Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA .COM

Blue | Cyan | Green | Yellow | Red | Magenta | White | 3/Color | Black

DANES-PICTA .COM

C M Y K

Grey Scale #13

A 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 B

R G B WH GR BL

Księgozbiór historyczny
Jankowskiego Janusza.
Warszawa 1952 r.

HISTORYA
KONSULATU I CESARSTWA.

HISTORYA
KONSULATU I CESARSTWA.

NAPISAŁ PO FRANCUZKU

A. THIERS

BYŁY PREZES RADY MINISTRÓW, CZŁONEK IZBY DEPUTOWANYCH
I AKADEMII FRANCUZKIEJ.

Dzieło ozdobione rycinami.

tłómaczył

LEON ROGALSKI.

TOM VI.

WARSZAWA,

Nakładem i drukiem S. ORGELBRANDA Księgarza i Typografa.

1855.

9(44)

26604/I

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

Warszawa dnia 27 *Listopada* (9 *Grudnia*) 1854 *r.*

Starszy Cenzor Radca Dworu J. Papłoński.

KSIĘGA TRZYDZIESTA SZÓSTA.

TALAWARA I WALCHEREN.

Działania Francuzów w Hiszpanii w ciągu roku 1809. — Plan kampanii w celu zdobycia południowéj części półwyspu. — Brak jedności w dowództwie i niedogodności ztąd wynikające. — Wojna austryjacka ohudza wszystkie nadzieje i namiętności Hiszpanów. — Gorliwość Anglii ponawiającéj swe wyprawy przeciwko brzegom Europejskim i wysłanie świeżéj armii brytańskiéj do Portugalii. — Rozpoczęcie kampanii roku 1809 przez marszałka Soult'a. — Bezskuteczne usiłowanie przejścia rzeki Minho pod Tuy. — Zboczenie do Orense i pochód przez prowincyję Tras-los-Montes. — Dalszy ciąg bitew celem dostania się do Chaves i Braga. — Bitwa pod Oporto. — Trudne położonie marszałka Soult'a w północnéj Portugalii. — Za dowiedzeniem się o jego wejściu do Portugalii sztab Madrycki wysyła marszałka Victora ku Estramadurze i wspiera go wyprawą jenerała Sebastiani na Manszę. — Przejście Tagu pod Almaraz i przybycie marszałka Victora, tudzież jenerała Sebastiani nad Gwadyanę. — Zwycięztwa pod Medellin i Ciudad-Real. — Te dwa zwycięztwa rokują w początkach szczęśliwą kampaniję na południu Półwyspu, lecz skutki ich zostają zniweczone niekorzystnemi wypadkami na północy, — Jenerał de la Romana, którego marszałek Soult przeszedłszy Orense zostawił za sobą, przechodzi pomiędzy Galicyję i Królestwo Leonu, przywodzi do powstania całą północ Hiszpanii, i zagraża kommunikacyjom marszałków Soult'a i Neya. — Próżne usiłowania marszałka Neya w powściągnieniu powstańców Galicyi i Asturyi. — W braku marszałka Mortier, którego odebrane instrukcyje w Burgos zatrzymują, wysyłają sześć do ośmiu tysięcy ludzi pod jenerałem Kellermann dla przywrócenia kommunikacyi pomiędzy marszałkami Soultem i Neyem. — Wypadki w Oporto.— Zamiar urządzenia oddzielnego królestwa z północnéj Portugalii. — Niezgoda w armii marszałka Soult'a i osłabienie karności w téjże armii. — Stosunki tajemne z Angliją. — Sir Artur Wellesley wysiada na ląd w okolicach Lizbony i przyprowadza nową armiję pod Oporto. — Skutkiem porozumienia się z twierdzą zajmuje Oporto wśród białego dnia. — Marszałek Soult przymuszony uciekać z poświęceniem swéj artyleryi. — Odwrot do Galicyi. — Widzenie się marszałków Neya i Soult'a w Lugo. — Plan ułożony pomiędzy tymi dwoma wodzami, który jednak pozostaje bez wykonania, z powodu udania się marszałka Soult'a ku Zamorze. — Zgubne rozdwojenie pomiędzy tymi dwoma marszałkami. — Rozkaz wysłany z Schoenbrunn przed otrzymaniem wiadomości o wypadkach z Oporto, dla połączenia w ręku marszałka Soult'a trzech korpusów, marszałków Neya, Mortiera i Soult'a. — Nieprzewidziane następstwa tego rozkazu. — Marszałek Soult tworzy w Salamance projekt kampanii opartéj na przypuszczanéj bezczynności Anglików aż do miesiąca września. — Przypuszczenia te zawiedzione wkrótce wypadkami zupełnie przeciwnemi. — Sir Artur Wellesley, wyparłszy Francuzów z Portugalii, zwraca się ku Abrantes. — Jednoczy się z don Gregorio de la Cuesta i Venegas celem wspólnego działania nad Tagiem. — Jego pochód w miesiącach czerwcu i lipcu ku Placencyi i przybycie jego nad Talawarę. — Król Józef, sprowadziwszy marszałka Victora w niziny Tagu, przystę-

puje do niego z korpusem jenerała Sebastiani i rezerwą wyprowadzoną z Madrytu, rozkazując Soultowi przez Placencyję zająć tył Anglikom. — Józef uderza na nich przedwcześnie i z bez jedności. — Bitwa niepewna pod Talawarą dnia 28 lipca. — Cofanie się do Madrytu. — Spóźnione wystąpienie marszałka Soult'a z tyłu Sir Artura Wellesley. — Nagłe cofanie się armii angielskiéj w Andaluzyi z poświęceniem chorych i rannych. — Charakter wypadków w Hiszpanii podczas kampanii roku 1809. — Niezadowolenie Napoleona z powodu że niedosyć korzystano z ogromnych środków jakie zgromadzono na półwyspie, i ważność jaką on do tych wypadków przywięzuje z powodu negocyjacyi w Altenburgu. — Usiłowania Anglików w celu przyniesienia Austryjakom pomocy na lądzie. — Zamiar zniweczenia w portach uzbrojeń morskich przygotowanych przez Napoleona. — Wyprawa do Rochefort. — Zadziwiająca ilość statków palnych puszczonych na eskadrę wyspy Aix. — Cztéry okręty i jedna fregata osiadłe na skałach des Palles, zostają spalone przez nieprzyjaciela. — Po wyprawie na Rochefort, Anglicy zwracają swoje siły morskie przeciwko zakładom Antwerpii, którą spodziewają się znaleść ogołoconą z wszelkich środków obrony. — Cztérdzieści okrętów, trzydzieści ośm fregat, cztérysta statków przewozowych, sprowadzają nad ujście Skaldy cztérdzieści pięć tysięcy wojska. — Wylądowanie Anglików na wyspę Walcheren i oblężenie Flessyngi. — Eskadrze francuskiéj udaje się cofnąć do Antwerpii, i zasłonić się tutaj od wszelkiego niebezpieczeństwa. — Jak była widziana wyprawa angielska w Paryżu i w Schoenbrunn. — Napoleon przewidując, że febra będzie najgroźniejszym wrogiem Anglików, rozkazuje zasłonić się okopami, wprowadzić za te okopy wojska jakie zdołają zebrać i nie narażać się na bitwę. — Poleca organizacyję gwardyj narodowych, i naznacza marszałka Bernadotte naczelnym wodzem armii zgromadzonéj pod Antwerpią. — Poddanie się Flessyngi. — Anglicy zmarnowawszy czas swój na zdobycie Flessyngi, dowiadują się, że Antwerpia jest w stanie obrony, i już nie śmieją dalej się posunąć. — Febra szerzy się pomiędzy nimi z niesłychaną gwałtownością, i zmusza ich do odwrotu z ogromną stratą. — Radość Napoleona za otrzymaniem wiadomości o takim wypadku, a szczególniéj téż z powodu układów rozpoczętych w Altenburgu.

Nie tylko nad brzegami Drawy, Raaby, Dunaju i Wisły Francuzi krew swoją przelewali w ciągu tegoż samego 1809 roku, ale toczyli ją także i na brzegach Ebru, Tagu, Duero, a nawet na brzegach Skaldy i na większéj części mórz kuli ziemskiéj. Wszędzie i prawie jednocześnie, widziano ich narażających swe życie w téj straszliwéj walce, rozpoczętéj pomiędzy najdumniejszym z ludzi i najmściwszym z narodów. Podczas kiedy Napoleon z wojskiem z dzieci prawie złożoném w przeciągu trzech miesięcy kończył wojnę austryjacką, jego jenerałowie, pozbawieni swego wodza, który roztargnioną tylko zwracał na nich uwagę, i na nieszczęście niezgodni pomiędzy sobą, z najdzielniejszém w świecie wojskiem nie umieli podołać kilku niekarnym oddziałom i garstce Anglików pod mądrém będących dowództwem. Tym sposobem wojna hiszpańska przewłóczyła się nieskończenie ze szkodą potęgi francuskiéj, a niekiedy nawet ze szkodą jéj sławy i ze wstydem dla dynastyi cesarskiéj.

Napoleon, który swoim wojskom w Hiszpanii rozkazał zimową odbywać kampaniję, który w grudniu i styczniu kazał im staczać bitwy pod Espinosa, Burgos, Tudela, Molins-del-Rey, Koronią i Uclès, zamierzył nareszcie dać im jeden lub dwa miesiące spoczynku, potrzebnego dla zdrowia ludzi i dla naprawy przyrządów, a następnie z punktów, które już wojska te zdobyły, wyprawić je na południe Półwyspu, dla dokonania reszty jego podboju od Lizbony do Kadyxu, od Kadyxu do Walencyi. Plan który pozostawił, wyjeżdżając zValladolid do Austryi, i który, jakkolwiek dobrze ułożony, nie zdołał przecież zastąpić samego naczelnego wodza, poprzednio już był przez nas opisany, lecz wypada jeszcze powtórzyć go tu w krótkości dla należytego zrozumienia wszystkich działań w roku 1809.

Marszałek Soult z dywizyjami Merle, Mermet, Delaborde, Hendelet, z dragonami Lorge i Lahoussaye, lekką kawaleryją Franceschi, liczącemi siedmnaście pułków piechoty, dziesięć jazdy i jeden park artyleryi o 58 działach, miał, wypocząwszy w Galicyi po trudach odniesionych w czasie ścigania Anglików, znowu wyruszyć w pole, przejść Minho pod Tuy, posunąć się przez Bragę nad Duero, zająć Oporto, i z Oporto udać się następnie do Lizbony. Napoleon spodziewał się, że korpus ten, nominalnie 46,000 ludzi liczący, dostarczy około 36,000 żołnierza zdolnego do boju. Na nieszczęście rzecz nie tak się miała: wyłączywszy rannych, chorych, ludzi trudami znękanych i oddziały odkomenderowane, niepodobieństwem było zebrać więcéj nad 23 do 24 tysięcy. Rozkaz zalecał wyruszyć w lutym, ażeby w marcu przybyć do Lizbony i korzystać z pięknéj wiosny tak wczesnéj w tym kraju. Dla zasłonienia tyłu marszałka Soult'a, polecono Neyowi z walecznemi dywizyjami Marchand i Maurice Mathieu, na 33,000 ludzi zaledwie 16,000 żołnierza do boju zdatnego liczącemi, pozostać w Galicyi, dokończyć jéj zajęcia, i tym sposobem zabezpieczyć kommunikacyje armii działającéj w Portugalii.

Jednocześnie kiedyby marszałek Soult postępował w Portugalii, marszałek Victor, zwycięzca pod Espinosa i Uclès, miał z dywizyjami Villatte, Ruffin i Lapisse, stanowiącemi piérwszy korpus, z dwunastu pułkami kawaleryi, odstąpić od Madrytu i zboczyć na prawo, od Talavery ku Merydzie i od Tagu ku Gwadianie, celem uskutecznienia w Estremadurze i Andaluzyi ruchu odpowiedniego poruszeniom marszałka Soult'a w Portugalii. Upewniwszy się o wejściu Soult'a do Lizbony, miał on bezzwłocznie postąpić ku Sewilli, gdzie, w razie potrzeby mógłby był być poparty jedną dywizyją marszałka Soult'a. W tym celu przygotowano mu w Madrycie artyleryję oblężniczą skła-

dającą się z dział krótkich do łamania murów Sewilli i Kadyxu, gdyby stolice te bronić się chciały. Atoli w obecnéj chwili, marszałek Victor, z trzech swoich dywizyj dwie tylko miał pod ręką, ponieważ dywizyja jenerała Lapisse od czasu zkoncentrowania wojsk przez Napoleona na północy przeciwko jenerałowi Moore, pozostała w Salamance. Dywizyi téj polecono, ażeby jednocześnie z pochoden Soult'a z Tuy do Lizbony, udała się z Salamanki do Alkantary, połączyła się z wodzem swoim w Meridzie i pociągnęła za nim do Andaluzyi. Sądzono, że korpus ten, zasilony piękną dywizyją niemiecką Leval i liczący 40,000 ludzi, dostarczy rzeczywiście 30,000 żołnierza, i łącznie z posiłkami któreby mu jeszcze z Madrytu nadesłano, dostatecznym będzie do opanowania południowéj części półwyspu.

Król Józef, którego szefem sztabu był marszałek Jourdan, upoważniony był do zatrzymania pod bezpośredniemi swemi rozkazami dywizyj francuskich Dessoles i Sebastiani, dywizyi polskiéj walencyjskiéj, dragonów Milhaud, kilku brygad lekkiéj kawaleryi, składających ogółem jedenaście pułków piechoty, siedm jazdy, to jest 36,000 żołnierza, na 50,000 liczby nominalnéj. W téj cyfrze ogólnéj mieściły się: przyboczna gwardyja króla Józefa, pociągi i wszystkie zapasy. Z tą siłą centralną, król miał trzymać na wodzy Madryt, nieść w razie potrzeby pomoc marszałkowi Victor, słowem być w pogotowiu na każdy nieprzewidziany wypadek. Korpus jenerała Junot, skończywszy oblężenie Saragossy, a zostający obecnie pod rozkazami jenerała Suchet, mając na 30,000 tylko 16,000 ludzi rozporządzalnych, miał wypoczywać w Aragonii, czuwać nad nią, a nareszcie jeżeliby wypadki pomyślną przybierały postać, wyruszyć ztąd przez Cuenc'ę ku Walencyi, Dla popierania go, lub strzeżenia Aragonii, zostawał jeszcze za nim korpus marszałka Mortier, który nie bardzo się utrudził podczas oblężenia Saragossy, i który na 23,000 ludzi posiadał 18,000 walczących. Nie mogąc z razu przewidzieć w co się zamieni wojna niemiecka, Napoleon wzbronił czynnego użycia korpusu marszałka Mortier, polecając zostawić go nietkniętym u stóp Pirenejów pomiędzy Saragossą i Tudelą, już to dla wysłania go na południe Hiszpanii, już też dla ściągnienia go nad Ren, stosownie do okoliczności. Jenerał Saint-Cyr, zwycięzca Hiszpanów pod Cardedeu, pod Molins-del-Rey, miał z 48,000 wojska, a rzeczywiście z 40,000 ludzi do boju zdolnych dokończyć podboju Katalonii, przez zdobycie jéj fortec. Północ nareszcie Hiszpanii, stanowiąca operacyjną liniję francuską, powierzona była po większéj części kawaleryi i mnóstwu osobnych oddziałów składających załogi miast: Burgos, Vittoria, Pampeluna, Saint-Sebastien, Bilbao,

Saint-Ander, które w potrzebie mogły dostarczyć kilka kolumn ruchomych. Od czasu wyjazdu marszałka Bessières, jenerałowie Kellermann i Bonnet dowodzili temi korpusami, piérwszy w Kastylii, a drugi w Biskai. Ta mięszanina żołnierza wszelkiéj broni, z rozmaitych korpusów, obowiązana zasłaniać tył Francuzów, liczyła 33 do 34 tysięcy ludzi, z których zaledwie 15 do 18 tysięcy było zdolnych do użycia i podnosiła do 200,000 walczących na 300,000 nominalnych wojsk ogromną massę sił na zdobycie półwyspu przeznaczonych. Były to po większéj części najlepsze wojska Francyi, wojska, które odbyły kampanije za rewolucyi i cesarstwa, które pokonały Włochy, Egipt, Niemcy, Europę! Oto do czego nas przywiodło to podbicie Hiszpanii, pierwiastkowo poczytywane za rzecz tak łatwą. Zagrzebano w niém dotychczasową wiarę w prawość Francyi, starto urok jéj niezwyciężoności i wysłano na zgubę jedne po drugiéj potężne armije, ukształcone w ośmnastu latach wojen i zwycięztw.

Napoleon mniemał, że trzykroć sto tysięcy wojska, które nie sądził być rzeczywiście tak uszczuplonemi znojem, chorobami i rozproszeniem, będą aż nadto dostateczne, chociażby je nawet na dwa kroć sto tysięcy zmniejszono, do podbicia Hiszpanii, zwłaszcza, że Anglicy po Korońskiéj wyprawie, musieli już być bardzo zniechęceni do dalszego wspierania Hiszpanów. Owe dwakroć sto tysięcy, byłyby zapewnie dostatecznemi przy dobrém i silném dowództwie naczelném, pomimo że namiętność całego narodu powstającego przeciw obcemu najezdnikowi cudów dokazać jest zdolną; lecz władza jaką Napoleon w Madrycie zostawił do tłómaczenia i wykonywania jego zleceń, nie mogła zastąpić ani jego genijuszu, ani jego woli, ani jego przewagi nad ludźmi, i najdzielniejsze środki musiały się w niwecz obrócić nie w obec silnego oporu Hiszpanów, ale w obec anarchii wojskowéj jaka w jego nieobecności powstać miała.

Rzeczywiście, król Józef, łagodny i rozsądny, dosyć powściągliwy w swoich obyczajach, nie posiadał, jakeśmy to już powiedzieli, żadnego z przymiotów naczelnemu wodzowi potrzębnych, pomimo że bardzo był chciwym sławy wojennéj, jako spuścizny familijnéj. Nie miał on ani dosyć działalności, ani siły, ani co większa, doświadczenia wojennego, w braku zaś tego doświadczenia, żadnego z tych wyższych przymiotów umysłu, które niekiedy zastąpić je mogą. Jakeśmy to już wyżéj powiedzieli, przyjął on za swego doradcę zacnego i mądrego marszałka Jourdan, pod którego rozpoznanie poddawał wszystkie swoje plany wojenne, nie słuchając go przecież najczęściéj, lub decydując się po długiém wahaniu pomiędzy nim a swymi ulubieńcami, stoso-

wnie do możności, albo stosownie do wrażeń chwili obecnéj. Napoleon, poznawszy się na téj jego pretensyi w czasie ostatniéj kampanii, żartował z niéj nie raz w Madrycie, i żartował z niéj jeszcze w Schönbrunn, z tymi, którzy się udawali do Hiszpanii, lub którzy z niéj wracali. Nie lubił on marszałka Jourdan, z powodu dawnych jego opinij, a nawet i z powodu opinij teraźniejszych, posądzając go mylnie jakoby to on miał być pierwotnym twórcą tego dosyć surowego sposobu sądzenia o jego rządach, jaki się na nowym dworze hiszpańskim objawiać zaczął. W smutku i zimném obejściu tego poważnego męża widział li tylko naganę dla siebie; i podczas kiedy sobie drwił ze swego brata, nie mogąc drwić z marszałka Jourdan, który szyderstwa nie znosił, lekceważył go jednak widocznie. Pośród officerów równych mu stopniem i latami służby, marszałek ten był jedynym, którego Napoleon nie obdarzył żadną z tych zyskownych nagród, jakiemi dla sług swoich szafował. Szyderstwa dla króla, widoczna niechęć dla naczelnika jego sztabu, nie były to środki mogące podnieść jednego i drugiego w oczach jenerałów zostających pod ich rozkazami. Bo rzeczywiście, jakże marszałkowie, przyzwyczajeni ulegać samemu tylko Napoleonowi, w którym uznawali genijusz odpowiedni jego potędze, mieli być posłusznymi jego bratu, któremu on sam odmawiał zdolności wojskowych, i staremu popadłemu w niełaskę marszałkowi którego talentom głośno zaprzeczał?

Nadto, rozporządzenia wydane celem zabezpieczenia hierarchii dowództwa, były bardzo źle zrozumiane. Napoleon powiedział wprawdzie w udzielonéj przez siebie instrukcyi, że król Józef zastąpi go na czele armii hiszpańskiéj; lecz każdy dowódzca korpusu, marszałek lub jenerał miał korrespondować bezpośrednio z ministrem wojny Clarke, i od niego odbierać rozkazy dotyczące wszystkich operacyi, tak, że władzę króla Józefa uważali tylko za czysto nominalną, a władzę w Paryżu istniejącą za rzeczywistą i obowiązującą dla siebie. Napoleon, zwykle tak stanowczy w każdym razie, tutaj nie mógł się odważyć na powierzenie prawdziwego dowództwa bratu, którego uważał niezdolnym, oddając mu je zaś tylko dla formy, rzeczywiście dla siebie samego je zatrzymał. A jakkolwiek zarząd naczelny przez niego ułożony zdawałby się być odpowiedniejszym od wszelkiego innego, wyznać jednak trzeba, że rozkazy Józefa, chociaż wydawane bez znajomości wojny i bez siły, wychodząc przecież zbliska, jako lepiéj zastosowane do okoliczności chwilowych, byłyby lepsze sprowadziły skutki niżeli rozkazy Napoleona wydawane w odległości sześciuset mil, i w chwili przybycia na miejsce, nie odpowiadające już obecne-

mu stanowi rzeczy. Najwłaściwiéj byłoby, ażeby cesarz, ułożywszy ogólny plan kampanii, jaki on sam tylko zdolny był ułożyć, pozostawił był sztabowi głównemu Józefa nieograniczoną i najwyższą władzę co do rozporządeń dotyczących jego wykonania. Lecz ile był słodkim, pobłażającym, ojcowskim i serdecznym dla księcia Eugenijusza, którego uważał skromnym, uległym i wdzięcznym, tyle znowu był surowym, szyderskim i nieufnym względem swych braci, którzy się okazywali próżnymi, zuchwałymi i niewdzięcznymi dla niego. Oddał więc Józefowi władzę tylko nominalną, a tym sposobem mimowolnie przygotował zgubną anarchiję na półwyspie hiszpańskim.

Do powyższych przyczyn niejedności i wynikającego ztąd zamięszania, łączyły się jeszcze inne równie niepomyślne. Wojna hiszpańska, oprócz tego, że kosztowała wiele ludzi, była także nadzwyczajnie uciążliwą i dla skarbu. Napoleon przekonawszy się, że wydatkom podołać nie może, postanowił ażeby armija żyła kosztem zajętego przez nią kraju. Józef zaś, podobnie jak król Ludwik w Hollandyi, jak król Murat w Neapolu, chętnie byłby chciał zjednać sobie nowych swoich poddanych; dla zyskania więc ich serca, bronił ich przeciwko armii francuskiéj która mu ich podbić miała. Armija ta, przekonaną będąc, że miernych braci swego wodza królami porobiła, była zdziwioną, a nawet oburzoną, że ci bracia buntujących się poddanych swoich przenosili nad współrodaków żołnierzy, którym winni byli korony. Jenerałowie, officerowie, a nawet i żołnierze dziwaczne prowadzili między sobą pogadanki o tych majestatach, które własnemi utworzyli rękami; za to znowu na dworze króla Józefa, odzywano się o armii francuskiéj i jéj wodzach w sposób, jakiegoby się sami Hiszpanie nie zaparli. Reprezentantami Napoleona w Madrycie byli: de Laforet, ambassador francuski, jenerał Belliard, gubernator Madrytu i de Fréville, ajent skarbowy zarządzający skonfiskowanemi dobrami. Te rozmaite władze zostawały w ustawicznéj niezgodzie z ajentami króla Józefa. Napoleon naprzykład, nakazał uwięzienie wszystkich członków byłéj rady Kastylskiéj: Józef kazał ich uwolnić, mówiąc, że prześladowano ich jedynie w celu zagarnięcia ich majątków. Napoleon przywłaszczył sobie był, tytułem wynagrodzenia kosztów wojennych, dobra dziesięciu najznakomitszych rodzin hiszpańskich, jakeśmy już o tém gdzieindziéj wspomnieli, a nadto, zajął wełnę będącą własnością największych magnatów w prowincyjach zdobytych. Ogólna wartość tych konfiskat wynosiła do dwóchset milijonów. Co do owych dziesięciu rodzin znakomitych, Józef mówił: dobra ich muszę zostawić cesarzowi, który je sobie przywłaszczył; lecz co się tyczy innych ro-

dzin, prześladowanych po większéj części za udział w powstaniu, ich dobra mnie powinny być zostawione; już to dla zwrócenia im takowych, jeżeli się poddadzą, już téż, jeżeliby się nie poddały, dla wynagrodzenia tych, którzy się do mnie przywiążą. Nareszcie, co do wełny, Józef także rościł prawo do zatrzymania pewnéj jéj części, pod rozmaitemi mniéj więcéj wątpliwemi tytułami, utrzymując między innemi, że nikomu nic dać nie może, że nie jest nawet w stanie zapłacić swéj własnéj służby, że w Madrycie jest sześć tysięcy służących już to dawnéj grandessy, już téż dawnego dworu, z których część mógłby do siebie przywiązać, a którzy nie mając utrzymania lud przeciwko niemu w stolicy podburzają.

I rzeczywiście, niedostatek jego był uderzający. Armije francuskie w prowincyjach przez nie zajętych, powstanie w prowincyjach, w których uśmierzyć go nie było można, pochłaniały wszystkie dochody z podatków. To co wojsko zabierało bezpośrednio, nie wystarczało na jego utrzymanie, bo chociaż zabrawszy wszystko w krajach zdobytych zdołało się wyżywić i odziać, to przecież zostawała jeszcze artyleryja i inżenieryja, obie bardzo kosztowne i bardzo ważne, a dla których nie dosyć było zająć bydła lub ściąć zboże na pniu stojące. Dla nich potrzeba jeszcze było pieniędzy; do skarbu zaś to tylko wpływało co sam Madryt składał. Zagarniając wszystkie źródła dochodów jakich wygnanie lub konfiskata dostarczać mogły, odejmowano Józefowi, jak sam mówił, i możność jednania sobie stronników i zaspokajania najgwałtowniejszych potrzeb. Żądał on ażeby mu przynajmniéj dozwolono na jego rachunek dokonać w Hollandyi pożyczki, o którą traktowano, a któraby przyniosła skarbowi hiszpańskiemu piętnaście lub dwadzieścia milijonów. Napoleon tylko pod tym ostatnim względem zadosyć uczynił jego żądaniu, we wszystkich zaś innych odmówił, wyrzucając mu z goryczą zbyteczną hojność dla niektórych ulubieńców bez żadnych zasług i obliczając z jawnym żalem ogromne nakłady na wojnę hiszpańską i koszta jakie na nią ponieść jeszcze będzie musiał, bo jakkolwiek żołnierz wyżywi się na miejscu, trzeba go tam przecież dostawić ubranym, uzbrojonym i uorganizowanym, a nadto opatrzyć armiję we wszystkie materyjały, co niesłychane pociąga za sobą wydatki dla skarbu cesarskiego. Z tego więc powodu Napoleon, niszczony przez swych braci, sądził się być usprawiedliwionym do chwytania się wszelkich środków dla zaradzenia naglącym potrzebom. Zresztą, zatrudniony innemi wojnami o sześćset mil od Madrytu, załatwienie tych sporów zostawił swoim ajentom, którzy postępowali z niesłychaną zuchwałością, uważając się jako reprezen-

tanci cesarza Napoleona, daleko wyższymi od reprezentantów króla Józefa. Rzeczy do téj aż doszły ostateczności, że pan de Fréville, w sporze o dobra zasekwestrowane, zabrawszy klucze od pałaców będących przedmiotem tego nieporozumienia, wzbronił do nich wejścia urzędnikom skarbu hiszpańskiego, gotowym będąc, jak mówił, w razie potrzeby, dla zjednania sobie posłuszeństwa, wezwać pomocy armii francuskiéj. Na takie zuchwalstwo król Józef odpowiedział, że należy pana de Fréville wsadzić do powozu i odesłać do Francyi (*).

(*) Przytaczamy tu następujące listy na poparcie tych smutnych szczegółów:

DO CESARZA.

Madryt 17 *lutego* 1809 *roku.*

„Najjaśniejszy Panie!

„Z listu Waszéj Cesarskiéj Mości przekonywam się z boleścią, że co do stanu rzeczy w Madrycie W. C. M. słuchasz osób, których interesem jest mylne podawać o nich wyobrażenie. W. C M. nie masz we mnie zupełnéj ufności, a w takim razie położenie moje jest nieznośne. Nie będę już powtarzał tego com kilkakrotnie pisał o stanie finansów. Z całą gorliwością poświęcam się sprawom kraju od godziny ósméj rano do jedenastéj wieczorem; wychodzę raz jeden na tydzień: nikomu grosza udzielić nie jestem w możności; czwarty rok już panuję, a moją gwardyję widzę jeszcze w tych samych mundurach, które jéj przed czterema laty dałem; jestem przedmiotem tysiącznych użaleń: wszelkiego rodzaju uprzedzenia mam przeciwko sobie; rzeczywista moja władza nie sięga za mury Madrytu, a w samym nawet Madrycie, codziennie sprzeciwiają mi się tacy ludzie, którzyby system swój chcieli widzieć upowszechnionym..... W. C. M. nakazałeś sekwestracyję dóbr dziesięciu rodzin, a zasekwestrowano ich dwa razy tyle; wszystkie domy mieszkalne są opieczętowane; sześć tysięcy służących siedzi na bruku; wszyscy domagają się jałmużny, a śmielsi z nich posuwają się do kradzieży i rozboju. Moi officerowie, i wszyscy, którzy wraz ze mną poświęcili królestwo neapolitańskie, dotąd nie mają stałych mieszkań. Bez kapitałów bez kontrybucyi, bez grosza, cóż mogę począć? Obraz ten nie jest bynajmniéj przesadzony; a jakikolwiek on jest, nie zraziłby bynajmniéj mojéj odwagi, bo niebo dosyć mi jéj udzieliło w tym celu; ale czego mi odmówiło, to cierpliwości do znoszenia obelg i oporu tych, którzy mi służyć powinni, a szczególniéj odmówiło mi siły w znoszeniu niezadowolenia ludzi, których zanadto kochałem, ażebym ich mógł kiedy nienawidzieć. — Tak więc, N. Panie, jeżeli całe moje życie, nie potrafiło zjednać mi twego zupełnego zaufania, jeżeli mam być znieważanym i upokarzanym w mojéj własnéj stolicy, jeżeli nie mam prawa nominowania komendantami i gubernatorami ludzi, których ciągle mam przed oczyma; jeżeli W. C. Mość nie chcesz o mnie sądzić z rezultatów i pozwalasz ażeby mnie na każdym śledzono kroku, w takim razie pozostaje mi tylko jeden środek do wyboru. . . . . Jestem królem hiszpańskim tylko mocą oręża W. C. Mości, mógłbym nim zostać i przez miłość Hiszpanów, lecz do tego potrzeba, ażebym mógł rządzić według swojego sposobu....

„Waszéj C. Mości wierny sługa i brat,

„*Józef.*“

Wiadomą jest rzeczą, ile podobne szczegóły, rozgłoszone po całym Madrycie, musiały umniejszyć powagę nowéj władzy królewskiéj. Nienawidzona przez Hiszpanów, pogardzona od Francuzów, nie mogła ona zjednać sobie posłuszeństwa ani jednych, ani drugich, i najlepsze zamiary, wykonywane przez władzę tak wątłą i niepewną, w skutkach koniecznego zawodu doznawać musiały.

Jakkolwiek siły francuskie były ogromne tak co do ilości jako i co do rodzaju, jednakże opór z każdym dniem objawiał się groźniejszy. Hiszpanie nigdzie nie dotrzymali placu. W Espinozie, Tudeli, Burgos, Molins-del-Rey, Uclès, rzuciwszy broń pouciekali. Sami nawet Anglicy, wojsko regularne i wytrwałe, w ogólnéj porażce zmuszeni byli opuścić z pośpiechem ziemię hiszpańską i szukać schronienia na swoich okrętach. Lecz ani jedni, ani drudzy nie zostali zrażeni doznanemi

Madryt, 19 *marca* 1809 *roku.*

„Najjaśniejszy Panie,

„Zaleciłeś mi W. C. Mość w liście swym z 11go lutego, ażebym pana de Fréville utrzymał przy urzędzie interesów dóbr skonfiskowanych, oznajmiając mi, że pragniesz dobra dziesięciu rodzin dla siebie zatrzymać, ażeby mi odjąć chętkę powrócenia im takowych. — Dzisiaj bardzo jestem zniechęcony do pana de Fréville, nie tknąłem się, jak to było moim obowiązkiem dóbr i domów dziesięciu rodzin skazanych; lecz rozkazałem administracyi dóbr, którą teraz właśnie utworzyłem, zająć wszystkie inne dobra (oprócz wspomionych dziesięciu). Pan de Fréville pozwolił sobie posłać w nocy i zabrać klucze od domów przezemnie zasekwestrowanych, zalecił rządcom emigrantów nie ulegać moim ajentom, i dziś całe miasto o tém rozprawia. Rozkazałem właśnie panu de Fréville, który zdaje mi się chyba być szalonym, powrócić klucze administracyi przezemnie ustanowionéj. Jeżeli się upierać będzie w swojém nieposłuszeństwie, każę mu wyjechać do Francyi, a jego miejsce oddam audytorowi, panu Treillard. — Pan de Fréville jest chory zapewnie. Nie uznaje on mojéj władzy; korresponduje bezpośrednio z W. C. M. i jak się zdaje, jest tutaj jego reprezentantem W. C. M. raczysz zwrócić uwagę, żem się nie tknął wcale domów i dóbr dziesięciu skazanych.

„Upraszam W. C. M. o odwołanie pana de Fréville z Madrytu; jego pobyt tutaj, po zajściu jakie właśnie miało miejsce, szkodliwszym byłby dla mnie, niżeli wszystkie usiłowania Infantado i Cuesta...

„Winienem złożyć podziękowanie W. C. Mości za objawioną mi chęć zniesienia sekwestru położonego na siedmiu milijonach pożyczki holenderskiéj. Nigdy bowiem panujący nie znajdował się w większéj potrzebie jak ja. Nie chcę rozwodzić się nad szczegółami, które W. C. M. zasmuciłby musiały, lecz uprzedzam Cię N Panie, że przeszkody niedozwalające mi odebrać owych 7 milijonów z Holandyi, równie jak 2 do 3 milijonów za wełnę Bajońską jak najrychléj usuniętemi być powinny.

„Waszéj C. Mości, najwierniejszy sługa i brat,

„*Józef.*“

klęskami. Hiszpanie, w szalonéj swéj dumie, nie zdolni byli ocenić całéj wartości armii francuskiéj, a ta niewiadomość ocalała ich od zupełnego zniechęcenia. Uciekając prawie bez dobycia oręża, mało ucierpieli, bo tylko klęski z silnym oporem doświadczone głęboko uczuć się dają, dla tego więc zawsze byli gotowi na nowo i na czas nieograniczony rozpoczynać wojnę, któréj nieszczęścia tylko miasta ponosiły, która podobała się ich trawiącéj niespokojności, i która dogadzała ich uczuciom religijnym i patryjotycznym. Jeżeli zresztą zniechęceni byli na chwilę licznemi klęskami, to znowu wkrótce nabrali odwagi, dowiedziawszy się o wyjeździe Napoleona na wojnę austryjacką. Usunąwszy się do Sewilli, gdzie ją większa jeszcze otoczyła nieświadomość i fanatyzm narodowy, junta nie przestawała podżegać ludu i napawać go swoją własną nienawiścią. Złożona z mięszaniny ludzi starych, dawnych mężów stanu, nie pojmujących nowego położenia i okoliczności, tudzież młodych fanatyków, nie mających o niczém wyobrażenia, nękana tysiącem przeciwieństw, kierowała ona wojną o ile kierować nią można w czasach powszechnego nieładu. Lecz podbudzała, zachęcała i namawiała do broni ludność Walencyi, Murcyi, Andaluzyi i Estremadury, znosiła się z Anglikami i ciągle nowych dostarczała żołnierzy powstańcom. Anglija przysyłała jéj w znacznéj ilości broń, amunicyję, posiłki, zreformowała więc armiję centralną, po bitwie pod Tudelą, powierzoną księciu Infantado, a nareszcie od bitwy pod Uclès jenerałowi Catojal. Armija Estremadury, porażona pod Burgos, Samo-Siera i Madrytem, zaspokoiwszy swą zemstę morderstwem nieszczęśliwego don Juana Benito, została wzmocnioną i oddaną staremu Gregorio de la Cuesta, który zdawał się pomiędzy jenerałami hiszpańskiemi nabierać jakiéjś wziętości, jedynie z tego powodu, że nie stoczywszy żadnéj bitwy, żadnéj téż nie przegrał. Te dwie armije rozstawione, jedna na drogach Manszy, od Ocana aż do doliny Penas; druga na drogach Estremadury od mostu w Almaraz do Meridy, miały niepokoić Madryt i bronić przystępu wojskom francuskim, gdyby się chciały spuszczać ku południowi. Na północy Hiszpanii, jenerał Romana, który w ucieczce poszedł za Anglikami, a który atoli, chcąc im oswobodzić drogę do Vigo, sam udał się ku Orensie, pozostał na granicy Portugalii, wzdłuż rzeki Minho, pomiędzy Portugalczykami uradowanymi niedawném swojém oswobodzeniem, i pomiędzy Hiszpanami Galicyjskimi, najuporczywszymi ze wszystkich powstańców Półwyspu. Tym sposobem utrzymywał on na północy niebezpieczne ognisko powstania. Słowem, wszędzie gdzie tylko wojska francuskiego nie było, junta publicznie zbierała żołnierzy; tam

zaś gdzie się ono znajdowało, luźne bandy powstańców, utrzymując się w górach i wąwozach, oczekiwały na konwoje Francuzów rannych, chorych lub amunicyi, mordowały jednych i zabierały drugie. W Asturyi, jenerał Ballesteros nie lękał się bynajmniéj wystąpić o kilka mil tylko od jenerała Bonnet. W Aragonie straszny przykład Saragossy, działał jedynie na to nieszczęśliwe miasto, świadka i ofiarę tego oblężenia. W Katalonii bitwy pod Cardedeu, Molins-del-Rey, skutkowały tylko na armiję jenerała Vivès, a Michelisci zatrzymywali wojska francuskie na wszystkich przejściach, lub dokuczali im w oblężeniach Hostalrichu, Girony, Tarragony, które miały jedno po drugiém przedsiębrać. Chociaż to dopiéro dwa miesiące upłynęło od czasu, jak jenerałowie Napoleona, pod jego przywództwem, w dziesięciu bitwach połowę Hiszpanii odzyskali i zajęli wszystko od Pirenejów aż do Tagu, wiadomość o wojnie austryjackiéj, rozsiewana i tłómaczona w najrozmaitszy sposób, podnieciła wszyskie nadzieje, rozbudziła wszystkie nienawiści, i po chwilowém przerażeniu, równy prawie wywołała zapał jak po sprawie w Baylen. Myślano bowiem, że Napoleon, przymuszony osobiście opuścić Hiszpaniję, wkrótce zniewolonym będzie odwołać z niéj najlepsze wojska swoje, i że resztę z łatwością już przyjdzie pokonać.

Anglicy z swéj strony, pobici razem z Hiszpanami, również odzyskali otuchę. łudząc się także, iż wojna austryjacka, wymagając odwołania doświadczonych wojowników Francyi, pozwoli im odzyskać stracone korzyści podczas dwumiesięcznéj obecności Napoleona za Pirenejami.

Armija jenerała Moore, która powinna była zginąć w odwrocie swoim przez Galicyję, a która, jakkolwiek słabo ścigana, utraciła swe konie, część materyjałów i czwartą część ludzi, została odwiezioną na brzegi Anglii. Tam dopełniano ją ludźmi, wziętymi z owych sławnych milicyi, które niegdyś miały stawić czoło wyprawie Bulońskiéj, i które od czasu jak wyprawa Bulońska Angliję zajmować już przestała, szczątkami swemi hojnie zasilały inne wojska angielskie. Tak to Napoleon, poruszając świat cały, wszędzie nowych wskrzeszał żołnierzy. Anglija, myśląc bardzo słusznie, że wojna austryjacka była ostatnią sposobnością, jaką los jéj nastręczył, i któréj zaniedbać nie należało, postanowiła w kampanii téj największe czynić usiłowania, ażeby na Napoleona ze wszystkich stron uderzyć i wszędzie przygotować mu przeszkody i niebezpieczeństwa. Zamierzała ona nie tylko nową przygotować wyprawę na Półwysep mimo niepowodzenia, jakiego tam jenerał Moore doznał, ale nadto urządzić drugą, nierownie groźniejszą na

brzegi Francyi, Hollandyi i Hanoweru. Brzegi stałego lądu, które Napoleon w stanie bezobronnym pozostawić był przymuszony, poczynając od Bajonny aż do Hamburga, przedstawiały nie małą nadzieję zniweczenia wielkich flot przygotowanych w Rochefort, Lorient, Breście, Cherburgu i Antwerpii. Myśl opanowania Skaldy i spalenia ogromnych przygotowań znajdujących się nad tą rzeką, szczególniéj zajmowała gabinet angielski i wywoływała w nim dziwne podwojenie jego gorliwości. Zresztą najłatwiejszą mu rzeczą było, tak dla Austryi jako i dla niego samego oblać krwią i ogniem brzegi Europy, ażeby od Wiednia i Madrytu odwrócić część sił zdążających ku tym dwóm stolicom. Atoli, czekając na ostateczne udecydowanie tych rozległych projektów zniszczenia, najpilniejszą w chwili obecnéj była dla niego sprawa Hiszpanii. Trzeba ją było wesprzéć bez odwłoki, jeżeli nie chciano widzieć jéj upadku przed oswobodzeniem jéj przez Austryję. Z wojsk angielskich, które Portugaliję odebrały jenerałowi Junot, a które późniéj miały udział w wyprawie jenerała Moore w Kastylii, pozostała część w okolicach Lizbony, pomiędzy Alcobaza i Leiria, pod rozkazami jenerała Cradock. Pośpieszono zatém wzmocnić ją oddziałami wysłanemi z Gibraltaru i z Anglii; i chciano ją więcéj jeszcze wzmocnić i uczynić z niéj armiję, zdolną obronić Portugaliję przeciw marszałkowi Soult. Sir Artur Wellesley, który był prawdziwym oswobodzicielem Portugalii, oczyszczony od wszelkiego zarzutu z powodu konwencyi w Cintra zawartéj, przez trybunał wyznaczony do sądzenia sprawców pomienionéj konwencyi, mógł już teraz bez żadnéj trudności być użytym. Świeża jego sława, jego zdolność niezaprzeczona, wskazywały go na jedynego wodza nowéj wyprawy. Obiecywał on z 30,000 Anglików, 30,000 Portugalczyków i 40,000 milicyi portugalskiéj, mogącemi kosztować skarb angielski 70 do 80 milijonów rocznie, zatrudnić przynajmniéj sto tysięcy nieprzyjaciela, obronić Portugaliję, a obroniwszy ją, uczynić położenie Francuzów w Hiszpanii nader krytycznem. Oceniwszy z rzadkim zdrowym rozsądkiem wypadki dwóch ostatnich kampanij, ocenił także jak Anglicy na Półwyspie postępować mieli, i mimo przestróg ludzi, których wyprawa Moora bardzo zatrwożyła, utrzymywał, że zawsze dosyć jeszcze będzie czasu dostać się na okręty, z poświęceniem co najwięcéj swoich bagaży; co więcéj nawet, jakby duchem proroczym natkniony, wskazywał on pozycyję, w któréj, oparłszy się o morze i zasłoniwszy okopami, mógłby się przez kilka lat bronić przeciwko zwycięzkim wojskom francuskim. Ufność, jaką obudzał ten jenerał umysłu prawego i wytrwałego, pokonała wstręt jego rządu do poświęcenia nowego wojska na wypra-

wę wewnątrz Półwyspu, z planem wszakże oddalenia się jak najmniéj z Portugalii i ciągłego zagrażania Francuzom w Madrycie, samą obecnością Anglików w Lizbonie. Postanowiono zatém wysłać go z 30 tysiącami wojska angielskiego i z takiemi zasiłkami już to w amunicyi już w pieniądzach, któreby pozwoliły liczną armiję Portugalską wystawić. Zapał Portugalczyków, podniesiony do najwyższego stopnia od chwili wyparcia Junot'a, kazał spodziewać się wszystkiego z ich strony. Skwapliwie téż rzucili się na spotkanie Anglików i poddawali się ich instrukcyi wojskowéj z gorliwością, którą tylko najżywsza namiętność natchnąć mogła.

Takie to zaszły zmiany na Półwyspie na samą tylko wieść o wojnie austryjackiéj: Hiszpanija uległa i posłuszna, kiedy Napoleon ją opuszczał, teraz znowu rwała się do broni! Opuszczona, jak myślano, od swoich sprzymierzeńców, znowu miała od Anglików być wspieraną i nie prędzéj zostawioną własnym siłom, aż dopiéro z końcem wojny!

Instrukcye Napoleona wskazywały miesiąc luty jako chwilę najstosowniejszą dla wkroczenia marszałka Soult'a do Portugalii. Przypuszczał on, że marszałek ten, przybywszy w marcu do Lizbony, pomoże marszałkowi Victor zdobyć Sewillę i Kadyx prawie jednocześnie, i że tym sposobem cały Półwysep zostanie zajęty przed upałami letniemi. Wypadki atoli dowiodły, ze łatwiéj przyjść miało jemu samemu zostać panem Wiednia, niżeli jego jenerałom przejść Tag i Duero. Korpus marszałka Soult'a, wytchnąwszy zaledwie po znojach doznanych w czasie pochodu na Corogne, zgromadzony został pomiędzy Saint-Jacques de Compostel, Vigo i Tuy, dla wypoczynku, uzupełnienia naprawy artyleryi, do któréj przydano kilkanaście dział ciężkich na przypadek zdobywania murów jakiego miasta. Pomimo nalegań sztabu głównego w Madrycie, i pomimo gorliwości samego marszałka Soult'a, armija Portugalska zaledwie w połowie lutego mogła być gotową do marszu. Armija ta, złożona z dywizyj Merle, Mermet, Delaborde i Heudelet, ściągniętych albo z dawnego korpusu marszałka Bessières, albo z dawnego korpusu jenerała Junot, z lekkiéj kawaleryi Franceschi, z dragonów Lorge i Lahoussaye, nie mogła dostarczyć więcéj jak 26,000 ludzi zdolnych do broni, pomimo że ją liczono na przeszło trzydzieści kilka. Znużenie, bitwy, cząstkowe przeznaczenia sprowadziły do téj szczupłéj liczby cały ogół korpusu, wynoszący cztérdzieści kilka tysięcy. Gdy już wszystko było gotowe, marszałek Soult wyjechał z Vigo 15 lutego. Zamiarem jego było przejść rzekę Minho, która w tém miejscu stanowi granicę Portugalii i wielkim traktem nadbrzeżnym posuwać się ku Braga i Oporto. Lecz niezwal-

czone przeszkody wstrzymywały ten pochód, który stosownie do natury miejscowości, był najprostszym i najwłaściwszym.

Portugalczycy, podzielając nienawiść Hiszpanów ku Francuzom, a nadto ośmieleni wygnaniem Junota, wszyscy powstali pod przewodnictwem szlachty i księży. Zabarykadowali wsie i miasta, zagrodzili przejścia i zdawało się, że myślą bronić się do ostateczności. Wszędzie słychać było dzwonienie na gwałt i widziano gromady ludu prowadzone przez księży z krzyżem w ręku lub szlachtę z zardzewiałym orężem, który już oddawna wisiał na ścianach jéj zamków. Portugalczykowie, spodziewając się przyjścia Francuzów, pościągali wszystkie statki z Minho i sprowadzili je na lewy brzeg rzeki, który zajmowali. Francuzka lekka kawaleryja przetrząsając okolice we wszystkich kierunkach, nie mogła nigdzie ani jednego statku wynaleść.

Widząc co się działo, marszałek Soult zamierzył dojść brzegiem rzeki aż do morza, i zająć liczne barki rybaków z wioski Garda, leżącéj w bliskości jéj ujścia. Rzeczywiście znalazł on w tém miejscu znaczną liczbę statków, których nie miano już czasu usunąć przed jego wojskiem; zabrał więc z nich tyle, ażeby mógł od razu około dwóch tysięcy ludzi przeprawić. Wsadziwszy ich zatém na statki, zamierzał przewieść na drugą stronę, w nadziei, że dosyć będą silni ażeby się obronić od napaści. Lecz ponieważ przeprawę rozpoczęto w bliskości morza, przeto burze zaledwo cztérem statkom dozwoliły dostać się na przeciwną stronę. Przewiezieni tym sposobem żołnierze w liczbie około pięćdziesięciu, bili się bardzo walecznie, spodziewając się śpiesznego wzmocnienia; wkrótce atoli przymuszeni byli broń złożyć i oddać się na łaskę nienawistnego im ludu.

Po téj niefortunnéj próbie, marszałek Soult nie widział innego środka, jak wrócić nad rzekę Minho w górę, ażeby ją przebyć około Orense, postępując prawym brzegiem rzeki. Lecz idąc w tym kierunku musiał się spotkać z armiją jenerała La Romana, który, jakeśmy już wyżéj wspomnieli, oddzieliwszy się od Anglików pozostał w Orense. Armija ta nie była zbyt groźną sama przez się, lecz obecność jéj, pokrzepiła nadzieje całéj ludności tak hiszpańskiéj jako i portugalskiéj, i widziano wtedy dwa tak długo nieprzyjazne sobie narody wzajemnie podające sobie rękę z jednego na drugi brzeg rzeki Minho i obiecujące sobie wspólnemi siłami zapalczywie odpierać nieprzyjaciela. Wsie położone nad brzegiem rzeki i na wzgórzach, zostały wszystkie zabarykadowane i zajęte przez ludność fanatyczną. Marszałek Soult puściwszy przed sobą dragonów Lahoussaye i dywizyję piechoty Heudelet wzgórzami, postępował wzdłuż rzeki. Niejednokrotnie dragoni

przymuszeni byli zsiadać z koni dla torowania sobie drogi i usuwania barykad z bronią w ręku. Jenerał Heudelet musiał wszędzie groźne zdobywać pozycyje i straszliwe wykonywać egzekucyje. Postępując tak wśród przeszkód wszelkiego rodzaju, zaledwie 21 zdołano przybyć do Orensy, spaliwszy i zniszczywszy wiele miejsc, zabiwszy wiele ludzi, i poniósłszy tyle strat, że się można było spodziewać iż do Lizbony zaledwie połowa wojska przybędzie. W tym razie wypadało obawiać się równie smutnego losu jakiego doznał jenerał Junot w r. 1808, ponieważ Anglicy, równie w roku 1809 jak w 1808 musieli się wkrótce pojawić na wybrzeżach Lizbony.

Gdyby Napoleon był do mniéj ślepego posłuszeństwa przyzwyczaił swoich wodzów, w takim razie Soult, przewidując klęskę na jaką się narażał, mógłby był nowych zażądać rozkazów, zanimby się puścił w tę dziką okolicę, gdzie na każdym kroku trzeba było walczyć z chciwą krwi ludnością i kiedy miano stanąć z wojskiem osłabionem i znękaném przed jedną z najpiękniejszych armij Europy, przed armiją angielską. Zapewne nie byłoby się podobało Napoleonowi takie skrzyżowanie jego planów, ale nie byłoby mu to tak przykrém, jak kiedy we dwa miesiące poźniéj przyprowadzono mu armiję zwyciężoną i rozbitą.

Jakkolwiekbądź, marszałek Soult, pędząc przed sobą aż za Orensę wojsko jenerała La Romana, postanowił zboczyć na prawo, dla przeprawienia się przez Minho i wejścia do Portugalii przez prowincyję Tras-los-Montès. Zamiarem jego było zwrócić się ku Chaves, i spuścić się następnie z Chaves ku Bradze, co po długiém kołowaniu, byłoby go nareszcie sprowadziło na prostą drogę z Tuy do Oporto. Co się tyczy jenerała hiszpańskiego La Romana, odpartego z Orensy do Villafranca, postanowił on wymknąć się sposobem ukradkowym, godnym naczelnika partyzantów. Wyższa Galicyja, przytykająca do Królestwa Leonu, była w téj chwili otwartą, albowiem z jednéj strony marszałek Soult opuścił ją wchodząc do Portugalii, a marszałek Ney porzucił ją także dla oczyszczenia brzegów morskich. Można więc było dostać się do niéj przedarłszy się przez forpoczty francuskie łączące wojska obu marszałków z wojskami stojącemi w Staréj-Kastylii. Jenerał de La Romana postanowił uczynić to, choćby dla tego jedynie ażeby zatrwożyć francuzką liniję kommunikacyjną, a następnie schronić się do Asturyi, gdyby marszałek Ney miał się zwrócić dla udania się za nim w pogoń.

Jednocześnie kiedy jenerał hiszpański zabierał się do sprawienia téj przykréj niespodzianki Francuzom, marszałek Soult wydawał swoje

rozporządzenia celem przejścia prowincyi Tras-los-Montès. Miał on już przeszło 800 chorych lub rannych, w skutku piérwszych swoich operacyj. Część koni jego artyleryi znajdowała się w bardzo złym stanie, już to z powodu bardzo przykrych dróg, już téż z powodu braku furażu. Zamierzył więc pozbyć się wszystkiego co było zbyt trudném do przewiezienia, i wysłał do Tuy, które już w ręku jego zostawało, swoich chorych, rannych, ciężką artyleryję, mając zamiar, zbliżywszy się do Bragi, sprowadzenia ich do siebie prostą i krótką drogą z Tuy do Bragi. Zostawił więc w murach Tuy 36 dział z 2 tysiącami ludzi, a z sobą zabrał tylko 22 armat dobrze uprzężonych i opatrzonych w potrzebną amunicyję. Czwartego marca przeszedł granicę portugalską, donosząc sztabowi głównemu w Madrycie, że wkrótce stanie w Oporto.

Ludność téj części Portugalii była zgromadzoną w Chaves, gdzie znajdowało się także nieco milicyi i wojska regularnego pod rozkazami jenerałów Sylveira i Bernardin Frère. Ci ostatni, którym instrukcyje dane były przez sztab angielski, mieli polecenie nie staczać bitwy, lecz niepokoić ustawicznie Francuzów, i w wąwozach, przesmykach i wioskach zabijać im jak najwięcéj ludzi. Skutkiem takich instrukcyj, obaj jenerałowie portugalscy, zagrodziwszy drogę z Orensy do Chaves, nie byliby chcieli zatrzymać się w tém ostatniém mieście, i dla jego obrony narażać bezpotrzebnie część swego wojska. Lecz musieli uledz wzburzonéj ludności i zostawić w Chaves jeden ze swoich oddziałów, który razem z mieszkańcami stanowił tamtejszy garnizon; sami zaś cofnęli się do Bragi.

Marszałek Soult, po kilku bitwach przybywszy pod Chaves, ujrzał rozjątrzony tłum Portugalczyków, złożony z chłopów, księży, kobiét i żołnierzy, miotający groźby i przekleństwa z murów miasta. Ten fanatyczny motłoch mógł być dostatecznym do podchwycenia jakiego konwoju lub zamordowania rannych, lecz nie zdołał zatrzymać dwadzieścia cztéry tysiące francuskiego żołnierza, prowadzonego przez doskonałych officerów. Gdy więc marszałek zagroził wyciąć wszystkich, którzy mu opór stawiać będą, poddano mu miasto Chaves na pół wyludnione. Znalazł on tu kilkanaście dział bez lawet i znaczny zapas amunicyi. Mała cytadella zdolna do obrony przeciwko mieszkańcom została przyłączoną do miasta; korzystał więc z niéj, dla pozostawienia tu, pod strażą szczupłéj załogi, swoich chorych i rannych, którzy daléj postępować już nie mogli. Takie to są warunki każdego działania zaczepnego pośród ludności powstającéj, zwłaszcza kiedy ludność ta jest rozjątrzoną i gotową do stawienia silnego oporu.

Każdy chory lub rannny, potrzebuje jednego silnego żołnierza do obrony, i ponieważ wojna, w któréj każdy punkt zdobywać trzeba, najwięcéj żołnierzy od pola bitwy odciąga, przeto łatwo sobie wyobrazić, co się to dzieje z wojskiem regularném, kiedy ono do kraju rozleglejszego i na dłuższy czas wkroczy.

Marszałek Soult zwrócił się z Chaves ku Bradze spuszczając się ku brzegom o tyle, o ile poprzednio w pochodzie z Tuy do Orense postępował w górę. W drodze, kawaleryja Franceschi i piechota jenerała Mermet, stanowiące czoło armii, miały mnósto zawad do zwalczenia. W wielu wązkich przejściach, gdzie kolumny musiały się wzdłuż rozciągać, gdzie artyleryja z największą trudnością posuwać się mogła, uderzały na nie tłumy powstańców zstępujące z gór okolicznych, grożąc im odcięciem lub zupełném zniszczeniem, zanim tył zdołałby przyjść w pomoc przedniéj części. Dywizyje postępowały wszędzie oddzielone jedne od drugich licznemi zastępami nieprzyjaciół. Nareszcie, zabiwszy wielu powstańców, i mając mnóstwo rannych, wojsko stanęło 17 marca pod Bragą. Jenerał Frère znajdował się już tutaj z 17 do 18 tysiącami wojska regularnego i wieśniaków uzbrojonych. Chcąc, według danych sobie instrukcyj, usunąć się do Oporto, bez stoczenia bitwy, napadnięty został przez lud i zamordowany wraz z kilkunastu officerami, jako przykład dla zdrajców, jak mówili jego żołnierze. Officer hanowerski, który po nim dowództwo objął, zaczął robić niejakie przygotowania do bitwy w dniu następnym 18 marca, lecz motłoch mordujący ludzi bezbronnych, sam bronić się nie umié przeciwko starym żołnierzom. Marszałek Soult, uderzył na nieprzyjaciela, i rozproszył go ze stratą 40 zabitych i około 160 rannych. Francuzi daleko znaczniejsze ponieśli straty przy zdobywaniu wiosek leżących na drodze. Niewolnika mało im się dostało, dzięki szybkości nóg portugalskich wojowników; lecz wszystko co ucieczką ratować się nie mogło wpadło w ich ręce, lub na miejscu zabite zostało. Kilka tysięcy zabitych lub umierających pokryło okolice Bragi. Wojna przybierała tym sposobem charakter okrutny, albowiem dla odstręczenia ludności od okrucieństwa, wypadało być równie prawie barbarzyńskim jak ona sama.

Marszałek Soult, zająwszy Bragę, opanował jedno tylko miasto; ale co dla niego było nierównie korzystniejszém, to, że tym sposobem stał się panem drogi prostéj do Tuy, którą mógł już sprowadzić swoje bagaże wtyle zostawione. Zresztą cała ludność wokoło niego była w zupełném powstaniu i rozdrażniona więcéj jak kiedykolwiek. Francuzi, którzy popadli w ręce powstańców, byli najokropniéj kale-

czeni przez barbarzyńskie kobiéty i zwłoki ich oszpecały całą drogę do Bragi. Jednocześnie dowiedziano się, że magazyny francuzkie w Tuy zostały zewsząd otoczone przez nieprzyjaciela, i że miejsce to wygląda śpiesznéj odsieczy, jeżeli nie ma popaść w ręce Portugalczyków.

Korzystając z zapasów w Bradze znalezionych, których nieprzyjaciel unieść z sobą nie zdołał, marszałek Soult ruszył ku Oporto, zostawiwszy na miejscu dywizyję jenerała Heudelet, dla zajęcia Bragi, strzeżenia rannych, oczyszczania dróg i niesienia pomocy magazynom w Tuy.

Przebywając rzekę Awę, doświadczono niejakiego oporu, lecz pokonano przeszkody i odegnano Portugalczyków, którzy i tu jeszcze mszcząc się na zwycięzkim nieprzyjacielu, zamordowali jednego z jego jenerałów, brygadyera Vallongo. Następnie zwrócili się ku Oporto, z zamiarem stoczenia stanowczéj bitwy pod murami tego miasta. Zgromadzili się więc tutaj w liczbie 60,000 tak wojska regularnego jako i wieśniaków uzbrojonych. Ich wodzem naczelnym, godnym takiego wojska, był biskup z Oporto, dowodzący wubraniu biskupiém. Ten motłoch zbuntowany, daleko więcéj przerażajacy ludzi spokojnych, niżeli nieprzyjaciela, stał się wyłącznym panem miasta Oporto, które ciężko uciskał, i posłusznym był samemu tylko biskupowi, kiedy ten wydawał rozkazy odpowiednie duchowi namiętności ludowych. Nadużywając swéj władzy, wtrącił on do więzienia znaczną liczbę rodzin francuzkich, których domy zrabował, i które dotkliwie udręczał, grożąc im oprócz tego śmiercią, jeżeliby marszałek Soult pokusił się o zdobycie Oporto. Jenerał Foy, który w nadmiarze swéj śmiałości, w czasie odbywanych zwiadów dał się wziąść do niewoli, znajdował się pośród więźniów wystawionych na największe niebezpieczeństwo. Więcéj zajęci spełnianiem wszelkiego rodzaju okrucieństw, aniżeli środkami obrony, Portugalczycy wznieśli na prędce kilka redut przed murami Oporto. Reduty te, otaczając miasto w kształcie półkola, dotykały dwoma swemi końcami rzeki Duero. Most łączył część miasta leżącą na prawym brzegu rzeki, z którego Francuzi przybywali, z przedmieściami znajdującemi się na lewym jéj brzegu. Fortyfikacyje, o których Portugalczycy małe tylko mieli wyobrażenie, były jednak obsadzone dwunastu działami wielkiego kalibru, i przedstawiały przeszkodę, która byłaby nader trudną do pokonania, gdyby ich były broniły wojska przynajmniéj mierne. Lecz armija portugalska, jakkolwiek licząca 60,000 żołnierzy i ludzi, chociaż zasłoniona szańcami i dwunastu działami, razem ze swoim wodzem biskupem, nie

była zdolną zatrzymać dwudziestu tysięcy Francuzów, których jeszcze marszałek Soult posiadał.

Ten, przybywszy 27 marca z Bragi pod Oporto, uderzony został, ale niezatrwożony widokiem trudności, jakie miał pokonywać. Nie powątpiewał też bynajmniéj o zwalczeniu onych z takimi żołnierzami i officerami, jacy byli pod jego rozkazami. Przewidywał atoli, że bogate miasto Oporto, najważniejsze pod względem handlowym ze wszystkich miast kraju zostanie zrabowaném, a właśnie pragnął on tego nieszczęścia oszczędzić dla Portugalii, dla armii i dla ludzkości. W tym celu wezwał miasto do poddania się listem przemawiającym do rozsądku jego naczelników i czekał odpowiedzi, przyjmując cierpliwie i bez gniewu w biwakach swoich kule ciskane z ogromnych dział twierdzy.

Propozycyje te, jak to przewidzieć można było, nie przyniosły żadnego skutku, postanowił zatém przypuścić szturm w dniu 29 marca. Z nieprzyjacielem jakiego miał spotkać, potrzeba tylko było nagłego i silnego uderzenia, ażeby zdobyć fortyfikacyje, chociażby one były i najgroźniejsze. Uszykowawszy zatém wojsko swoje przed obrębem, którego artyleryja dosięgnąć nie mogła, marszałek ruszył trzema kolumnami, z których prawą dowodził jenerał Merle, środkową jenerałowie Mermet i Lahoussaye, a lewą jenerałowie Delaborde i Franceschi. Na dany znak, kawaleryja ruszywszy z kopyta, zniosła wysunięte na przód posterunki nieprzyjacielskie, poczém piechota uderzyła na szańce zajęte przez tłumy rozhukanego ludu, który nikogo nie słuchał, i w którym huk dział tylko wściekłość ale nie odwagę obudzał. Szańce zostały zdobyte krokiem przyśpieszonym, a szeregi francuskie, rzuciwszy się z bagnetem w ręku na uciekających, ścigały ich aż w ulice Oporto, które wkrótce przedstawiły obraz największego nieładu i zamięszania. Jenerał Delaborde, przedarłszy się w ulice i przebiegłszy je szybko, dostał się do mostu na Duero, łączącego jądro miasta z przedmieściami. Jazda nieprzyjacielska pomięszana z uciekającą ludnością, tłoczyła się w nieładzie na ten most łyżwowy, rażona kartaczami, które Portugalczycy z przeciwnego brzegu na Francuzów miotali. Wkrótce też most, uginając się pod takim ciężarem, zatonął ze wszystkiem co się na nim znajdowało. Francuzi wstrzymali na chwilę swoję natarczywość w obec tak strasznego widoku, poczém most przywrócili i przebyli go z pośpiechem, w celu dogonienia uciekających. Z prawéj strony, część Portugalczyków, przyparta przez jenerała Merle do rzeki, rzuciła się w nią z nadzieją, że ją zdoła przebyć, ale prawie cała zginęła w jéj bałwanach. Inny znowu oddział

chcąc się obronić w pałacu biskupim, wyginął co do nogi. Nie długo potém Francuzi, zagrzani bitwą, puścili się na swawolę jaka zwykła następować po zdobyciu miasta szturmem i rozproszyli się na wszystkie strony dla rabunku To co się dowiedzieli o udręczeniach doznanych przez ich współrodaków, nie mogło się bynajmniéj przyczynić do uspokojenia ich rozdraźnionych umysłów. Postąpili oni w Oporto jak w Kordubie; lecz tak w Oporto jak i w Kordubie, officerowie pełni ludzkości, starali się wszelkiemi siłami powściągnąć żołnierza i chętnie sami nieśli ratunek nieszczęśliwym, których rzeka już pochłonąć miała. Marszałek Soult starał się porządek jak najrychléj przywrócić, i zdobyczy swojéj nadać piętno jakie ucywilizowanemu narodowi przystoi. Ważna ta bitwa kosztowała go zaledwie 3 do 4 set ludzi, gdy tym czasem strona przeciwa w zabitych, rannych i utonionych straciła 9 do 10 tysięcy. Nadto przyniosła mu ona 200 dział w korzyści.

Środki miasta Oporto były znakomite pod każdym względem i nader ważne dla armii. Znaleziono tu bowiem mnóstwo żywności, amunicyi i materyjałów wojennych sprowadzonych przez Anglików, jak równie niezliczone mnóstwo statków naładowanych kosztownem winem. Marszałek Soult starał się przedewszystkiém zaprowadzić pewien porządek w użyciu tych łupów, tak ażeby i wojsku na niczém nie zbywało, i żeby ludność uspokojona nieco przyzwyczajała się do swoich zwycięzców. Lecz zawziętość przeciwko Francuzom do najwyższego dochodziła stopnia. Po drugiéj stronie Duero, cała ludność wiejska połączyła się z wojskiem zwyciężonem w Oporto i z Anglikami, którzy w owej chwili znajdowali się na drodze do Lizbony. Armija Napoleona, zmniejszona już do 20,000 ludzi, zostawiła jednę swoją dywizyję w Bradze, a musiała jeszcze oddzielić i drugą do Amaranty, powyżéj Oporto, dla zabezpieczenia wyższéj części rzeki Duero. Tym sposobem przymuszoną ona była rozdzielać się coraz bardziéj, kiedy przeciwnie należało jéj się jednoczyć dla stawienia czoła Anglikom. Obecne zatém położenie wymagało wielkiéj zręczności ze strony wodza, czy to dla utrzymania się w Portugalii, jeżeli w niéj można było pozostać, czy wreszcie dla wydobycia się z tego kraju bez klęski, gdyby się wypadało cofać przed zbyt przemagającym nieprzyjacielem. Marszałek Soult ogłosił się jeneralnym gubernatorem Portugalii, nie szczędził usiłowań dla uspokojenia mieszkańców, wydał rozkazy wojsku w tyle pozostawionemu względem magazynów w Tuy, i tą drogą, którą sam przebył wysłał kilku officerów do Madrytu z uwiadomieniem o krytyczném położeniu w jakiém wkrótce miał być

postawiony. Rzeczą było prawdopodobną, co nawet było jedném z niebezpieczeństw jego położenia, że żaden z wyprawionych officerów nie mógł przybyć do miejsca swego przeznaczenia. Przyczyną przerwania komunikacyj był jenerał La Romana. Hiszpański ten jenerał, zaniedbany przez marszałka Soult'a, który nie pomyślał o zniweczeniu sił jego przed wkroczeniem do Portugalii, ośmielony nieobecnością marszałka Neya, który przymuszony był spuścić się nad brzegi dla zapobieżenia kommunikacyjom Anglików od Ferrol do Vigo, jenerał ten obsadził okolicę górzystą stanowiącą wyższą Galicyję i granicę Królestwa Leonu. Wpływem swoim i rozszerzaniem wieści o wojnie austryjackiéj, przywiódł do powstania ludność północną. którą wypadki kampanii listopadowéj i grudniowéj, chwilowo tak przeraziły. Oddalenie się gwardyi cesarskiéj, która właśnie w téj epoce (marzec 1809) ruszyła w drogę, jakeśmy to już gdzieindziéj powiedzieli, udając się nad Dunaj, przyczyniło się bardzo do rozkrzewienia się tego ducha buntowniczego. Dla tego marszałek Ney nad brzegiem morskim i marszałek Soult w Oporto, byli jakby oddzieleni od reszty Hiszpanii przez rozgałęzione powstanie, które jeżeli nie wystawiało jeszcze licznych armij, to przynajmniéj dostatecznem było do mordowania chorych, kuryjerów i do częstego odbijania lub wstrzymywania konwojów prowadzonych nawet pod silną strażą.

Od 24 lutego nie wiedziano w Madrycie, co się działo z marszałkiem Soult; lecz ufając sile powierzonego mu korpusu i jego doświadczeniu wojennemu, nie powątpiewano bynajmniéj o jego powodzeniu i z obrachunku upłynionych dni wnoszono o miejscu, gdzieby się mógł znajdować. Otrzymawszy zapewnienie z jego strony, że w piérwszych dniach marca stanie w Oporto, gdy tymczasem dopiéro 29 tegoż miesiąca tam przybył, sądzono, że wkrótce znajdzie się w Lizbonie, gdzie naturalnie liczne napotka trudności, i skutkiem tego postanowiono sobie, że nareszcie należało wyprawić marszałka Victora na południe Półwyspu, ażeby ten obecnością swoją przyciągnął do siebie część wojsk nieprzyjacielskich, które inaczéj rzuciłyby się całą massą na armiję portugalską. Zaiste, w każdym przypadku postonowienie to było bardzo rozsądném, albowiem Anglicy i sami Portugalczykowie (wypadki to usprawiedliwiły) nie mogli pozostać obojętnymi na posuwanie się nowéj armii francuskiéj ku Meridzie i Badajoz.

Sztab główny Józefa polecił zatém marszałkowi Victor wykonanie części instrukcyj cesarskich, które go dotyczyły. Po otrzymaniu tego rozkazu marszałek ten przedstawiał obecne rozproszenie swego korpusu. Rzeczywiście bowiem miał on tylko pod ręką dywizyje Villatte

i Ruffin. Dywizyja Lapisse znajdowała się jeszcze w Salamance, i dla tego tłómaczył się, że zanim zdoła się z nim połączyć, przechodząc całą Estremadurę, może jeszcze być zatrzymaną na potrzebę miejscową w Kastylii lub Portugalii; że wtedy, licząc nawet dywizyję niemiecką Leval, którą mu dodano, posiadać będzie najwięcéj 23,000 ludzi, co było za mało dla zajęcia Andaluzyi, gdzie jenerał Dupont z podobnąż liczbą samych żołnierzy do boju zdatnych, utrzymać się nie zdołał. Odpowiedziano mu, że formalny rozkaz wysłano do dywizyi Lapisse, ażeby za nim poszła, że z kawaleryją, która już przy nim była i niemiecką dywizyją Leval, posiadać będzie 24,000 ludzi, że ta liczba dostateczną będzie dla niego do rozpoczęcia kroków zaczepnych, przy czém zapewniono go, że dywizyja Lapisse wkrótce się z nim połączy, i że wsparty będzie osobnym korpusem, który z Madrytu wyruszy na Manszę i postąpi ku Siera-Morena. Jakoż, słusznie tak nalegano na marszałka Victor, gdyż oprócz oczywistéj potrzeby odbycia w stronie południowéj ruchu odpowiedniego poruszeniom marszałka Soult'a, był jeszcze jeden niemniéj ważny powód do podobnego działania, to jest potrzeba zapobieżenia, ażeby hiszpański jenerał Gregorio de la Cuesta nie ustalił się na lewym brzegu Tagu, naprzeciwko mostu w Almaraz. Swobodny w działaniach swoich, Gregorio de la Cuesta, zajął już był lewy brzeg Tagu, zniweczył wielki łuk mostu w Almazar i na spadzistych wzgórzach nadbrzeżnych zajął dosyć mocną pozycyję, z któréj z trudnościąby go przyszło wyruszyć, gdyby się za późno do tego wzięto.

Ze względu więc na takie powody i ulegając kilkakrotnie ponawianym rozkazom, marszałek Victor rozpoczął swój pochód około połowy marca. Dawny czwarty korpus, stojący roku przeszłego pod rozkazami marszałka Lefebvre, został w części odnowiony pod jenerałem Sebastiani i wyprawiony ku Ciudad-Real, dla wykonania w Manszy poruszenia odpowiedniego ruchowi marszałka Victor w Estremadurze, i przyciągnienia do siebie armii Cartojal'a, podczas kiedy sam marszałek miał mieć do czynienia z armiją jenerała Gregorio de la Cuesta. Czwarty korpus, składający się poprzednio z dywizyj Sebastianiego, z Niemców Leval'a i Polaków, utworzony został z tychże samych dywizyj, oprócz Niemców oddanych marszałkowi Victor. Nareszcie skompletowany dragonami jenerała Milhaud, ruszył na Manszę w 12 do 13 tysięcy ludzi.

Piérwszém usiłowaniem marszałka Victor miało być przejście Tagu. Mosty w Talavera i l'Arzobispo nie były w tym celu wystarczającemi, ponieważ nie dotykały głównéj drogi Estremadurskiéj z Tru-

xillo do Meridy. Główny punkt, przez który Tag przejść wypadało, ażeby się na tę drogę dostać, był wAlmaraz, a tam, starożytny most, wielkie i wspaniałe dzieło dawnych czasów, przecięty był w głównym swoim łuku, szerokim i wysokim na sto stóp przeszło. Ponieważ na materyjałach wszędzie zbywało w Hiszpanii, dla braku handlu wewnętrznego, nie wiedziano co począć ażeby most wystawić, i marszałek Victor w środku miesiąca marca tak mało jeszcze w uskutecznieniu swego zadania postąpił, jak w piérwszych dniach lutego. Nadesłano mu niejakie posiłki z Madrytu, a szczególniéj w jenerałach Lery i Senarmont, którzy po wielkich usiłowaniach, zdołali nareszcie wystawić most na łyżwach, przez który można już było przeprowadzić ciężką artyleryję. Piętnastego marca marszałek Victor wyruszył z Talavery wraz z swoim korpusem, który w oczekiwaniu na dywizyję Lapisse, liczył dywizyje francuskie Villatte i Ruffin, dywizyję Leval, lekką kawaleryję Lasalle, dragonów Latour-Maubourg, obejmuiące w ogóle 23 do 24 tysięcy ludzi, z których 15 do 16 było piechoty, 6,000 jazdy i 2,000 artyleryi. Dla ułatwienia sobie dalszych ruchów, marszałek Victor przebył Tag trzema kolumnami. Lasalle i Leval przeszli mostem w Talavera, Villatte i Ruffin w Arzobispo, a Latour Maubourg z ciężką artyleryą spuścił się lewym brzegiem rzeki aż do Almaraz, gdzie i najcięższe pociągi przeprawić się miały. Piérwsze dwie kolumny, złożone z lekiéj kawaleryi i piechoty, miały wyprzéć Gregorio de la Cuesta z jego górzystéj pozycyi, co uskuteczniwszy, miały niedochodząc Almaraz, połączyć się z resztą kawaleryi i artyleryją.

Wszystkie te mądre rozporządzenia wykonane zostały według powziętego planu. Niemcy Leval'a sprawili się jak godni sprzymierzeńcy Francuzów, pod których oczami walczyli, przeprawili się za Tag naprzeciwko gór które zdobywać mieli, gdzie zręczność hiszpańskiéj piechoty i uporczywa waleczność, kiedy ją materyjalne osłaniają przeszkody, znakomitą zapewniały jéj przewagę. Wyparli ją jednakże, pędząc ze skały na skałę aż do Mesa-de-Ibor, zabrali im siedm dział, zabiwszy lub zraniwszy do tysiąca ludzi. Tymczasem waleczna dywizyja Villatte, postępując za Niemcami przez most w Arzobispo, wspierała ich działania, zająwszy po kilku żywych i pomyślnych utarczkach pozycyje pod Fresnedoso i Deleytosa. Kiedy tak skombinowanemi poruszeniami wielki trakt Estremadurski został oswobodzony, dragoni jenerała Latour-Maubourg mogli już z artyleryją oblężniczą zbliżyć się do mostu w Almaraz, którego naprawę kończono, i który starano się uczynić sposobnym do udźwignienia największych ciężarów. Troskliwość ta była bardzo potrzebną, ponieważ z rozkazu Napoleona dodano

korpusowi Victora, kilkanaście dział 24 funtowych, i kilka granatników, do kruszenia murów Sewilli, gdyby ich bronić chciano.

Jenerał Gregorio de la Cuesta, który liczył na przeszkody naturalne jakie prawy brzeg Tagu poruszeniom Francuzów stawiać miał, zwrócił się 19 marca ku Truxillo, a ztąd ku Meridzie, chcąc im nowy stawić opór z drugiéj strony Gwadiany. Marszałek Victor pośpieszył za nim ze swoją lekką jazdą i piechotą, pomimo że dragoni i ciężka artyleryja nie w zupełności jeszcze most w Almaraz przebyły. Książę del Parque trzymał z kawaleryją tylną straż armii nieprzyjacielskiéj. Waleczny i roztropny Lasalle (*), natarczywie ścigając Hiszpanów, wszędzie gdzie tylko mógł nacierał na nich i w jedém spotkaniu zabrał im 200 koni. Nieszczęściem 10^{ty} pułk strzelców, dał się podejść nazajutz i stracił 62 ludzi, których Hiszpanie zamordowawszy, pokaleczyli w sposób najokrutniejszy. Spotykając na drodze te smutne dowody barbarzyństwa hiszpańskiego, żołnierze francuscy przysięgli pomścić się za swoich towarzyszów broni, i w ciągu kilku dni dotrzymali słowa, jak się o tém niżéj przekonamy.

Dopóki most w Almaraz nie był przebyty, marszałek Victor nie mógł śmiało postępować ku Gwadyanie. Lecz gdy i to dokonano od 24 do 25 marca, i gdy dragoni Latour-Maubourg z nim się połączyli, marszałek przystąpił do rzeki i przebył ją pod Medellin. Tutaj przymuszony był ogołocić się nieco ze swéj piechoty i kawaleryi, dla zabezpieczenia sobie tyłu i powściągania gromad nieprzyjacielskich snujących się około niego w górach, które przebywał. W Truxillo zostawił więc nieco Holendrów z dywizyi Leval, i oddzielił od siebie dwa pułki dragonów, jeden dla bezpieczeństwa drogi z Meridy wiodącéj, drugi dla obserwowania gór Gwadalupy, które Gerylasi zalegli. Po takiém zmniejszeniu sił swoich, zostało mu już tylko 18 do

(*) W poprzedzającym tomie widzieliśmy jenerała Lasalle występującego tak świetnie i ginącego szlachetnie na brzegach Dunaju. Ażeby zrozumieć jak on mógł w epokach tak bliskich siebie znajdować się w dwóch rozmaitych miejscach, wiedzieć należy, że opuścił Hiszpaniją w kilka dni po przejściu Tagu i po bitwie pod Medellin, to jest w końcu marca. Potrzeba cofania się dla opowiedzenia wypadków hiszpańskich, które miały miejsce jednocześnie z wojną austryjacką, zmusza nas tym sposobem do wprowadzenia na scenę officera, którego śmierć bohatérską, jużeśmy poprzednio opowiedzieli. Daty usprawiedliwiają tę sprzeczność pozorną. W naturze wszystko się odbywa jednocześnie, gdy tymczasem w opowiadaniu historycznem, wszystko następować musi kolejno. Jest to jedna z największych trudności w pisaniu historyi, któréj uderzający dowód tutaj właśnie napotykamy, i na którą mimochodem zwracamy uwagę czytelnika.

19 tysięcy ludzi; ale było to wojsko tak waleczne, że szczupła jego liczba nie powinna była żadnéj budzić obawy.

Don Gregorio de la Cuesta, który nad juntą i swymi towarzyszami broni objawiał wyższość, któréj mu z początku nie przyznawano, a któréj mu ustąpiono teraz skutkiem klęsk poniesionych przez innych jenerałów, nie mógł się już dłużéj cofać, jeżeli się nie chciał narażać na postawienie go na równi z tymi, dla których pogardę udawał. Zresztą, jeszcze jeden krok więcéj, a straciwszy już pozycyję swoję nad Tagiem, byłby ją utracił i nad Gwadianą, i tym sposobem odsłoniłby Sewillę, stolicę powstania i ostatni przytułek wierności hiszpańskiéj. Uwiadomiony, że marszałek Victor osłabia się w drodze, a sam wzmocniony dywizyją Albuquerque, którą od armii środkowéj odłączono, licząc tym sposobem 36,000 wojska najlepiéj uorganizowanego w Hiszpanii, sądził, że posiadając dwa razy większe siły od swego przeciwnika, będzie w stanie stoczyć bitwę. Skutkiem tego stanął za Gwadianą po drugiej stronie małéj rzeczułki Ortigosa, w położeniu dosyć korzystném na przyjęcie Francuzów. Trudno było uczynić cóś korzystniejszego dla nich i coby więcéj przypadało do ich smaku i widoków.

Marszałek Victor będąc panem Medellinu, który bez żadnéj trudności zajął, miał już zabezpieczone posiadanie Gwadiany i z łatwością mógł się przenieść na drugą jéj stronę. Przebywszy tę rzekę 28 marca zrana, ujrzał wkrótce po lewéj stronie armiję hiszpańską, zakrytą w części nierównością gruntu, i okazującą większą chęć do uderzenia na nieprzyjaciela, niżeli do cofania się przed nim. Ucieszył się z tego nadzwyczajnie i postanowił bezzwłocznie ruszyć na jéj spotkanie. Ażeby się do niéj dostać, trzeba było przebyć Ortigosę, która wpada do Gwadiany poniżéj Medellinu. Marszałek Victor nie wahał się w tym względzie i przeprawił się przez rzekę z dwoma trzeciemi częściami swéj armii. Przy moście Ortigosy pozostawił dywizyję Ruffin dla stawienia czoła silnemu oddziałowi, który się z téj strony rzeki pokazywał, a sam ruszył naprzód z dywizyjami Lasalle, niemiecką, z resztą dragonów Latour-Maubourg, artyleryją, dywizyją Villatte, w ogóle około 12,000 ludzi. Przeszedłszy Ortigosę, widać było rozległe wzgórze, które podniesione nieco po prawéj stronie Francuzów, zniżało się nieznacznie ku lewéj, aż do don Benito. Na téj to wyniosłości stała armija hiszpańska, któréj część znaczniejszą zakrywała pochyłość ziemi. Marszałek Victor śpiesznie wydał swoje rozporządzenia.

Na prawą stronę, dla zdobycia brzegu wzgórz, puścił Latour'a-

Maubourg, dwa batalijony niemieckie i dziesięć armat, wspierając je 94m pułkiem linijowym dywizyi Villatte. Oddział ten miał zdobyć wzgórek i spędzić część armii hiszpańskiéj jaką na nim było widać. Na lewą stronę, gdzie się grunt zniżał aż ku don Benito, i gdzie również dostrzegano znaczną ilość Hiszpanów, marszałek wysłał tylko Lasalle'a z jego lekką kawaleryją i dwoma zostającemi mu batalijonami niemieckiemi. W środku ustawił w szyku bojowym 63 i 95 pułki dywizyi Villatte w szerzegu ściśnionym i 27 pułk kawaleryi nieco ku prawéj stronie, dla złączenia się w razie potrzeby z Ruffin'em. Potem dał sygnał dywizyi Latour Maubourg, oczekując co do wydania dalszych rozporządzeń, skutku tego piérwszego spotkania.

Niemcy wdarli się śmiało na wzgórze, prowadząc za sobą dziesięć swoich dział i pięć szwadronów dragońskich jenerała Latour-Maubourg. Dostawszy się na wzgórze, wojsko to odkryło niespodzianie całą jego rozciągłość, jak niemniéj armiję hiszpańską zalegającą je w oddaleniu.

Po prawéj stronie stała część piechoty i jazdy, z lewéj zaś strony pokazywała się na równinie główna siła armii hiszpańskiéj, postępująca w całéj massie przeciw słabemu korpusowi Lasalle, z widocznym zamiarem odcięcia Francuzów od Gwadiany.

Na ten widok prawe skrzydło francuskie samo przyśpieszyło atak. Niemcy, spędziwszy tyralijerów hiszpańskich, sprowadzili naprzód swoje dziesięć armat, które dostawszy się na wzgórze, mogły nader skutecznie działać na pochylającą się przed niemi płaszczyznę. Piechota hiszpańska ujrzawszy tę artyleryję, zwróciła na nią ogień silny, lecz bez porządku i pod złym kierunkiem. Waleczni artylerzyści francuscy, niezrażeni taką zaczepką, podsunęli się na trzydzieści kroków do piechoty hiszpańskiéj i sypnęli na nią kartaczami, do czego ona zbyt mało jeszcze była przyzwyczajoną. Wtedy Gregorio de la Cuesta puścił swoją kawaleryję na armaty francuskie, myśląc, że ta pałaszami wysiecze kanonijerów przy ich działach. Aloli nie hiszpańska kawaleryja mogłaby tego dokazać na artyleryi francuskiéj. Kawaleryja ta, porażona już kartaczami, a nadewszystko strwożona widokiem dragonów Latour-Maubourg, nie śmiało i z przeczuciem bliskiéj swojéj klęski naprzód postępowała. Jakoż, zaledwie się tylko zbliżyła do dział nieprzyjacielskich, jeden szwadron dragonów, uderzywszy na nią z boku, był dostatecznym do zniewolenia jéj do odwrotu. Rzuciła się przeto na własną piechotę, któréj szeregi w ucieczce swojéj złamała. Gregorio de la Cuesta, więcéj dumny jak zręczny, lecz którego odwaga wyrównywała dumie, rzucił się pomiędzy wojska swoje

czyniąc daremne usiłowania dla zatrzymania ich na polu bitwy. Pięć szwadronów dywizyi Latour-Maubourg, gniotąc wszystko co napotkały, spędziły piechotę podobnie jak kawaleryję, i zwróciwszy się na lewe skrzydło Hiszpanów, gnało je na pochyłości gruntu aż do don Benito. Waleczny Latour-Maubourg, widząc, że dla odstraszenia Hiszpanów, trzeba im się dobrze dać we znaki, ścigał ich zawzięcie, przy pomocy 94 pułku linijowego, który mu dodano dla wzmocnienia.

Lecz, jeżeli już wszystko było skończone na prawém skrzydle, tak że ani jednego nieprzyjaciela już nie było na placu, rzeczy inaczéj się miały na lewém i w środku, co więcéj, położenie stawało się już nawet krytyczném. Podczas kiedy lewe skrzydło Hiszpanów uciekało wszystkiemi siłami, ich lewa strona i środek, licząc przynajmniéj 27 do 28 tysięcy ludzi, nacierały całą massą na trzy do cztérech tysięcy dywizyi Lasalle, składającéj się, jakeśmy już powiedzieli, z kilku pułków lekkiéj kawaleryi i dwóch batalijonów piechoty niemieckiéj. Lasalle, postępujący z rozwagą i przezornością, atakami wykonywanemi zawsze w samą porę, zarzymywał oddziały hiszpańskiéj piechoty, które śmieléj od innych nacierały, i tym sposobem zwalniał ruch całego wojska. Ale Hiszpanie, odważni jak zwykle kiedy się sądzą być zwycięzcami, postępowali śmiało i z krzykiem, grożąc zupełném zniweczeniem téj garstki Francuzów, którą mieli przed sobą, i uważając za nieochybną zgubę armii francuskiéj, gdyby Gwadianę opanować mogli. Jakkolwiek takie nadzieje dowodziły wielkiego zarozumienia, ponieważ Francuzi mieli za sobą dywizyję Ruffin, strzegącą linii nad Ortigosą i miasta Medellin, jednakże można było przegrać bitwę, gdyby stanowczego nie przedsięwzięto kroku. Zbytecznem wprawdzie było pozostawienie całéj jednéj dywizyi z téj strony Ortigosy, dla oparcia się garstce nie bardzo groźnych awanturników; lecz z trzema pozostałemi pułkami dywizyi Villatte i z wojskiem którego Latour-Maubourg nie pociągnął za sobą w swéj pogoni, były jeszcze środki do zadania klęski Hiszpanom. Jakoż, marszałek Victor, wydał z największą trafnością wszystkie rozporządzenia, które podobny wypadek sprowadzić mogły. Rozkazał on 63 i 95 pułkom linijowym dywizy Villatte, zwrócić się na lewo, i rozwinąć się, ażeby zatrzymać siłę Hiszpanów. Niemcom polecił uczynić toż samo, a jenerałowi Lasalle uderzyć z całą gwałtownością na Hiszpanów, skoro tym ruchem piechoty zatrzymani zostaną. Dwa batalijony piechoty i dziesięć armat, które nie poszły za jenerałem Latour-Maubourg, stały na wzgórzu na prawém skrzydle. Tym polecił nagłym zwrotem z prawego na lewe skrzydło, uderzyć na Hiszpanów z boku, rażąc ich kartaczami i ogniem

z ręcznéj broni i nareszcie wezwał jenerała Latour-Maubourg, ażeby z 94 pułkiem linijowym zaprzestał dalszéj pogoni i korzystając ze swego położenia, które go w tyle nieprzyjaciela stawiało, ażeby go otoczył z tamtéj strony i silnie na niego uderzył.

Wydane w stosowną porę i wykonane dzielnie powyższe rozporządzenia, uwieńczone zostały najzupełniejszym skutkiem. Hiszpanie z ślepą nacierający pewnością, odurzeni własnym krzykiem i widokiem swych sił przemagających, zdumieni zostali ujrzawszy rozwijanie się wojska francuzkiego z taką zimną krwią i z taką pewnością w obec nierównie liczniejszéj armii, a skutkiem tego, nie wiedząc czy mają przed sobą dwa tylko pułki, czy całą armiję, zaczęli już nie tak silnie nacierać i gorzéj strzelać. Korzystając z tego ich wahania, Lasalle wdarł się w ich szeregi i kilka batalijonów zupełnie im połamał. Z przeciwnéj strony, ogień dziesięciu armat francuskich, działając z góry na dół w skupioną massę nieprzyjaciela, mordercze zadawał mu ciosy. Nadto już było tego wszystkiego, dla zrażenia niewprawnego do boju wojska, którego wytrwałość bynajmniéj nie wyrównywała zapałowi. Wkrótce téż podało tył, a spotkawszy w odwrocie swoim dywizyję Lataour-Maubourg, którego uchybienie w tak korzystną zamieniło się pozycyję, objawiło niepodobną do opisania trwogę. W jednéj chwili rozsypało się tedy zupełnie, ratując się ucieczką w największym nieładzie. Lecz Lasalle i Latour-Maubourg zajmowali położenie, z którego ażeby należycie korzystać, musieli zapobiedz ucieczce Hiszpanów. Uderzywszy tedy w trzy tysiące koni na tę bezładną massę, zrąbali ją nielitościwie, i pomni na stratę sześćdziesięciu dwóch strzelców, przed kilku dniami zamordowanych, nikomu nie przebaczali. Atoli nie sama tylko kawaleryja dokuczyła tutaj Hiszpanom, gdyż 94 pułk linijowy, stojący w oddaleniu za nimi, nie małą ich także liczbę przez swoje bagnety przepuścił, nie oszczędzając ich bynajmniéj. W niespełna godzinie czasu, przeszło 10,000 zabitych lub rannych pokryło pole bitwy. Cztéry tysiące jeńców, szesnaście dział, stanowiące całą artyleryję hiszpańską, dostało się w ręce Francuzów.

Bitwa ta, zwana odtąd bitwą pod Medellin, równy przynosiła zaszczyt żołnierzom jak ich wodzowi. Rzeczywiście stoczyło ją 12 przeciw 36 tysiącom nieprzyjaciela i pozostała jedném z najkrwawszych wspomnień owéj epoki, ponieważ nigdy ważniejszych nie osiągnięto rezultatów. Nieszczęśliwy Gregorio de la Cuesta nie byłby w stanie wieczorem zebrać jednego całego batalijonu, Świetny ten wypadek natchnął większą ufnością dowódzcę piérwszego korpusu, który wa-

hając się jeszcze przed piętnastu dniami, czy będzie mógł postępować od Tagu ku Gwadianie, napisał teraz bezzwłocznie do króla Józefa, że gotów jest posuwać się od Gwadiany do Meridy od Meridy do Sewilli, byle mu tylko śpieszniéj nadesłano dywizyję Lapisse. Jeńców swoich wysłał do Madrytu, lecz z 4 zaledwie 2 tysiące przybyło do miejsca swego przeznaczenia. Piechotę swoją rozłożył na brzegach Gwadiany od Medellin aż do Meridy, kawaleryę zaś rozlokował w większéj odległości, dla powściągnienia gerylasów i uspokojenia okolicy. Pora roku była w téj chwili zachwycająca (28 marca), kraj niewyciężony jeszcze, więc żołnierz mógł dowolnie kosztować owoców swego zwycięztwa.

Podczas kiedy marszałek Victor odnosił to ważne zwycięztwo na drodze południowéj, jenerał Sebastiani, odbywając ze swéj strony, przez Manszę, odpowiednie jemu poruszenia, odnosił podobnież korzyści, lecz zastosowane do sił swego korpusu. Z piękną swoją dywizyją francuzką, z Polakami jenerała Valence i dragonami Milhaud, liczył 12 do 13 tysięcy ludzi, przeciwko jenerałowi hiszpańskiemu Cartojal, mającemu 16 do 17 tysięcy, dawnej armii środkowéj, zwyciężonéj pod Tudelą z jenerałem Gastanos i pod Uclès z księciem Infantado. Posuwał on się za Tagiem przez Ocana i Consuegra ku Ciudad-Real, jednocześnie z marszałkiem Victor, który z Almaraz zdążał ku Truxillo i Medellin. Stanąwszy 26 marca nad Gwadianą, wyprawił na drugą stonę rzeki jenerała Milhaud, który znacznie wyprzedzał piechotę. Ten, stawszy się panem mostu, przeszedł przez niego i odparł armiję hiszpańską o kilka mil, aż pod mury miasta Ciudad-Real. Hiszpanie spostrzegłszy się, że Milhaud nie był przez nikogo wspierany, odzyskali znowu odwagę i zwrócili się przeciw niemu. Jenerał Milhaud zręcznie i z zimną krwią nawrócił się ku Gwadianie, uderzając silnie na tych, którzy go zbyt blisko naciskali. Dostawszy się bez straty do mostu, który tak zuchwale przebył, zabarykadował go, obsadziwszy dragonami dla obrony.

Nazajutrz 27-go, jenerał Sebastiani zbliżywszy się ku niemu, rozpoczął zaraz działanie zaczepne. Dragonów i hułanów polskich przeprawił za most dla otwarcia mu przejścia. Potém przeprawiwszy całą piechotę, ustawił ją w szyku bojowym i piérwszy uderzył na armiję hiszpańską, która nie miała jeszcze czasu przyjść do siebie po poprzedzającém natarciu kawaleryi francuzkiéj. Armija ta została w piérwszéj zaraz chwili złamaną przez pułki dywizyi Sebastianiego, które odbyły już tyle kampanij, i których żadna siła wstrzymać nie mogła. Hiszpanie uciekli w nieładzie ku Ciudad-Real, zostawiwszy

na polu bity swoję artyleryję, 2,000 zabitych lub rannych i blisko 4,000 niewolnika. Jenerał Milhaud idąc w pogoń za nimi, ścigał ich przez Ciudad-Real, aż do Almagro. Następnego dnia dotarto aż do Sierra-Morena, tego samego wąwozu, który był świadkiem klęski jenerała Dupont, i zabrano jeszcze tysiąc jeńców i 800 rannych. Tak więc, tych samych dni 27 i 28 marca, w których marszałek Soult stanął pod Oporto, zabrano armii środkowéj 7 do 8, armii zaś estremadurskiéj 13 do 14 tysięcy ludzi, a co więcéj odjętoby im nawet wszelką nadzieję względem przyszłości, gdyby Hiszpanie posiadali mniéj tego zarozumienia, przy którém można bitwy przegrywać, a które jednak pozbawia uczucia przegranéj.

Te dwa świetne zwycięztwa któreśmy dopiéro opowiedzieli, napełniły radością dwór Madrycki i rozweseliły nieco smutne jego wyobrażenia o obecném położeniu. Józef spodziewał się wkrótce zostać panem Hiszpanii południowéj, skutkiem posuwania się marszałka Victor'a ku Sewilli i skutkiem spodziewanego dopiéro wkroczenia marszałka Soult'a do Walencyi. Ponowił jenerałowi Lapisse rozkaz spuszczenia się do Salamanki ku Meridzie, ponieważ przybycie téj dywizyi było dla marszałka Victor'a nieodzownym warunkiem dalszego powodzenia. Józef sądził nawet, że dostatecznem będzie samo pokazanie się marszałka Victor'a, ażeby się bezzwłocznie wszystko poddało w prowincyjach południowych. Miał on przy sobie słynnego pana de Morla, tak zuchwałego względem Francuzów w chwili sprawy bayleńskiéj, a tak pokornego podczas wzięcia Madrytu, bezzasadnie obwinionego przez swoich współrodaków o zdradę, a winnego tylko interesownéj zmienności i szukającego obecnie przy nowym królu osłony przeciwko niesprawiedliwości stronników dawnéj monarchii. Pan de Morla miał w Andaluzyi rozliczne stosunki, które rokowały królowi Józefowi nadzieję prędkiego poddania się téj prowincyi zniechęconéj rządami junty, znękanéj samowładnością jenerałów, tyrańskwem pospólstwa i ciężkim uciskiem, jakim wojna ją dotykała. Dla tego to król Jozef, złudzony chwilowo, pisał do Napoleona, że nie traci nadziei, iż wkrótce będzie mógł oddać mu 50,000 najpiękniejszego wojska do użycia w Asturyi (*).

(*) KRÓL JÓZEF DO CESARZA.

Madryt, 28 *marca* 1809 *roku.*

„Najjaśniejszy Panie,

. . . . . „Most pod Almaraz jest dzisiaj dobrze wzmocniony; artyleryja oblężnicza będzie mogła g, przebyć; jenerał Senarmont juz nadciąga.

Rzeczą jest niezawodną, że w każdym innym kraju, dwie takie bitwy jak pod Medellin i Ciudad-Real, byłyby rozstrygły los kampanii, a może nawet i całéj wojny, Lecz Hiszpanie nie zniechęcali się tak drobnemi wypadkami. Junta przyznała nagrody dla wszystkich, którzy dobrze lub źle walczyli, nie zganiła bynajmniéj jenerała Gregorio de la Cuesta, ponieważ system naprawiania klęsk niełaską jenerałów zaczynał już upadać; posłała mu świeże posiłki i wydała do Hiszpanii i innych narodów nowy manifest z doniesieniem o nowym zbrodniczym, jak go nazywała zamachu Francuzów przeciwko prawéj monarchii. Naród, odpowiadając jéj gorliwości, nie mniejszą okazał śmia-

„Marszałek Victor powinien się znajdować w Meridzie, ponieważ armija nieprzyjacielska cofała się wszędzie.

„Jenerał Sebastiani był w Madridejos; sądzę, że dziś jest w Villa-Real.

„Od marszałka Soult'a nie mam wiadomości. Ale wszystko czyni mi nadzieję pomyślnego skutku naszych działań wojennych; pragnę tego więcéj jak kiedykolwiek, ażebym mógł W. C. Mości odesłać pięćdziesiąt tysięcy ludzi, co będę mógł uczynić po poddaniu się Sewilli i Kadyxu.

. . . . . .

Madryt, 2 *kwietnia* 1809 *roku.*

„Najaśniejszy panie,

„Korpus marszałka Victor odniósł zupełne zwycięztwo nad korpusem jenerała Cuesta 28, to jest tegoż samego dnia, kiedy jenerał Sebastiani pobił nieprzyjaciela pod Santa-Cruz. Z tego powodu przesyłam W. C. M. raporta marszałka Victor.

„Dywizyja Lapisse znalazła Civita-Rodrigo w stanie obrony, rozkazałem jéj połączyć się w Badajoz, z marszałkiem Victor, który z takim posiłkiem, będzie mógł wejść do Sewilli.

„Wysyłam ludzi mających najlepsze zamiary i dobrze widzianych od junty Sewilskiéj, w celu zakończenia wojny dobrowolném poddaniem się Andaluzyi i w celu zajęcia Kadyxu i eskadr, zanimby je rozpacz oddała w ręce Anglików. Postępowanie pana de Morla jest godném najwyższych pochwał.

„Od 10 marca nie mam żadnych wiadomości od marszałka Soult'a.

„Marszałek Ney, musi być w drodze ku szczątkom La Romana i ku Asturyi; od niego nie mam także bezpośrednich i pewnych wiadomości.

„Na księcia d'Abrantès nalegam ażeby wyruszył do Walencyi, w nadziei, że sprawy południowéj Hiszpanii załatwione zostaną przed upałami.

„Upraszam W. C. M. nie zapomnieć o awansach żądanych przez Victora i Sebastianiego, jak równie o awansowanie officerów, którzy się odznaczyli pod Uclès, na które W. C. M. zezwolić już raczyłeś, a o któréj to łasce uprzedziłem już marszałka Victor.

„Od chwili rozpoczęcia wojny austryjackiéj, pragnę jak najśpieszniéj załatwić się tutaj, abym mógł W. C. M. odesłać z 50,000 ludzi. Przypominam sobie, że W. C. M. nie chciałeś mnie osłabić w Neapolu w czasie ostatniéj wojny; pamiętam również, że były okoliczności, w których 10,000 walecznych żołnierzy byłyby wielkie sprowadziły wypadki, i t. d. . . . . "

łość powstając wszędzie gdzie tylko Francuzów nie miał nad sobą, tak dalece, że rzeczywiście posuwanie się marszałka Victor'a i jenerała Sebastianiego nad Gwadianą, było raczéj powiększeniem dotychczasowych trudności, niżeli jaką korzyścią. Kilka poczt na drodze z Ciudad-Real zostało już zabranych. Miasto Toled, wiedząc, że marszałek Victor znajdował się już tylko o dwadzieścia do trzydziestu mil od niego, o mało nie powstało. Mieszkańcy gór rozciągających się pomiędzy Salamanką i Talavara, zapełnili gerylasami brzegi rzek Tietar i Tagu, tak dalece, że zagrażali nawet mostowi pod Almaraz. Zaledwie dopiéro kilka dni upłynęło od owych zwycięztw pod Medellin i Ciudad-Real, a już trzeba było wysyłać z Madrytu adjutanta kommendanta Mocquery z 500 ludźmi dla utrzymania spokojności w Toledzie i adjutanta kommendanta Bagneris z 600 ludźmi, dla strzeżenia mostu w Almaraz. Tak więc w tym dziwnym kraju, zwycięztwa pomnażając tylko liczbę punktów, których zbrojnie pilnować trzeba było, i wywierając skutki moralne nader prędko zapominane, jedynie osłabiały ale nie wzmacniały zwycięzcę.

Szczególniéj też na północy to złe dotkliwie czuć się dawało. Marszałek Ney, jak zawsze czynny i energiczny, powziął chęć i nadzieję przywiedzenia do posłuszeństwa Galicyi, nie przypuszczając bynajmniéj ażeby jego dwie piękne dywizyje, które niegdyś innego pokonały nieprzyjaciela, mogły nie umiéć poradzić sobie z fanatycznymi góralami, którzy nie znalazłszy jakiego wąwozu lub domu, z poza którego bezkarnie strzelaćby mogli, tylko uciekać umieli. Wkrótce też wywiedziony został z tego błędu. Mając przeszło sto mil brzegów do strzeżenia, od przylądka Ortegal aż do ujścia Minho, mając do obrony takie miejsca jak Ferrol i Corogne, mając zapobiegać znoszeniu się Anglików z mieszkańcami, i utrzymać w spokojności ludność takich punktów jak Saint-Jacques de Compostel, Vigo, Tuy, Orense, przymuszony był z całym swoim korpusem spuścić się na brzegi, skutkiem tego zaniechać swoje kommunikacyje ze Starą-Kastyliją, a nawet zażądać pomocy wtedy, kiedy myślał że sam jeden wystarczy dla całéj Hiszpanii północnéj. Nigdyby nie przypuszczano cóś podobnego o korpusie tak doświadczonym w wojnie i mającym takiego wodza, ale trudności w jakich on zostawał, pomnażały się teraz do nieskończoności. Kiedy marszałek Soult, potrącił tylko mimochodem o korpus La Romana, nie myśląc o tém co się z nim późniéj stanie, korpus ten, jakeśmy już powiedzieli, przeszedł pomiędzy Galicyją i Leonem, znienacka podszedł jeden batalijon Francuzów w Villa-Franca, i rozdmuchał powstanie w całéj prowincyi zdziwionéj jego obecnością

i uradowanéj wiadomością o wojnie austryjackiéj. Nareszcie margrabia La Romana rzucił się do Asturyi, któréj jenereł Bonnet z dwoma pułkami nie mógł już dłużéj utrzymać. W pośród takich to trudności marszałek Ney zniewolony był rzucać się na wszystkie strony, walczyć wszędzie z Hiszpanami, którzy, przy całym swoim fanatyzmie, nigdzie nie zdołali się oprzéć dzielności jego oręża, ale którzy zaledwie pobici z przodu, zjawiali się zaraz z tyłu lub z boków jego. Takim sposobem wysławszy jenerała Mauryceego Mathieu ku Mondonedo dla uspokojenia Asturyjczyków, zniewolony był znowu z drugiéj strony wyprawić jenerała Marchand do Saint Jacques-de-Compostel dla zniesienia 1,500 powstańców, którzy się tutaj rozgościli. Potém znowu trzeba było pośpieszyć do portów Villa-Garcia i Garcil i spalić je, ażeby od nich oddalić Anglików. Daléj, dowiedziawszy się, że powstańcy portugalscy oblegli składy artyleryi, które marszałek Soult w Tuy zostawił pośpieszył tam i przymuszony był zacięte staczać bitwy dla wyparcia ich ztamtąd, co działo się w téj właśnie chwili, kiedy i jenerał Heudelet tamże się wybierał. W tych rozmaitych zajściach, marszałek Ney zabił przeszło 6,000 Hiszpanów, zdobył 22 dział, i mnóstwo rozmaitych zapasów dostarczonych przez Anglików, nie uspokoiwszy pomimo tego dostatecznie ludności. Co zaś nadzwyczajniejszém wydawać się będzie, to że marszałek Ney, znajdując się na jednéj z marszałkiem Soult'em drodze, nie miał od niego żadnych innych wiadomości, oprócz tych jakie kolumna wysłana do Tuy otrzymała od spotkanych tamże żołnierzy jenerała Heudelet, to jest, że dopiéro 29 marca zdołano wejść do Oporto i to z ogniem w ręku. Co do samego marszałka Ney'a, w Madrycie nic nie wiedziano o staczanych przez niego bitwach; domyślano się tylko, że zawzięcie ściga powstańców, i że bijąc ich wszędzie, nie może przecież otworzyć sobie drogi do Staréj-Kastylii.

Tak więc, mimo owych zwycięztw pod Medellin i Ciudad-Real, zasmucono się niezadługo w Madrycie pojawieniem się licznych band powstańców w północnéj Hiszpanii, chwytaniem kuryjerów na wszystkich traktach, zupełną niemożnością otrzymywania wiadomości od marszałków Soult'a i Neya, i nareszcie tą pewnością, że wszelkie stosunki z nimi zostały przerwane. Wyjście jenerała Lapisse, który opuściwszy Salamankę, przeszedł Alcantarę, przebył Tag, i walcząc ciągle połączył się z marszałkiem Victor, było bardzo pomyślném dla powstańców w Staréj Kastylii, których teraz nikt już nie mógł powściągnąć. Z tego to powodu jenerał Kellermann, któremu w prowincyi téj poruczoném było dowództwo, doniósł śpiesznie do Madrytu,

że cała północ wysunie się z rąk Francuzów, jeżeli nie wystąpią dosyć silnie przeciwko rozlicznym bandom, które się ze wszystkich stron pokazują. Jakkolwiek marszałek Victor wzmocniony już został dywizyją Lapisse, jednakże, kiedy północ Hiszpanii powszechną budziła obawę, kiedy nie wiedziano co sie stało z marszałkiem Soult, kiedy również nie miano pewności czy się będzie można dostać lub nie do Lizbony, to nie była pora posuwania armii z Estremadury i Manszy ku południowi i do pomnażania jeszcze obecnych trudności wzajemnego znoszenia się przez powiększanie rozciągłości zajętego kraju. Postanowiono zatém, przed wykonaniem dalszych planów przez Napoleona skreślonych, czekać na uśmierzenie prowincyj północnych, i na wiadomości od marszałka Soult'a.

Właśnie królowi Józefowi i marszałkowi Jourdan przyszła w samą porę myśl wysłania marszałka Mortier, z okolicy Logrono, gdzie go rozkazy Napoleona zatrzymywały, do Valladolid dla przywrócenia tam kommunikacyj z Ney'em i wspierania marszałka Soult'a gdyby się ten ostatni znajdować miał w trudném położeniu jak się obawiać zaczynano. Nic pewniejszego nad tę kombinacyję, ponieważ ją sam Napoleon ze środka Niemiec nakazał, otrzymawszy depesze z Hiszpanii. Lecz w oczekiwaniu, zanimby te nowe rozkazy, obmyślane i wydane nad Dunajem, dostały się za Pireneje, marszałek Mortier, mając zlecenie pozostania w Logrono, nie mógł i nie śmiał przyjąc na siebie odpowiezialności za nieposłuszeństwo! Taka to niedogodność towarzyszy zwykle działaniom wojennym zdaleka kierowanym- Kiedy król Józef posłał marszałkowi Mortier rozkaz wyruszenia do Valladolid, marszałek ten znalazł się w nader krytyczném położeniu pomiędzy rozkazami paryskiemi i madryckiemi. Atoli ustępując w połowie, zgodził się na wyjście przynajmniéj do Burgos. Lecz to nie było dostatecznem, ażeby stłumić powstanie na północy, i przywrócić związek pomiędzy marszałkami Ney'em i Soult'em. Odłączono od armii arragońskiéj sposobem pożyczki, dwa pułki, bez których sądzono, że się obejść będzie mogła, zwłaszcza po wzięciu Saragossy, i posłano je Kellermanowi. Z Segowii i pobliskich punktów, ściągnięto jeden batalion polski i drugi niemiecki, które zastąpiono wojskiem z garnizonu madryckiego. Z załogi w Burgos odjęto również kilka oddziałów, i utworzywszy z tego wszystkiego dla jenerała Kellermann korpus wynoszący 7 do 8 tysięcy ludzi, polecono mu w kroczenie do Galicyi, celem przywrócenia przerwanych kommunikacyi w prowincyjach północnych.

Te rozmaite połączenia skończone zostały 27 kwietnia, a jenerał

Kellermann dopiéro 2 maja przybył do Lugo, ucierając się piérwéj przez całą drogę z wieśniakami, których wszędzie napotykał. Zastał on tutaj jenerała Maurycego Mathieu, przybyłego z rozkazu marszałka Ney'a, w celu otworzenia kommunikacyi ze Starą-Kastylią. Obadwaj ci jenerałowie zgodzili się na to, że całe złe szczególniéj ztąd pochodziło, iż z jednéj strony zagłębiono się zanadto w Portugaliję, a z drugiéj posunięto się zbytecznie na nadmorskiéj pochyłości Galicyi, nie zniozłszy piérwéj margrabiego La Romana; postanowiono zatém ścigać go w Asturyi i starać się zniweczyć jego korpus, co podwójną przyniosłoby korzyść, najprzód uspokojenia téj prowincyi, a potém usunięcia sprawcy i podżegacza wszystkich poruszeń w północnéj Hiszpanii. Powziąwszy taką myśl, zgodzono się następnie, że marszałek Ney ruszy do Kastylii drogą z Lugo do Oviedo, i że jenerał Kellermann uda się tamże drogą Leońską, co kazało się spodziewać, że wziąwszy magrabiego La Romana z dwóch stron przeciwnych, będzie go można otoczyć zupełnie. Skutkiem tego rozstały się oba korpusy ze szczerém postanowieniem niesienia pomocy jeden drugiemu.

Cały miesiąc kwiecień zeszedł na bezowocném tylko macaniu, z powodu niepewności w jakiéj zostawano względem marszałka Soult'a i z powodu niemożności dowolnego i stosownie do chwilowych okoliczności kierowania jenerałami francuskimi działającymi w Hiszpanii. Nie wiedząc nic o Soult'cie, nie śmiano wysyłać korpusu marszałka Victor'a ku Badajoz i Sewilli. Nie mając wyłącznéj władzy nad jenerałami, nie można było wyprawić marszałka Mortier za Soult'em i Neyem. Tym sposobem stracono na niczém miesiąc najważniejszy, w którym możnaby było i nad Hiszpanami i nad Anglikami stanowcze otrzymać wypadki. Jedyną operacyją dokonaną w ciągu tego drogiego czasu od strony Estramadury było przejście korpusu marszałka Victor'a z Medellin do Alcantary, dla wygnania powstańców hiszpańskich i portugalskich z tego ostatniego miasta, które oni opanowali. Król Józef i marszałek Jourdan chcieli się z początku opierać temu wstecznemu poruszeniu marszałka Victor'a lękając się niekorzystego wrażenia, jakieby ono w Andaluzyi sprawiło. Lecz zgodzili się późniéj na jego uskutecznienie, w skutek raportu jednego szpiega z Oporto przybyłego, który donosił, że marszałek Soult znajdował się w najkrytyczniéjszém położeniu i że Anglicy znowu wylądowali w Lizbonie. Prawdopodobieństwo najniepomyślniejszych wypadków w téj stronie, przedstawiało niezbędném posiadanie Alcantary, ponieważ tylko przez Tag i Alcantarę można było najśpieszniéj i najprościéj nieść pomoc

armii portugalskiéj. Odzyskano przeto Alcantarę, powstańców wycięto lub rozproszono, i zaraz potém marszałek Victor powrócił przez Almaraz ku Truxillo, w celu zapobieżenia, ażeby Gregorio de la Cuesta nie zajął na nowo pozycyj, z których go wygnano udając się pod Medellin.

Pośrednie wiadomości, jakie z Oporto otrzymano, były niestety aż nadto uzasadnione. Położenie marszałka Soult'a w Oporto stało się rzeczywiście w ciągu miesiąca kwietnia trudniejszém jak kiedykolwiek, już to z winy ówczesnych wypadków, już téż z winy ludzi (*). Zaledwie wszedł do miasta, marszałek myślał już tylko o trwałém ustaleniu się w niém, sądząc, że dosyć uczynił, kiedy aż do Duero dotarł, i pozostawiając okolicznościom roztrzygnienie czy się cofać, czy przeciwnie, daléj zdobycze swoje posuwać będzie. Z wszystkich postanowień jakie obrać należało, to ostatnie było najniebezpieczniejszém, ponieważ pozostanie w Oporto bez ustalonego planu na przyszłość, musiało koniecznie klęskę za sobą pociągnąć. Wielkiém już groziło niebezpieczeństwem samo znajdowanie się jego z dwudziestu kilku tysiącami wojska w kraju wzburzonym, gdzie nienawiść ku Francuzom doszła do najwyższego stopnia gwałtowności. Jednakże z tak

(*) W obszernéj historyi wojen francuzkich nie ma smutniejszych i nieszczęśliwszych wypadków dla oręża francuzkiego jak wypadki, które właśnie opowiadać mamy. Ponieważ one wymagają po szczerym dziejopisarzu odwagi wypowiedzenia przykréj nie raz prawdy, otoczyłem się przeto wiadomościami najautentyczniejszemi, odsuwając na bok to wszystko, co nie mogło być zupełnie udowodnioném. Oprócz bezstronnych i samą tylko prawdę przedstawiających pamiętników marszałka Jourdan, dotąd niedrukowanych, zgłębiałem długo i gruntownie tajemną korrespondencyję ministra wojny z Napoleonem. Minister ten widział, badał, wysyłał nawet do Schoenbrun wielu officerów, którzy byli świadkami wypadków hiszpańskich i w swojéj korrespodencyi prawie codziennej, obszernie donosił Cesarzowi o wszystkiém, co do jego wiadomości doszło. Odrzuciłem wszystkie twierdzenia uboczne, które mi się wydawały albo bezzasadnemi, albo krzywdzącemi, dla umieszczenia tego tylko co sądziłem być najdokładniejszém. Sprawiedliwość jaką późniéj wielu odmierzono faktom, nie mało także dostarczyła mi światła. Korrespondencyja księcia Wellingtona, dostarczyła mi z swéj strony wiele dowodów na poparcie mego sądu. Zresztą, miałem jeszcze w ręku pisma marszałków przeciwnych téj kampanii, których używałem z największém umiarkowaniem, nie chcąc o nich sądzić z tego co jedni o drugich mówili. Przy pomocy takich to materyjałów ułożyłem niniejszą historyję, którą sądzę być sprawiedliwą, którą byłbym może uczynił daleko surowszą, gdybym chciał odstąpić od mojego systemu sprawiedliwości historycznéj, gdybym chciał być mniéj spokojnym, mniéj bezstronnym dla wszystkich i mniéj pobłażającym, wyjąwszy wtedy kiedy nieodzowna konieczność wkłada na historyka obowiązek bezwzględnéj surowości. (Przyp. autora).

waleczną armiją i z tak doskonałymi officerami, można się jeszcze było utrzymać w północnéj Portugalii. Ale w Lizbonie znajdowało się już 17 do 18 tysięcy Anglików, a wszystko zapowiadało, że zAnglii przybędzie ich jeszcze dwa razy tyle. Wtedy zaś obrona nad Duero, przeciwko armii regularnéj stojącéj za tą liniją i przeciwko armii powstańców stojącéj przed nią, była prawie niepodobną. Można o tém sądzić z dwóch najświeższych wypadków. Szczupła załoga pozostawiona w Chaves dla strzeżenia chorych, dostała się w ręce Portugalczyków. Magazyny w Tuy założone, byłyby również przez nich wzięte, gdyby dywizyja Heudelet z Bragi wysłana i marszałek Ney z Galicyi przybywający, nie byli pośpieszyli na ich odsiecz. I to nawet część tego magazynu, wyprawiona do Vigo, została straconą. Dodać tu jeszcze potrzeba, że to bynajmniéj nie słabym i szczupłym oddziałom zdarzały się podobne wypadki, albowiem magazyn w Tuy zasilany kolejno nadciągającém wojskiem, liczył już do 4,500 ludzi, a magazyn wzięty w Vigo miał ich przy sobie 1,300 kiedy został zdobyty. Obawiać się zatém należało i armii angielskiéj która nieochybnie z nad Tagu ku Duero nadciągnąć musiała, i licznych zastępów powstańców pomiędzy Minho i Duero. Pomocy trudno się było znikąd spodziewać, ponieważ korpus marszałka Neya był cały zajęty w Galicyi, co zaś do wojska któreby w tym celu z Madrytu przez Alcantarę lub Badajoz przyjść mogło, instrukcye Napoleona przewidywały wprawdzie wypadek, w którym marszałek Soult, będąc panem Lizbony, mógłby być przyzwanym na pomoc marszałkowi Viktor w Sewilli, lecz nie przewidywały przeciwnego zdarzenia, trudnego zresztą do urzeczywistnienia, w którymby marszałek Victor, będąc panem Sewilli, miał śpieszyć na pomoc Lizbony. Było więc największém niebezpieczeństwem pozostać w Oporto, pośród tłumu powstańców przebiegających okolice we wszystkich kierunkach, w obec armii angielskiéj gotowéj rozpocząć kroki zaczepne, nie mając pośród tylu nieprzyjaciół żadnéj nadziei pomocy, i dla tego wypadało natychmiast albo cofnąć się bez skrupułu aż do Minho, albo téż przez Braganzę postąpić ku Staréj-Kastylii, ażeby się zbliżyć do głównéj siły wojsk francuzkich działających w środkowéj Hiszpanii, oddzielić się od Anglików przestrzenią zbyt trudną do prędkiego przebycia i tym sposobem zachować sobie w przyszłości możność, stania się pożytecznym w Hiszpanii, albo téż powrócenia do Portugalii z siłami dostatecznemi do dalszego utrzymania się tamże. Szczególniéj też z Anglikami tak się zachowywać należało, żeby ani jednéj nie ponieść klęski, ani nie narażać się

na rozprawę, którąby nawet tylko wątpliwą wydawać się mogła (*). Lecz, żeby się w samą porę cofnąć, trzeba takiéjże mocy postanowienia, jak żeby śmiało naprzód postąpić, a to, równie w wojnie jak i gdzie indziéj jest tylko wyłącznym przywilejem umysłów dzielnych i przewidujących.

Stanąwszy już w Oporto, marszałek Soult, nie śmiejąc ruszyć na Lizbonę, któréj Anglicy pilnowali z 18,000 ludzi, ani uchybić rozkazom Napoleona, który zalecał opanowanie Portugalii, pozostał na miejscu, oddając losowi rozstrzygnienie względem przyszłego swego postępowania. Fałszywe illuzyje, jakie zupełnie miejscowe okoliczności w umyśle jego wywołały, przyczyniły się także do wprowadzenia go w błąd i do straty tak drogiego czasu. Jakeśmy już wyżéj powiedzieli, wysłał on jenerała Heudelet do Tuy, w celu obronienia tamecznego magazynu, pozostawił jeden oddział w Bradze dla pilnowania tego ważnego miasta, z lewéj strony porozkładał znaczne posterunki jak w Penafiel i Amaranthe, dla zabezpieczenia dróg z Chaves i Braganzy i osiągnienia tym sposobem podwójnego celu, to jest utrzymania prowincyi w spokojnosci i zabezpieczenia kommunikacyi. W Amaranthe, leżącém nad rzeką Tamega umieścił kilka tysięcy ludzi pod komendą jenerała Loison. Środki te, jakkolwiek niedostateczne, były dobrze obmyślane, i zrządziły w kraju, nagle ze wszystkich stron podchwyconym, jeżeli nie zupełną, to przynajmniéj chwilową bezwładność.

Kiedy się już Francuzi w Oporto ustalili, zaczęło się w pewnéj części ludności objawiać usposobienie, które już nie raz się objawiało, a które obecna chwila spokojności jeszcze wyraźniejszém czyniła. Klassa mieszkańców, nie powiemy oświecona, ale dostatnia, lubiąca pokój i spokojność, lękała się zawsze rozpasanego gminu, który czynił nieznośném położenie wszystkich innych mieszkańców objawiających więcéj ludzkości i łagodniejsze obyczaje. Klassa ta nie łudziła się bynajmniéj gorliwością jaką Anglicy popisywali się względem Portugalii. Widziała ona dobrze, że kierując jéj handlem w czasie pokoju, że podczas wojny przenosząc swoje pole bitwy w jéj granice, chcieli jéj używać tylko dla własnéj korzyści, czego zresztą zbyt jasno dowiedli, podburzając dla własnego dobra krwi chciwy motłoch, będący postrachem ludzi spokojnych i uczciwych. Dla tego téż, nie

(*) Nie jest to bynajmniéj moje własne zdanie, lecz zdanie marszałka Jourdan i Napoleona w Schoenbrun, objawione w korrespondencyi bardzo obszernéj. (Przyp. autora).

lubiąc bynajmniéj Francuzów, którzy w jéj oczach zawsze tylko byli obcymi przybyszami, była jednak gotową, w potrzebie uczynienia wyboru pomiędzy nimi a Anglikami, wybrać piérwszych, jako mniejsze złe, jako koniec wojny, jako nadzieję rządu liberalniejszego, niżeli ten, pod którym Portugalczycy od wieków zostawali. Co się tyczy domu Braganza, klassa o któréj właśnie mówimy, zaczęła go uważać od czasu ucieczki regenta do Brazylii, jako czcze imię, którego Anglicy używali jedynie w celu utrzymania w kraju zamięszania i nieładu.

Obecność marszałka Soult'a, jego obwieszczenia uspokajające, przyczyniały się nie mało do utwierdzenia ludzi rozsądnych w ich spokojném usposobieniu. Szczególniéj też w Oporto, mieście bogatém, handlownem, mniéj niżeli Lizbona wystawioném na dawne wpływy dworskie i nader zajętém własnym interesem, objawiały się daleko jawniéj owe skłonności, pomimo zabiegów patryjotycznego i fanatycznego biskupa, który nad gminem samowładnie panował. Klassa średnia odpowiedziała z niejakiém zadowoleniem na zapewnienia marszałka Soult'a i zdawała się mieć chęć pozostać spokojną, jeżeliby dotrzymał słowa, jeżeliby utrzymał karność w swojém wojsku, jeżeliby powściągał gmin i jeżeliby każdemu zapewnił swobodę wykonywania swoich obowiązków. Pośród tych mieszkańców uległych, których urok spokoju dobrowolnie Francuzom poddawał, szczególną okazywali skwapliwość żydzi, bardzo liczni, bardzo czynni, bardzo bogaci wszędzie, a mianowicie też w kraju mało ucywilizowanym, gdzie oddają im zwykle handel, którego sami prowadzić nie umieją. Liczono ich przeszło dwa kroć sto tysięcy w Portugalii, żyjących pod ciężkim uciskiem i bardzo zadowolonych nadzieją, że pod rządem francuzkim uzyskają równość cywilną, która wydawała im się najpożądańszą formą rządu. Wszedłszy w stosunki z administracyją francuzką o utrzymanie armii, o pobór dochodów, rozpoczęli także układy polityczne, co do sposobu zaprowadzenia w Portugalii rządu stałego. Dołączyły się także do tego wnioski i z dalszych okolic nadchodzące, z czego sądzić należało, że myśl założenia oddzielnego królestwa, królestwa Luzytanii północnéj, jak je traktat Napoleona z miesiąca października 1807 roku, w czasie podziału Portugalii pomiędzy Hiszpaniją i Francyją urządzał, bardzo przypadała do smaku prowincyi Oporto. Oświadczano, że takie postanowienie, ogłoszone publicznie i poparte administracyją sprawiedliwą i łagodną, sprawi, że Francuzi nie będą już uważani jako najezdnicy, którzy obdzierają i pustoszą kraj przez który przechodzą, ale jako przyjaciele pragnący oszczędzić

ziemię w któréj pozostać i ustalić się pragną. Zależało już tedy tylko od Napoleona wyznaczyć księcia francuzkiego, któryby przyjął tę nową koronę, królestwa Oporto dzisiaj, a czasem może i koronę Lizbony. Lecz ponieważ okoliczności nagliły, czyliż nie można było tym okolicznościom w pośpiechu wyrównać, i ponieważ w owym czasie królowie z jenerałów powstawali, czyliż nie było rzeczą prostą jenerała Napeleońskiego zamienić na króla Luzytanii północnéj? Czy myśl ta była podsuniętą przez mały dwór marszałka ludziom usłużnym, którzy tutaj byli jego pośrednikami,, czy też oni sami poddawali ją przyjaciołom jego, tego wyjaśnić nie można i względem czego twierdzenia były rozmaite, gdy szczegóły tego dziwnego zdarzenia poddano późniéj pod sąd Napoleona. Jakkolwiek bądź, myśl o mianowaniu marszałka Soult'a królem Portugalskim, rozeszła się wkrótce w Oporto, i w miastach prowincyi między Duero i Minho; poczytana za śmieszną przez ludzi rozsądnych, odrzucona z obrażającemi szyderstwy przez armiję, przyjętą była skwapliwie przez kupców pragnących protektora, przez żydów chcących znaleść reprezentanta równości cywilnéj i przez lubiących intrygi wojskowych, którzy zawsze schlebiają naczelnym wodzom a są ich najniebezpieczniejszymi nieprzyjaciołmi Ci ostatni przedstawiali tę kombinacyję jako myśl bardzo głęboką, utrzymując, że tym sposobem Potugalczycy przywiążą się do Francyi, a odstręczą od Anglików i domu Braganza. Jedna okoliczność ośmielała ich szczególniéj do zuchwałego przedsięwzięcia, jeżeli nie utworzenia jeszcze, to przynajmniéj przygotowania króla bez wyraźnego przyzwolenia Cesarza, to jest oddalenie tego Cesarza, znajdującego się w téj chwili na brzegach Dunaju, na drugim krańcu stałego lądu i uwikłanego w sprawie, któréj wypadek był jeszcze niewiadomy. Pycha jego podniecona przykładem, uczuła się swobodną w takiém od niego oddaleniu i wysoko sięgać zaczynała; jakoż nie zbywało na ludziach, którzy sobie mówili że nareszcie i o sobie pomyśléć wypada, i kiedy się krew przelewało od jednego do drugiego końca świata dla zapewnienia wielkości jednéj nienasyconéj rodzinie, należy korzystać z natręczającéj się sposobności i ustalić los swój raz na zawsze. Możeby się to Napoleonowi, nie podobało, ale z codziennego doświadczenia przekonywano się jak władza jego od Renu do Pirenejów, od Pirenejów do Tagu upadała; a zresztą on tak potrzebował ludzi, których wysyłał dalekie zdobywać królestwa, że można było z tego co dla niego zyskiwano zatrzymać cóś i dla siebie na brzegach Duero i Tagu, zwłaszcza w tym dosyć prawdopodobnym przypadku, gdyby zginął lub zwyciężony został nad Dunajem.

Nie wszyscy wprawdzie posuwali się tak wysoko na drodze swoich marzeń, ale było wielu nader zuchwałych w tym względzie i ci do takiego stopnia zawrócili głowę marszałkowi, że przystał na wysłanie cyrkularza do jenerałów dywizyj, w którym opowiedziawszy wszystko co się działo, i doniósłszy o wniosku uczynionym marszałkowi, ażeby wybrał króla albo z rodziny Napeleona, albo z pośród osób go otaczających, dodano, że ludność miast Oporto, Bragi i innych miast sąsiednich prosiła marszałka Soult'a, iżby przyjąwszy attrybucyje królewskie, sprawował najwyższą władzę aż do otrzymania odpowiedzi Napoleona, że oczekując na takową, zaprzysięga wierność, pomoc i obronę przeciwko nieprzyjaciołom wszelkiego rodzaju, Anglikom, powstańcom i każdemu, ktoby się chciał opierać postanowieniu iakiego się ona obecnie od niego domaga. Cyrkularz ten wzywał jenerałów do wywołania podobnegoż żądania ze strony mieszkańców okolic, w których oni dowodzili (*).

(*) Oto jest treść tego cyrkularza:

JENERAŁ RICARD, SZEF SZTABU 2 KORPUSU ARMII DZIAŁAJĄCEJ W HISZPANII. DO JENERAŁA DYWIZYI P. QUESNEL.

Oporto, 19 *kwietnia* 1809 *roku.*

„Panie Jenerale,

„Jego Excellencyja marszałek książę Dalmacyi zlecił mi uprzedzić pana o chęciach i zamiarach jakie znakomita większość mieszkańców prowincyi Minho objawia.

„Miasto Braga, które jedno z pierwszych przystąpiło do powstania, pierwsze także objawiło żądanie zmiany systemu, który zapewniłby w przyszłości spokój i bezpieczeństwo rodzin, tudzież niezależność Portugalii. Korregidor mianowany przez Jego Excellencyję, z wyjściem wojska francuzkiego usunął się do Oporto, obawiając się ażeby liczni emissaryjusze, których Sylveria tu wysłał, nie wywołali nowych zamieszek i nie targnęli się na jego życie. Mieszkańcy objawili wtedy życzenie, ażeby ten zacny urzędnik został napowrot do nich odesłanym i w tym celu wysłali deputacyję z dwunastu członków złożoną do Jego Excellencyi Tymczasem emissaryjusze Sylveria zostali pojmani i uwięzieni.

„W Oporto i Barulos mieszkańcy też same objawili życzenia, i wszyscy czują potrzebę pewnéj podpory na którą obywatele dobrze myślący mogliby rachować w obronie ojczyzny i zabezpieczeniu własności. W tym celu nowe deputacyje stawiły się przed Jego Excellencyją, błagając przyzwolenia marszałka, ażeby ludność prowincyi Minho mogła autentycznie objawić detronizacyję domu Braganza, i jednocześnie zanieść prośbę do Jego Cesarskiéj Mości o naznaczenie jakiego księcia z własnéj rodziny, lub z jego wyboru na króla Portugalskiego, lecz ażeby w oczekiwaniu na postanowienie Cesarskie w téj mierze, Jego Excellencyja Książę Dalmacyi, objął ster rządu, reprezentował monarchę i przyjął wszystkie godła najwyższéj władzy: przy czém lud obiecuje mu i przysięga wierność, zaręczając mu życiem i majątkiem pomoc i obronę przeciwko wszelkiéj oppozycyi, a nawet przeciwko powstańcom innych prowincyj, aż do poddania się całego królestwa.

Jakkolwiek cyrkularz ten był tylko poufnym, nie mógł on przecież pozostać w tajemnicy. Dla jednych był powodem śmiechu, drugich

„Marszałek przyjął takowe wnioski i upoważnił korregidorów z Comarguès do otwarcia izb, do zwołania deputowanych wszystkich stanów, korporacyi i ludu wiejskiego, celem ułożenia stosownego aktu i podpisania go przez ogół obywateli. Polecił mi także uwiadomić pana o tych rozporządzeniach, ażebyś w okolicy zostającéj pod twemi rozkazami, ułatwiał ich wykonanie, i skutek onych rozpościerał na wszystkie strony królestwa, gdzie tylko wiadomość takową będziesz mógł podać.

„Książę Marszałek wié o tém aż nadto dobrze, że tak ważny wypadek wiele zadziwi osób, i rozmaite wywoła wrażenia; uznał on jednak pomimo tego, że tego rodzaju względy wstrzymywać go w tym razie nie powinny: dusza jego zbyt jest czystą, ażeby mu można przypisywać jakie dumne zamysły. We wszystkiém bowiem co czyni, widzi on tylko sławę oręża Jego C. Mości, szczęśliwy skutek kampanii, którą mu powierzono i pomyślność narodu zajmującego, który mimo swych uchybień, zawsze godzien jest naszego szacunku. Chlubi on się przywiązaniem armii i pała chęcią przedstawić ją Cesarzowi, okrytą sławą i tryumfującą, skoro spełni zadanie przez samego Cesarza poruczone wzniesienia orłów cesarskich na murach Lizbony, po wyprawie równie trudnéj jak niebezpiecznéj, w któréj codziennie byliśmy zniewoleni zwycięztwa odnosić.

„Wiadomém jest Jego Excellencyi, że poczynając od Burgos, armija ciągle staczać musiała walki; zastanawiał on się nad środkami uniknienia na przyszłość nieszczęść jakie taki stan wojny sprowadza i nie znalazł żadnego stosowniejszego nad ten, jaki mu przedstawia znakomita większość główniejszych miast prowincyi Minho; zwłaszcza, iż ma nadzieję, że i inne prowincyje przykład ten naśladować będą, i że tym sposobem ten piękny kraj od nowych klęsk zasłonionym zostanie. Zamiary Jego C. Mości będą prędzéj i zaszczytniéj spełnione, a obecność nasza w Portugalii, która pierwotnie była przedmiotem trwogi dla mieszkańców, widzianą będzie z przyjemnością i jednocześnie przyczyni się do zniweczenia usiłowań nieprzyjaciół cesarskich w téj części Europy.

„Trudy jakich się pan Marszałek w téj okoliczności podejmuje są niezmierne, ale ma on odwagę przyjąć je na siebie i sądzi, że się z nich wywiąże skutecznie, jeżeli w wykonaniu pan dopomódz mu zechcesz. Pragnie on ażebyś pan rozkrzewiał myśl, którą powyżéj przedstawiłem, ażebyś szczególniéj kazał wspierać władze lub obywateli, którzy się do tego nowego skłonią systemu stawiając jedne i drugich w możności stosownego na przyszłość działania. Czuwać pan będziesz troskliwiéj jak kiedykolwiek nad postępowaniem swego wojska, zapobiegać będziesz wszelkim gwałtom i krzywdom, któreby mieszkańców oburzać mogły i raczysz pan jak najczęściéj zawiadamiać Marszałka o usposobieniu mieszkańców i skutkach jakie osiągniesz.

„Racz panie jenerale przyjąć zapewnienie mego szacunku i szczérego przywiązania

„Jenerał Szef Sztabu Głównego

„podpisano: *Ricard.*

„Za zgodność kopii z oryginałem, znajdującym się w ręku jenerała dywizyi Quesnel

„Minister wojny

„Hrabia *d'Hunebourg.*“

„Paryż 11 lipca 1809.

obraził, najlepszych zaś zatrwożył. Szydzono z marszałka, którego umiarkowanie dotąd niezaprzeczone i wielkie, zdradziło się teraz złudnym widokiem korony, aż do objawienia tak nierozsądnych życzeń. Gniew i oburzenie objawiły się w części armii, szczególniéj pomiędzy starymi officerami, którzy w głębi serca zachowali jeszcze uczucie niezależności właściwe armii reńskiéj, którzy się bili z poświęcenia dla swoich obowiązków, a którzy jednak skrycie żałowali krwi swojéj przelewanéj w rozmaitych stronach świata, dla tworzenia królów albo słabych, albo nieudolnych, albo rozwiązłych, w ogóle zaś nie bardzo wiernych Francyi. W armii portugalskiéj nie mało officerów tak myślało, a pomiędzy nimi szczególniéj jeden, jenerał Delaborde, który tak szczęśliwie odkrył sztukę pobicia Anglików, i który tego tak świetnie dokonał w bitwie pod Rolica. Był on dumny, rostropny, waleczny i odezwał się z tego powodu w słowach, które wkrótce wszyscy około niego powtarzać zaczęli. Nareszcie, wojskowi charakteru umiarkowanego, jedynie utrzymaniem karności zajęci, zasmuceni byli wpływem moralnym jaki przykład naczelnego wodza wywrzéć mógł na żołnierzy i officerów zanadto już skłonnych do wyłamywania się z pod praw wojennych, a zawsze gotowych do nagradzania sobie przez rozmaite nadużycia cierpień i trudów, jakie w dalekich ponosić musieli krajach. Było to toż samo, co dać im dobrowolnie hasło nieporządku i rozdwojenia armii, która w obecném niebezpiecznem położeniu swojém potrzebowała więcéj niż kiedykolwiek jedności, siły i ładu. Rozsądni ci wojownicy lękali się także wyobrażenia jakie Cesarz poweźmie o tych wszystkich, którzy mniéj lub więcéj przyczynią się do spełnienia czynu tak dziwnego, stanowiącego mimowolną ale uderzającą krytykę polityki cesarskiéj.

Jenerał Quesnel, kommendant w Oporto, przedstawił swoje uwagi w tym względzie marszałkowi Soult'owi, który źle takowe przyjął i odpowiedział mu dumnie, że pozyskanie zatwierdzenia cesarskiego do niego samego należy i nie powinno bynajmniéj zajmować officerów służących pod jego rozkazami. — Na to odparł mu jenerał Quesnel, że los jaki spotkał officerów jenerała Dupont, jest dowodem, iż Cesarz umié niekiedy odpowiedzialność główno-dowodzącego przenieść i na tych, którzy błędy jego podzielali.

Skutkiem tego powstały zaraz trzy stronnictwa w armii: piérwsze officerów, którzy bez żadnego innego powodu, jak tylko szanując obowiązki swoje i wierność Cesarzowi, nie chcieli należéć do przywłaszczenia władzy królewskiej, któréjby on nie zatwierdził; drugie officerów, niegdyś republikanów, których nadużycia polityki cesarskiéj

do pierwotnych wracały przekonań; i nareszcie śmielszych od innych malkontentów, którzy nie bardzo się lękali okazać nieposłusznymi Cesarzowi i nie bardzo także żałowali Rzeczypospolitéj, lecz którzy po prostu, nie przyznając się może do tego, byli prawdziwymi rojalistami, uważali Rzeczpospolitę, Konsulat, samo nawet Cesarstwo i wszystko co się od dwudziestu lat we Francyi działo, jako nieprzerwany ciąg owych strasznych wstrząśnień, które koniecznie smutnie skończyć się muszą. Zdania dawnych rojalistów znajdowały się już w ustach niektórych officerów. Szczególniéj przytaczano jednego, który się z niemi niekiedy odzywał, a tym był pułkownik 47go pułku linijowego, znany późniéj pod nazwiskiem jenerała Donnadieu. Co atoli jest najdziwniejszém, to, że pomienione stronnictwo, wprawdzie nie bardzo jeszcze liczne, lecz którego głos zaczynał się już głucho przebijać w armii, a szczególniéj w Hiszpanii, gdzie cierpienia były okropne, a cel dla którego je znoszono jawniejszy, składało się nie z dawnych rojalistów (prawie żaden z tych wojskowych nie miał czasu nim zostać), lecz z dawnych republikanów armii reńskiéj, zniechęconych trudami, których przedmiotem nie była już wielkość ich kraju, ale wielkość jednéj rodziny. Piérwsze niepowodzenie wywołało zastanowienie się nad obecném położeniem, a to zastanowienie sprowadziło niechęć za sobą.

Zaledwie rozdział ten w zdaniach się objawił, zaraz w armii dały się słyszéć głosy równie nierozważne jak fakta, które były tego powodem, głosy w zuchwałości swojéj niesłychane. Mówiono bowiem wyraźnie o przyaresztowaniu naczelnego wodza, jeżeliby daléj cyrkularz swój popierał i o zastąpieniu go przez jednego z najstarszych jenerałów. Łatwo pojąć jak niebezpieczném być musiało, pośród kraju nieprzyjaznego, w obec armii angielskiéj zostającéj pod dowództwem zdolnego officera, takie zachwianie karności wojskowéj. Wkrótce téż wszystkim dało się to uczuć. Służba odbywała się miękko i niedbale, co opłakane pociągnęło za sobą następstwa. Żołnierze, przymuszeni wdzierać się przemocą do każdego miejsca zamieszkałego, upoważnieni do używania prawa jakie im służy w każdém mieście szturmem zdobytém, nabrali smaku do rabunku, i na nieszczęście, od czasu wzięcia Oporto, wielu z nich obfitowało w złoto. Skłonić ich do porzucenia takich obyczajów, było rzeczą konieczną, lecz niepodobieństwem byłoby tego dopiąć przy niekarności w jaką obecnie cała armija popadła. Jeżeli ich chciano przyprowadzić do porządku, to narzekali na poświęcanie ich dla mieszkańców, których przychylność zjednać sobie usiłowano. Officerowie, którzy sami piérwszy przykład takiéj

mowy im dali, nie mieli już dosyć siły ażeby ją skarcić, i w krótkim czasie nieporządek wielkie uczynił postępy. Smutny tego dowód ujrzano nie zadługo w nadzwyczajnym wypadku, który w kilka miesięcy późniéj, sprowadził na jednego officera haniebną karę śmierci.

W takiém położeniu, kiedy z trudnością przychodziło wymagać gorliwości w pełnieniu obowiązków, officerowie często opuszczali swoje stanowiska, tak, że nie wiedziano wcale gdzie się obracali. Pewien officer kawaleryi, kapitan 18go pułku dragonów, człowiek bardzo rostropny, bardzo waleczny, a szczególniéj bardzo ruchliwy, pozyskawszy i dobremi i złemi środkami względy swoich zwierzchników, to jest i przez waleczność i przez usłużność swoją, był jednym z tych, którzy głośno objawiali zdanie, że Konsulat, tak w początkach sławy pełen, zamieniony późniéj w Cesarstwo, poświęcił wszystkie interesa Francyi dla niepohamowanéj dumy jednéj osoby. Urodzony na południu, w ziemi rojalistów, przedwcześnie przywiedziony został do uczuć jakie się objawiły w roku 1815, kiedy Francyja, znękana trzydziestu latami wstrząśnień, oddała się w ręce Burbonów. Officer ten bywający często u pułkowników i jenerałów, którzy najotwarciéj powstawali na głównie dowodzącego, przesadzając ich myśli z zasłyszanych zdań rozmaitych, sądził, że w tém ich niezadowoleniu dają się już widzieć początki spisku, któregoby można bezzwłocznie użyć w r. 1809 (ktoby temu dał wiarę!), na obalenie Napoleona i jego cesarstwa. Jak ci wszyscy niespokojni ludzie, którzy się na knowanie spisków rzucają, miał on tyle potrzeb ile opinij, i już to dla pieniędzy, już dla zaspokojenia swojéj żądzy działania, powziął myśl udania się z propozycyjami swemi do Sir Artura Wellesley, znajdującego się wówczas w Koimbrze.

Znakomity ten jenerał, zwycięzca pod Vimeiro, wezwany, jakeśmy już powiedzieli, na wodza armii angielskiéj po śmierci jenera Moore, wyprawiony został z Anglii, z posiłkiem 12,000 ludzi, co siły angielskie podniosło w tym kraju do 30,000. Jego tymczasowy poprzednik, jenerał Cradok, nie śmiał oprzéć się pochodowi marszałka Soult'a do Oporto, zajęty będąc wystąpieniem marszałka Victor około Meridy i jenerała Lapisse około Alcantara; pozostał on więc w okolicy Leiria na trakcie Lizbońskim. Sir Artur Wellesley, nie był człowiekiem, któryby chciał się bawić bezczynnością, postanowił zatém, działając według otrzymanych instrukcyj ograniczających go jedynie do obrony Portugalii, zachwiać jak najsilniéj władzę Francuzów na Półwyspie. Przedewszystkiém chciał on zmusić marszałka Soult'a do wyjścia z Oporto, a oswobodziwszy północną Portugaliją, zwrócić się potém

na południe, w celu przeszkadzania królowi Józefowi w jego projektach na południową Hiszpaniję. Założył on główną swą kwaterę w Koimbrze, gdzie stał na czele dwudziestu kilku tysięcy ludzi, i wysłał jednę dywizyję angielską z jedną dywizyją portugalską ku Abrantes dla obserwowania działań Francuzów w téj stronie.

Kapitan Argenton, tak się nazywał officer którego występne intrygi opowiadamy, dzięki trudnemu do uwierzenia rozprzężeniu, jakie się do armii wkradło, zdołał oddalić się niepostrzeżenie od swoich obowiązków, dostać się przebrany z Oporto do Koimbry i uzyskać tajemne posłuchanie u sir Artura Wellesley. Względność władzy francuzkiéj dla mieszkańców Oporto, którzy mieli interesa w Lizbonie, i którym pozwalano udawać się tam i napowrót, pomimo stanu wojny, nie mało przyczyniała się do ułatwienia stosunków tego rodzaju. Argenton widział się z jenerałem angielskim (*), opowiedział mu o rozdwojeniu zaszłém w armii francuzkiéj, o stosunkach jakie tam powstały, przesadzając, zwyczajem tego rodzaju ludzi i tak już smutną rzeczywistość; ludzi tylko niezadowolonych, wystawił mu jako spiskowych; ludzi którzy tylko szemrali, jako ludzi pragnących jak najśpieszniéj działać; ludzi idących za rozmaitemi popędami, ponieważ te były szczére, jako ludzi pragnących bez wyjątku jednéj tylko rzeczy, to jest obalenia rządu zgubnego dla Francyi i powstania przeciwko władzy Napoleona. Argenton, jak wszyscy podobni mu ludzie, przywłaszczał sobie posłannictwo jakiego nie miał bynajmniéj, i utrzymywał, wymieniając oszczerczo wielu jenerałów i pułkowników, że miał sobie przez nich poleconém, porozumiéć się z wodzem angielskim i wejść z nim w układy. Było to kłamstwo, na nieszczęście bardzo zwyczajne w podobnych okolicznościach, któremu ludzie zbyt często dają wiarę, chociaż się fałsz tak często wykrywa. Plan jaki intrygant ten przedstawiał, był następujący. Jeżeliby ludność miasta Oporto chciała podać do tego rękę, marszałek Soult, mówił on, nie omieszka ogłosić się królem, albo przynajmniéj, jak to ów cyrkularz zapowiadał, przyjąć tymczasowo wszystkie attrybucyje władzy królewskiej. Krok ten byłby dostatecznym do wywołania w armii powstania. Wtedy, usuniętoby marszałka, a po tém piérwszém wystąpieniu, jenerałowie poszliby już daléj. Ogłosiliby detronizacyję samego Napoleona, a następnie, jeżeliby armija angielska chciała z nimi traktować i nie ścigała za nimi,

(*) Można w tym przedmiocie czytać korrespondencyję księcia Wellingtona, drukowaną w Londynie, która ztwierdza zupełnie wiadomości objęte rękopismami, znajdujące się w archiwach francuzkich.

usunęliby się spokojnie wraz z wojskiem aż do Pirenejów. Za tym przykładem poszłoby bezzwłocznie trzy kroć sto tysięcy wojska znajdującego się w Hiszpanii, i dawna armija Rzeczypospolitéj i Cesarstwa, przypomniawszy sobie czém była niegdyś, oburzona, że ją poświęcono dumie jednego człowieka, opuściłaby Półwysep, przeszła za Pireneje i ogłosiłaby niezależność Francyi i Europy, byleby tylko Anglicy przyjęli podany im warunek, to jest żeby postępowali spokojnie i bez zaczepiania za tymi, którzy skutkiem tego nagłego poruszenia mieli pokój świata przywrócić.

Były to szalone i przesadzone urojenia. Jedna rzecz tylko w tém wszystkiém była prawdziwą, to jest że armija, która podobnie jak reszta narodu umié sądzić o tém, co się w jéj oczach dzieje, pozostając wierną swoim obowiązkom, oceniła należycie politykę Napoleona, i potępiała ją w duszy, chociaż mu heroizmem swoim służyła; że tak myślała szczególniéj w Hiszpanii, i że tylko kilka dni niekarności było potrzeba, ażeby te rozmaite uczucia jakie w Oporto powstały, objawiły się także i w siedmiu czy ośmiu korpusach, którym podbicie Półwyspu było poruczone. Lecz od takiego stanu rzeczy, do projektu o jakim mówiono, było równie daleko jak od rzeciwistości do wszystkich wymysłów ludzi trudniących się knowaniem spisków.

Jenerał angielski użył tutaj swego najgłówniejszego przymiotu, zdrowego rozsądku, i twierdzenia kapitana Argenton ocenił jak na to zasługiwały. Widział on jawnie, że zaborczą politykę Napoleona już i w armii roztrząsano, że armija ta była w niezgodzie, że karność wielce w niéj osłabła, że obowiązki wojskowe, pomimo całéj waleczności żołnierza, źle musiały być wykonywane, i, nie wierząc bynajmniéj w powstanie, które rozpoczęte upadkiem marszałka Soult'a, skończyćby się miało upadkiem samego Napoleona, powziął nadzieję osiągnienia czegoś prawdopodobniejszego i na nieszczęście praktyczniejszego, to jest podchwycenia Francuzów w Oporto i zadania im upokarzającéj klęski.

Jakkolwiek on zapewnieniom kapitana Argenton taką tylko dawał wiarę na jaką one zasługiwały, nie odstręczał go przecież od siebie, i zachęcił do powrotu, zapewniwszy mu w tym celu środki stosowne; lecz odmówił traktowania z armiją francuzką, a szczególniéj zachęcania mieszkańców miasta Oporto do ogłoszenia marszałka Soult'a królem Portugalskim, co, zdaniem kapitana, miało przyśpieszyć wybuch. Oświadczył on, że w przedmiocie tak ważnym odniesie się piérwéj do swego rządu. Widząc atoli, do jakiego stopnia obecny stan armii francuzkiéj przedstawiał mu korzyści w niespodziewaném na nią

uderzeniu, postanowił ruszyć do Oporto, nie zaniedbawszy poprzednio napełnić to miasto swymi szpiegami, którzy pod tytułem mieszkańców Oporto lub Lizbony, zyskiwali od usłużnych władz francuzkich pozwolenie do wolnego wjazdu i wyjazdu.

Argenton, którego nieobecność niczyjéj nie zwróciła uwagi, lub którą przypisywano tylko jego rozwiązłości, wróciwszy do obozu, kilkakrotnie ponawiał swoje wycieczki, widział się znowu z jenerałem angielskim i starał się skłonić go do zamiaru popierania marszałka Soult'a na króla Portugalii, celem przyśpieszenia powstania w wojsku, a następnie wejścia w układy ze sprawami tego powstania, lecz celu swojego nie osięgnął, tylko oświecił go jeszcze lepiéj o moralnym stanie armii francuzkiéj, a tém samém utwierdził go w jego zamiarze nagłego opanowania Oporto.

W powrocie z ostatniéj swojéj wycieczki, Argenton przechodząc przez brygadę jenerała Lefebvre, składającą przednią straż francuzką na lewym brzegu rzeki Duero, i widząc brygadę tę wystawioną na piérwsze uderzenie Anglików, którzy już w pochód się wybrali, zapragnął dwóch rzeczy jednocześnie dokonać, to jest ocalić jenerała Lefebvre, którego kochał, ponieważ dawniéj służył pod jego rozkazami, i wciągnąć go do mniemanego spisku, którego sam jedynym był twórcą. Oświadczył tedy jenerałowi Lefebvre, że w położeniu swojém wystawiony jest na największe niebezpieczeństwa. Gdy ten chciał poznać owe niebezpieczeństwa, Argenton wyjawił mu nakoniec takowe. Uwiadomił go, że armija angielska już się zbliża, przyznał się nawet, dla pozyskania większéj wiary, że od niéj wraca, dodając fałszywie, jakoby do niéj był posłanym od większéj części jenerałów oburzonych ciągłém poświęcaniem ich dla rodziny Bonaparte, i błagał go, ażeby się połączył z swymi towarzyszami, dla ocalenia armii i Francyi (*).

Jenerał Lefebvre, głęboko wzruszony takiém zwierzeniem się, jakkolwiek bolesném było dla niego potępienie kapitana Argenton, wyjawił marszałkowi Soult wszystko co od niego usłyszał, prosząc go jednak, ażeby nie gubił nieszczęśliwego, który pomimo zbrodni swojéj, miał pewien tytuł do jego wdzięczności, z powodu, że go chciał ostrzedz i ocalić. Marszałek Soult kazał natychmiast uwięzić winnego, i tym sposobem dowiedział się o wszystkiém, co się w armii działo. Mógł on już postrzedz to niezadowolenie jakie się w wojsku objawiało, lecz nie chcąc go przypisywać prawdziwéj przyczynie,

(*) Szczegóły te wyjęte są z zeznań jenerała Lefebvre.

w słabości swojéj uwierzył w spisek, który przecież nie bardzo rozgłaszał, czując, że obecne położenie było dla każdego trudném, ponieważ nie było nikogo, coby zupełnie od wszelkiego wolnym był zarzutu. Wiadomość o tém uwięzieniu rozeszła się podobnie jak i wiadomość o projekcie przyjęcia władzy królewskiéj, skutkiem czego wynikły wzajemne obwinienia, jednych o knowanie spisku na zgubę wojska, drugich o zamiary przywłaszczenia sobie korony. Ztąd powstał jeszcze większy nieład i zamięszanie.

Marszałek Soult już od miesiąca przeszło znajdował się w Oporto zajęty staraniem o bliższe stosunki z mieszkańcami, lecz nie troszcząc się bynajmniéj o dalsze operacyje wojenne, to jest, nie myśląc ani o postąpieniu naprzód, ani o cofnięciu się napowrot. Piérwsze było prawie niepodobieństwem, ponieważ potrzebaby było, oprócz ludności, zwyciężyć armiję angielską, a lubo z 20 tysiącami doświadczonego żołnierza i zdolnym jenerałem na czele, byłoby to ściśle biorąc możebném, lecz probowanie tego było największym nierozsądkiem. Pozostanie na miejscu było również niepraktyczném, albowiem zawsze należało zmierzyć się z armiją angielską i pobić ją, mając do koła siebie wszystkich mieszkańców w zupełném powstaniu. Cofnąć się nareszcie drogami dotykającemi Staréj-Kastylii, to jest przez Amaranthe, Chaves, Braganzę, albo też drogami do Galicyi wiodącemi, przez Bragę i Tuy, wracając do pierwotnego punktu wyjścia, było, jakkolwiek mniéj świetnym, lecz jedynym środkiem jaki obrać należało. Nie uczynić tego, było toż samo co przenieść nieochybną klęskę nad krótką nieprzyjemność.

Na nieszczęście marszałek Soult nie pomyślał o tém wcale. Zajęty uspokajaniem nowego królestwa północnéj Luzytanii, znosił niektóre podatki, ustanawiał wieczyste lampy przed niektóremi madonnami i przyjmował adresa rozmaitych miast, które skłoniono do zażądania króla Francuzkiego. Deputacyje z Bragi, Oporto, Barcelos, Viana, Villa de Condé, Feira i Ovar przychodziły jedna za drugą prosić go uroczyście o nadanie króla Portugalii. Wszystkie te uroczystości wyglądały zupełnie jak hiszpańskie całowanie ręki królewskiéj. Armija, przypatrując się temu, podwajała swoje szyderstwa, objawiała zdania grożące zachwianiem wszelkiéj karności wojskowéj i stawała się coraz obojętniejszą w pełnieniu swoich obowiązków. Pośród tych bezpożytecznych zatrudnień, marszałak Soult dowiaduje się od 22 kwietnia, że sir Artur Wellesley wylądował z posiłkami 12,000 ludzi, że około 30 tysięcy Anglików, otoczone całém powstaniem portugalskiém, zdążają pod Oporto, i uznaje nareszcie, że nie wypadało mu nic innego

uczynić, jak opuścić stolicę nowo projektowanego królestwa. Lecz przypuszczając już tę smutną konieczność, którąby tak pożytecznie było uznać dawniéj jeszcze, wypadało teraz decydować się i działać jak najśpieszniéj, ażeby nic po sobie nie zostawić, ani materyjałów żadnych, ani rannych, ani chorych, których niepodobna było oddawać na łaskę wzburzonéj ludności. Odwrotu trzeba było szukać albo przez Amaranthe na Zamorę, albo przez Bragę na Tuy. Cofnięcie się przez Amaranthe, zakrawało na jakiś manewr, zabezpieczający przynajmniéj miłość własną wodza, ponieważ miało ono pozór przeniesienia się na lewe skrzydło Anglików, bez zupełnego opuszczenia Portugalii; gdy tym czasem odwrot na Bragę wyglądał jak prosta ucieczka tąż samą drogą, którą się przybyło. Lecz wyjście przez Amaranthe było trudne i wiele wymagało czasu, ponieważ musiało się odbywać traktem, na którym ani jednego nie posiadano punktu, i to kolumną długą, którą ranni i chorzy jeszczeby więcéj przedłużali, któréj czoło i środek musiałby być bronionym przeciwko powstańcom, a tył przeciwko Anglikom. Udając się przez Tuy, droga była krótka, cała w ręku Francuzów na wszystkich punktach, na któréj skoncentrowawszy się w tylnéj straży z najlepszém wojskiem, dla oparcia się Anglikom, można było całą własną massą osłonić wszystko coby naprzód było wysłaném. Był to więc jedyny odwrot bezpieczny, łatwy, możebny, chociaż najmniéj łudzący pod względem swoich następstw, to jest pod względem przymuszonego opuszczenia Portugalii.

Jakkolwiek bądź, jakąkolwiek obranoby drogę, należało działać bezzwłocznie i wysłać do Amaranthe, jeżeliby się w tym kierunku udać miano, znaczne siły dla zapobieżenia, ażeby się Anglicy z lewéj strony armii francuzkiéj nie przeprawili przez rzekę Duero i nie przecięli drogi odwrotu. Szczególniéj zaś należało wyprawić chorych, rannych i bagaże. Marszałek Soult, ostrzegany od 8 maja o poruszeniach Anglików, poprzestał na ściągnieniu swoich posterunków z Bragi, Viana, Guimaraens, do Amaranthe, i na poleceniu jenerałowi Loison dotarcia aż za Tamegę, celem zabezpieczenia przejścia przez tę rzękę. Lecz w samém Oporto nie uczynił żadnego przygotowania do odjazdu, co było nader nieoględném, ponieważ, nie przewidując nawet żadnéj klęski, widoczną było rzeczą, że tém trudniejszym będzie odwrót im późniéj się rozpocznie. Postanowił on sobie naprzód wyruszyć 10 maja, po cztérdziestodniowym pobycie w Oporto; późniéj oznaczył na to dzień 11^{sty}, wkońcu nareszcie chciał czekać do 12^{go} z nakazaniem ostatnich przygotowań. Lecz 12^{sty} maja przeznaczony został przez Opatrzność na jeden z najważniejszych wypadków téj nieszczęsnéj wojny!

Sir Artur Wellesley, wysławszy, jakeśmy już wyżéj wspomnieli, jednę brygadę angielską i jednę dywizyję portugalską ku Abrantes, dla obserwowania poruszeń Francuzów nad Tagiem, postanowił udać się osobiście nad Duero i stanąć pod Oporto, będąc doskonale zawiadomionym o tém, co się tam działo i o nadzwyczajnym nieładzie w jaki tam wszystko popadło. Jenerał Beresford, któremu wyłącznie poruczoném było dowództwo nad Portugalczykami, zwrócony został przez niego z Koimbry ku Lamego przez Viseu. Zamiarem jenerała angielskiego było jednocześnie przeciąć drogę z Braganzy, i odwrócić uwagę miasta Oporto, na które głównie działać postanowiono. W tymże samym czasie wyprawił dwie główne swoje kolumny, jednę na lewo traktem nadbrzeżnym z Aveiro do Ovar, drugą na prawo drogą zAgueda do Bemposta. Kolumna lewą idąca stroną, przybywszy do Aveiro, miała do przebycia długie laguny równoległe do brzegów Portugalii, po ktorych można było żeglować. Sir Arthur Wellesley wsadził tedy na statki silny oddział, który w Ovar, miał zająć tył przedniéj straży francuzkiéj, złożonéj z piechoty i kawaleryi, pod dowództwem jenerała Franceschi. Prawéj zaś kolumnie rozkazał uderzyć z przodu na jenerała Franceschi, skoro tylko wojsko mające wylądować w Ovar będzie już w możności rzucić się na niego z tyłu.

Poruszenie to wykonane zostało 10 maja. Waleczny jenerał Franceschi, napadnięty ze wszystkich stron, bronił się z krwią najzimniejszą, pod gradem kartaczy nacierał to na piechotę, to na jazdę angielską, zabił nieprzyjacielowi tyleż ludzi, ile sam utracił i nader szczęśliwie wydobył się ze swego przykrego położenia. Podejście to było smutném następstwem stanu rzeczy, przy którym Anglicy, wiedząc wszystko o położeniu Francuzów, sami swoje położenie i zamiary jak najstaranniéj ukryć umieli. Jedenastego maja oddziały francuzkie zwrócone do Oporto na przedmieścia leżące po lewéj stronie rzeki Douro, przebyły ją, sprowadziwszy wszystkie statki na brzeg prawy.

Zdaje się, że ostrzeżony 10 i 11 maja o obecności armii angielskiéj, marszałek Soult powinien był mieć wszystkich swoich chorych i rannych nie w szpitalach Oporto, lecz na drodze do Amaranthe i zapewnić sobie stanowczo posiadanie tego ostatniego miasta. Ale 11 żaden jeszcze ranny nie wyjechał, i liczono na posiadanie Amaranthe, nie będąc tego bynajmniéj pewnym. Marszałek ociągał się jeszcze do 12, ażeby stanowczo opuścić to miasto Oporto, od którego oderwać się z taką trudnością mu przychodziło. Jedyną ostrożnością jaką przedsięwzięto, było zatopienie prochu, którego zabrać z sobą nie było można, i uczynienie wyboru stosownego pomiędzy artyleryją ciężką

i artyleryją polową, do której znalazły się zaprzęgi, i z której utworzono park ruchomy złożony z 22 dział. Dwunastego maja miał tedy nastąpić wyjazd. Główna armija rozstawiona była na drodze do Amaranthe przez Barthar, dywizyja zaś Mermet rozłożoną była w Oporto, dla pokrycia ruchu odwrotownego.

Ale sir Artur Welleslej, powziął w nocy z 11-go projekt, któryby niesłychanie był zuchwałym, gdyby jenerał angielski był mniéj dokładnie zawiadomionym o obecnym stanie rzeczy, to jest postanowił przejść rzekę Douro w obec armii francuzkiéj i w jéj oczach zająć Oporto. W nocy z 11-go wysłał on dwa bataliony do Avintas, o dwie lub trzy mile powyżéj Oporto, z poleceniem przejścia Douro mimo wiedzy Francuzów, zabrania tam wszystkich znajdujących się statków, i spuszczenia ich przededniem aż do Oporto. Sam z głównym swoim korpusem stanął na przedmieściach lewego brzegu, zupełnie zakryty tamecznemi domami, oczekując spełnienia swego planu, którego tajemicę powierzył tylko dwom jenerałom lejtnantom, którzy mieli dowodzić kolumnami atakującemi.

Rzeczywiście, 12 maja dodnia, dwa batalijony wysłane pod przywództwem John'a Murray do Avintas, zebrawszy dostateczną liczbę statków, wyprawiły je do Oporto; statków tych użyto zaraz do przewiezienia kilku batalijonów pod dowództwem jenerała Paget, który wylądował niespodziewanie przededniem i w największéj tajemnicy, na przeciwnym końcu Oporto. Ten ukrył wojsko swoje w gmachu zwanym pałacem biskupim, panującym nad prawym brzegiem rzeki. Zająwszy już ten punkt, przewieziono jeden oddział po drugim resztę brygady Hill, i dzień już był zupełny, kiedy główny sztab francuzki nic jeszcze o tém nie wiedział i nie chciał wierzyć przestrogom kilku naocznych świadków. Wódz naczelny, zamiast przekonać się o tém własnemi oczyma, poprzestał na przeczących rapportach swoich officerów, których późniéj obwiniał o zdradę jego zaufania, i którzy byli wprawdzie winnymi, ale mniéj od niego, bo w podobnych przypadkach odpowiedzialność zwiększa się ze stopniem winowajcy. Gdy skutkiem tego niedowiarstwa Anglicy przeprawili kilka tysięcy wojska na prawy brzeg rzeki Douro, mieli więc dosyć czasu do ustalenia się w Oporto, i wkrótce też nie starali się już nawet wcale ukrywać. Lecz nareszcie jenerał Foy, udawszy się osobiście na miejsce i przekonawszy się o grożącém niebezpieczeństwie, pośpieszył do koszar, zwołał wojsko pod broń i wysłał 17 lekki pułk do gmachu zajętego przez Anglików. Ci zająwszy na nieszczęście silną pozycyję, nie dali się tak łatwo z niéj wyprzéć pomimo gęstych strzałów Francuzów.

Jenerał Mermet, trzymający ze swoją dywizyją straż tylną, udał się z wojskiem swojém na punkt, który Anglicy opanowali, z postanowieniem silnego uderzenia na nich i zrzucenia ich do rzeki. Lecz zdążając ku wyższéj części miasta, odsłonił jego część środkową, z czego korzystając jenerał Sherbrooke, wysadził tu zaraz ze statków swą brygadę, tak talece, że w jednej chwili całe Oporto zepełnione było Anglikami. Dzielny jenerał Delaborde na czele 4 pułku lekkiéj piechoty i 15 linijowego, nacierał na nich zapalczywie, odganiał ich aż do brzegów rzeki, ale nie mógł im nigdy odebrać budowli, które im za punkt oparcia służyły. Został on raniony równie jak i jenerał Foy, nie zdołając jednak pomścić honoru tak nieszczęśliwie podchwyconéj armii.

W takim stanie rzeczy, kiedy już postanowiono opuścić Oporto, było już prawie zupełnie bezpożyteczném bronienie z ogromnym krwi wylewem miasta, któreby trzeba było napowrot odbijać, ulicę po ulicy, przeciwko wojsku, którego niepodobna było wyprzeć z zajętych już pozycyi tak jak Portugalczyków. Wprawdzie zostawiono w Oporto jakie tysiąc chorych i rannych, którychby ocalić należało; ale w tym celu trzeba było posiadać miasto przynajmniéj kilka dni jeszcze, czego nie można było się spodziewać. Ten to właśnie powód przyśpieszył odwrot Francuzów, po zaciętéj walce jenerała Delaborde, i po stracie kilku set ludzi, którą to stratę i marszałek Soult i sir Artur Wellesley, podnosili potém do cyfry przesadzonej. Najprzykrzejszém tedy było pozostawienie chorych i rannych w ręku nieprzyjaciela, a nadewszystko bolesną była utrata honoru armii, ponieważ podobne podejście nie miało jeszcze przykładu w kronice wojennéj. Szczęściem Francuzi zostali zastąpieni w Oporto przez jenerała narodu ucywilizowanego, a ich chorzy i ranni, o których życie można się było lękać, gdyby się byli dostali w ręce powstańców, tutaj mogli tylko być wystawieni na zaniedbanie i mniejszą troskliwość (*).

Cofnięto się tedy 12 maja do Balthar, w największém rozjątrzeniu jedni przeciwko drugim, jenerałowie obwiniając wodza naczelnego o pozostawienie armii w stanie zaniedbania ułatwiającym takie podchwycenie miasta, naczelny wódz obwiniając swoich officerów o zatajenie przed nim piérwszéj przeprawy nieprzyjacielskiéj przez Douro.

(*) Książę Welington postąpił szlachetnie w téj okoliczności. Zażądał bowiem od armii francuzkiéj jéj własnych chirurgów dla pielęgnowania chorych, udzielając tymże chirurgom pozwolenie swobodnego przybywania do miasta i wychodzenia z niego.

Uprowadzono także z sobą występnego sprawcę porozumień z armiją angielską, kapitana Argenton, którego marszałek pod sąd oddał. Chciał on go poruczyć straży jenerała Delaborde, ale rzeczy do tego doszły stopnia, że jenerał nie przyjął tego obowiązku, przywodząc, że pragną zapewne ucieczki tego intryganta dla pokrycia tajemnicy zaszłych wypadków, ponieważ zaś on żąda najzupełniejszego wyświetlenia téj sprawy, przeto nie może przyjąć na siebie odpowiedzialności za taką ucieczkę. I rzeczywiście, Argenton, człowiek przebiegły, zdołał umknąć i dostał się do Anglików tak zręcznie, że nikogo nie można było obwinić o współudział w téj mierze, pomimo że w armii, wszystkich o nią obwiniali (*).

Przybywszy wieczorem do Balthar, marszałek Soult dowiedział się o nowym wypadku, smutniejszym jeszcze i nieszczęśliwszym od tego jaki się zrana w Oporto zdarzył. Jenerał Loison, nie mając dostatecznych sił do otworzenia sobie przejścia przez Tamegę, i bojąc się być odciętym od Oporto przez wielką liczbę nieprzyjaciół, których miał w koło siebie, opuścił Amaranthe. Tym sposobem droga do Braganzy otwartą została dla Anglików. Okoliczność ta stawała się prawdziwą klęską, ponieważ chcąc się dostać na trakt z Oporto do Tuy przez Bragę, trzeba było wracać się pod samo prawie Oporto, a w takim razie spodziewać się naturalnie wypadało spotkania armii angielskiéj, usiłującéj dalszą przeciąć drogę. Jakimże tedy sposobem wydobyć się na trakt do Bragi? W takim stanie w jakim się wojsko francuzkie znajdowało, można było zupełnie o pomyślnym skutku tego przedsięwzięcia zwątpić, i dla tego nie wiedziano wcale co począć. Jednakże z zimniejszą krwią nieco, marszałek Soult, mógłby był wpaść na dosyć naturalny wniosek, jaki powinien był koniecznie przedstawić się jego umysłowi. Pomimo rannego podejścia nie można było przypuścić, ażeby jenerał angielski już całą swoją armiję przeprawił z jednego na drugi brzeg Douro. Podobne operacyje, jeżeli środki ku temu nie były znacznie piérwéj przygotowane, wykonywają się powolnie. Chociażby to nawet i był uskutecznił, to nie było prawdopodobném, ażeby już całe wojsko swoje skoncentrował za Francuzami, tak, ażeby im był w stanie zagrodzić trakt z Amaranthe do Bragi. Co najwięcéj, to zaledwie tylko przednia straż mogła się znajdować na przecięciu obu dróg, a w takim razie, możnaby jeszcze miéć nadzieję zwycięztwa. Prawda, że w takich razach człowiek zwykle nie najszczęśliwsze, ale najgorsze przypuszcza wypadki, i kiedy zbyt wiele zaufał losowi,

(*) W kilka miesięcy późniéj został ujęty, osądzony i rozstrzelany.

potém zbyt mało pokłada zaufania. W obecnym mianowicie przypadku, byłoby się udało marszałkowi, gdyby był miał więcéj ufności, ponieważ sir Artur Wellesley, kazał dopiéro nazajutrz, to jest 13 zrana, zwyczajnéj przedniéj straży zająć Valongo, piérwszy punkt za Oporto, a sam na czele swego wojska przybył tu zaledwie 14go. Lecz nie mogąc zgadnąć téj okoliczności i nie umiejąc jej przewidzieć, marszałek Soult chwycił się środka rozpaczliwego.

Miał on przed sobą pasmo stromych gór, za którém ciągnęła się droga z Bragi do Chaves, na którą mógł się był rzucić od razu, nie dochodząc aż do Bragi, skutkiem czego byłby stanął w Chaves przed przybyciem wojska jenerała Beresford. Nie zaleciwszy naprzód żadnych przygotowań w Tuy do przejścia rzeki Minho, przymuszony był, podobnie jak piérwszym razem, udać się aż do Chaves, dla przeprawienia się przez tę rzekę w górach około Orense.

Ażeby przebyć atoli to pasmo, zwane Sierra de Santa Canthalina, trzeba było postępować ścieżkami jedynie przez kozy uczęszczanemi, po których jazda piechotą tylko, a artyleryja bez armat przechodzić mogła. W tym zatém celu wypadało poświęcić całą artyleryję, a po złożeniu broni, czyliż może być cokolwiek więcéj upokarzającego i więcéj niebezpiecznego jak opuszczenie artyleryi? Powziąwszy wszakże taki zamiar, marszałek Soult miał przynajmniéj tę zasługę, że go wykonał bez straty czasu. Kazał tedy natychmiast zgromadzić swą artyleryję i wozy do niéj należące i te w powietrze wysadzić; poprzednio atoli obładowano żołnierzy nabojami ile ich tylko unieść zdołali, chciano nawet oddać część kassy wojennéj ich chciwości, ale to było zbytecznem, ponieważ większa ich część miała już tłomoki swoje przepełnione. Znaczniejsza przeto część kassy została zniweczona razem z artyleryją.

Spełniwszy tę smutną ofiarę, wojsko zbliżyło się ku stromym górom Sierra de Santa-Canthalina, na które wyprawiono już przodek kolumny, i na przejściu ich zeszedł cały dzień 13 maja. Żołnierze wiele ucierpieli w ciągu téj drogi, ponieważ bardzo byli obładowani i musieli przechodzić bardzo przykremi ścieżkami. Nareszcie wieczorem dostano się do Guimaraens, gdzie znaleziono korpus jenerała Loison, który opuszczając Amaranthe zwrócił się do tego miasta, tudzież inne jeszcze oddziały, które pod dowództwem jenerała Lorge opuściły brzegi. Tym sposobem cała armija była zjednoczona, i dzięki poświęceniu, które ją pozbawiło artyleryi, była w możności wszelkiemi przechodzić drogami.

Była to dogodność zbyt drogo okupiona ażeby z niéj nie korzystać,

szczególniéj iżby się zabezpieczyć od ścigania jenerała Beresford, który, po zajęciu Amaranthe, mógł się bezpośrednio rzucić na drogę do Amaranthe wiodącą, i znowu przeciąć francuzką liniję kommunikacyjną. Nie zatrzymując się tedy, wojsko ruszyło ku Salamonde i Ruivaens. Dla większego nawet bezpieczeństwa, nie chciano już przechodzić przez Chaves, gdzie spodziewano się z pewnością zastać Portugalczyków, którzy zabrali garnizon francuzki w tém mieście zostawiony, i zwrócono się ku Monte-Alegre, zkąd krótsza droga prowadziła do Orensy.

Wkrótce dowiedziano się, że powstańcy, chąc dać czas jenerałowi Beresford do doścignienia armii francuzkiéj niszczyli mosty i barykadowali przejścia. Otrzymano pewną wiadomość, że most w Guente-Novo, został zajęty przez wieśniaków, i że ci byli ukryci w bliskości dla bronienia przystępu. Wypadało koniecznie, za jaką bądź cenę usunąć tę przeszkodę, inaczéj bowiem, w ciągu jednéj doby, jenerał Beresford byłby uderzył z boku na armiję, a za dwa dni sir Artur Wellesley, byłby toż samo z tyłu uczynił. Major 31go pułku lekkiéj piechoty, Dulong, podjął się przeszkodę tę usunąć, Wziął tedy z sobą stu ludzi wyborowych, w ciemności podsunął się do mostu, i znalazł go przeciętym i strzeżonym od wieśniaków. Szczęściem, ci ostatni pozostawili jeszcze dla własnego użytku dwa dyle, i co więcéj, unikając przykrego czasu, który rzeczywiście był okropnym, schronili się do baraku, myśląc tylko o rozgrzaniu przeziębłego ciała. Major Dulong, korzystając z niedbałości portugalskiéj, przeszedł po dylach z walecznymi żołnierzami, którzy za nim postępowali, a następnie rzucił się na barak, wyrznął wszystkich ukrywających się w nim Portugalczyków, i, oswobodzony od nich, z pośpiechem naprawił most drzewem jakie na prędce znalazł pod ręką. Szesnastego maja o świcie, armija znalazła już most naprawionym, i narażona błędami swoich zwierzchników, a ocalona walecznością jednego officera i szczęśliwym wypadkiem, przebyła go bez szwanku. Wkrótce jednak nową spotkała zaporę przy moście Misarella w okolicy Villa da Ponte. W głębi ciasnego wąwozu, w którym zaledwie dwóch ludzi obok siebie postępować mogło, i z którego wyniosłych brzegów mnóstwo wieśniaków strzelało do żołnierzy francuzkich, przedstawiał się ich oczom most zawalony drzewem, który Portugalczycy już burzyć zaczęli. Jednocześnie usłyszano w tyle armii strzały pomiędzy tylną strażą francuzką i przednią strażą jenerała Beresford. Okoliczność ta podnieciła odwagę żołnierzy, którzy wpadłszy śmiało w wąwóz, pomimo kul rażących ich z wysokości, oczyścili most z drzewa, wykłuli

broniących go Portugalczyków i ułatwili wojsku przejście na drugą jego stronę. Lecz w tylnéj straży powstało zamięszanie, w którém utracono resztę bagaży wraz z dźwigającemi je kilku mułami. Pomyślne przejście było dostateczną pociechą po téj stracie dla wojska, które, dostawszy się nareszcie na trakt bity, przybyło 19go maja do Orense, znękane trudem, bez obuwia, bez ubrania, a często nawet i bez pożywienia, zdążając wśród deszczów wiosennych, które w téj okolicy bywają nieznośne. Największym przedmiotem smutku i żalu, oprócz utraty bagaży, było pozostawienie w Oporto znacznéj liczby chorych, których wprawdzie honor angielski przyjął pod swoją opiekę, lecz nadewszystko smuciło wojsko zostawienie na drodze wielu rannych i okulałych, których znowu honor portugalski nie oszczędzał bynajmniéj, albowiem powstańcy idąc w ślad za armiją wszystkich mordowali. Jakiekolwiek były późniéj w tym przedmiocie zdania, kapitulacyja w Cintra po przegranéj bitwie pod Vimeiro, nie była tak dotkliwą dla honoru i sił materyjalnych armii, jak owo podejście miasta Oporto, jak utrata artyleryi pod Penafiel, i jak ten śpieszny pochód wśród wąwozów prowincyi Tras-los-Montes. Moralny stan wojska odpowiedział wtedy zupełnie jego stanowi materyjalnemu. Żołnierze, pomimo dobrze wyładowanych tłomoków, byli niezadowoleni i ze swoich wodzów i z siebie samych, i chociaż zawsze jeszcze trwali w swéj niekarności, surowo jednak sądzili tych, którzy ich do niéj przywiedli. Szyderstwa z powodu zawiedzionego królestwa w Oporto, pomnażały jeszcze smutną stronę tego widoku.

Zaledwie przybył do Orense, marszałek Soult przymuszony był udać się zaraz do Lugo dla oswobodzenia tego miasta, które nieobecność marszałka Neya wystawiła na kilkakrotne zamachy powstańców galicyjskich. Marszałek Ney, jakeśmy już powiedzieli, uważając potrzebę wyparcia margrabiego de La Romana z Asturyi, postanowił wyprawić się tam wspólnie z jenerałem Kellermann, udając się jeden do Oviedo przez Lugo, a drugi przez Leon. Piérwszy z nich miał postępować brzegiem morskim, ostatni miał przejść góry odgraniczające Starą-Kastyliję od Asturyi. Jako ludzie waleczni, obaj dotrzymali słowa. Marszałek Ney wyruszywszy z Lugo w 10,000 ludzi, 13 maja, to jest nazajutrz po wzięciu Oporto, doszedł do źródeł rzeki Navia, i, omijając Hiszpanów stojących wzdłuż brzegów, utorował sobie drogę przez nieprzystępne góry, odciął ich od Oviedo, wszedł do tego miasta pośród ich band rozproszonych, lecz mimo tego wszystkiego nie zdołał go zasłonić od pewnego rodzaju rabunku, będącego skutkiem walki na ulicach pomiędzy Hiszpanami a Francuzami. Margrabia de

la Romana sprowadziwszy wszystkie klęski na tę nieszczęśliwą okolicę, schronił się w końcu z kilku swymi officerami na statki angielskie, ażeby znowu w innéj stronie swój smutny system wojny rozpocząć. W Gijon znaleziono znakomite bogactwa. Jenerał Kellermann wyruszywszy z swéj strony z Leonu, przeszedł góry Asturyi, i spuściwszy się do Oviedo, połączył się z korpusem marszałka Neya.

Podczas tych operacyj, powstańcy galicyjscy, korzystając z nieobecności marszałka Neya, uderzyli na Lugo i Saint-Jacques-de Compostella; marszałek Soult, zwróciwszy się w tę stronę, rozproszył ich i połączył się także z Neyem, który po oswobodzeniu Asturyi, powrócił tu z pośpiechem na obronę miast zagrożonych. Za spotkaniem się obu korpusów, szczegółowe wiadomości o wyprawie do Oporto rozeszły się zaraz pośród wojska marszałka Neya i surowe wywołały w niém o téj sprawie sądy. Starzy żołnierze marszałka Neya, ubodzy, rozsądni, karni, szydzili z młodszych, bogatych i rozpuszczonych żołnierzy marszałka Soult'a, których zachowania się odniesione zwycięztwa bynajmniéj nie usprawiedliwiały, jakkolwiek z błędów swoich uniewinniali się oni błędami swoich zwierzchników, których o wszystkie nieszczęścia armii obwiniali. Widoczną tedy było rzeczą, że łatwo mogło było przyjść do jakich niespokojności, gdyby oba korpusy pozostały razem. Jednakże marszałek Ney, popędliwy, lecz prawy, zachował się względem swego kolegi z całą grzecznością wspaniałomyślnego towarzysza broni. Otworzył więc swoje magazyny, dla dostarczenia wojsku Soult'a części tego co utraciło, i szczególniéj usiłował powrócić mu artyleryję, którą przymuszony był porzucić.

Obaj marszałkowie zadowoleni z siebie wzajemnie, naradzali się względem dalszych kroków jakie najskuteczniéj przedsięwziąść wypadało dla dobra oręża Cesarza, jak wówczas mówiono sprawiedliwie; ponieważ rzeczywiście daleko więcéj chodziło o wielkość Napoleona, aniżeli o pomyślność Francyi, bardzo już zachwianą temi długiemi dalekiemi wojnami. Marszałek Ney, ucierając się przez kilka miesięcy w Galicyi i Asturyi posiadał jeszcze 12,000 żołnierza pod bronią, a marszałek Soult miał go jeszcze 17,000, pomijając, że liczba nominalna tak jednego jak i drugiego wynosiła niemał dwa razy tyle. Z takiemi siłami, które wkrótce powiększyć się jeszcze miały ludźmi przybyłymi ze szpitali, z takiemi siłami, użytemi szczerze, bez żadnego uczucia zazdrości, mogli oni dokonać podbicia Galicyi i Asturyi, wytępić powstańców, i gdyby Anglicy upierali się koniecznie pozostać na brzegach Minho, albo nawet pokusili się przejść tę rzekę, nacisnąć ich całą potęgą i przyprzeć do morza. Jeżeliby zaś przeciwnie,

co także nastąpić mogło, sir Artur Wellesley, przeniósł się z północy na południe Portugalii. ażeby stawić czoło działaniom Francuzów nad Tagiem, wtedy jeden z marszałków, albo nawet i obaj, mogli opuścić Galicyję, obejść Portugaliję przez Starą-Kastyliję, ruszyć z Lugo ku Zamora i Ciudad-Rodrigo, uderzyć wspólnie z marszałkiem Victor na armiję angielską i zniechęcić ją raz na zawsze do nowego wylądowania na Półwysep.

Toż samo i Napoleon uczyniéby rozkazał, gdyby się znajdował na miejscu (jego instrukcye przekonywają o tém), toż samo byłby rozporządził i sztab główny w Madrycie, gdyby sobie mógł był zjednać posłuszeństwo. Na teraz, obaj marszałkowie mogliby byli z własnego natchnienia wykonać piérwszą część tego planu, oczyszczając w przeciągu kilku dni brzegi Galicyi z powstańców, którzy się tutaj rozpostarli, i przecinając kommunikacyje z flotą angielską, kommunikacyje, które głównie podtrzymywały wojnę. Jenerał Noruna, z 12,000 ludzi, i nie wielką liczbą okrętowych żołnierzy angielskich urządził w Vigo silną i groźną pozycyję. Margrabia de La Romana, przybyły z Asturyi do Galicyi z garstką officerów i uzbrojonego wojska, utrzymał się w Orense, po wyjściu marszałka Soult'a do Lugo i tu stawał się coraz groźniejszym. Niezbędną tedy rzeczą było, jeżeli obaj marszałkowie nie mieli zostać w połączeniu, wyrugować powstańców z tych dwóch pozycyj, ażeby się następnie przenieść tam gdzie obecność swoją za najpożyteczniejszą i najodpowiedniejszą swoim instrukcyjom uznają. Zresztą, instrukcye marszałka Soult były takie, że je mógł sobie bardzo rozlegle tłómaczyć; nie miał bowiem innych jak tylko podbić Portugaliję, a następnie podać rękę marszałkowi Victor w Andaluzyi: tymczasem on zamiast znajdować się w Lizbonie lub Badajoz, znajdował się w Lugo, powróciwszy do miejsca z którego był pierwotnie wyruszył. Również Napoleon takiego wypadku nie przewidział, przeto téż nie wydał żadnych rozporządzeń na przypadek powrotu marszałka do Galicyi, i ten miał obecnie wolność działania według tego, co za najlepsze uważać będzie. Marszałek atoli widocznie objawiał chęć udania się do Staréj-Kastylii, ku Zamora i Ciudad-Rodrigo, na wschodnią granicę Portugalii, czy to dla tego, że okrążając tym sposobem kraj, który miał zdobyć, uczuwał się mniéj oddalonym od celu swojego, czy téż, że pozostanie w Galicyi, dla spełnienia zadania głównie marszałkowi Neyowi poruczonego, nie bardzo pochlebiało jego dumie; czy nareszcie, że głośne szemranie, często bardzo nieprzyjazne, a nie kiedy i gorszące, jakie to połączenie się dwóch wojsk sprowadzało, było dla niego nieprzyjemném. Oznajmił tedy marszałkowi Ney zamiar

udania się do Zamory, celem, jak mówił, dokonania w Kastylii obrotu odpowiedniego poruszeniu jakie Anglicy zdawali się chciéć wykonać przez przeniesienie się z nad brzegów Minho ku Douro, i od Douro ku Tagowi. Postanowienie to nie było zupełnie bezzasadném, jakkolwiek nie można jeszcze było wnosić z pewnością o mniemaném przejściu Anglików na południe Portugalii, i jakkolwiek najpiękniéjszą rzeczą było pobicie nieprzyjaciela, którego miano przed sobą; w przeciwnym bowiem razie, mógł on pozycyję swoję w Galicyi bardzo wzmocnić i ustalić. Anglicy postępując wolno, nie mogli stanąć nad Tagiem prędzéj jak za miesiąc lub dwa, co wreszcie okazało się w skutkach; a w takim przeciągu czasu nie zbywało przecież na środkach zniweczenia ich pozycyi w Galicyi, poczém także można się było wspólnie przenieść nad Tag przez Zamorę i Alkantarę, i pozostałoby jeszcze dosyć czasu przynajmniéj na kilkodniowy wypoczynek.

Jednakże marszałek Soult, odpowiadając dobrym chęciom i uprzejmości swego towarzysza broni, ułożył się z nim piśmiennie, że zrobią wspólną wyprawę do Galicyi, dla zniesienia tam dwóch band powstańców, poczém marszałek Soult oddzieli się od marszałka Neya, celem zwrócenia się do Staréj-Kastylii przez Puebla de Sanabria i Zamorę. Zgodzili się nadto, że marszałek Soult, znajdujący się w Lugo, spuści się doliną Minho ku Montforte de Lemos, Orense i Ribadavia, dopóki nie doścignie i nie zniweczy margrabiego La Romana; że marszałek Ney, takowém poruszeniem zabezpieczony na lewém skrzydle, oswobodzi Saint-Jacques-de-Compostel, a następnie ruszy ku brzegom dla zniszczenia silnych fortyfikacyj urządzonych w Vigo przez Anglików i Hiszpanów. Skoroby marszałek Soult, przez zniesienie margrabiego La Romana, ułatwił nader trudną operacyję jaką marszałek Ney miał przedsięwziąść w Vigo, w takim razie mógłby już przez dolinę Ores zwrócić się bezpiecznie ku Puebla de Sanabria i Zamorze. Podpisawszy układ takowy w Lugo dnia 29 maja, obaj marszałkowie rozłączyli się dla bezzwłocznego rozpoczęcia postanowionyuh przez siebie operacyj.

Porobiwszy wszelkie przygotowania do marszu ku Zamorze, marszałek Soult opuścił Lugo 2 czerwca i zbliżył się do Montforte, zkąd margrabia La Romana uszedł skwapliwie udając się ku Orense. Stanąwszy 5-go w Montforte, marszałek Soult zatrzymał się, i zamiast daléj postępować doliną Minho aż do Orense, jak się na to zgodził z Neyem, wysyłał swoje oddziały na zwiady nad rzekę Sil, wpadającą do Minho, ku Puebla de Sanabria i Zamorze. Nie była to wcale

droga do Orense, a nadto w Montforte, bawiąc bez celu, pozostał prawie bezczynnym.

Marszałek Ney, z swéj strony wyruszył z pod Corogne w 18 batalijonów, zmierzając do Saint-Jacques-de-Compostel, które powstańcy za jego zbliżeniem się opuścili. Siódmego czerwca udał się do Pontevedro nad brzegiem morskim. Ażeby się dostać do Vigo, trzeba było obejść kilka małych zatok, pokrytych zbrojnemi łodziami angielskiemi i postępować pod ich ogniem. Nie wstrzymało to jednak bynajmniéj nieustraszonego marszałka. Zbliżywszy się atoli pod Vigo, natrafił na jednę pozycyję, którą natura i sztuka uczyniły nadzwyczajnie groźną. Wypadało przebywać małą rzekę bez mostu i w bliskości morza, potém wdzierać się na szańce najeżone 60 ciężkiemi działami, za któremi znajdowało się kilka tysięcy marynarzy angielskich z 12,000 Hiszpanów. Taką pozycyję mogła tylko zdobyć zuchwała waleczność marszałka i jego żołnierzy. Lecz obok straty mnóstwa ludzi, narażano się jeszcze na zawód w osiągnieniu celu zamierzonego, a nadto, nie było także pewności, czy podczas tego śmiałego kroku, nie uderzy jeszcze z boku nagle i niespodziewanie La Romana, który, jakkolwiek w zwyczajném położeniu wcale nie był groźnym, tu jednak mógł bardzo być niebezpiecznym, zwłaszcza podczas dobywania groźnych redut angielskich. Dla tego też marszałek Ney, wiedząc, że Soult znajdował się w Montforte, a jenerał La Romana w Orense, oczekiwał wystąpienia piérwszego przeciw drugiemu, zanimby do wykonania swego śmiałego przedsięwzięcia przystąpił. Tym sposobem aż do 10-go czekał na spełnienie danego słowa, pragnąc bardzo sprawiedliwie, ażeby przed uderzeniem na Vigo, zbieranina jenerała La Romana była piérwéj rozproszoną.

Tymczaszem atoli, otrzymał od jenerała Fournier, którego był zostawił w Lugo dla spełnienia niektórych poleceń, przestrogę, która obudziła w nim nieufność względem swego kolegi, a większą ostrożność względem nieprzyjaciela, dwa uczucia przeciwne jego ufającemu i śmiałemu charakterowi. Jenerałowi Fournier udało się odkryć i przeczytać w ręku jenerała Rouyer, pozostałego w Lugo dla doglądania chorych i rannych armii portugalskiéj, instrukcyje tajne, w których marszałek Soult zalecał mu, ażeby, jak tylko chorzy i ranni pod jego pieczą zostający, będą mogli puścić się w drogę, wyprawił ich wprost do Zamory, i w których ostrzegał go zarazem, ażeby rozkaz takowy trzymał w największéj tajemnicy, szczególniéj zaś przed marszałkiem Neyem. Otrzymawszy wiadomość o takiém rozporządzeniu, które byłoby dosyć natularném gdyby jawném było, ponieważ Zamora

była ostateczną metą marszałka Soult'a, Ney sądził się być zdradzonym. Widząc nadto, że Soult, zamiast udać się do Orense, dla wygnania ztąd La Romana, zatrzymał się w Montforte, nie wątpił już bynajmniéj, że kolega jego rozmyślnie danego słowa mu nie dotrzymuje. Przed stanowczém jednak zerwaniem z nim stosunków, 10-go napisał do niego list, w którym zawiadamiając go o swojém niebezpiecznem położeniu, donosił mu jednocześnie, iż rachuje jeszcze na wykonanie wspólnie ułożonego planu, lecz dodał obok tego, że jeżeliby wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, plan takowy miał być zaniechanym, w takim razie spodziewał się być o tém zawiadomionym, inaczéj bowiem, dłuższy pobyt jego pod Vigo, z odsłoniętemi ku Orense bokami, byłby nader dla niego niebezpiecznym.

Na ten list marszałek Ney oczekiwał przez dni kilka odpowiedzi, ale bezskutecznie. Zdziwiony tak uporczywém milczeniem, widząc, że pozycyja Anglików z każdym dniem się wzmacniała, obawiając się, że jeżeliby się osłabił jéj zdobyciem, wtedy cała massa powstańców rzuciłaby się na niego, i powrót do Corogne miałby nadzwyczajnie utrudzonym, cofnął się ku Saint-Jacques-de Compostel, z sercem tak rozjątrzoném, że zaledwie był w stanie się powściągać. Tutaj dowiedział się, że marszałek Soult, zamiast spuścić się w dół Minho, przeciwnie poszedł w górę udając się przez Puebla de Sanabria do Zamory. Marszałek ten, rzeczywiście, pragnąc jak najśpieszniéj opuścić Galicyję, a dostać się do Staréj-Kastylii, zatrzymawszy się aż do 11-go w Montforte, puścił się w dalszą drogę przez góry rozgraniczające te dwie prowincyje. Gdy jenerał La Romana chciał go w pochodzie tym zatrzymać, odparł go, i tym sposobem sądził, że zobowiązania swego już dopełnił, chociaż tak wcale nie było, albowiem pobić jenerała hiszpańskiego w górze rzeki Minho, było toż samo co go sprowadzić do Orense, gdzie właśnie zgodzono się, ażeby go nie dopuścić. Uważając się tedy wolnym od dalszych obowiązków względem swego towarzysza, poszedł w dalszą drogę do Zamory, nie odpowiedziawszy nawet na list, który od niego otrzymał. Marszałek Ney, uważając to milczenie, pochód do Zamory, i tajemnicę zaleconą jenerałowi Rouyer, jako dowody nieprawego względem siebie postępowania, nie mógł już dłużéj powstrzymywać gwałtownego wybuchu z swéj strony. Zresztą znajdował on się rzeczywiście w nader trudném położeniu, gdyż zaledwie marszałek Soult wkroczył do Galicyi, jenerał La Romana powrócił zaraz do Orense, mogąc się w każdéj chwili połączyć z Noruną, a wtedy pobyt dłuższy pod Vigo stawał się coraz niebezpieczniejszym. Widząc kilkakrotnie zerwanemi kommunikacyje swoje

z królestwem Leonu i Starą-Kastyliją, podczas kiedy sam znajdował się nad brzegiem morskim, marszałek Ney powinien się był spodziewać że kommunikacyje te jeszcze więcéj będą narażone w chwili kiedy powstańcy ośmieleni zbliżaniem się Anglików i oddaleniem marszałka Soult'a, zawładną całym krajem, i, zapewne zajmą okolice od Orense aż do Lugo, ażeby utrzymać w swym ręku to ważne miejsce panujące nad drogą z Corogne do Benavente. Jeżeli przeciw garstce rozpierzchłych powstańców potrzeba było aż całéj dywizyi Maurice Mathieu do poparcia jenerała Kellermann przy otwarciu kommunikacyi pomiędzy Leonem i Starą-Kastyliją, jakiejżeby siły potrzeba wtedy, kiedy jenerałowie Noruna i La Romana złączywszy się z sobą stanęliby przeważnie pod Lugo? Oprócz tego mogło się jeszcze jedno nowe zjawić niebezpieczeństwo, które groziło takim samym losem jakiego pod Baylen doświadczono. Anglicy, przybywszy nad Minho, mieli do wyboru dwie rzeczy: mogli powtórzyć kampaniję jenerała Moore i udać się do Staréj-Kastylii, albo téż powrócić nad Tag na południe Portugalii. Jeżeliby się piérwszego chwycili środka i poszli do Kastylii, marszałek Ney z 10 do 12 tysiącami Francuzów przeciwko 20,000 Anglików i 40 do 50 tysiącom Hiszpanów, był zgubionym. Zaś, myśl kapitulowania jak jenerała Dupont, lub ratowania się z poświęceniem całéj artyleryi jak marszałek Soult, była dla niego nieznośną; postanowił zatém opuścić Galicyję. Jakkolwiek postanowienie to było ważném, i wielkie sprowadzić miało następstwa, było ono przecież wyrozumowaném, a co więcéj opartém na często powtarzanych instrukcyjach, gdyż Józef i Napoleon, naganiając jego skwapliwość w rzucaniu się na bok kiedy tyłu nie miał dostatecznie ubezpieczonego, pisali do niego, że przed wyłącznem poświęceniem się zdobyciu kraju nadbrzeżnego, powinien piérwéj myśléć o zabezpieczeniu sobie kommunikacyi ze Starą-Kastyliją. Kiedy marszałek Soult znajdował się w Portugalii, było wtedy obowiązkiem koleżeńskim bronić Orense i Tuy; ale dzisiaj, kiedy już opuścił Portugaliję, nie było żadnego powodu do pozostania w Galicyi i wystawiać się na wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa, a mianowicie, ażeby być przez Anglików i Hiszpanów otoczonym.

Marszałek Ney, ustępując z Galicyi, żałował tylko dwóch miejsc, Corogne i Ferrol. Ale Hiszpanie, zazdrośni o swoje morskie zakłady, nie oddaliby się tak łatwo Aglikom, a zresztą, dla większéj pewności, pozostawił on w twierdzy Ferrol załogę francuzką dobrze w żywność zaopatrzoną, poczém, wyprawiwszy przed sobą wszystkie bagaże, nie zostawiwszy ani jednego chorego i rannego, wyruszył powolnie ku

Lugo, zabierając i wycinając wszystkie posterunki powstańców, które tylko ośmieliły zbliżyć się do niego. Stanąwszy w Lugo, zabrał chorych żołnierzy marszałka Soulta i razem ze swymi zaprowadził ich do Astorga, dokąd przybył piérwszych dni lipca, nie straciwszy ani jednego żołnierza, ani jednéj armaty. Tu zajął się szczególniéj reorganizacyją i uzupełnieniem swego korpusu. Jednocześnie kiedy on do Astorga wchodził, marszałek Soult przybywał do Zamory.

Oburzenie marszałka Neya przeszło i w jego żołnierzy do tego stopnia, że adjutanci ministra wojny wysłani na miejsce, oznajmili temu ostatniemu, że byłoby niebezpiecznem pozostawić oba korpusy przy sobie. Najobelżywsze mowy krążyły po mieście Astorga przeciw marszałkowi Soult i jego armii, którego obwiniano o wszystkie nieszczęścia kampanii, ponieważ, jak mówiono, wychodząc przeszedł przez Orense nie zniołszy stanowczo oddziału La Romana, który tym sposobem popchnięty został w tył Neya; i powracając, kiedy mu ofiarowano pomoc w celu rozbicia nieprzyjaciela, on się potajemnie wyniósł do Galicyi, zostawiając i teraz jeszcze marszałka Neya w Galicyi, narażonego na wielkie niebezpieczeństwo. Marszałek Ney napisał z tego powodu tak do króla Józefa jako i do Soult'a listy bardzo dotkliwe dla tego ostatniego. Gdybym był chciał, pisze on, wyjść z Galicyi bez artyleryi, byłbym tam mógł dłużéj pozostać, narażając się, że zostanę w niéj zamkniętym; lecz nie chciałem w taki wychodzić sposób, i cofnąłem się zabrawszy z sobą wszystkich rannych i chorych nie tylko moich, ale nawet i tych, których mi marszałek Soult na karku zostawił. W końcu dodał jeszcze o tym marszałku, że jakiekolwiek będą rozkazy Cesarza, on postanowił nie służyć z nim dłużéj.

Wszystkie te smutne szczegóły potrzebne są koniecznie do ocenienia jak prowadzoną była wojna w Hiszpanii, i jak Napoleon, rozszerzając działania swoje po za granice, w których osobista baczność jego mogła nad niemi czuwać, oddawał je na los wypadków i namiętności, i wystawiał bezużytecznie na zgubę walecznych żołnierzy, których wkrótce miało zabraknąć do obrony ich nieszczęśliwéj ojczyzny. Podczas kiedy marszałek Ney znajdował się w Astorga, objawiając z wrodzoną sobie gwałtownością gniew i oburzenie któremi był przejęty, a za którym to przykładem jego żołnierze aż nadto skwapliwie postępowali, marszałek Soult, nie dalego ztąd, to jest w Zamora, zdawał się być nadzwyczajnie smutnym i roztargnionym. Tak przynajmniéj officerowie składający o nim rapporta ministrowi wojny opisywali umysłowy stan obu marszałków.

Król Józef, zwykle wszelkie wiadomości bardzo późno odbierający, dowiedziawszy się o opuszczeniu Portugalii, o ustąpieniu z Galicyi, o niezgodzie dwóch marszałków, dopiéro w miesiąc po nastąpionym wypadku, ciężko się tém wszystkiém zasmucił, ponieważ łatwo mu było przewidzieć następstwa tego potrójnego nieszczęścia. Odtąd przestał już myśléć o wyprawie marszałka Victor do Andaluzyi, owszem zatrzymał go nad Tagiem, pomiędzy Almaraz i Alcantara, dla stawienia czoła jenerałowi Gregorio de la Cuesta, gdyby miał przebyć Tag, lub też Anglikom, gdyby się pokusili przenieść z Lizbony do Estremadury. Świetne marzenia z miesiąca kwietnia, spowodowane zwycięztwami pod Medellin i Ciudad Real, spełzły na niczém; trzeba się już tylko było ograniczać na zwycięzkiém odpieraniu napadów nieprzyjaciela, jeżeliby takowe przedsiębrał, i na szukaniu w następstwach takiego pomyślnego odporu środków naprawienia tak mocno narażonego położenia swego. Wiadomość o bitwie pod Essling, w tymże czasie otrzymana, nie była wcale tego rodzaju, ażeby zdołała w korzystniejszém świetle wystawić smutny obraz, jaki sobie o obecnym stanie rzeczy wMadrycie utworzono. W każdym atoli razie, trzy połączone korpusy marszałków Neya, Mortier i Soult'a, przedstawiające jeszcze przeszło pięćdziesiąt tysięcy ludzi, były dostatecznemi, gdyby ich dobrze użyto, do wypędzenia z Półwyspu wszystkich razem Anglików. Ale do tego potrzeba było, ażeby ich dobrze użyto, nadewszystko zaś, ażeby władza nad niemi w jednę dłoń była złożona, czego w takim stanie rzeczy nie podobna było się spodziewać.

Takie było położenie, kiedy z Schoenbrunn przybyła depesza, wychodząca od samego Napoleona, a stanowiąca oczywisty i nowy dowód jak nieodpowiedniemi mogą być rozporządzenia wydawane z tak daleka pod względem działań wojennych. Kiedy w Hiszpanii wiedziano o ustąpieniu z Portugali i Galicyi, Napoleon w Schoenbrunn dopiéro odbierał wiadomości o piérwszych rezultatach wkroczenia Soult'a do Portugalii i o spuszczeniu się Neya na brzegi Galicyi. Podobnie jak król Józef, który z przykrością widział, że obaj marszałkowie mieli przerwane pomiędzy sobą kommunikacyje, i że marszałek Mortier bezczynnie stał w Logrono, Napoleon, lepszy od Józefa pod tym względem sędzia, a sędzia doskonały i wnioskujący o całym biegu rzeczy, potępił z góry wszystko co się dotąd stało, i chciał natychmiast złemu zaradzić. W tym celu nie znalazł nic odpowiedniejszego, jak trzy korpusy marszałków Soult'a, Neya i Mortiera w jednéj połączyć dłoni. Nie wiedząc jeszcze o położeniu, w jakiém wypadki wszystkich trzech postawiły, poruczył naczelne dowództwo marszał-

kowi Soult, jako najstarszemu w służbie. Dla tego to napisał następujący ro zkaz do ministra wojny: „Wyślesz jednego officera ze sztabu głównego do Hiszpanii, z poleceniem ażeby trzy korpusy księcia Elchingen, księcia Trewizy i księcia Dalmacyi utworzyły jednę tylko armiję, pod dowództwem księcia Dalmacyi. Trzy te korpusy powinny działać wspólnie, uderzyć na Anglików, ścigać ich bezustanku i zniszczyć ich lub wrzucić do morza. Pomijając wszelkie względy, oddaję naczelne dowództwo księciu Dalmacyi, jako najstarszemu w służbie. Korpusy te powinny utworzyć 50 do 60 tysięcy wojska, i jeżeli to połączenie śpiesznie nastąpi, Anglicy zostaną zniszczeni i sprawy hiszpańskie ukończone. Lecz trzeba się połączyć, a nie przechadzać się cząstkowo; jest to prawidłem powszechném w każdym kraju, a szczególniéj też w kraju gdzie kommunikacyi pomiędzy oddziałami utrzymać nie można. Nie mogę wskazać miejsca połączenia, bo nie znam wypadków, jakie już zajść mogły. Wypraw pan rozkaz ten do króla, do księcia Dalmacyi i do dwóch marszałków cztérma oddzielnemi drogami.“ Skoro ekspedycyja ta doszła do Hiszpanii, to jest w ostatnich dniach czerwca, wywołała zaraz nadzwyczajne zdumienie, nie dla tego, ażeby to połączenie trzech korpusów w jedném ręku miano uważać za niewłaściwe, ale dla tego, że nie pojmowano, ażeby marszałkowie Ney, Mortier i Soult mogli służyć razem, a szczególniéj dwaj piérwsi pod rozkazami trzeciego. Gdyby się Napoleon znajdował na miejscu, byłby niewątpliwie rzeczy inaczéj urządził. Byłby on, jak mu to Józef bardzo trafnie napisał, zostawił Soult'a w północnéj Hiszpanii, a marszałkom Mortier i Neyowi byłby polecił przejść za Tag, dla wzmocnienia tam marszałka Victor, któremu niezadługo było potrzeba znakomitych środków przeciwko połączonym siłom Anglii i Hiszpanii. Gdyby zaś marszałek Ney, którego wysokie stanowisko i gwałtowny charakter niechętnie poddawały pod rozkazy innego wodza, jeżeli nie samego cesarza, nie mógł być użytym pod dowództwem marszałka Victor, to byłby go umieścił w Manszy naprzeciw środkowéj armii hiszpańskiéj, a z marszałkiem Victor byłby połączył jenerała Sebastiani i marszałka Mortier, dla wypędzenia Anglików. Skromność marszałka Mortier dozwalała używać go wszędzie, w jakiém bądź położeniu, gdzie tylko chodziło o wyświadczenie usługi. Trzy korpusy Mortier, Sebastiani i Victor byłyby bez żadnego wątpienia wystarczyły na zniszczenie Anglików. Ale Napoleon był daleko, a Józef nie śmiał rozkazać, lekając się nieposłuszeństwa. Zresztą, dzięki jego zdrowemu rozsądkowi wojskowemu, tudzież rostropnym radom jego szefa sztabu Jourdan, powziął on szczęśliwą

myśl wydobycia marszałka Neya z fałszywego położenia w jakiém się znajdował i przywołania go do Madrytu dla oddania mu dowództwa nad korpusem jenerała Sebastiani, który, jak wiadomo, w prowincyi Manszy działał. Marszałek Ney, coraz bardziéj rozdrażniony, chciał pozostać w Benavente, nie mogąc przenieść na sobie rozstania się z swymi żołnierzami, których kochał i od których nawzajem był kochany, i pozostał tu w takiéj postawie względem Soult'a, że można było bardzo wątpić o jego posłuszeństwie gdyby mu przyszło od tamtego odbierać jakie rozkazy.

Zawsze atoli, marszałek Ney zbyt dobrze znał swoje obowiązki, ażeby się miał okazać nieposłusznym marszałkowi Soult, przynajmniéj dopóty, dopókiby Napoleon dokładniéj objaśniony, nie oddał każdemu z nich tego na co sprawiedliwie zasłużył; przeto téż z połączenia się trzech korpusów można jeszcze było spodziewać się zadowalniających następstw. Lecz jeżeli ich rozdzielenie tak mocno naraziło piérwszą połowę kampanii z r. 1809, to i zjednoczenie ich równie niepomyślne z powodu chwili w jakiéj je zarządzono, miało i drugą jéj połowę uczynić niekorzystną, i sprawić to, że potoki krwi zbroczyły bezpożytecznie Hiszpaniją, poczynając od miesiąca lutego aż do sierpnia tegoż samego roku. Dalszy ciąg naszego opowiadania, okaże wkrótce smutne tego dowody.

Oto jakie było położenie wojska w skutku ostatnich wypadków. Opuszczenie Galicyi przez dwóch marszałków Soult'a i Ney'a, oddało całą północną Hiszpaniję w ręce powstańców. Oprócz Asturyi, gdzie waleczny jenerał Bonnet z kilku tysiącami ludzi stawił czoło góralom téj prowincyi, cała Galicyja, prowincyje portugalskie Tras-los-Montes, między Douro i Minho, część Staréj-Kastylii aż do Ciudad-Rodrigo, część Estremadury od Ciudad-Rodrigo aż do Alcantara, zajęte były przez Hiszpanów, Portugalczyków i Anglików połączonych, nie licząc w to południowéj części Półwyspu, która już wyłącznie do nich należała. Nadto, Hiszpanie wielkie czynili wysilenia dla wzmocnienia twierdzy Ciudad-Rodrigo.

Oddział Portugalczyków wysłany przez sir Artura Wellesley pod Abrantes, udał się do Alcantara, zkąd odparty został przez marszałka Victor, lecz dokąd znowu powrócił, ponieważ marszałek ten, lękając się zbytniego osłabienia sił swoich, nie chciał w tém mieście zostawić załogi. Kiedy marszałek Victor zawrócił się nad Tag po otrzymaniu wiadomości o klęskach Soult'a i przybyciu silnéj armii angielskiéj do Portugalii, jenerał hiszpański Gregorio de la Cuesta ruszył także nad Tag i stanął w wąwozie Mirabete, naprzeciwko Almaraz. W Man-

szy, jenerał Venegas, zastąpił jenerała Cartojal, na czele armii środkowéj, podsunął się ku korpusowi jenerała Sebastiani, przygotowując się jakoby do uderzenia na niego. Król Józef wyszedł wtedy z Madrytu ze swoją gwardyją i częścią dywizyi Dessoles w celu spotkania się z jenerałem Venegas; lecz ten cofnął się natychmiast ku Sierra-Morena, poczém król Józef powrócił znowu do stolicy, zostawiwszy korpus jenerała Sebastiani między Consuegro i Madridejos, a korpus Victora nad samym Tagiem od Toledo aż do Talavera. Wojska te, które były bezczynnemi od bitwy pod Medellin i Ciudad-Real, które w kwietniu, maju, czerwcu, wykonały tylko kilka marszów od Gwadiany nad Tag, były wypoczęte, dobrze utrzymane i piękne. Co się tyczy prowincyi Aragonu, o któréj nie było mowy od czasu oblężenia Saragossy, tudzież prowincyi Katalonii, o któréj również nie wspomniano od bitew pod Cardeden i Molins-del-Rey, w piérwszéj ucierał się jenerał Suchet z powstańcami z Ebru, których oblężenie Saragossy jeszcze nie zniechęciło, a w drugiéj jenerał Saint-Cyr, rozpoczął oblężenia jakie mu były poruczone, przy których codziennie przymuszony był staczać bitwy.

Taki obraz przedstawiała obecnie wojna hiszpańska. Wszystko zależéć w niéj miało od tego co Anglicy daléj uczynią. Czy sir Artur Wellesley, uda się, podobnie jak to jenerał Moore uczynił do Staréj Kastylii, dla zagrożenia tam linii kommunikacyjnéj Francuzów i zmuszenia ich do ustąpienia z południowego Półwyspu dla przyjścia w pomoc północnemu? czy téż, oswobodziwszy Portugaliję, i odparłszy marszałka Soult'a za Minho, zwróci się nad Tag, dla zapobieżenia działaniom, jakich po bitwie pod Medellin, lękać się należało ze strony marszałka Victor? Oto były pytania, które trudno było rozwiązać w Madrycie, nie znając instrukcyj jenerała angielskiego, a które po niejakich wskazówkach, marszałek Victor w Talavera i marszałek Jourdan w Madrycie rozstrzygnęli najprawdopodobniéj, przypuszczając jako rzecz możebną powrot sir Artura Wellesley nad brzegi Tagu. Wnosili oni słusznie, że sir Artur Wellesley nie zechce wejść głęboko do Galicyi, tym sposobem przedłużyć nad miarę swą liniję operacyjną i otworzyć Francuzom drogę do Lizbony przez Alcantarę, że przeciwnie teraz będzie wołał powrócić nad Tag, ażeby z wszystkiemi siłami znajdującemi się w Hiszpanii pójść na Madryt. W tym celu, Józef nie chciał zezwolić na zgromadzenie w Staréj Kastylii wszystkich sił, króre nie były potrzebnemi w tej prowincyi, i czekając dopóki marszałek Soult, objąwszy naczelne dowództwo nad trzema korpusami, nie zarządzi wspólnego i jednoczesnego ich działania, sam, własną

swoją władzą ściągnął marszałka Mortier z Valladolid do Villacostin w góry Guadarrama. Tym sposobem marszałek ten mógł w dwóch lub trzech marszach stanąć nad Tagiem, bądź w Toledzie, bądź w Talavera.

Główny sztab madrycki, działając w ten sposób przewidział najzupełniéj zamiary jenerała angielskiego. Ten, według instrukcyj przygotowanych pod wpływem klęsk poniesionych przez jenerała Moore, miał rozkaz nie narażać się na wejście do Hiszpanii. Miał on się wyłącznie zająć obroną Portugalii, i tylko na téj obronie ograniczyć pomoc obiecaną Hiszpanom, i starać się nie przekraczać granicy portugalskiéj, wyjąwszy w razie koniecznéj potrzeby, lub w razie osiągnienia jakiéj korzyści bardzo prawdopodobnéj. Instrukcyje jego były nawet pod tym względem tak ograniczone, że przymuszony był żądać ich zmiany, ażeby miéć nieco więcéj swobody w swoich poruszeniach. Z tego to powodu zatrzymał się na brzegach rzeki Minho, a dowiedziawszy się, że Francuzi stawali się coraz groźniejszymi od strony Alcantary, śpiesznie powrócił od Minho ku Douro, od Douro nad Tag, wymawiając się jenerałowi La Romana, wzywającemu go do Orense, i prośbom jenerała Gregorio de la Cuesta, który go przyzywał do Merydy. W połowie czerwca znajdował się w Abrantes, przysposabiając się do powrotu nad Tag, skoroby tylko zaopatrzył w żywność i uzupełnił swoją armiję, która po wyprawie nad Douro, koniecznie tego potrzebowała. Uskarżał on się głośno na brak pieniędzy, zapasów, odzieży, albowiem, pomimo bogactwa swego, i rząd angielski pozwalał nie raz żołnierzom swoim długo czekać na rzeczy do piérwszych należące potrzeb. Sir Artur Wellesley szczególniéj użalał się na wojsko swoje, które z goryczą obwiniał, że równie pomyślności jak klęsk znosić nie umiało, że nikczemnie rabowało kraj, któremu na pomoc przyszło (*).

(*) Autor cytuje tutaj w języku angielskim własne słowa księcia Wellingtona, nadmieniając zarazem, że nie sami tylko Francuzi, jak im to Anglija zarzuca, kraj ten pustoszyli.

DO SZANOWNEGO J. VILLIERS.

Koimbra, 31 *maja* 1809 *roku*.

„Kochany Villiers,

„Oddawna byłem zdania, że armija angielska nie umié znosić ani pomyślności, ani klęsk, a teraźniejsze postępowanie żołnierzy téj armii, dostarcza mi jawnych dowodów słuszności tego zdania, co się tyczy pomyślnego powodzenia. Zrabowali oni kraj w sposób okropny, co sprawiło mi wielką przykrość...

„Pomiędzy innemi zabrali oni wszystkie woły, dla tego tylko, ażeby je odprzedać

Rabowało ono, jak mówił, nie dla utrzymania życia, lecz dla zbierania pieniędzy, ponieważ odprzedawało mieszkańcom bydło, które im poprzednio zabrało. Zgromadził całą swoję armiję pod Abrantes, oczekując na przybycie z Gibraltaru dwóch pułków piechoty, jednego pułku kawaleryi i całéj brygady Crawfort. Spodziewał on się zebrać

znowu mieszkańcom, ótórych złupili. Byłbym ci bardzo wdzięcznym gdybyś chciał zawiadomić o tém ministrów rejencyi i prosić ich, ażeby wyraźnie zabronili mieszkańcom kupowania czego bądź od żołnierzy naszéj armii.

„Jesteśmy w największym braku pieniędzy; 300,000 funtów szterlingów nie wystarczyłoby na zapłacenie naszych długów, i armii należy się już żołd za dwa miesiące. Dla tego mam w podejrzeniu naszych ministrów w Anglii, że bardzo są obojętni na działania nasze w tym kraju....

„Przyjmij, i t. d.

„Artur Wellesley.“

DO SEKRETARZA STANU WICE HRABIEGO CASTLEREAGH.

Koimbra, 31 *maja* 1809.

„Kochany Lordzie,

„Armija bardzo źle się zachowuje. Jest to hołota, która tak się sprawuje przy swojém powodzeniu jak armija Johna Moore przy swoich klęskach. Usiłuję trzymać ją na wodzy, ale mi się to nie wiedzie i będzie potrzeba poskarżyć się urzędownie odesłać po karę jeden lub ze dwa korpusy do Anglii. Żołnierze rabują wszędzie.

„Zostaję, i t. d.

„Artur Wellesley.“

DO SEKRETARZA STANU WICE-HRABIEGO CASTLEREAGH.

Abrantes, 17 *czerwca* 1809.

„Kochany Lordzie,

„Nie mogę się wstrzymać od powtórnego zwrócenia uwagi twojéj na stan karności w armii, który jest powodem wielkiéj dla mnie niespokojności, i powinien koniecznie ściągnąć na siebie baczność ministrów.

„Trudno ci opisać bezprawia i wszystkie gwałty jakich się wojsko nasze dopuszcza. Zaledwie żołnierz zejdzie z oczu swoich officerów, puszcza się zaraz na wszelkiego rodzaju nadużycia; i pomimo wszystkich z méj strony usiłowań, przy każdym kuryjerze, otrzymuję wiawomości o gwałtach spełnianych przez naszych żołnierzy zostających za armiją, czy to z powodu choroby w szpitalach, czy téż oddalających się od swoich pułków.

„Mamy przecież gewaltygera i nie mniéj jak cztérech assessorów. Nigdy nie pozwalam ażeby choć jeden człowiek szedł przy bagażach; nigdy nie zostawiam jednego szpitala bez dostatecznéj liczby officerów, stosownéj do liczby żołnierzy w nim się znajdujących; nigdy nie wyprawię najmniejszego oddziału, którymby nie dowodził officer; a jednak nie ma nadużycia, któregoby się nie dopuścili względem ludności, która nas przyjęła jak przyjaciół, żołnierze nasi, którzy aż dotąd nigdy żadnego nie czuli niedostatku....

„Zostaję, kochany lordzie, i t. d.

„Artur Wellesley.“

tym sposobem 26 do 28 tysięcy ludzi pod bronią, celem posunięcia się nad Tagiem aż do Alcantary, gdzie mniemał przybyć piérwszych dni lipca, i połączyć się z Gregorio de la Cuesta, gdy tymczasem jenerał Beresford, któremu poruczoną była organizacyja armii portugalskiéj, broniłby ze świeżemi wojskami, i oddziałem angielskim zostającym pod jego rozkazami, północnéj Portugalii.

Zkoncentrowanie sił francuzkich na nizinie Tagskiéj, w nadziei, że Anglicy tutaj przybędą, było tedy rozporządzeniem bardzo rostropném ze strony sztabu madryckiego. Na nieszczęście, zjednoczenie trzech korpusów pod dowództwem marszałka Soult'a, miało się stać zgubną przeszkodą do spełnienia tego postanowienia, i kiedy teraz żałowano, że zjednoczenie to nie nastąpiło trzema miesiącami piérwéj, wkrótce miano znowu żałować, że ono istotnie w chwili obecnéj przyszło do skutku. Jakkolwiek naczelne dowództwo oddane zostało marszałkowi Soult przed dojściem wiadomości o wypadkach w Oporto zaszłych, i jakkolwiek marszałek mógł się jeszcze obawiać wpływu, jaki wiadomości do Schoenbrunn posłane wywrą na umyśle Napoleona, był on już jednak bardzo zadowolony, że jego współzawodnicy przeszli teraz pod jego rozkazy. i pyszny z wyznaczonéj sobie roli, obmyślił obszerny plan, nie bardzo odpowiedni dzisiejszym okolicznościom, który zakommunikował królowi Józefowi, prosząc go o rozkazy bezzwłocznego wprowadzenia go w wykonanie. Ponieważ plan ten wykonanym nie został, przeto nie zasługiwałby nawet na wzmiankę o nim, gdyby się nie był stał późniéj przyczyną, że siły francuzkie nie połączyły się na polu bitwy, na którém się los całéj kampanii rozstrzygał. Podajemy więc plan takowy w krótkości.

Marszałek Soult przypuszczał, że Anglicy zmęczeni wyprawą nad Douro i Minho, zatrzymają się, i dla rozpoczęcia dalszych działań czekać będą końca żniw, ażeby się Hiszpanie i Portugalczycy połączyć z nimi mogli, co rozpoczęcie kroków wojennych odkładało do miesiąca września. Według więc takiego rozumowania jego, dosyć jeszcze było czasu do przygotowania się na tę chwilę, a ponieważ skutkiem połączenia trzech korpusów pod jego dowództwem, wyłącznem prawie zadaniem marszałka było wyparcie Anglików z Półwyspu, chciał przeto działać na linii od Ciudad-Rodrigo i Almeida ku Koimbrze. Była to jego zdaniem, najwłaściwsza droga do dostania się do Portugalii. W tym celu trzeba było bezzwłocznie rozpocząć oblężenie Ciudad-Rodrigo, potém Almeidy i na zdobycie tych dwóch twierdz użyć czas przypuszczanego wypoczynku wojsk angielskich. Podejmował on się z 50 do 60 tysiącami wojska zostającego pod jego rozkazami odzyskać

te dwa miejsca, i po tém podwójném zwycięztwie zamierzał wejść do Portugalii. Ażeby jednak działać z zupełném bezpieczeństwem, trzeba mu było, jak mówił, nowego skoncentrowania sił w trzech miejscach: najprzód wojska zostającego w Aragonii i Katalonii (gdzie jak wiadomo jenerałowie Suchet i Saint-Cyr z trudnością się trzymali), dla utworzenia mu korpusu obserwacyjnego na północy; daléj części wojska znajdującego się w dolinie Tagu (bez którego się tam żadną miarą obejść nie mogło), dla zasłonienia mu boku od Alcantary; i nareszcie rezerwy madryckiéj (gdzie szczupły tylko został garnizon skoro Józef wychodził), dla utworzenia mu tylnéj straży, gdy do Portugalii wejdzie. Oprócz tego marszałek Soult żądał jeszcze, zgromadzenia całego parku oblężniczego i znacznéj kwoty pieniędzy na przygotowanie materyjałów. Trzebaby więc było dla zdobycia twierdzy, która z czasem posłużyłaby może do operacyi przeciwko Portugalii, i dla stawienia czoła Anglikom we wrześniu, w prowincyi gdzie jeszcze niepewném było spotkanie się z nimi, oddać im od razu Tag, ku któremu zdążali, i pozostawić Madryt, Aragon i Kataloniję bez żadnego wojska. Król Józef i marszałek Jourdan uważając podobny plan nieodpowiednim, odpowiedzieli, że ani jednego żołnierza nie można zabierać z Aragonu i Katalonii, bez utraty tych prowincyj; że wojska pozostałe w Madrycie zaledwie wystarczają na zasilenie od czasu do czasu korpusów jenerała Sebastiani i marszałka Victor; że sama obecność tych dwóch korpusów nad Tagiem zasłania dostatecznie marszałka Soult'a od strony Alcantary; że zresztą Anglicy, zamiast odkładania działań swoich do miesiąca września, udadzą się skwapliwie nad Tag, i że tam właśnie działać należy, nie zaś na linii od Ciudad-Rodrigo do Almeid; że pieniędzy skarb nie posiada, że król żyje tylko ze srebra na monetę przebitego, i że nakoniec, ponieważ marszałek chce zacząć od oblężenia Ciudad-Rodrigo, usiłować będą opatrzyć go w park ciężkiéj artyleryi.

Co najgorszém było w tych planach, to rozkaz udzielony marszałkowi Mortier przeniesienia się z Villacastin do Salamanki. Józef opierał się temu rozkazowi, uważając słusznie, że marszałek Mortier, przeniesiony do Salamanki, podzielać tylko będzie działania armii, która według planów jéj wodza, dosyć długo bezużyteczną pozostanie, gdy tymczasem w Villacastin, mogłaby w oczekiwaniu na dalsze działania Soult'a, ważne wyświadczyć usługi nad Tagiem. Lecz ponieważ marszałek Soult koniecznie nalegał, musiano się ogołocić z korpusu Mortier'a, który tym sposobem oddalony z miejsca dotych-

czasowego pobytu, mógłby był, jak to wkrótce zobaczymy, nader ważne osięgnąć wypadki.

Rzeczywiście, wbrew rachubom marszałka Soult'a, Anglicy i Hiszpanie, nie w miesiącu wrześniu dopiéro, ale bezzwłocznie, to jest piérwszych dni lipca mieli znowu wystąpić na scenę wojny, po zgromadzeniu wszystkich środków pomocniczych na jakie jeszcze oczekiwali. Sir Artur Wellesley, jak się tego spodziewać należało, nie zgadzał się ze sztabem głównym hiszpańskim, co do sposobu działania nad Tagiem. Gregorio de la Cuesta, obawiając się zawsze spotkania sam na sam z Francuzami, domagał się koniecznie ażeby armija angielska przybyła do niego nad Gwadianę, i żeby tym sposobem znacznie zboczyła z prostéj drogi, spuszczając się najprzód do Badajoz, następnie zaś dążąc do Meridy. Sir Artur Wellesley, myśląc, że marszałek Victor znajduje się jeszcze pomiędzy Tagiem i Gwadianą, chciał pójść za planem daleko naturalniejszym i obfitszym w ważne następstwa, to jest przez Abrantes, Castello-Bramo, Alcantara, obejść marszałka, zająć mu nizinę Tagu z tyłu, i może jeszcze przed nim stanąć w Madrycie. Dla dopięcia tego celu, dostatecznem było ażeby Gregorio de la Cuesta zatrzymał marszałka Victor'a nad Gwadianą jakim pozornym obrotem i nie lękał się przynajmniéj przez kilka dni wystawiać się na spotkanie z Francuzami. Lecz powrot marszałka Victor do Gwadiany nad Tag, przerwał nagle te wszystkie wątpliwości. Zgodzono się, że jenerał angielski, udawszy się z Abrantes do Alcantary, dawną drogą którą Junot przechodził, zaś jenerał hiszpański udając się z nad Gwadiany ku Tagowi przez Truxillo i Almaraz, połączą się na brzegu Tagu pomiędzy Alcantara a Talavara, i dopiéro po tém złączeniu się ułożą się względem dalszych kroków stanowczych.

Stosownie do tego postanowienia, sir Artur Wellesley otrzymawszy z Gibraltaru posiłki w wojsku, na które jeszcze czekiwał, oraz pieniądze i materyjały, których koniecznie potrzebował, wyszedł 27 czerwca z Abrantes i przez Castello-Branco, Rosmaninal, Zarza-Major, posunął się do Estremadury. Trzeciego lipca znajdował się w Zarza-Major, 6 w Coria, 8 w Plasenica. Przybywszy tutaj, chciał się porozumiéć z jenerałem Gregorio de la Cuesta, i udał się do jego kwatery głównéj nad Tagiem, w Puerto de Mirabete. Miał on rozkaz znoszenia się jak najmniéj z jenerałami hiszpańskimi, z powodu ich zarozumiałéj chełpliwości, tudzież traktowania z ministrami junty, jedynie przez pośrednictwo posła angielskiego, znajdującego się w Sewilli, słowem obowiązany był unikać bez koniecznéj potrzeby wszelkich stosunków, które zawsze były nieprzyjemne, i najczęściéj sprowadzały

tylko niezgodę. Poznawszy dumnego i nieprzystępnego Gregorio de la Cuesta, ocenił on dopiéro teraz mądrość instrukcyj swego rządu. Don Gregorio, owładnąwszy na kilka godzin ruchliwą rewolucyę hiszpańską, sądził się być samowładnym panem i z dziwną pychą traktował juntę, którą wszyscy chcieli podówczas zastąpić Kortezami. Mówiono nawet, że zamierzał uprzedzić życzenia powszechne, rozwięzując juntę i stanowiąc w jej miejsce rząd według swoich wyobrażeń. Jego duma względem sprzymierzeńców była odpowiednią téj roli o jakiéj marzył. Nie mało tedy było sporów, zanim z człowiekiem tak mało mającym rozsądku zdołano jakikolwiek plan operacyjny ułożyć. Planem jaki się przed wszystkiemi innemi przedstawiał, i na który trudno się było nie zgodzić, było zgromadzenie pomiędzy Almaraz i Talavara, lub pomiędzy Talavara i Toledem, trzech jenerałów, Wellesleya, la Cuesta i Venegas, celem ruszenia wspólnemi siłami na Madryt. Wojsko jenerała Venegas w Manszy wynosiło do 18,000, la Cuesta do 36,000, Artura Wellesley do 26,000, licząc bez żadnéj przesady. Była to siła znakomita, która mogłaby się nawet stać przemagającą dla Francuzów, gdyby przeszło w dwóch trzecich częściach nie była złożoną z Hiszpanów. Zgodziwszy się na takowe połączenie, chodziło jeszcze o środki uskutecznienia takowego. Idąc za mądrą radą jenerała angielskiego, ułożono się, że około 20 lub 22 lipca, Venegas wystąpi silnie przeciwko Madrytowi, usiłując przebyć Tag w okolicy Aranjuez; że skoro Francuzi skutkiem tego poruszenia zwabieni zostaną w górę téj rzeki, sprzymierzeńcy, korzystając z tego połączą armiję angielską z główną armiją hiszpańską, to jest z armiją jenerała Gregorio de la Cuesta; że dokonawszy tego piérwszego złączenia, udadzą się w górę Tagu, dwoma brzegami jego, celem złączenia się znowu, z jenerałem Venegas w okolicy Toledu. Jedna okoliczność była jeszcze przedmiotem największych trudności. Działając nad Tagiem, trzeba się było miéć na baczności od strony Staréj-Kastylii, zkąd marszałek Soult mógł wystąpić. Waleczny jenerał Franceschi, schwytany praez sławnego gerylasa Capuchino, i najokropniéj traktowany przez tego bandytę, był dla jenerała angielskiego przekonywającym dowodem, że marszałek Soult znajdował się w Zamora. Lecz sir Artur Wellesley sądził, że marszałek długo jeszcze zajęty będzie wzmacnianiem sił swoich i nie wiedział wcale o połączeniu wojska pod jego rozkazami. Mniemał tedy, że strzegąc tylko dwóch wąwozów prowadzących ze Staréj Kastylii do Estremadury, to jest wąwozu Perales i Banos, odwróci wszelkie niebezpieczeństwo z téj strony. W tym celu podjął się sam bronienia wąwozu Perales, leżącego najbliżéj Portugalii, przez wojsko

Beresforda, uważając, że drugi wąwoz Banos, jako bliżéj jenerała la Cuesta leżący, powinienby być bronionym przez Hiszpanów. Miał on najsprawiedliwsze powody do podobnych rozporządzeń, a najważniejszym z nich była potrzeba unikania zbytniego rozpraszania wojsk angielskich, na które w przypadku bitwy jedynie tylko można było rachować, przeznaczając tylko do użytku podrzędnego Hiszpanów, których liczba mało znaczyła w każdém stanowczém spotkaniu, gdzie więcéj zawadzali aniżeli pomagali. Po żywych sporach zgodzono się nareszcie na wysłanie pod jenerałem Wilson kilku tysięcy Hiszpanów, kilku tysięcy Portugalczyków z tysiącem Anglików wzdłuż gór oddzielających Estremadurę od Kastylii, dla obejścia połączonych armij. Następnie rozbierano przedmiot o dostawie żywności i o transportach, które Hiszpanie obiecali dostarczać Anglikom za zapłatą, a których nawet za pieniądze nie dostarczali. Spory do tego doszły stopnia, że sir Artur Wellesley, widząc Hiszpanów we wszystko należycie opatrzonych, a żołnierzy swoich wystawionych na wszelkiego rodzaju niedostatek, zagroził zupełném oddaleniem się, jeżeli mu nie będą dostarczać sumiennie wszystkiego na czém mu zbywało, atoli Hiszpanie odpowiedzieli mu, że Anglicy nigdy nie mają dosyć, że tylko utyskiwać umieją, że tam gdzie się uważali być w nędzy i niedostatku, Hiszpanie widzą zupełną obfitość. Atoli sprzeczność ta łatwo daje się wytłómaczyć odmiennym rodzajem życia i obyczajów.

Ukończywszy mniéj więcéj takowe układy, powrócił 13 lipca do Plasencia. Tu zatrzymał się nieco dla zgromadzenia jeszcze kilku oddziałów zdążających za armiją, a następnie ruszył nad rzekę Tietar, którą bez żadnéj trudności przeszedł 18 lipca. Ztąd posunął się ku Oropezie, mostami w Almaraz i Arzobispo złączył się z Gregorio de la Cuesta i tylną strażą korpusu Victor'a aż pod Talavara, gdzie sam wszedł 22 lipca. Sir Artur Wellesley chciałby był zaraz uderzyć na Francuzów, wiedząc zwłaszcza, że się jeszcze nie połączyli, i tusząc sobie że swoją powiększoną armiją wynoszącą przeszło 60,000 ludzi (26,000 Anglików i 36,000 Hiszpanów), zgniecie od razu 22-tysięczny korpus marszałka Victor'a. Lecz Gregorio de la Cuesta oświadczył, że jeszcze nie był gotowym i pozwolono marszałkowi Victor cofnąć się spokojnie za Alberche, mały strumień z gór płynący i wpadający do Tagu powyżéj Talavary.

Wtedy to dopiéro dowiedzieli się Francuzi stanowczo o poruszeniach jenerałów sprzymierzonych i połączeniu się armii angielskiéj z hiszpańską. Od piętnastu dni ostrzegano ich już o wyjściu Wellesleya ku Abrantes i Alcantarze, ale mieli jeszcze wątpliwość co do

dalszeg o kierunku jego, co do przyszłego połączenia się z Hiszpanami i nareszcie co do jego planu kampanii. Dzisiaj plan ten był oczywistym i od 20 do 21 lipca marszałek Victor doniósł o nim do Madrytu. Nie wiedząc czy uzyska jaką pomoc, przeszedł napowrot Alberche i postanowił cofać się jeszcze daléj aż do drugiego strumienia, wpadającego do Tagu z góry Guadarrama, któréj nazwisko nosi.

Józef uwiadomiony o tém 22 lipca, zasięgnąwszy rady marszałka Jourdan, postanowił bez namysłu wszystkie swoje siły wyprawić przeciwko armii połączonéj. Zaiste, nie mógł téż nic lepszego uczynić. Miał on do swego rozporządzenia korpus jenerała Sebastiani (4-ty korpus), który, oddzieliwszy 3,000 ludzi na obronę Toledu, miał jeszcze 17 do 18 tysięcy wybornego żołnierza. Miał korpus marszałka Victor, który, zrobiwszy wszelkie odtrącenia liczył 22,000 równie dobrego wojska. Nadto, z Madrytu mógł oddzielić jednę brygadę dywizyi Dessoles, gwardyję swoją, nieco lekkiéj jazdy, tworząc z tego rezerwę wynoszącą 5,000 i dając 14 armat, co podniosłoby całość do 45,000 doskonałych wojowników. Taka siła, w ręku zdolnego jenerała, byłaby wystarczającą do zwalczenia armii nieprzyjacielskiéj, mającéj 66 do 68 tysięcy ludzi, licząc do niéj i oddział jenerała Wilson w górach stojący, w któréj jednak tylko 26,000 było prawdziwego żołnierza. Nie byłoby nawet żadnéj wątpliwości co do rezultatu, jakikolwiek jenerał dowodziłby wojskiem francuzkiém, gdyby marszałek Mortier, zostawiony w Villacastin, mógł był dwoma marszami stanąć w Toledzie. Posiłek 18 do 20 tysięcy starego żołnierza, byłby armii francuzkiéj taką zapewnił wyższość, że wojsko anglo-hiszpańskie nie byłoby się mogło jéj oprzéć. Ta nieoceniona korzyść została na nieszczęście poświęconą dla myśli zlania trzech korpusów w jeden, myśli powziętéj przez Napoleona, o sześćset mil od teatru wojny i o trzy miesiące od chwili, w któréj ostateczny wypadek miał nastąpić. Atoli można jeszcze było naprawić niedogodności tego niewczesnego połączenia, polecając marszałkowi Soult udać się z Salamanki ku Avilla, dla zajęcia pozycyi między Madrytem i Talavara, a jeżeli nie było środka bezzwłocznego połączenia trzech korpusów, wyprawić z nich jeden, któryby był najpierwéj gotowym, a za nim następnie drugi i trzeci. Gdyby już nawet sam tylko korpus marszałka Mortier przybył, który od dawna był w pogotowiu, i ten był dostatecznym do zapewnienia Józefowi stanowczéj wyższości. Król Józef i marszałek Jourdan mieli rzeczywiście myśl taką, lecz sądząc, że sprowadzenie korpusu marszałka Soult'a pod Madryt, pociągnęłoby za sobą znakomitą stratę czasu, że polecając mu pochód z Salamanki wprost ku Plasencyi,

mógłby 30 lub 31 lipca zająć tył Anglikom, woleli posłać mu ten ostatni rozkaz, zamiast polecenia udania się przez Avillę między Talavara i Madryt. W rozporządzeniu tém była ta niedogodność, że nieprzyjacielowi przedstawiano się w dwóch massach, jednéj nad niższym Tagiem od Toledu do Talavary, drugiéj nad wyższym od Almaraz do Talavary, i że podawano Wellesleyowi, stojącemu pomiędzy jedną a drugą możność pokonania jednéj i drugiéj z kolei, jak to Bonaparte tylokrotnie uczynił pod Weroną. Lecz sir Artur Wellesley, jakkolwiek wódz doskonały, nie był jenerałem Bonaparte, a nadewszystko żołnierze jego nie zwijali się tak jak żołnierze francuzcy. Posiadał on tylko 26,000 Anglików, nie mógł więc z taką liczbą zwyciężać kolejno 45 tysięcy żołnierzy króla Józefa i 50,000, które marszałek Soult miał przyprowadzić. Gdyby marszałek Soult, odebrawszy rozkaz 24 lipca, który wysłany był do niego 22, wyruszył 26, co było możebném, mógłby był stanąć 30-go w Plasencyi, i armija angielska wzięta i z tyłu i z przodu, musiałaby koniecznie uledz. Jeżeli zaś marszałek Soult nie mógł się połączyć z Ney'em, stojącym pod Benavente, dosyć było, ażeby z swoim korpusem liczącym obecnie 20,000 ludzi i z korpusem marszałka Mortier mającym 18,000, uderzył na sir Artura Wellesley, posiadającego tylko 26,000 żołnierza, który albo już mógł być pobitym, albo przynajmniéj zmuszonym do odwrotu i odciętym od Hiszpanów. Król Józef wysłał do marszałka jenerała Foy z instrukcyjami dopiéro przez nas opisanemi i z usilną prośbą, ażeby natychmiast w drogę wyruszył. Zresztą jenerał Foy wróciwszy z obozu marszałka Soult'a upewniał kilkakrotnie, że ten ostatni stawi się w miejscu i chwili oznaczonéj (*). Następnie król Józef rozkazał jenerałowi Sebastiani udać się przez Toledo do Talavary, dla dania pomocy marszałkowi Victor, a sam wyjechał w nocy z 22 na 23-go lipca, wraz z swoją rezerwą na miejsce, gdzie wojska zejść się miały. W Madrycie zostawił jenerała Belliard z drugą brygadą dywizyi Dessoles, mnóstwo chorych i rekonwalescentów, którzy w razie potrzeby mogli się zamknąć w Retiro i bronić się kilka tygodni. Jeden pułk dragonów miał krążyć nad brzegami Tagu, powyżéj i poniżéj Aranjuez, dla bezzwłocznego dania wiadomości o piérwszém zjawieniu się korpusu Venegas. Owe 3,000 ludzi oddzielone od korpusu Sebastiani, miały sobie poruczoną obronę Toledu, tak, że od źródeł Tagu aż do Talavary, wszędzie przedsięwzięte były odpowiednie środki na lewym boku armii francuzkiéj w celu wstrzymania jenerała Venegas w chwili

(*) Pamiętniki marszałka Jourdan i korrespondencyja samych marszałków.

kiedy miano stawić czoło jenerałowi Gregorio de la Cuesta i Arturowi Wellesley. Rozporządzenia te, w których się mądre rady doświadczonego wojownika odbijały, i przynoszące zarazem zaszczyt królowi Józefowi, który je zatwierdził, powinny, jeżeliby dobrze wykonanemi były, sprowadzić zupełne zniszczenie Anglików, ponieważ uderzyłoby na nich 45,000 wojska z przodu, i 38,000 z tyłu w najniepomyślniejszym nawet razie; a wtedy cóż mogło zrobić 66,000 ludzi, pośród których zaledwie trzecia część była prawdziwych żołnierzy, przeciwko tak przeważnéj sile?

Józef, wyjechawszy z Madrytu w nocy z 22 na 23 lipca, ruszył na Illescas, i 25 dostał się do Vargas, leżącego z tyłu za strumieniem Guadarrama, ku któremu zawrócił się marszałek Victor w celu połączenia się z jenerałem Sebastiani. Tegoż samego dnia 25, trzy oddziały, Victor'a, Sebastianiego i Józefa (Victor'a 22,542; Sebastianiego 17,690; Józefa 5,077 ludzi), połączyły się w Vargas, za Toledem. Gdyby nie liczono z taką pewnością na śpiesznie przybycie marszałka Soult'a do Plasencyi, rozsądniéj byłoby nie posuwać się za nadto, pozostać w bliskości dla zasłonienia Madrytu od wszelkiego zamachu ze strony jenerała Venegas i jednocześnie wybrać sobie dobrą pozycyję obronną, dla zmuszenia Anglików do rodzaju wojny, w którym najmniéj mieli wprawy, to jest do wojny zaczepnéj. Tym sposobem marszałek Soult byłby miał czas zrobić swoje przygotowanie, a następnie wystąpić na scenę toczących się wypadków. Lecz zbyt wiele ufając śpiesznemu przybyciu jego do Plasencyi, nie przewidując owych niespodziewanych opóźnień jakie nie raz w wojnie najlepsze omylają rachuby, nie wahano się oddalić sprzymierzonych od Madrytu, idąc wprost na nich, i znaglając ich do zwrócenia się ku Oropezie i Plasencyi, gdzie myślano im ostateczną przygotować zgubę. Postanowiono tedy nazajutrz ruszyć naprzód, i energicznie rozpocząć kroki zaczepne. Wiadomości odebrane od marszałka Soult'a były bardzo pocieszające. Wyprowadzony z błędu nareszcie co do epoki rozpoczęcia dalszych działań Anglików, i porzucając pierwotne plany swoje, napisał 24 lipca, że korpus marszałka Mortier i jego własny, mogą wyjść z Salamanki 26, co, przy pozostawieniu nawet marszałka Ney'a w tyle, powinno było dostarczyć sił dostatecznych dla zajęcia tyłu Anglikom 30 lub 31 lipca. Na tę wieść jeszcze skwapliwiéj ruszono naprzod, ażeby wojska sprzymierzone popchnąć w mniemaną przepaść pod Plasencyą.

Don Gregorio de la Cuesta, który 23-go nie był jeszcze gotowym do uderzenia na odosobnionego wówczas marszałka Victor'a, oburzył

się nadzwyczajnie widząc cofających się Francuzów i przeszedł za nimi Alberche, ścigając ich natarczywie, i pisząc do swego sprzymierzeńca Wellesleya, że nie może dognać niegodziwych Francuzów, ponieważ tak szybko uciekają. Przeszedłszy 24 i 25-go Alcabon i Cebolla, zbliżył się do nich 26 pod Torrijos, gdzie pozwolili mu się już stosownie do jego życzenia dopędzić. Jednakże sir Artur Wellesley nie pragnął tego bynajmniéj, powtarzając mu ciągle, że po takich marszach pobitym zostanie. Zobaczymy téż zaraz jak trafne było w téj mierze zdania jenerała angielskiego.

Lekka jazda jenerała Merlin, należąca do korpusu Sebastianiego, postępowała z dragonami dywizyi Latour-Maubourg w przedniéj straży. Don Gregorio de la Cuesta, który tak narzekał na śpieszną ucieczkę Francuzów, zatrzymał się nagle widząc, że się przygotowują do odporu, i zaczął się jak najprędzéj cofać pod opiekę Anglików. Pomiędzy Torrijos i Alcabon wypadało mu przechodzić przez wąwoz, dla zasłonienia przeto przejścia wystawił do bitwy 4,000 piechoty i 2,000 jazdy, pod dowództwem jenerała Zayas. Latour-Maubourg, głównie dowodzący przednią strażą, wyszedłszy z lasu oliwnego, rozwinął szyki swoje w linii równoległéj do linii nieprzyjacielskiéj. Hiszpanie dopóki tylko jazdę widzieli, trzymali się dobrze, lecz kiedy im się czoło piechoty pokazało, zaczęli w największym pośpiechu ustępować i wpadli do Alcabon. Wtedy jenerał Beaumont rzucił się na nich z 2m pułkiem huzarów i jednym szwadronem 5se pułku strzelców. Jenerał Zayas usiłował stawić przeciwko niemu dragonów Villaviciosa, lecz huzary i dragoni francuzcy, okrążywszy ich, tak ich zrąbali, że zaledwie kilkunastu z nich ocalić się zdołało. Po tém silném spotkaniu zwrócono się na straż tylną, która z głównym swoim korpusem w najzupełniejszym nieładzie i trwodze uciekła. Gdyby w téj chwili 1szy korpus (marszałka Victora) był w możności pomocy swéj udzielić, cała armija hiszpańska byłaby poszła w rozsypkę. Lecz wojsko było znużone upałem, oprócz tego miejscowość liczne przedstawiała przeszkody, zatém marszałek Victor, nie chciał się w nową wdawać bitwę, pomimo, że sztab główny Józefa silnie o to na niego nalegał (*).

Ograniczono się tedy na wypoczynku wieczorem w Santa-Olalla. Nazajutrz, 27-go, wyruszono o godzinie drugiéj zrana, ażeby z chłodu korzystać, i posunięto się aż do Alberche, ażeby tegoż samego dnia przybyć do Talavara, i połączoną armiję jeszcze więcéj popchnąć ku Plasencyi. Korpus 1-szy, poprzedzany przez jazdę Latour-Maubourg,

(*) Takie jest twierdzenie marszałka Jourdan.

ciągle tworzył przednią straż kolumny. Zbliżając się do Alberche, spotkano po lewéj stronie Hiszpanów, przechodzących w nieładzie przez tę rzekę i zdążających ku Talavara, po prawéj zaś stronie kolumnę angielską śpieszącą na pomoc jenerałowi la Cuesta, pomimo całéj niechęci podzielania jego niedorzecznych postępków. Ze szczytu wyżyny panującéj nad rzeką Alberche, widać było na przeciwnym jéj brzegu wielki las dębowy i oliwny, a daléj srzereg pagórków wyniosłych i nowo obsadzonych, łączących się jednym końcem z wysokiém pasmem gór, drugim zaś sięgających aż do Talavary i Tagu, który przez to miasto przechodzi. Większać część armii angielskiéj zajmowała te pagórki, stojąc za liczną artyleryją, pościnanemi drzewy i silnemi redutami. Tumany kurzu unoszącego się nad lasem dębowym i oliwnym przekonywał, że wojska nieprzyjacielskie w dniu wczorajszym pobite, cofały się przez ten las, i można się było spodziewać, że zostaną jeszcze dognane przed dostaniem się do obronnéj pozycyi anglików. Marszałek Victor, który miał wielkie zaufanie w swoich starych żołnierzach; który nie znał jeszcze żołnierzy angielskich, i który, z tytułu wysokiego stopnia jaki zajmował, sądził, że wiele może wziąść na swoję odpowiedzialność, pośpieszył z trzema dywizyjami swemi przebyć wbród rzekę Alberche. Z dywizyjami Ruffin, na prawém, Lapisse na lewém, Villatte w środku i Latour-Maubourg po bokach, ruszył naprzód, dając znać krolowi Józefowi, ażeby go podparł korpusem Sebastiani i rezerwą. Znając dobrze miejscowość, którą już niejednokrotnie przechodził, pochlebiał sobie, jeżeli okoliczności sprzyjać mu będą, i jeżeli należycie popartym będzie, zdobyć pozycyję nieprzyjacielską jedném silném uderzeniem.

Wojsko przebyło Alberchę w kolumnie ściśnionéj, mając wody aż po pas, i z zapałem wkroczyło do lasu. Dywizyja Lapisse, idąca po lewéj stronie marszałka Victor, spotkała się pod Casa de las Salinas z brygadą Mackenzie, tworzącą tylną straż angielską, i rozpoczęła z nią ogień karabinowy; 16 pułk lekkiéj kawaleryi silnie nacierał na Anglików, i wszędzie gdzie tylko grunt na to pozwalał, dzielnie na nich uderzył. Przybywszy na miejsce otwarte, jenerał Chaudron-Rousseau rozkazał uderzyć na nieprzyjaciela z bagnetem w ręku. Waleczny pułk 16-ty, chcąc dowieść, że jak niewprawnego wojska hiszpańskiego, tak i porządnéj i silnéj armii angielskiéj nie lęka się bynajmniéj, rzucił się odważnie na dwa pułki angielskie (31-szy i 87-my), które przed nim stały, przełamał je i znakomitą wyrządził im szkodę. Wtedy Anglicy wrócili się śpiesznie ku głównym siłom swoim, stojącym, jakeśmy już wyżéj powiedzieli pod Talavara, pomiędzy Tagiem i górami.

Marszałek Victor chciałby był pójść za nimi; lecz trzeba było czekać na dywizyję Villatte, kończącą swoją przeprawę przez Alberchę; trzeba było również czekać na jazdę i artyleryję, które się jeszcze nie przeprawiły; i co najważniejsza, trzeba było ociągać się na korpus jenerała Sebastiani, który jeszcze nie był w tyle. Gdyby, zamiast króla odważnego osobiście, lecz niedoświadczonego i przymuszonego zasięgać rady starego marszałka, znajdował się na czele armii wódz prawdziwy, któryby sam z przednią strażą pośpieszył rozpoznać miejsce, i któryby bezzwłocznie przedsięwziął kroki jakich miejscowe okoliczności wymagały, wojsko byłoby w całéj massie i bezzwłocznie przebyło Alberchę, a korzystając z klęski Anglików, i nieładu w jakim się Hiszpanie cofali, pozycyja nieprzyjacielska byłaby może zdobytą. Lecz tutaj albo każdy postępował za własném natchnieniem, albo też oczekiwał rozkazów, które po czasie i po długich dopiéro naradach przychodziły.

W każdym atoli razie przyznać wypada, że już było zapóźno myśléć o uwieńczeniu tego dnia krokiem tak stanowczym, albowiem sam marszałek Victor dopiéro na schyłku dnia stanął przed nieprzyjacielem. Wyszedłszy z lasu, o którym wyżéj była mowa, za rzekę Alberche, wojsko posuwało się na rozległéj wyżynie, z któréj wyraźnie było widać pozycyje angielskie. Mieściły się one, jakeśmy już wspomnieli, na szeregu pagórków, z których najwższy leżał po prawéj ręce Francuzów, obsadzony wojskiem angielskiém i artyleryją, a z których inne, zniżając się stopniowo ku Talavarze, leżały po lewéj stronie i okryte były wojskiem i artyleryją hiszpańską. W środku téj pozycyi była silna reduta, najeżona działami, i broniona wspólnie przez wojsko obu narodów. Daléj, po lewéj ręce Francuzów, rozrzucone grupy dębów i drzew oliwnych, zasieki i inne przeszkody rozciągały się do Talavara i nad brzegiem Tagu, służące za podporę odwadze hiszpańskiéj, która, jakeśmy już nie raz wzmiankowali, wtedy się dopiéro podnosiła, kiedy znajdowała punkt oparcia w saméj naturze miejsca. Znajdować się tutaj mogło około 25 do 26 tysięcy Anglików i 30 kilka tysięcy Hiszpanów, oprócz dywizyi Wilson, którą widać było po prawéj stronie w górach zdążającą do armii głównéj. Tym sposobem trzeba było 65 do 66,600 nieprzyjaciela, pokonać 45 tysiącami żołnierza francuzkiego, ale żołnierza doskonałego i dobremi przymiotami nagradzającego swą niższość liczebną. Najważniejszą rzeczą było dobrze poprowadzić bitwę, i nie narażać niezręcznie jego doświadczonéj i wrzącéj odwagi.

Oprócz tego, że pozycyja Anglików i Hiszpanów była silną, odpowiadała ona jeszcze i głównemu ich przymiotowi, to jest ich wytrwa-

łości w utrzymaniu miejsca obronnego. Ażeby się do nich dostać wypadało pierwéj przebyć wąwóz dosyć głęboki oddzielający ich od wyżyny, po któréj Francuzi wyszedłszy z lasu postępowali, a potém pod ich ogniem wdrapać się na strome wzgórza. Jednakże można było i wzgórza te okrążyć prawą stroną, gdyby korzystano z miejscowości. Rzeczywiście, niezbyt wysoki pagórek pozycyi angielskiéj, oddzielony był szeroką niziną od wysokiego pasma gór ciągnących się nad Tagiem: można tedy było, śpuściwszy się do wąwozu, o którym wyżéj była wzmianka, ruszyć wprost ku nieprzyjacielowi, a potém zwróciwszy się na prawo, dostać się na nizinę i okrążyć pagórek pozycyi angielskiéj, na którym była rozłożona dywizyja Hill. Wypadało tu atoli sprowadzić znaczną część sił francuzkich, tak, ażeby Anglicy tego nie spostrzegli, a potém śmiało uderzyć na nich i z tyłu i z przodu. Przy takich rozporządzeniach, zapewne zdobytoby tę pozycyję, jak to wkrótce zobaczymy.

Marszałek Victor, uważajac wielkie zamięszanie w cofającém się wojsku nieprzyjcielskiém wyobraził sobie, że nagłém uderzeniem, przy schyłku dnia dokonaném, zdobędzie pagórek po prawéj jego stronie leżący, a zabrawszy punkt ten, Anglicy nie będą mogli pozycyi swéj obronić, i zaszczyt wygranéj bitwy będzie jego wyłączną własnością. To nagłe postanowienie, jako wynik nadzwyczajnéj gorliwości i chlubnéj odwagi zapewne nigdy nie byłoby powziętém pod naczelnym wodzem, któryby z siłą i władzą nad wojskiem panował. Bez jego wiedzy, nie byłoby rozpoczynało bitwy jedno skrzydło, dopókiby sam nie rozstrzygnął o chwili tego rozpoczęcia, o sposobie prowadzenia bitwy, i co więcéj, dopókiby nie wyrzekł czy bitwa ma lub nie ma być stoczoną.

Marszałek Victor, uniesiony walecznością swoją, i nie wiedząc z jakiém wojskiem będzie miał do czynienia, wyprawił na ów wzgórek dywizyję Ruffin, pomiędzy godziną dziewiątą i dziesiątą wieczorem. Dywizyja ta, jedna z najlepszych wielkiéj armii, składała się z trzech pułków kompletnych, 9go lekkiego, 24 i 96 linijowych; prowadziło ją zaś dwóch bardzo zdolnych officerów, jenerał dywizyi Ruffin, i jenerał brygady Barrois. Marszałek Victor rozkazał 9-mu pułkowi uderzyć z przodu na pagórek główny, wznoszący się naprzeciwko pozycyi Francuzów, 24-mu obejść dolinę oddzielającą ich od gór, zaś 96-mu pułkowi pójść na lewo dla bezpośredniego wspierania pułku 9go. Dywizyje Villatte i Lapisse zachował w rezerwie, chcąc nieprzyjaciela trzymać na wodzy z lewego skrzydła. Artyleryja ustawiona na wyżynie, mogłaby była działać przeciwko Anglikom, strzelając na nich po nad

wąwozem, lecz z obawy, ażeby własnemu nie szkodzić wojsku, pozostawiono ją bezczynnie.

Pomimo ciemności, wojsko ruszyło śmiało do celu wskazanego jego usiłowaniom. Pułk 9-ty, który piérwszy naprzód postąpił, spuścił się z wyżyny w wąwóz i uderzył na wzgórze. Anglicy spostrzegłszy to poruszenie, rozpoczęli zaraz morderczy ogień, ale nie zdołali wstrzymać walecznych żołnierzy, którzy wdarłszy się na najbliższą pochyłość, z bagnetem w ręku odparli piérwszą liniję nieprzyjacielską, i wśród gradu kul dostali się aż na wierzchołek. Już kilka kompanij 9-go pułku znajdowało się na wierzchu wzgórza, gdzie nawet kilkunastu Anglików zabrali, gdy w tém jenerał Hill, widząc, że tę śmiałą garstkę nikt ani z prawéj, ani z lewéj strony nie wspiera, wyprawił z boku na nich część swego wojska, i tym sposobem wstrzymał dalsze ich postępy. Dziewiąty pułk napadnięty z przodu z lewego skrzydła, przymuszony był cofać się, zostawiwszy nie mało rannych i zabitych na szczycie pagórka. Klęskę tę spowodowało opóźnienie się pułku 96-go, który spotkawszy w głębi wąwozu nieprzewidziane przeszkody, więcéj stracił czasu na ich przebycie niżeli myślano, tudzież opóźnienie pułku 24-go, który wszedłszy w dolinę po prawéj stronie, tam się zabłąkał. Oba te pułki przybywszy wreszcie na pole bitwy, znalazły pułk 9-ty cofający się, ale w zupełnym porządku i pomimo rażącego ognia angielskiego, zachowujący największą przytomność. Utracił on w tém bezskutecznem usiłowaniu swojém do trzechset ludzi. Jego pułkownik Meunier odniósł trzy rany. Marszałek Victor nie uważał już pożytecznem daléj prowadzić tego nocnego przedsięwzięcia, i uznał, że należy dać niejaki wypoczynek wojsku, które wyszedłszy o godzinie drugiéj z Santa-Olalla walczyło pod Talavarą aż do godziny 10 wieczorem. Rozłożono tedy biwaki na miejscu, to jest na wzgórzu leżącém naprzeciwko Anglików. Po lewéj stronie kawaleryja łączyła wojsko marszałka Victor'a z wojskiem Sebastianiego i rezerwą, która przeszła nareszcie Alberchę i rozwinęła się naprzeciwko środka armii nieprzyjacielskiéj. Dragony dywizyi Milhaud na lewym krańcu strzegli drogi do Talavary. Z téj strony Hiszpanie, silnie naciskani przez jazdę francuzką, znajdowali się w największym nieładzie, i jak mogli umacniali się w swojéj pozycyi. W trwodze swojéj, słysząc ogień ręcznéj broni dywizyi Ruffin, myśleli, że to już na nich uderzają i sami w ciemności strzelać zaczęli, nie wiedząc ani do kogo, ani dla czego strzelają. Dla tego téż nazajutrz utrzymywali, że w nocy przymuszeni byli silne odeprzéć natarcie. Co atoli trudniejszém jest do wybaczenia,

to, że Anglicy z téjże saméj stojący strony, także podobne kłamstwo powtarzali.

Nazajutrz, to jest 28 lipca, dnia tak pamiętnego w wojnie hiszpańskiéj, marszałek Victor, pragnąc wynagrodzić sobie wczorajszą, zupełnie przypadkową klęskę, postanowił od samego świtu rozpocząć bitwę, nie wątpiąc bynajmniéj, że tym razem, skoro wojsko uderzy na wzgórze z należytą jednością, zupełne odniesie zwycięztwo. Objechawszy wszystkie posterunki konno, widząc armiję angielską rozłożoną na dalszych pagórkach, z których główny wczoraj atakowano, armiję hiszpańską stojącą za zagrodami i zasiekami, wmówił w siebie że zdobywszy wzgórek leżący naprzeciwko prawego skrzydła Francuzów, armija sprzymierzona, wyrugowana z swéj pozycyi, zostanie zegnaną aż do Talavary, i zapewne wpędzoną do Tagu. Zamierzył więc uderzyć bezzwłocznie i z największą siłą, dając znać królowi Józefowi, ażeby natychmiast oddział Sebastianiego i rezerwę wyprawił przeciw środkowi nieprzyjaciela, zapobiegając tym sposobem, iżby Anglicy nie rzucili się całą massą na niego w chwili, kiedyby sam działał przeciw ich linii krańcowéj.

Zabierając się do tego śmiałego kroku, chciał on jeszcze podać dywizyi Ruffin sposobność wynagrodzenia sobie wczorajszego zawodu i polecił jéj uderzyć na wzgórek trzema pułkami razem. Dywizyję Villatte postawił w rezerwie i w tyle, zalecając dywizyi Lapisse z dragonami Latour-Maubourg pozorny atak z lewéj strony na środek armii nieprzyjacielskiéj. Lecz niedostatecznym tutaj był atak pozorny tylko, jeżeli miano zapobiedz, ażeby nieprzyjaciel całą swoją massą nie uderzył na dywizyję Ruffin.

Rzeczywiście, dzielna ta dywizyja równo ze dniem ruszyła do boju, z jedną tylko zmianą w swoim szyku. Pułk 9-ty, zdziesiątkowany już w poprzedniém spotkaniu, miał uderzyć z prawéj strony na pagórek, pułk 24-ty, który nie dostał się aż do nieprzyjaciela, obowiązany był nacierać na jego środek i czoło, a 96-ty, z lewéj strony, podobnie jak w dniu wczorajszym. Wszystkie te trzy pułki spuściły się do wąwozu, przeszły go pod ogniem całéj dywizyi Hill, z wytrwałością, która była przedmiotem uwielbienia saméj armii angielskiéj. Weszły one następnie na najniższą pochyłość wzgórza i dostały się na miejscej, któreby można niejako nazwać piérwszém piętrem tego pagórka, zachowując ciagle pośród kartaczów i kul karabinowych przytomność i zimną krew nadzwyczajną. Lecz sir Artur Wellesley, stojąc w środku swéj armii, znalazł się jak wódz prawdziwy, poznawszy dorazu, że dywizyja Lapisse, stojąca po prawéj stronie dywizyi Ruffin, nie była

w możności działania, a tém mniéj reszta armii francuzkiéj. Wziąwszy się zatém śpiesznie do rzeczy, wysłał część swego środka złożonego z oddziału jenerała Sherbrook przeciwko dywizyi Ruffin. Ta, przyjęta podobnie jak w dniu wczorajszym pułk 9-ty, to jest naciśnięta z boku, gdy jednocześnie z przodu wystawioną była na ogień straszliwy, przymuszoną była do odwrotu. Ustępowała jednak zwolna, odejmując Anglikom odwagę ścigania jéj. Ale, tak śmiały swój atak, jako i piękny odwrot, ciężką opłaciła stratą. Około pięciuset ludzi na każdy pułk, co w całéj dywizyi wynosiło 1, 500 żołnierza, zaległo pochyłości tego złowrogiego pagórka, o który rozbiły się jeden po drugim dwa szturmy, z rzadkim dokonane heroizmem.

Marszałek Victor, który osobiście nie oszczędzał się bynajmniéj, uznał nareszie, że mając takie wojsko przeciw sobie, trudno jest samą porywczością je pokonać i wyrugować z zajmowanéj pozycyi. Nie zniechęcając się atoli, i ufając zawsze w zwycięztwo, odłożył stanowczy atak aż do chwili, w któréj cała armija francuzka działać mogła. Była już godzina dziesiąta rano. Józef pośpieszywszy do piérwszego korpusu dla odegrania nareszcie swéj roli naczelnego wodza, złożył radę z marszałkiem Jourdan, marszałkiem Victor i jenerałem Sebastiani względem daléj przedsięwziąść się mających kroków. Przed zdecydowaniem sposobu atakowania, trzeba było pierwéj wiedzieć czy należało rozpoczynać bitwę. Takie było piérwsze pytanie do rozwiązania. Co do téj ważnéj kwestyi, zdania były podzielone. Marszałek Jourdan opierając się na długiém swojém doświadczeniu, był przeciwny stoczeniu bitwy, i doskonałe przedstawiał tego powody. Według niego zaniedbano sposobności zdobycia pozycyi nieprzyjacielskiéj, którą on teraz rozpoznał i ocenił już tak słabą jako i silną jéj stronę. Wypadało bowiem, kiedy Anglicy nie wiedzieli jeszcze o prawdziwym punkcie ataku, sprowadzić w nocy znaczną część armii franczkiéj w dolinę, pozostawiając resztę w linii, dla zasłonienia tego poruszenia, a potém uderzyć niespodzianie z siłą i jednością na główny pagórek, zanimby nieprzyjaciel zdołał ściągnąć na niego dostateczne środki obrony, po zdobyciu zaś pagórka, zepchnąć armiję sprzymierzoną ku Talavarze i Tagowi, gdzie dopiéro możnaby jéj prawdziwą zadać klęskę. Lecz teraz nie czas już było działać w ten sposób, ponieważ sir Artur Wellesley ostrzeżony był dwoma szturmami o prawdziwym punkcie ataku, ponieważ był dzień, ponieważ najmniejsze poruszenie byłoby dostrzeżoném, i jenerał nieprzyjacielski nie zaniedbałby tyle wojska postawić na swojém lewém skrzydle ileby go Francuzi na swojém prawém postawili; że zresztą, robiąc taką zmianę frontu, na

przypadek klęski, pozostałyby do odwrotu tylko najgorsze drogi do Avilla wiodące, a sam odwrót, gdyby się stał koniecznym, nie mógłby się inaczéj odbyć, jak tylko z poświęceniem artyleryi i pociągów armii. W takim stanie rzeczy, gdy atak frontowy był wątpliwym, atak boczny niewczesnym, a co więcéj niebezpiecznym dla odwrotu, należało tylko miéć cierpliwość, cofnąć się za Alberchę, tam obrać pozycyję obronną i zaczekać dopóki marszałek Soult ze swemi trzema połączonemi korpusami nie pokaże się poza armiją anglo-hiszpańską.

Marszałek Victor, pełen zawsze zapału, pragnąc wynagrodzić swoje dwa bezskuteczne usiłowania i ufny w waleczność wojsk swoich, utrzymywał, że oba ataki jego nie powiodły się jedynie skutkiem braku poparcia ze środka; że jeżeli czwarty korpus, to jest korpus jenerała Sebastiani, wraz z rezerwą uderzy na środek armii angielskiéj, wtedy zaręczyć może, że jednym korpusem swoim zdobędzie pagórek, który stanowi kluez całéj pozycyi nieprzyjacielskiéj. Powtarzał on kilkakrotnie, że trzebaby się chyba wojny wyrzec, jeżeliby z takiém wojskiem jak jego, nie mógł takiego spełnić zadania. Józef postawiony między zimnym rozsądkiem marszałka Jourdan, a porywającym zapałem marszałka Victor, wahał się, nie wiedząc jeszcze co począć, gdy w tém nadszedł list marszałka Soult'a z doniesieniem, że mimo obietnicy swojéj, nie będzie mógł przed 3 sierpnia stanąć za Anglikami. A jednakże korpus marszałka Mortier był 26 w Salamance, korpus zaś Soult'a był tegoż samego dnia w połowie w Salamance, w połowie w Toro, i zdaje się, że nic mu nie powinno było przeszkodzić, ażeby 29 lub 30 stanął w Plasencia z 38 do 40,000 ludzi. Jakkolwiek bądź, od 28-go trzebaby było jeszcze sześć dni czekać na przybycie marszałka Soult'a; a przez te sześć dni, czy zdołanoby się oprzéć sir Arturowi Wellesley i don Gregorio de la Cuesta z jednéj, a jenerałowi Venegas z drugiéj strony, kiedy ten ostatni zagrażał już miastom Toledo i Aranjuez? Te uwagi, równie jak niecierpliwość marszałka Victor zmierzenia się z nieprzyjacielem, przechyliły szalę na stronę tego ostatniego, i postanowiono natychmiast bitwę rozpocząć. Rozporządzenia wszystkie ułożono na miejscu i zgodzono się jednomyślnie, że tym razem atak nastąpi jednocześnie na prawém i na lewém skrzydle, ażeby nieprzyjaciel, przymuszony bronić się wszędzie, nie mógł żadnego punktu oddzielnemi posiłkami wzmacniać. Marszałek Victor miał się teraz inaczéj wziąść do rzeczy, nie tak jak wczoraj i dzisiejszego poranku. Zamiast wdzierania się prosto na pagórek, miał on dywizyję Ruffin wprowadzić w dolinę oddzielającą pozycyję nieprzyjacielską od gór, i wyminąwszy pozycyję Wilsona, z przeciwnéj

strony uderzyć na pagórek. Tymczasem dywizyja Villatte postawiłaby jednę ze swoich brygad u stóp wzgórza zagrażając nieprzyjacielowi i powstrzymując go z téj strony, drugą zaś zajęłaby dolinę dla wspierania Ruffina przeciwko znacznéj liczbie kawaleryi, którą już zdaleka widać było. Co się tyczy dywizyi Lapisse, stanowiącéj lewe skrzydło Victor'a, ta miała, łącznie z korpusem jenerała Sebastiani, uderzyć na środek tak mocno i w taki sposób, ażeby przeciwko sobie ściągnęła największą siłę nieprzyjaciela. Kiedyby zaś ten środkowy atak wywołał pożądany skutek, i kiedyby dywizyja Ruffin zajęła dosyć przestrzeni w dolinie, po lewéj stronie Anglików, wtedy dopiéro miał jenerał Villatte z dwoma swemi brygadami uderzyć na czoło pagórka, jak tego już dywizyja Ruffin poprzednio probowała. Można tedy było miéć nadzieję, że w ten sposób biorąc się do rzeczy, atak pomyślnym uwieńczony będzie skutkiem. Dragony Latour-Maubourg mieli z lekką jazdą jenerała Merlin, wystąpić na prawo, i postępować za dywizyją Ruffin, gdzie, jakeśmy już wspomnieli, pokazywało się wiele kawaleryi angielskiéj i hiszpańskiéj. Dragony jenerała Milhaud, mieli działać na lewym krańcu i zatrudniać Hiszpanów od strony Talavary. Rezerwa Józefa stojąca tyłem w pośrodku, obowiązaną była śpieszyć na pomoc wszędzie gdzieby tego zachodziła potrzeba. Nareszcie artyleryja marszałka Victor'a, stojąc na wyżynie naprzeciwko pozycyi Anglików, miała ich razić ogniem swoim strzelając przez wąwóz. Rozporządzenia powyższe dobrze wykonane, rokowały nadzieję pomyślnego rezultatu.

Rozkazy sztabu głównego rozesłane i odebrane śpiesznie, dzięki szczupłéj rozciągłości pola bitwy, zaczęły się dopiéro wykonywać około godziny drugiéj z południa z powodu licznych poruszeń jakie wojska robić musiały. Dywizyja Ruffin, spuściwszy się w dolinę, ściśnioną kolumną postępowała bokiem Anglików, gdy tymczasem dwie brygady jenerała Villatte, zszedłszy do wąwozu oddzielającego dwa nieprzyjazne sobie wojska, i stając dwoma frontami, to jest do pagórka i do doliny, gotowe były albo połączyć się z Ruffinem, albo téż uderzyć na pozycyję tak uporczywie od dnia wczorajszego bronioną. Jednocześnie artyleryja pod dowództwem pułkownika d'Aboville, strzelając po nad wąwozem, raziła ogniem swoim Anglików. Nareszcie dywizyja Lapisse przygotowała się do natarcia na środek linii, a korpus jenerała Sebastiani zabierał się do zdobywania reduty, przy któréj łączyły się obie armije sprzymierzone. Lecz w chwili kiedy się te wszystkie poruszenia jednocześnie odbywały, niespodziewany wypadek zrządził pomiędzy niemi niejakie zamięszanie. Niemiecka dywi-

zyja Leval, od kilku dni z korpusu marszałka Victor oddzielona do korpusu jenerała Sebastiani, umieszczoną była po lewéj stronie tego ostatniego dla osłonienia go łącznie z dragonami Milhaud, na przypadek gdyby Hiszpanie chcieli się ruszyć od strony Talavary. Mając rozkaz stania na równi z jenerałem Sebastiani, a nie rozpoznając dobrze jego pozycyi wskroś dębowego i oliwnego lasu pokrywającego to miejsce, znalazła się nagle pod ogniem reduty środkowéj, naciśniona z prawéj strony przez Anglików, a z lewéj przez jazdę hiszpańską. Niemcy ustawieni w czworogran, przyjęli tę jazdę ogniem ręcznym i rozproszyli ją. Poczém posunęli się naprzód. W tém poruszeniu zaczepném wyminęli jeden pułk angielski, który na nich z prawego boku nacierał, i otoczywszy go, już mieli go do niewoli zabrać, gdy w tém jenerał Porboeck, dowodzący wojskiem badeńskiém, poległ od kuli karabinowéj, Skutkiem tego zdarzenia, Badeńczycy zostawieni bez dowódzcy, zmięszali się, Anglicy zaś upamiętawszy się, cofnęli się i ocalili. Sztab główny Józefa, widząc to poruszenie przedwczesne, chciał zatrzymać Niemców z obawy, ażeby udawszy się nie w porę do bitwy, nie zawiedli potém jenerała Sebastianiego, przez odkrycie jego boku, i nakazał jenerałowi Leval odwrot. Pożyteczniéjby atoli było popiérać silnie tak rozpoczęty atak, używając rezerwy na przypadek nagłego zjawienia się Hiszpanów z boku jenerała Sebastianiego, aniżeli się cofać przed nieprzyjacielem. Jakkolwiek bądź, zawrócono w tył dywizyję Leval, lecz pośród drzew oliwnych, z trudnością przychodziło cofać artyleryję, któréj konie zostały ubite z reduty, i tym sposobem zostawiono ośm dział w ręku nieprzyjaciela, który nie zaniedbał potém chlubić się z téj zdobyczy.

Naprawiwszy ten wypadek ile się to uczynić dało, jenerałowie Sabastiani i Lapisse ruszyli naprzód. Jenerał Lapisse, prowadząc 16-ty pułk lekki i 45 ty linijowy w szeregu rozwiniętym za któremi postępowały pułki 8 i 54 ty linijowe w kolumnie ściśnionéj, uderzył na pochyłości poprzedzające główny pagórek i łączące go z równiną Talavara. Pomimo ognia Anglików ciągle naprzód się posuwał. Jenerał Sebastiani z swoją piękną dywizyją francuzką, złożoną z cztérech pułków uderzył na nieprzyjaciela z lewéj strony jenerała Lapisse. Anglicy z wściekłością rzucili się na niego. Prawa jego brygada, pod dowództwem jenerała Rey, składała się z pułku 28-go i 32 go stawiła im czoło i odparła ich. Brygada lewa, pod komendą jenerała Belair, jednocześnie przez Hiszpanów i Anglików zaczepiona, okazała się równie nieustraszoną jak brygada jenerała Rey i oparła się mnóstwu nieprzyjaciół. Pułki 75-ty i 58-y wytrzymały kilkokrotne napady jazdy

hiszpańskiéj, gdy tymczasem niemiecka dywizyja Leval, znowu czworogranami naprzód postępowała. Z téj strony, równie jak od strony dywizyi Lapisse, wojsko zwolna posuwało się zajmując pole bitwy. Podczas tych wypadków na lewém skrzydle i w środku, artyleryja stojąca naprzeciw owego pamiętnego pagórka, rzucając pociski swoje po nad wąwozem, straszliwie raziła dywizyję Hill. Jenerał Villatte ciągle jeszcze w głębi wąwozu oczekiwał rozkazu przypuszczenia ataku, a dywizyja Ruffin zdążała naprzód po lewéj stronie Anglików. W téj chwili jazda portugalska z Albukierki, wsparła jazdę angielską, chciała wstrzymać pochód dywizyi Ruffin w dolinie i śpiesznie rzuciła się na nią. Dywizyja ta, widząc ten zamiar stanęła w szyku, i jazda angielsko-portugalska w trudnym do powstrzymania pędzie swoim, dostała się niespodziewanie pod ogień dwóch dywizyi Ruffin i Villatte. Część jéj cofnęła się napowrot; lecz 13-ty pułk dragonow angielskich, nie mogąc koni wstrzymać, wrócić się już nie zdołał. Brygada lekkiéj kawaleryi jenerała Strolz, zręczne czyniąc obroty, zaczekała dopóki jéj pułk ten nie wyminie, potém rzuciła się za nim i uderzyła na niego z boku i z tyłu, gdy tymczasem hułani polscy i lekka jazda westfalska z przodu na niego natarli. Nieszczęśliwy ten pułk, ze wszystkich stron otoczony w całości zginął lub wzięty został do niewoli.

Taki był stan rzeczy na prawém skrzydle, gdy w środku jenerał Lapisse, osobiście dywizyję swoją prowadzący, który odebrał już wzgórze przez nieprzyjaciela zajęte, na czele 16-go pułku lekkiego, poległ ugodzony kulą. Zgon jego zachwiał całą dywizyję, która naciśniona przez Anglików pod dowództwem jenerała Sherbrooke, cofać się zaczęła. Marszałek Victor uwiadomiony o tym wypadku, pośpieszył natychmiast na miejsce, usiłując pod ogniem nieprzyjacielskim, wojsko swoje uszykować na nowo i wprowadzić do bitwy; ale nieprzyjaciel, korzystając z piérwszego swego powodzenia, rzucił się całą massą na dywizyję Lapisse. W téjże saméj chwili, korpus jenerała Sebastiani, odsłoniony skutkiem odwrotu dywizyi Lapisse, silnie został napadnięty z prawego boku. Pułk 28-my i 32-gi trzymając się ze zwykłą sobie walecznością, pod dowództwem jenerała Rey, o tyle tylko ustępował ile mu było potrzeba miejsca dla utrzymania się w linii, z resztą cofającego się korpusu.

Była to właśnie najstosowniejsza chwila podwojenia wszelkich usiłowań, wysłania rezerw w pomoc dywizyjom Lapisse i Sebastiani, oraz wprowadzenia dwóch brygad jenerała Villatte na pagórek, który jenerał Ruffin już nareszcie okrążył. Rzeczywiście wszystko rokowało teraz zwycięztwo. Anglicy, ciężko rażeni z bateryj francuzkich stojących

na wyżynie, zdawali się być pomięszani, ich artyleryja zdemontowana, i ogień umikł. Lecz Józef, jak z jednéj strony dawał się powodować zapałowi marszałka Victor, tak z drugiéj znowu skłaniał ucho do uwag Jourdana, i widząc już dzień na schyłku a zwycięztwo wątpliwém, już chciał zawiesić bitwę, ażeby ją znowu nazajutrz rozpocząć. Jakkolwiek tedy nie było żadnego powodu, ażeby się cofać, ponieważ zwycięztwo zdawało się być zapewnioném; ale nie będąc przyzwyczajonym do pola bitwy i nie posiadając potrzebnéj wytrwałości, odwołał rozkaz ataku. Było już około piątej po południu, a w miesiącu lipcu można jeszcze było liczyć na kilka godzin dnia do ukończenia bitwy. Marszałek Victor przybiegł do niego natychmiast z przedstawieniem widoków swoich na niezawodne zwycięztwo, jeżeliby Ruffin, który się już w dolinie dostatecznie posunął, uderzył na Anglików z tyłu w chwili, kiedyby Villatte atakował ich z przodu; na poparcie swego twierdzenia przytaczał widoczne pomięszanie Anglików i wszystkie inne powody przemawiające za dokonaniem w jednym dniu rozpoczętego iuż dzieła. Józef, wrzuszony temi powodami, już miał uledz naleganiom marszałka Victora, gdy kilku officerów przybyło z wiadomością, że oddziały hiszpańskie postępując nad brzegiem Tagu, zdają się zdążać do Alberche, i gdy jednocześnie inni przynieśli niepokojącą wiadomość o pokazaniu się jenerała Venegas pod Aranjuez i Madrytem. Wahający się charakter Józefa nie zdolny był oprzéć się podwójnemu wpływowi tych raportów; lękał się ażeby nie został otoczonym, a utwierdzony w obawie swojéj przez marszałka Jourdan, który przeciwny był dalszéj bitwie, kazał oddalić się marszałkowi Victor, i naznaczyć Sebastianiemu chwilę swego odwrotu, ażeby i ten mógł się jednocześnie cofać.

Marszałek Victor nie śmiejąc tym razem odmówić posłuszeństwa, dał znać jenerałowi Sebastiani, że się cofnie około północy, ale mimo tego ponowił swoje nalegania u Józefa o upoważnienie do dalszego prowadzenia bitwy nazajutrz. Józef przepędził część nocy w wielkiéj niespokojności otoczony officerami, z których jedni mówili, że armija była już otoczona z lewéj i prawéj strony, a drudzy przeciwnie, że Anglicy stali nieruchomie w swéj pozycyi, nie będąc w stanie ani o jeden krok naprzód postąpić. Zawieszony tedy między obawą, że zostanie przez nieprzyjaciela otoczonym jeżeli bitwę na nowo rozpocznie, albo że cesarz obwiniać go będzie o słabość jeżeli odwrot nakaże, dowiedział się nagle, że armija już opuszcza swoje pozycyje, i tym sposobem, wyrwany został z swej niepewności przez same wypadki, któremi kierować nie umiał. W istocie jenerał Sebastiani,

otrzymawszy zawiadomienie, które Victor przez posłuszeństwo mu zakomunikował, sądził, że powinien się cofnąć, i rzeczywiście się cofnął. Marszałek Victor ze swéj strony, który pragnąłby pozostać w swéj pozycyi, ażeby nazajutrz znowu rozpocząć, widząc, że się jenerał Sebastiani cofa, sam także cofać się zaczął, i tym sposobem cała armija 29 lipca o świcie była już w ruchu, ażeby przejść Alberche. Tak los rozpocząwszy bitwę przyjął także i ukończenie onéj na siebie (*). Co więcéj, armija francuzka przeszła Alberchę, nie będąc wcale ściganą, prowadząc z sobą wszystkich rannych, wszystkie swoje bagaże i całą artyleryję, oprócz ośmiu armat dywizyi Leval zostawionych w lasku oliwnym. Anglicy, szczęśliwi, że zostali od Francuzów oswobodzeni, nie byliby śmieli ścigać za nimi. Mieli oni kilku jenerałów zabitych lub rannych i 7 do 8,000 ludzi niezdatnych do boju, z których 5,000 na nich samych przypadało, a reszta na Hiszpanów. Szczególniéj artyleryja francuzka zrządziła takie spustoszenie w ich szeregach. Francuzi nie mniejsze także ponieśli straty: mieli bowiem około 6,000 rannych i tysiąc zabitych. Jenerał Lapisse, nieodżałowany officer, poległ na polu bitwy. Kilku jenerałów i pułkowników również poległo lub odniosło rany. Bitwa ta, któréj ostateczny wypadek pozostał wątpliwym, byłaby niewątpliwie przez Anglików przegraną, gdyby marszałek Victor nie był przedwcześnie natarł i tylko w jednym punkcie, tak w wiliją jako i dnia następnego; gdyby, skoro atak z cząstkowego zamieniony został na ogólny, prawe skrzydło było miało czas przyjść w pomoc lewemu; gdyby się nie cofnięto zbyt wcześnie, gdyby bitwa nie tak była zakończoną jak rozpoczętą, to jest na los szczęścia: gdyby nareszcie wszystko nie było popadło w zamięszanie, skutkiem braku porozumienia i woli. Bitwa pod Talavara jest jedną z najważniejszych w wojnie hiszpańskiéj, i jedną z najwięcéj nauczających, ponieważ sama jedna przedstawia zupełny obraz wszystkiego, co się działo w tym kraju, gdzie widziano bohatyrskich żołnierzy utracających owoce swéj waleczności dla braku należytego kierunku. Niewątpliwą jest rzeczą, że król Józef i marszałek Jourdan, posłuszni tylko, jeden swemu zdrowemu rozsądkowi, drugi swemu doświadczeniu, byliby daleko lepiéj działali aniżeli mogli, gdyby nie byli postawieni

(*) Rozkaz cofania się dany prawie bez powodu marszałkowi Victor, który podał go jenerałowi Sebastiani tylko przez posłuszeństwo, ale w nadziei, że rozkaz ten zostanie odwołany, stał się przyczyną żywéj sprzeczki pomiędzy królem Józefem a marszałkiem Victor. Czytałem pamiętniki jednego i drugiego złożone Cesarzowi, sędziemu ich wszystkich i z porównania takowych, dokonanego z całą bezstronnością, posiadam wszystkie podane tutaj szczegóły. (Przyp. autora).

pomiędzy jenerałami krnąbrnymi z jednéj, a władzą zbyt oddaloną Napoleona z drugiéj strony, pomiędzy nieposłuszeństwem, które niweczyło wszystkie plany, a wolą wyższą, która w takiéj odległości paraliżowała ich działania nie służąc im wcale za wskazówkę. Bitwa ta była istném wyobrażeniem tego smutnego stanu rzeczy.

Józef zatrwożony niebezpieczeństwem grożącém Madrytowi, zbliżył się ku stolicy, cofnąwszy się aż do Santa-Olalla, ale wyznać tu trzeba, że bynajmniéj się nie cofał z pośpiechem zwyciężonego, bo nim nie był, lecz przeciwnie, z powolnością groźnego nieprzyjaciela, którego wyrachowanie nie zaś odniesiona klęska do odwrotu zniewala. Wojsko jego posiadało dumę jaka jego waleczności przystała, i chętnie nowego pragnęło z Anglikami spotkania. Atoli postawa tych ostatnich wskazywała, że nie pójdą za armiją francuzką, a zresztą spodziewano się ujrzéć ich wkrótce w bardzo przykrém położeniu, skoro tylko marszałek Soult tył im zajmie. Dla tego Józef pozostawił Victor'a nad Alberchą, dla dania baczności na ich poruszenia i przyjęcia udziału w wypadkach jakieby za przybyciem marszałka Soult'a zajść mogły. Potém, dla wstrzymania jenerała Venegas i zasłonienia Madrytu, udał się ku Toledo i Aranjuez z korpusem Sebastianiego i rezerwą, które mimo poniesionych strat jeszcze aż nadto wystarczały do stawienia czoła armii Manszy, którą już jenerał Sebastiani sam jeden na dobre pobił.

Sir Artur Wellesley, jakkolwiek nazajutrz po bitwie talawarskiéj, wzmocnił się brygadą Crawford, która do niego przybyła, co zwiększyło siły jego o 3 do 4 tysięcy, tak był osłabiony, że był w zupełnéj niemożności stoczenia nowéj bitwy. Większa część jego dział była zdemontowana, a amunicyja nadzwyczajnie uszczuplona. Co się zaś tyczy żołnierzy, ci koniecznie potrzebowali wypoczynku po wielkiém swojém wysileniu. Dla tego też, nie było się czego obawiać, ażeby wykonał poruszenie z taktyki Napoleona naśladowane, a którego zaniedbanie później mu wyrzucano, to jest, ażeby starłszy się z Józefem, rzucił się potém na marszałka Soult'a, i pobił jednego po drugim. W każdym wieku, kiedy pewien rodzaj postępowania kilkakrotnie się powiedzie, ludzie biorą takie postępowanie za piérwowzór konieczny, według którego już wszystko przykrawają, i podług którego krytykują wszystkie fakta swojéj epoki. Napoleon rzeczywiście wyrzucał potém marszałkowi Jourdan, że sprowadził Soult'a pod Plasencyję, zamiast ściągnienia go pod Madryt przez Villacastin, że tym sposobem postawił sir Artura Wellesley pomiędzy dwoma armijami francuzkiemi, co nastręczało mu sposobność pięknego zwycięztwa; poczém

znowu krytycy obwiniali sir Artura Wellesley, że z tak szczęśliwéj okoliczności korzystać zaniedbał. Ale żaden z tych zarzutów nie jest uzasadnionym. Ażeby sprowadzić marszałka Soult'a przez Villacastin pod Madryt, a z Madrytu ku Talavarze, trzeba było mieć ośm do dziesięciu dni czasu, gdy tymczasem trzy armije sir Artura Wellesley, don Gregoria de la Cuesta i Venegas'a tak naciskały Francuzów, że niepodobna było bez widocznego niebezpieczeństwa narażać się na takie opóźnienie. Co więcéj, przybywając z 50,000 żołnierza pod Plasencyję, marszałek Soult dosyć był silnym, ażeby się miał lękać spotkania sam na sam z armiją angielską. Co byłoby niewątpliwie daleko prostszém, to wysłanie marszałka Mortier przez Avilę ku Talavarze, pod warunkiem, ażeby potém marszałek Soult zajął tył pobitym Anglikom. Ale rozkazy z Schoenbrunn przeszkodziły tak naturalnemu sposobowi działania, stawiając marszałka Mortier pod rozkazami marszałka Soult'a. Nie było więc nic do zarzucenia marszałkowi Jourdan. Co do sir Artura Wellesley, jego żołnierze nie chodzili tak szybko jak żołnierze jenerała Bonapartego we Włoszech, i z 18,000 Anglików, które mu zostały po bitwie pod Talavara, a które po przybyciu brygady Crawford powiększyły się może do 22,000, cóżby on był wskórał przeciwko 50,000 marszałka Soult'a? Widocznie nic, chyba byłby się naraził na oczywistą klęskę. Nie można więc także obwiniać go o niekorzystanie z wielkiego zwycięztwa.

Zresztą, sir Artur Wellesley, zaledwie miał dwadzieścia cztéry godzin czasu, do opatrzenia się po téj ciężkiéj bitwie, gdy się dowiedział od krajowców, że przygotowywano żywność z jednéj i z drugiéj strony wąwozu Banos, na drodze wiodącéj z Kastylii do Estremadury. Zebrane wieści donosiły tylko o 12,000 ludzi, co nie potrzebowało go bardzo niepokoić. Chciał więc zaraz przeciwko nim wyruszyć, zostawiając za sobą don Gregorio de la Cuesta dla czuwania nad poruszeniami marszałka Victor'a. Skutkiem tego zwrócił się ku Oropesa, na drodze do Plasencyi, ażeby spotkać Francuzów zbliżających się z téj strony, a którzy według jego domysłów nie mogli być kim innym, jak tylko korpusem marszałka Soult'a, pobitym już w Portugalii.

Marszałek przybył tedy, ale w trzy czy cztéry dni po chwili, kiedy obecność jego mogła ogromne wywołać następstwa. Dwudziestego szóstego miał pod ręką korpus marszałka Mortier w Salamance, a swój własny, tylko o jeden dzień drogi za sobą. Wyruszywszy 26 lub 27-go, mógł był w przeciągu trzech lub cztérech dni, stanąć pod Plasencyją, i 30 lub 31-go zająć tył Anglikom. Spotkawszy ich zmęczonych ciężką bitwą, powinien był z 38,000 wojska, które z sobą prowadził, rozbić

ich i dać im drogo przypłacić owo mniemane zwycięztwo pod Talavarą. Ale marszałek Soult, nie śmiejąc się narażać, dopóki jeszcze wszystkich sił nie miał zgromadzonych, chciał zaczekać na marszałka Ney'a, który, przy szczeréj chęci posłuszeństwa, zbyt jeszcze był daleko, ażeby się mógł stawić na czas oznaczony. Nadto, pragnął on jeszcze uzupełnić swoję artyleryję, która nie była w należytym stanie, i dla tego straż jego przednia zaledwie 3-go sierpnia mogła przybyć pod Plasencyję, co zupełnie usprawiedliwia nasze twierdzenie, że połączenie trzech korpusów marszałków Ney'a, Mortier'a i Soult'a, tyle wyrządziło złego przy końcu kampanii, ile ich rozłączenie na początku. Gdyby nie to połączenie, marszałek Mortier, jakeśmy to już kilkakrotnie nadmienili, swobodny w swoich poruszeniach, i pozostawiony w Villacastin do rozporządzenia Józefa, byłby za nim poszedł pod Talavarę i byłby zwycięztwo stanowczo rozstrzygnął. Armija angielska pobita, nie wiadomo jakby Tag była przeszła, lub jakby się była dostała do Alcantary ścigana przez żołnierzy francuzkich, którzy dwa razy prędzéj chodzą od Anglików.

Jakkolwiek bądź, sir Artur Wellesley, dowiedziawszy się w Oropesa, że doniesienia otrzymane z wąwozu Banos były niedokładne, ponieważ wąwozem tym przybywało 40 do 50,000 wojska, zamiast 12,000 poprzednio podawanych, nie widział lepszego środka, jak schronić się za Tag, co zwycięzcę stawiało w położeniu zwyciężonego, ze wszystkiemi następstwami najzupełniejszéj przegranéj. Nie miał tedy ani jednéj chwili do stracenia pomiędzy Victorem, który mógł powtórnie przeciwko niemu wystąpić, a korpusem Mortier'a, który poprzedzając marszałka Soult'a, zbliżał się z największym pośpiechem. Postanowił więc przejść za Tag mostem w Arzobispo, który się najbliżéj niego znajdował, jakkolwiek, przez most ten przechodząc, trzeba było, ażeby się dostać na główny trakt Estremadurski, śpieszyć lewym brzegiem rzeki drogami prawie nieprzystępnemi aż do Almaraz. Szczęściem dla niego, marszałek Victor, którego Józef zostawił nad Alberchą dla obserwowania Anglików, zaniepokojony przez oddziały Wilsona pokazujące się w górach, i widząc je zdążające po prawéj swojéj stronie ku Madrytowi, zawrócił się także ku téj stolicy. Gdyby się był znajdował nad Alberchą, armija angielsko-hiszpańska, naciśnięta przy przejściu rzeki, byłaby mogła ogromną ponieść szkodę. Sir Artur Wellesley przeszedł tedy przez most w Arzobispo, zostawiwszy w Talavarze 4 do 5 tysięcy rannych, których poruczył ludzkości jenerałów francuzkich, i wiele bagaży, których zabrać z sobą nie mógł. Odpowiadało to takiéj saméj liczbie jeńców i stanowiło trofea

zwycięztwa, tak jak gdyby Francuzi wygrali bitwę pod Talavarą. Następnie sir Artur Wellesley zajął pozycyję naprzeciw Almaraz, na wzgórzach panujących nad Tagiem, gdzie oczekiwał dopóki jego artyleryja nie przebędzie po lewym brzegu rzeki ciężkich dróg od mostu w Arzobispo aż do Almaraz. Hiszpanie jenerała la Cuesta mieli sobie poruczoną obronę tego mostu i wstrzymywanie Francuzów.

Marszałek Mortier, który na czele postępował, wyszedłszy z gór, stanął naprzeciw Arzobispo 6 i 7 sierpnia, mając za sobą marszałka Soult'a. Armija przybywając tak późno, chciała się zaraz odznaczyć i nie mogła pozwolić wymknąć się nieprzyjacielowi bez wyrządzenia mu jakiéj wielkiéj szkody. Skutkiem tego postanowiono zająć most w Arzobispo. Była to więcéj prosta demonstracyja sił swoich, niżeli czyn w ważne jakie obfity następstwa. Marszałek Mortier otrzymał polecenie wykonania tego śmiałego przedsięwzięcia. Spełnił on je 8 sierpnia. Hiszpanie zgromadzili na tym moście wielkie środki obrony, albowiem wystawili na nim barykady, piechotę umieścili w dwóch wieżach stojących na jego środku, na przeciwnych brzegach tak po lewéj jako i prawéj stronie wznieśli silne bateryje, a z tyłu na wzgórzach główne swoje siły rozłożyli. Zasłonieni takiém uzbrojeniem sądzili się oni być niezwyciężonymi. Marszałek Victor kazał przedewszystkiém powyżéj mostu poszukać jakiego brodu, który też znaleziono w odległości kilkuset sążni, a przez który i kawaleryja i piechota przejść mogła. Podczas kiedy artyleryja francuzka ogniem swoim raziła i most i bateryje wzniesione po prawéj i lewéj jego stronie, dragoni jenerała Caulaincourt, przebyli rzekę wpław pod osłoną znacznéj liczby woltyżerów, prowadząc za sobą 24-ty i 40-ty pułki linijowe. Don Gregorio de la Cuesta chciał ich zatrzymać wystawiwszy przeciwko nim kilka czworogranów swéj piechoty. Dragoni rzucili się na nią z pałaszem w ręku i wielki sprawili w niéj popłoch, lecz wkrótce zwaliła się na nich cała jazda hiszpańska, trzy lub cztéry razy liczniejsza, i byłaby ich w wielkiém postawiła niebezpieczeństwie, gdyby nie ich nader zręczne obroty i zimna krew, wsparte nadto postępującą za nimi piechotą. Szczęście mieć chciało, że w czasie téj żywéj utarczki, piérwszy batalijon 4-go pułku, wszedłszy na most mimo strzałów hiszpańskich, oczyścił barykady i tym sposobem otworzył drogę piechocie marszałka Mortier. Skoro zaś ta barykady rzeczone zajęła, Hiszpanie nie mogli się już dłużéj trzymać i uciekli, zostawiwszy 30 dział, mnóstwo koni i 800 rannych lub jeńców. Krok ten zuchwały dowodził czém to była stara armija francuzka, i jacy officerowie nią dowodzili.

Zająwszy most na Tagu, szło teraz o to czy, Francuzi będą ścigali armiję angielsko-hiszpańską, która teraz uciekała, chociaż wczoraj jeszcze chlubiła się odniesioném zwycięztwem. Mieli oni do swego rozporządzenia mosty w Arzobispo i w Talavarze. Lecz żeby się dostać na główny trakt Estremadurski, jedyny, na którym ciężką artyleryję prowadzić można było, wypadało spuścić się do mostu w Almaraz, którego łuk główny był zniszczony, i który na chwilę zastąpiono statkami także teraz zatopionemi. Anglicy, ażeby swą aryteleryę sprowadzić lewym brzegiem na główny trakt Estremadruski, wprost Almaraz, stracili pięć dni czasu, używając do tego pomocy wszystkich niemal mieszkańców. Wypadało więc albo iść za nimi bez artyleryi prawie, ażeby się z nimi potykać w pozycyach trudnych do zdobycia, albo też wystawić w Almaraz most, do którego budowy piérwszych nawet nie posiadano materyałów. W takim razie niestosownem byłoby ich ściganie, chyba gdyby chciano zająć kraj od Tagu do Gwadiany, od Almaraz do Meridy, lub gdyby chciano bezzwłocznie udać się do Andaluzyi. Lecz pierwsza z tych operacyi nie wiele przedstawiała pożytku, z uwagi że cała okolica między Tagiem a Gwadjaną, wycieńczona była kilkomiesięcznym w niéj pobytem armij walczących. Co się zaś tyczy drugiéj, pora była zbyt gorąca i żywności zbyt mało, ażeby ją teraz przedsiębrać można było. Lepiéj tedy było czekać żniwa i końca upałów, a mianowicie dalszych instrukcyj Napoleona, które były teraz niezbędnemi, zwłaszcza po takiém zniweczeniu wszystkich planów tegorocznéj kampanii. Zatrzymano się więc przy moście w Arzobispo, po owéj świetnéj rozprawie, która go w ręce Francuzów oddała. Oczekując na dalsze działanie, sztab królewski rozłożył wojska marszałka Soult'a nad Tagiem, wyprawiwszy ich część do Staréj-Kastylii. Korpus 5-ty (marszałka Mortier) umieszczony został w Oropesa, dla strzeżenia Tagu od Almaraz do Toledo. Korpus 2-gi (marszałka Soult'a) stanął w Plasencyi dla obserwowania przejść z Portugalii. Nareszcie marszałek Ney, którego zawsze najwłaściwiéj było trzymać w oddaleniu od Soult'a, wysłany został do Salamanki, dla rozpędzenia band księcia del Parque krążących w Staréj-Kastylii. Nieustraszony ten wódz wyruszył 12-go, przeszedł wąwóz Banos gromiąc i rozpędzając oddziały jenerała Wilsona, i dowiódł wykonawszy ten trudny pochód w cztérech dniach niespełna, że prędzéj można było stanąć dla zajęcia tyłu Anglikom.

Tymczasem sir Artur Wellesley cofnął się do Truxillo, a z Truxillo zamierzał pójść aż do Badajoz. Mając siły swoje zmniejszone do 20 tysięcy ludzi, przymuszony swoich chorych i rannych zostawić Fran-

cuzom, poróżniony z jenerałami hiszpańskimi o żywność, o dalsze operacyje, słowem o wszystko, poznał, że nie lepiéj mu się wiedzie, jak jenerałowi Moore w czasie jego wyprawy do Hiszpanii. Dla tego też wracał więcéj jak kiedykolwiek przeświadczony, że wypada się ograniczyć na saméj obronie Portugalii, a do Hiszpanii wkraczać tylko w razie koniecznéj potrzeby i wtedy tylko kiedy będzie najzupełniejsze prawdopodobieństwo pomyślnego rezultatu. Zresztą, trudno wyobrazić sobie cóś smutniejszego jak listy, jakie on do swego rządu pisał.

Rozstając się z jenerałami hiszpańskimi, radził im jak najsilniéj, ażeby się nie narażali na stoczenie bitwy, ażeby tylko poprzestali na obronie kraju górzystego Estremadury pomiędzy Tagiem i Gwadijaną, gdzie mogli się zawsze reorganizować, a nawet mieć pomoc od armii angielskiéj, jeżeliby na pomoc takową zasługiwali. Ale zbyt oni byli nieudolni, ażeby z tak mądrych rad korzystać umieli.

Piérwszy, który z rad tych użytek powinien był zrobić, był Venegas, który udał się ku Madrytowi podczas kiedy sir Artur Wellesley i la Cuesta zbierali się pod Talavarą i przeciw któremu Józef i jenerał Sebastiani postępowali teraz, zabiegając mu od Toledu. Przeprawiwszy kilka oddziałów za Tag, cofnął się śpiesznie napowrot, skoro się dowiedział o powrocie armii francuzkiéj, i zatrzymał się w Almonacid, naprzeciwko Toledu, w pozycyi dobrze obronnéj, gdzie sądził, że z 30,000 ludzi będzie mógł oprzéć się siłom jakie król Józef przeciwko niemu wystawi. Byłby on lepiéj uczynił, idąc za radą sir Artura Wellesley; lecz nie usłuchał jéj i postanowił czekać Francuzów na wzgórzach Almonacid.

Lewe jego skrzydło oparte było na wysokim pagórku, środek na wysokiéj równinie, prawe zaś skrzydło na stromych wzgórzach pod Almonacid, nad któremi na miejscu jeszcze wyższém widać było stary zamek Maurytański. Jenerał Sebastiani wyprzedziwszy króla Józefa, przebył most w Toledzie i 10 sierpnia wieczorem stanął naprzeciw armii Venegasa. Po stratach poniesionych pod Talawarą, posiadał on najwięcéj 15,000 żołnierzy. Król przyprowadził mu jeszcze 5,000. Jedenastego zrana polecił dywizyi Leval uderzyć na lewe skrzydło nieprzyjaciela. Polacy piérwsi wdarli się na wzgórze zajęte przez Hiszpanów. Venegas wysłał na nich część swéj rezerwy. Leez gdy Niemcy przyszli im w pomoc, oparli się dzielnie i spędzili nieprzyjaciela z placu, gdy tymczasem cztéry pułki francuzkie dywizyi Sebastiani, to jest 27-ty, 32-gi, 58-my i 75-ty uderzyły na ich środek i prawe skrzydło, prowadząc za sobą brygadę Godinot, należącą do dywizyi Dessoles. Odparci wszędzie,

Hiszpanie przymuszeni byli cofnąć się do zamku Almonacid. Można było pozycyję tę okrążyć, lecz stare pułki Sebastianiego i Dessoles nie chciały oszczędzić sobie żadnéj trudności, pod ogniem nieprzyjacielskim wdzierały się na miejsca prawie nieprzystępne i rozpędziły do reszty chcących opierać się jeszcze Hiszpanów. Zabito lub raniono trzy do cztérech tysięcy nieprzyjaciół, tyleż prawie wzięto do niewoli i zabrano im szesnaście armat. Francuzi, z powodu trudnych do zdobycia pozycyj, większe ponieśli straty jak zwykle, albowiem mieli 300 zabitych i około 2,000 rannych.

Ponieważ armija angielska cofała się do Badajoz, armija jenerała la Cuesta za nią postępowała, a korpus Venegas'a zupełnie był rozbity, przeto Józefowi nie pozostawało nic innego jak udać się do Madrytu. Jakóż wysławszy marszałaka Victor'a do Manszy, a jenerała Sebastiani zostawiwszy w Aranjuez, sam wrócił do stolicy. Przybywał on tutaj jako zwycięzca w oczach Hiszpanów, gdyż Gregorio de la Cuesta, Venegas, sir Artur Wellesley (ten ostatni z większém przecież umiarkowaniem, jak przystało jego znakomitym zasługom), zapowiadali bliskie swoje wejście do Madrytu i oswobodzenie Hiszpanii. Zamiast atoli spełnienia tych szumnych obietnic, cofali się jedni i drudzy nad Gwadijanę, Anglicy zniechęceni, Hiszpanie niezniechęceni, lecz rozbici. Józef mógł tedy pokazać się w swéj stolicy z wszelkiemi pozorami zwycięztwa. Prawdziwi tylko znawcy, ludzie znający dobrze środki Hiszpanii, i nadzieje jakie miano co do téj kampanii, zdolni byli, porównawszy rezultata spodziewane z rezultatami osiągniętemi ocenić należycie wojenne działania tego roku. Z trzykroć sto tysiącami starych żołnierzy, żołnierzy najlepszych jakich Francyja posiadała, z których dwa kroć każdéj chwili do boju stanąć mogło, spodziewano się w miesiącu lipcu być w Lizbonie, w Sewilli, w Kadyxie, w Walencyi: gdy tymczasem nie w Lizbonie, nie w Oporto nawet, ale w Astorga; nie w Kadyxie, nie w Sewilli, ale w Madrycie; nie w Walencyi, ale w Saragosie, wojsko francuzkie stało! Upór Hiszpanów, ich zapał patryotoczny i dziki, ich zarozumienie, które ich od zniechęcenia ratowało, skuteczna pomoc Anglików, niezgoda jenerałów francuzkich, oddalenie Napoleona, jego rozporządzenia, które ze zbyt daleka nadsyłane, nie dozwalały zdrowemu rozsądkowi Jourdana i Józefa korzystać ze sposobności, jakie im fortuna nastręczała, były ogólnemi przyczynami owéj wielkiéj różnicy pomiędzy tém czego się spodziewano, a tém co rzeczywiście osiągnięto. Od przyczyn ogólnych przechodząc do przyczyn szczególnych, dodać należy, że gdyby zamiast wyprawienia marszałka Soult'a samego jednego z korpusem do Portu-

galii, wysłano z nim marszałka Mortier; że gdyby marszałek Soult, podejmując się wyprawy téj z środkami niedostatecznemi, nie był pozostawił jenerała La Romana za sobą, nie pobiwszy go zupełnie, że gdyby po przybyciu do Oporto, nie był tyle czasu stracił daremnie; że gdyby się nie był dał napaść znienacka, lub gdyby przynajmniéj lepszy odwrot był uczynił; gdyby, wrócił do Galicyi, lepiéj wspierał marszałka Neya; gdyby uzyskawszy połączenie wojsk, tak pożądane w marcu, a tak szkodliwe w czerwcu, nie był wojsk tych bezpożytecznie zatrzymał w Salamance; gdyby król Józef, mogąc wtedy przyłączyć do siebie korpus Mortiera, stanął był pod Talavara z groźną siłą; zaś nie mając tych sił, gdyby był czekał na marszałka Soult'a, lub wreszcie nie czekając nawet na marszałka Soult'a, gdyby był pod Talavarą prowadził bitwę z większą jednością i wytrwałością, albo nareszcie, kiedy to wszystko zawiodło, gdyby marszałek Soult był prędzéj wyruszył do Plasencyi, Anglicy byliby zostali wyparci z Hiszpanii, i byliby ciężko ukarani za swoją interwencyję na Półwyspie. Jednym lub dwoma błędami mniéj, a los téj wojny byłby zupełnie odmienny!

Kiedy Napoleon, zajęty w Schoenbrunn negocyjacyjami i przygotowywaniem swoich armij niemieckich na przypadek nowego rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, dowiedział się o wypadkach na Półwyspie zaszłych, został niemi głęboko wzruszony, gdyż dla zawarcia układów korzystnych, i uniknienia nowych bojów, potrzebował ażeby wszystko wiodło mu się wszędzie pomyślnie, i żeby Austryja w wypadkach obcych krajów nie znajdowała żadnéj dla siebie otuchy. Nie przypisując sobie winy w popełnionych błędach, i pomimo wielkości swojéj, jako człowiek, widząc cudze tylko usterki, a swoich własnych nie znając bynajmniéj, surowo on sądził o wszystkich. Żałował bardzo, że tak śpiesznie rozstrzygnął kwestyje pomiedzy Neyem, Mortierem i Soultem co do złączenia trzech korpusów pod dowództwem tego ostatniego; zganił marszałka Soult'a, że wszedł do Portugalii, nie rozbiwszy pierwéj jenerała La Romana, że w Oporto nic stanowczego nie przedsięwziął, że sobie nie otworzył komunikacyi z Zamorą, i że tak smutny wykonał odwrot. Dziwne powziął podejrzenia o tém wszystkiém, co się działo w Oporto, i przez czas pewien tak był rozjątrzony, że myślał o oddaniu pod sąd marszałka. Ale mając już na głowie sprawę jenerała Dupont, która wielkie przedstawiała trudności, rozpoczynać znowu proces przeciwko księciu Ponte-Corvo, było to okazywać zbyt wiele surowości na raz jeden, co pod dwojakim względem było niedogodném, najprzód że wypadało być surowym, względem dawnych towarzyszów broni, a potém, że trzeba było objawić światu smutną

potrzebę takiéj surowości. Rzeczywiście, ileżbyto ran się odsłoniło, wyprowadzając na jaw to wszystko! Pośród jego marszałków, jedni słabną i stygną pod ogromem niebezpieczeństw; drudzy już zaczynają probować nieposłuszeństwa, inni podsyceni dumą, marzą o świetnym losie jego braci! Jakkolwiek bądź, Napoleon nic jeszcze nie przedsięwziął stanowczego, przyzwał tylko do siebie znakomitych officerów, którzy w Oporto figurowali, i nakazał surowe śledztwo przeciwko kapitanowi Argenton i jego wspólnikom, jeżeliby miał jakowych. Upoważnił marszałka Ney'a do powrotu do Francyi, dla wydobycia go z fałszywego położenia w jakiém się znajdował; zachował głębokie milczenie względem marszałka Soult'a, zostawiając go przez kilka miesięcy w największéj trwodze i niespokojności. Nareszcie, nie oszczędzał wcale Józefa, a tém mniéj jeszcze naczelnika jego sztabu Jourdana, względem którego już się przyzwyczaił być niesprawiedliwym. Gorzko łajał każdego z nich za to, że Soult'owi wskazali drogę przez Plasencyję a nie przez Avilę, pomimo, że na wyrzut ten bynajmniéj nie zasłużyli, jakeśmy to już wyżéj powiedzieli. Słuszniéj atoli gromił ich za to, że dla stoczenia bitwy nie zaczekali na Soult'a, a potém, że w bitwie téj nie było jedności, tudzież, że nie nacierali z większą wytrwałością i siłą na pozycyje nieprzyjacielskie; słowem, że mając razem zVictor'em, Sebastianim, Soult'em, Mortierem, Neye'm, blisko sto tysięcy ludzi, stanęli w 45,000 przeciw 66,000! Zresztą krytyki te, pełne owéj gruntowności, owéj przenikliwości, które jemu tylko były właściwemi, nic już naprawić nie mogły, a miały tylko tę smutną korzyść, że przynosiły ulgę jego niezadowoleniu, zasmucając i martwiąc jego brata. Szczególniéj gniewał się o to, że mu nic nie doniesiono o artyleryi dywizyi Leval, i słusznie dodawał, że jak tylko będzie mógł udać się na jakiś czas do Hiszpanii, to wkrótce całą tę sprawę zakończy. Polecił tedy czekać końca upałów dla rozpoczęcia dalszych działań, a mianowicie czekać końca układów w Altenburgu, ponieważ po podpisaniu pokoju, spodziewał się siły, które obecnie do Austryi ściągał, wysłać do Hiszpanii. Co więcéj, jednocześnie, kiedy do Józefa pisał, że bitwa pod Talavarą była zupełnie przegraną, w Altenburgu utrzymywał, że bitwa ta była wygraną (oba twierdzenia fałszywe), i ze wszystkiemi szczegółami opowiadał w jak opłakanym stanie armija angielska cofała się do Portugalii; ponieważ obecne wypadki o tyle go tylko interesowały, o ile one mogły wpływać na negocyjacyje z Austryją rozpoczęte.

Ale nie koniec to jeszcze był trudności jakie mu Anglicy przygotowywali, już to w celu przyniesienia pomocy Austryi, którą powtórnie

zkompromitowali, już też w celu zaspokojenia swéj dumy marynarskiéj. Nie przestawali bowiem od chwili rozpoczęcia kampanii, obiecywać dworowi Wiedeńskiemu silnéj jakiéj wyprawy na brzegi lądu stałego, a przez brzegi lądu stałego rozumieli oni brzegi północne, ponieważ cała ta wyprawa hiszpańska, bardzo pożyteczna dla polityki morskiéj Wielkiéj Brytanii, była w obecnéj chwili prawie zupełnie obojętną dla Austryi. Jedna armija angielska więcéj lub mniéj w Hiszpanii, nie mogła bynajmniéj wpłynąć na powiększenie lub zmniejszenie w Austryi wojsk francuzkich. Zupełnie zaś było co innego w razie przybycia armii angielskiéj na brzegi Francyi, Hollandyi lub Niemiec; na brzegach Francyi lub Hollandyi, musiałaby ona ściągnąć do siebie posiłki przeznaczone do Austryi; na brzegach Niemiec, mogłaby wywołać ogólne powstanie. Dla tego też od samego początku układów domagano się ustawicznie od Anglików spełnienia danych przyrzeczeń. Zresztą, ponieważ to chodziło o zniszczenie portów, spalenie warsztatów i magazynów, słowem o zniszczenie wszelkich sił morskich, przeto można się było spuścić na ich gorliwość, a jeżeli było w tém jakie opóźnienie, to przypisywać je należało saméj naturze rzeczy, albo niezręczności ich rządu, który, pomimo całéj nienawiści i potęgi swojéj, nie był prowadzony z takim genijuszem, jaki podówczas przewodniczył wszystkim działaniom rządu francuzkiego. Stracili oni już Nelsona i Pitta: wprawdzie pozostał im sir Artur Wellesley, od każdego z nich wyższy; ale ten zamknięty był w szrankach bardzo ograniczonych, a ówczesna administracyja mało posiadała zręczności.

Projekt Anglików zasadzał się oprócz oswobodzenia Hiszpanii od Francuzów, na zniszczeniu na wszystkich brzegach cesarstwa ogromnych przygotowań Napoleona. Widzieliśmy już poprzednio, że Napoleon, nie mogąc z flotami swemi podołać na morzu marynarce brytańskiéj, nie wyrzekł się przecież walki z Anglią na jéj własnym żywiole, i ażeby celu swego dopiąć, rozległe przedsięwziął kombinacyje. Wszędzie gdzie panował, gdzie jakikolwiek wpływ wywierał, urządzał wielkie zakłady morskie, i o ile tylko mógł wprowadzał załogi odpowiednie tym zakładom, zamierzając skoro tylko swemi wojskami będzie mógł rozporządzić, założyć obozy w bliskości swoich okrętów, dla postawienia się w możności śpiesznego wysyłania z każdego punktu wielkich wypraw do Indyj, Antyllów, Egiptu, a może i Irlandyi. W Wenecyi, w Tulonie, w Rochefort, w Lorient, w Brest, w Cherbourg, w Bulogne, gdzie bezczynna flotylla gnić już zaczynała, szczególniéj zaś w Antwerpii, téj ulubionéj kreacyi Napoleona, wszelkiego rodzaju uzbrojenia zajmowały Anglików, niepokoiły ich nad wszelką

miarę, i obudzały w nich szczególną chęć oddalenia od siebie niebezpieczeństwa tém więcéj zatrważającego, że im było nieznaném.

Dwa punkta zwróciły na siebie całą ich uwagę w ciągu tego roku, którego dzieje opowiadamy, to jest Rochefort i Antwerpija. W Rochefort, stosownie do rozkazów Napoleona, odbyło się połączenie eskadr stojących na kotwicy przy wyspie Aix. W Antwerpii urządzano ogromne zakłady, które z położenia swego naprzeciwko Tamizy, cały Londyn trwogą przejmowały. Pomoc jaką Anglicy Austryi przynieść chcieli, pomoc bardzo interesowna, zasadzała się na zburzeniu Rochefort i Antwerpii, chociażby to największe wysilenia kosztować ich miało. Z uwagi, że wystąpienie przeciwko Rochefort, gdzie samą tylko flotę spalić było potrzeba, większą przedstawiało łatwość, wcześnie tedy o niém myśléć zaczęli. Lecz dłuższe, rozleglejsze i kosztowniejsze przygotowania przeciwko Antwerpii, były dopiéro groźbą daleką jeszcze do wykonania w chwili kiedy walczono pod Wagram i Talavarą.

Wyprawa do Rochefort była już gotową od kwietnia. W porcie tym znajdowały się wówczas dwie piękne dywizyje morskie pod rozkazami wice-admirała Allemand. Stały one tutaj w skutku kombinacyi Napoleona, bardzo dowcipnéj, ale bardzo niebezpiecznéj jak wszystkie, do których przymuszony był uciekać się na morzu. Według jego rozkazów, kontr-admirał Willaumez miał wypłynąć z Brestu z dywizyją sześciu okrętów i kilku fregat, zabrać po drodze dywizyję z Lorient, a następnie z Rochefort, udać się do Antyllów, opatrzyć je w żywność, amunicyję i wojsko, powrócić potém do Europy, przebyć cieśninę Gibraltarską i zarzucić kotwicę w Tulonie, gdzie zbierała się nieznacznie znakomita siła morska, albo w celu przyłączenia Sycylii do Neapolu, albo dla zawiezienia posiłków do Barcelony, albo nareszcie w celu zagrożenia Egiptowi, który Napoleon zawsze jeszcze odebrać myślał. Admirał Willaumez wypłynąwszy rzeczywiście w miesiącu lutym, ominął dywizyję Lorient, z obawy, ażeby się tam zbyt długo nie zatrzymał, i nie zastał jeszcze dywizyi Rochefortskiéj przysposobionéj do wyjścia na morze za jego przybyciem, co zmusiło go do zatrzymania się w tym porcie. W skutku tego połączenia, siła morska znajdująca się tutaj wynosiła 11 okrętów i 4 fregaty. Waleczny wice-admirał Allemand, który tak szczęśliwie przebył cieśninę Gibraltarską, dla połączenia się z Ganteaume'm w r. 1808, i który z nim odbył wyprawę do Korfu, wezwany właśnie został na dowódzcę eskadry Rochefortskiéj. Instrukcyje jego zalecały mu wypłynąć na morze przy piérwszéj sposobności. Piękna to była flota którą on dowodził, jakkolwiek pod

względem ludzi ją składających wiele jeszcze było do życzenia, jak się to zwykle zdarza kiedy marynarka przymuszoną jest w portach się kształcić. Anglicy powzięli zamiar zniszczenia floty rochefortskiéj, środkami najokropniejszemi jakie wyobrazić sobie można, chociażby one przechodziły nawet to wszystko na co wojna pozwolić może pod względem okrucieństwa i srogości.

Nie mieli oni wcale pretensyi przybyć zbrojno do miasta Rochefort, ale gdzie indziéj chcieli sił swoich sprobować, ponieważ w takim razie potrzebaby im było całéj armii, a oni właśnie nie mieli jéj do rozporządzenia. Lecz pod Rochefort chcieli zniszczyć flotę francuzką stojącą na kotwicy. Admirał Gambier został więc wysłany z trzynastu okrętami, z wielką liczbą fregat, korwet, brygów i bombard pod wyspę Aix, i śmiało stanął w przystani Basków, korzystając z tego, że w owéj chwili okolica tak ważna, nie była jeszcze dostatecznie obronną. Fort Boyard wówczas dopiero był w projekcie. Anglicy postanowili zamienić na małe łodzie palne mnóstwo statków i poświęcić je z największą nawet ze swéj strony ofiarą, aby tylko za ich pomocą spalić eskadrę francuzką. Zwykle, kiedy kto pragnie używać tego środka potępianego w wojnie, ponieważ jest okrutnym (podobnie jak bombardowanie miast kiedy ono nie jest niezbędném), kiedy kto pragnie, powtarzamy, używać tego środka, przeznacza na to statki stare, które się napełnia przedmiotami palnemi, a niekiedy nawet przyrządami rozsadzającemi. Zamieniwszy je tym sposobem na wulkany, które na każde żądanie wybuchnąć mogą, wyprowadza się takowe naprzeciwko floty nieprzyjaznéj, poczém, wybrawszy chwilę, w któréj wiatr i prąd do zamierzonéj mety je zapędzą, podkłada się ogień, zostawiając je własnemu losowi i nie cofając z nich ludności dopóty, dopóki tylko własne bezpieczeństwo wytrwać na nich dozwoli. Jeden taki statek dostatecznym jest częstokroć do zrządzenia największego spustoszenia. Środek ten szczególniéj staje się niebezpiecznym, kiedy eskadra, na którą ma się uderzyć jest liczna, ścieśniona, i kiedy podpalacze tak są urządzone, że gdziekolwiek wpadną, wszędzie mogą szkodę wyrządzić. Niebezpieczeństwo wzrasta, naturalnie im większa jest liczba takich statków. Anglicy postanowili urządzić ich aż trzydzieści, czego nigdy jeszcze nie widziano i co mogło być wykonaném tylko tam gdzie marynarka jest potężna, mająca znaczne zapasy starych materyjałów dających się na podobny cel poświęcić. Oddawać na zgubę trzydzieści statków dla zniszczenia może trzech lub cztérech, było to działać z wściekłością, która nie zważając na własną szkodę pragnie przedewszystkiém wyrządzić krzywdę nieprzyjacielowi. Tę żądzę

zniszczenia do tego posunięto stopnia, że pomiędzy statkami palnemi umieszczono fregaty a nawet i okręty, ażeby powiększyć siłę pędu przeciwko przeszkodom jakieby Francuzi mogli wystawić. Anglicy użyli dwadzieścia dni czasu na przygotowanie téj bezprzykładnéj w dziejach marynarki wyprawy, urządzając na przeznaczonych ku temu statkach materyjały, które miały je tak strasznemi uczynić.

Wice-admirał Allemand, widząc ich tak długo stojących na kotwicy w zatoce Baskijskiéj, nie wątpił bynajmniéj, że uknuli jakiś zgubny projekt przeciwko portowi Rochefort i przeciwko jego flocie. Ustawił tedy swoje jedenaście okrętów i cztéry fregaty bokiem w dwóch liniach bliskich siebie, opierających się z prawéj strony o działa wyspy Aix, z lewéj o dolną część rzeki. Tym sposobem stały one nie naprzeciwko ale równolegle do prądu, tak, że statki palne na ich zniszczenie przeznaczone, zamiast wprost na nie uderzać, przed niemi przepływać były powinny. Oprócz tego wice-admirał tę jeszcze zachował ostrożność, że urządził dwie estakady albo tamy z drzewa luźnego, jednę o 400, drugą o 800 sążni silnie powiązane z sobą i utwierdzone ciężkiemi kotwicami w głąb' morza spuszczonemi. W miarę jak się chwila krytyczna zbliżała, rozdzielił na kilka dywizyj wszystkie szalupy i czółna okrętowe, uzbroił je działami i obsadził odważnemi majtkami, którzy opatrzeni w haki, mieli zaczepiać statki palne i odwracać je w stronę przeciwną. Czółna te stawiał co noc na straży wzdłuż obu tam. Kazał pozwijać wszystkie żagle niepotrzebne, ażeby ogniowi dać jak najmniéj żywiołu, znieść na spód okrętów wszystkie rzeczy palne, i nareszcie usunąć wszystko coby mogło posłużyć do łatwiejszego zaczepienia okrętów, ponieważ największém niebezpieczeństwem jakie statki palne przedstawiają jest to, że wpadając na okręta, zaczepiają się o wszystko co tylko na zewnątrz wystaje. Obok tego zażądał z portu Rochefort wielu materyjałów, których mu dostarczyć nie można było, ponieważ zwykle na nich zbywa po długiéj a zwłaszcza niepomyślnéj wojnie. Jakkolwiek bądź, przy pomocy środków jakie posiadał, uczynił wszystko czém tylko można było zasłonić się od wypadku, który przewidywał, którego przecież nie wystawiał sobie tak strasznym jakim się miał okazać.

W nocy z 11 na 12 kwietnia, przy wietrze północno-zachodnim, wiejącym wprost na tamy francuzkie i w chwili kiedy przypływ morza w tymże samym szedł kierunku, Anglicy pokazali się w kilku oddziałach większych i mniejszych statków z widocznym zamiarem otoczenia eskadry. Poczém odłączyła się od nich jedna dywizyja fregat i korwet, zmierzając ku tamom; były to fregaty i korwety prowa-

dzące statki palne. Wice-admirał Allemand, wnosząc ze znanych mu przykładów, spodziewał się najwięcéj pięciu lub sześciu takich statków i kazał czółnom swoim nieustannie czuwać nad dwoma linijami tamowemi, gdy w tém ujrzano cały gorejący szereg trzydziestu podpalaczy, które nagle opuszczone przez znajdujących się na nich majtków, idąc z wiatrem i prądem, zmierzały prosto na eskarę francuzką. Nigdy nie widziano nic podobnego. Trzy z tych strasznych machin wyleciały w powietrze przy tamach i rozerwały takowe. Inne, miotając wszelkiego rodzaju pociskami jak buchajace wulkany, uniosły z wiatrem resztę tam i podsunęły się pod okręty cesarstwa. Daremnie czółna usiłowały wstrzymywać te statki; były one zbyt silnie zbudowane, ażeby je wątłe szalupy zahaczyć mogły i porywały za sobą wszystkie czółna, które były dosyć śmiałe, ażeby się do nich przybliżyć. Na widok tych trzydziestu ziejących ogniem maszyn, mało było serc takich, któreby się głębokiém nie przejęły wzruszeniem, nie z powodu niebezpieczeństwa, żeglarze przyzwyczajeni są do niego, lecz z obawy, ażeby wszystkie okręty bez bitwy nawet nie były zniszczone. Wśród tego strasznego zamięszania, połączonego z okropnym hukiem i przerażającą łuną, która wskazywała całe niebezpieczeństwo, nie można było ani słuchać, ani wydawać żadnych rozkazów. Każdy kapitan, oddany sam sobie, przymuszony był myśléć tylko o swoim okręcie i czynić co można było dla jego ocalenia. Piérwszém usiłowaniem każdego z nich było oswobodzenie się od statków ognistych, które się do nich poprzyczepiały. Okręt admiralski *Ocean* miał ich aż trzy przy sobie. Najpewniejszym środkiem uwolnienia się od tych zgubnych sąsiadów, było odcięcie kotwicy i ucieczka w miejsce odleglejsze, gdzie wypadało się znowu zatrzymać, by się nie rozbić o brzegi. Używano jeszcze i drugiego środka, to jest strzelano do statków w celu zatopienia onych; lecz ponieważ złamano liniję w zamięszaniu powszechném, przeto strzały te szkodziły zarówno nieprzyjacielowi jak i własnym okrętom. Jednakże dziwném szczęściem flota francuzka bez wielkiéj straty zdołała schronić się na brzegach w rozmaitych punktach. Okręty na których się ogień zajął, ugasiły go szczęśliwie; a statki palne, jedne wyrzucone na pobliskie wyspy, wylatywały w powietrze z okropnym hukiem, drugie, rzucając granaty, race, bomby, ginęły w własnych płomieniach, oświecając daleko całą przystań. O świcie Francuzi ujrzeli owe trzydzieści statków palnych, rozbite na brzegach bez zniszczenia żadnego z ich okrętów. Aż dotąd nienawiść Anglików zniszczyła tylko bogactwo i zasoby angielskie.

Lecz nie wszystko się jeszcze skończyło. Okręty francuzkie, jako-

śmy widzieli odciąwszy kotwice, osiadły przy ujściu rzeki Charente, między fortem Fouras a wyspą Enett. Nieszczęściem cztéry z nich, zaskoczone opadającém morzem, uwięzły na grzbiecie skał zwanych les Galles, leżących na jednym brzegu ujścia Charenty. Były to okręty: *Kalkuta, Tonnerre, Aquilon, Warszawa.* Wszyscy prawie kapitanowie idąc za chwilowém natchnieniem, powrzucali wszystek proch do morza, lękając się wysadzenia w powietrze w czasie wyniknąć mogącego pożaru. Inni, wśród powszechnego zamięszania, pozbawieni zostali osad swoich i majtków, i dla tego nie byli w stanie żadnego stawić oporu. Anglicy, oburzeni tém, że ich usiłowania miały tak mały skutek, chcieli, uderzywszy na cztéry uwięzłe okręty, zabrać je lub zniszczyć, i tym sposobem wynagrodzić sobie zawód swoich barbarzyńskich zamiarów. Okręt *Kalkuta*, napadnięty przez kilka okrętów i fregat, zaledwie mogący używać swéj artyleryi, dosięgany nieprzyjacielskiemi kulami ze wszystkich stron, broniony był kilka godzin, a nareszcie opuszczony przez kapitana Lafon, który mając już tylko 230 ludzi, sądził, że przy zupełném niepodobieństwie ocalenia statku, powinien przynajmniéj osadę jego uratować. Nieszczęśliwy, nie wiedział na jaki on się los wystawiał. Opuszczony w ten sposób okręt w chwilę potém wyleciał w powietrze. *Aquilon* i *Warszawa* nie mogąc się bronić, przymuszone były opuścić flagę i zostały spalone przez Anglików, którzy sami ogień podłożyli. Dwie nowe eksplozyje zawiadomiły eskadrę o losie tych okrętów. Nareszcie okręt Tonnerre uszkodzony znacznie i zabierając coraz więcéj wody w siebie, zawlókł się z wielkiém wysileniem pod wyspę Madame. Kapitan Klemens Laroncière, wyrzuciwszy w morze swoją artyleryję, balast, i wszystko co tylko mógł poświęcić dla ulżenia statkowi nie zdołał go przecież podźwignąć. Po niesłychanych wysileniach, czynionych pod ogniem dział angielskich, widząc się skazanym na zatopienie przy przypływie morza, wysadził ludność swoję na skałę, zkąd mogła się dostać na wyspę Madame, i sam podłożywszy ogień, ostatni opuścił okręt, który wkrótce potém pod flagą francuzką zniknął w falach morskich.

Wyprawa Rochefortska nie była jednak tą, która Anglikom najwięcéj na sercu leżała. Byliby oni wprawdzie bardzo zadowoleni, gdyby im się było udało zniweczyć w porcie jednę z główniejszych flot nieprzyjacielskich; lecz przedewszystkiém pragnęli oni uwolnić się od niespokojności, chociaż przesadzonéj, jaką Antwerpija w nich obudzała. Wyobrażali sobie zawsze, że z tego portu może wypłynąć nie tylko owe dziesięć okrętów stojące wówczas w Flessyndze, ale dwadzieścia i trzydzieści, które Napoleon mógł tutaj zbudować, albo co

gorsza, cała flotylla, daleko niebezpieczniejsza od flotylli Bulońskiéj, mogąca w jednéj dobie wysadzić potężną armiję przy ujściu Tamizy. Owa zbrojna wyprawa jaką obiecywali Austryi uskutecznić przed ukończeniem wojny, a którą po zawieszeniu broni w Znaim obiecywali przyprowadzić do skutku przed końcem układów, była teraz na ukończeniu, nie dla wywołania powstania w Niemczech, lecz dla zniweczenia zakładów morskich w Niderlandach.

Dwa powody skłaniały ich do uderzenia na Antwerpiję: ważność tego portu i nadzieja, że nie znajdą w nim żadnych przygotowań do obrony. Szpiegowie wysłani na miejsce donieśli im, że na brzegach Skaldy, Gandawy i Berg-op-Zoom znajdowało się tylko siedm do ośmiu tysięcy wojska. Przy śmiałości mogli się oni nawet daléj posunąć, i wyrządziwszy ogromne szkody, wystawić w bardzo niekorzystném świetle politykę francuzką, która poświęcając wszystkie siły dla Lizbony, Madrytu i Wiednia, brzegi morskie prawie zupełnie opuszczonemi zostawiła. Wyprawa zatém do ujścia rzeki Skaldy była dla nich nader pożądaną, i postanowili poświęcić na nią przynajmniéj 40,000 ludzi i około półtora tysiąca żagli. Nie widzianoby nic większego i znakomitszego w żadnéj epoce, gdyby byli dosięgli zamierzonéj wielkości swoich uzbrojeń. Lecz czas użyty na przygotowanie téj wyprawy, powinien był być odpowiednim jéj wielkości. Roztrząsana jeszcze w miesiącu marcu, postanowiona w kwietniu, to jest w chwili kiedy Napoleon wyjeżdżał do Austryi, nie była jeszcze na morzu w dniu bitwy pod Talavarą. Gabinet londyński zamierzył poświęcić na nią korpus jenerała Moore, którego dzielność była już doświadczona, tudzież znakomitą ilość statków wszelkiego rozmiaru. Lecz armija ta potrzebowała jeszcze ukompletowania, ażeby ją do liczby 40,000 podnieść można było: a ponieważ wypadało także zabrać wielką artyleryję oblężniczą, przeto trzeba było zebrać statków transportowych na sto tysięcy beczek ładunku. Marynarka królewska mogła ich dostarczyć tylko na 25,000, pozostawało więc jeszcze znaleść na 75,000, których w arsenałach rządowych lub w handlu szukać należało. Ale wiele już statków wysłano na brzegi Hiszpanii dla użytku sir Artura Wellesley, a nie chciano mu odejmować tego niezbędnego środka odwrotu, na przypadek klęski, którą na Półwyspie zawsze można było przewidywać. Potrzeba więc było zebrać statków transportowych na tę ogromną ilość 75,000 beczek ładunku, i angielski gabinet w takim był zapale, że przez chwilę myślał już o zajęciu na ten cel, za odpowiedniém wynagrodzeniem w czasie późniejszym, wszystkich statków neutralnych znajdujących się na brzegach Tamizy. W końcu

atoli zaniechano tego środka, ażeby nie wywołać nowego zawikłania w stosunkach handlowych, i poprzestano na podniesieniu ceny frachtowéj do nadzwyczajnéj wysokości. Potém przygotowano materyjały, armiję pomnożono ochotnikami wybranymi z dawnéj milicyi, i tak, zwłoka po zwłoce, wyprawa przeciągała się od maja do czerwca, od czerwca do lipca, i zaledwie ukończono wszystko z końcem tego miesiąca. Wypadało się zatém śpieszyć, bo jeżeliby nic nie wskórano przed uzyskaniem z Austryją pokoju, w takim razie mianoby do czynienia z wojskami francuzkiemi wracającemi z nad Dunaju, i cała tego rodzaju wyprawa byłały chyba szaloném przedsięwzięciem, nie licząc jeszcze i tego, że wystawionoby jeszcze raz na sztych swoich najlepszych przymierzeńców, nic nie uczyniwszy na ich korzyść.

Około 24 czy 25-go lipca była już gotową cała wyprawa, mająca wypłynąć w 38,000 piechoty, 3,000 artyleryi, 2,500 jazdy (w ogóle około 44,000 ludzi), z 9,000 koni, 150 dział 24-funtowych lub wielkich moździerzy, na 40 okrętach linijowych, 30 fregatach, 84 korwetach, brygach, 4 do 500 statkach transportowych i z niesłychaną liczbą szalup kanonijerskich. Nigdy nic podobnego nie widziano. Miano wyruszyć z Portsmouth, Harwich, Chatham, Douvres i Dunes. Mając całe morze w swojém posiadaniu, Anglicy mieli dowolny wybór punktu, z którego wypłynąć mieli. Sir John Strachan dowodził flotą, lord Chatham armiją. Zadaniem ich było wziąść Flessyngę jeżeliby się to dało, zniszczyć jednocześnie flotę na Skaldzie, potém spalić warsztaty w Antwerpii, i nareszcie zawalić przejścia na Skaldzie, zatapiając w nich przedmioty wielkich rozmiarów, któreby je uczyniły niezdolnemi do żeglugi. Cel i środki nie ustępowały sobie bynajmniéj co do wielkości.

Długo roztrząsano plany jakieby w téj mierze były najwłaściwszemi, radząc się to wychodźców hollenderskich, to starych officerów angielskich, którzy odbywali kampanije flandryjskie w latach 1792 i 1793. Przedstawiano głównie dwa plany: wylądować w Ostendzie i pójść lądem do Antwerpii przez Bruges i Sas de Gand, lub też wpłynąć ze wszystkiemi siłami na Skaldę. Przechodzić dwadzieścia pięć do trzydziestu mil lądem, na ziemi francuskiéj, wpośród narodu tak bitnego, zdawało się Anglikom zbyt niebezpiecznem. A jednak to był jedyny plan, który mógł rokować jakieś powodzenie, ponieważ na drodze byliby znaleźli zaledwie trzy do cztérech tysięcy wojska rozproszonego po całéj Flandryi. Udając się bezzwłocznie w drogę, zanimby jakie posiłki nadciągnąć mogły (których nadejście wymagało przynajmniéj 15 do 20 dni), byliby bez jednego wystrzału przyszli aż do Ant-

werpii. Tutaj spaliwszy warsztaty i flotę, byliby napowrót wsiedli na statki transportowe przyprowadzone pod Antwierpiję, pierwéj zaczemby wojsko francuzkie nadciągnąć zdążyło. Lecz myśl przechodzenia przez taką przestrzeń posiadłości cesarstwa, zastraszyła ich i zpowodowała odrzucenie tego planu. Pozostawał więc plan udania się rzeką Skaldą, podpływając aż do Batz i Santvliet, to jest do miejsca, gdzie Skalda z zatoki na rzekę się zamienia. Projekt ten był jeszcze powodem licznych sporów.

Skalda o dziesięć mil poniżéj Antwerpii dzieli się na dwa ramiona; jedno płynąc daléj na zachód, wpada do morza pomiędzy Flessyngą a Breskens, które od swego kierunku nazywa się Skaldą zachodnią; drugie, które pod Santvliet zwraca się na północ, przechodzi pomiędzy fortem Batz i Berg-op-Zoom, i wpada do morza w stronie północno-zachodniéj, nosi nazwisko Skaldy wschodniéj dla tego tylko, że płynie w kierunku mniéj zachodnim niżeli poprzedzające. Jedno i drugie, mniéj szerokie i mniéj głębokie od Skaldy wyższéj obejmującéj w sobie oba połączone ramiona, uchodząc do morza krainą płytką, przedstawia tém samém wiele przeszkód dla wygodnéj żeglugi, i oba okrążają okolicę zwaną Zelandyją. Okolica ta, najniższa w całéj Holandyi, a nawet po większéj części niższa od powierzchni morza, istnienie swoje zawdzięcza tylko wysokim groblom, i latem przedstawia powabne łąki, piękne wierzby, wyniosłe topole, lecz pod tak wdzięczną powierzchownością kryje śmierć okropną, ponieważ, dwa razy dziennie odsłaniana przypływem i odpływem morza, wydaje z siebie zaraźliwe wyziewy, powstające z ciągle odnawiającego się mułu morskiego. Dla tego też ze wszystkich znanych gorączek i febr najszkodliwszą jest ta, którą febrą Walchereńską nazywają.

Skalda zachodnia, to jest prosto z wschodu na zachód płynąca, przystępniejszą jest dla żeglugi od podrzedzającéj i ona tylko może udźwignąć okręta linijowe. Tę to Napoleon przeznaczył do przeniesienia flot jego z Antwerpii do morza, zwłaszcza, że jéj brzegów bronią działa Flessyngi na wyspie Walcheren i działa fortu Breskens na wyspie Cadzand.

Postanowiwszy udać się drogą morską do Antwerpii, którędyż pójść należało, Skaldą wschodnią czy Skaldą zachodnią? I tutaj również plan najzuchwalszy był najlepszym, ponieważ, chcąc nieprzyjaciela podejść, droga najprędzéj do zamierzonego celu wiodąca nie tylko, że najwięcéj obiecuje powodzenia, ale także bywa i najbezpieczniejszą. Należało tedy śmiało wpłynąć na Skaldę zachodnią, nie zważając na działa Flessyngi i Breskens, chociażby to niejedną klęską

przyszło okupić i puściwszy przed sobą pomniejsze statki, które z sondą w ręku drogę wskazywać powinny, rozbić flotę francuzką, jeżeliby się znalazła na drodze, armiję wysadzić w Santvliet i pójść prosto do Antwerpii. Więcéj to czasu kosztowało, więcéj się znalazło przeszkód i trudności niż na drodze lądowéj, o któréj wspomnieliśmy wyżéj, ale w dziesięć dni nie spełna cel jużby był osiągnięty, i w dziesięć dni Antwiepija nie byłaby otrzymała posiłków, których potrzebowała, jak to zaraz zobaczymy. I tym razem jeszcze obrano sposób najmniéj śmiały wykonania téj wyprawy, i jak zwykle, ułożono plan, który przyjmując cóś z każdéj myśli, narażał się na tę niedogodność, że mógł zjednoczyć w sobie to, co było najgorszego we wszystkich projektach.

Zgodzono się nareszcie, że jedna dywizyja morska, pod dowództwem kontr-admirała Ottway, wysadzi dwanaście tysięcy wojska na wyspie Walcheren, z którém zastępca dowódzcy, Eyre-Coote, weźmie Flessyngę; że druga eskadra, pod wodzą komodora, wysadzi na wyspie Cadzand kilka tysięcy ludzi, a któremi margrabia Hantley zdobędzie fort Breskens i bateryje téj wyspy; że tym sposobem, przywiodłszy do milczenia działa z prawéj i lewéj strony zajęciem obu wysp broniących wyjścia na Skaldę zachodnią, główna siła wejdzie na nią pod rozkazami kontr-admirała Keates, jenerałów-lejtnantów John-Hope, Rosslyn, Grossvenor, i jenerałów Strachan i lorda Chatham. Mieli oni wylądować około Santvliet z 25-tysiącami wojska, i ztąd udać się do Antwerpii.

Taki był plan ostatecznie przyjęty w chwili wyruszenia z miejsca. Około 25-go lipca większa część wyprawy wypłynęła z Portsmouth, Harvich, Douvres i Dunes. Reszta miała kolejno wychodzić pod żagle i łączyć się z głównemi siłami. Około 29 Anglicy stanęli naprzeciwko Skaldy. Lecz niebezpieczny wiatr, który mógł zatopić okręty lub rozbić je o brzegi przy wysiadaniu, przeszkodził natychmiastowemu wylądowaniu. Dwie dywizyje, które miały się udać, jedna na wyspę Walcheren, na północ ujścia rzeki Skaldy, druga na wyspę Cadzand, na południe tegoż ujścia, stanęły przed obu temi wyspami, trzymając się jak mogły, pomimo bardzo wzburzonego morza. Główna kolumna, która pod rozkazami kontr-admirała Keates i sir John Hope, miała śmiało wpłynąć na Skaldę, oczekiwała również na morzu spokojniejszego czasu.

Lecz kiedy się wiatr nie zmieniał, i kiedy się nad wszelkie spodziewanie dowiedziano, że flota francuzka zamiast udać się do Antwerpii, zostawała jeszcze w Flessyndze, zmieniono plan pierwotnie ułożony.

Najprzód dla zasłonienia się od burzy, postanowiono okrążyć wyspę Walcheren udając się na północ ku ujściu Skaldy wschodniéj i pod Roompot wejść na koryto wewnętrzne Weere-Gat i tu wysadzić wojsko. Korzystając obok tego z doniesień o flocie francuzkiéj, uznano niebezpieczném uderzyć na nią pośród osłaniających ją bateryj i zamierzono zamiast zaczepienia jéj z przodu, okrążyć ją, korzystając z opłynienia wyspy Walcheren w celu dostania się na Skaldę wschodnią. Zdecydowano się tedy wejść na Skaldę wschodnią jak można najdaléj ze znakomitą częścią wojska, gdy tymczasem druga część miała działać na wyspy Walcheren i Cadzand, wojska wysadzić na wyspach północnych i południowych Beveland, poprowadzić je lądem aż do połączenia obu Skald pod forty Batz i Santvliet, przez co przeciętoby flocie francuzkiéj drogę do Antwerpii. Wtedy pomieniona flota dostałaby się bezzwłocznie w ręce angielskie i chociażby już nie można pójść do Antwerpii, to i tak zdobycie wysp Walcheren i Cadzand, zajęcie Flessyngi i floty francuzkiéj, byłoby aż nadto pomyślnym wypadkiem. Stosownie do tego planu, który już był trzecim z rzędu, wydano odpowiednie rozkazy. Oczekiwano tylko przybycia ostatniéj dywizyi pod dowództwem jenerałów-poruczników Rosslyn i Grosvenor, ażeby nią rozporządzić według okoliczności i postawiono admirała Gardner u wejścia do Skaldy wschodniéj dla stawienia czoła flocie francuzkiéj, gdyby chciała albo stoczyć bitwę morską, albo pójść na pomoc Flessyndze, albo wreszcie uderzyć na osobną dywizyję pod wyspą Cadzand.

Urządziwszy rzeczy w ten sposob, wtenczas kiedy kontr-admirał Gardner stał na morzu z okrętami linijowemi, kiedy komodor Owen przysposabiał się z fregat swoich i lekkich statków wysadzić wojsko margrabiego Huntley na wyspę Cadzand, silna dywizyja kontr-admirała Ottway, mająca wysadzić 12,000 wojska na wyspę Walcheren, opłynęła ją od strony północnéj 29 i 30 lipca, i wszedłszy na Skaldę wschodnią, zarzuciła kotwicę naprzeciw Weere-Gat. Czas burzliwy nie był już żadną przeszkodą, skoro dostano się na wewnętrzne kanały Zelandyi; przeto zaczęto się bezzwłocznie przygotowywać do wylądowania. Anglicy mieli tak wielką ilość łodzi i szalup, że wysadzenie znacznéj ilości wojska na raz, było najłatwiejszą dla nich rzeczą.

Trudno było znaleść dogodniejszą chwilę do bezkarnego najścia granic francuzkich. Ani na wyspie Walcheren, ani w jéj okolicy nie przygotowano żadnéj obrony; nie dla tego to, ażeby rządowi zbywało na przestrogach w téj mierze, ale ponieważ nie przywięzywał do tych przestróg takiéj wagi na jaką one zasługiwały. Zaiste, niepodo-

bieństwem było, ażeby się mogły na brzegach angielskich zebrać tak znakomite siły bez wiedzy Francyi, pomimo przerwania wszelkiéj komunikacyi. I rzeczywiście, zbiegli jeńcy francuzcy, szpiegowie dobrze płatni, ostrzegali o tém władze nadbrzeżne, a te znowu uwiadamiały z kolei ministrów marynarki i wojny. Lecz minister marynarki pamiętny na katastrofę rochefortską, wierzył tylko w wysłanie statków palnych celem zniszczenia floty stojącéj na Skaldzie, i chciał, jakeśmy to już wyżéj powiedzieli, zamknąć tę flotę w Flesyndze, czego admirał Missiessy wzbronił się uczynić dla powodów, które rezultat zupełnie usprawiedliwił. Co się tyczy ministra wojny, ten, nie mając co wysłać do Antwerpii przeciwko 40-tysięcznej armii nieprzyjacielskiéj, nie śmiejąc także na własną odpowiedzialność odwracać ku Skaldzie wojska, które pomimo zawieszenia broni ciągle nad Dunaj przeciwko Austryi gromadzono, wolał przypuszczać zgodnie z ministrem marynarki, że zapowiadana wyprawa ograniczy się tylko na samych statkach palnych, przeciwko którym dosyć będzie utrudnić przejścia na Skaldzie. Otóż na obronę Antwerpii był tylko obóz pod Boulogne, kilka kompanij gwardyi narodowéj, przeznaczonéj pod rozkazami senatora Rampon do pilnowania brzegów morskich, i kilka półbrygad prowizyjnych, a wszystko to rozproszone, bez żadnéj organizacyi, bez artyleryi, bez kawaleryi, i t. p. Mianowicie też na wyspie Walcheren, nic nie przysposobiono na przypadek oblężenia. Od lat kilkunastu wyspa ta była podzieloną pomiędzy Francyją i Hollandyją. Francuzi zajmowali Flessyngę, dla jéj portu i fortów panujących nad Skaldą zachodnią, Hollendrzy zaś posiadali resztę wraz z stolicą Middleburg i forteczkami broniącemi Skaldy wschodniéj. Jenerał Monnet, człowiek waleczny, który się odznaczył w czasie wojen rewolucyi, jako komendant Flessyngi, wypoczywał teraz po dawnych kampanijach. Dla obrony wyspy nie posiadał ani artyleryi zaprzęgowéj, ani kawaleryi, słowem nic, co stanowi korpus mogący być użytym w kampanii, i zaledwie miał pod ręką szczupłą zbieraninę złożoną z jednego batalijonu irlandzkiego, z jednego batalijonu kolonijalnego, z dwóch batalijonów zbiegów pruskich i kilkuset Francuzów, co razem wynosiło około trzech tysięcy ludzi. Komendant holenderski miał w Middleburgu i portach kilkaset weteranów. Całą fortyfikacyją Flessyngi był cienki mur z bastijonami, otoczony fossą wszędzie przebrnąć się dającą. Bateryje ciężkie znajdowały się tylko od strony morza. Nie było więc nic łatwiejszego jak zdobyć wyspę Walcheren i Flessyngę, zwłaszcza kiedy 45,000 wojska w pięć do sześciuset żagli wykonać to zamierzyło.

Jak tylko Anglików spostrzeżono, łatwo było widząc ich tak upor-

czywie krążących około wejść Skaldy, domyślić się celu ich wyprawy. Jenerał Monnet, nie chcąc oddalić się z Flessyngi, wysłał śpiesznie jenerała Osten z tysiąc dwieście do tysiąć pięćset ludzi, to jest, z połową swego garnizonu na północne brzegi wyspy, dla przeszkodzenia wylądowaniu, sam zaś z pozostałą resztą zajął się obroną Flessyngi. Chcąc zaoptrzyć jenerała Osten w jaką bądź artyleryję, dano mu z twierdzy dwa działa dwu-funtowe i dwa sześcio-funtowe z uprzężą chłopską. Jenerał Osten, człowiek rzeczywiście odważny, z garstką wojska swojego, posunął sią jak mogł najdaléj, i rozstawił oddział swój od fortu Den-Gaak do Dombourg, wzdłuż grobel, celem rażenia Anglików w chwili ich wylądowania.

Ci posunęli się w przemagającéj sile, i wysiedli na ląd w liczbie kilku tysięcy pod osłoną artyleryi sześćdziesięciu przeszło statków. Żołnierze jenerała Osten, bez żadnéj karności, bez ducha narodowego, jakkolwiek zakryci groblami, nie mogli wytrzymać ognia okrętów angielskich. Cofnęli się tedy w zupełnym nieładzie, pomimo wszelkich usiłowań officerów, którzy chcieli ich powtórnie poprowadzić przeciw nieprzyjacielowi. Owe cztéry działa jenerała Osten, użyte w porę przeciwko Anglikom posuwającym się ku groblom, mogły ich były wstrzymać, albo przynajmniéj utrudnić ich pochód. Ale nieprzywykłe do podobnéj służby konie, oparły się wszelkim usiłowaniom, a wreszcie prowadzący je chłopi oberznęli postronki i z zaprzęgiem swoim uciekli. Tym sposobem, z cztérech dwa działa zostały opuszczone na miejscu. Jenerał Osten, po daremnych wysileniach utrzymania swego oddziału na miejscu, odprowadził go pod Serooskerke, wewnątrz wyspy, i doniósł jenerałowi Monnet o tém co zaszło.

Wtedy kiedy jenerał Osten, skutkiem złego ducha swoich żołnierzy, pozbawiony został zaszczytu odbicia Anglikom zajmowanyyh przez nich grobel, jenerał holenderski Bruce, oddawał im forty Den Haak, Terweere, i same nawet miasto Middlebourg, nie okazując najmniejszéj chęci dać się zabić za Francuzów. Obojętność taką podzielali wówczas wszyscy jego rodacy. Zresztą, na swoje usprawiedliwienie łatwo mu było przywodzić brak środków oparcia się siłom nieprzyjacielskim.

Trzydziestego piérwszego lipca Anglicy mieli 15,000 ludzi na wyspie Walcheren i otoczywszy ją kilkuset statkami, ponieważ większą część swoich sił morskich sprowadzili na kanały Weere-Gat i Sloe, oddzielające wyspę Walcheren od północnego i południowego Revelandu. Najprzód udali się do Middleburga, a ztąd do Flessyngi. Jenerał Osten cofał się jak mógł najlepiéj, broniąc każdéj piędzi ziemi, kiedy

odwaga jego oddziału odpowiadała jego własnéj odwadze; a jakkolwiek nie wszystko znalazł w swoich, żołnierzach, co znaleść w nich pragnął, cofnął się przecież z honorem straciwszy do trzechset żołnierzy i wyrządziwszy jeszcze większą szkodę nieprzyjacielowi.

Jenerał Monnet pośpieszył na jego spotkanie pod Flessyngę i złączywszy się obaj pod jéj wałami, postanowili pierwéj bronić wszystkich przystępów zanimby się w murach miasta zamknęli. Jenerał Mounet zajął kilka posterunków zewnętrznych, a mianowicie jeden po prawéj stronie, ku Rameskens, w celu przerwania grobel i zalania całéj wyspy, gdyby już nie miało być innego środka obrony. Przedewszystkiém atoli zajął się ulepszeniem organizacyi swego garnizonu, z piechoty wybrał sobie artylerzystów, na których mu zbywało, z ludności miejscowéj urządził legijon straży bezpieczeństwa, dla zasłonienia się od skutków bombardowania, i napisał na wyspę Cadzand o nadesłanie mu posiłków z wojska francuzkiego, dopóki jeszcze Skalda zachodnia była otwartą. Była to łatwa i zupełnie możebna przeprawa, jeżeli na wyspie Cadzand znajdowały się siły odpowiednie.

Na téj wyspie dowodził jenerał Rousseau, officer pełen gorliwości i odwagi; wyspa należała do departamentu Skaldy (Escaut), i liczyła się do dwudziestéj czwartéj dywizyi wojskowéj. Zaledwie jenerał Rousseau ostrzeżony został o zjawienieniu się Anglików, uprzedził natychmiast o tém jenerała Chambarlhac, dowódzcę dwudziestéj czwartéj dywizyi wojskowéj i ściągnął do siebie oddziały stojące w okolicy. Następnie przy bateryjach nadbrzeżnych postawił kilkaset ludzi, którymi w téj chwili mógł rozporządzać i urządził sobie kilka pociągów artyleryi polowéj. Nareszcie, kiedy mu nadesłano dwa czwarte batalijony pułków 48-go i 65-go stanął na ich czele wzdłuż brzegów, gotów rzucić się na piérwsze oddziały mogącego wylądować wojska nieprzyjacielskiego.

Przygotowania te, wykonane śmiało i szybko, były doskonale widziane z pełnego morza, ponieważ powierzchnia wyspy jest niska i równa jak samo morze, dla tego nieprzyjaciel mógł przypuszczać, że za piérwszemi oddziałami mogły się jeszcze znajdować znaczne wojska w zapasie. Komodor Owen i margrabia Huntley, dowodzący dywizyją przeznaczoną na wyspę Cadzand, widząc z pod Vielingen, wojsko jenerała Rousseau, nie śmieli wylądować. Te tysiąc dwieście do trzechset ludzi, brali oni za jakie kilka tysięcy, a mając szalupy do wysadzenia zaledwie 700 ludzi na raz, lękali się ażeby ze znakomitą stratą nie zostali odparci. Gdyby w téj wchwili admirał Strachan i lord Chatham wszystkie siły i wszystkie środki swoje, bezużytecznie

na Skaldzie wschodniéj zgromadzone, przenieśli pod wyspę Cadzand, byliby ją niewątpliwie zdobyli, a tém samem opanowaliby wszystkie bateryje znajdujące się na lewym brzegu Skaldy, i zajęliby czoło Flandryi, przedmieście Antwerpii, pierwéj niżeliby jakakolwiek pomoc nadejść zdążyła. Szczęściem atoli, inacznéj się stało. Kommodor Owen, margrabia Huntley, zastraszeni groźną postawą jenerała Rousseau, zażądali od kontr-admirała Gardner, dowodzącego dywizyją okrętów linijowych pod Deurloo, ażeby im przysłał tyle szalup ile tylko mieć może do wolnego rozporządzenia, dla wysadzenia więcéj wojska od razu; lecz ten potrzebował ich do dalszych działań jakie sobie miał poruczone, a zresztą wzburzone morze przeszkodziło mu do téj posyłki, i skutkiem tego ów atak na wyspę Cadzand, który powinien się był udać, nie został wykonany ani 29, ani 30, ani 31 kwietnia. Dowódzcy wypraw, zadowoleni że mogli już zająć Walcheren, widząc się na Skaldzie wschodniéj bezpiecznymi od burzy i nawalnic, a zawsze zajęci myślą opanowania wysp północnego i południowego Bevelandu, które oddzielają obie Skaldy, i których posiadanie ułatwiało im okrążenie floty, przyzwali do siebie kommodora Owen i sir Huntley, celem wprowadzenia ich także na Skaldę wschodnią. Ściągnęli tu także i resztę sił angielskich przybyłych pod rozkazami jenerał-lejtnantów Grosvenor i Roslyn, i tym sposobem zapełnili okrętami odnogi Weere-Gat i Sloe. Następnie zaczęli wysadzać na wyspy Bevelandu wszystkie wojska, które im po zajęciu wyspy Walcheren pozostały, z zamiarem pośpieszenia do punktu zejścia się obu Skald, to jest pod forteczkę Batz, i okrążenia tém samém floty francuzkiéj, gdy tymczasem reszta armii miała oblegać Flessyngę.

Szczęściem, że w tej piérwszéj chwili znalazło się na miejscu dwóch ludzi energicznych, jenerał Rousseau i admirał Missiessy. Jenerał Rousseau, widząc oddalającą się dywizyję morską, która wyspie Cadzand zagrażała, przestał się już lękać o lewy brzeg Skaldy, i bez żadnego wahania odesłał wodą z Breskens do Flessyngi dwa batalijony pułków 65 i 48-go. Dla odbycia téj podróży wypadało przebywać Skaldę zachodnią, szeroką tutaj na kilkaset sążni; lecz zważając więcéj na niebezpieczeństwo swego sąsiada niżeli na własne, wyprawiał do niego wszystkie oddziały jakie mu w pomoc przysyłano.

Ze swéj strony, admirał Missiessy, który odradzał zamknięcie się w Flessyndze, gdzie byłby zginął od bomb nieprzyjacielskich i febry, uwieńczył mądrość rad swoich nieugiętém i zręcznem postępowaniem. Jego wytrwałość w pozostaniu pod Flessyngą, nie zamykając się w jéj murach, była już dostateczną do nadania innego kierunku wyprawie

angielskiéj, kierunku najniebezpieczniejszego dla niéj saméj, najkorzystniejszego dla Francuzów, jak to wkrótce zobaczymy. Teraz nie należało się dać podejść tak przy złączeniu obu Skald, około Batz i Santvliet, jako i w saméj Flessyndze. Dla tego też stawiwszy się groźno 29 i 30-go lipca w Flessyndze, jako człowiek rozsądny i światły, wiedzący co mu czynić wypadało, wyruszył 31-go, korzystając z wiatru sprzyjającego wypłynięciu w górę Skaldy. Tegoż samego dnia wieczorem wyminął fort Batz i wszedł na wyższą Skaldę, złożoną z obu jéj ramion połączonych. Tutaj dwa jego okręty uwięzły w gęstym i błotnistym szlamie, lecz bez niebezpieczeństwa pozostania w tym stanie na długo. Jakoż nazajutrz wyruszył w dalszą drogę, i przy przypływie morza przeszły między fortami Lillo i Liefkenshoek zamykającemi rzekę bateryjami krzyżowemi nader trudnemi do przebycia. Wszystkie te punkta, to jest forty Batz i Santvliet, Lillo i Liefkenshoek były zaniedbane jakby wśród zupełnego pokoju u narodu najmniéj oględnego. Admirał Missiessy, widząc w tych fortach swoje własne bezpieczeństwo, zajął się postawieniem ich w stanie obronnym. Najprzód postawił jednę fregatę na kanale łączącym Skaldę wschodnią ze Skaldą zachodnią, zwanym kanałem Berg-op-Zoom, którego bronią forty Batz i Santvliet; potém wysadził stu kanonijerów holenderskich w Batz, i dał garnizon francuzki fortom Lillo i Liefkenshoek, opatrzywszy je w potrzebną amunicyję. Następnie kazał urządzić kilka estakad, dla zasłonienia się od statków palnych, wzbraniając się zawsze zamknąć w Antwerpii i pragnąc miéć ruchy swobodne na rzece dla bronienia całéj okolicy ogniem tysiąca dział, które eskadra jego dźwigała. Za nim postępowała mała flotyla, odłączona niegdyś od floty bulońskiéj. Dzięki tym mądrym rozporządzeniom, rola jego nie była już rolą uciekającego, ale rolą śmiałego obrońcy, który gotował się do niesienia pomocy zagrożonéj Antwerpii.

I na dobre mu to wyszło, że się tak wcześnie usunął na wyższą Skaldę, ponieważ w dwa dni potém Anglicy biliby go obeszli, stanąwszy pomiędzy Batz i Santvliet, i byliby z wyprawy swéj na Skaldę osiągnęli piérwszy rezultat bardzo ważny, to jest byliby zabrali zupełnie nową flotę, i byliby ją uprowadzili albo zniweczyli. Rzeczywiście, dywizyja Hope dostawszy się kanałami Weere-Gat i Sloë na wyspy północny i południowy Beveland, postępowała jak mogła najśpieszniéj i 2-go sierpnia stanęła pod fortem Batz, gdzie był garnizon holenderski z jenerałem Bruce, który już był ustąpił z szańców na wyspie Walcheren. Fort ten, opatrzony trzydziestu działami, umieszczonemi na równi z powierzchnią wody, a ztąd bardzo niebezpiecznemi dla

statków, któreby uderzyć nań chciały, posiadał bardzo słabe środki obrony na przypadek zaczepki od strony lądu. W każdym atoli razie, mając załogę i walecznego komendanta, byłby się mógł przez kilka dni bronić. Piérwszą posiadał on, ale nie drugiego. Jenerał Bruce nie chcąc w Batz, podobnie jak w Middleburgu narażać się długo w forteczce bez kazamat, bez żadnéj osłony, gdzie ogień nieprzyjacielski mógłby mu rzeczywiście dać się uczuć, i to jeszcze dla Francuzów, ustąpił z fortu, który Anglicy bez wystrzału zajęli. Od téj chwili stali się oni panami koryta obu Skald, i gdyby się byli pośpieszyli sprowadzić całą swą armiję drogą około wysp północnego i południowego Bevelandu, jak to uczynili dla dywizyi Hope, mogliby w ciągu kilku dni przybyć pod Antwerpiję, która była wprawdzie obwarowana, ale obwarowana murami staremi na pół zawalonemi, gdzie się znajdowało najwięcéj 2,000 załogi, bez dział na wałach, i gdzie władze równie były zatrwożone zbliżaniem się nieprzyjaciela, jak miejscowa ludność flamandzka niechętną i z uczuć i z pochodzenia swego. Szczęściem, dwaj wodzowie wyprawy angielskiéj uważali, że pierwéj należało dokończyć oblężenia Flessyngi, skutkiem czego możnaby było całą flotę sprowadzić na Skaldę zachodnią, i morzem dostać się do Batz i Santvliet, zkąd cała wyprawa udałaby się już swobodnie aż pod Antwerpiję. To zaś rozporządzenie pozostawiło rządowi francuzkiemu kilka dni czasu do przedsięwzięcia piérwszych środków obrony.

Trzydziestego piérwszego lipca otrzymano w Paryżu wiadomość telegraficzną o wylądowaniu Anglików na wyspę Walcheren, a 1-go sierpnia cały skład rządu zawiadomiony został o wielkości grożącego niebezpieczeństwa. W nieobecności Napoleona rząd składał się z ministrów pod prezydencyją arcy-kanclerza Cambacérès. Pomiędzy tymi, tylko trzech mogło w obecnym razie odegrać jakąś rolę, ministrowie wojny i marynarki Clarke i Decrès, ponieważ byli specyjalnymi w sprawie obchodzącéj bezpieczeństwo kraju i floty, i minister policyi Fouché, ponieważ tylko on jeden posiadał jeszcze jakieś znaczenie od czasu usunięcia się Talleyranda. Widział on byt swój zagrożonym, podczas niełaski tego ostatniego, przeto okazywał jak największą sprężystość, już to, ażeby odzyskać stracone względy, gdyby mu się udało odznaczyć gorliwością w jakiém trudném położeniu, już téż, ażeby sobie zjednać przeważny wpływ i znaczenie, gdyby władza cesarza zachwiać się miała, jak tego jedni obawiać, a drudzy spodziewać się już zaczynali. Rzeczywiście, wiele umysłów spostrzegało znamiona pewnego osłabienia władzy napoleońskiéj w wojnie hiszpańskiéj, która się nieskończenie przeciągała, w wojnie niemieckiéj, która jakąś chwilę

zdawała się być wątpliwą, w owéj niespokojności, która nieznacznie ogarniała narody, w niezadowoleniu jakie obudzały sprawy Kościoła, a których następstwa wkrótce przedstawiemy. Dla człowieka zatém niespokojnego, pragnącego stać na czele przy każdéj zmianie losu, było rzeczą nader niepewną czynne mięszanie się do obecnych okoliczności.

Jakkolwiek schlebiający bardzo cesarzowi, Fouché był skrytym przymierzeńcem wszystkich malkontentów, utyskującym z nimi po cichu i na ich własne niepowodzenie i na nieszczęścia cesarstwa, którego chwałę publicznie ogłaszał. Tak, admirał Decrès, ów mądry minister, który samych nieszczęść w swojéj administracyi doświadczał, niezadowolony był, że cesarz, przypisując mu niesłusznie klęski marynarki, a mianowicie obrażony jego mową docinkową i zuchwałą, nie pośpieszył się mianować go księciem. Dla tego też Fouché został powiernikiem i przyjacielem pana Decrès. Marszałek Bernadotte oddalony z armii za swój rozkaz dzienny do Saxonów, poniósł do Paryża swą dumę i zażalenia. Fouché zaraz mu zaczął ściskać ręce, ubolewał nad niewdzięcznością, któréj był przedmiotem a publicznie przybierał rolę mentora, który miarkując rozdrażnienie księcia marszałka, chciał go uchronić od popełnienia nowych niedorzeczności. Otóż wyprawa walchereńska była okolicznością, przy któréj objawiły się te rozmaite usposobienia, i jeżeli mogło cós dowodzić osłabienia rządu, to, że pod takim władzcą jakim był Napoleon, ośmielano się roić sobie o jakiéjś roli politycznéj.

Zaledwie otrzymano wiadomość o wylądowaniu, pan Decrès udał się natychmiast do ministrów i arcy-kanclerza celem przedsięwzięcia wszelkich środków nadzwyczajnych. W staraniach tych okazywał on wielki zapał, ponieważ od wypadku w Rochefort baczność jego nie zasypiała bynajmniéj. Chciał przedewszystkiém, ażeby z Paryża wyprawiono wszystkich robotników, którymi można było w owéj chwili rozporządzić, ażeby zebrano gwardyje narodowe w massie, ażeby na ich czele postawiono jednego marszałka Francyi, naprzykład marszałka Bernadotte, i żeby nieprzyjaciela zatrwożyć wielkiém rozwinięciem sił, jeżeli nie rzeczywistych, to przynajmniéj pozornych. Fouché, który szczególnym zbiegiem okoliczności zastępował tymczasowie ministra spraw wewnętrznych, pana Cretet, śmiertelną złożonego chorobą, miał w poruczonych mu przypadkowo obowiązkach naturalny powód ciągłego mięszania się do wyprawy walchereńskiéj. Zwołać gwardyję narodową, prawie w swojém imieniu i na swój rachunek, pisać proklamacyje, wybrać wodza własną ręką swoją,

wszystko to odpowiadało najzupełniéj jego dwustronnnym widokom, okazania się w Schoenbrunn człowiekiem nadzwyczajnie gorliwym, a w Paryżu człowiekiem wielkiego znaczenia. Potwierdzał tedy zupełnie wnioski pana Decrès, i kiedy 1 sierpnia zrana zebrała się rada, pod prezydencyją arcy-kanclerza Cambacérès, poparł stanowczo propozycyje ministra marynarki. Ten, w środkach swoich bardzo energiczny, i niepokojony niebezpieczeństwem jakie Antwerpii groziło, żądał zwołania sto tysięcy gwardyi narodowéj, i mianowania jéj dowódzcą marszałka Bernadotte. Wnioski te, które zdawały się być zbytecznemi nawet w najtrudniejszym przypadku, zadziwiły i obudziły nieufność ministra wojny Clarke, którego charakter nie wiele był pewniejszym od Foucheta, który atoli posiadał wiele rozsądku, przenikliwości, i który powątpiewał bardzo o zamiłowaniu Napoleona tak w gwardyi narodowéj jako i w księciu Ponte Corvo. Przedstawił on wątpliwości swoje radzie, a potém wyliczył środki, jakie miał w swoim ręku bez uciekania się do gwardyi narodowéj; środkami temi były: półbrygady tymczasowe ustanowione przez Napoleona, żandarmeryja, gwardyja narodowa wyborowa uorganizowana już pod dowództwem senatora Rampon, i nareszcie wojska obozu bulońskiego. Wszystko to mogło uczynić 30,000 ludzi, pod rozkazami senatora Sainte-Suzanne, dawnego officera armii reńskiéj, któremu Napoleon przewidując wyprawę angielską, poruczył straż brzegów od Pikardyi aż do Hollandyi. Senator ten, jakkolwiek chory, oświadczył gotowość bezzwłocznego objęcia swego dowództwa. Nareszcie zostawał jeszcze sam król Holenderski, który pośpieszał z częścią wojska do Antwerpii, i który jako konstabl Francyi jeszcze w r. 1806 miał sobie przez Napoleona poruczoném dowództwo nad wojskami nadbrzeżnemi. Tym sposobem można się było obejść, bez zwoływania gwardyi narodowéj w wielkiéj massie i bez powoływania na jéj wodza popadłego w niełaskę księcia Ponte-Corvo.

Arcy-kanclerz, który z jednéj strony niedowierzał gorliwości Fouchéta, a z drugiéj obawiał się, ażeby nie uczyniono zbyt mało w obecnéj okoliczności, nie objawił wyraźnie swego zdania, lecz uspokoił uniesienie pana Decrès i zdawał się skłaniać do wniosków ministra wojny. Wtedy Fouché, nie popierając już z dawnym zapałem swego nowego przyjaciela pana Decrès, szepnął mu tylko do ucha, że zdanie jego podziela, i że w dodatku uczyni wszystko, co od jego władzy zależéć będzie, a czegoby rada nie postanowiła. Rozłączono się tedy, nie przyjąwszy wniosków panów Decrès i Fouché i poczytano dostatecznemi na piérwszą chwilę środki obmyślane przez pana Clarke,

odnosząc się zresztą do rozkazów Cesarza, którego nadzwyczajnym kuryjerem uwiadomiomo o zaszłych wypadkach.

Minister wojny wydał natychmiast rozkazy odpowiednie wnioskom radzie przedstawionym. W Paryżu znajdowały się dwie pół-brygady złożone z czwartych batalijonów pułku 3 i 4-go, które pocztą wyprawił na miejsce. W stronie północnéj był jeden batalijon Nadwiślański, kilka szwadronów hułanów polskich, kilka bateryj artyleryi, przeznaczonych nad Dunaj; były nadto 6, 7 i 8-a pół-brygady stojące między Boulogne i Bruxellą, cztéry batalijony rozmaitych pułków stojące w Louvain: wszystko to wyprawiono ku wyspie Cadzand i Antwerpii. Jenerał Rampon, podobnie jak w innych okolicznościach otrzymał pod swoje rozkazy około sześciu tysięcy wyborowéj gwardyi narodowéj, któréj organizacyja była już rozpoczęta; gwardyja ta również wysłana została do Antwerpii. Daléj minister Clarke polecił marszałkowi Moncey zebrać całą żandarmeryję konną z departamentów północnych, wynoszącą około 2,000 koni, i nakoniec rozkazał, ażeby po zabezpieczeniu się w Boulogne wyprawić ztamtąd do Antwerpii wszystkie wojska, których obecność mogła się tam zdawać zbyteczną. Trzy półbrygady północne, dwie paryzkie, cztéry batalijony z Louvain, batalijon nadwiślański, wynosiły około 10,000 piechoty, wyborowa gwardyja narodowa liczyła 5,000. Z żandarmeryją, artyleryją, garnizonami zebranemi z okolicy, można było cały korpus liczyć na 20,000 ludzi, do którego miały się jeszcze przyłączyć oddział obozu bulońskiego i dywizyja Hollendrów, którą król Ludwik za sobą prowadził. Ogół wynosił przeto około 30,000 ludzi, który opierając się na Antwerpii, mógł być dostatecznym do przeszkodzenia zamiarom nieprzyjaciela. Cała trudność polegała na śpiesznem przybyciu tego wojska na miejsce, ponieważ największém niebezpieczeństwem jakie w obecnéj chwili zagrażało, był pośpiech z jakim Anglicy działania swoje wykonać mogli. Przynajmniéj piętnastu dni potrzeba było, ażeby się wojsko to zebrało pod Antwerpiją, z końmi, officerami i potrzebnemi materyjałami, gdy tymczasem w ciągu dni piętnastu Anglicy mogli zdobyć Flessyngę i rozpocząć oblężenie Antwerpii. Ilość wojska mniéj zatém znaczyła, niżeli pośpiech, gdyż za murami i wodami Antwerpii, liczba i waleczność żołnierza miała tylko podrzędną ważność. Jenerał Clarke wydał zatém rozporządzenia, ażeby wszystkie te poruszenia wykonane zostały jak najśpieszniéj. Do Antwerpii wysłał officera inżenieryi znakomitéj zdolności, pana Decaux, późniéj ministra, i napisał do króla Holenderskiego podając mu wniosek, że jeżeli pragnie objąć dowództwo, to od niego tylko zależy, z tytułu konstabla Francyi.

Tymczasem Fouché rozpoczął ze swojéj strony wielkie działanie, którego rada nie zdawała się poprzednio podzielać i napisał do wszystkich departamentów, wzywając je w imieniu cesarza do zbierania gwardyj narodowych. Odezwa adressowana do prefektów, i podana do wiadomości publicznéj, odwoływała się do honoru, do patryjotyzmu mieszkańców, nadmieniając, że Napoleon oddalając się z granic swego państwa doAustryi, liczył na nich i zapewne nie ścierpią, ażeby garstka Anglików mogła bezkarnie znieważyć świętą ziemię cesartwa. Odezwa ta, będąc pewnym rodzajem proklamacyi, przypominała styl deklamatorski roku 1792, i widocznym jéj celem było poruszenie umysłów. Cyrkularze administracyjne, dołączone do odezwy ministra, wskazywały sposoby zwołania gwardyi, ubrania jéj i zjednoczenia w jednym punkcie. Nadto, wzywano prefektów, ażeby w téj mierze z jak największym działali pośpiechem.

Podczas kiedy te pompatyczne ogłaszano rozporządzenia, z drugiéj strony wykonywano skromniejsze i skuteczniejsze środki obmyślane przez ministra wojny, ale na nieszczęście wykonywano je mniéj śpiesznie niżeli tego była potrzeba. Największe zamięszanie panowało w Antwerpii, gdzie zaledwie kilkuset żołnierzy i robotników zdołano na wałach zebrać. Król Holenderski, zgodną wszelkiéj pochwały gorliwością przybył tutaj śpiesznie, przyprowadziwszy z sobą około 5,000 Hollendrów, jedynego wojska jakiém mógł rozporządzać, a które postawił między Berg-op-Zoom i Antwerpiją. Książę ten, stawszy się oszczędnym dla przypodobania się Hollendrom, posiadał na stopie wojennéj tylko owe 5,000 ludzi, tudzież cztéry pułki w Niemczech i jeden czy dwa batalijony w Hiszpanii. Pozwolił on upaść swéj armii i flocie, dogadzając wyobrażeniom swoich nowych poddanych, a przyprowadziwszy teraz wszystko, co sam posiadał na obronę Skaldy, wystawiał przezto Hollandyję na zamachy i pokuszenia Anglików. Kraj ten, niegdyś przyjazny dla Francyi a niechętny Anglii, zmienił się zupełnie od czasu jak przymierze z Francyją pozbawiło go znaczenia na morzu. Widział on niemal swoich oswobodzicieli w przybywających Anglikach. Cała Belgija podobnież myślała, z tychże samych powodów, a nadto jeszcze skutkiem swego ducha religijnego. Jedno zatém zwycięztwo Anglików mogło tutaj bardzo łatwo spowodować powstanie ludności. Duchowieństwo, posiadające w tych stronach znakomity wpływ, objawiało wyraźną niechęć dla władzy francuzkiéj, i oprócz arcy-biskupa w Malines, przez Napoleona mianowanego, wszyscy duchowni działali w duchu angielskim.

Król Ludwik, przybywszy do Berg-op-Zoom, zostawił wojsko

swoje między Santvliet, i Antwerpiją, tak ażeby temu ostatniemu miastu w pomoc pośpieszyć mogło. Korzystając z prostéj wzmianki uczynionéj w liście ministra Clarke, objął sam naczelne dowództwo i idąc za popędem zbyt żywéj wyobraźni, zaproponował środki, które byłyby przedwcześnie wzburzyły cały kraj i przyniosły wiele szkody Antwerpii. Chciał on zalać całą okolicę od Antwerpii aż do niższéj Skaldy, w kanałach przechodnich zatopić szczątki starych statków dla przeszkodzenia w żegludze, słowem, ażeby oddalić Anglików, chciał on tyle wyrządzić złego, ileby oni sami wyrządzić mogli. Komendant Decaux, człowiek bardzo rozsądny i znakomity inżenier zdołał umiarkować nieco wielki zapał króla Holenderskiego, zajął się postawieniem w lepszym stanie fortów Lillo i Liefkenshoek, otoczył je wodą celem utrudnienia do nich przystępu, oblanie wodą Antwerpii odłożył do późniejszego czasu, porozumiał się z admirałem Missiessy względem kilku estakad na Skaldzie, kazał naprawić mury Antwerpii, i w ogóle w środkach obrony zaprowadził niejaki porządek. Gdy nareszcie z 3 éj, 4-éj i 6-éj półbrygady nadciągnęło kilka tysięcy ludzi, gdy do nich dołączyła się jeszcze straż graniczna, żandarmeryja, gwardyja narodowa, miano pomiędzy 10 a 12 sierpnia od 8 do 12,000 wojska, wprawdzie źle uorganizowanego, ale dostatecznego na miejscowy garnizon. Zresztą, Anglicy uporczywie zajmowali się jeszcze oblężeniem Flessyngi. Jenerał Monnet otrzymał około 2,000 ludzi przed zamknięciem Skaldy zachodniéj, i chociaż nie należało sobie pochlebiać, ażeby się zdołał oprzéć aż do końca, to przynajmniéj przyczyniał się do tego, że można było uorganizować obronę Antwerpii. Jenerał Rousseau ze swéj strony, otrzymawszy 8-ą półbrygadę i nieco gwardyi narodowéj, zajmował ciągle lewy brzeg Skaldy, na wyspie Cadzand. Tym sposobem opóźniono postępy nieprzyjaciela, a i to było już dostatecznem do zniweczenia zamysłów wyprawy angielskiéj. Flota wymknęła się tedy Anglikom; Antwerpija z każdym dniem stawała się dla nich trudniejszą do zdobycia; jedna tylko Flessynga mogła popaść w ich ręce, a w tym razie nawet byłoby to ich jedyne zwycięztwo.

Kiedy się Napoleon przez nadzwyczajnego kuryjera o wyprawie walchereńskiej dowiedział, nie zadziwiło go to bynajmniéj, ponieważ spodziewał się zawsze jakiego zamachu na brzegi francuzkie, i przewidując to, pozostawił dwie półbrygady w Paryżu, a trzy w północnéj Francyi, tudzież pewną liczbę kompanij artyleryjskich, których sam nie potrzebował koniecznie. Jeżeli się więc zamachu tego nie obawiał, to też i nie zmięszał się nim bynajmniéj, bo od piérwszéj zaraz chwili

ocenił wszystkie skutki tego przedsięwzięcia, i był przekonanym, że prócz kosztów na jakie ono wystawić go może, cała szkoda spadnie na Anglików, których febra bezpożytecznie wytępi, i że ani Antwerpii, ani floty nie zdobędą, chybaby ta ostatnia źle była prowadzoną. Gdyby był atoli bezstronnie swoje położenie osądził, byłby ujrzał, że ta wyprawa dosyć ważną krzywdę wyrządzała jego rządowi, to jest, że odsłaniała w sposób rażący niebezpieczeństwa jego polityki, która, mając trzy kroć sto tysięcy wojska w Hiszpanii, sto tysięcy we Włoszech, trzy kroć sto tysięcy w Niemczech, nie posiadała jednego żołnierza na obronę Antwerpii, Lille i Paryża.

W piérwszéj chwili, rzecz dziwna, nie podzielał on bynajmniéj zdania tych, którzy sądzili, że według jego myśli postąpią, to jest nie podzielał zdania jenerała Clarke, i arcy-kanclerza Cambacérès (*). I jeden i drugi dymyślali się, że Cesarz nie potwierdzi ani zwołania gwardyj narodowych, ani nominacyi Bernadottego. Nie zgadli przecież. Jakkolwiek Napoleon nie lubił uciekać się do pomocy ludności rozumującéj, która pomocy téj zwykła pod pewnemi udzielać warunkami, i jakkolwiek przeczuwał ile nienawiści ku niemu mieściło się w sercu księcia Ponte-Corvo, jednakże musiał on poświęcać osobiste swoje uczucia, kiedy szło o rzecz większéj wagi. Najprzód nie był on dokładnie zawiadomiony o ważności wyprawy walchereńskiéj, i chociaż w przenikliwości swojéj przewidział ostateczny jéj rezultat, niepokoiło go to przecież kiedy usłyszał o 40 do 50 tysiącach żołnierza angielskiego, żołnierza którego wartość w Hiszpanii poznał. Nie sądził, ażeby wypadało pogardzać taką siłą, mianowicie zaś nie chciał, ażeby

(*) W téj ciekawéj sprawie walchereńskiéj, podobnie jak we wszystkich innych, nie robię ja żadnych przypuszczeń albo domysłów. Mówię o niéj podług dowodów autentycznych, podług korespondencyi Napoleona, panów Clarke, Fouché, Cambacérès, Decrès; podług niewydanych pamiętników arcy-kanclerza Cambacérès, i wsparty na tych nieznanych dotąd dokumentach, mogę sprostować śmieszne błędy, jakie o tym przedmiocie rozsiano. I tak, sądzono, że niełaska Fouchet'a nastąpiła z powodu, iż wbrew rozkazom i woli Napoleona zwołał gwardyje narodowe i mianował Bernadottego. Tymczasem jest to fałsz najzupełniejszy. Później, rzeczywiście, Cesarz zaczął potępiać postępek Fouchet'a; zwołanie gwardyi narodowéj, i jego korespondencyja pozwalają z całą dokładnością oznaczyć chwilę i powody takowéj zmiany opinii. O tém w swojém miejscu mówić będziemy. Co do faktów wojennych téj wyprawy, obszerne śledztwo zarządzone w Anglii, korespondencyja francuzkiego ministra wojny, są w téj mierze najlepszemi i najdostateczniejszemi dowodami. Korzystałem z tych wszystkich materyjałów, porównawszy je pierwéj między sobą, ażeby sprostować błędy popełnione tak w obecnym jako i w innych przedmiotach przez tegoczesnych pisarzy. (Przyp. autora).

kraj pozostał obojętnym na jéj wylądowanie. Byłby więc pragnął, ażeby na piérwszą o tém wiadomość, naród okazał się oburzonym i skwapliwie uderzył na zuchwałego wroga, który się ośmielił najść ziemię Cesarstwa. Byłoby to zjednoczeniem zapału r. 1792 z wielkim porządkiem roku 1809; ale nie można dowolnie jednoczyć dwóch tak przeciwnych sobie rzeczy. W miarę przybywania lat, władza przy całéj wielkości swojéj duchowéj, staje się dziwnie pobłażającą dla siebie. Jest to już słabość, będąca skutkiem samego czasu. Napoleon, pomimo że zaczął utrudzać naród, pomimo że oczywistość jego dumy nadawała przedsiębranym wojnom charakter nie bardzo korzystny, Napoleon sądził, że w kraju wszystko mu byli winni, że na piérwsze niebezpieczeństwo z jego pochodzące błędu, wszyscy Francuzi powinni byli ruszyć; a zresztą wyrobił on w sobie przesąd zwyczajny w ludziach genijalnych, że rząd, kiedy zechce, może skłonić naród do wszystkiego, co mu się podoba. Nie był więc zadowolony z tego, że jego ministrowie, za piérwszém zjawieniem się Anglików na ziemi Cesarstwa, nie odwołali się do Francyi, nie obudzili jéj zapału, nie zażądali dowodów jéj poświęcenia. Mniemał, że powinni, że mogli byli to uczynić, i potępiał ich nadzwyczajną w téj mierze obojętność. Nadewszystko zaś sądził on pożytecznem, i tu nie było to już słabością, ale powodem wyższego znaczenia, ażeby odstręczyć Anglików od podobnych przedsięwzięć, stawiając przeciwko nim całe massy ludności. Uważał za rzecz bardzo stosowną w obecnéj chwili dowieść Austryjakom, z którymi traktował, że Francyja była gotową z nim się połączyć; i nakoniec, jeżeli chcemy poznać ostatni jego powód jawnie wyrażony w jego listach, pragnął on, widząc że mu zaczynało zbywać na rekrutach, zyskać nowy zapas wojska, zatrzymawszy z zebranéj skutkiem takowego wstrząśnienia gwardyi narodowéj, jakie 60 do 80 tysięcy, które byłby zamienił na świeże wojsko linijowe najpiękniejszych nadziei, bo złożone z ludzi od 20 do 30-u lat wieku. Surowo zatém zganił jenerała Clarke, arcy-kanclerza Cambacérès, za ich zbyteczną przezorność, a więcéj jeszcze zganił panów Fouché i Decrès za to, że podanych przez siebie, a przez tamtych nieprzyjętych wniosków nie przeprowadzili. Napisał do jednych i do drugich, że nie pojmuje ich wahania; że na piérwszą wiadomość powinni byli zebrać, 60,000 gwardyi narodowéj, zwołać senat, przez jego pośrednictwo przemówić do Francyi, i dowieść, że po za armijami użytemi w dalekich stronach, pozostawał jeszcze cały naród, gotowy je wesprzéć i zastąpić wszędzie. Jeżeli teraz myśli te porównamy z myślami jakie mu we wszystkich tegoczesnych opisach podsuwają, przekonamy się

łatwo, jak niedokładne historyja w wielu zdarzeniach posiada wiadomości.

Zamiast przeto miéć za złe Fouchetowi, że poruszył cały naród, Napoleon wyrzucał mu, że to poruszenie nie było dosyć silném. Co się tyczy wyboru naczelnego wodza, okazał ile sąd jego w tym razie był wyższym nad wszelkie namiętności, kiedy tego ważna wymagała okoliczność. Czuł on głęboki wstręt dla Bernadottego z powodu jego próżności, dumy i charakteru, i przewidywał najzupełniéj ile serce jego mieściło w sobie zdrady względem teraźniejszości i przyszłości; a jednak widząc w nim jedynego człowieka zdolnego pośród wszystkich innych znajdujących się w bliskości teatru wyprawy angielskiéj, szczérze żałował, że go nie mianowano naczelnym wodzem wojska zgromadzonego w północnéj Francyi. Wyrzucał więc swoim ministrom, że wyboru tego nie uczynili i polecił im oddać mu komendę, jeżeliby jeszcze czas był po temu. Również naganił myśl ofiarowania dowództwa królowi Ludwikowi. Zaczynał się także bardzo niecierpliwić, widząc, że brat jego w Hollandyi rządził się ściśle interesem o ciasnych pojęciach, że pobłażał kontrabandzie, że utrzymywał tajemne stosunki z Angliją, że słabo wspierał a częstokroć nawet zaniedbywał sprawę blokady ogólnéj, że nareszcie poddał się zupełnie systemowi oszczędności, miłemu dla Hollendrów, ale zgubnemu dla ich wojska i marynarki. Podnosząc nawet nad miarę uchybienia swego brata względem polityki cesarskiéj, posuwał się aż do nieufności ku niemu, i wyrzucał ministrom swoim, jak mogli spuścić z uwagi, że król Ludwik więcéj będzie myślał o Hollandyi niżeli o Francyi, a dla ocalenia Amszterdamu pozwoli wziąść Flessyngę lub spalić Antwerpiję. Nie było nic niesprawiedliwszego jak podobne przypuszczenie, ponieważ król Ludwik śpieszył właśnie na obronę ziemi francuzkiéj i dla ocalenia Antwerpii odsłaniał Amszterdam. Lecz rozgniewany korespondencyją ze swym bratem, która z każdym dniem stawała się przykrzejszą, Napoleon potępiał położoną w nim ufność i łącząc do szyderstwa naganę, pisał do swoich ministrów: „Czy to dla tego, że posiada tytuł konstabla wybraliście Ludwika? Wszakże Murat ma tytuł wielkiego admirała, a cóżbyście powiedzieli, gdybym jaką flotę oddał pod jego rozkazy?“

Gdy nareszcie to wszystko załatwiono, i zwołanie gwardyi narodowéj zostało zatwierdzone, i marszałek Bernadotte został na naczelnego przeznaczony wodza, Cesarz wydał względem dalszego postępowania instrukcyje zadziwiającéj przezorności, mądrości i znajomości rzeczy. — Nie wdawajcie się, pisał on do swoich ministrów, w żadną

bitwę z Anglikami. *Człowiek nie jest jeszcze żołnierzem* (*). Wasza gwardyja narodowa, wasi rekruci w półbrygadach tymczasowych, zaprowadzeni w nieładzie pod Antwerpiję, postawieni przeciwko wojsku Moore'a, które się potykało z naszymi starymi wiarusami, daliby się pobić i tym sposobem wyprawa angielska osiągnęłaby cel pożądany, którego przecież nie osiągnie, jeżeli nie zdobędzie floty jak się tego spodziewam, i jeżeli nie weźmie Antwerpii, jak tego jestem pewny. Dosyć jeżeli wystawicie przeciwko Anglikom febrę, która ich wkrótce wszystkich wytępi, i żołnierzy ukrytych za wałami i wodami, gdzie będą mieli czas uorganizować się i wprawić do służby. Za miesiąc Anglicy odejdą ze wstydem, zdziesiątkowani przez flotę, a ja zyskam na téj wyprawie 80,000 wojska, które nie małe wyświadczy mi usługi, jeżeli wojna z Austryją daléj prowadzić się będzie.

Zgodnie z temi myślami, Napoleon kazał jenerałowi Monnet bronić wszelkiemi siłami Flessyngi, celem zatrzymania Anglików jak można najdłużéj w okolicy, gdzie im febry zagrażały, i dla dania Antwerpii dosyć czasu do przygotowania środkow obrony. Zalecał mu przytém jak najwyraźniéj, ażeby bez straty chwili czasu przerwał tamy i całą wyspę Walcheren zalał wodą. Następnie rozkazał flotę sprowadzić pod Antwerpiję, a nawet powyżéj miasta, jeżeli tego dotąd nie uczyniono, ażeby wodę wpuszczać w te jedynie miejsca, gdzie tego będzie zachodzić potrzeba, tudzież, żeby się nie ważyć zatapiać w rzece bezużyteczne statki, ponieważ nie życzył sobie bynajmniéj, ażeby dla uratowania Skaldy stracić ją na zawsze; daléj zalecał zjednoczyć w Antwerpii pod rozkazami marszałka Bernadotte półbrygady tymczasowe, gwardyję narodową jenerała Rampon, batalijony zapasowe, żandarmeryję marszałka Moncey, Hollendrów króla Ludwika, wszystko wynoszące ogółem około 25,000 ludzi; rozłożyć je pod Antwerpiją za tamami i kanałami, ażeby tym sposobem utrudnić przystęp do miasta, bez stoczenia atoli bitwy, ponieważ sama tylko febra miała się rozprawić z Anglikami; po téj piérwszéj armii zalecał utworzyć drugą, złożoną wyłącznie z gwardyi narodowéj, podzieloną na pięć legijonów pod dowództwem tyluż senatorów dawnych wojskowych, którąby się rozciągała od początku Flandryi (przedmieścia Antwerpii), aż do wyspy Cadzand, dla obrony lewego ramienia Skaldy, na przypadek gdyby Anglicy przybyć tu probowali; urządzić jak można najle-

(*) *Un homme n'est pas un soldat.* Własne wyrażenie Napoleona. To co następuje, jest najwierniejszym rozbiorem kilkudziesięciu wybornych listów o wyprawie walchereńskiéj. (Przyp. autora).

piéj tę nową armiję, wezwać do niéj nie officerów z reformy, dawnych sług rzeczypospolitéj, ale officerów z rezerw piechoty, szczególniéj zaś majorów, którzy prawie wszyscy byli doskonali; zebrać materyały i ludzi do ośmdziesięciu armat, ku czemu miało posłużyć dziesięć kompanii artyleryi, pozostawionych przez niego we Francyi; i nakoniec oddać tę drugą armiję pod komendę marszałka Bessières, wyleczonego już z rany otrzymanéj pod Wagram, na którego poświęcenie rachował, i którego chętnie stawiał obok księcia Bernadottego, dla jego pomocy i czuwania zarazem nad jego postępowaniem. Napoleon, wiedząc dobrze że z tego co się nakazuje i za co się płaci, zawsze połowę zaledwie otrzymać można, chciał do tych dwóch armij dodać jeszcze trzecią nad Mozellą, która z nad Renu przybyć miała, i która składałaby się z kilku półbrygad przeznaczonych pierwiastkowo nad Dunaj. Z szpitali, z magazynów włoskich, z półbrygad przybyłych przez Sztrasburg a udających się nad Dunaj, posiadał on już znaczną liczbę żołnierza wcielonego do armii niemieckiéj, która do znakomitego stopnia podniesioną została. Mógł się przeto obejść bez pewnéj części środków, których poprzednio żądał, i skutkiem tego rozkazał zatrzymywać w Sztrasburgu wszystko, co już miało jaką organizacyję, jak naprzykład półbrygady, wysyłać je Renem nad Mozellę, ku Wiedniowi zaś to tylko odprawiać, co było właściwém do ukompletowanin batalijonów tamecznych, i nareszcie zacząć zbierać około Mestrychtu pod rozkazami marszałka Kellermanna korpus dziesięciotysięczny, złożony z wszelkiéj broni, dla podpierania marszałka Bernadottego pod Antwerpiją. Licząc korpusy Bernadottego na 30,000, Bessieres'a, na 40,000, a Kellermanna na 10,000, Napoleon spodziewał się posiadać we Flandryi armiję 80,000, z któréj przynajmniéj 50,000 było nie źle uorganizowane, i które wkrótkim czasie mogły się wprawić do służby. Późniéj, jeżeliby szło o postawienie jakiéj dobréj zasadzki na Anglików, Cesarz chciał sam znienacka przybyć na miejsce i objąć dowództwo. Zatrzymując ich w tym labiryncie wysp, bagnisk, odnóg morskich, nie tracił on nadziei, że febrę będzie jeszcze mógł poprzéć jaką niespodziewaną kombinacyją, przy czém drogo im przyjdzie opłacić tę ogromną wyprawę. Zamiast się więc trwożyć tym zamachem, który w rzeczy saméj odsłonił jednę z słabych stron jego polityki, cieszył się z niego bardzo, ponieważ przewidywał możność świetnego pomszczenia się, a nadto możność pomnożenia wojsk swoich nową armiją.

Instrukcyje te przybywszy do Paryża, napełniły dumą Fouchet'a, a zakłopotały bardzo panów Clarke i Cambacérès. Lecz każdy z nich wziął się szczérze do pracy, pragnąc jak najlepiéj spełnić zamiary

Napoleona. Fouché użył wszelkich sprężyn w celu zebrania gwardyi narodowéj. Z początku odwołał się tylko do dziesięciu departmantów: po listach otrzymanych z Schœnbrunn odwołał się do dwudziestu nowych, a oprócz tego zabierał się jeszcze przemówić do reszty. Departamenta Escault, Lys, Mozella niższa, Jemmapes, Ardennes, Marne, Aisne, Nord, Pas-de-Calais, Somme, Sekwana niższa, Oise, Seine-et-Oise, Sekwana, Seine-et-Marne, Aube, Yonne, Loiret, Eure-et-Loire, Eure, zostały obłożone kontrybucyją dla dostarczenia gwardzistów narodowych. Prefekci zwołali merów, i urządzili pewien rodzaj zaciągu, który pozornie miał być dobrowolnym, rzeczywiście zaś był przymusowym, i którego unikano tylko za pewną opłatą ludzi bez roboty, albo ludzi do niczego innego nieprzydatnych. W rzeczy saméj mało było obywateli gorliwych, którzyby się dobrowolnie ofiarowali, ponieważ w tém zwołaniu gwardyi narodowéj przewidywano już nową formę poboru. Nie bardzo wierzono w niebezpieczeństwo wyprawy angielskiéj, i w każdym przypadku przypisywano je polityce, która dla tego odsłaniała granice francuzkie, ażeby na obce granice uderzyć. W departamentach belgijskich, dla tego, że tam był duch nieprzychylny, a w departamentach środkowych i południowych, dla tego, że zdaleka z większą obojętnością zapatrywano się na grożące niebezpieczeństwo, nie zbyt skwapliwie brano się do tego nowego zaciągu. Lecz w dawnych departamentach zbliżających się do granicy północnéj i do brzegów, a w których nienawiść dla Anglików zawsze była żywą, ludność stawała pod sztandary z pewnym zapałem. Te ostatnie departamenta dostarczyły już jenerałowi Rampon kompanije wyborowe, złożone ze starych żołnierzy. Dostarczyły one także ludzi i do nowych korpusów, których utworzenie Napoleon nakazał. Fouché działając w duchu rewolucyjnym, nie wahał się bynajmniéj obciążyć budżetu ministeryjum spraw wewnętrznych znakomitym wydatkiem na ubranie gwardyi narodowéj. Czy to skutkiem gorliwości, czy téż próżności, okazywał on taką działalność, że wkrótce musiała się stać podejrzaną, ponieważ przechodziła granice rzeczy zwyczajnéj i użytecznéj. Szczególniéj zaś w Paryżu objawiał gorliwość i zapał, które dziwnemi się wydawały. W téj wielkiéj stolicy, przyzwyczajonéj do nagłych przejść z zapału do szyderstwa, od czasu wojny hiszpańskiéj uczucia względem Napoleona znacznéj uległy smianie. Miéć Anglików tak blisko siebie, kiedy się było wMadrycie i Wiedniu, więzić papieża w Rzymie, kiedy mu się tak pochlebiało w kościele Notre-Dame, wszystko to zdawało się być tak nietrafném, że się nie starano nawet ukrywać swego niezadowolenia. Sądząc z buletynów policyjnych,

Paryż od roku zmienił się nie do poznania, i, co niestety z nadużycia wojny wypływało, Napoleon tak już znużył patryjotyzm francuzki, że potajemnie puszczano w obieg kłamliwe buletyny arcy-księcia Karola, które zaprzeczały powodzeniu armii francuzkiéj, nie dla tego, ażeby już tego powodzenia nie pragniono, ale, że nie wątpiąc o genijuszu Napoleona, zaczynano już wątpić o jego szczęściu, i że sam wywołał już niebezpieczny smak do krytyki. Dla tych powodów, z trudnością przychodziło Fouchetowi poruszyć młodzież lubiącą zawsze konia i mundur, w celu utworzenia kilku batalijonów gwardyi narodowéj w Paryżu. Przymuszony tedy był nadmieniać o gwardyi honorowéj mającéj zostać przy boku Cesarza, nie oddalającéj się za granice kraju, a nawet zniewolony był dla uzupełnienia szeregów opłacać ludzi zostających bez zatrudnienia. Potém oddał się cały przyjemności robienia licznych przeglądów, przyjemności niebezpiecznéj, która późniéj drogo kosztować go miała. Co się tyczy ministra wojny, pana Clarke, tego zatrudnienia były poważniejsze. Otrzymawszy listy Napoleona, wezwał księcia Ponte-Corvo i wyprawił go do Antwerpii. Półbrygady rozporządalne już się zbliżały do Skaldy; żandarmeryja zjednoczona staraniem marszałka Moncey, dostarczyła dwa tysiące koni; artyleryja zwrócona z Alzacyi wchodziła już do Flandryi; i jakkolwiek wszystko było jeszcze w zamięszaniu, środki obrony zaczynały się gromadzić we wszystkich punktach odsłonionych, a mianowicie w Antwerpii, Tête de Flandre, sas de Gand, w Breskens i na wyspie Cadzand.

Szczęściem Anglicy mało korzystali z upłynionego czasu. Dopiéro ukończyli jednoczenie wszystkich sił swoich morskich i lądowych na Skaldzie wschodniéj. Ich flota była rozproszona po rozmaitych kanałach oddzielających wyspę Walcheren od wysp północnego i południowego Bevelandu; ich wojska stały na wyspie Walcheren dokoła Flessyngi i na południowym Bevelandzie pod fortem Batz. Zdawało im się niebezpieczném wszelkie poruszenie naprzód, dopóki zajęciem Flessyngi nie otworzą swéj flocie przejścia na Skaldę zachodnią, po czém dopiéro byliby w możności sprowadzić całą swoją armiję pod Batz i Santvliet. Dzięki temu postanowieniu, piérwsze dni sierpnia spędzili na robieniu przykopów pod Flessyngą i do tych robót przeznaczyli najlepsze wojsko swoje. Jenerał Monnet, który jakeśmy widzeli otrzymał dwa tysiące ludzi z rozmaitych pułków, a mianowicie dwa batalijony francuzkie, jeden 48-go, drugi 65 go pułku, korzystał z tego i każdego kawałka ziemi bronił lepiéj niż w pierwszych dniach wyprawy. Świeże wojsko, które mu przysłsno, jakkolwiek młode,

było pełne honoru, i lepiéj wykonywało swoje obowiązki, niżeli owa zbieranina cudzoziemców, z których początkowo składała się załoga Flessyngi.

Straciwszy 1,200 do 1,500 ludzi, około 10 sierpnia był już zupełnie zamknięty w mieście i z prawéj tylko strony komunikował z posterunkiem Rameskens, to jest z punktem, w którym stosownie do wyraźnych rozkazów Napoleona, usiłował zerwać tamy. Lecz czy to przypływ morza nie był dosyć wysoki, czy téż ziemia nie była usposobioną do wylewu, mało wody weszło na wyspę, i Anglicy mogli pozostać na najwyższych punktach pod Flessyngą, gdzie pracowali nad wzniesieniem bateryj, przy pomocy których, tudzież znacznéj ilości dział, spodziewali się zdobyć to miasto. Była to właśnie chwila krytyczna dla obrony twierdzy, ponieważ jenerałowi Monnet zbywało na kazamatach, w którychby wojsko jego osłonę znaleść mogło. W mieście znajdowała się ludność nie bardzo sprzyjająca Francyi, jak wszystkie ludności nadmorskie; pośród załogi znajdowała się tylko trzecia część niewyćwiczonych lecz wiernych Francuzów, reszta zaś składała się z cudzoziemców, prawdziwych rozbójników, którzy korzystali z towarzyszącego obecnym okolicznościom nieładu, rabując i przywodząc do rozpaczy mieszkańców. Przy takiém to najokropniejszém położeniu oczekiwano ostatecznych wypadków.

Anglicy trzymając się najlepszéj zasady przy zdobywaniu miejsc obronnych, postanowili nie inaczéj, jak całą swoją artyleryję użyć od razu. Z jednéj strony pracowali nad wzniesieniem swoich bateryj ognistych, z drugiéj zaś nad wprowadzeniem na kanał Deurloo części dywizyi Gardner, składającéj się z okrętów linijowych i fregat, tak, ażeby jednocześnie mogli bombardować miasto od strony morza i od lądu. Już je nawet otoczyli od strony wewnętrznéj, dostawszy się na Weere-Gat i spuściwszy się na Sloë.

Jedenastego sierpnia fregaty napotkawszy wielkie trudności w swéj drodze, ponieważ im zbywało na sternikach, a wszystkie sygnały zostały usunięte, zaczęły wchodzić na kanał Deurloo i defilować przed Flessyngą, rażąc jéj mury kanonadą, na którą silnie z miasta odpowiadano. Następnie połączyły się ze statkami mniejszych rozmiarów, przybyłemi przez kanał Sloë aż pod Rameskens. Dwunastego sierpnia okręty weszły za fregatami na kanał, i jenerał angielski wezwawszy Flessyngę do poddania się rozpoczął jednocześnie ogień z bateryj lądowych i morskich. Nigdy więcéj dział nie grzmiało na mniejszéj przestrzeni. Bateryje lądowe liczyły przeszło sześćdziesiąt sztuk ciężkich, już to w działach 24-funtowych, już w wielkich moździerzach. Dywizyja

okrętów, fregat i innych statków, które przybyły kanałem Deurloo, posiadała ich tysiąc sto, z których niezliczone mnóstwo granatów i bomb na miasto padało. Po dwudziestu cztérech godzinach téj strasznéj kanonady, zapaliło się miasto: wszystkie domy były podziurawione, wszystkie dachy zawalone. Mieszkańcy byli przywiedzeni do rozpaczy. Bateryje działające na morze, odpowiadały silnie, i nie małą szkodę wyrządzały eskadrze angielskiéj. Ale ta była dosyć liczną, ażeby uskodzone okręta zastępować innemi, i co więcéj, będąc swobodną w swoich poruszeniach, taką zajęła pozycyję, że mogła z boku gromić bateryje francuzkie. Walka nie mogła się długo przeciągnąć bez znakomitéj straty w ludziach. Jakoż 14-go sierpnia większa część kanonijerów francuzkich była zabita lub ranna. Starano się zastąpić ich wojskiem linijowém, ale to, nie mając żadnego doświadczenia, nie mogło zastąpić wprawnych artylerzystów, a zresztą prawie wszystkie działa były zdemontowane. Cztérnastego, jenerał angielski, widząc, że działa twierdzy prawie już umilkły, dał jéj chwilę wytchnienia i wezwał na nowo do poddania się. Lecz nie odebrawszy odpowiedzi natychmiast, znowu ogień rozpoczął. Ta nowa kanonada, postawiła Flessyngę w takiém położeniu, że nie podobna było opierać się dłużéj. Wojsko, oprócz Francuzów, którzy w mniejszéj byli liczbie, odmawiało posłuszeństwa, i o rabunku tylko myślało. Mieszkańcy do ostateczności przywiedzeni, pragnęli się poddać, zwłaszcza, że po zawaleniu się w kilku miejscach murów, lękano się ogólnego szturmu. Przy takich to okolicznościach zgodził się nareszcie jenerał Monnet na kapitulacyję, podpisawszy ją 16-go sierpnia. Jakkolwiek kapitulacyi nigdy usprawiedliwiać nie należy, wyznać jednak trzeba, że tutaj dłuższy opór był niepodobnym, że byłby tylko o jeden dzień przeciągnął wzięcie twierdzy, wystawiając tak załogę jako i mieszkańców na wszystkie następstwa szturmu. Zresztą, jenerał Monnet zatrzymując nieprzyjaciela przez siedmnaście dni pod Flessyngą, jenerał Rousseau, zapobiegając wylądowaniu jego na wyspie Cadzand, zniweczyli całą wyprawę angielską.

Wziąwszy Flessyngę, wypadało bezpośrednio przystąpić do zdobycia Antwerpii; lecz to przedsięwięcie było nierównie draźliwszém i niebezpieczniejszém, ponieważ trzeba było postępować na ziemi czysto-francuzkiéj, pośród głębokich zalewów, ażeby rozpocząć oblężenie znakomitéj twierdzy, i opatrzonéj w posiłki, które ze wszystkich stron nadciągały. Rzeczą najprostszą, jeżeli Anglicy w zamiarach swoich byli jeszcze tak nieugięci jak w piérwszych chwilach, było wysadzić wszystkie wojska na północnym i południowym Bevelandzie

przejść te wyspy piechotą, jak to uczyniła dywizyja Hope dla zdobycia fortu Batz, udać się prosto ku Santvliet, nie tracąc wcale czasu na sprowadzenie na obie Skaldy mnóstwa okrętów, fregat i transportów towarzyszących wyprawie. Z tego powodu powstał żywy spór między woma wodzami wojsk lądowych i morskich, jak się zwykle dzieje w wyprawach tego rodzaju, gdzie się zbierają siły tak odmiennéj natury. Admirał, który chciał ażeby bezzwłocznie wylądowano, celem udania się lądem pod Batz, przedstawiał całą trudność przeprowadzenia przez obie Skaldy, pod ogniem bateryj pozostałych w ręku Hollendrów i Francuzów, śród kanałów niedokładnie znajomych, mnóstwa statków wojennych i transportowych, wynoszących łącznie z szalupami kanonijerskiemi do tysiąca pięciuset, co wymagało czasu nieokreślonego, gdy tymczasem wylądowawszy na miejscu, możnaby stanąć pod Batz w ciągu cztérdziestu ośmiu godzin. Komendant zaś sił lądowych, przeciwnie, chciał wszystkie swoje materyjały miéć złożonemi w Batz lub w Santvliet, przedstawiając niemożność przebywania z temi bagażami tak licznemi, okolicy poprzerzynanéj tylu odnogami morza, kanałami, tamami, ażeby się dostać pomiędy oba ramiona Skaldy. Szczególniéj atoli przedstawiał konieczną potrzebę posiadania środków do przebycia kanału Berg-op-Zoom i przeniesienia się z wyspy południowego Bevelandu na ląd, gdzie leży Antwerpija. Być może, że jenerał, na którym ciążyła odpowiedzialność za działania lądowe, nie gniewał się o to, że się przewłóczyła wyprawa, która go zastraszała w chwili wejścia na ziemię cesarstwa.

Po żywym sporze, kiedy jenerał hrabia Chatham, od którego należało rozstrzygnąć jak swéj armii użyje, zażądał, ażeby i jego wojsko i bagaże przeprowadzono wodą aż do Batz i Santvliet, admirał, przymuszony był uledz, i zająć się sprowadzeniem wszystkiego na obie Skaldy. I rzeczywiście przystąpił zaraz do wykonania tego zadania tak na Skaldzie wschodniéj jak i zachodniéj, wprowadzając na piérwszą z nich statki miejszego wymiaru, a na drugą statki większe, jak fregaty i okręty. Ale codziennie trzeba było oczekiwać przypływu morza, lub kiedy wiatr był przeciwnym, holować statki na linach wzdłuż brzegów. Poczynając od 16 sierpnia wszyscy marynarze eskadry byli użyci do téj uciążliwéj pracy.

Tymczasem, książę Ponte-Corvo udał się do Antwerpii, gdzie przybył 15-go, przynosząc z sobą w samą porę władzę swego wysokiego stopnia. Król Ludwik, który pośród tego steku ludzi przestraszonych, i wojska zaledwie uorganizowanego, nie wiedział jak sobie począć, złożył zaraz dowództwo w ręce księcia marszałka, i usunął

się do Berg-op-Zoom, a ztąd do Amszterdamu, dla czuwania nad bezpieczeństwem swego własnego kraju. Swoje pięć tysięcy Hollendrów zostawił on między Santvliet i Berg-op-Zoom do dyspozycyi marszałka Bernadotte, który był upoważniony przyłączyć je do swego wojska.

Przybywszy na miejsce, marszałek zastał tu trzy półbrygady już połączone, kilka czwartych batalijonów sprowadzonych z dwudziestéj czwartéj dywizyi wojennéj, jeden batalijon polski, trzy do cztérech tysięcy gwardyi narodowéj wyborowéj, około dwóch tysięcy żandarmów konnych, tysiąc kawaleryi ściągniętéj z rozmaitych punktów, kilka kompanii artyleryi, wszystkiego dwadzieścia kilka tysięcy ludzi pod bronią, z których dwanaście do piętnastu tysięcy mogło stanąć w szyku bojowym z dwudziestu cztérma działami licho uprzężonemi. Ta mięszanina rozmaitego wojska byłaby źle wyglądała w obec armii angielskiéj, jeżeliby była pod takiém dowództwem jak w Hiszpanii; lecz za wodami Skaldy i murami Antwerpii, pod dowództwem marszałka przyzwyczajonego do wojny i budzącego zaufanie, była ona dostateczną do odparcia grożącego napadu. Prawda, że w Antwerpii wielka była obawa, i że obecna chwila byłaby jeszcze dosyć korzystną dla nieprzyjaciela śmiałego, który zdobywszy Flessyngę byłby ruszył do Antwerpii, gdzie mógłby był stanąć 17-go, kiedy marszałek zaledwie przyjechawszy, nie znając ani miejsca, ani wojska swojego, nie mógł jeszcze objąć dowództwa. Osiągnięcie pomyślnego skutku, tak łatwe 1-go sierpnia gdyby się nie zatrzymano nad wzięciem Flessyngi, stawało się trudném 16-go po zdobyciu Flessyngi, kiedy wAntwerpii znajdowało się już wojsko, amunicyja i wódz naczelny; i z każdym dniem trudność owa zamieniała się już niemal na zupełnie niepodobieństwo, ponieważ, nie tylko, że wojska coraz więcéj przybywało, ale wojsko to organizowało się coraz lepiéj, a to daleko więcéj znaczyło niż liczebne jego powiększenie.

Rzeczywiście, marszałek Bernadotte, porozumiawszy się z dwoma ludźmi rozumnymi, admirałem Missiessy i komendantem Decaux, uzupełnił wszystkie rozporządzenia na przypadek zbliżenia się Anglików do Antwerpii. Forty Lillo i Liefkenshœk postawione zostały w stanie zupełnéj obrony i otoczone wodą. Za tymi fortami, dwie estakady osłaniały flotę. Przed estakadami, liczna flotylla, uwijając się na brzegach Skaldy, miała je od nieprzyjaciół oczyszczać; dziesięć okrętów floty, wolne w ruchach swoich, nie potrzebując się obawiać statków palnych angielskich, mogły także bronić Antwerpii swemi dziewięciuset działami wielkiego kalibru. Nareszcie samo miasto, które można było każdéj chwili wodą oblać, ubezpieczało się wałami, pali-

sadami, działami i zaludniało się żołnierzem. Marszałek Bernadotte przeglądał wojsko, organizował, przygotowywał do spotkania się z nieprzyjacielem, podniecał jego ufność w sobie, i opatrywał w zaprzęgi artyleryję, gdy tymczasem z tyłu, poczynając od Antwerpii aż do Bruges, zbierały się liczne zastępy gwardyi narodowéj, mającéj składać armiję marszałka Bessières. Waleczny jenerał Rousseau, wysłany z jedną półbrygadą, bronił przystępu do wyspy Cadzand i lewéj Skaldy.

Poświęciwszy siedmnaśie dni czasu na wzięcie Flessyngi, Anglicy stracili jeszcze dziesięć dni na wprowadzenie już to pod żagle, już na linije swoich tysiąca pięciuset statków pomiędzy obie Skaldy. Dwudziestego piątego sierpnia mieli oni pomiędzy Batz i Santvliet dwa do trzechset fregat, korwet, brygów, szalup kanonijerskich, i byli w możności przeprawić się ze swoją armiją przez kanał Berg-op-Zoom, który, jakeśmy już powiedzieli, łączy Skaldę wschodnią z zachodnią. Mogli go przebyć już to na statkach, już wpław w chwili odpływu morza, mając wody po ramiona. Lecz powyżéj, trzeba już było wystąpić na ziemię cesarską, spotkać się z jenerałem doświadczonym i armiją, któréj liczba powiększona przesadą Francuzów i trwogą Anglików, do cztérdziestu tysięcy wynosić miała. To jeszcze nie wszystko było: plaga, która oszczędziła korpus zajęty zdobywaniem Flessyngi, gdyż praca i ruch zabezpieczają zwykle wojsko od gorączki, dotknęła nie tylko oddziały wysadzone na południowy Beveland, ale i dywizyję, która po wzięciu Flessyngi wypoczywała na wyspie Walcheren. Bezczynność, zła woda, którą do napoju z bagien czerpano, sprowadzały gorączkę z tém większą gwałtownością, im więcéj wojska znajdowało się w jedném miejscu. Od 16-go sierpnia, daty poddania się Flessyngi, do 26-go daty przybycia sił morskich pod Batz, dwanaście do piętnastu tysięcy ludzi, dotkniętych było febrą, która u wielu z nich niebezpieczny przybierała charakter. Tysiącami marli, i nie wiedziano gdzie umieszczać chorych, ponieważ zbyt szczupłe posiadano środki na zalanych do połowy wyspach Zelandyi, a Flessynga nie przedstawiała także wygodnego i bezpiecznego schronienia dla cierpiących. Umieściwszy jednak kilka tysięcy ludzi w Flessyndze, po odtrąceniu chorych i zmarłych, z 44,000, zaledwie 24 do 25,000 można było pod Antwerpiję zaprowadzić.

Lord Chatham, taki widząc stan rzeczy, zastraszony nadto tém wszystkiém co mu opowiadano o środkach obrony jakie marszałek Bernadotte miał pod ręką, zwołał 26-go sierpnia radę wojenną w Batz, dla naradzenia się względem dalszego kierunku wyprawy. Wszyscy

jenerałowie porucznicy obecni byli téj radzie. Ze stanowiska na jakiém się obecnie znajdowano, widocznem było, że niepodobieństwem będzie przebyć kanał Berg-op-Zoom czy to wpław, czy na statkach bez narażenia się na oczywistą klęskę. Rzeczywiście bowiem musiano napotkać w drodze trudności niepokonane, jeżeliby Francuzi nie chcieli stoczyć żadnéj bitwy, a zasłanialiby się samemi tylko wodami. Ta jedna bowiem przeszkoda musiałaby niezawodnie wstrzymać dalsze postępy, gdy tymczasem febra, szerząc w wojsku spustoszenie, zmniejszyłaby z 24 na 20, a może i na 15 tysięcy armiję działającą. I cóżby poczęto, gdyby, doznawszy niepowodzenia pod Antwerpiją, przyszło cofać się przed Francuzami, którzy nieomiekszaliby wyjść wtedy ze swoich kryjówek i ścigać armiję zdemoralizowaną przez febrę i doznany zawód? W takim razie zaledwie można się było spodziewać, że wojsko zdoła szczęśliwie wycofać się z tego przedsięwzięcia.

Wszystkie te powody były doskonałe, i jeżeli 1-go sierpnia miano zupełną pewność pomyślnego rezultatu, jeżeli 16-go sierpnia miano jeszcze niejaką nadzieję, to 26-go zniknęła ona zupełnie i byłoby oczywistém szaleństwem popierać dalszą wyprawę. Wypadało więc poprzestać na wzięciu Flessyngi, to jest na zdobyczy, przy któréj się nie można było utrzymać, która pociągnęła za sobą wydatki ogromne, piętnaście do dwudziestu tysięcy chorych i wstyd, że największą wyprawę morską całego stulecia na taką wystawiono śmieszność. Lecz nie było się już nad czém zastanawiać. Zdanie rady wojennéj posłano natychmiast do Londynu. W ciągu cztérdziestu ośmiu godzin można było statkiem wyprawić raport i otrzymać na niego odpowiedź. Jednocześnie zajęto się przygotowaniami do odwrotu i wsadzeniem na okręta chorych, celem przewiezienia ich do Anglii.

Gabinet angielski zatwierdził 2-go września zdanie rady wojennéj, i zgodził się zaniechać ekspedycyi, która tyle kosztowała wysileń i tak rozległe obiecywała następstwa. Anglicy rozpoczęli na nowo uciążliwe przeprowadzenie na Skaldzie kilkunastu set statków wszelkiego kształtu i wielkości, wsadzanie na takowe swego wojska, koni i armat. Znakomita część statków popłynęła ku brzegom Flandryi. Lecz nie podobna było zostawić wojska tam gdzie się ono obecnie znajdowało. Już piętnaście do ośmnastu tysięcy chorych żołnierzy było niezdatnych do pełnienia służby. Wsadzano ich tedy jak się dało na statki i z tego powodu ustawiczny był ruch okrętów angielskich między wyspą Walcheren a brzegami. Ponieważ nie myślano przyznawać się jakoby wyprawa udać się nie miała i dla tego nie chciano od razu opuścić Flessyngi, postanowiono zostawić na załodze 12,000 wojska; że zaś

woda, którą to wojsko piło, główną była przyczyną febry, zamierzono ośmset beczek lepszéj wody przysyłać dziennie z brzegów morskich do Flessyngi. Z tego powodu statki transportowe przywożące wodę i zabierające chorych, krążyły nieustannie pomiędzy temi dwoma punktami. Cztéry tysiące żołnierza zginęło już w Walcheren; dwanaście tysięcy przewieziono do Anglii, gdzie wielu po przybyciu swojém umarło, i gdy załoga w Flessyndze codziennie się zmniejszała, postanowiono nareszcie zostawić tam tyle tylko wojska, ile do koniecznéj obrony twierdzy było potrzeba. Zastrzeżono nawet zupełne jéj opuszczenie, i zburzenie wszelkich fortyfikacyj, jeżeliby pokój, mający wkrótce być podpisanym, sprowadził wojska francuzkie z nad Dunaju na brzegi Skaldy.

Skoro Francuzi spostrzegli wsteczne poruszenia Anglików (co bardzo prędko nastąpiło), wielka radość objawiła się między nimi; za radością poszły szyderstwa, i Antwerpija przedstawiła zgiełkliwy widók zwycięzców upojonych tryumfem, który ich tak mało kosztował. Wdzięczność za tak pomyślny rezultat należała się wyłącznie śmiałości jenerała Rousseau, który obronił wyspę Cadzand, wytrwałości jenerała Monney, który Anglikom tyle drogiego zajął czasu, i nareszcie zimnéj krwi jenerała Missiessy, który zręcznemi obrotami flotę ocalił. Jednakże marszałek Bernadotte, zawsze skory ażeby samego siebie pochwalić, wydał nowy rozkaz dzienny do wojska, wystawiający zwycięztwo jakie ono odniosło nad Anglikami, który musiał obudzić podobne niezadowolenie w Schœbrunn jak rozkaz dzienny wydany do Sasów po bitwie pod Wagram.

Była to właśnie chwila wstrzymania dalszego zbierania gwardyi narodowéj, która rozpościerała swą niechęć w całym kraju od Lille do Gandawy od Gandawy aż do Antwerpii, która wychodząc objawiała nader szkodliwe niezadowolenie, która w drodze uciekała powiększéj części, i która przybywszy na miejsce, stawała się tylko hałaśliwą i nieposłuszną zgrają. Zaciąg téj gwardyi był wynikiem rad jenerała Clarke, ale minister Fouché, który miał przyzwolenie cesarskie na piérwszy zaciąg, który w przeglądach paryzkich, w ruchu powszechnym ludności, znajdował sposobność okazania wielkiéj swojéj ważności, nie przestał jéj wcale zwoływać, i zaciąg ten rozszerzył do wszystkich brzegów morskich Cesarstwa, a nawet do Tulonu i Genui, pod pozorem że Anglicy, przymuszeni opuścić Zelandyję, gotowi byli doznane klęski pomścić w Piemoncie, Prowancyi i Akwitanii.

O tém wszystkiém doniesiono Napoleonowi w piérwszych dniach września. Radość jego i duma były z tego powodu nadzwyczajne,

ponieważ pomyślność tę przypisywał swojéj szczęśliwéj gwiaździe. Widząc tę gwiazdę bledniejącą już dwa czy trzy razy od wyprawy hiszpańskiéj, zdawało mu się w téj chwili, że ona nowym zaczyna jaśnieć blaskiem: „Jest to, pisał on, dalszym ciągiem szczęścia przywiązanego do obecnych okoliczności, że ta wyprawa, niweczy zupełnie jedno z największych wysileń Anglii, i przynosi nam w korzyści 80,000 wojska, któregobyśmy inaczéj nie byli otrzymali.“—Chciał tedy ażeby daléj ogarnizowano armiję północną, ażeby zebrano pięć legijonów gwardyi narodowéj, pod dowództwem pięciu senatorów, przyjmując do niéj samych ludzi młodych, silnych i chętnych; ażeby dokończono uprzęży artyleryi, celem wypędzenia Anglików z Flessyngi, jeżeliby się upierali w niéj pozostać, lub dla wkroczenia do Niemiec, jeżeliby się na nowo rozpoczęły kroki nieprzyjacielskie z Austryją. Nareszcie Napoleon, znowu niezadowolony z Bernadottego, z jego samochwalstwa po operacyjach najprostszych, widząc go z nieufnością na czele armii złożonéj z dawnych officerów republikańskich i gwardyi narodowéj, polecił ministrowi Clarke podziękować mu za jego usługi i rozkazał marszałkowi Bessières objąć naczelne dowództwo nad armiją północną.

Takie były w tym roku usiłowania Anglików w celu odebrania Napoleonowi Półwyspu, i zniweczenia na brzegach jego ogromnych uzbrojeń morskich. Z niewielką liczbą żołnierzy i dobrym jenerałem na czele, w Hiszpanii stawiali czoło wojsku doskonałemu, lecz słabo dowodzonemu; we Flandryi, z wyborną armiją, pozbawioną dobrego wodza, ponieśli tylko klęskę od rekrutów broniących Antwerpii. Ale na jednym i na drugim punkcie przeważyło jeszcze szczęście Napoleona: sir Artur Wellesley, ścigany przez całą massę wojska francuzkiego, cofał się do Andaluzyi, niezadowolony ze swoich przymierzeńców Hiszpanów, i nie mając już żadnéj nadziei w téj wojnie; lord Chatham wracałdo Anglii okryty wstydem. Napoleon mógł zatém na opuszczonéj Austryi wymódz świetny pokój, i ocalić własną i Francyi wielkość, gdyby był korzystał z przestróg fortuny, która i tym razam jeszcze zdawała się odwracać od niego, raczéj dla dania mu nauki, niżeli dla zguby jego.

KSIĘGA TRZYDZIESTA SIÓDMA.

ROZWÓD.

Układy Altenburskie. — Napoleon pragnął odłączenia trzech koron od domu Austryjackiego, lub przeniesienia ich na głowę księcia Würzburskiego. — Nie chcąc nowéj przedsiębrać kampanii dla dopięcia tego celu, poprzestaje na nowych zdobyczach we Włoszech, w Bawaryi, w Polsce. — Opór Austryi co do ofiar jakich od niéj wymagają. — Wyrachowana przewłóka księcia Metternicha i jenerała Nugent, pełnomocników austryjackich.—Probowanie bezpośredniego porozumienia się z Napoleonem. przez wysłanie pana de Bubna z listem od cesarza Franciszka. — Układy Altenburskie przeniesione do Wiednia. — Ostatnie narady i podpisanie pokoju 14-go października 1809 roku. — Podejście Napoleona dla zabezpieczenia ratyfikacyi tego traktatu. — Jego rozkazy względem opuszczenia Austryi i przeniesienia wszystkich sił rozporządzalnych do Hiszpanii. — Zamach na jego życie w dziedzińcu pałacu w Schoenbrunn. — Jego powrót do Francyi. — Sprawy kościelne podczas wypadków politycznych i wojennych w roku 1809. — Trudne położenie papieża w Rzymie podczas bytności wojska francuzkiego. — Dla zaradzenia temu, Napoleon wydaje dekret 17 maja, który kraje państwa kościelnego wciela do cesarstwa francuzkiego. — Bulla exkomunikacyjna wydana w odpowiedzi na ten dekret. — Uwięzienie papieża i jego przeniesienie do Sawony. — Usposobienie ducha we Francyi w skutku wypadków wojennych, politycznych i religijnych tego roku. — Wielkie rozjątrzenie opinii publicznéj. — Przybycie Napoleona do Fontainebleau. — Jego pobyt w téj rezydencyi i nowe jego postępowanie. — Zebranie się w Paryżu książąt, krewnych i sprzymierzeńców. — Powrót Napoleona do Paryża. — Zamiar rozwodu dojrzewa w jego głowie podczas ostatnich wypadków. — Zwierzenie się tego zamiaru arcy-kanclerzowi Cambacerès i ministrowi spraw zagranicznych Champagny. — Napoleon wzywa do Paryża księcia Eugenijusza, ażeby ten przygotował swą matkę do rozwodu. — Przybycie do Paryża księcia Eugenijusza. — Boleść i uległość Józefiny. — Formy przyjęte do rozwodu, i spełnienie tego aktu 15-go grudnia. — Usunięcie się Józefiny do Malmaison, a Napoleona do Trianon. — Sekretne doniesienia, według których Austryja życzy sobie oddać jednę z swoich arcy-księżniczek Napoleonowi. — Rada dygnitarzy państwa, na któréj rozbierają wybór nowéj małżonki. — Cesarz postanawia zaślubić arcy-księżniczkę Austryjacką. — Tegoż samego dnia, przez pośrednictwo księcia Schwartzenberg podpisuje akt ślubny z Maryją-Ludwiką, przepisany z aktu ślubnego Maryi-Antoniny. — Książę Berthier wysłany do Wiednia dla urzędowego proszenia o rękę arcy-księżniczki Maryi-Ludwiki.— Skwapliwe przyjęcie jakiego doznaje u dworu Austryjackiego. — Ślub odbyty w Wiedniu 11-go marca. — Ślub odbyty w Paryżu 2-go kwietnia. — Chwilowy zwrot opinii publicznéj i ostatnie illuzyje Francyi, co do trwałości rządów cesarskich.



O najwięcéj obchodziło Napoleona w sprawie walchereńskiéj, to wpływ téj wyprawy na układy altenburskie. Cały czas upłyniony od zawieszenia broni w Znajm, użyty był przez niego na postawienie armii niemieckiéj w stanie jak najświetniejszym, tak, ażeby mógł z łatwością Austryję upokorzyć, jeżeliby mu się warunki pokoju nie zdawały odpowiedniemi. Armija jego rozłożona w Krems, Znajm, Brünn, Wiedniu, Presburgu, Oedenburgu, Grätz, dobrze karmiona, wypoczęta, odświeżona rekrutem przybyłym z zwiniętych półbrygad, opatrzona w konie, w liczną i piękną artyleryję, lepszą była i okazalszą aniżeli w każdéj innéj epoce téj kampanii. Z garnizonów pozostawionych w Prusach, z kilku półbrygad powierzonych jenerałowi Rivaud, z rezew zebranych w Augsburgu, z tymczasowych pułków dragońskich, z pułków wirtemberskich i bawarskich, Napoleon utworzył pod dowództwem jenerała Junot, armiję złożoną z 30,000 piechoty i 5,000 kawaleryi, mającą czuwać nad Szwabiją, Frankoniją, Saksoniją i przeszkadzać ruchom już to księcia Brunświcko-Oleśnickiego, już téż jenerała Kienmayer. Marszałek Lefebvre z Bawarczykami przechadzał się po Tyrolu. Nakoniec zostawała nowa armija antwerpska, któréj liczbę i wartość on niewątpliwie przesadzał, która zawsze atoli była siłą pomnażającą zasoby jakie dotąd posiadał. Cesarz był tedy w możności traktować korzystnie z państwem, które jakkolwiek czyniło wielkie usiłowania dla zreorganizowania swego wojska, nie było jednak w stanie podźwignąć się na nowo. Z tém wszystkiém, pomimo niezmiernych środków jakie miał do swego rozporządzenia, Napoleon pragnął pokoju i pragnął go szczérze dla słusznych bardzo powodów.

Na początku wojny, sądząc, że Austryję za piérwszym ciosem powali, niepomny na wielkość środków jakie ona przysposobiła, Napoleon zdziwiony został oporem jaki napotkał, i jakkolwiek nigdy nie stracił ufności w samym sobie, mniéj już trochę wierzył w łatwość obalenia domu Habsburskiego. Nie myśląc, albo przynajmniéj prawie już nie myśląc o jego zagładzie, wojna była dla niego bez celu, albowiem odjąwszy temu państwu kraje weneckie i Tyrol w roku 1805, nie miał mu już nic do zabrania dla siebie samego. Oderwanie cesarzowi austryjackiemu dwóch lub trzech milijonów mieszkańców dla wzmocnienia Księstwa Warszawskiego od strony Galicyi, Saksonii od

stro ny Czech, Bawaryi od strony Wyższéj-Austryi, Włoch od strony Karnijolii, nie było sprawą, którąby wartą była nowéj kampanii, chociażby ona mogła być najświetniejszą. Co atoli byłoby zupełnie zado woliło jego życzenia, to rozdzielenie trzech koron Austryi, Czech i Węgier, rozrzucenie ich na głowy austryjackie lub niemieckie, poniżenie tym sposobem na zawsze domu austryjackiego, lub abdykacyja cesarza Franciszka, jego zawziętego nieprzyjaciela, dla zastąpienia go przez jego brata księcia Würzburskiego, kolejno władcy Toskanii, Salzburga, Würzburga, księcia łagodnego i światłego, niegdyś przyjaciela jenerała armii włoskiéj, a dziś jeszcze przyjaciela cesarza Francuzów. W takim razie Napoleon nie byłby żądał żadnéj ofiary z ziemi austryjackiéj, tak dalece jego duma byłaby zadowolona detronizacyją cesarza, który mu słowa uchybił, tak dalece jego polityka byłaby zaspokojoną widząc tron austryjacki zajętym przez księcia, na którego wierność i przywiązanie rachował. Ale oddzielić trzy korony, było to obalić dom austryjacki, a do tego potrzeba jeszcze było dwóch lub trzecz bitew przeważnych, które Napoleon mógłby był może wygrać, lecz które w przywiedzionéj do rozpaczy Europie, byłyby może powszechne wywołały powstanie. Co do zmiany monarchów, nie łatwą było rzeczą skłonić cesarza Franciszka do ustąpienia swego miejsca księciu Würzburskiemu, jakkolwiek mówiono, że sobie rządy już zniechęcił. Zresztą, niestosowną było rzeczą czynić takie propozycyje. Wypadałoby, ażeby sami Austryjacy, w nadziei utrzymania swego państwa w całości, piérwsi myśl taką objawili. Tak więc drugi plan nie więcéj obiecywał powodzenia jak piérwszy. Osłabić Austryję, w Galicyi na korzyść Wielkiego Księstwa Warszawskiego, w Czechach na korzyść Saksonii, w wyższéj Austryi na korzyść Bawaryi, w Karyntyi, w Karnijolii, ażeby rozszerzyć państwo włoskie aż do Dalmacyi i otworzyć sobie drogę lądową do Turcyi, było w obecnéj chwili jedynym projektem praktycznym. Napoleon postanowił tedy pod temi względami żądać jak najwięcéj, żądać nawet więcéj niżeli się spodziewał otrzymać, ażeby mu zapłacono pieniędzmi część tych żądań, którychby przy końcu układów odstąpił. Jeżeliby znalazł dwór wiedeński zbyt uporczywym, zbyt dumnym, zbyt przekonanym jeszcze o siłach swoich, wtedy skłoniłby się do zadania mu ostatniego ciosu, i wróciłby do piérwotnych zamiarów przywiedzenia go do upadku, bez względu coby cała Europa na to powiedziała.

Co się tyczy Rossyi, Napoleon zamierzał jeszcze utrzymywać przyjazne z nią stosunki, stosunki przymierzeńca, nie ukrywając wszakże tego, że się poznał na jéj oziębłości podczas ostatniéj wojny, i że

w trudnych okolicznościach nie rachował na jéj pomoc. Zresztą, będąc pewnym, że nie była skłonną wówczas rozpoczynać wojny z Francyją, sądząc, że jéj ona nie przedsięweźmie dla polepszenia losu Austryi, nie chciał jéj się narażać tylko o tyle, ile było potrzeba dla dostatecznego osłabienia Austryi i pozbawienia na zawsze Anglii jéj przymierzeńca. Jednakże, ponieważ zawsze był gotowym ostatecznego chwycić się środka, przeto, jeżeliby go trudność układów zmusiła do ostatniéj walki z Austryją, postanowił ryzykować wszystko z wszystkimi, ażeby prędzéj ukończyć ten długi szereg kroków nieprzyjaznych, jakie olbrzymia duma jego przeciw niemu wywołała. Postępując stosownie do tego, po długiém milczeniu, napisał nareszcie do cesarza Aleksandra z doniesieniem o rozpoczęciu układów z Austryją i wezwaniem do wysłania swego pełnomocnika do Altenburga dla zawarcia pokoju. Nie objaśniając zresztą żadnych warunków tego pokoju, żądał tylko, ażeby tym posłannikiem był człowiek przychylny przymierzu, temu przymierzu, które już Rossyi dało Finlandyję i które obiecywało jéj jeszcze Mołdawiję i Wołoszczyznę. Czyby Aleksander przystał na tę propozycyję, czyby przysłał lub nie przysłał swego pełnomocnika do Altenburga, Napoleon widział w tém tyleż korzyści ile niedogodności. Posłannik rossyjski mógł utrudnić układy; ale także z drugiéj strony, idąc społem z Francyją, jeszcze raz dwór swój postawiłby przeciwko Austryi, gdyby wojna na nowo rozpocząć się miała.

Takie tedy widoki były Napoleona, kiedy się rozpoczęły układy o pokój; miał on jakeśmy już wyżéj powiedzieli, obok chęci ostatecznego ukończenia wszystkiego, zamiar żądania daleko więcéj niżeli chciał, a to w tym celu, ażeby mu różnicę opłacono kontrybucyjami wojennemi, co było dosyć sprawiedliwém, ponieważ koszta téj kampanii były ogromne.

W skutku tego wyjechał pan de Champagny do Altenburga, miasteczka leżącego pomiędzy Raab i Komornem, o kilka mil od zamku Dotis, gdzie się usunął cesarz Franciszek po bitwie wagramskiéj. Pan de Champagny miał sobie zleconém podać za podstawę układów znane *uti-possedis*, to jest pozostawienie Francyi kraju zajętego przez jéj wojska, z pozostawieniem Austryi wyboru zajętych krajów tego, coby dla niéj było najstosowniejszém za odpowiednie ustępstwa. Francuzi posiadali Wiedeń, Brünn: oczywiście, tych punktów zatrzymać nie mogli; lecz według systematu *uti-possedis*, Austryja odstąpiłaby z Czech, Galicyi, Illiryi tyle ziemi i mieszkańców, ileby jéj oddano w środku monarchii. Zostawiając jéj tę łatwość w wyborze ofiar jakie ponieść miała, żądano od niéj około dziewięciu milijonów mie-

szkańców, to jest przeszło trzecią część jéj posiadłości, co wyrównywało zupełnemu jéj zniszczeniu. Ale to były tylko piérwsze propozycyje do rozpoczęcia układów.

Układy te zaczęły się w chwili, kiedy w Austryi odebrano doniesienia o zawodzie jakiego wyprawa walchereńska doznać miała, i naturalnie ciągnęły się one bezskutecznie dopóty, dopóki nie otrzymano stanowczych wiadomości, że ta wyprawa pociągnie za sobą dla Anglii stratę kilkunastu tysięcy wojska i ogromne summy pieniężne, a dla Napoleona przyniesie w korzyści jednę nową armiję. Cesarz Franciszek, przegraną pod Wagram, niebezpieczeństwem swego wojska pod Znajm, demoralizacyją wszystkich dowódzców, przymuszony mimowolnie do traktowania, upoważnił pana de Metternich, posła swego w Paryżu, do rozpoczęcia układów z panem de Champagny, korzystając z przywróconych już stosunków. Książę Metternich w zarządzie spraw zagranicznych miał zastąpić pana de Stadion, który był przedstawicielem polityki wojennéj, nie tyle z własnego popędu, jak raczéj idąc za wpływem swego brata, księdza pełnego namiętności i szału, a który po bitwie pod Wagram czuł się w obowiązku żądania dymissyi, dla ustąpienia swego miejsca stronnikom polityki pokoju. Jednakże pan de Metternich zgodził się wtedy dopiéro zostać następcą Stadiona, kiedy oba państwa rozstrzygnąwszy kwestyję wojny lub pokoju, zawrą formalny pomiędzy sobą traktat. Dopóki zaś to nie nastąpiło, Stadion miał pozostać przy armii w okolicy Ołomuńca i zastępczo zajmować się interesami. Cesarz przybył do Węgier, do rezydencyi Dotis, a pan de Metternich, którego pokój miał być tryumfem i zapewnić mu wejście do gabinetu, przyjął posłannictwo traktowania w Altenburgu. Dodano mu do pomocy pana de Nugent, szefa sztabu głównego armii austryjackiéj, pod względem szczegółów wojennych i do objaśnienia przedmiotów dotyczących kwestyj granicznych. Zresztą, podczas tych układów, starano się także, jak to i sam Napoleon czynił, obudzić gorliwość prowincyj pozostałych przy monarchii, wzmocnić armiję i pomnożyć wszelkie zapasy wojenne.

Piérwsze narady rozpoczęły się przy końcu sierpnia, w miesiąc przeszło po bitwie pod Znajm i podpisaniu zawieszenia broni, tyle potrzeba było czasu do zebrania pełnomocników i dania im instrukcyj. Chętnie zgodzono się na to przedłużenie zawieszenia broni, które nie powinno było trwać dłużéj nad miesiąc, z uwagi, ze nikomu się nie śpieszyło, Napoleonowi ponieważ żył kosztem Austryi i czekał na posiłki, Austryi zaś, ponieważ, jakkolwiek płaciła koszta pobytu Francuzów, chciała jednak pokrzepić swoje siły, i dowiedzieć się

o wypadku wyprawy walchereńskiéj. Czekając chciała ona nadto, ażeby się posłannicy francuzcy wytłómaczyli jasno, co do prawdziwéj rozciągłości swoich pretensyj.

Od początku zaraz pan de Champagny okazywał się łagodnym i spokojnym, jak to było jego zwyczajem, ale dumnym ze swego pana którego reprezentował; pan de Nugent, ponurym, opryskliwym, urażonym, jakim być powinien w swojéj dumie wojskowéj; książę Metternich zimnym, zręcznym pod formami dogmatycznemi, rozprawiającym rozwlekle, usiłującym, jak to roli jego przystało, naprawiać błędy towarzysza, którego mu dodano. Po niejakim czasie, piérwsza nieśmiałość i niedowierzanie, zaczęły się przeistaczać na pewne zaufanie. Pan de Nugent stawał się coraz mniéj przykrym, Metternich, mniéj zważał na formy, a pan de Champagny, który się nie wiele zmieniał, pozostał takim jakim był, to jest samowładnym, nie skutkiem charakteru swego, ale skutkiem odebranych zleceń. Książę Metternich oświadczył, że był dwojaki sposób pojmowania pokoju: jeden rozległy, wspaniałomyślny, obfity w następstwa, zależący na powróceniu Austryi wszystkich prowincyi, które zabrano, na pozostawieniu jéj taką jaką była przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, a wtedy, ujęta takiém postępowaniem, poda rękę temu, kto jéj swoją poda, zostanie przymierzeńcem Francyi daleko pewniejszym, niżeli Rossyja, i przymierzeńcem przynajmniéj równie potężnym, jak się o tém w ostatnich bitwach można było przekonać; że taki rezultat był korzystejszym, niżeli nowy rozdział jéj krajów, na którym zyskaliby tylko niewdzięczni, bezsilni, nienasyceni, jak Bawaryja, Wirtemberg, Saksonija, państwa podniecające do wojny, dla zbogacenia się, a nie warte tego, co kosztowały. Pan de Metternich mówił, że to był jeden sposób pojmowania pokoju; drugi zaś, ciasny, trudny, niepewny, okrutny dla tego, kto nowe ponieśćby musiał ofiary, niekorzystny dla tego, ktoby je otrzymał; że po takim pokoju zwiększyłaby się niechęć jednych przeciwko drugim i pokój ten trwałby dopóty tylko, dopókiby się nie nadarzyła piérwsza sposobność rozpoczęcia wojny; że taki sposób traktowania, zależący na odrywaniu jednych krajów od drugich za pomocą rachunku, jest prawdziwym targiem; że jeżeli ten sposób otrzyma piérwszeństwo nad tamtym, jak się tego bardzo obawia, to niechaj piérwsi powiedzą czego żądają, ponieważ Austryja sama siebie ogołacać nie będzie.

Pan de Champagny odpowiedział na tę przedmowę, że piérwszego systemu pokoju już probowano, probowano po bitwie pod Austerlitz, ale na próżno i bez korzyści, że w owéj epoce, Napoleon zwycięzca

wojsk austryjackich i innych, przyjmował cesarza Austryjackiego w swoim biwaku, i na słowo, że już zaniechają przeciwko niemu wojny, przywrócił całą monarchiję austryjacką, z oderwaniem małéj tylko jéj cząstki; że utrzymawszy państwo, które mógł obalić, powinien był liczyć na pokój trwały, a jednak zaledwie tylko rozpoczął wojnę z Angliją i Hiszpaniją, zapomniano wszystkich obietnic i wznowiono kroki nieprzyjacielskie bez żadnéj pamięci na dane słowo; że po takiém doświadczeniu, nie wolno już być wspaniałomyślnym, i wojna powinna spaść całym ciężarem na tych, którzy ją tak łatwo i bez żadnéj oględności rozpoczynają.

Pan de Metternich odpierał te słowa tysiącem zarzutów, które tak łatwo było czerpać w dumie Napoleona. Przytaczał, i to słusznie, obalenie domu Hiszpańskiego, przestrach obudzony we wszystkich dworach tém zuchwałém przedsięwzięciem, i wtedy kiedy dwory te uspokajać należało, ścisłe porozumienie z Rossyją, porozumienie, które obawiać się kazało najzgubniejszych projektów przeciwko bezpieczeństwu wszystkich krajów, i nareszcie odmówienie przypuszczenia Austryi, jeżeli nie do tego wspólnego porozumienia, to przynajmniéj do wiadomości, co Rossyja z Francyją światu gotowały. Po długiém wyliczaniu tych wszystkich zarzutów, które nie jednę urzędową zajęło konferencyję i nie jedną prywatną rozmowę, wypadało nareszcie przystąpić do oznaczenia pretensyj, zwłaszcza, gdy Austryjacy ciągle utrzymywali, że ponieważ Francuzi wymagają ofiar, oni tedy piérwsi żądania swoje objawić powinni. Pan de Champagny, czując całą wielkość tego, co miał oświadczyć, posłuszny jednak swemu panu, przedstawił, że podstawą całego układu będzie *uti-possedis*, według którego, każda strona zatrzyma to, co się w jéj posiadaniu znajduje, z zamianą tylko jednych posiadłości na drugie. Na to pan de Metternich odpowiedział, że jeżeli rzeczywiście takie podają propozycyje, to trzeba się napowrót przygotować do wojny, i to wojny zaciętéj, ponieważ żądają od Austryi dziewięć milijonów mieszkańców, to jest przynajmniéj trzeciéj części państwa, a zatém jéj upadku, i w takim razie dalsze układy miejsca miéć nie mogą.

Po tym piérwszym kroku, milczano przez dni kilka. Przezorność Napoleona pomnożyła jeszcze obojętność układów. Obawiając się, ażeby z powodu Galicyi i powiększenia Księstwa Warszawskiego, nie przypisywano mu tego czegoby sam nie powiedział, i żeby mu nie przypisywano zamiaru przywrócenia Polski, dla poróżnienia się z Rossyją, chciał, ażeby spisywano protokół konferencyjny. Ostrożność ta nie była bezużyteczną, lecz przeciągała układy do nieskończoności.

My nie jesteśmy tutaj negocyjatorami, ale prostemi machinami, mówił Pan de Metternich. Pokój jest niepodobnym, powtarzał ustawicznie, i przybrawszy wyraz smutku i zniechęcenia, oświadczał panu de Champagny, że takie układy, sądzi być istném urojeniem, ponieważ są zupełnie podobne do wszystkich układów jakie Francyja z Angliją zawięzywała, dodając, że w duszy jest przekonanym, iż cesarz Napoleon nie myśli bynajmniéj wojny zaprzestać. — Pan de Champagny, przeświadczony o innym stanie rzeczy, odpowiedział, że wcale tak nie jest, że Napoleon pragnął pokoju, z korzyściami jakich miał prawo spodziewać się z wypadków wojennych. — Więc w takim razie, mówił Pan de Metternich, dla czegóż do układów przyjmować zasadę niemożebną? dla czego trzymać się nieskończonych formalności, które wszelką ufność zabijają?

Trzeba było wyjść nareszcie z tego położenia, i Napoleon, zadowolony widocznym już dla niego rezultatem wyprawy walchereńskiéj, nie chcąc jéj uważać za środek dalszego prowadzenia wojny, lecz przeciwnie biorąc ją za okoliczność sprzyjającą zawarciu korzystnego pokoju, upoważnił swego pełnomocnika do podania piérwszych zasad układu. Jeżeliby Austryja, naprzykład, okazała pewną gotowość poniesienia niejakich ofiar, ofiar takich na jakie w Presburgu przystała, a które wynosiły około trzech milijonów mieszkańców, wtedy na takie ustępstwo odpowiedzianoby jéj podobnémże ustępstwem, przyjętoby średnią cyfrę pomiędzy dziesięciu a trzema milljonami, to jest cztéry do pięciu naprzykład, a następnie staranoby się ułożyć, co do innych szczegółów.

Propozycyja ta, uczyniona poufnie panu de Metternich, odsłaniała mu to, czego on się już domyślał, to jest, że chciano zniżyć pierwotne swoje żądania, zawsze atoli wymagano jeszcze zbyt wiele i chciano usłyszéć, co on powié w imieniu swego dworu. Słowo stanowcze, którém się Austryja do nowych ofiar terrytoryjalnych zobowiązała, z trudnością przychodziło jéj wymówić, ponieważ aż dotąd opierała się na téj zasadzie, że tylko pieniędzy dać może, ale krajów swoich nie ustąpi. Jednakże pan de Metternich odniósł się w téj mierze do swego dworu, który się znajdował o kilka mil od Altenburga, to jest w zamku Dotis. Tymczasem oba dyplomaci austryjaccy żądali, ażeby się jawnie wytłómaczono, co Francuzi zatrzymać, a co oddać zamierzali. Żądali, ażeby pominąć owe ogólne zasady do tego rodzaju układów, jak wspomniane wyżéj *uti-possedis*, i to co nazywano *ofiarami presburskiemi*, jako nic nie znaczące, lub wyobrażające rzeczy, których przyjąć nie można było.

Napoleon, który pragnął pokoju, postanowił tedy nowy krok uczynić, i sam zredagował notę bardzo krótką, w któréj jasno żądania swoje wyraził, i domagał się nad Dunajem, wyższéj Austryi aż po Enns, dla przyłączenia jéj do Bawaryi, zachowując sobie na późniéj, wskazanie ustąpień jakich będzie mógł żądać od strony Włoch. Była to piérwsza ofiara, wynosząca 800,000 mieszkańców, która pozbawiała Austryję ważnego miasta Lintz, części prowincyi nad rzekami Traun i Enns, i posuwająca granice bawarskie o kilka mil od Wiednia. Dyplomaci austryjaccy przyjęli tę notę bez żadnych uwag, *ad referendum*, to jest z zastrzeżeniem przedstawienia jéj swemu dworowi, tylko Metternich oświadczył w rozmowie panu de Champagny: zdaje się, że wasz cesarz nie chce, ażeby mój pan wrócił do Wiednia, ponieważ Bawarczyków stawia u bram naszéj stolicy. — To jest pewném, że przystając na żądania Napoleona, nie pozostawało nic innego, jak rozprawić się o pozycyję Saint-Polten dla zasłonienia Wiednia, i że cesarzowi Franciszkowi wypadałoby już tylko przenieść stolicę do Presburga lub Komorna.

Po dwóch dniach, 27-go sierpnia dyplomaci austryjaccy podali do protokołu konferencyjnego deklaracyję, że dopóki nie będą wiedzieli czego od nich ze strony Włoch żądają, dopóty niepodobieństwem im będzie odpowiedzieć, dla tego więc upraszają pełnomocnika francuzkiego, ażeby bez ogródki objawił rozszczenia swego rządu. Napoleon, zniewolony odstępować pretensyj swoich jedna po drugiéj, napisał jeszcze jednę notę, którą polecił panu de Champagny objawić w Altenburgu. Myślał on, jak się tutaj wyrażał, od strony Włoch, zatrzymać sobie Karyntyję i Karnijolę, a, poczynając od Karnijoli, prawy brzeg Sawy aż do granic Bośnii. Tym sposobem Napoleon zabierał najprzód pochyłość Alp Karnijolskich, wyższą płaszczyznę Drawy, Villach i Klagenfurt, powtóre pochyłość Alp Julijańskich, wyżynę Sawy, Lajbach, Tryest, Fiume, co obszerną i bogatą prowincyją łączyło Włochy z Dalmacyją i prowadziło go nieprzerwanym ciągiem aż do granic państwa Tureckiego. Ta nowa ofiara odsłaniała Wiedeń od strony Włoch, jak go już odsłoniono od strony Wyższéj-Austryi, ponieważ pozycyje Taxis, Villach i Klagenfurt przechodziły w ręce Francuzów, i ponieważ dla obrony téj stolicy, pozostawały już tylko miasta Leoben i Neustadt, to jest, przedmieście Alp Noryckich. Pod względem ludności, była to strata od milijona do milijona pięciukroć sto tysięcy mieszkańców.

Ta druga nota zakomunikowana dyplomacyi austryjackiéj, znalazła ją milczącą i smutną podobnie jak piérwsza. Pełnomocnicy przyjęli ją

także *ad referendum*. Pan de Metternich, który co wieczór widywał pana de Champagny, oświadczał mu tylko, że tym sposobem ćwiertują cesarstwo po części, że stolicę odsłaniają na wszystkie strony, że widocznie unikają pokoju; że zresztą mylą się bardzo, jeżeli sądzą, że potęga austryjacka upadła, że pozostałe prowincyje okazują nadzwyczajną gorliwość, i że jeżeli wojna daléj prowadzoną będzie, to będzie ona wojną rozpaczliwą: na co pan de Champagny odpowiedział; że według żądanych obecnie ofiar, dodając do nich nawet czego jeszcze w Czechach i Galicyi od Austryi zażądają, pretensyje Francyi nie wyniosą nawet połowy tego, coby jéj według prawa *uti-possedis* przypadało. Oprócz tego nadmienił on jeszcze, że wojny nie lękają się bynajmniéj, że dwumiesięcznego zawieszenia broni Napoleon użył na podwojenie sił swoich, że nie odejmując ani jednego żołnierza armii hiszpańskiéj, ma trzykroć sto tysięcy wojska nad Dunajem, i sto tysięcy nad Skaldą, które winien jest szczęśliwéj kampanii walchereńskiéj, że nareszcie jeden miesiąc wojny przywiedzie Austryję do zupełnego upadku. Na to wszystko pan de Metternich odpowiadał tylko słowy smutku i żalu, z czego wnosić należało, że jego opinija nie wiele się różniła od zdania francuzkiego dyplomaty.

Piérwszego września otrzymano nowe przedstawienie pełnomocników austryjackich, w którém żądali dowiedzieć się o wszystkich pretensyach Francyi. To zajęcie, mówili oni, Wyższéj-Austryi, Karyntyi, Karnijoli, części Kroacyi, zapewne jeszcze nie było wszystkiém? Czy Francyja już niczego więcéj żądać nie będzie? Trzebaż o tém wiedzieć, chcąc dać jakąkolwiek odpowiedź.

Napoleon, który z Schœnbrunn całym kierował układem, przeplatając tę pracę dyplomatyczną przejażdżkami konnemi pośród obozów swego wojska, odpowiedział na to 4-go września nową notą, którą także sam zredagował. W nocie téj, przywodząc, że miasto Drezno, stolica jego przymierzeńca króla Saskiego, znajduje się tylko o jeden dzień marszu od granicy czeskiéj, co jest dla niego niebezpiecznem, jak się o tém w czasie ostatniéj przekonano kampanii, żądał trzech okręgów czeskich, ażeby o tyle cofnąć granicę austryjacką. Była to nowa ofiara 400,000 mieszkańców, która naturalnie, dla bezpieczeństwa Drezna odsłaniała Pragę. Nareszcie Napoleon, chcąc już wszystkie pretensyje swoje podać, nadmieniał ogółowo, że co do Polski trzymać się będzie oddzielnéj zasady, opierającéj się na pewnym rodzaju *uti-possedis*, a która domyślać się kazała zwrotu połowy Galicyi z dwóch milijonów cztérystu tysięcy mieszkańców. Lecz co do tego przedmiotu Napoleon nie chciał jeszcze żadnych obszerniejszych udzielić objaśnień.

Wszystkie zatém ofiary, do rozmaitych odnoszące się prowincyj monarchii, wynosiły do 5-milijonów, zamiast 9 jakieby z tytułu *uti-possi. detis* przypadać mogły. W Niemczech mianowicie, za Wyższą-Austryję, kilka cyrkułów czeskich, Karyntyję i Karnijolę, Napoleon oddawał Styryję, Niższą-Austryję, Morawiję, prowincyje piękne, obejmujące Wiedeń, Znajm, Brunn, Grætz, i które składały środek państwa. Zresztą, jakkolwiek oględnie, jakkolwiek przezornie i łagodnie napisaną była nota z 4-go września, i jakkolwiek usilnie starała się wykazać różnicę pomiędzy ostatniemi pretensyjami, a pretensyjami poprzednio podanemi, bardzo ona jednak była uciążliwą i trudną do przyjęcia. Legacyja austryjacka odebrała ją w milczeniu, tylko pan de Metternich w swoich prywatnych rozmowach ciągle opłakiwał przyjęty przez Napoleona system pokoju, który nazywał pokojem ciasnym, pokojem wytargowanym, zamiast pokoju wspaniałomyślnego, któryby zapewniał długi wypoczynek i stanowcze uspokojenie Europy.

Ponieważ Francuzi wytłómaczyli się już zupełnie, wypadało więc, ażeby i Austryjacy toż samo ze swéj strony uczynili, lub téż zerwali wszelkie układy. Co do obecnego położenia, nie można się było niczém łudzić. Siły Napoleona zwiększały się codziennie; wyprawa walchereńska ten tylko miała skutek, że upoważniała do większych uzbrojeń (dyplomaci niemieccy tak pisali do swego dworu). W téj właśnie epoce przyzwany został do cesarza Stadion, do udzielenia mu ostatniéj rady, a z nim przywołani zostali główni przedstawiciele armii austryjackiéj, to jest, ksiażę Jan Lichtenstein, de Bubna i inni, dla wynurzenia swego zdania o środkach jakie jeszcze zostawały państwu, i dla udania się w poselstwie do Napoleona, jeżeliby tego była potrzeba. Ci wszyscy zgodzili się jednomyślnie, że należy pokój zawrzéć, że dalsze prowadzenie wojny, jakkolwiek możebne przy środkach jakie przygotowywano, byłoby zbyt niebezpiecznem, że niczego się spodziewać nie należy ani z wyprawy walchereńskiéj, ani z pośrednictwa Rossyi, że wypada poddać się ofiarom w każdym razie mniejszym od ofiar żądanych przez Napoleona. Pośród tych ludzi, jedni współzawodnicy Metternicha, jak Stadion, drudzy jako wojskowi, skłonni do lekceważenia dyplomatów, przypisując im zbytnią powolność i przywięzywanie się do formalności drobiazgowych, sądzili, że legacyja austryjacka źle prowadzi układy, że daremnie drogi czas traci, że musi skończyć zniechęceniem i rozjątrzeniem Napoleona, że wojskowy udając się do niego otwarcie, z listem cesarza Franciszka, prosząc o poprzestanie na ofiarach umiarkowanych, załatwi rzecz

pomyślniéj od wszystkich doplomatów postępujących powolnym ślimaczym krokiem. Przyjęto tę radę i postanowiono wysłać do Schœnbrunn pana de Bubna, adjutanta cesarza Franciszka, człowieka pełnego rozumu i zdolnego przemówić skutecznie do niektórych przymiotów charakteru Napoleona, a mianowicie do jego życzliwości i gotowości do zgody, przymiotów, które tak łatwo było obudzić skoro się kto wziąść do tego umiał. Tak więc z jednéj strony legacyja austryjacka w Altenburgu, miała, odpowiadając protokółem na protokół ofiarować Salzburg z niejakiemi dodatkami w Galicyi, o których ogółowo tylko napomknięto; z drugiéj zaś strony, Bubna miał otwarcie mówić z Napoleonem, uspokoić go pod względem szczupłości czynionych ofiar, skłonić do przyjęcia części Galicyi zamiast prowincyj niemieckich lub włoskich, czego Austryja bardzo sobie życzyła, ponieważ znajdowała Galicyję nie dosyć wierną, a nadto, ponieważ tym sposobem chciała rzucić jabłko niezgody pomiędzy Francyję i Rossyję. Nareszcie pan de Bubna miał sobie zleconém objaśnić Napoleona, że zostawał w błędzie, co do charakteru Stadiona; że z tym ministrem pokój, pomimo tak uciążliwych warunków, prędzéj, pewniéj i łatwiéj będzie przyjętym przez cesarza Franciszka.

Siódmego września pan de Bubna wyjechał do głównéj kwatery Napoleona, który zwiedzał właśnie swoje obozy. Po swoim powrocie przyjął posłannika austryjackiego przyjaźnie, uprzejmie, jak to zwykle czynił kiedy się do jego dobroci uciekano, i przemawiał do niego z nadzwyczajną otwartością, którąby nawet nierozwagą nazwać można, gdyby się nie znajdował w położeniu, które wszelkie dyplomatyczne udawania czyniło zupełnie bezużytecznem. Pan de Bubna użalał się na wszystkie zwłoki w układach, na wymagania Francyi, składając wszystko na Metternicha, który, jak mówił, źle prowadził negocyjacyje, a następnie odwołał się do wspaniałomyślności zwycięzcy, i powtórzył zwyczajne zdanie Austryjaków, że Napoleon nic nie zyska na powiększeniu Saksonii, Bawaryi, na przywłaszczeniu sobie jednego lub dwóch portów na morzu Adryjatyckiém, że korzystniéj dla niego będzie rozszerzyć Księstwo Warszawskie, porozumiéć się z Austryją, przywiązać ją sobie i przyjąć chętnie Stadiona, który się już wyrzekł swego wojowniczego usposobienia. Napoleon, idąc za danym mu przez pana de Bubna popędem, odkrył mu całą myśl swoją z szczérością tém zręczniejszą, że miała wszelkie pozory mimowolnéj otwartości. — Masz pan słuszność, powiedział do niego, nie trzymajmy się tego, co nasi dyplomaci robią. Stosują się oni do swego rzemiosła, tracąc czas daremnie, i żądają więcéj aniżeli ja i pan. Jeżeli

będą otwarcie ze mną postępować, możemy wszystko w cztérdzieści ośm godzin ukończyć. Prawda, że nie mam w tém żadnego interesu, ażebySaksonii i Bawaryi przysporzyć jaki milijon mieszkańców. Wiész pan, co jest moim prawdziwym interesem? Oto, albo obalić Austryję odbierając jéj trzy korony, austryjacką, czeską i węgierską, albo téż przywiązać ją do siebie ścisłém przymierzem. Ażeby odłączyć te trzy korony, trzebaby nam się bić jeszcze, i chociażbyśmy może właśnie na tém skończyć powinni, daję panu słowo moje, że nie pragnę tego bynajmniéj. Drugi projekt byłby dla mnie odpowiedniejszym. Lecz jakże się mogę po waszym cesarzu spodziewać szczérego przymierza? Ma on niewątpliwie swoje zalety; ale jest słaby, ulega ludziom, którzy go otaczają, i kierować się będzie radami Stadiona, kierowanego ze swéj strony radami swego brata, którego gwałtowność i niespokojność całemu światu są znane. Jednakże znajdowałby się jeden środek ustalenia pokoju szczérego, zupełnego, którybym, jak się pan przekonasz sowicie wynagrodził, to jest skłonienie cesarza Franciszka do abdykacyi, i przeniesienie korony na głowę jego brata, wielkiego księcia Würzburskiego. Jest to książę mądry, światły, który mnie kocha i którego ja kocham, który nie ma żadnych względem Francyi przesądów, i który ani Stadionowi, ani Anglikom wodzić się nie da. Czy pan wiész cobym dla niego uczynił? Cofnąłbym się natychmiast, nie żądając ani jednéj prowincyi, ani jednego złotego, pomimo wszystkiego, co mnie ta wojna kosztowała, a możebym jeszcze więcéj uczynił, możebym oddał Tyrol, którego utrzymanie z taką trudnością przychodzi dla Bawaryi. Lecz przy całéj korzyści takich warunków, mogęż ja wszczynać układy tego rodzaju, i żądać detronizacyi jednego, a wyniesienia na tron drugiego księcia? Nie mogę. Gdy Napoleon te słowa poparł swojém badawczém i przenikliwém spojrzeniem, Bubna odpowiedział mu skwapliwie lecz z wahaniem wiernego poddanego, że cesarz Franciszek tak jest oddany swemu domowi, że, gdyby tylko przypuszczał cóś podobnego, abdykowałby natychmiast, przekładając zapewnić całość państwa swoim następcom, nad koronę na swojéj własnéj głowie. — A więc! rzekł Napoleon z widocznem niedowierzaniem, jeżeli tak jest, upoważniam pana do oświadczenia, że oddaję całe państwo, natychmiast, z pewnym nawet dodatkiem, jeżeli wasz cesarz, który często powtarza jakoby znudzony był tronem, ustąpi go swemu bratu. Względy jakie monarchowie wzajemnie dla siebie mieć powinni, nie dozwalają mi czynić jakichkolwiek w téj mierze propozycyj, lecz uważaj pan moje słowo niezmiennem, jeżeli moje przypuszczenie urzeczywistnioném zostanie.

Jednakże, dodał, Napoleon, nie wierzę ja takiemu poświęceniu. I w przeciwnym razie, nie chcąc odłączać trzech królestw za cenę przedłużonéj wojny, nie mogąc zapewnić sobie przymierza z Austryją, przez przeniesienie korony na księcia Würzburskiego, przymuszony jestem szukać korzyści jakie Francyja w tych układach odnieść może, i starać się ażeby korzyści te zapewnione jéj zostały. Posiadłości w Galicyi mało mnie obchodzą, w Czechach nie więcéj, w Austryi trochę więcéj, ponieważ idzie o oddalenie waszych granic od moich. Ale wielki i prawdziwy interes Francyi jest we Włoszech, tam bowiem idzie o otwarcie sobie szerokiéj drogi do Turcyi brzegami Adryjatyku. Wpływ na morze Środziemne zależy od wpływu na Portę; wpływu tego inaczéj nie osiągnę, jak tylko zostając siąsiadem państwa tureckiego. Przeszkadzając mi w ukorzeniu Anglików każdym razem kiedy już tego byłem bliskim, zniewalając mnie do przenoszenia mojéj broni z morza na ląd stały, wasz cesarz zmusił mnie do szukania drogi lądowéj zamiast drogi morskiéj, dla rozszerzenia mego wpływu aż do Konstantynopola. Nie myślę więc o moich sprzymierzeńcach, ale o sobie, o swojém cesarstwie, kiedy żądam od was ziemi w Illiryi. Jednakże, mówił daléj Napoleon, zbliżmy się do siebie, ażeby już raz ukończyć. Przychylę się do nowych ofiar na korzyść waszego pana. Nie zrzekłem się jeszcze formalnie prawa *uti-possidetis*, zrzekam go się tedy ostatecznie. Żądałem poprzednio trzech cyrkułów w Czechach, nie będzie już o nich mowy. Żądałem Wyższéj Austryi aż do Enns, oddaję wam Enns, a nawet Traunę: oddaję także Lintz. Poszukamy granicy, która oddając wam Lintz, nie stawiałaby was pod murami Passawy, jak to dzisiaj ma miejsce. We Włoszech oddam część Karyntyi, zatrzymam Villach, a zwrocę wam Klagenfurt. Lecz zachowam sobie Karnijolę i prawy brzeg Sawy aż do Bośnii. Domagałem się od was 2,600,000 mieszkańców w Niemczech: żądać ich tylko będę 1,600,000. Zostaje jeszcze Galicyja: tu potrzeba mi zaokrąglić wielkie kięstwo, uczynić cóś dla mego sprzymierzeńca cesarza Rossyjskiego, i zdaje mi się, że wy, równie jak i ja, nie powinniście stawiać żadnych z téj strony trudności, ponieważ prowincyje te mało nas obchodzą. Jeżeli pan za dwa dni powrócisz, dodał w końcu Napoleon, to w kilka godzin wszystko skończymy, i oddam wam Wiedeń natychmiast, gdy tymczasem nasi dyplomaci, jeżeli im pozwolimy działać w Altenburgu, nie trafią nigdy do końca, i przyprowadzą nas jeszcze do nowéj wojny.

Po téj długiéj i przyjaznéj rozmowie, w ciągu któréj Napoleon swoją poufałość posuwał aż do pociągania pana de Bubna za wą-

sy (*), ofiarował mu wspaniały podarunek i odprawił go zdjętego zachwyceniem, wdzięcznością i usposobionego do popierania w Dotis sprawy pokoju, pokoju bezpośredniego, za cenę ofiar większych od tych, jakie w piérwszych chwilach ponieść zamierzano.

Udając się do Dotis, trzeba było przejeżdżać przez Altenburg. Bubna, który z rzemiosła należał do stronnictwa wojskowych nie zaś do stronnictwa dyplomatów, opowiedział w Altenburgu część swojéj rozmowy dotyczącą obu legacyj, tudzież szyderstwa, których sobie Napoleon pozwolił względem jednéj i drugiéj, co nadzwyczajnie zasmuciło legacyję austryjacką, i tém więcéj jeszcze przekonało w Dotis, że należało zaniechać dyplomatów, a powierzyć dalsze prowadzenie układów pośrednictwu wojskowych.

Pan de Bubna starał się usilnie przekonać cesarza Franciszka o zamiarach Napoleona, o jego chęci opuszczenia Austryi i Wiednia, skoro tylko pókój podpisanym będzie. O zmianie panującego wspomniał mu tylko z oględnością jakiéj podobna propozycyja wymagała, nadmieniając, że nie uważa tego wniosku za stanowczy, do któregoby wielką wagę przywiązywać należało. Co się tyczy nowych warunków przez Napoleona podanych, wyjednanie ich przyjęcia wiele go pracy kosztowało, ponieważ legacyja altenburska starała się wystawić je zgubnemi, a cesarz Franciszek podtrzymywany przez otaczające go osoby w ciągłych illuzyjach, nie mógł tego wcale przypuścić, ażeby dla uzyskania pokoju należało poświęcić najpiękniejsze prowincyje cesarstwa, mianowicie zaś porty Adryjatyku, jedyny punkt, którym Austryja morza dotyka. Monarcha ten przywykł już do myśli, że Salzburgiem, częścią Galicyi, świeżo od Polski oderwaną, zdoła opłacić wszystkie koszta wojenne, że co najwięcéj, wypadnie mu tylko dodać trochę pieniędzy, powtarzamy, że tak dalece przywykł do myśli, że to już najcięższa będzie dla niego ofiara iż warunków przez pana Bubna przywiezionych, żadną miarą potwierdzić nie mógł. Jednakże, konieczną było rzeczą obrać jakieś postanowienie, uledz, albo do nowéj wystąpić walki, i zgodzono się nareszcie wyprawić pana de Bubna do Napoleona z listem cesarza Austryjackiego dziękującym za jego usposobienie do pokoju, ale z oznajmnieniem zarazem, że ustępstwa jakie uczynił były prawie żadnemi, i z prośbą o podanie nowych warunków, na których pokój mógłby być opartym.

(*) Okoliczność ta, która nie byłaby godną historyi, gdyby nie malowała charakteru Napoleona i jego rozmowy przeplatanéj, przebiegłością, otwartością i ułudą, opowiedzianą została przez samego pana de Bubna.

Pan de Bubna wrócił 15-go września do Dotis; a 21-go już był z powrotem w Schœnbrunn, z nowym listem cesarza Franciszka. Napoleon przyjmując go, nie był w stanie utaić swego zniecierpliwienia, powstawał na tych, którzy przedstawiali cesarzowi Austryjackiemu stan rzeczy w sposób tak niedokładny, i dodał, że ani jedni, ani drudzy nie znają nawet jeografii swego kraju. — Wszakże, mówił, zrzekłem się już zasady *uti-possidetis*, na żądanie waszego cesarza! domagałem się poprzednio 400,000 mieszkańców w Czechach, i odstąpiłem tego żądania! chciałem 800,000 dusz w Wyższéj-Austryi, a poprzestaję na 400,000! żądałem 1,400,000 mieszkańców w Karyntyi i Karnijolii, a oddaję teraz Klagenfurt, co także jest ofiarą 200 tysięcy dusz! Oddaję więc milijon poddanych waszemu panu, a on mówi, że nic nie ustąpiłem! Zatrzymałem tylko to, co mi jest potrzebném dla oddalenia nieprzyjaciela od Passawy i Inn, i dla utrzymania łączności pomiędzy Włochami i Dalmacyją, a jednak mówi, że nie zrzekłem się żadnéj z moich pretensyj! tak to przedstawiają wszystko cesarzowi Franciszkowi, tak mu łtómaczą moje dobre chęci! Oszukując go w ten sposób popychają go do nowéj wojny i przyprowadzą go nieomylnie do własnéj zguby!—Napoleon zatrzymał pana de Bubna długo u siebie i pod wpływem doznawanych w téj chwili uczuć, podyktował list bardzo żywy, bardzo gorzki do cesarza Austryjackiego. Z tém wszystkiém, uspokoiwszy się, nie oddał tego listu panu de Bubna (*) czyniąc tę uwagę, że pomiędzy monarchami nie należy używać w piśmie słów krywdzących, i wyrzucać sobie potém, *że się nie wiedziało, co się wyrzekło.* Kazał następnie przywołać Bubnę, powtórzył przed nim toż samo, co w dniu wczorajszym powiedział, oznajmił powtórnie, że te ostatnie propozycyje stanowią jego ultimatum, że po nich tylko wojna nastąpić może, że pora roku posuwa się coraz daléj, że chce odbyć kampaniję jesienną, że powinni się zatém śpieszyć z odpowie-

(*) Oto jest list do pana de Maret przedstawiający doskonale, co się w nim działo z tego powodu.

„*Schoenbrunn*, 23 *września* 1809.

„Znajdziesz tu panu dołączoną odpowiedź cesarzowi, którą oddasz jenerałowi Bubna. Posyłam panu kopiję onéj, abyś mu ją przeczytał. Powiész mu, że w pierwszéj chwili napisałem list na trzech stronnicach, lecz ponieważ ten list mógł zawierać rzeczy nieprzyjemne dla cesarza, unikając tego, postanowiłem go nie posyłać. Rzeczywiście, nie odpowiada to wcale mojéj godności, powiedzieć monarsze: Nie wiész co mówisz; a ja byłbym przymuszony mu to powiedzieć, ponieważ list jego opiera się na fałszu.

„*Napoleon.*“

dzią, inaczéj bowiem zerwie zawieszenie broni; że w piérwszém wzruszeniu napisał list, któryby wcale nie był przyjemnym cesarzowi, że postanowił jednak listu tego nie posyłać, nie chcąc obrazić tego monarchy, lecz że upoważnia pana de Bubna, ażeby w Dotis powtórzył to wszystko co słyszał, i żeby jak najprędzéj powracał z odpowiedzią ostateczną.

Lecz czego nie chciał wprost napisać cesarzowi, to kazał powiedzieć posłannikom w Altenburgu, przesyłając im przez pana de Champagny energiczną notę, w któréj wyraził te wszystkie uczucia jakich cesarzowi samemu przesyłać nie chciał (*).

(*) Przytaczam tu ową notę malującą jak najdokładniéj stan negocyjacyj :

DO PANA DE CHAMPAGNY.

„*Schoenbrunn*, 22 *września* 1809, *w południe*.

„Odebrałem list pański z 21-go, wraz z protokółem posiedzenia téjże daty. Odpowiedź pana nie zdaje mi się posiadać charakteru wyższości jaki posiadać winno wszystko co od nas wychodzi. Im trzeba pozostawić formy oklepane i głupstwa. Zresztą, odpowiedź pana nie zaspokaja moich widoków w zupełności, trzeba przygotować drugą podług dołączonéj tu noty.

„P. S. Ponieważ ta nota tak pozostała jak ją piérwszy raz podyktował em, przeto pozostaje w niéj wiele do poprawienia pod względem stylu; pracę tę panu zostawiam.

„*Napoleon*.“

NOTA.

„Niżéj podpisany złożył cesarzowi, panu swemu, protokół posiedzenia 21-go i otrzymał rozkaz przygotowania następującéj odpowiedzi na uwagi pełnomocników austryjackich.

„Zasady objęte protokółem z d..... stanowią ultimatum cesarza, od którego on nie odstąpi. Kładąc 1,600,000 mieszkańców nad granicą Inn, i nad granicą włoską, Jego C. Mość sądził, uczynić przyjemność Austryi, pozostawiając jéj własnemu uznaniu dokonanie podziału stosownie do miejscowości i okoliczności. Lecz szczególną cechą obecnéj negocyjacyi jest to, że wszystko to, co tylko jest zrobione dla korzyści Austryi, dla umniejszenia nałożonych na nią ciężarów, uważaném jest w duchu wprost przeciwnym, już to dla tego, że posłannicy austryjaccy nie chcą się nad tém zastanowić, już téż dla tego, że z zamiarem czepiają się wszystkiego, co tylko dalszy postęp układów tamować może.

„Tym sposobem Jego C. Mość uczynił rzecz nierównie korzystniejszą dla Austryi, kiedy żądał 1,600,000 dusz na granicy rzeki Inn i na granicy włoskiéj, pozostawiając rozkład pełnomocnikom austryjackim, niżeli, gdyby był sam te granice oznaczył przeciwnie interesowi Austryi.

„Drugiém twierdzeniem, nie mniéj dziwném jest to, w którém pełnomocnicy utrzymują, że Salzburg, Wyższa-Austryja, Karyntyja, Karnijola, brzegi morskie, część Kroacyi na południe Sawy zaledwie 1,600,000 mieszkańców zawierają. Tém

Sprzeczka ta zmieniła go zupełnie, i chociaż tych kilkunastu mil kraju, i tych kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców, o które takie spory toczono, nie uważał godnemi nowego rozpoczęcia wojny, jednakże myśl o złych chęciach jakie w Austryjakach spostrzegał, żywo zajęła jego umysł, i zamiar ostatecznego obalenia ich państwa coraz częściéj

złośliwém tłómaczeniem chcą oni wmówić w cesarza Franciszka, że cesarz Napoleon nie czyni mu żadnego ustępstwa, że zaufanie jakie w nim położył żadnego nie przyniosło skutku, tym zaś sposobem posłannicy układy prowadzący tylko swoich złych chęci dowodzą. Salzburg, Wyższa-Austryja, Karyntyja, Karnijola, Kroacyja od Sawy składają ludność 2,200,000, cyrkuły zaś czeskie 400,000. Żądano więc 2,600,000 mieszkańców. Domagając się tych 2,600,000, nie zrzeczono się bynajmniéj zasady *uti-possidetis*. Tymczasem, od jdnego razu Jego C. Mość ogromne uczynił ustępstwo, wyrzekł się zasady *uti-possidetis*, i oświadczył, że poprzestaje na 1,600,000 zamiast na 2,600,000; oddając tym sposobem cały milijon mieszańców. Jego C. Mość oznajmił nadto, że owe 1,600,000 dusz rozdzielone będą tak, jak sobie tego życzyli pełnomocnicy austryjaccy, pomiędzy granicami rzeki Inn i Włoch, co ma znaczyć, ponieważ wytłómaczyć się nareszcie trzeba, i ponieważ negocyjatorowie austryjaccy, użalając się, że układy nie postępują, nie chcą tego żadną miarą zrozumiéć, że Jego C. Mość przestaje na 400,000 dusz nad rzeką Inn, kiedy ich poprzednio żądał 800,000, że przestaje na 1,200,000 mieszkańców nad granicą włoską, kiedy ich poprzednio żądał 1,400,000; co zatém wynosi 600,000 dusz odstąpionych, nie licząc w to 400,000 odstąpionych w Czechach.

„Żądając 400,000 mieszkańców nad rzeką Inn, zamiast poprzednich 800,000, Austryja odzyskuje granicę nad Enns, Traunę, miasto Linz i większą część Wyższéj Austryi, domagając się zaś tylko 1,200,000 mieszkańców od strony Włoch, Jego C. Mość rzeka się okręgu Klagenfurckiego.

„Wszystko to posłannicy austryjaccy łatwo mogli byli pojąć, gdyby się byli starali ułatwić nasze układy i porozumiéć się wzajemnie, zamiast podburzać się i drażnić. Pełnomocnicy austryjaccy grożą ciągle wznowieniem wojny, mowa ta nie usposabia bynajmniéj do pokoju, i przyszłość pokaże, jak tego doświadczenie już nie raz dowiodło, komu wznowienie kroków nieprzyjaznych szkodę przyniesie. Nigdy nie widziano negocyjacyi, w któréjby okazano mniéj zręczności, zamiłowania zgody i jedności. Role zdają się tu być zupełnie odwrotne. Sami tylko pełnomocnicy zasługują na naganę, że się nie posuwają naprzód, że wszystkiemu stawiają przeszkody, że pozwalają sobie ustawicznie wyrzutów, jakoby posłannicy francuzcy nie chcieli się naprzód posuwać, i że ciągle groźbę mają na ustach. O tém każdy człowiek bezstronny przekonać się może w protokółach, a nieszczęśliwe ludy narzekać będą widząc w jaki to sposób zajmują się ich sprawami.

„Nie pozostaje przeto niżéj podpisanemu jak tylko powtórzyć, że propozycyja podana przez Najjaśniejszego Cesarza, jego pana, jest ustąpieniem 1,600,000 mieszkańców, jak to obecna nota jawnie tłómaczy; że zamiarem Jego C. Mości jest pozostawić pełnomocnikom austryjackim rozdział tych 1,600,000 mieszkańców pomiędzy wyżéj wspomniane granice, jak im się to najstosowniejszém zdawać będzie.“

objawiać się w nim zaczynał. Jakoż wydał formalne rozkazy rozpoczęcia na nowo kroków nieprzyjacielskich. Armija jego powiększała się codziennie od chwili zawiązania układów. Piechota jego uzupełniła się, wypoczęła, i piękniejszą była jak kiedykolwiek. Cała kawaleryja została opatrzona w świeże konie. Miał 500 dział uprzężonych i 300 dział na murach fortec austryjackich znajdujących się w jego ręku. Wzmocnił korpus Junot'a w Saksonii i chciał go połączyć z korpusami Masseny i Lefebvre'a w Czechach, co miało stanowić w téj prowincyi armiję wynoszącą 90,000 żołnierza. Zamierzał z korpusami jenerałów Davout, Oudinot, znacznie odnowionemi, z gwardyją liczącą obecnie 20,000 ludzi i z armiją włoską, co w ogóle uczyniłoby około sto pięćdziesiąt tysięcy wojska, wyruszyć przez Presburg, gdzie wielkie poczynił przygotowania, wkroczyć do Węgier, i tam zadać ostatni cios domowi austryjackiemu. Wszystkie materyjały z wyspy Lobau użył na urządzenie cztérech przyborów mostowych w celu przebycia wód, któreby go od Austryjaków oddzielały. Dokończył fortyfikacyj Passawy, Lintz, Mölek, Krems, Wiednia, Brünn, Grätz i Klagenfurta, przez co w samym środku monarchii zapewnił sobie jak najsilniejszą podstawę. Następnie, chociaż Anglicy pozostawili już tylko samą załogę w Walcheren, nakazał dokończyć organizacyję armii flandryjskiéj, przez zebranie w dywizyje tamecznych półbrygad, przez uzupełnienie zaprzęgów artyleryi, i przez zamianę gwardyi narodowéj na wojsko liniijowe. W końcu wydał dekret nakazujący z poprzednich zaciągów ostatni pobór 36,000 ludzi, które miały być wcielone do czwartych batalijonów wysłanych do Francyi. Owe 36 tysięcy rekrutów, liczących od 21 do 23 lat wieku miały stanowić dobrą rezerwę jeżeliby się wojna na nowo wszczęła, lub w razie podpisania pokoju, wzmocnić armiję hiszpańską. W tym celu polecił arcy-kanclerzowi Cambacérès, dekret ten przedstawić bezzwłocznie senatowi, ażeby został zatwierdzonym przed ukończeniem układów.

Stojąc na czele sił tak groźnych, czekał odpowiedzi z Dotis, równie przygotowany do wojny jak i do pokoju, skutkiem nieprzyjaznego usposobienia, jakie zdawało mu się w dworze austryjackim dostrzegać. Przewidując nawet wojnę, osobiście zwiedzał to od strony węgierskiéj, to od strony styryjskiéj, pozycyje których jeszcze nie widział, a które chciał własnemi widzieć oczyma, na przypadek dalszych działań wojennych w tych okolicach.

Za powrotem jenerała Bubna do zamku Dotis, wypadało już cóś stanowczego przedsięwziąść, i przyjąć albo wojnę, albo ofiary przez Napoleona żądane. Rozdrażnienie jakie w nim dostrzeżono, a które

dosyć niesprawiedliwie wylał na legacyję altenburską, która, prawdę mówiąc, pragnęła pokoju, chociaż tak strasznie okrzyczała ustępstwa uzyskane przez pana de Bubna, nie dozwalało zostawiać w ręku Metternicha i jego towarzysza pana de Nugent dalszych układów. Zamierzono tedy dodać jenerałowi Bubna księcia Jana Lichtensteina, walecznego offieera, człowieka małéj głowy, lecz doskonałego serca i umiejącego podobać się Napoleonowi swoim humorem wojskowym i szczérym. Wysłano ich zatém obu przez Altenburg do Schœnbrunn, z upoważnieniem przyzwolenia na główne punkta przez Napoleona podane, z zaleceniem jednakże silnego bronienia ofiar wymaganych od strony Wyższéj-Austryi, kontrybucyj wojennych, których nałożenie przewidywano, i nareszcie wszystkich innych szczegółów traktatu, tak ażeby go najmniéj uciążliwym uczynić.

Legacyja ta, czysto wojskowa, sprowadziła do zupełnéj nicości legacyję zostawioną w Altenburgu; dla tego też Metternich wzbraniał się pozostać dłużéj w miejscu, gdzie pełnomocnicy mieli tylko pozornie udawać układy rzeczywiście w Wiedniu prowadzone, i wrócił do Dotis wcale niezadowolony rolą jaką Stadion, czy też sam cesarz w téj okoliczności na niego włożyli. Zresztą przewidywał on, że wojskowi, doskonali do stawiania czoła na polu bitwy, ale bardzo niezręczni na polu układów dyplomatycznych, zostaną wkrótce zwyciężeni przez Napoleona, dla czego otrzegał ich usilnie, ażeby się mieli na baczności; ale tym sposobem udało mu się raczéj zastraszyć ich rolą jaka ich czekała, niżeli uchronić od przeważnego wpływu Napoleona. Nareszcie, korzystniéj było dla niego, ażeby wojskowi, którzy mieli zaszczyt znajdować się pod Wagram lub Essling (w każdym razie było zaszczytem być zwyciężcą lub zwyciężonym w tych bitwach), sami przyjęli na siebie odpowiedzialność ciężkich ofiar jakie ponieść miano, nawet po walecznéj obronie na polu bitwy. To też widząc, że książę Lichtenstein, zastraszony jego przestrogami wahał się już w przyjęciu tego posłannictwa, pan de Metternich zachęcał go bardzo do wspomnianéj podróży do Schœnbrunn.

Panowie Lichtenstein i Bubna, przybywszy 27-go września do Schœnbrunn, zostali przyjęci jak najuprzejmiéj przez Napoleona i otoczeni jak najstaranniejszą gościnnością. Książę Lichtenstein, nic jeszcze nie żądając, otrzymał już od Napoleona najpochlebniejsze dowody życzliwości. Wydano stosowne rozkazy, ażeby oszczędzano jego posiadłości około Wiednia, ażeby ani jednego żołnierza nie stawiano w jego zamkach. Obaj posłannicy napomknęli nieznacznie Napoleonowi, że byli upoważnieni do przyjęcia głównych warunków,

z wyjątkiem niektórych szczegołów, względem których zalecono im stanąć w silnéj obronie. Z czego widząc, że ich ma w swym ręku, że za cenę kilkunastu mil kwadratowych, kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców, i kilkunastu milijonów, może wszystko ukończyć, postanowił oszczędzić sobie bezużytecznych kosztów, i zalecił ministrowi wojny, ażeby wstrzymał wszelki ruch wojska do Austryi, który się rozpoczął od chwili jak spostrzeżono, że wyprawa walchereńska nie groziła już żadném niebezpieczeństwem (*).

Trzydziestego września, powróciwszy wraz z pełnomocnikami z widowiska, obsypawszy ich grzecznościami, zamknął się z nimi w swoim gabinecie i wspólnie ułożyli główne punkta traktatu. Od strony Włoch zgodzono się na wszystko: okrąg Villachski i Klagenfurtski, otwierał Francuzom Alpy Noryckie, Lajbach i prawy brzeg Sawy dostały im się aż do Bośnii. Od strony Bawaryi Napoleon chciał miéć naprzód Enns i Traunę granicami: ale i z téj strony odstąpił niektóre okręgi i kilkanaście tysięcy mieszkańców, dla ułatwienia układów. Zgodził się na liniję poprowadzoną między Passawą i Lintz, począwszy od Dunaju w okolicy Efferding, zostawiającą tym sposobem część kraju około Lintz, idącą znowu około Schwanstadt z pominięciem Gmünd, i przesuwającą się daléj nad jeziorem Kammer-See w ziemi Salzburskiéj, którą odstępowano Bawaryi. Od strony Czech poprzestał na kilku klinach, które Austryja posiadała w Saksonii pod samém prawie Dreznem, obejmujących zaledwie 50,000 dusz. Słowem, zamiast 1,600,000 poddanych we Włoszech i Austryi, których Napoleon ostatecznie żądał, teraz żądał ich tylko około 1,500,000.

(*) Przytaczamy tu następujący list, przedstawiający doskonale myśli Napoleona po widzeniu się z księciem Lichtensteinem.

DO MINISTRA WOJNY.

„*Schoenbrunn, 27-go września* 1809.

„Pośpieszam uwiadomić pana, że dwór w Dotis zdaje się nareszcie przyjmować moje warunki.

„Książę Lichtenstein przybył tutaj, i pokój może być za kilka dni podpisanym. Życzę sobie, ażeby to zostało w tajemnicy. Tylko do pana o tém piszę, ażebyś, jeżeli jakie wojsko idzie do armii, mógł je zatrzymać, jak np. kawaleryję, która była na północy, a którą ku Hanowerowi wysłałem. Możesz ją pan zawrócić do Paryża, równie jak oddziały stojące w punktach zbornych, ponieważ mam zamiar skierować to wszystko do Hiszpanii, ażeby tam jak najprędzéj rzeczy załatwić.

„Jeżeli idą transporta kul, prochu, i t. d. zatrzymaj je w punktach gdzie się obecnie znajdują.

„*Napoleon*“.

Co do Galicyi kwestyja była trudniejsza, ponieważ świeższa, z powodu, że Napoleon ostateczne słowo swoje na późniéj był odłożył. Galicyja składała się ze Staréj-Galicyi, którą Austryja otrzymała przy piérwszym podziale Polski, a która graniczyła z północnemi Węgrami, i z nowéj Galicyi pochodzącéj z ostatniego podziału, ciągnącéj się wzdłuż obu brzegów Wisły aż ku Warszawie. Ta obejmowała z jednéj strony kraj między Bugiem i Wisłą, z drugiéj pomiędzy Wisłą i Pilicą. Napoleon chciał, ażeby mu odstąpiono najprzód całą nową Galicyję, dla zaokrąglenia Wielkiego Księstwa Warszawskiego, z dwoma cyrkułami około Krakowa, celem ustanowienia oddzielnego obwodu dla tego starożytnego grodu; powtóre, trzy cyrkuły Żółkiewski, Lwowski i Złoczowski, od strony wschodniéj, celem przyłączenia ich do Rossyi. Była to ofiara wynosząca 2,400,000 mieszkańców, na 4,800,000, z których się obie Galicyje składały. Atoli i z téj pretensyi Napoleon odstąpił jeszcze 400 do 500,000 dusz, dla ułatwienia układów, żądając tylko nowéj Galicyi od Wisły aż do Pilicy z lewéj i od Wisły do Bugu z prawéj strony, wraz z okręgiem Zamojskim i zmniejszonym obwodem Krakowskim, tudzież z kopalnią soli w Wieliczce. W końcu zrzekł się jeszcze cyrkułu Lwowskiego, poprzestając tylko na cyrkułach Żołkiewskim i Złoczewskim, Rossyi dostać się mającym, co żądania jego pod względem Galicyi zmniejszyło do 1,900,000 mieszkańców.

Na te zasady zgodzono się mniéj więcéj. Lecz pozostawały jeszcze do załatwienia dwa nader ważne punkta, a mianowicie, zmniejszenie armii austryjackiéj i kontrybucyja wojenna, którą Napoleon chciał poniesione przez siebie koszta wynagrodzić. Prusy obowiązały się traktatem tajnym utrzymywać tylko 40,000 wojska pod bronią, i zapłacić ogromną kontrybucyję. Napoleon chciał podobnież zniewolić Austryję, nie do sprowadzenia swego wojska do 40,000, ale do znakomitego zmniejszenia jego liczby i do zwrócenia części kosztów wojennych. O tych przedmiotach ustnie tylko mówiono, nie wdając się w żadne pisma, przez wzgląd na honor i położenie finansowe Austryi. Napoleon wymagał, ażeby Austryja utrzymywała w przyszłości 150,000 wojska, i żeby wyliczyła 100 milijonów, na rachunek 200 milijonów kontrybucyi wojennéj, z któréj dotąd zaledwie pięćdziesiąt odebrał. Posłannicy zgadzali się chętnie na zmniejszenie armii austryjackiéj do 150,000 ludzi, ponieważ skarb Austryi nie pozwalał więcéj utrzymywać, ale wymagali pewnego ograniczenia w czasie, inaczéj bowiem taki przymus wydawałby się nieznośnym całemu narodowi i zakrawałby na zupełne poddaństwo. Dla odjęcia temu warunkowi zbyt

upokarzającego znaczenia, zgodzono się, że Austryja obowiązaną będzie tak ograniczonéj liczby trzymać się jedynie podczas wojny morskiéj, ażeby Anglija nie miała w niéj sprzymierzeńca na lądzie stałym. Wreszcie, przystając na bezzwłoczne opuszczenie zajętego kraju, i na pozostawienie części kontrybucyi na długu, Napoleon żądał, ażeby mu sto milijonów zaraz wypłacono. Ponieważ co do tego punku posłannicy nie mieli żadnych upoważnień, przeto po długim wieczorze spędzonym na samych rozprawach, rozstano się bez stanowczéj zgody. Postanowiono tylko, że następnego dnia jenerał Bubna uda się do zamku Dotis, w celu załatwienia ostatnich trudności.

Jakkolwiek miano z początku nadzieję, że wszystko da się ukończyć w przeciągu trzech lub cztérech dni, rozprawiano aż do 6-go października z mappą na stole, sprzeczając się to o niektóre punkta graniczne, to o kilka tysięcy poddanych, mających się dostać jednéj lub drugiéj stronie, głównie zaś o milijonowe pretensyje Napoleona. Szczególniéj bowiem owa kontrybucyja była przedmiotem wielkiéj do rozwiązania trudności. Szóstego października, Napoleon zaczynając znowu tracić cierpliwość, zostawił panu de Champagny formalne ultimatum, przecinające wszelkie dalsze przewłoki. Pora była jeszcze piękna, a wStyryi znajdowały się pewne pozycyje, które, powodowany instynktem ciągnącym go zawsze do badania okolic gdzie wojna mogłaby go z czasem zaprowadzić, własnemi pragnął widzieć oczyma. Postanowił tedy udać się w te strony, będąc przekonanym, że za swoim do Wiednia powrotem zastanie już decyzyję względem wojny lub pokoju, decyzyję usuwającą wszelkie w tym względzie wątpliwości. Tym razem jednakże więcéj chciał nastraszyć niż zerwać układy, ponieważ dla punktów o jakie jeszcze chodziło nie byłby wojny zaczynał, chociaż kontrybucyja wielkie miała dla niego znaczenie, z uwagi, że jego skarb bardzo potrzebował śpieszego zasiłku.

Posłannicy austryjaccy udali się zatém do zamku Dotis po radę, ale i w téj ostatecznéj chwili jeszcze dwór cesarza Franciszka wahał się bardzo czy może ponieść tak wielkie ofiary. Utracić we Włoszech granicę Alpejską, utracić w Austryi kraj po rzekę Inn, powiększyć oddaniem Galicyi, Księstwo Warszawskie, oddać tym sposobem 3,500,000 poddanych, zapłacić 100 milijonów, oprócz pięćdziesięciu już zapłaconych, uledz nareszcie upokorzeniu nakazanego zmniejszenia armii austryjackiéj, to była okrutna kara za ostatnią wojnę. Naradzano się, czyby nie można spodziewać się jakiéj nowéj bitwy esslingskiéj, a mianowicie czyby nie można uzyskać pomocy, od którego

z państaw europejskich. Ale z jednéj strony wojskowi zgadzali się jednomyślnie na zupełne niepodobieństwo stawienia oporu, z drugiéj strony odbierano najniepomyślniejsze wiadomości ze wszystkich stron Europy. Hiszpanija pomimo przechwałek swoich jenerałów, była chwilowo przynajmniéj pokonaną. W téj mierze dosyć było przeczytać listy sir Artura Wellesley, ażeby się o tém przekonać. Anglja dopiéro co straciła pod Walcheren połowę swego najlepszego wojska, i wyprawa ta stała się prawdziwém jabłkiem niezgody dla wszystkich jéj stronnictw. Prusy przejęte były trwogą z powodu nierozsądnego zamachu majora Schill. Jedna tylko Rossyja stała nieugięcie; lecz związana przymierzem z Francyją, nie chciała odłączyć się od Napoleona, i ponieważ przedłużenie wojny, stawiałoby ją w trudném położeniu, albowiem wypadałoby, przy rozpoczęciu na nowo kroków nieprzyjacielskich, albo zerwać z Francuzami, albo z nimi działać, przeto oświadczyła kategorycznie na naradach w Dotis, że w przypadku wznowienia wojny, stanowczo z Napoleonem działać będzie. Oświadczyła to wyraźnie dla tego, ażeby tém pewniéj przeciąć wojnę pomiędzy Francyją i Austryją. Powiodło jéj się to rzeczywiście, albowiem cesarz Franciszek, naciśniony takim zbiegiem okoliczności, ustąpił nareszcie, upoważniając księcia Lichtensteina i jenerała Bubna do zgodzenia się na żądane ofiary, z wyjątkiem tylko ilości kontrybucyi, względem któréj zalecił posłannikom nalegać jeszcze o nowe jéj zmniejszenie. Upoważniono ich, ażeby w tym względzie przystali najwyżéj na 50 milijonów, zamiast stu których Napoleon żądał.

Dziesiątego października mieli tedy nową konferencyję z panem de Champagny, w któréj ubolewali bardzo nad żądaniami Napoleona co do kontrybucyi wojennéj, nadmieniając, że to był jedyny punkt, którego zabraniano im podpisać, z powodu opłakanego stanu skarbu austryjackiego. Ani z jednéj, ani z drugiéj strony nie powiedziano nic takiego, coby mogło być pozorem do zerwania układów i następujące trzy dni spędzono na rozbieraniu i przerabianiu artykułów układu. Trzynastego wieczorem Napoleon użył całego wpływu swego na panów Bubna i Lichtenstejna, i skłonił ich do przyjęcia kontrybucyi 85 milijonów, nie licząc w to kontrybucyi wziętéj na rachunek dwustu milijonów nazajutrz po bitwie wagramskiéj. Książę Jan, najznakomitszy dostojnik dworu austryjakiego, przyjął na siebie przekroczenie udzielonych sobie instrukcyj dla ocalenia swego kraju od klęsk nowéj kampanii. Zresztą bohatérska jego waleczność upoważniała go dostatecznie do otwartego popierania pokoju. Napoleon, chcąc go stanowczo skłonić, oświadczył mu, że traktat ten był tylko projektem przygotowa-

nym do ratyfikacyj jego monarchy, i że temu ostatniemu służy wolność niezatwierdzenia go, na przypadek gdyby warunki nie zdawały mu się odpowiedniemi. Nakoniec, 14-go października zrana, książę Lichtenstein podpisał z panem de Champagny traktat pokoju, zwany traktatem wiedeńskim, traktat czwarty od r. 1792, który, na nieszczęście, miał równie być nietrwałym jak wszystkie inne. Pokój był wspólnym dla wszystkich przymierzeńców Francyi. Austryja oddawała wszystko cośmy wyżéj wyliczyli: we Włoszech, okrąg Villach, Karnijolę, prawy brzeg Sawy aż do granicy tureckiéj; w Bawaryi Innviertel, z granicą efferdingską w ziemi salzburskiéj; w Polsce, nową Galicyję z obwodem Zamojskim dla wielkiego księstwa i obwody Żółkiewski i Złoczowski dla Rossyi. Artykuły sekretne obejmowały zobowiązanie nie podnoszenia armii austryjackiéj nad 150,000 wojska, do czasu zawarcia pokoju morskiego, i zobowiązanie wypłacenia 85 milijonów na rachunek długu Austryi, z których 30 milijonów miano odebrać w dniu opuszczenia Wiednia. Do ostatecznéj ratyfikacyi zakreślono tylko sześć dni czasu.

Po podpisaniu tego podwójnego traktatu, Napoleon uczuł prawdziwą radość, jenerała Bubna i księcia Lichtenstejna odprawił z oznakami swego wysokiego zadowolenia, i zawarcie pokoju, kazał natychmiast przy huku dział ogłosić. Było to bardzo zręczne podejście, albowiem skoro lud wiedeński, który pragnął ukończenia wojny, dowiedział się o zyskaniu tak gorąco upragnionego pokoju, niepodobieństwemby już było wtedy zerwać takowy przez odmówienie zatwierdzenia. Napoleon zamierzył zręczniejszego i pewniejszego jeszcze użyć w téj mierze podejścia, to jest, postanowił wyjechać do Paryża, zostawiając Berthierowi wykonanie wszystkich szczegółów, jakich opuszczenie zajętych krajów wymagało. Ze zwykłą sobie skwapliwością powydawał wszystkie rozkazy, jakie podpisany traktat za sobą pociągał. Marszałkowi Marmont zalecił stanąć w Lajbach w Karnijolii, księciu Eugenijuszowi powrócić do Frijulu z armiją włoską, marszałkowi Massena udać się do Znajm w Krems, marszałkowi Oudinot z Wiednia przenieść się do Saint-Pollen, a nareszcie marszałkowi Davout opuścić Brünn i przybyć do Wiednia. Ostatni z nich miał ze swoim pięknym korpusem, z kirasyjerami i artyleryją, stanowić tylną straż armii, gdy tymczasem przednią jéj straż miała tworzyć gwardyja cesarska. Część koni artyleryjskich miała pójść na wyżywienie do Karnijoli, druga część miała pójść za marszałkiem Davout do północnych prowincyj niemieckich, ostatnia zaś przejść do Hiszpanii. Zgodzono się, że wymarsz Francuzów rozpocznie się w dniu

zatwierdzenia traktatu i odbywać się będzie w miarę uiszczania kontrybucyi.

Napoleon, cały zajęty myślą bezzwłocznego ukończenia sprawy hiszpańskiéj, przez użycie do niéj znakomitych sił wojennych, nie chcąc wszakże obracać na ten cel korpusów, które dopiéro co kampaniję austryjacką odbyły, zwrócił na Pireneje to wszystko, co było w drodze ku Dunajowi. Korpus jenerała Junot, wraz z wojskiem znajdującém się w Szwabii i garnizonami w Prusach, mógł wynosić około 30,000 piechoty, dodając do tego dragonów czasowych, pułki huzarów, artyleryję, około 20,000 ludzi wszelkiéj broni. Armija północna, skoroby tylko marszałek Bessières odebrał Walcheren, nie licząc do niéj gwardyi narodowéj, miała wynosić 15,000 wojska linijowego. Rezerwy środkowe w Bretanii i Pirenejach liczyły w rekrutach już zupełnie wyćwiczonych 30,000 ludzi. Ośm nowych pułków gwardyi (cztéry rekrutów, cztéry tyralijerów), wynosiły do 10,000 żołnierza świeżego, pałającego chęcią odznaczenia się. Nakoniec dywizyja Rouyer, złożona z kontyngensu drobnych książąt niemieckich, którą Napoleon zamierzał do Hiszpanii wysłać, miała także 5,000 ludzi przysporzyć. Wszystkie te korpusy zebrane wynosiły ni mniéj, ni więcéj jak sto tysięcy wojska, na czele którego Napoleon, załatwiwszy w Paryżu najważniejsze sprawy, postanowił wkroczyć do Hiszpanii, skoroby tylko wielkie mrozy ustały. Myśl skończenia raz z Europą i zaprzestania tych ustawicznych wojen, zajmowała go do tego stopnia, że zalecił bez straty czasu wyprawić do Hiszpanii te wszystkie siły któreśmy wyliczyli, ażeby za jego przybyciem do Paryża wykonywanie zwykłe przewlekłe podobnych rozkazów było już ukończoném. Nalegał usilnie na marszałka Bessières, ażeby z 15 do 20,000 wojska linijowego i 30,000 gwardyi narodowéj, które zostawały pod jego rozkazami, przyśpieszał odebranie Walcheren. Zgromadzono do 60,000 téj gwardyi, co wywołało wielką trwogę w prowincyjach północnych i pociągnęło za sobą znakomite wydatki. Pod pozorem strzeżenia brzegów morza śródziemnego, Fouché poruszył nawet wszystkie departamenta południowe. Jednocześnie wydobyto z ukrycia wielu officerów z czasów rewolucyi, jednych oddanych na reformę z powodu nieudolności, drugich z powodu złych chęci. Fouché chętnie chwycił się téj sposobności, ażeby pewną ich liczbę ująć sobie pochlebstwem, a minister Clarke, nie mając lepszego wyboru, nie mógł odmówić przyjęcia ich współudziału. Napoleon, zawsze skory do nieufności, mocno naganił pana Fouché, że całą Francyję poruszył z powodu niebezpieczeństwa tak odległego od chwili obecnéj, szcze-

gólniéj zaś odległego od departamentów, które niewczesnemi proklamacyjami trwożono. Rozumiał to dobrze, jak mówił, kiedy zwołano trzydzieści do cztérdziestu tysięcy na Północy, około punktu wylądowania Anglików i nazajutrz po tém wylądowaniu, ale zwoływać aż dwa kroć sto tysięcy w Prowancyi, w Piemoncie, w trzy miesiące po wylądowaniu, *to było szaleństwem*. Napomknął nawet, że uważał w tém co innego, jak brak przezorności i zdrowego rozsądku. Nakazał tedy rozpuszczenie gwardyi narodowéj paryzkiéj, złożonéj z młodzieży pragnącéj, nie rzeczywistéj służby wojennéj, ale tylko zostawania przy boku cesarskim, i któréj z polecenia jego oznajmiono, że dla otrzymania tego zaszczytu, trzeba posiadać cztéry dowody szlachectwa, to jest cztéry rany, zyskane w cztérech wielkich bitwach, i że cesarz nie potrzebuje ludzi, którzy nie pragną niebezpieczeństw, ale pięknych mundurów. Następnie zalecił odprawić większą część officerów świeżo przyjętych do służby, a zapełnić ich miejsca ludźmi z pułków wybranymi, za którymi zdolności ich przemawiały. Nareszcie objawiwszy z całą surowością nieufność, jaką w nim obudziło tak zuchwałe wstrząśnienie całego kraju, wydał instrukcyje, ażeby przed jego powrotem, wszystko do dawnego wróciło porządku, i żeby wszystkie siły rozporządzalne zwrócone zostały ku Hiszpanii.

Wydawszy te wszystkie rozporządzenia w ciągu dwudziestu cztérech godzin, zabierał się do odjazdu, nie czekając nawet na odpowiedź z Dotis, ażeby tym sposobem zapobiedz stanowczo odmówieniu ratyfikacyi; zdawało mu się bowiem nieprawdopodobném, ażeby śmiano wysyłać za nim gońców z oznajmieniem, że pokoju nie przyjmują. Wypadek jeden, zaszły krótko przed jego wyjazdem dał wiele do myślenia tak jemu samemu, jako i osobom, które go otaczały. Dwunastego października rano, odbywał w Schœnbrunn jeden z tych wielkich przeglądów, w których figurowały najpiękniejsze wojska Europy, a na który śpieszono z równą ciekawością w Wiedniu, w Berlinie, w Warszawie, w Madrycie jak i w Paryżu. Niezmierne mnóstwo ciekawych, przybyłych z stolicy, uczestniczyło temu wspaniałemu widowisku, pragnąc zobaczyć swego zwycięzcę, którego przy całéj nienawiści uwielbiało. Zresztą pokój był zapowiedziany jako niezawodny i po słusznym żalu i bólu narodu austryjackiego zaczynał się w nim objawiać pewien rodzaj radości. Napoleon spokojny i z uśmiechem na twarzy przypatrywał się defilującemu wojsku, gdy w tém młody jeden człowiek, ubrany w długi surdut, jakby jaki dawny wojskowy, przybliżył się mówiąc, że pragnie oddać prośbę cesarzowi Francuzów. Odepchnięto go. Powracał atoli z uporem,

na który książę Berthier i jenerał adjutant Rapp tak dalece uwagę swą zwrócili, że kazali go oddać żandarmom utrzymującym policyję przy sztabach głównych. Officer żandarmeryi, chwytając tego młodzieńca, poczuł pod jego surdutem cóś twardego, zrewidował go, i znalazł przy nim nóż bardzo długi, nadzwyczajnie ostry i widocznie przeznaczony do spełnienia jakiéjś zbrodni. Człowiek ten z niezachwianą spokojnością fanatyka wyznał, że szukając z tą bronią cesarza, miał rzeczywiście zamiar pozbawienia go życia. Uwiadomiono o tém Napoleona, który, po odbytym przeglądzie, chciał widzieć i mówić ze swoim mordercą. Kazał go tedy przyprowadzić przed siebie, i sam go badał w przytomności Corvisart'a, którego z Schœnbrunn przyzwał, ponieważ lubił rozmowę z tym sławnym lekarzem, i ponieważ chciał zasięgnąć jego rady względem zdrowia swego, które jednak w ogóle było dobre.

Młodzieniec uwięziony, którego rysy były łagodne i nawet dosyć piękne, którego wzrok pałający zdradzał umysł ekzaltowany, był synem pastora protestanckiego w Erfurcie i nazywał się Staaps. Opatrzywszy się w nieco pieniędzy, uciekł z domu rodziców swoich, zostawiając ich w domyśle, że ma jakieś wielkie zamiary, których oni w niewiadomości swojéj obawiać się musieli. Szedł on, jak mówił, oswobodzić Europę od zdobywcy, który ją ciągle niepokoił, szczególniéj atoli szedł oswobodzić swoją ojczyznę. Zdawało mu się, że otrzymał jakieś posłannictwo boskie i w tym celu postanowił życie swoje poświęcić. Uczestników nie miał żadnych, dusza bowiem jego przejęta tém zbrodniczém szaleństwem, zamiast zwierzenia się innym, odłączyła się od świata i osamotniła. Gdy Napoleon z wielką łagodnością zapytał go po co przybył do Schœnbrunn, przyznał się, że przyszedł jedynie dla zadania mu śmiertelnego ciosu. Na zapytanie Napoleona dla czego, odpowiedział, że dla uwolnienia świata od jego zgubnego genijuszu, a szczególniéj dla uwolnienia Niemiec, które uciemiężył. — Ale tym razem, przynajmniéj, wtrącił Napoleon, dla saméj sprawiedliwości, powinieneś był twój cios wymierzyć przeciw cesarzowi Austryjackiemu a nie przeciw mnie, ponieważ to on mi wojnę wypowiedział. — Staaps odpowiedziami swemi dowiódł, że pod tym względem mało co wiedział, i że idąc za powszechném uczuciem, samego tylko cesarza Francuzów uważał być przyczyną nieszczęść Europy. Napoleon przypatrując się młodemu człowiekowi z politowaniem, kazał go obejrzéć doktorowi Corvisart, który oświadczył, że nie był wcale chorym, ponieważ puls miał spokojny i wszystkie oznaki zupełnego zdrowia. Następnie Napoleon zapytał Staapsa

czy się wyrzecze swego zbrodniczego zamiaru, jeżeliby został ułaskawionym. — Tak jest, odpowiedział, jeżeli memu krajowi dasz pokój; ale jeżeli go odmówisz, wszędzie ścigać cię będę. — Zaprowadzony do więzienia, przestępca zdawał się być zdumiony litościwą wspaniałomyślnością tego, na którego życie godził, i żeby nie uledz żalowi, musiał w sercu rozbudzić swój krwawy patryjotyzm. Napisawszy listy do rodziców, w modłach przygotował się do śmierci.

Napoleon zdawał się być mało wzruszony tym wydadkiem, mówiąc, że trudno jest takiego jak on zamordować człowieka. Liczył on, oprócz trudnego do siebie przystępu, na urok swéj sławy i swego szczęścia, którym tyle razy z bohatérską obojętnością życie swoje powierzał. Jednakże spostrzeżenie jedno zajęło go nadzwyczajnie, a mianowicie, że to nie rewolucyja francuzka, ale on sam był przedmiotem powszechnéj nienawiści, jako jedyny sprawca wszystkich nieszczęść tego wieku, jako przyczyna nieustannych i ciężkich wstrząśnień całego świata. Jakoż Europa w jękach swéj boleści tylko jego samego wspominała. Czemuż z ust tego fanatyka nie przyjął głębokiéj i trwałéj nauki, zamiast tylko przemijającego wrażenia połączonego z niejaką litością dla swego mordercy, i z pewnym rodzajem smutku dla siebie samego. Rzeczywiście, wszystko już objawiało, że gwałtowne uczucie powstawało w duszach, ponieważ policyja podchwyciła już nie jednę myśl morderczą, a nawet otrzymała wyznanie jednego żołnierza, któremu na wyspie Lobau, także proponowano zamordowanie cesarza.

Napoleon zaczynał czuć swoje odosobnienie moralne i obiecał sobie pomyśléć o tém; ale zalecił nie rozgłaszać tego wypadku (*)

(*) DO MINISTRA POLICYI.

„*Schoenbrunn*, 12-*go października* 1809.

„Młody siedmnasto-letni człowiek, syn pastora ewangelickiego w Erfurcie, usiłował dzisiaj na paradzie zbliżyć się do mojéj osoby. Został atoli aresztowany przez officerów, a ponieważ dostrzeżono niejakie pomięszanie w jego rysach, to obudziło podejrzenie, zrewidowano go i znaleziono przy nim sztylet.

„Kazałem przyprowadzić go przed siebie, i nieszczęśliwy ten chłopiec, który zdaje się być dosyć uczonym, oświadczył mi, że mnie chciał zamordować w celu oswobodzenia Austryi od Francuzów. Nie uważałem w nim ani fanatyzmu religijnego, ani fanatyzmu politycznego. Zdawało się jak gdyby nie wiedział dobrze, co to był Brutus. Ekzaltacyjna gorączka nie pozwalała dowiedzieć się cóś więcéj od niego. Będzie on badany jak nieco ostygnie i przepości się; być może, że to wszystko jest niczém. Oddany zostanie w ręce komissyi wojennéj. — Uwiadamiam pana o tym wypadku dla tego tylko, ażeby go sobie nie wyobrażano większym jak jest rzeczywiście.

przez chwilę nawet miał zamiar ułaskawić winowajcę, potém zastanowiwszy się, że należało nastraszyć młodych fanatyków niemieckich, oddał Staapsa komissyi wojennéj, i w nocy 15 października wyjechał, zostawiwszy rozkaz, ażeby za pomocą sygnałów, dano mu znać do Passawy o postanowieniu w zamku Dotis zapadłém. Sygnały te były urządzone od Wiednia aż do Strasburga wzdłuż Dunaju, za pomocą chorągwi. Chorągiew biała znaczyć miała, że pokój został podpisany, chorągiew czerwona, że go nie przyjęto; w tym ostatnim razie, cesarz postanowił wrócić natychmiast i na nowo rozpocząć kroki nieprzyjacielskie. Przeciwnie zaś, wymarsz z Austryi wojsk francuzkich miał się rozpocząć bezzwłocznie jeżeliby pokój został zatwierdzony. Wychodząc, miano wysadzić w powietrze fortyfikacyje w Wiedniu, Brünn, Raab, Grätz i Klagenfurcie, smutne pożegnanie dla Austryjaków, ale odpowiednie prawom wojennym.

Podczas kiedy Napoleon śpiesznie przejeżdżał dolinę Dunajską, pośród zastępów swéj gwardyi, udającéj się już do Strasburga i pozdrawiającéj go swemi okrzykami, dwór w Dotis otrzymał z pewnym rodzajem rozpaczy traktat w Wiedniu zawarty. Daremnie książę Lichtenstein i jenerał Bubna przedstawiali niepodobieństwo uzyskania pomyślniejszych warunków, i pewność natychmiastowego rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, gdyby nie byli ustąpili; obsypano ich gwałtownemi i przykremi wyrzutami. Dyplomaci, którzy z powodu swéj powolnosci byli tylokrotnie przedmiotem szyderstw wojskowych, pomścili się na nich, utrzymując, że zostali oszukani. Książę Lichtenstein, pomimo sławy, jaką się okrył podczas ostatniéj kampanii, jenerał Bubna, pomimo względów jakich doznawał, dotknięci zostali niełaską i odprawieni do armii. Jednakże przyjęto traktat o którym tyle mówiono złego, ażeby uniknąć wojny z Napoleonem, szczególniéj zaś, aby tego dobrego ludu austryjackiego nie pozbawić pokoju, którym go Napoleon swoją tak głośną publikacyją obdarzył. Wybrano nowego negocyjatora, pana de Wrbna, wielkiego szambelana cesarskiego do odświeżenia ratyfikacyi, z poleceniem żądania jeszcze niektórych zmian w cyfrach i należytościach kontrybucyi wojennéj.

Spodziewam się przecież, że się nie rozniesie. Gdyby jednakże inaczéj się stało, trzeba go udać za waryjata. Zachowaj to pan dla siebie samego, jeżeli nikt o tém mówić nie będzie. Na paradzie zdarzenie to nie wywołało żadnego zgorszenia, bo ja sam go nie spostrzegłem.

„P. S. Powtarzam panu raz jeszcze, i sam to pojmujesz, że ten wypadek powinien zostać w tajemnicy.

„*Napoleon.*“

Żądania te, wysłuchane uprzejmie, lecz odesłane do cesarza, poprzedziły ostateczne ratyfikacyje, podpisane 20-go października zrana. Książę Berthier, który na to tylko czekał, polecił zaraz marszałkowi Oudinot, który pod Wiedniem obozował, ażeby za gwardyją wyruszył ku Strasburgowi; marszałkowi Davout, ażeby z Brünn przeszedł do Wiednia; marszałkowi Massenie, ażeby się z Znajm udał do Krems; marszałkowi Marmont, który w Krems stał obozem, ażeby przez Saint-Polten i Lilienfeld, wymaszerował, do Lejbach, księciu Eugenijuszowi, ażeby przez Oedenburg i Leoben do Włoch poszedł. Jednocześnie kazał podłożyć ogień w minach założonych pod wałami stolicy, i w chwili, kiedy Wiedeńczycy przypatrywali się wychodzącemu wojsku francuzkiemu wzrokiem, w którym żadnego gniewu widać już nie było, słyszeli straszliwe huki zwiastujące im zburzenie ich murów. Dotknęło ich to boleśnie i zdaje się, że można im było oszczędzić tego ostatniego smutku, zrzekając się aktu przezorności, którego użyteczność bardzo była wątpliwą.

Napoleon udał się najprzód do Passawy, dla rozporządzenia tam robót, za pomocą których zamierzał to miasto uczynić silnym punktem konfederacyi. Kiedy z sygnałów dowiedział się, że nic nowego nie zaszło, udał się do Monachium, gdzie pośród rodziny księcia Eugenijusza oczekiwał na depesze mające go do Wiednia lub Paryża zaprowadzić. Gdy nareszcie kuryjer przywiózł mu wiadomości o zatwierdzeniu traktatu, pożegnał swoich przymierzeńców, znowu podrosłych jego protekcyją, i wyjechał do Francyi, gdzie nagromadziło się wiele spraw ważnych, zbyt długo zaniedbanych, lub zbyt pośpiesznie prowadzonych podczas jego pobytu na polu bitwy.

Pośród interesów, które spaść na niego miały, najważniejszą, najsmutniejszą była sprawa rzymska, której opłakane położenie wyjaśnić nam teraz przychodzi. Czytelnik przypomina sobie zapewne, że kiedy Napoleon, w zamiarze obalenia dawnego porządku w Europie istniejącego, chciał zerwać z domem hiszpańskim i z papieżem, zagarnął legacyje, które wcielił do królestwa włoskiego pod nazwą departamentów i kazał zająć Rzym jenerałowi Miollis. Dla usprawiedliwienia tego zajęcia, przywodził on pozornie potrzebę połączenia środkiem półwyspu swoich armij włoskich, północnéj i południowéj, tudzież potrzebę zabezpieczenia się przeciwko nieprzyjaznym zamachom jakie w Rzymie ustawicznie knowano. Od téj chwili położenie stało się nieznośném. Papież, udawszy się z Watykanu do Kwirynału, zamknął się w tym pałacu jakby w jakiéj twierdzy, gdzie był nieraz przyczyną scen równie opłakanych dla strony uciskającéj jak dla strony uciśnio-

néj. Jenerał Miollis, skazany na najniewdzięczniejszą rolę, nie odpowiadającą bynajmniéj jego usposobieniu, ponieważ ten nieustraszony wojownik był wykształconego umysłu i dzielnego serca, starał się wszelkiemi sposobami złagodzić swoje przykre posłannictwo. Pius VII, jako najwyższy kapłan, oburzony do najwyższego stopnia gwałtem wyrządzonym Kościołowi, jako książę zraniony niewdzięcznością Napoleona, którego pojechał koronować w Paryżu, nie mógł już powściągnąć uczuć, które nim miotały, a które nie zmniejszając tkliwego i religijnego współczucia na jakie zasługiwał, czyniły po części uszczerbek jego godności. Kiedy jenerał Miollis w dzień nowego rokn chciał go odwiedzić na czele swego sztabu, odmówił jego przyjęcia. Kardynałowie ze swéj strony nie przyjęli także zaprosin jenerała pod pozorem słabości, poczém tenże posyłał niby dowiadywać się o ich zdrowie. Nakoniec papież, nie mając już do swego rozporządzenia kass rzymskich, a postanowiwszy niczego nie żądać, zastawił piękną tyarę, którą mu Napoleon podczas swéj koronacyi ofiarował. Smutne to były zajścia, które nie powinny były osłabiać już i tak trudnych stosunków pomiędzy dwoma tak różnorodnemi wysokiemi władzami. Niepodobieństwem było, ażeby tak uchybiające postępowanie nie wywołało wkrotce scen gwałtownych. Gdy się dowiedziano, że papież rozsyłał protestacyje do dworów obcych, zatrzymywano jego kuryjerów, co dostatecznie dowodziło prawdy, niegdyś tak dobrze zrozumianéj przez piérwszego konsula, że ażeby pozostać niezawisłym, papież powinien być świeckim panem ziemi, w któréj rezydował. Pius VII mieniąc się wtedy być więźniem, nie chciał już miéć stosunków z nikim, ani z rządem francuzkim, ani z żadnym innym.

Wojsko rzymskie zręcznie ujęte przez jenerała Miollis, który potrafił wmówić w nie, że przystając na wcielenie go do wojska francuzkiego, przestanie nosić śmieszne przezwisko *żołnierzy papiezkich*, zgodziło się na takowe wcielenie. Papież, chcąc przez wynarodowienie go ukarać je za to odstępstwo, zmienił mundur i kokardę wojska rzymskiego, i tę nową kokardę udzielił tylko wojsku, które wiernem mu zostało, to jest gwardyi szlacheckiéj i gwardyi szwajcarskiéj, trzymającym straż w jego pałacu. Wkrótce młodzież znakomitszych rodzin, stanowiąca ową gwardyję szlachecką, urażona traktowaniem jakiego jéj monarcha doświadczał, zaczęła stawiać czoło Francuzom z zuchwałością, która w jéj położeniu była pełną zasługi odwagą. Ze swéj znowu strony, jenerał francuzki, powodowany uczuciem obrażonéj dumy, uderzył na Kwirynał, powybijał w nim drzwi i rozbroił gwardyję szlachecką we własnym pałacu papieża. Po takiéj zniewa-

dze, nie było już gwałtu któregoby się nie można było spodziewać. Pius VII, oddaliwszy od swego boku kardynała Consalvi, mianował kolejno sekretarzami stanu kardynała Gabrielli i kardynała Pacca. Ostatniego z nich chciano aresztować w pałacu kwirynalskim, lecz papież, uzbroiwszy się z powodu téj okoliczności całym majestatem swego wieku i wysokiéj godności, przyszedł w szatach pontyfikalnych zasłonić swego sekretarza stanu, na którego nie śmiano podnieść ręki w jego obecności. Od tego czasu kazał mu sypiać w pokoju przytykającym do jego gabinetu i sam otoczony był ciągle garstką swoich sług wiernych, czuwających we dnie i w nocy u wszystkich drzwi pałacu, którego bramy i okna ciągle były zamknięte.

Napoleon tym sposobem wciągnięty do zaciętéj walki przeciwko dawnemu porządkowi rzeczy w Europie, walki któréj opłakana katastrofa w Vincennes była aktem piérwszym, któréj gwałt w Bajonnie wyrządzony był aktem drugim, niewola Piusa VII aktem trzecim i nie najmniéj smutnym, zapomniał względem papieża o wszystkiém, zapominał o poszanowaniu jakie był winien jego wiekowi, jego cnotom, zapomniał o wdzięczności jaką mu był winien za jego postępowanie, a co najwięcéj zapomniał o względach jakie się należały władzy, którą sam przywrócił, i któréj nie mógł obalić bez wywołania najopłakańszych następstw. Na jakie on się to szyderstwa i śmiechy naraził, pomimo całéj swojéj wielkości, ze strony kilku filozofów pozostałych w Paryżu, jak panów Sieyès, Cabanis, de Tracy, i którzy konkordat tak głównie potępiali! Zamiast dopuszczać do takich scen jakie w Kwirynalu staczano, mieli oni zupełną słuszność kiedy pragnęli, ażeby obie władze nie wchodząc z sobą w żadne stosunki i nie podpisując traktatów, zapomniały o sobie zupełnie i pozostały obcemi jedna dla drugiéj!

Ale Napoleon, zaślepiony namiętnością, nie pamiętając o tém, że zostawszy w Vincennes poplecznikiem królobójców, że zostawszy w Bajonnie współzapaśnikiem ludzi, którzy wypowiadali Europie wojnę, dla zaprowadzenia w niéj powszechnéj rzeczypospolitéj, stawał się przynajmniéj równym tym, którzy detronizowali Piusa VII dla utworzenia rzeczypospolitéj rzymskiéj, nie pamiętając o tém, że jednych i drugich okrył wzgardą, i że otrzymał koronę udawając jakoby do nich nie był podobnym, Napoleon przebrał wkrótce miarę swego niesłychanego postępowania, postanawiając detronizować Piusa VII, i odjąć mu berło z pozostawieniem tyary. Że ci, którzy wymyślili konstytucyję cywilną dla duchowieństwa, i którzy utworzyli rzeczpospolitą rzymską tak postępowali, to było rzeczą naturalną, i zupełnie

usprawiedliwioną, ponieważ byli tego przekonania! Ale żeby twórca konkordatu w taki sposób postępował! Było to z jege strony zapomnieniem siebie samego, zasmucającém dla wielbicieli jego rzadkiego genijuszu, zatrważającym dla tych, którzy myśleli o przyszłości Francyi, niepodobném nawet do wytłómaczenia, jeżeli nie chciano korzystać z nauki, tylokrotnie wznawianéj w historyi, że największy człowiek dzieckiem się staje, skoro namiętności nim owładną.

Niechaj się już skończy ta komedyja, powiedział Napoleon w jednym ze swoich listów, i prawda, że dłużéj trwać ona już nie mogła. Lepiéj byłoby zamordować papieża, czego przecież szlachetne serce Napoleona nie było zdolném wykonać, niżeli go zostawiać w pałacu kwirynalskim miotającego i prawie poniżającego się rozdrażnieniem jakiego doznawał. Napoleon postanowił tedy obalić władzę świecką papieża, i do wydania swego wyroku oczekiwał już tylko chwili, w któréjby nie potrzebował żadnych względem Austryi zachowywać względów. Jakoż, 17-go maja, po bitwach pod Ratysboną i Ebersbergiem, po wejściu do Wiednia, postanowił zniesienie świeckiéj władzy papieża i ogłosił przyłączenie krajów stolicy apostolskiéj do cesarstwa. Do zarządu tych krajów mianował konsultę złożoną z książąt i obywateli rzymskich, ogłosił zniesienie substytucyi, inkwizycyi, klasztorów, jurysdykcyi kościelnéj i nareszcie zastosował do państwa rzymskiego wszystkie zasady z roku 1789. Zostawił Piusowi VII wszystkie pałace rzymskie, listę cywilną wynoszącą dwa milijony, i całą reprezentacyję pontyfikalną, oświadczając, że papieże nie potrzebują władzy swieckiéj do wykonywania swego posłannictwa duchownego, że nawet to posłannictwo wiele ucierpiało z powodu ich podwójnéj roli najwyższego kapłana i monarchy, że nic nie zmieni w Kościele, w jego dogmatach, w jego obrzędach, że go zostawi niezależnym, bogatym i szanowanym, ale, że jako następca Karola Wielkiego, odbiera tylko uposażenie królestwa świeckiego jakie ten monarcha dla stolicy apostolskiéj zapewnił. Wszystko to powiedziane było w słowach rozkazujących, wyniosłych, ale dziwném się wydawało w ustach dawnego piérwszego konsula!

Dekret takowy obwieszczony został w Rzymie 11-go czerwca przy odgłosie trąb, wśród ludności podzielonéj na rozmaite stronnictwa, albowiem pospólstwo i stan duchowny oburzeni byli gwałtem wyrządzonym ojcu świętemu, a klassy średnie, jakkolwiek skłonne do wyrzeczenia się rządu duchownego, nie ufały jednak rozporządzeniom wychodzącym od człowieka, który rewolucyję franczką przytłumił. Papież tylko tego ostatniego oczekiwał aktu dla chwycenia

się jedynéj broni jaka pozostała w jego ręku, to jest klątwy. Nie raz myślał on już o jéj użyciu; lecz obawa, ażeby broń ta niegdyś tak potężna, nie okazała się bezsilną, obawa, czy w razie okazania niejakiéj skuteczności przeciw księciu nowego pochodzenia, nie popchnie go do najgwałtowniejszych ostateczności, wstrzymywała jeszcze doradzców stolicy apostolskiéj. W końcu atoli zgodzono się, że skoro postanowioném zostało zniesienie władzy świeckiéj, to należy rzucić klątwę. Przewidując ten wypadek, zredagowano już najprzód bulle, które zostały przepisane własną ręką papieża i podpisane. Rzucały one klątwę ze wszystkiemi następstwami nie przeciwko Napoleonowi imiennie, lecz przeciw wszystkim sprawcom i wspólnikom gwałtów i zaborów dokonanych na stolicy i puściźnie świętego Piotra. Zaraz po obwieszczeniu dekretu z 17-go maja, za porozumieniem się z osobami w mieście przebywającemi, rozlepioną została w katedrze ś-go Piotra, tudzież w większéj części kościołów rzymskich bulla ex-komunikacyjna, która odważyła się dosięgnąć Napoleona na jego tronie, i która nie mając już za sobą siły uczucia religijnego oddawna osłabionego, miała przecież znaleść poparcie w sprawiedliwości ludzkiéj, oburzonéj gwałtami i tylokrotną niewdzięcznością wojownika dla najwyższego kapłana, który go własną namaścił ręką.

Policyja francuzka usunęła te zuchwałe afisze, lecz bulla przechodząc z ręki do ręki, musiała wkrótce rozejść się na wszystkie strony Europy. Oba te obwieszczenia, odpowiadające sobie wzajemnie, nie omieszkały przywieść do największego rozdrażnienia dwie władze uosobione w wodzu francuzkim i kapłanie rzymskim, i niepodobieństwem było zupełném, ażeby się one mogły ostać przy sobie bez dopuszczenia się materyjalnego jedna względem drugiéj gwałtu. W interesach rzymskich Napoleon korespondował z jenerałem Miollis, głównie zaś ze szwagrem swoim Muratem, który, jako król Neapolitański, dowodził naczelnie wojskiem okupacyjném. Przewidując wypadki jakie zajść mogły, napisał on do niego, że jeżeliby dekret z 17-go maja miał doznać jakiego oporu, w takim razie nie inaczéj należało postąpić z papieżem, tylko jak z arcy-biskupem paryzkim w samym Paryżu, a w konieczności nawet uwięzić kardynała Pacca i Piusa VII. Instrukcyja ta, któréj wydania późniéj żałował, zawarta w listach 17-go i 19-go czerwca (*), nadeszła do Rzymu w chwili największéj niespo-

(*) Oto treść tych listów:

DO KRÓLA NEAPOLITAŃSKIEGO.

„*Schoenbrunn*, 17 *czerwca* 1809.

„Odebrałem właśnie twój list z 8-go czerwca. W téj chwili musiałeś już powziąć

kojności co do obecnego położenia. Flota angielska, któréj ważność nad miarę przesadzano, a która była tylko demonstracyją sił angielskich w Sycylii znajdujących się, stała naprzeciwko Civita-Vecchia. Lud rzymski był bardzo wzburzony. Zniesienie we wszystkich gminach rządów duchownych, a zaprowadzenie tymczasowych władz cywilnych, wywołało powszechne zamięszanie. Mówiono, że lada chwila w Rzymie na gwałt zadzwonią, i że na to wezwanie Transtaweryni rzucą się na Francuzów, których było zaledwie trzy do cztérech tysięcy, ponieważ król Murat wszystkie swoje siły wyprowadził na brzegi morskie, dla obserwowanin floty angielskiéj. Powstania tego spodziewano się w dniu 29-m czerwca, jako w dzień uroczystości

wiadomość o śmierci Lannes'a i Saint-Hilaire'a. Durosnel i Fouler dostali się do niewoli. Życzyłbym sobie bardzo, abyś się mógł przy mnie znajdować; lecz w teraźniejszych okolicznościach właściwiéj jest, ażebyś się z Neapolu nie oddalał. W innéj kampanii, kiedy pewniéj będzie około ciebie, łatwiéj nam przyjdzie powołać cię do armii.

„Z dekretów moich przekonasz się, żem uczynił wiele dobrego dla papieża, ale to pod warunkiem, że się zachowa spokojnie. Jeżeli się zechce otoczyć takimi intrygantami jak kardynał Pacca, i t. p. nie należy tego cierpiéć i postąpić w Rzymie tak, akbym postąpił z kardynałem arcy-biskupem paryzkim. Rozumiesz dla czego daję ci takie objaśnienie. Trzeba do papieża przemówić jasno i nie ścierpieć żadnego oporu. Sądy wojenne uczynią sprawiedliwość mnichom i ajentom, którzy się nadużyć jakich dopuścili.

„Jednym z najpiérwszych środków konsulty powinno być zniesienie inkwizycyi.

„*Napoleon.*“

DO KRÓLA NEAPOLITAŃSKIEGO.

„*Schoenbrunn*, 19 *czerwca* 1809.

„Wyprawiam do ciebie twego adjutanta. Przynosi on ci wiadomość o bitwie, którą książę Eugenijusz wygrał przeciwko arcy-księciu Janowi i arcy-księciu Palatynowi, w rocznicę bitwy pod Marengo,

„Pisałem już do ciebie przez Caffarellego, który wyjechał ztąd 17-go. Za przybyciem swojém do Włoch, kuryjerem wyprawi do ciebie moje depesze. Wspomniałem ci już, że jest mojém życzeniem, ażeby sprawa rzymska śpiesznie była załatwioną, i ażeby nie tolerować żadnego rodzaju oporu. Nie oszczędzać żadnego miejsca, jeżeli się nie poddadzą memu dekretowi i pod żadnym, jakim bądź pozorem nie pozwolić na jakie bądź sprzeciwienie się. Jeżeli papież wbrew swemu stanowi i Ewangelii, popierać będzie powstanie i zechce używać prerogatyw swego dworu w celu drukowania jakich cyrkularzy, to go należy aresztować. Czas takich scen już przeminął. Filip-Piękny, kazał uwięzić Bonifacego, a Karol V, trzymał długo w więzieniu Klemensa VII, którzy jeszcze mniéj byli winnymi. Kapłan, który władze świeckie do niezgody i wojny pobudza, zamiast pokój między niemi krzewić, nadużywa swojéj władzy.

„*Napoleon.*“

świętego Piotra. Utrzymywano, że Pius VII w szatach pontyfikalnych miał tego dnia wyjść z Kwirynału, że sam miał ogłosić klątwę, i że sam miał dać hasło powszechnego powstania we Włoszech.

W Rzymie znajdował się podówczas officer żandarmeryi, pułkownik Radet, wysłany dla kierowania policyją, człowiek bardzo przebiegły, nadzwyczajnie śmiały i najwłaściwszy do wykonania wszelkiego doraźnego przedsięwzięcia, któremu poruczoną była organizacyja żandarmeryi we Włoszech. Mieszkając obok Kwirynału, w pałacu Rospigliosi, otoczył szpiegami mieszkanie papieża, i umieścił ludzi pewnych około dzwonnicy kwirynalskiéj, dla utrzymania w swojém ręku dzwonu, z którego hasło powstania miało być daném. Jakkolwiek wieści te nie zijściły się bynajmniéj, zajęły one przecież wyobraźnię władz francuzkich i wlały w nie przekonanie, że w Rzymie dopóty nie będzie spokojności, dopóki papież cierpiany w nim będzie, a szczególniéj jego minister, kardynał Pacca, który uchodził za głównego ajenta najżarliwszego stronnictwa duchownego. Uwięzienie kardynała Pacca bez papieża, którego osoby nie odstępował, zdawało się rzeczą niepodobną i niedostateczną, uwięzienie więc obu zdawało się być jedynym środkiem ocalenia. Wzdrygano się jednak na podobny zamach, godne następstwo zamachu bayońskiego, kiedy niespodziewanie, listy nierozważnie pisane przez Napoleona do Murata, a przez tego ostatniego zakomunikowane jenerałowi Miollis, usunęły wszelkie w téj mierze wątpliwości. Atoli jenerał Miollis wahał się jeszcze, lecz kiedy pułkownik Radet, zaczął nalegać, przywodząc, że Rzymu niepodobna będzie utrzymać na wodzy, jeżeli się swéj władzy nie pokaże, postanowiono nareszcie uwięzić papieża z wszelkiemi ostrożnościami i przenieść go do Toskanii, gdzie miano dopiéro wyrzec, co wypadnie uczynić z jego świętą osobą, tak zawadzającą w Rzymie, a mającą zawadzać wszędzie, ponieważ wszędzie była żyjącym świadkiem haniebnego i bezpożytecznego gwałtu.

Po wydaniu rozporządeń, rozstawieniu żandarmeryi na drodze z Rzymu do Florencyi, pułkownik Radet uderzył na Kwirynał 6 go lipca o godzinie 3-éj rano, to jest w téj saméj chwili, kiedy armija francuzka rozwijała się do bitwy wagramskiéj. Ponieważ drzwi były pozamykane, za pomocą drabin dostano się do ogrodu, a następnie oknami wewnątrz pałacu i do pokojów papieża, który ostrzeżony o takowém najściu, śpiesznie przywdział na siebie ubiór pontyfikalny. Kardynał Pacca znajdował się już przy nim wraz z kilku duchownymi i osobami cywilnemi należącemi do jego dworu. Papież był oburzony nadzwyczajnie. Spojrzenie jego zwykle żywe lecz łagodne, ogniem

błyskało. Na widok pułkownika Radet, stojącego na czele żołnierzy francuzkich zamierzających odnosić zwycięztwa nad bezbronnym starcem, papież zapytał go czego żąda, przychodząc taką drogą do jego pałacu. Pułkownik zmięszany, chciał się usprawiedliwić rozkazami, którym obowiązany jest być posłusznym, i oświadczył mu, że ma sobie zleconém wywiezienie go z Rzymu. Pius VII widząc, że wszelki opór byłby bezużytecznym, zażądał iżby mu pozwolono zabrać z sobą kardynała Pacca i kilka osób należących do jego domu; zgodzono się na to pod warunkiem, że natychmiast wyjedzie, i że osoby które mu towarzyszyć miały, dopiéro za kilka godzin z nim się połączą. Gdy papież przystał na to, wsadzono go zaraz do powozu, w którym pułkownik Radet zajął miejsce na przodzie, i tak, niepoznani od nikogo przejechali Rzym i pierwsze stacyje, śpiesząc pocztą bez zatrzymania się aż do Radicofani. Tu, papież czując się znużonym, i nie widząc jeszcze osób, które za nim przybyć miały, oświadczył, że daléj nie pojedzie. Zresztą dostał jeszcze dosyć mocnéj gorączki i zupełném było niepodobieństwem odmówić mu nieco wypoczynku. Nazajutrz puszczono się w dalszą drogę, przejechano przez Siennę śród ludu upadającego wprawdzie na kolana, ale uległego i 8-go wieczorem przybyto do klasztoru Kartuzów w Florencyi.

Wielka księżna Eliza, starsza siostra cesarza, która tak troskliwie i mądrze rządziła swojém pięknem księstwem Toskanii, i któréj z niejaką trudnością przychodziło utrzymać swoich poddanych, którzy równie tu jak i gdzie indziéj pragnęli się wyłamać z pod przemagającego wpływu Napoleona, przerażoną została obowiązkiem strzeżenia podobnego jeńca, i lękała się, ażeby samo podejrzenie o wspólność w takim gwałcie, nie odstręczyło jéj zupełnie od wiernych dotąd poddanych. Nie chciała więc posiadać papieża we Florencyi. Ponieważ pośpiech tego wywiezienia uprzedził wszelkie rozkazy jakieby z Schœnbrunn w podobnéj okoliczności wydanemi być mogły, przeto każdy pragnął uwolnić się od tego ciężaru i złożyć go na barki swego sąsiada. W skutku tego, wielka księżna poleciła wywieść papieża do Aleksandryi, gdzie znajdowałby się w twierdzy i na odpowiedzialności księcia Borghèse. Dziewiątego lipca wysłano go w dalszą podróż do Genui, pod strażą offiera żandarmeryi włoskiéj, człowieka łagodnego i starającego się przypodobać Piusowi VII. Wielka księżna oddała swój najlepszy powóz dla dostojnego podróżnika, posłała mu swego lekarza, i usiłowała zapewnić wszelkie wygody, ażeby mu tę podróż uczynić jak najmniéj uciążliwą. Szlachetny starzec, z żalem opuszczający Włochy, rozdrażniony utrudzeniem, zasmucony widokiem ludzi,

nieznanych sobie, oburzył się chwilowo takiém względem niego postępowaniem, lecz pomimo tego pojechał do Genui. Powoli uspokoił się widząc jaką otaczano go względnością, szczególniéj zaś widząc około swego powozu lud na kolanach, któremu pozwalano zbliżać się do niego, bo jeżeli w całém cesarstwie nienawiść zaczęła miejsce przywiązania zajmować, to zostawała jeszcze obawa, i pomimo najszczérszego politowania dla papieża, nikt nie odważyłby się wystąpić przeciw władzy cesarskiéj dla jego oswobodzenia. Jednakże dowiedziawszy się pod bramami Genui, że cała ludność się zgromadziła dla powitania ojca świętego, wsadzono go w niejakiéj od miasta odległości na czółno, i morzem zawieziono do Saint-Pierre-d'Arena, a ztąd do Aleksandryi.

Książę Borghèse, jeneralny gubernator Piemontu, również zatrwożony obowiązkiem czuwania nad takim więźniem, i nie mając żadnych w téj mierze rozkazów, pragnął uwolnić się od tego i wyprawił papieża do Grenobli, gdzie stanął 9 go lipca wraz z kardynałem Pacca, którego chwilowo odłączono od niego, a którego mu w Aleksandryi powrócono.

W Grenobli umieszczono Pijusa w pałacu biskupim, otoczono staraniami i poważaniem, ale przytém wszystkiém zatrzymano go jeńcem.

Kiedy cesarz dowiedział się w Schœnbrunn o nierozważnym użytku jaki z listów jego zbrobiono, surowo zganił uwięzienie papieża i bardzo żałował, że sobie pozwolono takiego względem niego gwałtu (*).

(*) DO MINISTRA POLICYI.

„*Schoenbrunn*, 18-*go lipca* 1890.

„Otrzymuję jednocześnie dwa listy od jenerała Miollis i trzeci od wielkiéj księżnéj. Przykro mi, że uwięziono papieża: jest to wielkie szaleństwo. Trzeba było uwięzić kardynała Pacca, papieża zaś zostawić spokojnie w Rzymie; ale zresztą nie ma już na to środka, co się stało, cofniętém już być nie może. Nie wiém co książę Borghèse mógł uczynić; lecz życzeniem jest mojém, ażeby papież nie wjeżdżał do Francyi. Jeżeli jest jeszcze w okolicy Genui, to najlepszém dla niego miejscem byłaby Savona. Jest tam dosyć duży dom, gdzie będzie mógł być dosyć przyzwoicie pomieszczonym, dopóki nie będziemy wiedzieli co się dalej stanie. Nie sprzeciwiam się temu bynajmniéj, ażeby skoro upór jego ustanie, do Rzymu powrócił. Jeżeli wjechał do Francyi, zwróć go pan ku Savonie i San-Remo. Każ pan czuwać nad jego korespondencyją.

„Co do kardynała Pacca, każ go pan zamknąć w Fenestrelle, i każ mu oznajmić, że jeżeli choć jeden Francuz zostanie zamordowany skutkiem jego intryg, on najpierwszy przypłaci to swoją głową.

„*Napoleon.*“

Ale nie chcąc go miéć we Francyi, podobnie jak książę Borghèse nie chciał go miéć w Aleksandryi, a wielka księżna Eliza we Florencyi; zresztą nie wiedząc, że papież znajdował się już w Grenobli, przeznaczył mu na miejsce pobytu Savonę, miasto leżące w niewielkiéj odległości od Genui, gdzie była dobra cytadela i przyzwoite dla niego mieszkanie. Minister policyi, odebrawszy taki rozkaz, wyprawił Piusa VII z Grenobli do Savony, o czém dowiedziawszy się cesarz, znowu się mocno rozgniewał, obawiając się, ażeby to przewożenie z jednego miejsca na drugie, nie zdawało się rozmyślném prześladowaniem dostojnego starca, którego uciskając kochał jeszcze, i od którego pomimo tego prześladowania sam także był kochanym. Polecił, ażeby z Paryża wysłano do niego jednego z szambelanów dworu, pana de Salmantoris, z licznym pocztem służących, i wielu sprzętami dla zapewnienia papieżowi reprezentacyi godnéj jego osoby. Polecił obok tego, ażeby mu pozwolono czynić wszystko, co życzyć sobie będzie, odbywać wszelkie obrządki religijne i przyjmować cześć ludu, któryby odwiedzać go pragnął. Jednocześnie nakazał przeniesienie do Paryża kardynałów, jenerałów rozmaitych zakonów, osób kancelaryi rzymskiéj, członków trybunałów duchownych i archiwów papiezkich, układając w głowie swojéj projekt postawienia obok naczelnika nowego państwa zachodniego, głowy Kościoła, i sądząc, że tym sposobem będzie mógł Paryż zrobić środkowym punktem władzy świeckiéj i duchownéj. Dziwny obłęd téj potężnéj głowy już tak szybkie czynił postępy (*).

(1) Oto list bardzo krótki, jak wszystkie listy, za pomocą których Napoleon, tak wielkie rozstrzygał rzeczy, a który jawnie przedstawia myśl jego w tym przedmiocie:

DO MINISTRA POLICYI.

„*Schoenbrunn*, 15 *września* 1809.

„Czytałem list, który papież pisze do kardynała Caprara. Ponieważ ten kardynał jest człowiekiem pewnym, możesz mu go pan oddać po zrobieniu kopii jego. Podróż z Grenobli do Savony jest nieszczęśliwa jak wszystkie kroki wsteczne. Nie pojął pan moich zamiarów. Właśnie to ta podróż powrotna, obudziła nadzieje tego fanatyka. Widzisz pan, że on chciałby nas zmusić do przerobienia naszego kodeksu, chciałby odjąć nam nasze swobody, i t. d. Trudno być więcéj nierozważnym.

„Wydałem już rozkaz, ażeby wszyscy jenerałowie zakonów i kardynałowie, którzy nie mają biskupstw i rezydencyi, czy to Włosi, czy Toskańczycy, czy Piemontczycy udali się do papieża, i być może iż to wszystko skończę na sprowadzeniu samego papieża, którego osadzę w okolicach Paryża. Słusznie jest, ażeby stał na czele chrześcijaństwa, będzie to nowością w piérwszych miesiącach, ale wkrótce być nią przestanie.

„*Napoleon*.“

Takie to i tak rozmaitego rodzaju wypadki nagromadziły się podczas téj krótkiéj kampanii austryjackiéj i każdy łatwo domyśléć się może jaki one skutek wywrzéć musiały na umysły. Skutek ten był wielki i nagły. Opinija publiczna od roku, to jest od sprawy hiszpańskiéj w ciągłém była rozdraźnieniu skutkiem powszechnego przekonania, że po układach tylżyckich wszystko mogło się było skończyć i pokój panować przynajmniéj na stałym lądzie, gdyby nie ów akt nieroztopny, który usunął Burbonów hiszpańskich wprowadzając na ich miejsce Bonapartów. Wojna austryjacka, jakkolwiek dwór wiedeński zaczepnie wystąpił, była przez wszystkich uważana za łączącą się z wojną hiszpańską jako jawną i niezawodną jéj przyczyną. Trwożyły już wszystkich te ustawiczne wojny, wystawiające na niebezpieczeństwo Francyję, jéj wielkość, jéj spokój, samego nawet cesarza, albowiem naganiając jego nienasyconą dumę, kraj przywiązany był do niego jak do swego zbawcy i nie pochwalał tego bynajmniéj, że narażając codziennie swoją osobę, narażał tém samém i Francyję. Powszechne znużenie narodu osłabiło patryjotyzm, i ludzie nieżyczliwi, jakeśmy to już wyżéj powiedzieli, roznosili potajemnie tłómaczenie kłamliwych buletynów arcy-księcia Karola. Wątpliwa bitwa pod Esslingen, partyzanckie wystąpienie majora Schilli, zjawienie się powstańców niemieckich w Saksonii i Frankonii, sprawiły to, że dotychczasowa niespokojność umysłów zamieniła się prawie w nienawiść. Bitwa pod Wagram rozproszyła te złowieszcze uczucia, lecz wyprawa na Walcheren wywołała je znowu, a jakkolwiek poniesiona przez Anglików klęska uspokoiła przestrach zpowodowany ich wylądowaniem, łatwo było dostrzedz niechęć gwardyi narodowéj do występowania w pole, jéj niekarność po wystąpieniu, niekarność do tego posuniętą stopnia, że jenerał Lamarque dowódzca jednéj dywizyi téj gwardyi w Antperpii, przymuszony był kazać rozstrzelać kilku ludzi. W Paryżu widziano starych officerów powołanych z reformy, objawiających jawnie swoje dawne nieukontentowanie i powtarzających głośno swoje nieprzychylne mowy. Około Fouchet'a, Bernadottego, Taleyranda widziano także wielu nieprzyjaciół cesarstwa, którzy teraz większą jak zwykle okazywali śmiałość. Dawni rojaliści poruszali się na przedmieściu Saint-Germain, i zdawali się odświeżać swoją pamięć dla Burbonów. Zchodzili się oni tłumnie do kościoła świętego Sulpicyjusza na konferencyje sławnego już wtedy kaznodziei Trayssinous, ze skwapliwością, któréj ich uczucia religijne nie usprawiedliwiały dostatecznie. Tam rozkrzewiano z wielkiém ich zadowoleniem zasady nie zgadzające się bynajmniéj z zasadami dekretu z 17

maja, który uchylił świecką władzę papieża. Rozporządzenie policyjne wzbraniające nadal tych konferencyj, dało powód do szemrań jeszcze zgubniejszych od samych konferencyj. Duchowieństwo szczególniéj przerażone było rozgłoszoną już wiadomością, że po wielu scenach gorszących w Rzymie posunięto się aż do wywiezienia papieża. W kościołach modlono się za niego, w salonach gdzie pozostały jeszcze ślady dawnego ducha filozoficznego, wyśmiewano się z konkordatu, i wszędzie znajdowano dostateczne powody do utyskiwania, do krytykowania, do potępiania w Napoleonie jego postępków politycznych, pomimo, że zawsze jeszcze jako wódz był przedmiotem uwielbienia. Fałszywa wieść o morderstwie spełnionem na jego osobie rozchodziła się już nawet kilkokrotnie, jak gdyby uczucie pobudzające jednych do myślenia o téj zbrodni, pobudzało drugich do przewidywania onéj. Nakoniec widoczną było rzeczą, że jakiś przewrot dokonywał się w opinii publicznéj, i że wzburzenie umysłów stawiające całą Europę przeciwko Napoleonowi, zaczynało także i Francyję odstręczać od niego. W każdym atoli razie, ostatnia wojna tak cudownie w ciągu cztérech miesięcy ukończona, zaszczytny pokój, który po niéj nastąpił, i cały ląd stały uspokojony, powracały nadzieję, z nadzieją zadowolenie, uwielbienie, pragnienie, ażeby panowanie Napoleona uspokoiło się, wzmocniło, złagodniało i uwieczniło w jego następcy; a jakkolwiek wiedziano, że Józefina była płochą, kochano ją jako monarchinię słodką, wyobrażającą dobroć, wdzięk połączony z siłą, pragniono, żałując jéj, innego małżeństwa, któreby cesarstwu następcę tronu zapewnić mogło. Nie poprzestano na samém tylko życzeniu tego nowego małżeństwa, ale ogłaszano je nawet jako rzecz już postanowioną, to ubolewając nad tą, od któréj żądano takiéj ofiary, to znowu potępiając Napoleona za to poświęcenie swéj żony i mając go w podejrzeniu, że w nowym wyborze jaki uczyni, naród ujrzy nowe dowody jego nieograniczonéj dumy.

Taki był stan umysłów, który Napoleon znał doskonale, nie lubiąc wszakże, ażeby mu go wystawiano takim jakim był rzeczywiście, a poprzestając tylko na odgadywaniu rzeczy, które mu się nie podobały i nie cierpiąc, ażeby mu je inne usta powtarzały. Podczas wojny austryjackiéj, książę Gambacérès, nie chcąc mówić o tém milczał, ale sam Napoleon zmusił go do objawienia mu zdania swego w téj mierze; jakoż przezorny arcy-kanclerz wypowiedział mu wszystko z wielką oględnością, ale z szczérością uczciwego człowieka. Cesarz pragnąc rozmówić się z nim o tych ważnych przedmiotach i przedstawić mu pierwéj niżeli komu innemu zamiary swoje w całéj obszerności, we-

zwał go do Fontainebleau na dzień 26 października, w nadziei, że sam będzie mógł na ten dzień przybyć.

Rzeczywiście, 26 października Napoleon znajdował się w Fontainebleau przed wszystkimi innymi, przed rodziną swoją, przed cesarzową, przed ministrami. Arcy-kanclerz równie akuratny jak ostrożny, przybył jeszcze przed świtem. Napoleon przyjął go uprzejmie, z zaufaniem, ale i z niezwykłą sobie dumą. Im więcéj czuł oddalającą się od niego opinią publiczną, tém się okazywał dumniejszym nawet względem tych, którzy ją tak przyjaźnie reprezentowali. Użalał się przed arcy-kanclerzem na słabość ducha, jaką w Paryżu okazywano podczas téj krótkiéj kampanii, na trwogę i popłoch jakie się objawiały z powodu kilku wycieczek majora Schilla i innych powstańców niemieckich, na niespokojność jaka opanowała mieszkańców z powodu wyprawy na rzekę Skaldę, która, jak mówił była sprawą jego szczęśliwéj gwiazdy; ze wzgardą powstawał na brak charakteru jaki w tych rozmaitych okolicznościach okazano, szczególniéj zaś użalał się na to, że z taką powolnością i wahaniem się przystępowano do zwołania gwardyj narodowych wtedy, kiedy jeszcze mogły być użytecznemi, a zwoływano je potém tak skwapliwie, kiedy już tylko do zamącenia spokojności kraju posłużyć mogły. Okazał więcéj jak zwykle nieufności względem dawnych republikanów i rojalistów, zdając się nawet nieufność tę rozciągać aż do otaczających go osób; interesa kościelne poczytywał pozornie za rzecz zbyt małéj wagi, zachowując sobie, teraz po swoim powrocie załatwić wszystko wspólnie z księciem Cambacérès; w końcu mówił z dziwném lekceważeniem o śmierci, i niebezpieczeństwach jakie mu groziły, udając przekonanie i będąc rzeczywiście przekonanym, że takiego narzędzia Opatrzności, jakiém on był, ani kule, ani sztylety trwożyć nie powinny. Następnie przeszedł do najważniejszego przedmiotu, który go najwięcéj zajmował, do rozwiązania swego małżeństwa z cesarzową Józefiną.— Kochał on tę dawną towarzyszkę swego życia, chociaż nie dochowywał jéj ścisłéj wiary, i rozłączenie się z nią było ciężką dla jego serca ofiarą; lecz w miarę jak opinija oddalała się od niego, chętnie przypuszczał, że to nie jego błędy, ale brak przyszłości zagrażał wczesnym upadkiem jego świetnemu tronowi. Myśl wzmocnienia tego co czuł chwiejącém się pod swemi stopy, była głównem jego zajęciem, jak gdyby nowa żona, wybrana, uzyskana, pomieszczona w Tuileries, dająca mu potomka płci męzkiéj, błędy, które nań cały świat sprowadziły, miały tylko być przyczynami bez żadnych następstw. Bez wątpienia, pożyteczną było rzeczą miéć niezaprzeczonego potomka,

ale pożyteczniejszą, sto razy pożyteczniejszą, być mądrym i przezornym! Kiedy po pokoju Tylżyckim, owa potrzeba posiadania syna, nawet na szczycie chwały i potęgi, nie zdołała skłonić Napoleona do poświęcenia Józefiny, teraz nareszcie zgodził się na to, czując chwiejący się tron cesarski i w nowych ślubach chciał szukać téj trwałości, któréj należało mu szukać tylko w postępowaniu umiejętném i umiarkowaném.

Mówiąc zatém o tym ważnym przedmiocie z księciem Cambacérès, oświadczył mu, że pośród swéj rodziny nie ma żadnego księcia, któryby po nim mógł nastąpić; w smutnym i głębokim poglądzie na członków rodziny, rozbierał wszystkie ich wady i ułomności, utrzymując, że żaden z jego braci nie był zdolnym do objęcia rządów, ponieważ każdy z nich był zazdrosnym względem drugich i nieusposobionym bynajmniéj do posłuszeństwa przyszłemu jego następcy, jeżeliby bezpośrednie dziedzictwo nie obowiązywało ich do uznawania w tym następcy spadkobiercy i przedłużyciela cesarstwa. Pomimo tego, jednak okazywał jawną skłonność dla księcia Eugenijusza, wychwalając jego zasługi, jego skromność, jego nieograniczone poświęcenie, przyczém atoli oświadczył, że przyznanie go za syna nie byłoby dostatecznem do zapewnienia mu po jego śmierci korony cesarskiéj, i dodał nareszcie, że będąc pewnym dochowania się potomków z inną żoną, postanowił zażądać rozwodu, że nic jeszcze nie powiedział téj mianowicie, którą dla widoków swoich miał poświęcić, że oznajmienie jéj tego było dla niego bardzo bolesném, że oczekiwał księcia Eugenijusza mającego przygotować do tego swą matkę, i że dopóki on nie przybędzie, żądał ażeby w téj mierze zachowaną była największa tajemnica. Książę Cambacéres z bólem serca dowiedział się o takowém postanowieniu, ponieważ jak wszyscy, tak i on przywiązany był do Józefiny, przeczuwając aż nadto dobrze, że Napoleon rozwiódłszy się z nią, oddali się jeszcze więcéj od swoiéj przeszłości, przeszłości stanowiącéj całe pasmo myśli zdrowych, zamiarów umiarkowanych, przeszłości obejmującéj cały szereg ludzi rewolucyi, od któréj Napoleon nie mógł się odłączyć bez stanowczego zerwania i z tymi ludźmi. Taż sama przezorność, która nim powodowała, kiedy potępiał zmianę Konsulatu na Cesarstwo, kazała mu teraz potępiać związek z jaką bądź dynastyją starożytną, czuł on bowiem dobrze, że najpewniejszém ustaleniem tronu była trwałość, zaś ta zależała jedynie od mądrego postępowania. Odważył się tedy rzucić kilka nieśmiałych uwag, opartych na przychylności jaką Józefina we Francyi sobie zjednała, na przywiązaniu jakie naród jéj okazywał, a szczególniéj wojsko przywy-

kłe widzieć w niéj życzliwą małżonkę swego wodza, na wspomnieniach rewolucyjnych jakie się z jéj osobą łączyły, na nowém zbliżeniu do dawnego rządu, jakiego zdawałby się tym sposobem pragnąć, oddalając od siebie wdowę jenerała Beauharnais, dla zaślubienia córki Habsburgów lub Romanowych. Na te wszystkie uwagi, przedstawione z nadzwyczajną ostrożnością, Napoleon odpowiedział jako pan samowładny, którego wola całemu rozkazując światu, stawała się niejako samém zrządzeniem Opatrzności. Potrzeba mu było następcy: a mając następcę, cesarstwo było jego zdaniem na zawsze ustalone. Stary doradca Piérwszego Konsula, zmięszany dumą swego pana, poddał się w milczeniu, wynagrodzony będąc zresztą za swoje bezskuteczne usiłowanie stawienia niejakiego oporu téj nieugiętéj woli, nieustającą względnością cesarza (*). W końcu zgodzono się na utrzymanie tajemnicy aż do przybycia księcia Eugenijusza.

Nieszczęśliwa Józefina przybyła dopiéro popołudniu do Fontainebleau, i tak już zatrwożona, że nie ona najpiérwsza została przyjęta. Napoleon przywitał ją serdecznie, ale z pomięszaniem ciężkiéj tajemnicy, któréj nie śmiał wypowiedzieć. Monarchini ta, która nie posiadając zbyt głębokiego rozumu, miała przecież nieskończenie wiele taktu i przenikliwości osobistego interesu, uczuła się śmiertelnym, że tak powiem ugodzoną ciosem. Słysząc ze wszystkich stron tłumy wielbicieli tém skwapliwiéj pochlebiających, im opinija publiczna coraz więcéj się odwracała, słysząc ustawiczne powtarzania o potrzebie wzmocnienia cesarstwa, widząc jak wszystko zmierzało ku tak zwanemu ustaleniu, zaczęła na nowo wylewać łzy, których już tyle wylała, dowiedziawszy się o swojéj smutnéj przyszłości. Jéj córka, zostawszy królową holenderską, nieszczęśliwa z powodu podejrzeń swego męża, pośpieszyła do swéj matki, chcąc jéj przynieść jakąkolwiek pociechę, Mnóstwo osób napełniałoFontainebleau, a im więcéj owe tłumy dworaków zatrwożone były wypadkami hiszpańskiemi, i bitwą pod Essling, tém szumniéj głosiły teraz niezwyciężonym tego, którego mniemały już być tak bliskim upadku. Słysząc te kadzidła, nikt się nie oba-

(*) Książę Cambacérès tak opisuje wrażenie jakie na nim ta rozmowa uczyniła: „Byliśmy sami przez kilka godzin. Cesarz żądał tego, ażeby mógł swobodnie rozmawiać zemną o rozmaitych przedmiotach... Podczas téj rozmowy Napoleon szczególniéj zdawał mi się być zajęty swoją wielkością; myślałbyś, że się przechadzał pośród chwały swojéj. Wszystko co tylko mówił nosiło cechę dumy, z powodu, któréj obawiałem się, że nie uzyskam już od niego żadnego z owych delikatnych względów, których on sam uznawał konieczną potrzebę dla kierowania narodem wolnym, lub który przynajmniéj za taki chce być uważanym.“

wiał, nikt nie wątpił, nikt nawet nie był niespokojnym. Anglicy byli tylko nieudolni, Austryjacy szalenie zarozumiali. Hiszpanie wkrótce już mieli uledz. O papieżu, o bezużytecznym i haniebnym gwałcie jakiemu uległ, nikt ani wspomniał. Napoleon nie chciał, ażeby o tém mówiono, to też i nie mówiono, ażeby, stosownie do jego rozkazu, wypadek ten przeszedł jako rzecz małéj wagi, jako sprawa księża, niegodna zajęcia poważnych umysłów XIX wieku. A potém wszystkie rozmowy o sprawach publicznych kończyły się poufnemi szeptami o nieszczęśliwém położeniu tronu, na którym zasiadała kobieta ujmująca, ale niepłodna. Musiano się bardzo wystrzegać, ażeby nie odgadnąć myśli wszechwładnego cesarza, lecz było niepodobieństwem, iżby nie pomyślał o ukończeniu budowy, którą dźwignął, dając cesarstwu następcę po sobie. Wszystkie trony Europy, mówiono wtedy, ofiarowałyby skwapliwie matkę tego przyszłego władcy zachodu, a po urodzeniu tego dziecięcia, cesarstwo byłoby już wiecznem! Nakoniec, kiedy już Paryż zaczynał mówić, rozbierać, pomimo uwielbienia swego, w Fontainebleau ciągle jeszcze milczano, powtarzając sobie tylko w słowach pokornych, oklepanych, niedowarzonych, to, co sądzono odgadywać w nakazującém spojrzeniu Napoleona.

Cała jego rodzina domagała się pozwolenia przybycia dla złożenia swoich usprawiedliwień, jedni z powodu drobnych uchybień lub nieposłuszeństwa, drudzy z powodu rozmaitych pogłosek, których mimowolną byli przyczyną. Hieronim, król Westfalski, źle pokierował kilku ruchami wojennemi, które sobie miał poruczone; zbyt wiele wydał na swoje przyjemności, a zbyt mało na wojsko. Ludwik, król Holenderski, nie dla zadowolenia swego upodobania w zbytkowności, ale dla zjednania sobie oszczędnych Hollendrów, nie utrzymywał dosyć wojska, mianowicie zaś, zamiast zapobiegania, sprzyjał przemytnemu handlowi z Anglią. Murat, oddalony z armii dla objęcia rządów w Neapolu, gdzie starał się pochlebiać wszystkim klassom swoich poddanych, Murat, zepewne nie wiedząc o tém, dał powód rozmaitym wieściom, które policyja aż do Schœnbrunn przyniosła. Mówiono, że spodziewając się jakiego wypadku nad Dunajem, który miał osobę lub szczęście Napoleona dotknąć, Fouché i Talleyrand, zwróciwszy nadzieje swoje do Murata, przygotowali na trakcie włoskim przeprzęgi, celem prędszego sprowadzenia go z Neapolu do Paryża. Zresztą, gadaniny te nie tyle do jego dumy, ile do dumy jego żony się odnosiły. Napoleon pobłażająco przyjął Hieronima, jakkolwiek poświęcenie spraw kraju dla własnych przyjemności było największém w jego oczach uchybieniem. Lecz wiele przebaczał uległości i przywiązaniu

tego brata, i zrobił mu nadzieję korzystnego układu względem Hannoweru. Surowszym był względem Ludwika, którego poważał, ale którego milcząca niezależność, nadzwyczajna uległość woli Hollendrów, stawały się dla polityki francuzkiéj prawdziwém odszczepieństwem. Nadmienił tedy królowi Holenderskiemu o niebezpiecznych swoich zamiarach względem granic jego kraju. Co do Murata, którego od dawna nie widział, i którego imię, obecne myśli wszystkich intrygantów, raziło go niekiedy, temu oświadczył swoje niezadowolenie, nie tyle wszakże jemu samemu ile raczéj jego żonie, któréj umysł niespokojny zapowiadał nie jedno z najważniejszych uchybień. Zresztą przyjacielski, jakim był zawsze dla swoich krewnych, udawał tylko względem nich więcéj jak zwykle charakter samowładnego pana. Posuwając się w lata, bliżéj widział w nich jak i w tych wszystkich, którzy go otaczali wszystkie ułomności ludzkie; a kiedy się zbliżał mimo wiedzy swojéj, ale przeczuwając tylko, do kresu swéj wielkości, zdawał się czuć dla wszystkich jakiś żal ukryty, którego nawet szczęśliwe i prędkie ukończenie wojny austryjackiéj rozproszyć nie zdołało, i który się objawiał w wyrazach pełnych goryczy i nieugiętéj woli (*).

Nie sama tylko rodzina Napoleona zebrała się tutaj. Królowie jego przymierzeńcy, mając każdy jakiś interes do załatwienia, lub chcąc mu złożyć jakie podziękowanie, pragnęli przybyć do niego w odwiedziny. Byli to król Saski, oboje krolestwo Bawarscy, król Wirtemberski. Cesarz odpowiedział na ich żądania w sposób najuprzejmiejszy, i wszystko zapowiadało na końcu jesieni najświetniejsze zebranie głów koronowanych do Paryża. Tymczasem zaś miano przed sobą wFontainebleau cały szereg wspaniałych uroczystości. Widowiska, bale, łowy, następowały po sobie bez przerwy. Szczególniéj polowanie na jelenia zdawało się w téj chwili być najprzyjemniejszą zabawą dla Napoleona. Całemi godzinami jeździł konno, i kazał to ogłaszać w gazetach, ponieważ podczas ostatniéj kampanii powątpiewano o jego zdrowiu, równie jak i o jego szczęściu. Pragnąc doktora Corvisart mieć przy sobie, tak dla korzystania z jego towarzystwa w chwilach wolnych w czasie pobytu w Schœnbrunn, jako i dla zasięgania jego rady, co do niektórych symptomatów zwiastujących już ową chorobę, na którą w dwanaście lat potém umarł, dał tym sposobem powód wielu fałszywym pogłoskom o stanie swego zdrowia. Dla przytłumie-

(*) Rzeczą jest niezaprzeczoną, że od téj epoki ton jego korespondencyi zmieniać się począł, był on surowszym, niedowierzającym więcéj jak kiedykolwiek, samowładnym i zdawał się być z całego świata niezadowolonym.

nia zatém tych wieści, jeździł wierzchem od rana do wieczora, przechwalając się z sił swoich, które były jeszcze znakomite, i pragnąc, ażeby temu wierzono. Powierzchowność jego osoby dziwnie zmieniła się od téj epoki. Z ponurego i chudego jakim był niegdyś, stał się wesołym, otwartym, pełnym tuszy, i piękność jego rysów nic na tém nie straciła. Z milczącego zamienił się na człowieka gadatliwego, którego jedni z uwielbienia, drudzy z nikczemnego służalstwa z zachwyceniem słuchali. Z opryskliwego i oschłego, stał się teraz gwałtownym, pełnym ognia, niekiedy jednak przykrym, chociaż zawsze spokojnym w niebezpieczeństwie, i litościwym kiedy widział cierpiących. Słowem, jego potężna organizacyja rozwinęła się zupełnie, mając wkrótce zacząć upadać, jak jego szczęśliwa gwiazda, bo nic nie zatrzymuje się w świecie. Nareszcie w tłumnym orszaku dworu swego, zwrócił także oczy na niektóre kobiéty, nie ukrywając bynajmniéj swego w nich upodobania, pomimo zazdrości cesarzowéj Józefiny, któréj już nie oszczędzał, którą nawet swojém postępowaniem do rozpaczy przywodził, jak gdyby ją chciał przygotować do wyrzeczenia się go, lub jak gdyby sam chciał w niesnaskach domowych znaleść odwagę zerwania, któréj dotąd jeszcze nie miał. Takie było jego życie po powrocie z wojny austryjackiéj, a otaczający go wtedy blask był równie świetny jako po powrocie z Tylży, bo zdawało się, że skwapliwém nadskakiwaniem i usłużnością wszyscy usiłowali zatrzéć w nim pamięć podejrzeń jakie chwilowe zwątpienie o jego pomyślności wywołać w nim mogło.

Zresztą, pośród uciech i przyjemności pracując ustawicznie, wydawał w Fontainebleau rozmaite rozkazy co do wielu przedmiotów Przyśpieszył organizacyją, zebranie i ruchy korpusów przeznaczonych do Hiszpanii, które składały się, jakeśmy to już wyżéj widzieli, z korpusu marszałka Bessières przeznaczonego do odebrania Walcheren; z rezerw przygotowanych w środku i na zachodzie cesarstwa, z dragonów prowincyjonalnych, z pułków młodéj gwardyi. Ponieważ Anglicy cofnęli się zupełnie od ujścia Skaldy, zniszczywszy fortyfikacyje i warsztaty pod Flessyngą, Napoleon zwrócił stanowczo pułki linijowe tego korpusu ku południowi, i rozwiązał gwardyje narodowe, z wyjątkiem kilku batalijonów złożonych z niewielkiéj liczby ludzi, którzy pragnęli w służbie pozostać. Nakazał wyprowadzenie wojska z Austryi w miarę uskutecznionych wypłat, i korpus marszałka Oudinot wyprawił ku Moguncyi, marszałka Masseny ku Flandryi, marszałka Davoust ku tym częściom Niemiec, które jeszcze przy Francyi zostawały, jak Salzburg, Bayrut i Hannower. Chciał rozwiązać korpus

marszałka Oudinot złożony z czwartych batalijonów (oprócz dawnéj dywizyi Saint-Hilaire) dla powrócenia czwartych batalijonów do właściwych pułków. Wzmocnił i uporządkował piękne dywizyje korpusu marszałka Masseny, chcąc powierzyć ich straży brzegi lądu od Brestu aż do Hamburga. Co do korpusu marszałka Davout, przyłączył go do kawaleryi, i zamierzał wysłać go do Hannoweru, albo utrzymywać go kosztem tego kraju, albo wreszcie kosztem króla Hieronima, jeżeliby mu Hannower oddał. Korpus marszałka Marmont wysłał pod Laybach, dla zapewnienia mu środków utrzymania w Karnioli. Tym sposobem wynajdywał najlepsze kombinacyje, nie chcąc sił swoich rzeczywiście umniejszać i pragnąc zarazem, ażeby one jak najmniéj kosztowały, ponieważ wojna austryjacka nie przyniosła mu tego, co się spodziewał (wpłynęło z niéj około 150 milijonów), a wyprawa walchereńska kosztowała go wiele pieniędzy na uzbrojenie i ubranie gwardyi narodowéj. Finanse były w obecnéj chwili przedmiotem najżywszéj troskliwości Napoleona i przyczyną większéj części jego ówczesnych postanowień. Pragnąc już raz skończyć na stałym lądzie, traktował z Bawaryją względem uspokojenia Tyrolu, względem rozdziału posiadłości Salzburga, Bayrutu, i t. d.; z Westfalią względem ustąpienia Hannoweru; z Saksoniją względem Galicyi. Od jednych żądał uposażeń dla swoich jenerałów, od drugich środków utrzymania dla wojsk swoich, od wszystkich ostatecznego układu i załatwienia, skutkiem którego ustałyby owe nadzwyczajne ruchy wojsk i Europa zyskałaby nareszcie spokojność i wypoczynek. W tych wszystkich układach nie było żadnéj trudności do zwalczenia, ponieważ Napoleon mając kraje do rozdawania, mógł dyktować warunki stosownie do swéj woli, w każdym razie, przymierzeńcy jego musieli być zadowoleni.

Największą trudność miał Napoleon ze swoim bratem Ludwikiem, przeciwko któremu był do najwyższego stopnia rozdrażniony, z powodu wszelkiego rodzaju ułatwień, jakie czynił dla kontrabandy; za karę wymagał tedy, ażeby mu odstąpiono kraj zawarty między Skaldą a Renem, od Antwerpii aż do Bredy; spodziewając się, że bezpieczniejszym będzie od kontrabandy, skoro liniję tę sam posiadać będzie, i grożąc nawet że całą zabierze Hollandyję, jeżeli nadużycia na które się użalał, ponawiać się jeszcze będą. Uorganizował wydział dóbr nadzwyczajny, zostający pod kierunkiem p. Defermon, do którego należały dobra w rozmaitych krajach położone, pragnąc tym sposobem na stałych zasadach oprzéć przyszłość sług swoich. W końcu Napoleon zajął się sprawami Kościoła i zamyślał o utworzeniu nowéj instytucyi, stawia-

jącéj głowę Kościoła w takiém samém położeniu, w jakiém się znajdowali patryjarchowie konstantynopolitańscy względem cesarzów wschodnich. Z papieżem obchodził się z największą względnością, i posłał mu, jakeśmy już wyżéj wspomnieli, swego szambelana, p. de Salmatoris, z liczną służbą, chcąc go monarszym otoczyć przepychem. Papież atoli, odzyskawszy po kilku dniach rozjątrzenia, dawną słodycz, lecz wytrwały w swoim oporze, odpowiedział, że poprzestaje wyłącznie na zaspokojeniu koniecznych potrzeb swoich; że przepych monarszy nie jest potrzebnym dla tego, kto monarchą już być przestał, a więźnia otaczać zbytkiem byłoby jawném szyderstwem, że skromne utrzymanie jakiego dla więźniów szanowanych dostarczają, będzie dostatecznem dla niego i jego sług. Nie usłuchano jednak Pijusa VII, i dom jego pozostał na stopie książęcéj. Co do spraw kościelnych, papież nie chciał mięszać się do żadnéj, dopókiby mu nie powrócono jego rady kardynalskiéj i sekretarza stanu własnego wyboru. Pod względem instytucyi biskupów, również unikał wszelkich w tym względzie porozumień. Poprzednio jeszcze, a nawet już po wejściu jenerała Miollis do Rzymu, Pius VII zgodził się na ustanowienie biskupów mianowanych przez rząd cesarski, z wyjątkiem jedynéj tylko formalności odnoszącéj się do cesarza. Tym sposobem zgodził się na bullę stanowiącą biskupa przyjętego przez Kościół, bullę do duchowieństwa i bullę do wiernych dyecezyi, lecz odmówił bulli wydawanéj do świeckiego władcy kraju, w którym nowy biskup ma urzędować. Napoleon proponował, ażeby i odtąd tak postępowano, ale papież i tego nawet odmówił, po uwięzieniu go w Sawonie. Dyspensy i wszystkie inne zwyczajne akta wydawane były w Rzymie przez kardynała di Pietro, pozostawionego w stolicy Kościoła do sprawowania obowiązków duchownych, jak to zawsze było zwyczajem w czasie nieobecności papieżów. Napoleon nie zrażał się temi trudnościami i pochlebiał sobie, że je usunie jak tylko Pijusa VII będzie miał przy sobie. Zamiarem jego było sprowadzić go do Fontainebleau, tutaj użyć na niego całego wpływu łagodności, ułudy ducha, a potém skłonić go do przyjęcia świetnego uposażenia w Saint-Denis, gdzie głowa Kościoła byłaby otoczona równym przepychem jak w samym Rzymie. Przekonany, że siłą wszystko uczynić można, Napoleon wyobrażał sobie, że po niejakim oporze, papież widząc, że nic więcéj nie uzyska, ulegnie nareszcie; że kardynałowie, wielcy dostojnicy Kościoła, sprowadzeni za Ojcem świętym do Paryża, hojnie uposażeni, przeniosą położenie świetne i znakomite nad dotychczasowe prześladowanie, i że Rzymianie, dla których przeznaczał osobny dwór, najświetniejszy

po swoim własnym (późniéj powiemy jaki), chętnie wyrzekną się pontyfikatu, który ich oddawał pod zarząd księży: że katolicy francuzcy, uradowani posiadaniem Papieża w własnym kraju, że katolicy europejscy, do innych ważniejszych zmuszeni ofiar, przystaną na przeniesienie go do Francyi, i że tym sposobem z najdawniejszemi, najwięcéj wkorzenionemi, najuporczywszemi nawyknieniami katolickiemi narodów europejskich, toż samo się stanie, co z każdą z tych granic, które dowolnie odmieniał, oddając nazajutrz po odniesioném zwycięstwie, ostrzem swojéj szpady nowy jaki artykuł do istniejących traktatów. Trzymając się dawnego swego zwyczaju, to jest, powziętą myśl bezzwłocznie wprowadzając w wykonanie, ponowił rozkaz przeniesienia do Paryża kardynałów w Rzymie rezydujących, z jakiegokolwiek pochodziliby kraju, równie jak jenerałów zakonów, Dominikanów, Barnabitów, Serwitów, Karmelitów, Kapucynów, Teatynów, i t. d., oraz członków trybunałów duchownych. Zalecił podobnież, ażeby archiwa, tak drogie zawsze dla dworu rzymskiego, przewiezione były na stu wozach z Rzymu do Paryża. Minister spraw duchownych wysłany został do Saint-Denis, dla obejrzenia tamecznych budowli i przedstawienia planów do wzniesienia jednego ogromnego gmachu. Ponieważ atoli umysły, nie tak łatwo jak Napoleon sobie wyobrażał, podzielały te wszystkie nowe zamysły, i ponieważ duchowieństwo, nie śmiejąc jawnego stawiać oporu, bocznych dróg używało dla okazania swego niezadowolenia, to jest uciekało się do missyj nadzwyczajnych, pośród których widziano zbiegających się tłumami rojalistów z Południa i z Bretanii, przeto zabronił poprostu wszelkich missyj tak wewnątrz jako i zewnątrz Cesarstwa. „Dla służby kościelnéj w kraju, powiedział on, duchowieństwo zwyczajne wystarcza. Tyle mam ufności w jego świetle i gorliwości, że nie mogę dać wiary ażeby do pomocy miało potrzebować wędrownych kaznodziejów. Nie jestem taki gorliwy żebym za granicami państwa chciał robić prozelitów. Poprzestaję na protegowaniu religii we własnym kraju, i nie mam ambicyi krzewienia jéj u innych.“ — Gdy kardynał Fesch chciał mu dać uczuć, że podobny rozkaz więcéj zatrwoży wiernych niż wszystko co ich dotąd zasmucało, Napoleon zalecił mu, ażeby się od wszelkich wstrzymywał uwag i dał pierwszy przykład posłuszeństwa, bo najmniejsza chęć oporu będzie surowiéj w nim ukaraną niżeli w kimkolwiek.

Podczas kiedy Napoleon, przeplatając zatrudnienia poważne zabawami, a postanowienia mądre rozległéj administracyi mrzonkami ślepéj polityki, wypoczywał w swojéj pięknéj rezydencyi w Fontainebleau, po trudach i niebezpieczeństwach wojny, przybycie do Paryża

monarchów sprzymierzonych, skłoniło go do wyjazdu do stolicy na ich przyjęcie. Gośćmi tymi byli: królestwo Bawarscy, król Saski, król Wirtembergski, łącznie z książętami rodziny cesarskiéj, to jest z królestwem Holenderskiém, Westfalskiém i Neapolitańskiém. Napoleon wjechał do Paryża konno d. 11 listopada, gdzie nie był jeszcze od wyjazdu swego do armii, d. 12 kwietnia. Świetne uroczystości pokoju, połączone z przepychem bezprzykładnego książęcego zebrania dozwoliły Paryżowi używać najpiękniejszéj jesieni, która była nader pożądaną, zwłaszcza po lecie i wiośnie przedstawiających tyle kłopotów i smutku.

Lecz pośród tych uroczystości, Napoleon przygotowywał się do tego wielkiego postanowienia, które miało być tak trudném dla jego serca, tak pochlebném dla jego dumy, a tak niepożyteczném dla jego potęgi; mówimy tu o rozwodzie i nowém małżeństwie, które po nim nastąpić miało. Sceny zazdrosne, stawające się coraz gwałtowniejszemi, w miarę jak nieszczęśliwa Józefina zdawała się spostrzegać, że przed nią coś ważniejszego ukrywano niż przeniewierstwo, jątrzyły tylko Napoleona, nie dając mu jednak dosyć siły do stanowczego zerwania. Przysposabiał się dopiero do tego kroku, stając się coraz zimniejszym, skrytszym, przykrzejszym. Ale stan taki był nieznośnym dla niego, pragnął więc jak najprędzéj to wszystko skończyć. Wyprawił tedy do Medyolanu kuryera z rozkazem do księcia Eugenijusza, ażeby natychmiast przybył do Paryża. Zatrzymał tu królowę Hortensyę, ażeby w chwili krytycznéj Józefinę otoczyć jéj własnemi dziećmi i zapewnić jéj pociechę, jaką dla niéj sądził być najmilszą. Wezwał arcykanclerza Cambacérès, P. de Champagny i każdemu z nich z osobna, ale im tylko wyłącznie wynurzył zamiar stanowczo przez siebie powzięty, do którego wykonania obaj wpływać mieli. Z arcykanclerzem Cambacérès rozbierał formę rozwodu. Oświadczył mu, że Józefina domyślała się już co się gotowało; ale że oczekiwał jeszcze na księcia Eugenijusza, dla wyznania mu wszystkiego; że aż dotąd wymaga jak najściślejszéj tajemnicy, a potém od razu wszystko ukończy. Powtórzył mu przyczyny swoje do rozwodu, składając je na potrzebę zapewnienia Cesarstwu następcy, niezaprzeczalnego następcy, przed którym umiłkłyby wszystkie zazdrości familijne. Przedstawił mu obok tego wszelkie illuzye jakiemi się łudził, opierając trwałość swego tronu nie na rozsądku, lecz na małżeństwie, które, jakkolwiek miało swoję stronę pożyteczną, nie było jednak dosyć ważném przeciwko sprzysiężonéj na niego Europie. Zresztą słowa jego były rozkazem, nie zaś zasięganiem rady; w każdym atoli razie zamiarem jego było

akt ten otoczyć formami najprzyjaźniejszemi, najzaszczytniejszemi dlą Józefiny. Nie chciał on dopuścić nic takiego coby mogło być podobném do rozwodu wynikłego z niechęci jednéj lub drugiéj strony, ale pragnął tylko rozwiązania małżeństwa, skutkiem wzajemnego przyzwolenia, przyzwolenia opartego na interesie kraju. Zgodzono się tedy, że po radzie familijnéj, na któréj arcykanclerz przyjmie wyrażenie woli obojga małżonków, postanowienie senatu, wydane w formie uroczystéj, wyrzecze rozwiązanie małżeństwa cywilnego, i że w tymże samym akcie, los Józefiny będzie jak najwspanialéj opatrzony. Napoleon zdecydował, że będzie miała pałac w Paryżu, rezydencyę książęcą na wsi, trzy miliony dochodu i po przyszłéj cesarzowéj panującéj pierwsze miejsce pośród innych księżnych i księżniczek. Zamiarem jego było zatrzymać ją przy sobie jako najlepszą i najtkliwszą przyjaciółkę.

Pośród tych wszystkich rozporządzeń Napoleon zapomniał jeszcze o węźle duchownym, który także wypadało rozwiązać ażeby rozwód był zupełnym. Nie zdawał się on wielkiéj przywięzywać do tego wagi, licząc na to, że kardynał Fesch i Józefina dochowali tajemnicy co do ślubu religijnego odbytego w przeddzień koronacyi. Lecz kardynał Fesch wspomniał o tém arcykanclerzowi Cambacérès, a ten nadmienił Napoleonowi, że dwory zagraniczne z któremi połączyć się zamierzał, mogłyby do kwestyi religijnéj przywięzywać wagę jakiéj on do niéj nie przywięzywał, i że należałoby zająć się tak rozwiązaniem ślubu duchownego jako i ślubu cywilnego. Napoleon obraził się o to bardzo na kardynała Fesch, mówiąc że ceremonija odbyta bez świadków w kaplicy Tuileryjskiéj, nie miała żadnéj wagi, że celem jéj było jedynie uspokojenie Papieża, i że chciéć mu w obecnéj chwili takie stawiać trudności, było oczywistą zdradą ze strony kardynała. Pomimo tego jednak uradzono, że skoro już nie będzie potrzeby dalszego tajenia, arcykanclerz Cambacérès, zbierze kilku biskupów dla obmyślenia środków rozwiązania ślubu kościelnego, bez uciekania się do Papieża, od którego przy obecnych stosunkach Cesarstwa z Kościołem rzymskim, niczego spodziewać się nie można było.

Następnie Napoleon zajął się wyborem księżniczki, którąby w miejsce Józefiny na tron francuzki powołał, i w téj mierze jedynym powiernikiem swoim uczynił pana de Champagny, podobnie jak księcia Cambacérès uczynił powiernikiem swoim co do kwestyi formy. Trzeba było ażeby to nowe małżeństwo, dając mu spadkobiercę i wspierając tym sposobem jego politykę jako założyciela państwa, wsparło także jego politykę zewnętrzną, wzmacniając liczbę jego sprzymierzeńców. Mógł on wybrać sobie małżonkę z mniejszych lub większych dworów,

jak to zwykle czynią monarchowie przeważni. Szukając żony pośród znakomitych dworów, pozyskują sobie przychylność wielkich państw, ale to nie na długo, jak doświadczenie przekonywa, te bowiem zazdrosne są jedne względem drugich, a związki pokrewieństwa nie ubezpieczają dostatecznie przeciwko zazdrości. Łącząc się z mniejszemi państwami, przywięzują do siebie stale jedyne dwory które mogą im być wiernemi, ponieważ nie mając powodów do zazdrości, mogą one być wiernemi, byleby tylko ich interes nic od nich nie ucierpiał. Wybierając sobie małżonkę z dworu drugiego rzędu, Napoleon mógł prosty i zaszczytny uczynić wybór, to jest zażądać ręki córki króla Saskiego, księcia niemieckiego, który mu był najwierniejszym, który mu najwięcéj był winien, który był najgodniejszym szacunku. Księżniczka była wieku dojrzałego, dobrze zbudowana, obyczajów wzorowych. Wszystko było łatwém i pewném w tym związku, chociaż nie tak świetnym.

Zwracając się zaś do dworów pierwszego rzędu, Napoleon mógł tylko wybierać pomiędzy Austryą i Rossyą. Nie było nic szlachetniejszego, nic bliższego tak zwanéj legitymiczności, jak związek z Austryą, i związek ten był możebnym, ponieważ reprezentanci dworu Wiedeńskiego, napomykali już mało sto razy, że dwór ten najchętniéjby się połączył z Napolonem. Lecz nienawiść tego kraju była jeszcze tak świeża! Niedawno jeszcze mordowano się wzajemnie: ściskać się, żenić wkrótce po bitwach pod Essling i Wagram, nie byłoż to uderzającą niedorzecznością dla zdrowego rozsądku narodów? Zresztą (i ta przyczyna była najgłówniejszą), było to toż samo co wyrzec się przymierza z Rossyą, które od traktatu Tylżyckiego było podstawą polityki Cesarstwa. Od sześciu miesięcy Napoleon miał niejednokrotnie sposobność przekonać się o obojętności Alexandra, mianowicie też w ostatniéj wojnie, gdzie silniejszéj spodziewał się pomocy; ale poczytywał on jeszcze przymierze rossyjskie za najważniejsze, jako przymierze, które dostatecznem było do utrzymania stałego lądu na wodzy i Anglii w odosobnieniu, chociażby ono nawet, w obojętności swojéj, samą tylko neutralność sprowadziło. Pragnął zatém przymierze to wszystkiemi utrzymać siłami. Wszystkie dawniejsze wypadki doradzały naturalnie połączenie się związkiem pokrewieństwa z Rossyą. W Erfurcie Napoleon wspominał już Cesarzowi Alexandrowi I o takiém połączeniu się z księżniczką rossyjską, to jest z wielką książniczką Anną, która była jeszcze niezamężną.

Po wyprawieniu w tym celu depeszy do Petersburga, i kiedy już wszystko było gotowe do rozwiązania małżeństwa cesarzowéj Józefi-

ny, a zawarcia nowego związku z księżniczką rossyjską, Napoleon niecierpliwie oczekiwał przybycia księcia Eugenijusza, dla powiedzenia wszystkiego cesarzowéj, gdy w tém owa straszna tajemnica wydała się mimowolnie. Nieszczęśliwa Józefina, stając się z każdym dniem smutniejszą, rzewniejszą, natarczywszą w swoich żalach, Napoleon zniecierpliwiony, niespodzianie przeciął wszystkie jéj wyrzuty, oświadczając że wypada mu myśléć o innych związkach, że pomyślność państwa wymaga wielkiego z ich strony postanowienia, że rachuje na jéj odwagę i poświęcenie w przyzwoleniu na rozwód, który zresztą dla niego samego jest jak największą przykrością. Zaledwie te straszne wyrzekł słowa, Józefina zalała się łzami i padła prawie bez ducha. Cesarz przywołał natychmiast szambelana służbowego, p. de Beausset, przy jego pomocy podniósł cesarzową, która gwałtownych dostała konwulsyi i obaj na rękach zanieśli ją do jéj własnych pokojów. Uwiadomiono o tém królowę Hortensyę, która przybiegła zaraz do Cesarza, którego znalazła wzruszonym i rozgniewanym przeszkodami stawającemi jego zamiarom na zawadzie. Oświadczył tedy bez ogródki, prawie z surowością młodéj królowéj, że postanowienie jego jest niecofnięte, że łzy, narzekania nie zmienią tego postanowienia, które jest nieuniknioném i pótrzebném dla dobra kraju. Okazywał on się surowym i nieugiętym, jak gdyby chciał powstrzymać płacze, przed któremi czuł się gotowym upaść. Królowa Hortensya, któréj duma cierpiała w obecnéj chwili i za siebie i za matkę, upewniła zaraz Cesarza, że ani płaczów, ani żalów słyszéć nie będzie, że Cesarzowa nie omieszka poddać się jego żądaniom, i ustąpić z tronu, na który z jego wyniesioną została woli; że jéj dzieci chętnie wyrzekną się wielkości i zaszczytów które ich nie uszczęśliwiały i poświęcą życie swoje dla niesienia pociechy najlepszéj i najtkliwszéj matce. Nieszczęśliwa małżonka króla Ludwika miała wiele powodów ażeby temi przemawiać słowy. Ale Napoleon wkrótce z udanéj surowości przeszedł do prawdziwego wzruszenia jakie czuł w głębi serca, sam zaczął płakać i wyrażać swéj przybranéj córce całą boleść jakiéj doznawał, gwałt jaki samemu sobie przymuszony był czynić, aby takie wykonać postanowienie, ważność powodów które przywiodły go do tego kroku, i błagał ją ażeby go nie opuszczała, ażeby przy nim została, ażeby została z księciem Eugenijuszem, dopomagając mu do pocieszenia jéj matki, do uczynienia jéj spokojną, uległą, szczęśliwą nawet w przejściu z żony którą już być nie mogła, na szczerą przyjaciółkę jego. Potém Napoleon opowiedział wszystko co dla niéj uczynić zamierzał, chcąc ile możności osłodzić jéj tę zmianę, jaka po rozwodzie w położeniu jéj nastąpić miała.

Pałace, zamki, ogromne dochody, pierwszy stopień u dworu po cesarzowéj panującéj, wszystko to jakkolwiek małą stanowiące wartość po utracie tronu, mogło przecież miéć niejaką cenę dla żywego i lekkiego umysłu Józefiny. Królowa Hortensya, która matkę swoją jak najczuléj kochała, pośpieszyła do niéj pragnąc ją pocieszyć, a przynajmniéj boleść jéj złagodzić. Łzy matki i łzy córki obfitym płynęły strumieniem. Jednakże następnych dni okazywała już większą spokojność. Czekała na syna. Dopóki jego nie widziała, dopóki żaden akt uroczysty nie stanął pomiędzy nią a jéj mężem, dopóty miała jeszcze nadzieję. Zresztą Napoleon odkrywszy przed nią ową straszną tajemnicę, otoczył ją teraz najtkliwszą starannością, która sprawiała jéj jeszcze jakieś złudzenie.

Tymczasem głośne żale Józefiny podsłuchane przez służbę pałacową, rozeszły się wkrótce po całym zamku Tuilleries, a następnie i po całym Paryżu. Nadto, radość rodziny Bonaparte, zawsze zazdrosnéj względem rodziny Beauharnais, objawiając się mimowolnie pod wszelkiemi postaciami, byłaby dostateczną do odkrycia wszystkiego. Już nawet dwór niewdzięczny i ciekawy, wyprzedzając gadaniny publiczności, zapominał o detronizowanéj cesarzowéj, ażeby się zająć cesarzową przyszłą, szukając jéj na wszystkich tronach Europy. Napoleon pragnął zatém wyjść jak najśpieszniéj z położenia tak przykrego i fałszywego, i w tym celu oczekiwał tylko przybycia księcia Eugenijusza.

Zacny ten książę przybył do Paryża d. 9 grudnia. Jego siostra, wyszedłszy na jego spotkanie, pierwsza rzuciła się w jego objęcia, z oznajmieniem smutnego losu ich matki. Aż dotąd był on w niepewności, i zamiast przewidywać grożące nieszczęście, przez chwilę łudził się nadzieją najwyższych dostojeństw i zaszczytów, zwłaszcza że jego żona, księżniczka Augusta, przepowiadała mu, że go może wzywają dla ogłoszenia następcą tronu. Jego świetne powodzenie w ostatniéj wojnie przyczyniło się głównie do utrzymania go w téj krótkiéj ułudzie. Dowiedziawszy się zaś o prawdziwym powodzie, dla którego wezwany został do Paryża, książę ten, osobiście w żądaniach swoich umiarkowany, głównie zasmucony został ze względu na swą żonę, ponieważ widoczną było rzeczą, że jeżeli Napoleon syna miéć będzie, w takim razie całe dziedzictwo jemu się dostanie, nie wyłączając i Włoch od tego. Wypadało więc nie tylko wyrzec się już tronu Francyi, do którego bynajmniéj nie wzdychał i w który nie wierzył, ale tronu włoskiego, który będąc już tak długo w jego posiadaniu, zdawał się być

dla innego przeznaczonym. Udał się jednak do Cesarza, przygotowany na wszystko i cierpiąc więcéj dla swojéj rodziny niżeli dla siebie samego. Napoleon który go kochał, długo ściskał go w swoich objęciach, podał mu wszystkie powody, przedstawił niepodobieństwo, ażeby rodzina Beauharnais mogła panować nad rodziną Bonaparte, tak trudną do pokonania i skreślił mu swoje zamiary dotyczące zapewnienia całemu jego domowi bytu odpowiedniego kilku latom wielkości i zaszczytów, jakich używał. Następnie oboje dzieci Józefiny zaprowadził do ich matki. Widzenie to było długie i bolesne.— Teraz trzeba żeby się nasza matka oddaliła, powtarzał Eugenijusz, tak samo jak poprzednio królowa Hollenderska, trzeba abyśmy się z nią oddalili i abyśmy wszyscy razem odpokutowali w ustroniu tę chwilową wielkość, która więcéj zatruła aniżeli upiększyła nasze istnienie.—Napoleon, wzruszony i rozrzewniony, płacząc razem z niemi, oświadczył że przeciwnie powinni z matką przy nim pozostać, używając całéj świetności położenia jakie dla nich zgotował, ażeby zaświadczyć przed światem że Józefina nie popadła bynajmniéj w żadną niełaskę, ale została tylko poświęconą dla dobra kraju, i za tę wspaniałomyślną ofiarę wynagrodzona wielkością swoich dzieci i tkliwą przyjaźnią tego, który był jéj mężem. Po długiém narzekaniu, bo narzekanie głośne uśmierza boleść i łzy nawet, dzieci Józefiny, obsypane dowodami przywiązania Napoleona, doznały ulgi która wstąpiła i do serca ich matki. Nieco spokoju nastąpiło po gwałtownych uniesieniach, lecz pozostawiły one na szlachetném obliczu Napoleona głębokie ślady, które uderzyły tych nawet co nie sądzili wcale ażeby jego silna dusza tylko nieugiętą wolą przepełniona, zdolną także była tkliwe pojmować uczucia. Uzyskawszy raz taką ofiarę, wypadało jeszcze uczynić ją nieodwołalną. Dzień 15 grudnia oznaczony został na rozwiązanie małżeństwa cywilnego według form ułożonych z arcykanclerzem Cambacérès.

Dnia 15 wieczorem cała rodzina cesarska zgromadziła się w gabinecie Cesarza w Tuilleries. Obecnymi byli: cesarzowa matka, król i królowa hollenderscy, król i królowa neapolitańscy, król i królowa westfalscy, księżna Borghèse, kanclerz Cambacérès i hrabia Regnard de Saint-Jean-d'Angely; dwaj ostatni jako pełniący obowiązki urzędników stanu cywilnego dla rodziny cesarskiéj. Napoleon stojąc i trzymając za rękę Józefinę, która łzami była zalana, i sam ze łzami w oczach odczytał następującą mowę:

„Mój kuzynie, książę arcykanclerzu, listem z daty dzisiéjszéj rozkazałem ci stawić się w moim gabinecie, celem zawiadomienia cię o postanowieniu jakieśmy powzięli ja i cesarzowa, moja najukochań-

sza małżonka. Cieszę się że królowie, królowe i księżne, moi bracia i siostry, szwagrowie i bratowe, moja pasierbica i pasierb, mój syn przysposobiony, obecni są temu o czém zawiadomić cię chciałem.

„Polityka mego kraju, interes i potrzeba mego narodu, które zawsze wszystkim czynom moim przewodniczyły, wymagają ażebym zostawił dzieciom spadkobiercom mego przywiązania do mego narodu, ten tron na którym Opatrzność mnie umieściła. Jednakże, od lat kilku utraciłem nadzieję posiadania dzieci z małżeństwa z moją ukochaną małżonką cesarzową Józefiną: ta to okoliczność skłania mnie do poświęcenia najsłodszych uczuć mego serca, do usłuchania jedynie dobra kraju, i do żądania rozwiązania naszego małżeństwa.

„Mając czterdzieści lat wieku, mogę miéć nadzieję że tyle jeszcze pożyję, ażebym według mojéj myśli i wyobrażeń wychował dzieci, któremi Opatrzność obdarzyć mnie zechce. Bogu wiadomo ile mnie podobne postanowienie kosztowało; ale nie masz ofiary któraby siły moje przechodziła, kiedy ona może być pożyteczną dla dobra Francyi.

„Czuję potrzebę nadmienić tutaj, że nie mając nigdy powodów użalania się, przeciwnie zawsze otoczony byłem przywiązaniem i miłością mojéj najukochańszéj żony. Ozdobiła mi ona piętnaście lat mego życia, a wspomnienie o tém pozostanie na zawsze wyryte w mojém sercu. Została ukoronowaną moją ręką, chcę zatém, ażeby zachowała stopień i tytuł Cesarzowéj, szczególniéj zaś ażeby nigdy nie wątpiła o moich uczuciach i żeby mnie zawsze miała za swego najlepszego i najdroższego przyjaciela.“

„Gdy Cesarz przestał mówić, Józefina, trzymając papier w ręku, chciała go odczytać. Ale łkanie stłumiło jéj głos, oddała go więc panu Regnaud, który następujące przeczytał słowa:

„Za przyzwoleniem mego dostojnego i ukochanego małżonka obowiązana jestem oświadczyć, że nie mając żadnéj nadziei posiadania dzieci, któreby mogły zadosyć uczynić potrzebom jego polityki i interesowi Francyi, chętnie składam mu największy dowód przywiązania i poświęcenia jaki kiedykolwiek mógł być dany na ziemi. Wszystko posiadam z jego łaski; jego to ręka uwieńczyła mnie koroną, i, z wysokości tego tronu odbierałam same dowody przywiązania i miłości narodu francuskiego.

„Sądzę że dostatecznie oceniam te uczucia, zgadzając się na rozwiązanie małżeństwa, które odtąd staje się przeszkodą pomyślności Francyi, które pozbawia ją szczęścia, ażeby z czasem rządzoną była przez potomków wielkiego męża, tak widocznie zesłanego przez

Opatrzność dla zatarcia klęsk strasznéj rewolucyi, dla przywrócenia ołtarzów, tronu i porządku społecznego. Lecz rozwiązanie naszego małżeństwa nie zmieni bynajmniéj uczuć mojego serca: Cesarz zawsze miéć będzie we mnie najlepszą swoję przyjaciołkę. Wiem ile akt dzisiejszy wywołany przez politykę i tak ważne potrzeby kraju zadał sercu jego cierpień, ale oboje chlubimy się ofiarą, jaką chętnie dla dobra ojczyzny niesiemy."

Po tych słowach najpiękniejszych jakie kiedykolwiek wyrzeczone były w podobnych okolicznościach, ponieważ wyznać należy, nigdy mniéj szlachetne namiętności nie przewodniczyły tego rodzaju aktowi, po tych słowach arcy-kanclerz spisał protokół tego podwójnego zeznania, i Napoleon uścisnąwszy Józefinę, odprowadził ją do jéj pokojów, i tu na pół martwą zostawił w objęciach jéj dzieci. Potém udał się wprost do sali narad, gdzie stosownie do konstytucyi Cesarstwa zebrana była rada tajna dla zredagowania dekretu senackiego rozwięzującego małżeństwo Napoleona z Józefiną. Przygotowany dekret miał być nazajutrz wniesiony na posiedzenie senatu.

Co też nastąpiło, i to wielkie ciało zwołane rozkazem cesarskim, zebrało się dla przyjęcia deklaracyi obojga dostojnych małżonków i wydania stosownego postanowienia. Posiedzenie rozpoczęte zostało installacyją księcia Eugenijusza na senatora. Mianowany w chwili swego wyjazdu do Włoch, dotąd nie zasiadał jeszcze wcale. Przygotowano mu krótką mowę złożoną z niewielu słów pełnych prostoty i szlachetności, którą przy wydaniu dekretu powiedział. „Moja matka, moja siostra i ja, mówił on, wszystko zawdzięczamy Cesarzowi. Był dla nas prawdziwym ojcem, i znajdzie w nas każdego czasu przywiązane dzieci i uległych poddanych.

„Pomyślność Francyi wymaga tego, ażeby założyciel czwartéj dynastyi doszedł sędziwego wieku otoczony własném potomstwem, któreby dla nas wszystkich było rękojmią i zadatkiem sławy naszéj ojczyzny.

„Kiedy moja matka wobec całego narodu została ukoronowana ręką swego dostojnego małżonka, zaciągnęła obowiązek poświęcenia wszystkich uczuć swoich sprawie Francyi. Z odwagą, szlachetnością i godnością spełniła ona ten najpierwszy obowiązek. Niejednokrotnie była ona wzruszona i rozrzewniona widząc wystawione na przykre i trudne walki serce człowieka, przywykłego rozkazywać losowi i postępować krokiem śmiałym ku spełnieniu wielkich zamiarów. Łzy któremi Cesarz postanowienie to zrosił, są dostateczną chwałą dla mojéj matki. W nowém położeniu jakie na nią czeka, ściśle jednoczyć się ona będzie z nowém szczęściem i pomyślnością jakie się dla nas go-

tują i z zadowoleniem i dumą zarazem przypatrywać się ona będzie temu szczęściu, jakie jéj osobiste poświęcenie sprowadzić ma na jéj ojczyznę i na jéj Cesarza.“

Dekret senatu wydany został na témże samém posiedzeniu. Stanowił on rozwiązanie małżeństwa zawartego między cesarzem Napoleonem a cesarzowa Józefiną, utrzymywał ją przy stopniu cesarzowéj koronowanéj, zapewniał jéj dwa milijony rocznego dochodu i uznawał obowiązującemi dla następców Napoleona wszelkie rozporządzenia jakieby on na jéj korzyść na liście cywilnéj uczynił. Rozporządzenia te dotyczyły: daru jednego milijona franków rocznie wypłacanego z listy cywilnéj, oprócz dwóch milijonów wypłacanych ze skarbu, oddanie na własność zamków Navarre, Malmaison i mnóstwa przedmiotów kosztownych.

Nazajutrz 17 Grudnia wszystkie dokumenta umieszczono w Monitorze, i rozwiązanie małżeństwa podano do wiadomości powszechnéj. Z żalem przyjęto wiadomość o takim losie Józefiny, którą kochano dla jéj dobroci i dla jéj wad nawet, jako właściwych charakterowi narodu. Lecz po chwilowém zajęciu się jéj nieszczęściem, wkrótce zaczęto odgadywać tę która ją zastąpić miała. Opinija była podzielona pomiędzy księżniczką Rossyjską a księżniczką Austryjacką. W ogóle więcéj przypuszczano związek z księżniczką Rossyjską, opierając przypuszczenie takowe, równie jak sam Napoleon, na przymierzu z Rossyją. Co do nieszczęśliwéj Józefiny ta usunęła się do Malmaison, gdzie żyła otoczona swemi dziećmi, które starały się ją bezskutecznie pocieszać. Napoleon odwiedził ją zaraz nazajutrz i takowe wizyty swoje codziennie ponawiał. Sądził on właściwem otoczyć się pewnym rodzajem żałoby; i dla tego porzucając swoich dostojnych gości którzy do niego przybyli, oddalił się do Trianon, ażeby tam polować, pracować i oczekiwać wypadku rozpoczętych negocyjacyj. Nowe depesze wyprawiono do Petersburga 17 Grudnia (w dniu umieszczenia w Monitorze dekretu senackiego), celem skłonienia dworu Rossyjskiego do udzielenia stanowczéj odpowiedzi.

Arcy-kanclerz Cambacérès miał sobie zleconém zajęcie się rozwiązaniem małżeństwa pod względem duchownym, ażeby dwory katolickie nie miały żadnéj pod tym względem trudności, jeżeliby wypadło starać się o księżniczkę tego wyznania. Co do związku duchownego, jak i co do związku cywilnego unieważnienie małżeństwa oparte na przyczynach formy, lub na przyczynach ważnego interesu kraju, przeniesiono nad rozwód zwyczajny, jako zaszczytniejszy dla Józefiny i odpowiedniejszy wyobrażeniom religijnym jakie wówczas panowały. Po-

stanowienie uniknienia pośrednictwa Papieża, również otrzymało przewagę. Arcy-kanclerz Cambacérès bardzo biegły w takich materyjach, i w ogóle we wszystkich które wymagały obszernych wiadomości, rozsądku i obfitości środków, zebrał kommissyją złożoną z siedmiu biskupów, którym przedstawił obecny przypadek. Członkami tymi byli biskup z Moteſiascony (kardynał Maury), biskup z Parmy, arcybiskup z Tours, biskup z Verceil, biskup z Evreux, biskup z Tréves, i biskup z Nantes. Ci uczeni ludzie po głębokiém zastanowieniu się uznali, że jeżeli dla rozwiązania małżeństwa formalnie spełnionego w ważnym interessie państwa, jedyną władzą właściwą jest Papież, to do rozwiązania małżeństwa nieformalnie odbytego, o jakiém mowa, dostateczną jest władza dyecezyjalna. Zatém obrządek sekretny odbyty w kaplicy pałacu Tuileryjskiego bez świadków, (*) bez dostatecznego przyzwolenia stron ślubujących, nie mógł pomimo wszelkich twierdzeń kardynała Fesch, stanowić małżeństwa formalnie zawartego. Należało zatém unieważnienie oprzéć na braku formy i popierać je przed władzą dyecezyjalną w pierwszéj instancyi, a przed władzą metropolitalną w drugiéj.

W skutku téj rady rozpoczęto postępowanie kanoniczne po cichu z powództwa arcy-kanclerza jako reprezentanta rodziny cesarskiéj, celem pozyskania unieważnienia małżeństwa religijnego pomiędzy cesarzem Napoleonem i cesarzową Józefiną. Przesłuchano świadków: tymi świadkami, byli kardynał Fesch, Talleyrand, Berthier i dwór, pierwszy pod względem zachowanych form, trzej inni pod względem natury przyzwolenia udzielonego przez obie strony. Kardynał Fesch oświadczył że miał sobie przez Papieża dane dyspensy na opuszczenie form niektórych w pełnieniu obowiązków wielkiego jałmużnika, co jego zdaniem usprawiedliwiało, brak świadków i właściwego proboszcza. Co do tytułu potwierdził jego istnienie, i tym sposobem uczynił bezpożyteczną ostrożność odebrania z rąk Józefiny świadectwa ślubnego, a które jéj dzieci z niemałą trudnością od niéj uzyskały. Talleyrand, Berthier i Duroc utrzymywali, że Napoleon kikakrotnie im powtarzał

(*) Uwiedziony fałszywą wiadomością, powziętą z jednego pamiętnika współczesnego i rękopismu, powiedziałem w Tomie V że Talleyrand i Berthier znajdowali się jako świadkowie na ślubie kościelnym odbytym tajemnie w pałacu Tuileries w wiliją koronacyi. Autor tego pamiętnika miał tę wiadomość z ust cesarzowéj Józefiny, i w błąd został wprowadzony. Przegląd dokumentów urzędowych, które późniéj dopiero uzyskać zdołałem, podał mi sposobność sprostowania tego błędu, który zresztą jedyną ma ważność pod względem formy. (Przyp. autora).

jakoby chciał przyzwolić tylko na samą prostą ceremoniją dla uspokojenia Józefiny i Papieża, lecz że rzeczywistym jego zamiarem było nie uzupełniać nigdy swego związku z cesarzową, mając to nieszczęśliwe przekonanie, że wkrótce przymuszony będzie dla dobra kraju wyrzec się tego związku. Świadectwa te stwierdzały okoliczności, które w téj mierze żadnéj nie zostawiały wątpliwości,

Władza duchowna rotrząsnąwszy wszystko, uznała że nie było dostatecznego przyzwolenia, lecz przez uszanowanie dla stron obu, nie chciała się szczegółowo na téj okoliczności opierać. Uczepiła się tedy innych punktów również mało znaczących, jako to, że nie było świadków, i proboszcza właściwéj parafii. Oświadczyła ona, że dyspensy udzielone kardynałowi Fesch jako wielkiemu jałmużnikowi, ogółowo nie miały mu nadawać attrybucyi parafialnéj, i że dla tego małżeństwo było nieważne dla braku formalności zasadniczych. Skutkiem tego małżeństwo zostało rozwiązane przez sąd duchowny dyecezyjalny i metropolitalny, to jest w pierwszéj i w drugiéj instancyi, z zachowaniem wszelkiéj przyzwoitości i ścisłém zachowaniem prawa kanonicznego.

Napeleon został więc wolnym, nie uciekając się do żadnego z tych środków, które w historyi okryły niesławą tyle rozwodow książęcych- nie uciekając się nawet do prawdziwéj formy rozwodu, tak nie odpowiedniéj naszym obyczajom i poszanowaniu, należnemu nieszczęśliwéżonie, która tak długo podzielała i upiększała jego życie, jak to sam niedawno co powiedział. Zresztą nie pytano go o żaden z tych skrupułów. Pytano go tylko o nowy jego wybór, ażeby wiedzieć co należało myśleć o przyszłości. On sam czekał na odpowiedź w téj mierze z Petersburga i niecierpliwił się że jéj nie odbierał.

Nie odbierając stanowczéj odpowiedzi z Petersburga, Napoleon zamierzył połączyć się z Austryją. Przez p. de Laborde, utrzymywano ciągle tajemne stosunki ze Szwarcenbergiem. Tym sposobem wiedziano, że jego dwór odpowiadając na jego zapytania nie tylko upoważnił go do przyjęcia zaprojektować się mogącego związku, ale do czynienia wszystkiego co będzie w jego mocy, bez uchybienia godności Cesarza Franciszka, w celu skłonienia wyboru Napoleona ku arcyksiężniczce. Wieczorem tegoż samego dnia 6 Lutego, zapytano go czy był gotowym do podpisania kontraktu małżeństwa. Otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, zredagowano zaraz wszystkie artykuły i wezwano go na dzień następny 7 lutego do Tuileries. Postępując we wszystkiem z nadzwyczajną szybkością, Napoleon zwołał powtórnie radę wielkich dygnitarzy do Tuilleries, przedstawił im ostatecznie-obecną kwestyę lecz dla formy jedynie, ponieważ jego zamiar był nieodwo-

łalny i wszystko tak urządził, ażeby nazajutrz los jego był stanowczo połączony z losem arcy-księżniczki Austryjackiéj.

Rzeczywiście następnego dnia wola jego bezzwłocznie spełnioną została. Z archiwum spraw zagranicznych kazał wyjąć kontrakt ślubny Maryi Antoniny i takowy ściśle zamieścić w swoim własnym, z wyjątkiem jedynie niektórych wyrażeń, których czas i godność jego zdawały się wymagać. Tym sposobem nie chciał zamieszczać żadnéj wzmianki o posagu arcy-księżniczki i pragnął ażeby wszystko nacechowane było piętnem jego wielkości. Postanowił, że Berthier jego przyjaciel, tłómacz jego woli podczas wojny, pojedzie do Wiednia prosić o rękę księżniczki z najwspanialszym przepychem. Ponieważ według zwyczajów monarchicznych, kiedy żeniący się książę nie znajduje się osobiście na ślubie, używają do tego pełnomocnika, pełnomocnikiem zaś takim winien być książę krwi, przeto Napoleon wybrał w tym celu swego dostojnego przeciwnika arcy-księcia Karola, który miał go reprezentować przy ślubie, i w jego imieniu zaślubić arcy-księżniczkę Maryją Ludwikę. Przekonywano się jak się odbywały wszystkie obrządki przy ślubach Ludwika XIV, Ludwika XV, delfina ojca Ludwika XVI i nareszcie samego Ludwika XVI. To ostatnie małżeństwo szczególniéj było wzorem, do którego starano się najwięcéj zbliżyć, pomimo że okrutny koniec tego księcia i jego nieszczęśliwéj małżonki tak smutną były przepowiednią. Ale tutaj im smutniejsze były wzory, tém sprzeczność zdawała się być pochlebniejszą dla teraźniejszości. Napoleon chciał sobie zapewnić chwałę nie tylko podniesienia godności króla męczennika do najświetniejszéj wielkości, ale nadto chwałę przeistoczenia systemu związków Francyi. Jego sławę, jego usługi mierzonoby odtąd przestrzenią dzielącą rusztowanie, na które Maryja Antonina wprowadzoną została od tronu, na który Maryja Ludwika wstąpić miała. Udano się tedy po radę do najstarszych panów dawnego dworu, mianowicie do p. de Dreux-Brèze, niegdyś mistrza obrzędów, dla dowiedzenia się jak się wszystko odbywało przy ślubie Maryi Antoniny, i dla powtórzenia tegoż samego, z jedyną różnicą większego przepychu. Dla formy pozostawiono wszakże wzmiankę o uposażeniu wdowiem kilka-kroć sto tysięcy franków dla przyszłéj cesarzowéj, na przypadek owdowienia, ale Napoleon podniósł to uposażenie do czterech milijonów. Przygotowano klejnoty wartości niesłychanéj. Napoleon był tak niecierpliwy, że kazał obliczyć czas podróży kuryjerów, tak dalece, że kiedy wiadomość o przyzwoleniu przybyła do Paryża drogą telegraficzną, Berthier był w stanie tegoż samego dnia wyjechać, w dniu przybycia do Wiednia prosić o rękę księżniczki, ślub

odbyć nazajutrz, i nową cesarzowę odprowadzić do Paryża około połowy Marca. Książę Schwartzenberg przystał na wszystko czego żądano, i wychodząc z Tuileries wyprawił zaraz swego kuryjera, podjąwszy się obowiązku zrobienia dla Maryi Ludwiki literalnéj kopii kontraktu ślubnego Maryi Antoniny.

Kuryjer wysłany z Paryża 7 lutego, stanął w Wiedniu 14 lutego, gdzie spowodował najżywszą radość i zadowolenie. Stronnictwo wojny zwyciężone w osobie Stadionów, zmięszane rezultatem ostatniéj kampanii, ustąpiło swego miejsca stronnictwu pokoju, na czele którego stał Metternich. Myśl szukania w przysłości spokoju, bezpieczeństwa, przywrócenia dawnego wpływu za pośrednictwem przymierza z Francyją, która miała sprowadzić rozwiązanie przymierza z Rossyją, myśl ta panowała teraz w Wiedniu i u dworu. Wypadek więc którego tak gorąco pragniono, musiał być mile przyjętym. Książę Metternich znalazł Cesarza Franciszka jako monarchę i ojca, jak najlepiéj usposobionym do zamierzonego małżeństwa. Jako monarcha widział w nim szczęśliwą kombinacyją dla swojéj polityki, ponieważ korona Habsburgów była zabezpieczoną i przymierze Rossyi z Francyją zerwane. Jako ojciec widział dla córki swojéj los najpiękniejszy o jakim tylko pomyśléć można było, i mógł nawet spodziewać się szczęścia dla niéj, ponieważ Napoleon uchodził za człowieka dobrego i łatwego pożycia w swoich stosunkach prywatnych. Książę Metternich który w Paryżu żył w pośród rodziny cesarskiéj, wziął z zresztą na siebie pod tym ostatnim względem zupełnie uspokoić Cesarza Franciszka. W każdym atoli razie monarcha ten który bardzo kochał swoję córkę, i który bynajmniéj przymuszać jéj nie myślał, zlecił Metternichowi ażeby się przedewszystkiém sam z nią rozmówił. Minister ten udał się zatém do arcy-księżniczki Maryi Ludwiki, z zawiadomieniem o losie jaki ją oczekiwał, jeżeliby go przyjąć chciała. Młoda księżniczka, jakeśmy tu już powiedzieli, miała lat ośmnaście, postawy była pięknéj, zdrowia doskonałego, świeżości niemieckiéj, przytém miała wychowanie staranne, charakter łagodny, dowcip lekki i nareszcie wszystkie przymioty dla matki rodziny potrzebne. Zdziwioną była i zadowoloną; zamiast obawy udania się do téj Francyi gdzie potwór rewolucyjny pożerał niegdyś królów, gdzie silny zdobywca owładnąwszy dzisiaj tym potworem rewolucyjnym, z kolei znowu królów drżeniem przejmował. Przyjęła tedy z przyzwoitém umiarkowaniem, ale i z widoczną radością wiadomość o świetnym losie jaki jéj ofiarowano, i zgodziła się na zostanie żoną Napoleona, matką następcy największego państwa w świecie.

Po otrzymaniu tego przyzwolenia, pośpieszono się w Wiedniu zaspokoić niecierpliwość Napoleona. Przyjęto kontrakt małżeński podpisany w Wiedniu 7 lutego przez księcia Szwartzenberg, pod warunkiem ułożenia redakcyi, więcéj szczegółowéj i obejmującéj rozmaite zastrzeżenia, zwyczajne w domu Habsburgów. Zgodzono się także na myśl Napoleona zupełnego przyjęcia form użytych w czasie małżeństwa Maryi Antoniny, oprócz jak już wyżéj rozprawiano, znacznego powiększenia przepychu i wspaniałości. Dwór Wiedeński równie jak i dwór Paryski oddawały się najżywszéj radości z powodu téj nowiny i radości zawsze nieco dziecinnéj i zawsze mimowolnéj, z powodu przygotowań do téj uroczystości. Przy takich okolicznościach ludzie idą mimowolnie za powszechnym popędem, mają jakieś nowe nadzieje, cieszą się nie będąc pewnymi czy warto jest cieszyć się i łudzić, podobnie jak dzieci dla saméj potrzeby ruchu i uciechy. Wchodząc zupełnie w widoki Napoleona, i zgadzając się dla zadowolenia jego chęci na przyśpieszenie wszystkiego, nie można jednak było tak szybko postępować jak on tego pragnął, albowiem musianoby opuścić mnóstwo ceremonij bardzo poważnych, a których zaniedbanie byłoby przeciwném jego zamiarom. Arcy-książę Karol przyjęty został jako pełnomocnik Napoleona do zaślubienia księżniczki, a Berthier jako poseł jego nadzwyczajny do proszenia o jéj rękę. Ślub oznaczony został na pierwsze dni Marca.

Wiadomość o przyjęciu propozycyi zachwyciła Napoleona, i dwór jego ze wszystkiém co go otaczało, oddał się cały zabawom przygotowaniom i szczegółom etykiety; wkrótce publiczność zaczęła także podzielać jego radość i uczucia jakich sam doznawał. Czarne chmury jakie ostatnia sprowadziła wojna, zdawały się pierzchać pod wpływem ogólnego uroku. Stara szlachta dotąd złorzecząca na przedmieściu Saint Germain poruszyła się nawet, i nowa jéj część zdawała się być gotową opuścić starych swoich towarzyszy, ażeby się poddać mężowi arcy-księżniczki Austryjackiéj. Z tego powodu nowe odbywano narady, boć można już było służyć temu którego największa z panujących rodzin za zięcia swego przyjęła. Skwapliwość ta była tak wielka, że lękano się już niebezpieczeństwa zaćmienia nowych znakomitości powstałych z rewolucyi i cesarstwa. Napoleon dowiódł zupełnego taktu w urządzeniu dworu młodéj cesarzowéj, wybierając na pierwszą dla niéj damę honorową księżnę Montebello, wdowę po marszałku Lannes, zabitym pod Essling przez kulę austryjacką! Każdy musiał potwierdzić ten akt wdzięczności, i osoba wybrana swojém postępowaniem, swojém odznaczającem ułożeniem, nie dziedziczném ale oso-

bistém zasługiwała na tę wysoką godność jaką jéj ofiarowano. Zarządzono wspaniałe przygotowania, i Berthier przyśpieszał swój odjazd ażeby mógł pierwszych dni Marca w Wiedniu stanąć. Królowa Neapolitańska także opuściła Paryż udając się z świetnym dworem do Braunau, dla przyjęcia nowéj cesarzowéj na granicy konfederacyi Reńskiéj.

Berthier przybywszy 4 marca 1810 roku, odbył uroczysty wjazd do Wiednia 5 wśród świetnego orszaku panów i niesłychanego tłumu ludu. Cały dwór wyruszył na jego spotkanie z powozami koronnemi, któremi miał przybyć do pałacu. Lud wiedeński w upojeniu radości chciał konie wyprządz i zaciągnąć własnemi rękami, tak że nie mało trudu kosztowało ażeby go odwieść od tego zamiaru.

Dzień 6 i 7 przeszły na uroczystościach, 8 Berthier idąc za zwyczajem dworu austryjackiego i trzymając się formy według któréj postępowano przy wydaniu za mąż Maryi Antoniny, prosił uroczyście o rękę arcy-księżniczki Maryi Ludwiki, poczém nastąpiło przyzwolenie w formach najpompatyczniejszych. Następne dni poświęcone były nowym formalnościom i nowym uroczystościom, 11 odbył się ślub pośród ogromnego tłumu, z przepychem przechodzącym wszystko co dotąd widziano, z radością wyrównywającą wszystkim radościom ludowym. Arcy-księżniczka zaślubiona przez arcy-księcia Karola, przybrała natychmiast charakter cesarzowéj Francuzów i miała nawet pierwszeństwo przed całą swoją rodziną.

Dzień 13 Marca przeznaczony był na wyjazd cesarzowéj. Lud wiedeński towarzyszył jéj z okrzykami i uczuciami najżywszéj przychylności, które w ostatniéj chwili objawiały nawet pewną niespokojność, gdyż rozstając się z nią, wspomnienie przeszłości, wspomnienie nieszczęśliwéj Maryi Antoniny, nasuwało się mimowolnie. Cały dwór odprowadzał Maryją Ludwikę.

Cesarz Franciszek który kochał swą córkę, chciał ją raz jeszcze uścisnąć, i wyjechał potajemnie do Lintz ażeby jéj zrobić niespodziankę i pożegnać się jeszcze.

16 marca stanęła w Braunau. Tu wszystko było przygotowane jak w czasie małżeństwa z r. 1770 które było przedmiotem ciągłego naśladowania. Trzy namioty połączono z sobą, pierwszy niby austryjacki, drugi neutralny, trzeci francuzki zostały rozpięte na przyjęcie młodéj cesarzowéj. Z namiotu austryjackiego wprowadziła ją rodzina do namiotu neutralnego, gdzie oddano ją księciu Berthier, reprezentantowi cesarza z posagiem, klejnotami i kontraktem małżeństwa, następnie przeprowadzono ją do namiotu francuzkiego, gdzie królowa Neapolitańska, siostra Napoleona przyjęła ją w swoje objęcia. Z Braunau

zawieziono ją do Monachium, a stąd do Sztrasburga, wszędzie przy radosnych okrzykach ludności francuzkich i niemieckich, pośród których przesuwało się owo rzadkie widowisko córki Cezarów ślubującéj wiarę małżeńską szczęśliwemu żołnierzowi, zwycięzcy rewolucyi francuskiéj i Europy. Po gorączkowym szale wojny, nastąpił teraz szał radości i nadziei.

Dnia 23 marca, cesarzowa Maryja-Ludwika wjechała do Sztrasburga, przyjęta z równymże zapałem ludu. Stąd przejeżdżała przez Luneville, Nancy, Vitry. W Compiègne miała ujrzéć Napoleona po raz pierwszy, otoczonego całym dworem swoim. Lecz dla oszczędzenia jéj mogącego ją zaambarasować urzędowego spotkania, Napoleon wyjechał z Compiègne w towarzystwie Murata i w drodze ją zatrzymał. Ujrzawszy ją, rzucił się w jéj objęcia i zdawał się być zadowolony rodzajem piękności i charakterem jakie przy tém pierwszém spotkaniu sądził spostrzegać w młodéj swojéj małżonce. Kobiéta dobrze zbudowana, dobra, prostoduszna, przyzwoicie wychowana, oto było wszystko czego on pragnął. Zdawało się że był zupełnie szczęśliwym, wjeżdżając z nią do zamku w Compiègne, 27 marca wieczorem.

Tu pozostali aż do d. 30 marca, w którym to dniu oboje Cesarstwo ruszyli do Saint-Cloud, gdzie miało się odbyć małżeństwo cywilne. Ceremonije odbyte w Wiedniu według zwyczajów dawnych dworów, dostatecznemi były do uczynienia małżeństwa zupełném i nieodwołalném. Ponowienie tychże samych cermonij w Paryżu, było już tylko prostą formą, uroczystością dla narodu, pośród którego nowa monarchini panować miała.

Dnia 1 kwietnia w obec całego dworu cesarskiego i w wielkiéj galeryi pałacu Saint-Cloud, odbyło się powtórzenie małżeństwa cywilnego między Napoleonem i Maryją-Ludwiką, przez ministra arcykanclerza Cambacérès. Dnia 2 kwietnia miało nastąpić powtórzenie małżeństwa religijnego dla ludu Paryża.

I rzeczywiście, d. 2 kwietnia, Napoleon poprzedzony przez swoję gwardyją, otoczony swymi marszałkami konno, rodziną i dworem swoim w stu bogatych powozach, wjechał do Paryża pod łukiem tryumfalnym Gwiazdy. Pomnik ten, którego fundamenta dopiero co były założone, urządzony był symulacyjnie mniéj więcéj tak jak dzisiaj istnieje. Napoleon przejeżdżał pod jego sklepieniem w karecie koronacyjnéj, oszklonéj, siedząc obok nowéj Cesarzowéj. Przeciągnął przez Pola Elizejskie, między dwoma szeregami wspaniałych dekoracyj, i pośród niezliczonych tłumów ludu.

Do pałacu Tuileries wjechał przez ogród. Ołtarz ślubny wzniesiono w wielkim salonie, gdzie dzisiaj zgromadzone są najpiękniejsze dzieła sztuki, i do którego wchodzi się przez galeryją obrazów, najdłuższą, najbogatszą w świecie, która łączy pałac Tuileries z Luwrem. Cała zamożna ludność Paryża, jaśniejąca najbogatszemi strojami, pomieszczoną była na dwóch szeregach ławek stojących wzdłuż téj galeryi. Napoleon podawszy rękę cesarzowéj, mając za sobą całą swoją rodzinę, przyszedł piechotą do wielkiéj sali, w któréj urządzoną była kaplica jaśniejąca złotem i światłem, i tu przyjął błogosławieństwo małżeńskie. Okrzyki radosne uwieńczyły koniec tego obrzędu. Wieczorem odbył się bankiet ślubny w wielkim teatrze w Tuileries. Dni następne zapełnione były świetnemi uroczystościami. Wszystkie klassy mieszkańców miały udział w téj radości, tém żywszéj, że następowała po przykrych wrażeniach ostatniéj wojny. Widząc znowu Napoleona tak potężnym i szczęśliwym, zapomniano że ta pomyślność o mało co go już nie opuściła. Widząc go tak dobrze ożenionym, myślano że teraz los jego był już ustalonym. Z niechęcią odtrącano wszelkie przeczucia jak złowrogie i bezzasadne marzenie, i zaczęto znowu wierzyć w trwałą, nieskończoną wielkość Cesarstwa, jak gdyby nigdy o niéj nie wątpiono. Rzeczywiście, zwycięztwo pod Wagram, jakkolwiek ono nie wyrównywało wielkością trofeów zwycięstwom pod Austerlic, Jena, Friedland, chociaż wyrównywało im zupełnie geniuszem; zwycięstwo pod Wagram, mówię, uzupełnione małżeństwem z Maryją-Ludwiką, stawiało znowu Napoleona na najwyższym szczeblu potęgi, i gdy rozsądek zaczynał powoli naprawiać wielki błąd wojny Hiszpańskiéj, ostatnie illuzye powstałe skutkiem tego małżeństwa mogły się jeszcze urzeczywistnić. Ale, żeby to nastąpiło, trzeba było zmienić coś trudniejszego do zmienienia niżeli sam los nawet, trzeba było zmienić charakter człowieka, a tym człowiekiem był Napoleon.

KSIĘGA TRZYDZIESTA ÓSMA.

BLOKADA KONTYNENTALNA.

Stan Cesarstwa po małżeństwie i zjednoczeniu dworu Francuzkiego z Austryjackim. — Napoleon chce korzystać z pokoju dla zaspokojenia umysłów w Europie, i dla ukończenia jednocześnie wojny z Hiszpanią i Anglią. — Skwapliwie rozdziela pomiędzy swoich przymierzeńców kraje jakie mu pozostały między Renem a Wisłą, celem prędkiego opuszczenia Niemiec. — Rozkład wojsk francuzkich w Illiryi, we Włoszech, w Westfalii, w Hollandyi, w Normandyi, w Bretanii dla blokady kontynentalnéj, wojny hiszpańskiéj i dla oszczędności. — Trudności pod względem pieniężnym. — Napoleon chce włożyć na Hiszpanią część wydatków, których ona stała się powodem. — Zamiar Napoleona zmuszenia Anglików do pokoju przez zadanie im znakomitéj klęski na półwyspie i przez blokadę kontynentalną. — Stan kwestyi morskiéj, i trudne położenie Amerykanów pomiędzy Anglią i Francyją. — Prawo Amerykańskie *embargo*, i przyaresztowanie wszystkich żeglarzy ze Stanów Zjednoczonych w portach Cesarstwa. — Środki przedsiębrane przez Napoleona, celem zamknięcia dla Anglii brzegów stałego lądu. — Jego wymagania względem Hollandyi, miast hanzeatyckich, Danii, Szwecyi i Rossyi. — Opór Hollandyi. — Zajmując się tak różnorodnemi praeami, Napoleon pragnie jednocześnie położyć koniec sporom religijnym. — Kardynałowie przy jego małżeństwie, i surowości stąd wynikłe. — Położenie duchowieństwa i Papieża. — Usiłowania zaprowadzenia administracyi tymczasowéj przy kościołach i opór duchowieństwa. — Charakter i postępowanie kardynała Fesch, kardynała Maury i PP. Duvoisin i Emery. — Uposażenie jakie Napoleon przeznacza dla Stolicy apostolskiéj pośród nowego Cesarstwa Zachodniego. — Wyprawa dwóch kardynałów do Sawony dla układów z Piusem VII, a na przypadek zbyt wielkich trudności, zamiar zwołania zboru. — Dalszy ciąg sprawy Hollenderskiéj. — Napoleon chce ażeby Hollandya zamknęła kraj swój zupełnie dla handlu angielskiego, i ażeby mu skuteczniejszéj udzieliła pomocy w swoich siłach morskich. — Król Ludwik odmawia wszelkich środków, któreby mogły ten podwójny skutek zapewnić. — Książę ten myśli przez chwilę powstać przeciwko swemu bratu i połączyć się z Anglią. — Zastanowiwszy się, odstępuje od tego zamiaru i udaje się do Paryża w celu układów. — Próżne usiłowania zgody. — Napoleon, nie spodziewając się już niczego ani od Hollandyi ani od swego brata, skłonny jest do wcielenia jéj do Cesarstwa i jawnie o tém mówi. — Jednakże dotknięty zmartwieniem swego brata, obmyśla plan tajnych układów z gabinetem angielskim, doradzając temu ostatniemu utrzymanie niepodległości Hollandyi, jeżeli przystąpi do traktowania o pokój. — Fouché wskazuje P. de Labouchère jako człowieka najwłaściwszego na posłannika do Londynu. — Podróż p. de Labouchère do Anglii. — Gabinet angielski nie chce narażać sobie opinii publicznéj przez rozpoczynanie bezskutecznych układów, i odprawia P. de Labouchère z uroczystém oznajmieniem, że wszelkie propozycye dwuznaczne bez odpowiedzi pozostaną. Układy na pół zaniechane, rozpoczęte na nowo przez P. Fouché bez udziału Napoleona. — Król Ludwik ulega woli swego brata, i podpisuje traktat, mocą którego Hollandyja odstępuje Francyi Brabant północny aż do Wahal, pozwala brzegi swoje obsadzić wojskiem francuzkiém, sadzenie

ujętéj kontrabandy odstępuje Władzom francuzkim, i obowiązuje się zebrać na 1go lipca flotę pod Texel. — Powrót króla Ludwika do Hollandyi. — Podróż Napoleona z cesarzową do Flandryi, Pikardyi i Normandyi. — Rozległe roboty w Antwerpii. — Napoleon odkrywa w drodze że Fouché rozpoczął napowrót tajemne układy z Anglią. — Niełaska i usunięcie tego ministra. — Postępowanie króla Ludwika po powrocie do Hollandyi. — Zamiast starać się uspokoić Hollendrów, podburza ich jeszcze objawianiem swoich przesadzonych uczuć. — Jawna jego oppozycya co do wydania towarów amerykańskich, co do urządzenia komory celnéj francuskiéj, co do zajęcia północnéj Hollandyi i co do zgromadzenia floty pod wyspą Texel. — Zniewaga wyrządzona poselstwu francuzkiemu przez lud Amszterdamski. — Napoleon rozgniewnny, rozkazuje marszałkowi Oudinot wkroczyć do Amszterdamu z rozwiniętemi chorągwiami. — Król Ludwik, po daremnych usiłowaniach zapobieżenia wejściu wojsk francuzkich do swéj stolicy, abdykuje na rzecz swego syna pod regencyją królowéj Hortensyi. — Na tę wiadomość Napoleon postanawia wcielenie Hollandyi do Cesarstwa i zamienia to królestwo na siedm departamantów francuzkich. — Jego usiłowania podniesienia dochodów i marynarki tego kraju. — Obszerny rozwój systemu kontynentalnego w skutku wcielenia Hollandyi. — Nowe urządzenia względem cyrkulacyi płodów kolonialnych, zapewniające każdemu zatrzymującemu takowe 50 procentu. — Śledztwa nakazane z tego powodu. — Wezwanie do państw stałego lądu, ażeby przystąpiły do tego nowego systemu. — Wszystkie przystępują do niego z wyjątkiem Rossyi. — Ogromne zajęcia towarów w Hiszpanii, we Włoszech, w Szwajcaryi, w Niemczech. — Przestrach wszystkich korrespondentów Anglii. — Przywrócenie stosunków z Ameryką, pod warunkiem że ona zerwie z Anglią. — Ogólny stan handlu w téj epoce. — Skuteczność i niebezpieczeństwo środków przedsięwziętych przez Napoleona. —

Napoleon zwycięzca Austryi i ostatnich powstań w Niemczech pod Wagram, zbogacony nowemi zdobyczami w Galicyi, w Bawaryi, w Illiryi, rozdający swoim sprzymierzeńcom polskim, niemieckim, prowincyje odebrane swoim przeciwnikom, posunąwszy jeszcze więcéj ku wschodowi granice swego państwa tak już rozszerzonego ku północy, zachodowi i południu, małżonek dobrowolnie oddanéj mu arcyksiężniczki Austryackiéj, zdawał się już na nowo dosięgać szczytu wielkości ludzkich, z którego na chwilę jego nieprzyjaciele spodziewali się, a przyjaciele obawiali się że będzie przymuszony zstąpić. Świat, z pozorów o rzeczach sądzący, jeszcze raz został olśniony, i miał do tego swoje powody, bo z wyjątkiem Rossyi, gdzie jednakże Napoleonowi wiele okazywano poważania, z wyjątkiem Hiszpanii, gdzie rozległe powstanie ludowe odpychało go od granic Półwyspu, cały ląd stały okazywał mu zupełną uległość, a ta uległość równie królów jak i narodów była nieograniczoną. Sama tylko Anglija, zabezpieczona Oceanem, ciągle usuwała się z pod jego władzy; jeżeli zaś we Francyi naród zmordowany był wojną morską, nie dziwił się jéj bynajmniéj, ani się nią nie

trwożył, i pochlebiał sobie, że ocean nie zawsze będzie dla lądu niezwyciężonym.

Olśnione takim widokiem, stronnictwo rojalistowskie i religijne, ze wszystkich najmniéj przystępne oświacie i odmawiające posłuszeństwa, resztę sił swoich dobywało nadaremnie. Pragnęło ono związać się z dynastyją cesarską i wielu jego członków dotąd najdumniejszych, najniechętniejszych, przyjęło teraz rozmaite godności dworskie. Rozsiewali oni nawet, czy to w dobréj wierze, czy téż szukając w tém usprawiedliwienia dla własnéj słabości, najdziwaczniejsze wieści. Według nich, Napoleon sprzymierzeniec Maryi-Antoniny od czasu małżeństwa swego z Maryją-Ludwiką, miał powrócić do błędów przeszłości, zaszczytnie odnowić pamięć Ludwika XVI, usunąć od rządu królobojców, a może nawet wydalić ich z kraju, i nareszcie otoczyć się dawnym dworem. Do tych wieści dodawano jednę jeszcze dziwaczniejszą, to jest, że Moreau, nader popularny pośród przyjaciół Burbonów, miał być odwołanym z wygnania i mianowanym marszałkiem z tytułem księcia Hohenlinden. Co się tyczy republikanów, od nich trudném byłoby dowiedzieć się czego, ponieważ zdawali się już wcale nieistnieć. Niektórzy z nich zaledwie znak życia dawali, ukrywając swoje błędy i nadużycia w tajemnicy i zapomnieniu. Ale na ich miejsce objawiała się pewna skłonność do badania wszystkiego i nagany, co zwiastowało w dosyć krótkim czasie zjawienie się stanu umysłów zupełnie odmiennego od stanu jaki podówczas był powszechnym. W każdym atoli razie te początki nieuległości zaledwie spostrzegać się dawały, i urok tak długo Napoleona otaczający, zdawał się być zupełnie przywróconym.

Z tém wszystkiém, pod tak świetnemi pozorami, ludzie głębiéj w rzeczy wglądający, niekorzystne spostrzegali fakta. Napoleon zaślubiając księżniczkę Austryjacką, ujął wiele prawdopodobieństwa zamiarowi jaki mu przypisywano, usunięcia dawnych dynastyj, i złagodził gwałtowną nienawiść, jaką Austryja dla niego czuła; ale nie wynagrodził jéj strat, jakie od lat piętnastu poniosła; nie pocieszył Pruss po doznanych klęskach, ani podźwignął Niemiec z ich głębokiego upokorzenia. Rossyją obraził małżeństwem swojém i obudził w niéj nieufność skutkiem swego połączenia się z Austryją; boleśnie dotknął Włochy przywłaszczając sobie Toskaniją i Legacye Rzymskie; w wojnie z Hiszpaniją miał niezagojoną ranę, w nienawiści Anglii źródło nieprzyjaznych kroków bez końca. Co więcéj, dla zasłonienia się przeciw tylu i tak różnorodnym trudnościom, trzeba było utrzymywać na pół-

nocy, wschodzie i południu niezliczone wojska, których utrzymanie, po zawarciu pokoju na stałym lądzie miało spaść na samą Francyją, a których odnawianie dla pogrążonych w smutku rodzin, było źródłem nieustającéj boleści. Nareszcie w sporach z papieżem znajdował Napoleon, jeżeli nie zupełne oddzielenie się od kościoła, to przynajmniéj długi szereg niepodobnych do rozwiązania zawikłań. Wszystko to widziane dobrze od nieprzyjaciół, którzy złe wszędzie odkryją, bo go pragną, nieocenione należycie od przyjaciół, którzy złe tają przed sobą, bo ich niepokoi, wszystko to, mówię, jawne dla ludzi mądrych, zawsze tak rzadkich i tak mało słuchanych, częstokroć dobrze znane przez samego Napoleona, nie stanowiłoby jeszcze dla niego niezwyciężonych niebezpieczeństw, gdyby umiarkowanie, obce jego dumnemu i namiętnemu charakterowi, gdyby cierpliwa i nieustająca wytrwałość w przywiedzeniu do końca niektórych zamiarów przed powzięciem nowych, dopomogły mu były w załatwieniu rozlicznych trudności w jakie się wplątał.

Gdyby naprzykład, starał się był ze swoich świeżych związków wyciągnąć korzyści jakie one nastręczyć mu mogły, uspokajając stopniowo Austryją, obiecując jéj i powracając, w nagrodę szczerego przymierza, prowincyje illiryjskie, z któremi nie wiedział co robić; gdyby był również zaspokoił Niemcy, wyprowadzając z nich swoje wojsko w zupełności, gdyby był ścieśniał zamiast rozszerzać ustawiczne przybytki do posiadłości Cesarstwa; gdyby usiłując coraz ściślejszą zaprowadzać blokadę, nie był jéj używał za pozór do nowych napaści; gdyby był przeniósł do Hiszpanii całe swoje przemagające siły, a z nich najpotężniejszą, to jest swą własną osobę; gdyby się był wyrzekł wszelkiéj innéj wojny przed ukończeniem wojny hiszpańskiéj; gdyby był na półwyspie takie przygotował dla Anglii klęski, że byłaby przymuszoną do zawarcia pokoju; gdyby był umiał oszczędzać wyznania religijne, którym w początkach tak schlebiał, skłaniając Piusa VII do układów, których on z całego serca pragnął; gdyby zapewniając powszechny pokój zewnątrz Cesarstwa, umiał był wewnątrz nadać niejaką swobodę rozbudzonym umysłom, byłby może zdołał zapobiedz wielkiemu wypadkowi, albo przynajmniéj byłby zdołał przedłużyć istnienie tego zbyt rozległego gmachu, który własnemi utworzył rękoma, mówię tylko przedłużyć, albowiem, ażeby go uwiecznić, trzebaby było wyrzec się odważnie nowych nabytków, które sama natura rzeczy potępiała, trzebaby było wyrzec się posiadania swoich prefektów w Rzymie, w Florencyi, w Lajbach, trzebaby było ograniczyć się na Alpach, Renie, Pirenejach, których Europa nie myślała już

Francyi zaprzeczać: a jakieżby to było wówczas potężne państwo, które w takich nawet zawarte granicach, byłoby obejmowało Genuę, góry Cenis i Simplon, Genewę, Huningę, Moguncyję, Wesel, Antwerpiją, Flessyngę!

Możnaby powiedzieć, że Opatrzność, jak pobłażliwa matka, przed zgubieniem człowieka, kilkokrotnie go ostrzega i zachęca niejako do zastanowienia się nad sobą i poprawy! Pod Ejlau, Bajlen, Essling, Opatrzność wyraźnie wskazywała Napoleonowi granice, których nie powinien był przekroczyć, a darząc go po trudnéj kampanii austryjackiéj zwycięztwem pod Wagram, darząc go małżonką z domu Cezarów i matką następcy nowego Cesarstwa, zdawała się zakreślać mu ostateczny termin ocalenia siebie! On sam, w swojéj rzadkiéj przenikliwości, poznał się na tém, myślał o tém, chciał z przestróg korzystać i od czasu powrotu swego do Paryża usilnie się zajmował uspokojeniem Europy, uśmierzeniem obawy Niemiec, zakończeniem wojny hiszpańskiéj, rozbrojeniem lub zwyciężeniem Anglii, polepszeniem skarbu Francyi, ukończeniem sporów religijnych, i nareszcie przywróceniem spokoju upadającemu ze znużenia światu. Na nieszczęście, do rozwiązania tych wszystkich trudności, wziął się z tym samym charakterem, z jakim je przeciw sobie wywołał: zamiast cierpliwego rozwikłania węzła, chciał go przeciąć, a odtąd, geniusz jego, zawsze tak wielki, mniéj już był szczęśliwym, i zdawał się nawet być mniéj zdolnym.

Jedną z najpierwszych jego czynności po ślubie było wydanie cyrkularza do ajentow dyplomatycznych Cesarstwa, mającego być przedmiotem ich porozumień wzajemnych: „Cyrkularz ten, pisał Napoleon do ministra spraw zagranicznych, któremu redakcyją jego poruczył, nie będzie wcale drukowanym, lecz ma służyć moim ajentom za wskazówkę w każdéj ich mowie. Powiesz w nim, że jednym z najgłówniejszych środków jakich Anglicy w celu wzniecenia wojny na stałym lądzie używają, jest przypuszczenie, jakoby zamiarem moim było obalenie dynastyj. Ponieważ okoliczności skłoniły mnie do wyboru małżonki, chciałem przeto uniknąć smutnego pozoru oburzania narodów i siania niezgód, które całą Europę krwią zbroczyły. Zdawało mi się że nic nie zdoła obawy tak uśmierzyć jak związek małżeński z arcyksiężniczką Austryjacką. Świetne i niepospolite przymioty arcyksiężniczki Maryi Ludwiki, na które uwagę moję zwracano, skłoniły mnie do kroku zgodnego z mą polityką. W skutku wniesionego żądania i przyzwolenia Cesarza Austryjackiego, książę Neufchatel pojechał i t. d. Bardzo byłem zadowolony ze sposobności zjednoczenia dwóch wiel-

kich ludów, i dania dowodu mego szacunku narodowi austryjackiemu i mieszkańcom Wiednia. Dodasz pan jeszcze, że mowa ich powinna być odpowiednią związkom pokrewieństwa łączącym mnie z domem Austryjackim, nie ubliżając wszakże w niczém ścisłemu przymierzu mojemu z Cesarzem Rossyjskim (*).“

Cała ówczesna polityka Napoleona zawarta jest w tych kilku wierszach. Przywiązać do siebie Austryją, z którą łączyły go związki rodzinne, bez zniechęcenia sobie Rossyi, na któréj ciągle opierał swój system związków politycznych, to było przez pewien przeciąg czasu głównem jego zadaniem. Rzeczywiście też przyspieszył wyprowadzenie wojsk swoich z Austryi, był dosyć łagodnym w wymaganiu kontrybucyi wojennéj, zgodził się na pożyczkę którą Austryja w Amsterdamie zaciągnąć chciała, a nawet popierał ją swym wpływem bezpośrednim; słuchał uprzejmie ogółowych wzmianek o ostatecznem przeznaczeniu prowincyj illiryjskich, świeżo oddanych Francyi, a których powrócenie byłoby pięknym darem ślubnym dla dworu Wiedeńskiego. Przyjął jak najłaskawiéj p. Metternicha, którego cesarz Franciszek przysłał do Paryża dla przywrócenia nowych stosunków, jakie małżeństwo Cesarza miało za sobą pociągnąć.

Książę Metternich wchodząc do gabinetu austryjackiego, w którym około lat czterdziestu zostawał, rozpoczynał politykę zupełnie odmienną od polityki swoich poprzedników, to jest politykę przyjaznych stosunków z Francyją. Dla ustalenia jéj, chciał przybyć do Paryża, najprzód ażeby kierować pierwszemi krokami cesarzowéj na dworze, którego znał wszystkie manowce; powtóre ażeby się upewnić, czy zdobywca w przyjemnościach swego świetnego małżeństwa, okaże spokojniejsze usposobienie, czy też, na niém oparty rzuci się na nowe i rozleglejsze jeszcze przedsięwzięcia. Kilka tygodni temu podwójnemu poświęconych celowi, nie były bynajmniéj czasem straconym i cesarz Franciszek zgodził się ażeby jego przyszły minister, przed objęciem swego urzędowania, dopełnił w Paryżu tego ostatniego i użytecznego posłannictwa.

Napoleon, który już długo posiadał przy swym boku p. Metternicha, przyjął go nader uprzejmie i starał mu się bardzo przypodobać. Przedewszystkiém chciał go uczynić świadkiem szczęścia młodéj cesarzowéj, ażeby ten mógł zapewnić cesarza Franciszka co do losu jego córki. Jakoż, pewnego dnia, książę Metternich pragnąc widzieć się

(*) List Napoleona do księcia Cadore, znajdujący się w archiwum Sekretaryatu Stanu.

z Cesarzem, kiedy ten znajdował się u żony, został natychmiast wprowadzony do pałacu. Napoleon, wiodąc go z sobą do pokoju Maryi Ludwiki, powiedział do niego: Zobacz pan własnemi oczyma, jak nieszczęśliwą jest wasza młoda arcyksiężniczka, a mianowicie, przypatrz się w jak ustawicznéj trwodze ona życie swoje przepędza. Po chwili potém odchodząc, dodał: Zostawiam pana z moją żoną, usłyszysz jéj zwierzenia, usłyszysz jéj skargi, które możesz opowiedzieć cesarzowi Franciszkowi! — P. Metternich zdziwiony, niemal zmięszany taką poufałością, pozostał jednak u Maryi Ludwiki, która zdawała się być zupełnie zadowoloną z nowego stanu swojego, i która z większym niżeli zwykle rzekła do niego dowcipem: W Wiedniu może myslą, że ja się bardzo boję mojego groźnego męża. Otóż! powiedz pan moim rodakom, że więcéj on mnie się boi, niżeli ja jego. — Rzeczywiście, jeżeli Maryja Ludwika popełniła niekiedy jakie uchybienie, dające się zresztą bardzo uniewinnić śród okoliczności i ludzi dla niéj obcych, Napoleon nie śmiał jéj prawie ostrzedz o tém, i rady których bezpośrednio wahał się udzielać, przesyłał jéj przez p. de Meneval albo przez arcykanclerza.

Rozmowa Metternicha z Maryją Ludwiką trwała już około godziny, gdy w tém usłyszano stukanie do drzwi, a wkrótce potém wszedł Napoleon, pytając się z tąż samą wesołością: I cóż! czy cesarzowa wszystko panu opowiedziała? czy otworzyła panu serce swoje? Czy bardzo żałujecie tego małżeństwa dla szczęścia księżniczki, którą mi powierzono? Napisz pan o wszystkiém czego się tylko dowiedziałeś cesarzowi Franciszkowi, bez ogródki i bez oszczędzenia kogokolwiek. — Poczém wyprowadził posła na konferencyją w ważniejszych przedmiotach, jakie musiały zajmować Cesarza i człowieka mającego wkrótce zostać pierwszym ministrem Wiedeńskiego dworu. Nieszczęściem, obok całego przyboru grzeczności i przymileń, kiedy rzeczy ważne na scenę występowały, Napoleon mówiąc o tém lub owém państwie, o przyszłości i swoich zamysłach, zdradzał się niejednokrotnie wybuchami swéj odwagi, urazy i dumy, a to właśnie przerażało tego, którego sobie chciał ująć i uspokoić. Tym sposobem, ów lew drzemiący na chwilę pod głaszczącą go ręką, zrywał się nagle potrząsając grzywą, jeżeli niespodziany przedmiot rozbudził groźne jego instynkta.

Trudniejsze były stosunki z Rossyją, która ciekawie śledziła jakie będzie postępowanie Napoleona wtedy, kiedy na przyjaźń Austryi będzie mógł rachować. Zalecił on panu de Caulaincourt oświadczyć dworowi Petersburskiemu, że jakkolwiek okoliczności zmusiły go do przyjęcia za żonę arcyksiężniczki austryjackiéj, która jednoczyła w so-

bie wszystkie przymioty odpowiedniego wieku, zdrowia, urodzenia i dobrego wychowania, skąd wynikły już i wynikną jeszcze przyjaźniejsze stosunki pomiędzy dworami Wiedeńskim a Paryzkim, dla tego jednak żadna nie zajdzie zmiana w dotychczasowym systemie jego związków politycznych, że systemat ten zawsze pozostanie jednakowym, opierając się na ścisłém połączeniu dwóch cesarstw Wschodu i Zachodu; że Napoleon pragnie powodzenia Rossyi w Turcyi i zawarcia pokoju, mającego zapewnić Cesarzowi Aleksandrowi posiadanie lewego brzegu Dunaju, to jest Multan i Wołoszczyzny, stosownie do warunków sekretnych traktatu Tylżyckiego. Rzadka skromność, która tym razem bardzo dlań była pożyteczną, i któréj zręcznie używał, celem przekonania swoich przeciwników! Lecz jak gdyby się nie mógł nigdy wstrzymać od groźby i odwołania do siły swego oręża, nawet pośród najprzyjaźniejszych oświadczeń, tak też i teraz nie zaniedbał dodać, że pragnąc gorąco utrzymania przyjaźni z Rossyją, z przykrościąby mu jednak przyszło widzieć, gdyby ona chciała przekroczyć liniją Dunaju i zażądać od Turcyi całéj Bulgaryi albo przynajmniéj jéj części, że za ustępstwa dla Rossyi zrobione, za Finlandyją, świeżo do jéj posiadłości przyłączoną, za Mołdawiją i Wołoszczyznę, które wkrótce pozyskać miała, spodziewa się i pragnie dalszego przestrzegania surowych środków przeciwko Anglii przedsięwziętych, szczelnego zamknięcia portów rossyjskich, słowem, wiernéj pomocy jaką mu obiecano najprzód w Tylżycy, potém w Erfurcie, a którą on tak wielkiemi okupił ofiarami. Wszystko to mówiło się z pewnym rodzajem grzeczności i przyjaźni, ale zarazem i dumy, i nie uraziłoby zapewne państwa zupełnie zadowolonego, ale nie wystarczało na ożywienie przyjaznych uczuć przymierzeńca widocznie już zobojętniałego.

Romanoff w Petersburgu, Kurakin w Paryżu, słuchali tych objaśnień z pozorném zadowoleniem, albowiem Aleksander w swojéj dobrze zrozumianéj dumie, nie chciał obecnie żadnéj okazywać niechęci, ażeby jéj nieprzypisano innym powodom, a mianowicie urazie z przyczyny niedoszłego małżeństwa Napoleona z wielką księżniczką Anną, małżeństwa, którego Aleksander rzeczywiście wcale nie pragnął. To też dla tém dokładniejszego spełnienia tego zamiaru, p. Kurakin, dotknięty podagrą w dzień ślubu, cały okryty złotem, brylantami i koronkami, kazał się zanieść do kaplicy w Luwrze, okazując śród dotkliwych boleści nadzwyczajną radość, obsypując pochwałami piękność nowéj cesarzowéj, tak dalece, że sam nawet Metternich, nie wiedząc co odpowiedzieć na często powtarzane uwielbienia rossyjskiego dyplomaty, rzekł: Tak, ona jest bardzo piękna, ale nie ładna.

Zawsze niezmordowany w pracy, Napoleon zajął się następnie ukończeniem rozmaitych interessów w Niemczech, dla wyprowadzenia z tamtąd wojska swego. Ostatnim traktatem zatrzymał oba Tyrole, niemiecki i włoski, których zupełne zajęcie dokonane zostało podczas negocyjacyj w Altenburgu; zajął również Salzburg i kilka okręgów na prawym brzegu rzeki Inn. Z poprzednich zdobyczy zostawało mu księstwo Bayreuth w wyższym Palatynacie, Hanau i Fulda w Frankonii, Erfurt i kilka innych miejscowości w Saksonii, Magdeburgu w Westfalii, i nareszcie Hannower w północnych Niemczech. Postanowił więc bezzwłocznie rozdać wszystkie te ziemie, i zażądawszy części wartości onych, już to w pieniądzach, już w uposażeniach dla swoich jenerałów, wycofać stopniowo swoje wojska, prócz tych jakie były jezzcze potrzebnemi do obsadzenia nowego królestwa Westfalii. Jakkolwiek niedogodną była konieczność pozostania w Westfalii, w obec wszystkich nienawiści niemieckich i obaw Europy, którą przedewszystkiém zaspokoić wypadało, jednakże i to pożyteczną już było zmianą, że po rozdaniu wszystkich ziem jakie były do rozdania, można było sto lub dwakroć sto tysięcy wojska ściągnąć z za Renu, z pozostawieniem tylko niewielkiéj onego liczby w nowo nabytém królestwie francuzkiém, i na brzegach miast hanzeatyckich, które ani mogły, ani też szczerze chciały wyrzec się handlu angielskiego.

Napoleon, jak było najwłaściwiéj, oddał Bawaryi to wszystko co zdobył nad rzeką Inn i w wyższéj Austryi. Pod tym względem nie mógł już trafniéj i rozsądniéj postąpić. Oddał jéj tedy Inviertel, Salzburg, Tyrol niemiecki i część Tyrolu włoskiego. Ale dla królestwa Włoskiego zostawił włoską część Tyrolu, potrzebną do odpowiedniego rozgraniczenia tego królestwa. Oprócz tego dał jeszcze Bawaryi księstwo Ratysbońskie, które odjął księciu prymasowi (mającemu inne otrzymać uposażenie), i nareszcie księstwo Bayreuth, niegdyś na Prusach zdobyte. Było tedy czém wynagrodzić Bawaryją za jéj wysilenia i koszta poniesione w czasie ostatniéj wojny. Napoleon mógł nawet bez znacznego pomniejszenia wartości tych wynagrodzeń, zażądać od niéj odstąpienia 150,000 ludności dla Wirtembergii, która miała znowu odstąpić 25,000 dla Badenu i 15,000 dla Darmsztadu. Za pośrednictwem tych zmian rozmaitych, kraje sprzymierzeńców miały być dostatecznie powiększone i przyzwoiciéj rozgraniczone. Ulm miał się dostać Wirtembergii, Ratysbona zaś i Bayreuth do Bawaryi wcielone być miały.

Rozumie się samo z siebie, że Napoleon zastrzegł, iż za te wszystkie odstąpione posiadłości, nie będą od niego wymagali zwrotu ko-

sztów poniesionych na utrzymanie jego wojska w Bawaryi, Wirtembergu i Badenie. Marszałek Davout, którego prawość i zamiłowanie porządku dostateczną były rękojmią, miał sobie poruczone wyprowadzenie wojska francuzkiego z Niemiec. On to wycofał je kolejno z Wiednia do Salzburga, z Salzburga do Ulm, do Westfalii, zaspokoiwszy wszystkie koszta, jakie ten kilkomiesięczny pochód wsteczny za sobą pociągnął. Napoleon zażądał od Bawaryi ratyfikacyi uposażeń officerów francuzkich wszelkich stopni w krajach ustąpionych, jeżeliby uposażeń tych nie wolała odkupić po oznaczonych cenach. Nadto, dla powrócenia skarbowi nadzwyczajnych wydatków, jakiemi go ta kampanija obciążyła, zażądał od niéj 30 milijonów wypłacić się mających bonami w terminach oddalonych. Nawet pod takiemi warunkami obecne położenie Bawaryi było pomyślne i o wiele przewyższało poniesione przez nią ofiary. Oddając Tyrol, Napoleon zalecił jéj nadać mu konstytucyją odpowiednią jego życzeniom; dając zaś Badenowi rozmaite posiadłości Palatynatu, żądał aby się przyzwoicie obchodzono z katolikami, ponieważ zwrócić tu należy uwagę, że skoro tylko namiętności zdobywcy w nim przystygły, natychmiast okazywał się mądrym i pełnym słodyczy mężem stanu.

Kiedy już niemieccy sprzymierzeńcy Francyi zostali zaspokojeni i wojsko z ich krajów ustąpiło, Napoleon zajął się częścią środkową i północną Niemiec. Wypadało najprzód zabezpieczyć los księcia prymasa, dawnego elektora i arcybiskupa Moguncyi, obecnie kanclerza i prezydenta Związku Reńskiego, którego uposażenie oparte było w części na księstwie Ratysbońskiém, świéżo ustąpioném Bawaryi, w części zaś na opłacie pobieranéj z żeglugi na Renie, która to opłata była i zmienna i w przyszłości okazać się mogła wadliwą. Napoleon, pragnąc przyzwoicie wynagrodzić tego księcia tak oddanego jego widokom, nadał mu księstwa Fuldy i Hanau pozostałe w jego ręku, z warunkiem odstąpienia niektórych części w księstwie Hanau dla Hessen-Darmsztatu, tudzież Ratysbony dla Bawaryi i opłaty z Renu dla skarbu na wydatki nadzwyczajne. Ta ostatnia opłata miała stanowić dodatek do księstw Essling, Wagram i Eckmühl nadanych marszałkom Massenie, Berthier i Davout, w nagrodę ich zasług w ostatniéj wojnie położonych.

W rozporządzeniu tém Napoleon nową znalazł korzyść, to jest że mógł zabezpieczyć los księcia Eugenijusza, pozostałego bez żadnego uposażenia, skutkiem małżeństwa z Maryją Ludwiką; albowiem nie było już dla wice-króla żadnéj nadziei adopcyi, gdy wszystko spodziewać się kazało, że Napoleon własne miéć będzie dzieci. Co więcéj,

oddzielenie królestwa Włoskiego od Cesarstwa nie wchodziło już do widoków Napoleona, który, co najwięcéj, zezwalał tylko ażeby bezpośredni jego następca był czasowo wice-królem Włoskim pod zwierzchnictwem Cesarza. Przy tych wszystkich przypuszczeniach, książę Eugenijusz, uposażony dożywotniém wice-królestwem Włoskiém nie miał nic dla swego potomstwa. Książę ten, cichy i uległy, po błędach w Sycylii popełnionych, położył rzeczywiste zasługi wojskowe w ciągu ostatniéj kampanii; był on zawsze drogim dla Napoleona, który sprawiwszy mu już wielką przykrość rozwodem z cesarzową Józefiną, nie chciał mu już żadnéj nowéj wyrządzać krzywdy. Księżniczka Bawarska Augusta, małżonka wice-króla, osoba godna wysokiego swego położenia i obdarzona znakomitą mocą charakteru, śmiało wystąpiła przed Napoleonem, przypomniała mu obowiązki, jakie względem niéj zaciągnął, przez wybranie jéj jednego z najstarożytniejszych tronów Europy i oddanie w małżeństwo człowiekowi bez familii i mienia, i dała mu uczuć powinność nie zostawienia jéj, pośród ustawicznego przerzucania koron, bez uposażenia dla jéj dzieci. Napoleon, wzruszony przedstawieniami księżnéj, dotknięty skrytym smutkiem księcia Eugenijusza, zapewnił im sukcessyją nowéj dotacyi, jaką niedawno utworzył dla księcia prymasa, pod nazwiskiem księstwa Frankfurtskiego. Do tego pięknego uposażenia, łączył się jeszcze ważny urząd prezydenta Związku Reńskiego, pod warunkiem atoli, jakiego przy faktach ówczesnéj epoki zawsze domyślać się należało, że się ta cała budowa utrwali. Zresztą, wątłe zdrowie księcia prymasa, spodziewać się kazało, że rodzina księcia Eugenijusza nie będzie na długie skazaną czekanie.

W chęci spieszniejszego rozdzielenia krajów niemieckich i wyprowadzenia z nich wojsk swoich, Napoleon zajął się następnie ułożeniem z królem Hieronimem rozmaitych kwestyj terytoryjalnych i finansowych, w ciągłém będących jeszcze zawieszeniu, a nader dla obu braci nieprzyjemnych. Król Hieronim wcale nie zadowolnił Napoleona w czasie ostatniéj wojny, nie dla tego bynajmniéj ażeby w stanowczéj chwili miał zbyt mało okazać odwagi; ale że późno przybył na kampaniją, że w swoim zarządzie więcéj wydawał na przepych niżeli na rzeczy pożyteczne, że rządząc królestwem swojém nie starał się ująć sobie Niemców, że donataryjuszom francuzkim którzy podostawali uposażenia w Westfalii, pozwalał rozmaite stawiać trudności, co Napoleonowi, troskliwemu o los swoich żołnierzy, wydawało się nader nieprzyzwoitém. Jednakże widząc pomiędzy swymi braćmi jednego tylko króla Hieronima, który był prawdziwie wojskowym, widząc go nadto,

zawsze uległym i wiernym, nie przestawał być dla niego pobłażającym, pomimo, że czasami obchodził się z nim, równie jak z innymi członkami swéj rodziny, z nadzwyczajną surowością.

Postanowił on ostatecznie odstąpić mu Magdeburg tudzież Hanower, który stanowił w Niemczech piękny i rozległy kraj, dotąd jeszcze rozporządzalny. Nie powiększało to zbytecznie trudności zawarcia pokoju z Anglią, jeżeli bowiem państwo to od lat kilkunastu przyzwyczaiło się do uważania wysp Jońskich, Malty, Przylądka i innych niektórych zdobyczy za własność angielską, chociaż żaden traktat stanowczo mu takowych nie przyznawał, jednakże zdawało się, że ono również przywykło do uważania Hanoweru za własność obcą. Wprawdzie dom królewski zawsze jeszcze za nim obstawał, jak za swoją puścizną; ale możnaby niemal powiedzieć, że naród poczytywał tę stratę za pewien rodzaj ulgi dla siebie. W nagrodę więc téj darowizny, król Hieronim miał przyjąć na siebie obowiązek utrzymywania na swoim koszcie w ciągu całéj wojny 18,500 Francuzów przeznaczonych do Westfalii. Oprócz tego, miał jeszcze zapłacić procentowemi bonami w ciągu kilku lat zrealizować się mającemi nadzwyczajne kontrybucyje wojenne, dotąd przez Hanower nieuiszczone, tudzież przyjąć i uznać wszystkie dotacyje nadane w tym kraju wojskowym francuzkim, wynoszące około jedenastu milijonów franków rocznego dochodu. Pod takiemi warunkami król Hieronim ogłoszony został panem Hessyi, Westfalii, Hanoweru, ze stolicą Kassel, twierdzą Magdeburg, i po królu Pruskim, został pierwszym monarchą niemieckim.

Po tych rozporządzeniach, samo tylko miasto Erfurt pozostało w posiadaniu Francuzów, tudzież niektóre ziemie przeznaczone dla króla Saskiego, księcia Warszawskiego, poczém stan Niemiec miał być ostacznie urządzonym na cały czas trwania cesarstwa Francuzkiego.

W powyższych układach utrzymanie korpusu francuzkiego było jednym z warunków określających odstąpienie Hanoweru. Warunek ten nie odpowiadał myśli Napoleona wyprowadzenia z Niemiec wojsk francuzkich, celem uśmierzenia nienawiści narodowych, ale dwa ważne powody wzbraniały mu w obecnéj chwili wytrwać w tym mądrym zamiarze: najprzód stan Prus, a potém wykonanie postanowień Berlińskich i Medyjolańskich, co do blokady kontynentalnéj. Prussy postąpiły sobie jako naród nieszczęśliwy i nierozważny zarazem, bo nierozwaga najczęściéj przywiązaną jest do niedoli. Opierając się z pokorą ciężkim warunkom w Tylży podpisanym, udając zupełną rezygnacyją, okazując nadzwyczajną skwapliwość w uśmierzeniu powstania Schilla, w duszy podzielały najzupełniéj patryjotyczne uczucia tego powstańca,

którego ścigać kazały, i na chwilę nawet objawiły nadzieję wyswobodzenia się z pod jarzma ciążącego nad Niemcami. I nic naturalniejszego, a co więcéj nawet nic sprawiedliwszego. Na nieszczęście, Prussy do uczuć tak naturalnych dołączyły jeszcze i ważne błędy. Uzupełniały one swoje pułki, skupowały konie i zgromadzały w niektórych miejscach wojska, pod pozorem przygotowania posiłków dla Francyi obiecanych. Taki pozór nie zdołał oszukać przenikliwego umysłu Napoleona, a skarb Pruski naraził na ogromne wydatki. Z takiego postępowania Prus, oprocz zgubnych objawów ich wewnętrznego usposobienia, nastąpiło wielkie opóźnienie w złożeniu należnych jeszcze Francyi opłat, ponieważ, zaledwie się wojna 1809 r. rozpoczęła, Prusy zaprotestowały 22 milijony listów zastawnych zapisanych na korzyść funduszu na wydatki nadzwyczajne przeznaczonego. Z początku Napoleon nic na to nie powiedział, ale po pokoju Wiedeńskim, objawił żądanie swoje ze zwykłą sobie energiją i w sposób tak stanowczy, że nieposłuszeństwo stało się rzeczą zupełnie niepodobną. Jakkolwiek dwór Pruski ze smutku i wyrachowania uporczywie Królewca opuścić nie chciał, zawsze przecież ręka Napoleona nad nim ciężyła, i jeżeli nie wszystko, to przynajmniéj część jakąś zapłacić należało.“ Znowu opuściliście sposobność podźwignienia się, mówił doń Napoleon, a mogliście to uczynić, okazując Francyi dobrą wiarę. Gdybyście umieli byli przewidzieć, że ostatnie wojenne wystąpienie Austryi, do klęsk ją tylko doprowadzić może, i do nowych strat w posiadłościach, powinniście byli, bez powiększenia liczby wojska, bez narażania się na nowe wydatki, połączyć się ze mną, oddać mi piętnaście tysięcy kontyngensu, do czego byliście obowiązani, dotrzymać podpisanych przyrzeczeń, zapłacić wasze 22 milijony długu, i dowieść mi, że szczerze wracacie do polityki, któréj zawsze trzymać się wam należało, to jest przymierza francuzkiego; wtedy, byłbym was może uwolnił od kontrybucyi, byłbym was podniósł, powiększył, powrócił do świetności z jakiéj was strącono. Może Magdeburg, może nawet Hanower byłby wynagrodzeniem tego powrotu do przyjaźniejszych uczuć. Ale zamiast mi pomagać, odezwaliście się z groźbą; zamiast zapłacenia mi waszych długów, uzbroiliście się przeciwko mnie: zwyciężyłem, trzeba więc pokutować za popełnione błędy, ale nie stratą nowych prowincyj, tylko spełnieniem przyjętych zobowiązań. Zwłócząc zaspokojenie tego, co mi się należy, zmusicie mnie do zostawienia garnizonów w miastach nad Odrą, a dla utrzymania tych garnizonów, do zostawienia wojska nad Elbą. Takie zajęcie wystawia mnie na wydatki, i czego jeszcze więcéj żałuję, do demonstracyj wojennych w środku Niemiec, co przeciwne

jest moim widokom politycznym. Wy więc przeszkadzacie uspokojeniu umysłów, i równą wyrządzacie mi szkodę, tak pod względem moralnym jako i materyjalnym. Taki stan rzeczy musi się skończyć, skończyć najdaléj w ciągu roku jednego, inaczéj sam sobie za wszystko zapłacę, zabiorę jednę z waszych prowincyj, może Szląsk i oddam go temu co mi za niego zapłaci.“

Tak do Prus przemawiał Napoleon, wyliczając zarazem szczegółowo rachunek swoich pretensyj. Prussy, nawet po zredukowaniu swego długu, winne jeszcze były 86 milijonów. Napoleon żądał ażeby miesięcznie płacono po 4 milijony, co w ciągu roku uczyniłoby 48 milijonów. Pozostawało jeszcze zatém 38 milijonów, które Napoleon chciał mieć wypłaconemi pożyczką zaciągniętą w takiéjże summie w Hollandyi. Podejmował on się w zastępstwie Pruss przywieść tę pożyczkę do skutku, używając rozmaitych ku temu środków. Zastraszone Prussy, zgodziły się na wszystko, zawsze atoli z ukrytym zamiarem uchylenia się od przyjętego zobowiązania.

Napoleon przewidując, że jeżeli opuści miasta nadodrzańskie Głogów, Kistrzyn, Szczecin, zajęte tytułem zastawu, to należytość ta wypłaconą mu nie będzie, postanowił zostawić w nich garnizony złożone z wojsk francuzkich i polskich. Wojsko polskie w szkole francuzkiéj wyćwiczone, było wyborne i zawsze wierne. Jakkolwiek ono nominalnie należało do króla Saskiego, wielkiego księcia Warszawskiego, zostawało jednakże pod rozporządzeniem Napoleona. Otóż Głogów, Kistrzyn i Szczecin przyjęły każde po jednym pułku sasko-polskim. Artyll eryja i inżenieryja tych miast była francuzka, ale ponieważ ten rodzaj broni składał zaledwie piątą część całości, przeto garnizony nie zdawały się być francuzkiemi. Napoleon więcéj uczynił dla Szczecina, który był ważniejszym i który dotykał morza Baltyckiego; dodał mu bowiem jeden pułk piechoty z korpusu marszałka Davout. Gdańsk został pewnym rodzajem miasta hanzyatyckiego, obdarzony pozorną niezależnością, i przeznaczony z mocy traktatów, kiedyby wojna morska tego wymagała, do przyjęcia francuzkiego garnizonu. Pod pozorem nader rozciągliwym, a dosyć uzasadnionym, że Anglicy mogliby się pokusić o zajęcie miasta bardzo dla nich pożądanego ze względu na jego port, na położenie nad Wisłą, na wielkość jego, wprowadził do niego załogę, podobnie jak nad Odrą, ale silniejszą. Oprócz jenerała Rappa, którego tamecznym gubernatorem mianował, umieścił jeszcze dwa pułki polskie, dwa pułki francuzkie, jeden piechoty, a drugi kawaleryi, tudzież artylleryją i inżenieryją, także francuzkie, jak w Szczecinie, Kistrzynie i Głogowie. Były to więc rzeczywiście wojska

francuzkie, które niby pod sztandarem polskim, zajęły ważniejsze miejsca, a przy pomocy których Napoleon wśród pokoju był panem Odry i Wisły.

Takie rozstawianie wojska było bez żadnego wątpienia w sprzeczności z pokojowym systematem, jaki w obecnéj chwili stanowił politykę Napoleona; ale było ono jedynym środkiem utrzymania Prus na wodzy, zmuszenia ich do wypłat, jakie Francyi od nich przypadały, a nadto były podstawą działań przeciwko Rossyi, jeżeliby nowa wojna z tém mocarstwem prowadzoną być miała; słowem, Napoleon, myśląc o pokoju, musiał koniecznie przewidywać wojnę i do niéj się przygotowywać. Co więcéj, dług pruski, groźne wystąpienie Anglików na morzu Baltyckiém, potrzeba zajęcia brzegów tego morza, dla czuwania nad wykonaniem blokady kontynentalnéj, dostatecznie usprawiedliwiały pobyt wojska francuzkiego w tych stronach i zapobiegały, że korzyści odniesione z opuszczenia reszty Niemiec, nie zupełnie zostały straconemi.

Zresztą, trzeba jeszcze było nie tylko podpierać garnizony zostawione nad Wisłą i Odrą, ale zmusić miasta hanzeatyckie do wyrzeczenia się handlu angielskiego i zmusić do tego Hollandyją, która nie chciała się już poddać blokadzie kontynentalnéj, jak gdyby na czele jéj rządu stał jaki książę niemiecki albo angielski. Wtedy nawet kiedy rządy w dobréj działały wierze, ludy nie podzielały widoków do téj blokady przywiązanych i oddawały się kontrabandzie, któréj przy największéj surowości, trudno było zapobiedz. To co się działo w Hollandyi, będącéj krajem francuskim, gdzie handel angielski tylu doznawał przeszkód, przekonywało, jak trudném było to przedsięwzięcie. Napoleon postanowił tedy zająć się gorliwie wykonaniem blokady, zwłaszcza teraz, kiedy miał i czas po temu i wojsko do rozporządzenia, i zamierzał osobiście prowadzić ten rodzaj nowéj wojny, która mogła być najskuteczniejszą przeciwko Anglii. Wszystkie państwa, traktatami do téj części jego polityki obowiązane, nie mogły się zatém opierać wprowadzeniu wojsk jego do Hamburga, Bremy, Embden, równie jak do Szczecina i Gdańska.

Zrobiwszy co tylko można było dla polityki ewakuacyjnéj, Napoleon rozdzielił wojska swoje z rzadką zręcznością, a to w widokach ulżenia Niemcom, podparcia garnizonów swoich nad Wisłą i Odrą, zajęcia brzegów morza Baltyckiego, morza Północnego i brzegów Hollandyi, założenia na nowo obozu pod Boulogne, wyprawienia znacznych posiłków do Hiszpanii, i nareszcie osiągnienia oszczędności, których skarb jego gwałtownie potrzebował. Wyprawił napowrót do Lajbach

armiją Dalmacką, która przybyła z Zary do Wiednia, pod wodzą marszałka Marmont, i postanowił że armija ta utrzymywaną będzie kosztem prowincyj illiryjskich, mających rocznie dostarczać 12 do 13 milijonów, oprócz 6 do 7 milijonów w dobrach na donacyje przeznaczonych. Armiją włoską wysłał na równiny Fryulu, Wenecyi i Lombardyi, gdzie zawsze utrzymywana była kosztem skarbu francuzkiego z 30 milijonów subsydjów dostarczanych przez Włochy. Następnie zwrócił do Hiszpanii wszystkie posiłki które pierwiastkowo ciągnęły ku Dunajowi, podczas układów mających położyć koniec wojnie austryjackiéj. Zostawały tedy jeszcze trzy korpusy marszałków Davout, Massena i Oudinot, które składały główną siłę armii w Ratysbonie, Essling i Wagram. Te, sprowadzone kolejno z dolnéj Austryi do Bawaryi i Szwabii, żyły w ciągu swéj drogi kosztem prowincyj przeznaczonych dla monarchów sprzymierzonych. Co do nich, Napoleon zarządził taki rozkład. Korpus marszałka Oudinot, składający się z jednéj dywizyi dawnych pułków, pod walecznym jenerałem Saint-Hilaire, zabitym pod Essling, i z dwóch dywizyj czwartych batalijonów, został rozwiązany i rozproszony po brzegach Francyi. Pułki dywizyi Saint-Hilaire zostały rozłożone pomiędzy Cherbourgiem, Saint-Malo, Brest, jako nieustająca groźba Anglii. Dwie dywizyje czwartych batalijonów, należące do pułków prowadzących wojnę w Hiszpanii, zostały umieszczone około Bordeaux, ażeby mogły ruszyć ku Pireneom, gdyby stutysięczne posiłki, jakie tam wysłano, nie były wystarczającemi. Korpus marszałka Masseny, złożony z dawnych dywizyj Molitora, Legrand, Boudet, Carra, Saint-Cyr, odznaczających się więcéj walecznością niżeli liczbą, przeszedł ze Szwabii do Frankonii, udając się nad Renem do obozu pod Boulogne, do Brabancyi i granic Hollandyi. Z tych czterech dywizyj, główna umieszczoną została w Embden, celem utrzymywania kommunikacyi między miastami hanzeatyckiemi.

Najpiękniejszy, najsilniejszy i najlepiéj uorganizowany korpus marszałka Davout obowiązany był dostarczyć wojska na zajęcie północnych Niemiec. Napoleon miał rozmaite powody do uczynienia takiego wyboru. Chciał on, utrzymując go w stronach północnych, zachować mu dawną jego siłę, jego obyczaje wojenne, i przywieść go niemal do zapomnienia ziemi rodzinnéj. Co więcéj, wojsko, z którego on się składał, posłuszne i prawe jak wódz jego, odpowiadało temu rodzajowi służby, w którym częstokroć niebezpieczne zdarzały się pokusy, ponieważ przemytnicy, dla uniknienia blokady, nie raz na wielkie zdobywali się ofiary. Nareszcie, jeżeliby z czasem miała zajść potrzeba zadania Północy dotkliwych ciosów, to niezwyciężony trzeci korpus

miał być pierwszym tych ciosów zwiastunem, ponieważ jeszcze raz powtórzyć musimy, że Napoleon, wpośród nejszczerszych starań o utrzymanie pokoju, czy to z własnéj przezorności, czy z cudzych podszeptów, myślał o wojnie, która prędzéj lub późniéj zniweczyć miała jego zamiary pokojowe.

Trzy dywizyje Morand, Friant, Gudin, jakkolwiek organizacyja ich była prawie doskonałą, także uległy pewnemu przeistoczeniu Uzupełniono je pułkami dywizyi Saint-Hilaire i podniesiono każdą do pięciu pułków piechoty po cztery batalijony, nie licząc w to artylleryi, mającéj przeszło ośmdziesiąt dział. Dodano im dywizyją kiryssyjerów jenerała Bruyère, dywizyją lekkiéj jazdy jenerała Jacquinot i silny park oblężniczy. Koszta utrzymania tego pięknego korpusu, rozłożone zostały między Westfaliją, miasta hanzeatyckie i miasta zajęte tytułem rękojmi. Jenerał Gudin miał pilnować Hanoweru, jenerał Moraud miast hanzeatyckich, jenerał Friant Magdeburga i Elby. Marszałek Davout, rezydujący w Hamburgu, obowiązany był, podczas kiedy jego koledzy odpoczywać mieli, zajmować się ćwiczeniem wojska pod nieprzyjaznem niebem Północy, i najściślejszém wykonaniem praw blokady.

Dywizyje ciężkiéj kawaleryi, zostające zwykle pod rozkazami marszałka Davout, powróciły do Francyi, oprócz dywizyi Bruyère, która pozostała na północy. Kiryssyjerowie hiszpańscy, których zamieniono na Paduańskich, zostali postawieni na stopie pokoju i wprowadzeni do Normandyi, gdzie dostatkiem było dla nich furażu. Karabiniery i kiryssyjery dawniéj Saint-Germain zwani, stanęli w Lotaryngii i Alzacyi. Ludzie uwolnieni od służby, wrócili do swoich domów ze stosownem wynagrodzeniem. Młodzi żołnierze, których nauka zaledwie co była ukończoną, odprowadzeni zostali do punktów zbornych, skąd wkrótce udać się mieli do kadrów na półwysep. Pułki kawaleryi zostały tym sposobem z liczby tysiąca ludzi zmniejszone do sześciuset. Wstrzymano nabywanie remonty, a gdzie rozpoczęte układy zerwać się nie dały, nabywano konie dla wojska hiszpańskiego. Konie artylleryi, których utrzymanie zawsze tak jest kosztowne, odesłano w części do Illiryi, gdzie karmione były kosztem prowincyi zdobytéj, częścią do Alzacyi i Lotaryngii, gdzie miano zamiar powierzyć je włościanom (projekt w widokach oszczędności przez Napoleona obmyślany), częścią do Hiszpanii, gdzie do oblegania miast licznéj było potrzeba artylleryi. Nakoniec, niepotrzebne sztaby zostały rozwiązane, z których jeden tylko pozostał nietknięty, to jest sztab marszałka Davout, jako na stopie wojennéj stojący.

Napoleon, pragnąc dać nieco wytchnąć cesarstwu i dać mu zakosztować słodyczy pokoju, postanowił zaniechać spisu w 1810 roku. Stąd spodziewał się podwójną osięgnąć oszczędność, przez zmniejszenie liczby wojska i przez uniknienie w tym roku wydatków na pierwsze umundurowanie żołnierza. Oprócz gwardyi którą chciał w całości wysłać za Pireneje, zamierzał wyprawić do Hiszpanii sto tysięcy posiłków, za któremi pójść jeszcze miała rezerwa około 30,000 ludzi. Pobór roku zeszłego i bieżącego mógł był na to wszystko wystarczyć. Widzieliśmy już, że półbrygady tymczasowe, utworzone z czwartych i piątych batalijonów, skierowane pierwiastkowo do Szwabii, Frankonii i Flandryi, następnie zwrócone ku Hiszpanii, zostały stanowczo wyprawione za Pireneje. Napoleon zapełnił je wszystkiém co tylko zostawało do rozporządzenia w punktach zbornych, ażeby kadry przybyły w najpełniejszéj liczbie na półwysep. Z ciężkiéj kawaleryi wybrał ludzi, którzy nie odbywali kampanii, celem powiększenia 13-go pułku kiryssyjerów stojącego w Aragonii. Oprócz tego, wszystkich żołnierzy rozporządzalnych w punktach zbornych lekkiéj kawaleryi przeznaczył do uzupełnienia dwunastu pułków szasserów i huzarów pozostałych w Hiszpanii. Podczas kampanii austryjackiéj oddzielił był od dwudziestu czterech pułków dragonów trzecie i czwarte szwadrony do wojsk stojących nad Dunajem. Po zawarciu pokoju wysłał on je ku Pireneom, wcielając do kadrów wszystkich popisowych z ostatnich poborów, zdolnych do tego rodzaju broni. Tym sposobem wszyscy dragoni zwróceni zostali do Hiszpanii.

Temi wszystkiemi środkami, w których użyciu zawsze celował, Napoleon, obok zatrzymania na północy silnéj armii, obok otoczenia miast hanzeatyckich potrzebną strażą, ulżył ile tylko mógł wydatków na te nowe uzbrojenia, i wyprawił do Hiszpanii wszystkie swoje siły rozporządzalne. Zdaniem jego, Hiszpanija miała zapłacić teraz za wojnę, któréj była teatrem i przyczyną. Cała ta wojna i przykrości jakie z sobą sprowadziła, rozjątrzyła humor Napoleona, co nie tylko temu krajowi, ale nawet własnemu bratu Cesarza nie raz gorzko czuć się dawało. Józef, zawsze upokorzony stanem zależności w jakim ciągle się znajdował, niezadowolony z jenerałów francuzkich, z ich względem niego zuchwałości, z ich względem Hiszpanów nadużyć, przekonanym będąc, że gdyby mu pozwolono według właściwéj jego myśli działać na uspokojenie Hiszpanii, więcéjby uczynił drogą spokojną, niżeli Napoleon siłą i przemocą, ściągnął na siebie w końcu podejrzenie Cesarza i żywe z jego strony wyrzuty i napomnienia. Napoleon, rozjątrzony ogromnemi wydatkami, pomimo których wojsku

na wszystkiém zbywało, pisał i kazał ministrom swoim pisać do Józefa listy najprzykrzejsze. — „Niepodobieństwa nikt zwalczyć nie zdoła, pisał do niego. Całe dochody Francyi nie wystarczyłyby na utrzymanie armii hiszpańskiéj, jeżeli końca temu nie położę. Państwo moje wyczerpuje się z ludzi i z pieniędzy, zachodzi więc konieczna potrzeba powściągnienia tego. Ostatnia wojna austryjacka kosztowała mnie więcéj niżeli mi przyniosła; wyprawa Walchereńska wyczerpała znakomite summy z mojego skarbu, jeżeli więc daléj tak postępować będę, finanse moje upadną zupełnie. Trzeba zatém ażeby w Hiszpanii wojna sama dostarczała sobie potrzebnych środków, ażeby król ponosił główniejsze wydatki inżenieryi, artylleryi, remonty, szpitalów i żywności dla wojska. Co najwięcéj zrobić mogę, to udzielać dodatkowo na żołd dwa milijony miesięcznie. Nad to nic więcéj uczynić nie jestem w stanie. Hiszpanija jest bardzo bogata i może opłacić to co kosztuje. Król w Madrycie uposaża ulubieńców, którym nic nie zawdzięcza, niechaj więc pomyśli o wyżywieniu moich żołnierzy, którym winien swą koronę. Jeżeli on nie może, to ja obejmę administracyją prowincyj hiszpańskich, oddam je pod zarząd moich jenerałów, i potrafię z nich wydobyć odpowiednie środki, jakem potrafił to uczynić we wszystkich krajach zdobytych, gdzie wojska moje stały. Niechaj więc według tych myśli postępują, ponieważ wola moja, dodał, jest niecofnięta, a niecofnięta dla tego, że jest oparta na niezbędnéj potrzebie.“

Napoleon słusznie się niepokoił stanem skarbu swojego, ponieważ dla utrzymania w należytym porządku i dobrym bycie licznych armij, służących mu do panowania nad Europą od Wisły do Tagu, od cieśniny Kaletańskiéj do Sawy, zarówno potrzebował i pieniędzy i ludzi, a trzymając się dotychczasowego postępowania, narażał się jednocześnie i na wyczerpanie skarbu i na wyludnienie kraju. I rzeczywiście, stosując się do wpływów z podatków dotąd istniejących, których nie można było podwyższyć bez uciemiężenia narodu, przymuszony był ograniczyć się na cyfrze 740 milijonów wydatków, która łącznie z 40 milijonami przeznaczonemi na służbę departamentalną i 120 milijonami kosztów poboru, wynosiła w przybliżeniu 900 milijonów, jakeśmy to już nie jednokrotnie powiedzieli. Summę tę przewyższał on corocznie o 30 do 40 milijonów, kiedy wojny nie prowadził, a o 80 do 100 milijonów, kiedy był w wojnie. Ostatnia kampanija austryjacka kosztowała nawet daleko więcéj od téj summy, a wszystkim poniesionym na nią wydatkom miał podołać skarb wojenny, (który odtąd skarbem nadzwyczajnym nazywano). Atoli, pomimo znakomitych zasobów,

skarb ten bardzo się już pomniejszył, był on bowiem kassą, z któréj Napoleon czerpał już to na wynagrodzenie swoich wojowników, już téż na wzniesienie owych wspaniałych pomników stolicy i wybudowanie kanałów, już wreszcie na wspomożenie podupadłych miast i niedolą dotkniętych mieszkańców. Fundusz ten, jak to już wyżéj powiedziano, zniżył się do 292 milijonów podczas wojny austryjackiéj, która go podniosła o 170 milijonów; nareszcie sprzedaż wełny hiszpańskiéj przysporzyła mu 10 milijonów, a inne jeszcze źródła podwyższyły go do 482 milijonów. Napoleon pożyczył od niego 84 milijonów na wojnę austryjacką, 28 na Luwr i inne pomniki, 12 na uposażenia i 4 na wydatki nadzwyczajne korony, wszystko to zaś zniżyło go do 354 milijonów.

Dodać tu wszakże należy, że summa ta nie była w całkowitości wylikwidowaną, ponieważ obejmowała wiele wierzytelności na krajach zwyciężonych, a mianowicie wierzytelność 86 milijonów na Prusach, których wypłatę z trudnością Napoleon zdołał wyjednać; 84 milijony pożyczone z tego funduszu na kampaniją austryjacką, nie przedstawiały całéj przewyżki wydatków téj wojny, ponieważ wojsko na miejscu wiele pociągnęło wydatków nie wniesionych do rachunku, a budżet państwa, w którym 350 milijonów poświęcano na zwyczajne koszta wojenne, powinien był dać przewyżki 46 milijonów, co tworzyło całość 480 milijonów na kampaniją, nie licząc tego, co wojsko na miejscu zużyło.

Wypadało więc oszczędzać tego nadzwyczajnego funduszu, powstałego z pięciu wojen w ilości 805 milijonów, a który wydatkami tychże samych wojen spadł na 354 milijony. Dla tego téż Napoleon był sobie postanowił nie czerpać z niego corocznie. W 1810 r. równie jak i w 1809 przedstawił Ciału prawodawczemu, zebranemu w największéj cichości, budżet ograniczony czasowo na 740 milijonów wydatków ogólnych, na 40 milijonów wydatków departamentalnych, wspomnianych dla pamięci, na sto dwadzieścia milijonów wydatków wiadomych, ale nie wymienianych, na koszt administracyi, co wynosiło ogółem 900 milijonów wydatków przewidzianych a zawsze przeholowanych, nawet pod monarchą samowładnym i bardzo oszczędnym. Napoleon wiedział dobrze, że przy wojsku jakie utrzymywał w Illiryi, we Włoszech, w Niemczech, w Hollandyi, w Hiszpanii, jakkolwiek część tych armij żyła kosztem zajętych krajów, summa 350 milijonów wyznaczona dla dwóch ministerstw wojny, niezawodnie nie wystarczy. Przewidywał on że brak 30 albo 40 a może nawet 50 milijonów zachwieje fikcyjną równowagę jego dochodów i wydatków podczas po-

koju, dla tego więc, chcąc temu zaradzić i nie uciekać się do funduszu nadzwyczajnego, nie jedno obmyślił ku temu źródło. Źródła te składały się najprzód, z majątków znakomitych rodzin hiszpańskich, obwinionych o zdradę stanu, posiadających do 200 milijonów mienia dziedzicznego, a potém z licznych konfiskat wymierzanych na udających się za neutralnych, a wciskających się już to do portów cesarstwa, już téż do portów krajów sprzymierzonych. Konfiskaty pomienione mogły także kilka set milijonów wynosić. Pochlebiał sobie więc Napoleon, że przestrzegając najściślejszego porządku w swoich wydatkach, będzie mógł wystarczyć na rozległe uzbrojenie, do jakiego uspokojona, ale nieulegla jeszcze Europa, tudzież lepiéj prowadzona, ale nie nkończona jeszcze wojna hiszpańska, go zniewalały.

Z tego wszystkiego cośmy dotąd powiedzieli, łatwo wystawić sobie można, jakie to Napoleon powziął zamiary celem ukończenia długiéj walki z Europą. Kiedy wojska jego opuszczając Niemcy, zawsze jeszcze groziły Północy i strzegły jéj brzegów przeciwko handlowi angielskiemu, chciał on przeprowadzić na półwysep swoich nowozaciężnych żołnierzy, których nie potrzeba już było do wojny austryjackiéj, a którzy wcieleni do starych kadrów armii hiszpańskiéj mieli je uzupełnić i odmłodnić. Właśnie nie dawno co powiększył on ją własną swą gwardyją, którą po kilkomiesięcznym wypoczynku, wyprawił w drogę z wiosną 1810 r.; następnie zamierzał osobiście udać się na półwysep, objąć dowództwo nad sto-tysięczną armiją, odeprzéć Anglików ku morzu i po zadaniu im wielkiéj klęski, przeważyć szalę w parlamencie angielskim na stronę pragnących pokoju.

Do tego energicznego środka zadania ciężkiéj klęski Anglikom, Napoleon dla uzyskania pokoju, zamierzał dodać jeszcze drugi niemniéj skuteczny, to jest obostrzyć jak najbardziéj blokadę kontynentalną, która ściśle prowadzoną była tylko w portach dawnéj Francyi, którą mniéj ściśle prowadzono w portach nowéj Francyi, jak w Belgii, a na którą wcale nie zważano w krajach spokrewnionych lub sprzymierzonych, jak w Hollandyi, Hannowerze, miastach hanzeatyckich i w Danii. Zapał jego do tego rodzaju wojny nie był mniejszym od zapału jaki zwykle na polu bitwy okazywał. Nie chodziło tu jedynie o wzbronienie przystępu na ląd stały tkaninom bawełnianym i wszelkiego rodzaju wyrobom metalicznym, jeżeliby chciano wielką wyrządzić szkodę Anglikom, ale główną rzecz stanowiły towary kolonijalne, to jest cukier, kawa, bawełna, farby, drzewo i tym podobne przedmioty, któremi opłacano w Indyjach wschodnich i zachodnich wyroby fabryk Manchesterskich i Birminghamskich. Nie tylko ich osady, ale

także osady francuzkie i hollenderskie, które kolejno zdobyli, jak równie osady hiszpańskie, do których od czasu wojny hiszpańskiéj drogę otworzyć sobie potrafili, płaciły im tylko towarami kolonijalnemi, które potém przymuszeni byli sprzedawać w Europie dla zrealizowania na pieniądze wszystkich swych obrotów przemysłowych i handlowych. Celem wprowadzenia tych płodów na ląd stały, wymyślili oni rozmaite środki nader dowcipne. I tak, oprócz ogromnych składów swoich w Londynie, gdzie wszyscy neutralni zniewoleni byli przybywać po część towarów, założyli jeszcze inne składy na wyspach Azorskich, na Malcie, w Helgoland, gdzie znajdowały się niezliczone massy towarów, i skąd przemytnicy czerpali wszystkie zapasy swego tajnego rzemiosła. Naprzykład, w Helgoland utworzyli szczególny zakład, służący za dowód, do czego to w owych czasach przymusu i gwałtu handlowego doszła sztuka kontrabandy. Helgoland jest wysepka na morzu północném, leżąca na przeciwko ujścia Elby, podzielona na część niższą, do któréj statki mogły przybijać i na część wyższą, z którą można była tylko kommunikować się za pomocą schodów drewnianych o dwustu stopniach, które w jednéj prawie chwili można było zniweczyć. Sześciuset Anglików, opatrzonych w liczną artylleryją broniło téj części wyższéj, tudzież rozległych magazynów, jakie na niéj wystawiono i które obejmowały w sobie za trzy do czterech set milijonów towaru. Flotylla angielska bezustannie krążąca u brzegów części niższéj, broniła wszelkiego przystępu. Stąd to przemytnicy czerpali wszystkie swoje towary, które potém na ląd wprowadzali, pomimo wszystkich praw i zakazów Napoleona. Dzierżawcy uprawiający pola nadbrzeżne, byli pierwszymi składnikami tych towarów, od nich to zabierano je w nocy i roznoszono na wszystkie strony; i defraudacyja taka urządzoną była nie tylko w miastach hanzeatyckich, ale nawet i w całéj Hollandyi, pomimo ścisłego jéj związku z Francyją. Ludność tych rozmaitych krajów, skwapliwie wspierała przemytników i łączyła się z nimi przeciwko straży celnéj, uderzając na nią z bronią w ręku i walcząc z nią przebiegami i podejściem.

Oprócz tych skrytych przemytników, byli jeszcze ludzie pozornie neutralni, prowadzący kontrabandę, niemal jawnie i wniezmiernéj ilości wprowadzający zakazane towary do portów francuzkich lub sprzymierzonych.

Ażeby zrozumiéć rolę tych ludzi pozornie neutralnych, trzeba sobie przypomnieć dekrety angielskie i francuzkie, tak często przytaczane w naszéj historyi, które stanowiły ówczesne prawodawstwo morskie. Anglicy najpierwszym aktem gwałtu wydanym w 1806 r. ogłosili blo-

kadę wszystkich portów francuzkich, poczynając od Brest aż do ujścia Elby, pomimo że według prawa narodów, nie posiadali dostatecznych sił do szczelnego tychże portów zamknięcia. Napoleon, mocą dekretów swoich w Berlinie wydanych, na ową urojoną blokadę, odpowiedział powszechną blokadą wysp Wielkiéj Brytanii, zabronił wszelkiéj z niemi kommunikacyi, bądź listownie, bądź za pomocą statków i zakazał przystępu do jéj portów wszelkim okrętom nie tylko obcym, ale nawet i tym które się dotknęły tylko ziemi lub osad angielskich. Po tym dekrecie Anglija wydała owe sławne rozporządzenia Rady z 1807 roku, według których żaden okręt neutralny, jakiekolwiek byłoby jego pochodzenie i przeznaczenie nie mógł wypłynąć na morze, nie stawiwszy się pierwéj w Londynie, w Malcie, lub pewnych punktach państwa angielskiego, celem sprawdzenia swego ładunku, złożenia ogromnéj opłaty i wyjednania licencyi na wolną żeglugę. Na taki znowu akt nieograniczonéj władzy na morzach, Napoleon odpowiedział w listopadzie 1807 r. swoim dekretem Medyjolańskim, ogłaszającym za zdobycz wojenną wszędzie i wszelkie statki, któreby się poddały temu niecnemu rozporządzeniu.

Z takiém to podwójném tyrańskwem walczyli nieszczęśliwi żeglarze neutralni, z jednéj strony przymuszani szukać w Londynie licencyi na wolną żeglugę, z drugiéj znowu wystawieni na schwytanie przez Francuzów, jeżeli licencyją uzyskali. Nic nie można powiedzieć na usprawiedliwienie tego dwojakiego tyrańskwa, chybaby to tylko, że drugie z nich było wywołane przez pierwsze. Anglicy tak daleko posuwali swoje wymagania, że każdy żeglujący na morzu śródziemném musiał zawijać do Malty, a na oceanie do Londynu, dla opłacenia licencyi, bez któréj nikomu nie wolno było żeglować. Hollendrzy naprzykład, którzy do wędlin swoich i artykułów solnych przybywali po sól na brzegi Francyi, przymuszeni byli w Londynie szukać pozwolenia na branie tego głównego artykułu ich przemysłu.

Amerykanie oburzeni tém podwójném zgwałceniem prawa neutralności, wydali akt zwany *prawem embargo*, mocą którego zabronili statkom swoim żeglować pomiędzy Francyją i Angliją, a nawet przybywać do Europy. Polecili im zajmować się wyłącznie handlem przy brzegach amerykańskich, a nadto postanowili używać własnéj bawełny, zamieniając się na rękodzielników. Odpłacając za to wszystko, ogłosili, że każdy statek, czy to angielski, czy francuzki, zostanie ujętym, jeżeli się poważy zawinąć do brzegów Ameryki.

Tymczasem armatorowie amerykańscy, mniéj dumni od rządu swo-

jego, po większéj części postępowali wbrew tym prawom, które postanowiono więcéj dla honoru, niżeli z wyrachowania. Tym sposobem, ponieważ embargo tych tylko dotykało, którzy do portów wracali, przeto większa część armatorów zostawała na morzu, puszczając się na wszelkiego rodzaju wypadki, w przypuszczeniu że podobne środki nie potrwają dłużéj nad parę lat, i przenosząc się z jednego portu do drugiego, kosztem domów handlowych, które je wyprawiały. Wszyscy niemal udawali się do Anglii, tu zabierali towary kolonijalne, któremi Londyn był przepełniony, przewozili je czasami na własny rachunek, a częściéj na rachunek negocyjantów angielskich, hollenderskich, hanzeatyckich, duńskich lub rossyjskich, brali licencyje, odbijali pod strażą flot angielskich, zawijali do Kronsztadu, Rygi, Gdańska, Kopenhagi, Hamburga, Amszterdamu, wciskali się do Amszterdamu, Hawru, Bordeaux, w tych wszystkich portach przedstawiali się za neutralnych, jako Amerykanie, udawali że z Angliją żadnych nie mieli stosunków, zyskiwali wiarę w Rossyi, w Prusach, w Hamburgu, w Hollandyi, gdzie chętnie dawano się oszukiwać; chociaż w Antwerpii, Hawrze i Bordeaux, podejście takie nie tak łatwo się już udawało; ale i tu nawet baczność administracyi cesarskiéj często bardzo uśpić się dawała.

Na morzu śródziemném, Grecy, którzy wówczas już rozpoczynali swoje handlowe powodzenie pod flagą turecką, udawali się do Malty po cukier, kawę, bawełnę angielską, i dostawiali takowe do Tryestu, Wenecyi, Neapolu, Liwurny, Genui, Marsylii, udając się za neutralnych, jako Turcy, którym równie jak i Amerykanom z trudnością przychodziło dowodzić kontrabandy.

Przeszkodzenie temu handlowi przemytnemu było głównym interesem Francyi. Jeżeli rzeczywiście Anglicy nie mogli już sprzedawać w Europie swoich towarów kolonijalnych, które były albo produktem ich niezliczonych osad, albo téż ceną za ich wyroby rękodzielnicze w kolonijach innych narodów, w takim razie ich rozległy handel ustałby od razu. Ogromna ilość papierów opartych na tego rodzaju wartości, i złożona w banku Angielskim drogą eskontu była zaprotestowana w większéj lub mniejszéj części; kredyt banku był zagrożony, a bilety jego, które (od czasu zawieszenia wypłat gotowizną) stanowiły jedyną lub główną monetę Anglii, były bezpośrednim zagrożone upadkiem. Utraciły one już 20 na stu w stosunku do srebra, i funt szterlingów wartujący zwykle 25 franków, sprzedawał się zaledwie po 17 na lądzie stałym, mógł spaść jeszcze niżéj i wkrótce mogło nastąpić, że bilet bankowy spadłszy 30 na stu, mógł pociągnąć za sobą zniżenie funta

szterlingów do 15 lub 14 franków, a w takim razie wszelkie interessa tak rządu jako i osób prywatnych, byłyby zupełnie niemożliwemi. Cóż tedy robić, ażeby sobie z zewnątrz zapewnić tyle produktów, bez których zbytkowość angielska nawet w czasie wojny obywać się nie chciała? jakim nadewszystko sposobem utrzymać armije angielskie na półwyspie, które od swoich sprzymierzeńców nie mogły inaczéj dostać chleba, mięsa, wina, jak tylko za złoto lub srebro? Jeżeli nadto pomyślimy, że w Anglii dwa stronnictwa polityczne, których siły zwykle nierówne, czasami jednakże i w niektórych kwestyjach równoważyły się z sobą, jedno wojny pragnęło, a drugie pokoju, wtedy pojmiemy z łatwością, że do wielkich klęsk wojennych dodawać jeszcze nowe obniżenie ceny przedmiotów handlowych, było toż samo co podać oręż stronnictwu pokoju i zbliżać chwilę w któréj morze i ląd zostaną razem uspokojone, i spełnione dzieło Napoleona.

Jakkolwiek gwałtownemi były środki jakich Napoleon przymuszony był używać, ważność przecież osięgnąć mającego się celu, tak była wielką, że trudno jest nie usprawiedliwiać tego, co on czynił dla dopięcia swoich zamiarów. Przekonamy się nawet, że najważniejszém jego uchybieniem było to, że nie dosyć był wytrwałym w swoich zamysłach. Znając przedewszystkim całą trudność ocenienia, czy mniemani neutralni, poddali się lub nie, prawom angielskim, uczynił postanowienie radykalne, które od razu wątpliwość tę przecinało. Zabronił przyjmować do portów francuzkich lub sprzymierzonych i Ottomanów i Amerykanów, opierając takie postanowienie swoje na powodach nader słusznych. Co do Ottomanów, mało przez rząd swój pilnowanych, a przybywających do portów tylko francuzkich lub na pół francuzkich, jak do Marsylii, Liwurny, Neapolu, Wenecyi, Tryestu, postanowił, ażeby ich tylko tymczosowie przyjmować, ażeby ich papiery odsyłać do Paryża dla przejrzenia ich przez niego samego lub dyrektora ceł, i ażeby dopiero po ścisłém rozpoznaniu uwalniać ich od konfiskaty. Podobne dokuczanie Grekom za Turków uchodzącym, mało kogo obchodziło, ponieważ Porta nie dbała o nich, a na Portę nikt także nie zważał.

Co się zaś tyczy Amerykanów, surowe obchodzenie się z nimi większe wywoływało trudności. Przybywali oni bowiem nie tylko do Francyi, ale do Hollandyi, do Niemiec, do Prus, do Rossyi, słowem, do krajów, w których nie łatwo było zjednać sobie posłuszeństwo, i gdzie trzeba było ważne przedstawiać przyczyny i wielkim poparte wpływem. Zresztą, Amerykanie ci zostawali pod rządem silnym, którego oszczędzać należało, albowiem takiém oględném postępowaniem

możnaby go było przywieść do wypowiedzenia wojny Anglii. Napoleon zabronił przyjmowania Amerykanów w portach francuzkich lub niby francuzkich i nalegał, ażeby ich także nie przyjmowano w Prusach i Rossyi, przywodząc na swoje usprawiedliwienie, że to tylko mogą być fałszywi Amerykanie. Niektórzy z nich rzeczywiście przywłaszczali sobie tylko charakter Amerykanów; niektórzy znowu byli to wychodźcy, którzy wyrzekłszy się kraju swego na krótszy lub dłuższy przeciąg czasu, i przyjąwszy za ojczyznę składy towarów angielskich, nie mieli żadnego prawa do opieki swego rządu. Można im więc było zaprzeczyć protekcyi flagi amerykańskiéj i tłómaczyć sobie, że prześladując ich, prześladowało się handel angielski, ograniczając go na kontrabandzie nowéj, odbywającéj się na brzegach mniéj bacznie strzeżonych.

Napoleon daléj się nawet względem nich posunął, i nie poprzestając na zamknięciu im wejścia do portów stałego lądu, nakazał ich chwytanie w portach francuzkich lub zależnych od Francyi i energicznie żądał tegoż samego w Prusach, w Danii, w Rossyi. Wprowadzając środek ten u siebie, przytaczał powód, który rzeczywiście nie tyle go obchodził, ile mniemano, to jest wydany w Ameryce rozkaz chwytania statków francuzkich, które przybywając do portów Stanów Zjednoczonych naruszały prawo embargo. Było ich rzeczywiście trzy czy cztery, które ośmieliwszy się wypłynąć na ocean atlantycki, przekroczyły, świadomie lub nie, prawo amerykańskie i za to zostały ujęte; było ich trzy czy cztery, powtarzamy, gdy tym czasem amerykańskie okręta stami konfiskowano w portach francuzkich. Wielka to jest strata, mówił minister amerykański, znajdujący się w Paryżu dla obrony swoich współrodaków, i przyznający zresztą ich uchybienia, wielka to jest strata w porównaniu z nieznaczącą szkodą wyrządzoną Francuzom. Wielkość szkody jest niczém, odpowiedział Napoleon, honor flagi jest wszystkiém. Porwaliście się na statki francuzkie i pojmanie jednego okrętu byłoby dostatecznem, ażebym zabrał całą marynarkę amerykańską. Były to pozorne tylko przyczyny, bo Napoleon nie był tak rozgniewanym jak udawał. Szukał on byle jakiego pozoru do zajmowania w Hollandyi, we Francyi, we Włoszech całéj massy statków amerykańskich, które prowadziły kontrabandę dla Anglii. Rzeczywiście skonfiskował on znakomitą ich liczbę, a w bogatym ich ładunku skarb cesarski równe prawie znajdował przychody jak w kontrybucyjach wojennych na zwyciężone narody nakładanych. Nareszcie czując doskonale całą potrzebę zbliżenia się do Amerykanów dla po-

różnienia ich z Angliją, rozpoczął negocyacye z jenerałem Armstrong, reprezentantem Stanów Zjednoczonych w Paryżu, nie wahał się uznać jak najformalniéj, że dekreta jego wydane w Berlinie i Medyjolanie były gwałtem, lecz gwałtem przez gwałt wywołanym. Utrzymywał on, że nie miał innego sposobu odpowiedzieć na krzywdzące roszczenia Anglii do panowania na wszystkich morzach, i oświadczył, że pomimo tego gotów jest cofnąć swoje postanowienia na rzecz Amerykanów, pod warunkiem atoli, że się oprą przemocy Anglii, i że skłonią gabinet londyński do odwołania owych pamiętnych postanowień Rady, lub też wojnę mu wypowiedzą. Pod tym warunkiem gotów był, jak mówił, powrócić Amerykanom wszystkie prawa narodu neutralnego.

Takie konfiskowanie statków amerykańskich nie było trudném do wykonania we Francyi, ani nawet w miastach hanzeatyckich przy ujściach Elby i Wezery, gdzie się znajdowały wojska francuzkie; ale trudném ono było w Hollandyi, gdzie król Ludwik opierał się woli swego brata, i gdzie zbiegało się mnóstwo statków przemycających; trudném także było w Danii, która chętnie przechowywała zakazane towary, rozsyłając je na ląd przez granicę Holsztyńską, i trudném nareszcie było w portach Pruskich, gdzie nie miano ani chęci ani zamiaru dręczenia własnych mieszkańców dla zapewnienia Napoleonowi tryumfu nad Angliją, i nareszcie trudném było w portach Rossyi, która, potrzebując niezbędnie handlu angielskiego, dla zbywania swoich płodów rolniczych, wynagradzała sobie to zamknięcie mórz prowadzeniem handlu po części pod flagą amerykańską.

Doświadczyć oporu w Danii, Prusach, Rossyi, Napoleon przypuszczał to, z niechęcią, z gniewem nawet, i użalał się na ten opór z żywością nie bardzo odpowiednią jego polityce, która obecnie usiłowała być dążącą do pokoju: ale żeby w Hollandyi, kraju orężem francuzkim podbitym, kraju oddanym na królestwo jednemu z jego braci, znaleźć ku sobie niechęć wyraźniejszą, niż gdziekolwiek w nadbrzeżnych krajach Europy, tego znieść nie mógł, i co chwila groził zniszczeniem śmiałkom, którzy tym sposobem narażać mu się odważali. Po samém wyliczeniu rozmaitych jego niechęci, łatwo jest odgadnąć powód, który go skłonił w ostatecznem rozłożeniu wojsk francuzkich do umieszczenia jednéj części starych dywizyj Masseny nad granicami Hollandyi. Widząc, że nie zdoła przeszkodzić Hollendrom w oddawaniu się kontrabandzie, wydał najprzód dekret zabraniający wszelkich z nimi stosunków handlowych. Było to dla nich śmiertelnym ciosem,

ponieważ oddzieleni w połowie od Anglii wojną, jeżeliby od lądu stałego oddzieleni jeszcze zostali prawami, to w takim razie na głodną śmierć byliby skazani. Wtedy król Ludwik rzucił się do nóg bratu swemu, i przyrzekając mu zmianę postępowania, otrzymał odwołanie dekretu. Wkrótce obietnice te stały się znowu próżnemi, i Amerykanie, pomimo reklamacyi Francyi, przyjmowani byli we wszystkich portach Hollandyi. Ujrzawszy nowe to nieposłuszeństwo, Napoleon rozdrażniony do najwyższego stopnia, przywrócił dekret separacyjny i objawił głośno zamiar przyłączenia Hollandyi do Francyi.

Rzeczywiście, myśl ta zaczęła go już od pewnego czasu zajmować. Widząc że z Hollandyi, zostającéj nawet pod władzą rodzonego brata, nie zdoła wydobyć ani stosownéj pomocy w siłach morskich, ani szczeréj pomocy w swych ograniczeniach handlowych, zamierzał, bez względu na wszystko, przyłączyć ją do cesarstwa. Smutna i gorzka mowa króla Ludwika nie zdołała wpłynąć na zmianę powziętego przezeń zamiaru. Jednakże rodzina jego, reszta braterskiego przywiązania, Europa zresztą wstrzymywały go jeszcze. Człowiek, którego zasługi należycie oceniał, który obok czułéj dla niego wdzięczności, niemniéj przywiązany był do swéj ojczyzny, admirał Verhuel, usiłował zapobiedz stanowczemu wybuchowi i nalegał na obu braci, ażeby się zobaczyli z sobą. Napoleon nie pragnął tego bynajmniéj, lękając się, że zobaczywszy brata, znowu mu się da ubłagać; król zaś Ludwik również tego nie pragnął, w obawie, że w Paryżu w silniejsze popadnie ręce, że wreszcie spotka się z królową Hortensyją, z którą żył w rozłączeniu. Z tém wszystkiem na prośby admirała Verhuel, który za każdego z braci czynił kroki, od których drugi się wzbraniał, król Ludwik opuścił Hagę i przybył do Paryża dla załatwienia sporu, z którego najważniejsze wypadki epoki wyniknąć mogły. W chwili, któréj obraz obecnie kreślimy, toczyły się właśnie owe układy, i na pierwszy dowód swéj uległości, król Ludwik zgodził się na przyaresztowanie Amerykanów przybyłych do portów Hollenderskich.

Następnie zajął się Napoleon wykonaniem swoich dekretów w innych krajach Północy. Przypuszczenie do portów owych fałszywych neutralnych, ażeby ich potém sekwestrem obłożyć, podobało się bardzo jego umysłowi przebiegłemu, nie zbyt skrupulatnemu w wyborze środków, zwłaszcza względem bezwstydnych przemytników, którzy jednocześnie gwałcili prawa i własnego kraju i kraju który ich do brzegów swoich dopuszczał. Kazał ich tedy imać przez własnych ajentów w miastach hanzeatyckich, a Danii i Prusom doradzał, ażeby im po-

zwolono wchodzić do portów, ażeby ich potém aresztować, w tém przekonaniu, że pod fałszywém nazwiskiem Amerykanów, Anglicy będą chwytani. Danija, Prussy wzbraniały się nieśmiało, przywodząc, że jeżeli wielu Amerykanów było defraudantami, inni za to mogli nimi wcale nie być, i że ściśle będą przeglądać ich papiery, ażeby się przekonać, czy nie wstępowali do portów angielskich. Ale Napoleon zaprzeczał, ażeby można pomiędzy nimi ustanowić jaką różnicę, ponieważ i najniewinniejszy nawet nie mógł się znajdować na morzu, aby nie pogwałcić przynajmniéj prawa amerykańskiego, które zabraniało przybywać do Europy. W odpowiedzi na to wszystko, usprawiedliwiano się dosyć błahemi powodami; przyrzekano uległość jego rozporządzeniom, w duchu zaś zamierzano unikać ich wykonania i defraudować ile możności dla osłaniania defraudantów. Danija trudną była do usprawiedliwienia, ponieważ Anglija obchodziła się z nią jakby najsroższa nieprzyjaciółka, Francyja zaś przeciwnie jak przyjaciółka najpewniejsza i najwierniejsza; nadto, chodziło tu jeszcze o jéj najdroższe prawa, ponieważ żadne państwo nie było tyle jak ona interessowaném w oparciu się przewadze Anglii na morzu. Prusy zaś zwyciężone i przygnębione, których kwestyje morskie bynajmniéj nie obchodziły, łatwo mogły być uniewinnionemi, że niechętnie poddawały się kombinacyjom politycznym swego zwycięzcy, że nie chciały ponosić ciężkich ofiar dla przyczynienia się do jego tryumfu. Jednakże nie odmawiały one wyraźnie zastosowania się do życzeń Napoleona, lecz unikały tłómaczeń i rzeczywiście, wpuszczały do swoich portów Amerykanów, nie aresztując ich bynajmiéj. Napoleon, który sam odczytywał korrespondencyje swoich konsulów, i spór osobiście popierał, zaproponował Prusom kombinacyją godną defraudantów, z którymi wojnę prowadził. Właśnie podówczas zapowiadano liczne transporta, które pod zmyślonym pawilonem amerykańskim, miały przybyć do portów Prus dawnych, a mianowicie do Kołobrzega, gdzie nie było ani jednego żołnierza francuzkiego. Niechaj wejdą, mówił Napoleon, przyaresztujecie ich późniéj, wydacie mi towar, a ja go przyjmę na rachunek długu pruskiego. — Dziwny ten układ o mało co mu się nie powiódł.

Z całego północnego brzegu była tylko jeszcze otwartą Pomeranija Szwedzka mniemanym Amerykanom, to jest kraj, który Napoleon niedawno oddał Szwecyi, skutkiem nagłéj, lecz łatwéj do przewidzenia rewolucyi, zwłaszcza pod królem, którego ciągłe uchybienia narażały i godność osobistą i bezpieczeństwo kraju jego.

Widzieliśmy już, jaki szalony kierunek nadał Gustaw IV siłom swoim podczas nieszczęśliwéj wojny w Finlandyi. Oburzony zawzięcie na Daniją, znakomitą część wojsk swoich wyprawił na zajęcie Norwegii i ku Zundowi dla zagrożenia Kopenhadze. Szwedzi urażeni, że skutkiem nieszczęśliwego użycia swego walecznego wojska, Rossyja Finlandyją zajęła, powstali przeciwko obłąkanemu królowi. Powstanie to objawiło się w armii Norwegskiéj. Armija Norwegska pod wodzą śmiałego i przedsiębierczego officera ruszyła do Sztokholmu. Wierni słudzy Gustawa IV, usiłując go oświecić, bezskutecznie błagali go, ażeby słusznie powstałemu narodowi uczynił potrzebne ofiary. Wtedy szał go jakiś ogarnął, rzucił się, nie wiadomo w jakim celu na szpadę jednego ze swoich adjutantów, lecz został rozbrojony i pilnowany jak chory niebezpiecznem dotknięty szaleństwem. W téj ostateczności zgromadzone sposobem nadzwyczajnym stany, ogłosiły go niezdolnym do dalszych rządów i wezwały na tron jego stryja, księcia Sudermanii, księcia łagodnego i mądrego, który w czasie małoletności detronizowanego króla, zarządzał już krajem z powszechném zadowoleniem. Dla uniknienia tedy większych jeszcze nieszczęść, nowy monarcha zawarł pokój z Rossyją i Francyją.

Pokój z Rossyją, Szwecyja Finlandyją opłaciła; pokój zaś z Francyją przyniósł jéj Pomeraniją i port Stralsundzki, wzięty przez Francuzów w 1807 r. i trzymany przez nich do 1810 r. Ale Napoleon zgodził się na tę restytucyją jedynie pod warunkiem ścisłego zamknięcia portów Szwedzkich dla Anglików, a mianowicie portu Stralsundzkiego, najważniejszego ze wszystkich, ponieważ leżał na gruncie niemieckim, i ponieważ sam jeden mógł zniweczyć wszystkie skutki blokady kontynentalnéj. Na nieszczęście, po utracie Finlandyi, nie było już dla Szwecyi cięższéj ofiary, nad ofiarę handlu angielskiego. W owéj epoce wszystkie prawie narody nad morzem Baltyckiém, obfitujące w płody ziemne, w materyjał morski, jako to: żelazo, drzewo, konopie, smołę, nie mogły się obejść bez Anglii albo bez Francyi, a nigdy bez obu razem. Rozdwojenie z Francyją zbliżało ich do Anglii, a co więcéj czyniło je narzędziem nader zyskownéj kontrabandy. Rozdwojenie zaś z Angliją zamykało przed niemi porty angielskie, nie otwierając im przez to bynajmniéj portów francuzkich, które ściśle były blokowane, tak dalece, że nieporozumienie z Angliją wyrównywało niemal zerwaniu z obu temi państwami. Szwedzi, przyrzekłszy Napoleonowi zerwanie z Angliją, rzeczywiście zamknęli dla niéj wielki swój skład w Gotemburgu, tak dogodnie położony dla kontrabandy. Ale za to pozwolili jéj zaraz przenieść skład ten na wyspy, leżące w bliskości Gotem-

burga i idąc za przykładem drobniejszych krajów nadbałtyckich, ratowali się w obec Francyi najuroczystszemi obietnicami, których nigdy nie dotrzymywali.

Napoleon, dokładnie uwiadomiany o wszystkiém od swoich konsulów, bardzo był niezadowolony, dowiedziawszy się że go oszukiwano w Szwecyi tak samo jak i gdzieindziéj, przypomniał powody które go skłoniły do wypowiedzenia wojny Gustawowi IV i zawarcia pokoju z księciem Sudermanii i zapowiedział, że odbierze Pomeraniją Szwedzką i rozpocznie nawet, niechaj gabinety północne co chcą powiedzą wojnę przeciwko Szwecyi, jeżeli rozporządzenia jego co do handlu angielskiego ściśle wypełnianemi nie będą.

Pośród tych gabinetów północnych, gabinet Rossyjski, jakkolwiek ważnemi podówczas zajęty sprawami, głównie zaś ukończeniem wojny tureckiéj, niechętnie przecież widział rozporządzenia Napoleona, Cesarz Aleksander, obrażony przewagą jaką Napoleon na wszystkich brzegach północy chciał rozpościerać od Amsterdamu, Bremy, Hamburga aż do Rygi, a nawet i daléj, ustępował mu jednakże pod niektóremi względami, z uwagi na ważniejsze cele, jakie miał na wschodzie; lecz pomimo tego pragnął on ażeby Napoleon był nieco względniejszym w jego własnych krajach; pragnął zaś tego, już to powodowany nader chwalebném uczuciem własnéj godności, już téż przez wzgląd na interesa rolnicze i handlowe swego kraju. Skutkiem tego, przedstawiał on gabinetowi francuzkiemu powód przytaczany w obecnéj chwili przez wszystkie inne kraje, powód małéj wagi, dopóki tylko istniało amerykańskie prawo embargo, to jest, że nie wszyscy amerykanie byli defraudantami, że pomiędzy nimi byli ludzie prawi i szczerzy, prowadzący handel godziwy, że takich tylko przypuszczać będzie do swoich portów, że gorliwie wszystkich innych przytrzymywać każe, i że pozbawiony handlu z Angliją, pragnie koniecznie utrzymać stosunki z Ameryką. Takie powody nie były dostateczne, ponieważ prawo embargo stawiało w położeniu defraudanta każdego Amerykanina żeglującego w Europie, a co więcéj, wiadomém było, że Anglicy nie przepuścili żadnego statku, któryby im nie złożył ustanowionéj opłaty, lub nie zabrał towarów angielskich.

Nieszczęściem, Napoleon w swojéj nieumiarkowanéj chęci osiągnienia wszelkich korzyści razem, przez wydanie *licencyj* na pewne stosunki z Wielką Brytaniją, dostarczył powodów do oporu tym wszystkim, których blokada kontynentalna uciskała. Oto, jakim sposobem przywiedziony został do tych odstąpień od własnego systematu, które stawiały go w nader przykréj sprzeczności z samym sobą.

Anglicy przy końcu 1809 roku potrzebowali zboża, a materyjałów okrętowych we wszystkich innych epokach. Pozwalali więc wszystkim statkom, nawet nieprzyjacielskim przywozić do Anglii zboże, drzewo, konopie, smołę, nie nakładając na nie żadnéj opłaty, która, ma się rozumiéć na nich samychby spadła przez podrożenie materyjałów w które zaopatrywać się chcieli. Skutkiem téj interesownéj tolerancyi widziano w portach Tamizy okręty belgijskie, hollenderskie, hanzeatyckie, duńskie, rossyjskie, słowem, wszystkich krajów zostających w wojnie z Angliją. Napoleon, widząc jak dalece Anglija potrzebowała artykułów, które sposobem tak wyjątkowym wprowadzać dozwalała, zamierzył korzystać z tego i opatrywać ją także w produkta francuzkie, i dla tego dozwolił wolnéj żeglugi statkom, które prowadząc zboże, drzewo, konopie, zabierałyby jednocześnie jedwab', sukno, wina, wódkę, sery i t. p. W zamian za to pozwalał przywozić niektóre materyjały ściśle oznaczone, nie tkaniny Manchesterskie, nie wyroby żelazne Birminghamskie, nie kawę, nie cukier, ale artykuły, na którym rękodzielniom francuzkim zbywało, jak indygo, koszenillę, tran rybi, drzewo z wysp, skóry i t. d. Jeżeli więc widziano okręty francuzkie w Anglii, to we Francyi widziano także okręty angielskie, żeglujące i jedne i drugie z pewnym rodzajem pasportów zwanych *licencyjami*, kłamiące w obu krajach co do swego pochodzenia i szczególniéj pomagające do krzewienia kontrabandy. Rzeczywiście bowiem, Francuzi przymuszeni do zabierania obok zboża wyrobów jedwabnych, powierzali je przy wejściu na Tamizę defraudantom, którzy je tajemnie w głąb kraju wprowadzali. Anglicy znowu, którzy, ażeby uzyskać pozwolenie wyjścia na morze, musieli zabierać tkaniny bawełniane we Francyi zabronione, oddawali takowe u brzegów francuzkich przemytnikom wprowadzającym je pokątnie, a sami przybywali do portów cesarstwa z artykułami dozwolonemi. Było to postępowanie niezmiernie handlowi szkodzące, przyzwyczajając go do kłamstwa, a nawet zbrodni fałszu, ponieważ w Londynie powstali fabrykanci fałszywych świadectw, którzy publicznie rzemiosło swoje prowadzili. Były to zresztą wielkie niedogodności dla miernych korzyści, bo we Francyi ów handel licencyjny w latach od 1809 do 1810 nie podniósł się wyżéj jak do 20 milijonów, licząc w to wywóz z przywozem. Największém atoli niebezpieczeństwem handlu tego była trudna do zniesienia sprzeczność w jakiéj Francyja sama z sobą zostawała, szczególniéj zaś w obec tych, od których domagała się ścisłego przestrzegania praw blokady kontynentalnéj.

— Żądacie, mówiła Rossyja, abyśmy naszym poddanym zabronili wszelkich stosunków z Angliją, abyśmy ich pozbawili środków sprzedaży płodów rolniczych i materyjałów okrętowych, które tylko kupcy angielscy nabywać mogą, abyśmy ich skazali na wyrzeczenie się przyjmowania w zamian kawy, cukru, tkanin, których koniecznie potrzebują, a wy sami nie wahacie się wprowadzać do Anglii, waszych jedwabiów, waszych sukien, waszych win i zabierać stamtąd i cukru i kawy, krórych tak surowo na całym lądzie zabraniacie. Nie bądźcież więc tak nieubłaganymi dla drugich, kiedy sobie tak łatwo pobłażacie, zwłaszcza że inni żadnego prawie nie mają w tém interesu, sami zaś przeciwnie uważacie za rzecz wielkiéj wagi, ażeby system wasz był powszechnie przyjętym i wykonywanym!

Rozumowanie to miało zasadę, któréj Napoleon nadaremnie wzbraniał się uznać, odpychał je więc z gniewem, nie mogąc go słusznemi zwalczyć powodami.

— Wszystko co o moich licencyjach rozpowiadają jest fałszem, odpowiadał on Rossyi; ja sam nie wprowadzam do Francyi ani kawy, ani cukru, ale ponieważ Anglicy mego zboża potrzebują, przeto korzystam z tego, ażeby ich zmusić do brania jedwabiu, sukna i nieco wina, za to płacą mi artykułami niezbędnemi dla przemysłu francuzkiego, mianowicie gwineami, które defraudanci z Anglii wyprowadzają, a których wywóz handel zamienny Anglii do upadku przywodzi.

Odpowiedź ta nie była pozbawioną zupełnéj prawdy, ale wykazywała ona dostatecznie całą błahość tego handlu licencyjnego, handlu gorszącego i niewłaściwego, przedstawiającego mało korzyści obok wielkiéj niemoralności, a zarazem nastręczającego sprawiedliwe zarzuty tym wszystkim, którzy byli przeciwni blokadzie kontynentalnéj.

Zawsze atoli Napoleon, upierając się przy swoim systemie, czuwając sam nad brzegami Francyi i krajów przymierzonych, czytając codziennie rapporta o przybywających i wychodzących okrętach, domagając się zaprowadzenia komor celnych i wojska francuzkiego w Hollandyi, poruczając marszałkowi Davout straż Bremy, Hamburga i Lubeki, przygotowując się do zajęcia napowrót Pomeranii Szwedzkiéj, znieważając Prusy do zamknięcia Kołobrzega i Królewca, nalegając na Rossyją, chociaż bezskutecznie, o zamknięcie Rygi i Petersburga, bliskim już był osiągnienia wielkich skutków. Wprawdzie mogły jeszcze gdzie niegdzie pozostać na pół otwarte ujścia dla płodów przemysłu angielskiego; lecz płody te, przymuszone udawać się na okrętach ku ostate-

cznym krańcom północy, ażeby potém wracać ku południowi na wozach rossyjskich, przychodziłyby na miejsce konsumcyi, takiemi obciążone kosztami, że zbycie ich stałoby się prawie niemożebném. Blokada kontynentalna tym sposobem prowadzona i utrzymana aż do końca bez wywołania wojny z północą, musiała koniecznie, jak to późniéj zobaczymy, przyprowadzić Wielką Brytaniją do nieochybnéj nędzy.

Pragnąc tymczasem zmusić Angliją za pomocą ciężkich klęsk na półwyspie i za pomocą systemu ograniczającego jéj handel, do pokoju, Napoleon zajmował się jednocześnie i z niezmordowanym zapałem wewnętrznemi sprawami Cesarstwa. Wielka kwestyja religijna, równie ważna jak wszystkie inne, które popędliwość charakteru jego wywołała, uległa już zupełnie pod jego niezłomną wolą.

Papież przeniesiony do Sawony jako więzień, wzbraniał się uporczywie spełniać obowiązki katedry apostolskiéj. Schizmy nie było wcale jak w ostatnich czasach rewolucyi, kiedy rozdzielone duchowieństwo, rozdwajając wiernych, za doznawane prześladowania mściło się, mięszając spokojność kraju. Teraz duchowieństwo było zjednoczone, spokojne, uległe, wszędzie odbywało obrządki jednostajnie, nie wiedziało lub udawało że nie wié o klątwie ex-kommunikacyjnéj rzuconéj na Napoleona, powszechnie prawie ganiło papieżowi chwycenie się téj ostateczności, i wystawienie się tym sposobem albo na okazanie słabości swéj broni duchownéj, albo téż na zachwianie rządu, który, mimo popełnionych błędów, uważany był jako potrzebny jeszcze dla ocalenia państwa. Jednakże i ci nawet, co tak myśleli, potępiali głośno gwałt wyrządzony papieżowi, ubolewali nad jego uwięzieniem i pragnęli śpiesznego ukończenia stanu rzeczy, który zasmucał wszystkich dobrych katolików i który prędzéj lub późniéj mógł się w prawdziwe wyrodzić rozdwojenie kościoła. Jednomyślne prawie było życzenie, ażeby się papież z cesarzem porozumiał, ażeby otrzymał od niego uposażenie odpowiednie głowie kościoła, nie spodziewając się przecież i nie pragnąc nawet przywrócenia władzy świeckiéj, którą wówczas za ostatecznie upadłą poczytywano. Rzecz dziwna! pod naciskiem rządu wszechwładnego, kościół, zapominając w obecnéj chwili do jakiego stopnia świecka władza papieżów potrzebną była do niezależności ich władzy duchownéj, kościół, dawniéj tak wymagający, skłaniał się do uznania, że papież powinien się wyrzec swoich krajów i poprzestać na znakomitém uposażeniu, które pomimo świetności o jakiéjby tylko pomyśléć można, nie mogło być inném, jak tylko podobném do uposażenia dawnych patryarchów rezydujących przy cesarzach konstantynopolitańskich.

Takie było zdanie większości duchowieństwa. Żarliwa atoli mniejszość jego, ta która nie przyjęła konkordatu, podzielając całą nienawiść dawnych rojalistów, przedstawiała żałosny obraz cierpień papieża, gorliwie rozszerzała bullę exkommunikacyjną i jawnie wzywała do schizmy. Utrzymywała ona, że zabierać państwo świętego Piotra, było to targać się na wiarę, że uwięziony papież powinien odmawiać wszelkich aktów pontyfikalnych, że duchowieństwo katolickie pozbawione kommunikacyi z głową swoją, powinno samo uchylić się od spełniania sakramentów. Słowem, jak niegdyś parlamenta, chcąc władzę królewską pokonać, usiłowały wstrzymać wymiar sprawiedliwości, tak obecnie duchowni, dla ugięcia Napoleona, chcieli się posunąć aż do zawieszenia obrządków religijnych.

W sam dzień ślubu swego Napoleon miał przykład, jakie to przeszkody stawiać mu mogli niezadowoleni księża w porozumieniu z dawnymi rojalistami. Przywołał on, jakeśmy to już gdzie indziéj powiedzieli, większą część dygnitarzy papiezkich do Paryża i zgromadził około siebie ośmdziesięciu ośmiu kardynałów rozmaitych narodów, którzy co niedzielę prawie assystowali mszy świętéj odprawianéj w jego kaplicy, pomimo że pod klątwą zostawał. W dzień ślubu, na dwudziestu ośmiu kardynałów, brakowało trzynastu przy obrzędzie. Powodem, którego jawnie przytoczyć nie śmiano, a który jednakże w publiczności chciano upowszechnić, było to, że Napoleon bez przyzwolenia papieża nie mógł się rozwieść, że zatém obok pierwszego jego małżeństwa, drugie było nieważném. Powód był bezzasadny, ponieważ nie było rozwodu (który odrzucany od kościoła tylko przez papieża mógł być wyrzeczonym), lecz unieważnienie małżeństwa z Józefiną, dozwolone przez władzę świecką, zwłaszcza że wszystkie poprzednio przedsiębrane kroki u władzy duchownéj, okazały się bezskutecznemi. Jakkolwiek fałszywy, powód ten, którego nie przytaczano wyraźnie, ale domyślać go się kazano, zmierzał do tego, ażeby związek Napoleona z księżniczką austryjacką zochydzić w oczach narodu i przyszłego dziedzica tronu, którego Francyja z niecierpliwością oczekiwała, przedstawić jako dziecię nieprawe.

Napoleon, przed którego okiem nic się nie ukryło, spostrzegł podczas ceremonii, że nie wszystkie *czerwone sukmie*, jak ich zwykle nazywał, były obecnemi. — Porachuj ich, rzekł do jednego prałata swéj kaplicy, a przekonawszy się, że z dwudziestu ośmiu brakowało trzynastu, zawołał półgłosem i z gniewem, którego powściągnąć nie zdołał: — Głupcy! zawsze jednakowi! jawnie są ulegli, skrycie buntownicy!.... ale zobaczą oni, co to jest igrać z moją władzą!.... — Natych-

miast po skończeniu obrządku, wezwał do siebie ministra policyi i kazał aresztować owych trzynastu kardynałów, odebrać im purpurę, (skąd nazywano ich potém kardynałami czarnymi), rozproszyć ich po rozmaitych prowincyjach, tam ich ściśle pilnować i zasekwestrować nie tylko ich dochody kościelne, ale nawet i majątki osobiste.

Trudno już było większą odpowiedzieć surowością na tak nierozważny i godny potępienia opór. W liczbie trzynastu kardynałów, znajdował się kardynał Oppisoni, którego Napoleon, mimo plam zaciemniających prywatne życie tego księcia kościoła, mianował był arcybiskupem w Boulogne, kardynałem i senatorem. Kazał go przywołać do wice-króla Włoskiego i zagrozić najsurowszemi karami, jeżeli się nie poda natychmiast do dymissyi ze wszystkich godności kościelnych. Niewdzięczny prałat, zdjęty trwogą, złożył żądaną dymissyją, rzęsistemi oblewając ją łzami i natychmiast opuścił Paryż, udając się na wskazane mu miejsce, które można było uważać za pół wygnania i pół więzienia.

Nazajutrz po tych opłakanych gwałtach, tajemni podżegacze, którzy je wywołali, cieszyli się bardzo z rzuconéj potwarzy na prawość małżeństwa, z którego miał się urodzić przyszły dziedzic cesarstwa, z nadużycia władzy, jakiego potwarz ta stała się przyczyną, i radowali się, że tym sposobem przygotowali nieskończone mnóstwo nieszczęść znienawidzonemu rządowi, którego mądrość, niestety, niewyrównywała już zyskanéj chwale. Duchowieństwo, którego duch stronniczy nie zaślepiał, opłakiwało i błędy i karę zarazem i gorąco pragnęło końca tego stanu rzeczy, który ważne mógł pociągnąć za sobą następstwa. Trudno było atoli przywieść cesarza do umiarkowania, a papieża do rezygnacyi, jedynego środka zdolnego przywrócić zgodę między dwoma władzami duchowną i świecką!

Papież, obok pozorów największéj względności, bacznie pilnowany, w Sawonie, znosił się z uporną częścią duchowieństwa katolickiego, i pojmując równie jak i ono chwilową taktykę, ciągle odmawiał wszelkich aktów pontyfikatu. Nie chciał ani potwierdzać nowych biskupów przez Napoleona mianowanych, skutkiem czego, już dwadzieścia siedm miejsc wakowało, ani też udzielać biskupom władzy dawania niektórych dyspens, a mianowicie dyspens ślubnych. Tym sposobem, ile tylko od niego zależało, przeszkadzał wykonywaniu obrządków religijnych we Francyi, a to mogło znowu przynieść szkodę, albo saméj religii, albo téż rządowi, w miarę jakby naród przeszedł albo na stronę papieża, albo na stronę cesarza. Pius VII, żyjąc w pałacu biskupim w Sawonie, odprawiając w nim mszę świętą codziennie

i udzielając błogosławieństwo swoje wiernym, częstokroć z dalekich stron po nie przybywającym, przyjmował władze uprzejmie, ale ze smutkiem, i kiedy go zachęcano do spełniania najniezbędniejszych obrzędów pontyfikalnych, odpowiadał, że nie był wolnym, mianowicie że był pozbawiony swéj rady, ponieważ kardynałowie, albo byli uwięzieni, albo też zebrani w Paryżu około tronu cesarskiego, i że w takiém osamotnieniu nie mógł żadnéj wykonać czynności, którąby miała ważność potrzebną, którąby nawet wolną była od uchybień, nie mając przy sobie żadnego z świateł kościoła.

Napoleon, wiedząc z życzliwych i pojednawczych rapportów prefekta w Montenotte, pana de Chabrol, o wszystkiém co papież czynił i mówił, także się podejść nie dał i zwykle odpowiadał, że mu wcale nie jest pilno, że dopóki papież skłonniejszym do zgody się nie okaże, rządzić będzie kościołem pewnemi środkami, tymczasowemi wprawdzie, ale zawsze wystarczającemi, choćby nawet na dłuższy przeciąg czasu. Nakazał więc milczenie co do spraw duchownych i od roku wstrzymywał się od wszelkich środków przeciwko niemu, nie tylko skutkiem wyrachowania swego, ale i z powodu niemożności podołania wszystkiemu, ponieważ napływ rozmaitych zatrudnień powiększał się ciągle, nawet po ukończeniu wojny austryjackiéj. Jednakże pragnął on już położyć koniec temu sporowi z papieżem, chcąc i kościół obdarzyć tym samym pokojem jaki w Europie przywrócił.

Papież, który mimo gorących modłów czuł cały ciężar swoich więzów, który widział jak codziennie mnóstwo najzawikłańszych ułatwiano kwestyj, jak następowały jedne po drugich traktaty, rozwody, małżeństwa, i który z ust prefekta, obok największego uszanowania, słyszał tylko rady bez nadziei śpieszniejszego ukończenia sprawy, niecierpliwił się i prawie gniewem się unosił. — Myślą o wszystkiém, mówił on, wyjąwszy tylko o Bogu! Zajmują się wszelkiego rodzaju sprawami, wyjąwszy sprawą kościoła. Ma ona przecież swoją ważność światową, którą wtedy dopiero uczują i ocenią, kiedy się ten szereg ciągłych pomyślności przerwie. Chcą mnie do ostateczności doprowadzić! dobrze, ja nowéj użyję broni, na nowo wszystkiemi powstanę siłami, udam się do środków, jakie Bóg złożył w moim ręku dla ocalenia kościoła swego!.... I nie tłómacząc się już więcéj, nieszczęśliwy kapłan jak wszystkie charaktery żywe i łagodne, przechodząc z cierpliwości do egzaltacyi dawał w wyrazach groźnych do zrozumienia, że uroczystém odwołaniem się do sumienia ludu, sprowadzi schizmę i postawi rząd w położeniu, w jakiém rządy rewolucyjne się znajdowały, ponieważ schizma zawsze łączy się z wojną

domową. Po tych groźbach popadał znowu w dawny smutek i w długich rozmowach z prefektem rozwodził się nad tém, jakim sposobem jenerał Bonaparte, którego tyle kochał, którego wyniesieniu się tyle sprzyjał, dla którego tyle pokonał oporu, że sam przybył koronować go w Paryżu, mógł za to wszystko taką odpłacać mu niewdzięcznością, uciskać, upokarzać kościół, który tak zręcznie, tak odważnie przywrócił zawartym konkordatem?... I nie mógł uspokoić swojego zdziwienia i boleści na tak dziwną sprzeczność. — P. de Chabrol pocieszał go, uspokajał, i czynił mu nadzieję, że wszystko się ułoży, nie oświadczając przecież pod jakiemi warunkami, lecz nasuwając mu tylko myśl, że zapewne z poświęceniem jego władzy świeckiéj. Na to papież nic nie odpowiadał, jak gdyby prócz władzy duchownéj nic więcéj go już nie obchodziło.

Jednakże wypadało to już raz skończyć i zawrzéć jakikolwiek układ. Napoleon czuł to dobrze, ponieważ środki tymczasowe używane do rządzenia kościołem bez udziału naczelnika kościoła, były zupełnie niedostateczne, sprzeciwiano im się i opierano wszędzie, mianowicie téż gdzie szło o ich zastosowanie. Od początku sporów z Rzymem wakowało dwadzieścia siedm biskupstw: wiadomo zaś każdemu, że gdzie nie ma biskupa lub jego zastępcy, tam dyecezyja wstrzymuje się w biegu swoim, duchowieństwo pozostaje bez zarządu, niektóre akta życia cywilnego zostają zawieszone, ponieważ u katolików życie cywilne spełnia się w oczach i pod poświęceniem religijném. Co atoli jeszcze jest ważniejszém niż pozbawienie biskupa, to egzystencyja biskupa nieuznanego przez wiernych, albowiem, kiedy tenże chce wydawać rozporządzenia, to go nie słuchają i kościół staje się jakby powstańcem. I takie to właśnie niebezpieczeństwo groziło w owych dwudziestu siedmiu dyecezyjach, Napoleon bowiem, który nie był wcale człowiekiem mogącym prerogatyw swoich zapomnieć, postarał się, aby dyecezyje te wcześnie odpowiednimi zastępcami opatrzyć. Proponował on papieżowi, iżby mianowanym prałatom nadał instytucyją kanoniczną, zgadzając się na to, ażeby w bulli instytucyjnéj, ojciec święty nie czynił wzmianki o monarsze świeckim, którego akta potwierdzał. Napoleon mógł taką skromność okazywać bez żadnego dla swéj władzy niebezpieczeństwa: nie chciał atoli i słusznie, ażeby używano formy, któréj papież używał co do biskupstw, w których jednoczy podwójną władzę mianowania i instytuowania, formy zwanéj *de proprio motu*. Takiéj zaś właśnie formy użył papież co do księdza Pradt, przeniesionego z Poitiers do Malines. Napoleon nie przyjął tych bulli, które były nie poświęceniem, ale zaprzeczeniem

jego władzy, i żądał, ażeby dwudziestu siedmiu prałatów mianowanych przez niego, chociaż niekonsekrowanych, objęli rządy w swoich dyecezyjach. Chcąc im środki ku temu zapewnić, uciekł się do sposobu dawnemi zwyczajami kościelnemi wskazanego, dając im tytuł *wikaryjuszów kapitularnych.*

Kiedy rzeczywiście zawakuje katedra jaka przez śmierć jéj pasterza, kapituła dyecezyi wybiera pod tytułem wikaryjusza kapitularnego tymczasowego administratora, który spełnia obowiązki biskupie, aż do installacyi jego następcy, który wszakże ogranicza się na sprawowaniu tylko obowiązków najniezbędniejszych, a nie używa żadnego zaszczytu biskupiego. Niegdyś nowo mianowani biskupi byli niekiedy wybierani na wikaryjuszów kapitularnych i tym sposobem bezpośrednio obejmowali swoje katedry. Napoleon nie mogąc takich bull uzyskać jakich pragnął, domagał się ażeby osoby przez niego mianowane, miały sobie nadany charakter wikaryjuszów kapitularnych, ale wszędzie prawie najsilniejszego doznał oporu. Kapituły powybierały w ogóle swoich administratorów przed zamianowaniem przez cesarza nowych biskupów. Ażeby więc nowego uniknąć wyboru, zasłaniały się wyborem już uczynionym, albo też, które z nich były odważniejsze, utrzymywały, że takie postępowanie, było tylko sposobem podstępnego unieważnienia instytucyi kanonicznéj do papieża należącéj, i dla tego zaprzeczali, ażeby reguły kościelne pozwalały na dawanie nominatom tytułu wikaryjuszów kapitularnych.

Czy ona była prawdziwą lub nie, doktryna ta odpowiadała ich widokom, ponieważ spostrzegli się wkrótce, że przyjmując zastępczą administracyją kościołów, odejmowali papieżowi najpewniejszy środek wstrzymywania Napoleona w biegu jego. Środek ten był atoli niebezpiecznym, bo wstrzymać takiego człowieka jak Napoleon, nie łatwą było rzeczą, a iżby tego dopiąć, wstrzymywać obrządki religijne, było bezbożném. Daremnie niektórzy oświeceńsi księża, przypominając sobie, że Henryk VIII zdołał dla powodów niegodnych oderwać od kościoła jeden z największych narodów na kuli ziemskiéj, mówili między sobą, że Napoleon nierównie potężniejszy od Henryka VIII, opierając się na daleko lepszych powodach, mógłby daleko większe nieszczęście wyrządzić, niżeli monarcha angielski, szczególniéj w wieku powszechnéj obojętności, wieku nierównie niebezpieczniejszym od tamtego. Lecz podżegacze oppozycyi duchownéj, zaślepieni swemi namiętnościami, mało zważali na niebezpieczeństwo religii i do samego papieża przenieśli teatr téj zgubnéj walki. To co się w téj najważniéjszéj ze wszystkich katedrze stało, przedstawiało uderzający widok

stanu kościoła francuzkiego w owéj epoce, i stosunków w jakich Napoleon z nim zostawał.

Gdy arcybiskupstwo Paryzkie zawakowało, Napoleon zanominował na takowe swego wuja kardynała Fesch. Ten zaledwie odebrał nominacyją, postępując pośród duchowieństwa, jak bracia Napoleona w swoich królestwach, myślał nie o wypłaceniu długu wdzięczności, ale o zjednaniu sobie przychylności nowych swoich towarzyszy. Kardynał Fesch, jakeśmy to już gdzieindziéj powiedzieli, zostawszy nagle z dostawcy wojskowego żarliwym katolikiem, surowym prałatem, pragnął także zostać bożyszczem duchowieństwa, jak Ludwik Hollendrów, Józef Hiszpanów, Murat Neapolitańczyków, i okazując uległość w oczach swego groźnego siostrzeńca, nie zaniedbywał nigdy w jego nieobecności utyskiwać podstępnie na niedolę kościoła, zaklinał się że przekłada męczeństwo nad uległość tyraństwu, i udawał jakoby gardził pokrewieństwem, z którego się prawdziwie chełpił i na które duchowieństwo więcéj zważało, niżeli na jego wątpliwe i dwuznaczne cnoty. Napoleon, oburzony taką dumą i niewdzięcznością, obchodził się z nim przykro, mianowicie kiedy się przed nim popisywał swemi świeżo nabytemi wiadomościami teologicznemi, pytając go, gdzie i kiedy się tego wszystkiego nauczył, czy nie wtedy, kiedy na chlebie żołnierskim spekulował. — Przyprowadź mi, odpowiadał mu, księdza Emery albo p. Duvoisin; ci wiedzą co mówią i warci są ażeby ich posłuchać. — Ksiądz Emery, uczony kapłan, pełen gorliwości, ale zarazem lubiący światło i naukę, zrzekłszy się wszelkich zaszczytów wyższych, ażeby pozostać przełożonym seminaryjum ś-go Sulpicyjusza, był uwielbianym naczelnikiem zakładu, który dostarczał kapłanów i prałatów na całą prawie Francyją. Był on skrytym rojalistą i nieprzyjacielem Napoleona, który wiedział o tém, ale na to nie zważał. Ksiądz Duvoisin, biskup w Nantes, był kapłanem wiernym swoim obowiązkom, człowiekiem głęboko uczonym, a obok tego wielce przezornym. Sądził on, że zamiast podkopywania władzy Cesarza, przeciwnie miarkować ją należało, kierować nią i prowadzić do zgody z kościołem. Napoleon pragnął zawsze słyszéć księdza Emery, lecz cenił tylko zdanie księdza Duvoisin, co się zaś tyczy jego wuja, ani jego rozpraw słuchał, ani postępował za jego radami.

Mianowawszy arcybiskupa lionskiego kardynała Fesch, arcybiskupem Paryzkim, Napoleon pragnął, ażeby stryj jego objął zaraz archidyecezyją i zarządzał nią jak aktualny arcybiskup. Kardynał wzbraniał się od tego, najprzód, ażeby sobie nie narazić duchowieństwa, a potém, ażeby być jednocześnie arcybiskupem Lionskim i Paryzkim,

to jest posiadać dwie największe katedry w cesarstwie. Takowe połączenie dwóch katedr nie było bez przykładu, ale kiedy się papieża o to radzono, odmówił, uważając to za nadużycie, niewłaściwie z dawnych czerpnięte czasów, i żądając, ażeby kardynał wybrał ostatecznie albo Lion albo Paryż, a w końcu oświadczył, że go równie jak innych biskupów jeszcze nie zatwierdzi.

Kardynał chcąc zatrzymać katedrę lońską, na któréj już był przez papieża potwierdzony, obok tytułu arcybiskupa lońskiego, mianował się prostym administratorem dyecezyi paryzkiéj. Pragnąc zaś położenie swoje jeszcze dobitniéj wykazać, nie mieszkał w pałacu arcybiskupim paryzkim, ale we własnym hotelu, który posiadał przy ulicy Mont-Blanc. Napoleon znosił jeszcze to dwuznaczne postępowanie, dopóki cała sprawa kościelna zalegała. Lecz kiedy się już stanowczo nią zajął, i kiedy razu pewnego, nie wiadomo z jakiego powodu, zwiedzał kościół Notre-Dame, nie zastał tam wcale kardynała Fesch. Okoliczność ta wykazała mu jawnie nieprzyzwoitość postępowania wuja, i dla tego oświadczył, że kiedy swemi odwiedzinami zaszczyca duchowieństwo stolicy, chciałby przed podwojami świątyni zastać arcybiskupa paryzkiego. Po tych słowach, oznajmionych mu przez ministra wyznań, kazał mu bezzwłocznie wybierać pomiędzy dwoma stolicami. Przymuszony do stanowczego kroku, kardynał uznał pewniejszém, odpowiedniejszém zwykłéj swojéj polityce, skłonić się na stronę duchowieństwa prawowiernego, i wybrał Lion, to jest katedrę na któréj już kanonicznie był potwierdzonym. Zaraz tedy wszystkie kościoły Francyi zabrzmiały uwielbieniem dla kapłana tak bezinteressownego, tak wiernego kościołowi, który dla niego tak szlachetne ponosił ofiary, i wszędzie wysławiano jego odwagę, jego umiarkowanie. Napoleon odpowiedział na to wyborem zupełnie niespodziewanym, wyborem który miał do żywego dotknąć zazdrość jego wuja, mianował bowiem kardynała Maury arcybiskupem paryzkim.

Ten dostojny obrońca kościoła, ktory w zgromadzeniu konstytucyjném tyle okazał wymowy, rozumu i odwagi, który trafnością słowa swego i zimną krwią tak umiał bronić sprawy duchowieństwa, jak szlachcic francuzki w szkole Woltera wychowany, byłby arystokracyi bronił, żyjąc od owego czasu w Rzymie, gdzie piętnaście lat przepędził na wygnaniu, szukając pociechy w naukach, skwapliwie chwycił się téj sposobności, ażeby powrócić do rodzinnego kraju, i dla tego że się okazał wdzięcznym Napoleonowi, któremu winien był swoj powrót do ojczyzny, miał w jednym dniu stracić owoc najchlubniejszéj

walki, iz bożyszcza rojalistów i duchowieństwa, stać się przedmiotem ich pogardy i prawie nienawiści. Miał on niektóre z wad, towarzyszących z wykle talentowi, a nawet i pobożności, lubił dobrą kuchnią i zbytnią swobodę w mowie; z wad tych nie poprawił się i we Włoszech, a tym sposobem owym wątpliwym gorliwcom kościoła częste dawał powody do oszczerstwa. To też mimo rozumu swego i sławy, nie wielki miał wpływ na duchowieństwo. Szczególniéj kardynał Fesch pałał przeciwko niemu zazdrością, a Napoleon, który się wcale o to nie gniewał, że mógł swemu wujowi podwójną wyrządzić przykrość i obsadzenia dyecezyi paryzkiéj, i zamianowania na nią człowieka pewnéj sławy używającego, nie był tyle szczęśliwym, ażeby mógł stawić przeciw niemu odpowiedniego przeciwnika, ponieważ wszystkie talenta kardynała Maury nie zdołały wytrzymać walki z obłudą, pedantyzmem, niewdzięcznością i wpływami pokrewieństwa kardynała Fesch.

Zaraz po podpisaniu téj nominacyi, Napoleon wymagał, ażeby kardynał Maury objął zarząd dyecezyi, czego kapituła odmówić nie śmiała, co atoli stało się powodem ustawicznych niesnasek, poniżających zarówno kardynała, duchowieństwo i władzę cesarską. Pozwalano wprawdzie kardynałowi Maury zarządzać dyecezyją i przewodniczyć obrządkom zwyczajnym, ale jeżeli w czasie pewnych uroczystości, kazał, stosownie do służącego mu przywileju, krzyż nieść przed sobą, wtedy część kapituły uciekała od ołtarza, zostawiając niższe duchowieństwo i lud w zdumieniu. Wieczorem radowano się w zebraniach pobożnych i rojalistowskich z upokorzeń poniesionych przez dawnego obrońcę kościoła i arystokracyi, a obecnie wybrańca łaski cesarskiéj.

Kardynał Maury skwapliwie napisał do papieża o wydanie, jeżeli nie bulli, to przynajmniéj upoważnienia do tymczasowego objęcia dyecezyi paryzkiéj, powołując się na swoje dawne do niego przywiązanie. Czekano na odpowiedź Ojca świętego, bez nadziei atoli, ażeby ona była pomyślną.

Widziemy tedy, jakie to rozmaitego rodzaju trudności wywoływała owa tymczasowa administracyja dyecezyi, na co wszakże Napoleon nie zważał, spodziewając się spiesznego ułożenia się z papieżem. Ażeby go pokonać postanowieniami już wydanemi, o których cofnieniu nikt marzyć nawet nie mógł, objął statutem organicznym wcielenie państwa kościelnego. Nakazał już także przyłączenie księstw Parmy i Placencyi pod nazwą departamentu Taro, a Toskanii pod nazwą departamentów Arno, Ombrone i morza śródziemnego. Teraz zaś prowincyją

rzymską wcielił pod nazwiskiem departamentów Trazymeny i Tybru. W dekrecie senackim, jednym z najsławniejszych i najgodniejszych uwagi w owym czasie, ogłosił Rzym drugiém miastem cesarstwa; postanowił zarazem, że przyszły dziedzic tronu, którego urodzenie zapowiadano, jak gdyby tajemnice natury były już znanemi, nosić będzie tytuł króla rzymskiego i będzie namaszczonym kolejno w kościele Notre-Dame i ś-go Piotra. Nadto, oświadczył jeszcze, że jeden z książąt krwi, zawsze trzymać będzie dwór swój w Rzymie, że papieże rezydować będą przy cesarzach, przesiadując kolejno w Rzymie i w Paryżu, pozyskają bogate uposażenie, składać będą przysięgę cesarstwu, miéć będą przy sobie trybunał penitencyjarski, aktowy, kollegijum święte, słowem, wszystkie urzęda kancellaryi rzymskiéj, które miały być przeniesione do Paryża i wejść na cesarską listę płacy. W skutku tych postanowień, Napoleon nakazał bezzwłocznie rozmaite roboty w pałacu arcybiskupim w Paryżu, w Panteonie i w Saint-Denis, na przyjęcie rządu papiezkiego i samego papieża. Jednocześnie także projektował podobne roboty w Avignon, ażeby papież, mieszkając zwykle w Paryżu przy boku cesarskim, mógł jednakże odwiedzać i inne dawne stolice władzy papiezkiéj.

Możnaby myśléć, że to chyba sen jaki, słysząc opowiadanie tych rzeczy, które sam kościół podówczas znajdował możliwemi! Ale Napoleon myślał, że po kilku dniach zadziwienia, świat przyzwyczai się do tego nowego stanu rzeczy, że papież przebywając pod jego bokiem, zostanie przystępniejszym, że kardynałowie, mieszkając we Francyi, nabędą nieco ducha francuzkiego, i nareszcie, że w obec tylu dziwów, przypominających w uderzający sposób dawne cesarstwo Zachodnie, zdumieni współcześni ogłoszą nareszcie zwyciężonemi usty ów upragniony tytuł cesarza Zachodu, tytuł, któremu Napoleon wszystko poświęcił, wszystko, aż do samego nawet cesarstwa!

W tém przekonaniu, w jakiém tak chętnie zostawał, Napoleon o to jedno się tylko troszczył, ażeby w układzie z papieżem, który już bardzo bliskim być sądził, objętém było wszystko, co tylko spraw kościoła dotyczyć mogło. Jakoż zajął się skwapliwie urządzeniem instytucyj, jakie w Rzymie pozostawić należało, usunięciem dawnéj, przerobiem nowéj władzy, tak, ażeby papież, znalazłszy przy ostatecznych układach, wszystko już dokonaném, przymuszonym był przyjąć wszystkie zmiany, jako spełnione i nieodwołalne, a nawet i takie, któreby mu się najbardziéj nie podobały.

W prowincyi rzymskiéj, dla ośmiukroć sto tysięcy mieszkańców,

było trzydzieści dyecezyj, z których wiele pod nazwiskiem *stolic suburbikarnych*, dostarczało tytułów i uposażeń dla główniejszych członków kollegijum świętego. Oprócz tego była jeszcze nieskończona liczba klasztorów i prebend bogatych, posiadających znakomite przychody. Napoleon bez żadnego wahania zniósł wszystkie biskupstwa w państwie rzymskiém, z wyjątkiem trzech tylko, które opatrzył dochodem po 30 tysięcy franków, zniósł klasztory męzkie i żeńskie, nadając pensyje dożywotnie członkom zniesionych zakonów, kazał złożyć przysięgę wszystkim proboszczom, skazał na wygnanie do Korsyki tych, którzyby przysięgi téj złożyć nie chcieli, i postanowił nowe, oszczędniejsze uposażenie plebanij. Również także nakazał zniesienie znaków religijnych w Toskanii, Parmie i Placencyi, pozostawiając tylko niektóre klasztory żeńskie i męzkie poświęcone dla dobroczynności, polecił zasekwestrować wszystkie dobra kościelne, wynoszące w Rzymie do 250 milijonów, z których 100 milijonów przeznaczył na spłacenie długu rzymskiego, na szpitale, na nowe katedry biskupie i na plebanije pozostawione, resztujące zaś 150 milijonów oddał na rzecz skarbu.

Dekreta pomienione, wydane z nadzwyczajnym pośpiechem, wyprawione zostały do Rzymu, celem wprowadzenia ich w bezzwłoczne wykonanie. Trzy kolumny piechoty wyruszyły z Ankony, Bolonii Peruzy, ku Rzymowi, dla wzmocnienia jenerała Miollis dziewięciu do dziesięciu tysiącami wojska, w razie gdyby pomocy téj potrzebował przeciwko ludności podburzanéj przez mnichów. Jenerał ten otrzymał rozkaz, ażeby za pierwszém poruszeniem, z rowną surowością postąpił z Rzymianami jak z Hiszpanami. — Dzięki istniejącemu obecnie pokojowi, pisał Napoleon, mam czas, i mam dosyć wojska na moje rozkazy, wypada więc korzystać ze sposobności i ukończyć wszystkie sprawy dotąd niezałatwione. Zresztą, za dwa miesiące traktować będę z papieżem, wtedy będzie musiał, albo odrzucić wszystko co jest niemożebne, albo ułożyć się, co zniewoli go do przyjęcia wszystkich zmian, jakie już w państwie kościelném zaprowadziłem.

Zamiarem Napoleona było wysłać do Sawony kilku kardynałów i biskupów, iżby dali uczuć papieżowi, że czas już było porozumieć się ostatecznie, ponieważ religija cierpiała na tych długich niesnaskach; iżby mu oświadczyli, że pomimo wszystkiego, dogmat religijny pozostał nietkniętym, a zmieniono tylko położenie władzy świeckiéj, że papież prawdziwie do wiary przywiązany, nie powinien narażać jéj na szwank, widokami czysto światowemi; że Francyja i Euro-

pa widzą jeszcze o co idzie; że niepodobna jest nie uznawać w Napoleonie człowieka przez Opatrzność zesłanego, który wskrzesiwszy kościół, otacza go codziennie swoją opieką i rozszerza władzę jego już to nowe tworząc prebendy, już też ustalając wpływ jego na wychowanie; że w tych zapasach z papieżem, świat widzi nie spór religijny, ale spór świecki; że Napoleon, pragnąc Włochy urządzić, spotkał, jak wszyscy cesarze, przeciwników swoich w papieżach, i że jako przewidujący przyszłość polityk, pragnął w osobie Piusa VII pozbyć się, nie papieża, ale monarchy świeckiego; że jeżeli gdzie, to pewnie nie we Francyi duma jego napotka jakąkolwiek naganę i że tam nawet gdzieby duma ta ganioną być mogła, prędzéj papieżowi to za złe poczytają, że wiarę, dla swéj władzy świeckiéj poświęcił; że lepiejby zatém uczynił, ażeby nie czekając póki Napoleon nie będzie zmuszony do odegrania roli Henryka VIII, przyjął główne naczelnictwo kościoła pod takiemiż samemi warunkami, pod jakiemi poprzednicy jego przyjęli je za cesarzów zachodnich, ażeby swoję władzę świecką i tak już utraconą poświęcił dla władzy duchownéj, któréj nic nie groziło, i ażeby w swoim uporze nie wystawiał się na smutny widok oddzielenia się przynajmniéj trzech części Europy od obrządku rzymskiego. — Takie to powody chciał Napoleon zakommunikować Ojcu świętemu, a powody te zdawały się tém słuszniejszemi, że większa część duchowieństwa europejskiego, zostająca jak wszyscy ludzie pod wrażeniem teraźniejszości, działającéj na umysły z siłą skutków fizycznych, poczytywała je za zasadne, a nawet przekonywające. Napoleon wybrał kardynałów Spina i Caselli, lubianych od papieża, do téj missyi, w któréj mieli pierwszy krok uczynić, gdyby go znaleźli usposobionym do traktowania. Jeżeliby zaś przeciwnie, papież okazał się nieprzystępnym, Napoleon obmyślił inny środek bardzo pospolity za dawnego cesarstwa Zachodniego, to jest zwołanie koncylijum, i zebranie na takowe kościoła chrześcijańskiego, który całkowicie prawie zostawał pod jego władzą i wpływem, a którym pochlebiał sobie dowolnie pokierować. Tym sposobem przywróciłby pokój w kościele, tak jak go przywrócił w Europie, zakreślając warunki tego pokoju końcem swéj szpady.

Takie były w obecnéj chwili usiłowania Napoleona dla nadania większego ruchu wojnie hiszpańskiéj i blokadzie kontynentalnéj, celem uzyskania za pomocą jednéj i drugiéj pokoju morskiego, tak upragnionego uzupełnienia pokoju lądowego, celem uśmierzenia sporów religijnych, celem ukończenia pod wszelkiemi względami organizacyi swego

rozległego państwa, i nareszcie, celem spoczęcia na tronie uspokojonego Zachodu, z koroną Karola Wielkiego na głowie.

Pośród tych prac tak rozmaitych, przybył brat jego Ludwik do Paryża i ważna kwestyja hollenderska, która wkrótce dla Europy miała się stać ową kroplą przepełniającą miarę, wziętą została pod rozpoznanie. Król Ludwik przybył do Francyi ze złém usposobieniem, którego nic co tutaj miał zastać, usunąć nie mogło. Dziwny ten książę, obdarzony wyższym umysłem, który był więcéj czynnym jak trafnym, lubiący dobre, ale fałszywe, mający o niém wyobrażenie, liberalny, bo liberalizm sobie wymarzył, despota z charakteru, odważny, ale nie wojownik, skromny, a zarazem trawiony żądzą panowania, nieufający samemu sobie, a pełen jednak najdraźliwszéj miłości własnéj, w duszy gorejący ogniem wrodzonym familii Bonapartych, a używający tego zapału na ustawiczne własne udręczenie, uznający się za wskazanego na niedolę i przekonany, że cała rodzina sprzysięgła się na niego, utrzymywany w tych smutnych myślach najwątlejszym stanem zdrowia, powołany nareszcie do rządzenia krajem, który, ani klimatem, ani obecną pomyślnością swoją nie zdołał mu żadnego przynieść roztargnienia, musiał prędzéj lub późniéj doczekać się stanowczego zerwania i nastręczyć cesarstwu sposobność do jednego z najzgubniejszych postanowień. Zresztą, kraj którego był królem, znajdował się w położeniu równie jak on sam smutném. Ale nieszczęścia Hollandyi dawniejsze jeszcze były od rewolucyi, od cesarstwa i blokady kontynentalnéj.

Hollendrzy, umieszczeni nad brzegiem morza, na gołych piaskach, od których wody z zadziwiającą potrafili usunąć sztuką, a na których bujne utworzyli pastwiska, zostali kolejno rybakami, rolnikami, chodowcami bydła i kupcami. Soląc rybę, którą na brzegach swoich łowili, przerabiając mléko, które im ich bydło wydawało, okrętami swojemi rozwozili te artykuły na wszystkie strony, tym sposobem zawiązali stosunki z najodleglejszemi krajami i wkrótce stali się pośrednikami wszystkich narodów, opatrując jedne produktami drugich, udając się na północ po drzewo, konopie, zboże, żelazo i wywożąc je na południe, skąd zabierali wina, oliwę, jedwab', sukno, i nareszcie, od czasu jak żegluga na wszystkich rozwinęła się morzach, przenosząc do Indyi produkta europejskie, a w zamian Europę indyjskiemi obdarzając płodami. Tym sposobem stali się pierwszemi żeglarzami i jednocześnie najbieglejszymi, najbogatszymi kupcami na kuli ziemskiéj. Waleczni i umiejący bronić swéj pomyślności na lądzie i na morzu, republikanie, swobodni, wymowni, lecz umiejący powściągać swoje

namiętności, lubiący sztuki, pielęgnujący takowe z oryginalnością właściwą ich ziemi i obyczajom, odznaczyli się oni pod każdą postacią i w wojnie i w cywilizacyi; a zrzuciwszy z siebie jarzmo Hiszpanii, przeszkodziwszy opanowaniu Europy przez Francyją, po zapasach z Ludwikiem XIV, który ich upokorzył i którego oni z kolei upokorzyli, skończyli na tém, że Anglii dali na królów książąt, których u siebie zaledwie sztatuderami miéć chcieli.

Lecz wszystko przemija, młodość, sława, bogactwa, potęga, tak w narodach jak i w ludziach pojedynczych. Ryba solona, sery, owe pierwiastki ogromnego handlu hollenderskiego, nie mogły być trwałą jego podstawą. Najważniejszą częścią przemysłu tego kraju było, przemysł jednych narodów przenosić do drugich, i Kromwel przekonawszy się o tém, zadał im niepowetowaną szkodę, wprowadzając w świat swoim aktem nawigacyjnym zasadę, że do innych to tylko można wprowadzać, co jest produktem własnego kraju. Gdy zasada ta wkrótce została wszędzie upowszechnioną, Hollendrzy, którzy do obcych portów tylko z cudzemi przybywali płodami, ujrzeli nagły upadek swéj pomyślności handlowéj. Gdy tym sposobem Anglija została dla nich zamkniętą, drogość ich usług przeniosła do Bremy i Hamburga, miast mniéj wymagających, a nader szczęśliwie położonych nad Wezerą i Elbą, cały prawie handel niemiecki. Nakoniec, wojny ośmnastego wieku, pomiędzy Fryderykiem Wielkim a jego potężnymi sąsiadami, w których Hollandyja żadnego nie miała udziału, umniejszyły bardzo jéj ważność, a tym sposobem po upadku jéj potęgi handlowéj, nastąpił także i upadek jéj potęgi politycznéj.

Ale jeżeli wszystko przemija, nic nie przemija szybko. Hollendrom, podobnie jak tym starym bogaczom, którzy nawet przy zmniejszającym się majątku, jeszcze są bardzo zamożnymi, pozostawały jeszcze obfite środki pomyślności. Posiadali liczne osady, wielki handel towarami kolonijalnemi i ogromne kapitały, owoc dawnéj oszczędności. Prowadzili naprzykład wyłączny handel cukrem i kawą. Ktokolwiek miał co do sprzedania, a nie mógł się towaru swego prędko pozbyć, mógł być pewnym, że w ogromnych składach Rotterdamu i Amsterdamu znajdzie kupca, płacącego mu gotówką, a umiejącego czekać na podrożenie towarów, ażeby je z korzyścią sprzedać. Tak postępując, Hollendrzy zostali największymi spekulantami płodów kolonijalnych na całym świecie. Nadto wzięli się do przerabiania materyjałów, jakie w takiéj obfitości mieli pod ręką, zostali rafinerami cukru i biegłymi fabrykantami tabaki. Nareszcie, mając ogromne kapitały oszczę-

dzone, a przewyższające ich potrzeby handlowe, rozpożyczali je wszystkim rządom, aż nareszcie pożyczka stała się głównym ich przemysłem.

Temi rozmaitemi środkami utrzymali się przy swojéj wielkiéj zamożności, aż do rewolucyi francuzkiéj, która ich zastała podzielonych na wysokie mieszczaństwo, poświęcone całkowicie sztatuderatowi i Anglikom, których obyczaje przyjęło, oraz pełne uprzedzenia przeciwko Francyi sięgającego czasów Ludwika XIV, i mieszczaństwo niższe nienawidzące sztatuderów, niesprzyjające bynajmniéj Anglikom, a skłaniające się do Francuzów, zwłaszcza od 1789 r., kiedy przeciw królowi i kościołowi wystąpili.

Lecz względy jakie Francuzi mieli u demokracyi hollenderskiéj, nie długo trwały i ustały nawet zupełnie, gdy ujrzano ich nagłe przejście od krwawéj wolności do żołnierskiego despotyzmu, a mianowicie, kiedy Hollandyja uledz im musiała. Cały przemysł krajowy upadł od razu. Żegluga prawie zupełnie ustała skutkiem wojny morskiéj. Ogromne składy w Amszterdamie i Rotterdamie, będąc tylko przez Anglików zaopatrywanemi, z którymi znowu stosunki tylko drogą kontrabandy mogły być utrzymane, zubożały, a spekulacyje na towarach kolonijalnych tudzież rafinowanie tymże samym dotknięte zostały ciosem. Handel tabaki nie mniejsze ponosił szkody skutkiem zaprowadzenia administracyi francuzkiéj, która przywłaszczyła sobie fabrykacyją i wyłączną sprzedaż tego artykułu. Rybołówstwo zniszczone już przez Anglików, nie miało soli do uprawy połowów, od czasu jak statki udające się po sól, zniewolone były składać w Londynie opłatę nawigacyjną. A jeżeli, pomimo tylu przeszkód, niektóre statki neutralne, albo uchodzące za neutralne, przywoziły do Hollandyi płody z kolonij hollenderskich, to korsarze francuzcy, czychający przy ujściach Skaldy, Mozy i przy Zuiderze, zatrzymywały takowe i pozbawiały zgłodniały lud Amszterdamu lub Rotterdamu ostatniego zarobku przy wyładowaniu, przenoszeniu i obrabianiu towarów, które zdołały umknąć przed blokadą angielską. Nakoniec przemysł pożyczek także ucierpiał z powodu powszechnego ubóstwa. Hiszpanija zbankrutowała. Austryja z wielkim kłopotem opłacała procent od swego długu; Anglija uiszczała je papierami znacznie obniżonemi. Prusy płaciły z trudnością; Rossyja płaciła regularnie, ale także nie bez straty dla swoich wierzycieli. Nie było jednego Hollendra, któryby nie stracił 50 od 100 na kapitałach wypożyczonych obcym rządom.

Skarb państwa równie obciążony jak fundusze prywatne, a obciążony na usługi Francyi, miał 110 miljonów dochodu na 155 milljo-

nów wydatków, w których sam dług wynosił 80 milijonów. Ażeby zebrać owe 110 milijonów dochodu, tak niewystarczające, trzeba było uciec się do podatków najuciążliwszych i najprzykrzejszych. Stąd też warsztaty okrętów były opuszczone, rzemieślnicy i majtkowie uciekali do Anglii, officerowie marynarki byli w nędzy. Przy takim stanie rzeczy łatwo pojąć, jakim to sposobem mogły się rozbudzić owe zastarzałe nienawiści, które, od czasów Ludwika XIV uznawały Francuzów za polityków nierozważnych i lekkomyślnych, za katolików nietolerujących, za marynarzy nieszczęśliwych, których przyjaźń tylko na klęski narazić mogła, za sąsiadów niewygodnych, równie napastniczych na lądzie jak Anglicy na morzu, i zasługujących na równą z nimi nieufność.

Zaraz po przybyciu swojém do Hollandyi, król Ludwik, podobnie jak wszyscy bracia Napoleona świeżo na tron wyniesieni, chciał rządzić dla siebie i dla swojego ludu, nie zaś dla Francyi i dla Napoleona; usiłował dostarczać jak najmniéj żołnierza i okrętów, szczególniéj zaś jak najmniéj ponosić ograniczeń handlowych. Było to rzeczą naturalną, i nie bez pewnéj zasady, Murat w Neapolu, Hieronim w Kassel, Józef w Madrycie, Ludwik w Amsterdamie, mówili Napoleonowi: Jeżeliś nas porobił królami, to zapewnie dla tego, abyśmy ci zaszczyt przynieśli, abyśmy naszych poddanych uczynili szczęśliwymi, abyśmy założyli trwałe dynastyje, bo inaczéj, dla poparcia nas, uwikłałbyś się w nieskończone wojny.

— Bez wątpienia, odpowiadał Napoleon, w listach, których treść tylko, a nie gorycz tutaj powtarzamy, porobiłem was królami, abyście rządzili zgodnie z interessem waszych ludów, ale także, abyście pojmowali interes tych ludów, tak jak go pojmować należy, abyście wywyższeni krwią moich żołnierzy, nie przez własną zasługę, byli wiernymi przymierzeńcami Francyi, a nie jéj wrogami. — *Wszystko przez Francyją i dla Francyi*, powtarzał im ustawicznie. Najważniejszą dla was wszystkich sprawą jest, zwalczyć przewagę Anglii, bo inaczéj stracicie, Murat Sycyliją, Józef Amerykę, Ludwik Indyje, jeżeli Francyja nie przemoże Anglii w téj stanowczéj walce. Oprócz tego, utracicie wolność żeglugi i honor waszéj flagi! Trzeba więc interes waszych ludów pojmować w duchu méj polityki i tak im go tłómaczyć, trzeba je do siebie przywiązać, nie pobłażając ich słabościom, ale waszą oszczędnością, umiarkowaném życiem, pracowitością, odwagą w wojnie, słowem, wszystkiemi cnotami, jak równie waszą przychylnością dla stronnictwa francuzkiego, które we wszystkich krajach jest stron-

nictwem demokracyi, i które wszędzie należy starać się do siebie przywiązać. Ale skwapliwi w otaczaniu się wielkimi panami, którzy nienawidzą Francyją, Bonapartych, a głównie mnie samego, usunęliście od siebie jedyne stronnictwo, które was kochać mogło, i które, dzięki waszéj niezręczności, nienawidzi nas tak, jak wszystkie inne! Dla tego też nie ma jednego z was, któryby się zdołał utrzymać jeden dzień, jednę godzinę, gdybym pierwszą bitwę przegrał!

Zaiste, Napoleon miałby słuszność, gdyby od krajów sprzymierzonych, które braciom swoim oddał, był wymagał ofiar umiarkowanych, odpowiednich ich siłom i wyłącznie obliczonych w jawnym interesie wspólnéj polityki; lecz kiedy w dumnych zamiarach osiągnienia monarchii powszechnéj, skazywał je na wieczną wojnę, na wyrzeczenie się przez czas nieokreślony wszelkiego handlu, na dostarczanie wojska na lądzie i na morzu, do czego nie były przyzwyczajone i co dla własnéj potrzeby z trudnościąby im było przyszło, na wydatki rujnujące, wtedy żądał rzeczy niemożebnych, i mając słuszność co do słabości swych braci, tém samém im oddawał sprawiedliwość co do swéj polityki. Po wszystkie czasy i wszędzie zbyt trudną jest rzeczą uzyskać od narodów sprzymierzonych wysilenia potrzebne dla wspólnéj sprawy! Ale pod sprawę tę podszywać niepohamowaną dumę, wymagać nieograniczonych ofiar, obciążać ofiarami temi państwa niechętne, jeżeli nawet nie nienawistne, było to pogorszyć nad wszelką miarę i tak już trudne położenie sprzymierzeńców, było to najnaturalniejsze przyjaźnie narodowe zamienić na nieubłaganą nienawiść, słowem, było to przygotować sobie najsmutniejszy zawód, którego pierwsze początki widzieć się dały w sporach Napoleona z bratem jego Ludwikiem z powodu Hollandyi.

Zarzuty jakie Napoleon bratu swemu Ludwikowi czynił, były następujące. Użalał on się, że Hollandyja nie była mu wcale użyteczną, ani w wojnie morskiéj, ani w ukróceniu kontrabandy; że daleko mu mniéj czyniła usług pod rządami jego brata, niżeli za czasów rzeczypospospolitéj i za czasów wielkiego pensyjonarza Schimmelpenninka. Przypominał on, że w owéj ostatniéj epoce utrzymywała w Boulogne flotyllę złożoną z 50 szalup kanonierskich i 150 innych statków, eskadrę linijową w Texel i całą armiją nad brzegami; gdy tymczasem obecnie nie trzymając floty w Texel, miała zaledwie 70 statków kanonierskich na Skaldzie wschodniéj i kilka tysięcy żołnierza nie wystarczających nawet do pilnowania własnych brzegów. Użalał się, że dla handlu angielskiego Hollandyja była obszernym portem, otwartym, jakby wśród pokoju; że Amerykanie byli przyjmowani pomimo wyraźnego

jego zakazu, pod kłamliwym pozorem neutralności; że we wszystkich klassach panował duch nieprzyjazny Francyi, tak jawnie, jakby w samym Londynie; że nierozważnie ducha tego rozkrzewiono jeszcze, schlebiając arystokracyi, usuwając stronnictwo liberalne, przywracając dawną, pomnażając nową szlachtę, obarczając skarb uciążliwemi wydatkami na utworzenie gwardyi królewskiéj, bezużytecznéj w Hollandyi, na utworzenie marszałków również niepotrzebnych, na uposażenia bez żadnego powodu w kraju, gdzie nikt żadnego nie odniósł zwycięztwa.

Na tych opierając się zarzutach, Napoleon nie taił się wcale z zamiarem przyłączenia Hollandyi do cesarstwa, jeżeliby nie otrzymał zupełnego zadosyć uczynienia. Oświadczył więc, że wtedy dopiéro uważać się będzie zaspokojonym, kiedy, oprócz znacznéj flotylli na obu Skaldach, stanie eskadra linijowa w Texel i 25 tysięcy wojska na brzegach morskich; kiedy zostaną zniesionemi: gwardyja królewska, marszałkowie, uposażenia szlacheckie i kiedy do tych oszczędności dodaną będzie jeszcze jedna niezbędna, to jest redukcyja długu do trzeciéj części obecnego kapitału, ponieważ dług ten wynoszący 80 milijonów na 150 budżetu, bieg służby publicznéj czynił niemożebnym. Lecz to jeszcze nie wszystko: domagał on się jeszcze zaprowadzenia energicznego systemu przeciwko kontrabandzie, domagał się oddania pod jego rozpoznanie wszystkich spraw defraudacyjnych, celem zapewnienia większéj skuteczności działaniom korsarzy francuzkich i nareszcie wydania mu wszystkich okrętów amerykańskich, przybyłych do portów hollenderskich. Nie tłómacząc się jaśniéj, Napoleon nadmieniał, że świeża wyprawa Anglików na wyspę Walcheren, była dowodem niedokładnego oznaczenia granic Francyi i Hollandyi, że zatém uchybienie to wymagało niejakiego sprostowania ku obu Skaldom, a może nawet ku samemu Renowi.

Król Ludwik, na zarzuty swego brata odpowiadał co do jednych punktów zupełnie, co do drugich bardzo niedostatecznie. Utrzymywał on, że jego flotylla nie była mniejszą jak za czasów, na które się Napoleon powoływał; że większa część téj flotylli pilnowała Skaldy wschodniéj, któréj pilnować koniecznie wypadało, jeżeli nie chciano, ażeby wojsko francuzkie stojące nad Skaldą zachodnią zostało otoczone, i że reszta zajmowała liczne zatoki hollenderskie. Co się tyczy rozbrojenia floty w Texel, na to nie dawał zadowalniającéj odpowiedzi. Co do armii linijowéj, utrzymywał, że posiadał więcéj jak żądaną liczbę 25 tysięcy ludzi, albowiem, oprócz trzech tysięcy wysłanych do Hiszpanii,

oprócz kilkunastu tysięcy zamkniętych po rozmaitych twierdzach i kilkunastu innych tysięcy dotkniętych febrą na wyspie Walcheren, zostawało mu jeszcze około 15 tysięcy stojących na długiéj linii wybrzeży, od ujść Skaldy aż do Emsy. Nie przytaczał nic, coby nawet za pozór tylko mogło posłużyć do wydatków na utrzymanie gwardyi królewskiéj, marszałków i innych tego rodzaju urządzeń. Co do przywrócenia dawnéj szlachty i tworzenia nowéj, odpowiadał, że skoro cała dawna arystokracyja przywiązała się do jego rządu, przeto musiał ją wynagrodzić wróceniem jéj tytułów, nową zaś dla tego utworzył, ażeby sobie zjednać niektórych ludzi, osobiście mu poświęconych; że przyznane uposażenia były zbyt ograniczone i zbyt mało zajęły dóbr państwa, ażeby warto było o nich wspominać; że jeżeli się oddalił od tak zwanego stronnictwa francuzkiego, a zbliżył do stronnictwa, które niby angielskiém być miało, to uczynił poprostu dla tego, że chciał zjednoczyć ludzi w kraju najznakomitszych.

Król Ludwik mógł jeszcze był dodać, że postępowanie jego było takież samo, jak jego braci w Kassel, Neapolu, Madrycie, jak postępowanie jego stryja kardynała Fesch w duchowieństwie, jak postępowanie samego Napoleona we Francyi. Lecz z tych wszystkich wzajemnych zbijań, najwidoczniejszém było, że Napoleon nie chciał, ażeby bracia jego czynili to, co on sam czynił, ponieważ rzeczywiście on to lepiéj czynił, na większą skalę, po swojemu, ponieważ nareszcie, on lwem się nazywał, ponieważ mógł i chciał być panem.

Mniejsza o to, czy powody jednego lub drugiego brata były dobre lub złe: głównie o to chodziło, czy najdobitniéj wyrażana wola mocniejszego z nich będzie spełnioną, czy mu będą posłuszni lub nie. Król Ludwik gotów już był ustąpić, a przynajmniéj gotów był obiecać, że oprócz utrzymania flotylli, uzbroi eskardę linijową w Texel, ukróci kontrabandę, wydali Amerykanów z portów hollenderskich, przywróci względy swoje demokratom batawskim, jeżeli tylko obietnic tych będzie mógł dotrzymać. Ale obniżyć dług do trzeciéj części, odwołać dekreta już wykonane co do szlachty, odebrać nadane tytuły, cofnąć nominacyje mianowanych już marszałków, zrzec się władzy swéj królewskiéj, aż do odsyłania do Paryża spraw defraudacyjnych, oddać nakoniec pod sekwestr statki amerykańskie, które w dobréj wierze i z ufnością w jego władzę zawijały do portów hollenderskich, wszystko to poczytywał sobie za upokorzenie, któregoby przeżyć nie potrafił, i pod tym względem zupełną miał słuszność. Jednakże Napoleon nalegał coraz groźniéj, a nieszczęśliwy król hollenderski, już i tak smutnemi za-

jęty myślami, do takiego doszedł rozdrażnienia, że w bracie swoim widział tylko groźnego tyrana, w rodzeństwie samolubnych krewnych, korzących się na kolanach przed głową ich familii, a w żonie swojéj, niewierną małżonkę, sprawczynię wszystkiego złego, jakie mu wyrządzano. Pochwały Hollendrów wiedzących o jego oporze, podburzyły go jeszcze więcéj i w rozgorączkowanéj głowie swojéj układał najniebezpieczniejsze plany. Czasami myślał już o podniesieniu jawnego rokoszu przeciw własnemu bratu, o zerwaniu grobli, zalaniu Hollandyi wodą i rzuceniu się w ręce Anglików, bez których pomocy wszelki opór Napoleonowi byłby widocznie niemożebnym. Opuszczając nawet swoje królestwo, porozumiał się już był z ministrem wojny Krayenhoffem względem przygotowania odpowiednich środków przeciwko Francyi, gdyby go miano do tego zniewolić w Paryżu i wydał rozporządzenie kommendantom miast leżących na granicy Brabancyi, jak w Bois-le-Duc, w Bredzie, w Berg-op-Zoom, wzbraniające wojskom francuzkim wejścia do tych miast, jeżeliby je zająć chciały.

Stanąwszy w Paryżu, król Ludwik nie chciał mieszkać ani u królowéj swéj żony, ani w Tuileries, ani nawet u nikogo ze swéj rodziny, i objawił po prostu zamiar zajęcia domu legacyi hollenderskiéj. Gdy atoli zwrócono jego uwagę, że postępek ten rozdrażniłby jeszcze bardziéj Napoleona, zgodził się na przyjęcie mieszkania u swéj matki, zajmującéj obszerny pałac na przedmieściu Saint-Germain. Pierwszą czynnością jego po przybyciu było, żądanie separacyi z żoną i rady familijnéj, mającéj żądanie to rozstrzygnąć. Zdołano go przecież przekonać w téj mierze i ułożono, że małżonkowie będą żyli zdaleka od siebie, nie narażając się na zgorszenie, jakie separacyja wywołaćby musiała. Po załatwieniu tych kwestyj familijnych, przystąpiono do ważniejszych spraw hollenderskich.

Rodzina króla Ludwika, jego matka, jego siostry mianowicie, starając się wspólnie uspokoić jego nieufność i zbliżyć go z Napoleonem, czuwały nad tém, ażeby trudne kwestyje, które go do Paryża sprowadziły, nie były rozbieranemi bezpośrednio pomiędzy obu braćmi. Ludwik był smutny, ruchliwy, uparty; Napoleon żywy, popędliwy z charakteru, i tak dalece samowładny, skutkiem nawyknienia do wydawania rozkazów, że nikt mu się nie śmiał opierać. Gdyby więc stanęli naprzeciwko siebie, można się było obawiać jakiego gwałtownego wybuchu. Dla tego też tak ułożono rzeczy, że Napoleon widział się z bratem tylko w gronie familijném, mało z nim mówił o interessach, i wszystko odbywało się między p. Roell, ministrem spraw zagrani-

cznych Hollandyi, człowiekiem światłym, dobrym patryjotą, chociaż oranżystą, a francuzkim ministrem spraw zagranicznych księciem Cadore (de Champagny), człowiekiem bardzo łagodnym i roztropnym.

Osoba znakomita, któréj powodzenie miały przerwać obecne wypadki, a któréj zręczność często na szwank bywała narażoną, skutkiem manii mięszania się do wszystkiego, Fouché, minister policyi, mając tutaj sposobność wtrącenia się także do wewnętrznych zatargów familii cesarskiéj, jak i do najważniejszych spraw państwa, odwiedzał bardzo często mieszkanie cesarzowéj matki, ażeby się widzieć z królem Ludwikiem i zostać jego pośrednikiem u Napoleona. Nie bardzo mu się atoli wiodło wyjednanie téj roli, ponieważ król Ludwik niedowierzający ludziom najgodniejszym nawet zaufania, nie bardzo sprzyjał panu Fouché, Napoleon zaś, wyższy nad wszelką nieufność, nie zachęcał bynajmniéj usłużnéj skwapliwości ministra, którego widziano w każdéj chwili mięszającego się do spraw, do których go wcale nie wzywano.

Atoli król Ludwik, przez potrzebę jakiéjś podpory, a Napoleon przez pewien rodzaj niedbałości, którą częstokroć pogarda, równie jak cześć wywołuje, przyjęli nareszcie tego pośrednika, który im się tak uporczywie nastręczał. Fouché tedy wraz z p. de Champagny stał się codziennym uczestnikiem téj długiéj sprawy, traktowanéj to słownie, to listownie, pomimo że osoby, udział w niéj mające, wszystkie w Paryżu się znajdowały.

Napoleon, był jak zwykle bardzo zwięzłym w objawieniu swéj woli, i od razu oznajmił, że przedewszystkiem wymaga trzech rzeczy od Hollandyi: energicznego ukrócenia kontrabandy, stanowczego udziału w wojnie morskiéj i redukcyi długu. Dodał nadto, co było zatrważającém, że według jego przekonania, ani tych trzech rzeczy, ani innych równie ważnych, nigdy od brata swego nie otrzyma; że on się nigdy nie odważy narazić handlowi hollenderskiemu, co było jedynym środkiem zapobieżenia kontrabandzie, ani narazić się kapitalistom, co znowu było jedynym środkiem pomniejszenia długu i podołania wydatkom floty; że on wszystko obieca, a wróciwszy do Hollandyi, zacznie postępować jak dawniéj; że wtedy trzeba będzie na nowo podejmować te przykre rozprawy, dla dopięcia prędzéj lub późniéj tegoż samego celu; że zatém lepiéjby było skończyć wszystko od razu i Hollandyją przyłączyć do Francyi; że ponieważ brat jego nie przestaje utyskiwać na kłopoty korony, a wzdychać do słodyczy życia na ustroniu, przeto dobrzeby uczynił, ażeby, idąc za tém upodobaniem

swojém, wybrał sobie bezzwłocznie owo upragnione ustronie, które cesarz Francuzów, jako monarcha potężny i bogaty może mu uczynić bardzo piękném, miłém i dostatniém; że co się tyczy losu Hollandyi, może być spokojnym, że Napoleon, pod swoim rządem wskrzesi ją na nowo, uzbroi i upiększy, że połączywszy ją z Francyją, nada jéj byt zupełnie nowy, zapewni jéj rolę zaszczytną w wojnie, szczęśliwą w pokoju; że wreszcie dla tych wszystkich powodów, lepiéjby było traktować natychmiast o samo połączenie, jako jedyne, proste i skuteczne rozwiązanie wszystkich trudności, które tym sposobem nigdyby się już nie ponowiły.

Wyraźne i stanowcze objawienie takiéj woli, nadzwyczajnie przeraziło króla Ludwika. Jakkolwiek on powtarzał ustawicznie, że tron był dla niego uciążliwym, i że pragnął tylko z zaszczytem z niego ustąpić, jednakże najgorętszém jego życzeniem było na nim pozostać. Nie tylko bowiem miłość własna zatrzymywała go na nim, ale także i to uczucie, bardzo z resztą naturalne, ażeby nie ustąpił z niego jak jaki prefekt, którego dla tego oddalają, że dał dowody swojéj nieudolności i swojéj niewiary dla Francyi. Poczytując się zawsze za jakąś ofiarę, za jedynego człowieka nieszczęśliwego pośród najszczęśliwszéj rodziny w świecie, uważał ów projekt detronizacyi jako domiar swego smutnego przeznaczenia, nadewszystko zaś uważał go sobie za hańbiącą karę, wyrzeczoną przez własnego brata, którego świat powinien był za najsprawiedliwszego poczytywać sędziego. Upokorzenie to było tedy nieznośném dla niego i nie było ostateczności, któréjby się nie chwycił, aby je tylko odwrócić od siebie.

Dla tego też w piérwszych chwilach, ubolewając nad swojém przybyciem do Paryża, gdzie jakby w zasadzkę jaką popadł, chciał bezzwłocznie powrócić do Hollandyi, i wypowiedzieć wojnę swemu bratu, wezwawszy na pomoc Anglików. Ale zdawało mu się, że jest ściśle strzeżonym, więcéj nawet niżeli to rzeczywiście miało miejsce, zwątpił przeto, ażeby się mógł dostać do granicy cesarstwa bez popadnięcia w ręce rozjątrzonego brata, którego ta ucieczka byłaby najwyraźniéj pojaśniła, co do jego zamiaru przyszłego oporu. Powziął więc inną myśl, i rzuciwszy się niemal do stóp Napoleona, oświadczył się gotowym na wszystko czegoby tylko tamten zażądał, gotowym ustąpić we wszystkich punktach, byleby go tylko zostawiono na tronie, przyrzekając nadto, że jeżeli brat zechce go na nowe wystawić próby, on zaspokoi wszelkie jego żądania.

Napoleon odpowiadał, że Ludwik nie dotrzyma danego słowa, że złożywszy najpiękniejsze i najszczersze przyrzeczenia, za powrotem

swoim do Amsterdamu, popadnie znowu w ręce przemytników i kapitalistów hollenderskich i nie będzie miał siły żadnéj swojéj obietnicy spełnić. Wzruszony jednak widokiem brata tak nieszczęśliwego, tknięty prośbami swéj matki i siostr, które się wstawiały za Ludwikiem, oddając sprawiedliwość jego prawości, pomimo pewnych usterek, na których on się umiał poznać, Napoleon ustąpił nieco ze swego uporu i okazał się skłonnym wypuścić go napowrót do Amsterdamu, ażeby tam jeszcze czas jakiś panował, zabierając mu atoli całą władzę królewską, przy któréj nominalnie tylko pozostał, przynajmniéj na czas wojny.

Skutkiem ostatnich tych układów, nastąpiło pewne zbliżenie pomiędzy nimi i poróżnieni bracia zobaczyli się z sobą. Napoleon przyjął Ludwika w Tuileries, wytłómaczył mu swoje zamiary, oświadczył mu, że głównem jego życzeniem, ponieważ ono stanowiło główną jego potrzebę, było zmuszenie Anglii do zawarcia pokoju; że bez tego pokoju, wszystko co uczynił jest niczém, że ustalenie jego i jego rodziny pozostaje w zawieszeniu, a wielkość Francyi w wątpliwości; że dla wymuszenia dla Anglii pokoju, nie było pożyteczniejszego i potrzebniejszego przymierzeńca jak Hollandyja; że codziennie sobie wyrzuca, iż mając kraj ten do swego rozporządzenia, używać go nie może; że nie chcąc już dłużéj na ten wyrzut zasługiwać, postanowił wyciągnąć z niego wszystkie możliwe korzyści, czy to za pomocą brata swego, czy bezpośrednio; że ten jeden tylko powód nastręczał mu czasami myśl połączenia Hollandyi z cesarstwem, lecz nie miał nigdy dumnéj myśli powiększania swego państwa i tak już zbyt rozległego. Rozwijając ten przedmiot ze zwykłą sobie siłą rozumu, a nawet i z dobrą wiarą, gdyż w obecnéj chwili daleko więcéj był zajęty pokonaniem Anglii, niżeli myślą powiększenia państwa, powiedział Ludwikowi w jednéj z takich rozmów: — Słuchaj, ja tyle wagi przywięzuję do pokoju na morzu, a tak mało dbam o Hollandyją, że gdyby tylko Anglicy chcieli rozpocząć układy i na seryjo ze mną traktować, nie myślałbym wcale o przyłączeniu twego kraju, ani o obciążaniu cię warunkami, których surowość ja sam przyznaję; zostawiłbym Hollandyją spokojną, niezależną i nietkniętą. — Potém, jakby natchniony swoim przedmiotem, Napoleon dodał: — Anglicy to zmusili mnie do ciągłego powiększania moich krajów. Gdyby nie oni, nie byłbym zabierał Neapolu, Hiszpanii, Portugalii. Ale chciałem walczyć, i rozszerzyć brzegi mego kraju, dla pomnożenia moich środków. Jeżeli oni nie przestaną, zmuszą mnie do wcielenia Hollandyi do cesarstwa, potém miast hanzeatyckich, potém Pomeranii, a może nawet i Gdańska.

Otóż o tém wszystkiém oni wiedzieć powinni i powinienbyś im to dać do zrozumienia. Masz wszelką możność ku temu, bo w Amsterdamie znajdują się negocyjanci będący w spółce z domami angielskiemi: korzystaj więc z tego, i uwiadom Anglików co im zagraża; powiedz im, że tu idzie o wcielenie Hollandyi, co dla Anglii ogromną będzie stratą, i dodaj, że jeżeli zechcą wejść w układy i pokój zawrzéć, ocalą twoją niepodległość, a siebie od wielkiego zasłonią niebezpieczeństwa. Zaraz potém, Napoleon zamierzył bezzwłocznie wejść w układy z Angliją, pod zagrożeniem wcielenia Hollandyi. Europa była uspokojoną, mieli mówić Hollendrzy i Napoleon zajął miejsce pośród monarchów prawowitych, zaślubiając arcyksiężniczkę austryjacką; wojskiem swojém obsadził wszystkie brzegi północne; przywróci obóz Bouloński, wprowadzi do Hiszpanii całą siłę wojsk swoich, celem wyparcia Anglików, ścieśnienia blokady kontynentalnéj, przez którą się już nic przecisnąć nie zdoła, może nawet zdobędzie Sycyliją, a naturalnym skutkiem swego planu zajęcia Hollandyi, przyłączy ją do cesarstwa francuzkiego, dla zupełnego owładnięcia wszelkich środków, jakie w niéj się znajdują. Hollendrzy uwiadomieni tém otwartém wyznaniem o grożącém im niebezpieczeństwie, zażądali kilka dni czasu, ażeby się mogli udać do Londynu, porozumiéć się z gabinetem angielskim i błagać go o położenie końca téj walce, wysilającéj wszystkich, mianowicie zaś o powściągnienie, przez zawrzéć się mający pokój, potęgi, która w miarę czynionych wysileń dla jéj ukrócenia, coraz bardziéj wzrastała. Następnie Napoleon powziął zamiar wysłania natychmiast pana Roel do Amsterdamu, zwołania tamecznych ministrów, dodania im kilku członków ciała prawodawczego hollenderskiego, dla wspólnego naradzenia się nad obecném położeniem. a potém wysłania w ich imieniu osoby pewnéj do Londynu, celem uwiadomienia gabinetu angielskiego o wszystkiém co się działo i błagania go o oszczędzenie Europie nieszczęścia wcielenia Hollandyi do Francyi.

Ludwik, olśniony projektem swego brata, chciał bez straty czasu przystąpić do jego wykonania. Niepodobieństwem było ukryć te wszystkie szczegóły przed kięciem Otrantu, który skutkiem swego uporczywego mięszania się do wszystkiego; został powiernikiem całéj sprawy hollenderskiéj; musiano mu więc cały stan rzeczy wyjawić, Otóż, minister ten, równie łatwo zapalający się do każdéj nowéj myśli, jak sam Napoleon, zamierzył przyczynić się także ze swojéj strony do stanąć mającego pokoju, działając na swój własny rachunek i popychając nawet nieco Napoleona, gdyby tego była potrzeba. Dumny pierwszym popędem, jaki dał niedawno uzbrojeniu gwardyi narodowéj,

podczas wyprawy angielskiéj na wyspę Walcheren, odurzony pochlebnemi wieściami, jakie w owéj epoce krążyły, a które przypisywały mu genijalną odwagę, przyznając mu osobistą ważność, zdolną nawet utrzymać go na stanowisku obok Napoleona, sądził, że znakomicie powiększy tę ważność swoję, jeżeli przy zawarciu powszechnego pokoju przyznany mu będzie udział w tém wielkiém dobrodziejstwie, którego cały świat z upragnieniem wyglądał.

Od jakiegoś czasu Fouché został protektorem p. Ouvrard, pozwalał mu wychodzić z Vincennes dla uregulowania swych interessów finansowych, i tyle był słabym, że w każdym przedmiocie go słuchał. Słuchał on nie tylko p. Ouvrard, ale i pewnych pisarzy rojalistowskich, którzy przedstawiali mu swoje plany, ofiarując swoje usługi wielkiemu mężowi powołanemu przez Opatrzność do zmienienia postaci świata. Wypadało, mówili oni, korzystać z małżeństwa z Maryją Ludwiką, ażeby zawrzéć pokój, ogarniający ląd i morze, świat nowy i stary, który, zostawiając dynastyją napoleońską na tronach które zajmowała, zadowolniłby dom Bourbonów, uspokoiłby narody, dynastyje, stronnictwa i pozwoliłby zręcznym wynalazcom téj kombinacyi przywiązać się do władzy, któraby tę całą sprawę uregulowała, któraby zadosyć uczyniła wszystkim pretensyjom, a nawet pretensyjom Bourbonów.

Ażeby do tych cudownych dojść wypadków, trzeba było półwysep podzielić, większą część onego zostawić Józefowi, resztę oddać Ferdynandowi VII, którego wypadało ożenić z jedną z księżniczek Bonaparte; nadto trzeba było zgodzić się na dokonane już oddzielenie kolonij hiszpańskich, nadać im ostatecznie niezależność, którą same sobie wywalczą, gdyby im takowéj odmówiono, ale nadać im ją pod formą monarchiczną, dając im za króla (ktoby to pomyślał?) Ludwika XVIII, wówczas prawego dziedzica korony francuzkiéj w oczach rojalistów, który byłby niewątpliwie nader szczęśliwym, opuszczając swoje ukrycie i wstępując na tron nowego świata.

Takie to były odkrycia finansistów i bezczynnych pisarzy, których Fouché słuchał. Nie przytaczalibyśmy tutaj tych dziecinnych marzeń, gdyby one nie były sprowadziły dosyć ważnych następstw.

Podbechtany takiemi wnioskami i niecierpliwie pragnący sprowadzenia pokoju, Fouché wysłał już tajnego ajenta do Londynu, celem zbadania gabinetu angielskiego, a wysłał go, nic o tém Napoleonowi nie mówiąc. Jak tylko usłyszał o nowym projekcie, zaraz chciał w nim mieć udział i sam wyszukał pośrednika tajnych układów, jakie rozpocząć miano. P. de Labouchère, zacny naczelnik pierwszego domu

bankierskiego w Hollandyi, wspólnik i zięć Baringa, który znowu miał pierwszy dom bankierski w Londynie, znajdował się podówczas w Paryżu dla załatwienia interessów finansowych. P. Ouvrard, który mu sprzedawał piastry podczas wielkich swoich spekulacyj z Hiszpaniją, a nawet używał jego pośrednictwa do zrealizowania kilku milijonów w Ameryce, zbliżył go do księcia Otrantu, który przyjął go z względami należnemi bankierowi bogatemu, zręcznemu i prawemu. Zaledwie tylko wspomniano o rozpocząć się mającéj z Angliją negocyjacyi, Fouché pomyślał o p. de Labouchère i przedstawił go na pośrednika. Wybór ten, jako doskonale uczyniony i jako najwłaściwszy do tego rodzaju układów przyjęto, potrzeba tu bowiem było ajenta prywatnego, któryby nie zwrócił na siebie niczyjéj uwagi, a któryby miał dosyć znaczenia i powagi, ażeby był przyjętym i wysłuchanym.

Wyprawiono tedy panów Roell i de Labouchère do Amsterdamu, tymczasem zaś zawieszono ostateczne postanowienie w sprawie hollenderskiéj. Ludwik byłby sobie życzył korzystać z téj sposobności i powrócić do swego królestwa, lecz Napoleon, który nie chciał pozwolić na jego wyjazd, przed ostatecznem porozumieniem się w tym przedmiocie, zatrzymał go w Paryżu i skłonił do czekania tutaj na pierwsze odpowiedzi pana de Labouchère.

Zachodziły niejakie trudności w porozumieniu się co do form, według których układy te odbywać sie miały, ¡co do władzy, w imieniu któréj wystąpić miano w Londynie i co do rozciągłości jaką nadać miano, rozpocząć się mającéj negocyjacyi. Po głębokiém zastanowieniu się, zdawało się dosyć trudném zebranie ministrów hollenderskich i członków ciała prawodawczego bez nadania rozgłosu całéj sprawie, a nadto zdawało się nieprzyzwoitém wystawianie główniejszych członków rządu hollenderskiego na przykrość mówienia o zniesieniu ich ojczyzny, jako środku nieuniknionym i prawie naturalnym, jeżeliby Anglija nie poświęciła się dla zapobieżenia téj smutnéj konieczności. Uznano tędy właściwszém, wysłać pana de Labouchère, nie w imieniu króla Ludwika, który nie mógł wchodzić w bezpośrednie stosunki z Anglikami, ale w imieniu dwóch czy trzech główniejszych ministrów, jak panowie Roell, Vander, Hein i Mollerus, którzy przez króla swego wiedzieli o wszystkich tajemnicach gabinetu francuzkiego. Niepodobieństwem było, ażeby taki człowiek jak p. de Labouchère nie miał być wysłuchanym, kiedy w ich imieniu przyjdzie oświadczyć, że przy zmianie położenia Napoleona z powodu jego małżeństwa, można przy szczerych chęciach uzyskać od niego pokój, i tym sposobem zapobiedz nowym wojnom, nieszczęśliwym dla Europy, a opłakanym dla saméj

nawet Anglii. P. de Labouchère był upoważnionym, nie podając żadnych warunków, oświadczyć: że jeżeli Anglija okaże się skłonną do pewnych ofiar, Francyja także zdobędzie się na poświęcenia, zdolne zadosyć uczynić godności i interessowi obu krajów.

Skoro się na wszystko ostatecznie zgodzono, p. de Labouchère wsiadł potajemnie na okręt w Brielle i używając środków służących Anglikom i Hollendrom w utrzymaniu wzajemnych stosunków, przybył wkrótce do Yarmouth, a stąd udał się wprost do Londynu. Wspomnieliśmy już wyżéj, że p. de Labouchère był zięciem i zarazem wspólnikiem Baringa; dodać tu więc wypada, że p. Baring, najwięcéj posiadający wpływu między członkami kompanii Indyjskiéj, zostawał w ścisłéj przyjaźni z margrabią Wellesley, dawnym gubernatorem Indyi i bratem Artura Wellesley, który dowodził armiją angielską w Hiszpanii. P. de Labouchère potrzebował zatém pokazać się tylko, ażeby być przyjętym, wysłuchanym i wiarę pozyskać. Co do samego poselstwa, pomyślny skutek onego zależał od natury ofiar, do jakich uczynienia był upoważnionym i od położenia w jakiém znajdował się podówczas gabinet angielski. Położenie to było w obecnéj chwili dosyć trudne.

Po usunięciu się lordów Grenville i Greya, dalszych kontynuatorów przymierza zawartego pomiędzy Foxem a Pittem, usunięciu, którego przyczyną była kwestyja katolicka, nastąpili po nich zagorzali zwolennicy polityki Pitta, pod przewodnictwem starego księcia Portland, którzy utrzymując się przy władzy, nie jedną wszakże ponieśli klęskę. Najprzód lord Castlereagh i Canning, pierwszy wytrwały, pracowity, zręczny, ale wcale niewymowny, drugi przeciwnie, posiadający w talencie wymowy całą wyższość, jaką pierwszy posiadał w prowadzeniu interessów, zazdrościli sobie wzajemnie, szkodzili jeden drugiemu, nareszcie obrazili się i wystąpili z gabinetu, ażeby się na pojedynek wyzwać. Nie wrócili téż już do gabinetu. Następnie, upadł lord Chatham, po wyprawie Walchereńskiéj, a książę Portland umarł. Wtedy dwóch ludzi odziedziczyło wpływ w gabinecie, Perceval i margrabia Wellesley. Perceval był biegłym adwokatem, posiadał pewną wymowę, był charakteru nieugiętego, i napojony ślepemi przesądami stronnictwa tory. Margrabia Wellesley, przeciwnie, wezwany do zastąpienia Canninga w ministerstwie spraw zagranicznych, obok światłego umysłu, wolnego od wszelkich przesądów, jednoczył w sobie rzadki talent wyrażania się prosto a świetnie. Mniéj on miał wpływu na stronnictwo tory od Percevala, ponieważ mniéj miał namiętności,

ale za to ogromne posiadał znaczenie, które sława jego brata codziennie zwiększała.

Położenie ministrów angielskich, mimo większości jaką w parlamencie posiadali, niebyło zupełnie bezpieczne. Doznawali w nim bowiem powodzenia i klęsk na przemiany. Jakkolwiek zwycięztwo pod Talaverą było wątpliwe i nastąpił po niém odwrót w Estremadurze, miało ono jednak dla Anglików dwie korzyści, jednę, że trzymało Francuzów w oddaleniu od Portugalii, drugą, że pozwalało Anglikom utrzymać się na półwyspie, obok potężnych sił Napoleona. Z drugiéj znowu strony, niepodobna było nie poczytać sobie za klęskę niepowodzenia doświadczonego pod Antwerpiją, gdzie z czterdziestu tysięcy judzi utracili piętnaście tysięcy, częścią w umarłych, częścią w dotkniętych prawie nieuleczonemi gorączkami. Stąd też położenie ministrów było wątpliwém, podobnie jak sąd kraju o ich polityce. Opozycyja, mając na czele swojém dwie najznakomitsze osoby, lorda Grenvilla i lorda Grey, nadto, posiadając względy oczywiste księcia Gallii, którego chwiejące się zdrowie króla mogło lada chwilę na tron lub do regencyi powołać, utrzymywało, że wojnę prowadzono wbrew wszelkiemu rozsądkowi, że każdy rok jéj przedłużenia, podnosił jeszcze bardziéj olbrzyma, którego powalić usiłowano, że w tych zapasach stracono, jeżeli nie Portugaliją, to przynajmniéj Hiszpaniją i Neapol, że prowadząc ją jeszcze daléj, przyjdzie stracić wszystkie wybrzeża północne, aż do ujścia Odry, że szczególniéj wojna na półwyspie była bardzo niebezpieczną, bo jeżeliby Napoleon w sto tysięcy wojska rzucił się na armiją angielską, wtedy ani jeden żołnierz nie powróciłby z téj armii, a tym sposobem cała siła kraj zasłaniająca zniweczonąby została; że z każdym dniem ubywa jaki przymierzeniec, że świeżo dopiero utracono Szwecyją, a zagraża jeszcze odstąpienie Ameryki; że skarb obarczony ogromnym ciężarem, że pieniądz papierowy z każdym dniem traci na wartości; że nadchodzi chwila, w któréj stosunki zewnętrzne okażą się zgubnemi, że uporczywe trzymanie się podobnéj polityki, nie dowodzi rozumu i przezorności. — Taka była treść codziennych mów lordów Grenville i Greya, i wyznać trzeba, że dla tych wszystkich którzy nie przewidywali jeszcze wówczas błędów, w jakie Napoleon miał popaść, nie mało było powodów do przechylenia się na stronę pokoju. Jednakże oprócz milijonów, jakie utrzymanie téj długiéj walki, corocznie za sobą pociągało, oprócz niewielkiéj liczby ludzi ginących w armii lorda Wellingtona, która nie była zbyt wielką i uzupełniała się ochotnikami, ludność angielska mało czuła wojnę i poniekąd do niéj się przyzwyczaiła. W handlu także nie wiele jesz-

cze ucierpiała, bo jeżeli straciła niektóre ujścia na lądzie stałym, za to znalazła wiele innych w osadach hiszpańskich, które zostały otwarte dla jéj płodów. Prawdziwa zaś strata groziła jéj tylko w tym przypadku, gdyby Napoleon zdołał szczelnie zamknąć dla jéj płodów kolonijalnych wszystkie przystępy lądu stałego. Dotąd zaś, mimo niewygody przy zamianie, zewnątrz utrzymywała rozległe stosunki; rękodzielnie jéj rozwinęły się do zadziwiającego stopnia; naród hiszpański pozyskał całą jéj sympatyją; zaczynała być zupełnie spokojną o swoje wojsko, widząc je tak dobrze utrzymywaném na półwyspie, i nareszcie, oprócz dających się gdzieindziéj słyszéć narzekań na podniesienie podatku od dochodów, milczeniem swojém potwierdzała politykę rządu, chociaż z drugiéj strony nie powstawała bynajmniéj na opozycją, która za pokojem przemawiała. Najmniejszy zatém wypadek mógł ją łatwo na jednę lub drugą stronę przechylić.

Inaczéj atoli było z ministrami, pomiędzy którymi szczególniéj Perceval upierał się przy dalszém prowadzeniu wojny z ślepą zawziętością torysa. Przeciwnie zaś margarabia Wellesley, pełen światła i umiarkowania, w polityce gabinetu żadnego nie okazywał uporu, a lubo wojna nie mało przyczyniała chwały jego rodzinie, wystawiała ją przecież na tyle niebezpieczeństw i tylu klęskami groziła Anglii, że z niechęcią ją tylko popierał. Byłby się więc i on skłonił do pokoju, gdyby go na seryjo zaproponowano, a mianowicie, gdyby podano warunki odpowiednie jego przekonaniu pod względem Hiszpanii. Ale poruszać opinią publiczną dla czczych pogadanek o pokoju, ale odwracać umysły od zwyczajnego biegu spraw, za którym spokojnie śledziły, ażeby je rzucić w stronę przeciwną bez pewności korzystnego skutku, odwrócić je od wojny a skierować do pokoju, któregoby im zapewnić nie można było, wydawało mu się to wielką nierozwagą, któréj postanowił nigdy się nie dopuścić. Postąpił on już stosownie do tego przekonania, względem tajnego ajenta przysłanego przez p. Fouché, i udzielił mu odpowiedź równie dwuznaczną, jak samo posłannictwo temu ajentowi poruczone. Dawny officer armii Kondeusza, mający niejakie stosunki w Anglii, posłannik księcia Otrantu, przedstawiony mu został przez lorda Yarmouth, który go znał dawniéj. Margrabia Wellesley, przyjąwszy go uprzejmie, odpowiedział mu, że Anglija, nie mając bynajmniéj zamiaru prowadzić wojny nieskończenie, wysłucha słów pokoju, jeżeli te przyniesione będą przez ajenta jawnego, dostatecznie akkredytowanego i opatrzonego propozycyjami zgodnemi z honorem obu narodów.

Gdy p. Baring oznajmił przybycie p. de Labouchère z nader ważnemi propozycyjami, lord Wellesley przyjął go zaraz bardzo uprzejmie i wysłuchał z największą uwagą. Ale wysłuchawszy, mało co odpowiedział, ograniczając się na powierzchownych tylko i ogólnych zapewnieniach, że jeżeli Francyja szczerze do pokoju się skłania, w takim razie i Anglija chętnie do niego się przyłoży. Objawił atoli przytém największe powątpiewanie, co do prawdziwych uczuć gabinetu francuzkiego, usprawiedliwiając to powątpiewanie swoje samą skrytością obecnego poselstwa, jako zupełnie sekretnego co do formy, a nadzwyczajnie niepewnego co do propozycyj swoich, które żadnego punktu wyraźnie nie określały. Nie taił on bynajmniéj, że już jedno takiéjże saméj natury otrzymał poselstwo, wprawdzie w osobie daleko mniejszego znaczenia od p. de Labouchère, lecz poselstwo zupełnie podobne co do formy i treści, ponieważ objawiało tylko gołe chęci pokoju, nie składając na to żadnego, choćby téż najmniéj znaczącego dowodu. Margrabia Wellesley powtórzył tedy, że wszelkie posłannictwo tajemne, wszelkie propozycyje wątpliwe, nie przedstawiające nadziei układu zaszczytnego dla Anglii, przyjętém nie będzie. Co do Hollandyi i grożącego jéj niebezpieczeństwa połączenia z Francyją, nie zdawało się to żadnego czynić na nim wrażenia. Jeżeli Napoleon uważał Hollandyją za zbyt zangielszczoną, to minister angielski przypisywał jéj zbyt wiele skłonności dla Francyi, utyskiwał, że tak mało pomagała Anglikom w czasie wyprawy Walchereńskiéj, i zdawał się być przekonanym, że pomiędzy obecnym jéj stanem a połączeniem z Francyją, mała zachodziła różnica. Co zaś do ścieśnień handlowych, któremi Anglii grożono, nie miał o nich dość jasnego wyobrażenia, nie przewidywał ich rozciągłości, i, w każdym razie, powtarzał, że od dawna spodziewają się wszelkich kroków, na jakie tyranija wzdłuż brzegów europejskich zdobyć się może i że do takowych naprzód już są przygotowani.

Odpowiedziom tym równie wątpliwym jak posłannictwo pana de Labouchère, towarzyszyły oznaki przyjaznéj uprzejmości dla niego samego i zapewnienia dla rządu francuzkiego, że jeżeli tylko przybędzie do Londynu osoba opatrzona jawném pełnomocnictwem i z propozycyjami umiarkowanemi, w takim razie może być pewną przyjęcia i przystąpienia do układów.

Margrabia Wellesley, tak ostrożny z p. de Labouchère, otwartszym był względem p. Baring, któremu niemal całą wypowiedział prawdę. Oświadczył mu bowiem, że ani on, ani jego koledzy nie założyli sobie bynajmniéj, ażeby wojnę w nieskończone przedłużyć czasy; że przy-

wrócenie Bourbonów francuzkich na tron Ludwika XIV mało ich obchodziło, i gotowi byli traktować z Napoleonem, lecz powątpiewali zawsze o jego szczerości; że przekonani są o zastawionéj na nich zasadzce przez zachwianie opinii publicznéj w Anglii pozornemi tylko układami, oni zaś w podobną zasadzkę popaść nie myślą. Dla tych więc powodów postanowili nie inne, jak tylko urzędowe i uroczyste przyjąć propozycyje układów. Postanowiwszy obok tego nie ustąpić Hiszpanii Józefowi, Sycylii Muratowi, ani pozbawić się Malty, pragnęli przedewszystkiem, ażeby przybyć mający posłannik, opatrzony był takiém pełnomocnictwem, które co do tych ważnych kwestyi, mogłoby rokować jakąś nadzieję zgody.

Odgadując to, do czego się przyznać nie chciano, Baring, człowiek bardzo przenikliwy, przedstawił p. de Labouchère, osobiste swoje spostrzeżenia, oświadczając mu, że Anglija postanowiła daléj prowadzić wojnę, że nie dosyć jeszcze ucierpiała, ażeby miała ustąpić; że obok największéj niespokojności o los swéj armii, nie traci przecież odwagi, widząc że wojsko jéj może się utrzymać na półwyspie, że, ażeby ją do pokoju skłonić, trzebaby jéj pierwéj zadać jaką klęskę, co obecnie nie zdaje się być prawdopodobném; że na teraz, niezgodziłaby się wcale na oddanie Hiszpanii księcu z domu Bonapartych; że co do tego przedmiotu nie należy sobie żadnych robić illuzyi. Mówiąc z zupełną swobodą i szukając wszelkich możebnych kombinacyi, p. Baring przedstawił jako możliwy, lecz bynajmniéj niepewny i jedynie w jego własnéj myśli powstały, układ, mocą którego, zostawiając Maltę Anglii, oddając Neapol Muratowi, a Sycyliją Bourbonom Neapolitańskim, Hiszpanija powróciłaby do Ferdynanda; przy czém Francyja otrzymałaby za koszta wojenne, prowincyje na półwyspie po rzekę Ebro.

Przekonawszy się, że dłuższy pobyt w Londynie więcéj już objaśnić go nie zdoła, p. de Labouchère, wyjechał z powrotem do Hollandyi i po przybyciu swojém, doniósł królowi Ludwikowi w Paryżu o skutku swego poselstwa, które dla ogółu pozostało tajemnicą. Z tych wszystkich zachodów pokazało się widocznie, że Hiszpanija była jedyną i prawdziwą przeszkodą do wzajemnego porozumienia się, i że zaćmiwszy już sławę Napoleona, wyczerpawszy jego skarb i wojsko, stanowić będzie w dalszém traktowaniu o pokój, nieprzebytą zaporę, jeżeli na półwyspie Francyja nie zdoła Anglikom stanowczéj zadać klęski.

Na nieszczęście, Napoleon tak się przyzwyczaił do wojny hiszpańskiéj, jak Anglija do wojny morskiéj, którą przeciwko całemu popiera-

ła światu. Poddał jéj się, jak człowiek ulegający jednéj z tych ciężkich chorób, które się pokonywa silną budową ciała, którego napada w pewnych chwilach, ustępuje w innych, i przy któréj żyje długie lata, wmawiając w siebie, że ona nie jest niebezpieczną. Po odebraniu odpowiedzi p. de Labouchère, przestał myśléć, ażeby można zachwiać postanowienie Anglii, grożąc jéj przyłączeniem Hollandyi do Francyi, zamierzył więc traktować oddzielnie, i od razu zakończyć swe sprawy z bratem. Nie chcąc wszakże zupełnie zaniechać ubocznych stosunków, rozpoczętych przez p. de Labouchère, podyktował notę, którą mu doręczyć miano, treści następującéj: — Jeżeli Anglija, mówił on, przywykła do wojny i nie wiele na niéj cierpi, to Francyja również do niéj jest przyzwyczajona i wojna jeszcze mniéj czuć jéj się daje. Francyja jest zwycięzką, bogatą, szczęśliwą, skazaną wprawdzie na przepłacanie cukru i kawy, ale nie skazaną bynajmniéj na wyrzeczenie ich się zupełne. Rzeczywiście wynagradzała ona sobie bardzo nowym cukrem, wynalezionym przez tegoczesnych chemików. Drogość wyrobów rękodzielniczych nadała jéj fabrykom ogromny popęd, a chwilowy niedostatek stał się niewątpliwą rękojmią niesłychanego postępu. Neapol, Hiszpanija, Wschód, dostarczały za jéj wyroby dostateczną ilość bawełny, a jeśli morze było zamkniętém dla jéj okrętów, za to cały ląd stały był otwartym dla jéj jedwabiów, sukien, muslinów i płócienek. Tym więc sposobem mogła ona jeszcze długo podobne znosić położenie. Co do Hiszpanii, wojna trwała tutaj półtrzecia roku, ponieważ Napoleon przymuszony powtórnie ruszyć na Wiedeń, nie mógł zająć się nią dostatecznie. Ale skończywszy z Austryją, przygotowywał już dla Hiszpanii, Portugalii i Anglików dotkliwe niespodzianki. Zapatrując się ogółowo na taki stan rzeczy, nie smucił on się wcale przerwaniem stosunków morskich, ono bowiem przyczyniło się do rozwoju fabryk francuzkich, ani przedłużeniem wojny, ponieważ ta, ściągając Anglików na ląd stały, nastręczała mu tak gorąco upragnioną sposobność spotkania się z nimi oko w oko. Jeżeli przy takich okolicznościach myślał o pokoju, to dla tego, że ożeniony z arcyksiężniczką, pragnąc pojednać się ze starą Europą, skłaniał się do ukończenia walki pomiędzy starym a nowym porządkiem rzeczy. Co do królestw przez niego utworzonych, nie można było przypuszczać, ażeby choć jedno z nich poświęcił. Nigdyby on nie pozbawił tronu swoich braci Józefa, Murata, Ludwika i Hieronima. Lecz los Portugalii i Sycylii był w zawieszeniu: oba te kraje, Hannower, miasta hanzeatyckie, osady hiszpańskie, mogły stanowić materyjał do hojnych wynagrodzeń. Zresztą, jeżeli trudno było porozumiéć się co do tych rozmaitych punktów, to

przynajmniéj było możebném, nadać od razu charakter więcéj ludzki obecnéj wojnie. Na rozkazy angielskiéj rady ministrów, Napoleon odpowiedział dekretami z Berlina i Medyjolanu i tym sposobem morze uczyniono teatrem wszelkich gwałtów. Anglii więcéj niż Francyi zależało na położeniu końca temu stanowi rzeczy, ponieważ łatwo mogła się dla niéj wywiązać wojna z Ameryką. Jeżeli myślała o tém, to nie pozostawało jéj nic innego, jak zrzec się swego prawa blokady; Francyja ze swéj strony takżeby się zrzekła swego; Hollandyja, miasta hanzeatyckie pozostałyby wtedy niezależnemi i wolnemi; morza otworzyłyby się na nowo dla państw neutralnych, wojna straciłaby swój charakter dziki, i ten pierwszy powrót do umiarkowańszego postępowania, sprowadziłby może zbliżenie do siebie dwóch narodów, których uporczywa walka niepokoiła, wstrząsała i dręczyła świat cały.

Takie to uwagi upoważniony był p. de Labouchère przedstawić panu Baring, ten zaś margrabiemu Wellesley, używając ku temu środków i dróg, jakie jeden i drugi za najstosowniejsze uzna. P. de Labouchère upoważniony był nadto, albo do pisania, albo też, gdyby widział tego potrzebę, do odbycia powtórnéj podróży do Londynu.

Teraz wypadało znowu zwrócić się do Hollandyi i stanowcze obrać względem niéj postanowienie, negocyacya bowiem, do któréj ona pierwszą myśl nastręczyła, a która będzie teraz na czas nieograniczony odłożoną, nie mogła dostarczyć środków załatwienia drogą pokoju obecnych trudności. Napoleon żądał bezzwłocznego załatwienia téj kwestyi, ażeby natychmiast dokonać zupełnego zamknięcia brzegów północnych, i, jakkolwiek on nie przestał uważać przyłączenia Hollandyi do Francyi za najpewniejszy środek do osiągnienia tego celu, widząc atoli zmartwienie swego brata i ulegając prośbom matki i siostr swoich, skłonnym już był ustąpić nieco ze swoich żądań. Przez przywiązanie swoje do królowéj Hortensyi i cesarzowéj Józefiny, zapewnił on już los starszego syna Ludwika, przenosząc na to dziecię piękne księstwo Berg, wakujące po wyniesieniu Murata na tron Neapolitański. Ludwik, zamiast widzieć w tém dowód przywiązania, przeciwnie, był przekonanym, że go obrazić chciano, odejmując mu wychowanie syna, który zostawszy nieletnim władzcą księstwa, zależącego od cesarstwa, przechodził pod opiekę naczelnika rodziny cesarskiéj, to jest pod opiekę samego Napoleona. Pomimo takiéj niedorzeczności, Napoleon wzruszony stanem swego brata, zgodził się na przedstawienie sobie innego układu, w którymby już nie było mowy o połączeniu Hollandyi, układn który, zmieniając granice, oddając pod władzą francuzką straż

brzegów Hollandyi, zobowiązując tę ostatnią do pewnych uzbrojeń, zdołałby sprowadzić niektóre z tych wielkich rezultatów, jakie miał na celu.

Aż dotąd Francyja posiadała Belgiją bez Hollandyi; granice téj ostatniéj ciągnęły się w następującym kierunku: opuściwszy brzegi Renu poniżéj Wesel, minąwszy Mozę pomiędzy Grave i Venloo, zostawiwszy z boku Brabant północny i dosięgnąwszy Skaldy poniżéj Antwerpii, wcielała tym sposobem do Hollandyi, nie tylko Wahal (jedno ramię Renu), ale nawet Mozę i Skaldę wschodnią. Napoleon tedy, zostawiając bratu swemu Hollandyją, chciał sprostować granicę, wziąść Wahal za liniję dzielącą, następnie Hollands, Diep i Krammer przyjąć za ostatnie krańce, skutkiem czego, przeszłyby do Francyi Zelandyja, wyspy Tholen i Schouven, Brabant północny, część Geldryi, wyspa Bommel, oraz nader ważne miasta Berg-op-Zoom, Breda, Gertruidenberg, Bois-le-Duc, Gorcusa, Nimega, to jest piąta część ludności Hollandyi, około 400 tysięcy dusz z 2 milijonów, a nadewszystko, miejscowość ważniejsza jeszcze od ludności przechodzącéj pod panowanie Francyi.

Oprócz takiéj zmiany granic, Napoleon żądał, ażeby aż do końca wojny morskiéj, handel hollenderski prowadzony był za licencyjami przez niego wydawanemi, ażeby wszystkie ujścia Hollandyi zostawały pod strażą ośmnasto-tysięcznéj armii, z któréj sześć tysięcy Francuzów a 12 tysięcy Hollendrów pod dowództwem jenerała francuzkiego, ażeby wszelka zdobycz sądzoną była w Paryżu, ażeby eskadra z 9 okrętów i 6 fregat złożona, stanęła pod żaglem przy Texel od d. 1 lipca roku bieżącego (1810), ażeby wszystkie ładunki amerykańskie, wprowadzone do Hollandyi, wydane były skarbowi francuzkiemu, ażeby wszystkie niedorzeczne dekreta wydane na rzecz szlachty, zostały cofnięte, ażeby nie było żadnych marszałków, i żeby armija lądowa nigdy mniéj nie wynosiła jak dwadzieścia pięć tysięcy ludzi pod bronią.

Między temi warunkami, równie bolesnemi, jak samo pozbawienie tronu, znajdowało się kilka, które szczególniéj dotykały nieszczęśliwego brata Napoleona, dzisiaj tak ciężko ukaranego, za kilkoletnie posiadanie godności królewskiéj: najprzód, utrata kraju po lewéj stronie Wahalu, mająca do żywego dotknąć patryjotyzm Hollendrów i zubożyć skarb i tak już obarczony; daléj, oddanie spraw kontrabandy pod władzę francuzką, co ubliżało władzy królewskiéj, i nareszcie, powierzenie dowództwa nad armiją hollenderską jenerałowi francuzkiemu, co było i ubliżeniem dla króla i zarazem najcięższém upokorzeniem.

Ludwik prosił, błagał, ażeby mu nie oddawano tronu, pod tak ciężkiemi warunkami, i, w zgryzocie swojéj, wracając do dawnéj myśli rozpaczliwego oporu, wyprawił bezzwłocznie do ministrów Krayenhoffa i Mollerusa polecenia wzmocnienia Amszterdamu i innych części Hollandyi, najstosowniejszych do obrony. Ponowił także rozporządzenie zabraniające Francuzom wejścia do twierdz hollenderskich.

Lecz podczas tych kłopotów i zgryzot nieszczęśliwego księcia, wojsko z dawnego korpusu Masseny, pod dowództwem marszałka Oudinot, przeszło nad Renem i zajęło Brabant pod pozorem zasłonienia kraju od Anglików. Jenerał Maison, stanąwszy pod bramami Bergop-Zoom, znalazł je zamkniętemi, a nalegając, ażeby mu je otwarto, zniewolił gubernatora do pokazania mu listu króla, zabraniającego wejścia Francuzom. Nie chcąc przekroczyć zamiarów rządu, w jakiém nieprzewidzianém zajściu, jenerał Maison zatrzymał się pod twierdzą, czekając na dalsze rozkazy. Jednocześnie wiadomości z Amsterdamu przybywające donosiły, że około tego miasta kopano ziemię, że wznoszono reduty i uzbrajano je artylleryją.

Dowiedziawszy się o tém wszystkiém Napoleon, nowym zapalił się gniewem. Księcia Otrantu i księcia de Feltre wysyłał jednego po drugim do swego brata, domagając się otwarcia wszystkich miast Hollandyi i oznajmiając, że jeżeli się wzbraniać będzie, szturmem je weźmie. Na Ludwika i jego ministrów składał winę, mogącego nastąpić rozlewu krwi, a nawet domagał się wydania sobie ministrów, którzy takie wydali rozkazy (*).

(*) Przytaczamy tutaj jednę depeszę Napoleona, przekonywającą o rozdrażnieniu w jakiém on się znajdował, któréj jednak wszystkich wyrażeń dosłownie brać nie należy, ponieważ w gniewach swoich tylko do pewnego stopnia szczerych i czasami wyrachowanych, więcéj obiecywał złego, niż myślał wyrządzić.

„DO MINISTRA POLICYI.

Paryż d. 3 marca 1810 *r.*

„Proszę pana, ażebyś ten list przeczytał (list p. de Larochefoucauld, donoszący o zamiarze mieszkańców Amsterdamu bronienia się Francuzom) i udał się do króla Hollenderskiego, którego o nim zawiadomisz. Czy książę ten zupełnie już oszalał? Gdyby tu nic więcéj nie było prócz listu p. de Larochefoucauld, śmiałbym się z tego, mówiąc tylko, że to głupstwo; ale nie mogę tego powiedzieć, po odebraniu odpowiedzi ministra hollenderskiego. Powiész mu pan, że on chce królestwo swoje zgubić, i że się nigdy nie zgodzę na układy, z powodu których powiedzianoby potém, że mi zaimponowali. Zapytasz go pan, czy to ministrowie z jego działali rozkazu, czy też z własnego natchnienia, i oznajmisz mu, że jeżeli z własnego natchnienia, to ich każę uwięzić i pościnać. Jeżeli zaś na mocy królewskiego działali rozkazu, cóż ja mam myśléć o tym księciu? i jakże on po tém wszystkiém może chcieć dowodzić mojém

Książęta Otrantu i de Feltre (w tym ostatnim król Ludwik miał dosyć zaufania) w takich kolorach przedstawili oburzenie Napoleona, że nieszczęśliwy król hollenderski, zatrwożony, ustąpił we wszystkich punktach, wydał rozkaz przyjęcia wojsk francuzkich we wszystkich miastach i zgodził się na oddalenie dwóch ministrów obwinionych o nakłanianie do oporu. — „Najjaśniejszy panie, pisał on do swego brata, dzisiejszéj nocy wyprawiam kuryjera, niosącego dymissyją dla ministra Mollerus i dla ministra wojny Krayenhoffa; oni jedni winni są czynionych przygotowań i noty, o któréj W. C. Mość wspomniałeś. Jeżeli W. C. M. żądasz dymyssyi, kogo innego jeszcze, będę posłusznym, skoro tylko wolę swą objawisz.“

Znękany zgryzotą i cierpieniem, król Ludwik przesłał jeszcze swemu bratu następujący list, wskazujący dostatecznie, jakie było położenie rzeczy w obecnéj chwili „Dotąd jeszcze, pisał on, nie było cesarstwa Zachodniego. . . . . Zapewne atoli wkrótce utworzoném zostanie. . . . . Wtedy W. C. M. pewnym być możesz, że nie będę mógł omylić się i na gniew W. C. M. zasłużyć.“ (Ludwik miał tutaj na myśli lenność należycie określoną, jakaby stąd wynikła, i która ułatwiłaby wszystkim obowiązek posłuszeństwa). „Racz W. C. Mość wziąć na uwagę, że byłem bez doświadczenia, w kraju trudnym, żyjąc z dnia na dzień. Pozwól W. C. M. w chwili, kiedy mam zupełnie utracić przyjaźń i pomoc twoją, błagać Cię o puszczenie wszystkiego w niepamięć. Przyrzekam W. C. M. spełniać wiernie wszelkie polecenia i daję słowo honoru, że wszystkie zobowiązania moje, wiernie i sumiennie wykonanemi będą . . . . “

Skoro się Ludwik zupełnie poddał, nie mogła już żadna zachodzić trudność w załatwieniu sprawy hollenderskiéj. Linija nad Wahalem, aż do Krammeru, to jest linija Reńska w największéj swéj rozciągłości; zajęcie brzegów przez armiją w części hollenderską, w części francuzką, pod dowództwem francuzkiego jenerała; sądzenie spraw defraudacyjnych w Paryżu; zajęcie i oddanie Francyi wszystkich statków amerykańskich i uzbrojenie floty złożonéj z 9 okrętów i 6 fregat do d. 1 lipca; zniesienie godności marszałka i niektórych instytucyj szlacheckich; nareszcie, oddalenie ministrów, którzy skłaniali króla do polityki przeciw-francuzkiéj, wszystko to zostało przyjętém i zawarowaném w traktacie, mocą którego Napoleon zobowiązał się ze

wojskiem, kiedy przysięgi swoje łamie? Przywołasz panów Roell i Verhuel, ażeby słyszeli co królowi powiesz. Staraj się pan nie pozbawić się tych dowodów, a po konferencyi do mnie przybędziesz.

swéj strony, utrzymać całość Hollandyi, a przynajmniéj całość tego, co jéj zostało. Złagodzono tylko królowi Ludwikowi redukcyją długu publicznego do trzeciéj części. Dla oszczędzenia go zaś w oczach Hollendrów, umieszczono w protokole dyplomatycznym sekretnym to wszystko, co się odnosiło do dowództwa armii przez jenerała francuzkiego, zajęcia statków amerykańskich, zniesienia niektórych godności, i oddalenia ministrów. Do tego protokułu dodano jeszcze jeden dziwaczny warunek, to jest, że król Ludwik nie będzie miał swego posła ani w Wiedniu ani w Petersburgu. Napoleon nie ufając stosunkom, jakie bracia jego mogliby w tych stolicach zawiązać, położył tenże sam warunek Murątowi pod pozorem oszczędności.

Zgodziwszy się nareszcie na te wszystkie ofiary, Napoleon napisał do Ludwika list, dokładnie przedstawiający prawdziwą myśl jego (*).

Po zgodzie, któréj warunki przedstawiliśmy, nastąpiło niejakie zbliżenie pomiędzy obu braćmi. Napoleon kochał Ludwika, którym troskliwie zajmował się w jego młodości, i od niego był kochanym, kiedy ponure myśli nie dręczyły podejrzliwego umysłu jego brata. Przepędzili oni z sobą cały czas uroczystości ślubnych, po czém Ludwik wyjechał w kwietniu, dla wytłómaczenia Hollendrom ostatnich

(*) DO KRÓLA HOLLENDERSKIEGO.

„*Paryż* 13 *marca* 1810 *r.*

„Wszelkie polityczne powody nakazywały mi, ażebym Hollandyją do Francyi przyłączył; złe postępowanie ludzi należących do administracyi, zamieniało to w nieodzowną konieczność; ale widzę, że ci to tyle sprawia przykrości, iż, po raz pierwszy poświęcam moją politykę dla dogodzenia tobie. W każdym atoli razie, przejmij się tą myślą, że wypada koniecznie, ażeby się zasady twojéj administracyi odmieniły i że za pierwszym jaki mi dasz powodem do niezadowolenia, uczynię to, czego dzisiaj nie czynię. Powodem mego niezadowolenia może być, albo dalsze utrzymywanie stosunków Hollandyi z Anglią, albo mowy i postanowienia przeciwne temu, czegobym się po tobie powinien spodziewać. Wypada, ażeby na przyszłość cała twoja polityka zmierzała do zaszczepienia w umysłach Hollendrów przyjaźń dla Francyi, nie zaś do przedstawiania im obrazów, obudzających ich niechęć i podżegających ich nienawiść narodową. Jabym nawet nie był zajął Brabantu i byłbym powiększył Hollandyją o kilka milijonów ludności, gdybyś był tak postępował, jakem miał prawo spodziewać się po moim bracie i księciu francuzkim. Ale na przeszłość nie ma lekarstwa. Niechaj to, co już zaszło posłuży ci na przyszłość. Nie myśl, ażeby mnie oszukiwano, i nie miéj do nikogo urazy. Ja czytam sam wszystko, i sądzę, że się domyślasz, iż znam całą rozciągłość myśli i wyrażeń.

„Pisałeś do mnie względem wyspy Jawy. Jest to kwestyja przedwczesna, a przy obecnym stanie potęgi Angielskiéj na morzu, trzeba zamiast rzucać się na nowe przedsięwzięcia, starać się siły swoje powiększyć. Mamnadzieję, że będziesz mi mógł wkrótce dopomódz, i że twoja eskadra będzie mogła z mojemi występować.“

układów, i objaśnienia im, że znajdując się pomiędzy koniecznością poniesienia ofiar, jakichod niego wymagano, a utratą niezależności narodowéj, nie zostawiono mu innego wyboru. Dobrze on postąpił, więcéj dla nich, niż dla siebie samego, albowiem dopóki Hollandyi zostawała przynajmniéj zasada jéj exystencyi, dopóty mogła miéć nadzieję, że z czasem obecne straty będzie miała wynagrodzonemi. Zresztą, większa część warunków tego układu, oprócz tych, które granic dotyczyły, miała tylko obowiązywać do czasu zawarcia pokoju. Co do utraty części kraju, Ludwik błagał swego brata o wynagrodzenie takowéj częścią Niemiec i Napoleon nie odmawiał tego, utrzymując go w nadziei, że Hollandyja wynagrodzoną będzie według swego postępowania. Ażeby to pojednanie jeszcze lepiéj upozorować, Napoleon żądał, ażeby królowa Hortensyja zawiozła starszego swego syna, wielkiego księcia Bergu do Hollandyi, i tam zabawiła jakiś czas przy mężu. Obecność jéj, jakkolwiek tylko chwilowa, miała przekonać publiczność, że wszystkie trudności zostały już załatwione. Późniéj, skoroby się znowu oddaliła, co téż wkrótce nastąpiło, jéj bardzo osłabione zdrowie, miało wyjazd takowy usprawiedliwić.

A więc Ludwik wyjechał do Hagi, czego téż gorąco pragnął. Napoleon ze swéj strony wydał rozkazy odpowiednie temu nowemu porządkowi rzeczy. Polecił marszałkowi Oudinot zająć Brabant północny i Zelandyją aż do Wahalu, objąć w zupełne posiadanie te prowincyje i przy pomocy oddziału celników, zabrać wszystkie towary angielskie i produkta kolonijalne, jakie tylko ująć się dadzą. Gdy bowiem Hollandyja została ich głównym składem, a prowincyje graniczne teraz odjęte, szczególniéj przyczyniały się do wprowadzania ich do Francyi, przeto spodziewać się należało, że takich artykułów mnóstwo sie tam znajdzie.

Następnie rozkazał Napoleon marszałkowi Oudinot przejść Wahal i wkroczyć z trzema pułkami piechoty i dwoma pułkami kawaleryi do północnéj Hollandyi, pozostawionéj Ludwikowi, gdy tymczasem jenerał Molitor, koncentrując swoję dywizyją w zachodniéj Fryzyi, miał być gotowym do wkroczenia od wschodu, gdyby okoliczności tego wymagały. Marszałek Oudinot miał swoję główną kwaterę miéć w Utrechcie, połączyć się z legijonem celników francuzkich i zająć natychmiast wszystkie przesmyki spławne. Zaleconém im było nadto odebranie towarów amerykańskich i wyprawienie ich do Antwerpii, gdzie miał być urządzony skład i miejsce sprzedaży ujęty ch artykułów. Oprócz skutków, jakie Napoleon spodziewał się temi środkami spro-

wadzić na kredyt w Anglii, a przez kredyt na opinią publiczną, miał on jeszcze nadzieję przynieść znakomity zasiłek skarbowi i tym sposobem widoki polityczne z finansowemi połączyć.

Pośród tych rozmaitych zatrudnień, Napoleon zbliżył się do końca kwietnia 1810 r. epoki najkorzystniejszéj dla działań wojennych w Hiszpanii, i chwili, w któréjby sam powinien wyjechać, jeśli ciągle miał zamiar kierować osobiście kampaniją, jaką w tym roku na półwyspie chciał odbyć. Pomimo najlepszych chęci jego, chęci tak gorących i rzeczywistych, że już całą prawie gwardyją wysłał za Pireneje, mnóstwo rozmaitych powodów zatrzymało go w cesarstwie. Ożeniwszy się d. 2 kwietnia, sądził niestosownem opuścić tak prędko młodą swą małżonkę i zaraz nowe rozpoczynać boje. Blokada kontynentalna, z któréj tak wielkie obiecywał sobie następstwa, pod tym jedynie warunkiem mogła być skuteczną, jeżeliby sam nad nią czuwał. Nieporozumienia z jego bratem Ludwikiem, czasowo tylko ukończone, wymagały ciągłego baczenia i sprężystości, chcąc zapobiedz, ażeby wody Hollandyi nie zostały na nowo otwarte handlowi angielskiemu. System handlowy, nader zawikłany od czasu zaprowadzenia licencyj, potrzebował nieodzownie nowych urządzeń, któremi Napoleon bardzo był zajęty, a których redakcyi nie byłby nikomu powierzył, ponieważ tyle handlem, ile orężem spodziewał się Angliją pokonać. Nareszcie, chociaż nie wielką miał nadzieję w negocyjacyi powierzonéj p. de Labouchère, nie zwątpił jednakże o niéj tyle, ażeby ją miał zupełnie zaniechać, oddalając się z Paryża. I rzeczywiście też, ujrzano wkrótce kommissarza angielskiego, przybywającego do Morlaix dla wymiany jeńców, a kommissarz ten przywiózł z sobą instrukcyje objawiające widoczną zmianę w usposobieniu gabinetu Londynskiego. Można z nich było wnosić, że ostatnie propozycyje na zmianę takową znakomicie wpłynąć musiały.

Nie mało tedy było powodów zatrzymujących Napoleona w Paryżu, nie licząc jeszcze i téj nieszczęsnéj wojny hiszpańskiéj, któréj sam pragnął, a którą chciał, ażeby wszyscy prowadzili, oprócz niego samego; nie dla tego, ażeby się miał lękać sztyletów hiszpańskich, o których go liczne rapporta policyjne ostrzegały, ale dla tego, że podobnie jak w Prussach, Polsce, Austryi, nie widział środka ukończenia wszystkiego jakim mądrym obrotem lub jaką wielką bitwą, ponieważ przeciwnie, przewidywał tylko nieskończony szereg drobnych utarczek staczanych z ciągle wymykającym się nieprzyjacielem, ponieważ przewidywał więcéj oblężeń niż walnych bitew, wojnę systema-

tyczną, wymagającą więcéj cierpliwości niż genijuszu i równie łatwą do kierowania nią zdaleka jak zblizka. Sami tylko Anglicy mogli mu nastręczyć sposobność wykonania ważnych jakich operacyj; lecz pomiędzy marszałkami znajdował się jeden, który z rzadką energiją, jednocząc znakomite zdolności naczelnego wodza, i który okrywszy się chwałą podczas ostatniéj kampanii, zdawał się być najzdolniejszym do spełnienia tego zadania, był to marszałek Massena. Jego tedy Napoleon wybrał i postawił przeciwko Anglikom. Zresztą, kampanija ta miała się rozpocząć oblężeniem twierdz oddzielających Hiszpaniją od Portugalii i kilka miesięcy miało jeszcze upłynąć przed przystąpieniem do kroków zaczepnych. Zawsze więc jeszcze Napoleon miał sposobność udania się późniéj na scenę wojny, gdyby tego konieczną widział potrzebę. Zobowiązał sędziwego wojownika, znużonego, cierpiącego, lecz wdzięcznego za hojne nagrody, któremi go obsypywano, do udania się do Portugalii i objęcia kierunku działań przeciwko armii angielskiéj. Wybrał mu sztab najlepszy, jaki tylko podówczas ułożyć można było, oddał pod jego rozkazy mądrego Reyniera, walecznego Junota i nieustraszonego Neya: na dowódzcę kawaleryi dał mu najlepszego z żyjących wtedy officerów téj broni, jenerała Montbrun. Oprócz tego świetnego orszaku, obiecał mu ośmdziesiąt tysięcy ludzi, i po krótkim zaledwie wypoczynku, obsypawszy go pieszczotami, życzeniami, pełen najsprawiedliwszéj nadziei wysłał go do wojska. Ktoby to był przypuścił, że Massena, pierwszy wódz francuzki po Napoleonie, posiadając prześliczną armiją, nie da sobie rady z garstką Anglików, niższych od Francuzów co do liczby, niższych nawet co do przymiotów wojennych, chociaż równych co do waleczności? Zobaczymy wkrótce, jaka była co do tego przedmiotu wola przeznaczenia.

Wydawszy takie rozporządzenia, Napoleon, korzystając z wiosny, która tego roku była bardzo piękna, zamierzył wyjechać do Belgii, ażeby pokazać swą młodą żonę narodowi, pragnącemu z niecierpliwością ją widzieć, ażeby obecnością swoją wpłynąć na Belgów, których schlebianiem wypadało przywiązać do cesarstwa francuzkiego, ażeby własnemi oczyma rozpoznać teatr ostatniéj wyprawy angielskiéj, ażeby nakazać roboty zapobiegające powtórzeniu się podobnéj wyprawy, ażeby obejrzéć wielkie fortyfikacyje Antwerpii, ażeby ocenić flotę na Skaldzie, ażeby na miejscu przypatrzyć się nowemu postępowaniu swego brata i przybliżyć się do negocyjacyi z Angliją. Nakazane zostały przygotowania do téj podróży, mającéj zająć koniec kwietnia i cały miesiąc maj.

Układy z Angliją przybrały w obecnéj chwili szczególniejszą postać, któréj trudnoby nawet było uwierzyć, gdyby niezbite dowody nie dawały nam oczywistego w téj mierze przekonania.

Napoleon wskazał z wielką ostrożnością zasady na których p. de Labouchère upoważniony był prowadzić dalszą negocyacyją z gabinetem angielskim. Wykazał, jak długo jeszcze Francyja mogła bez wysilenia i szkody prowadzić wojnę, odznaczył wyraźnie punkta, po za które Francyja nic nie ustąpi, tudzież takie, w których gotową jest ponieść pewne ofiary. Przy obecnym stanie umysłów w Anglii, wskazówki te nie rokowały możności osiągnienia pomyślnego skutku z tych układów. Sam Fouché słusznie zdanie to podzielał; miał on tyle zdrowego rozumu, że pragnął pokoju i znajdował go możliwym na warunkach, jakieby w Londynie przyjęto. Lecz do zdrowego rozsądku żądania pokoju łączył on jeszcze szaloną chęć przygotowania go własnemi środkami, jeżeli nie mimo Napoleona, to przynajmniéj mimo jego wiedzy, obiecując sobie, że kiedy go tajemnie przysposobi, przyjdzie mu go ofiarować gotowym, i urokiem dokonanego dzieła zjedna sobie cesarza zupełnie. Było to przedsięwzięcie szalone pod każdym rządem, a szaleńsze jeszcze pod monarchą tak samowładnym, tak czujnym, jak Napoleon, a które nie da się niczém inném usprawiedliwić w człowieku tak zręcznym jak Fouché, jeżeli nie żądzą mięszania się do wszystkiego, powiększającą się z wiekiem, z nabytém znaczeniem, i wyznać można na jego usprawiedliwienie, że grożącém cesarstwu niebezpieczeństwem. Fouché wspierany był lub popychany na téj drodze przez twórców rozmaitych projektów którymi się otoczył, jak np. projektu oddania części półwyspu Bourbonom Hiszpańskim, osad hiszpańskich Bourbonom Francuzkim i t. d. Do tych projektów dodawali oni jeszcze niektóre inne. Jeżeliby naprzykład Napoleon nie chciał ogołocić swego brata Józefa i oddać Hiszpanii nawet uszczuplonéj Ferdynandowi, to myśleli dać temu ostatniemu osady hiszpańskie, z zastrzeżeniem udzielenia Bourbonom Francuzkim wynagrodzenia nader dziwnego; wynagrodzenie bowiem to, miała stanowić ani mniéj ani więcéj tylko Ameryka północna, to jest Stany Zjednoczone! Oto jest początek tego bajecznego pomysłu. Stany Zjednoczone przez swoje prawo embargo poróżniły się i z Francyją i z Angliją zarazem; byli to republikanie niewdzięczni względem Francyi i nienawistni dla Anglii, których Ludwik XVI nierozważnie wyswobodził, a których Napoleon, jako naprawca wszystkich błędów rewolucyi, miał powrócić pod władzę monarchiczną i europejską. Niepodobieństwem było, ażeby Anglija nie zadrżała z radości, widząc Stany Zjednoczone obciętemi w swoich gra-

nicach, wstrzymanemi w swoim rozwoju, ukaranemi za bunt podniesiony!

Fouché miał zbyt wiele rozumu, ażeby uwierzył podobnym marzeniom, lecz uważał Napoleona zbyt samowładnym i surowym w podanych warunkach, sądził więc, że należało dać p. de Labouchère instrukcyje zupełnie odmienne od tych, jakie mu dotąd dawano, inaczéj bowiem układy mogłyby się zerwać w samym zawiązku i pokój nie przyszedłby do skutku. Niepokojony przez p. Ouvrard, którego nierozważnie wtajemniczył do tak ważnéj sprawy, zgodził się na wyjazd jego przez Amsterdam, celem zobaczenia się z p. de Labouchère i kierowania korrespondencyją tego ostatniego z Londynu, w sposób dalszego prowadzenia, nie zaś zerwania rozpoczętych układów. Fouché był przekonany, że z czasem, nalegając spokojnie i z cierpliwością, kiedy wojna hiszpańska nie przyniesie pomyślnych rezultatów, przywiodą Napoleona do poświęcenia królewskiéj władzy Józefa, którą bardzo był zniechęcony, może takiéjże władzy Ludwika, która mu jeszcze więcéj przynosiła kłopotów, a jeżeliby jeszcze jednocześnie udało się ująć Anglików, wtedy nastąpiłoby jakieś zbliżenie, z którego i pokój mógłby wyniknąć; lecz wszystko to należało według jego przekonania przygotować bez Napoleona, chociaż sam pokój bez niego zawartym być nie mógł.

Wyjechał tedy p. Ouvrard, pełen nie tylko myśli pana Fouché, ale co gorsza, pełen własnych marzeń, uszczęśliwiony wmięszaniem się do tak ważnéj sprawy i oczarowany nadzieją, że w nagrodę tak znakomitych usług, odzyska względy Napoleona oddawna utracone. Przybywszy do Amsterdamu, zaraz wystąpił w imieniu p. Fouché, którego kilka listów w ręku swém posiadał, uważany był przez p. de Labouchère, jako bezpośredni reprezentant i pełnomocnik tego ministra, a tém samém, jako reprezentant samego Napoleona. Odtąd p. de Labouchère, zachęcony tém wszystkiém co słyszał i czytał, przesyłał nowe propozycyje, już daleko więcéj sprzyjające polityce angielskiéj, od tych wszystkich, jakie dotąd czyniono. Rzeczywiście, pan Ouvrard oświadczył mu, że Napoleon nie jest wcale nieugiętym względem Sycylii, Hiszpanii, osad hiszpańskich, Portugalii, Hollandyi, że nie należy go wcale takim przedstawić w Londynie, że on pragnie pokoju, pragnie go szczerze, że w Anglii mylą się co do jego usposobienia, że nareszcie pomiędzy nim a gabinetem londyńskim jest obecnie punkt jeden wspólnego zetknięcia się, to jest chęć ukarania Amerykanów za ich postępowanie. P. Ouvrard dotknął tych wszystkich przedmiotów w spo-

sób mniéj więcéj wyraźny i napisał kilka not, nalegając ustawicznie na p. de Labouchère, ażeby je do Londynu przesłał. Fouché, w nierozwadze swojéj popierając tę niedorzeczną negocyjacyją, udał się jeszcze do jednego środka tak dziwnego, że tylko policyja wymyślićby go mogła, a to celem zapewnienia panu de Labouchère wiary u rządu angielskiego. Pewien nieznajomy, pod nazwiskiem barona Kolli, i który zdawał się należéć do policyi angielskiéj, przedstawił się w Valençay, celem ułatwienia ucieczki księciu Ferdynandowi. Uwięziono go w mniemaniu, że nader ważną uczyniono zdobycz, mającą się stać bardzo nieprzyjemną dla gabinetu angielskiego, którego postępowanie byłoby się przed światem wykryło. Fouché upoważnił pana de Labouchère do napisania do margrabiego Wellesley, że jeżeliby sobie życzył, człowiek ten wydanym mu zostanie. Miało to być jednocześnie i dowodem dobrych chęci względem gabinetu angielskiego i silném poparciem kredytu p. de Labouchère.

Kommunikacyje były podówczas i trudne i rzadkie z Angliją, nie tylko z powodu złego stanu dróg, ale także z powodu wojny. Trzeba było dwanaście do piętnastu dni na przesłanie listu z Amsterdamu do Londynu i zyskanie odpowiedzi, skutkiem czego, owa negocyjacyja mogła się jeszcze dosyć długo przeciągnąć bez stanowczego wyjaśnienia. Tymczasem Ouvrard, pisząc do Fouchégo, przedstawił mu, że negocyjacyja czyni postępy, jakich wcale nie czyniła, Fouché zaś, zwodząc ze swojéj strony Ouvrarda, donosił mu, że Napoleon wié o wszystkiém i jest zadowolony z tych układów, co było zupełnym fałszem, ponieważ Fouché, odwlekając trudne swoje wyznanie, zamierzał sobie uwiadomić Napoleona dopiero wtedy, kiedy dzieło byłoby już o tyle posuniętém, że mógłby się do niego przyznać.

Tymczasem cesarz wyjechał z Paryża z świetnym dworem, składającym się z cesarzowéj, królestwa Westfalskich, królowéj Neapolitańskiéj, księcia Eugenijusza, wielkiego księcia Würtzburskiego, wuja Maryi Ludwiki, księcia Schwartzenberga ambassadora dworu Austryjackiego i większéj części ministrów francuzkich. Napoleon zamierzał zwiedzić Antwerpiją, Flessyngę, Zelandyją, Brabant, prowincyje świeżo odstąpione cesarstwu, a potém wrócić do Pikardyi i przez Normandyją wjechać do Paryża.

Lud znudzony jednostajnością życia swego, zawsze skwapliwie wybiega na spotkanie książąt przejeżdżających, jacykolwiek oni są, i nieraz przyklaskuje im w chwili grożącéj jakiéj katastrofy. Kiedy Napoleon przybywał do jakiego miejsca, uczucie ciekawości, uwiel-

bienia zgromadzało wkoło niego tłumy ludu, a w chwili kiedy dosięgnął szczytu świetności swojéj przez małżeństwo z arcyksiężniczką, skwapliwość powszechna i zapał musiały być jeszcze większe. I rzeczywiście, wszędzie gdzie się tylko pokazał, okrzyki radości były donośne i jednomyślne. Zresztą, obecność jego zapowiadała zawsze bliskie rozpoczęcie lub dalsze prowadzenie jakich ogromnych robót, i w jego osobie nie tylko witano wielkiego męża, ale i dobroczyńcę.

Wyjechawszy z Compiègne d. 27 kwietnia, przybył tegoż samego dnia do Saint-Quenten. To miasto zawdzięczało mu, oprócz przywrócenia przemysłu lnianego, piękne roboty około kanału Saint-Quenten, rozpoczętego i ukończonego za konsulatu. Oświetlono podziemie łączące wody Sekwany z wodami Skaldy i Napoleon przepłynął je z dworem swoim całym w barce najwytworniéj ozdobionéj, jakby pośród białego dnia. W drodze udzielił panu Gayant, inżenierowi kierującemu tą piękną robotą, znaczną pensyją i officerski stopień legii honorowéj, poczém wyjechał do Cambrai i zamku Lacken. Bruksellę miał dopiero w powrocie swoim zwiedzić.

Dnia 30 kwietnia udał się wielkim kanałem, który z Brukselli ciągnie się do rzeki Rappel, a przez tę rzekę łączy się z samą Skaldą. Wszystkie łodzie wielkiéj floty na Skaldzie, tysiącznemi urozmaicone barwy, obsadzone ludnością okrętową, przybyły po niego i z szybkością wiatru przeniosły go na wody Belgijskie. Minister marynarki Decrès, admirał Missiessy, który tyle okazał krwi zimnéj podczas wyprawy Walchereńskiéj, dowodzili flotyllą cesarską. Wkrótce też ujrzano eskadrę Antwerpską, utworzoną przez Napoleona i niedawno co uratowaną od podpalaczy Angielskich. Wszystkie okręty, fregaty, korwety, szalupy kanonijerskie stanęły szeregiem: Maryja Ludwika przepłynęła pod nieszkodliwym ogniem tysiąca dział, dającym jéj wzruszonym zmysłom świadectwo wielkiéj potęgi jéj małżonka.

Dwór cesarski odbył swój wjazd do Antwerpii pośród ludności belgijskiéj, przybyłéj na jego spotkanie i zapominającéj swoich nieprzyjaznych uczuć na tak świetny widok. Napoleon miał wiele do czynienia w Antwerpii i zatrzymał się tu dni kilka. Pokój kontynentalny pozwalał mu poświęcić się teraz rozmaitym projektom, co do marynarki cesarstwa i krajów sprzymierzonych: miał on już mieć w tym roku do swego rozporządzenia czterdzieści okrętów, z których 9 przy wyspie Teksel, przyobiecane na d. 1 lipca, 10 już pod żaglem w Antwerpii, 2 w Cherburg'u, 3 w Lorient, 17 w Tulonie, 1 w Wenecyi,

ogółem 42. Spodziewał się posiadać ich 74 w 1811 r., 100 lub 110 w 1812 r. zdolnych, licząc do nich fregaty i korwety potrzebne, zabrać w danym przypadku 150 tysięcy wojska, przeznaczonego dokądkolwiek. Ażeby do téj dojść liczby, trzeba mu było w ciągu roku powiększyć ich liczbę w Antwerpii o dziewięć. W tym celu, konieczną było rzeczą powiększyć basseny i sprowadzić do tego ulubionego portu drzewo i robotników. Wydał więc stosowne rozkazy i w swojéj obecności kazał spuścić na wodę okręt o 80 działach, który w oczach cesarzowéj wspaniale wpłynął na Skaldę, pośród modłów duchowieństwa z Malines, umyślnie na tę uroczystość zaproszonego. Napoleon miał przy swoim boku księcia Eugenijusza, któremu chciał pokazać wszystko co wykonał na lagunach Flandryi, ażeby go zachęcić do podobnychże dzieł na lagunach Adryjatyku. — Kiedy kto ma ziemię, może mieć i morze, powtarzał umyślnie, byle tylko chciał i korzystał z czasu. — Czas!..... jedyna rzecz, którą rozsądkiem pozyskać można, a któréj sam Napoleon miał się wkrótce pozbawić!

Brat jego Ludwik przybył, ażeby się z nim zobaczyć, a chociaż mniéj już niespokojny, zawsze jeszcze wydawał się bardzo smutnym, a smutnym własnym i narodu swego smutkiem. Ale bo téż zbyt wiele trosk spadło na nich od jednego razu. Napoleon usiłował orzeźwić go, pokazując mu, co już w Antwerpii wykonał i co jeszcze wykonać zamierzał; zalecił mu, ażeby miał gotową flotę pod Teksel na d. 1 lipca, rozwijał przed nim swoje rozległe plany morskie, zapowiedział mu, że wójska jego mają być sprowadzone na brzegi, że wkrótce przy ujściu Skaldy, w Brest, w Tulonie, staną wielkie floty, gotowe przewieść całe armije, że Massena pójdzie na Lizbonę w 80 tysięcy ludzi, że za dwa miesiące Anglicy ściśnieni zostaną ze wszystkich stron, i że ta wojna, która się prawie w nałóg u niego zamieniła, wkrótce stanie się dla nich nieznośną, zwłaszcza, jeżeli za pomocą ściśle wykonywanéj blokady, silnie zostaną dotknięci w swoich interessach handlowych.

Po téj sposobności, Napoleon uwiadomił swego brata Ludwika o negocyjacyi p. de Labouchère. Dziwnym trafem spotkał on w drodze Ouvrard'a, który z pospiechem jechał z Amsterdamu do Paryża, w interesie układów rozpoczętych pomiędzy Angliją i Hollandyją. Napoleon, ze zwykłą sobie bystrością umysłu, dostrzegł od razu, że pan Ouvrard, korzystając z względności dla siebie księcia Otrantu, przy ścisłych stosunkach z p. de Labouchère, wmięszał się do rzeczy, która do niego nie należała, że chciał zapewne podchwycić jaką tajemnicę negocyjacyi, może udzielić rady, któréj od niego nie żądano, a może

też oprzéć jaką spekulacyją na prawdopodobieństwach pokoju. Niepojętém zdjęty przeczuciem, kazał panu de Labouchère zabronić wszelkich stosunków z Ouvrardem, a nawet kazał odebrać od niego całą korrespondencyją zamienioną pomiędzy Londynem i Amsterdamem, zalecając, ażeby mu ją nadesłano w czasie podróży, gdziekolwiek znajdować się będzie. Ludwik odjechał do Amsterdamu, nie chcąc żadnego miéć udziału w uroczystościach, zwłaszcza w chwili, kiedy Napoleon miał wstąpić na ziemię świeżo od Hollandyi oderwaną.

Napoleon, strawiwszy pięć dni na przepisanie potrzebnych robót, a mianowicie nowych środków obrony, które miały Antwerpiją niezdobytą uczynić, rozkazał flocie udać się do Flessyngi, tymczasem zaś pojechał zwiedzić nowy kraj zdobyty pomiędzy Mezą a Wahalem, tudzież miasta Berg-op-Zoom, Bredę, Bois-le-Duc i Gertruidenberg.

W Bredzie, obok władz cywilnych i wojskowych, przyjmował duchowieństwo protestanckie i katolickie. W tych krajach nowo dla cesarstwa pozyskanych, katolicy byli wyswobodzeni z pod władzy protestanckiéj, lecz pomimo tego objawiali oni wielkie niezadowolenie. Kiedy naczelnik duchowieństwa protestanckiego przedstawiał się w paradnym stroju swego stanu, wikaryjusz apostolski, przeciwnie, stawił się przed cesarzem w zwyczajném czarném ubraniu, jak gdyby się obawiał przy podobnéj sposobności przywdziać swoje uroczyste szaty. Napoleon, z saméj postawy przedstawiających mu się ludzi, odgadł wszystkie ich uczucia, a oddając się coraz więcéj swemu niedobremu nałogowi niepowściągania swoich uniesień, objawił gniew swój, może szczery, a może pozorny tylko. Jakoż, udając z początku, jak gdyby wcale nie widział wikaryjusza apostolskiego, wysłuchał łaskawie duchownego protestanckiego, który, przemówiwszy do niego z prostotą i skromnością, powiedział kilka słów tchnących rezygnacyją, które były najwłaściwszemi w ustach obywateli oderwanych od ich dawnéj, a wcielonych do nowéj, wielkiéj, lecz obcéj im ojczyzny. — „Najjaśniejszy panie, powiedział reprezentant duchowieństwa protestanckiego, widzisz w nas kapłanów obrządku chrześcijańskiego, przywykłych niezmiennie uwielbiać we wszystkiém, co się dzieje ręką Opatrzności, i oddawać cesarzowi co jest cesarskiego.“

— Macie słuszność, odpowiedział natychmiast Napoleon, i dobrze wam z tém będzie, ponieważ pragnę wszystkie protegować wyznania. Ale dla czegóż pan przybrałeś ceremonijalny ubiór twojego stanu? — Najjaśniejszy panie, taka jest reguła. — Więc to jest zwyczaj krajowy? dodał Napoleon. Potém, obracając się do duchowieństwa ka-

tolickiego: — A wy, panowie, rzekł do nich, dla czego nie przybyliście tutaj w kościelném ubraniu? Czy jesteście prokuratorami, notaryjuszami, doktorami? A pan, zapytał reprezentanta katolickiego kościoła, jaki jest twój stopień? — Jestem wikaryjuszem apostolskim, najjaśniejszy panie. — Kto pana mianował? — Papież. — On nie ma prawa do tego. Ja sam, w mojém państwie, przeznaczam biskupów na zarządców kościoła. Oddajcie Cesarzowi co jest Cesarza. Nie papież jest Cesarzem, ale ja. Nie papieżowi Bóg powierzył berło i miecz, ale mnie. Wy, katolicy, długo zostający pod panowaniem protestantów, zostaliście wyswobodzeni przez mego brata, który wszystkie wyznania porównał; w mojéj obecności winniście najzupełniejszéj dowodzić równości, a tymczasem zaczynacie od ubliżenia mnie samemu! Utyskujecie na ucisk ze strony protestantów! z postępowania waszego okazuje się, że zasłużyliście na takowe i że na was silnéj potrzeba władzy. Nie zabraknie wam téj władzy, bądźcie tego pewni. Mam tutaj w ręku dowody, że nie chcecie być posłusznymi władzy cywilnéj, że odmawiacie modłów za monarchę. Kazałem już przytrzymać dwóch księży nieposłusznych, i ci pozostaną w więzieniu. Naśladujcie protestantów, którzy, obok wierności dla swéj wiary, są obywatelami uległymi prawom i wiernymi poddanymi. Ach! nie chcecie modlić się za mnie, dodał Napoleon z wzrastającym gniewem. Czy to dla tego, że mnie ksiądz rzymski exkommunikował. Ale któż mu dał prawo do tego? Któż tu na świecie może uwolnić poddanych od przysięgi posłuszeństwa monarsze przez prawa ustanowionemu? Nikt, powinniście o tém wiedzieć, jeżeli znacie waszą religiją. Czyliż nie wiécie o tém, że to wasze występne roszczenia skłoniły Lutra i Kalwina do oderwania od Rzymu części świata katolickiego? Gdyby tego była potrzeba, i gdybym nie był znalazł w religii Bossueta środków zapewnienia niezależności władzy cywilnéj, i jabym był Francyją oswobodził z pod władzy rzymskiéj, a czterdzieści milijonów ludzi byłoby za mną poszło. Nie chciałem tego, ponieważ miałem przekonanie, że prawdziwe zasady wiary katolickiéj zgadzają się z zasadami władzy cywilnéj. Ale wyrzeczcie się wtrącenia mnie do klasztoru, ogolenia mi głowy, jak Ludwikowi Łagodnemu, i poddajcie się, bo jestem Cezarem! jeżeli nie, wygnam was z mojego państwa i rozproszę jak żydów, po całéj kuli ziemskiéj... — Wymawiając te ostatnie słowa, głos jego był donośny, a oczy iskrami sypały. Nieszczęśliwi duchowni, którzy wybuch ten wywołali, drżeli z przerażenia. — Jesteście, dodał w końcu, z dyecezyi Malińskiéj; idźcie przedstawić się waszemu biskupowi, złóżcie

przysięgę w jego ręce, bądźcie posłuszni konkordatowi, potém zobaczę, co względem was rozkazać.

Ta scena wyrachowana, dla zrobienia skutku, rzeczywiście powiodła się bardzo. Słowa Napoleona, natychmiast pochwycone i za pozwoleniem policyi powtórzone w większéj części gazet krajowych, wielkie sprawiły wrażenie.

W działalności swojéj, wszystko obejmujący, Napoleon zajął się bezzwłocznie innemi przedmiotami. Zwiedził Bredę, Berg-op-Zoom, Gertruidenberg, Bois le-Duc, wszędzie pożyteczne wydał rozporządzenia, natchnione jego głęboką znajomością wojny i administracyi. Widząc te okolice tak obfitujące w len i konopie, wyznaczył milijon nagrody temu, kto wynajdzie machinę do przędzenia lnu. Znalazł także w tych prowincyjach fabryki, w których wyrabiano po bardzo niskiéj cenie sukno pospolite, doskonałe dla wojska, i postanowił obszerne jego użycie. Przybywszy na brzegi Wahalu, który przedstawia tak ważną siłę graniczną i tak piękny środek kommunikacyi wewnętrznéj, uczuł odradzające się w duszy wszystkie zapały swéj dumy względem Francyi i obmyślił ustawę zabezpieczającą dla szyprów francuzkich wyłączną żeglugę na Renie. Postanowił, ażeby każdy statek niefrancuzki, wchodzący na Ren, zdejmował swój ładunek w Nimedze, jeżeli przybywa z Hollandyi; w Moguncyi, jeżeli z Niemiec Menem, dla oddania tego ładunku statkom francuzkim, które same jedne miały prawo na téj rzece żeglować. Napoleon tak uważał wody rzeczne jak Anglicy wody oceanu. Pragnąc drzewo budowlane ściągnąć do Antwerpii, rozkazał, ażeby wszelkie drzewo tego rodzaju idące Renem, zniewolone było iść do Belgii, zamiast do Hollandyi, gdzie je Hollendrzy swojemi kapitałami zwykle zwabiali. Jednocześnie wydał rozmaite rozporządzenia, celem ściągnienia z Brest, gdzie mało budowano, dla braku drzewa, najzdolniejszych robotników i użycia ich w Antwerpii.

Zwiedziwszy miasta nadgraniczne, a potém i wyspy Tholen, Schouwen, południowy i północny Beveland, a nareszcie i Walcheren, rozkazał, ażeby z powodu zgubnych gorączek tutaj często panujących, obsadzone były wojskiem, tylko miejsca niezbędne, i to z zastrzeżeniem, ażeby miejsca te były jak najtroskliwiéj wybrane i opatrzone wszelką siłą obronną. W Flessyndze rozporządził ogromne roboty dla zasłonienia załogi od ognia z okrętów, a zarzucenia eskadry nieprzyjacielskiéj, gdyby się przez główne przejście chciała przedrzéć, najzgubniejszemi pociskami. Na widok zwalisk Flessyngi, okazał się sprawie-

dliwszym względem nieszczęśliwego jenerała Monnet, który poległ w obronie miąsta i wydał najodpowiedniejsze rozkazy, ażeby się już nic podobnego po raz drugi nie powtórzyło. Według spostrzeżenia niejednokrotnie już uczynionego, że ludzie dojrzałego wieku i zaaklimatyzowani, mniéj podlegali gorączce, niż ludzie młodzi i świeżo przybywający, wydał rozporządzenie, mocą którego, straż tych wysp miała być powierzoną batalijonom weteranów i batalijonom kolonijalnym. Żądał on, ażeby liczna flotylla szalup kanonijerskich, była zawsze przyłączoną do floty i żeby basseny flessyngskie tak były urządzone, ażeby mogły przyjąć dwadzieścia wielkich okrętów linijowych. Kiedy on te wszystkie czynił rozporządzenia, dwór jego dawał i przyjmował fety, i zajmował się lekką częścią téj podróży, któréj część użyteczna na niego samego spadła.

Ponieważ pobyt jego w tych stronach przedłużył się aż do d. 12 maja, przeto, wracając rzeką Skaldą, tym razem przejechał tylko przez Antwerpiją i udał się do Brukselli, ażeby tam pokazać swą małżonkę, a następnie zwrócił się do Gandawy i Bruges, celem urządzenia robót na lewym brzegu Skaldy, a potém udał się do Ostendy, skąd armija angielska, wylądowawszy, mogłaby prosto ruszyć do Antwerpii. Napoleon wyznaczył tam uzbrojenia i roboty, zdolne temu miastu dostateczną zapewnić siłę, poczém ruszył do Dunkierki, gdzie wskazał niejakie naprawy, ukarał opieszałość kilku officerów inżenieryi, których sam przydybał, zwiedził obóz Buloński, opuszczony teatr pierwotnych jego zamiarów, odbył kilka rewij dla napędzenia niespokojności Anglikom, przepędził dwa dni w Lille, i nareszcie przeniósł się do Hawru, gdzie z całą gorliwością zajął się obroną tego znakomitego portu. Dnia 1 czerwca wieczorem był z powrotem w Saint-Cloud, zadowolony wszystkiém co widział i nakazał, uradowany przyjęciem, jakiego cesarzowa doznawała i nadziejami jakie naród zdawał się w młodéj pokładać monarchini.

Jednakże mimo licznych powodów zadowolenia, jakie mu ta podróż przyniosła, wracał on bardzo rozjątrzony, a rozjątrzenia tego był głównym przedmiotem książę Otrantu. Król Ludwik, rzeczywiście, jak mu to Napoleon przepisał, zażądał od p. de Labouchère wszelkich papierów odnoszących się do układów z Angliją, ten zaś przekonany w dobréj wierze, że prowadząc daléj negocyjacyje według myśli Ouvrarda, wypełniał rozkazy księcia Otrantu, a zatém i samego cesarza, wydał bez żadnego namysłu to wszystko, co do Londynu napisał i co mu z Londynu odpowiedziano. Napoleon, czytając w drodze te papie-

ry, dostarczone mu przez brata, przekonał się najzupełniéj, że traktowano bez jego wiedzy i na podstawach, których potwierdzać nie mógł. Papiery te nie wyjaśniały przecież wszystkiego co się stało, ponieważ brakowało w nich korresdondencyi Ouvrarda z panem Fouché, ale były one i tak dostateczne do przekonania Napoleona, że prowadzono negocyjacyje bez jego polecenia i według innych wskazówek, nie tych, jakie on był podał. Nie będąc zupełnie pewnym, domyślał się przecież, że Fouché miał największy udział w tych dziwnych zabiegach, i zamierzył natychmiast przekonać się o tém.

Nazajutrz po swojém przybyciu, to jest d. 2 czerwca, zwołał mininistrów do Saint-Cloud. Fouché przybył także. Bez żadnéj ogródki, Napoleon zapytał go o powody ustawicznych podróży Ouvrarda do Hollandyi, tudzież o układy prowadzone z Angliją po za obrębem działań rządu. I nie czekając odpowiedzi, zadawał mu jedne po drugich pytania: czy mu wiadomą jest ta dziwna tajemnica, czy on wysłał Ouvrarda do Amsterdamu, lub nie, czy ma jaki udział lub nie, w tych wszystkich niepojętych dla niego manewrach. Fouché, który zamierzał późniéj dopiero uwiadomić cesarza o tém, na co się porwać odważył, zdumiony tém nagłém odkryciem, którego się wcale nie spodziewał, zmięszany tak natarczywemi pytaniami, wyjąkał kilka słów na usprawiedliwienie Ouvrarda, mówiąc, że to jest intrygant, mięszający się do wszystkiego, i na którego postępowanie nie ma potrzeby zważać. Napoleon nie poprzestał na takiém usprawiedliwieniu. — Nie są to, rzekł, małoznaczące intrygi, któremiby pogardzać można; owszem, jest to najbezecniejsze wiarołomstwo, kiedy ktoś pozwala sobie wchodzić w układy z krajem nieprzyjaznym, bez wiedzy własnego monarchy, pod warunkami, o których ten monarcha nie wié i którychby zapewne nie przyjął. Jest to wiarołomstwo, którego pod najsłabszym nawet rządem tolerować nie można. Poczém Napoleon dodał, że to co się stało, poczytuje za rzecz tak ważną, iż pragnie, aby Ouvrard natychmiast był aresztowanym. Fouché, obawiając się, ażeby to aresztowanie nie wykryło wszystkiego, usiłował nadaremnie uspokoić gniew Napoleona, ale przeciwnie, rozjątrzył go jeszcze więcéj, powiększając jego podejrzenia, i ściągając je na swą własną głowę. Napoleon, który sobie już naprzód postanowił uwięzić Ouvrarda, nie myślał powierzać wykonania tego polecenia panu Fouché, z obawy, ażeby ten nie pozwolił mu umknąć; dla tego więc, wychodząc z rady, polecił wykonanie tego swemu adjutantowi Savary, który późniéj został księciem Rovigo, i zupełne jego posiadał zaufanie. Książę Rovigo niejednokrotne

wyświadczał mu przysługi, jak to sobie przypomnieć można podczas wypraw wojennych. W dwie czy trzy godziny, p. Ouvrard został zręcznie przytrzymany, i wszystkie jego papiery zabrane. Przy pierwszém badaniu przekonano się, że negocyjacyja była nierównie daléj posuniętą, niż w pierwszéj chwili myślano, i że p. Fouché największy miał udział w owéj dziwacznéj intrydze.

Napoleon był mocno niezadowolony niespokojnym umysłem tego ministra, który już w rozmaitych okolicznościach na samodzielne puszczał się zabiegi, albo téż zakreślone sobie przekraczał granice, jakeśmy to już widzieli w pierwszych krokach około rozwodu, w przesadzeniu rozmiarów uzbrojenia gwardyi narodowéj i nareszcie, w obecnéj negocyjacyi z Angliją. Napoleon widział w tém zarazem rzadką zuchwałość jego przedsiębiorczego ducha i dziwną chęć zyskania wielkiego znaczenia, która w pewnych okolicznościach, mogła się stać nader niebezpieczną. Szczególniéj zaś w tém niecierpliwém szukaniu pokoju, mimo jego wiedzy, widział on pośrednią krytykę swéj polityki i żądzę podniesienia swych zasług jego kosztem. Dodać tu trzeba, że w owym czasie zaczynał on już okazywać pewną niechęć względem swoich dawnych współdziałaczy, wszyscy bowiem, a szczególniéj najznakomitsi z nich, zdawali się, każdy swoim sposobem, jawnie potępiać jego postępowanie. Talleyrand swemi sarkazmami, mądry Cambacérès swojém milczeniem, Fouché swemi zachodami dla sprawy pokoju, przedstawiali się jako mniéj więcéj jawni krytycy dumnéj i ciągle wojennéj polityki cesarstwa. Napoleon nie raz już dotknął swoim gniewem Talleyranda. Na milczenie arcykanclerza Cambacérès, odpowiadał milczeniem niekiedy surowém, lecz szkodliwém dla niego samego, ponieważ tym sposobem pozbawiał się pożytecznéj rady. Co do Fouchégo, którego nie zasłaniało zbyt wysokie poważanie, a którego świeżo popełnione błędy zupełnie bezbronnym czyniły, postanowił nie oszczędzać go bynajmniéj.

Korrespondencyja znaleziona u Ouvrarda, nie zostawiała żadnéj wątpliwości, co do udziału, jaki książę Otrantu przyjął w drugiéj negocyjacyi Labouchèra. Nazajutrz, d. 3 czerwca, była niedziela. Wszyscy wielcy dygnitarze przybyli na mszę świętą do Saint-Cloud i na ranne pokoje cesarskie. Po mszy, Napoleon kazał wezwać do swego gabinetu wielkich dygnitarzy i ministrów, wyjąwszy p. Fouché i rzekł do nich: — Cobyście, panowie, myśleli o takim ministrze, który, nadużywając swego położenia, bez wiedzy swego monarchy, wszedłby w stosunki z obcém państwem, rozpoczął negocyjacyje dyplomatyczne, na

warunkach przez siebie samego wymyślonych, i tym sposobem naraziłby politykę swego rządu? Jaka jest w naszém prawie kara za podobne wiarołomstwo?..... Kończąc te słowa, Napoleon wpatrując się badawczo w każdego z obecnych, zdawał się żądać odpowiedzi, ułatwiającéj mu potępienie księcia Otrantu, ponieważ, nawet obok największéj jego potęgi, bolesne dotknięcie tego człowieka miało nie małą wagę. Ludzie usłużni, szukający w oczach jego odpowiedzi, jakaby mu najmilszą być mogła, odezwali się, że to ochydna zbrodnia. Talleyrand, który tym razem nie był przedmiotem gniewu cesarskiego, uśmiechał się niedbale; arcykanclerz, domyślając się, że to o Fouchégo chodziło i nie występując ze swojéj zwyczajnéj roli pojednawcy, nawet względem jawnego nieprzyjaciela, odpowiedział, że takie przestępstwo jest niewątpliwie nader ważném, i na surową zasługiwałoby karę, jeżeli przecież sprawca tego przestępstwa, nie posunął się do niego przez zbytnią gorliwość. — Zbytnia gorliwość, wtrącił Napoleon, dziwna to jest i niebezpieczna gorliwość, prowadząca do takich przedsięwzięć!..... Poczém opowiedział z gniewem wszystko, co mu było wiadomém o postępku Fouchégo. Zakończył zaś oznajmieniem swego nieodwołalnego postanowienia, usunięcia go od urzędu. Nareszcie zażądał rady obecnych w wyborze jego następcy.

Tu położenie wszystkich bardzo było przykre. Wybór był niesłychanie trudny; już to z powodu, że ministeryjum policyi nadzwyczajnie było ważném, skutkiem wielkiéj samowolności ówczesnéj władzy, już téż, że Fouché ważność tę umiał bardzo podnieść i do niéj rząd przyzwyczaić. Każdy obawiał się nadto, mińąć się z wyborem, jaki Napoleon w myśli swéj uczynił i przyczynić się, choćby nawet pośrednio do oddalenia ministra, którego się nawet przy doznanéj niełasce obawiano. Dla tego téż każdy powtarzał, że należało się pierwéj dobrze zastanowić, zanim się znajdzie zastępcę takiego człowieka, jakim był Fouché. Sam tylko Talleyrand, który się w milczeniu téj scenie przysłuchiwał, z wyrazem lekkiéj ironii w zawsze obojętnych rysach, pochyliwszy się do swego sąsiada, rzekł zcicha, tak przecież, ażeby być słyszanym: — Nie ma żadnéj wątpliwości, p. Fouché bardzo uchybił, i ja wybrałbym kogoś na jego miejsce, ale tylko tego jednego, to jest, samego pana Fouché. Zniechęcony tém zgromadzeniem, które mu żadnego nie dostarczyło objaśnienia, a w którém nawet doznał pewnego rodzaju szyderstwa ze strony jednego z członków, Napoleon wyszedł nagle, zabrawszy z sobą arcy-kanclerza. — Piękny środek, powiedział do niego, radzić się tych panów! Widzisz, jaką to pożyte-

czną radę można od nich usłyszéć..... Nie myśl przecież, ażebym szukał ich rady, nie postanowiwszy pierwéj, co mam uczynić. Mój wybór już gotowy, książę Rovigo będzie ministrem policyi. Napoleon, już to w armii, już w służbie cywilnéj wypróbował zręczność i śmiałość księcia Rovigo, znał on jego poświęcenie, wiedział dobrze, że nie będzie naśladował Fouchégo, i że naprzykład czynów łaski nie będzie sobie wyłącznie przypisywał, kładąc wszystkie czyny surowości na rachunek cesarza. Co więcéj, książę Rovigo miał być dla każdego postrachem, o co Napoleon nie gniewał się bynajmniéj. Jednakże, wybór ten obudził niespokojność arcy-kanclerza. Oddając całą sprawiedliwość księciu Rovigo, przyznając szczerze, że u niego rzeczywistość więcéj ważyła nad pozory, zwrócił atoli uwagę cesarza na to, jaki skutek wywrze owa policyja wojskowa, i nadmienił, nie śmiejąc wyraźnie tego powiedzieć, że kiedy opinija publiczna oddalać się zaczyna, trudno będzie z ministrem policyi w mundurze wojskowym i botfortach zjednać ją dla siebie. Na te uwagi, Napoleon odpowiedział:—Tym lepiéj! książę Rovigo jest bystry, śmiały, a nie zły. Będą go się bali, a tém samém, łatwiéj mu przyjdzie być łagodnym, niż komu innemu.— Na to nie było już co odpowiedzieć, i wyznać trzeba, że między wyborami jakie Napoleon uczynił w owéj epoce, w celu zastąpienia rozmaitych znakomitych osób z pierwszych czasów cesarstwa, wybór obecny, pomimo że straszny i groźny, był nierównie lepszym od innych, ponieważ książę Rovigo był rozumny, przenikliwy, odważny, wprawdzie nie bardzo skrupulatny, ale nie złośliwy, i przynajmniéj, przez poświęcenie, zdolny powiedzieć prawdę swemu panu. I rzeczywiście téż, nie zaniedbał on wyjawić mu jéj niekiedy, z pewnym rodzajem żołnierskiéj poufałości. Na nieszczęście, prawda, pod jaką bądź formą dochodzi uszu monarchów, kiedy ich umysł od niéj się uchyla, staje się głosem bezpożytecznym i natrętnym, wołającym przed drzwiami, które otworzyć się dla niego nie chcą.

Taki tok rzeczy, w ciągu trzech lat niespełna, usunął dwóch ministrów najważniejszych w polityce, to jest, ministra spraw zagranicznych i ministra policyi, Talleyranda i Fouchégo. Urząd ministra spraw zagranicznych, jakkolwiek sprawowany z umiarkowaniem, rozsądkiem, ostrożnością przez pana de Cadore, zdawał się być wakującym, od chwili, jak go Talleyrand opuścił. Człowiek układny i miłéj powierzchowności, p. de Bassano, poświęcony dla cesarza, pragnący mu dobrze służyć, lecz starający się pozyskać jego zaufanie, przez bezwarunkowe zgadzanie się w każdym przedmiocie z jego zdaniem, i jak

Talleyrand niekiedy ton szyderski przybierał, tak on zawsze, zapałem przejęty, wzdychał do ministerstwa spraw zagranicznych, a pragnąc sobie drogę do tego urzędu przygotować, chciałby był na ministra policyi wykierować swego osobistego przyjaciela. Przyjacielem tym był p. de Sémonville, umysł cyniczny, śmiały w słowach, zręczny w postępowaniu, posiadający ministra policyi nie zbyt skrupulatne zasady, ale ani pewności sądu, ani taktu, ani czynności i odwagi. P. de Bassano przyczynił się do upadku Fouchégo, stając się echem nie jednéj szkodliwéj pogłoski, i przygotowywał wyniesienie pana de Sémonville przechwalając nad miarę niektóre pomniejsze zasługi wyświadczone przez niego podczas układów małżeńskich. Lecz jeżeli do Napoleona, równie jak do wszystkich ludzi wyższych, otwarty był przystęp dla nadskakującéj mierności, to jednakże mało było nadziei wpłynienia na jego potężny umysł drobnemi sztuczkami, zwłaszcza, kiedy szło o tak ważny w jego oczach wybór ministra policyi. Rzeczywiście, kiedy pan de Bassano sprowadził do Saint Cloud pana de Sémonville, chcąc go miéć pod ręką w przypadku gdyby Napoleon dał się namówić, wzywany był niejednokrotnie i to z pośpiechem książę Rovigo do gabinetu cesarskiego. Przedpokoje były napełnione ciekawymi przybyłymi do Saint-Cloud w nadziei, że będą świadkami jakiéjś rewolucyi w sferze wyższych urzędów. Książę Rovigo, oczekiwany przez chwilę, przybył nareszcie, i nadzwyczanie się zadziwił tém, co mu Napoleon oznajmił. — Słuchaj pan, rzekł do niego bez ogródki, jesteś ministrem policyi, wykonaj przysięgę, i zabieraj się do pracy. Nowy minister chciał wyjąkać jakąś skromną wymówkę, któréj Napoleon wcale nie słuchał, złożył przysięgę, i przeszedł pokoje cesarskie, rozlegające się niespodziewaną wieścią, że książę Rovigo został mianowany ministrem policyi, a książę Otrantu w niełaskę popadł. Wiadomość ta, niekorzystne uczyniła wrażenie, tak z powodu tego, który ministeryjum opuszczał, jako i z powodu tego, który je po nim obejmował. Fouché, będąc niegdyś bardzo użyteczny, przez swoję znajomość ludzi, przez swoję wyrozumiałość dla rozmaitych stronnictw, przez swoję zręczność w ich uspokojeniu i przerobieniu na własną korzyść, wartość tych zasług umniejszył bardzo swoją nieumiarkowaną ruchliwością, publiczność atoli instynktem wiedziona, żałowała w nim jednego z tych ludzi, którzy składali radę Napoleona w jego najpiękniejszéj epoce. Publiczność czuła po panu Fouché taki żal, jaki czuła po Talleyrandzie i po saméj Józefinie; żałowała ona w nich owych świadków i aktorów z czasów doskonałych, którym następne czasy wyrównać już nie miały.

Napoleon, oddalając Fouchégo, chciał go jednakże czémsiś wynagrodzić, mianował go gubernatorem prowincyj rzymskich, gdzie jego takt, jego doświadczenienie w rewolucyjach mogły rzeczywiście korzystnie być użytemi. Postanowienie to poprzedził dwoma listami, jednym publicznym i pełnym łaskawych wyrażeń, drugim sekretnym i daleko surowszym. Oto jest drugi z tych listów, który tutaj przytaczamy, dla tego, że się więcéj zgadza z prawdziwym stanem rzeczy (*).

Fouché, opuszczając ministeryjum, nie zaniedbał popalić wszystkich papierów, i dowiódł prawdziwéj złośliwości tém, że następcy swojemu nie pozostawił żadnego z tych licznych wątków, stanowiących delikatną tkankę służby policyjnéj. Książę Rovigo, niespodzianie do tego wprowadzony wydziału, nie znając wszystkich jego manowców, nie znając głównie jego ajentów tajnych, których mu Fouché nie wskazał, był z początku zdumiony i niemal przestraszony swojém nowém położeniem. Uspokoił się jednak wkrótce i oswoił z tém, co

(*) „*Saint-Cloud d.* 3 *czerwca* 1810 *r.*

„Mości książę d'Otrante, otrzymałem list pański z d. 2 czerwca. Wiadome mi są wszystkie usługi, jakie mi wyświadczyłeś, i wierzę przywiązaniu pana do mojéj osoby, równie jak jego gorliwości w służbie. Jednakże niepodobieństwem jest dla mnie, bez ubliżenia sobie samemu, pozostawić pana przy urzędzie ministra. Posada ministra policyi wymaga zupełnego i bezwarunkowego zaufania, a zaufanie to istnieć już nie może, ponieważ w ważnych okolicznościach naraziłeś pan moją spokojność i spokojność państwa, czego, w moich oczach nawet godziwość powodów usprawiedliwić nie zdoła.

„Rozpoczęto układy z Anglią, odbywano konferencyje z lordem Wellesley. Minister ten wiedział, że traktowano w pańskiém imieniu, a powinienbył myśléć, że w mojém; stąd wynikło zupełne zamięszanie w moich stosunkach politycznych, i, gdybym to zniósł, zostałaby plama na moim charakterze, któréj, ani chcę, ani mogę cierpieć.

„Szczególny sposób, w jaki na obowiązki ministra policyi się zapatrujesz, nie zgadza się z dobrem państwa. Jakkolwiek ja nie podejrzywam pana wierności i przywiązania, jednakże zniewolony jestem do ustawicznego czuwania, co mnie utrudza i do czego nie można mnie zmuszać. Czujność ta stała się koniecznością, skutkiem wielu rzeczy, jakie pan robisz z własnego namysłu, nie wiedząc, czy one odpowiadają méj woli i moim zamiarom i czy się nie sprzeciwiają mojéj polityce ogólnéj.

„Sam chciałem panu oznajmić, co mnie skłoniło do odjęcia panu teki wydziału policyi. Nie mogę miéć nadziei, ażebyś postępowanie swoje odmienił, skoro od wielu lat jawne przykłady i niejednokrotne dowody mego niezadowolenia, nie odmieniły pana, i skoro, przekonany o czystości swoich zamiarów, nie chciałeś zrozumiéć, że można zrządzić wiele złego, w zamiarze uczynienia coś najlepszego.

„Zresztą, ufność moja w talentach pana i jego wierności jest zupełna, dla tego pragnę znaleźć sposobność dowiedzenia panu tego i użycia ich dla mojéj służby.“

w pierwszéj chwili zdawało mu się ciemném i zawikłaném. Nieznacznie ujrzał przybywających do swego gabinetu owych tajemniczych ajentów, których potrzebuje każdy minister policyi, dla wiadomości o wszystkiém, mniéj pożytecznych, niżeli powszechnie myślą, a jednakże pożytecznych, jeżeli służą nie w duchu własnych widoków, ale w duchu ministra, który ich używa; jest to rodzaj lękliwych i zgłodniałych zwierząt, jak wszyscy co w ukryciu żyją, uciekających za najmniejszym postrachem, lecz wracających prędko, kiedy ich głód zmusi, do ręki, która im pokarmu dostarcza. W krótkim przeciągu czasu oswoili oni księcia Rovigo z wszystkiemi skrytemi knowaniami, więcéj dziecinnemi, jak niebezpiecznemi, nad któremi tylko czuwać trzeba, a nie trwożyć się niemi, i minister ten wkrótce obznajmił się zupełnie ze swemi obowiązkami. Już nawet mniejszą zaczynał obudzać obawę, chociaż nie nabył nigdy powagi Fouchégo, którego przenikliwe oczy, każdy sądził miéć na siebie zwróconemi.

Ze wszystkich intryg, których tajemnicę książę Rovigo miał odkryć, najciekawszą dla Napoleona była, owa dziwna negocyacyja, prowadzona mimo jego wiedzy. Napoleon chciał się koniecznie dowiedzieć, jaką to rolę Fouché, Ouvrard i sam nawet Labouchère odegrali w téj dyplomatycznéj intrydze. Ouvrard był często badany i trzymany w najściślejszém odosobnieniu. P. de Labouchère został wezwany do Paryża, z rozkazem przywiezienia papierów, jakieby jeszcze mogły być w jego posiadaniu. Porównawszy te papiery, zgodne zresztą z papierami u Ouvrarda znalezionemi, wysłuchawszy objaśnień pana de Labouchère, zdołano wkrótce odkryć prawdę taką, jakąśmy wyżéj przedstawili, i przekonano się, że p. de Labouchère postępował z ostrożnością, przyzwoitością, otwartością, że dla tego wmięszał się do tych układów, iż myślał, że spełniał wolę rządu, że nawet skutkiem pewnego rodzaju umiarkowania, które było mu właściwém, zawsze mniéj oświadczał, niżeli mu polecono, i że najczęściéj ograniczał się tylko na oddawaniu not, przesyłanych mu przez Ouvrarda; że Ouvrard, ażeby wejść w stosunki z rządem, Fouché, ażeby sprowadzić pokój, podjęli napowrót negocyacyją, na pół już opuszczoną, i o wiele przekroczyli pierwsze instrukcyje Napoleona, wystawiając go jako skłonnego do poświęcenia tego, czegoby za żadną cenę nie odstąpił. Co w tém wszystkiém szczególniéj Napoleona raziło, to myśl bardzo prawdopodobnie Anglii nasunięta, jakoby ją chciał dwuznacznością w pole wyprowadzić, a szczególniéj, jakoby był gotów układać się względem królestw, braciom swym nadanych, mianowicie zaś, względem Hiszpa-

nii. Kazał więc roztrząsać wszystkie tajniki téj sprawy, pragnąc z całą dokładnością poznać wielkość wyrządzonego złego. Nowa okoliczność przyczyniła się bardzo do powiększenia jego niespokojności, i skłoniła go do zamienienia na pół ukrytéj niełaski Fouchégo, na niełaskę publiczną i zupełnie jawną. Wykryto bowiem, że niezależnie od stosunków zawiązanych przez p. de Labouchère, istniały już inne, nierównie dawniejsze od tych ostatnich, a z których domyślać się należało jeszcze większéj zuchwałości, gdyż nie chodziło tutaj o negocyacyją na nowo podjętą i prowadzoną daléj nad zakres oznaczony, lecz o negocyacyją rozpoczętą niespodzianie przez Fouchégo. Rzeczywiście, Fouché, od miesiąca listopada wybrał sobie na pośrednika, niejakiego Fagan, byłego officera w pułku irlandzkim, mającego niezłe stosunki familijne w Anglii, i przyjaciela lorda Yarmouth, który go wprowadził do margrabiego Wellesley. Domyślać się należało, że przy téj sposobności musiały być jakieś komunikacyje piśmienne. Ta ostatnia okoliczność uderzyła bardzo Napoleona i podniosła jego wyobraźnię; wyprawił więc natychmiast rozkaz do p. Fouché, ażeby oddał wszystkie papiery, znajdujące się w jego ręku, zwracając jego uwagę na bardzo ważne następstwa, jeżeliby okazał najmniejszy wstręt do wydania żądanych dowodów.

Posłannik o którym mowa, przywiózł z Londynu nie wiele i małoważnych papierów; Fouché spalił je, ponieważ nie zawierały w sobie nic interesującego, a zresztą sama rostropność doradzała mu zniweczyć najmniejsze nawet ślady tego, tak zuchwałego przedsięwzięcia. Kiedy pan Fouché, za którym pojechano aż do jego zamku Ferrière, oświadczył, że miał nie wiele rzeczy do spalenia, a w każdym razie i tak już wszystko spalił, Napoleon gwałtownym zapalił się gniewem, ponieważ się obawiał, czy nie było jakich niebezpiecznych tajemnic w tém uporczywém milczeniu Fouchego. Odjął mu gubernatorstwo rzymskie, i wygnał go do jego senatoryi w Aix w Prowancyi (*).

(*) Jest to przedmiot, względem którego autorowie rozmaitych pamiętników najwięcéj bajek napisali. Utrzymywano bowiem, że Fouché został oddalony za odmówienie oddania listów Napoleona i to listów bardzo kompromitujących. Twierdzenie to jest zupełnie błędne. Napoleon mało pisał listów do Fouchégo, a i te nie były więcéj kompromitujące od wszystkich innych, pisanych do rozmaitych ajentów, w których, idąc za swoją wrodzoną popędliwością, oświadczał często: *każę ściąć głowę temu lub owemu*, nie myśląc bynajmniéj o spełnieniu téj groźby. Zresztą, mało on zważał na to, co pisał, i nie myślał wcale rumienić się tego, zwłaszcza, że to co uczynił, nigdy go nie ambarasowało, ani nawet śmierć księcia d'Enghien. To tylko jest prawdą, że wysłanie p. Fagan do Londynu, bardzo umysł jego zajęło, i że

Zresztą, łatwą było rzeczą wyjaśnić te wszystkie trwożące domysły. Ów ajent, przyczyna tylu niespokojności, znajdował się w Paryżu. Sprowadzono go: odpowiedział prosto, otwarcie na każde pytanie, oświadczył, że się widział z Margrabią Wellesley, a nawet wydał jedyne pismo, jakie od niego otrzymał. Była to sześciowierszowa nota, powtarzająca zwyczajny temat ministrów angielskich na trybunie, że gotowi są przystąpić do układów, jeżeli negocyacyje rozpoczną się szczerze, na seryjo, i obejmować będą wszystkich przymierzeńców Anglii, a mianować Hiszpaniją.

Zbadawszy wszystko, prócz dziwnéj śmiałości pana Fouché, w całéj wielkiéj sprawie nie pokazało się nic, coby ważne pociągnąć za sobą mogło następstwa. Nie było żadnego niebezpieczeństwa, ażeby Napoleon miał być w Londynie poczytanym za zbyt skorego do układów; przeciwnie, jeżeli było jakie niebezpieczeństwo, to chyba to, że mógł uchodzić za zbyt trudnego w téj mierze, i że może nadużyto owéj niedorzecznéj propozycyi wspólnego wystąpienia przeciw Ameryce, w chwili, kiedy Ameryka zdawała się wachać między Angliją i Francyją. Napoleon nie przypuszczał wówczas, ażeby ten ostatni rezultat mógł być jedynym i nieco uzasadnionym, któregoby mu się lękać należało z téj intrygi, więcéj śmiesznéj jak niebezpiecznéj. Objaśniony wkrótce, co do tego całego dziwacznego zajścia i oceniając złe w rzeczywistém jego znaczeniu, uspokoił się, bez powrócenia atoli względów swoich panu Fouché, który pozostał bez urzędu i na wygnaniu w swojéj senatoryi. Obawiając się wszakże, ażeby go nie obwiniono o lekkomyślne poświęcanie dawnych sług swoich, kazał zebrać wszystkie dowody téj sprawy i zakommunikować je jednemu z ministrów i dygnitarzy, będących świadkiem jego wybuchu przeciw księciu Otrantu. — Niechaj wiedzą, powiedział, że kiedy powstaję na moje dawne sługi, to nie bez przyczyny i nie nadaremnie.

Z téj niedoszłéj negocyacyi pokazywało się widocznie, że bez zrzeczenia się Hiszpanii, czego Napoleon uczynić nie chciał, zawarcie pokoju było niemożebném, i że nie pozostawało nic innego, jak daléj

się sądził więcéj oszukanym, niż było rzeczywiście. Jego rozkazy i korrespondencyje przekonywają, że owa druga i głośniejsza niełaska p. Fouché była spowodowana jego wzbranianiem się wydania dowodów, dotyczących missyi p. Fagan, których już nie posiadał. Ale publiczność lubiąca zawsze tajemnice, szczególniéj téż tajemnice straszne, sądziła, i wielu pisarzy równie jak publiczność lekkomyślnych powtarzało, że to chodziło o zwrócenie jakichś okropnych listów Napoleona, których odmówienie taki spowodowało wybuch. Wszystko to nie prawda; rzecz tak się ma, jakeśmy opowiedzieli.

prowadzić wojnę z całą siłą i ścieśnić o ile tylko można było blokadę kontynentalną. Odtąd Hollandyja, któréj udział w blokadzie był niezbędnym, podwójnéj wymagała baczności.

Gdyby król Ludwik był rozsądniejszym i skłonniejszym do zgody z Napoleonem, byłby korzystał z danéj sobie nauki, i ponieważ, dla ocalenia niepodległości Hollandyi, przystał na poświęcenie części kraju swojego, byłby usiłował, uległszy sam, zaszczepić podobnąż rezygnacyją i w sercach swoich poddanych. I w rzeczy saméj, najrozsądniejsi Hollendrzy tego tylko pragnęli. Byli oni przekonani, że zostając raz pod wpływem Napoleona, wypadało im starać się o jego zadowolenie; że zresztą, Napoleon nie był ich nieprzyjacielem, lecz sprzymierzeńcem, wprawdzie wymagającym, ciężkie nakładającym na nich warunki, lecz warunki mające wspólną ich sprawę na celu. Na nieszczęście, serce Ludwika było rozdrażnione. Na chwilę ułagodzony w Paryżu namowami swojéj rodziny, wróciwszy do Amsterdamu, dał się na nowo owładnąć uczuciu nieufności i oburzenia, zwykle duszą jego miotającemu, uczuciu, które świeżo poniesione ofiary bardziéj jeszcze rozpłomieniły. Wracając do swéj stolicy, zdawało mu się, że w każdéj twarzy spostrzegał wyrzut, iż najpiękniejsze dał sobie wydrzéć prowincyje, i dla tego, nie chcąc się okazać niższym od swoich poddanych, jeszcze większe niż oni starał się okazywać oburzenie. Przybył on w towarzystwie królowéj, równy jemu okazującéj przymus i poddanym swoim z niespokojną ciekawością wpatrującym się w jego oblicze, okazywał czoło obciążone znudzeniem, przemawiał do nich głosem człowieka uciśnionego, który więcéj dawał do myślenia, niżeli chciał wyrazić. Nie był to sposób, ani przypodobania się w Paryżu, ani wywołania w Amsterdamie rezygnacyi, która sama jedna zdolną była najgwałtowniejszym zapobiedz wybuchom. Nieszczęściem, postępowanie króla było jeszcze nierozsądniejszém niż jego postawa i mowa.

Zaczął on od napisania najczulszych listów do dwóch ministrów, których w Paryżu z taką poświęcił łatwością, do panów Mollerus i Krayenhoff, od nadania szlachectwa osobom, które utraciły godność marszałków, nagrody może przyzwoitéj, ale przeciwnéj polityce, jakiéj trzymać się przyrzekł, od oddalenia burmistrza Vander-Poll, który opierał się uzbrojeniu Amsterdamu. Do tego wszystkiego dodał jeszcze jeden akt najważniejszy. Znienawidziwszy sobie ambassadora francuzkiego, pana de Larochefoucauld, którego uważał za niewygodnego stróża, umieszczonego przy swoim boku, dla czuwania nad jego postępowaniem, zamierzył korzystać z jego nieobecności, ażeby przyjąć

ciało dyplomatyczne, w którego gronie, zamiast ambassadora, przybył p. de Sérurier, prosty pełnomocnik cesarza. P. Sérurier, człowiek roztropny i umiarkowany, ograniczał się na punktualném, ale pełném względności wykonywaniu rozkazów swojego dworu. Zasługiwał on pod każdym względem, ażeby się z nim przynajmniéj z względnością obchodzono. Król przeszedł obok niego, nie udarowawszy go, ani jedném słowem, ani jedném spojrzeniem, a tuż koło niego obsypał grzecznością posła rossyjskiego. Scena ta zwróciła na siebie powszechną uwagę; wywołała w Amsterdamie największą obawę, i musiała być doniesioną do Paryża przez ajenta francuzkiego, który nie mógł przed swoim rządem zamilczéć faktów, stających się przedmiotem uwagi powszechnéj.

Do tych trudności, wypływających z osobistego charakteru króla, dołączyły się jeszcze inne, wynikłe z samych okoliczności. Ostatni traktat nakładał na Hollendrów najtrudniejsze poświęcenia. Najprzód, wypadało wydać towary amerykańskie wprowadzone do Hollandyi, pod banderą Stanów Zjednoczonych, a ujęte na żądanie rządu francuzkiego. Otóż, większa część tych towarów była własnością, albo kupców hollenderskich, prowadzących na własny rachunek handel przemytniczy, albo téż własnością kupców angielskich, zostających w spółce z domami hollenderskiemi. Wszystkie te domy opierały się temu postanowieniu, przywodząc, jedne, że towary rzeczone stanowiły artykuły hollenderskie, wprowadzone pod flagą amerykańską z osad Hollandyi; drugie zaś, że obejmowały tylko towary rzeczywiście amerykańskie, ale sprowadzone przez pośrednictwo Amerykanów. Zamiast owych towarów, król probował wydać zdobycz ujętą przez korsarzy francuzkich i do nich należącą. Atoli, wydanie ładunków amerykańskich, było jednym z artykułów traktatu, o które Napoleonowi najwięcéj chodziło, już to w celu dotknięcia głównego źródła kontrabandy, już wreszcie, w celu zasilenia swego skarbu, kosztem przemytników. Z tego więc powodu wywiązała się korrespondencyja bardzo żywa i drażliwa.

Zaprowadzenie celnictwa francuzkiego na brzegach Hollandyi, nie mniéj było trudném. Z Boulogne, Dunkierki, Antwerpii, Klewe, Kolonii, Moguncyi, przybywały legijony celników francuzkich, nie umiejących po hollendersku, przyzwyczajonych do surowego czuwania i przestrzegających w wykonaniu swoich obowiązków, pewnego rodzaju wojskowego punktu honoru, który ich czynił opryskliwymi i nieskazitelnymi. Dla rządów, które granic swoich bronić muszą, jest to

najlepszy gatunek straży celnéj, ale najgorszy dla handlujących. Hollendrzy musieli tedy cierpiéć na swoich brzegach i w swoich portach tych obcych ajentów, i podlegać ich drobiazgowym i ścisłym przetrząsaniom, co było nieznośném dla narodu, prawie wyłącznie nawigacyjnego i przywykłego od niepamiętnych czasów do wielkiéj swobody handlowéj. Gdyby to tylko przychodziło cierpiéć to wszystko na samych granicach zewnętrznych, ścieśnienie to, jakkolwiek wielkie, byłoby mniéj dokuczliwém. Ale kształt Hollandyi czynił ich obecność niezbędną, nawet w samém sercu kraju. Hollandyja, rzeczywiście, nie tylko przerznięta jest we wszystkich kierunkach mnóstwem rzek i kanałów, ale nadto, przejęta jest pod pewnym względem rozległém morzem, zwaném Zuydersée, łączącém wszystkie części kraju z sobą, za pomocą nader czynnéj i wygodnéj żeglugi wewnętrznéj. Gdyby to morze, do którego się wchodzi kanałem Helder i innemi wyżéj wzniesionemi od strony północnéj, jedno tylko miało wyjście, to możnaby, strzegąc tego jednego tylko wyjścia, zostawić wewnątrz zupełną wolność kommunikacyj rzecznych i morskich. Ale ponieważ tak nie było, musiano przeto wnętrze morza Zuydersée obsadzić komorami, a Fryzyja, Over-Yssel, Geldryja, nie mogły płodów swoich dostarczać północnéj Hollandyi i stamtąd zabierać produktów ekzotycznych, inaczéj jak pod nieznośnym nadzorem. Przetrząsanie naprzykład wszystkiego, aż do statków z torfem, dla przekonania się, czy one nie zawierały kontrabandy, było albo niepodobném, albo oburzającém. Dodajmy tu jeszcze, że dla nadania środkom używanym sankcyi prawnéj, trzeba było stanowić kommissyje, złożone z celników i wojskowych francuzkich, mających sądzić summarycznie i na miejscu przewinienia i winowajców. Tego uszczerbku swéj władzy monarszéj, Ludwik nie mógł już wytrzymać i kazał wypuścić na wolność wszystkie osoby uwięzione w sprawach defraudacyjnych.

Obok tylu trudności, zajęcie wojskowe przedstawiało trudność większą jeszcze od wszystkich innych, która wzrastała w miarę zbliżania się posterunków francuzkich do Amsterdamu. Marszałek Oudinot, dowodzący wojskiem, mającém strzedz przystępu do Hollandyi, miał główną swą kwaterę w Utrechcie. Posterunki Utrechckie ustawił przy ujściu Mezy, i nad brzegami północnéj Hollandyi, od ujścia Mezy, aż do Hagi. Ale trzeba się było jeszcze wyżéj posunąć, chcąc od statków przemytniczych zasłonić Zuydersée i wejście do Amsterdamu. Tego właśnie król Ludwik, czy to z własnego natchnienia, czy też skutkiem podmowy tajnych stronników powstania, cierpiéć nie chciał. Żeby

wojsko francuzkie stało w Utrechcie, a nawet w Hadze, na to się zgadzali, ponieważ rozpaczliwa obrona w razie potrzeby jeszcze była możebną, zalawszy resztę kraju i przywoławszy flotę angielską. Pozostawałby jeszcze ten cały tak bogaty półwysep północnéj Hollandyi, otoczony wodami, wznoszący się od szluz Katwickich aż do Tekselu, pomiędzy oceanem północnym z jednéj, a morzem Harlemskiém i Zuyderzejskiém z drugiéj strony, okryty zielonemi pastwiskami, kwitnącemi ogrody, zamożnemi miastami, jak Lejda, Harlem, Amsterdam. Przecinając ten długi język ziemi w Lejdzie, zalewając wodą jego przystępy, można się w nim było uczynić niezwyciężonym, i długo bronić przeciwko Napoleonowi niepodległości batawskiéj, jak jéj przed dawnemi laty broniono przeciwko Ludwikowi XIV. Lecz, ażeby to było możebném, wypadało nie wpuszczać wojsk francuzkich wyżéj Lejdy.

Dla króla Ludwika był jeszcze inny powód takiego działania, to jest uniknienie obecności wojska obcego w stolicy państwa i obawa pokazania się i uchodzenia za króla prefekta. Dla tego też nie przestawał nalegać na marszałka Oudinot, ażeby wojsko francuzkie nie posuwało się wyżéj Lejdy, przywodząc, że ani jego honor, ani godność nie pozwalały mu cierpiéć we własnéj stolicy wojska, które jakkolwiek przyjazne, zawsze przecież było obcém. Nareszcie, kiedy straż przednia pokazała się w Harlem, wejście do tego miasta zostało wzbronione Francuzom i orły cesarskie cofnąć się musiały.

Do tych wszystkich działań mniéj więcéj przeciwnych zawartemu traktatowi, przyłączyło się jeszcze jawne niewykonanie jednego z artykułów, do którego Napoleon wielką przywiązywał wagę, to jest, uzbrojenie floty pod Teksel. Zebrano wprawdzie nieco statków, pod admirałem Winter, ale te zaledwie liczyły 200 ludzi załogi, zamiast siedmiu do ośmiu set, i ten warunek, najłatwiejszy do wykonania, najwłaściwszy do uspokojenia Napoleona, najpożyteczniejszy na każdy przypadek, nawet na przypadek oporu, warunek ten, dla braku funduszów, nie był wykonanym. Każdy wracający z Teksel opowiadał, że zapowiedziane uzbrojenia były prawdziwą ironiją.

Te ciągłe spory, ma się rozumiéć, wiadome publiczności, były złośliwie tłomaczone przez tych, co pragnęli rzucić się w ręce Anglików, były opłakiwane przez ludzi rozsądnych, którzy przewidywali bliskie ich następstwa, a przez cierpiące massy uważane były jako dowód nieznośnego tyraństwa, jakiém obciążyć je chciano. Rozdrażniony, jak ostatni z robotników, zgromadzających się codziennie na pustych i samotnych wybrzeżach Amsterdamu, Ludwik, zamiast uspaka-

jania umysłów, jątrzył je owszem swoją postawą i mową, powtarzał głośno, że nie zniesie zajęcia wojskowego stolicy, i tym sposobem przyjmował na siebie pewien rodzaj zobowiązania miłości własnéj, z którego wycofać się z trudnościąby mu przyszło. Przywodził on do rozpaczy nawet rozsądnych Hollendrów, którzy pośród tych zatargów lękali się o byt swojéj ojczyzny.

Rzeczy do tego doszły stopnia, że najmniejsza okoliczność mogła gwałtowny sprowadzić wybuch. I rzeczywiście, pewnéj niedzieli, jeden ze służących ambassady francuzkiéj, przybywszy na plac publiczny w liberyi, został poznany, zelżony, potém zbity i z trudnością wyrwany z rąk wzburzonego ludu.

W każdym innym czasie, podobny wypadek byłby mało miał znaczenia; ale w obecnéj chwili musiał nieuniknione wywołać przesilenie. Jakkolwiek powyższe zajścia doniesione zostały Napoleonowi przez marszałka Oudinot i p. de Sérurier bez żadnéj przesady, cesarz, dowiedziawszy się o nich, nie zdołał się już powściągnąć. Jego pełnomocnik prawie obrażony, jego orły wygnane z Harlem, liberyja jego posłą znieważona, wszystko to poczytywał za obelgę, któréj dłużéj tolerować nie należało, zwłaszcza, że główniejsze warunki traktatu, albo źle, albo wcale nie były wykonane. Kazał więc wydać pasporta panu Verhuel, który był posłem hollenderskim w Paryżu, i chociaż go bardzo lubił, kazał mu przecież bezzwłocznie z pasportów tych korzystać. Zabronił panu de Larochefoucauld powrócić na miejsce urzędowania, a panu de Sérurier pokazywać się u dworu króla Ludwika. Zażądał bezzwłocznego wydania winowajców obelgi wyrządzonéj służącemu posła; chciał, ażeby burmistrz amsterdamski natychmiast przywrócony został do swego urzędowania, ażeby wojsku francuzkiemu otworzono nie tylko bramy Harlemu, ale i Amsterdamu, ażeby marszałek Oudinot wkroczył do tych miast przy odgłosie bębnów, z rozwiniętemi chorągwiami, ażeby towary amerykańskie wydane zostały bez żadnego wyjątku, ażeby celnicy francuzcy wszędzie byli przyjęci, i ażeby się wytłómaczono, co do obiecanego uzbrojenia floty na 1 lipca. Oświadczył nareszcie, że jeżeli chociaż jeden warunek traktatu wykonanym nie będzie, wtedy zakończy od razu tę śmieszną komedyją i zajmie w posiadanie Hollandyją, tak jak już zajął Toskaniją i prowincyje rzymskie. Groźbę poparł czynami. Wojsko z dywizyi Molitora, stojące w Embden, odebrało rozkaz wkroczenia do Hollandyi od strony północnéj, wojsko stojące w Brabancie od strony południowéj; i jedno i drugie miało wzmocnić siły marszałka Oudinot.

Te przerażające, a tak łatwe do przewidzenia wiadomości, przybywały jedna po drugiéj do Amsterdamu i tłómaczone były w sposób najgroźniejszy przez admirała Verhuel, który, w skutek danego mu zalecenia, już opuścił Paryż i który znał doskonale zamiary Napoleona. Oświadczył on wszystkim stojącym u steru rządu, że nie należało się już bynajmniéj wachać, i że wypadało, albo się bronić, co zapewneby się nie powiodło, albo téż uledz bezwarunkowo, co tylko jedno mogło zupełnéj zaradzić zgubie. Król Ludwik uciekł się do wielkiéj narady; zgromadził on na nią nietylko obecnych ministrów, ale i swoich ministrów przeszłych, a nadto jeszcze znakomitsze osoby w armii i marynarce. Wyjąwszy kilku szaleńców, pozbawionych zupełnie rozsądku, i kilku ludzi interessowanych, oddanych Anglii dla najsmutniejszych powodów, wszyscy inni, najżyczliwsi krajowi swemu, jedno objawili zdanie. Nienawidząc jarzmo Napoleona, uznali przecież, że jarzmo angielskie, które z konieczności przyjąćby musieli, byłoby dla nich jeszcze straszniejszém. Oprócz tego że musieliby na morzach poświęcać się za sprawę Anglii, która wcale nie była sprawą Hollandyi, zdołanoby tylko mniejszą część kraju obronić przed Napoleonem; większa bowiem, po najokropniejszém spustoszeniu, musiałaby być opuszczoną, a mniejsza mogłaby tylko być ocaloną przez zalanie i przez oddanie warsztatów, arsenałów i floty Anglikom. Nie było człowieka, mającego choć trochę rozsądku i patryjotyzmu, któryby za podobném przemawiał postanowieniem, wyjąwszy dwóch czy trzech fanatyków, ślepą obłąkanych nienawiścią. Ludzie roztropni, a tych największa była liczba, uważali wszelki opór za niemożebny i występny, tak, że król Ludwik ujrzał się wkrótce opuszczonym od tych nawet, dla których zdaniem swojém chciał się poświęcić. Zresztą, jeżeli lud, który Francuzom nędzę swoję przypisywał, jeżeli niektóre znakomite familije interesem i uczuciem z Angliją związane, przyczyniały się do utworzenia opinii publicznéj, Francuzom zupełnie przeciwnéj, to mieszczaństwo, niegdyś im przychylne, przez swoje skłonności polityczne, oddzieliwszy się od nich, skutkiem upadku handlu, zaczynało spostrzegać niebezpieczeństwo, jakie Hollandyi groziło; przekonywało się jawnie, że daléj tak postępując, musianoby rzucić ją zniszczoną i spustoszoną do stóp arystokracyi angielskiéj, i głośno powstawało na nierostropność rządu. Król Ludwik, związany swemi publicznemi obwieszczeniami, że nie ścierpi Francuzów w Amsterdamie, a zarazem opuszczony przez swoich własnych poddanych, których namiętności zbyt gorliwie sobie przyswoił, nie wiedział co począć, na którą stronę zbłąkany skłonić umysł.

W tém okropném położeniu, powziął jeszcze myśl, jaka mu się już nieraz nasuwała, ale zawsze tylko przelotnie, poddać się woli brata swego i wyrzec się walki widocznie niemożebnéj. Wezwał do siebie pełnomocnika francuzkiego, pana de Sérurier, którego przed kilku dniami tak źle przyjął, obsypał go grzecznościami, zażądał jego rady, przyrzekając, jak najściślejsze jéj wypełnienie, obiecał wydać sądom ludzi, którzy znieważyli służbę ambassady, przywrócić do urzędowania burmistrza amsterdamskiego, nie bardzo wszakże pragnącego tego powrotu, wydać towary amerykańskie, przyjąć celników francuzkich, przyspieszyć uzbrojenie floty, wszystko to atoli pod jednym warunkiem, że nie będzie przymuszony przyjąć Francuzów do swojéj stolicy. Byłoby to dla niego, jak mówił, upokorzeniem, na które żadną miarą zgodzić się nie może. Nieszczęśliwy ten książę tyle już razy powtarzał, że nie zniesie wojska francuzkiego w swojéj rezydencyi, iż mu się zdawało, że od postanowienia tego nie może odstąpić bez okrycia się wstydem i hańbą. Dodać tu jeszcze trzeba, że w swojéj zakorzenionéj i nieuleczonéj nieufności, był przekonanym, iż Napoleon postanowił złożyć go z tronu, i że jak tylko Francuzi staną w Amsterdamie, zostanie bezzwłocznie zdetronizowanym, nie mając nawet smutnego zaszczytu abdykowania. Nalegał więc bardzo o odwleczenie przynajmniéj na pewien przeciąg czasu wkroczenia Francuzów.

Lecz rozkazy Napoleona były tak wyraźne, że ani marszałek Oudinot, ani Sérurier nie śmieli zwlekać środka tak stanowczo przepisanego. Sérurier zaklinał króla, ażeby się nie trwożył obecnością żołnierzy francuzkich, którzy byli jego współrodakami, którzy go na tron wynieśli, którzy zawsze szanować w nim będą brata ich cesarza, którzy zresztą mieli rozkaz postępować tak, jak przystało względem monarchy przyjaznego, sprzymierzonego i blisko spokrewnionego. Ale nie mógł odmienić instrukcyj wojskowych, jakie marszałek otrzymał i przymuszony był pozwolić zbliżyć się wojsku francuzkiemu, pospieszając jednak z doniesieniem do Paryża, co się w Amsterdamie działo.

Wachając się pomiędzy Hollendrami, którzy wyrzekali się oporu zgubnego dla swego kraju, i żołnierzami francuzkiemi, którzy się ciągle do Amsterdamu przysuwali, nie widząc dla ocalenia swéj godności innego środka, jak zrzeczenie się tronu, król postanowił dobrowolnie ustąpić z niego, poczytując to za jedyny sposób wyjścia z honorem. Zgromadził więc swoich ministrów, i oznajmił im w wielkiéj tajemnicy to postanowienie, mówiąc, że będzie abdykował na rzecz swego

syna i powierzy regencyją królowéj; że kobiéta, matka, droga Napoleonowi, skłonna uczynić wszystko, czego od niéj zażąda, albo rozbroi go własną słabością, albo téż będzie mogła wszystko wykonać, bez okrycia się hańbą. Ministrowie w milczeniu wysłuchali jego oświadczenie, wynurzyli mu żal swój, widząc się pozbawionymi króla tak poświęconego dla Hollandyi, ale nie nalegali na niego, pojmując dobrze, że kiedy rzeczy do takiego doszły stanu, królewska władza dziecięcia, pod opieką kobiéty, była ostatnią formą, pod którą można jeszcze było próbować przedłużyć niezależność Hollandyi. Na silne naleganie króla, obiecano największą zachować tajemnicę, ażeby miał czas abdykować i usunąć się swobodnie, gdzieby mu się podobało. Ostrożność ta, spowodowana zwykłą nieufnością Ludwika, była zbyteczną, ponieważ ani p. de Sérurier, ani marszałek Oudinot, nie mogąc abdykacyi jego przeszkodzić, nie byliby nawet pomyśleli o zabezpieczeniu jego osoby.

Tylko czterdzieści ośm godzin czasu poświęcono na przygotowania do abdykacyi. Pełnomocnik francuzki i naczelny wódz nic o niéj nie wiedzieli, Ułożono, iż król wyjedzie bez żadnego orszaku i w przebraniu, pod którémby nie mógł być poznanym; że akt abdykacyjny zostanie bezzwłocznie doręczony ciału prawodawczemu, że ministrowie zebrani w radę regencyjną, rządzić będą w imieniu młodego króla, aż do powrotu królowéj, która tylko kilka dni w Hollandyi zabawiła i że księżna zostanie wezwaną do Amsterdamu, dla poruczenia jéj regencyi i wychowania następcy tronu. Wszystkie akta zostały podpisane w nocy z d. 2 na 3 lipca 1810 r., i zaraz po ich podpisaniu, Ludwik, wsiadłszy do powozu, ruszył w drogę, tak, że jego ministrowie, dotąd o wszystkiém wiedzący, nie domyślali się nawet, dokąd udać się zamierzał. Dnia 3 lipca zrana, miasto Amsterdam zdziwione i niespokojne, ambassada i armija francuzka głęboko zdumione, dowiedziały się jednocześnie o tém nadzwyczajném postanowieniu brata Napoleona.

Ministrowie udali się powinszować władzy królewskiéj dziecięciu powierzonemu tymczasowéj opiece czcigodnéj guwernantki. Następnie poszli do ciała prawodawczego, z uwiadomieniem o wszystkiém, co się stało. Tegoż samego dnia popołudniu, armija francuzka, stojąca pod bramami Amsterdamu, została przyjęta przez dawnego burmistrza Vander Poll, przywróconego do urzędowania, i przez władze wojskowe hollenderskie. Przyjęcie to było prawie przyjacielskie. Pospólstwo nie myślało żadnego stawiać oporu. Ogół mieszkańców, żałując monarchy, który bez wielkiego rozsądku poświęcał się jego inte-

resowi, uznał, że teraz wypadało całą ufność położyć w Napoleonie, i w połączeniu z największém państwem w świecie, szukać wynagrodzenia sobie utraconéj niepodległości i cierpień, jakie miały go dotknąć, skutkiem zaprowadzenia ścisłego systematu kontynentalnego. Oczekiwano tedy z pewnym rodzajem spokoju i z pełną zajęcia ciekawością dalszych postanowień, jakie z Paryża nadejść miały.

Sérurier wyprawił natychmiast jednego z urzędników poselstwa francuzkiego do Napoleona, z uwiadomieniem o téj dziwnéj abdykacyi Ludwika. Ale tegoż samego dnia, w którym pomieniony urzędnik do Paryża przybył, to jest, d. 6 lipca, przedstawiono już Napoleonowi, stosownie do jego rozkazów, rapport, mający usprawiedliwić wcielenie Hollandyi do cesarstwa (*). A więc, nie wiedząc jeszcze o abdykacyi swego brata, postanowił już co miał uczynić. Jednakże, pomimo tego postanowienia, Napoleon, w chwili wprowadzenia powziętego zamiaru w wykonanie, czuł całą ważność spełnić się mającego aktu. Rzeczywiście, nazajutrz po traktacie Wiedeńskim i ślubie z Maryją Ludwiką, wszystkie myśli swoje zwrócił do pokoju i siły swoje tak rozłożył, ażeby Niemcy opuścić i uspokoić państwa kontynentalne: a cóż to za sposób powrócenia spokojności zatrwożonéj Europie, jeżeliby w ciągu trzech miesięcy zajął Brabant i Zelandyją, a potém całą Hollandyją, jeżeli tym sposobem dwoma milijonami dusz powiększy cesarstwo, jeżeli granice swoje od Skaldy do Wahalu, od Wahalu do Ems posunie! Czyliż ten duch nieustannych zdobyczy, tak często zarzucany Francyi, nie odezwie się na nowo w sposób nader groźny? A Anglija, która w ręku swoim trzymała ostatni, najpożądańszy pokój, pokój morski, czyliżby nie była trudniejszą do zgody, jak kiedykolwiek, skoroby jéj przyszło, oprócz przyłączenia Antwerpii i Flessyngi, przystać jeszcze na przyłączenie Helwoet-Sluys, Rotterdamu, Amsterdamu i Helderu? Napoleon pojmował te wszystkie trudności, ale uniesiony

(*) Rapport ten znajduje się w archiwum ministerstwa spraw zagranicznych, z datą d. 6 lipca, tegoż dnia, w którym pan de Caraman przybył do Paryża z wiadomością o abdykacyi. Był więc nakazanym i musiał być zredagowanym przed dowiedzeniem się o abdykacyi Ludwika. Zresztą, jedno zdanie w tym rapporcie przekonywa, że uprzedził wiadomość o abdykacyi; mówi on, że J. C. Mość postanowił *przywołać do swego boku dostojnego księcia, którego z grona swéj rodziny wybrał na króla hollenderskiego*. Nie ma tedy wątpliwości, że skutkiem zaszłych wypadków, Napoleon miał Hollandyją z Francyją połączyć, kiedy brat jego powziął myśl zrzeczenia się tronu. Wprawdzie okoliczność ta jest małoważną, wypadało przecież, dla saméj prawdy, zwrócić na nią uwagę. Prawdy przedewszystkiém szukać należy w historyi, bez względu na wnioski, jakieby stąd wyprowadzić można.

radością, na myśl pozyskania takich krajów, takich zatok, takich portów dla Francyi, zamknięcia dla handlu angielskiego tak rozległych przystępów, uważając się zresztą za upoważnionego do takiego przywłaszczenia, skutkiem mimowolnego położenia, w jakiém go abdykacyja brata postawiła, pominął wszelkie względy i wyrzekł wcielenie do cesarstwa. Uwiadomiony o zrzeczeniu się brata dnia 6 lipca, potrzebował tylko dwóch dni czasu do ułożenia warunków tego wcielenia, i postanowił je ostatecznie d. 9 lipca 1810 r.

Powodem danym dla publiczności francuzkiéj i europejskiéj, było to, że ponieważ Hollandyja była bez króla, przeto konieczność usunięcia jéj z pod władzy Anglii, zniewalała Napoleona do przyjęcia jéj pod czujną i silną administracyją cesarstwa; że w połączeniu tém Hollandyi dostarczy dla wspólnéj sprawy znakomitych sił morskich i rozprzestrzeni brzegi nieprzystępne dla handlu angielskiego. Powodem zaś dla Hollendrów podanym było, że znajdując się obecnie pomiędzy morzem zamkniętém przez Anglików, a lądem zamkniętym przez Francuzów, wystawieniby byli na najstraszniejszą nędzę, i w każdym razie skazani na zupełne zbezwładnienie pod ciężarem ogromnego długu; że przeciwnie, w połączeniu z największém państwem w świecie, przynajmniéj ląd będą mieli otwarty podczas wojny, a podczas pokoju i ląd i morze jednocześnie; że ich handel rozszerzy się więcéj, niż w czasie ich najświetniejszéj pomyślności; że ich marynarka, obecnie zniweczona, połączona z marynarką francuzką, wskrzesi na nowo ową piękną epokę, kiedy pod sterem Trompa i Ruytera, puszczała się w zapasy z Wielką Brytaniją o panowanie na morzu; że obywatele hollenderscy, stawszy się równymi obywatelom francuzkim, zasiadając z nimi na równych prawach w radzie, w téj nowéj i potężnéj ojczyźnie, sowicie wynagrodzą sobie stratę ojczyzny dawnéj.

Opierając się na tych powodach, które przy utrzymaniu się obecnego stanu rzeczy, byłyby się z czasem w części sprawdziły, Napoleon z dziwną postanowił śmiałością, że *Hollandyja zostaje połączoną z Francyją.* Zdecydował on jednocześnie, że Amsterdam będzie trzeciém miastem cesarstwa; przed czterema bowiem miesiącami Rzym ogłoszony został drugiém. Rozporządził także, iż na przyszłość Hollandyja będzie miała sześciu członków w senacie państwa, sześciu deputowanych w radzie stanu, dwudziestu pięciu w ciele prawodawczém, i dwóch radców w sądzie kassacyjnym. Była to powabna wędka dla wszelkiego rodzaju dumy. Officerów lądowych i morskich potwierdził w dotychczasowych ich stopniach, gwardyją królewską hollenderską

przyłączył do gwardyi cesarskiéj i rozkazał, ażeby hollenderskie pułki linijowe liczyły się w armii francuzkiéj, numerem kolejnym po pułkach linijowych, już istniejących. Mogłoż co więcéj pochlebić armii hollenderskiéj, jak takie połączenie!

Kraj został podzielony na dziewięć departamentów, dwa dla części już wcielonéj pod nazwiskiem Ujścia-Skaldy i Ujścia Renu, a siedm dla saméj Hollandyi, pod następującemi nazwiskami: Zuyderzée, Ujścia Mezy, Yssel-Wyższy, Ujścia-Yssel, Fryzyja, Ems-zachodnia i Ems-wschodnia. Podatki dotąd pobierane, utrzymane zostały do dnia 1 stycznia 1811 r. W owéj epoce, podatki francuzkie mniéj uciążliwe od podatków hollenderskich, miały być zaprowadzone w dziewięciu nowych departamentach.

Finanse i handel najwięcéj cierpiały na dotychczasowém odosobnieniu Hollandyi. Należało już nieodzownie przedsięwziąść jakiś krok stanowczy względem długu publicznego. W budżecie wynoszącym około 155 milijonów rozchodu, a 110 milijonów dochodu, sam dług, jakeśmy to już wyżéj wspomnieli, figurował w summie 80 milijonów. Taki stan rzeczy, żadną miarą dłużéj trwać nie mógł, czego dowodem jest to, że nawet procenta od tego długu nie mogły być ani w 1808 r., ani w 1809 r. zapłaconemi. Rozmaite wypłaty publiczne odbywały się za pomocą weksli skarbowych, które eskontowano ze znakomitą stratą i które na rachunek przyszłych dochodów wystawiono. Tym to sposobem przyszła Hollandyja do utraty swéj marynarki, z któréj trzy tysiące majtków, dla zarobienia na życie, postanowiło wejść do Anglii.

Napoleon sądząc, że ta pierwsza chwila zamięszania była najwłaściwszą dla dopełnienia bolesnéj operacyi i porównywając położenie Hollandyi z położeniem Francyi po rewolucyi, wyrzekł w samym akcie połączenia redukcyją długu publicznego do trzeciéj części. Ale obok tego, nakazał bezzwłoczne zaspokojenie zaległości z lat 1808 i 1809, był to środek, który dla wielu małych rentierów, wielką przyniósł ulgę i wynagrodził ich nieco, za tę redukcyją ich tytułów, którą oni przewidywali. Napoleon spodziewał się, że wykreślając z wielkiéj księgi hollenderskiéj wierzytelności, należące do różnych książąt zagranicznych, nieprzyjaznych Francyi, jak naprzykład książąt Heskich i Oranii, summę 20 milijonów, ubezpieczy zaspokojenie reszty długu, do trzeciéj części zmniejszonego; że przez zniesienie wielu wydziałów obecnie już nieużytecznych, jak spraw zagranicznych, listy cywilnéj, i t. p., summa 14 milijonów wystarczy na inne wydziały, że odtąd

będzie można poświęcać 20 milijonów na armiją, 26 milijonów na marynarkę, co wyniesie ogólną summę 80 milijonów wydatku i będzie dla Hollandyi obciążonéj podatkami, ważną ulgą. Marynarka była zawsze dla Hollendrów przedmiotem szczególnego upodobania. Napoleon, zachowując sobie środki jéj przywrócenia, i nakazując bezzwłoczne rozpoczęcie robót w warsztatach okrętowych, miał nadzieję, że rozbudzi w portach dawną czynność, która ożywi umysły i natchnie je wiarą w błogie skutki tego połączenia.

Pozostawało jeszcze zająć się handlem hollenderskim. Zniesienie linii celnéj pomiędzy Hollandyją i Francyją, miało temu handlowi wielkie wyświadczyć dobrodziejstwo. Atoli zniesienie to, nie mogło nastąpić przed zajęciem przez komory celne francuzkie morskich brzegów Hollandyi. Napoleon postanowił tedy, że linija celna utrzymywaną będzie do d. 1 stycznia 1811 r., epoki oznaczonéj do ostatecznego zlania się interessów obu krajów. Wypadało jednakże dać niezwłocznie pewne zadosyćuczynienie handlowi hollenderskiemu, które miało zarazem zadowolnić i konsumentów francuzkich, to jest, wprowadzić wewnątrz cesarstwa znakomitą ilość cukru, kawy, bawełny, indygo, która zebrała się w Amsterdamie i Rotterdamie. Rozejście się tych ogromnych zbiorów, zapewniając wielką korzyść handlowi hollenderskiemu, miało na przyszłość ułatwić dozór celny. Jednakże w Hollandyi, skutkiem łatwości wprowadzania, cena płodów kolonijalnych nie wynosiła czwartéj części tego, co we Francyi. Upoważnić wprowadzanie tych płodów bez żadnéj opłaty, byłoby to zapewnić negocyjantom hollenderskim zbyt wielką korzyść, na którą nigdy liczyć nie powinni, a wyrządzić ciężką krzywdę negocyjantom francuzkim, którzy zgromadzili swoje zapasy po cenach nierównie wyższych. Napoleon zaradził temu, zezwalając na wprowadzanie płodów kolonijalnych z Hollandyi do Francyi za opłatą 50 od sta, co i tak jeszcze wielki zapewniało zarobek Hollendrom, czyniło nierówność cen mniéj niebezpieczną dla kupców francuzkich, a skarbowi przynieść miało znakomity dochód. Do tego środka dołączył jeszcze rozmaite rozporządzenia, dotyczące ustanowienia komór na brzegach, od Flessyngi aż do Tekselu, nakazał zajęcie, tylokrotnie już żądane zasekwestrowanych towarów amerykańskich, i przeniesienie ich do Antwerpii, nareszcie przyrzekł udzielić Hollendrom rozległe licencyje, celem największego rozszerzenia ich handlu.

Takie to były środki ogólne, towarzyszące dekretowi z d. 9 lipca. Oprócz nich były jeszcze i inne, zmierzające do umniejszenia Hollen-

drom nieuniknionych przykrości, jakie wcielenie ich kraju do cesarstwa sprowadzić musiało. Ażeby Amsterdam nie był zbyt nagle dworu pozbawionym, Napoleon chciał, iżby w tém mieście, podobnie jak w Turynie, we Florencyi, w Rzymie, rezydowała jaka znakomita osoba, obowiązana żyć wystawnie i reprezentować władzę cesarską z pewnym rodzajem przepychu. Nie mając w swojéj rodzinie żadnego księcia pod ręką, i gdy obok tego, żaden z nich nie mógł przyzwoicie zastąpić króla Ludwika, ani podołać wszystkim szczegółom finansowym i administracyjnym tego zjednoczenia, Napoleon postanowił, wyprawić do Amsterdamu arcy-podskarbiego Lebruna, człowieka łagodnego, spokojnego, bardzo biegłego w skarbowości, umiejącego czasami prawdę powiedzieć swemu panu, w formie miłego i dowcipnego żartu. Napoleon nie mógł wybrać reprezentanta, lepiéj odpowiadającego charakterowi Hollendrów. Arcy-podskarbi czuł wielki wstręt do tego trudnego posłannictwa; ale Napoleon, nie zważając na jego niechęć, wyprawił go niezwłocznie, uposażywszy go znakomicie i nadając mu władzę bardzo rozległą. Przydał on do jego boku p. Daru, dla objęcia własności państwa, arsenałów i magazynów, pana d'Hauterivè, dla zajęcia archiwum spraw zagranicznych, pana de Las-Cases, dla zebrania kart i planów, potrzebnych mu do ułożenia swoich projektów morskich, i biegłego inżeniera p. de Ponthon, do doglądania przystani, zatok i portów od Flessyngi aż do Embden. Spodziewał się w ciągu piętnastu dni otrzymać wszystkie rapporta żądane, ażeby wydać potrzebne rozkazy, tak pod względem przywrócenia ścisłéj blokady kontynentalnéj, jako i obrony nowo nabytego dla cesarstwa kraju, tudzież wskrzeszenia marynarki hollenderskiéj. Nakoniec, wysłał natychmiast swego adjutanta, jenerała Lauriston po młodego księcia, syna króla Ludwika, którego miał przywieść do Paryża. Nie przypuszczał on nawet, iżby mu się śmiano opierać, stawiając tak wątły cień władzy królewskiéj przeciwko jego dekretowi, wyrzekającemu połączenie. W każdym razie miał on temu zaradzić, zabierając młodego księcia, i oddając go jego matce, która obowiązaną była pilnować go i wychowywać. Książę ten miał nosić tytuł wielkiego księcia Bergu, jako wynagrodzenie za koronę hollenderską, którą mu wydarto.

Jenerał Lauriston, wyjechawszy z pośpiechem, przybył d. 13 lipca do Amsterdamu, znalazł wszystko baczném, ciekawém, i z góry przygotowanèm do połączenia z Francyją. Oddano mu następcę tronu, którego strzeżono z uszanowaniem, ale i w przekonaniu, że panować nie będzie. Arcy-podskarbi Lebrun przybył nazajutrz d. 14 lipca i przyjęty

został bardzo przyzwoicie. Zebrano gwardyją królewską, gwardyją narodową i władze cywilne na powitanie go u bram miasta. Gwardyja królewska zadowolona, że została gwardyją cesarską, wydała kilka okrzyków: *niech żyje cesarz*! Lud pozostał w spokoju. Urzędnicy pragnący utrzymać się przy swoich urzędach, witali nowego pana skwapliwie, jak to zwykli zawsze i wszędzie czynić. Nazajutrz złożyli przysięgę, i dopiero jeden z nowo mianowanych ministrów hollenderskich przypominał księciu Lebrun, zawsze nieco roztargnionemu, że zapomniał nakazać w kościołach modły za cesarza. Dowcipny arcypodskarbi sam przyznał się do tego Napoleonowi, oświadczając mu z pewną złośliwością, że w Hollandyi nie był jego najskwapliwszym poddanym.

Hollendrzy są spokojni, stali, umiarkowani, a obok prawdziwéj prawości, posiadają wiele przebiegłości i wyrachowania. W ogóle, nie chcieli się oni poróżnić z nieuniknionym panem, którego Opatrzność nadała Hollandyi, równie jak wielu innym krajom, a obok tego, czuli także, iż połączenie to mogło miéć swoje korzyści. Byt odosobniony, niespokojny, jaki mieli pod królem Ludwikiem, który był lepszym Hollendrem, niż sami Hollendrzy, nie był już możebnym. Stojąc pomiędzy Anglikami i Francuzami, skazani na tyrańskwo jednych lub drugich, poddali się Francuzom, w nadziei, że po zawarciu pokoju zostaną kommissantami najrozleglejszego państwa na świecie. Takie to myśli powtarzali sobie ludzie rozsądni. Serce ich cierpiało, ale rozsądek się nie oburzał. Posiadacze rent byli wprawdzie zasmuceni utratą dwóch trzecich części swego dochodu; w ogólności atoli, mało kto zajmuje się tymi drobnymi kapitalistami, nie dosyć bogatymi, ażeby uwagę na siebie zwracali, a nie dosyć w skład ludu wchodzącymi, ażeby ogół zainteressować mogli. Handel hurtowy, więcéj wpływu posiadający, cieszył się odbytem, zapewnionym dla towarów kolonijalnych. Lud Amsterdamski i Rotterdamski, przywykły do przewagi, do grożenia innym, zadowolnił się zupełnie niespodziewaném otwarciem warsztatów. Admirał Winter, pragnąc swemu krajowi nowych błędów oszczędzić, i kochanym będąc od marynarzy, usiłował natchnąć ich ufnością w zamiary Napoleona i obiecywał im bliskie przywrócenie marynarki hollenderskiéj. Wszystkie zatém stany znajdowały niewątpliwie powody pociechy w zaszłych wypadkach. Chciano tylko jeszcze wiedzieć, jak się późniéj wezmą do oznaczenia kwater dla wojska, do zaciągu lądowego i morskiego, do zamknięcia morza i nareszcie, do wszystkich innych rozporządzeń obcego rządu, wydającego swoje rozkazy zdaleka i w obcym języku.

Zaledwie Napoleon odebrał pierwsze rapporta od swoich ajentów, natychmiast ułożył projekt, odnoszący się do marynarki. Rotterdam i Amsterdam były dwoma wielkiemi portami Hollandyi, dwoma wielkiemi ogniskami ludności rzemieślniczéj; ale były to porty służące do budowy, nie do uzbrajania okrętów. Statki w Rotterdamie zbudowane, udawały się kanałami wewnętrznemi do Helwoet Sluys; statki w Amsterdamie wystawione, szły przez Zuydersée do Helderu, zupełnie tak samo, jak statki wychodzące z warsztatów Antwerpskich, które spuszczały się do Flessyngi po uzbrojenie i zajęcie pozycyi wojskowéj. Napoleon postanowił, że będą trzy floty przy ujściach Niderlandskich, to jest, Flessyngska, wybudowana w Antwerpii, Helwoet-Sluyska, wybudowana w Rotterdamie i Helderska w Amsterdamie. Rozkazał, ażeby natychmiast rozpoczęto budowę okrętów i fregat i ażeby bezzwłocznie stanęło pod żaglem 5 okrętów w Helwoet-Sluys, a 8 w Helderze z odpowiednią liczbą fregat i korwet. Następnego roku, budowa okrętów i spuszczanie ich na morze, miały być podwojone. Napoleon kazał werbować majtków, a chociaż pewna ich liczba wydaliła się do Anglii, mógł się przecież spodziewać, że za dobrą zapłatą znajdzie ich dostateczną liczbę do zamierzonych uzbrojeń. Na materyjale do budowy statków, nie zbywało mu wcale, a czego nie było w Hollandyi, to znajdowało się w Szwajcaryi, gdzie dla braku pieniędzy, ścięte drzewo nie mogło być ekspedyowaném. Funduszów, równie jak i materyjału brakować nie mogło, gdyż opłata 50 od sta za wprowadzać się mające towary, tudzież sprzedaż amerykańskich zapasów, miały zapełnić kassy hollenderskie. Czekając na ten przychód, Napoleon miał do swego rozporządzenia bilety kassy amortyzacyjnéj, które miały obieg powszechny i przyjmowane były chętnie. Kazał ich pożyczyć za 20 milijonów skarbowi hollenderskiemu, oddając za to kassie amortyzacynéj magazyn gwoździków, wartości 10 milijonów i za 10 milijonów najlepszych dóbr narodowych, w nowo nabytych departamentach. Te 20 milijonów bonów kassy amortyzacyjnéj, przyjęte chętnie przez kapitalistów hollenderskich, znających dobrze ich wartość, zastąpiły w zupełności gotówkę i wywołały jak największy ruch w portach i warsztatach Hollandyi.

Połączenie odbyło się tedy z większą łatwością, niżeli się tego można było z początku spodziewać i blokada kontynentalna mogła już być rozciągniętą aż do ujścia Ems. Co do króla Ludwika, który po abdykacyi, uciekł, że tak powiemy, dowiedziano się, że przybył do wód mineralnych w Töplitz. Napoleon polecił swoim ajentom dyplomaty-

cznym, traktować go z jak największą względnością, w mowach swoich przypisywać zaszłe wypadki jego słabowitemu zdrowiu i dostarczać mu potrzebnych funduszów. W obecnéj więc chwili, wszystkie trudności tego połączenia znikały niespostrzeżenie, ale, ileż to było tych wypadków w ciągu sześciu miesięcy! Napoleon, po zawarciu pokoju, po swojém nowém małżeństwie, myślał już tylko o uspokojeniu Europy, o ukojeniu obawy gabinetów, o wyjściu z Niemiec, o powrocie do własnego kraju, o ograniczeniu swoich przedsięwzięć na energicznéj wojnie, którą chciał prowadzić przeciwko Anglikom na drodze wojskowéj i handlowéj, a przez ściślejsze zamknięcie swoich brzegów, o dokładniejszém oznaczeniu swych granic, obejmując w nich, już to ujścia rzek, które francuzkiemi nazywał, już też zatoki, które zdawały się najstosowniejszemi do pomieszczenia licznych flot jego; skutkiem czego, pozwolił sobie rozszerzyć kraje swoje od Skaldy do Wahalu, od Wahalu do Mezy, od Mezy do Helderu, od Helderu aż do Ems? Gdzież się zatrzymać na téj drodze? i co powiedzieć państwom europejskim, na usprawiedliwienie w ich oczach tak niebezpiecznych postępów?

Prawdę mówiąc, Napoleon nie bardzo się troszczył o usprawiedliwienie swoich czynów. Przy ruchliwości umysłu, która odpowiadała żywości jego uczuć, zapomniał on prawie o niedawnym swoim zamiarze uspokojenia Europy energicznem zajęciem się blokadą kontynentalną i reorganizacyją marynarki europejskiéj. To też tylko mało znaczących udzielił objaśnień niektórym gabinetom, na wytłómaczenie im tego znakomitego powiększenia swego kraju. Rossyi kazał oświadczyć przez p. de Caulaincourt, że Hollandyja, skutkiem połączenia się z Cesarstwem, rzeczywiście nie zmieniła swego pana, ponieważ pod rządem króla Ludwika, tak samo należała do Francyi, jak i dzisiaj, że zresztą, on nie mógł inaczéj postąpić, skoro brat jego dla słabości zdrowia postanowił abdykować; że w Hollandyi nie ma nic, jak tylko laguny, porty, warsztaty, zupełnie obce stałemu lądowi, mogące szkodzić jednéj tylko Anglii, i przedstawiające punkta obronne tylko przeciwko niéj saméj; że blokada kontynentalna rozpocznie się dopiero na prawdę od chwili tego połączenia, że siły morskie sprzymierzonych powiększą się tym sposobem, i że powszechny cel wszystkich życzeń, tym sposobem daleko prędzéj osiągnięty będzie.

Do Austryi nie przemawiał Napoleon tak długo, a do innych państw prawie ani jednego nie wyrzekł słowa. Gabinety, do których się w tym przedmiocie odezwał, nic nie odpowiedziały, bo nie było

już co mówić: uważały tylko, myślały i milczały, czekając w cichości jakiego nieprzewidzianego wypadku, któryby im pozwolił objawić wewnętrzne uczucia, jakie ich serca przepełniały. Uważyć jednak trzeba, że Austryja tak drażliwa co do Tryestu, obojętną była o Amsterdam, a Rossyja także jeszcze nie myślała upomnieć się teraz o Hollandyją.

Metternich opuścił teraz Paryż, ażeby ostatecznie stanąć na czele gabinetu Austryjackiego. Jak sobie przypominamy, przybył on do Francyi po ślubie Maryi Ludwiki, w sekretném poselstwie od cesarza Franciszka. Pod pozorem przewodniczenia młodéj cesarzowéj w pierwszych chwilach pobytu jéj w Paryżu, miał on zlecenie uważać zbliska postępowanie Napoleona, dla przekonania się, czy małżeństwo to nie uspokoi zdobywcy, czy tylko chwilowo powstrzyma jego zamiary względem Europy, słowem, czy można było liczyć na stały pokój, czy też tylko spodziewać się chwilowego zawieszenia broni. Metternich, opuszczając Francyją, napisał do swego cesarza, że po rozważeniu wszystkiego, jedynie na to ostatnie przypuszczenie można było rachować.

Czekając na dalsze następstwa swéj polityki zaborczéj, których domyślać się nie chciał, Napoleon, w obecnéj chwili wyłącznie ważną sprawą blokady kontynentalnéj zajęty, myślał głównie o korzystaniu z nowo nabytych krajów, celem uczynienia téj blokady jak najskuteczniejszą. Pomimo najtroskliwszéj baczności, pomimo surowych kar, oznaczonych na każdego popełniającego kontrabandę, zawsze jeszcze pewna ilość płodów kolonijalnych lub wyrobów z fabryk angielskich przeciskała się na ląd stały. Za opłatą przemytnikom 40 do 50 procentu, udawało się jeszcze, chociaż rzadziéj wprowadzać towary zakazane. Lecz, przy takich kosztach, strata negocyjantów angielskich musiała być znakomita; zniżanie się wartości towarów nagromadzonych w składach angielskich, musiało nagłe czynić postępy, a fabrykanci stałego lądu, którzy probowali prząść i tkać bawełnę, wydobywać cukier z rodzynków lub buraków, sodę z soli morskiéj, lub farby z rozmaitych kombinacyj chemicznych, mieli w różnicy ceny, dochodzącéj czasami 50, 60 do 80 na stu, znaleść dostateczną zachętę do dalszych usiłowań. Dla tego też fabryki stałego lądu, a mianowicie fabryki francuzkie w wielkim były ruchu. Prawda że konsument ponosił cały ciężar drożyzny ich wyrobów, ale poddawał on się temu, jako niezbędnemu warunkowi wojny i tym sposobem podwójny cel osiągano, to jest, powstawał przemysł francuzki i upadła wartość przedmiotów, na których opierał się kredyt angielski.

Oprócz ponoszenia wydatku 50 lub 60 na sto, na korzyść defraudantów wszystkich krajów, była w takim stanie rzeczy druga jeszcze nader ważna niedogodność, że konsument francuzki musiał wszelkie produkta drożéj od wszystkich innych opłacać. Tak, w miarę oddalania się od Paryża, cukier, kawa, bawełna, indygo zniżały swą cenę. Towary te były tańsze w Antwerpii niż w Paryżu, w Amsterdamie niż w Antwerpii, w Hamburgu niż w Amsterdamie. Przyczyną tego zjawiska handlowego była po prostu, ta okoliczność, że im daléj od środka administracyi francuzkiéj, tém czujność straży celnéj była mniejszą lub niedbalszą. Wprawdzie, zajęcie Hollandyi, obecność marszałka Davout z korpusem jego na brzegach morza północnego, miała różnicę tę znakomicie zmniejszyć, skutkiem zaprowadzenia większéj czujności; lecz nie można się było spodziewać, ażeby ceny zupełnie wyrównać się miały.

Ta podwójna niedogodność opłacania wielkiéj nagrody defraudantom, i opłacania jéj we Francyi, drożéj jak gdziekolwiek indziéj, tak, że Francuzi wiele musieli cierpiéć, z powodu swojéj lepszéj administracyi, nadzwyczajnie dręczyła umysł Napoleona. Widok tego, co się działo w Hollandyi, nastręczył mu nagle myśl, zdolną wyprowadzić go z tego kłopotu. Nie chcąc, ażeby Hollendrzy byli pozbawieni dobrodziejstw, jakie wcielenie do Francyi zapewnić im miało, pozwolił nagromadzone przez nich towary kolonijalne wprowadzać do Francyi, lecz pod warunkiem opłacania cła 50 od sta, dla tego, ażeby nie nagradzać zbytecznie ich długiéj nieuległości i ażeby nie zaszkodzić handlowi francuzkiemu, który zaopatrzył się już w towary, obecnie wprowadzać się mające po cenach daleko wyższych. Środek ten zadowolił Hollendrów, a skarbowi ogromne przyniósł korzyści.

Napoleon przeglądając stan komór celnych, był jakby nowém uderzony światłem. Odbywał on aż po dwie narady handlowe tygodniowo, a na tych naradach powtarzano mu ciągle, że mimo wszelkich usiłowań, kontrabanda wdziera się w jego granice, i że na towarach tajemnie wprowadzonych, drogie pobiera opłaty, szczególniéj od konsumentów francuzkich. — Otóż, rzekł pewnego razu, wynalazłem środek, za pomocą którego zniweczę wszystkie rachuby Anglii i przemytników. Pozwolę wprowadzać towary kolonijalne, za opłatą bardzo wysokiego cła, naprzykład 50 od sta; tym sposobem nie zniknie owa zapora, jaka utrzymuje pomienione towary na tak niskiéj cenie w Londynie, a na tak wysokiéj cenie w Hamburgu, Amsterdamie i Paryżu, zapora, któréj różnica 50 na stu, całą ważność wykazuje. Zamiast

umniejszyć moją czujność, jeszcze ją podwoję, i nie pozwolę na wprowadzenie towarów inaczéj, jak tylko za opłatą wspomnianego cła, tak, że Anglicy, zbywając swoje towary kolonijalne, jak im się to i dzisiaj jeszcze udaje, nie będą ich mogli drożéj sprzedawać, ponieważ warunki pozostaną dla wszystkich równe, ponieważ będą przymuszeni ponosić takież same koszta transportu, komisu i premium od wprowadzenia. Jedyna różnica w tém będzie, że zamiast defraudantom, opłacać będą premium moim komorom; a utrzymując ich towary na niskiéj cenie, moje fabryki utrzymają się przy cenach wysokich, co im będzie zachętą. Nakoniec, skarb mój odniesie wszystkie korzyści kontrabandy i zmuszę Anglików do opłacenia kosztów wskrzeszenia mojéj marynarki.

Napoleon kazał sobie dostarczyć objaśnień z rozmaitych targów europejskich, i, w skutku rozmaitych porównań, przekonał się rzeczywiście, że opłata 50 od sta utrzyma w Londynie ceny niskie, rujnujące Anglików, a na lądzie stałym, ceny wysokie, korzystne dla fabryk francuzkich, i że drogość ciążąca na konsumentach lądowych, skutkiem stanu wojennego, będzie jednakową w Paryżu, w Amsterdamie, w Hamburgu, w Szwajcaryi, słowem, że przędzalnie w Mulhouse nie będą płaciły bawełny drożéj, jak w Zurych. Nareszcie, spodziewał on się jeszcze, że ta nowa taryfa zasili znakomicie skarb jego wycieńczony. Ta ostatnia okoliczność, obchodziła go w obecnéj chwili równie mocno, jak wszystkie inne.

Postanowiwszy obłożyć powyższém cłem wszystkie towary kolonijalne, a nie chcąc jednakże przez użycie tego środka osłabić swego systemu blokady kontynentalnéj, Napoleon utrzymał w całéj teoretycznéj surowości zakaz wchodzenia w stosunki z Anglikami, przyjmowania, bądź ich wyrobów rękodzielniczych, bądź towarów kolonijalnych, i zalecił, podobnie jak i dawniéj, że wszelki towar, jednego i drugiego rodzaju, pochodzenia angielskiego, gdziekolwiek ujęty, będzie skonfiskowanym. Lecz, co do towarów kolonijalnych, były także towary *pochodzenia dozwolonego*, jak je wówczas nazywano, naprzykład, pochodzące ze sprzedaży zdobyczy korsarzów francuzkich, lub korsarzów sprzymierzonych, pochodzące ze statków opatrzonych licencyjami lub ze statków rzeczywiście neutralnych. Napoleon postanowił tedy, że towary kolonijalne, z tych rozmaitych źródeł pochodzące, obiegać będą swobodnie za świadectwami swego pochodzenia i za opłatą 50 od sta. Jednakże nie byłyby one wystarczyły na potrzeby stałego lądu i nie przyniosłyby skarbowi obfitego dochodu; zgodzono

się więc, że wymaganie świadectw pochodzenia nie będzie zbyt ścisłém, że świadectwa takie w Londynie sporządzane, lub wydawane przez przedajnych konsulów, (których na nieszczęście nie brakowało wówczas), będą poczytywane za ważne, że dozwolony będzie obieg wszelkich towarów kolonijalnych, za opłatą cła 50 od sta, uiszczanego albo przy wejściu na ląd stały, albo przy przejściu granicy. Ponieważ pobór tak wysokiego cła musiał być trudnym przed sprzedaniem towaru, rozporządzono zatém, że cło rzeczone mogło być wnoszone albo w srebrze, albo w wekslach, albo też w naturze, to jest oddając w tym ostatnim razie połowę wagi towaru.

Na téj zasadzie, wszelki towar kolonijalny, gdziekolwiekbądź spotkany, powinien już być opłaconym, jeżeli zaś nie mógł dowieść, że opłata została uiszczoną, uważany był za defraudacyją i podlegał konfiskacie. W dalszym ciągu, Napoleon do swego systemu dodał jeszcze i to rozporządzenie, że jednocześnie, wszędzie, gdzie tylko będzie można uzyskać posłuszeństwo, wykonywane będą rewizyje, celem ściągania należnéj opłaty, jeżeli były towary kolonijalne otwarcie deklarowane, lub konfiskowania ich, jeżeli były sposobem podstępnym wprowadzone. Tym sposobem spodziewano się ująć je prawie wszędzie w jednym czasie i zabrać na rzecz skarbu Napoleona, lub na rzecz państw sprzymierzonych, w połowie na przypadek deklaracyi, w całości na przypadek wykrytéj defraudacyi. Łatwo zrozumiéć, co mógł przynieść ten środek, zastosowany jednocześnie na całym prawie lądzie stałym, i jaki musiał wywołać przestrach pośród licznych popleczników handlu angielskiego. Nie tylko bowiem w Hollandyi znajdowały się ogromne składy defraudowanych towarów, ale były także w Bremie, w Hamburgu, w Holsztynie, w Pomeranii, w Prusach, w Gdańsku, w wielkich miastach handlowych Niemiec, jak np. w Lipsku, Frankfurcie, Augsburgu, w Szwajcaryi nadzwyczajnie sprzyjającéj pod tym względem Anglii, i nareszcie, w całych Włoszech, w Wenecyi, Genui, Liwurnie i w Neapolu. Rewizyje dopełnione w tych tak licznych kryjówkach kontrabandy, musiały koniecznie przywieść, albo wielki dochód z cła, albo konfiskatę znakomitéj wartości towarów.

Jeżeli przecież Napoleon pozwalał wprowadzać towary kolonijalne, należące do Anglii, jako to: cukier, kawę, kakao, bawełnę, indygo, koszenillę, drzewo farbiarskie, tytuń, skóry, pod warunkami równie uciążliwemi dla handlu angielskiego, jak korzystnemi dla skarbu francuzkiego, to chciał on czém inném, nie zniżeniem cen dotknąć wyroby pochodzące, nie z handlu, ale z fabryk angielskich. Chciał on naprzykład tkaninom bawełnianym z Manchester i wyrobom żelaznym z Bir-

minghamu, wypowiedzieć zabójczą wojnę, i dla tego postanowił, że wszelkie wyroby fabryk angielskich, tak łatwe do poznania, gdziekolwiek wykryte, ktokolwiek byłby ich właścicielem, będą konfiskowane i publicznie palone.

System takowy postanowiony został dekretem z d. 5 sierpnia, i natychmiast po jego wydaniu, Napoleon wysłał kuryjerów do wszystkich państw konfederacyi Reńskiéj, do Włoch, Szwajcaryi, Austryi, Danii, Szwecyi, Pruss i Rossyi. Napoleon, natarczywém swojém rozumowaniem, narzucał ten system przymusowo jednym, zalecał drugim i tłómaczył wszystkim, że ścigając z szablą w ręku składy towarów kolonijalnych, zyskają albo 50 od sta opłaty celnéj, albo też konfiskatę całego towaru przemytnego przez Anglików, że albo połowę, albo całość jego zagarną dla siebie, a tym sposobem potrójną będą mieli korzyść: zbogacenia się kosztem nieprzyjaciela, zadania bolesnego ciosu jego handlowi, i uczynienia na przyszłość defraudacyi prawie niemożebną, przez rozproszenie tych ogromnych zbiorów wewnętrznych, których doglądanie zawsze z trudnością przychodziło.

Napoleon nie zaniedbał pierwszego dać w téj mierze przykładu i kazał bezzwłocznie przystąpić do zabierania pomienionych towarów. Lecz zabór ten nie wewnątrz cesarstwa miał największe przynieść korzyści, ponieważ celnicy francuzcy nie pozwolili wprowadzić znacznéj ilości zakazanych towarów. Składy ukryte znajdowały się głównie na granicy. Otóż Napoleon oświadczył, że wszelki skład znajdujący się o cztery dni drogi od granicy francuzkiéj, założony został w jawnym zamiarze szkodzenia Francyi, że zatém jest wyraźną dla niéj obrazą i dla tego podlega wszelkim rewizyjom. Na mocy tego, rozkazał jenerałom, zajmującym północną Hiszpaniją, czynić poszukiwania we wszystkich miejscach podejrzanych. Księciu Eugenijuszowi polecił, wysłać cichaczem sześć tysięcy Włochów do kantonu Tessyńskiego, dla zabrania tam składu, zaopatrującego całe Włochy. Co się tyczy części Szwajcaryi przytykającéj do Francyi, to jest, Bernu, Zurychu szczególniéj, Napoleon nie chciał tutaj użyć wojska francuzkiego; ograniczył się tylko na wysłanie tam jednego dyrektora służby celnéj, mającego kierować poszukiwaniami przez żołnierzy szwajcarskich czynionemi. W Frankfurcie kazał zabór uskutecznić wojsku marszałka Davout, który wówczas tamtędy przechodził. W Stuttgardzie, Badenie, Mnichowie, Dreźnie, Lipsku, zgodzono się na przyjęcie dekretu z d. 5 sierpnia i wprowadzono go natychmiast w wykonanie. W Bremie, Hamburgu, Lubece, Napoleon, nie zważając na władze miejscowe, wykrył ogromne

składy i takowe zagarnął. Podobnież postąpił w Szczecinie, w Kistrzynie, w Gdańsku, z których każde miało garnizon francuzki. Oznajmiono także Prussom, które zresztą zgodziły się na dekret z d. 5 sierpnia, że towary ujęte w ich kraju, zostaną sprzedane i policzone na poczet ich długu.

Danija, jakkolwiek wierna sprawie neutralnych, pozwoliła jednak wprowadzić wiele kontrabandy do Holsztynu, pod pozorem zdobyczy korsarskiéj, przyjęła dekret z d. 5 sierpnia. Ale Napoleon, nie dowierzając wykonaniu jego przepisów tam, gdzie sam bezpośrednio nie rządził, obmyślił środek najsubtelniejszéj fiskalności. Napełniony płodami kolonijalnemi, Holsztyn, dotykając posiadłości miast hanzeatyckich, miał granice trudne do pilnowania. Napoleon wolał tedy od razu wypróżnić ten ogromny zbiór kontrabandy, pozwalając wyprowadzić wszystkie towary do Niemiec, za opłatą tak korzystnego cła 50 od sta. Tym sposobem skład znikł zupełnie, a znakomita opłata została uiszczoną.

Napoleon ponowił Szwecyi groźne i uroczyste zapowiedzenie, żadnéj nie pozostawiające wątpliwości, ażeby zerwała świeżo zawarty pokój, i jeszcze raz zajęła Pomeraniją Szwedzką, gdyby w Sztralzundzie dozwolono założyć nowy skład defraudowanych towarów.

Jak widziemy, wszystkie kraje, wyjąwszy Rossyją, poddały się dekretowi z dnia 5 sierpnia. Rossyja przecież nie opierała się temu, co prawie wszędzie robiono; przestawała ona tylko na oświadczeniu, że nowa taryffa, dobra może gdzieindziéj, nie jest stosowną dla niéj; że jéj zatém wcale nie przyjmie, lecz, że wierna przymierzu, i bezpośrednio mająca udział w wojnie przeciwko Wielkiéj Brytanii, nie zaniedba stawiać handlowi angielskiemu trudności, jakie własny jéj interes wskazywał. Jednocześnie objawiła ona pewną niespokojność, widząc wojska francuzkie, rozciągające sie wzdłuż morza północnego, a sięgające aż do samego Gdańska. Zresztą, uwagi jéj, co do tego przedmiotu, były bardzo umiarkowane i przedstawione z oględnością państwa, czujnego na wszystko, ale nie nieprzyjaznego. Tak więc, wyjąwszy Rossyją, która przedstawiła swoje uwagi, wyjąwszy Angliją, która nie miała już żadnych portów, wszystkie inne rządy, włączając i Prussy, przystąpiły do gwałtownego, ale zyskowego systemu Napoleona; a jeżeli nie wszystkie wykonywały dekret z d. 5 sierpnia, tak jak on, nie wszystkie bowiem miały tenże sam interes, tęż samą wolę, tychże samych celników surowych i prawych; to jednak wykryły one i ujęły niesłychaną ilość towarów. Celnicy francuzcy największe poczynili zajęcia

w północnéj Hiszpanii, we Włoszech, w Liwurnie, w Genui, w Wenecyi, szczególniéj zaś w Tessynie. Szwajcarowie, widząc ukróconą w swym kraju defraudacyją, odzywali się przeciwko temu rozporządzeniu, ale Napoleon odpowiedział im, że nie ścierpi, ażeby kraj przez niego uspokojony, kraj któremu powrócił pokój i niezależność, miał być poplecznikiem jego wrogów i zawadą jego potęgi. W Frankfurcie, w Bremie, w Hamburgu, w Szczecinie, w Gdańsku, oclono lub skonfiskowano wielką ilość przedmiotów. Celnikom i żołnierzom przeznaczono piątą część ujętego towaru; dochód ten był dostatecznym do pobudzenia ich zadowolenia i gorliwości.

Skarb, oprócz tego dochodu w monecie, który na ten rok na sto pięćdziesiąt milijonów obliczono, znalazł się nagle w posiadaniu wielkiéj ilości towarów, pochodzących albo z opłaty cła w naturze, albo z konfiskaty. Towary z Hollandyi pochodzące, zostały wysłane kanałami do Antwerpii; te zaś które w północnych Niemczech ujęto, zostały złożone pod namiotami w bastyjonach Magdeburgskich. Pociągi artylleryjskie wracające do Francyi, przeznaczone były do przewiezienia tych towarów do Strasburga, Moguncyi i Kolonii. Sprzedaż przez publiczną licytacyją, na którą zbiegli się kupcy towarów kolonijalnych z cesarstwa, rozpoczęła się w Antwerpii i trwała przez kilka tygodni, po cenach korzystnych. Takież same licytacyje miały się odbywać w Moguncyi, Strasburgu, Medyjolanie i Wenecyi. Jednocześnie, kiedy na całym lądzie chwytano cukier, kawę, bawełnę, indygo, i kiedy skarb francuzki stawał się głównym przywłaszczycielem tych drogocennych artykułów i sprzedawał je przez licytacyje, wtedy publicznie palono tkaniny angielskie, gdzie tylko je wykryto. Ilość tych tkanin była znakomita, szczególniéj w Niemczech, a niweczenie ich przez ogień, obudziło w handlu przemytnym prawdziwą trwogę. Dla tego też środki takowe straszliwie przeraziły Angliją, a przerażenie to powiększyła jeszcze jedna okoliczność przypadkowa. Przeciwne wiatry zatrzymały długo mnóstwo statków angielskich u wejścia do morza Baltyckiego. Naprzeciwko Szwecyi i Danii zgromadziło ich się sześć do siedmiuset pod osłoną flot angielskich. Gdy doszła do nich wiadomość o nowo wydanych, a tak surowych rozporządzeniach, chciały prawie wszystkie jednocześnie udać się z powrotem, pomimo że Napoleon, ażeby je zwabić, zwolnił straże portowe, i jedne z nich wpadły w ręce korsarzy francuzkich, drugie zaś pomnożyły tylko massę niesprzedanego towaru, który dręczył Angliją i pośród obfitości na nędzę ją wystawiał. Pragnąc handel angielski do ostateczności doprowadzić, Napoleon w największéj tajemnicy przygotował w ujściu Elby i Wezery małą wyprawę

morską, mającą zabrać dwa do trzech tysięcy ludzi, rzucić się na Heligoland i tam zagarnąć wszystkie towary złożone podówczas w niesłychanéj ilości.

Nienasycony powodzeniem i przemysłu francuzkiego i wojsk francuzkich, nieumiarkowany w użyciu środków, tak w administracyi, jako i w wojnie, Napoleon, prócz Anglików zapragnął jeszcze innego upokorzyć przeciwnika. Nie podobali mu się Szwajcarowie, ponieważ byli niebezpiecznymi defraudantami, i ponieważ po Anglikach byli najgroźniejszymi współzawodnikami fabryk francuzkich. Przędli oni i tkali bawełnę gorzéj od Francuzów, ale oszczędniéj, skutkiem taniości roboty ręcznéj w swych górach i skutkiem zachodów defraudacyjnych, dostarczających im surowego materyjału po bardzo nizkiéj cenie. Stąd téż zbywali swoje tkaniny, podobnie jak Anglicy w Niemczech i we Włoszech. Napoleon zabronił księciu Eugenijuszowi przyjmowania tych tkanin, oznajmiając mu, że Włochy mogłyby ponieść niejaką ofiarę dla Francyi, która tyle dla nich uczyniła, i że nie będzie dla nich względniejszym, niż dla Hollandyi, jeżeli podobnie postępować będą. Obok tego, wyrządził im inną jeszcze przykrość. Włochy wydawały znakomitą ilość surowego jedwabiu, idącego przez północne Niemcy do Anglii, gdzie go wyrabiano, a następnie wyprawiano do Ameryki. Napoleon podniósł o trzecią część opłatę wychodową od jedwabiu surowego, jeżeli przechodził przez Szwajcaryją i Tyrol, ażeby go tym sposobem usunąć Anglii, a zwabić do Francyi przez Chambery i Niceę. Za pomocą tego środka, pragnął on, ażeby Lugdun został największém targowiskiem jedwabiu w świecie, tudzież, ażeby Lugdunczycy obok swojéj niezrównanéj zręczności w wyrabianiu jedwabiu, mieli jeszcze do swego wyboru najpiękniejszy materyjał surowy.

Pragnąc wszystkiém według własnéj kierować woli, Napoleon uzupełnił swój system licencyjny uogólnieniem onego i zastosowaniem go do całego handlu. Z początku tylko niektóre statki były opatrywane licencyjami. Odtąd zaś, każdy okręt udający się na ocean lub morze śródziemne, obowiązany był, celem zasłonienia się od korsarzy francuzkich, posiadać licencyją, obejmującą miejsce, z którego wychodził, miejsce do którego dążył, i naturę ładunku, tak przy wyjściu, jako i przy powrocie. Wolno mu było, ukrywszy swą narodowość, udać się nawet i do Anglii, pomimo dekretu Berlińskiego i Medyolańskiego, byle tylko zabierał produkta narodowe, a nie przywoził innych, jak dozwolone. Statki wychodzące z Francyi lub krajów sprzymierzonych, mogły zabierać zboże, płótno, wyroby jedwabne, sukno, przedmioty

zbytkowe paryzkie, szczególniéj zaś wina, zpowrotem zaś, obowiązane były przywozić materyjał do budowy statków, bawełnę Amerykańską, indygo, koszenillę, drzewo farbiarskie, ryż, tytuń. Cukier i kawa były surowo zabronione. Szczególniéj na morzu Śródziemném, mogły statki francuzkie zabierać zboże, oliwę, wino, sukno, szkło, mydło i inne wyroby francuzkie, a przywozić towary niewątpliwego pochodzenia, jak bawełnę zwaną Lewancką, kawę Moka i rozmaite materyjały apteczne. Tym więc sposobem, cały handel został określony pomienionym dekretem, to jest, uczyniony prawie niemożebnym; bo nie ma środka na świecie, ażeby nie chcąc przyjmować towarów angielskich, można było zmusić Anglią do przyjmowania towarów francuzkich. Zawsze jednak Napoleon ten przynajmniéj osiągnął rezultat, że za pomocą środków niesłychanie gwałtownych, ale bardzo skutecznych, zadał dotkliwy cios kredytowi angielskiemu, obniżając cenę artykułów gwarantujących papiery banku angielskiego. Pozostając z wytrwałością na téj drodze i nie spuszczając z oczu głównego celu, niepodobieństwem było powiedzieć, jakie będą ostateczne wypadki tych groźnych środków.

Walcząc tak czynnie i zgubnie przeciwko handlowi angielskiemu, Napoleon przygotowywał jeszcze temu krajowi inne niebezpieczeństwo, to jest, zerwanie stosunków z Ameryką. Pomimo chwytania statków amerykańskich, jakoby w odwecie za ujęcie w Ameryce kilku statków francuzkich na mocy prawa embargo, utrzymywał ciągłą korrespondencyją z rządem Stanów Zjednoczonych oświadczając mu, że gotów jest dla niego samego cofnąć dekret Berliński i Medyolański, jeżeli tylko Ameryka zdoła natchnąć Angliją poszanowaniem dla swéj neutralności. Nadto, dziwnie pochlebił dumie tego rządu, oświadczając mu, że Francyja nie będzie się sprzeciwiała zajęciu Florydy, któréj Hiszpanija widocznie nie była w stanie utrzymać, tudzież wyswobodzeniu osad hiszpańskich. Zgodnie z tém oświadczeniem, Napoleon oznajmił, dekretem z d. 1 grudnia (1810 r.), że dekret Berliński i Medyolański nie dotyczy wcale Amerykanów, że tém samém mogą przybywać do portów francuzkich, jeżeli, albo wyjednają od Anglii odwołanie rozporządzeń rady ministrów, albo też odmówią im posłuszeństwa i przedsięwezmą środki uwalniające ich od tego.

Była to bardzo dobrze obliczona polityka, ponieważ Amerykanie, mając sobie powrócone przez Francyją prawo neutralnych, musieli takiegoż samego prawa zażądać od Anglii, chociażby nawet wojna wyniknąć stąd miała. Jakoż rzeczy zdawały się już na tę wchodzić drogę

Widzieliśmy już, że Amerykanie, mając pretensyją do obu krajów, w wojnie z sobą będących, zabronili wszystkim mieszkańcom Stanów Zjednoczonych wypływać na morza europejskie, a wszystkim Francuzom i Anglikom przybijać do Ameryki, chyba w przypadku, gdyby ich burza tam zagnała. W miejsce tego postanowienia, zbyt surowego dla nich samych, a karzącego ich za błędy drugich, inny obmyślili środek, to jest, zabronienia swoim krajowcom stosunków tylko z Francyją i Anglią, i oznajmienia zarazem, że gotowi są cofnąć takowy zakaz względem tego, z dwóch państw, które zrzecze się swego systemu przymusowego dla neutralnych. Anglija, pragnąc również ująć sobie Amerykanów, odwołała, co do nich postanowienia swéj rady, i uwolniła ich od obowiązku wpływania na Tamizę i składania opłaty; lecz w miejsce téj ulgi, postanowiła swój sławny system blokady na papierze, i ogłosiła, że neutralni mogą się udawać wszędzie, wyjąwszy do portów cesarstwa francuzkiego, które pozostały blokowane od Embden aż do Hiszpani, od Marsylii aż do Orbitello, od Tryestu i Wenecyi aż do Pesaro.

Amerykanie słusznie utrzymywali, że mimo zwolnienia ich od obowiązku zatrzymywania się na Tamizie i składania opłaty, należało im się jeszcze coś więcéj, że w istocie rzeczy nic jeszcze dla nich nie zrobiono, jeżeli skutkiem zaprowadzenia fikcyjnéj ogólnéj blokady, mają sobie wzbroniony przystęp do krajów, których ani oblegać ani blokować nie można. Napróżno odpowiadała im Anglija, że odwołanie dla nich samych postanowień rady ministrów było już ogromném ustępstwem, że Napoleon łudzi ich obietnicami, których nie dotrzyma, że owszem, niedawno przedtém i tajemnie objawił gabinetowi Londyńskiemu, bardzo nieprzychylne względem nich zamysły, (przymówka do propozycyi księcia Otrantu), Amerykanie nie słuchali tych odpowiedzi. Zabezpieczony dekretem Napoleona, przywracającym w zupełności stosunki handlowe z Amerykanami od d. 1 listopada, prezydent Stanów Zjednoczonych wydał proklamacyją, w któréj oznajmił, że jeżeli do d. 2 lutego (1811 r.), Anglija nie odwoła wszystkich swoich rozporządzeń, a nawet i blokady fikcyjnéj, wtedy zakaz handlowy zostanie cofnięty względem Francyi, a utrzymanym względem Anglii, z całą surowością, na jaką tylko Amerykanie zdobyć się potrafią. Od zabronienia stosunków handlowych z Angliją do wojny z tém państwem, już tylko jeden krok pozostawał, ponieważ było prawdopodobném, że Anglicy nie pozwolą okrętom amerykańskim wchodzić do portów francuzkich, że chwytać je będą po drodze, i że odtąd, mimo największéj chęci utrzymania pokoju, Ameryka nie ścierpi, ażeby jéj okręta były zdrogi

swéj zwracane, a może nawet chwytane na pełném morzu, a skutkiem tego, zapragnie pomścić obrażony swój honor i naruszone bezpieczeństwo.

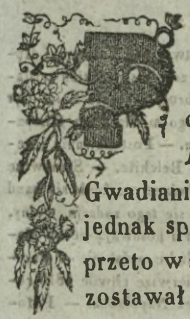
Takich to środków używał Napoleon w ciągu roku 1810, celem zniszczenia handlu angielskiego, gdy tymczasem jego wodzowie ścigali wojsko angielskie na półwyspie hiszpańskim. Środki te, objawiające zarazem wielkość jego geniuszu, głębokość jego obliczeń i siłę jego namiętności, mogły doprowadzić do celu, ale mogły téż i cel ten przekroczyć! I rzeczywiście, należało miéć się na baczności, ażeby, celem wzbronienia Anglii przystępu do lądu stałego, co doprowadziło, to do zagarnienia Hollandyi, to do uciśnienia państw nad morzem Północném i Baltyckiém leżących, nie przysposobić jéj tylu tajemnych sprzymierzeńców, iłu zjednano dla siebie pozornych współwykonawców blokady; należało miéć się na baczności, ażeby, dla utrzymania téj wojny celnéj, nie ściągnąć sobie wkrótce na kark innego rodzaju wojny z tymi, którzyby się wzbraniali poddać środkom przeciwko Anglii przedsięwziętym. Należało więc nie przedłużać bardzo tego ucisku przykrego dla wszystkich, i odtąd oddać się wyłącznie jednéj wojnie, to jest, wojnie hiszpańskiéj, poświęcić jéj wszystkie środki, dla zadania Anglii stanowczego ciosu, który, w połączeniu z upadkiem jéj handlu, zmusiłby ją zapewne do podpisania pokoju i zgodzenia się na przekształcenie Europy. Pokazuje się stąd, że to w Hiszpanii powinien się był rozstrzygnąć i tam się téż rzeczywiście rozstrzygnął, jak to późniéj zobaczymy, los cesarstwa, z téj to bowiem strony wypadało szybko i dzielnie uderzyć, jeżeli nie chciano nad wszelką cierpliwość przedłużać położenia, które, zanimby się Anglii sprzykrzyło, mogło zniechęcić sprzymierzeńców Francyi, może jéj najszczerszych przyjaciół, a może nawet i ją samą.

KSIĘGA TRZYDZIESTA DZIEWIĄTA.

TORRES-VEDRAS.

Wady wojny Hiszpańskiéj w końcu 1809 roku. — Ustąpienie Anglików po bitwie pod Talavarą i długa ich bezczynność w Estremadurze. — Upadek junty centralnéj i zwołanie kortezów hiszpańskich postanowione na początek 1810 r. — Wypadki w Katalonii i Aragonie. — Zręczne obroty jenerała Saint-Cyr w Katalonii, celem zasłonienia oblężenia Girony. — Długa i heroiczna obrona tego miasta przez Hiszpanów. — Niełaska jenerała Saint-Cyr i jego zastępstwo przez marszałka Augereau. — Postępowanie jenerała Suchet w Aragonie po wzięciu Saragossy. — Bitwy pod Alcanitz, Maryja, Belchite. — Stanowcze zajęcie Aragonu i dobra administracyja jenerała Suchet w téj prowincyi. — Niepokojące mnożenie się band gerylasów w całéj Hiszpanii, a szczególniéj na północy. — Zamiast trzymania się tego rodzaju wojny, Hiszpanije pragną rozpocząć wielkie operacyje, wbrew przeciwnéj rady Anglików i posuwają się ku Madrytowi. — Bitwa pod Ocana, stoczona dnia 19 listopada i rozsypka ostatniéj armii hiszpańskiéj. — Przestrach i zamięszanie w Sewilli. — Projekt junty cofnienia się do Kadyksu. — Pierwsze chwile 1810 roku. — Francuzki plan téj kampanii. — Użycie licznych posiłków, nadesłanych przez Napoleona. — Położenie Józefa w Madrycie. — Dwór jego. — Jego system polityczny i wojskowy, przeciwny systemowi Napoleona. — Józef pragnie korzystać ze zwycięztwa pod Ocanna, ażeby uderzyć na Andaluzyją, w nadziei przeprowadzenia następnie wszystkich sił swoich z Andaluzyi ku Portugalii. — Pochód Józefa na Sierra-Morena. — Wejście do Baylen, Korduby, Sewilli, Grenady i Malagi. — Błąd, jaki popełniono, że nie ruszono od razu na Kadyx, a w skutku którego, junta i wojsko hiszpańskie zdołały cofnąć się z tego miasta. — Początek oblężenia Kadyksu. — Pierwszy korpus przeznaczony do tego oblężenia; piąty korpus wysłany do Estremadury, czwarty do Grenady. — Niekorzystne rozproszenie wojsk francuzkich. — Podczas wyprawy Andaluzyjskiéj, Napoleon zamienia prowincyje Ebro na gubernatorstwa wojenne, z zamiarem wcielenia ich do cesarstwa. — Rospacz Józefa i wysłanie do Paryża dwóch jego ministrów, w celu reklamowania przeciwko temu zamierzonemu połączeniu. — Po długiéj zwłoce, rozpoczynają się nareszcie operacyje kampanii 1810 r. — Podczas kiedy jenerał Suchet oblega twierdze Aragonu, a marszałek Soult Kadyks i Badajoz, marszałek Massena ma zdobyć Ciudad-Rodrigo i Almeidę i ruszyć potém do Lizbony na czele 80 tysięcznéj armii. — Oblężenie Leridy. — Marszałek Massena objąwszy mimo chęci dowództwo nad armiją Portugalską, przybywa osobiście do Salamanki w maju 1810 r. — Smutny stan, w jakim znajduje armiją, mająca działać w Portugalii. — Zły duch pośród jego officerów. — Armija mająca liczyć 80 tysięcy ludzi, posiada zaledwie 50 tysięcy, w chwili rozpoczęcia kampanii. — Usiłowania marszałka Masseny, w celu zaradzenia niedostatkowi. — Oblężenie i zdobycie Ciudad-Rodrigo i Almeidy, w 1810 r. — Po zdobyciu tych dwóch twierdz, marszałek Massena przysposabia się do wkroczenia do Portugalii przez wąwóz Mondego. — Trudności, jakie napotyka w zaopatrzeniu się w żywność, ammunicyją, środki przewozów. — Przejście granicy d. 15 września. — Sir Artur Wellesley, zostaje lordem Wellingtonem. — Jego widoki polityczne i wojenne względem półwyspu. — Wybór pozycyi niezdobytéj pod Lizboną, celem

oparcia się wszystkim siłom, jakie Napoleon może wysłać do Hiszpanii. — Lord Wellington przysposabia się do odwrotu, niwecząc wszystkie zapasy miejscowe przed Francuzami. — Odwrót armii angielskiéj ku Koimbrze. — Marszałek Massena ściga Anglików do doliny Mondego. — Trudności jego pochodu. — Anglicy zatrzymują się przy Sierra-d'Alcoba. — Bitwa pod Busaco stoczona d. 26 września. — Francuzi, nie mogąc zdobyć pozycyi Busaco obchodzą ją. — Nagłe cofanie się Anglików ku Lizbonie. — Natarczywe ściganie ich przez Francuzów. — Anglicy wchodzą na linije Torres-Vedras dnia 9 i 10 października. — Opis tego sławnego miejsca. — Mrszałek Massena, obejrzawszy je doskonale, wątpi o jego zdobyciu. — Postanawia blokować je, aż do nadejścia nowych posiłków. — Oczekując na nie, zajmuje silną pozycyją nad Tagiem, pomiędzy Santarem i Abrantes i stara się urządzić most, celem działania na obu brzegach rzeki i utrzymania się kosztem bogatéj prowincyi Alentejo. — Wysłanie jenerała Foy do Paryża, z zawiadomieniem Napoleona o wypadkach kampanii i dla wyjednania dalszych instrukcyj i posiłków. — Stan armii angielskiéj na linii Torres-Vedras. — Niesnaski lorda Wellingtona z rządem portugalskim; jego nieporozumienia z gabinetem angielskim. — Stan umysłów w Anglii. — Niespokojność o los armii angielskiéj i dążności pokojowe, szczególniéj, od czasu zaprowadzenia blokady kontynentalnéj. — Objęcie regencyi przez księcia Gallii. — Usposobienie tego księcia względem stronnictw parlamentowych. — Najdrobniejszy wypadek może przechylić szalę na stronę oppozycyi i sprowadzić pokój. — Podróż jenerała Foy przez półwysep. — Przybycie jego do Paryża i przedstawienie się cesarzowi.



o bitwie pod Talawerą i stracie mostu w Arzobispo, Anglicy i Hiszpanie zwrócili się spiesznie od Tagu ku Gwadianie. Jakkolwiek bitwa ta nie była stanowczą, ponieważ jednak sprowadziła zjednoczenie sił francuzkich około Madrytu, przeto w skutkach swoich była dla nich jakby przegraną, nie pozostawał im bowiem inny środek, jak zwrócić się na południe Półwyspu, zostawiając swoich rannych chorych, a nawet i część swoich bagażów. Hiszpanie cofnęli się do Andaluzyi, za góry Sierra-Morena. Sir Artur Wellesley pospieszył zająć stanowisko w Estremadurze, w okolicach Badajoz. Tam utyskując, według swego zwyczaju, na słabe współdziałanie Hiszpanów, mianowicie na ich niedbałość w dostarczaniu mu żywności, jak gdyby było ich obowiązkiem, opatrywać jego wojsko, wtedy, kiedy swojego wyżywić nie mogli, stojąc wreszcie w kraju obfitującym w zboże i bogatym w bydło, mając zabezpieczony odwrót do Portugalii, i postanowiwszy nie awanturować się lekkomyślnie wewnątrz półwyspu, zwłaszcza, kiedy poznał niebezpieczeństwo, jakiego tylko cudownym sposobem uniknął, sir Artur Wellesley usprawiedliwiał bezczynność swoją strasznemi upałami tegorocznemi, i radził Hiszpanom unikać wielkich bitew, zająć wygodne stanowisko w Sierra-Morenie, bronić usilnie Andaluzyi, oczekiwać skutków same-

go czasu, zawsze przeciwnego najezdnikowi w takim klimacie, jak hiszpański, nauczyć się nareszcie rządzić samodzielnie, administrować rozsądnie, kierować wojskiem umiejętnie.

Rady te bardzo rozsądne, łatwiejsze do udzielania niż do wykonania, i wyrażone sposobem nie nader ponętnym, nie bardzo mogły być pożytecznemi dla Hiszpanów, popchniętych przez przywiązanie do władzy królewskiéj w rewolucyją prawie równie gwałtowną, jak ta, do któréj Francuzi przez przywiązanie do swobód przed dwudziestu laty byli popchnięci, dla Hiszpanów, przystępujących do każdego przedsięwzięcia z zapałem wrodzonym ludom południowym, i mających do zwalczenia trudność podwójną, to jest, ustalenia własnego rządu i obronienia się przeciw strasznemu napadowi. Narody mniéj namiętne, a więcéj doświadczone, jak Hiszpanie, mogłyby się w podobném położeniu okazać równie niezręcznemi, ale niewątpliwie nie tak wytrwałemi. Nadto, nie przyjmując na siebie krzywdzących wyrzutów sir Artura Wellesley, składali je na juntę centralną, która zastąpiła rejencyją Aranjuezską, a któréj zwyczajem było wtedy przypisywać wszystko złe, jakie się tylko stało.

Jeżeli Anglicy byli niezadowoleni, jeżeli więcéj mieli potrzeb, niżeli ich zaspokoić było można, jeżeli byli bezczynni, skutkiem wyrachowania, czy téż upałów, jeżeli niekarne wojsko, dowodzone przez mnichów, nie mogło stawić czoła dojrzałym w bojach żołnierzom Napoleona, było to winą, jak mówiono, złego ducha i nieudolności junty centralnéj. Ta nieszczęśliwa junta obowiązaną była słuchać rady, oprócz wszystkich stronnictw, które inaczéj jak ona myślały, junt prowincyjonalnych, zazdrosnych, jak zawsze względem władzy przełożonéj. Junta prowincyjonalna Sewilli, widząc niechętnie, że junta centralna rządziła u siebie; junta prowincyjonalna Walencyi, dumna swoją mniemaną niezwyciężonością; junta prowincyjonalna Badajoz, czując się echem Anglików, przybyłych w jéj granice, obrzucały ją wszelkiego rodzaju obelgami, i wzywały ją codziennie o zwołanie kortezów, jako nowego środka, w którym spodziewano się ujrzéć lekarstwo na wszystkie cierpienia.

Nie było nic łatwiejszego, jak spełnić to żądanie, a junta centralna, utrudzona swoją smutną i zgubną rolą, byłaby pośpieszyła ze złożeniem swéj władzy w ręce kortezów, gdyby była nastąpiła zupełna zgoda, co do potrzeby ich zwołania. Ale inaczéj się stało. Jakkolwiek Hiszpanija nie rozpoczęła swéj rewolucyi, podobnie jak Francyja, w r. 1789 wybuchem liberalizmu, lecz przeciwnie, rozpoczęła ją wybuchem

rojalizmu, jednakże doszła ona do tegoż samego stanowiska i zajmowały ją wszystkie też same kwestyje, jakie niegdyś Francyja rozbierała w zgromadzeniu konstytucyjném. Była pewna liczba ludzi oświeconych, którzy chcieli, aby korzystano z nieobecności władzy królewskiéj, dla wprowadzenia zmian, jakie sam czas nakazywał, i dla oddania téjże władzy za powrotem, Hiszpanii przekształconéj i odmłodzonéj; byli to ludzie, którzy, oprócz prawa naturalnego, każdemu właściwego narodowi, sądzili jeszcze miéć prawo do tego, przez swoje poświęcenie dla dynastyi, i którzy, sądząc ze stanowiska obrony narodowéj, ukrócając nadużycia wewnętrzne własnemi siłami, chcieli odjąć Napoleonowi jedyny pozór, jakimby postępowanie swoje mógł ubarwić, to jest, że naszedł Hiszpaniją dla tego, aby ją odrodzić. Nie w samém tylko mieszczaństwie można było taki sposób myślenia napotkać; objawiał się on również pośród wielu członków arystokracyi hiszpanskiéj, i pośród ludzi ukształconych, rozproszonych we wszystkich klassach, lecz zjednoczonych skutkiem okoliczności w jedno stronnictwo, które obecne wypadki potężném uczyniły. Zdanie przeciwne objawiało się także w rozmaitych klassach, a mianowicie, pośród mniéj oświeconéj części szlachty, pośród duchowieństwa, pośród urzędników, armii, pośród mieszczaństwa hiszpańskiego, a nawet i pośród niektórych ludzi ukształconych, których rewolucyja francuzka trwogą przeraziła. Kiedy więc jedni, skłaniając się do zupełnéj reformy monarchii, domagali się zwołania kortezów, jako jedynego możebnego narzędzia rewolucyi socyjalnéj, drudzy, lękając się takiéj rewolucyi, żądali, ażeby zamiast dalszego wdawania się w rządy zgromadzeń narodowych, powrócić jak najśpieszniéj do rządów regencyi królewskiéj, od któréj zaczęto w Aranjuez, a którą chciano ułożyć z sześciu znakomitszych osób, wybranych z pośród generałów, członków wyższego duchowieństwa i dawnych ministrów monarchii. Na czele tego ostatniego stronnictwa stali: Palafox, obrońca Saragossy, książę Infantado, jenerał Gregorio de la Cuesta, człowiek dziwnego usposobienia, hrabia Montijo, szlachetny hiszpan, żyjący pośród ludu, którego namiętności lubił podżegać, margrabia de la Romana, wódz północnéj armii hiszpańskiéj i nareszcie, dawny minister Florida-Blanca. Naczelnikami przeciwnego stronnictwa byli: sławny Jovellanos, Toreno, Arguèles i inni, którzy w późniejszéj dopiero epoce zajaśnieli, pragnący nadać krajowi swemu rząd godzien narodu cywilizowanego.

Po długiéj walce między temi dwoma przeciwnemi sobie stronnictwami, nieprzewidziana okoliczność sprowadziła rozwiązanie. Odkryto pewien rodzaj spisku między osobami znakomitemi, stojącemi na

czele stronnictwa przeciwnego wszelkiéj rewolucyi, w celu rozwiązania junty centralnéj, opanowania władzy najwyższéj, wprowadzenia rządu na sposób monarchiczny, i bez reformy. Chcieli oni sobie zapewnić poparcie Anglii, i zawiadomili o tém Henryka Wellesley, ambassadora angielskiego, a brata Artura Wellesley, wodza armii angielskiéj. Ambassador, pomimo że Anglija nie sprzyjała wcale juncie centralnéj i systemowi ogólnéj reformy, uprzedził o tém główniejszych członków pomieniony junty. Spisek został tym sposobem odwrócony, ale junta centralna, czując niepodobieństwo dłuższego utrzymania władzy, chciała być zastąpioną przez prawdziwych reprezentantów narodu, i postanowiła zwołanie kortezów na początek roku 1810, zachowując sobie później oznaczyć sposób, miejsce i datę tego zwołania, stosownie do dalszych wypadków wojny. Uznając jednocześnie potrzebę władzy więcéj skoncentrowanéj, ustanowiła kommissyją wykonawczą, z sześciu członków złożoną, któréj powierzone zostały wszystkie działania rządu, z wyłączeniem przedmiotów prawodawczych, które junta sobie zostawiła. Pośród członków téj komissyi wykonawczéj, znajdował się margrabia la Romana, człowiek niespokojny, zawsze wielkie obiecujący rzeczy, z których jednę tylko wykonał, to jest, że się z dywizyją swoją z Danii wymknął. Przeniesiony on został ze Staréj Kastylii do Andaluzyi, dla zreorganizowania tam wojska, znajdującego się w téj części półwyspu.

Wojska hiszpańskie dzieliły się w téj epoce na armiją lewą, obejmującą wojsko broniące Staréj Kastylii, królestwa Leonu, Asturyi i Galicyi przeciwko generałom Kellermann, Bonnet i marszałkowi Ney; na armiją środkową, składającą się z wojska strzegącego Estremadury, Manszy, Andaluzyi, która przegrała bitwy pod Medellin, Ciudad-Real, Almonacid, a myślała, że wygrała bitwę pod Talaverą, dla tego, że Anglicy dobrze swoich pozycyi bronili; i nareszcie, na armiją prawą, złożoną z wojska, stojącego pod rozkazami jenerałów Reding i Blake, które przez cały rok 1809 usiłowały odebrać Kataloniją jenerałowi Saint-Cyr, a Aragon generałowi Suchet.

Zadaniem nowéj kommissyi wykonawczéj było, utworzyć liczną armiją środkową, celem powrócenia do Manszy i odebrania królowi Józefowi Madrytu, który zjednoczywszy korpusy marszałków Victora, Mortiera, Soulta, jenerałów Sebastiani i Dessoles, mógł rozpocząć działanie z 80 tysiącami pierwszego w świecie wojska. Daremnie sir Artur Wellesley radził, ażeby już nie staczano więcéj bitew, dopóki nie będzie można wyprowadzić przeciwko Francuzom wojska lepiéj

uorganizowanego, nowi naczelnicy rządu hiszpańskiego nie zważali na te rady i zadawali sobie jak największą pracę, w celu uorganizowania owéj nowéj armii środkowéj. Dla dopięcia tego zamiaru, zebrali wojsko Gregoria de la Cuesta, które się biło pod Talaverą, wojsko, które pod jenerałem Venegas przegrało bitwę Almonacidską, składające podówczas armije Estremadury i Manszy. Do nich dołączono oddział Valencienczyków i to wszystko opatrzono w zapasy i przybory, codziennie otrzymywane z rąk Anglików. Pochlebiano sobie, że tym sposobem utworzy się armija 50 do 60 tysięcy ludzi, wzmocniona piękną kawaleryją i artylleryją, która była najlepszą w Hiszpanii. Dumny Gregorio de la Cuesta miał początkowo dowodzić tą armiją; ale junta nie bardzo go lubiła, i na wzmiankę o podaniu się do dymissyi, którą według swego zwyczaju, zawsze zagrażał, wzięto go za słowo, i przeznaczono w jego miejsce jenerała Egnia, którego jedyną zasługą to było, że nie przegrał ostatnich bitew. Zamierzano sobie, po skończeniu się upałów, rozpocząć działanie zaczepne przeciwko wojskom, które król Józef zgromadził koło Madrytu, tymczasem zaś nalegano na armije lewą i prawą, ażeby działały z tyłu Francuzów i zniewoliły ich do przeniesienia swoich sił na północ.

W tymże samym czasie zaszły dosyć ważne wypadki w Katalonii i Aragonie z jednéj, i w Staréj Kastylii z drugiéj strony. W Katalonii, jenerał Saint-Cyr walczył przez cały rok 1809 przeciwko Katalończykom i wojsku jenerała Reding, które udało mu się wyprzéć do Tarragonu. Następnie przeniósł się pod Barcelonę, dla przywrócenia tam porządku, dostarczenia nieco żywności, i wydobycia jeńców, wziętych w czterech bitwach, któremi pokonał armije Katalońskie. Odprowadził on tych jeńców aż do granicy, poczém rozpoczął oblężenie Girony, które Napoleon wskazał mu dosyć lekkomyślnie, jako czyn nader łatwy i które miało uwieńczyć jego zaszczytną służbę. Jenerał Verdier miał sobie polecony kierunek robót przygotowawczych, jenerał Saint-Cyr zaś zachował sobie samo zdobycie. Nie wiedziano jeszcze dostatecznie, nawet po wzięciu Saragossy, że w Hiszpanii oblężenia były najwyższemi czynami wojennemi, daleko trudniejszemi niż same bitwy, i że najbieglejsi wodzowie, mimo największéj jedności i zgody rozporządzeń zaledwie mogli podołać twierdzom hiszpańskim. Straszne, wiekopomne oblężenia miały wkrótce przekonać o tém Francuzów.

Jenerał Saint-Cyr zostawiwszy jenerałowi Verdier wszystkie siły, bez których mógł się obejść, i zabrawszy z sobą tylko dwanaście tysięcy ludzi, zręcznie opanował urodzajną równinę Vich, zdobył tu dla

siebie i jenerała Verdier dosyć znaczny zapas żywności, poczém zajął stanowisko, w którém łatwo mógł zatrzymać posiłki, jakie na odsiecz Girony nadciągnąć musiały.

Gdy nareszcie długo oczekiwana ciężka artylleryja nadeszła, jenerał Verdier rozpoczął pierwsze roboty oblężnicze. Miasto Girona, leżące nad brzegiem rzeki Ter, u stóp wzmocnionego wzgórza, okolone porządnemi fortyfikacyjami, osiedlone ludnością fanatyczną, śród której nawet kobiety czynną i ważną grały rolę, pod godłem towarzystwa Świętéj Barbary, bronione przez siedmiotysięczną załogę i heroicznego komendanta, don Alvarez de Castro, obiecało sobie nieśmiertelną okryć się sławą, i zobaczymy, że słowa dotrzymało. Zresztą, długi przeciąg czasu, użyty do przygotowania szturmu, z powodu trudności transportów, pozwolił mu przygotować się w zupełności do obrony.

Generał Sanson, biegły officer, przeznaczony do kierowania robotami inżenierskiemi, osądziwszy właściwém, że należało rozpocząć od zdobycia wzgórz, rozporządził otworzenie przykopów przed fortem Montjouich, i po długich zachodach, zdołano zrobić pierwszy wyłom. Ponieważ na nieszczęście, oblężenie nie było prowadzone z należytą dokładnością, upłynęło kilka dni między chwilą, w któréj szturm można już było przypuścić, a chwilą, w któréj go rzeczywiście wykonano, tak, że nieprzyjaciel mógł sobie wszystko przygotować do najsilniejszego oporu. Wojsko francuzkie, wstrzymane walecznością oblężonych, a mianowicie przeszkodami nagromadzonemi za zrobionym wyłomem, zostało odparte, co w ludności miejscowéj nadzwyczajną wywołało radość.

Po téj próbie uznano, że punkt attaku na fort Montjouich źle był obrany, zmieniono go zatém i rozpoczęto roboty inżenierskie naprzeciw innego bastyjonu. Łatwo domyślić się, ile czasu, krwi, bezużytecznych usiłowań kosztować musiała ta zmiana przygotowań oblężniczych. W obec tego, co się działo, nie mogła się zwiększyć gorliwość żołnierza francuzkiego, ani ostygnąć fanatyzm mieszkańców. Nareszcie, gdy nowy zrobiono wyłom, a Hiszpanie uczuli tym razem niepodobieństwo uratowania fortu Montjouich, i w nocy ustąpili z niego. Fort ten został więc zdobyczą Francuzów, ale po upływie takiego czasu, który byłby wystarczył na zdobycie największéj jakiéj twierdzy.

Znudzeni długim przeciągiem czasu, użytego na początkowe operacyje, żołnierze francuzcy przystąpili do uderzenia na samą twierdzę, spuściwszy się na brzeg rzeki Ter, i stanąwszy pod ogniem, idącym na nich z wzgórz pozostałych w ręku nieprzyjaciela. Przedsięwzięto więc

nowe oblężenie miasta i po zrobieniu wyłomu, postanowiono szturm przypuścić. Don Alvarez de Castro, na czele swego garnizonu, mając za sobą wszystkich mieszkańców, mężczyzny i kobiety, poprzysiągł umrzéć raczéj, niżeli się poddać i stawić przeciwko Francuzom, zamiast murów zwalonych przez ich działa, stosy trupów. Rzeczywiście, przypuszczono szturm z jak największą siłą, odpierany i ponawiany z zaciętością pod ogniem twierdzy i wzgórz, przy odgłosie dzwonów i krzyku fanatycznéj ludności. Kilkakrotnie waleczny żołnierz francuzki wdzierał się na szczyt murów, lecz zawsze znajdował na nich tłum wściekłego ludu, rzucającego się nań z zapałem w nieprzebranéj masie. Kobiety, księża, dzieci stawały razem z żołnierzami na tym wyłomie krwią oblanym i płomieniami otoczonym, tak, że musiano ustąpić przed szlachetnym szałem patryjotyzmu hiszpańskiego. Tym sposobem drugi już szturm nie powiódł się Francuzom podczas tego oblężenia. Nie zdarzyło im się jeszcze nic podobnego od oblężenia Saint-Jean-d'Acre i nie miało się zdarzyć nawet w oblężeniach hiszpańskich. Wypadało więc zrzec się attaków siłą fizyczną żołnierza prowadzonych, a uciec się do blokady, która zresztą, zdawała się być dostateczną, ponieważ i tyfus i głód trawiły bohaterską ludność Girony i zabierały ostatnich jéj obrońców. Sam jéj komendant dotknięty już był tą śmiertelną chorobą.

Zapobieżenie dowozowi żywności, było odtąd jedynym warunkiem pomyślnego skutku, i dopilnowanie tego należało do jenerała Saint-Cyr. Jenerał ten ściągnął na siebie niełaskę, co łatwém było do przewidzenia, z powodu zbyt głośnego powstawania na nieprzezorność rozkazów, przysłanych z Paryża. Został więc zastąpiony przez jednego z dawnych towarzyszów broni Napoleona, przez marszałka Augereau, zostawionego w bezczynności od bitwy pod Eylau, a domagającego się natarczywie powrócenia do służby. Lecz marszałek, pomimo że gorąco pragnął téj nominacyi, nie bardzo się kwapił do objęcia swych obowiązków i jenerał Saint-Cyr przymuszony był przy najtrudniejszych okolicznościach dowodzić jeszcze armiją, która już do niego nie należała, i która zaledwie na kilka dni pod jego miała zostawać rozkazami.

Wtedy to jenerał Blake, widząc że Girona, skutkiem głodu zagrożona była upadkiem, zebrał szczątki armii z Katalonii i Aragonu, wyruszył z tysiącem sztuk bydła pociągowego, dla opatrzenia twierdzy w żywność. Przybiegłszy jak najśpieszniéj, jenerał Saint-Cyr stanął na drodze z Barcelony, z zamiarem stawienia czoła Katalończykom

w najprzystępniejszéj i najwięcéj zagrożonéj części linii oblężniczéj. Jenerał Verdier pozostał dla obrony brzegów Teru i najbliższych przystępów do miasta. Przez trzy dni stały obie strony naprzeciw siebie, w gęstéj mgle pogrążone, z pośród któréj słyszano tylko głosy, nie mogąc ludzi wcale rozpoznać. Lecz kiedy jenerał Saint-Cyr powstrzymywał tego niewidzialnego nieprzyjaciela, dywizyja Lecchi, z głównego korpusu oblężniczego, dała się podchwycić, i jenerał hiszpański zdołał wprowadzić do Girony, nie tylko cały konwój żywności, ale nadto, cztery tysiące posiłków, posiłków więcéj niebezpiecznych, niżeli pożytecznych, z uwagi, że oblężonym nie tyle na ludziach ile na pokarmie zbywało.

Nieszczęśliwy Alvarez de Castro, któremu ta operacyja środków obrony bynajmniéj nie pomnożyła, zażądał potajemnie nowéj pomocy od jenerała Blake, który jeszcze raz przedsięwziął, pomimo największego niebezpieczeństwa wprowadzić do miasta swoje posiłki, ponieważ Katalonija domagała się ocalenia Girony, choćby za jakąbądź cenę. I rzeczywiście, podsunął on się do twierdzy z ogromnemi zapasami, drogami bocznemi i niesłychanie trudnemi. Ale tym razem jenerał Saint-Cyr, sobie samemu tylko ufając, rozporządził wszystko jak najlepiéj i tak ukrył wojsko swoje, że cały konwój wraz z towarzyszącym mu oddziałem mógł się podsunąć aż pod bramy Girony. Nagle atoli zaczajeni Francuzi, zatrzymali czoło, uderzyli z tyłu i z boku na ciągnący konwój i zabrali kilka tysięcy sztuk bydła ciężko objuczonego i wzięli tyleż jeńca. Biedni oblężeni widzieli z murów swego miasta, jak żywność dla nich przeznaczoną i któréj tak gwałtownie potrzebowali, przechodziła do obozu nieprzyjacielskiego, i wkrótce też potém, zdziesiątkowani, tyfusem, gorączkami, głodem, pozbawieni komendanta, który już blizkim był śmierci, przymuszeni zostali poddać się dnia 11 grudnia, po przeszło sześcio-miesięcznem oblężeniu, zostawiwszy w dziejach nieśmiertelne o sobie wspomnienie. Jenerał Sain-Cyr, wyjechawszy po odparciu korpusu Blaka, nie miał nawet zaszczytu przyjęcia tego poddania się, pomimo że jemu cała należy się stąd zasługa. Co więcéj, był aresztowany za zbyt śpieszny wyjazd, a marszałek Augerau, który po to tylko przyjechał, aby być świadkiem otwarcia bram miejskich, otrzymał od Napoleona najzaszczytniejsze powinszowania. Rząd cesarski naśladował już niektóre słabe i zaślepione rządy, co przekładają schlebiających im ulubieńców nad dobrych i wiernych sług, którzy im się czasem narażą niezawisłém wynurzeniem zdania swojego.

Takie zaszły wypadki w Katalonii przy końcu 1809 roku. Wielka ta prowincyja, zasmucona, ale nie upokorzona zdobyciem Girony, nie miała już przedsięwziąść nic ważnego w ciągu zimy 1809 i 1810 roku. W Aragonie równie ważne nastąpiły wypadki. Po poddaniu się Saragosy, piąty korpus pod dowództwem marszałka Mortier, przeszedł nad Tag, korpus zaś trzeci, znękany straszném oblężeniem Saragosy, pozostał w Aragonie. Na szczęście, korpus ten otrzymał biegłego, mądrego i energicznego wodza, jenerała Suchet. Jenerał ten, zręczny w kierowaniu działaniami wojennemi, i w administracyi wojska, połączone dwa przymioty, dosyć rzadkie pośród wodzów Napoleona, więcéj do posłuszeństwa, niż do wydawania rozkazów przywykłemi, umiał zarazem zjednać sobie i miłość żołnierzy i szacunek ludów, pomimo klęsk i cierpień nieuniknionych w tak ciężkiéj wojnie. Korpus jego składał się z trzech starych pułków piechoty, 14, 44-linijowych i 5 lekkiego, z czterech pułków nowych 114, 115, 116, 117-linijowych, z trzech pułków piechoty polskiéj, z 13 pułku kiryssyjerów, (jedynego téj broni znajdującego się w Hiszpanii), z nieco lekkiéj jazdy i nareszcie, z pięknéj artylleryi. Owładnął on silnie tém wojskiem i starał się serce jego natchnąć uczuciem obowiązku, równie jak i rezygnacyi w wojnie, którą oblężenie Saragossy nienawistną mu uczyniło. Pozwoliwszy im nieco wypocząć, znowu poprowadził żołnierzy swoich wprost na nieprzyjaciela. Jenerał Blake, który, jakeśmy widzieli, dowodził całą armiją prawą, (używając nazwy hiszpańskiéj), miał zamiar korzystać z oddalenia się 5-go korpusu, ażeby uderzyć na Aragon i odzyskać Saragossę, lecz jenerał Suchet nie chciał czekać jego zaczepki i sam ruszył na jego spotkanie ku Alcanitz. Atoli jenerał francuzki spostrzegł się wkrótce, że znużenie, niechęć, niedostateczna organizacyja, wywarły szkodliwszy wpływ na jego wojsko, niżeli pierwiastkowo przypuszczał, i przekonawszy się o tém niekorzystném usposobieniu jego, przymuszony był zwrócić się napowrót. Na szczęście, jenerał Blake, nie korzystając z téj pierwszéj sposobności, zostawił mu czas skoncentrowania sił swoich w Saragossie, uzupełnienia pułków swoich nowym rekrutem z Nawarry sprowadzonym, zreorganizowania takowych, odziania przy pomocy środków miejscowych, ulżenia im dotychczasowych cierpień, ożywienia i natchnienia odwagą i zapałem do nowych walk i trudów. Kiedy tym sposobem jenerał Suchet nowego wlał ducha w wojsko swoje, stanął pod Maria, czekając na armiją Blaka, który nadciągał wzmocniony i pełen ufności, przyjął bitwę w pozycyi obronnéj, dobrze wybranéj, a następnie, dawszy ostygnąć pierwszemu zapałowi Hiszpanów, przechodząc z pozycyi odpornéj na zaczepną,

zepchnął ich w przepaściste wąwozy i znakomitą wyrządził im szkodę. Odtąd, pewny już wojska swego, poszedł za armiją hiszpańską do Belchite, znalazł ją znowu gotową do bitwy i oporu, uderzył na nią silnie, zabrał jéj całą artylleryją i kilka tysięcy jeńca.

Od tego dnia, jenerał Blake musiał się już wyrzec odebrania Aragonu jenerałowi Suchet, który miał już tylko z samymi gerylasami i twierdzami do czynienia. Do niego to, jak równie do marszałka Augerau należało odebrać Leridę, Mequinenzę, Tortozę, Tarragonę, przed wkroczeniem do królestwa Walencyi. Ale oblężenie Girony powinno im było dać wyobrażenie, czém to były oblężenia w tym kraju.

Mając w posiadaniu Saragossę i urodzajne niwy Aragonu, jenerał Suchet zajął się teraz uspokojeniem kraju, przywróceniem porządku, usunięciem geryllasów i wydobyciem z niego środków potrzebnych dla armii, z jak najmniejszém uciążeniem dla mieszkańców i nareszcie, przygotowaniem najliczniejszych materyjałów oblężniczych, niezbędnych do zdobywania fortec. Wiedząc z długiego doświadczenia, że w kraju bogatym utrzymanie zwycięzkiéj armii, jakkolwiek ciężkie i dotkliwe, nie może jednak być rujnującém, jeżeli do zebrania przedmiotów potrzebnych używa się, zamiast niszczącéj ręki żołnierza, oględnéj ręki administracyi rozsądnéj i uczciwéj, zwołał starszych członków zarządu prowincyjonalnego, a między innymi arcybiskupa Saragossy, przedstawił im potrzeby swéj armii, chęć oszczędzenia mieszkańców, przy zapewnieniu utrzymania wojska, niezmienne postanowienie uczynienia ich szczęśliwymi, o ile możności, jeżeli tylko wspierać będą jego dobroczynne zamiary. Z jego mowy przekonywającéj, z jego twarzy łagodnéj i rozumnéj, poznali człowieka prawego i biegłego, który, mając sobie polecone ich pobicie, nie chciał ich przecież ciemiężyć, postanowili więc pomagać mu wszelkiemi środkami. Saragossa mniemała, że heroicznym swoim oporem, wypłaciła już swój dług względem niezależności Hiszpanii, i wypłaciła go téż rzeczywiście. Zresztą, wszyscy ludzie namiętni lub nieubłagani, polegli, albo téż zostali rozproszeni, a reszta ludności pragnęła tak drogo okupionego spokoju. Usposobienie to przyczyniło się w samą porę do poparcia zamiarów jenerała Suchet, i po upływie kilku miesięcy, Saragossa zdawała się już ze swoich odradzać popiołów. Jenerał przywrócił dawne podatki, dawnych poborców, dawne władze, nakazał łącznie z członkami administracyi prowincyjonalnéj, ażeby wszystkie dochody wpływały do kassy miejscowéj, wielką ich część pozostawił na potrzeby prowincyi, a przewyżkę przeznaczył na potrzeby wojska swego,

przyrzekając zarazem, że ściśle przestrzegać będzie poszanowania osób i własności. Nie pozwalając, ażeby żołnierzowi na czémkolwiek zbywało, umiał w porę robić wydatki, pochlebiające duchowi narodu. Zamiast sprzedania sreber kościoła Panny Maryi del Pilar, będących przedmiotem czci powszechnéj, zwrócił takowe; poświęcił niejakie fundusze na przywrócenie kanału Aragońskiego, tudzież na naprawę gmachów, najbardziéj przez wojnę uszkodzonych: jednocześnie kazał zgromadzać i naprawiać ciężką artylleryją, tak przyprowadzoną przez siebie jako i tę, którą w Hiszpanii znalazł, i tym sposobem przygotowywał wszelkie środki do oblężenia ważnych miast Leridy i Mequinenzy, które koniecznie wypadało zdobyć, zanimby armija Katalońska zdołała się zbliżyć do Tortozy i Tarragony.

Jedyną przeszkodą do zupełnego uspokojenia Aragonu, byli geryllasi. Kiedy centralna junta hiszpańska, któréj smutną historyją dopiero cośmy czytali, usiłowała z Sewilli, miejsca swojéj rezydencyi, organizować nowe armije regularne, zawsze pobite, powstawały tymczasem niespodzianie oddziały nieregularne, których nikt nie utworzył, których nikt nie myślał ani żywić, ani prowadzić, które jakby z ziemi powstałe, kierowane instynktem, działały stosownie do okoliczności chwilowéj, które nie czując żadnego niedostatku, ponieważ się własnemi żywiły rękoma, ogołacały Francuzów z wszystkiego, zjawiając się niespodziewanie tam, gdzie ich się najmniéj spodziewano, rozpraszając się, jeżeli nieprzyjaciel był w przemagającéj sile, wracając, jeżeli go ujrzały w nieładzie lub zajętym strzeżeniem licznych posterunków, lub eskortą konwojów, zrzekając się zwyciężenia go w massie, lecz tępiąc go pojedynczo, człowieka po człowieku; a ponieważ ludzkość nie była ani przymiotem narodu hiszpańskiego, ani obowiązkiem ludu zdradziecko zaczepionego, przeto oddziały te, bez żadnego skrupułu mordowały do ostatniego człowieka rannych, chorych i ich eskortę. Z czasem, taki system wojny, niezmordowanie popieranéj, wystarczyłby do zniweczenia najliczniejszych i najwaleczniejszych armij, ponieważ te nie zawsze są w jedną zgromadzone massę, co nawet dosyć rzadko się zdarza i ponieważ znakomita część ich sił rzeczywistych, ciągle zajęta jest na linii operacyjnéj, to szukaniem żywności, to eskortowaniem amunicyi, chorych, rannych, rekrutów i t. p. Armija, któréj pojedyncze oddziały takiemu ulegają zniszczeniu, jest jak drzewo, które, mając odcięte korzenie, cierpi czas niejaki, potém schnie i umiera.

Geryllasi, którzy już tyle Francuzom dokuczyli, rozmnożyli się do nieskończoności, od czasu zniweczenia regularnych wojsk hiszpań-

skich i widziano już zbliżającą się chwilę, w któréj w całym kraju miała już tylko być jedna armija regularna, to jest, armija Angielska i tysiące band, których, ani zliczyć, ani nazwać nikt nie umiał, a które przecież najwięcéj przyczyniały się do obrony Półwyspu, lub armii angielskiéj, staczającéj bitwy, lub tych tysiącznych zapaśników, którzy bitew nie staczali, a którzy jednak zbierali wszystkie owoce zwycięstwa i czynili najzgubniejszemi zadane klęski.

To jaki officer, pozostały bez służby po rozproszeniu armii, to niespokojny mnich lub pleban, chcący bronić swéj wioski, to dzierżawca, niepokojony na swoim gruncie, to student, chętnie porzucający swe nauki, pasterz swe trzody, dla wstąpienia w nowy rodzaj życia, to przemytnik, pozbawiony stanu swojego, jedni uniesieni patryjotyzmem, drudzy religiją, duchem awanturniczym, chciwością, zebrawszy tu i owdzie kilkunastu chłopów, a szczególniéj zbiegów z armij pobitych, kilkunastu jeńców uszłych z rąk Francuzów, a wszyscy nabierali coraz większéj odwagi, jeżeli im się powodziło, lub śpieszyli się jednoczyć z innymi, którzy już mieli pewną wziętość, zagnieżdżali się w niektórych prowincyjach, przyciągali do siebie, albo wspólnością interessu, albo też trwogą tamecznych mieszkańców, odbierali od nich wiadomości i doniesienia pewne, żywność, schronienie, wzbraniali im poddania się, dla przykładu surowo karali każdego, ktokolwiek uchodził za przyjaciela Francuzów, przenosili się z jednéj prowincyi do drugiéj, jeżeli ich ścigano, lub jeżeli mieli operacyją jaką na celu, dręczyli tym sposobem swoich zwycięzców, nie dawali im chwili wytchnienia, czynili ich równie nieszczęśliwymi, równie niespokojnymi, jak sami zwyciężeni. Podczas kiedy cały środek Aragonu podbity był orężem i polityką jenerała Suchet, obwód nadbrzeżny téj pięknéj prowincyi, okrył się w ciągu kilku miesięcy zuchwałemi, a niekiedy nawet licznemi bandami tego rodzaju ludzi. Pewien officer, pochodzący z Leridy, nazwiskiem Renovalès, osiadł w dolinie Jana, w południowéj stronie Pireneów, w klasztorze prawie nieprzystępnym, lecz bardzo w całéj okolicy szanowanym, to jest, w klasztorze Saint-Jean de la Pena. W Nawarze, młody student, którego nazwisko wkrótce miało się stać sławném przez własne i stryja jego dzieła, Mina, mający wówczas lat dziewiętnaście, stanął na czele kilkuset ludzi i zupełnie zamknął drogę między Pampeluną i Saragossą, która stanowiła główną kommunikacyją armii Aragońskiéj. Na południe téj prowincyi, dawny officer, Villacampa, zebrawszy szczątki pułków Soria i Księżniczki, z pewną liczbą sfanatyzowanych chłopów, rozpościerał swą przewagę w okolicy Calatayud. Łączył on się z pułkownikiem Ramon-

Gayan, który mając pod sobą około trzech tysięcy ludzi, w górach Montalvan, stał w sławnym klasztorze Panny Maryi del Aguila. Obadwaj znosili się z niemniéj sławnym partyzantem Empecinado, który niepokoił drogę z Saragossy do Madrytu, przez Calatayud, Siguenzę, Guadalaxarę. Nareszcie, Garcia Nawarro, na czele dwóch tysięcy pięciuset powstańców, opierając się o Tortozę ku dolnemu Ebrowi, kończył pod pewnym względem tę niebezpieczną liniją, obejmującą prowincyją Aragonu, która spokojna w środku, pełną była zamieszek na całym swoim obwodzie.

Jenerał Suchet, rozbiwszy armiją jenerała Blake, i przywróciwszy porządek w administracyi prowincyi, rozpoczął wojnę przeciwko wyżéj wymienionym bandom. Jenerałowi Harrispe poruczył ściganie Miny. Jenerał ten, uganiając się za nim zawzięcie, ujął nareszcie młodego geryllasa, i, nie rozstrzelawszy go, jak mu to rozkazem z Paryża nadesłanym polecono, wysłał go do Francyi, gdzie jeniec ten miał być w Vincennes zamkniętym. Lecz, zaledwie Mina wziętym został, zaraz stryj jego, jak gdyby zazdrościł sławy swego synowca, zebrał szczątki jego gromady i zaczął się pokazywać w Nawarze. Jenerał Suchet wyprawił jeden oddział na Jaca, i polecił odebrać Renovalesowi klasztor Saint-Jean de Penna. Nie oczyściwszy w zupełności Pireneów, zdołano przecież oswobodzić główną drogę Nawarry. W południowéj części prowincyi, pułkownik Henriod pobił i rozpędził na czas niejaki bandę nieustraszonego i walecznego Villacampa, i odebrał mu Origuelę. Inny znowu oddział francuzki podszedł klasztor Panny Maryi del Aguila i rozegnał bandę Ramon-Gayan. Skutkiem tych pomyślnych utarczek, oczyszczone zostały drogi z Walencyi do Madrytu i można było miéć nadzieję, że po zdobyciu twierdz Leridy, Mequinenzy, a po nich Tortozy i Tarragony, prowincyja Aragonu, a może i Katalonii zostaną uspokojone.

Ale nie można było spodziewać się takiego samego postępu w Biskai, obu Kastylijach i w królestwie Leonu. Jenerałowie Thouvenot w Biskai, Bonnet w Asturyi, Kellermann w Staréj Kastylii, daremnie wyczerpywali siły swoje, goniąc za rozpraszającemi się ustawicznie bandami i nie wiedzieli już co czynić. Prawda, że kraj sprzyjał bardzo błędnym pochodom geryllasów, i że inne okoliczności miejscowe wspierały je znakomicie. Tak więc niezależnie od położenia miejscowego, nader trudnego w Biskai, Asturyjach, w okolicach Burgos i Soryja, w samych cierpieniach kraju, leżały nieustanne przyczyny powstania i zamieszek, z Bayonny do Burgos, z Burgos do Segowii, lub

z Burgos do Somo-Sierry, czy to udając się na prawo, czy na lewo do Madrytu, ciągłe przechody wojska, wyniszczały prowincyje i byłyby je przywiodły do powstania pod jakimkolwiek rządem. Prócz konieczności zaspokojania chciwości partyzantów, wypadało jeszcze dostarczać żywności przechodzącym wojskom francuzkim. Jenerałowie, nie posiadający przezorności jenerała Suchet, a pragnący na prędce wyżywić przeciągające wojska, zgromadzali gdzie mogli zboże, bydło, furaż, często zabierali na pniu stojące plony, lub dawali je koniom, jako trawę, nie troszcząc się ani o jutro, ani o równy rozkład ciężarów, lecz, biorąc wszystko, czego potrzebowali w pierwszém lepszém miejscu i wydzierając znędzonym i podupadłym już mieszkańcom. Jeżeli na domiar nieszczęścia, zamiast ludzkiego serca, dowódzca był officerem zatwardziałym w dwudziesto-letniéj wojnie, człowiekiem rozdrażnionym cierpieniami i zbrodniami popełnianemi na żołnierzach francuzkich, to jeszcze skazywał na rozstrzelanie ludzi nieszczęśliwych, którzy żadnéj nie popełnili winy, którzy, co najwięcéj starali się bronić chleba własnych dzieci, odpłacając tym sposobem morderstwa przez geryllasów spełniane. Po oddziałach francuzkich, nadciągały bandy hiszpańskie i wieszały na drzewach żołnierzy, na drodze zdybanych, a przy nich często można było widzić wiszące trupy biednych Hiszpanów, posądzonych o sprzyjanie Francuzom. Obok tych ofiar spotykano nieraz napisy, objaśniające okropne powody tych strasznych morderstw. Stąd też w tych nieszczęśliwych prowincyjach, równie przez Hiszpanów, jak i przez Francuzów uciśnionych, panowała głucha rozpacz, a ostatecznie przypisując całe złe obecności Francuzów, na nich składano i nadużycia żołnierzy i zbrodnie Hiszpanów.

Liczba partyzantów była w tych stronach nieograniczona. El Pastor w Guipuscoa, Campillo, w Santander, Porlier, w Asturyi, Louga, pomiędzy Aragonem i Kastyliją, Merino, w okolicy Burgos, Capuchino i ksiądz Tapia, w równinach Kastylii, el Amor, w Rioja, Duran, w górach Soria, don Camillo Gomez, w okolicach Avili, don Julian Sanchez, (wojownik waleczny, którego śmierć ojca, matki i siostry, oderwawszy od rodzinnéj gleby, do wściekłości doprowadziła), don Julian Sanchez, około Salamanki, i mnóstwo innych, których trudno wyliczyć, przebiegało góry piechotą, równiny konno, już to jednocząc się w ważniejszych wyprawach, już rozpraszając się dla uniknienia pogoni, już niekiedy, jak Porlier w Asturyi, chroniąc się na okręty angielskie, kiedy im bliskie groziło niebezpieczeństwo, ażeby znowu w innych zjawić się stronach. Zbrodnie ich były straszne, a spusto-

szenia okropne. Prócz rannych i chorych, których bez litości mordowali, prócz depesz, które podchwytywali, a które Anglikom wykrywały wszelkie plany wojenne, prócz niepewności i zwątpienia, jakie dokoła francuzkiego wojska utrzymywali, prócz opóźnienia, często nader zgubnego, jakie w przesyłaniu rozkazów zrządzali, prócz pieniędzy, które łupili i ciągłéj niespokojności, jaką obudzali, tak w ajentach francuzkich, jako i w ajentach hiszpańskich, będących w usługach Francyi, przeszkadzali oni ciągle opatrzeniu wojska w żywność, chwytając konie, muły, przewodników, słowem, pozbawiali zupełnéj możności wzmocnienia się wojska, zmuszając batalijony i szwadrony w pochodzie będące, do zatrzymywania się na Północy i do wyczerpywania tam sił swoich na bezpożytecznych ruchach przedsiębranych dla połączenia się z pułkami, które uzupełnić miały.

Napoleon, według swego zwyczaju, wysyłał batalijonami lub szwadronami rekrutów, mających uzupełniać rozmaite korpusa. Byli to popisowi, zaledwie młodzieńczego wieku sięgający, prowadzeni przez officerów niegodnych i nieudolnych, zająć się pożytecznie swoim żołnierzem, i dowodzić nim w razie niebezpieczeństwa, a co gorsza, niedbających wcale o ich ocalenie. Oddziały te zaledwie przybyły do Pampelunny, Tolosy, Vittoryi, Burgos, Valladolid, zaraz bywały obracane do potrzeb miejscowych. Ludzi tych nieprzywykłych do trudów, nieobeznanych z wojną, niższych od otaczającego nieprzyjaciela, używano do ścigania nigdy niezmordowanych geryllasów, i tym sposobem skazywano ich w podobnéj wojnie na pierwszą śmiertelną naukę. Większa ich część, po dwóch tygodniach, szła gnić w szpitalach, któremi były klasztory lub obszerne kościoły, pozbawione bielizny, lekarstw, a nawet łóżek, zarażone świerzbem, trawiącemi gorączkami, słowem, przedstawiające najokropniejszy widok. To też, z tylu ludzi do armij czynnych przeznaczonych, ani czwarta część ich nie dochodziła. Strata koni nie mniejszą była jak ludzi i widziano oddziały po trzystu jeźdźców, zredukowane w ciągu dni kilku do ośmdziesięciu lub stu koni. Przybywszy do tych pierwszych stacyj armii hiszpańskiéj, trzeba było oddychać zepsutém powietrzem i ciężkie zniechęcenie ogarniało człowieka. Żołnierze i officerowie uważali się już za skazanych z góry na śmierć niepożyteczną i bez chwały. Pewność, a przynajmniéj prawdopodobieństwo, że się nigdy nie znajdą pod okiem Napoleona, powiększały nie mało to uczucie wstrętu i rospaczy.

Dla zniweczenia partyzantów, źródła tylu nieszczęść, jenerałowie dowodzący na rozmaitych stacyjach, każdy pod wpływem własnéj

wyobraźni, przedstawiali środki, albo dziwaczne, albo ochydne, jak wycięcie lasów w pewnéj odległości od dróg, podrzynanie kolan mułów i koni krajowych, palenie i dziesiątkowanie wiosek, których młodzież zostawała w służbie geryllasów. Najrozsądniejszy z nich jenerał Kellermann, nie wiedząc już co czynić, przesłał jenerałowi Berthier do Valladolid następujące uwagi:

„Siły, któremi rozporządzam, są widocznie niedostateczne, ponieważ oprócz oddziałów nieprzyjacielskich, którym czoło stawić wypada, należy się jeszcze strzedz niezliczonéj liczby rozbójników i band uorganizowanych, które cały kraj napełniają, i które przy swojéj zwinności, a szczególniéj, przy życzliwości mieszkańców, unikają wszelkiéj pogoni i w kwadrans po naszém przejściu, znowu za nami się zjawiają. Taki to system naigrawania się, zdaje się być przyjętym przez powstańców.

„Pozwól mi więc, książę, wypowiedzieć otwarcie moje zdanie. Wojna hiszpańska nie jest sprawą zwyczajną; wprawdzie nie należy obawiać się w niéj klęsk, strat niepowetowanych, ale ten uporczywy naród niszczy naszą armiją swoim drobiazgowym oporem. Daremnie ucinamy głowę hydrze z jednéj strony, odrastają one z drugiéj, i, bez silnego wpływu na umysły ludności, długo jeszcze nie pokonamy tego rozległego półwyspu, który wyczerpnie i ludność i zasoby Francyi. Pragnie on zyskać na czasie i znękać nas swoją wytrwałością. Nie uzyskamy inaczéj jego uległości, jak znużeniem i wytępieniem połowy ludności. Duch ożywiający ten naród jest taki, że sobie nawet kilku stronników zjednać nie można. Bezskutecznie probujemy umiarkowania, sprawiedliwości; zaledwie tu na to uwagę zwracają i w najlepszym razie tylko, mniéj przykrém obdarzą cię przezwiskiem; ale w ważniejszéj jakiéj chwili, żaden rządca tutejszy, nie znajdzie dziesięciu ludzi, którzyby w jego stanęli obronie.

„Potrzeba nam więc ludzi: cesarz może niechętnie nam ich przysyła; ale potrzeba ich koniecznie, ażeby raz skończyć, albo też poprzestać na ustaleniu się w jednéj połowie Hiszpanii, aby następnie drugą zdobyć. Tymczasem środki nasze zmniejszają się, płody rolnicze nikną, pieniądze wyczerpują się lub przepadają; nie wiem gdzie głowę podziać, ażeby zaspokoić żołd, wyżywić wojsko, zaopatrzyć szpitale i wszystkie potrzeby armii zupełnie ogołoconéj. Nędza i niedostatek wywołują choroby i osłabiają armiją, gdy jednocześnie bandy geryllasów przebiegają we wszystkich kierunkach, znoszą codziennie małe oddziały lub ludzi pojedynczych, zapuszczających się w pola

nierozważnie, pomimo najwyraźniejszych i często powtarzanych zakazów.

„Kiedy się w podobnych zatopię uwagach, głowę tracę i powtarzam jeszcze raz, że tu trzeba głowy i rąk Herkulesa. On tylko jeden, swoją siłą i zręcznością zdolny jest ukończyć tę ważną sprawę, jeżeli ukończoną być może." (*List jenerała Kellermann do księcia Neufchâtel*, wyjęty z archiwum wojennego.)

Znaczyło to, że oprócz sił niezmiernych, potrzebną była obecność samego Napoleona, ażeby tę okropną ukończyć wojnę. Jakkolwiek obraz przez jenerała Kellermann skreślony, nie był przesadzonym, a nienawiść ludu hiszpańskiego dla Francuzów była rzeczywiście tak zawziętą, jak on ją opisywał, jednakże trudności nie we wszystkich prowincyjach były równie wielkie. Z czasem, przy wytrwałości, zniweczywszy najprzód wojska regularne, głównie zaś wyparłszy Anglików i tym sposobem pozbawiwszy Hiszpanów wszelkiéj nadziei dalszego oporu, zaprowadziwszy porządny zarząd kraju, nie żałując znakomitych wydatków na ulżenie ciężaru wojny, do czego potrzeba było wiele ludzi i pieniędzy, mogło się jeszcze wszystko powieść. Po zawarciu ogólnego pokoju, dzieło Ludwika XIV mogło być po raz drugi spełnioném, i to w okolicznościach niemniéj trudnych, jakie Filip V napotkał, ale pierwszym ku temu warunkiem było, użycie wszelkich środków Francyi i całego geniuszu Napoleona.

Prowincyje północne, jakeśmy już powiedzieli, były najtrudniejsze do podbicia, tak ze względu na ich miejscowość, jako i na rozdrażnienie ich ludności. Oprócz partyzantów, trzeba tu jeszcze było zwyciężyć porządną armiję, to jest, armiję księcia del Parque, zwaną armiją lewą, i zostającą pod dowództwem margrabiego La Romana. Korpus ten składał się z wojska, ściągniętego z Galicyi, Asturyi i Leonu, które marszałek Soult, ażeby się do Portugalii przedrzéć, był zaniedbał, które marszałek Ney rozproszył, ale nie zniweczył i któremu przymuszony był oddać Starą Kastyliją, ażeby się przenieść nad Tag, kiedy mu polecono połączyć się z drugimi marszałkami po za armiją angielską. Po bitwie pod Talaverą, marszałek Ney odjechał do Paryża, celem porozumienia się z Napoleonem, co do wszystkich przedmiotów jego nieporozumienia z Soultem. Jego korpus (szósty), skutkiem trudów i chorób jesiennych, zmniejszony do 9 tysięcy żołnierza pod bronią, stał przy końcu października 1809 r. naprzeciwko korpusu księcia del Parque, liczącego około 30 tysięcy ludzi. Ten, otrzymawszy od junty powtórne ostrzeżenie, że wkrótce rozpoczną się kroki zaczepne,

że armija środkowa ruszy nawet na Madryt, posunął się aż do Tamamès, na drogę z Ciudad-Rodrigo do Salamanki, celem przyczynienia się w czémkolwiek do dumnych zamysłów rządu Sewilskiego. Korzystając z przykładu Anglików, zręcznie i roztropnie stanął na łańcuchu skał nieprzystępnych, z których, dobrze strzelająca piechota, mogła zatrzymać najwaleczniejsze wojsko, nie dosyć ostrożnie postępujące. Jenerał Marchand, przejęty odwagą swego wodza, przywykły lekceważyć sobie liczbę Hiszpanów, zbliżył się d. 18 października do Tamamès i śmiało uderzył na pozycyje nieprzyjacielskie. Kilka dział, zakrytych przez jazdę, znajdowało się przed wzgórzami, przez Hiszpanów zajętemi. Kawaleryja francuzka, z pałaszem w ręku, rozpędziwszy kanonijerów, w jednéj chwili zdobyła te armaty, a jeden z piechotnych batalijonów, rzuciwszy się naprzód, rozpędził bagnetami jazdę hiszpańską. Ale po téj, tak łatwo osiągniętéj korzyści, wypadało jeszcze zdobyć samą pozycyję. Dwa pułki lewego skrzydła, 6-ty lekki i 69-ty linijowy, chcąc dostać się na wzgórza, pod ogniem piętnastu tysięcy Hiszpanów, zaufanych w korzystném swojém położeniu, w jednéj chwili dotkliwą poniosły klęskę, i zostały cofnięte przez jenerała Marchand, który obawiał się w tém zuchwałém natarciu, zbyt wielką ponieść stratę. Cała tedy linija francuzka poszła za tym ruchem wstecznym i nieustraszony 6-ty korpus, pierwszy raz zatrzymał się przed Hiszpanami. Ogień tak był silny, że nie można było utrzymać zdobytéj na nieprzyjacielu artylleryi, ponieważ wszystkie znajdujące się przy niéj konie, zostały zabite.

Było to tylko mało znaczące niepowodzenie, lecz ukrzepiło ono odwagę Hiszpanów i zachęciło ich w zamiarach prowadzenia dalszéj wojny zaczepnéj. Zresztą, pożądaną było rzeczą dla Francuzów, ażeby nieprzyjaciel wielkiemi massami przeciwko nim wystąpił, gdyż nękani drobnemi utarczkami, jedynie w stanowczych bitwach, mogli się spodziewać korzyści. Centralny rząd Sewilski, już i tak bardzo skłonny, mimo przeciwnych rad sir Artura Wellesley, do zaczepnego działania armiją środkową, nie wahał się, po bitwie pod Tamamès rozkazać jéj ruszyć na Madryt, czego jak najgorącéj pragnęło wiele osób, zamkniętych w Andaluzyi, od czasu opuszczenia stolicy. Junta centralna, znajdując nawet jenerała Eguia zbyt nieśmiałym, przeznaczyła w jego miejsce don Juana de Areizaga, młodego officera, który się był odznaczył w bitwie pod Alcanitz, przeciwko jenerałowi Suchet. Nowy ten wódz, posiadający nieco energii i sprężystości, przypisując wyłącznie officerom niepowodzenie armii hiszpańskiéj, usunął niektórych, zastąpił ich ludźmi młodszymi i więcéj oswojonymi z niebezpieczeństwami

obecnéj wojny. Przyklaskiwano bardzo jego reformatorskim rozporządzeniom, i pochlebiano sobie, wrócić wkrótce do Madrytu, wbrew upokarzającym przedstawieniom Wellesleya. Mówiono wtedy, że się można obejść bez Anglików, skoro nie chcą działać wspólnie i to ślepe zaufanie, aż do tego posunięto stopnia, że na posiedzeniu rządu centralnego, roztrząsano już środki, za przybyciem do Madrytu przedsięwziąść się mające.

Don Juan de Areizaga, zgromadziwszy w górach Sierra-Morena wojsko z Estremadury, będące dawniéj pod dowództwem Gregoria de la Guesta, tudzież wojsko z Manszy, dowodzone przez Venegas'a, i ściągnąwszy jeden oddział z Walencyi, przeszedł Manszę w ciągu miesiąca listopada, i stanął nad Tagiem, powyżéj Aranjuez, w okolicach Taranconu. Miał on pod swemi rozkazami pięćdziesiąt kilka tysięcy piechoty, więcéj od innego wojska hiszpańskiego, przyzwyczajonych do szyku bojowego, ośmdziesiąt dział, należycie opatrzonych, i siedm do ośmiu tysięcy porządnéj jazdy. Zresztą, właściwa zawsze Hiszpanom ufność, ożywiała tę armiją, zwaną środkową. W Madrycie, z radością powzięto wiadomość o zbliżaniu się Hiszpanów i przysposabiano się do ich dobrego przyjęcia.

Marszałek Soult, zostawszy po wyjeździe marszałka Jourdan pierwszym jenerałem armii hiszpańskiéj i skutkiem tego, obowiązany kierować poruszeniami rozmaitych korpusów, nie mógł z początku odgadnąć zamysłów hiszpańskiego jenerała, na których rzeczywiście trudno było się poznać. Nieprzyjaciel mógł nadciągnąć drogą, z Estremadury, przez Truxillo ku Amaraz i mostowi w Arzobispo, drogą z Manszy przez Madrilejos ku Ocana i Aranjuez, i nareszcie, drogą z Walencyi przez Tarancon ku Fuenteduena i Villarejo. Marszałek, mając większą część sił swoich za Tagiem, mógł stawić czoło nieprzyjacielowi w każdym kierunku i nie potrzebował się spieszyć z przedsięwzięciem stanowczych kroków. Rozpołożenie sił jego było następujące: Korpus 6-ty pod dowództwem jenerała Marchand, powrócił do Staréj Kastylii, gdzie, jakeśmy już widzieli, rozprawił się z księciem del Parque, w bitwie pod Tamamès. Korpus 2-gi, którym bezpośrednio dowodził marszałek Soult, i który teraz był pod rozkazami jenerała Hendelet, stał w Oropesa, za mostami Almaraz i Arzobispo, strzegąc drogi z Estremadury. Korpus 5-ty, pod marszałkiem Mortier, znajdował się w Talavera, gotowy iść w pomoc 2-mu korpusowi. Korpus 4-ty niegdyś przez marszałka Lefebvre, obecnie przez jenerała Sebastiani dowodzony, rozłożony był między Toledem i Ocana. Korpus 1-szy, mając

zawsze marszałka Victor na czele, stał wyżéj Aranjuez za Tagiem, czuwając nad równinami Manszy, aż do Madrilejos. Dywizyja Dessoles, gwardyja króla Józefa, zajmowały Madryt. Złączywszy korpus 2, 5, 4 i 1, marszałek Soult mógł zebrać przynajmniéj 60,000 wybornego wojska, to jest, dwa razy więcéj niż było potrzeba do rozbicia regularnéj armii hiszpańskiéj. Nie mogąc odgadnąć planów nieprzyjaciela, których też rzeczywiście i nie było, marszałek Soult poczynił odpowiednie rozporządzenia na wszelkie możliwe przypadki. Drugi korpus (jenerał Hendelet) przeniósł z Orpesa do Talavery, z rozkazem pilnego strzeżenia drogi z Estremadury, którędy mogli nadejść Anglicy, jeżeliby nadejść mieli. Sprowadził 5-ty korpus, (marszałka Mortier z Talavery do Toledu, i 4-ty, jenerała Sebastiani), skoncentrował pomiędzy Aranjuez i Ocana. Korpus 1-szy, stojący za Aranjuez, w Manszy, został rozwinięty nad Tagiem. Przy takiém położeniu, można było w dwóch marszach trzy korpusy zgromadzić i wprowadzić je w działanie na jednym punkcie. Wojsko więc francuzkie było na wszelki przypadek przygotowaném.

Około 15 listopada, nieprzyjaciel opuściwszy zupełnie drogę Sewilską, przeszedł na drogę Walencyjską i zdawał się kierować ku lewemu skrzydłu Francuzów; wtedy marszałek Soult wysłał 1-szy korpus ku Santa-Cruz de la Sarza i kazał w tymże samym kierunku zrobić pierwsze poruszenie jenerałowi Sebastiani. Atoli don Juan de Areizaga, po pewném wahaniu się, w obawie, ażeby nie został odciętym od drogi Sewilskiéj, a popchniętym ku Walencyi, przez co odsłoniętoby Andaluzyją, zmienił kierunek, i zawróciwszy się w lewo, posuwał się ku Ocana, naprzeciw Aranjuez. Marszałek Soult, bacznie śledząc wszelkie poruszenia nieprzyjaciela, ściągnął 4-ty korpus (jenerała Sebastiani), z lewéj na prawą stronę, i polecił mu przejść Tag pod Aranjuez, mostem zwanym la Reyna. Piąty korpus, (marszałka Mortier'a) przywołał z Toledu ku Aranjuez. Chcąc zapewnić jedność w dowództwie, oddał korpusy 4-ty i 5-ty pod rozkazy marszałka Mortier i polecił im wyruszyć do Ocana. Następnie rozkazał marszałkowi Victor przejść z 1-szym korpusem rzekę Tag, pomiędzy Villareja i Fuenteduena, po lewéj stronie korpusów Sebastianiego i Mortier'a, to jest, uczynić poruszenie nie bardzo stosowne, które mogło marszałka Victora zrobić zupełnie nieprzydatnym, które atoli nie pociągało za sobą żadnego niebezpieczeństwa w obec nieprzyjaciela, którego jeden nawet korpus francuzki, bez żadnéj pomocy, lękać się nie potrzebował. Sam zaś marszałek Soult wyruszył z Madrytu, z królem Józefem, z gwardyją hiszpańską królewską i resztą dywizyi Dessoles.

Dnia 18 po południu, jenerał Sebastiani zbliżył się do Tagu z dragonami Milhaud, których tylko trzy pułki, to jest, 5-ty, 16-ty i 20-ty, miał obecnie pod ręką, dwa bowiem inne wysłane były na zwiady. Jenerał przeszedł most la Reyna ze swoją kawaleryją, pozostawiwszy w tyle piechotę, będącą jeszcze w pochodzie. Opuszczając brzegi Tagu drogą Manszy, napotyka się dosyć spadziste wzgórza, podpierające wyniosłą płaszczyznę, ciągnącą się od Ocana, bez żadnéj prawie przerwy, aż do Sierra-Morena, tworzącą tak zwaną płaszczyznę Manszy. Jenerał Sebastiani, stanąwszy na samym krańcu téj płaszczyzny, spostrzegł jazdę hiszpańską, zasłaniającą główne siły Areizagi, ciągnące od Santa Cruz ku Ocana. Oddział ten przedstawiał około 4,000 ludzi, dobrze uzbrojonych, posiadających dobre konie i porządną wojenną postawę. Mając zaledwie 8 do 900 dragonów, jenerał Sebastiani, znalazł się w obec nieprzyjaciela w liczbie bardzo nieproporcyjonalnéj. Szczęściem, marszałek Mortier, przybywszy wtedy do Aranjuez, pośpieszył mu na pomoc, wyprawiwszy doń 10-ty pułk strzelców konnych z ułanami polskimi; co podniosło siły jenerała Sebastiani do 1,500 jeźdźców.

Jenerał Pâris, dowodzący strzelcami i ułanami polskimi, wysunął się bezzwłocznie na ową wyniosłą płaszczyznę, i na lewém skrzydle francuzkiém, uderzył zaczepnie na jazdę hiszpańską, chcąc z boku na nią działać. Aż dotąd pomieniona jazda stała odważnie, widząc się atoli z prawéj strony zagrożoną, chciała część swéj linii zwinąć w tył, ażeby stawić czoło temu skrzydłowemu attakowi. Jenerał Milhaud, korzystając z obecnéj chwili, z dragonami swymi uderzył na nią z przodu, gdy jednocześnie jenerał Pâris z 10-tym pułkiem szasserów i Polakami z boku na nią natarł. W krótkim przeciągu czasu, cała ta massa, z początku tak groźna, została rozbitą. Ułani polscy zniweczyli prawie cały jeden pułk. Cztery do pięciuset jeźdźców było zabitych, rannych, lub do niewoli wziętych; Francuzom dostało się około pięciuset koni, zdatnych dla ich kawaleryi. Na nieszczęście, jenerał Pâris, nacierając osobiście z największą walecznością, został śmiertelnie rannym. Świetne to spotkanie było pomyślną wróżbą na dzień następny, na który już czyniono przygotowania. Rzeczywiście bowiem, poza szykiem rozbitéj obecnie jazdy hiszpańskiéj, pokazywały się już główne siły armii Areizagi, zdążające z Santa Cruz ku Ocana, dla stoczenia tam bitwy.

Nazajutrz, d. 19 listopada, marszałek Mortier, głównie dowodzący połączonemi obecnie korpusami 4-tym i 5-tym, poczynił wszelkie

przygotowania do bitwy. Jenerał Sebastiani dowodził, podobnie jak dnia poprzedniego, kawaleryją. Jenerał Leval miał prowadzić Polaków i Niemców 4-go korpusu, jenerał Girard 1-szą dywizyją 5-go korpusu, która sama jedna tu się znajdowała, ponieważ 2-ga była jeszcze w Toledzie. Jenerał Dessoles miał dowodzić, oprócz znajdującéj się tu już części własnéj dywizyi, francuzkiemi pułkami 4-go korpusu. Gwardyja królewska stała w tyle w rezerwie. Ogół tego wojska wynosił 23 do 24 tysięcy żołnierza i był dostatecznym do rozbicia 50 lub 55 tysięcznéj armii jenerała Areizaga.

Miasteczko Ocana, w okolicach którego zebrała się armija hiszpańska, leży na samym krańcu owéj wyniosłéj płaszczyzny Manszy. Głęboki wąwóz, poczynający się przy saméj płaszczyźnie i ciągnący się aż do Tagu, otacza miasto i przedstawia naturalną jego obronę, z któréj Hiszpanie nie zaniedbali korzystać. Wąwóz ten, idąc prawie nieznacznie od lewego skrzydła Francuzów, daléj przed ich środkiem, a następnie przed ich prawem skrzydłem, posuwał się aż do Tagu, tworząc coraz głębszą i spadzistszą wyrwę. Wypadało tedy przebyć tę zaporę, ażeby spotkać i pobić armiją hiszpańską. Marszałek Mortier uznał bardzo trafnie, że należało uderzyć na Hiszpanów od lewego skrzydła francuzkiego, a ich prawego, tam, gdzie się ów wąwóz dopiero poczynał i gdzie był najłatwiejszym do przebycia. Pierwsze natarcie poruczył on jenerałowi Leval, który, jakeśmy wyżéj powiedzieli, dowodził Polakami i Niemcami; a wspierać go miały wyborne pułki jenerała Girard. Jenerała Dessoles umieścił w pośrodku z poleceniem prowadzenia tyralijerki nad wąwozem i zatrudniania Hiszpanów na przodzie. Cała kawaleryja miała się udać na lewo, gdzie się wąwóz poczynał i uderzyć na armiją hiszpańską, skoroby ją piechota francuzka złamała. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, bitwa dzisiejsza miała być powtórzeniem wczorajszéj, zwłaszcza, że podobna miejscowość, też same prawie nastręczała poruszenia. Marszałek Soult, przybywszy z królem Józefem, w chwili, kiedy się już te ruchy odbywały, potwierdził w zupełności rozkazy przez marszałka Mortier wydane.

O godzinie jedenastéj rano, jenerał Leval, przebywszy wąwóz w samym jego początku, kolumną ściśnioną, batalijonami, uderzył śmiało na prawe skrzydło nieprzyjacielskie. Jenerał Areizaga, odgadłszy zamiary Francuzów, sprowadził na prawe skrzydło całą swoję artylleryją wraz z najlepszém wojskiem. Ta artylleryja obsypała swemi pociskami Polaków i Niemców, których one przecież nie zmięszały.

Jednakże piechota hiszpańska, podsunąwszy się ku wąwozowi, który przebyć należało, sprawiła silnym ogniem karabinowym niejakie wstrząśnienie w nacierających. Jenerał Leval był ciężko ranny, dwóch jego adjutantów zabitych i kilka armat zdemontowanych. Wtedy marszałek Mortier rozkazał jenerałowi Girard wystąpić bezzwłocznie na pole bitwy, wchodząc do niéj przerwami pierwszéj linii francuzkiéj. Jakoż jenerał ten, utworzywszy kolumnę z 34, 40 i 64 pułków piechoty, i wystawiwszy jednocześnie pułk 88-my przeciwko kawaleryi hiszpańskiéj, grożącéj jego lewemu skrzydłu, przebył wąwóz, przeszedł następnie miejsce otwarte między Polakami i Niemcami z godną podziwienia pewnością siebie i śmiało uderzył na Hiszpanów. W natarciu tém, wykonaném z całą dokładnością i siłą, Hiszpanie zaczęli ustępować placu, cofając się do Ocana. Pułki 5-go korpusu, poparte pułkami korpusu 4-go, nacierały bez ustanku i wkrótce dostrzeżono pewien nieład w pośród armii nieprzyjacielskiéj. Wtedy dopiero jenerał Dessoles, który aż dotąd bawił się kanonadą, po nad wąwozem, którego głębokość, silną stawiała zaporę w tém miejscu, widząc zamięszanie w armii hiszpańskiéj, postanowił przeprawić się na drugą stronę. Spuścił się więc do niego, i niespodzianie wydobył się na wierzch pod Ocana, które zająć nawet potrafił. Tymczasem jazda francuzka, na przeciwném stojąca skrzydle, rzuciła się całym pędem na kawaleryją hiszpańską, zasłaniającą bagaże, na drodze z Santa Cruz do Ocana, złamała ją i wpadła na całą massę strwożonéj i uchodzącéj piechoty. Tu dopiero straszne powstało zamięszanie. Hiszpanie, chcąc tym razem pola dotrzymać, mogli przecież być dopędzeni, otoczeni i pobici. W krótkim czasie, padło ich cztery do pięciu tysięcy, pod pałaszem lub bagnetem żołnierzy francuzkich. Czterdzieści ośm dział, 32 chorągwi, 15,000 niewolnika, dostało się w ręce zwycięzcy. Nadto jeszcze, zabrano mnóstwo bagaży i 2,500 do 3,000 koni wierzchowych i pociągowych.

Trzy godziny wystarczyło na tę bitwę, prowadzoną z równą mądrością, jak i siłą. Armiję hiszpańską można już było uważać za zniweczoną, ponieważ straciła przynajmniéj 20 na 50 tysięcy ludzi, nie licząc jeszcze, że ważniejszych spodziewać się stąd można było następstw. I rzeczywiście, nazajutrz ścigano zapamiętale szczątki wojska hiszpańskiego. Włościanie Manszy, mniéj od innych przeciwni Francuzom, i pragnący zasłonić swoją prowincyją od długiéj wojny, sami wskazywali jeździe francuzkiéj drogę, którą uciekały niedobitki. Zebrano tedy jeszcze 5 do 6 tysięcy jeńców, co wyniosło ogółem 25 do 26 tysięcy żołnierza, straconego przez don Juana de Areizaga.

NAKŁAD I DRUK S. ORGELBRANDA W WARSZAWIE.

HYGIENA POLSKA

CZYLI SZTUKA ZACHOWANIA ZDROWIA, PRZEDŁUŻENIA ŻYCIA, UCHRONIENIA SIĘ OD CHORÓB, ZASTOSOWANA DO UŻYTKU POPULARNEGO Z SZCZEGÓLNYM POGLĄDEM NA OKOLICZNOSCI W NASZYM KRAJU I KLIMACIE WPŁYNAĆ MOGĄCE NA TWORZENIE SIĘ SŁABOSCI, CIERPIEŃ I CHORÓB.

2 tomy na papierze welinowym z 16 kolorowanemi rycinami.

Cena Rsr. 4 kop. 50

DZIEŁO TO W SOBIE ZAWIERA:

	Tom.	Str.
A.		
Akacya	I,	139
Akademija w Atenach	I,	193
Alkoholizacyja w cholerze	I,	204
Ałun	II,	91
Antydot przeciw grzybom trującym	II,	89
Antydot przeciw truciznom mineralnym	II,	91
Apetyt dziwaczny u panien	I,	71
Apteczka domowa wiejska	I,	129
Aqua Tofana	II,	54
Arcanum arcanissimum	II,	146
Arrow-Root	II,	224
Arszenik	II,	90
Astma czyli dychawica u dzieci	I,	125
Aura seminalis	I,	148
B.		
Bagna	I,	312
Bagna solankowe	I,	316
Bagna w Polsce	I,	315
Bagno (roślina)	I,	140
Bandaże na różne zranienia	II,	107
Baran mięsożerny	II,	203
Bedlka jadowita (agaricus necator)	II,	88
Bedlka mierzliwa (agaricus integer)	II,	89
Bedlka muchar (agaricus muscarius)	II,	88
Berberys	I,	139
Bez	I,	140
Białaczka	I,	234
Biały mróz	I,	297
Bicie w dzwony przeciw piorunowi	I,	250
Bieganie	I,	38
Bieluń pospolity, (Tondera Penterynda)	II,	81
Bigoci	II,	35
Biskup Glasgowa	II,	154
Blekot pospolity, (hyoscyamus niger)	II,	81
Bojaźń	II,	27
Bojaźń działa jak trucizna	II,	28
Bojaźń śmierci	II,	31
Bojaźń wrodzona	II,	27
Bogoryja Skotnicki	II,	161
Brak ruchu	I,	178
Brak wszystkiego w cholerze	I,	211
Brzoza	I,	137
Buffon	II,	151
Buk	I,	136
C.		
Carn Tomasz żył lat 207	II,	156
Cel Hygieny	I,	1
Cenić życie obowiązkiem	II,	141
Cera	I,	227
Charakter kuchni	II,	205
Charakter młodocianości u mężczyzn	I,	143
Charaktery narodów	I,	15
Chemik Walli	II,	147
Chleb dla dzieci	I,	51
Chleb fałszowany	II,	225
Chłop Polski	II,	22
Chód psa wściekłego	II,	63
Cholera	I,	196
Cholera niezaraźliwa	I,	214
Choroba wspólna	I,	328
Choroby dzieci leczone gimnastyką	I,	59
Choroby główne starości	II,	127
Choroby gwałtowne u dzieci	I,	116
Choroby karmić niedozwalające	I,	112
Choroby Literatów	II,	47
Choroby nie napadające starców	II,	131

	Tom.	Str.
Choroby urojone	II,	45
Choroby wyssane	I,	111
Choroby zaraźliwe	I,	216
Choroby z niewstrzemięźliwości	II,	20
Choroby z onanizmu	I,	157
Choroby z wyziewów bagnowych	I,	321
Chorowitość w wieku dojrzałym	II,	3
Chucie przedwczesne u młodzieńca	I,	156
Chyżyccy	II,	164
Ciało i umysł	I,	194
Ciasta	I,	181
Ciekawość dziecka	I,	189
Cieplik	I,	227
Cieplik u ciężarnych	I,	100
Cieplik ziemi	II,	176
Cierpienia urojone	II,	99
Cierpienia wściekłego człowieka	II,	67
Cis	I,	135
Cuda natury	I,	193
Cykuta Greków	II,	88
Cykuta wodna	II,	86
Cyrkulacya u starców	II,	127
Czeremcha	I,	139
Czerstwość pożyczana w wieku dojrzałym	II,	4
Czesanie głowy kobiet brzemiennych	I,	103
Cześć starcom	II,	115
Człowiek i siła moralna	I,	223
Człowiek i zwierzę	I,	224
Człowiek pokąsany przez psa wściekłego	II,	65
Człowiek zarażony karbunkułem	II,	70
Czuwanie nad wyobraźnią młodzieńca	I,	166
Czytanie lekarskich książek	II,	43
Czytelnictwo dla ciężarnych	I,	96

D.

	Tom.	Str.
Dąb	I,	136
Definicyja Hygieny	I,	2,3,4
Definicyja starości	II,	114
Definicyja wieków życia	I,	24,25
Definicyja wieku dojrzałego	II,	2
Deklimatyzacyja	I,	220
Deszcz	I,	301
Deszcze przypadkowe	I,	304
Deszcze regularne	I,	303
Deszczomierz	I,	302
Diateza kołtunowa	I,	332
Długowieczność	I,	150
Długowieczność ludzka	II,	150
Dobry żołądek	II,	116
Dojrzewanie w ciężarności	I,	98
Dom przedpogrzebowy w Warszawie	II,	200
Dondera (Tondera Penterynda)	II,	81
Doświadczenie i sztuka	I,	225
Dr Dworzaczek	II,	148
Dr Gall	II,	28
Dr Marochetti	II,	67
Drażnienie wyobraźni w wieku dojrzałym	II,	7
Duch mocny	I,	201
Dusza mdła	I,	154
Dychawica u dzieci	I,	125
Dyeta	I,	181
Dyeta kobiet ciężarnych	I,	86
Działacze główne szkodliwe dojrzałym	II,	5
Działanie cykuty	II,	88
Działanie elektryczności na organizm	I,	245
Działanie galwanizmu na nerwy	I,	259
Działanie galwanizmu na zwierzchnią materyą mózgową	I,	259
Działanie jadu żmii	II,	77
Działanie siarkowodoru	II,	98
Działanie gazów szkodliwych	II,	94
Dzieci pięknych matek	I,	150
Dzieci zawistne	II,	15
Dzieło geograficzno-statystyczne	I,	325
Dziewiczość ciała	I,	81,82
Dziwaczność apetytu kobiet ciężarnych	I,	88
Dżuma	II,	57

E.

	Tom.	Str.
Egoiści w cholerze	I,	209
Egoizm młodości	I,	64
Egoizm starych kawalerów	II,	188
Egzaltacyja płonna	II,	43
Elektryczność	I,	242
Elektryczność dynamiczna	I,	257
Elektryczność indukcyjna	I,	262
Elektryczność powietrzna	I,	243
Elektryczność statyczna	I,	256
Elektryczność zwierzęca	I,	244
Elektryzowanie iskrami	I,	257
Energija młodzieńcza	I,	168
Estetyczność zgubiona	II,	57
Eunuchy moralne	I,	148

F.

	Tom.	Str.
Fałszowanie pokarmów	II,	221
Fantastycy w wieku dojrzałym	II,	44
Febra żółta	II,	57
Filozofija Hygieny	I,	6
Filozofija kuchni polskiéj	II,	217
Filozofki	I,	96
Filozofowie	I,	191. II, 144
Funkcyje niemowlęcia	I,	30

G.

	Tom.	Str.
Galaktometr	I,	113
Galwanizm	I,	258,264
Gawełczyk ksiądz	II,	162
Gaz, kwas węglowy	II,	96

	Tom.	Str.
Gazy szkodliwe	II,	93
Geometryja	I,	192
Gimnastyka dla dzieci	I,	54—58
Gimnastyka dla młodzieńca	I,	165
Głóg	I,	139
Głos niewiast	I,	69
Głos psa wściekłego	II,	64
Gniew	II,	24
Gniewliwy pan	II,	25
Gniewliwy urzędnik	II,	26
Gnuśność młodzieńca	I,	165
Gołembiowski	II,	161
Gorąco	I,	232
Gorąco (powód śmierci)	I,	234
Gracyja kobiet	I,	70
Granice Hygieny	I,	10
Granice panowania kołtuna	I,	326
Grunta Polskie	I,	327
Grusza	I,	138
Grzegorz B.	II,	168
Grzyby trujące	II,	88

H.

Haller	II,	152
Harmonija w kształceniu	I,	180
Herbata	I,	182
Hippokrates	II,	182
Hygiena i Medycyna	I,	8, 9
Hygiena krajowa	I,	18
Hygiena młodéj kobiety	I,	70
Hygiena moralna panien	I,	77,78,79
Hygiena oczu	I,	275
Hygiena starości	II,	117
Hygieny specyjalne	I,	16, 17
Hygrometryja	I,	293
Hypokondryk	II,	10

I.

Ilość i nadmiar pary wodnéj	I,	295
Ilość spadłéj wody	I.	303
Indyjanie 300-to letni	II,	157
Infibulacyja	I,	171
Intencyja natury	II,	137
Intervalla lucida	II,	66
Iwiwarowska lat 117	II,	159
Izaak	II,	174

J.

Jabłoń	I,	138
Jad weneryczny	II,	54
Jagielońskie czasy	II,	172
Jakób	II,	174
Jałowiec	I,	135
Jarzębina	I,	139
Jawor	I,	136
Jazda konna dla młodych kobiet	I,	73
Jerkins	II,	153
Jesion	I,	136
Język psa wściekłego	II,	64
Jodła	I,	135
Józef	II,	174
Junacy w cholerze	II,	204

K.

Kanał pokarmowy u starców	II,	126
Kanał moczowy u starców	II,	127
Karbunkuł	II,	69
Karciarze	II,	51
Karmienie dzieci	I,	36
Kartofel	II,	22
Kartofle dla dzieci	I,	52
Kasztan	I,	137
Kąpiel elektryczna	I,	256
Kąpiele ciepłe dla ciężarnych	I,	102
Kąpiele dla dzieci	I,	32,54
Kąpiele dla niewiast w wieku młodzieńczym	I,	71, 72
Kąpiele kobiet ciężarnych	I,	100
Kąpiele rzeczne dla ciężarnych	I,	103
Kąpiele starców	II,	121
Kąpiele zimne dla młodzieńców	I,	167
Klimat	II,	183
Klimat dla suchotników	I,	235
Klimat Polski	II,	324
Klimat w ogólności	I,	219
Klimaty i ich różniee	I,	226
Klisopompa	I,	104
Klon	I,	136
Kobieta	I,	65,66
Kogut	II,	192
Koklusz	I,	120
Kolébka	I,	37
Kołtun roślin i zwierząt	I,	331
Kommissyja Lekarzy francuzkich w Polsce	I,	217
Komplikacya kołtunowa	II,	55
Koń długo żyjący	II,	191
Kondratowicz Adam	II,	143
Konieczność uprawy sił umysłowych	I,	183
Konieczność wykrycia fałszywych pokarmów	II,	222
Konwulsyje dzieci	I.	126
Korzeniowski	II,	166
Kości u starców	II,	129
Kraje obce	I,	220
Kraje trapione kołtunem	I,	333
Krew zimna	I,	185
Krew bogata i uboga	II,	204
Krótkowidzenie i dalekowidzenie	I,	290
Królowie Polscy	II,	177
Król Dawid	II,	177
Krup	I,	117
Kruszyna (drzewo)	I,	139
Krwiobieg	I,	230
Krzepnienie w zgrzybiałości	II,	138
Krzyk niemowlęcia	I,	38
Księgosusz	II,	73
Księża w epidemii	II,	37
Kuchnia Angielska	II,	211
Kuchnia Amerykańska	II,	212
Kuchnia Francuzka	II,	207
Kuchnia Indyjska	II,	210
Kuchnia Madziarska	II,	214

	Tom.	Str.
Kuchnia Niemiecka	II,	212
Kuchnia Polska	II,	217
Kuchnia Pruska	II,	213
Kuchnia romańskich ludów	II,	20
Kuchnia Rossyjska	II,	215
Kuchnia Słowaków	II,	215
Kuchnia Turecka	II,	209
Kuchnia ubogá	II,	216
Kwarantanna w czasie cholery	I,	215
Kwas pruski zabójczy	II,	149
Kwas węglowy	II,	96
Kwasów skuteczność	II,	206

L.

Leczenie astmy czyli dychawicy u dzieci	I,	126
Leczenie dzieci na robaki	I,	128
Leczenie elektrycznością	I,	255
Leczenie krupu	I,	118
Leczenie kokluszu	I,	120
Leczenie szczękościsku	I,	125
Leczenie szkarlatyny	I,	122
Leczenie uporczywych onanistów	I,	170
Leczenie wodnéj puchliny	I,	123
Leczenie zapalenia oczu u nowo-narodzonych	I,	124
Lekarstwa przeciw Cykucie	II,	87
Lekarstwa rozwalniające dla brzemiennych	I,	104
Lekarstwa uniwersalne	II,	46
Lekarstwa wzmacniające dla starca	II,	132
Lekarstwo na samogwałt	I,	164
Lekarstwo na ukąszenie żmii	II,	78
Lekarstwo na zawiść	II,	18
Lekarz onanistów	I,	159
Lekarz pokąsany przez psa wściekłego	II,	66
Lekarz przyjaciel	II,	134
Lekarz starców	II,	131
Lekarze długo żyjący	II,	182
Lekarze specyjalni	II,	133
Lekarze w czasie cholery	I,	212
Lekarze wziętsi	I,	213
Leszczyna	I,	138
Letarg	II,	195
Lękliwość ciężarnych	I,	99
Lękliwość w cholerze	I,	205
Librowski	II,	167
Lipa	I,	137
Literaci	II,	46
Lizanie psa wściekłego	II,	65

Ł.

Łaska Boga dla młodzieńca popsutego	I,	158
Łaźnie	I,	237
Łudzenie wyobraźni u młodzieńców	I,	159
Łudzenie wyobraźni u panien	I,	80

M.

Magnetyzm zwierzęcy	II,	148
Majewski 125 lat	II,	167
Malina	I,	140
Mamek dobrych rzadkość	I,	114
Mamka przybrana	I,	112
Matka mamką	I,	106
Matka okrutna	I,	108
Matki nie mogące karmić	I,	111
Matki salonowe	I,	110
Mężatki lubiące zabawy	I,	115
Mgła	I,	297
Mgła callina	I,	298
Mgła Landrauch	I,	298
Miara snu dla ciężarnych	I,	93
Miedź jako trucizna	II,	90
Mlécz pacierzowy starca	II.	129
Mléko	I,	181
Młodzian osłabły	I,	147
Młodzian skażony	I,	156
Młodzian zepsuty	I,	142
Moda zgubna dla brzemiennych	I,	105
Modrzew	I,	135
Monarchowie długo żyjący	II,	178
Moralna strona młodzieńca	I,	145
Mózg	II,	189
Mózg u dziecka	I,	47
Mózg u starca	II,	128
Muskuły starca	II,	129
Mylne teorye mgły	I,	299

N.

Nagła utrata substancyj u starców	II,	122
Nagłe wrażenie światła	I,	274
Nałogi dziecka	I,	48
Nałogi mamek	I,	110
Namiętności szkodliwe	II,	14
Namiętności życie skracające	II,	14
Naparstnica czerwona	II,	81
Napoje dzieci	I,	49
Naśladownictwo w karmieniu	I,	111
Nasycenie powietrza	I,	293
Natura macochą	II,	136
Nauki praktyczne	I,	196
Nawrocki	II,	159
Nędza podczas cholery	I,	218
Nędza pracującego w Warszawie	I,	210
Niedokwas węgla	II,	93
Niedowiarstwo	II,	32
Nielitościwość uczuciowców	II,	42
Niemoralność bojaźni	II,	32
Niemoralność mamek	I,	109
Nieochędóstwo młodzieńców	I,	150
Nieokrzesany człowiek	I,	183
Nierozumni niedługo żyją	I,	186
Nieufność i lękliwość	II,	29
Nieuznanie wyższości	II,	17
Niewolnicy i podrzutki	II,	184
Niewstrzemięźliwość w miłości	II,	5

	Tom, Str.
Niewstrzemięźliwość	II, 19
Niewytrzymałość młodzieńców	I, 142
Niwellator	II, 56
Norwegija	II, 157
Nosacizna	II, 71

O.

Objawy męzkości	I, 145
Obłąkanie	I, 233
Obłoki	I, 299
Obłoki kłębowe	I, 300
Obłoki pierzaste	I, 300
Obmywania dla młodzieńców	I, 167
Obojętność na śmierć w zgrzybiałości	II, 139
Obowiązek lekarza	I, 151
Obowiązki Hygienisty	I, 5
Obowiązki kobiety brzemiennéj	I, 85
Obrazy sprośne	I, 167
Obraz zawistnego	II, 18
Obuwie młodych kobiet	I, 74
Obznajmienie wczesne z niebezpieczeństwami grożącemi moralności	I, 162
Obżarstwo	II, 19
Oczyszczanie ran	II, 104
Oddech dziecka	I, 47
Oddychanie starców	II, 128
Oddychanie	I, 47
Odgrodzenie dzieci	II, 58
Odmarźnięcia	II, 99
Odwaga w lekarzu	II, 37
Odwaga i roztropność w cholerze	I, 201
Odzież dziecinna	I, 53
Ofiary	I, 216
Ognistość wyobraźni	II, 41
Okulary	I, 291
Olsza	I, 137
Olów	II, 90
Onanizm	I, 156
Onaniści uporczywi	I, 170
Opalenie	I, 232
Opatrzenie ran	II, 110
Opatrzenie zwichnięć	II, 105
Oparzenia	II, 100
Orzech	I, 138
Osiadanie rosy	I, 297
Osłabienie z natężenia umysłu	II, 49
Ospa ochronna	II, 58
Ostrożności przeciw piorunom	I, 253
Oswojenie się ze śmiercią	II, 34
Owoce dla dzieci	I, 52
Oznaki śmierci	II, 196

P.

Pachnidła dla dzieci	I, 53
Pamięć i sąd u dziecka	I, 189
Pamięć przeszłości	II, 145
Panienka i młodzian	I, 142
Panna Sawicz	II, 171
Papinkowatość	I, 153
Para wodna	I, 293
Parre i Jerkin	II, 153
Paschalski	II, 163
Passyjonaci	I, 185
Pensjony i szkoły	I, 176
Pierwotwór Hygieny	I, 20
Pies wściekły	II, 60
Pieszczenie młodzieńców	I, 151
Pietrasznik plamisty	II, 85
Pijaństwo	II, 21
Pioruny	I, 247
Pijaństwa szkodliwość	II, 23
Płotkarze w czasie cholery	I, 205
Płacz dziecka	I, 35
Płciowe organa u starców	II, 129
Płciowość u młodzieńców	I, 147
Pływanie	I, 73
Pociecha dla starców	II, 130
Pociecha onanisty	I, 169
Podatek na psy	II, 68
Podróże starców	II, 121
Podziały	I, 11, 12
Poezyja	I, 63
Poezyja starości	II, 115
Pokarm ciężarnych	I, 86
Pokarm starca	II, 119
Pokarmy dla onanistów	I, 161
Pokarmy dzieci	I, 33, 50
Pokarmy fałszowane	II, 224
Pokarmy i napoje	I, 180
Pokarmy kwaśne Słowian	II, 205
Pokarmy niewiast w wieku młodzieńczym	I, 70
Pogarda śmierci	II, 34
Pokrzyk lekarski (atropa Belladona)	II, 80
Polucyje hemoroidalne	II, 10
Pollucyje zadawnione	II, 12
Położenie zranionego	II, 108
Pomoc w wściekliźnie	II, 69
Porządek wieków życia	I, 13, 14
Pościel dla ciężarnych	I, 93
Postanowienia młodzieńca	I, 146
Postanowienia w cholerze	I, 203
Poświęcenie prawdziwych lekarzy	I, 218
Potnienie ciężarnych	I, 101
Potrawy mączne	I, 181
Potrawy mięszane	I, 182
Potulność i gnuśność	II, 218
Poty w cholerze	I, 208
Potrzeba świeżego powietrza	I, 173
Powierzchowna postać psa wściekłego	II, 62
Powietrze atmosferyczne	I, 29, 31
Powietrze jako pokarm	I, 52
Powietrze miejskie	I, 172
Powietrze ranne	I, 166
Powietrze suche	I, 311
Powietrze w dworach wiejskich	I, 177
Powietrze zamknięte	I, 175
Powietrze wolne	I, 176

	Tom.	Str.
Powód suchot płucnych	I,	242
Powody kołtuna	I,	329
Prawa natury	I,	109
Prawa o grzebaniu umarłych	II,	198
Prawdziwe wysilenie	II,	48
Prawo długowieczności	II,	190
Probowanie sił	II,	50
Promieniowanie słoneczne chemiczne	I,	267
Promieniowanie światłe	I,	273
Propinacyja	II,	220
Próżniacy	II,	44
Próżniak sofista	I,	187
Przejście z wieku młodocianego do młodzieńczego u mężczyzn	I,	144
Przełamanie uporu w dziecku	I,	48
Przemiany w organizmie ludzkim	I,	23
Przeniesienie zranionego	II,	109
Przepisy hygieniczne dla niemowląt	I,	31
Przesądy	I,	184, 252
Przestrogi	I,	289, 322
Przewidzenia	I,	99. II, 45
Przewodnik elektryczności	I,	254
Przeziew	I,	231
Przyczyna polucyj chorobliwych	II,	11
Przypadłości spokojnéj wścieklizny psów	II,	63
Przywidzenia brzemiennych	I,	98
Przywyknienia ciężarnych do pewnych pokarmów	I,	88
Pubertas	I,	144
Puchlina wodna w głowie u dzieci	I,	122
Pustelnicy	II,	184
Puszczanie krwi brzemiennym	I,	105

R.

Rada Hygiei	II,	138
Rady dla kobiet wśród brzemienności	I,	84
Radziwiłł	II,	170
Ranienie arteryj	II,	106
Rany	II,	101
Rany żył	II,	108
Ratunek dzieci nowonarodzonych nieoddychających	II,	111
Ratunek na rany i wywichnięcia	II,	103
Ratunek otrutych gazem	II,	99
Ratunek powieszonych	II,	111
Ratunek utopionych	II,	110
Religija względem ciężarnych	I,	97
Rezygnacyja w cholerze	I,	203
Robaki u dzieci	I,	127
Rodzaje bagien	I,	113
Rodzaje pollucyj	II,	9
Rosa	I,	296
Roskosze ojcostwa	I,	164
Rośliny	I,	221
Rowin Jan	II,	155
Rozbiór sił w starcu	II,	118
Rozkład mieszkań	I,	179
Rozmowy płoche młodzieży	I,	161
Rozum	I,	185
Rozwiozłość starców	II,	124
Rozwiozłość w wieku dojrzałym	II,	6
Rozwój naturalny umysłu	I,	190
Róża (choroba)	I,	223
Róża (kwiat)	I,	140
Różnica kobiety od mężczyzny	I,	67
Różnorodność wiary medycznéj w cholerze	I,	212
Rubaszność sług	I,	163
Ruch dla ciężarnych	I,	94
Ryby dla dzieci	I,	51
Rzezańcy	I,	148

S.

Sadzawki do moczenia konopi	I,	322
Saklak	I,	139
Sałata jadowita	II,	83
Sasanka zwyczajna	II,	83
Sąd u dziecka	I,	190
Ścieśnienie arteryj	II,	106
Sen młodzieńca	I,	160
Sen wieku dojrzałego	II,	11
Serce	II,	188
Sen i czuwanie ciężarnych	I,	90
Siarkowodor	II,	97
Siła woli	II,	13
Skład niewieści	I,	68
Skłonność do kąsania	II,	61
Skuerstwo w starcu	II,	125
Skóra starca	II,	129
Skruszenie serca młodzieńca	I,	168
Skuteczność i wpływ pokarmów	II,	216
Skuteczność opieki rządowéj	I,	19
Skutki kosmopolityzmu żołądka	II,	218
Śliwa	I,	138
Śliwa laurowa	II,	83
Ślina psa wściekłego	II,	62
Skutki uderzenia piorunu	I,	248
Skutki wyziewów bagnowych	I,	319
Skutki zimna	I,	239
Sława	II,	47
Śmierć nie bolesna	II,	137
Śmierć w zabawie	II,	144
Śnieg	I,	305
Sosna	I,	135
Sosnowski	II,	169
Spadanie deszczu	I,	301
Sposoby fałszowania pokarmów	II,	223
Sposoby do rozproszenia chmur	I,	250
Śpiew mamki	I,	38
Sprosność kobieca	II,	8
Środki przeciw trudnemu ząbkowaniu	I,	44,45,46
Środki sztuczne przedłużające życie	II,	145

	Tom.	Str.
Środki zaradcze przeciw wściekliźnie	II,	68
Środki zaradcze przeciw gazom	II,	95
Starania jakich organ wzroku wymaga	I,	279
Starość	I, 27. II,	113
Starzec 113-to letni	II,	143
Starzy kawalerowie	II,	186
Stoicy	II,	35
Suchoty płucne	I,	235
Światło	I,	266
Światło sztuczne	I, 267,	292
Swierk	I,	135
Systemat szkodliwy	II,	28
Szacunek dla kobiety brzemiennéj	I,	84
Szaléj (Blekot pospolity)	II,	81
Szczekanie psa wściekłego	II,	61
Szczęki psa wściekłego	II,	63
Szkarlatyna	I,	121
Szkodliwość bagien	I,	317
Szkodliwość bezsenności dla ciężarnych	I,	91
Szkodliwość sadzawek do moczenia konopi	I,	323
Szkodliwość samotności dla młodzieńców	I,	164
Szkoły elementarne Greków	I,	193
Szkoły wyższe Greków	I,	194
Szkorbut	II,	57
Szlafroczki dla ciężarnych	I,	90
Sznurówki dla kobiet w wieku młodocianym	I,	75
Sznurówki dla ciężarnych	I,	89
Sztywność trupia	II,	197
Szreński	II,	172

T.

Tabaczyński	II,	159
Tajemnice zapłodnienia	I,	163
Tajemniczość przyrody	I,	200
Tarń	I,	139
Tępe natury	I,	146
Tępienie sił	II,	188
Tkanka muskularna	I,	262
Tkliwości macierzyńskie	I,	152
Tłuszcz	I,	232
Topola	I,	137
Towarzystwa wstrzemięźliwości	II,	24
Transfuzyje krwi	II,	147
Trawienie	I,	238
Trędownik	II,	69
Trucizny człowiecze	II,	52
Trucizny dla dzieci	I,	51
Trucizny mineralne	II,	90
Trucizny roślinne	II,	79
Trucizny w ogóle	II,	52
Trucizny zwierzęce	II,	59
Trudność wyleczenia z syfilis	II,	55
Trupiarnie	II,	199
Trwanie wścieklizny	II,	64
Trwoga w Cholerze	II,	202
Trzmielina	I,	140
Tworzenie się rosy	I,	296
Tyfus bydlęcy	II,	73
Tyfus zgniły	II,	57

U.

Ubiór ciężarnych	I,	89
Ubiór kobiet w młodzieńczym wieku	I,	74
Ubodzy w czasie cholery	I,	202
Ubodzy wstydzący się żebrać	I,	213
Uczeni	II,	179
Uczeni Polacy	I, 325. II,	180
Uczucie życia	II,	40
Uderzenia piorunów	I,	247
Układ nerwowy	I,	259
Umiarkowanie w jedzeniu starców	II,	119
Umiarkowane światło	I,	292
Upadek poety	II,	41
Upór	I,	48
Uprawa siłumysłowych w czasie brzemienności	I,	95
Upuszczenie starcom krwi	II,	122
Urojone choroby	II,	42
Uroki starości	II,	114

W.

Wady niemowlęcia	I,	39
Wanna elektro-dotnia	I,	264
Wanna elektro-ujemna	I,	264
Wąż i żmija	II,	76
Wentylatory	I,	177
Wesołość starca	II,	120
Wiąz	I,	137
Wiecznobyt	II,	31
Wiek dojrzały	II,	1
Wiek dojrzały męzki	I,	26
Wiek dziecinny	I, 24,	41
Wiek niemowlęcy	I, 24,	29
Wiek młodociany	I,	24
Wiek młodociany i młodzieńczy niewiast	I,	61
Wiek młodociany i młodzieńczy u mężczyzn	I,	141
Wiek młodzieńczy	I,	25
Wiek zgrzybiały ma swoje uroki	II,	142
Wieki życia w ogólności	I, 21,	22
Wierzba	I,	139
Wilgoć zimna	I,	311
Wilcze łyko (Wawrzynek)	II,	82
Wilgoć	I,	292
Wiśnia	I,	138
Władze myślenia	II,	189
Własności lekarskie drzew w Polsce rosnących	I,	133
Woda	I,	151
Wodna puchlina u dzieci	I,	122
Wodotryski i kanały	I,	174
Wodowstręt	II,	60
Wodotryski	I,	334
Wody stojące	I,	312

	Tom.	Str.
Wójcicka	II,	165
Wojewoda Mazowiecki	II,	173
Wola i kołtun	I,	332
Wolność duszy	II.	33
Wolter o starości	II,	116
Wpływ bojaźni na zdrowie	II,	30
Wpływ elektryczności na organizm	I,	246
Wpływ pokarmów na charakter narodowy	II,	202
Wpływ promieniowania chemicznego na ubarwienie	I,	270
Wpływ promieniowania chemicznego na żywienie	I,	268
Wpływ światła na ośrodki nerwowe	I,	276
Wpływ światła na wzrok	I,	274
Wpływ widoku zwierząt	I,	162
Wpływ wilgoci na organizm	I,	306
Wpływ zimna	I,	237
Wpływy szkodliwe dla młodzieńców	I,	149
Wpływy szkodliwe w cholerze	I,	206
Wpływy zbawienne w cholerze	I,	207
Wrażenie światła	I,	278
Wścieklizna	II,	59
Wstawanie ranne	I,	166
Wstręt do nauk	I,	195
Wstręt do szpitala	I,	211
Wstrzymanie krwi	II,	107
Wstyd fałszywy	I,	158
Wstyd i rozpacz młodzieńca	I,	157
Wyssanie wilgoci	I,	307
Wychodzenie niemowląt	I,	37
Wychowanie domowe	I,	195
Wychowanie moralne	I,	39
Wychowanie umysłowe	I,	188
Wydzielanie	I,	231
Wykrycie fałszowanych pokarmów	II,	222
Wykwintność i czystość	I,	174
Wyobrażenia ogólne	I,	191
Wyobrażenia zmysłowe	I,	190
Wyobraźnia	II,	40
Wyobraźnia rozkiełznana	II,	45
Wyrodek czworonożny	II,	203
Wyrok Boski	II,	136
Wysilenie umysłowe	II,	45
Wywichnięcia	II,	101
Wzbudzenie potów	I,	236
Wzbudzenie wstrętu w młodzieńcu	I,	152
Wzgarda starością	II,	140

Z.

	Tom.	Str.
Zabawki	I,	38,192
Zabawy burzliwe starców	II,	192
Zabawy panien	I,	80
Zachowanie wzroku	I,	280
Zakrzewski	II,	161
Zamarźnięcie	I, 241—	II, 99
Zapalenie oczów nowo-narodzonego	I,	124
Zapał młodzieńczy	I,	145
Zapobieganie zmazaniom nocnym pomimowolnym	II,	12
Zapobieguięcie samogwałtowi	I,	158
Zarażony	II,	56
Zaraźliwość nosacizny	II,	72
Zastosowania terapeutyczne elektryczności	I,	263
Zatrucie wyziewami bagnowemi	I,	319
Zatrudnienie ciężarnych	I,	93
Zatrudnienie młodzieńca	I,	160
Zawiść	II,	14
Zawiść szkodliwa społeczeństwu	II,	17
Zawrot	I,	233
Ząbkowanie	I, 42,	43
Zbytek krwi w czasie brzemienności	I,	106
Zbytek snu w czasie brzemienności	I,	92
Zdanie Hipokratesa	I,	134
Zdziecinniałość	II,	144
Zgnilizna w trupie	II,	197
Zgrzybiałość	I, 28.—	II, 135
Zimno szkodliwe starcowi	II,	120
Zimno wstręt w młodzieńcu	I,	178
Zimowit jesienny	II,	84
Zjadliwe grzyby	II,	89
Złamania	II, 101,	109
Złe towarzystwo	I,	161
Złośliwość cholery	I,	209
Zmazania nocne pomimowolne	II,	8
Zmężczyznienie	I,	144
Zmiany hygrometryczne	I,	294
Zmiany temperatury	I,	242
Zmysły w wieku młodzieńczym u niewiast	I,	69
Zmysły w starcu	II,	129
Znikczemnienie młodziana	I,	143
Zoologija bagien	I,	314
Zwichnięcia	II,	110
Zwierzęta	I,	222

Ż.

Żmija	II,	75
Żołądek bydlęcy	II,	74
Życica (durnica trwała)	II,	83
Życie Lekarza	II,	36
Żywe srebro	II,	91
Żywioł duchowy	II,	193
Żywioły pokarmowe	II,	204

Wolno drukować. Warszawa d. 21 Grudnia (2 Stycznia) 185⁶/₇ r.
p. o. Starszego Cenzora Radca Honorowy *A. Broniewski.*

w Drukarni *S. Orgelbranda.*

W kilku dniach, wszystko zostało rozproszone i do Sierry-Moreny wróciły tylko rozbite hufce pojedyncze, pozbawione artylleryi i jazdy. Oprócz wpływu moralnego, który wielkim być musiał, armija francuzka zyskała mnóstwo bagaży i kilka tysięcy koni, których bardzo potrzebowała. Przez Madryt przeprowadzono około 20,000 jeńców, których natychmiast do Francyi wysłano. Do tego tryumfu tego tylko brakowało, ażeby on był odniesionym nad Anglikami.

Naturalnie, że w Sewilii wielkie było wzruszenie i nowy spowodowało wybuch przeciw juncie centralnéj. Przy téj sposobności objawił się śmieléj niż kiedykolwiek projekt utworzenia, zamiast junty, regencyi królewskiéj. Jednakże margrabia de La Romana, który niegdyś juntę centralną obalić pragnął, otrzymawszy teraz od niéj najważniejszą część władzy wykonawczéj, przytłumił skwapliwie najżarliwszych przeciwników téj junty i kazał aresztować hrabiego de Montijo i Franciszka Palafoxa. Na nieszczęście, wiadomości niepomyślne, nadbiegały jedna po drugiéj i w sposób zatrważający. Jednocześnie dowiedziano się, że Girona się poddała, że jenerał Kellermann, łącznie z jenerałem Marchand, pomścił klęskę pod Tamamès i w bitwie pod Alba de Tormès odparł księcia del Parque, że pokój został podpisany między Austryją i Francyją, że Napoleon wrócił do Paryża, jako zwycięzca i przyśpieszonym marszem wyprawiał świeże wojska na Półwysep; że nareszcie Anglicy, potępiając więcéj jak kiedykolwiek nieroztropność ostatniéj kampanii, zagłębiali się do Portugalii, szukając w oddaleniu bezpieczeństwa dla siebie. Pod tak licznemi ciosami, widząc jedynie w głębi Półwyspu pewne dla siebie schronienie, to jest, za lagunami Kadyx osłaniającemi, postanowiła junta, że się zbierze na wyspie Leon w początku 1810 roku, gdzie miała zwołać Kortezy na dzień 1-go marca.

Tak więc, mimo ogromnych trudności, właściwych wojnie hiszpańskiéj, mimo tylu przeciwności 1810 roku, w ciągu którego, tak niedołężnie używano wybornego wojska, na Półwyspie zgromadzonego, można powiedzieć, że kampanija skończyła się pomyślnie, a nawet świetnie. Należało się tedy spodziewać, byleby tylko w 1810 r. korzystano z sił przez Napoleona przygotowanych, byleby, mianowicie on sam zajął się dostatecznie sprawami Hiszpanii, nie dając się od swego celu innemi odwieść przedsięwzięciami; wypadało się spodziewać, pomyślnego, a może nawet bliskiego końca téj długiéj i strasznéj wojny.

Lecz, jak się to zwykle i niemal zawsze dzieje, kłopoty i troski, nie samych tylko zwyciężonych były udziałem: nie mało kłopotów,

nie mało trosk, nie mało obawy i niespokojności było także w Madrycie, na dworze króla zwycięzcy. Józef miał w Hiszpanii tyleż zmartwień i zatargów z potężnym bratem swoim, jak Ludwik w Hollandyi, a jeżeli go one nie tyle wzruszyły i dręczyły, to dla tego tylko, że obok mniejszéj energii i żywości uczucia, więcéj miał rozumu i przezorności. Widzieliśmy już, że miał pewną pretensyją do biegłości w sztuce wojennéj, że się uważał za człowieka, łatwo zjednywającego sobie serca ludzkie, za mądrego i doświadczonego w sztuce rządzenia, że z tego powodu był przekonanym, iż gdyby mu tylko pozwolono działać dowolnie, prędzéjby trafił do ładu z Hiszpanami słodyczą, niżeli brat jego groźbą i trwogą; widzieliśmy, że podobnie jak wszyscy królowie, których Napoleon na tronie posadził, przeszedł na stronę swoich nowych poddanych, przeciwko wojsku francuzkiemu, które mu ich podbić miało, że się ustawicznie skarżył na złe obchodzenie Francuzów z Hiszpanami, i, że Napoleon, wyszydziwszy jego zdolności wojskowe, jego umiejętność zjednywania sobie narodów, niechętnie patrzał na tę część jego polityki, i zapalał się gniewem, przekonywając się, że Hiszpanie droższymi byli sercu Józefa, niż żołnierze francuzcy, którzy krew swoję przelewali, ażeby go zrobić królem hiszpańskim. Gwałtowne jego z tego powodu wybuchy, rozpowiadane bez żadnéj oględności w Madrycie, wywoływały pomiędzy obu dworami najszkodliwsze i najnieprzyzwoitsze rozdrażnienie. Do tego zaś Anglicy, przejąwszy z rąk geryllasów nie jeden list, odebrany kuryjerom francuzkim, wystawiali zaraz w dziennikach swoich najsmutniejszy obraz niezgody pośród rodziny cesarskiéj.

Nic dziwnego, że król Józef chciał sobie utworzyć w Madrycie taki sam dwór, jak bracia jego w Amsterdamie, w Kasselu i w Neapolu. Garstka nadskakujących Francuzów, wojskowych lub urzędników cywilnych, garstka Hiszpanów, przychylnych nowemu królowi, a wstydzących się, w obec swoich współrodaków kroku, w dobréj wierze uczynionego, składały ten dwór, któremu Józef oddawał całe swoje zaufanie, odkrywał swe myśli, obsypywał swemi łaskami, a który odpłacając mu się za to wszystko, uwielbiał jego wysoki rozum, jego rzadką dobroć, jego sposób obchodzenia się z ludźmi i znajdował go wprawdzie odmiennym od pełnego sławy brata, ależ znowu nie tyle niższym od niego, jak go we Francyi przedstawić chciano. Ci to pochlebcy Józefa, powtarzali ustawicznie, że Napoleon otoczony był zausznikami, zwiększającymi jego zasługi, kosztem własnych jego braci; że wprawdzie obdarzony był niewątpliwie geniuszem wojennym, któ-

rego trudno było w nim nie uznać, lecz że nie miał dosyć umiarkowania i oględności, że wszystko wykonywał przemocą i z porywczością; że nadejdzie może chwila, w któréj i siebie i rodzinę swą zgubi; że zaś Józef przeciwnie, łagodniejszy, politycznieiszy, równie mile widziany we Francyi, chociaż mniéj znienawidzony przez Europę, byłby może właściwszym do uzupełnienia dzieła cesarstwa. Niektórzy z tych Madryckich pochlebców, tak dobrze oceniający ulubieńców Paryzkich, byli tyle nierozsądni, że w czasie kampanii Wagramskiéj, przewidywali już niebezpieczeństwa, grożące głowie Napoleona, i wysławiając jego osobistą odwagę, mówili, że śmierć tak wielkiego człowieka, byłaby bez wątpienia, wielkiém nieszczęściem, ciężką stratą dla każdego wielbiciela geniuszu i chwały, lecz nieszczęście to niebyłoby tak wielkiém dla cesarstwa, jak sobie niektórzy wystawiają; że pokój stałby się o tyle łatwiejszym, o ile dzisiaj jest trudnym; że możnaby Europie powrócić kraje, zuchwale do Francyi wcielone, zaspokoić Anglią, papieża powrócić do Rzymu, przynieść ulgę znękanym narodom, przywrócić dostatek w skarbie, poprawić armiję francuzką, zostawiając w niéj tylko ludzi, którzy przyzwyczajeniem i zamiłowaniem upodobali sobie rzemiosło wojenne, a uwalniając z niéj wszystkich innych; postawić samą nawet rodzinę cesarską pod władzą łagodniejszą i wyrozumialszą, niż była władza Napoleona; jedném słowem, że możnaby Francyi, Europie wrócić tak gorąco upragniony pokój, zapewnić bezpieczeństwo, tak niezbędne dla pomyślności ogólnéj. Takie to słowa, w których i wiele prawdy się mieściło, poufni króla Józefa ogłaszali nieostrożnie w obec jenerałów, którzy powtarzali je Napoleonowi przez nienawiść dla dworu hiszpańskiego, w obec posła cesarskiego, który o nich donosił, z obowiązku swego, w obec policyi, która z rzemiosła składała o wszystkiém rapporta; stąd łatwo wyobrazić sobie rozjątrzenie, jakie one w Paryżu wywoływały.

Józef, w ubóstwie swojém, chciałby był chętnie wynagrodzić to uwielbienie swoich dworaków, ale nie wiele on mógł uczynić na ich korzyść. Cały jego dochód stanowiła akcyza z Madrytu, ponieważ żadna inna prowincyja, przez wojska francuzkie zajęta, nie przysyłała mu pieniędzy. Jedyna tylko, dobrze administrowana prowincyja, Aragon, zaledwie armiję wyżywić mogła; lecz Katalonija, Nawarra, Asturyja, Stara-Kastylija, straszliwie spustoszone, nie zdołały żadnych innych ponosić ciężarów, oprócz tych, jakie dla wykarmienia wojska, w naturze składać były przymuszone. Licząc akcyzę Madrycką i niektóre przychody pobliskiéj prowincyi, Józef pobierał zaledwie milijon

franków miesięcznie, kiedy tymczasem potrzebował najmniéj trzy milijony na najniezbędniejsze potrzeby swego domu, gwardyi i urzędników, pod jego zostających rozkazami. Zostawał mu tylko jeden środek, to jest, utworzenie assygnat, posłużyć mających na kupno dóbr narodowych, skonfiskowanych klasztorom i rodzinom, z kraju wywołanym. (Atoli Napoleon zastrzegł sobie dobra dziesięciu pierwszych domów hiszpańskich.) Środek ten, nominalnie sto milijonów przynieść mający, dostarczył tylko trzydzieści do czterdziestu, skutkiem zniżenia się wartości papierów. Józef wyczerpnął go w zupełności, po wyszafowaniu przychodu z wełny, zajętéj w Burgos, a któréj część tylko do niego należała. Na rachunek téj summy, poczynił on niektóre ofiary dla swoich ulubieńców, pomnożywszy je nadto tytułami szlachectwa, orderami i wyższemi stopniami dla swéj gwardyi, bo i on utworzył sobie gwardyję, która go wiele kosztowała, a złożoną była z jeńców hiszpańskich, którzy, nie chcąc być wyprowadzonymi do Francyi, wchodzili do służby, a potém uciekali, zabierając piękne ubiory, jakie im sprawiono.

Usprawiedliwiając takowe czyny, Józef mówił, że król powinien koniecznie coś posiadać, ażeby mógł wynagrodzić Francuzów, przywiązanych do jego osoby, którzy poszli za nim z Paryża do Neapolu, z Neapolu do Madrytu, ażeby również mógł obdarzyć i Hiszpanów, którzy w poświęceniu swojém dla niego, opuścili własnych rodaków; że oprócz tego, przymuszony jeszcze był utworzyć pierwszy zawiązek armii hiszpańskiéj, ponieważ Hiszpanija nie mogła być zawsze przez wojsko francuzkie strzeżoną. Mowa taka miała swą podstawę.

Lecz Józef miał sobie do wyrzucenia i niektóre inne słabostki. Dosyć zimno przyjęty od wojska francuzkiego, które nie widziało w nim, ani przyjaciela, ani wodza, a zimniéj jeszcze od swoich poddanych w Madrycie, którzy nie widzieli w nim swego prawego monarchy, przesiadywał, albo w swoim pałacu, albo w Prado, zamku królewskim, na który znaczne wyłożył summy, chcąc, jak Filip V posiadać własne ustronie Saint-Ildephonse. Tam on przepędzał wszystkie swoje chwile, poufnymi otoczony przyjaciółmi, których słowa powtórzyliśmy już wyżéj, gdzie także poznał księżnę des Ursins, osobę piękną i dowcipną, jedyną prawie w szczupłéj liczbie dam hiszpańskich, mających odwagę pokazać się na jego dworze.

Nie wiele więc można było zarzucić postępowaniu Józefa, oprócz tych kilku słabostek, które na każdym, tak dawniejszym, jako i nowszym dworze napotkać można; lecz Napoleon, nieubłagany karciciel

wszelkich wad, które sobie samemu łatwo wybaczał, ale nie swym braciom, nie mającym na swe usprawiedliwienie, ani geniuszu, ani sławy, Napoleon, rozdrażniony mnóstwem nieżyczliwych rapportów, a szczególniéj tą myślą, że niezręczni dworacy szukali już może pośród jego rodziny następcy cesarstwa, nie oszczędzał bynajmniéj ani dworu Madryckiego, ani Amsterdamskiego, a tém mniéj pierwszego, że do tylu powodów niezadowolenia, łączyły się jeszcze dokuczliwe kłopoty wojny hiszpańskiéj. Mówił tedy do żony Józefa, która dla zdrowia w Paryżu została, do marszałka Jourdin, przywołanego do Francyi, do wszystkich wyjeżdżających i wracających jenerałów, do p. Roederer, który często bywał pośrednikiem między obu braćmi, że Józef nie miał żadnego wyobrażenia o wojnie, że nie miał do niéj ani zdolności, ani potrzebnego charakteru, że, gdyby nie Francuzi, nie w liczbie trzech, ale czterechkroć sto tysięcy, (liczbie, która wkrótce miała stać się niezbędną), Józef nie utrzymałby się ani ośmiu dni w Hiszpanii; że owe mniemane świetne przymioty jego, sprowadziłyby go wkrótce do Bajony, jak w 1808 r.; że źle naśladując cesarza w radzie stanu, pośród kilku miernych zdolności, nie znających administracyi, rozprawiających na ślepo o niektórych przedmiotach zarządu wewnętrznego, tak samo nie jest się politykiem, jak się nie było wodzem, postępując za armiją, pozwalając działać szefowi sztabu, lub co gorsza, nie pozwalając mu nic robić; że łagodność może miéć swą zasługę, ale wtedy dopiero, kiedy siła przemoże, że jak na obecną chwilę, należy być groźnym, rozstrzelać każdego bandytę, mordującego żołnierzy francuzkich, myśléć pierwéj o wyżywieniu Francuzów, nie o polepszeniu losu Hiszpanów; że wprawdzie takie rządy bardzo są przykre, okropne nawet dla człowieka, takiego charakteru, jak Józef, ależ przecie Napoleon nie zmuszał go do przyjęcia korony hiszpanskiéj, ofiarował mu ją, lecz nie narzucił; a przyjąwszy ją, wypadało ją dźwigać cierpliwie, mimo całego ciężaru; że ubóstwo skarbu przypisać tylko należało nieudolności Józefa i jego ministrów; że Hiszpanija kosztowała już trzy do czterech set milijonów skarb cesarski, a dla niéj Francyi zniszczyć nie można; że Hiszpanija jest bogatą, posiada ogromne zasoby; że gdyby Napoleon mógł się tam udać, podjąłby się wyżywić swoje armije i znaleść jeszcze potrzebne środki na utrzymanie służby cywilnéj; że wyśle 120 tysięcy wojska posiłkowego, dla ukończenia téj nieszczęsnéj wojny; lecz oprócz wydatku na ich uzbrojenie, umundurowanie i naukę, nie będzie już łożył na ich utrzymanie; że co najwięcéj, dostarczać będzie dwa milijony miesięcznie na żołd, ale już nic więcéj nad to nie uczyni, gdyż rzeczy niepodobnych, wymagać od niego nie

należy; że obok niedostatku, na jaki brat jego utyskuje, nie należy otaczać się obojéj płci ulubieńcami, rozrzucać skąpe zasoby dla bezpożytecznych zauszników; że gwardyja jest niepotrzebnym, a nawet niebezpiecznym wymysłem, pochłania bowiem bez żadnego pożytku pieniądze, mogące inaczéj być użytemi, a przy pierwszéj sposobności, cała się rozejdzie; że zabierać jeńców z pod Ocany, jak to właśnie uczyniono, aby ich potém na gwardyję królewską zamienić, jest zgorszeniem i oszukaństwem; że to są wrogi, do łona przytuleni; że należało na długi przeciąg czasu poprzestać na wojsku francuzkiém; że w utworzeniu armii hsszpańskiéj, daremnie szuka uwolnienia się z pod zależności Francyi, niemożebnéj przy obecnym stanie rzeczy; że niezależność podobna, obok czterechkroć sto tysięcy Francuzów w Hiszpanii stojących, jest czystém pośmiewiskiem; że wypada, albo przestać być królem, albo nim być przez Napoleona, według jego myśli, według jego widoków i woli; że byłoby szczęściem, gdyby tam osobiście mógł na czas jakiś przybyć, (dwór Józefa obawiał go się i nie raz z tego powodu, obawę swą okazywał); że obecność jego, przywiodłaby wszystko do porządku i naprawiła popełnione błędy; lecz kiedy sam być nie może, wola jego wykonywaną być winna; że zresztą, jeżeli nie zechcą rządzić inaczéj, jak dotąd, użyje wtedy najprostszego środka, to jest, prowincyje przez wojsko francuzkie zajęte, zamieni na gubernije wojenne, z zastrzeżeniem powrócenia ich królowi, po zawarciu pokoju, lecz wtedy zajdzie może potrzeba wynagrodzenia Francyi, za wszystkie jéj wysilenia i koszta, wynagrodzenia, które sama natura rzeczy jasno wskazuje, to jest, w prowincyjach zawartych między Pirenejami i Ebrem.

Słowa te, powtarzane Józefowi, a powtarzane bez żadnéj przesady, ponieważ niepodobieństwem było przesadzać słowa Napoleona, w których on często aż do ostateczności dochodził, do rozpaczy przywodziły nieszczęśliwego króla. Czuł on się już, pomimo tego, jak sam mówił, godnym politowania, przymuszonym będąc znosić tysiączne nieprzyjemności od jenerałów francuzkich, a gdyby go jeszcze zniewolono do przyjęcia gubernatorów wojennych, a co więcéj, do zapowiedzenia swemu narodowi podziału królestwa, wtedy nie czterykroć sto tysięcy, ale milijon Francuzów by potrzeba, dla utrzymania Hiszpanów w posłuszeństwie!... Nawet i ten milijon by nie wystarczył, i choćby cała Francyja przeszła za Pireneje, chyba, gdyby wszyscy Hiszpanie wyginęli, a Francuzi zajęli ich miejsc na półwyspie. Chciéć mu taką przeznaczyć rolę, było toż samo, co żądać, ażeby panował nad trupa-

mi i lepiéjby było natychmiast tronu go pozbawić, niżeli zostawiać go przy rządach, pod takiemi warunkami.

Widzimy więc, że i w Hiszpanii, podobnie jak w Hollandyi, niezgoda objawiała się pod innemi postaciami, między Napoleonem, a drugim bratem jego, i że cesarz nie wielkie odnosił korzyści z używania braci za narzędzia swéj władzy, ponieważ ci, mimowolnie stawali się wyobrazicielami interessów, które on swoim nieugiętym chciał poświęcić zamiarom. W bracie swoim Ludwiku, widział opór handlowego i niezależnego ducha Hollendrów; w Józefie zaś widział powstające przeciw sobie udręczenia nieszczęśliwéj Hiszpanii. Obawiać się tedy należało, że tak w jednym jako i w drugim kraju, naturalny bieg rzeczy wywoła wkrótce mściwy zapał, którego właśni bracia Napoleona, nie domyślając się tego bynajmniéj, pierwszymi już byli zwiastunami.

Jakkolwiek bądź, Józef, pocieszony w tegorocznych kłopotach zwycięztwem pod Ocana i zdobyciem Girony, odbierając od swoich wysłańców z Andaluzyi zapewnienie, że południowa Hiszpanija znękana stronniczemi wichrzeniami, pragnie go tylko ujrzéć, ażeby mu się poddać, pochlebiał sobie, że już jest bliskim końca swoich cierpień; Napoleon zaś, oczekując stanowczego wypadku wielkich środków przygotowanych na rok 1810, pochlebiał sobie z drugiéj strony, że również bliskim jest końca swoich ofiar. Nadzieja umiarkowała rozpacz jednego i zapalczywy gniew drugiego, a obaj o tém tylko myśleli, ażeby z rozpoczynającéj się kampanii, najobfitsze odnieść korzyści.

Józef chciał rozpocząć kampaniję, wyprawą do Andaluzyi. Ministrowie jego, Hiszpanie, do nowéj przywiązani dynastyi, i ludzie posiadający niejakie zasługi, jak O'Farill, d'Azanza, d'Urquijo, myśląc podobnie jak on sam, że więcéj należało używać łagodności, niż gwałtu; że w Hiszpanii, potrzeba było raczéj milijonów, a nie Francuzów; że wypadało w niéj mało mówić o Napoleonie, wiele o Józefie, a nigdy nie wspominać o podziale kraju, sądzili, iż w zdobyciu Andaluzyi, znajdą sposobność przeprowadzenia swoich widoków. Słuchając głosu Hiszpanów, osiadłych w Sewilli, którzy im przedstawiali Andaluzyją, jako prowincyją wycieńczoną rządami junty, i gotową poddać się władzy nowego króla, wyobrażali sobie, że ją bez żadnego posiędą oporu, nie potrzebując żadnéj użyć ku temu siły, że Józef przy umiejętności swojéj zjednywania sobie serc ludzkich, będzie jedynym zdobywcą tego pięknego kraju, odnosząc stąd całą chwałę i korzyść; że Grenada, Walencyja, pójdą wkrótce za przykładem Sewilli, a następnie

i Kadyx za niemi; że tym sposobem dostanie całą prawie południową Hiszpaniją pod swoją bezpośrednią władzę; że tam będzie mógł zyskać odpowiednie środki finansowe, że w środkach tych i w oddaleniu znajdzie pewną niezależność od swego brata; jedném słowem, że dopiero w Andaluzyi zacznie być królem Hiszpanii; tam odniesie prawdziwy tryumf swego systemu, osoby i władzy. Józef, którego łatwo było o tém wszystkiém przekonać, usilnie nalegał w Paryżu, o pozwolenie zdobycia Andaluzyi. Marszałek Soult upatrywał w tém przedsięwzięciu takąż samą łatwość, mianowicie, od chwili, jak Anglicy zdawali się zagłębiać w Portugalii, a pragnąc téj wyprawy, dla zatarcia wspomnień z Oporto, popierał przed Napoleonem myśl zajęcia Andaluzyi i dla większego jeszcze zachęcenia Józefa, zachowywał się względem niego jak uległy i wierny mu podwładny.

Napoleon wahał się jednakże, co nie było jego zwyczajem, kiedy szło o przedsięwzięcia wojenne. Nęciła go korzyść bezzwłocznego posiadania Andaluzyi, a może za jéj przykładem, Walencyi, Murcyi, Grenady, skutkiem czego, mógłby za jednym zachodem, cały południowy Półwysep posiąść; lecz on, w swoim głębokim rozumie, pomyślał przedewszystkiém, że najniebezpieczniejszym, najgłowniejszym nieprzyjacielem w Hiszpanii, byli Anglicy; że wypadało ich najprzód zwyciężyć, aby ich zniewolić do wrócenia na okręty; że wyparłszy ich z Półwyspu, łatwo będzie z Portugalii wkroczyć do Andaluzyi, gdzie Hiszpanie, własnym zostawieni siłom, nie będą mieli, ani odwagi, ani środków stawienia oporu; że gdyby myśleli bronić się jeszcze czas jakiś, obrona ta nie będzie długą, ponieważ wygnanie Anglików, niewątpliwie powszechny sprowadzi pokój, a z zawarciem pokoju, namiętności Hiszpanów, nie mając żadnéj podniety, wkrótce przygasnąć będą musiały. Najpolityczniejszym zatém i najtrafniejszym według niego planem wojennym było, ruszyć przedewszystkiém, natychmiast przeciwko Anglikom; jakoż w tym celu przygotował ogromne siły, postanowiwszy rzucić je na lorda Wellingtona. Na nieszczęście, pozwolił on odwieść się od tego zbawiennego zamiaru, tém zapewnieniem, że Mansza i Andaluzyja dadzą się bez dobycia oręża opanować; że następnie, cały pochód odbędzie się bez przeszkody i przyniesie mu wszystkie bogactwa Grenady i Sewilli, że mu otworzy port Kadyxu, a tym sposobem odejmie Anglikom sposobność ustalenia się w nim, ponieważ obawiać się należało, że gdyby przed zajęciem Andaluzyi, wygnani zostali do Portugalii, mogliby z Lizbony do Kadyxu powrócić, co skrzyżowałoby wszystkie plany. Głównie zaś tym się dał zwalczyć powodem, że wojsko, które na Półwysep przeznaczył, a które Portugaliją

miało zająć; jeszcze tam nie wyruszyło, i nie mogłoby przed miesiącem kwietniem lub majem działań swych rozpocząć, że wtedy wyprawa Andaluzyjska, na którą tylko piętnastu dni czasu żądano, jużby mogła być skończoną, a użyte w niéj siły, zwrócone ku Badajoz, wkroczyłyby do Portugalii i poparłyby z lewéj strony Tagu armiję z prawéj idącą strony. Napoleon, nie przewidując wtedy bynajmniéj wielkiéj straty ludzi, jaką przy rozwinięciu się w tym palącym kraju, ponieśćby musiano, poczytując wyprawę Andaluzyjską, za chwilowe tylko użycie pięknego wojska, około Madrytu zgromadzonego, które z łatwością z Sewilli do Lizbony przeprowadzić będzie można, zgodził się na wyprawę Andaluzyjską, nie przewidując wcale dalszych następstw tego zgubnego postanowienia. Jakeśmy już wyżéj widzieli, przygotował około 120 tysięcy posiłków do Hiszpanii, które zamyślał jeszcze do 150 tysięcy podnieść. Te 150 tysięcy ludzi, będąc już w ruchu, zebrane zostały następującym sposobem.

Najprzód odesłano do punktów zapasowych, leżących wzdłuż brzegów Bretanii i Pirenejów 36 tysięcy popisowych, wziętych na kilka dni przed pokojem Wiedeńskim, na potrzebę Półwyspu. Pomienione punkta zborne, mogły bezzwłocznie dostarczyć z popisowych poprzednich zaciągów, już wymustrowanych 25 tysięcy piechoty, które owe 36 tysięcy zaraz zastąpiły. Z tych 25 tysięcy rekrutów, Napoleon utworzył dwie piękne dywizyje, jednę pod dowództwem jenerała Loison, dawnego pełnego siły officera, który się znajdował w kampanii Oporto, drugą pod wodzą jenerała Reynier, znakomitego officera armii Reńskiéj, mało używanego od kampanii Egipskiéj, officera więcéj uczonego, niż szczęśliwego w wojnie.

Te dwie dywizyje, wyprawione w największym pośpiechu, posłużyły najprzód do zluzowania mnóstwa oddziałów, zatrzymanych w prowincyjach północnych, i tym sposobem odjętych korpusom, które właśnie uzupełnić miały. Jedna z nich, to jest, dywizyja jenerała Reynier, została rozwiązaną, a składające ją batalijony, wysłano do właściwych pułków. Druga, cała utworzona z batalijonów 6-go korpusu, wcieloną została do tegoż korpusu, jako trzecia dywizyja, pod rozkazami jenerała Loison. Napoleon zamierzał 6-ty korpus podnieść do 30 tysięcy ludzi, pod kommendą marszałka Neya i utworzyć z niego główne jądro wielkiéj armii Portugalskiéj, mającéj działać przeciwko Anglikom. Jakoż, wysłuchawszy marszałka Neya, skłonił go do opuszczenia Paryża, oświadczywszy mu, że nie może właściwiéj użyć jego zapału i dobrych chęci, jak wysyłając go napowrót do Hiszpanii przeciwko nieprzyjacie-

lowi. I rzeczywiście, marszałek stanął znowu na czele wzmocnionego 6-go korpusu, obrawszy sobie główną kwaterę w Salamance.

Do téj pierwszéj wysyłki koniecznéj, Napoleon dodał jeszcze i drugą. Zgromadził on poprzednio jeszcze w Szwabii, pod rozkazami jenerała Junot, pewną liczbę trzecich i czwartych batalijonów pułków, służących w Hiszpanii, w zamiarze utworzenia z nich rezerwy, potrzebnéj do wojny austryjackiéj. Od chwili zawarcia pokoju, skierował on je znowu ku Pirenejom, przeznaczając jedne z nich do połączenia się w Hiszpanii z właściwemi ich pułkami, o ile okoliczności na to pozwolą, drugie zaś, do utworzenia pod wodzą Junota, nowego trzydziesto-tysięcznego korpusu, mającego należéć do armii Portugalskiéj. Zostawało jeszcze trzecie źródło w punktach zbornych piechoty, znajdujących się nad Elbą i Renem, posiadających mnóstwo wyćwiczonéj już młodzieży, dotąd nieużytéj na Północy. Kadry od pomienionych punktów zapasowych odkomenderowane, miały ich odprowadzić do Hiszpanii, a odstawiwszy gdzie należało, powrócić na Północ, do stałych swoich siedlisk. Te rozmaite kombinacyje mogły przynieść około 80 tysięcy piechoty. Dragony, których trzecie i czwarte szwadrony, w liczbie czterdziestu ośmiu, miały wrócić do Hiszpanii, skąd je na chwilę odwołano, dostarczyłyby 9 do 10 tysięcy jeźdźców. Zapasy dwunastu pułków jazdy lekkiéj, do Hiszpanii przeznaczone, miały także ze swéj strony dostarczyć 5 do 6 tysięcy. Pociągi artyllerijskie i inżenijerskie podnosiły do 100 tysięcy przeszło całkowite posiłki. Piętnaście do dwudziestu tysięcy gwardyi, która już wyruszyła, siedm do ośmiu tysięcy, wyprowadzone z Piemontu, gdzie się znajdowały punkta zborne armii Katalońskiéj, uzupełniały owe 125 tysięcy ludzi, które zjednoczyć zamierzono. Pozostawały nareszcie dwie piękne dywizyje, które w ostatniéj kampanii austryjackiéj, służyły pod rozkazami marszałka Oudinot, obok walecznéj dywizyi Saint-Hilaire, i które odbyły już pierwszą naukę pod Essling i Wagram. Składały się one z czwartych batalijonów. Te, które należały do pułków na Północy rozłożonych, zostały od nich oddzielone, dla powrócenia do właściwych korpusów. Te zaś, które należały do pułków w Hiszpanii służących, zostały skierowane ku zachodowi Francyi, gdzie wypoczywały pod rozkazami jenerała Drouet (hrabiego d'Erlon), ażeby potém utworzyć nową rezerwę wielkiéj armii Portugalskiéj. Takim to sposobem zamierzył Napoleon uorganizować swoje nowe posiłki 150 tysięcy ludzi wynoszące, które w 1810 r. chciał na Półwysep wyprawić, a które uzupełniały całą massę 400 tysięcznéj armii, przeznaczonéj na tę niszczącą wojnę.

Napoleon, zezwalając na wyprawę Andaluzyjską, którą Józef miał wykonać z 70 tysiącami starego żołnierza, znajdującemi się około Madrytu, sądził, że z téj liczby, po skończonéj wyprawie, będzie można oddzielić przynajmniéj 30 tysięcy i wysłać ku Alentejo; że, kiedy te 30 tysięcy ludzi ruszą ku Lizbonie lewym brzegiem Tagu, a Massena postępować będzie prawym brzegiem téj rzeki z 60 tysiącami Neya i Junota, z 15 tysiącami gwardyi, z 10 tysiącami kawaleryi Montbruna, tudzież z rezerwą Drouet'a, Anglicy nie zdołają się oprzéć tak przemagającym siłom, będą musieli nieodzownie wrócić na okręty, i kampanija 1810 roku, będzie może ostatnią wojną hiszpańską. Zanim go jeszcze smutne nauczyło doświadczenie, w co się obracały jego armije pod tém nieprzyjazném niebem Półwyspu, łatwo możemy sobie wytłómaczyć te piękne nadzieje, nawet obok wielkiéj przenikliwości Napoleona!

Skutkiem tego, nie zaniedbując głównego swego przedmiotu, to jest wyparcia Anglików, Napoleon zgodził się na wyprawę Andaluzyjską, która w jego oczach miała tylko być pożyteczném użyciem wojska, zgromadzonego koło Madrytu, gdy tymczasem w Kastylii miały się zgromadzić wszystkie żywioły wielkiéj armii Portugalskiéj, przeznaczonéj do ruszenia na Lizbonę, pod wodzą znakomitego Masseny.

Przystając na tę wyprawę Andaluzyjską, Napoleon wskazał Józefowi, jakie ostrożności przy téj operacyi zachować powinien. Rozkazał mu wyruszyć z trzema korpusami, to jest, 4-tym pod dowództwem jenerała Sebastiani, 3-cim pod kierunkiem marszałka Mortier, 1-szym pod wodzą marszałka Victor, żądając, aby dywizyja Dessoles w rezerwie została. Co do 2 go korpusu, który z pod marszałka Soult'a przeszedł pod kommendę jenerała Heudelet, a nareszcie, pod jenerała Reynier, zalecił pozostawić ją nad Tagiem, naprzeciw Alcantary, celem obserwowania Anglików, których zamiarów, od czasu cofnięcia się do Portugalii nie można było odgadnąć. Obok tego, kazał mu zabrać z sobą ciężkie działa, ażeby się nie potrzebował zatrzymać pod Sewillą, tak jak marszałek Moncey pod Walencyją, dla braku artylleryi oblężniczéj. Z temi trzema korpusami, z dawnemi dywizyjami dragonów, Józef miał zebrać około 60 tysięcy ludzi, oprócz rezerwy jenerała Dessoles, mającéj tył jego zasłaniać, i nie licząc korpusu obserwacyjnego jenerała Reynier, mającego strzedz prawego skrzydła, a co wynosiło ogółem przynajmniéj 80 tysięcy wojska. Było tego więcéj niż potrzeba, dla opanowania Estremadury, Andaluzyi, oraz królestw Grenady i Murcyi, zwłaszcza, w porównaniu z stanem sił hiszpańskich. Utrzymać te

prowincyje, to znowu inne było zadanie, o którém w obecnéj chwili jeszcze nie myślano.

Wyprawiwszy te instrukcyje, Napoleon zalecił jenerałowi Suchet, ażeby wziął Leridę i Mequinenzę, podczas zdobywania Andaluzyi przez Józefa. Jenerał Suchet, poparty w tym razie przez marszałka Augereau, mógł znowu temu ostatniemu dopomódz do wzięcia Tortozy i Tarragony, a potém ruszyć na Walencyją, na któréj zakończyłoby się zdobycie południowéj części półwyspu, rozpoczęte przez Józefa. Jednocześnie miał marszałek Ney zorganizować w Staréj Kastylii swój korpus, ścigać powstańców Leonu, podać rękę jenerałowi Bonnet w Asturyi, przygotować oblężenie Ciudad-Rodrigo i Almeidy, od czego miała się rozpocząć kampanija Portugalska i tym sposobem, oczekiwać przy mało utrudzającéj działalności, dopóki wszystkie siły armii Portugalskiéj nie będą zgromadzone.

Odebrawszy takie upoważnienie do przedsięwzięcia kampanii Andaluzyjskiéj, Józef wielką uczuł radość, mając zwłaszcza działać za obrębem władzy Napoleona i jedynie pod wpływem rady marszałka Soult'a, który był jego szefem sztabu, i który podówczas okazywał mu największą cześć i uszanowanie. Marszałek ten z równąż radością wybierał się do Andaluzyi, gdzie, w nieobecności Anglików, nie trzeba się było niczego obawiać, chyba tylko takich bitew, jak pod Ocana.

Józef poczynił wspaniałe przygotowania, podobne do tych, jakie robił Ludwik XIV, udając się z dworem swoim do Flandryi. Miał z sobą czterech ministrów, dwunastu radców stanu, swoich zwyczajnych dworaków i nieskończoną liczbę służących. Celem opatrzenia się w fundusze, potrzebne na tak świetną reprezentacyją, spieniężył za jakąbądź cenę papiery, puszczone na wartość dóbr narodowych, i weksle, oparte na wełnie i towarach kolonijalnych, zabranych w Hiszpanii. Wyjechał tedy w styczniu i d. 15 tego miesiąca stanął w wąwozach Sierra-Morena. Marszałek Soult, kierujący operacyjami, wyprawił 4-ty korpus (jenerała Sebastiani), drogą Walencyjską, ku San-Clemente i Villa-Maurique, dla obejścia z lewéj strony głównego wąwozu Despena-Perros, sięgającego do Baylen. Korpus 5-ty (marszałka Mortier), wysłał główną drogą Sewilską, ku temuż samemu wąwozowi Despena-Perros, 1-szy zaś, (marszałka Victor), przez Almaden, celem obejścia tego wąwozu z prawéj strony, spuszczając się ku rzece Gwadalkwiwir, między Baylen i Kordubą. Od klęski jenerała Dupont, jakaś zabobonna trwoga ciążyła nad tym wąwozem Sierry-Moreny. Hiszpanie nabrali w téj klęsce otuchy, Francuzi lękali się jéj wznowienia.

Lecz, ani podkopy, jakie według rozsiewanych wieści Hiszpanie mieli tam przygototować, ani szczątki pobitéj pod Ocana armii, które tu w nieładzie zebrano, niezdolne były jednéj godziny dotrzymać miejsca pięknemu wojsku, które Józef prowadził.

Jakkolwiek wątpliwą była władza króla Józefa nad korpusami, nie zostającemi bezpośrednio pod jego rozkazami, marszałek Soult napisał w jego imieniu do jenerała Suchet, ażeby zaniechał myśli oblężenia Leridy, a zwrócił się na Walencyją, dla zasłonienia lewego skrzydła armii Andaluzyjskiéj. Wydawszy podobnyż rozkaz marszałkowi Ney, polecił mu bezzwłoczne rozpoczęcie oblężenia Ciudad-Rodriga, dla ściągnienia Anglików na północ Portugalii i oswobodzenia prawego skrzydła Andaluzyjskiéj armii, którą ze wszystkich stron osłaniano, jak gdyby na największe była narażona niebezpieczeństwa.

Przedsięwziąwszy takie środki zaradcze, ruszono ku Sierra-Morena, z zamiarem uderzenia na nieprzyjaciela, d. 19 lub 20 stycznia 1810 roku. Jenerał Areizaga zawsze jeszcze dowodził armiją hiszpańską, w połowie zniweczoną pod Ocana i rozrzuconą po licznych zakrętach Sierry-Moreny. Jenerał La Romana, obowiązany zreorganizować tę armiją, wiele obiecywał, a mało dotrzymał. Wynosiła ona zaledwie 25 tysięcy ludzi, zniechęconych, ogołoconych z wszystkiego i stojących w trzech dywizyjach, prawie naprzeciwko trzech przesmyków Almaden, Despena - Perros i Villa - Maurique. Jedna dywizyja wyprawiona z Staréj Kastylii, pod księciem Albuquerque, przeszła rzekę Tag, w okolicy Alkantary i zdążała ku Sewilli, dla zasłonienia téj stolicy.

Dnia 18 stycznia, marszałek Victor wyszedł z Almaden ku Sierra-Morena, drogą niestosowną dla artylleryi i d. 20 przeprawiał się przez góry, tak, ażeby dosięgnąć Korduby i tym sposobem obejść wąwóz Despena-Perros. W przejściu tém, napotykał tylko uciekające wojsko, które, nie stawiwszy mu nigdzie czoła, skwapliwie do Korduby zdążało. Marszałek Mortier uderzył dnia 20 na główny wąwóz Despena-Perros, wychodzący ku Karolinie i Baylen, owym świadkom tak nieszczęsnych wypadków. Zaledwie go Hiszpanie ujrzeli, wysadzili zaraz kilka min, które jednak drogi nigdzie nie popsuły, i strzelając zdaleka i bez żadnego skutku, uciekali z góry na górę. Goniąc za nimi, Francuzi dostali się aż do Karoliny i Baylen, zabrawszy im na drodze kilka dział i tysiąc niewolnika. W tymże samym czasie jenerał Sebastiani, wyszedłszy z Villa-Maurique, w przesmyk San-Esteran, doznał większego nieco oporu, lecz dla tego też właśnie, większe zdołał odnieść korzyści, albowiem zdobył trzy tysiące jeńców, chorągwie i działa. Dnia

20 stycznia wieczorem, cała armija francuzka, zebrana już była nad rzeką Gwadalkwiwir, od Baeza do Andujar, od Andujar do Korduby, i owe straszne wąwozy, tak groźnym otoczone urokiem, stały się bezbarwną marą.

Wojsko, które pod jenerałem Areizaga, tak niedołężnie broniło wąwozów San-Esteran i Depena-Perros, usunęło się z pośpiechem ku Jaen, ażeby zasłonić Grenadę. Inne znowu, które z Almaden zawróciły się do Korduby, cofnęły się, nie ku Sewilli, od której Hiszpanie nie wiele spodziewali się oporu, lecz ku Kadyxowi, gdzie przewidywały bezpieczne schronienie, za lagunami wyspy Leon, i pod opieką dział angielskich. Armija francuzka w części poszła w tym podwójnym kierunku. 4-ty korpus, tworzący lewe skrzydło, pod dowództwem jenerała Sebastiani, śpieszył ku Jaen za dwoma dywizyjami, cofającemi się do królestwa Grenady, ażeby im odebrać tę prowincyją, tudzież port Malaga. 5-ty korpus, (marszałka Mortier), stanowiący środek, przybywszy nad Gwadalkwiwir, zawrócił się na prawo i złączył się z pierwszym korpusem, który pod wodzą marszałka Victora, postępował ku Kordubie. Z Korduby ruszyli do Sewilli, skąd wychodziło mnóstwo odezw, wzywających armiję francuzką, z obietnicą bezzwłocznego poddania się kraju. Następnie zatrzymano się w Carmonie, małém miasteczku, bliskiém Sewilli. Józef, nie pragnąc miast szturmem zdobywać, chciał pozostać w Carmonie, oczekując dalszych następstw stosunków zawiązanych tajemnie przez panów O'Farill, d'Azanza i Urquijo z mieszkańcami Sewilli.

Zamiast spokojnego oczekiwania na te następstwa, pożyteczniéjby było, zostawiwszy Sewillę na prawo, ruszyć prosto na Kadyx, dla przejęcia wojska, materyjałów, a mianowicie, członków rządu, którzy tu schronienia szukali. Rzeczywiście, daleko więcéj zależało na zajęciu Kadyxu, niż Sewilli, bo zburzenie murów tego miasta armatami, zawsze było pewném, gdy tymczasem przebycie lagun, oddzielających Kadyx od reszty Hiszpanii, było wątpliwém, i tylko podejściem, tylko nagłém zjawieniem się wojska francuzkiego, można było pozyskać to ważne miasto, jeżeli wszakże warto było kusić się o jego zdobycie.

Józef zaproponował wysłanie jednego oddziału na Kadyx, dla odcięcia wszystkiego, co tam dążyło, i wyprawienie pierwszego tylko korpusu na Sewillę. Niewątpliwie korzystniéjby było, uderzyć całą massą na Kadyx, niżeli rozdwajać się i stanąć rozdzielonemi siłami na dwóch głównych punktach prowincyi; lecz jakakolwiek była ta propozycyja, zawsze lepiéj było przywieść ją do skutku, niżeli nie myśléć

wcale o Kadyxie. Popierało ją kilku jenerałów, tylko marszałek Soult był jéj przeciwnym. Obawa znalezienia bram zamkniętych, jak w Walencyi, lub prowadzenia strasznego oblężenia, jak w Saragossie, niepokoiła go tak dalece, że się wszelkiemi siłami opierał projektowi Józefa. Przedstawiał tedy, że się już osłabiono, wysłaniem jenerała Sebastiani do Grenady, że nie należało osłabiać się jeszcze bardziéj, wysyłając nowy oddział do Kadyxu, że po wzięciu Sewilli, Kadyx sam przez się upadnie, (czego następne wypadki nie usprawiedliwiły bynajmniéj), i rzekł do Józefa: — Zaręcz mi W. K. Mość za Sewillę, a ja ręczę za Kadyx.— Powaga marszałka odwiodła Józefa od pierwszéj jego myśli, i zamiast udania się z jednéj strony na Kadyx, dla ujęcia śpieszących tam Hiszpanów, a z drugiéj, na Sewillę, dla opanowania stolicy, myślano o saméj tylko Sewilli i ruszono tam z połączonemi korpusami marszałków Mortier i Victor. Przekonamy się zaraz, że nie potrzeba było czterdziestu tysięcy ludzi, ażeby się do niéj dostać. Rezerwa jenerała Dessoles, pozostała w wąwozach Despena - Perros, pomiędzy Val de Penas, Karoliną i Baylen.

Zbliżanie się Francuzów, wywołało nadzwyczajne wzburzenie w Sewilli. Junta centralna przewidując dalsze następstwa, postanowiła przenieść się do Kadyxu, poruczając kommissyi wykonawczéj obronę Sewilli, co téż wyłącznie do téjże kommissyi należało. Widząc wyjeżdżających jednego po drugim członków junty centralnéj, rozgłoszono, że w chwili niebezpieczeństwa, opuszczają nową stolicę państwa, znieważono niektórych z nich, po czém, jak to już niejednokrotnie zapowiadano, i co było w obyczajach kraju, zrobiono powstanie, ogłaszając juntę Sewilską juntą obrończą, i uwolniono z więzienia hrabiego Montijo i Franciszka Palafoxa, celem obronienia stolicy Andaluzyi od Francuzów. Jenerałów La Romana i Eguja dodano juncie prowincyonalnéj i myślano, że już bardzo wiele uczyniono dla swéj obrony, kiedy uderzono na gwałt w dzwony, kiedy wzburzony lud rozpuszczono na ulice i kiedy zatoczono działa na wały Sewilli. Trzeba przecież na usprawiedliwienie tych, co tak działali, powiedzieć, że nie było środków, ażeby mogli coś więcéj uczynić. Ludność miejscowa nie była ożywiona duchem mieszkańców Saragossy, kiedy to miasto przysięgło zginąć, i rzeczywiście, całe prawie zginęło, broniąc się przeciwko Francuzom. Zapał i energija Sewilli wyczerpnęły się w niezgodach wewnętrznych. Wszystkie stronnictwa zniechęcały kolejno mieszkańców, obudzając w nich niemal pragnienie prędkiego oglądania króla Józefa, którego im przedstawiano, jako człowieka charakteru łagodnego i słodkiego. Dosyć liczna część ludu była rzeczywiście

w wielkiém wzburzeniu i domagała się bądź co bądź, wydanych sobie tak zwanych zdrajców; motłoch bowiem, chętnie daje to nazwisko ludziom, których nie lubi, i na których chciałby się pomścić za swą trwogę; ale nie było nikogo, coby nim kierował, a zastraszone duchowieństwo, lękając się, ażeby Francuzi nie mścili się na jego dobrach, lub nawet na niektórych jego członkach, nie podniecało broniących się do tego stopnia zapału, jaki ludność Saragossy lub Girony pokazała.

Podczas tych próżnych usiłowań i zapędów, Francuzi zbliżyli się drogą z Carmony, aż pod same bramy Sewilli. Książę Albuquerque, przybywszy z dosyć znacznym oddziałem ze Staréj Kastylii, krążył tylko na około Sewilli, nie widząc żadnéj dla siebie korzyści, ażeby wejść do miasta i w niém się zamknąć, i nareszcie, zajął drogę, wiodącą z Kadyxu, przez Utrera, idąc za przykładem wojska, które ustąpiło z Korduby przed marszałkiem Victorem. Oba te oddziały spuściły się ku dolnéj Gwadalkwiwir, pragnąc dostać się na wyspę Leon. Nareszcie, d. 29, korpus marszałka Victor'a stanął pod Sewillą. Uderzono zaraz w wszystkie dzwony; lud wysypał się na okopy, opanował wszystkie dachy, wydając zapalczywe okrzyki; pewna liczba dział rozstawiona była na szańcach usypanych do koła miasta. Ale nie takiemi to środkami, można było wstrzymać Francuzów. Marszałek Victor uczynił odezwę do miasta, zapowiadając, że, jeżeli mu natychmiast bram nie otworzą, szturm przypuści i wszystko mieczem wytępi. Groźby te, połączone z tajemném porozumieniem się z wnętrzem miasta, sprowadziły układy, w ciągu których, większa część znakomitszych osób, a na ich czele margrabia La Romana, usunęli się z Sewilli. Poczém junta (prowincyjonalna) zgodziła się na poddanie stolicy Andaluzyi i d. 1 lutego, otworzono bramy wojsku Józefa, które z rozwiniętemi sztandarami i przy odgłosie bębnów do niéj wkroczyło.

Miasto było prawie zupełnie puste. Znakomitsi mieszkańcy uszli albo do Kadyxu, albo do prowincyj sąsiednich, albo do Portugalii. Mnichy usiłowali również, usunąć się przed zwycięzcą, a lud w pierwszéj chwili popłochu, rozsypał się po pobliskich polach. Lecz Francuzi nie dopuścili się żadnego nadużycia i ograniczywszy się na zabieraniu żywności na własne tylko potrzeby, uszanowali osoby i ich własność. Józef, pragnąc tutaj system swój bezzwłocznie zastosować, przyrzekł bezwarunkowe przebaczenie wszystkim powracającym, pochlebiał duchowieństwu, gotowemu każdego czasu powrócić, i w przeciągu kilku dni, sprowadził napowrót do miasta lud, którego gniew razem z trwogą

przeminął, i który niechętnie znosił głód i zimno na pobliskich polach. Znaleziono w Sewilli żywność, ammunicyją, artylleryją, a co ważniejsza, dosyć znaczne wartości, bądź w tabace, bądź w płodach kopalni Almadeńskiéj. Były to gotowe źródła dochodu, których bardzo potrzebowano i z których nie zaniedbano korzystać.

Teraz zachodziło jeszcze pytanie, czy, jak to marszałek Soult utrzymywał, zdobycie Sewilli będzie nieomylną rękojmią poddania się Kadyxu. Operacye rozmaitych korpusów francuzkich, miały wkrótce wątpliwość tę roztrzygnąć.

5-ty korpus, skierowany ku Estremadurze, rozproszył w drodze rozmaite oddziały, dowodzone przez margrabiego La Romana, i odniósł zdobycze pewnéj wartości, tak w bagażach, jako i w pieniądzach, odebrane licznym zbiegom, zdążającym w obronne mury Badajoz. Stanąwszy pod bramami, zażądał poddania się miasta, którego znakomite i dobrze utrzymane fortyfikacyje, zajmowała silna załoga, którego zapasy żywności były obfite i łatwo pomnożonemi być mogły, którego ludność powiększona chroniącymi się tutaj Hiszpanami, z tém wszystkiém, co najdroższego mieć mogli, domagała się stawienia silnego oporu Francuzom. Gubernator odpowiedział w imieniu margrabiego La Romana, że twierdza nie podda się i że się bronić będzie wszelkiemi środkami, jakie jéj siła miejscowa i waleczność dowódzców podadzą. Marszałek Mortier, nie mając z sobą nic, co do oblężenia było potrzeba, zajął silne stanowisko nad Gwadyjaną i otworzył sobie kommunikacyę z 2-gim korpusem (jenérała Reynier), stojącym poprzednio nad Tagiem, a teraz zbliżonym aż do Truxillo.

Z innéj znowu strony, jenerał Sebastiani z 4-m korpusem, pędząc przed sobą szczątki wojska Arejzagi, zajął najprzód Jaen w Grenadzie, a następnie stanął pod Malagą, którego rozjątrzeni mieszkańcy, zapalczywym grozili oporem. Ale przednia straż lekkiéj jazdy i piechoty, uderzywszy nagle na miasto, powściągnęła zapalczywość ludu i sprowadziła szybkie poddanie się tego ważnego portu. Tym sposobem 4-ty korpus mógł sobie obiecywać, że dosyć łatwo i spokojnie ustali się w królestwie Grenady.

Na nieszczęście, w najważniejszym punkcie, w Kadyxie, rzeczy nie przybierały bynajmniéj tak pomyślnego obrotu. Ministrowie króla Józefa, pisali do niektórych członków rządu i jenerałów, którzy znękani tą zgubną wojną i ustawicznemi niezgodami, okazywali w saméj Sewilli skłonność do poddania się. Lecz ci ostatni, zatrwożeni obecnie tém wszystkiém co ich otaczało, odpowiadali już tylko w sposób wą-

tpliwy i niezadowalniający. Co do mieszkańców Kadyxu, ci, zaufani w naturalnych siłach swego miasta, i w pomocy wojsk angielskich, która im była zapewnioną, mogli teraz puścić wodze swoim namiętnościom, odpowiadać zuchwale i ubliżająco, na proklamacye Francuzów, burzyć się, kłócić, mordować między sobą, i to wszystko prawie bezkarnie.

Zawiązała się tu miejscowa junta powstańcza, która podjęła się obrony miasta. Dumna, że Kadyx został teraz stolicą rządu, traktowała ona nieco lepiéj, jak mieszkańcy Sewilli juntę centralną. Dostarczyłą jéj wszystkiego, co było potrzebném do objęcia steru rządu i przyjęła bardzo dobrze wszystkich cywilnych i wojskowych dostojników, szukających schronienia w jéj murach. Do tylu i tak ważnych zbiegów politycznych, dołączył się także książę Albuquerque ze swoją dywizyą, i z wojskiem, które z Almaden cofnęło się do Korduby, a z Korduby na wyspę Leon. Nie oddawszy wielkiego arsenału la Caraque Anglikom, nie otworzywszy nawet wewnętrznéj przystani ich flocie, junta Kadyxu otworzyła im przystań zewnętrzną i zgodziła się na przyjęcie do twierdzy czterech tysięcy ich żołnierza. Posiadając już ośmnaście tysięcy Hiszpanów pod bronią, tak w mieście, jako i na wyspie Leon, posiadając nadto swój rząd i kortezy, które miały się wkrótce zebrać, nie lękała się ona bynajmniéj popaść pod niewygodną władzę Anglików i oddać w ich ręce wszystkie bogactwa marynarki hiszpańskiéj.

Przy takich środkach, nie mógł Kadyx myśléć o poddaniu się Francuzom. Gwałtowne namiętności szerzyły się tu dowolnie, a wichrzenia polityczne, którym w Sewilli przybycie Francuzów zapobiegało, miały się w Kadyksie z tém większą rozwinąć srogością, ponieważ tak wojenne, jako i przyrodzone okoliczności osłaniały je zupełnie.

Pierwszym i przyśpieszonym wypadkiem tego politycznego wzburzenia, miało być i było rozwiązanie junty centralnéj, która, sama przekonana o niemożności dłuższego zatrzymania swéj władzy, poddała się téj konieczności. Śród powszechnych oklasków mieszkańców i przybyszów, zwołała ona bezzwłocznie kortezy, przepisała formę tego zwołania, i zamianowała regencyą królewską, któréj władza wykonawcza poruczoną została. Regencya ta składała się z pięciu członków, biskupa z Orense, człowieka umysłu miernego i fanatyka, jenerała Castanos, zręcznego i mądrego, lecz zdolniejszego uniknąć napotkanych trudności, niżeli je rozwiązać, radcy stanu Saevedra, dawnego urzędnika, bardzo doświadczonego w administracyi hiszpańskiéj, ma-

rynarza używającego pewnéj sławy, don Antonio Escano, i Hiszpana z osad amerykańskich, don Miguet de Lardisabal, mającego reprezentować w rządzie prowincye zaatlantyckie. Po tych dwóch aktach, junta rozwiązała się prześladowana i okryta zniewagą, przez zapaleńców, nie czujących żadnéj wdzięczności, za okazaną przez nią bezinteressowność. Przytrzymano nawet kilku członków, celem przetrząśnienia ich bagaży i przekonania się, czy nie przywłaszczyli sobie jakich funduszów publicznych; była to niezasłużona zniewaga, ponieważ uchodzili powszechnie za ludzi prawych.

Zaledwie nowa regencya ustanowioną została, zaraz objęła władzę, i o ile się dało, podzieliła się z juntą Kadykską attrybucyami miejscowemi i rządowemi, pokazując już dosyć widocznie chęć opóźnienia zwołania kortezów. Ale lud Kadykski chciał prędkiego zebrania się tego zgromadzenia; chroniący się tutaj mieszkańcy innych miast, pragnęli go także, i żeby celu tego tém pewniéj dopiąć, postanowiono, że w zastępstwie prowincyj przez Francuzów zajętych, wybory odbędą się za pośrednictwem przybyłych do Kadyxu wychodźców. Tak upragnione kortezy miały się zgromadzić w miesiącu marcu.

Wśród takich okoliczności, 1-szy korpus, pod dowództwem marszałka Victora, stanął nad kanałem Santi Petri, w trzy czy cztery dni po wejściu Francuzów do Sewilli. Gdyby on był przybył pod Kadyks ze znaczniejszemi siłami, kiedy rząd, wojsko i najzapaleńsze głowy znajdowały się jeszcze w Sewilli, byłoby mu się może udało uzyskać stanowcze poddanie się. Ale kiedy członkowie wszelkich władz, kiedy liczne wojska i najżarliwsi ludzie Hiszpanii, mieli już czas zgromadzić się w Kadyksie, kiedy wreszcie i Anglicy już nadciągnęli, byłoby szaleństwem spodziewać się łatwego zajęcia tego miasta. Dla tego téż, mimo niektórych tajemnych zabiegów, odpowiedzi publiczne były dumne, a nawet ubliżające i wypadało rozpocząć przygotowania do długiego i nader trudnego oblężenia.

Znaném jest powszechnie położenie tego wielkiego miasta, środkowego punktu dawnéj morskiéj potęgi hiszpańskiéj, leżącego między ujściami Gwadalkwiwiru, podobnie jak Wenecya między ujściami rzek Po i Brenty. Pewien rodzaj niezbyt wyniosłéj skały, górującéj na kilka set stóp nad morzem, pokrytéj licznemi i bogatemi budowlami, stanowi samo miasto Kadyx, a potém wązkim pasem piasczystéj ziemi łączy się z obszernemi lagunami, otaczającemi południowe brzegi Hiszpanii. Część morza, zawarta między Kadyksem, a temi lagunami, tworzy przystań wewnętrzną. Pośród tych lagun, jednych uprawnych,

drugich pokrytych salinami, wznosi się sławny arsenał la Caraque, połączony z przystanią kilku wielkiemi przesmykami. Dokoła tych lagun, szeroki, głęboki kanał i równie trudny do przebycia, jak rzeka jaka, ciągnący się od Puerta-Real do fortu Santi-Petri, oddziela od stałego lądu te wszystkie zakłady, oprocz samego korpusu arsenału la Caraque i stanowi granicę, po za którą leży tak zwana wyspa Leon. Dla zdobycia więc téj wyspy i miasta Kadyksu, trzeba było przemocą przebyć kanał Santi-Petri, w obec armii nieprzyjacielskiéj, oraz licznéj flotylli angielskiéj i hiszpańskiéj, potém posuwać się lagunami, przebywając znaczną ilość rowów, bardzo łatwych do obrony, zdobywać jeden po drugim gmachy arsenału, leżące za kanałem, nareszcie, wejść na ów wązki pas ziemi, prowadzący do Kadyksu, i umiejętnym szturmem zdobywać wszystkie fortyfikacye, któremi to miasto jest otoczone.

Prawda, że z niektórych wystających punktów nadbrzeżnych, jak naprzykład z Trocadero, leżącego na prawéj stronie za kanałem Santi-Petri, można było rzucać na Kadyx pociski zapalne, a może nawet oszczędzić sobie bezpośredniego i regularnego zdobywania; ale byłaby to operacya bardzo trudna, bardzo wątpliwa i wymagająca jeszcze wielu innych działań. Tym sposobem, trzeba było najprzód opanować Trocadero, dla zajęcia fortu Matagorda, skądby można strzelać na Kadyx, potém wzdłuż kanału Santi-Petri, wznieść długi szereg małych szańców, w celu zupełnego obsaczenia wyspy Leon. Artylleryą potrzebną do uzbrojenia tych rozmaitych punktów, wypadało sprowadzić z Sewilli, a nawet w części odlać ją dopiero w arsenale tego miasta, ponieważ ta, która się obecnie tam znajdowała, nie była odpowiedniego wagomiaru. Moździerzy dalekonośnych nie było wcale w Sewilli, należało więc robić takowe. Nakoniec, nie można było nieopatrzyć się także we flotyllę, czy to do przeprawienia się przez kanał Santi-Petri, czy do przebywania zatoki wewnętrznéj, w czasie stanowczego attaku, czy wreszcie, dla utrzymania w przyzwoitéj odległości flotylli nieprzyjacielskiéj, którąby nie zaniedbała przeszkadzać pracom oblężniczym i niweczyć je swemi kulami. W Puerto-Real, w Puerto-Santa-Maria, w saméj nawet la Caraque, (w części leżącéj przed kanałem), znajdowały się materyały, potrzebne do utworzenia flotylli, pomimo że Hiszpanie, widząc zbliżających się Francuzów, wszystkie statki swoje, którychby kule ich dosięgnąć mogły, przeprowadzili z przystani wewnętrznéj do zewnętrznéj, zupełnie dla ich pocisków nieprzystępnéj. Oprócz materyału na utworzenie téj flotylli, mieli w swojéj gwardyi marynarki ludzi gotowych do jéj objęcia. Lecz potrzeba było czasu do

przygotowania tych środków, tak różnorodnego attaku, a nadto jeszcze, nastręczała się wszystkim uwaga bardzo ważna, że teraz, kiedy wojsko francuzkie rozproszone było na całéj ogromnéj przestrzeni, rozciągającéj się od Murcyi do Grenady, od Grenady do Kadyksu, od Kadyksu do Sewilli, od Sewilli do Badajoz, owa piękna armija, przynajmniéj dwa razy liczniejsza, niż było potrzeba do zajęcia południowéj Hiszpanii, z trudnościąby wystarczyła do jéj upilnowania. Marszałek Victor ze swemi 20 tysiącami ludzi, zaledwie mógł obsaczyć wyspę Leon i utrzymać na wodzy jéj załogę, liczniejszą wprawdzie, ale nie tak waleczną, jak 1-szy korpus, a gdyby nawet miał dostateczną liczbę wojska, do przygotowania oblężenia, to zawsze miał go za mało do jego uskutecznienia. Korpus 5-ty, pod dowództwem marszałka Mortier, przymuszony zostawić załogę w Sewilli i oddział obserwacyjny, pod Badajoz, miał napotkać wielkie trudności w spełnieniu tego podwójnego zadania. Jenerał Sebastiani z 4-tym korpusem, mając sobie poleconém utrzymanie Malagi, zajęcie Grenady, powściąganie powstańców Murcyi, opierających się aż o Walencyją, nie miał ani jednego żołnierza nadto. Dywizyja Dessoles, stojąca w wąwozach Sierra-Morena, dla osłaniania linii kommunikacyjnéj, cała musiała być w tym celu użytą, gdyż prócz wspomnianych dopiero wąwozów, czuwać jeszcze musiała nad Jaen panującém nad drogą, wiodącą do Grenady i nad równinami Manszy, ciągnącemi się aż do Madrytu. Zresztą, i w Madrycie, gdzie tylko została garstka Hiszpanów i chorych, wypadało posiadać garnizon francuzki. Dywizyja Dessoles, mająca garnizon ten dostarczyć, miała tedy dwa ważne zadania, z których żadnego nie była w możności dostatecznie wykonać. Nakoniec, korpus 2-gi jenerała Reynier, stojący nad Tagiem, pomiędzy Almaraz, Truxillo, Alcantara, nie mógł być, bez popełnienia grubego błędu, usuniętym ze swego stanowiska, ponieważ Anglicy tą właśnie drogą przybyli zeszłego roku, idąc z Abrantes do Talawery. Co najwięcéj, to zostawiając korpus ten nad Tagiem, można było posunąć go do Portugalii, jeżeliby armija francuzka ruszyła do Lizbony, a nawet i połączyć go z tą armią; lecz w takim razie, część Tagu od Madrytu do Alcantary, zostałaby otwartą dla powstańców Salamanki, Avili, Placencyi, Estremadury. Otóż tedy, ta liczna i piękna armija, najwaleczniejsza ze wszystkich armij cesarstwa, nie mająca prócz korpusu marszałka Davout w Hanowerze, równéj sobie, armija, która w liczbie około 80 tysięcy, tak była rozdrobniona w prowincyjach Grenady, Andaluzyi i Estremadury, że prawie nie była nigdzie dosyć silną i nie mogła żadnéj udzielić pomocy armii, która w Portugalii przeciwko Anglikom działać miała! Nadzieja,

że będzie można oddzielić od niéj część pewną i wysłać do Lizbony, która głównie skłoniła Napoleona do przyzwolenia na tę wyprawę, miała zatém wkrótce spełnąć, a co gorsza, musiano się nawet lękać, że armija ta, okaże się niedostateczną do utrzymania Andaluzyi.

I rzeczywiście, załoga Kadyksu zaczęła się już poruszać, a pokazujące się przednie straże, zwiastowały bliskie wystąpienie na stałym lądzie. Na pół dzika ludność gór Ronda, wzmocniona przemytnikami Gibraltaru, przebiegała i pustoszyła pobliskie okolice. Wojsko, które się schroniło do Badajoz, połączone z silnym oddziałem Anglików, przekonywało swemi poruszeniami, że Hiszpanie wszędzie chcieli być czynnymi.

Nowa regencyja z lagun Kadykskich, powstaniem kierująca, oddała margrabiemu La Romana dowództwo nad armiją Estremadury, stojącą około Badajoz. Taż sama regencya przywołała jenerała Blake z Katalonii, gdzie zastąpiła go jenerałem O'Donnel, i postawiła go na czele armii środkowéj, któréj szczątki schroniły się do Murcyi, za jenerałem Areizaga; Blake miał je zgromadzić na nowo, i łącznie z załogą Kadykską, robić stosowne wyprawy na Grenadę i Sewillę, i gdzieby tylko mógł, w celu poparcia działań geryllasów Rondy. Dodać tu także należy, że owa podwójna dywersya, na skrzydłach francuzkich, to jest, że marszałek Ney miał działać na Ciudad-Rodrigo, a jenerał Suchet na Walencyją, nie powiodła się wcale.

Nierozważny rozkaz dany marszałkowi Ney, uderzenia na silną twierdzę Ciudad-Rodrigo, bez artylleryi oblężniczéj i w pobliżu Anglików, którzy się do północnéj Portugalii zbliżyli, był zuchwałém przedsięwzięciem, bez żadnych następstw. Marszałek Ney powinien się był ograniczyć na wrzuceniu do twierdzy kilkudziesięciu kul ze swoich dział polowych i na wezwaniu gubernatora do poddania się, na któreto wezwanie otrzymał odpowiedź godną podobnego zamachu. Powrócił więc do Salamanki. Jenerał Suchet, sądząc, że rozkaz zajęcia Walencyi był z Napoleonem ułożony, że zatém operacya ta ważniejszą była od oblężenia Leridy, Mequinenzy, Tortozy, ruszył dwoma kolumnami, jedną wzdłuż morza, drugą górami Teruel, i złączywszy je następnie w Murviedro, stanął pod Walencyją. Opanował już nawet przedmieście Grao i zaczął strzelać do miasta, które, według otrzymywanych doniesień, miało być skłonném do poddania się. Ale mieszkańcy, zamiast uległości, uwięzili i zaczęli prześladować ludzi wątpliwych, lub do pokoju skłonnych, a mianowicie, arcybiskupa Walencyi, i stawili opór, którego, bez ciężkiéj artylleryi, niepodobna było zwalczyć. Jenerał

Suchet przymuszony był cofnąć się jak najśpieszniéj do Aragonu Była to już druga armija francuzka, (licząc w to korpus marszałka Moncey), która, przybywszy pod Walencyją, zniewoloną była uchodzić z niczém, od bram tego pysznego grodu. Zapał Walencyjan musiał się potém znakomicie podnieść.

Jednakże nie było czego obawiać się w Andaluzyi z armiją, jaka tu była zgromadzona; a jakkolwiek okoliczności bardzo były niepomyślne, to przecież całe złe w tém tylko było, że 80 tysięcy starego i doświadczonego wojska, jakby sparaliżowane, nic stanowczego przedsięwziąść nie mogły. W obecnéj chwili Francuzi zajmowali wszystko, od Murcyi do Grenady, od Grenady do Korduby, od Korduby do Sewilli. Ważne te miasta ulegały zupełnie i płaciły podatki. Józef przejeżdżał się po królewsku, z jednego do drugiego, a gdy ciekawość zgromadzała koło jego osoby dosyć liczne tłumy, gdy trudy wojenne jednały mu nieco zwolenników, dworacy jego nazywali takie podróże tryumfalnym pochodem, a ludzie rozsądni uważali je tak, jak na to zasługiwały, to jest, bez żadnego prawie znaczenia. Wyznać atoli należy, że ruchliwa i nierostropna ludność miejska, mimo całéj nienawiści swojéj dla Francuzów, przyklaskiwała temu francuzkiemu królowi, tak, że sam się tém łudził. Dla tego téż, pochlebcy jego nie omieszkali powtarzać mu przy każdéj sposobności, jak słusznem było owo mniemanie, że on więcéj wskóra swoją słodyczą, osobistą i dobrocią, niżeli Napoleon swojém groźném żołdactwem, i że, gdyby miał ręce zupełnie wolne, wkrótce całąby pozyskał Hiszpaniją; zapominali oni, odzywając się w ten sposób, że właśnie otoczeni byli ośmdziesięciu tysiącami owych groźnych żołnierzy, którzy ich zasłaniali i pod których opieką, król Józef mógł doświadczać swego uroku na mieszkańcach Andaluzyi. Józef był tedy zadowolony, a marszałkowi Soult zdawało się, że już znakomicie pomnożył zasługi swoje, jakich sądził potrzebować przed surowym sądem Napoleona.

Lecz, kiedy tak jeden i drugi chlubili się z téj wyprawy Andaluzyjskiéj, niespodziewany grom z Paryża rzucony, przemienił radość Józefa w gorzki smutek. Wyprawa Andaluzyjska zajęła w Hiszpanii pierwsze miesiące 1810 roku, i była to właśnie chwila najważniejszych zatargów w Hollandyi. Napoleon, nie tylko że wówczas był w sporach z królem Ludwikiem, ale także z królem Hieronimem, z powodu Hanoweru, i z powodu wykonywania środków finansowych, przywiązanych do ustąpienia tego kraju. Znudzony napotykaniem w braciach swoich nieustannych trudności, nie przyznając tego bynajmniéj, że oni

w rzeczywistości byli tylko biernymi agentami naturalnego oporu, zapalał się względem nich najżywszym gniewem i przypisywał im, nietylko ich, ale swoje własne błędy, bo prawdę mówiąc, owe przeszkody, o które na każdym potrącał kroku, któż je to stworzył, jeżeli nie on sam, probując wszędzie rzeczy niepodobnych? W takiém drażniącém usposobieniu, odbierając mnóstwo rapportów o dworze Józefa, o tém, co na nim mówiono, o systemie, jaki tam zaprowadzić chciano, o hojnych darach, jakie dla niektórych ulubieńców czyniono, przedsięwziął bardzo surowe środki, nieułatwiające bynajmniéj zadania Józefa w Hiszpanii. Najprzód uznał bardzo złém, odwrócenie jenerała Suchet od oblężenia Leridy, dla wyprawienia go pod Walencyją, bez ciężkiéj artylleryi, co wystawiło armiję francuzką na dwukrotne bezskuteczne występowanie pod mury tego miasta. Potępiał więc Józefa, potępiał nawet samego jenerała, i zabronił mu na przyszłość słuchania kogo innego, prócz rozkazów z Paryża nadesłanych. Również zganił nierozważną wyprawę, poleconą marszałkowi Neyowi na Ciudad-Rodrigo, przypisując i ten błąd szefowi sztabu głównego w Madrycie, który to poruszenie nakazał. Lecz wszystko to było jeszcze najmniéj znaczącém.

Rozdawanie pieniędzy ulubieńcom, chociażby w najmniejszych ilościach, kiedy ku temu środków nie było, nie podobało mu się nad wszelki wyraz.—Ponieważ, mówił on, mają na szafowanie dla próżniaków, dla intrygantów, to powini także miéć na utrzymanie wojska, które krew swoję za Józefa przelewa; jeżeli zaś nie chcą myśléć o potrzebach moich żołnierzy, to ja sam o nich pomyślę. — To powiedziawszy, zamienił na gubernije wojenne Katalonię, Aragon, Nawarrę, Biskaję, obejmujące cztery prowincye z lewéj strony Ebru. Postanowił zatém, że w tych gubernijach, jenerałowie dowodzący wykonywać będą tak władzę cywilną, jako i wojskową; że ściągać będą wszelkie dochody do kassy wojennéj, i z władzą Madrycką zostawać tylko będą w stosunkach pozornéj zawisłości, bez odbierania od niéj rozkazów i bez obowiązku składania jéj jakich bądź rachunków. Jemu tylko samemu dowódzcy korpusów Augereau, Suchet, Beille, Thouvenot, mieli zdawać sprawę ze swoich czynności i od niego samego odbierać wszelkie instrukcyje. Objąwszy tym sposobem w wojenne posiadanie prowincye po lewéj stronie Ebru, Napoleon napisał tajemnie do każdego z tych jenerałów, z objaśnieniem mu prawdziwéj myśli swojéj, to jest, połączenia lewego brzegu Ebru z Francyą, jako wynagrodzenie za ofiary poniesione, celem zapewnienia korony hiszpańskiéj na głowie swego brata. W każdym atoli razie, nie chcąc jeszcze tego

projektu rozgłaszać, zalecił im największe milczenie; ale na przypadek, gdyby im nadesłano rozkazy sprzeczne z rozkazami z Paryża odebranemi, upoważnił ich do oświadczenia, że otrzymali zalecenie podlegania wyłącznie tylko rządowi francuzkiemu. Postanowienie to, było nader ważném, nie tylko dla Hiszpanii, ale i dla Europy. Rzeczywiście się bowiem zdawało, że Napoleon nienasycony, tak w czasie pokoju, jako i wojny, nie mogąc zdobywać krajów orężem, chciał je zdobywać swemi dekretami. Nie dawno co przyłączył do cesarstwa Toskaniją, państwo Rzymskie, Hollandyją; teraz, nie rozgłaszając tego wcale, myślał znowu o przyłączeniu kantonu Szwajcarskiego Valais i miast han, zeatyckich. Nabytki te, powiększyć jeszcze częścią kraju za Pirenejami, po rzekę Ebro, było prawie to samo, co zapowiedzieć światu, że już nic chciwości jego nie ujdzie, że wszystko, na co tylko groźny wzrok jego padnie, wypadnie z rąk dotychczasowego właściciela, chociażby tym właścicielem był rodzony brat jego. Żądać, ażeby lewy brzeg Ebru wynagrodził koszta poniesione przez Francyją w Hiszpanii, było jawném szyderstwem! Nie ulega wątpliwości, że gdyby Napoleon był pozostawił Ferdynanda na tronie, gdyby mu naprzykład pomagał w zdobyciu Portugalii na Anglikach, i w nagrodę poniesionych wydatków, zażądał całego lewego brzegu Ebru, to dałoby się jeszcze zrozumieć, pomijając nawet słuszne utyskiwanie na to Hiszpanii i Europy! Ale wprowadzać do Hiszpanii, wbrew jéj woli, nową dynastyją, zmusić prawie tę dynastyją do przyjęcia rządów, (bo Józef takiemu samemu jak Hiszpanie ulegał przymusowi), a potém domagać się i od jednego i od drugiéj, opłacenia tego dobrodziejstwa, podziałem kraju, było już prawdziwém szaleństwem dumy, było pomnożeniem i tak już licznych powodów nienawiści Hiszpanów dla Francyi, nienawiści tym razem większéj niż kiedykolwiek, bo obudzonéj smutnym widokiem półwyspu, tak drogiego sercu krajowców, napadniętego i poszarpanego w kawałki, przez dumnego sąsiada, który, pozbawiwszy kraj dynastyi, zabierał jeszcze i część jego posiadłości. Było to nakoniec, przywieść do rozpaczy i uczynić na zawsze buntownikami tych wszystkich, których nadzieja lepszych rządów, i gwałtowna potrzeba politycznego odrodzenia, na chwilę do nowéj przywiązała dynastyi.

Zalecona jenerałom tajemnica przyłączenia czterech prowincyj, nie mogła się długo utrzymać. Samo zaprowadzenie gubernatorstw wojennych w tych prowincyjach, byłoby dostatecznem do wykrycia prawdziwych zamiarów Napoleona i rzeczywiście, nikt się też na nich nie omylił, jak się o tém wkrótce przekonamy. Zresztą, Napoleon

nie przestał jeszcze na tym środku. Przedsięwziął on i inne, ścieśniające władzę królewską Józefa, po bramy Madrytu. Wszystkie armije czynne podzielił na trzy główne części, południową, środkową i portugalską. Na czele armii południowéj postawił marszałka Soult'a, którego, namyśliwszy się, uwolnił od dalszéj odpowiedzialności za jego postępowanie w Oporto, i powierzył mu korpusy 4-ty, 1-szy i 5-ty, zajmujące Grenadę, Andaluzyję, Estramadurę. Armiję środkoką utworzył z jednéj tylko dywizyi Dessoles, dołączywszy do niéj rezerwy w Madrycie pozostałe i tę dodał Józefowi. Nakoniec, armija Portugalska powstać miała ze wszystkich oddziałów połączonych lub połączyć się mających na północy, celem pójścia na Lizbonę, pod dowództwem Masseny. Każdy z jenerałów dowodzących temi armijami, mając władzę jak można najrozleglejszą, miał tylko podlegać ministeryjum francuzkiemu, to jest, samemu Napoleonowi, który już przybrał tytuł naczelnego wodza armii hiszpańskiéj i mianował księcia Berthier swoim naczelnikiem sztabu. Tak więc Józef nie mógł już rozkazywać, ani jenerałom gubernatorom prowincyj nad Ebrem, ani dowódzcom trzech armij czynnych; tylko, jako dowódzca armii środkowéj, tę jednę miał pod swemi rozkazami, ta zaś była najmniejsza i jéj zadanie było najmniéj ważne; składała się ona z 20 do 25 tysięcy ludzi, zdrowych i chorych, z których zaledwie 12 tysięcy zdolnych było do boju. Niepodobna już było więcéj ograniczyć jego władzy i uczynić ją mniéj znaczącą; jakoż, środek ten nie zmierzał bynajmniéj do podniesienia jéj w oczach Hiszpanów. Co więcéj, przepisy dotyczące skarbowości, były równie surowe, jak przepisy odnoszące się do hierarchii wojskowéj. Dochody ściągane w prowincyjach nad rzeką Ebro, oddane zostały zajmującym je armijom. Armije czynnne obowiązane były żywić się kosztem kraju, w którym wojnę prowadziły, a ponieważ tam mogło zabraknąć funduszu na ich utrzymanie, przeto Napoleon zgodził się na wysyłanie do Hiszpanii tylko po 2 milijony miesięcznie. Odtąd Józef, skazany już tylko na dowodzenie wojskiem, jedynie około Madrytu stojącém, ograniczony jeszcze został i w pobieraniu dochodów, z których tylko podatki z Madrytu i cła w stolicy pobierane do jego szkatuły wpływały; nienawiść zaś jaką Hiszpanie dla niego czuli, nie z jego winy, lecz z powodu nieprzyjacielskiego najścia, którego on głównym był wyobrazicielem, miała się w daleko groźniejsze wyrodzić uczucie, to jest w uczucie pogardy.

Józef otrzymał te wiadomości w Sewilli i głęboko niemi dotknięty został. Co tu w obec takich faktów powiedzieć swym poddanym, tak uległym jako i powstającym, tak łączącym się z nim, jako i myślą-

cym dopiero o przejściu na jego stronę? Oprócz takiego upokorzenia jego władzy i wystawienia go na zuchwałą samowolność jenerałów, podział kraju musiał w każdym Hiszpanie prawdziwą wywołać rozpacz. Widzieli oni już stratę swych osad, ale widzieć tę stratę pomnożoną jeszcze stratą Pirenejów i prowincyj leżących na lewym brzegu Ebru, to już było nadmiarem klęsk wszelkich. Zresztą, mniemana tajemnica rozeszła się tak w prowincyjach powstałych, jako i w prowincyjach uległych; nieprzyjaciele tryumfowali z tego bliskiego podziału, uniewiniającego ich nienawiść, przyjaciele zaś byli nim przerażeni, ponieważ ich uległości wszelkie odejmował usprawiedliwienie. Gdyby nawet przewidywane odrodzenie monarchii urzeczywistnić się miało, to obok uszczuplenia granic kraju, nie miało ono żadnéj wartości, a zresztą, odroczenie to, tak dawno obiecywane, ograniczało się dotąd na spustoszeniu kraju i krwi przelewie. O'Farill, Urquijo, d'Azanza, d'Almenara, którzy Józefowi do Sewilli towarzyszyli, w głębokim pogrążeni zostali smutku. Jak widzimy tedy, Józef nie wiele był szczęśliwszym od Karola IV, zamkniętego w Marsylii, od Ferdynanda VII, uwięzionego w Valençay, od tylu innych królów, zwyciężonych lub detronizowanych, jednych w części, drugich w całości pozbawionych swoich krajów.

Tak ciężkim dotknięty ciosem, Józef nie miał już najmniejszéj chęci pozostać w Sewilli, ponieważ obecność jego, kiedy ją takie poprzedzały fakta, lub za nią następowały, nie mogła już na nowych jego poddanych wywierać takiego wpływu, jakiego on się spodziewał. Nadto jeszcze ujrzał się teraz bez żadnéj władzy w Andaluzyi, skoro marszałek Soult został głównym dowódzcą armii południowéj, i wypadało mu także zbliżyć się do Francyi, ażeby mógł ułożyć się z bratem i wystawić mu prawdopodobne następstwa ostatnich środków w Paryżu przedsięwziętych. Wyjechał tedy ze swymi ministrami, zostawiając marszałka Soulta samowładnym panem Andaluzyi i uradowanego, że nominalna władza królewska, nie stawała już w drodze jego rzeczywistéj królewskiéj powadze. Tym więc sposobem, ośmdziesiąt tysięcy najlepszego żołnierza w Hiszpanii, sparaliżowane zostało, aby nie Józefa, ale marszałka Soult'a uczynić królem Andaluzyi!

Józef przejechał nagle i bez żadnego blasku tę Andaluzyją, po któréj niegdyś tryumfalne odbywał przejażdżki, a przebywając wąwozy Sierry-Moreny, w których stała dywizyja Dessoles, jedyna siła zbrojna, jaka mu jeszcze pozostała, przybliżył ją do Madrytu, ponieważ z rannymi, chorymi, magazynami, pociągami, artylleryją i Hiszpanami, któ-

rych nierozważnie pośród jeńców z Ocany do swego wojska zaciągnął, zaledwie tyle zdołał zebrać żołnierza, ażeby nim stolicę i jéj najbliższe okolice obsadzić. Zostawił jednak nieco piechoty w wąwozach Sierra-Morena, jeden czy dwa pułki dragonów na całą Manszę, a resztę szczupłych sił swoich, na które mógł liczyć, zgromadził około Madrytu.

Po swoim powrocie do stolicy, do któréj, pomimo że przybył z Andaluzyi zwycięzcą, jednak gorzki przyniósł ze sobą smutek, otrzymał zaraz najdziwniejsze wiadomości z Sewilli. Marszałek Soult, nie uważając się dosyć silnym na czele trzech korpusów, jakie mu powierzono, i które składały się z najlepszego wojska w Hiszpanii, utrzymywał, że wszystko co tylko stało w stronie południowéj, do niego należało, i skutkiem tego, polecił brygadzie stojącéj między Manszą i Andaluzyją, aby się do niego zbliżyła i pod jego przeszła rozkazy. Jenerał Lahoussaye, do którego to polecenie było zwrócone, odpowiedział, że zależy od sztabu głównego w Madrycie i że bez jego upoważnienia, nie może opuścić zajmowanego stanowiska. Marszałek Soult ponowił swoje polecenie z surową groźbą, na przypadek nieposłuszeństwa. Józef utrzymał swój rozkaz i zabronił jenerałowi Lahoussaye słuchać marszałka. W czasie takich sporów z marszałkiem Soult'em, doznał on nowéj przykrości, równie jak wszystkie inne dotkliwéj. Jenerałowie stojący w królestwie Leonu i Staréj-Kastylii, gdzie gubernatorstwa wojenne nie były jeszcze ustanowione, wprowadzali już w wykonanie ową zasadę Napoleona, że armija powinna żyć kosztem zajmowanéj przez nią prowincyi i ściągali kontrybucyje bez żadnego pośrednictwa finansowych ajentów Józefa, nie zważając bynajmniéj na jego władzę. Te ustawicznie powtarzające się ciosy nadzwyczajne, upokorzyły Józefa. Myśląc już o opuszczeniu Madrytu, gotowym był bez żadnego innego wynagrodzenia zrzec się tak ciężkiéj dla niego korony hiszpańskiéj. Wspierany atoli przez swych ministrów i ludzi posiadających jego zaufanie, a nie życzących sobie pozbawić się króla, do którego się już przywiązali, upoważnił swą żonę, znajdującą się w Paryżu, i dwóch ministrów d'Azanza i Hervas, którzy się tam udać mieli, do traktowania z bratem i przedstawienia mu, że utrata prowincyi nad rzeką Ebro, wystawia go na nienawiść Hiszpanów, ograniczenie jego władzy na ich pogardę, że zatém właściwiéj byłoby odwołać go zupełnie z Półwyspu, niżeli pod takiemi zostawiać go tam warunkami.

Napoleon przyjął dosyć łagodnie, lecz z niejaką pogardą ministrów hiszpańskich i osądził za najniedołężniejszą i najniedorzeczniejszą po-

litykę Józefa, który, jak mówił, uroił sobie, że pieniędzmi, bez wojska, zjedna sobie naród nieubłagany, któremu, ażeby rękę podać, pierwéj go zgnieść należało. W kwestyi finansowéj okazał się nieubłaganym; przy czém oświadczył, że nie jest w stanie podołać wydatkom wojennym, że jeżeli wojska płacić nie będą, przymuszony będzie odwołać je napowrót, że kiedy Józef nie umie, lub nie chce wydobyć z Hiszpanii pieniędzy, jakie się tam znajdują, on sam będzie to umiał uczynić, za pomocą swoich jenerałów; że wreszcie, będzie nad nimi czuwał zbliska, i skłoni ich do oddawania do kass Józefa przewyżki, zbywającéj od potrzeb wojennych; że Józefowi pozostawione będą kontrybucyje z Nowéj-Kastylii, Manszy, Toledu, prowincyj już prawie uległych; że co do posiłków pieniężnych z Francyi nadsyłanych, nie może dać nic więcéj, nad dwa milijony, obiecane na opłacenie części żołdu; że co najwięcéj, pozwolić tylko może, ażeby armija środkowa, Józefowi powierzona, miała także udział w tych dwóch milijonach; że dowództwa nad wojskiem odmienić nie może; że potrzeba mu dwóch wielkich armij, to jest, na południu i w Portugalii, dla wyparcia Anglików, któremi on sam tylko kierować jest zdolny; że pozostawiając między niemi armiję środkową, uczynił już wszystko co mógł, oddając ją pod dowództwo Józefa, który może nią rozporządzać, jak mu się będzie podobało; że zresztą, jenerałowie armijami czynnemi dowodzący, posiadają jedynie władzę, odnoszącą się do operacyj wojennych i utrzymania wojska, pod każdym zaś innym względem, są po prostu gośćmi króla hiszpańskiego i winni mu są uszanowanie, jako królowi i jako bratu cesarskiemu; że surowo zgromi tych, którzy mu uchybili, (mianowicie marszałka Soult'a), lecz że naczelne dowództwo musi pozostać samowładném i niepodzielném.

Co do prowincyj nad Ebrem, w których gubernatorstwa wojenne ustanowił Napoleon, nie ukrywał już wcale zamiaru swego przyłączenia ich późniéj do Francyi, tytułem wynagrodzenia poniesionych kosztów; dodał atoli, że to nie nastąpi bez pewnéj korzyści, że z czasem Portugalija będzie bardzo piękném wynagrodzeniem dla Hiszpanii, lecz że ją przedewszystkiém podbić potrzeba, w tym celu zaś należy wygnać z niéj Anglików, a wygnawszy, zniewolić ich do pokoju, co nie było rzeczą tak łatwą. Na teraz zaś uważał, że trudno było coś ostatecznego postanowić, że niebezpiecznie było rozgłaszać takowe zamiary i dla tego zalecał czekać i milczéć. Powtórzywszy to wszystko przy rozmaitych okolicznościach, Napoleon zatrzymał przy sobie ministrów swego brata, i zdawał się odkładać postanowienie swoje względem trudniejszych przedmiotów do dalszych wypadków kampanii roku

1810, które, zakończywszy tę kampaniją w ciągu jednego roku, mogłyby usunąć wszelkie obawy Józefa i rozwiązać szczęśliwie powstałe kwestyje. Ministrowie hiszpańscy zostali więc w Paryżu, w celu prowadzenia dalszych układów i korzystania z każdéj sposobności działania na nieugiętą wolę Napoleona.

Tymczasem Napoleon obiecał im dodać nieco wojska do armii środkowéj, naganił marszałka Soult'a za jego obchodzenie się z królem, odwołał jego polecenie, wydane brygadzie w Manszy stojącéj, ażeby się z nim połączyła, i zajął się ostatecznem zdecydowaniem operacyj w 1810 r. wykonać się mających. Było to prawdziwém nieszczęściem, że od miesiąca lutego lub marca, nie uderzono od razu wszystkiemi siłami na Anglików, ponieważ w południowéj Hiszpanii, pora do działań wojennych mogła się bardzo wcześnie rozpocząć. I rzeczywiście, nie czekając na wojska jenerała Junot, można było z dywizyjami Reynier i Loison, z których pierwsza posłużyła do uzupełnienia dawnych korpusów, a druga wcieloną została do korpusu 6-go (marszałka Ney'a), z częścią przybyłéj gwardyi i z 80 tysiącami starego żołnierza, zebranemi nad Tagiem, po bitwie pod Talawerą, można było jeszcze przed upałami wyruszyć przeciwko Anglikom i ścigać ich aż pod Lizbonę. Lecz, kiedy owe 80 tysięcy starego wojska stojące dokoła Madrytu, zostały rozproszone pomiędzy Baylen, Grenadą, Sewillą, Kadyxem, Badajoz, wypadało, ażeby armija portugalska była dostateczną, czekać, dopóki się wszystkie wojska, ciągnące ku Pirenejom, nie zgromadzą w jednym punkcie. A wtedy już nie wiosenną, lecz jesienną kampaniją, trzeba było prowadzić przeciwko Anglikom, gdyż w ciągu lata, szczególniéj na południowym półwyspie, dokuczające upały, udaremniałyby wszelkie działania. Tylko więc miesiące maj, czerwiec, lipiec, sierpień mogły być korzystnie użytemi. Napoleon, widząc się skutkiem błędów w Andaluzyi popełnionych zmuszonym do prowadzenia powolniejszéj wojny, postanowił uczynić ją systematyczną, to jest, oblegać twierdze przed nowém uderzeniem na Portugaliją. Już się był zgodził, ażeby jenerał Suchet obległ Leridę i Mequinenzę, ażeby marszałek Augereau obległ Tortozę i Tarragonę, przed nowém pójściem na Walencyją. Następnie postanowił, ażeby marszałek Soult, starając się wziąść Kadyx, probował także opanować Badajoz, nad granicą Portugalską; ażeby marszałek Massena ze swéj strony, dopókiby się jego armija nie uzupełniła całkowicie, obległ Ciudad-Rodrigo i Almeidę, będące kluczami Portugalii od strony Kastylli, a zabezpieczywszy sobie te wszystkie punkta oparcia, ażeby rozpocząć kroki zaczepne we wrześniu i wspólnemi siłami ruszyć do Lizbony, mar-

szałek Massena prawym, a marszałek Soult lewym brzegiem Tagu. Według tego nowego planu, całe lato miało być poświęcone na oblężenia. Rozkazy zostały zatém wydane, ażeby w taki sposób i z największą działano gorliwością.

Jenerał Suchet rozpoczął zaraz od miesiąca kwietnia wszystkie poruczone mu poruszenia. Śpiesznie naprawiwszy błąd, do którego był skłoniony przez ściągnienie go do Walencyi, podstąpił pod Leridę, w celu rozpoczęcia jéj oblężenia. D. 10 kwietnia stanął główną kwaterą w Monzon, nad rzeką Cinca, w punkcie, w którym już najprzód zebrał cały materyjał oblężniczy, to jest, ciężką artylleryję, faszyny, kosze i wszelkiego rodzaju narzędzia. Korpus jego wzmocniony przybyciem ostatnich posiłków do trzydziestu kilku tysięcy ludzi, nie mógł z nich więcéj jak 23 do 24 tysięcy wystawić do boju. Z tych zostawił dziesięć tysięcy dla bezpieczeństwa Aragonu, a z 13 do 14 tysiącami poszedł pod Leridę, którą obsaczył na dwóch brzegach Segry. Ściśle biorąc, siły te wystarczały do oblężenia miasta, lecz można się było obawiać, że nie będą dostatecznemi, gdyby się wypadało bronić przeciwko bardzo prawdopodobnym zamachom zewnętrznym. Wprawdzie Napoleon zalecił obu armijom w Katalonii i Aragonie, dowodzonym przez marszałka Augereau i jenerała Suchet, ażeby korzystając z blizkości, wspomagały się wzajemnie. Marszałek Augereau miał osłaniać oblężenia Leridy i Mequinenzy, które jenerał Suchet miał wykonywać; jenerał Suchet zaś obowiązany był ze swéj strony zasłaniać oblężenia Tortozy i Tarragony, którym marszałek Augereau siły swoje poświęcał. Na nieszczęście, armija Katalońska, na wszystkie rozrywana strony, to zajęta obroną granic francuzkich, które partyzanci codziennie znieważali, to pędzona do Barcelony, ażeby ją obronić i w żywność zaopatrzyć, to nakoniec, wzywana do Hostalrich, którego oblężenie już było rozpoczęte, najczęściéj, pragnąc wszystkiemu podołać, żadnego celu swojego nie dopinała. Trzeba tu było umysłu nader przezornego i bardzo czynnego, ażeby tylu odpowiedzieć obowiązkom, a sędziwy Augereau, następca jenerała Saint-Cyr, nie był tym rzadkim umysłem. W obecnéj chwili znajdował on się pod Hostalrich, a nie w okolicach Leridy. Jenerał Suchet przybył więc sam pod to miasto, i nie zmięszał się bynajmniéj, bo umiejąc i oblężenie prowadzić i stawić czoło armii nieprzyjacielskiéj, którąby go niepokić chciała, pochlebiał sobie, że z podwójnego zadania swego należycie się wywiąże.

Miasto Lerida sławném jest w dziejach i od czasów Cezara do Kondeusza wielkiego, grało ono ważną rolę, w wojnach wszystkich

wieków. Kondeusz, jak każdemu jest wiadomo, nie zdołał go dobyć; książę Orleański dostał się do niego w czasie wojny o następstwo, a przedsięwzięcie dzisiejsze mogło się nie powieść i nie byłoby w tém nic nadzwyczajnego. Leży ono na prawym brzegu Segry, rzeki, która płynie prostopadle do Ebru, niosąc mu przynajmniéj połowę wód łańcucha Pirenejskiego. Miasto położone u stóp skały, na któréj wierzchołku wznosi się mocny zamek, zbudowane pomiędzy rzeczoną skałą a Segrą, z jednéj strony bronione jest wodami téj rzeki, a ze wszystkich innych, działami zamku. Skała ta ze wszystkich stron nadzwyczajnie spadzista, przystępna jest tylko od strony południowo-zachodniéj, gdzie pochyłość jéj mniéj jest przykra i ciągnie się aż poza miasto; lecz w koncu podnosi się znowu nagle i przedstawia kilka punktów bezpiecznych, na których wzniesiono fort Garden, tudzież reduty San Fernando i Pilar, w taki sposób, że nawet ów jedyny przystęp do zamku, jest dobremi opatrzony fortyfikacyjami. Trzeba więc było zdobyć miasto pod silnym ogniem zamku, a po mieście, sam zamek, zająwszy pierwéj owe fortyfikacyje, broniące do niego przystępu, jeżeliby oblężenie nie było tak prowadzoném, że i miasto i zamek mniéj więcéj jednocześnie wziętemiby być mogły. Mądre kierowanie pracami oblężniczemi, mogło rzeczywiście jednego dnia ten podwójny sprowadzić rezultat!

Miasto zawierało 18 tysięcy sfanatyzowanéj ludności i załogę 7 do 8 tysięcy, pod rozkazami młodego i energicznego wodza, Garcia Conde, który się odznaczył w oblężeniu Girony. Obok tego, nie zbywało mu ani na żywności, ani na amunicyi, nawet do długiego oblężenia.

Biegły officer inżenieryi Haxo, postanowił uderzyć na miasto od strony północno-wschodniéj, to jest, pomiędzy rzeką i zamkiem, w punkcie jego najludniejszym, tak, aby od razu mieszkańców na ciężką wystawić próbę. Wprawdzie wystawiano się tym sposobem na ogień wszystkich dział zamku, lecz ponieważ natura gruntu ułatwiała wszelkie roboty ziemne, przeto, zbliżając się śpiesznie pod działa nieprzyjacielskie, pociski ich stawały się mniéj niebezpiecznemi. Nadto, uderzając z téj strony, przedstawiała się jeszcze ta korzyść, że fortyfikacyje Garden, na przeciwnéj leżące pochyłości, nie mogły Francuzów z tyłu razić.

W czasie otworzenia przykopów, jenerał Suchet dowiedział się z przejętego listu, że jenerał hiszpański O'Donnel nadciągał z wojskiem z Katalonii i Aragonu, na odsiecz miastu. Jenerał Suchet nie kwapił

się z wyjściem na jego spotkanie, nie chcąc ani zbyt śpiesznie, ani zbyt daleko oddalać się od Leridy; lecz ponieważ miał gotowe mosty, zatém, w ciągu kilku godzin mógł przebyć rzekę Segrę i główne siły swoje postawić przeciw nieprzyjacielowi, zostawiwszy tylko dostateczną straż tylną dla powściągania załogi miejskiéj.

Jakoż d. 22 kwietnia dowiedziano się o zbliżaniu się O'Donnella, który już tylko o jeden dzień drogi był oddalony. Ciągnął on z Katalonii lewym brzegiem Segry, gdy tymczasem miasto i wojska oblegające leżały na prawym. Jenerał Suchet tak się rozlokował, że mógł mu czoło stawić i z zewnątrz i wewnątrz. Jenerał Harispe pozostał nad Segrą, przy moście, za pomocą którego załoga mogłaby sobie otworzyć kommunikacyją z wojskiem, idącém jéj na odsiecz. Miał on jednocześnie powstrzymywać i załogę i korpus O'Donnella. Jenerał Musnier, stojący nieco wyżéj nad Segrą, w Alcoletge, mógł każdéj chwili przejść rzekę i uderzyć z boku na nieprzyjaciela, gdyby ten miał zamiar zająć most strzeżony przez jenerała Harispe.

D. 23 kwietnia o świcie, jenerał O'Donnel stanął na brzegu równiny Margalef, rozciągającéj się po lewéj stronie Segry, i zaraz rozpoczął kroki zaczepne. Poprzedzała go przednia straż piechoty i lekka jazda, a postępował dwoma kolumnami, liczącemi 9 do 10 tysięcy ludzi, jedną z prawéj, drugą z lewéj strony drogi. Było to najlepsze wojsko Katalonii i Aragonu. Skoro tylko jenerał Harispe usłyszał pierwsze strzały przedniéj straży, natychmiast wsiadł na koń, i z 4-tym pułkiem huzarów, prowadząc za sobą dwie kompanije 115-go i 117-go pułku linijowego, uderzył całym pędem na przednią straż nieprzyjacielską, złamał ją i odparł daleko na równinę. Ta pierwsza odniesiona korzyść dała mu sposobność wrócenia ku miastu, celem utrzymania na wodzy załogi, która zebrana w jeden oddział, zaczęła już schodzić z mostu, wśród radosnych okrzyków mieszkańców. Jenerał Harispe z pułkiem 117-m i jego walecznym dowódzcą, pułkownikiem Robert, uderzył na tę załogę z bagnetem w ręku, spędził ją na most i zmusił do powrotu do miasta.

Podczas tych dwóch utarczek, dywizyja Musnier miała czas przebyć rzekę Segrę w Alcoletge leżącém, jakeśmy już wspomnieli, powyżéj Leridy, i przenieść się na samo pole bitwy. Jenerał Musnier, zamiast spuścić się wzdłuż Segry, celem połączenia się z jenerałem Harispe i zajęcia pozycyi na głównym trakcie, którym nieprzyjaciel postępował, rzucił się przekątnią i drogą najkrótszą przez równinę Margalef, na skrzydło dwóch dywizyj hiszpańskich. Jego piechotę poprzedzał 13 ty pułk kiryssyjerów, pułk jedyny ciężkiéj kawaleryi, znajdujący

się w Hiszpanii, liczący 1,200 koni i dowodzony przez doskonałego officera, pułkownika d'Aigremont. Zbliżywszy się do nieprzyjaciela, kiryssyjerzy, mając działa na skrzydłach, bezzwłocznie rozpoczęli bitwę. Po dosyć żywym ogniu artylleryi, kiedy jazda nieprzyjacielska ruszyła naprzód, dla zasłonienia swéj piechoty, kiryssyery uderzyli na na nią gwałtownie i złamali ją. Wtedy gwardyja wallońska sformowała się w czworobok, chcąc z kolei jazdę zasłonić. Lecz kiryssyjery, idąc za pierwszym popędem, złamali ją znowu, a następnie rozbijali wszystko, co chciało pójść za jéj przykładem. W krótkim przeciągu czasu, zabrali oni blisko sześć tysięcy niewolnika. Reszta rzuciła się w największym popłochu na trakt Kataloński. Zdobyto wielką ilość armat, chorągwi i bagaży.

Po tém świetném zwycięztwie, nie można się już było obawiać przerwania oblężenia. Jenerał Suchet, chcąc się przekonać, czy ta bitwa, która powinna była załogę wszelkiéj pozbawić pomocy, nie zachwiała jéj odwagi, rozłożył jeńców swoich na równinie i zaproponował kommendantowi, ażeby przysłał swego officera do ich spisania, wzywając go zarazem do poddania się. Lecz kommendant odpowiedział dumnie, że załoga w obronie swojéj, nie liczyła bynajmniéj na pomoc zewnętrzną. Musiano więc daléj prowadzić oblężenie.

Przykopy otworzono d. 9 kwietnia. Robota szła ciężko, nie z powodu skalistości gruntu, ale z powodu wód Segry, która po dżdżystéj wiośnie, zalała okolicę, i z powodu artylleryi zamkowéj, która oblegającym bardzo dokuczała. W niektórych kanałach urządzono tamy, celem odwrócenia wody od przykopów i zasłonienia się, ile było można od dział fortecznych. W ciągu tych robót, pułkownik Haxo, uznając bardzo pożyteczném zdobycie fortu Garden, stanowiącego prawdziwy klucz twierdzy, kazał uderzyć na dwie reduty San-Fernando i Pilar. Zdobycie jednéj powiodło się, drugiéj nie; co skłoniło do zaniechania obu, przynajmniéj na teraz.

Tymczasem prowadzono przykopy coraz daléj, zmierzając ku dwom bastyjonom Carmen i Magdaleny, i odparto jednę silną wycieczkę. D. 6 i 7 maja, kiedy już wzniesiono i uzbrojono wszystkie bateryje, rozpoczęto kanonadę. Z początku, artylleryja francuzka skutecznię działała, lecz nie mało ucierpiała od artylleryi zamkowéj: a gdy jéj zdemontowano kilka dział, zniewolona była zaprzestać ognia, ażeby usypać niektóre nowe bateryje i zmienić kierunek dawnych. Wzniesiono jednę na lewym brzegu Segry, ażeby z niéj działać na most i strzelać przez odbitkę na bastyjony hiszpańskie. Te nowe prace trwa-

ły od d. 8 do 12 maja. D. 12 rozpoczęto ogień na nowo, a tym razem, już z najlepszém powodzeniem; zmuszono do milczenia działa miejskie, artylleryja zaś zamkowa, z powodu większego zbliżenia się do niéj, stała się mniéj niebezpieczna. Naresacie, zrobiono obszerny wyłom, ułatwiający przypuszczenie szturmu.

Aż dotąd zamiarem było jenerała Suchet i pułkownika Haxo, starać się jednocześnie o zdobycie miasta i zamku, przez wpędzenie całéj ludności do zamku, gdzie zaledwieby kilka dni utrzymać się zdołała. Dla dopięcia tego celu, wypadało zdobyć fort Garden, albo przynajmniéj fortyfikacyje zewnętrzne, w którychby mieszkańcy mogli znaleźć schronienie.

Dnia 12 maja wieczorem, jenerał Suchet kazał uderzyć na reduty Pilar i San-Fernando, tudzież na fortyfikacyje łączące je z Garden, wybrawszy do tego trzy kolumny, mające na swojém czele jenerałów Vergès i Buget, tudzież officera artylleryi Plagniol. Reduta Pilar została zdobytą. Fortyfikacyje narożne podobnież, częścią za pomocą drabin, częścią przez jednę z bram, do któréj sierżant Maury siekierą utorował drogę. Reduta San-Fernando również szturmem wziętą została. W tych rozmaitych zajściach, Francuzi utracili sto, nieprzyjaciel trzy do czterech set ludzi. Jakkolwiek fort Garden nie był jeszcze wziętym, jednakże cel został dopięty, ponieważ otaczające go reduty nie mogły już służyć mieszkańcom za przytułek.

Osiągnąwszy tak pomyślny skutek, naczelny wódz i pułkownik Haxo, postanowili tegoż samego dnia, to jest 13 maja, przypuścić szturm do saméj twierdzy. Wyłomy były już gotowe w bastyjonach Carmen i Magdaleny, tylko zdobyć je wypadało. Przeznaczono dwie kolumny, mające jednocześnie iść do szturmu i jedna z lewéj strony wzdłuż rzeki miała szturmować bastyjon Carmen, gdy tymczasem jenerał Harispe, działając na most, miał z przeciwnéj strony razić załogę tego bastyjonu; druga z prawéj strony, miała uderzyć na bastyjon Magdaleny, gdy tymczasem jedna kompanija saperów miała z siekierą w ręku otworzyć jednę z przyległych bram, dla wprowadzenia nią wojska. Jenerał dowodzący i pułkownik Haxo, stojący w przykopach na czele rezerw, gotowi byli nieść pomoc, gdzieby tego zachodziła potrzeba. Jenerał Habert i pułkownik Rouelle, będący tego dnia na służbie w przykopach, prowadzili kolumny do szturmu.

Na schyłku dnia, gdy cztery bomby pierwszy dały sygnał, obie kolumny rzuciły się z przykopów na wyłomy, i takowe, mimo strasznego ognia i z przodu i z boków opanowały. Stanąwszy na wale, zachwiały

się nieco; lecz jenerał Habert z pałaszem w ręku poprowadził je naprzód i weszły do miasta, które, za zdobytemi bastyjonami znalazły zabarykadowane. Oddziały umyślnie do tego przeznaczone, miały i tę usunąć zaporę. Porucznik minierów Romphleur, po uporczywéj walce, otworzył jednę z bram leżących przy bastyjonie Magdaleny i wprowadził nią kolumny, czekające zewnątrz miasta. Kolumny te postępowały główną ulicą, która była zabarykadowana; kapitan artylleryi Vallentin, wraz z sierżantem saperów Baptiste, mimo gwałtownego ognia wdarł się na największą barrykadę i zburzył ją. Tym sposobem padały jedna po drugiéj, wszystkie zapory wznoszące się za bastyjonem Magdaleny.

Od strony bastyjonu Carmen, równie szczęśliwie się powiodło. Jenerał Harispe zdobył most na Segrze, a kolumny francuzkie, wdzierając się wszystkiemi stronami do miasta, parły załogę wraz z mieszkańcami ku wałom, prowadzącym do zamku. Jakoż, przerażona ludność rzuciła się za swoim garnizonem, szukając dla siebie ratunku w fossach zamkowych. Jenerał Suchet kazał przez całą noc rzucać granaty i bomby na tę szczupłą przestrzeń, przepełnioną wojskiem, kobietami i dziećmi, które bolesne wydawały krzyki. Była to okropna, ale nieunikniona scena, ponieważ koniec oblężenia zależał jedynie od rospaczy, do któréj przyprowadzić należało nieszczęśliwych mieszkańców, w murach zamkowych nagromadzonych.

Mimo całego poświęcenia kommendanta i załogi, niepodobieństwem było dla nich zasłonić i utrzymać całą ludność, ginącą w ich oczach, pod gęstemi pociskami bomb i granatów. D. 14 maja w południe, gubernator Garcia Conde, po najsilniejszym oporze na jaki się tylko mógł zdobyć, wywiesił białą chorągiew, oddając w niewolę swoją załogę.

Piękne to oblężenie, które Francuzów kosztowało jeden miesiąc pracy, piętnaście dni robót przykopowych i 700 zabitych lub rannych, przyniosło im, prócz pozyskania najważniejszéj twierdzy w Aragonie, siedm tysięcy jeńców, 133 dział, milijon nabojów, mnóstwo prochu i karabinów, tudzież magazyny doskonale zaopatrzone. Nieprzyjaciel stracił około 1,200 ludzi. Pomieniona zdobycz silne sprawiła wrażenie w téj części Hiszpanii, i ostudziła znakomicie to zaufanie, jakie mieszkańcy od czasu obrony Girony w twierdzach swoich pokładali.

Napoleon, niezadowolony z marszałka Augereau, przeznaczył wkrótce w jego miejsce marszałka Macdonalda, który, jakkolwiek

dzielny na polu bitwy, niezupełnie przecież odpowiadał wojnie, prowadzonéj z wszelkiego rodzaju wymysłami, gdzie należało być młodym, czynnym, pełnym szczęśliwych pomysłów i środków. Pragnąc zostawić jenerałowi Suchet kierunek wojny oblężniczéj, w któréj on zdawał się celować, Napoleon dodał mu jeszcze połowę armii Katalońskiéj, wraz z połową téj prowincyi długiéj a wązkiéj, powierzając mu zarazem trudne zadanie, ażeby, po zajęciu twierdz Aragonu, zdobył również fortece Katalonii, a mianowicie, Tarragonę i Tortozę, leżące jedna nad brzegiem morskim, druga przy ujściu Ebro. Marszałek Macdonald miał skoncentrować swoje działania, między Barceloną, Hostalrich, Gironą i granicą, zawsze atoli popierając oblężnicze operacyje, jakie jenerałowi Suchet powierzone były.

Gdy się to działo w Aragonie, Napoleon skłonił nareszcie marszałka Massenę do opuszczenia Paryża i udania się do Salamanki. Jużeśmy poprzednio wyjaśnili powody, które, nie dozwalając mu stanąć samemu na czele wojsk w Hiszpanii walczących, skłaniały go do oddania naczelnego dowództwa marszałkowi Massenie. Marszałek Soult, dwukrotnie używany przeciwko Anglikom, pod Corogne i w Portugalii, zdaniem Napoleona, mniéj był energicznym do nowego przeciw nim wystąpienia. Marszałek Ney przeciwnie, dosyć posiadał energii, aby się z takim zmierzyć nieprzyjacielem, lecz nigdy jeszcze nie był wodzem naczelnym, a w obec tak mądrego wodza, jakim był lord Wellington, trzeba było wytrawnego jenerała, który, obok wielkiéj dzielności charakteru, byłby także nawykłym do naczelnego dowództwa, które rozprzestrzenia umysł i hartuje duszę w niepokojach, jakie większa wywołuje odpowiedzialność. W całém cesarstwie jeden tylko był marszałek Massena, który przy naturalnym i bystrym rozumie, przy wprawnym poglądzie na rzeczy, i żelaznéj duszy, mógł takiéj odpowiedzieć roli. Marszałek Massena, mając Ney'a i Junot'a do pomocy, jeżeliby się Ney zgodził na stanowisko podrzędne, a Junot zapomniał, że niegdyś sam dowodził w Portugalii, miał teraz wszystkie pokonać przeszkody. Na nieszczęście Massena, stępiony dwudziestoletnią wojną, czuł już coraz bardziéj długoletnie znużenie. Posiadając zmysł polityczny, odpowiedni swoim talentom wojskowym, niepotrzebował on owéj krwawéj i zaszczytnéj nauki, odebranéj pod Essling, ażeby widzieć, że pod obecnym rządem granice rozsądku wszędzie były przekroczone, i że przyśpieszonym krokiem zbliżano się do jakiéjś ciężkiéj katastrofy. Prowadząc już wszelkiego rodzaju wojnę w Kalabryi, we Włoszech, w Niemczech, w Polsce, nie wróżył on nic dobrego z wojny, którą w Hiszpanii tak uporczywie prowadzić chciano, i nie czuł

najmniejszéj chęci narażenia swéj sławy na teatrze, gdzie zdawały się napotykać wszystkie trudności, jakie Napoleon przeciwko sobie wywołał. Dla tego też okazywał wielki wstręt do podjęcia się kampanii Portugalskiéj, a, zniewolony do objawienia Napoleonowi swoich powodów, przytaczał, prócz trudności operacyj, prócz niedostateczności środków, których nie znając jeszcze, domyślał się przecież, zdrowie swoje bardzo nadwątlone, umysł osłabiony razem może ze zdrowiem, i niestosowność rozkazywania jenerałom, którzy się za równych mu poczytywali i którzy byli przyzwyczajeni samemu tylko ulegać Napoleonowi. Niesnaski wynikłe pomiędzy marszałkami Neyem i Soult'em, o których wieść aż do Paryża doszła, nie bardzo go zachęcały do przyjęcia ofiarowanego mu dowództwa. Napoleon, z tą ujmującą a zarazem nakazującą poufałością, jakiéj umiał używać względem swoich dawnych towarzyszów broni, pochlebiał staremu wojownikowi, przypominał mu jego dawną sławę, jego znaną powszechnie dzielność, mówił mu o tém wszystkiém, czego ludzie, nie wierząc nawet, lubią zawsze słuchać, że jeszcze nigdy nie okazał się ani rzeźwiejszym, ani dzielniejszym, jak podczas ostatniéj kampanii, że cała armija tylko jego powtarzała imię, że żaden z jenerałów nie będzie tyle nierozsądnym, aby się z nim chciał porównywać; że jeżeli oni innym odmawiali posłuszeństwa, to żaden z nich nie ośmieli się stawić oporu jego wyższości, jego wiekowi i zaufaniu cesarskiemu, które jawnie będzie mu okazaném; że, jeżeli oni są marszałkami, dukami, to on jest księciem, jest Masseną; że zresztą, potrafi się wszystkiemu zaradzić i ugiąć niechęci, gdyby się jakie objawić miały; że co do stanu jego zdrowia, klimat Portugalski jest najzbawienniejszym dla jego ustalenia; że co do wypoczynku, on go już używał i jeszcze używać będzie, mając trzy do czterech miesięcy czasu na prowadzenie oblężeń, przed rozpoczęciem działań zaczepnych; że co do środków, takowe będą mu dostarczone obficie, ponieważ będzie miał pod swemi rozkazami 80 tysięcy ludzi, opatrzonych we wszystko i czego było aż nadto przeciwko 30 tysięcom Anglików, tak dobrze popieranych przez klimat i powstanie portugalskie; że to już tylko pozostawało ostatnie zadać ciosy, a powierzając mu ten obowiązek, zachowywano dla niego ostatnią chwałę, jaką jeszcze można było zdobyć, ponieważ wkrótce zapewnie pokój nastąpi, a imię Masseny wspominane jedném z pierwszych, na początku wojen tego stulecia, będzie także ostatniém, jakie się obije o uszy dzisiejszego pokolenia; że jednocześnie okaże się najsławniejszym i najpopularniejszym żołnierzem Francyi, walcząc o zdobycie tego pokoju morskiego, tak gorąco upragnionego, a jedynego, jakiego go jeszcze nie

osiągnięto. — Wszystkie te uwagi, poparte tysiącem słów poufałych i pieszczotliwych, ujęły, chociaż nie przekonały starego Massenę, który zresztą mianowany przed kilku miesiącami księciem Essling, obsypany zaszczytami i bogactwy, nie mógł niczego odmówić najwspanialszemu panu. Poddał się tedy ze smutkiem człowieka przeczuwającego, który przez wdzięczność, przez posłuszeństwo, mógł uledz, nie łudząc się przecież bynajmniéj.

Massena, przyjąwszy dobrowolnie lub z konieczności dowództwo nad armiją Portugalską, udał się do Salamanki, gdzie przybycie jego przyjęte zostało z trwogą przez powstańców, z zaufaniem przez żołnierzy, z pewną niechęcią przez dwóch jego główniejszych jenerałów Junot'a i Ney'a. Junot był już naczelnym wodzem w Portugalii, prawie królem, a wracać do niéj w charakterze podrzędnego jenerała, to obrażało jego dumę. Marszałek Ney, który mimowolnie służył pod rozkazami marszałka Soult'a, od którego sądził się być wyższym, z mniejszą już niechęcią przechodził pod buławę Masseny, uważanego za najpierwszego wojownika armii francuzkiéj; ale on miał nadzieję, że sam wysłany będzie przeciwko Anglikom, doznawał więc przykrego zawodu, widząc się powołanym na stanowisko podrzędne. W każdym atoli razie, czy to przez uszanowanie dla wielkiego imienia, czy téż, lękając się surowości Napoleona, któréj w roku poprzednim o mało nie uległ, nie okazywał on całego swego niezadowolenia. Lecz tajone uczucia objawiają się prędko, zwłaszcza w duszy ognistéj, kiedy ją straszne wstrząśnienia wojny silnie poruszą. Ney i Junot wkrótce mieli tego dać dowody.

Na domiar nieszczęścia, Massena, przy całéj dzielności wodza, nie posiadał przecież jego powagi. Prosty, powierzchowności nieobiecującéj, nie lubiący jaśnieć dowcipem, pomimo że go wiele posiadał, niedbały, nawet wtedy, kiedy jeszcze miał całą siłę młodości, zniechęcony już wojną, poświęcający wiele dla własnéj przyjemności, nie posiadał on téj nakazującéj poszanowanie dumy, bądź wrodzonéj, bądź wyuczonéj, która w ludziach cześć obudza, która stanowi jeden z talentów prawdziwego hetmana, którą sam Napoleon czasami zaniedbywał, którą atoli w nim zastępował urok jego wielkiego geniuszu, jego zadziwiająca sława, jego niezrównane powodzenie. Massena, przybywając do swéj głównéj kwatery zbyt skromnie, przyjmując swoich jenerałów już niezadowolonych, z przyjacielską prostotą, lecz nie dosyć uprzejmie, otoczony dworem niepokaźnym, wśród którego znajdowała się jakaś jego ulubienica, uskarżający się przy tém na swoje znużenie, nie zyskał ani przywiązania, ani poszanowania tych, którzy go w działaniach jego

wspierać mieli. Zestarzał się Massena, zaczęto zaraz powtarzać w orszaku marszałka Ney'a w Salamance, i w orszaku jenerała Junot'a w Zamorze. Czy Ney i Junot rzeczywiście uważali Massenę zbyt starym, czy też ich zausznicy, (na których w sztabach głównych, równie jak u dworu nigdy nie zbywa), chcieli się podobną mową im przypodobać, dosyć, że słowa te powszechnie z ust do ust przechodziły. Nadto, tak Ney jako i Junot, z uwagi na osobiste swoje znaczenie, starali się jawnie pokazać, że nie byli zwyczajnymi pomocnikami marszałka, a tém samém, nie podlegali prawu powszechnego posłuszeństwa. Ich przeto zdaniem, Massena miał się ograniczyć na kierowaniu ogólném działaniem, zostawiając każdemu z nich w odpowiednim korpusie rolę główno-dowodzącego. Taka mowa i uroszczenia musiały dojść uszu Masseny, bo jeżeli są pochlebcy, którzy tworzą rozmaite wymysły, to są i tacy, którzy je chętnie powtarzają. — Uważają, żem się zestarzał! zawołał z gniewem; pokażę im przynajmniéj, że wola moja nie zestarzała się bynajmniéj i że potrafię zjednać sobie posłuszeństwo tych, których pod moje oddano rozkazy. — Otóż, trudna ta kampanija, pod złą rozpoczynała się wróżbą, a takie postępowanie jenerałów Masseny, było bardzo naganném, zwłaszcza ze strony Junot'a, który nie posiadał ani zasług, ani godności marszałka Ney'a, którego zatém duma mniéj była usprawiedliwioną, i który, zostając jeszcze w młodości swojéj pod rozkazami Masseny, powinien być przyzwyczajonym do posłuszeństwa jego rozporządzeniom. Trzeci podkommendny jenerał, Reynier, którego korpus miał się połączyć z armiją Portugalską, w początkach lepiéj od tamtych postępował. Wychowany w armii Reńskiéj, przyzwyczajony do karności, niezepsuty jeszcze powodzeniem, przyjął naczelnego wodza z uszanowaniem, właściwém skromnemu i czującemu swą godność officerowi, stwierdzając takowe korrespoondencyją, pełną dokładności i należnego szacunku.

Pomiędzy trudnościami, jakie Massena miał napotkać, trudność doboru osób, nie była jeszcze najmniejszą. Napoleon przysposobił wprawdzie kilka korpusów, które, w połączeniu swojém, miały znakomitą utworzyć siłę, lecz korpusy te nie były jeszcze uorganizowane w jednę armiję. Nie było ani sztabu głównego, ani intedentury wojennéj, ani szpitali, ani środków transportowych, ani głównego parku artylleryi, ani szczególniéj artylleryi oblężniczéj. Celem zjednoczenia wszystkich potrzebnych materyjałów, trzeba było mieć gotowe pieniądze, bo chociaż zabierając nielitościwie na miejscu, własność mieszkańców, można dostać i zboża i wina lub wódki i bydła, nikt nie dostanie jednak, ani armat, ani moździerzy, ani wozów, ani narzędzi;

Napoleon zaś, jakeśmy już wyżéj nadmienili, nie chciał posyłać pieniędzy do Hiszpanii, pragnąc zmusić swoich jenerałów, ażeby się sami o nie starali. Znękany wreszcie tą wojną, która skrycie wyczerpywała siły jego państwa i zaczynała umysł jego odstręczać, nie zwracał już na nią należytéj uwagi. Korrespondencyje kazał odczytywać jenerałowi Berthier, odpowiadał na nie przez pośrednictwo tego pracowitego powiernika, a wola jego, która objawiona jego własnemi usty na miejscu, z energiją wyrównywającą naturze rzeczy, zaledwie byłaby podołała trudnemu położeniu w Hiszpanii, wola jego, wywołana rozbiorem obcych korrespondencyj, objawiona przez pośrednictwo drugiéj osoby, stawała się tylko odbitym dźwiękiem, zdaleka powtarzaném echem. Dla tego też, rzadko i w części tylko była ona wykonywaną.

Taki to smutny stan rzeczy zastał Massena po swojém przybyciu do Salamanki. Wprawdzie otrzymano z Francyi po pokoju z Austryją nieco materyjałów, jako to, mułów, koni, wozów, ale takowe przywłaszczał sobie każdy korpus, jeżeli je mógł w drodze pochwycić i zużywał je na swoje codzienne potrzeby, jeszcze przed rozpoczęciem kampanii. Co więcéj, pogoda jeszcze była nieprzyjaźniejszą w Kastylii, niż w Aragonie, a od Salamanki do Ciudad-Rodrigo, dwanaście koni, zaprzężonych do jednego działa, zaledwie je mogły w ciągu jednego dnia dwie mile uciągnąć. Dodawszy do tych wszystkich trudności obecność band zbrojnych, liczniejszych i zuchwalszych jak kiedykolwiek, zabierających wszystkie transporta, jeżeli im silna straż nie towarzyszyła, to i wtedy jeszcze trudno będzie miéć dokładne wyobrażenie o przeciwnościach, jakie marszałek Massena miał do pokonania. Gwałtowność potrzeb sprowadziła rozmaite nadużycia, których przełożeni, czy to skutkiem znużenia, czy też jako współwinni, wcale już nie karcili. Żołnierze, a niekiedy i officerowie zabierali wieśniakowi bydło i zboże, nie dla pokarmu, co w wojskowym zawsze można usprawiedliwić, lecz celem sprzedania go napowrót, ażeby pozyskać nieco pieniędzy. Rzucali się także na przemycanie towarów kolonijalnych, przepuszczając stada mułów, obładowanych temi towarami, za opłatą, a nawet sprzedawali wolność jeńcom hiszpańskim, pozwalając im za pieniądze uciekać z pod straży. Lubo nie zbyt surowy, Massena smucił się jednak bardzo, widząc takie rozprzężenie karności francuzkiéj armii w tym złowrogim dla niéj kraju. Jednę tylko rzecz znalazł bez zmiany w ogorzałéj twarzy swoich starych towarzyszów broni, to jest, owę rycerską pewność i odwagę, któréj żadne nie zachwiało nieszczęście, i któréj późniéj cała Europa pod murami Paryża zebrana, złamać nie zdołała.

Obok takiego ogólnego stanu armii, każdy oddzielny korpus miał jeszcze właściwe sobie wady i niedole. W Staréj-Kastylii, tylko 6-ty korpus (marszałka Ney'a) i 8-my (jenerała Junot), mogły działać bezpośrednio; ostatni z nich musiał się jeszcze rozciągnąć aż do Leonu, to jest, na przestrzeni trzydziestu do czterdziestu mil. Korpus 2-gi (jenerała Reynier) pozostał nad Tagiem, za górami Guadarrama i miał się połączyć z armiją Portugalską, dopiero po skończonych oblężeniach, jakie ta armija miała przedsiębrać. Siły więc tych korpusów nie były takie, jakie Napoleon obiecywał. Korpus marszałka Neya, mający wynosić 30 tysięcy ludzi, po przyłączeniu do niego dywizyi Loison, liczył zaledwie 25 do 26 tysięcy, tak dalece samo wkroczenie do Hiszpanii, uszczupliło armiję. Wprawdzie oprócz świeżego wojska, przyprowadzonego przez jenerała Loison, składał on się z żołnierza wybornego, przywykłego do wszelkiego rodzaju trudów, który się już potykał pod Elchingen, Jeną, Friedlandem, tudzież we wszystkich wielkich bitwach Hiszpanii, gotowego na każde wezwanie, pełnego zapału dla swego wodza, ale chętniéj jego tylko samego słuchającego. Korpus 8-my mający początkowo wynosić 40, późniéj 30 tysięcy ludzi, po wysłaniu rozmaitych oddziałów do innych korpusów, zaledwie liczył 20 do 21 tysięcy. Świeżo nawet zmniejszono go o całą jednę dywizyję, mającą czuwać nad kommunikacyjami, który to środek bardzo powiększył niechęć Junot'a. Co do tego korpusu, składał on się w zupełności z rekrutów, i to stanowiło główną jego słabość, nie tyle do bitwy jak do podołania trudom wojennym. Trzecie i czwarte szwadrony dragonów, w części już przybyłe i mozolnie uformowane, na wzór swoich pierwszych i drugich szwadronów, tworzyły pod jenerałem Montbrun rezerwę, liczącą około 4 tysięcy wybornéj kawaleryi; wszystko to podniosło armiję Masseny do 52 tysięcy ludzi, mogących bezzwłocznie rozpocząć działania wojenne. Armija ta miała być powiększoną 2-gim korpusem, późniéj połączyć się z nią mającym. Korpus ten, po tylu cierpieniach w Portugalii, pod marszałkiem Soult'em, a następnie i nad Tagiem, liczył najwięcéj 15 tysięcy ludzi, pozbawionych żołdu od kilku miesięcy, prawie nagich, lecz równie wytrwałych i walecznych, jak korpus Ney'a, i pomimo niezadowolenia, gotowych pójść na najtrudniejsze przedsięwzięcia wojenne. Przyzwawszy jenerała Reynier do siebie, wódz naczelny mógł zebrać najwięcéj 66 tysięcy ludzi, lecz choroby letnie, oblężenia jakie rozpocząć miano, załogi jakie wypadało w zdobytych twierdzach zostawiać, musiały tę liczbę o 15 do 16 tysięcy uszczuplić, i całą armiję Portugalską sprowadzić do ogólnéj cyfry 50 tysięcy żołnierza pod bronią. Gwardyja cesarska przybyła już

wprawdzie do Burgos, lecz Napoleon, chcąc ją dla siebie zachować, na przypadek, gdyby sam miał przybyć do Hiszpanii, zabronił ruszać jéj z miejsca, wyjąwszy tylko w gwałtownéj jakiéj potrzebie. Pozostawał jeszcze korpus jenerała Drouet, złożony z dwóch dawnych dywizyj Oudinot, mający początkowo liczyć 18, a liczący tylko 15 tysięcy ludzi i organizujący się jeszcze na brzegach Bretanii. Nateraz więc Massena rachować mógł jedynie na korpusy Ney'a i Junot'a tudzież na korpus Reynier'a, skoro przejdzie granicę Portugalską, w żadnym atoli razie, nie mógł zebrać więcéj nad 50 tysięcy wojska, ponieważ przybycie Reynier'a, miało mu tylko zastąpić ubytek, poniesiony w oblężeniach, załogach i innych wypadkach. Widząc to wszystko na miejscu, i niedostateczną liczbę żołnierza i brak materyjałów i złego ducha w jenerałach, i rozprzężenie karności, Massena przeczuwał największe klęski, i pisał do Napoleona listy bardzo smutne, lecz rozsądne, listy, jakie należało pisać najprzenikliwszemu i najdoświadczeńszemu wojownikowi naszego wieku. Mówił w nich prawdę, bez żadnéj ogródki i przesady, domagając się wszystkiego, na czém mu zbywało, nie obiecując pomyślnego skutku, gdyby mu nawet i wszystko przysłano, tak dalece uważał trudną tę wojnę, nie przeciwko Portugalczykom i połączonym z nimi Anglikom, ale przeciwko ziemi, klimatowi, bezpłodności Portugalii. Stary, znękany, pozbawiony wszelkich illuzyj, wziął się jednak do dzieła z zajęciem i gorliwością, jakiéj jeszcze w żadnéj epoce życia swego nie okazał.

Dano mu intendenta, jego własnego wyboru, naczelnego ordonatora Lamberta, biegłego artyllerzystę, jenerała Eblé i znakomitego inżeniera, jenerała Łazowskiego, i nareszcie, naczelnika sztabu, oddanego mu zupełnie, człowieka rozsądnego i sumiennego, jenerała Fririon. Wsparty takimi współprawownikami i mając jeszcze jenerała Thiébault, gubernatora Salamanki, starał się najprzód uzyskać to, na czém zbywało, naprawić to, co było złém. Ażeby celu tego dopiąć, zaczął ściągać do kassy centralnéj armii kontrybucyje, które każdy korpus wybierał na własny użytek, z zajmowanych przez siebie prowincyj. Dowódzcy korpusów opierali się temu, lecz Massena żądał i otrzymał. Wymógł nadesłanie niektórych funduszów z Paryża, na zapłacenie zaległego żołdu i przy pozyskanych środkach, postanowił założyć magazyny główne w Salamance. Sprowadził do siebie muły, zakupione w południowéj Francyi, na potrzeby armii Portugalskiéj; kazał opatrzyć ławetami całą ciężką artylleryję, jaką tylko zebrać zdołał i wyprawił ją ku Ciudad-Rodrigo, dołączywszy do tego potrzebne narzędzia i amunicyję. Ciudad-Rodrigo, oddalone o trzy lub cztery dni drogi od

Sala manki, leżało w obszernéj, nieurodzajnéj i pustéj równinie, rozległéj na dwadzieścia do trzydziestu mil, w któréj trzeba było wszystko miéć z sobą. Zaledwie tylko znajdowało się tu nieco trawy dla koni. Massena wyprawił tam co tylko mógł dla utrzymania, zebrać się tu mającego wojska. Wojskiem tém był korpus marszałka Ney'a. Massena polecił zbliżyć się do twierdzy, urządzić piece, baraki na żywność i amunicyę, słowem, przygotować wszystko, co było potrzebném do oblężenia. Ponieważ Anglicy, którzy po wejściu Francuzów do Andaluzyi, opuścili Estremadurę Hiszpańską, dla zajęcia północnéj Portugalii, mogliby powziąść zamiar przeszkodzenia pracom oblężniczym, przeto rozkazał jenerałowi Junot, porzucić Leon i Benavente, a przenieść się pomiędzy Ledesma i Zamorę, dla skoncentrowania się na prawém skrzydle Ney'a, gdyby tego zaszła potrzeba. W skutku tych rozporządzeń, których wykonania z niezwykłą sobie pilnował troskliwością, Massena zaczął zgromadzać w Salamance zapasy dla znakomitéj armii i koncentrować około Ciudad-Rodrigo część tego, co do wielkiego oblężenia było potrzebném. Na nieszczęście, droga pomiędzy Salamanką i Ciudad-Rodrigo popsuta ciężko-ładowanemi wozami, była jeszcze oprócz tego napastowana przez górali, którzy, pomimo nieustannéj obecności Francuzów, często wielkie sprawiali na niéj zamięszanie. Z tego powodu Massena zażądał z Paryża bezzwłocznego przysłania mu korpusu jenerała Drouet, twierdząc, że po wkroczeniu do Portugalii, wszystkie drogi zostaną mu przecięte, jeżeli ich znaczna siła nie osłoni.

Gdy więc tę nową kampaniję Portugalską rozpoczynano oblężeniem Ciudad-Rodrigo, powstała pierwsza kwestyja pomiędzy marszałkiem Masseną, a jego pomocnikami. Anglicy stali obozem w Viseu, o trzy dni drogi od granicy. Nie zgadzano się wcale, co do ich liczby, podawając ją od 20 do 40 tysięcy ludzi, ponieważ Anglików mięszano z Portugalczykami; atoli pierwszych nigdy nie liczono nad 24 tysiące. Sąsiedztwo to korciło niecierpliwą odwagę Ney'a. Poczytywał on zbyt długiém, zbyt nudném, prowadzenie dwóch oblężeń Ciudad Rodrigo i Almeidy, wyczerpywanie przeciwko murom szlachetnego zapału żołnierza, dla tak miernéj korzyści, jaką było zdobycie dwóch miast, które umniejszały wprawdzie trudności pochodu w Portugalii, które atoli nie wiele miały przynieść pomocy w wojnie partyzanckiéj, jaka Francuzom z tyłu zagrażała. Przeciwnie, sądził, że idąc wprost na Anglików, uderzywszy na nich znienacka z 6-m i 8-m korpusem, z kawaleryją Montbrun, to jest, w 50 tysięcy wojska, można miéć wszelką nadzieję pobicia ich, a pobiwszy Anglików, wszystkie twierdze zapewne

same przez się upadną. Tym sposobem, cel wojny byłby w pierwszéj prawie chwili dopiętym.

Marszałek Ney przedstawił ten projekt naczelnemu wodzowi, popierając go z wrodzonym sobie zapałem, a jednocześnie napisał do Junot'a, podsuwając mu myśli swoje, ażeby w tożsamości zdania we dwóch, tém łatwiéj zniewolić mogli Massenę. Listy Ney'a do Junot'a tak były nalegające, zawierały propozycyje tak przeciwne uległości jenerałów podkommendnych, że złamanie karności, można już było za niewątpliwe uważać. Brakowało już tylko jawnego zgorszenia, szczęściem bowiem, listy te były jeszcze tajnemi. Popędliwy Junot poparł nalegania Ney'a, którego niecierpliwość podzielał, lecz nic nie wskórał u nieugiętego Masseny. Ten, w dziwném znajdował się położeniu, albowiem przymuszony był opierać się swoim pomocnikom, kiedy sam podzielał ich zdanie, przekładając otwartą bitwę nad oblężenia, posiadając talent i geniusz do prowadzenia pierwszéj, a mało cierpliwości do poświęcania się drugim. Lecz rozkazy Napoleona były wyraźne. Zalecały mu one, przed rozpoczęciem działań zaczepnych, zdobycie twierdz Ciudad-Rodrigo i Almeidy, niegdyś wystawionych jedna przeciw drugiéj, dzisiaj wspólnie działających przeciw Francuzom; radziły nadto, nie posuwać się naprzód w Portugalii, przed końcem wielkich upałów, i zebrać żywność, mogącą wystarczyć wojsku na dni piętnaście lub dwadzieścia. W obec tak stanowczych instrukcyj, mimo przeciwnych zupełnie przekonań, nie można się było wahać i należało iść za wolą człowieka, którego władza była nieograniczona, a mądrość niezrównana. Massena odpowiedział tedy stosownie swoim jenerałom, przesyłając im zarazem instrukcyje z Paryża otrzymane; ci zaś nie przypisując wcale Napoleonowi planu, który miał odnieść przewagę, rozgłosili w swoich korpusach, że to Massena, zamiast otwartéj kampanii, przekłada długie i mordercze oblężenia, że się widocznie zestarzał, że już nie jest tym, co dawniéj człowiekiem. Słowa te na wszystkie rozpuszczone strony, były pierwszém zgorszeniem, którém Massena pogardził, które jednak żywym dotknęło go żalem.

Atoli błądzili i jedni i drudzy, że rozkazy Napoleona tylko z musu wykonywali. Nie ma żadnéj wątpliwości, że jeżeli jenerał Angielski miał zamiar oczekiwać ich w Viseu, w takim razie powinni byli bez wahania się uderzyć na niego, ponieważ takie zwycięztwo, przy rozpoczęciu kampanii odniesione, ogromną przedstawiało korzyść. Zresztą, kilkodniowa żywność w tornistrze żołnierskim, byłaby wystarczyła na tak krótką odległość. Lecz jenerał angielski nie był człowiekiem, któryby chciał działać stosownie do życzenia swoich przeciwni-

ków. Nie byłby on na nich czekał w Viseu; byłby się cofnął, widząc zbliżających się Francuzów, jakto wkrótce potém uczynił; byłby się pozwolił ścigać walecznym ich żołnierzom, dyszącym z pragnienia i umierającym z głodu, a potém, alboby się był rzucił w obronne mury Lizbony, albo byłby się zatrzymał w dobrze obraném stanowisku, gdzie niby mu nie można było zrobić, i skąd wypadałoby wracać bez kawałka chleba, mając nadto dwie nieprzyjacielskie twierdze za sobą. Plan tedy czekania, dopóki wszystkie materyjały zgromadzonemi nie będą, dopóki nie będzie można z dostateczną żywnością pójść krok w krok za nieprzyjacielem, dopóki największe upały nie miną, dopóki nie będą zdobyte dwie niebezpieczne twierdze, któreby w tyle zostawić należało, był widocznie najmędrszym, najlepiéj obliczonym, godnym pod każdym względem wysokich talentów Napoleona. Jakkolwiek on pomylił się kilka razy w téj wojnie, z powodu że nie mógł osobiście wszystkiego widzieć, w tym atoli razie, zdanie jego przeważało zupełnie nad zdaniem jego wodzów.

Zresztą, projekta angielskiego jenerała usprawiedliwiały jak najzupełniéj jego przypuszczenia. Sir Artur Wellesley pozyskał, skutkiem ostatnich swoich operacyj wielki wpływ, tak w rządzie, jako i w publiczności angielskiéj. Od czasu śpiesznego jenerała Moore odwrotu, który mógł bardzo być nieszczęśliwym, Anglicy w ustawicznéj byli trwodze, ażeby ich nie wegnano do morza i z wielką obawą zostawiali wojsko swoje na półwyspie. Teraz zaś, widząc nowego swego jenerała Artura Wellesley, nie tylko trzymającego się daleko od morza, ale co większa, wypierającego marszałka Soult'a z Portugalii, potém ośmielającego się, po przejściu Tagu, podsunąć aż do Talawery, ażeby stoczyć bitwę pod murami Madrytu, a następnie, cofającego się spokojnie w obec połączonych armij francuzkich do Estremadury, zaczęli nabierać ufności, i zlali na głowę Artura Wellesley te wszystkie niesłychane zaszczyty, które w naszym wieku równą cześć przyniosły i temu wodzowi i narodowi, który go tak słuszną nagradzał wdzięcznością. Najprzód nadali mu godność lorda Wellingtona, potém obsypali go znacznemi nagrodami pieniężnemi, a dla ułatwienia mu wszystkiego, wysłali jego brata Henryka Wellesley do junty centralnéj, w charakterze posła Wielkiéj Brytanii. Drugi brat jego, margrabia Wellesley, był, jakeśmy już wyżéj widzieli, ministrem sekretarzem stanu spraw zagranicznych. Trudno więc było być i więcéj poważanym i lepiéj popieranym od niego w Anglii. Jednakże, ani znakomite zasługi, już krajowi oddane, ani owa wielka wziętość, jaką obecnie cieszyć się zaczynał, nie zasłaniały go od pocisków oppozycyi, pragnącéj pokoju, i od

uwag rządu, lękającego się ciągle jakiéj klęski. Dla tego też rząd angielski utrzymywał ogromnym kosztem przy ujściu Tagu potężną flottę przewozową, mogącą w każdéj chwili przyjąć pobitą armiję na swój pokład. Pokój Francyi z Austryją powiększał te obawy, powtarzano bowiem, że niepodobieństwem było, ażeby Napoleon nie wyprawił wkrótce na półwysep i najlepszéj swojéj armii i najlepszego swego wodza, to jest, siebie samego, a na tę myśl, cała Anglija drżała z obawy i o lorda Wellingtona i o wojsko, którém on dowodził.

Wśród takiéj obawy, zwiększonéj jeszcze pokojem z Austryją zawartym, publiczność angielska dręczyła ciągle gabinet, gabinet zaś dręczył lorda Wellingtona tym naciskiem ustawicznéj trwogi. Błagano go, ażeby działał rostropnie, a zamiast dostarczania mu środków odpowiednich grożącemu niebezpieczeństwu, udzielano mu ich skąpo, nie chcąc go tym sposobem zbytecznie zachęcać do pozostania na półwyspie. Lord Wellington dotkliwie czuł te wszystkie przeciwieństwa, bo dusze stworzone do pokonania wielkich niebezpieczeństw, częstokroć pozornie tylko są nieczułemi, chociaż umiejąc panować nad sobą, niespokojność i obawa w trudniejszém położeniu, równie miota niemi, jak każdym innym człowiekiem. Miał tedy i on swoje kłopoty, i z umiarkowaniem odpowiadał swoim przełożonym, pomimo że nieraz byłby pragnął inaczéj postępować. Z rzadką przenikliwością umysłu, lepiéj od samego Napoleona znał bieg rzeczy na półwyspie, nie dla tego, ażeby mu wyrównywał bystrością pojęcia, ale że się znajdował na miejscu, i że się nie łudził żadnemi illuzyjami, któremi Napoleon, na złą wprowadzony drogę, chętnie sam siebie durzył. Oceniał więc należycie siłę oporu, jaki nienawiść narodowa, klimat i oddalenie od kraju, stawiały Francuzom, ich osłabienie po wkroczeniu na półwysep, niezgodność ich operacyj, pod kierunkiem jenerałów, niechętnych sobie, nieprawdopodobieństwo przybycia samego Napoleona, na tak odległy teatr wojny, i nareszcie, niezgodę cesarza z Józefem, niezgodę przekonywającą, że zbyt wytężony system Napoleona, zaczynał już przechodzić nawet gorliwość własnych jego braci; myślał więc w duchu, i to z przekonaniem którego, nic zachwiać nie zdołało, że to rozległe rusztowanie wielkości, było już ze wszystkich stron podkopane, że Napoleon mógłby wprawdzie opanować większą część półwyspu, lecz nie potrafi zdobyć niektórych jego ostatecznych punktów, jak Gibraltar, Kadyx, Lizbona, które sama odległość i morze zasłaniają, że jeżeli z tych punktów krańcowych Anglija nie przestanie podżegać i wspierać za pomocą nienawiści Portugalczyków i Hiszpanów, to walka ta wyczerpująca siły cesarstwa, ustawicznie ponawiać się będzie, że prędzéj czy

później, Europa powstanie przeciw jarzmu Napoleona, który nie zdoła się przeciw niéj niczém inném zasłonić, jak tylko armiją swoją, w połowie zniweczoną, w téj nieskończonéj i zaciętéj wojnie. Zdanie to, przynoszące prawdziwy zaszczyt wojennemu i politycznemu rozumowi lorda Wellingtona, zamieniło się u niego w niezmienne przekonanie i wytrwał w niém z godną uwielbienia pewnością umysłu i uporem charakteru. Lecz w takim planie postępowania, wszystko zależało od oporu, jakiby można stawić Francuzom, gdyby Anglicy przyparci zostali, jak się tego spodziewać należało, do brzegów półwyspu; w tym przeto celu, lord Wellington wyszukał z największą uwagą i najprzezorniejszą oględnością, pozycyję prawie niezdobytą, z któréj spodziewał się odeprzéć wszystkie wysiłki armii francuzkiéj. Pozycyją tą, którą unieśmiertelnił, było Torrès-Védras, w okolicy Lizbony. Zauważył on pomiędzy Tagiem i morzem półwysep, sześć do siedmiu mil szeroki, dwanaście do piętnastu mil długi, łatwo dający się opatrzyć silnemi robotami warownemi, po za któremi Lizbona, wielka jéj przystań, flota angielska, żywność i amunicyja w zupełném zostawałyby bezpieczeństwie. Wybrawszy raz tę pozycyję, sam nakreślił swoim inżenierom ogólny plan dokonać się mających robót, pozostawiwszy im jedynie szczegóły drobniejsze. Nie pokazawszy planu swego nikomu, nie obawiając się zatém rozgłosu gazet Lizbońskich, które wówczas na niskim stały stopniu, zgromadził, mimo wiedzy Europy kilka tysięcy chłopów Portugalskich, którzy pod kierunkiem angielskich inżenijerów, zarabiając tym sposobem na życie, wznosili w Torres-Vedras owe sławne linije warowne. Zaledwie nawet w armii angielskiéj wiedziano o tém i to jeszcze roboty te brano za jedno z robotami fortyfikacyjnemi, jakie w naturalnym porządku rzeczy około Lizbony uskutecznić wypadało. Przeszło sześćset dział, bądź Portugalskich, bądź angielskich, miało być użytych do uzbrojenia niezliczonych redut, urządzonych na półwyspie Tagu.

Następnie, starał się lord Wellington siły swoje zastosować do tego, tak głęboko obmyślanego planu. W 1810 roku, armija angielska bezpośrednio pod jego zostająca rozkazami, wynosiła około trzydziestu tysięcy ludzi; obok tego było jeszcze kilka tysięcy żołnierzy angielskich, stojących załogą w Gibraltarze i w Kadyksie. Owe trzydzieści tysięcy pod wodzą lorda Wellingtona, były prawie całe pod bronią, tak skutkiem przybycia swego morzem, jako i skutkiem powolności działań, obfitości pokarmów i dojrzałości wieku; większą bowiem ich część składali dawni żołnierze, którzy odbyli kampanije we Flandryi, w Egipcie, w Danii i w Hiszpanii. Lecz wódz angielski szczególnie

przyłożył się do powiększenia sił swoich, przez uorganizowanie armii portugalskiéj. Żołnierz portugalski, pałający nienawiścią dla Francuzów, trzeźwy, zwinny, waleczny, a co większa, odziany, karmiony, wymusztrowany, jak sami Anglicy, wyrównywał im prawie, walcząc pod ich bokiem i w każdym razie, daleko więcéj wart był od żołnierza hiszpańskiego, nie dla tego, aby z natury wyższym był od niego, ale ponieważ była w nim karność, na któréj ostatniemu zupełnie zbywało. Armija portugalska, opłacona na 30 tysięcy ludzi, posiadała rzeczywiście 20 tysięcy. Dodano do niéj milicyję nie źle uzbrojoną, mogącą bardzo być użyteczną, albowiem w jéj szeregach umieszczono officerów portugalskich, których miejsce w wojsku linijowém Anglicy zajęli. Ta wynosiła 30 tysięcy ludzi. Nareszcie, pewien rodzaj pospolitego ruszenia, zwołanego w prowincyjach, zajętych przez nieprzyjaciół, a rozjątrzonego gwałtowną nienawiścią, stanowił ostatni środek, mogący pożytecznie działać z tyłu Francuzów. Tym sposobem lord Wellington, nielicząc pospolitego ruszenia, miał do swego rozporządzenia około 80 tysięcy, bądź Anglików, bądź Portugalczyków, żołnierza regularnego, lub milicyi, z których przynajmniéj 50 tysięcy zdolnych było stanąć w szyku bojowym, a 30 tysięcy bronić każdéj pozycyi warownéj. Sześć do siedmiu tysięcy mułów hiszpańskich, dobrze zapłaconych, niosło za nim wszystko, czego potrzebował. Siły te kosztowały Angliję rocznie najmniéj sto pięćdziesiąt milijonów franków, co w dzisiejszéj epoce można na trzysta milijonów liczyć.

Rząd portugalski, składający się z regenta, przebywającego w Brezylii i z regencyi zbiorowéj, rezydującéj w Lizbonie, wspierany pieniędzmi przez Angliją, istniejący jedynie pod jéj opieką, często zarabiał sobie na niezadowolenie lorda Wellingtona, lecz bardzo prędko stawał się uległym, skoro jenerał angielski swoje groźne brwi namarszczył. Lord Wellington był tedy panem téj części półwyspu i mógł tu prowadzić wojnę, stosownie do swéj woli. Udzielał Hiszpanom rad swoich, których nie słuchali, za to téż uważał ich tylko, jako jednę z przeszkód naturalnych, stawianych Francuzom i prowadził działania swoje, bez żadnego z ich strony współudziału.

Skoro tylko wojsko francuzkie do Andaluzyi wkroczyło, lord Wellington opuścił zaraz Estremadurę, nie chcąc miéć w swoich operacyjach nic wspólnego z Hiszpanami, i cofnął się do Portugalii, w zamiarze wyłącznego poświęcenia się obronie tego kraju, co odpowiadało w zupełności danym mu instrukcyjom i wystarczało do uskutecznienia jego zamiarów, ponieważ mało na tém zależało, czy Anglicy będą

w Hiszpanii, czy w Portugalii, byle tylko obecnością swoją na jakimkolwiek punkcie półwyspu podtrzymywali nadzieje powstańców i przedłużali rozpoczętą wojnę. W téj to myśli ograniczenia się obecnie na obronie Portugalii, obrał sobie pozycyję, najstosowniejszą do dopięcia swoich zamiarów.

Francuzi mogli wkroczyć do Portugalii, albo od strony północnéj, idąc z Galicyi ku Oporto, albo od strony wschodniéj, posuwając się z Salamanki ku Koimbrze, albo wreszcie od strony południowéj zmierzając od Badajoz ku Elvas, ażeby się dostać do Alentejo. Zbieranie się ich około Salamanki, pod Ciudad-Rodrigo, wskazywało, że Ciudad-Rodrigo, miało być podstawą ich operacyj, że odtąd działać będą od strony wschodniéj. Wojsko marszałka Mortier, zebrane pod Badajoz, mogłoby wprawdzie nasuwać jakąś w téj mierze wątpliwość, gdyby ono było liczniejsze i czynniejsze. Lecz siła korpusów, stojących pod Salamanką i działalność objawiająca się w Ciudad-Rodrigo, nie przedstawiały żadnéj wątpliwości, co do prawdziwego kierunku Francuzów i przekonywały, że pójdą drogą z Salamanki do Koimbry, doliną Mondego, to jest, drogą, na któréj Hiszpanie wystawili Ciudad-Rodrigo, a Portugalczycy Almeidę, w zamiarze stawienia czoła jedni drugim.

Stosownie do tego, lord Wellington z główną siłą swoją, to jest, z 20 tysiącami Anglików i 15 tysiącami Portugalczyków, rozłożył się w Viseu, na początku doliny Mondego. Nie licząc wcale na bezczynność Francuzów od strony południowéj, między Badajoz i Elvas, postawił tu swego najlepszego pomocnika, jenerała Hill, w 6 tysięcy Anglików i 10 tysięcy Portugalczyków. W pośrodku, na pochyłości Estrelli, stanowiącéj dalszy ciąg łańcucha gór Guadarrama, która, idąc od wschodu na zachód, rozdziela wielkie równiny Douro i Tagu, rozłożył część milicyi, celem utrzymania kommunikacyj pomiędzy dwoma głównemi korpusami. Droga wewnętrzna, któréj urządzenia natarczywie domagał się od Portugalczyków, ciągnąca się z północy na południe, w kierunku od Koimbry ku Abrantes, dostarczała mu środków śpiesznéj koncentracyi sił swoich, gdyby się do Lizbony miał cofać. Nie przypuszczając, ażeby działania wojenne prędko rozpocząć się miały, jazdę swoję zostawił nad Tagiem. Zamiarem jego było z pozycyi swéj Viseu, czuwać nad poruszeniami Francuców, nie czekać na nich, gdyby z nim bitwę stoczyć chcieli, cofać się przed nimi, dopókiby nie napotkał jakiego silnego stanowiska, i znużywszy i znękawszy ich dalekiemi marszami, mając wszelkie prawdopodobne korzyści na swéj

stronie, dopiero na nich uderzyć, pierwéj zaś nie rzucać się na żadną niepewność, ani dla ocalenia twierdz hiszpańskich lub portugalskich, ani dla zasłonienia prowincyj swoich przymierzeńców od spustoszeń nieprzyjacielskich. Wszystko poświęcić dla korzyści i pomyślnego skutku, to było jego niezachwianém postanowieniem. Wydał on nawet okrutny rozkaz, zabraniający Portugalczykom pod karą śmierci udawania się za nim, gdyby się cofał, polecający im niweczenie wszyskiego w swoim odwrocie, i zapowiadający zarazem, że sam wszystko palić będzie, czegoby oni nie zniszczyli. Gdy regencyja Portugalska zarzuciła coś przeciwko temu systematowi wojny, tak zgubnemu dla Portugalii, odpowiedział, że jéj pozostawia wolny wybór między posłuszeństwem jego rozkazom, lub oddaleniem się jego armii, że jeżeli nie wykonają, czego on żąda, wróci na okręty i odda kraj na pastwę Francuzów, którzy tak samo z nim się obejdą. Regencyja umilkła, złorzecząc temu przymierzeńcowi, prawie tyleż co i wrogowi swemu.

Planem Francuzów było, zdobycie Ciudad-Rodrigo, a potém Almeidy, założenie w nich wielkich magazynów, i wyruszenie z nich z dostateczną żywnością, którą muły dźwigać miały; plan ten był jedynie wykonalnym, ponieważ ze swéj strony lord Wellington postanowił nie przyjmować bitwy, jakąby z nim stoczyć chciano i cofać się ciągle, wystawiając Francuzów na głód i znoje. Jeszcze lepszym byłby ten plan, gdyby do oblężenia Ciudad-Rodrigo przystąpiono dopiero po zgromadzeniu wszystkich środków potrzebnych, nie tylko w żywności, ale w narzędziach, ciężkiéj artylleryi i amunicyi. Trudno atoli było odkładać dłużéj oblężenie, bez wystawienia się na niemożność rozpoczęcia kampanii zaczepnéj z końcem lata; z tego więc powodu, marszałek Massena, pierwszych dni czerwca upoważnił marszałka Ney'a do obsaczenia twierdzy i przybliżył korpus Junot'a, na przypadek, gdyby Anglicy mieli chęć przeszkadzania jego działaniom. Lecz w mądrém doświadczeniu swojém, Massena poznał się doskonale na obronnym systemie swego przeciwnika, i właśnie dla tego, że Francuzomby to dogadzało, był przekonanym, że lord Wellington nie przyjdzie wydać im bitwy, na ich własnym gruncie, tam, gdzie posiadali dostateczne środki utrzymania. Skąd więc, pomimo że był przygotowanym na najście Anglików, nie wierzył w nie wcale i podczas kiedy marszałek Ney przystępował do oblężenia Ciudad-Rodrigo, on sam pozostał w Salamance, celem przysposobienia magazynów dla armii i wyprawienia dla oblężniczéj armii artylleryi, amunicyi i narzędzi, których nieodzownie potrzebowała.

Około początku czerwca, marszałek Ney obsaczył Ciudad-Rodrigo. Miasto to leży nad Aguedą, małą rzeczką, wypływającą z Sierra de Gata, a wpadającą do Douro. Ta rzeczka była wówczas bardzo głęboką, z powodu deszczów. Miasto zbudowane jest na wysokości, bardzo stromej od strony Aguedy, oblewającéj je od południa, gdzie spadzistość brzegów téj rzeczki dostateczną jest dla niego obroną. Od wschodu i północy panuje ono również nad okolicą, lecz łączy się z nią umiarkowaną pochyłością, która tym sposobem ułatwia z tych dwóch stron przystęp do niego. Z téj też to przyczyny, sztuka znakomicie powiększyła od wschodu i północy środki obronne. Do średniowiecznego obmurowania, składającego się z grubego muru, opatrzonego czworogrannemi wieżami, dodano w nowszych czasach mury, bastyjonami wzmocnione, o frontach nierównych, z podwójnemi wałami i fossami. W stronie południowo-wschodniéj leżało przedmieście San-Francisco, z obszernemi klasztorami na boku, które połączono z sobą fortyfikacyjami. W stronie znowu północno-zachodniéj, leżał drugi wielki klasztor Santa-Cruz, bardzo obronny i nawet kulom działowym oprzéć się mogący. W mieście znajdował się doskonały gubernator, stary, lecz pełen wiadomości i zapału, jenerał Herrasti. Ostrzeżony przygotowaniami Francuzów, oddawna przedsiębrał już wszelkie środki zaradcze. Zasłonił blindażami żywność i amunicyję, w które miasto obficie było zaopatrzone i pokrył ziemią kilkanaście budowli, celem uchronienia ich od bomb. Posiadał 4 tysiące załogi i 6 tysięcy ludności fanatycznéj, oprócz okolicznych bogatszych właścicieli, którzy, szukając dla siebie i swoich przytułku w twierdzy, złożyli piękny batalijon milicyi, wynoszący do 800 ludzi. Artylleryja jego była liczna i dobrze obsłużona; nadto, przyłączył się także do niego waleczny partyzant don Julian z kilkuset jazdy, w zamiarze wspierania go ile możności. Wszystko więc było przygotowane w Ciudad-Rodrigo do długiego i silnego oporu.

Jenerał Łazowski, naczelnik inżenieryi nie przybył jeszcze, a ponieważ i jenerał artylleryi Eblé zatrzymany był w Salamance, dla przysposobienia ciężkich dział, przeto marszałek Ney użył officerów inżenieryi i artylleryi ze swego korpusu, do rozpoczęcia oblężenia. Naradziwszy się z nimi, trafnie wybrał prawdziwy punkt attaku i naznaczył stronę północną do rozpoczęcia robót, to jest, stronę, w któréj się znajdowały same sztuczne fortyfikacyje, mogące upaść pod ogniem artylleryi. Od południa, jakeśmy już wyżéj powiedzieli, twierdza była nieprzystępna, z powodu stromych brzegów Aguedy, ale znajdował się tu na rzece most kamienny i przedmieście wcale nieobronne, zwane

Puente. Ney urządził na Aguedzie, nieco wyżéj miasta dwa mosty drewniane, dla użytku armii, przeniósł na przeciwny brzeg, oprócz swojéj kawaleryi, jednę brygadę piechoty i kazał zająć przedmieście Puente i most kamienny, ażeby miasto zupełnie obsaczyć i przeciąć mu wszelką kommunikacyję z Anglikami.

Po tych wstępnych przygotowaniach, marszałek kazał rozpocząć roboty przykopowe. Na północy, na dobry strzał armatni od twierdzy, leżało szerokie wzgórze, zwane Teso, z którego można było widzieć oba mury, nowy z bastyjonami i stary z ciężkiemi wieżami, w którychto murach można było zrobić wyłom, nawet z dosyć znacznéj odległości. Spodziewano się tym sposobem skrócić znakomicie roboty oblężnicze i po zrobieniu dostatecznego wyłomu, zdobyć twierdzę jednym z tych zuchwałych szturmów, jakich żołnierze Ney'a, częściéj od innych dawali przykłady.

Nacierając od strony północnéj, ze wzgórza Teso, oblegający mieli po prawéj stronie klasztor Santa-Cruz, po lewéj klasztor San-Francisco i przedmieście tegoż nazwiska. W nocy z d. 15 na 16 czerwca, mimo żywego blasku księżyca, otworzono przykopy na przestrzeni 1,300 metrów, o 500 metrów od twierdzy. Marszałek Ney, dla odwrócenia uwagi nieprzyjaciela, nakazał fałszywy attak na most kamienny i klasztor San-Francisco. Skutkiem téj podwójnéj dywersyi, światło księżyca nie zdradziło Francuzów, i nieprzyjaciel wtedy dopiero spostrzegł rozpoczęte roboty, kiedy żołnierze wykopaną ziemią już się zasłonić mogli. Jednakże poległo wtedy 10 żołnierzy, a 70 było rannych. Następnych dni prowadzono roboty daléj, rozszerzając przykopy na prawo ku klasztorowi Santa Cruz i na lewo do klasztoru San-Francisco. Nieprzyjaciel usiłował przeszkodzić tym pracom częstemi wycieczkami, lecz nie wielkie odnosił w nich korzyści. Za każdém pojawieniem się jego u przykopów, żołnierze 6 go korpusu odpędzali go z bagnetem w ręku i z wielką stratą wpędzali napowrót do twierdzy.

Deszcz, który przez cały miesiąc maj padał, a jeszcze ponowił się w pierwszéj połowie czerwca, większe zrządzał Francuzom szkody, niżeli nieprzyjacielskie wycieczki. Nawet na wzgórzu Teso zalewał przykopy, dla których osuszenia, musiano pod ogniem dział hiszpańskich, kopać kanały, odprowadzające wodę. Ponieważ dla złych dróg opóźniło się przybycie ciężkich armat, żołnierze Francuzscy przymuszeni byli pracować pod osłoną artylleryi. Marszałek Ney zaradził temu, utworzywszy na czas oblężenia sześć kompanij najlepszych strzelców, wybranych z jego armii i rozłożywszy je przed przykopami

w głębokich dołach, wykopanych dla ich bezpieczeństwa. Doły te obejmowały po trzech żołnierzy z żywnością i nabojami na jednę dobę. Z nich to strzelcy francuzcy tak skutecznie działali na kanonierów nieprzyjacielskich, że w obec ich artylleryi, znakomicie ułatwiali roboty swoich towarzyszy, których obecnie działa francuzkie popierać jeszcze nie mogły.

Kiedy już przykopy dosyć daleko posunięto i przygotowano odpowiednie miejsca na bateryje, zaczęto ustawiać na nich artylleryję, któréj część już przybyła, a mianowicie, bateryje 12 i 16, bateryja bowiem 24 jeszcze nie nadeszła. Widząc już tak posunięte przygotowania, marszałek Ney i korpusowi officerowie inżenieryi, postanowili jednozgodnie zdobyć klasztor Santa-Cruz, który z położenia swego przeszkadzał bardzo prawemu skrzydłu Francuzów. Stosownie do tego, w nocy z d. 21 na 22 czerwca, wysłano na klasztor 300 grenadyjerów, dwoma kolumnami. Jedna, prowadzona przez kapitana inżenieryi Maltzen, z dwudziestu saperami, miała wejść do klasztoru tylną bramą, druga zaś z kapitanem piechoty François, z przodu powinna była uderzyć. Wśród nocy, obie kolumny śmiało ruszyły naprzód. Kapitan Maltzen wysadził pierwszą, potém drugą bramę, za pomocą prochu i połączył się z kapitanem François, który z przodu postępował. Obadwaj, przebywszy mury zewnętrzne, ścigali Hiszpanów, którzy, widząc wyłamane bramy, chronili się w najodleglejsze i najwyższe części gmachu. Postępując na czele swoich żołnierzy, śród morderczego ognia, kapitan Maltzen i kapitan François śmiertelne odnieśli rany. Jednakże żołnierze ich, nieustraszeni tą stratą, odbierali jednę część klasztoru za drugą rozjątrzonym Hiszpanom. Kapitan inżenieryi Treussart, śród gradu kul, umieścił własną ręką pod jedném z zabudowań baryłkę prochu, która spowodowała okropny wybuch, bez zrobienia jednak wyłomu. Nie mając już innego środka, waleczny kapitan Treussart, ogień podłożył. Wtedy okropna przedstawiła się scena. Jedna część Hiszpanów zginęła w płomieniach. Druga ugasiła pożar i utrzymała się na szczątkach dymiących zgliszczów. Tym sposobem Francuzi mieli jednę, Hiszpanie drugą połowę klasztoru. Widoczną atoli było rzeczą, że największa wytrwałość żołnierza, nie zdoła zastąpić artylleryi, przy zdobywaniu grubych murów; w skutku tego odłożono zdobycie reszty klasztoru, dopóki wyłom zrobionym nie będzie.

Tymczasem d. 24 czerwca wieczorem, przybył naczelny wódz do obozu. Obejrzawszy i potwierdziwszy wykonane roboty, zalecił najśpieszniejsze urządzenie bateryi, ażeby bezzwłocznie przystąpić do

zrobienia wyłomu. Nazajutrz, to jest d. 25 rozpoczęto kanonadę. Ośmdziesiąt sześć dział, bijąc, jedne z prawéj i lewéj strony na fortyfikacyje twierdzy, drugie na mur ją opasujący, zrządziły dosyć znaczne szkody w warowni. Już kilka składów prochu wyleciało w powietrze, już pożar wybuchł w kilkunastu domach i szczyt murów zewnętrznych zwalił się w okopy, a jednak artylleryja twierdzy odpowiadała jeszcze Francuzom, a nawet zrządzała im niejakie szkody. Zniweczono im kilkanaście armat i raniono znaczną liczbę artylleryzystów. Nie ustawał więc ogień i d. 26 czerwca; tegoż samego dnia chciano się pozbyć klasztoru Santa-Cruz, który, lubo już w połowie zdobyty, zawsze jeszcze przeszkadzał prawemu skrzydłu Francuzów. Pomyślano więc o stanowczém jego zajęciu. Trzystu grenadyjerów wdarło się do niego otworem, zrobionym przez saperów i wyparli z niego Hiszpanów, którzy zniewoleni byli nareszcie cofnąć się do twierdzy. Z lewéj strony chciano toż samo uczynić z klasztorem San-Francisco, lecz gmach ten, połączony z przedmieściem tegoż nazwiska, składał jednę całość obronną, do któréj zdobycia nie wypadało lekkomyślnie przystępować. Musiano więc zaniechać tego zamiaru.

Ogień francuzki nie ustawał bynajmniéj: marszałek Massena, znajdując go zbyt słabym, i niezadowolony z officerów 6-o korpusu, z gniewem rozkazał jenerałowi Eblé, objąć bezpośrednie dowództwo nad artylleryją. To było powodem nowéj niechęci dla marszałka Ney'a, który słusznie, czy niesłusznie, chciał we wszystkiém co go spotkało, widzieć swoje upokorzenie. Jenerał Eblé zaprowadził pewne zmiany w rozkładzie bateryi, wzmocnił ich działanie, i skutkiem jego usiłowań, dnia 28 czerwca, oba zewnętrzne mury, które ze wzgórza Teso, zdaleka można było kruszyć, przedstawiały tylko stosy gruzów, zalegających fosy. Widząc to z zajmowanego stanowiska, wyłomy zdawały się już być dostatecznemi. Marszałek Massena chciał bezzwłocznie do szturmu przystąpić, albowiem zgromadzenie licznéj armii na téj niewdzięcznéj ziemi, wystawiało ją na choroby, a Anglicy, pomimo że się nie zdawało, ażeby o krokach zaczepnych myśleć chcieli, przebyli już rzeczkę Coa, równoległą do Aguedy, i grozili zbliżeniem się do twierdzy. Wezwano jenerała Herrasti do kapitulowania, przedstawiając mu, że już swemu honorowi zadosyć uczynił, że nie powinien myśleć o wstrzymaniu na wyłomie walecznéj armii francuzkiéj, i że jeżeli daléj upierać się będzie, naraz swoję załogę na śmierć oczywistą.

Załoga zaczynała się już rzeczywiście zniechęcać, ale mnichy nie przestawali podburzać mieszkańców, a osoby szukające w mieście

przytułku, przyniosłszy z sobą wszystko, co miały najdroższego, nie chciały, ażeby się poddano. Jedna okoliczność sprzyjała zamiarowi dalszego oporu. Ponieważ wyłom zrobiony był zdaleka, zanim jeszcze Francuzi zdołali swoje przykopy pod fosy doprowadzić, przeto kontreskarpa, czyli mur od zewnętrznéj strony okopu pozostał nietknięty. Zatém, wyłom zrobiony od strony miasta, nie był jeszcze otwartym od strony pola, i idąc do szturmu, trzebaby było z muru rzucać się do okopu. Według więc prawideł sztuki, można się było jeszcze dłużéj bronić. Jenerał Herrasti, który nie fanatyzmem, ale uczuciem honoru wojskowego powodowany, pragnął obowiązek swój w całéj spełnić rozciągłości, przedstawił tę okoliczność w odpowiedzi na wezwanie marszałka Masseny, i jednocześnie wyprawił posłańca do lorda Wellingtona, błagając go o przyjście mu w pomoc.

Tak niespodziewany opór, silnie oburzył Massenę. Zwołano sztaby główne marszałków Ney'a i Masseny, i jak zwyczajnie roztrząsano powody tego niepowodzenia: składając takowe jedni na drugich. Officerowie 6-go korpusu mówili na swoje usprawiedliwienie, że chciano zbyt śpiesznie działać, że usiłując zrobić wyłom przed obaleniem muru kontreskarpowego, nic nie zyskano na czasie. Mieli oni słuszność, ale wypadało stąd, że należało na nowo rozpocząć przykopy, prowadząc je od pagórka Teso, aż do okopów twierdzy.

Zniecierpliwiony wódz naczelny, wybrał z 8-go korpusu jednego znakomitego officera, pułkownika Valazé, który się już był odznaczył podczas oblężenia Astorgi i powierzył mu dalszy kierunek robót, zalecając jak najprędsze dosiągnienie owéj upragnionéj fosy. Mówiono wtedy o dwunastu dniach, marszałek Massena usilnie nalegał, ażeby to w ciągu siedmiu lub ośmiu dni spełniono, ponieważ żywności już brakowało i 6-ty korpus zeszedł na pół porcyi.

Około tegoż samego czasu, rozeszła się fałszywa trwoga, która opóźniła skoncentrowanie się 8-go korpusu na prawém skrzydle 6-go, a co z powodu bliskości Anglików, stawało się codzień potrzebniejszém. Przyniesiono bowiem wiadomość, że część wojska angielskiego wylądowawszy w Corogne, uderzyła na Astorgę, i jenerał Junot ujrzał się przymuszonym rozciągnąć prawe swoje skrzydło, dla obrony tego miasta, zamykającego powstańcom Galicyi przystęp do królestwa Leonu. Na szczęście, wiadomość ta okazała się przesadzoną. Byli to tylko Galicyjanie Hiszpańscy, a z nich niektórzy byli w czerwone mundury ubrani, dostarczone im przez Anglików i ci zagrozili Astrodze. Pozna-

no ich atoli wkrótce i odpędzono, i 8-my korpus mógł się już przenieść na prawe skrzydło 6-go do San-Felices el Chico.

Zresztą, skoncentrowanie to, które rozsądek nakazywał, mniéj było potrzebném, jak się zdawało. Wprawdzie lord Wellington posunął się aż do rzeczki Coa, ale on się bić nie chciał. Naprożno wysłańcy jenerała Herrasti domagali się jego pomocy dla Ciudad-Rodrigo, naprożno margrabia La Romana przybył z Badajoz błagać go, ażeby przeszkodził dalszym działaniom Francuzów, odpowiadał na to, że twierdzy téj nie można ocalić, bez stoczenia bitwy, a on postanowił, nie narażać armii angielskiéj, dla uratowania miasta już niemal straconego. Ta przykra odpowiedź, jakkolwiek na słusznych oparta przyczynach, do rospaczy przywiodła Hiszpanów i przejmowała ich oburzeniem na ów mniemany zimny egoizm angielski.

Nowe roboty, przez marszałka Massenę zarządzone, już prawie były ukończone, lecz kosztowały one dziesięć do dwunastu dni czasu, i mimo największych usiłowań pułkownika Valazé, nie można było dostać się przed d. 5 czy 6 lipca do brzegu okopu. Lubo jenerał Simon z rzadką walecznością i z bagnetem w ręku opanował przedmieście i klasztor San-Francisco, dla osłonienia przykopów z lewéj strony, jednakże twierdza trzymała się dzielnie i trzeba było ciągłemi zygzakami i pod nieustającym ogniem nieprzyjacielskiéj artylleryi posuwać się do kontreskarpy. Nakoniec, w nocy z d. 6 na 7 lipca, dostano się krytym chodnikiem do celu. D. 8 podłożono minę z 400 kilogramów prochu i zwalono mur do okopu. Nieszczęściem, pułkownik Valazé, kierując robotami, został w głowę uderzony granatem, i przez kilka godzin miano go za zabitego. Mimo tego, dalsze roboty ciągle postępowały i wkrótce otworzył się dostateczny wyłom z obu stron fossy.

Dnia 9 lipca, naczelny wódz rozporządził wszystko do szturmu. Rozkazał, ażeby artylleryja przygotowała się do całodziennego ognia, celem zrównania jeszcze wyłomów i zniszczenia artylleryi fortecznéj. Od czwartéj godziny zrana, bateryje francuzkie, pomnożone do liczby dwunastu, miotały na nieszczęśliwe miasto ognisty grad kul, bomb i granatów. Nieprzyjaciel z początku dzielnie odpowiadał, wkrótce atoli artylleryja jego, ze wszystkich stron rażona, umilknąć musiała. Oba wyłomy zbite kulami w jednę pochyłą massę, okazały się teraz przystępnemi dla niecierpliwego i rączego żołnierza. Pomiędzy trzecią i czwartą godziną z południa, gdy inżenieryja objawiła zdanie, że wyłomy zupełnie już przygotowane, Massena szturm nakazał. Marszałek Ney utworzył dwie kolumny wyborowe, pod jenerałami Simon i Loi-

son, i z muzyką na czele, umieścił je w przykopach, gotowe ruszyć na pierwsze hasło. Stosownie do przyjętego zwyczaju, wezwał kilku ochotników, do pójścia pod ogień nieprzyjacielski, w obec obu armij, dla sprobowania wyłomu. W takich uroczystych chwilach, mianowicie śród wojska, w którém uczucie honoru jest żywém, odwaga najwyższego dosięga szczytu. Trzech ludzi było potrzeba, ofiarowało się sto. Ney wysłał na wyłom kaprala grenadyjerów Thirion, karabiniera Bombois, strzelca Billeret. Ci trzéj waleczni, wdarli się przyśpieszonym krokiem na pierwszy, potém na drugi wyłom, i stanąwszy na wierzchu, wystrzelili przy okrzyku: niech żyje cesarz! Poczém, śród oklasków całéj armii, zdrowo wrócili w swoje szeregi. Teraz marszałek Ney dał ostateczny sygnał. Obie kolumy rzuciły się do pierwszego wyłomu, i kiedy już wedrzéć się do niego miały, pokazała się na drugim biała chorągiew, godło kapitulacyi. Okryty siwizną starzec, jenerał Herrasti wystąpił do układów. Na zwaliskach murów swoich zawiązał rozmowę z marszałkiem Ney'em i tu ułożyli warunki poddania twierdzy. Ney uścisnął mu rękę, jako człowiekowi walecznemu, oddał mu honory należne dzielnéj obronie i zezwolił, ażeby officerowie hiszpańscy zatrzymali swoje szpady, a żołnierze swoje tornistry. Po ułożeniu tych warunków, wojsko francuzkie weszło do miasta. Jenerał Loison ze swemi kolumnami wszedł wyłomem. Reszta 6-go korpusu wkroczyła bramami, które bezzwłocznie Francuzom otworzono.

Czas téż już było pokonać ten długi opór, ponieważ żołnierz zaczynał uczuwać niedostatek. Atoli w twierdzy znaleziono mniéj zapasów, niżeli się spodziewano. Jednakże zastano mąkę, suchary, trunki, mięso solone, słowem, wszystko, co było potrzeba dla wyżywienia armii przez dni kilkanaście. Zdobyto sto kilka dział, mnóstwo nabojów, prochu i karabinów angielskich. Wzięto 3,500 niewolnika. Załoga utraciła około 500 ludzi. Oblężenie kosztowało Francuzów 1,200 żołnierzy, z których 200 zabitych, a 1,000 rannych, pomiędzy którymi wielu było niebezpiecznych, jak to zwykle przy oblężeniu bywa. Na nieszczęście, po deszczach nastąpiły zaraz upały, stąd mnóstwo było chorych, tak, że ogólna ich liczba wynosiła już trzy do czterech tysięcy.

Ta pierwsza część kampanii Portugalskiéj odbyła się dobrze. Wojsko, mimo rozdwojenia między jenerałami, mimo niesforności, wywołanéj przez niedostatek, dowiodło zwykłéj swojéj dzielności. W obec nieprzyjaciela, można się było wszystkiego po niém spodziewać. Pułkownik Valazé naprawił pierwsze błędy, zrobione w prowadzeniu ro-

bót, a jeżeli nie zdołano pierwéj pokonać oporu Hiszpanów, to właśnie dla tego tylko, że go zbyt prędko zwalczyć chciano; dzieje bowiem oblężeń przekonywają, że wszelka praca, jakiéjby sobie oszczędzić chciano, jeżeli jest niezbędną, musi być dokonaną późniéj, a co gorsza, bo z wielką stratą i czasu i ludzi.

Zdobywszy Ciudad-Rodrigo, wypadało wziąść Almeidę. Lecz tym razem, marszałek Massena postanowił nic nie ryzykować i nie tracić czasu, dla tego, ażeby go oszczędzić. Ciudad-Rodrigo poddało się d. 9 lipca; nie można więc było rozpocząć krokow zaczepnych, przed końcem upałów, to jest, przed miesiącem wrześniem. Zostawał więc lipiec i sierpień na oblężenie Almeidy, i postanowił sam wrócić do Salamanki, celem ostatecznego urządzenia magazynów, zabezpieczenia środków transportowych i utworzenia zupełniejszego parku artylleryi, niż ten, jakiego pod Ciudad-Rodrigo używano. Mówiono bowiem, że Almeida była jeszcze lepiéj wzmocnioną i uzbrojoną, jak Ciudad-Rodrigo i dla tego nie inaczéj zamierzał przystąpić do tego oblężenia, jak po zgromadzeniu wszystkich środków, zapewniających śpieszny i pomyślny skutek.

Przed opuszczeniem Ciudad-Rodrigo, rozkazał naprawić wyłomy i twierdzę należycie uzbroić. W mieście znajdowali się najbogatsi mieszkańcy okolicy, szukający tutaj bezpieczeństwa. Massena nałożył na nich kontrybucyję 500 tysięcy franków, których nieodzownie potrzebował, na opłacenie wydatków artylleryi i inżenieryi, poczém wrócił bezzwłocznie do Salamanki, gdzie, w jego nieobecności, najpilniejsze sprawy mało postępowały, nie dla tego, ażeby jego wykonawcom na działalności zbywało, ale że nie mieli dosyć władzy do usunięcia zachodzących przeszkód. Ponieważ wojsko jego, skutkiem skoncentrowania się pod Ciudad-Rodrigo, zastąpione zostało w Leonie przez korpus jenerała Kellermanna, a w Walladolid przez gwardyję, przeto nie chciano mu wydać kontrybucyi, ściągniętych w imieniu armii portugalskiéj. Trzeba więc było użyć władzy i powagi, dla zyskania funduszów, należących do téj armii; marszałek Massena ujrzał się zniewolonym, gwałtem otwierać kassy płatników, ażeby z nich wydobyć pieniądze, które niewłaściwie do nich wpłynęły. Marszałek Massena, od owéj gorzkiéj nauki, danéj mu przez Napoleona we Włoszech, z największym wstrętem do tego rodzaju spraw przystępował, to téż owe gwałtowne zabieranie kass, było dla niego powodem nowéj przykrości i niechęci. Uległ im jednak, i przy pomocy tego środka, przy pomocy funduszów z Paryża nadesłanych, zdołał wypłacić kilka miesię-

cy zaległego żołdu, nie mogąc go przecież w zupełności zaspokoić. Drugiemu korpusowi należał się jeszcze żołd trzy, 6-mu zaś i 8-mu dwu-miesięczny. Następnie opatrzył się Massena w zboże, woły, muły, a mianowicie, osły i mógł miéć nadzieję, że wkroczy do Portugalii z żywnością na dni dwadzieścia, z któréj połowa będzie w ręku żołnierzy, a druga połowa na pociągach, nie licząc w to, że Ciudad-Rodrigo i Almeida, będą dostatecznie na kilka miesięcy opatrzone. Oprócz tego, zebrał około sześćdziesięciu ciężkich dział i wyprawił je do Ciudad-Rodrigo i Almeidy. Mając już dojrzałe zboże, postarał się o kosy i kazał je zebrać dla 6-go i 8-go korpusu. Ten rodzaj zatrudnienia nie był wcale przykrym dla żołnierza, zwłaszcza, że mu zapewniał niejaką obfitość; a żniwa tegoroczne w Hiszpanii, wielkie rokowały nadzieje. Ale na nieszczęście, połowa gruntów została, albo bez zasiewów, albo téż obrócona była na zieloną paszę dla wyżywienia koni. Jednakże i to, co jeszcze zostało, stanowiło dostateczną żywność w teraźniejszości i posłużyło na zapełnienie magazynów.

Tymczasem wódz naczelny kazał obsaczyć Almeidę. Marszałek Ney wyruszył z 6-tym korpusem i prowadząc 8-my za sobą, celem odparcia Anglików nad rzeczkę Coa, która podobnie jak Agueda wypływa z Sierra de Gata, a wpada do Douro, w bliskości Almeidy. Miasto leży po prawéj stronie rzeczki, a zatém, od strony Francuzów. Lord Wellington, wytrwały w swojéj bezczynności, mimo krzyków i złorzeczeń Hiszpanów, którzy w rozjątrzeniu swojém, nie chcieli już z nim żadnych miéć stosunków, stał pod Alverca, na pochyłości wzgórz otaczających dolinę Mondego i z tego stanowiska, obojętnie przypatrywał się wypadkom. Na prawym brzegu rzeki Coa, miał tylko przednią straż wojsk lekkich. Ten oddział, liczący sześć tysięcy piechoty i tysiąc jazdy, zostawał pod rozkazami jenerała Crawfurd. Główno-dowodzący zalecił marszałkowi Ney odeprzéć tę przednią straż i uwiadomić go natychmiast, gdyby Anglicy zamierzali wytrwać na miejscu, co niebardzoby się było zgadzało z ich dotychczasową postawą. Widząc zbliżającą się chwilę stanowczych działań, rozkazał jenerałowi Reynier przebyć Tag z drugim korpusem i zająć stanowisko na pochyłości wielkiego łańcucha, który, jakeśmy już gdzieindziéj powiedzieli, nazywa się Guadarrama, między Segowiją i Madrytem, Sierra de Gata między Ciudad Rodrigo i Alcantara, a Sierra de l'Estrella, w granicach Portugalii. Zalecił mu nadto, ażeby przednie swoje straże rozszerzył ku Alfayates i Sabugal u podnóża gór, a sam z główną częścią pozostał w Coria, mając oko na całą dolinę Tagu.

Upały, trudy ostatniego oblężenia, znękały 6-ty korpus i mnóstwo jego ludzi weszło do szpitali. Z tego powodu marszałek Ney byłby sobie życzył szukać ochłody i wypoczynku w górzystszéj części okolicy, tam oczekiwać końca upałów, ażeby pod jesień ruszyć na Almeidę, a zdobywszy Almeidę, uderzyć na wojsko Angielskie. Massena, zgodziwszy się na piętnaście do dwudziestu dni odpoczynku w lipcu, chciał ażeby Almeida wzięta była w sierpniu, by potém we wrześniu rozpocząć kroki zaczepne. Nakazał więc obsaczenie Almeidy.

Marszałek Ney spełnił odebrane rozkazy i to z rzadką energiją, jak to wkrótce zobaczymy. Zmusił angielską straż tylną do śpiesznego cofnięcia się i pędził ją przed sobą aż do fortu zwanego la Conception, leżącego na drodze z Ciudad-Rodrigo do Almeidy i na szczycie pagórka panującego nad tą drogą. Anglicy podminowali ten fort, nie chcąc ani pozbyć się załogi dla jego obrony, ani poddać go Francuzom. Lecz jazda francuzka tak szybko natarła, że tylko zdążono dwa bastyjony wysadzić w powietrze. Szkoda łatwo mogła być naprawianą, nie myślano jednak o tém wcale, ponieważ równie jak i Anglicy nie miano zamiaru zostawiać tu załogi. Marszałek Ney z kawaleryją Montbrun i piechotą dywizyi Loison, przybył d. 24 lipca pod Almeidę, naciskając zbliska jenerała Crawfurd, który stał nad rzeczką Coa, z pięciu czy sześcią tysiącami piechoty i tysiącem jazdy. Jenerał ten cofał się długą liniją łamaną, któréj prawe skrzydło dotykało Coa, a lewe Almeidy, pod osłoną dział téj twierdzy. Marszałek Ney, który wrzał zapałem na widok Anglików, zamierzał odciąć ich najprzód od Almeidy, a potém wpędzić ich w głębokie wąwozy rzeki Coa. Kazał tedy uderzyć na nich dywizyi Montbrun z lekką kawaleryją, z jednym pułkiem dragonów i kompanijami tyralijerów, sformowanych w czasie ostatniego oblężenia, z lewego skrzydła od Almeidy. Jednocześnie polecił natrzéć na ich środek i prawe skrzydło piechocie Loison. Lubo Anglicy nie bardzo śpiesznie chodzą, mogli jednak przez kilka godzin przyśpieszyć biegu i zdążyli zbliżyć się do rzeki Coa, starając się zawsze utrzymać pod ogniem dział twierdzy, tudzież w bliskości mostu, który przebywać mieli. Marszałek Ney ścigał ich z szybkością, wyrównywającą pośpiechowi cofających się Anglików. Montbrun z kawaleryją swoją i tyralijerami uderzył na nich, mimo artylleryi Almeidy i zmusił ich do oddalenia się, gdy tymczasem Loison, naciskając ich piechotę, na most ich zepchnął. Gdyby nie ich skwapliwość, nie byłaby ani noga uszła z tego całego korpusu. Jednakże zabito im lub wzięto do niewoli 7 do 800 żołnierzy, strata bardzo dotkliwa dla Anglików, którzy w niewielkiéj byli liczbie, i którzy się chełpili, że nigdy żadnéj nie ponieśli

szkody. Po téj świetnéj utarczce, obsaczono Almeidę i urządzono potrzebne pomieszczenia i zakłady dla 6-go korpusu, któremu równie jak i poprzednie poruczono oblężenie. Jenerał Junot życzył sobie, ażeby ten zaszczyt dostał się 8-mu korpusowi, lecz musianoby zmieniać dla tego cały szyk bojowy, a naczelnie dowodzący nie chciał się na to zgodzić.

Marszałek Ney, wiedząc, że jego pobyt potrwa tu ze dwa miesiące, kazał urządzić baraki dla swego wojska, a potém wyprawił żołnierzy na żniwo. Zboże było prześliczne, bydła nie brakowało, mogła więc armija zabawić tutaj bez żadnéj obawy niedostatku. Jednocześnie rozszerzała się ona po okolicy, celem zbierania faszyn, niezbędnie potrzebnych do robót oblężniczych, zwłaszcza z uwagi na naturę gruntu tamecznego.

Miasto Almeida tworzyło pięciokąt foremny, wzmocniony należycie i zupełnie uzbrojony, z załogą 5,000 Portugalczyków; nadto leżało ono na skale, w któréj przykopy z trudnością prowadzić przychodziło. Wypadało więc, dla zasłonienia się, opatrzyć się w mnóstwo worków z ziemią, tudzież mnóstwo faszyn i koszów. Pierwszą połowę sierpnia obrócono na żniwa i zebranie niezbędnych materyjałów, tudzież na sprowadzenie ciężkiéj artylleryi. Dnia 15, to jest, w dzień imienin Napoleona, otworzono przykopy. Massena przybył osobiście na miejsce, i obrano za punkt attaku front południowy, oraz bastijon San-Pedro, który zdawał się być mniéj od innych obronnym. Grunt kamienisty nie pozwalał zagłębić się należycie, musiano więc osłaniać się workami z ziemią. Następnych dni pogłębiono przykopy i przedłużono je na lewo i na prawo, dla zajęcia stanowisk, z którychby można ogniem rykoszetowym działać na bastyjon nieprzyjacielski. Prace te kosztowały nie mało ludzi i czasu, ponieważ nie mając dostatecznéj osłony, wtedy dopiero zamierzano użyć artylleryi, kiedyby ze wszystkich stron naraz działać mogła. Dla zaradzenia temu, umieszczono w dołach, podobnie jak pod Ciudad-Rodrigo, tyralijerów, mających tępić kanonierów nieprzyjacielskich. Tymczasem posuwano się bardzo powolnie, bo co chwila napotykano żywą skałę, którą minami rozsadzać musiano. Zaledwie przygotowano pierwszą paralellę na całéj rozciągłości, należało pójść zygzakiem, ażeby drugą utworzyć i podsunięto się bardzo blisko pod bastyjon San-Pedro, nie dawszy jeszcze ani jednego wystrzału armatniego.

Prowadząc tym sposobem przykopy, wzniesiono jednocześnie jedenaście bateryj, na których ustawiono 64 ciężkich dział, sprowadzo-

nych z Ciudad-Rodrigo i Salamanki. Dnia 26 sierpnia zrana, artylleryja była już w gotowości i marszałek Massena nakazał rozpocząć ogień. Kule spadające ze wszystkich stron na tak małą przestrzeń, która, jakkolwiek dobrze uzbrojona, mogła jednak być prawie zupełnie otoczoną nieprzyjacielskiemi bateryjami, ogromne zrządziły szkody. Nieprzyjaciel żwawo odpowiadał, nie mógł przecież podołać francuzkiéj artylleryi, która z zapałem i dokładnością działała. Już kilka budynków stało w płomieniach. Nad wieczorem, jedna szczęśliwie rzucona bomba, wpadłszy do składu prochu, leżącego w samym środku twierdzy, okropny spowodowała wybuch. Runęła wtedy część domów i zginęło do 500 mieszkańców i żołnierzy. Skutkiem tego wstrząśnienia, widziano armaty strącone do fossy, a wały poroztwierały się w niektórych miejscach. Przykopy francuzkie zostały zasypane ziemią, krzemieniem i wszelkiego rodzaju szczątkami, tak dalece, że dla uprzątnienia tych gruzów, potrzeba było pewnéj pracy i czasu.

Nazajutrz dopiero, to jest, d. 27 zrana, przedstawiła się ta klęska w całéj swojéj okropności. Przerażeni mieszkańcy domagali się, aby ich nie wystawiano dłużéj na to niszczące spustoszenie. Załoga tutejsza oburzona, równie jak załoga w Ciudad-Rodrigo, upartą bezczynnością Anglików, odzywała się, że nie należało jéj dłużéj poświęcać samolubstwa nielitościwego przymierzeńca i domagała się kapitulacyi. Massena, domyślając się zamięszania, jakie w twierdzy panować musiało, napisał d. 27 do kommendanta, z wezwaniem o poddanie się, przedstawiając mu, że, po tak smutnym wypadku, niepodobieństwem jest, ażeby się jeszcze chciał opierać. Gubernator wysłał tedy parlamentarza, z warunkami kapitulacyi. Tymczasem, jeden z jenerałów portugalskich, margrabia Alorna, którego Francuzi mieli w swoim obozie, równie jak kilku innych officerów tegoż samego narodu, dla doświadczenia ich wpływu na wojsko portugalskie, pokazał się na wałach, żądając rozmowy z officerami załogi, od których bardzo uprzejmie był przyjęty. Wszystko przekonywało, że garnizon nie chciał się już więcéj bronić. Gdy atoli kommendant jeszcze cały dzień zwłóczył, Massena kazał na nowo ogień rozpocząć, ale zaledwie tylko kilkanaście dano strzałów, gdyż o godzinie jedenastéj wieczorem, kapitulacyja została przyjętą, pod warunkami, jakie Francuzi podyktowali.

Dnia 28 sierpnia, korpus 6-ty, któremu tego, równie jako i pierwszego oblężenia cześć się należy, wszedł do Almeidy, rozpocząwszy temi dwoma chlubnemi czynami wyprawę portugalską. Znaleziono w twierdzy około 5,000 żołnierzy, znakomite zapasy żywności i pię-

kną artylleryję. Owe 5 tysięcy załogi, wziętéj do niewoli, składały się z 24-go linijowego pułku portugalskiego i z milicyi. Massena nie wiedział co począć z tymi jeńcami, a mianowicie z ostatnimi. Anglicy wmówili byli w mieszkańców portugalskich, że Francuzi mają zwyczaj zabijania wszystkich niewolników. Sądził więc, że zada kłamstwo temu oszczerstwu, uwolniwszy tych wszystkich milicyjantów, po większéj części włościan, mówiąc im i zalecając, ażeby toż samo swoim współrodakom powtarzali, że kto tylko bronić się nie będzie, téjże saméj dozna łaskawości. Co do 24-go pułku portugalskiego, Massena, za radą margrabiego Alorna, zaproponował mu wejście do służby francuzkiéj, za przykładem innych Portugalczyków, będących już w szeregach francuzkich, do czego on okazał gotowość. Wszyscy tedy, żołnierze i officerowie, wniosek ten przyjęli; jedni dla tego, ażeby wkrótce potém uciec, drudzy, przez nienawiść dla Anglików, którzy im żadnéj nie chcieli przynieść pomocy. Następnie Massena kazał naprawić uszkodzoną twierdzę, celem postawienia jéj w stanie obronnym.

Pierwsza tedy część planu kampanii, to jest, zdobycie twierdz granicznych, była szczęśliwie dokonaną. Miano już dobrą podstawę dalszych działań, dobrą, jeżeli te twierdze mogły być w żywność opatrzone, jeżeli w nich można było urządzić szpitale, magazyny, i umieścić w nich dostateczne siły, dla zabezpieczenia kommunikacyj. Ale było tego zanadto, posiadać Ciudad-Rodrigo i Almeidę, bo zamiast jednéj, trzeba było dwie załogi za sobą zostawiać, bo trzeba było zaopatrywać się w podwójną żywność, i do jednego celu obmyślać podwójne środki obrony, obie twierdze były tak blisko siebie, że jedna do tegoż samego służyła użytku co i druga. Dla tego téż Massena chciał zburzyć Almeidę, co byłby bardzo szczęśliwie uczynił; lecz, nie wiedząc, że Napoleon w Paryżu, podobnie jak on myślał w téj mierze, o czém się późniéj dopiéro dowiedział, kazał twierdzę naprawić i postawić ją w stanie obronnym, poczém nareszcie, wydał ostatnie swoje rozporządzenia, względem wkroczenia do Portugalii.

Już miesiąc wrzesień nadszedł, a Massena zamierzał między dniem 10-m a 15-m przejść granicę. Napoleon, powinszowawszy mu wzięcia Ciudad-Rodrigo i Almeidy, usilnie nalegał, ażeby już rozpoczął kampaniję, a rozpocząwszy ją, ażeby bezzwłocznie uderzył na Anglików. —Nie ma ich więcéj jak 25 tysięcy, pisał do niego, twoje wojsko, nawet po oblężeniach i chorobach letnich, musi do 60 tysięcy dochodzić; jakże więc 25 tysięcy Anglików, mogłoby się oprzéć sześćdziesięciu tysiącom Francuzów, pod twojém dowództwem? Wachanie byłoby

gorszącą słabością, której się nie można spodziewać po takim wodzu, jak książę Rivoli i książę d'Essling. — Massena nie potrzebował wcale, aby go zachęcano do uderzenia na Anglików, gdyby ich napotkał, ale się z żalem przekonywał, jak dalece Napoleon łudził się, co do sił obu armij, i miał niejakie przeczucie, że najprzód on, a po nim Napoleon, padnie ofiarą tych złudzeń; czego wszakże nikt inny nie przewidywał wówczas, oprócz może jenerała Angielskiego, jednego w Europie, który się zdrowo na rzeczy zapatrywał.

Na nieszczęście, Massena nie posiadał tego wszystkiego, co Napoleon przypuszczał, a Anglicy byli nierównie silniejsi, niżeli on myślał. Trzy połączone korpusy Reynier'a, Ney'a i Junot'a, które nie wynosiły 80,000 ludzi, jak w Paryżu myślano, lecz 66,000, mogły zaledwie 55,000 liczyć, wkraczając do Portugalii. Rzeczywiście, korpus marszałka Ney'a stracił w oblężeniach przynajmniéj 2,000 żołnierza. Nagłe przejście z deszczów do nieznośnych upałów, umniejszyło korpus Ney'a, a szczególniéj też korpus Junot'a, po większéj części z młodzieży złożony, o 7 do 8 tysięcy ludzi. W twierdzach Almeidy i Ciudad-Rodrigo wypadało zostawić załogi, które nie mogły być mniejsze, jak w pierwszéj 1,200, a w drugiéj 1,800, co znowu czyniło 3 tysiące. Nareszcie, trzeba jeszcze było i w tyle zostawić silne oddziały; więc główno-dowodzący, mimo niechęci do rozpraszania sił swoich, oprócz garnizonów w Almeidzie i Ciudad-Rodrigo, postanowił zostawić jenerałowi Gardanne kolumnę z 3 tysięcy ludzi, składającą się z tysiąca dragonów i z dwóch tysięcy piechoty, celem utrzymania kommunikacyj pomiędzy rozmaitemi miejscami, stanowiącemi podstawę wszelkich działań, celem uzupełnienia wielkich magazynów, jakie za armiją wypadało posiadać, i nareszcie, celem zbierania żołnierzy, wychodzących ze szpitali. Dla tych wszystkich powodów, Massena mógł wyruszyć, obecnie co najwięcéj tylko w 50 tysięcy ludzi. Było to bardzo mało, przeciw lordowi Wellington, który, dostrzegłszy poruszenie jenerała Reynier ku Sierra de Gota, ściągnął zaraz jenerała Hill pod Abrantes, i który z 20 tysiącami Anglików i 15 tysiącami Portugalczyków, posiadał także ogółem do 50 tysięcy wybornego żołnierza. Przeciwko zaś pozycyjom obronnym, które w Portugalii co krok napotkać można było, a które Wellington tak dobrze umiał wybierać i bronić, trzeba było przynajmniéj o trzecią część więcéj wojska, ażeby z równą walczyć korzyścią. Nadto, lord Wellington, cofając się, ujrzał jeszcze powiększającą się armiję swoję, przybyciem nowych Portugalczyków, połączeniem się Hiszpanów z pod Badajoz i nadejściem z Kadyxu do Li-

zbony nowych posiłków. Powinien on tedy posiadać pod murami Lizbony, oprócz sił, stojących na linii Torres-Vedras, o których Francuzi nie wiedzieli jeszcze, około 80 tysięcy ludzi. Stanąwszy w obec nieprzyjaciela, do jakiéjże liczby zmniejszyłyby się owe 50,000 ludzi Masseny, przymuszone wszystko dźwigać z sobą, przymuszone staczać mnóstwo drobnych utarczek, a może nawet i jaką wielką bitwę? Sądzę, że nie przesadzamy w przypuszczeniu naszém, jeżeli liczbę tę zmniejszymy do 40 tysięcy żołnierza, umierającego z głodu, stawającego przeciwko 80 tysięcom Anglików, Hiszpanów, Portugalczyków lorda Wellingtona, obficie we wszystko zaopatrzonym, osłoniętym silnemi pozycyjami, opierającym się o morze i flottę angielską. To jeszcze nie wszystko. Massena miał ciągnąć lewym brzegiem Tagu, który pomiędzy Abrantes i Lizboną jest bardzo szeroki i nie miéć żadnych środków przeprawy w obec Anglików, którzy, posiadając swoje statki pod ręką, byli panami obu brzegów. Wypadałoby więc, ażeby 25 do 30 tysięcy Francuzów, wyruszywszy z Andaluzyi z potrzebnemi materyjałami do budowy mostu, które z Alkantary można było wyprawić, połączyły się z Masseną pod Abrantes, ażeby sam Massena miał 70 zamiast 50 tysięcy żołnierza, a wtedy dopiero, odtrąciwszy poniesione straty, byłaby jakaś nadzieja odniesienia korzyści nad Wellingtonem, pomijając nawet trudność wyżywienia, która umniejszyłaby się znakomicie, skutkiem zajęcia obu brzegów Tagu; prowincyja bowiem Alentejo posiadała wiele zasobów, które Francuzi mogli jeszcze opanować, zanimby je Anglicy zniszczyli.

Marszałek Massena, pragnąc się okazać posłusznym, znowu napisał do Napoleona, oświadczając mu, że siły jego w porównaniu z angielskiemi siłami były niedostateczne, że drogi były okropne, że nie znajdzie żadnych środków utrzymania, że skoro się poruszy, wszystkie kommunikacyje zostaną mu przecięte, że zaledwie może zdoła utrzymać stosunki pomiędzy Salamanką i Ciudad-Rodrigo, że tym sposobem nic go dochodzić nie będzie, że zatém wielką jest zagadką, jak się potrafi wyżywić w obec Anglików, opatrzonych we wszystko, i powiększonych w liczbie, gdy tym czasem jego siły będą bardzo zmniejszone i że nie widzi dla siebie żadnéj nadziei powodzenia, jeżeli nie nadeślą dla wzmocnienia go z tyłu silnego korpusu, któryby mu przyniósł pomoc, nie tylko w ludziach, ale i w żywności, amunicyi i koniach jucznych. To co Massena przewidywał, przewidywali także i jego pomocnicy. Ney, Junot, Reynier, na których nie ciążył wprawdzie trudny obowiązek zaprzeczania cesarzowi, powtarzali codziennie, że ich zadanie nie było rozsądném, przy środkach, jakie posiadali, że ła-

two było tworzyć plany w Paryżu i wydawać z takiéj odległości rozkazy, których na miejscu niepodobna było wykonać, że należało mieć odwagę przedstawić wszystko cesarzowi, i odmówić rozpoczęcia kampanii, dopókiby nie nadesłał wszystkiego, co pomyślny jéj skutek zapewnićby mogło. Na nieszczęście, Massena, który, jakeśmy wyżéj wspomnieli, niedawno hojnemi obsypany został łaskami, i który się obawiał, ażeby w oczach pana zbyt wymagającego, pod względem energii w działaniu, nie był poczytany za człowieka lękliwego umysłu, Massena popełnił jedyny błąd, ważny w téj kampanii, błąd, który częstokroć popełniają charaktery najniezależniejsze, pod wpływem samowładnego pana, to jest, że przyjął posłannictwo niedorzeczne, i postanowił ruszyć naprzód. Zresztą, rachował on na bliskie przybycie jenerała Drouet z 20 tysiącami ludzi, jenerała Gardanne z 8 do 9 tysiącami, a nawet na prawdopodobne współdziałanie wojska Andaluzyjskiego; rachował na to szczęście, które od dwudziestu lat nigdy go jeszcze nie zdradziło, i nareszcie, pomimo całego znużenia, miał w duszy swojéj ufność, że byle zdołał gdziekolwiek doścignąć nieprzyjaciela, taki mu cios zada, iż wojna zakończy się może w jednéj bitwie i pozostanie mu tylko gonić szczątki nieprzyjacielskiéj armii do brzegów Oceanu.

Napoleon, mimo odbieranych listów, upierał się przy swojém postanowieniu, bo przyzwyczajony był od dawna słyszeć, jak jego jenerałowie przesadzali siły nieprzyjacielskie, a swoje za mniejsze przedstawiali, bo w armii angielskiéj widział samych tylko Anglików, których, na fałszywych opierając się rapportach, liczył najwięcéj 25 tysięcy, pomijając zupełnie Hiszpanów i Portugalczyków, bo wyobrażał sobie, że 50 tysięcy Francuzów łatwo sobie poradzi z 25 tysiącami Anglików, bo nic nie wiedział o linii obronnéj Torres-Vedras, bo nie domyślał się tych wszystkich środków pomocniczych, jakie nieprzyjaciel znajdzie w odległości, w klimacie, w nieurodzajności ziemi, bo nareszcie, miał ten zwyczaj, który zdawałby się tylko być udziałem saméj mierności, któremu przecież niekiedy i geniusze, skutkiem pochlebstwa podlegają, zwyczaj sądzenia, że wszystko, czego zapragnie, spełnić się musi. Odpowiedział więc na wszystkie przedstawienia, że wypada iść naprzód i nie *szczędzić* Anglików, za pierwszém spotkaniem. Massena postanowił tedy wyruszyć, spodziewając się zawsze, że mu nadeślą co obiecano, i że go ani szczęście, ani odwaga nie zawiodą. Dzień 10 września wyznaczył na przejście granicy; lecz odroczył je do d. 16, ażeby się lepiéj przygotować i uniknąć upałów, które w owym czasie bardzo jeszcze były mocne. Pochlebiał on sobie, że

zdoła zgromadzić żywności na sześć miesięcy w Ciudad-Rodrigo i w Almeidzie z dostatecznemi zapasami, na przypadek cofania się wojska; obiecywał sobie także, że zabierze z sobą na dwadzieścia dni prowiantu, co na pięćdziesiąt tysięcy ludzi, wynosiłoby milijon racyi. Pod tym względem, równie jak pod każdym innym, rzeczywistość zawiodła nadzieje. Gdy nadeszła stanowcza chwila, twierdze miały tylko na cztery miesiące żywności; musiał wyrzec się utworzenia magazynów po za armiją, i zaledwie na szesnaście dni opatrzył się w prowijant, pomimo że w tym celu wyczerpnął aż do zupełnego upadku, wszelkie środki transportowe, od Burgos aż do Salamanki. Wprawdzie zawarte ugody, nakazane dostawy miały jeszcze dostarczyć 1,200,000 racyj ziarna i polecił obok tego ajentom swoim w Salamance, porozumieć się z jenerałem Gardanne, ażeby w jego nieobecności, wszystkie jego rozkazy, co do tego przedmiotu, spełnione zostały. Z owych szesnasto-dniowych racyj, żołnierz niósł sześć w swoim tornistrze, pozostałe dziesięć, miały muły, osły i woły wieźć za armiją. Zamiast 100 armat, z których wypadałoby tylko dwie na każde tysiąc ludzi, zaledwie zdołał wyprowadzić 72, dla braku powózek, mogących zabrać amunicyję na całą kampaniję. Jego konie artylleryjskie były już bardzo wycieńczone dwoma oblężeniami, do których ich używano, pomagało im tedy dwa tysiące wołów, zaprzężonych do cięższych pociągów. Stada owiec, zabranych z okolicy, postępowały za każdym korpusem; słowem, wszystko tak było urządzone, jak gdyby jaką pustynię przebywać wypadało. Armija, mimo zgryźliwego humoru niektórych wodzów swoich, z radością wyglądała chwili, w któréj porzuci długą bezczynność i spotka się nareszcie z Anglikami. Dwa korpusy Ney'a i Reynier'a składały się z doświadczonego żołnierza. Tylko korpus Junot'a był młody, ale wyćwiczony i w zetknięciu z dwoma innemi, nabrał już potrzebnego hartu. Nadto, zostawiwszy na dwadzieścia, pięć tysięcy w szpitalach, oczyszczony był z wszystkiego, co było słabe i chorowite. Piechota źle umundurowana, lecz dobrze obuta i uzbrojona, dojrzała wiekiem i doświadczeniem, wszelką obudzała ufność. Dragoni, stanowiący główną siłę jazdy, ogorzali od słońca, przywykli do ciężkich trudów swego rzemiosła, byli uzbrojeni długiemi szablami Toledańskiemi, których każde cięcie, śmiertelną zadawało ranę. Jeżeli kiedy waleczność zdołała pokonać naturalny bieg rzeczy, to armija ta godną była sprobować tego! Gdyby Massena, Ney, Junot i Reynier byli zgodnymi z sobą, pewnie nie byliby się okazali niższymi od poruczonego im zadania, i, na czele takich żołnierzy, byliby go może dopięli!

Skończywszy ostatnie przygotowania, Massena poruszył armiję swoją dnia 16 września z rana. Wsiadając na koń, wyprawił jeszcze jednego adjutanta do Napoleona, dla powtórzenia mu wszystkich wskazanych przez nas trudności tego przedsięwzięcia i zażądania śpiesznéj pomocy, tak w ludziach, jako i materyjałach, poczém bezzwłocznie ruszył w drogę. Armija przeszła trzema kolumnami granicę Portugalii. Korpus Reynier'a (2-gi), przywiedziony z południowéj pochyłości Estrelli na północną, miał połączyć się z armiją w Celorico, i stanowić lewe jéj skrzydło. Ney z 6-tym korpusem, postępując prosto, także ku Celorico, stanowił środek. Junot z 8-mym korpusem, na prawém skrzydle, miał przebyć Pischel i trzymać się nieco w tyle, ażeby osłonić ogromny konwój wołów, mułów i osłów, idących za armiją i niosących to, co było najpotrzebniejszém, chléb i amunicyją.

Pierwsze kroki w tym złowrogim postawione kraju, usprawiedliwiły już wszystkie poprzednie obawy. Spodziewano się tylko znaleźć go bezpłodnym, ponieważ wielu żołnierzy przechodziło już tędy, a znaleziono go spustoszonym ogniem i mieczem. Wszystkie wioski były puste, młyny popsute i nieużyteczne, stogi zboża lub słomy stały w płomieniach. Czego miejscowa ludność nie zniszczyła, to Anglicy jak najstaranniéj zburzyli. Nigdzie nie spotkano przewodnika, któregoby użyć można było. Zaledwie zdybano czasem jakiego starca, nie mogącego zdążyć za uciekającymi mieszkańcami, a od którego także niewielkich można było zasięgnąć wiadomości. Radzono sobie tedy trzema czy czterma officerami portugalskiemi, znajdującymi się w armii i garstką żołnierzy 24-go pułku portugalskiego, którzy dotąd jeszcze nie zbiegli. Przy pomocy tych przewodników, zbierano ile się dało wiadomości o drogach, ledwie dla lichych wozów rolniczych przystępnych. Jednakże pośród téj skalistéj pustyni, spiekłéj od słońca, spalonéj przez ludzi, jeżeli nie było ani zboża, ani bydła, pozostały przynajmniéj kartofle, groch i doskonała kapusta, któremi żołnierz chętnie swoją polewkę podsycał.

Dnia 17 Massena zwolnił nieco pochód 6-go korpusu, który najprędzéj postępował, dla dania czasu 2-mu korpusowi zdążenia za nim. Ciężką artyllieryję zatrzymał także w Junacis, na drodze do Viseu. Junot z trudnością podążał i zostawał jeszcze w tyle z całą massą bagażów.

Chodziło teraz o to, jaką drogą postępować w téj dolinie Mondego, przez którą wody północnego stoku Estrelli wpływają do Oceanu. Rzeka Mondego, z północnéj spadająca Estrelli, połączyłaby się z rzeką

Douro, gdyby poboczne pasmo, zwane Sierra de Carmula, nie zatrzymało jéj w biegu, nie zwróciło w kierunku zachodnim i nie zmuszało do rzucenia się do Oceanu, po przejściu Koimbry. Rzeka więc ta płynie między stromemi ścianami Estrelli, a mniéj spadzistemi pochyłościami Sierra de Caramula, zamknięta w okrągławéj kotlinie, z któréj wązkim otworem wychodzi w dalszą drogę powyżéj Koimbry.

Czyby Massena od Mondego poszedł na prawo czy na lewo do Koimbry, gdzie obfite miał znaleźć zasoby i otwartą drogę do Lizbony, wszędzie liczne oczekiwały go trudności. Na lewo miał napotkać strome, poprzeczne pasmo Estrella, na prawo zaś wysokie wzgórza Caramula, jedne i drugie łatwe do obrony, i w obu razach, w głębi doliny, posuwając się ku Koimbrze, wąwóz, któregoby Anglicy nie zaniedbali zamknąć. Mając tedy do pokonania jednakowe trudności, tak z jednéj jako i z drugiéj strony, wybrał prawy brzeg, ponieważ łagodniejsza pochyłośc Sierra de Caramula, przystępniejsza dla uprawy roli, przedstawiała mu łatwiejsze środki utrzymania wojska. O ileby zaś w drodze znaleźć można żywności, o tyle oszczędzonoby sobie zapasów, z takim trudem dźwiganych. Z tego więc powodu, przybywszy do Celorico, Massena opuścił lewy i przeszedł na prawy brzeg Mondego, skąd zwrócił się ku Viseu, małemu miasteczku, liczącemu siedm do ośmiu tysięcy mieszkańców, gdzie się odbywał wielki targ na bydło (*).

(*) Książę Wellington, w korrespondencyi swojéj tak rozsądnéj i w ogóle tak bezstronnéj, gani bardzo, że marszałek Massena wybrał drogę na Viseu. Utrzymuje on, że to jest najgorsza, jaką marszałek mógł obrać, nie przedstawiając nic na swoje usprawiedliwienie. Ponieważ nie wychodzono z Galicyi, jak w poprzedniéj kampanii, ponieważ nie miano posunąć się aż do Estremadury, co byłoby spowodowało dalekie zboczenie dla dotarcia do Alentejo, nie pozostawała przeto inna droga, jak przez dolinę Mondego, leżącą na północ Estrelli; w dolinie zaś Mondego, prawy brzeg, jako więcéj uprawny, był widocznie korzystniejszy, i nie przedstawiał więcéj od lewego pozycyj, dogodnych dla systemu obronnego Anglików. Prawda, że można także było przeprawiać się przez południową pochyłość Estrelli, zamiast przez północną; lecz tu przechodziła owa droga do Castel-Branco, na któréj przed trzema laty Junot o mało nie zginął. Massena nie mógł tedy inną udać się drogą, jak tylko drogą do Viseu i dla tego słusznie dziwić się należy, tak często powtarzanéj krytyce, w korrespondencyi księcia Wellingtona, któréj słusznemi nie usprawiedliwia powodami. Możnaby powiedzieć, że ona jest niegodną dokładności i zwykłéj sprawiedliwości jego sądów o rzeczy, i żałujemy bardzo, że znakomity wódz angielski nie był sprawiedliwszym względem współzawodnika, nie mniéj od niego znakomitego. Prawda, że depesze szlachetnego księcia były przeznaczone dla jego rządu, że pisane były pod wpływem obecnéj chwili, i że, sądząc późniéj swego przeciwnika z wzniosłością, ja-

2-gi i 6-ty korpus przybyły dnia 19 do Viseu, skąd cała ludność uszła, z wyjątkiem jedynie kilkunastu osób niedołężnych płci obojéj, które schronić się nie zdołały. Lubo Anglicy zburzyli piece, młyny, szpichlerze i podpalili stogi ze zbożem, znaleziono przecież podostatkiem jarzyn, a nawet dosyć bydła, tak dalece, że żołnierze, którzy myśleli, że prócz przyniesionéj z sobą żywności, nic więcéj nie znajdą, okazali pewne zadowolenie i otuchę. Niektórzy z nich byli nawet tyle nierozsądni, że porzucili na drodze swoje suchary, utrzymując, że i bez nich nie zabraknie im żywności.

Najwięcéj politowania godną była artylleryja i ta część korpusu, która bagaże prowadziła. Drogi były prawie nie do przebycia, i trzy dni podróży były dostateczne do zupełnego wycieńczenia koni i postawienia pociągów artylleryi w najgorszym stanie. Kolumna nawet konwojowa była alarmowaną. Pułkownik Trent, zuchwały partyzant, mając pod sobą garstkę Anglików i Portugalczyków, korzystał z chwili oddalenia się eskorty i uderzył na bagaże; gdy atoli eskorta wpadła na niego, przymuszony był zdobycz swą porzucić. Stracono tylko kilku maruderów, których pojedynczo na drodze pochwycono.

Massena, którego nic nie nagliło, i który pomimo chęci dopędzenia Anglików, wolał jednak spotkać ich w kraju więcéj otwartym, dał dwa dni odpoczynku 8-mu korpusowi, celem naprawienia pociągów artylleryjskich.

Gdy marszałek Ney, który równie względem swoich, jak i zwierzchników był wymagającym, poróżnił się ze starym jenerałem Loison, Massena urządził temu ostatatniemu oddzielną dywizyję przedniéj straży, złożoną z lekkiéj jazdy, i kazał mu iść na czele armii, obok kawaleryi Montbrun. Polecił on obu wyruszyć naprzód, gdy tymczasem cała massa wojska wypoczywała w Viseu, i naprawić mosty, zburzone przez Anglików, na dwóch rzeczkach Dao i Criz, płynących z Sierra de Caramula, ku dolinie Mondego. Montbrun i Loison w ciągu 22 i 23 września naprawili mosty i przeprawili się przez obie rzeczki, staczając za każdym niemal krokiem z tylną strażą nieprzyjacielską małe utarczki, zawsze dla siebie korzystne.

Dnia 25, korpus Reynier'a z lewéj strony, a korpus Ney'a w środku, przebyły rzeczkę Criz. Na prawém skrzydle Junot opuścił Viseu. Montbrun i Loison stanęli nad rzeką Mortao, ostatnią, którą jeszcze

ka się chwale jego należała, oddał najzupełniejszą sprawiedliwość marszałkowi Massenie, szczególniéj co do téj kampanii.

przejść należało w dolinie Mondego, i spotkali Anglików tym razem chętniejszych do stawienia im oporu; lecz zmusili ich do ustąpienia od spadzistych brzegów téj rzeki.

Stanąwszy tutaj, wojsko znalazło się w saméj kotlinie, w któréj płynie Mondego, a z któréj przesunąwszy się ciasnym wąwozem, zdąża do Koimbry. Widocznie tutaj powinni byli Anglicy myśléć o zadaniu ciosu Francuzom, bo na jednym i na drugim brzegu, mogli bardzo silne zająć przeciwko nim stanowiska. Gdyby Francuzi przebyli rzekę Mondego, chcąc się na lewy brzeg przenieść, spotkaliby strome ściany gór Estrella, które tutaj pod nazwą Sierra Murcelha, wznosiły się przed nimi jak zapora, prawie nieprzebyta. Pozostając zaś na prawym brzegu, mieli znowu przed sobą góry Sierra Caramula, które zagiąwszy się, dla utworzenia kotliny Mondego, pod nazwiskiem Sierra d'Alcoba, przedstawiały zaporę, mniéj wprawdzie wysoką, ale równie trudną do pokonania. Dwie drogi prawie równoległe, prowadziły przez Sierra d'Alcoba, następnie przez Koimbrę, do głównego traktu z Oporto do Lizbony. Na jednéj i na drugiéj widać było liczne posterunki, a powyżéj, na wzgórzach pokrytych krzewami, drzewami oliwnemi i sosnami, wojsko, zdające się ciągnąć z lewego na prawe skrzydło francuzkie. Włościanie miejscowi mówili, że daléj była równina. Czy to była równina, położona na szczycie gór, z któréj późniéj trzeba się było spuścić na dolinę Koimbry, czy téż sama równina, na któréj i Koimbra leżała? Czy to była armija angielska, pragnąca na tych wzgórzach, tak odpowiednich jéj sposobowi walczenia, bronić dalszego przystępu do Portugalii, czy téż tylko dwie mocne tylne straże, nie mające innego zamiaru, jak tylko utrudnić przejście, a przez to opóźnić pochód Francuzów, ażeby spokojniéj opuścić Koimbrę?

Wnosząc z tego, co miano przed oczyma, oba przypuszczenia były równie prawdopodobne. Reynier i Ney, po udzieleniu sobie wzajemnych spostrzeżeń, jednego byli zdania. Cokolwiekby zamierzali Anglicy, nie zdawali się jeszcze być dosyć pewnymi miejsca, na którém ich dostrzeżono i postanowiono uderzyć na nich bez straty czasu, już to, ażeby ich nagle złamać, jeżeli byli w odwrocie, już téż, ażeby ich zmusić do zatrzymania się na miejscu, którego jeszcze dobrze nie opatrzyli, jeżeliby się rzeczywiście bić chcieli. Ney i Reynier mieli słuszność. Na nieszczęście, Massena jeszcze nie zdążył na miejsce. Przybył on dopiero wieczorem, nie wiadomo, czy skutkiem znużenia, na które zaczynał już być co raz czulszym, czy téż dla tego, że chciał przyśpieszyć pochód reszty armii, złożonéj z samych pociągów. Jene-

rałowie jego, nie śmiejąc pod jego nieobecność, ogólnéj rozpoczynać bitwy, oczekiwali na jego przybycie, a gdy stanął na miejscu, zaledwie tyle tylko zostało czasu, ażeby rozpoznać okolicę i jéj położenie i naradzić się nad środkami, nazajutrz przedsięwziąść się mającemi.

Wódz naczelny, rozpatrzywszy się w położeniu nieprzyjaciela, zgodził się na zdanie swoich pomocników, sądząc, że Anglicy przygotowywali się do stoczenia tu bitwy. Trudno było bitwy téj uniknąć. Gdyby się Francuzi byli przenieśli na lewy brzeg rzeki Mondego, którą w braku mostów, w bród przebyćby musiano, chcąc się następnie dostać w góry Sierra Murcelha, i tam znalezionoby zapewne Anglików, którzy, widząc z wysokości wszystkie poruszenia armii francuzkiéj, nie byliby zaniedbali pośpieszyć za nią, a może nawet i zaczepić w czasie tego pochodu. Zapuścić się głębiéj w dolinę Mondego, ażeby ją przebyć wzdłuż rzeki i wyjść z niéj powyżéj Koimbry, było niepodobieństwem, ponieważ wzgórza po obu stronach tak ją ściskają w tém miejscu, że ani na prawo, ani na lewo, żadnéj nie ma wygodnéj drogi. Zatém, dwie tylko drogi miano przed sobą, z których i jedna i druga prowadziły prosto, przez góry Sierra d'Acoba, jeżeliby nie chciano pójść na prawo, ku punktowi, w którym góry te łączą się z pasmem Caramula, stanowiącém ich przedłużenie. Rzeczywiście, w tém miejscu grunt obniża się widocznie, otwierając łatwe przejście dla armii. Lecz krajowcy, źle zapewnie pytani, utrzymywali, że z téj strony nie ma żadnéj drogi, odpowiedniéj dla pociągów. Nie można więc było wybierać, i wypadało, albo siłą zdobyć zawadzające stanowisko, albo się cofnąć. Zdania były jednak podzielone. Marszałek Ney, który dopiéro co za bitwą głosował, teraz innego już był przekonania. Mówił on, że trzeba było natychmiast uderzyć na Anglików, zanimby się w stanowisku swojém utwierdzili, że teraz było już za późno i lepiéj byłoby cofnąć się, niż przegrać bitwę w tym niebezpiecznym wąwozie i wracać z niego późniéj, mając tryumfującego nieprzyjaciela na karku. Powody te, popierał jeszcze innemi, niewczesnemi, jak na teraz względami, a mianowicie, że rozpoczęto kampaniję z środkami nieodpowiedniemi napotykanym w niéj trudnościom.

Massena z oburzeniem powstał na wniosek cofnięcia się, który łatwo przyszło uczynić marszałkowi Neyowi, jako niepodlegającemu żadnéj za to odpowiedzialności. Oświadczył, że taka rada niegodną była marszałka i objawił zdanie za stoczeniem bitwy. Reynier, zwykle oględny, głosując tym razem, wbrew swemu charakterowi, jak Ney, wbrew swemu, głosował, przyłączył się do wniosku Masseny. Nadmie-

nił on, że zbadawszy położenie miejsca, sądzi, iż takowe będzie można opanować. Massena zdanie to potwierdził, i postanowiono bitwę stoczyć nazajutrz. Reynier podjął się zdobycia pozycyi, on więc pierwszy miał uderzyć i zgodzono się, że wyruszy bardzo wcześnie, drogą z lewéj strony, zwaną San-Antonio, a Ney probować będzie pójść prawą, zwaną Moira, (przytykającą do klasztoru Busaco), że Junot, który dopiéro późnym wieczorem nadciągnął, pozostanie w tyle, dla zabezpieczenia odwrotu, gdyby się zamiar nie powiódł, że Montbrun stanie w szyku bojowym u stóp góry, trzymając na wodzy Anglików, jeżeliby się spuszczać chcieli, że artylleryja, któréj niepodobna było prowadzić do bitwy, rozłoży się na kilku wzgórzach i z nich razić będzie nieprzyjaciela. Massena miał osobiście stanąć pomiędzy dwoma nacierającemi kolumnami, i stąd kierować dalszemi ruchami, jakie mogą się okazać potrzebnemi.

Jenerałowie francuzcy nie mylili się bynajmniéj, przypuszczając, że lord Wellington postanowił bić się w tém miejscu. Rzeczywiście, wódz angielski, jakkolwiek bardzo przezorny, nie chciał sposobem ucieczki wchodzić w swoje linije obronne, i miał zamiar, napotkawszy jednę z tych pozycyj, o które natarczywa waleczność Francuzów rozbićby się mogła, stoczyć bitwę odporną, którąby mu pozwoliła cofać się spokojniéj, którąby ukrzepiła ducha jego wojska, na przypadek, gdyby mu przyszło bronić linni Torres-Vedras, która nawet, jeżeliby zupełnie na jego wypadła korzyść, uwolniłaby go od cofnięcia się do Lizbony. W téj to myśli, nabył przekonania, że Sierra Murcelha i Sierra Alcoba, łączące się na krańcu doliny Mondego, powyżéj Koimbry, jedna lub druga, nastręczą mu to upragnione pole bitwy. Nie wiedząc o którą z nich Francuzi kusić się będą, postawił na Sierra Murcelha korpus jenerała Hill, którego krótko przedtém ściągnął do siebie, sam zaś, wraz z głównym swoim korpusem, zajął stanowisko na Sierra Alcoba. Spostrzegłszy z wysokiéj swojéj pozycyi ruchy wojska francuzkiego, które połączyło się na prawym brzegu Mondego, u stóp Sierra Alcoba, przywołał do siebie dnia 26 korpus jenerała Hill, przeprawił przez Mondego i wprowadził na góry Sierra Alcoba; co właśnie było powodem owych poruszeń, uważanych przez Francuzów śród zarośli i sosen, pokrywających to pasmo.

Dnia 26 wieczorem, armija angielsko-portugalska była już prawie cała zgromadzona w liczbie około 50 tysięcy, na płaskiéj wyżynie Sierra d'Alcoba, poczynając od szczytów górujących nad wąwozem Mondego, aż do klasztoru kartuzów Busaco. Lord Wellington postawił

na samym krańcu góry, naprzeciw Mondego, oddział portugalski, będący w dywizyi jenerała Hill. Daléj, ku lewemu jego skrzydłu, a prawemu francuzkiemu, ciągnęła się dywizyja Hill, po niéj dywizyja Leith, zajmowała część głównéj drogi San-Antonio, którą jenerał Reynier miał attakować. W końcu, dywizyja Picton zamykała to przejście. Następnie stała dywizyja Spencer, która, zajmując stanowisko pośrednie, między drogą San-Antonio i Moira, mogła w jedną i drugą rzucić się stronę. W tém miejscu Sierra d'Alcoba zawraca się nagle w kierunku do Sierra Caramula, tworząc pod kartuzyją Busaco, liniję krzywą, do któréj środka zmierza wspomniana wyżéj droga Moira, poruczona marszałkowi Ney do zdobycia. To ostatnie tedy stanowisko, zajął jenerał Crawfurd z lekkiemi pułkami angielskiemi i główną siłą portugalską, w ten sposób, że droga prowadząca z Moiry do Kartuzyi Busaco, zostawała jednocześnie pod ogniem jenerała Spencer i jenerała Crawfurd. Nakoniec, dywizyja Cole kończyła lewe skrzydło armii angielskiéj, w tym punkcie, gdzie Sierra d'Alcoba jednoczy się z pasmem Caramula. Lord Wellington, sądząc równie jak marszałek Massena, że daléj nie było już żadnéj drogi wygodnéj, na tém ograniczył tylko swą ostrożność w téj stronie, że wysłał tam część lekkiéj jazdy, pod dowództwem partyzanta Trent. Powyżéj tego pasma leżała obszerna płaszczyzna, bardzo kamienista, mająca około dwóch set sążni obszerności. Na niéj więc umieścił lord Wellington silną rezerwę piechoty i artylleryi, mogące niespodzianie uderzyć na każdy śmielszy oddział, któryby się pokusił uderzyć na góry. Pokazuje się stąd, że pod Busaco jeszcze silniejszą zajmował pozycyję, niż pod Talavera, i dla tego téż spokojnie, chociaż nie bez pewnéj obawy, dalszych oczekiwał wypadków.

Francuzi, nie widząc prawie nieprzyjaciela, a sami ze wszystkich stron widziani, mało się niepokoili przeszkodami, jakie ich dokoła otaczały. Było ich około pięćdziesięciu tysięcy, to jest tyle, co Anglików, a czując się wyższymi od nich w równém polu, myśleli, że odwagą swoją zrównoważą trudności miejscowego położenia. Dnia 27 września o świcie, korpusy Reynier'a i Ney'a sformowały się, pierwszy naprzeciw drogi San-Antonio, drugi, naprzeciw drogi Moira, i gotowe były puścić się w góry: artylleryja stanęła na kilku wzgórzach przed nieprzyjacielem a kawaleryja i 8-my korpus były w szyku bojowym na równinie, dla podtrzymania armii, gdyby się cofać miała. Massena zajął miejsce w pośrodku linii, na wzgórzu, gdzie, lubo wystawiony był na ogień całéj artylleryi nieprzyjacielskiéj, zaledwie jednak mógł doj-

rzéć oba punkta attaku, tak dalece miejscowość, dla Anglików otwarta i jasna, była dla Francuzów ciemna i nieprzystępna.

Zaraz z początkiem dnia, Reynier, zgodnie z daném przez siebie przyrzeczeniem, rozpoczął działanie. Dywizyja Merle postępowała na czele, pod przewodnictwem kapitana Charlet, który dnia poprzedniego, śród największego niebezpieczeństwa, rozpoznał całą miejscowość. Za nią postępowała brygada Foy z dywizyi Heudelet. Gęsta mgła osłaniała obie te kolumny.

Przebywszy część drogi San-Antonio de Cantaro, wijącą się bokiem góry, dywizyja Merle rzuciła się na prawo, pragnąc, śród drzew i krzaków, wdrapać się na jéj wierzchołek. Pułk 2-gi lekki i 36 linijowy, prowadzone przez jenerała Sarrut, a pułk 4-ty lekki, przez jenerała Graindorge, z trudnością postępują w górę, czepiając się grubszych krzewów, któremi okolica ta jest najeżona, gdy tymczasem drogą postępuje w kolumnie 31-szy lekki pułk dywizyi Heudelet, a za nim 17-ty lekki i 70-ty linijowy téjże saméj dywizyi, tworzące brygadę Foy. Po jedno-godzinném usiłowaniu, dywizyja Merle, mgłą zakryta, zdyszana i zmęczona, dostaje się na wierzchołek. Stanąwszy na brzegu wyżyny, rzuca się zaraz na 8-my pułk portugalski, który rozbija i zabiera mu jego artylleryję. Lecz stoi tu jeszcze cała dywizyja Picton, wsparta z jednéj strony dywizyją Leith, z drugiéj, silną bateryją i dywizyją Spencer, która z środkowéj swojéj pozycyi, na każdą stronę pomocy udzielić może. Zaledwie atoli dywizyja Merle rozwinąć się zamierza, zaczyna ją razić z prawéj strony artylleryja, a z przodu ogień karabinowy, dywizyi Picton, strzelającéj o kroków piętnaście. Pod tym morderczym ogniem, jenerał Merle, pułkownik Merle 2-go pułku lekkiego, jenerał Graindorge, który szedł na czele 4-go pułku lekkiego i pułkownik tegoż samego pułku, Desgraviers, padają śmiertelnie ranni. Mnóstwo officerów niższych i żołnierzy tegoż samego doznają losu. Widząc taki pomyślny skutek swoich strzałów, jenerał Picton, wspierany z lewéj i prawéj strony, wysuwa naprzód pułki 88-my i 45-ty, tudzież 8-my portugalski, na nowo sformowany, i z bagnetem w ręku uderzą na zdziwionych, zmęczonych jeszcze ciężką drogą, i pozbawionych prawie wszystkich dowódzców Francuzów. Śmiałém natarciem zmusza ich do cofnięcia się aż do samego brzegu płaszczyzny. W téjże saméj chwili 31-szy pułk dywizyi Heudelet, poprzedzający brygadę Foy, dostaje się na drogę po lewéj stronie dywizyi Merle i śpieszy jéj na pomoc. Lecz, nie sformowawszy się jeszcze, przyjęty kartaczami i ogniem ręcznéj broni, pozbawiony swego pułkownika Desmeuniers,

zostaje odparty w wąwóz. Żołnierz francuzki, równie rostropny, jak waleczny, nie pozwoliwszy zepchnąć się z góry na dół, zatrzymuje się na krańcu, i ze wszystkich punktów morderczym ogniem odpowiada nieprzyjacielowi. Tym sposobem brygada Foy miała czas nadciągnąć w pomoc. Ta, zdążając główną drogą, wydobywa się nareszcie na wyżynę, prowadząc z sobą 31-szy pułk napowrót i mając po prawéj i lewéj stronie resztę dywizyi Merle, którą jenerał Sarrut sformował. Ale teraz lord Wellington, wyprawiwszy dywizyję Leith na lewe, a dywizyję Spencer na prawe skrzydło Francuzów, występuje do bitwy z piętnastu tysiącami, dobrze wypoczętego i korzystnie umieszczonego żołnierza, przeciwko siedmiu do ośmiu tysięcy wojska zmęczonego, stojącego nad brzegiem przepaści i ogołoconego zupełnie z artylleryi. Zasypawszy je kartaczami, Wellington wypuszcza na nie z bagnetem całą swoję piechotę. Żołnierz francuzki, znękany ogniem, party do przepaści dwukroć mocniejszą siłą, cofa się, unosząc na swym ręku oprócz wymienionych już officerów, jenerała Foy, ciężko ranionego, Reynier, zdążający za innymi na plac boju, miał jeszcze do swego roz. porządzenia resztę dywizyi Heudelet; lecz straciwszy już z szeregów 2,500 ludzi, lękał się zbytecznie osłabić nierozsądnym uporem, który zresztą wtedyby tylko mógł się okazać korzystnym, gdyby marszałek Ney zdołał odciągnąć do siebie część armii angielskiéj.

Tymczasem Ney rzeczywiście stanął już do bitwy, ale na nieszczęście, trochę za późno, z powodu że droga którą musiał przebywać od wioski Moira, dłuższą była od drogi San-Antonio, którą jenerał Reynier wyruszył. I trudności także nie mniejsze miał do pokonania, ponieważ na prawém skrzydle Francuzów, góry tworzyły zagięcie, przez które przechodząc, wojsko wystawione było na krzyżowy ogień nieprzyjaciela. Droga wiodąca szczytem poprzecznego pasma, wchodziła do parku Kartuzyi Busaco, zawalonego ściętemi drzewami i zajętego całą siłą portugalską. Dywizyja Loison postępowała pierwsza, a za nią w niejakiéj odległości, dywizyja Marchand, ścieśnioną kolumną. Trzecia dywizyja jenerała Mermet, trzymaną była w rezerwie.

Po żywéj utarczce tyralijerskiéj, w któréj wielka tylko przezorność mogła była pokonać niedogodność miejscowego położenia, marszałek Ney wprowadza wojsko swoje na pole bitwy. Loison z dwoma brygadami opuszcza drogę i usiłuje z boku wedrzéć się na górę, gdy tymczasem Marchand ciągle jeszcze drogą, naprzód się posuwa. Tu właśnie, na bocznéj pochyłości górzystéj, znajduje się wioska Sul,

zbudowana wzdłuż pasma. Jenerał Simon wpada do niéj śmiało na czele 26-go pułku linijowego i legijonu południowego, wypędza Portugalczyków, zabiera im armaty i stąd stara się wedrzéć na szczyt góry. Nieco po prawéj stronie brygady Simon, naprzeciw téjże saméj pochyłości, brygada Terrey, składająca się z pułków 32-go lekkiego, 66-go i 82-go linijowego, z wielkiém wysileniem wdziera się na górę, bez przeszkody wprawdzie, ale téż i bez żadnego punktu oparcia. Obie tedy brygady, przy wytrwałości i uporze, czepiając się każdéj skały, każdego drzewa, śród morderczego ognia Portugalczyków, dostają się już na wierzchołek, gdy wtém artylleryja jenerała Crawfurd, gęstym je przyjmuje ogniem kartaczowym. W téjże chwili jenerał Crawfurd wyprowadza z bagnetem w ręku lekką dywizyję i portugalską brygadę Colmana i naciera na pułki francuzkie, zanim się jeszcze mogły uszykować i stawić mu jakikolwiek opór. Brygada Simon, straciwszy swego jenerała, który zraniony, popadł w ręce nieprzyjaciela, zatrzymuje się w wiosce Sul. Brygada Ferrey, nie zdoławszy się nigdzie utrzymać, spuściła się z góry. Tymczasem dywizyja Marchand, zostawszy na drodze, w miejscu, gdzie dywizyja Loison z niéj ustąpiła, udając się do wioski Sul, widzi się wystawiona na ogień, który nieprzyjaciel półkolem ze wszystkich stron na nią miota. Wystawiona na nieustający grad kul wojska portugalskiego i angielskiego jenerała Crawfurd, mięsza się, i zamiast przyśpieszonym krokiem rzucić się na Kartuzyję Busaco, ustępuje z drogi na lewo i szuka osłony pod stromą ścianą góry. Tu, rażona z wierzchu ogniem dywizyi Spencer, która Reynier'a odparła, mając z boku wszystkie siły jenerała Crawfurda, którego właśnie uniknąć chciała, znajduje się bez sposobu wyjścia, nie może bowiem, ani wedrzéć się na spadzistą górę, pod którą się schroniła, ani powrócić na drogę, którą dopiero opuściła, i na któréj tysiące kul ją oczekuje. Tym sposobem straconą została dla téj dywizyi sposobność zdobycia silném natarciem parku Kartuzyi. Marszałek Ney, straciwszy już dwa tysiące ludzi, śród których było kilku pułkowników i jenerałów i rozumując sobie podobnie jak jenerał Reynier, odkłada do nowego wysiłku swego sąsiada ostatni krok rozpaczliwy, który mógłby był jeszcze wszystko rozstrzygnąć.

Na nieszczęście, zbyt późno już było, ażeby na nowo wyprowadzać wojsko wycieńczone trudem i próbować odeprzéć zwycięzkiego nieprzyjaciela, którego i położenie i przemagająca siła, coraz większą napełniały otuchą. Massena, który, gdyby prostą tylko dowodził dywizyją, byłby zapewno ponowił attak, a może nawet niezrównaną wy-

trwałością swoją, byłby wszystkie pokonał trudności; jako wódz naczelny, uważał, że już dosyć było stracić 4,500 ludzi zabitych lub rannych, w tém bezskutecznem pokuszeniu, i nie wątpiąc jeszcze o możności wyparcia Anglików, postanowił inaczéj wziąść się do rzeczy. Przedewszystkiém zwołał swoich jenerałów pomocników, którym tego dnia mógł był nie jeden uczynić zarzut. Jenerał Reynier dotrzymał danego słowa i co tylko mógł uczynił: lecz marszałek Ney za późno uderzył i pewnie nie okazał się tak odważnym, jak pod Elchingen. Rzeczywiście, gdyby wtedy, kiedy jenerał Loison wdzierał się na górę, wypuścił był dywizyję Marchand na park klasztoru Kartuzów, wspierając ją trzecią swoją dywizyją, którą niepotrzebnie w rezerwie trzymał, ponieważ Junot tworzył rezerwę całéj armii, byłoby mu się może powiodło, i uderzywszy na jedno przejście, byłby pomógł Reynierowi do opanowania drugiego. Massena nie zrobił im żadnego wyrzutu, i wysłuchał ich z tąż samą zimną krwią, jaką zwykle w trudniejszych zachowywał okolicznościach. Reynier przedstawił swoje postępowanie, któremu nic nie można było zarzucić. Ney, tłómacząc się, że zrobił, co tylko mógł, znowu powstawał na wyprawę przedsięwziętą, bez dostatecznych środków i na niewłaściwe tajenie prawdy przed cesarzem. Wykazywał on jasno, że najrozsądniéj byłoby cofnąć się napowrót i czekać między Almeidą i Ciudad-Rodrigo nowych posiłków. Massena nie starał się bynajmniéj zrzucić z siebie odpowiedzialności, za niepomyślny skutek tego wypadku, składając winę na swoich pomocników, ani téż ulżyć swemu smutkowi w próżnych rozprawach nad tém, coby można było uczynić, a w czém dusze słabe zwykle pewnéj ulgi szukają, poprzestał on jedynie na tém, że z dumą powstał na wszelką myśl o odwrocie, poczém rozkazawszy swoim jenerałom zebrać wojsko u stóp gór, opatrzyć rannych i trzymać się w gotowości do dalszego pochodu, usunął się, celem obmyślenia dalszych rozporządzeń. Podobne chwile były prawdziwym tryumfem dla téj silnéj duszy. Massena był przekonany, że bądź co bądź, Anglicy także znakomite ponieść musieli straty, i że zapewne nie będą śmieli spuścić się w dolinę, gdzie oprócz piechoty francuzkiéj zawsze trzymającéj się dzielnie, spotkaliby jeszcze kawaleryję i artylleryję, które w górach nie były jeszcze wcale czynnemi; (i słuszne było to jego zdanie, ponieważ Anglicy, mimo zwycięstwa swojego, obawiali się nowego starcia i nie śmieli opuścić swego stanowiska.) Sądził on także, iż zapewne musiało być inne jeszcze jakieś wyjście, zwłaszcza po prawéj stronie, na niższym łańcuchu, którym Sierra d'Alcoba łączy się z Sierra-Caramula; że zbyt lekkomyślnie za-

ufano pierwszym rapportom, na miejscu zebranym, i że było niepodobieństwem, ażeby tam, gdzie położenie było dogodniejszém, mieszkańcy nie utworzyli sobie stosownéj kommunikacyi. Wysłał tedy jenerała Montbrun i jednego znakomitego officera, pułkownika Sainte-Croix, ażeby z oddziałem dragonów zwiedzili okolicę, po prawéj stronie armii i podczas nocy wyszukali dogodniejszego przejścia. Co do lewéj strony, tu wcale nie myślał szukać kommunikacyi, gdyż trzebaby było przeprawiać się przez Mondego, w obec Anglików, nie wiedząc, czy się znajdzie stosowny bród i zdobywać pozycyje równie trudne, jak w Busaco. To postanowiwszy, spokojnie oczekiwał wypadku danych poleceń.

Jenerał Montbrun i pułkownik Sainte-Croix pośpieszyli ku niższym wzgórzom, łączącym oba pasma, zagłębili się w ich załomach z tą przenikliwością, którą nawyknienie do wojny w ludziach rozwija, i odkryli drogę, która nie była ani gorszą, ani lepszą od wszystkich dróg w Portugalii, a która, co więcéj, dogodną była dla artylleryi. Trzeba jeszcze było wiedzieć, dokąd ona ich doprowadzi. Stanąwszy na szczycie prawie tych pagórków, w punkcie, z którego widać było równinę Koimbry i wielki trakt Lizboński, spotkali wieśniaka, który ich objaśnił, że droga ta sięga aż na równinę i łączy się z główną drogą do Koimbry w pobliżu wsi, zwanéj Sardao. Następnie, dotarli aż do wioski Boialva, leżącéj na przeciwnéj pochyłości łańcucha, którą brygadier Trent przepomniał zająć. Montbrun i Sainte-Croix zostawili tu jeden pułk dragonów z artylleryją, rozłożyli trzy inne za sobą, z poleceniem bronienia wsi Boialva do upadłego, poczém galopem puścili się aż do Sardao, dla przekonania się, czy ów wieśniak prawdę im powiedział, upewnili się o dokładności jego doniesienia i w największym pośpiechu wrócili do Masseny, z uwiadomieniem go o szczęśliwém swojém odkryciu.

Massena otrzymał je nazajutrz po bitwie, to jest, d. 28 września, w południe. Anglicy, powściągani obecnością armii francuzkiéj, niespokojni względem dalszych jéj zamiarów, nie ruszyli się z miejsca i zdawali się prawie tak być sparalizowani, jak gdyby nie byli zwycięzcami. Massena, nie tracąc czasu, rozkazał Junot'owi, którego korpus nienaruszony, bliższym był drogi do Boialva, wyruszyć cichaczem z nadejściem nocy, udać się, pod przewodnictwem dragonów Montbrun'a, na świeżo odkrytą drogę, a następnie, zająć leżącą za nią równinę. Polecił marszałkowi Ney pójść za Junot'em, kolumnie pociągów, niosących trzy tysiące rannych, iść za Ney'em, a jenerałowi Reynier,

postępować za wszystkimi. Połowa dragonów, która nie towarzyszyła jenerałowi Montbrun do Boialva, miała tworzyć straż tylną.

Rzeczywiście, dnia 28 września wieczorem, kiedy się już zupełnie zciemniło, cichaczem ruszono z miejsca. Junot, skutkiem położenia swego, był z całym korpusem najbliżéj drogi, zwanéj Boialva. Szedł on całą noc, przybył bez przeszkody do Boialva, gdzie zastał już dragonów, o których nieprzyjaciel wcale nie myślał, a dnia 29 ze wschodem słońca, spuścił się na równinę Koimbrską, która w obecnéj chwili stawała się pewnym rodzajem ziemi obiecanéj, chociaż przy bogactwie swojém i żyzności, była zupełnie płonną i ubogą. Ney postępował zniejaką trudnością za Junotem, albowiem bagaże i ranni, nie zachowując ściśle wskazanego w pochodzie porządku, z obawy, ażeby w tyle nie pozostali, co chwila przerywali postęp kolumny. Mimo tego jednak, w ciągu d. 29 września, cały korpus Ney'a przeszedł już za wieś Boialva, a z końcem tegoż samego dnia i jenerał Reynier zeszedł na pomienioną drogę, bez żadnéj przeszkody ze strony angielskiéj. Dragoni zebrali powoli wszystkich maruderów i rannych, tak dalece, że ani jeden z nich nie zaginął.

Wieczorem dopiero tegoż samego dnia, dostrzegł wódz angielski poruszenia francuzkiéj armii. Przez dwa dni stał on bezczynnie na swojém stanowisku, namyślając się, co nieprzyjaciel może porabiać, a nie probując wcale przekonać się o tém, za pomocą dobrze skierowanych zwiadów. I nie prędzéj téż domyślił się tego, aż dopiero gdy ujrzał kaski francuzkich dragonów, połyskujące na równinie Koimbry. Zwycięzca d. 27 wieczorem, był, że tak powiemy, zwyciężonym d. 29 i kiedy w Koimbrze palono illuminacyje z powodu mniemanego zwycięztwa pod Busaco, należało jednocześnie przygotować się do opuszczenia tego nieszczęśliwego miasta, niszcząc wszystko, czego niepodobna było ocalić. W saméj rzeczy, lord Wellington śpiesznie porzucił swoje stanowisko, i przeszedł przez Koimbrę, zmuszając mieszkańców do opuszczenia miasta i do niweczenia wszystkiego, czego unieść z sobą nie zdołali. Montbrun i Sainte-Croix, ścigając natarczywie ociągających się za armiją Anglików i Portugalczyków, zabrali znaczną ich liczbę.

Takie było, pod wodzą marszałka Masseny, pierwsze spotkanie się armii francuzkiéj z armiją angielską. Zarzucano niejednokrotnie marszałkowi, że wdał się w bitwę, nie mając żadnéj pewności zwycięztwa, i że tym sposobem naraził bezpożytecznie życie wielu swoich żołnierzy. Pod pewnym względem, zarzuty te miały swoją słuszność. Atoli

o tém zapomniano, że gdyby nie ta mordercza bitwa pod Busaco, która zatrzymała Anglików w ich pozycyi, Massena nie byłby mógł wykonać spokojnie swego zwrotu do Boialva, skutkiem którego, stanowisko angielskie straciło całą swoją ważność. Lepiéj byłoby niewątpliwie, zamiast czekać klęski, zmuszającéj do odkrycia za jaką bądź cenę drogi na prawo, poszukać jéj wcześniéj, zwłaszcza, że sam widok miejscowości, kazał się domyślać jéj istnienia, a znalazłszy ją, uczynić tylko prostą demonstracyję pod Busaco, dla wprowadzenia w błąd Anglików, gdy tymczasem główne wojsko byłoby przeszło spokojnie przez Boialvę. Tym sposobem możnaby było zatrudnić Wellingtona, bez wielkiego krwi rozlewu, uprzedzić go na równinie Koimbry, i tu spotkać się z nim w miejscu otwartém, gdzie wszystko Francuzom pomyślny zapowiadało obrót. Ażeby jednak być sprawiedliwym, należy się wystrzegać wszelkich sądów, opartych na okolicznościach, które dopiero po nastąpionym wypadku poznano, a których jenerał, którego postępowanie roztrząsamy, nie wiedział, albo z trudnością mógł wiedzieć. Jakkolwiek bądź, jeżeli Massena nie osięgnął celu, do jakiego w dniu bitwy zmierzał, to osięgnął go nazajutrz, a, co do wodza angielskiego, ten się grubo omylił, albowiem zajmując od dawna swoje stanowisko, mając ze wszystkich stron dokładne wiadomości, stojąc na wysokości, z któréj całą okolicę można było przejrzéć, niepojętą jest rzeczą, że z samego położenia miejsca i okolicznych wiosek, nie domyślił się bynajmniéj, że musiała istnieć jakaś kommunikacyja między doliną Mondego, a równiną Koimbry, prowadząca przez niższą część gór Alcoba i Caramula. Ponieważ zaś w wojnie błąd popełniony, tegoż samego dnia zasłużoną odnosi karę, przeto w ciągu kilku godzin stracił owoc mądrych swoich rozporządzeń, i przymuszony był ustąpić z Portugalii, aż do Lizbony, lecz tylko do Lizbony, jak się o tém przekonamy z dalszego ciągu tego opowiadania.

Gdy Francuzi weszli do Koimbry, znaleźli ją opuszczoną od większéj części mieszkańców, a wszyscy bogatsi znajdowali się już ze swemi kosztownościami na statkach, które przez rzekę Mondego do morza odbijały. Większa część domów była spustoszona przez Anglików, a nie przez mieszkańców, którzy nie mieli najmniejszéj chęci burzyć swéj własności, dla ogłodzenia Francuzów. Massena, pragnąc ich przekonać o fałszywości rad Wellingtona, nic nie zamierzał burzyć i niweczyć, ażeby im dać przez to do zrozumienia, że ocalając swoje miasta, ocalają takowe więcéj dla siebie samych, niżeli dla Francuzów. Polecił tedy wszystkim jenerałom, ażeby szanowali własność, lecz tru-

dno było utrzymać karność w wojsku zgłodniałém i przywykłém widzieć, jak sami Portugalczycy, własne burzyli mieszkania. Wchodząc do domów pustych, albo już zrabowanych, znajdując ziarno rozsypane, beczki winne wytoczone, bez żadnego skrupułu dokonywali spustoszenia, rozpoczętego przez samych właścicieli, lub ich sprzymierzeńców. Nadto, powtórzyć tu jeszcze musimy, że oni byli głodni, że wielu z nich, porzuciwszy swoje zapasy sucharów, w nadziei znalezienia dostatecznéj żywności w kraju, starali się potém nadzieję tę urzeczywistnić kosztem miejsc, przez które przechodzili. Byliby mogli zaopatrzyć się bardzo dobrze w Koimbrzę, ponieważ to miasto było zbyt wielkie, ażeby Anglicy zdołali w przeciągu kilku godzin zabrać lub zniszczyć wszystko, co się znajdowało. Jakoż w domach i magazynach dosyć jeszcze było żywności. Na nieszczęście, jenerał Junot popełnił ten błąd, że nie zajął się dostatecznie powściągnieniem nieporządków i magazyny zostały bezpożytecznie wypróżnione. Inne znowu magazyny przez Anglików założone, nad dolnym Mondego, w Montemor, także nie zostały ocalone. Posłano tam wprawdzie dragonów Montbrun'a; lecz brak środków transportowych, nie pozwolił z nich korzystać; zużyto co się dało, resztę zniweczono.

Massena, spostrzegłszy się, że przy ostrożném postępowaniu, możnaby znaleźć dostatek żywności w Portugalii, a mianowicie, zainteressować Portugalczyków do jéj przechowania, zganił surowo swoich jenerałów, szczególniéj zaś Junot'a, a przez tę naganę jeszcze bardziéj ich zniechęcił względem naczelnego wodza. Starał się jednakże powstrzymać dalsze spustoszenia, uspokoić mieszkańców i sprowadzić ich napowrót do Koimbry. Udało mu się rzeczywiście ugłaskać znaczną ich liczbę i zwabić do opuszczonych domów.

Przywróciwszy niejaki porządek w mieście, postanowił powierzyć mu jeden z najdroższych zakładów, to jest, swoich rannych z bitwy pod Busaco. Sprowadził ich około trzech tysięcy na mułach i osłach. Kazał urządzić obszerny szpital, opatrzony należycie we wszystkie potrzeby, umieścił w nim część służby zdrowia swojéj armii, i straż złożoną ze stu marynarzy, należących do wyprawy portugalskiéj. Straż ta była dostateczną do zabezpieczenia wewnętrznego porządku szpitala, ale nie wystarczała bynajmniéj do obrony miasta od zewnętrznego napadu. Dla zaradzenia temu niebezpieczeństwu, potrzebaby było przynajmniéj trzech tysięcy ludzi. Tymczasem Massena utracił już przeszło cztery tysiące ludzi pod Busaco, w zabitych i rannych, a blisko tysiąca w drodze do Almeidy, z powodu choroby. Przybywając zatém do

Koimbry, miał zaledwie 45 tysięcy, mogących stanąć do boju. Gdyby mu jeszcze przyszło odłączyć trzy tysiące i zmniejszyć siły swoje do 42 tysięcy przeciwko Anglikom, którzy, zbliżając się do Lizbony, wzrośliby o trzecią część przynajmniéj, byłoby to za wiele ufać losowi, wolał więc rannych swoich poruczyć dobréj wierze mieszkańców, niż wystawiać się na przegranie bitwy, z powodu sił niedostatecznych.

Zebrał więc znakomitszych mieszkańców Koimbry, polecił im swoich rannych, przyrzekł troskliwe staranie o nich wynagrodzić oszczędzaniem kraju, i zagroził miastu najstraszliwszą karą, jeżeliby jakie nieszczęście spotkać miało bezbronnych żołnierzy, poruczonych jego ludzkości. Wydawszy takie rozporządzenia, w czasie jak można było najkrótszym, to jest, w przeciągu trzech dni, Massena wyruszył w dalszą drogę do Lizbony. Utworzył pod dowództwem jenerała Montbrun nową straż przednią, złożoną z całéj lekkiéj jazdy, oraz części dragonów, w tylnéj zaś straży zostawił resztę dragonów, pod naczelnictwem jenerała Treilhard. Téj przedniéj straży, nieco wzmocnionéj lekką piechotą, polecił silnie nastawać na Anglików, ażeby im nie dać czasu do burzenia wszystkiego w swoim odwrocie. Rzeczywiście, wyszedłszy z Koimbry do Condeixa, znaleziono jeszcze składy, których Anglicy zniszczyć nie zdążyli, a które miano czas ocalić. Ale Junot znowu pozwolił swoim żołnierzom strwonić znalezione zapasy, co nowe ściągnęło nań wyrzuty główno-dowodzącego. Ścigano daléj nieprzyjaciela przez Pombal i Leyria.

Idąc z północy na południe ku Lizbonie, wzdłuż tego zniżającego się pasma, które, jakeśmy już wyżéj powiedzieli, jest tylko przedłużeniem łańcucha Estrella, podobnie jak łańcuch Estrella, jest przedłużeniem pasma Guadarama, a które, zniżając się coraz więcéj, kończy się nareszcie pomiędzy morzem a ujściem Tagu, leżały trzy drogi do wyboru: droga nad Tagiem, na którą można się było dostać, przeszedłszy wzgórza, między Pombal a Thomar, i postępując następnie wzdłuż rzeki od Abrantès do Santarem, od Santarem do Lizbony; droga środkowa, ciągnąca się pośród gór przez Pombal, Leyria, Moliano, Caudieros, i spuszczająca się również nad brzeg Tagu do Alcoentre i Alenquer; nareszcie, droga nadmorska, idąca przez Alcobasa, Obidos, i Torres-Vedras. Przybywszy do Pombal, jenerał angielski, pozbył się korpusu jenerała Hill, oddał mu to wszystko, co pochód najwięcéj utrudniało i wyprawił go ku Thomar, polecając mu, ażeby nie tracąc jednéj chwili, pospieszył nad Tag, ażeby wsadził na statki swoje najcięższe pociągi i przeprawił się za rzekę, gdyby go Francuzi ścigać mieli. Ponowił

mu zalecenie niszczenia wszystkiego, a mianowicie, statków przewozowych, mogących posłużyć do zbudowania mostu na Tagu. Z najlepszą częścią wojska swojego, udał się dwoma pozostałemi drogami, dywizyje Spencer i Leith, poszły drogą środkową, dywizyje zaś Cole i Picton, drogą nadmorską, a każda z nich postępowała jak mogła najszybciéj, ażeby uniknąć zdążającéj za nią przedniéj straży francuzkiéj.

Jakoż Montbrun i waleczny Sainte-Croix, który równie był rozsądnym, jak mężnym, gonili w ślad za Anglikami i co wieczór kilkunastu z nich porąbali. Dnia 6 października doszli już do Leyria, naciskając zbliska nieprzyjaciela, atoli nie dosyć blisko, ażeby ocalić zapasy żywności, znajdujące się w tém mieście. Armija, ciągnąca o jeden dzień drogi za nimi, przybyła tu nazajutrz Massena, niepewny kierunku, w jakim poszli Anglicy, bo ich widziano jednocześnie na wszystkich trzech drogach, wybrał sobie drogę środkową, która była najkrótszą, a nie najgorszą, i która, w obecnéj wątpliwości, najwięcéj go zbliżała do nieprzyjaciela.

Dnia 8 października, straż przednia, zawsze przez jenerała Sainte-Croix prowadzona, spuszczając się z gór nad Tag, znowu naparła na Anglików, którym zabrała nieco sucharów i prochu. Dnia 9 wpadła do Alenquer, wzięła stu ludzi niewolnika i drugie tyle raniła. Wysłała stąd podjazd do ważnego miasta Santarem, leżącego wtyle nad Tagiem, gdzie dowiedziano się, że jenerał Hill onegdaj stamtąd wyruszył. Mówiono, że w mieście tém wszystko zostało zburzone. Nazajutrz, to jest d. 10, straż przednia dostała się do Villa-Nova, gdzie znalazła obfitość wszelkiego rodzaju żywności i aż do podnóża wzgórz Alhandra ścigała tylne straże jenerała Crawfurd i Hill, którzy znikli jéj nareszcie za groźnemi szańcami.

Dnia 11 września armija zebrała się już cała i zajęła stanowisko w bliskości Alhandra i Sobral, naprzeciw okopów zajętych poprzedniego dnia przez wojsko angielskie. Na wszystkie strony widać tylko było wzgórza wzmocnione redutami; znajdowały się one na pochyłości, sięgającéj aż do Tagu i na pochyłości idącéj w przeciwnym kierunku aż do morza. Słyszano już w drodze, że Anglicy urządzili fortyfikacyje przed Lizboną, nie wiedziano atoli, jakie to były te fortyfikacyje i nie przypuszczano nawet, ażeby były tak silne, iżby mogły Francuzów długo zatrzymać. Mieszkańcy, których w drodze do Alhandra, Sobral, Torres-Vedras zdołano gdzieniegdzie napotkać, mówili o pierwszéj linii redut, uzbrojonych kilkuset armatami, potém o drugiéj jeszcze sil-

niejszéj, którą po zdobyciu pierwszéj, również zdobywaćby trzeba, i nareszcie, o trzeciéj, bardzo ściśnionéj, osłaniającéj port, w którym stała ciągle flota angielska, gotowa każdéj chwili zabrać lorda Wellingtona i jego żołnierzy. Była to dla armii, przybywającéj z zapałem i ufnością, nie zniechęconéj bynajmniéj niepowodzeniem pod Busaco, ale owszem, przekonanéj o swojéj wyższości nad Anglikami, domagającéj się głośno spotkania i zmierzenia się z nimi i dającéj im z powodu ich cofania się rozmaite obelżywe przezwiska, była to, mówię, bardzo przykra niespodzianka, widząc nieprzyjaciela, za którym tak natarczywie ścigała, wymykającego się na nowo i zamykającego się w miejscu tak groźném i bezpiecznem! Zresztą, pełna ufności w sobie saméj, w Massenie, w zjednoczeniu sił, koniecznie pod Lizboną zgromadzić się mających; uważała ona w napotkanéj obecnie przeszkodzie, tylko chwilową trudność, mogącą być wkrótce pokonaną kosztem krwi, któréj nigdy nie szczędziła. — Już my sobie damy radę, mówili żołnierze, jakbyśmy sobie i pod Busaco byli poradzili, gdyby nam tylko nie kazano przestać bitwy. — Cóż to za duch był w téj armii, tak nieszczęśliwie poświęcanéj dla polityki, pozbawionéj wszelkiego rozsądku! Lecz ta przeszkoda, o któréj ona tak lekkomyślnie mówiła, trudniejszą była do pokonania, niż jéj się zdawało.

Tu właśnie jest miejsce powiedzieć, co to były owe sławne okopy pod Torres-Vedras, o których celu, położeniu i nazwisku poprzednio tylko krótką uczyniliśmy wzmiankę. Mówiliśmy już wyżéj, że w miesiącu październiku, roku zeszłego, lord Wellington powziął zamiar urządzić sobie na krańcu półwyspu, jakie stanowisko bezpieczne, niezdobyte, w którém mógłby się opierać połączonym siłom Francuzów, i czekać w niém upadku systemu cesarskiego, który to upadek, w jego przekonaniu, był już niedalekim. Przylądek powstały z ostatniéj części stoku Estrelli, posuwający się między oceanem, a rozlanemi wodami Tagu, (zwanemi tutaj morzem Słomianém), zdawał mu się być miejscem najodpowiedniejszém jego zamiarom. Najprzód, ponieważ rozmaite linije obronne, któremi chciał przylądek ten zagrodzić, znajdowały się o kilka mil od Lizbony, drogi zaś, które je z sobą łączyły, nie przechodziły przez samą Lizbonę, przeto mógł tutaj być zupełnie niezależnym od ludności stolicznéj, najludniejszéj na całym Półwyspie, najburzliwszéj, pragnącéj raz tego, drugi raz owego, a nie zgadzającéj się nigdy z widokami jenerała angielskiego. Lord Wellington, przywykły do instytucyj swego kraju, przywiązany do nich, pomimo że często z ich powodu cierpieć musiał, nienawidził wszelkie ruchy ludowe, któremi wolność zaczęła się już i na stałym lądzie obja-

wiać. Człowiek roztropny, zmierzający nieodstępnie do swego celu, nie wachający się dla planów swoich poświęcić narodu, w którego obronie stawał, nie pojmował tego, ażeby go z czasem zniewolić miano do stoczenia bitwy, dla położenia końca cierpieniom, jakie blokada wywoływała, lub żeby wzburzona ludność miała mu wzbronić podniesienia kotwicy, gdyby bezpieczeństwo jego armii nakazywało mu wsiąść na okręty. Dla takich powodów, pragnął on być niezależnym od mieszkańców Lizbony, a nawet nie troszczyć się wcale o zaopatrywanie ich w żywność, postanowiwszy jedynie żywić najprzód swoją armiję, potém armiję portugalską, która mu wielkie świadczyła usługi, i nareszcie, ludność wiejską, którą za sobą prowadził, a która mu dostarczała pożytecznych robotników. Ludność ta, która liczbą przewyższała obie połączone armije, którą on do zupełnego przywiódł upadku i któréj silne i cierpliwe dłonie służyły mu kolejno do wznoszenia lub rozkopywania gór, została przedmiotem jego najwyrachowańszéj troskliwości. Zamiast ją zostawić nagromadzoną w ulicach Lizbony, wystawioną na zarazę, głód, powstanie, trzymał ją w polu, pośród swoich okopów, gdzie znajdowała roztargnienie w pracy, gdzie ją żywiła marynarka angielska, i gdzie zajęta była codziennie wznoszeniem nowych okopów przed Francuzami. Okopów tych był plan następujący:

O dziewięć lub dziesięć mil przed Lizboną, między Alhandra nad Tagiem, a Torres-Vedras ku oceanowi, postanowił założyć pierwszą liniję obronną, mającą przecinać przylądek przynajmniéj o dwanaście mil od jego ostatniego krańca, w morze wchodzącego. Nad Tagiem, wzgórza Alhandra, z jednéj strony ostro zachodzące w rzekę, z drugiéj, podnoszące się aż ku Sobral, tworzyły na przestrzeni czterech do pięciu mil spadzistości, prawie nieprzystępne, oblane w całéj swojéj rozciągłości małą rzeczką Arruda. Barykadami uzbrojonemi w armaty, przecięto drogę, idącą między podnożem tych spadzistości a Tagiem, a prowadzącą brzegiem rzeki do Lizbony. Od tego punktu, aż do Sabral, obcięto stromo ręką ludzką wszystkie wzgórza, do których łatwiejszy mógł być przystęp. W łożyskach wyschłych strumieni i potoków, któremiby teraz przechodzić można, pourządzano, już to reduty, już zasieki, zamykające wszelką kommunikacyję. Nareszcie, na ważniejszych wierzchołkach powznoszono forty, opatrzone ciężkiemi działami, opierające się jedne o drugie, a panujące nad wszystkiemi drogami, któremiby nieprzyjaciel mógł nadciągnąć.

Nawet w Sobral, punkcie dzielącym obie pochyłości, znajdowała się jedna wyżyna, nie dosyć obronna, tę więc postawiono w stanie

bardzo groźnym, i na wzgórzu zwaném Monto-Agraça, wystawiono prawdziwą cytadellę, którąby formalném oblężeniem zdobywać trzeba było. Daléj zaczynał się już stok nadmorski, na którym ciągnął się nowy łańcuch wzgórz, sięgających aż do morza, oblanych rzeczką Zizambro. Rzeczka ta w swoich zakrętach, przechodzi pod Torres-Vedras i stąd to te wszystkie linije obronne przybrały swą nieśmiertelną nazwę okopów Torres-Vedras. Tu, podobnie jak od strony Alhandry, albo podniesiono rydlem boki wzgórz, albo téż pozamykano wąwozy kłodami drzew i redutami, albo téż połączono wierzchołki jedne z drugiemi odpowiedniemi fortami, szczególniéj zaś uczyniono prawie nieprzystępném koryto Zizambro, urządziwszy w niém zapory, które wstrzymywały wodę i podsycały okoliczne bagna w każdéj porze roku.

Fortyfikacyje te były jedne otwarte w wąwozach, (tych mniejsza była liczba), drugie zamknięte. Wszystkie miały wysypki ziemne, fossy, skarpy kamienne, magazyny z drzewa na żywność i amunicyję. Były z nich jedne, co miały po sześć armat, były drugie, co ich miały po pięćdziesiąt, poczynając od 6-cio i 8-mio do 16-to i 24-ro funtowych. Te działa były wszystkie osadzone na łożach pozycyjnych w ten sposób, że na przypadek cofania się z jednéj linii na drugą, nieprzyjacielowi przydatnemi być nie mogły. Wypróżniono cały bogaty arsenał Lizboński, dla urządzenia téj artylleryi, i użyto wszystkich wołów krajowych do przeniesienia jéj na miejsce. Załogi były stałe, a niektóre dochodziły do tysiąca ludzi. Szerokie i wygodne drogi pozakładano między temi rozmaitemi fortyfikacyjami, którym można było jak najszybciéj wszelkich dostarczać posiłków. System sygnałowy, urządzony na sposób sygnałów morskich, (telegrafy były jeszcze wówczas w stanie niemówlęcym), mógł w przeciągu kilku minut, przenosić do środka fortyfikacyi najdokładniejsze wiadomości o wszystkiém, co się działo na krańcach. U samego wejścia, to jest, naprzeciwko Sobral, znajdował się pewien rodzaj pola bitwy, przygotowanego wcześnie, ażeby cała armija angielska mogła się zgromadzić w części najprzystępniejszéj i połączyć siły swoje z tysiącem dział, otaczających fortyfikacyj. Rzecz naturalna, że Portugalczycy umieszczeni zostali wewnątrz tych okopów; dodano im tylko trzy tysiące kanonijerów, także Portugalczyków, oddawna przyzwyczajonych do służby artylleryjskiéj, i dobrze strzelających. Armija angielska, do któréj przyłączono wszystko, co tylko zostawało do rozporządzenia, co tylko było najpokaźniejszego w wojsku portugalskiém, przeznaczoną była do zajęcia głównych stanowisk, które zręcznie urządzono w punktach, najwięcéj na nieprzyjacielski napad

wystawionych. Wszystko przygotowano jak najtroskliwiéj, ażeby była należycie zasłonioną i dobrze żywioną, tudzież ażeby wszystek jéj czas był stosownie podzielony między spoczynkiem i manewrami.

Jenerał Hill, który w swoim odwrocie poszedł brzegiem Tagu, zajął stanowisko za wzgórzami Alhandry; jenerał Crawfurd stanął z lekką dywizyją pomiędzy Alhandrą a wyżyną, leżącą naprzeciw Sobral. Jenerał Picton, który poszedł drogą nadmorską, zajął brzegi rzeczki Zizambro i tylne wzgórza, aż do Torrés-Védras. Jenerał Leith czuwał u wejścia tego strasznego obozu, a podpierały go dywizyje Spencer, Cole, Campbell, które cofały się drogą środkową, i które miały stanąć całą massą, gdyby nieprzyjaciel zamierzał uderzyć na okopy od strony najmniéj podniesionéj.

Lord Wellington wezwał margrabiego La Romana, ażeby porzucił Badajoz, którego obrona mniéj była ważną, niżeli obrona obozu pod Torrès-Védras, i ażeby się z nim połączył w Lizbonie; w skutku czego ten ostatni przyprowadził mu około 8 tysięcy Hiszpanów, doskonale odpowiadających téj roli odpornéj, do jakiéj ich przeznaczano. Wódz angielski miał tedy 30 tysięcy Anglików, 30 kilka tysięcy Portugalczyków, i 8 tysięcy Hiszpanów, co wynosiło ogółem 70 tysięcy wojska regularnego do obrony tego stanowiska, nie licząc jeszcze wcale milicyi, i znakomitéj ilości włościan, których trzeba było żywić, lecz którzy za to ciągle do nowych używani byli robót.

Dodać tu jeszcze należy, że o trzy lub cztery mile w tyle, rozciągała się druga linija obronna, również przecinająca przylądek od Tagu do oceanu, w długości siedmiu do ośmiu mil, nad którą panowały góry Mafra i Montachique, przystępna w jedném tylko miejscu, w wąwozie Buccellas, uzbrojonym także nadzwyczajnie. Nareszcie, za tą drugą i groźną liniją, na krańcu przylądka, znajdowało się ostatnie schronienie Anglików, wśród gór otaczających je półkolem, a wznoszących się stromo i obsadzonych działami, miejsce niedostępne od strony lądu, a w swojéj wklęsłości do morza odwróconéj, stanowiące bezpieczną przystań, w któréj cała flota angielska schować się mogła. Ten ostatni przytułek, gdyby dwie pierwsze warownie zdobytemi być miały, powinienby się jeszcze kilka dni utrzymać, to jest, przez czas potrzebny do wsadzenia wojska na statki i uwolnienia go od ścigania przez zwyciężającego nieprzyjaciela.

Taki to był ów olbrzymi system obronny, godzien narodu, który go przedsięwziął i nieprzyjaciela, którego potęgę wstrzymać chciano. Tysiące robotników pracowało nad nim już od roku przeszło, pod kie-

runkiem inżenijerów angielskich i pod dozorem policyjnym dwóch portugalskich pułków linijowych. Prawie skończony, w chwili wkroczenia Anglików, uzupełniony został dopiero w kilka miesięcy później, i liczył nie mniéj jak 152 redut i około 700 armat, ustawionych w bateryjach. Potrzeba było do tego ściąć pięćdziesiąt tysięcy drzew oliwnych, stanowiących razem z winnicami główną roślinność okolicy. Nie zgorzéj zapłacono włościan, którzy dostarczyli siły roboczéj, lecz bardzo źle właścicieli, których drzewa wycięto. Niczém zdawało się Anglikom spustoszyć całą Portugaliją, byle tylko zdołano wydrzéć ją Francuzom, a ta ich protekcyja przyniosła z pewnością krajowi więcéj szkody, niżeliby jéj wyrządziło zajęcie przez Francuzów. Co do swobób i niezależności, również nie byliby Portugalczycy gorzéj wyszli, jak pod władzą Wellingtona.

Szańce, któreśmy dopiero opisali, znajdowały się po prawéj stronie Tagu. Po lewéj stronie urządzono także nieco fortyfikacyj, lecz te były mało znaczące, mimo usilnego nalegania Regencyi portugalskiéj. I tu także objawiła się w swojéj okrutnéj prostocie wojskowa polityka angielskiego jenerała. Przy ujściu Tagu do oceanu, lewy brzeg rzeki zbliża się do prawego, i w zbliżeniu swojém tworzy owo ujście, tak sławne w opowiadaniach podróżników swoim malowniczym widokiem, mnóstwem i bogactwem ozdabiających je pałaców. Z lewego brzegu można było bombardować Lizbonę, spalić kościół i pałac Belem, pałac Queluz, i wszystkie gmachy téj stolicy, a tym sposobem ręką ludzką wznowić wszystkie okropności pamiętnego trzęsienia ziemi zeszłego stulecia! Atoli ten punkt bezbronny nie obudził troskliwéj przezorności lorda Wellingtona. Niechaj sobie bombardują tę piękną stolicę, szkoda to wprawdzie, lecz zdaniem jego, szkoda nie wielka, w porównaniu z obroną przylądka na prawym brzegu, z którego mógł się opierać potędze Napoleona, i pobudzać narody europejskie do powszechnego przeciwko niemu powstania. Zaś, dla ocalenia lewego brzegu, wypadałoby osłabić się znakomicie na prawéj stronie, czego nie chciałby za nic w świecie uczynić. Proponowano mu wprawdzie, założyć na lewym brzegu, pomiędzy Aldea-Gallego i Setubal szańce obronne, do którychby ściągnięto całą ludność z Alentejo; ale Wellington uważał tę ludność, jako niezdolną do obrony, i obawiał się, w razie zdobycia tych szańców, o czém nie wątpił, upadku ducha w obrońcach szańców pod Torrés Vedras. Mówił on jeszcze, i to bardzo rozsądnie, że Francuzi nie mieli dosyć sił w Andaluzyi, ażeby mogli wkroczyć do Alentejo, a gdyby się tam zjawili, to tylko dla połączenia się około Abran-

tes z armiją marszałka Masseny, a tém samém, dla silniejszego uderzenia na fortyfikacyje Torrés-Vedras; że zatém Lizbonie nie zagrażało z téj strony rzeczywiste niebezpieczeństwo; że gdyby jéj się dostało kilka kul, on nie wié co na to poradzić; że wypada zostawić go w spokojności, i pozwolić mu zająć się wyłącznie pracą i tak już trudną, to jest obroną prawego brzegu, od któréj zależy ocalenie Portugalii i Europy. Jednakże aby czémkolwiek zaspokoić krzyki mieszkańców stolicy, przystał na wzniesienie kilku szańców na wzgórzach Almada, naprzeciw Lizbony, przekonanym będąc, że one za pierwszém silniejszém uderzeniem zdobyte zostaną. Lecz wszystkie pałace Lizbony nie warte były w jego oczach jednéj reduty Torrés-Vedras, w czém, sądząc ze stanowiska wojskowego, zupełną miał słuszność.

Tym sposobem lord Wellington, opierając się na tych potrójnych szańcach, których bronił w 70 tysięcy wojska, wraz z liczną ludnością miejscową, szukającą przytułku w jego obozie, bezpiecznie mógł oczekiwać zbliżającéj się walecznéj armii francuzkiéj, chociaż ona, według wszelkiego prawdopodobieństwa, jeszcze znakomicie powiększyć się mogła. Dla tego też zapytany przez rząd angielski, względem położenia swego, właśnie w chwili, kiedy za temi stanął szańcami, tudzież względem możności odwołania flotty transportowéj, która sama jedna rocznie przeszło 75 milijonów Angliję kosztowała, odpowiedział, że się uważa zupełnie bezpiecznym pod Torrés-Vedras, że jeżeli mu chcą koniecznie odjąć flotę transportową, mogą to uczynić, bo nie sądzi, ażeby z tego powodu miał zginąć, lecz byłoby to przeciwném rozsądkowi, ponieważ armija francuzka może się lada chwilę powiększyć wojskiem przybyłém ze Staréj Kastylii, tudzież innemi oddziałami z Andaluzyi ściągniętemi; że jeżeli nadejdzie rozkaz z Paryża, Massena uderzy na Anglików, a w obec takiego wodza i takich żołnierzy, mimo wszelkiego prawdopodobieństwa, za skutek ręczyć nie można; dobrze zatém postąpią, jeżeli mimo ogromnych kosztów, pozostawią mu flotę, któréj przecież nie spodziewa się potrzebować. W końcu dodał, co prawdziwy zaszczyt przynosi jego wiadomościom politycznym, że marszałek Massena pewnie słabo będzie wspieranym od strony Kastylii, a z Andaluzyi żadnéj nie otrzyma pomocy.

Taka to była owa niespodziewana przeszkoda, która Massenę i armiję jego wstrzymała. Nikt nie przypuszczał istnienia téj przeszkody, dopóki jéj nie ujrzał, a ujrzawszy nawet, jeszcze było potrzeba kilkodniowych podjazdów, ażeby ocenić całą jéj potęgę. Korpus Junot'a przybył d. 12 października na wyżynę Sobral: d. 13 Massena, chcąc się

przekonać o położeniu i zamiarach nieprzyjaciela, polecił temu korpusowi uderzyć na wieś Sobral, leżącą zewnątrz szańców i jakby u źródeł dwóch rzeczek Arruda i Zizambro. Anglicy silnie wioski téj bronili, lecz czynili to więcéj dla samego honoru, ponieważ nie znajdowała się w obrębie fortyfikacyj, których szczególniéj bronić postanowili. Wojsko Junot'a odebrało ją bagnetem i zabiło im około dwustu ludzi. Ze strony francuzkiéj równa prawie była strata. Lecz zaledwie miejsce to opanowali, i daléj postąpić chcieli, silna kanonada ze wszystkich odzywająca się fortów, wykazała im cały kierunek nieprzyjacielskich uzbrojeń, ich siłę i wzajemny stosunek. Nie było już zatém żadnéj wątpliwości, co do istnienia rozległych szańców, obejmujących cały przylądek Lizboński od jednego do drugiego stoku, od połączenia Arrudy z Tagiem, do ujścia Zizambro do Oceanu.

Massena, nie postanowiwszy jeszcze co daléj czynić wypadnie, kazał wojsku tymczasową zająć pozycyję. Junot pozostał w Sobral i na pobliskich wzgórzach, naprzeciw przednich czat angielskich; Reynier stanął nad Tagiem w Villa-Nova, Ney z tyłu, około Alenquer. Anglicy mniéj słuchani pod Lizboną, jak w prowincyjach północnych, które militarnie zajmowali, i przebiegłszy kraj z największym pośpiechem, nie mogli ani sami zniszczyć, ani téż kazać zniszczyć zasobów téj prowincyi, która była jedną z najbogatszych w królestwie. Można więc było utrzymać się tu kilka tygodni i tymczasem namyślić się, co daléj przedsięwziąść wypadnie. Massena zaczął tedy sam rozpoznawać położenie Anglików na jednym i drugim stoku i przepędził kilka dni na dopełnieniu tego własnemi oczyma. Dnia 16 października, stojąc oparty o mur ogrodu z lunetą w ręku, pod jedną z bateryj nieprzyjacielskich, officerowie angielscy, którzy widzieli wyraźnie dostojnego marszałka, dali dowód uczuć godnych narodów ucywilizowanych, kiedy te przywiedzione są do smutnéj ostateczności prowadzenia wojny między sobą. Mogli oni, dawszy ognia ze wszystkich dział swoich, zasypać kulami cały sztab, a może nawet zabić samego marszałka. Dali tylko jeden wystrzał, dla ostrzeżenia go o niebezpieczeństwie, lecz wystrzał tak celny, że obalili mur, służący za podporę jego lunecie. Massena zrozumiał to grzeczne ostrzeżenie, pokłonił się bateryi, i wsiadłszy na koń, usunął się z pod jéj ognia. Z tego co już widział, przekonał się o wszystkiém, nie mając żadnéj wątpliwości, co do znaczenia rozległych fortyfikacyj, jakie przed nim leżały. Kilku wieśniaków, zabranych w okolicy, kilka osób zwabionych z Lizbony, przez officerów portugalskich, znajdujących się w armii francuzkiéj, potwierdziło jednozgodnie, że za tą pierwszą liniją szańcową była jeszcze dru-

ga, a nareszcie i trzecia, że wszystkie trzy uzbrojone są 700 działami, a strzeżone przez 70 tysięcy wojska regularnego, nie licząc w to milicyi i chłopów. Nie był to więc zwyczajny tylko obóz oszańcowany, na któryby przy odwadze, można było uderzyć i zdobyć, ale cały szereg zapór naturalnych, pomnożonych przez sztukę i wyrachowanie, które łączyły się z sobą silnemi fortyfikacyjami, urządzonemi umiejętnie, których niepodobna było opanować przemocą, a trudno podejściem; albowiem kiedy Anglicy, korzystając z dróg, które pobudowali, z sygnałów, które sobie urządzili, w ciągu kilku godzin mogli się przenosić z jednego stoku na drugi i jednoczyć całą massę sił swoich na punkcie zagrożonym, Francuzi napotykali wszędzie przeszkody miejscowe, niweczące wszelkie ruchy tego rodzaju. Rzeczywiście, na téj części przylądka, którą oni zajmowali, wysoka góra, zwana Monte-Junto, pozbawiona wszelkiéj drogi, przedzielała oba stoki, nie pozwalała, ażeby, udając attak na jeden z nich, można było przenieść się nagle na drugi. Stok, na którymby się rozwinęli, musiałby koniecznie być tym samym, na któryby uderzyć wypadało, a w takim razie, mogli być pewni, że cała 70-tysięczna armija angielska bezzwłocznie na nim się znajdzie.

Zważywszy to wszystko, pozycyja nieprzyjacielska była nie do zdobycia, przynajmniéj w obecnéj chwili, a objawione w téj mierze przez Massenę zdanie przekonywa, że energija i zapał nie przeważyły w nim bynajmniéj szali rozsądku. Zapewne, że jego charakterowi i położeniu byłby bardzo przystał jaki zuchwały wysiłek, którego pomyślny skutek mógłby całą wojnę zakończyć, ale miał on tyle rozsądku, że zrozumiał, iż podobny wysiłek nie przedstawiał dostatecznéj rękojmi szczęśliwego wypadku, ażeby się można było o niego pokusić, gdy tymczasem klęska, która była bardzo prawdopodobną, wystawiałaby go na nieochybną zgubę. Nie posiadał on już teraz tych 50 tysięcy ludzi z którymi do Portugalii wkroczył. Bitwa pod Bussaco kosztowała go 4,500 rannych lub zabitych; dalszy pochód odjął mu 2 tysiące chorych lub kulawych. Niektórzy lżéj ranni z pod Bussaco, wrócili już wprawdzie do armii; chorzy zaś z pochodu, mieli w części przynajmniéj wkrótce wyzdrowiéć; lecz gdyby i jedni i drudzy weszli napowrót do szeregów, to i w takim razie miałby zaledwie 45 tysięcy ludzi zdatnych do boju. Prawda, że to było wojsko wyborne, gotowe na wszelkie trudy i znoje: ale cóż ono mogło wskórać przeciw 70 tysięcom nieprzyjaciela, które na czystém polu pewnieby im się nie oparły, które atoli w stanowisku tak obronném, równe były najlepszemu wojsku w świecie? Do zdobycia tych szańców, trzebaby było mieć 90 lub

100 tysięcy ludzi, z nich 20 tysięcy przeprowadzić na lewy brzeg Tagu, 70 lub 80 tysięcy zostawić na prawym, uderzyć nie tylko na oba brzegi, ale i na obadwa stoki prawego brzegu, zmięszać nieprzyjaciela jednoczesnym na obu stronach attakiem, zmusić go do rozdziału sił swoich, zdobyć, jeżeliby była potrzeba, niektóre z główniejszych szańców, skutkiem formalnego oblężenia, wedrzéć się na inne, zrobić tym sposobem wyłom w szańcach, zpoświęceniem swoich ludzi, i, na przypadek klęski, pozostać dosyć jeszcze silnym, ażeby się jutra nie lękać. Ale, jeżeliby z 45 tysiącami ludzi, posiadając tylko lewy brzeg Tagu, Massena uderzył na szańce, i bezpożytecznie poświęcił jakie 10 tysięcy żołnierzy w zabitych lub rannych, co było rzeczą nieuniknioną, jakżeby zdołał nazajutrz, mając tylko 35 tysięcy wojska, cofnąć się w obec nieprzyjaciela, ośmielonego swojém powodzeniem, goniącego za nim wśród rozjątrzonéj ludności, wśród krainy już spustoszonéj, gdzie nie znalazłby ani jednego dnia spoczynku, ani chleba kawałka? Nie doszedłby zapewne do Almeidy, i straciłby całą armiję, a jego kampanija, która miała być świetnym podbojem, byłaby najniefortunniejszą klęską. Dodajmy jeszcze, że Massena przymuszony wszystko dźwigać z sobą, i żywność i amunicyję, miał wprawdzie dosyć jeszcze amunicyi do stoczenia jednéj bitwy, ale nie tyle, ażeby ich mógł dwie stoczyć, a, zużywszy jéj nie mało przed szańcami, nie byłby się pewnie miał czém bronić w odwrocie.

Nie można się więc było wahać, i wypadało wyrzec się bezzwłocznego uderzenia na szańce Torrès-Vedras. Lecz jeżeli zaraz na takowe nie uderzono, nie szło za tém bynajmniéj, ażeby tego późniéj uczynić nie miano i żeby tymczasem nie było nic do zrobienia nad brzegami Tagu, między Abrantès, Santarem i Alhandra. Najprzód, pozostając w miejscu, osiągnięto pierwszą korzyść, to jest, że oblężeni Anglicy byli w ustawicznéj obawie, którą i rząd ich wkrótce uczuć musiał: następnie drugą korzyść, że trzymając Anglików w długiém oblężeniu, można ich było pozbawić żywności, nie tylko ich samych, ale i ogromną ludność Lizbony, która, nie odbierając nic z zewnątrz kraju, mogła tylko być żywioną od strony morza, a to wkrótce za taką cenę, że lud portugalski do ostateczności byłby przywiédziony. Jakkolwiek zaś lord Wellington z pogardą patrzał na wszelkie ruchy ludowe, nie zdołałby się jednak oprzéć zgłodniałemu pospólstwu, żądającemu albo żywności, albo téż wpuszczenia Francuzów; a gdyby lud ten zwyciężony głodem, otworzył bramy Lizbony od lewego brzegu, w takim razie, fortyfikacyje Torres-Vedras upadłyby same z siebie. Tym sposobem

przedstawiało się w przyszłości dosyć korzyści, gdyby Francuzi pozostali przed fortyfikacyjami angielskiemi. Lecz przedewszystkiém, trzeba było długo czekać, a starając się ogłodzić Anglików, samym z głodu nie umrzéć. W tym celu, nieodzowną było rzeczą, zająć obadwa brzegi Tagu, ażeby nieprzyjacielowi zamknąć wszystkie drogi dowozu, a samym sobie zapewnić dostatek żywności z urodzajnéj prowincyi Alentejo, co inaczéj uskutecznić się nie dało, jak tylko, gdyby silny oddział armii Andaluzyjskiéj, zdobywszy Badajoz, ruszył lewym brzegiem Tagu, na Lizbonę. Wypadało więc najprzód utwierdzić się należycie nad Tagiem, między Alhandrą, Santarem i Abrantes, zapewnić tu sobie żywność, wystawić most na rzece, ażeby na obu brzegach skutecznie działać można, uwiadomić jednocześnie o tém położeniu Napoleona, aby ze Staréj Kastylii nadesłał tyle posiłków, ileby ich tylko zebrać zdołał, i aby nakazał armii Andaluzyjskiéj pójść na Lizbonę, oczekiwać rezultatu tych wszystkich środków, a następnie, gdyby posiłki nadeszły, sprobować wszystkiemi połączonemi siłami dzielnego attaku na szańce angielskie, jeżeliby dotychczasowa blokada nie sprowadziła pierwéj ich upadku.

Massena, znajdując się o pięćset mil drogi od Paryża, o sto mil od Salamanki, w kraju okropnym, pośród ludności rozdrażnionéj, tak dalece odcięty od wszelkich komunikacyj, że od czasu wyjazdu swego z Almeidy, ani jednéj nie otrzymał depeszy, niepewny środków wyżywienia wojska, zatrzymany nieprzebytą przeszkodą, po za którą nie mógł dosięgnąć nieprzyjaciela, a z poza któréj nieprzyjaciel ten mógł każdego czasu przemagającemi siłami rzucić się na niego, Massena nie uląkł się wcale, natchnął wszystkich postanowieniem, jakie w duszy swéj ułożył, usiłując, mimo pomocników swoich, którzy i teraz jeszcze odwrót odradzali, przekonać całą armiję, że wypada umiéć być cierpliwym, pozostać na miejscu, czekać posiłków, które niezwłocznie nadciągną, i, zamiast poczytywania owych szańców za niezdobyte, przygotować przeciwko nim swoją odwagę, jak tylko będzie odpowiednia liczba ludzi i ammunicyi, ażeby na nie z nadzieją pomyślnego skutku uderzyć.

Pierwszém jego staraniem było, wybrać stosowne pole bitwy, na przypadek, gdyby Anglicy zaczepić go mieli. W Sobral, Junot ciągle był zagrożony najściem nieprzyjaciela. Massena wskazał mu liniję odwrotową ku leżącym z tyłu wzgórzom Aveyras, które już Ney zajmował, do których Reynier mógł śpiesznie nadciągnąć, i na których cała armija, w kilka godzin skoncentrowana, mogła przyjąć Anglików, a na-

wet ich pogromić, jeżeliby się odważyli wystąpić zaczepnie. To uczyniwszy, zajął się obmyśleniem żywności.

Najważniejszém miastem około téj części Tagu, którą Francuzi zajmowali, było Santarem. Znaleziono je pustém i na pół zburzoném. Zgłodniali żołnierze dokonali jeszcze spustoszeń nieprzyjaciela. Massena chcąc dalszemu zapobiedz zburzeniu, wysłał tam naczelnego administratora armii i jenerała artylleryi Eblé. W skutek odbytych poszukiwań, przekonano się, że w mieście tém były jeszcze zapasy dosyć znaczne, że były także w okolicznych wioskach, i że zebrawszy je starannie, rozdzieliwszy porządnie, armija znajdzie na jakiś czas utrzymanie. Urządzono tu szpital na dwa do trzech tysięcy chorych, i szpital ten zaopatrzono w sprzęty, bieliznę i pościel. Oprócz tego, wynaleziono i inne jeszcze produkta, któremi Portugalczycy karmić się zwykli, jako to: słoninę, ryby solone, oliwę, jarzyny zasuszone, cukier, kawę, arak i wyborne wina. Z okolicy zebrano nieco pszenicy, dużo maisu, a na wyspach Tagu, dosyć znaczną ilość bydła. Drobne okoliczne wysepki także dostarczyły żywności, któréj Anglicy nie mogli i nie mieli czasu uprzątnąć. Same tylko młyny były zupełnie zburzone, lecz i w tych, silny a prosty ich mechanizm, był więcéj rozebrany, niżeli zepsuty. Pomiędzy żołnierzami artylleryi i inżenieryi byli rękodzielnicy, którzy, porzuciwszy dawno swoje rzemiosła, gotowi byli przypomnieć je sobie, na potrzebę armii. Przy ich tedy pomocy, jenerał Eblé ponaprawiał młyny i na nich przerabiał wynalezione zboże. Odtąd zaczęto wydawać żywność regularnie, i Massena rozkazał w każdym korpusie część zbywającą od codziennych potrzeb, składać na zapas rezerwowy. W kierunku od Santarem ku Zezère i Abrantès, rozciągała się bogata równina Golgao, którą już Ney zaymował, i która obfitych dostarczyć mogła zasiłków. Uspokojono się już zatém, co do środków utrzymania, i mimo chleba z maisu, do którego żołnierz francuzki nie był przyzwyczajony, dostatek mięsa, ryby solonéj, wina, cukru, kawy, trunków, czynił mu życie znośném. Na obuwiu mu tylko zbywało, ale na szczęście, znalazły się i skóry w Santarem, więc i ten niedostatek, jak można było, usunięto. Na całéj téj przestrzeni nadbrzeżnéj, zaludnionéj małemi miasteczkami i wioskami, zaledwie kilka set mieszkańców pozostało; żyło się więc kosztem tego, co inni zostawili.

Massena byłby sobie życzył, ażeby centralna administracyja armii, zgromadziła te wszystkie zapasy, i szafowała niemi na wspólną rzecz całego wojska; ale ta administracyja miała wszystkie głowy przeciwko sobie, jak gdyby to ona była winną niedostatku, jaki cier-

piano. Musiano więc pozwolić każdemu korpusowi zaopatrywać się oddzielnie, czy to za pośrednictwem właściwego jenerała, czy też szefa sztabu. Każdy więc urządzał się stosownie do możności, i żył, jak mu miejsce i okoliczności pozwalały. Lecz nie sama to tylko żywność stanowiła największą trudność obecnéj chwili. Trzeba jeszcze było, czy to dla blokowania Lizbony na obu brzegach, czy dla otworzenia sobie prowincyi Alentejo, czy dla podania ręki armii Andaluzyjskiéj, jeżeliby nadciągała, czy nareszcie, dla zajęcia ważnego miasta Abrantès, przejść rzekę Tag, powyżéj lub poniżéj tego miasta. To była główna operacyja, którą przedsięwziąść wypadało, a któréj bez przyborów mostowych nie można było wykonać. Tymczasem, jako jedyny do tego materyjał, znaleziono dwie barki w Santarem, ponieważ nieprzyjaciel zniszczył lub uprowadził wszystkie inne. A jednak potrzeba ich było nie mało, albowiem Tag, nierówny jak Loara we Francyi, jak wszystkie rzeki, które się nie poczynają w górach śnieżnych, a które tylko deszczem będąc podsycane, albo zupełnie wysychają, albo też w bystre zamieniają się potoki, podnosił się, lub opadał o kilkanaście stóp, tak dalece, że potrzeba było sto wielkich bark dla zapełnienia całéj jego szerokości. Rzeka Zezère, która się z nim łączy, a która oddzielała Francuzów od dużéj wsi Punhète i miasta Abrantès, również powinna była być opatrzoną mostem, celem zapewnienia sobie drogi do Castel-Branco, za pomocą któréj możnaby utrzymać kommunikacyję z granicą hiszpańską. Na te dwa mosty potrzebowano tedy stu dwudziestu bark.

Jenerał Montbrun, przy całéj swojéj znajomości rzeczy, nie zdołał zebrać dwudziestu pięciu wielkich bark na jednéj wyspie pod Chamusca. Nie było więc żadnego środka znalezienia ich gotowych w kraju. Jenerał Eblé, stary officer artylleryi, odznaczający się wielkim rozumem poświęceniem i niezmordowaną pracowitością, zobowiązał się wystawić potrzebne barki, byle mu tylko robotników dostarczono. W Santarem znajdowały się kuźnie, żelazo, które można było miéć z rzeczy na pół zniszczonych, a nawet i drzewo. Lecz mało było narzędzi. Jenerał Eblé, zgromadziwszy rzemieślników artylleryjskich, kazał porobić siekiery, piły, młoty. Potém kazał burzyć domy, dla otrzymania drzewa, ale w drzewie tém nie było grubych dyłów. Odkrywszy dosyć piękny las, w pewném oddaleniu od Santarem, spuszczono w nim potrzebną ilość drzewa, które uczepiwszy jednym końcem do przodów armatnich, przywłóczono tym sposobem do miasta. Nieszczęściem atoli, w téj uciążliwéj pracy, wyczerpywano siły ludzi i koni. Z trudnością przychodziło znaleźć robotników, ponieważ tylko pośród korpusów można

było żyć nie źle, gdzie łupienie okolic było systematycznie uorganizowane. Żołnierze dla ogółu w warsztatach pracujący, a nie mający czasu do wychodzenia za łupem, wystawieni byli na brak najpotrzebniejszych artykułów. Dla tego też niechętnie przychodzili do warsztatów w Santarem, albo wymykali się z nich przy każdéj sposobności. Wymierzanie na nich za to lżejszéj kary, nie przyniosłoby żadnego skutku. Zaś karać ich surowo, przy względzie na obecne położenie, nikt nie miał serca. Pozostawała więc zapłata; ależ pieniędzy także nie miano. Massena zebrał tedy składkę między wyższymi officerami i urzędnikami, którzy złożyli 20 do 25 tysięcy franków, tytułem pożyczki dla kassy wojskowéj. Dzięki takim usiłowaniom, rozpoczęto budowę, i tym sposobem nie stracono nadziei pozyskania wkrótce środków przeprawienia się przez Tag.

Podczas tych robót wykonywanych pod kierunkiem jenerała Eblé, Massena chciał się podsunąć aż do Punhète i Abrantes, gdzie spodziewano się znaleźć znaczne zapasy. Loison i Montbrun przy odwadze swéj i zręczności, przeszli rzeczkę Zezerę, wystawili na niéj most na kozłach, i rozłożyli się na przeciwnym brzegu téj rzeczki, pomimo rzeczywistego niebezpieczeństwa, ponieważ most tak był wątły, a Zezera tak bystra, że kommunikacyja mogła w każdéj chwili być przeciętą. Zdołano przecież wzmocnić kozły, a, dostawszy się do Punhète, znaleziono i żywność. Wkrótce nawet zaczęto myśléć o przeniesieniu tutaj warsztatów z Santarem, albowiem ów most na Tagu, do którego materyjały tak pracowicie zbierano, łatwiéj mógł być wystawionym na przeciw Punhète, z powodu, że Tag dopiero poniżéj tego miasta łączy się z Zezerą. Postanowiono zatém, że warsztaty zostaną tu przeniesione. Barki już wystawione, mogły być wodą przeprowadzone, nic bowiem z tego co zrobiono zginąć nie powinno.

Zdobywszy Punhète, jenerał Montbrun, posunął swoje podjazdy aż pod bramy Abrantès. Ale mieszkańcy tego miasta liczni i zapalczywi, podpierani przez wojsko angielsko-portugalskie, wznieśli około jego murów szańce, do których zdobycia potrzeba było dział większego kalibru. Zresztą, szturm do miasta nie mógł pomyślnego osięgnąć skutku, dopóki tylko oblężeni mogli odbierać posiłki od lorda Wellingtona z lewéj strony Tagu. Odłożono więc to ważne zdobycie, aż do chwili, w któréjby można jednocześnie na obu działać brzegach.

Marszałek Massena, przekonawszy się, że potrafi utrzymać się nad tą rzeką, że znajdzie dostateczną żywność, że rzekę będzie mógł przebyć i bezpiecznie oczekiwać dalszych rozporządzeń Napoleona, zwrócił

wszystkie swoje starania na wynalezienie obozowiska bezpieczniejszego, spokojniejszego, i odpowiedniejszego dwom głównym swoim zadaniom, to jest, przygotowaniu materyjałów do budowy mostu i zdobyciu miasta Abrantès.

Przymuszona obecnie czołem swojém dotykać miasta Sobral, a końcem Abrantès, armija francuzka zbytecznie się rozciągnęła i wystawioną była na codzienne bezużyteczne a krwawe walki. Zresztą, przestrzeń, jaką ona zajmowała przed szańcami angielskiemi, była już ogłodzona i nie podobna było dłużéj się na niéj utrzymać. Massena postanowił tedy cofnąć się o mil kilka i stanąć wzdłuż Tagu od Santarem, aż do Thomar, z jedną dywizyją w Leyria, dla czuwania nad stokiem Estrelli, i strzeżenia wielkiego traktu, idącego do Koimbry, bądź przeciw zaczepnemu powrotowi Anglików, bądź przeciw napadom powstańców hiszpańskich i portugalskich, którzy, zająwszy Koimbrę, po odejściu Francuzów, wzięli do niewoli zostawionych tam rannych i teraz coraz więcéj dokuczali. Nowa pozycyja, jaką zająć miano pomiędzy Santarem i Thomar, cofając armiję francuzką o kilka mil od fortyfikacyj angielskich, nie przeszkadzała im bynajmniéj do ścisłego ich blokowania, przynajmniéj na prawym brzegu Tagu, który sam jeden tylko był w ich ręku, a zarazem zapewniała jéj spokojniejsze i bezpieczniejsze siedlisko. Nie potrzebowała już ona staczać owych drobnych codziennych utarczek, które tak są pożądanemi dla wojska niewyćwiczonego, a które jednak bezpotrzebnie wycieńczają armiję doświadczoną; co się zaś tyczy attaku na seryjo, jedynego, jakiegoby sobie Francuzi życzyć mogli, tego, z powodu dzielącéj oba wojska przestrzeni, probować nie było można, bez zdradzenia swoich zamiarów, a wtedy znowu wszelki zamach niespodziewany, stawał się zupełnie niepodobnym. Nakoniec, zajęcie téj nowéj pozycyi, miało zbliżyć Francuzów do Punhête, gdzie się znajdowały ich warsztaty i do Abrantès, które koniecznie posiąść wypadało.

Stosownie więc do tego, w dniu 14 listopada, po jednomiesięcznym pobycie przed obronnemi linijami Hiszpanów, Massena cofnął swoją armiję, dowiódłszy znakomitéj sztuki w téj operacyi. Rzeczywiście bowiem, wypadało ukryć poruszenie Junot'a przed Anglikami, z którymi on w codziennych był zapasach, gdyż inaczéj mogliby byli rzucić się na niego całą massą, i ciężką zadać mu klęskę. Celem zwiedzenia ich, Massena puścił na wszystkie strony wieści, że uderzy na szańce, co uradowało bardzo żołnierzy francuzkich, a takim niepokojem natchnęło Anglików, że pozostali bezczynni w swoich okopach.

Poczém rozkazał Junotowi, który się znajdował w Sobral, na wyżynie środkowéj, i Reynierowi który stał w Villa-Nova nad Tagiem, ażeby wyprawili przodem swoich chorych, rannych i najtrudniejszą do prowadzenia część swojéj artylleryi. Massena kazał więc w nocy wyruszyć Junotowi w największym pośpiechu, zatrzymawszy pod bronią Reynier'a, którego wojsko było wytrwalsze i który zresztą zajmował szeroki trakt nad Tagiem, na którym odwrót był daleko łatwiejszym. Rano Junot już był daleko od nieprzyjaciela, a Reynier zaczynał z kolei ustępować, gdy tymczasem Anglicy, zajęci pilnowaniem swoich szańców, nie myśleli ich wcale ścigać.

Ney już był w Thomar. Junot minąwszy Santarem, za nim postępował, a nazajutrz, Reynier tąż samą drogą zdążał za Junot'em. W chwili wejścia do Santarem, Reynier doznał fałszywego alarmu. Anglicy, spostrzegłszy swoją omyłkę, puścili się za wojskiem francuzkiém, w przekonaniu, że ono myśli szturmem zdobyć Abrantes i dla tego chcieli je gwałtem odwieść od tego zamiaru. Przybywszy do Santarem, miejsca wysoko położonego nad Tagiem, do którego droga prowadzi pośród bagien nadrzecznych a które można ominąć, z powodu, że się nie łączy ściśle z Estrellą, Reynier ujrzał za sobą znakomite siły, i lękał się przez jakąś chwilę, ażeby nie został przez nie otoczony. Zmięszał się zatém i zażądał pomocy od Masseny, który lekceważąc jego obawę, późno mu żądaną pomoc nadesłał. Trwoga ta nie miała żadnych następsw, a nawet dwa pułki angielskie, które chciały z boku zajść Reynierowi, o mało same nie dostały się w jego ręce. Jedyném tego nieszczęśliwego wypadku następstwem to było, że wielu rannych i chorych, znajdujących się w szpitalu w Santarem, przerażonych trwogą Reynier'a opuścili śpiesznie swoje łóżka, i że z pomiędzy nich kilku na ulicy umarło.

Wkrótce ustalono się należycie w téj nowo obranéj pozycyi. Reynier stanął na wzgórzach Santarem, gdzie zasłaniały go bagna, spadziste ściany, zasieki, koryto Rio-Mayor i gdzie miał kommunikacyję z głównem pasmem Estrelli, za pośrednictwem jednéj brygady Junot'a, stojącéj od Trêmes do Alcanhède. Tylko pod względem żywności, niekorzystnie był pomieszczony, lecz dla wynagrodzenia mu tego, oddano mu część bogatéj równiny Golgao. Junot zajmował środek téj równiny w Torres-Novas. Ney umieścił swój sztab główny w Thomar; miał on jednę dywizyję, to jest, dywizyję Loison, w Punhète, dwie w Thomar, i jednę brygadę piechoty wraz z całą kawaleryją w Leyria, na stoku Estrelli, tak, że zajmował trakt z Torrès-Vedras do Koimbry.

Mógł więc tym sposobem osłaniać warsztaty w Punhête, trzymać na wodzy Abrantès i przenosić się w kierunku z lewéj strony na prawą, ku Leyria, gdyby lord Wellington zamierzał obejść armiję francuzką.

Pozycyja ta była niezdobytą, a zarazem odpowiadała rozmaitym zamiarom, jakie miano na celu; zamiarami zaś temi było: przygotowanie przeprawy przez Tag, zdobycie Abrantês, i nareszcie, blokada szańców angielskich, zaczém nie nadejdą posiłki, żądane od Napoleona. Marszałek Ney, zwykle niezadowolony z rozkazów, jakie z głównéj kwatery wychodziły, byłby pragnął, ażeby cała armija była zjednoczona między Leyria i Koimbrą. Lecz, oddalić się tak daleko od Lizbony, było to niemal, zacząć zupełny odwrót, było to, porzucić brzeg Tagu, i wyrzec się przejścia téj rzeki, jak równie wszelkiéj nadziei wzięcia Abrantês, nie zapewniając sobie, ani większego bezpieczeństwa, ani kommunikacyi z Almeidą. Przeciwnie zaś, zatrzymując tylko kawaleryję i jednę brygadę piechoty w Leyria, miano pewność posiadania drogi z Koimbry do Almeidy w każdéj chwili, nie wyrzekając się żadnego z głównych zamiarów, jakie miano na widoku. Wreszcie, utrzymując posterunki nad Zezerą, znajdowano się bliżéj Almeidy, niż z Leyria nawet, ponieważ można było miéć stosunki z granicą hiszpańską, za pomocą drogi mniéj napastowanéj przez bandy Trenta, dla tego że ona szła południową stroną Estrelli.

W téj nowéj pozycyi; armija była pełną ufności, dosyć zadowoloną z żywności i miała nadzieję prędkiego rozpoczęcia działań, jak tylko posiłki przybyłe ze Staréj Kastylii przez Almeidę, lub z Andaluzyi, przez Badajoz, z nią się połączą. Tymczasem zaś, przygotowania do przejścia Tagu i uderzenia na Abrantès, zatrudniały wszystkie ręce i umysły. Massena użył jak najśpieszniéj wszystkich środków, celem przesłania do Paryża wiadomości o swojém położeniu i potrzebach. Gdyby był miał tylko armiję hiszpańską przed sobą, nie byłby się niczego obawiał, lecz mając do czynienia z armiją angielską, dowodzoną przez mądrego i biegłego jenerała, stojąc daleko od głównéj podstawy swoich operacyj, skazany na utrzymywanie życia łupiestwem, w ciągu nadchodzącéj zimy, stojący nad rzeką, któréj jeden brzeg tylko znajdował się w jego posiadaniu, gdy tymczasem przeciwnik jego miał oba w swoim ręku, mając amunicyję, wystarczającą zaledwie do jednéj bitwy, otoczony ze wszystkich stron partyzantami, którzy nie przepuścili żadnego jego kuryjera, co najwięcéj spotkać go mogło, to zupełne chybienie celu kampanii i odwrot bez zdobycia szańców angiel-

skich, a co gorsza, że w każdym razie, mógł być na stanowczą narażony klęskę, jeżeliby przez swoją czujność, wytrwałość i rostropność w wybieraniu swoich pozycyj, nie umiał takowych uczynić niezdobytemi. Postanowił więc wyprawić do Paryża jakiego rozsądnego i walecznego officera, w towarzystwie małego oddziału wojska, bo pod tym jedynie warunkiem, można się było dostać do granicy hiszpańskiéj. Do posłannictwa tego przeznaczył jenerała Foy, który od bitwy pod Zurich zostawał pod jego rozkazami, który był pełen życia, ujmujący, posiadający talent dobrego wyrażania swoich myśli, a nadto, ozdobiony świeżą raną, pod Busaco otrzymaną. Poruczył mu przedstawienie wszelkich działań armii, od czasu wyjścia jéj z Almeidy, aż do zajęcia stanowiska pod Santarem. Oprócz depeszy, jakie mu powierzył, zlecił mu wystawić ustnie cały stan rzeczy cesarzowi, i żądać dostarczenia w jak najkrótszym czasie amunicyi, żywności, posiłków, bądź przez Almeidę, bądź przez Badajoz, obiecując za to szybkie ukończenie wojny z Anglikami, jeżeli te posiłki na czas dojdą, i przepowiadając największe klęski, jeżeli mu na nie długo czekać każą.

Dwaj znakomici wojownicy, których los naprzeciw siebie na krańcu Portugalii postawił, nie mogli inaczéj postępować, jak w obecnéj chwili postępowali. Jeden nie mógł lepiéj bronić tego zakątka Portugalii, jedynéj cząstki ziemi, jaka mu z całego Półwyspu została, drugi nie mógł się lepiéj przygotować do jéj zdobycia. Od tego przylądka miał zależéć los narodów Europy, ponieważ, gdyby Anglicy zostali z Portugalii wyparci, wszystko skłaniałoby się w Europie do powszechnego pokoju, gdy tymczasem przeciwnie, jeżeliby się ich położenie tutaj wzmocniło, Massena byłby przymuszony cofnąć się napowrót, los cesarstwa zacząłby ustępować powodzeniu Anglii, ażeby runąć nareszcie w blisko zagrażającéj mu katastrofie. Kwestyja ta była zatém niesłychanie ważną. Lecz nie tyle ona zależała od dwóch wodzów, którzy ją orężem rozstrzygnąć mieli, ale od dwóch rządów, mających im dostarczyć odpowiednich ku temu środków. Te więc ostatnie miały rozwiązać to wielkie zadanie, zadanie, do którego panowanie nad światem było przywiązane. Zobaczymy wkrótce, jaką to pomoc otrzymali ci dwaj wodzowie, jeden od ojczyzny miotanéj rozmaitemi stronnictwami, drugi od władcy zaślepionego dotychczasowém swojém powodzeniem.

Przy największych kłopotach, jakie naczelny wódz może miéć podczas wojny, nie należy nigdy sądzić, ażeby wódz strony przeciwnéj także swoich nie miał miéć kłopotów. Napoleon, który w najwyższym

stopniu przyswoił sobie filozofiję wojny, podobnie jak ludzie, którzy wiele żyli, przyswajają sobie filozofiję życia, Napoleon lubił powtarzać, że po bitwie *każdy wychodzi na swoje*, i gdyby jenerałowie byli należycie o téj prawdzie przekonani, nie daliby się tak łatwo pozorami lub nawet rzeczywistością klęski zniechęcić, i przy wytrwaniu, mieliby często sposobność zwrócenia na swoją korzyść uciekającéj od nich fortuny. I rzeczywiście, jeżeli marszałek Massena w trudném znajdował się położeniu, to i lord Wellington ze swéj strony nie był wołaym od kłopotów. Kiedy wódz francuzki uważał trudném zdobycie szańców Torres-Vedras, to wódz angielski znajdował ze swéj strony trudną ich obronę, jeżeliby Francuzi trzymali się drogi, jaką sama natura rzeczy wskazywała, Wellingtonowi dwa groziły niebezpieczeństwa: najprzód, ażeby Francuzi nie zjednoczyli sił swoich około Lizbony i niemi go nie przemogli; powtóre, ażeby rząd angielski, rozdwojony, jak powinien być rozdwojonym każdy rząd, w obec tak ważnéj kwestyi, nie odwołał go z Portugalii, lub nie przedsięwziął środków udaremniających jego wytrwałość. Dwa te niebezpieczeństwa równie ważne, lecz nierównie możliwe, przedstawiały mu się dosyć prawdopodobnemi, i mocno niepokoiły jego silną duszę.

Co do skoncentrowania sił francuzkich pod Lizboną, które mogło nastąpić i w skutek nadejścia wojska w Kastylii stojącego, pod wodzą jenerała Drouet i w skutek przejścia armij z Andaluzyi do Portugalii, takowego można się było bardzo spodziewać, a nawet tak już było zapowiedzianém, że chyba ślepy mógłby go się był nie obawiać. W saméj rzeczy, wiele mówiono o przybyciu owych sławnych dywizyj Essling'a, (tych samych, które z pod dowództwa marszałka Oudinot, przeszły pod rozkazy jenerała Drouet), i o możliwym wpływie ich na los dalszéj wojny; mówiono także o nadciągnieniu 5-go korpusu, pod wodzą marszałka Mortier, który, jakeśmy widzieli, posunął się z Sewilli ku Badajoz. Co zaś do dywizyj Essling'a, świeżo przybyłych do Staréj Kastylii, lord Wellington, zwykle dobrze o wszystkim zawiadomiany, myślał, że one nie były tak licznemi, jak utrzymywano, że będą miały wiele zajęcia na północy Półwyspu, że głównie przybędą wesprzéć Massenę z prawéj strony Tagu, ale nie pomnożą jego środków przeniesienia się na lewą stronę téj rzeki. Lubo przybycie tych dwóch dywizyj było już niepokojącém, jednakże jeszcze bardziéj zastraszającém było przejście wojsk z Andaluzyi ku Lizbonie, które, czy to częściowo, czy w massie, mogły wesprzéć Massenę z prawéj strony Tagu, zapewnić mu tém samém, posiadanie obu brzegów i zapewnić mu środki uderzenia na szańce Torrès-Vedras z groźnemi siłami.

To była główna troska angielskiego wodza, który przedewszystkiém lękał się, ażeby Francuzi, zaniechawszy oblężenia Kadyxu i Badajoz, nie rzucili się całą siłą na Lizbonę, dla ułatwienia Massenie zdobycia fortyfikacyj Torrès-Védras. Dla tego też usilnie nalegał na regencyję hiszpańską, ażeby, ile tylko mogła, zatrudniała Francuzów pod Kadyksem, ażeby zerwała wszystkie mosty na Gwadjanie, celem stawienia im jak największych przeszkód w przejściu téj rzeki, i ażeby uczyniła z Elvas, Campo-Major, Badajoz, tak groźne twierdze, iżby się nie odważyli porzucić ich, dla przeniesienia się ku Lizbonie. Ponieważ zaś lord Wellington bardzo powątpiewał o ścisłém wypełnieniu rad swoich, przeto pragnął piękną prowincyję Alentejo zamienić w pustynię, jak to już uczynił z prowincyją Koimbry, ażeby Francuzów, jeżeliby ją zająć chcieli, pozbawić w niéj wszelkich środków utrzymania. Ale bezskutecznie domagał się tego od regencyi Portugalskiéj, która nie pojmowała tego, ażeby, dla ogłodzenia Francuzów, własny kraj ogłodzić, i która mu często z goryczą odpowiadała, że zamiast walczenia z Francuzami głodem, to jest, środkiem dla obu stron zarówno zgubnym, lepiéjby uczynił, gdyby ich orężem pokonał i zamiast niszczyć, starał się oswobodzić Portugaliję.

Odpowiedzi te oburzały jenerała angielskiego, lecz nie zdołały zachwiać jego postanowienia, które zawsze na tém polegało, ażeby nie narażać na wypadek niepewny bitwy z Francuzami, ponieważ daleko był pewniejszym, znękać Francuzów raczéj przez nędzę i niedostatek, niż przez uderzenie na nich orężem, które zawsze było wątpliwém. Lecz z trudnością tylko mógł wytrwać w swoim planie, chociaż plan ten zdawał się być najlepiéj obmyślanym. Żywność była niesłychanie droga w Lizbonie, pomimo że morze było otwarte i pod osłoną flagi angielskiéj. Nie zbywało ani na zbożu, ani na rybie solonéj, lecz mięso było już bardzo rzadkiém; jarzyny świeże znikły zupełnie, a każdy pokarm, jakikolwiek on był, dostępnym był jedynie dla ludzi zamożnych, tak dalece, że zamiast opłaty robotników w Lizbonie gotówką, przychodziło opłacać ich porcyjami żywności. Musiano nawet oznaczyć cenę pomieszkań dla nieszczęśliwych mieszkańców, którzy z prowincyi do stolicy się zgromadzili. Do tych cierpień łączyła się jeszcze nieustająca trwoga, bo za każdém poruszeniem Francuzów, zapowiadano szturm i pomyślny onego skutek. W saméj nawet armii angielskiéj, mimo surowéj karności, mimo poszanowania dla jéj wodza, często słyszéć się dawało szemranie, nawet pomiędzy officerami. Zamiast pójść i bić się, co dla żołnierza jest najlepszém roztargnieniem w jego

cierpieniach, siedzieć pod namiotem, być wystawionym na tym przylądku Lizbońskim, na wszystkie wichry oceanu i na nieustające deszcze, to było bardzo przykrém, tak dla wojska lorda Wellingtona, jako i dla licznych zbiegów z prowincyi, leżących na gołéj ziemi, w okopach pod Torrès-Védras. Wielu officerów utyskiwało głośno, pisało do swoich rodaków niechętne listy i przyczyniało się tym sposobem do zwiększenia obawy Wielkiéj Brytanii o los jéj wojska.

W Londynie mało kto, nawet pośród członków rządu, wierzył w możność utrzymania się w Portugalii. Co chwila lękano się wiadomości, że armija wsiadła na statki, i dla tego powszechném było życzeniem, ażeby nie czekając dopóki jéj do tego nie zmuszą, uczyniła to jak najśpieszniéj. Z tego to powodu ministeryjum, naglone więcéj jak kiedykolwiek, nieustannie zalecało roztropność lordowi Wellington, a zalecało mu ją aż do uprzykrzenia, aż do obudzenia w nim obawy, że go wkrótce opuści, albo przynajmniéj słabéj udzielać mu będzie pomocy. Przykry wypadek, jaki w Anglii zaszedł, pogorszył nagle położenie gabinetu, a tém samém, trudniejszém jeszcze uczynił położenie samego lorda Wellingtona. Król Jerzy III zapadł znowu na zdrowiu, i dotknięty został powtórnie obłąkaniem umysłu. Durzono się z początku, chciano wmówić w siebie, że choroba będzie tylko przemijającą, i tym sposobem zyskać miesiąc czasu do przedstawienia parlamentowi środków, jakich podobna niemoc władzy królewskiéj wymagała. I parlament i publiczność chętnie myśl tę podzielały, już to z poszanowania dla Jerzego III, już z niechęci dla księcia Gallii, powołanego do objęcia władzy królewskiéj, z tytułem regenta. Jednakże, po najdłuższém, jak można było oczekiwaniu, wypadało nareszcie udać się do parlamentu i zażądać, ażeby regencyję księciu Gallów poruczył. Ten był przyjacielem wszystkich naczelników oppozycyi i nie wątpiono bynajmniéj, że im władzę powierzy. Stąd téż dawne stronnictwo Pitta, które śród wszystkich przemian gabinetu angielskiego, pozostało stronnictwem ministeryjalném, a głównie stronnictwo wojny, dokładało wszelkich starań, aby ograniczyć władzę regenta; oppozycja zaś przeciwnie, czyniła wszystko, aby ją rozszerzyć. Skutkiem pewnego rodzaju przeciwieństwa, jakie się często między rozmaitemi stronnictwami napotyka, oppozycyja głosiła zasady najbardziéj monarchiczne, rząd pragnął ich osłabienia. Oppozycyja utrzymywała, że nie potrzeba było stanowić żadnego prawa, prawo bowiem, według konstytucyi angielskiéj, domyślać się każe, działania trzech władz, a mianowicie, sankcyi królewskiéj, która tutaj była niemożebną, z uwagi, że król był niezdolnym do wykonania żadnego aktu. Ze względu więc

na te zasady, chciała, ażeby się ograniczono na przedstawieniu regentowi adressu, wzywającego go do objęcia władzy królewskiéj, należącéj mu z prawa, przez czas niezdolności jego dostojnego ojca, oraz, ażeby władzę tę objąwszy, wykonywał ją w całéj rozciągłości, ponieważ władza królewska jest jedna, niepodzielna, i w żadnym razie, nie może uledz umniejszeniu, jeżeli równowaga władz ma nietykalną pozostać. Ministeryjum utrzymywało przeciwnie, że należało wydać bill, że sankcyja królewska zastąpiona będzie rozkazem parlamentu, polecającym pieczętarzom królewskim sankcyjonowanie tego billu; że władza regenta, mając być czasową, (spodziewano się tego przynajmniéj), nie powinna być tak zupełną i nieograniczoną; że byłoby niewłaściwém, nadawać jéj moc wywrócenia istniejącego porządku rzeczy, do tego stopnia, iżby król, jeżeliby do zdrowia wrócił, znalazł bieg rządu tak dalece zmienionym, że jużby nie mógł objąć na nowo steru swojéj polityki. Rozumowanie to było na dziwnych oparte sofizmatach i przekonywało, że interes obłąkał loikę ministrów, że interes kierował postępowaniem oppozycyj. Lecz, ponieważ większość stanowiła prawo, przeto przez bill oddano regencyję księciu Gallii, a oddano mu ją niezupełną, z zakazem mianowania parów, proponowania pewnych billów, zajmowania się gwardyją królewską, wybierania officerów do swego dworu. Nie można mu jednak było odjąć nominacyi ministrów i spodziewano się, że wkrótce powoła do gabinetu lorda Holland, lorda Grey, lorda Grenville, krewnych lub dawnych współtowarzyszów Foxa. Atoli regent, pomimo że nie lubił obecnych ministrów, a szczególniéj Perceval'a, obawiał się jednak w obecnéj chwili zbyt wielką wprowadzić zmianę, powołując swoich przyjaciół z oppozycyi, i przyjąć na siebie zbyt wielką odpowiedzialność, zamieniając od razu system wojny na system pokoju. Przed uczynieniem stanowczego kroku, chciał wiedzieć pierwéj, czy choroba króla będzie tak długą, ażeby warto było zaprowadzać ważną zmianę w polityce kraju. W tym celu, zasięgał rady lekarzy i objawił swoję wątpliwość lordom Holland, Grey i Grenville.

Ta kryzys w wewnętrznych sprawach Anglii, miała miejsce w miesiącu grudniu 1810 roku, właśnie w epoce, kiedy marszałek Massena i lord Wellington stali naprzeciwko siebie, pod Torrès-Védras. Zwykle nadzieja podwaja zapał i działalność stronnictw. Oppozycyja angielska, czując, że od jéj powodzenia, albo przynajmniéj od częściowego powodzenia w parlamencie, zależéć będzie postępowanie księcia regenta, pomnażała swoje napady na gabinet, i przyznać trzeba, że napady te nadawały prawdziwą wartość tym krytykom, że byłyby je na-

wet uczyniły zupełnie prawdziwemi, gdyby we Francyi tak postępowano, jak postępować należało.

Obok ustawicznéj niespokojności, jaką wojna wywoływała i ciężarów, jakie z niéj wynikały, oppozycyja angielska starała się jeszcze wykazać cierpienia, wypływające z jednego z najważniejszych i najdziwniejszych przesileń handlowych. Środki Napoleona, wraz z pewnemi okolicznościami, były tego przyczyną. Osady hiszpańskie, odmawiając uznania władzy króla Józefa, i korzystając z téj sposobności, ażeby ogłosić swą niezależność, otworzyły swoje porty handlowi angielskiemu. Na tę wiadomość, rękodzielnicy angielscy, postępując z chciwém zaślepieniem, które równie może być wielkiém, jak zaślepienie dumy, produkowali daleko więcéj, niżeliby cała Ameryka skonsumować, a tém bardziéj zapłacić mogła. Wysłali oni ogromne massy towarów do osad hiszpańskich, a część tych towarów wróciła napowrót, nie mogąc być sprzedaną. Ta część, która znalazła kupców, została zapłaconą płodami kolonijalnemi, które do Londynu przywiezione, pomnożyły znowu zapasy targowe. Kiedy się to działo w Ameryce, sześć do siedmiuset statków, które z Tamizy wypłynęły, dla wywiezienia na morze Baltyckie towarów zbywających, powróciwszy, jakeśmy już wyżéj widzieli, z ładunkiem swoim do Anglii, spowodowały niesłychaną taniość płodów kolonijalnych. Co więcéj, gdy wolność składania towarów swoich w Londynie udzielono osadnikom hiszpańskim i portugalskim, a nawet i osadnikom francuzkim, których posiadłości zostały zajęte, massa towarów egzotycznych niesprzedanych, do tego wzrosła stopnia, że bardzo wiele ładunków cukru, kawy, bawełny, tabaki, drzewa, indygo, nie warte nawet były kosztów składu. Papiery wydawane na wartość tych towarów, nie miały żadnéj rękojmi, większa ich część była protestowaną, a bank, który był ich posiadaczem, w ciężkim znajdował się kłopocie. Bilety bankowe spadły na nowo, a zmiana ich stawała się coraz trudniejszą, ze stratą przeszło 20 na stu, tak dalece, że Anglija obowiązana w tym roku wypłacić krajom zagranicznym kilkaset milijonów na utrzymanie wojska i marynarki, nie wiedziała już co począć, ażeby się z obowiązku tego uiścić. Postanowiono wesprzéć handel i przemysł zasiłkiem 5 do 6 milijonów funtów szterlingów, ale słaba to była pomoc w tak krytycznem położeniu. Jedni przypisywali całe złe nierozwadze fabrykantów, drudzy bankowi, a niemal wszyscy rządowi, który przez swój upór w popieraniu wojny, a mianowicie przez rozkazy rady ministrów, był sprawcą wszystkich nieszczęść, jakie opłakiwano.

Łatwo jest pojąć to wszystko, co oppozycyja blizka objęcia steru rządu i szczera w swojéj krytyce, mogła zarzucać w pośród takich okoliczności. — Otóż, wołali lordowie Grenville, Holland, Grey, deputowani izby niższéj, Tierney, Burdet, Brougham, Huskisson, otóż, do czego nas przywiodła wojna, tak nierozsądnie przedłużona. Ażeby Francyję upokorzyć, przyprowadzono ją drogą wszystkich wielkości do panowania nad Europą, uczyniono ją panią części Niemiec, Włoch, Hiszpanii, obecnie Hollandyi, i, jeżeli daléj tak postępować będą, kto wié, dokąd jeszcze zajdzie rozległość jéj potęgi? Pobieramy, dodawali ci mówcy, 37 milijonów funtów szterlingów podatków, (925 milijonów franków), a wydajemy 56, (1,400 milijonów fr.), skąd wypada rocznéj dopożyczki 19 milijonów, (475 milijonów fr.). Niepodobna jest zaciągać corocznie takiego kredytu, bez wystawienia się na zgubę, a nie można także do podatków ubocznych, pomnażać podatku konsumcyjnego, który już doszedł największéj wysokości, ani do podatków zwyczajnych, podatku od dochodów, który już był bardzo uciążliwym. Powiększająca się massa pieniędzy papierowych, uczyni wkrótce wszelkie tranzakcyje handlowe niemożebnemi wewnątrz, a operacyje wojska i marynarki zewnątrz. Trzeba więc położyć koniec téj niszczącéj wojnie pokojem zaszczytnym, którego zawarcie jest łatwém, byle tylko chciano. Zwycięstwa, jakie sobie pochlebiają odnieść, są najniebezpieczniejszą ze wszystkich przynętą, bo jakkolwiek armija angielska dobrze się sprawiła, jednakże obecne jéj położenie zatrważa dobrych obywateli. Wtedy, kiedy naczelnemu jéj wodzowi nadają tytuły, pensyje, wprawdzie bardzo zasłużone, ona pozwoliła odebrać sobie w swoich oczach dwie ważne twierdze, Ciudad-Rodrigo i Almeidę; odparła nieprzyjaciela pod Bussaco, lecz dla tego, ażeby nazajutrz utracić Koimbrę i resztę Portugalii! Wyparta teraz na wązki pas ziemi, gdzie żyje tylko chlebem, przez morze dostarczonym, wystawiona na napad Francuzów, którzy musieliby, chyba bardzo niedokładne posiadać wiadomości, gdyby nie zjednoczyli wszystkich sił swoich, dla zadania jéj stanowczego ciosu, istnieje ona jeszcze prawdziwym cudem i może lada chwila ciężką ponieść klęskę! Cóżby się stało z Angliją, gdyby armija, ta jedyna jéj nadzieja przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, zniszczoną została, albo téż podpisała jaką kapitulacyję, oddającą ją w niewolę? Jakież korzyści polityczne, jakież zdobycze można postawić na szalę, dla zrównoważenia takich niebezpieczeństw? . . . . — Taka to była codzienna mowa oppozycyi, i wyznać trzeba, że jeżeli Anglicy przyzwyczajeni wówczas do uciskających ich podatków, do pieniędzy papierowych spadających w wartości, do corocznych poży-

czek, poddawali się tym cierpieniom, z uwagi na niesłychany rozwój ich handlu, to znowu z drugiéj strony, drżeli na myśl o położeniu swego wojska. Myśl ta, że ich armiją wystawiona jest na ciosy Napoleona, trwogą ich przejmowała, i pod tym względem zgadzali się zupełnie z oppozycyją. Codziennie tedy, jaki nieprzewidziany wniosek mógł przywieść księcia regenta do zmiany gabinetu i do przeistoczenia polityki wojennéj na politykę pokojową.

Ministeryjum miotane przez odbicie tąż samą obawą i wzruszeniami, wyprawiało bezustannie do Lizbony depesze najprzykrzejsze dla lorda Wellingtona. Nawet własny brat jego, margrabia Wellesley, tknięty powszechną niespokojnością, lękał się, ażeby brat, przez upór, przez dumę może, nie dopuścił się jakiego nierozważnego kroku, i pozostając zbyt długo na lądzie, nie naraził przez to armii angielskiéj na niebezpieczeństwo. Korrespondencyja urzędowa z naczelnym wodzem, pełna była téj trwogi i pełna zarazem narzekań na ogromne wydatki téj wojny, wydatki, które oprócz zasiłku przyznanego rządowi portugalskiemu, wynosiły nie mniéj jak 250 milijonów rocznie, z których 75 do 80 wypadało na samą flotę transportową. Zapytywano go, czyby nie mógł pójść za przykładem jenerałów francuzkich, żyjących kosztem kraju, w którym wojnę prowadzili, i czyby nie mógł obejść się już bez téj floty ogromnéj, stojącéj ciągle pod żaglem, a która tak drogo kosztowała; błagano go, ażeby się nie upierał nie w porę, i żeby się raczéj cofnął z Półwyspu, zamiast wystawiać na niebezpieczeństwo tę armiję angielską, uważaną zawsze jako jedyny puklerz Anglii przeciwko obcemu najściu, które nie było już wprawdzie bardzo zatrważającém, które atoli napół zgniłym materyjałem w Boulogne, zawsze jeszcze Angliję jak mara jaka prześladowało.

Takowe depesze obudzały w wodzu armii portugalskiéj oburzenie i niechęć, których nie śmiał jeszcze w całości objawić, bo nie posiadał jeszcze dosyć przewagi, ażeby się mógł tak groźnie odzywać, jak to późniéj nieraz czynił; lecz okazał je w części przynajmniéj, odpowiadając, jak przykro jest dla niego, że mimo długiego doświadczenia jego w téj wojnie, mimo dwuletniego czasu, spędzonego na Półwyspie, naprzeciwko Francuzów, tak mało zdołał obudzić zaufania, że nie ma jednego kuryjera z Anglii, jednego officera, jednego ciekawego, któryby mu nie przynosił wyrazów, tego upokarzającego zwątpienia; że jeżeli dotąd pozostaje na ziemi portugalskiéj, to dla tego, iż jest przekonanym, że bez żadnego niebezpieczeństwa może w niéj pozostać, przynajmniéj według wszelkich obliczeń rozumu ludzkiego; że kiedy rzeczywiste będzie niebezpieczeństwo, nie będzie się wachał bynajmniéj,

i woli ustąpić, niż narażać armiję angielską i swoję własną sławę; że, jeżeli mimo téj ufności, pragnie zatrzymać flotę przewozową, któréj utrzymanie tak jest kosztownem, byłoby zaprawdę zbyt wielkiém zuchwalstwem, uważać za pewne to, co tylko było prawdopodobném pozbawiać się wszelkich środków transportowych, jak gdyby zupełném miało być niepodobieństwem, wyparcie go z Portugalii; że przewiduje, iż Napoleon nie wiele więcéj nadeśle wojska do Hiszpanii, jak dotąd przysłał, jednakże, owe dywizyje Essling'a, o których tyle mówiono, mogły jeszcze nadciągnąć, że Andaluzyja głównie mogła dostarczyć znakomitéj siły na Lizbonę; że jeżeliby przybyło naprzykład 15 tysięcy Francuzów z Salamanki, pod wodzą jenerała Drouet, 25 tysięcy z Kadyxu i Badajoz z marszałkiem Mortier, trzeba będzie wkrótce wejść w zapasy z 90 tysiącami nieprzyjaciela, na obu brzegach Tagu, a na pierwszy rozkaz marszałka Masseny, te 90 tysięcy rzucą się z wściekłością na szańce około Torrès-Védras; że kto nie widział, nie wyobrazi sobie, co wojsko nieprzyjacielskie zdolném jest uczynić, i że byłoby wielką zuchwałością twierdzić, że ono pierwszych okopów zdobyć nie zdoła; lecz że w takim razie, zostanie mu jeszcze pierwsza i druga linija; że, dzięki tym potrójnym fortyfikacyjom, będzie jeszcze miał czas wsiąść na statki; że właśnie to połączenie floty z fortyfikacyjami obudzało w nim taką pewność siebie samego, i odejmowało jego postępowaniu wszelką cechę nierozwagi, o którą go tak często posądzano; że, co do wydatków, niepodobieństwem było takowe pomniejszyć; że utrzymywanie wojny przez wojnę, rzecz dla Francuzów tak łatwa, była czystą mrzonką dla Anglii; że armija francuzka nie była stekiem ludzi, zebranym z tego, co było najgorszego w kraju, a utrzymanym w karbach przez żelazną karność, lecz prawo podało do niéj część ogólnéj ludności, łącząc złe i dobre w jeden węzeł, w którym przecież dobre znaczną miało przewagę; że żołnierz francuzki idzie szukać żywności o dwadzieścia i trzydzieści mil, a potém wraca punktualnie do chorągwi, nie uchybiwszy prawie nigdy swemu obowiązkowi; że jeżeliby z Anglikami chciano toż samo zrobić, co Massena robi z Francuzami, omylonoby się bardzo; że pozwoliwszy żołnierzom angielskim kilka dni maruderki, dla wynalezienia żywności, ani jeden człowiek nie wróciłby do pułku; że zresztą, zapytać się pierwéj trzeba, czy Anglija, kraj wolny, scierpiałaby, ażeby tak lekceważono życie żołnierza najemnego, jak Napoleon lekceważył życie swoich krajowców, powołanych przez prawo, których corocznie połowa ginęła z nędzy, a o których dzienniki paryzkie, ani jedném słowem krajowi nie wspomniały: że nie będzie miał żołnierzy, jeżeli ich nie będzie

karmił, płacił i trzymał ściśle w chorągwiach; że jeżeliby opuścił półwysep, dałby hasło poddania się Hiszpanii, a może i Europy; że wydatek, jakiegoby nie chciano ponosić, na popieranie wojny w Lizbonie, musianoby ponosić dla prowadzenia jéj w Duwrze i w Londynie; że w Lizbonie daleko pewniéj broni Anglii od najścia, niż między Duwrem a Londynem; że nareszcie potrzeba, ażeby Anglija ponosiła wydatek i niespokojność, kiedy on i wojsko jego coś cięższego znosić musi, bo zacięte bitwy i okropne cierpienia.

Takie to trudności napotkał ten biegły i nieugięty wódz ze strony kraju wolnego, w którym myśl wojny i myśl pokoju, ścierając się ustawicznie z sobą z równą prawie siłą rozumowania, wywoływały nieuniknione wahania w ministeryjum, pozbawionem naczelnika. Zdaje się, że dostojny przeciwnik lorda Wellington, marszałek Massena, mając tylko do czynienia z człowiekiem genialnym, z Napoleonem, który znowu z samym sobą walczył, nie potrzebując z téj strony wielkich wysileń, powinien był wszelką znajdować pomoc do rozwiązania kwestyi militarnéj, od któréj los świata zależał! W saméj rzeczy, Napoleonowi, który wiedział o wszystkiém, co się działo w Londynie i w Lizbonie, nie pozostawało nic innego, jak rozwinąć rozległe środki swego genijuszu administracyjnego, ażeby urzeczywistnić z jednéj strony wszystkie obawy lorda Wellingtona i wszystkie życzenia swego namiestnika Masseny. Przekonamy się w następnéj księdze co uczynił.

Jenerał Foy, wyprawiony z Santarem, dla zaniesienia żądań swego wodza do Paryża, i odpowiedzenia ustnie na pytania cesarza, wykonał tę najniebezpieczniejszą, a zarazem najszczęśliwszą podróż, o jakiéj tylko w Hiszpanii można było pomyśléć. Dano mu czterystu dobrych piechurów i doskonałych strzelców, wybranych z rozmaitych pułków, wskazawszy mu, jako najpewniejszą drogę, dolinę Zezery, która ciągnie się na południu Estrelli i sięga przez Sobreira-Formosa, Sarzedas, Belemonte do Ciudad-Rodrigo. Jenerał Loiseron, od którego posterunków miał wyruszyć, wysłał silny rekonesans ku Abrantés, celem zastraszenia załogi i odwiedzenia jéj od zatrzymania jenerała Foy w pierwszym zaraz jego pochodzie. Strwożona załoga w Abrantès poczytała ów szczupły podróżny oddział, za przednią straż armii francuzkiéj, i zamknąwszy się w murach, pozwoliła mu przejść swobodnie. Jenerał Foy szybko przeciągnął między korpusem hiszpańskim, strzegącym w Villa-Velha brzegów Tagu, a partyzantami Trent'a i Silvery, którzy w téj okolicy się uwijali. Daléj, napotkał jedynie bandę dwóchset ludzi z pospolitego ruszenia portugalskiego, zwanego Ordonanza, rozpędził ją, i ze stratą zaledwie kilku ludzi rannych lub znużonych po

sześciu czy siedmiu dniach wszelkiego rodzaju wypadków i niebezpieczeństw, stanął szczęśliwie w Ciudad-Rodrigo.

Zastał tu jenerała Gardanne, ktorego Massena za sobą zostawił, dla oczyszczania dróg, zbierania ludzi, wychodzących ze szpitala, osłaniania konwojów, a który, napierany ze wszystkich stron przez partyzantów, w części tylko zadanie swoje mógł wypełnić. Jenerał Gardanne tyle prawie spotrzebował żywności, ile jéj zebrał w dwóch miastach granicznych Almeida i Ciudad-Rodrigo, a z sześciu tysięcy ludzi, których spodziewano się zebrać z szpitalów, zaledwie ich zgromadził dwa tysiące. Jenerał Foy zakommunikował mu rozkaz bezzwłocznego udania się tąż samą drogą, którą sam dopiéro co przebył, i za przewodnika oddał mu jednego z officerów, który z nim tę drogę odbywał, zalecając mu zarazem, zabrać z sobą wszelką ammunicyję, jakąby tylko udźwignąć zdołał.

Jenerał Foy przeszedł następnie Starą Kastyliję, spustoszoną przez Geryllasów, których śmiałość z każdym dniem wzrastała, i widział Hiszpanów pełnych ufności, a Francuzów pełnych zniechęcenia, z powodu przewlekającéj się wojny, mimo licznych posiłków, przysłanych w tym roku, z powodu, że zdobycie Andaluzyi skończyło się na wzięciu Sewilli, a Portugalii na dojściu do Tagu. Widział także jenerała Drouet, który z dwóch dywizyj, dopiero jednę ściągnął do Burgos, a na drugą jeszcze czekał, tudzież jenerała Dorsenne, mozolącego się z 15 do 18 tysiącami gwardyi, nad zabezpieczeniem traktu z Burgos do Valladolid. Wszystkim udzielił wiadomości o armii portugalskiéj, o któréj nic więcéj nie wiedziano nad to, co im Hiszpanie ze zwykłą swoją chełpliwością opowiadali; nakłonił jenerała Drouet do ruszenia ku Koimbrze i Thomar, i udał się do Paryża, spędziwszy około dwudziestu dni w drodze z nad brzegów Tagu do brzegów Sekwany. Stanął tu w końcu listopada, i został natychmiast cesarzowi przedstawiony.

KSIĘGA CZTERDZIESTA.

FUENTES D'ONORO.

Umysłowe usposobienie Napoleona w chwili przybycia jenerała Foy do Paryża. — Przyjęcie tego jenerała i długie z nim konferencyje. — Potrzeba wysłania nowych posiłków około 60 do 80 tysięcy ludzi do Hiszpanii, i niemożność rozporządzenia obecnie takiemi siłami. — Przyczyny takowéj niemożności. — Ostatnie najścia Napoleona na brzegi morza Północnego. — Przyłączenie do Cesarstwa miast hanzeatyckich, części Hanoweru i wielkiego księstwa Oldenburskiego. — Niezadowolenie Cesarza Aleksandra na otrzymaną wiadomość o krzywdzie wyrządzonéj jego wujowi Wielkiemu Księciu Oldenburskiemu. — Zamiast zobowiązania sobie Cesarza Aleksandra, Napoleon nastaje na niego o przyjęcie nowych rozporządzeń względem handlu. — Opór Cesarza Rossyjskiego i jego rozmowy z P. de Caulaincourt. — Cesarz Aleksander nie życzy sobie wojny, lecz przewiduje ją i zarządza niektóre roboty obronne nad Dźwiną i Dnieprem. — Napoleon uwiadomiony o tém co się dzieje w Petersburgu, sam się skwapliwie uzbraja, gdy tymczasem Rossyja zatrudniona na wschodzie, nie może na te uzbrojenia odpowiedzieć zaraz krokami nieprzyjacielskiemi. — Piérwsza myśl wielkiéj wojny północnéj. — Ogromne przygotowania Napoleona. — Nie chcąc oddzielić żadnéj części sił swoich dla wysłania jéj na Półwysep, ogranicza się na poleceniu jenerałom Dorsenne i Drouet, tudzież marszałkowi Soult wspierania Masseny. — Mylne rachuby Napoleona względem skuteczności téj pomocy. — Powrót jenerała Foy do armii Portugalskiéj. — Długi pobyt téj armii nad Tasiem. — Jéj pracowitość i trzeźwość. — Wyborny duch żołnierza, zniechęcenie naczelników. — Silna postawa Masseny. — Jenerał Gardanne wyruszywszy z nad granicy Kastylii z oddziałem wojska, dla doręczenia depeszy armii Portugalskiéj, przybywa niemal do jéj przednich czat i wraca się bezskutecznie. — Jenerał Drouet, którego dwie dywizyje składają 9ty korpus, przechodzi przez prowincyję Beira z dywizyją Canroux, i przybywa do Leyria. — Radość armii za zjawieniem się 9go korpusu. — Jéj smutek kiedy się dowiaduje, że cała pomoc jaka jéj nadciągnęła, ogranicza się na 7 tysiącach ludzi. — Przybycie jenerała Foy i ogłoszenie instrukcyi którą z sobą przywiózł. — Zwołanie jenerałów do Golgao dla naradzenia się nad wykonaniem rozkazów z Paryża przybyłych. — Postanowienie ich pozostania nad Tagiem z zamiarem przejścia téj rzeki, dla łatwiejszego wyżywienia wojska w Alentejo. — Różność zdań co do przejścia Tagu. — Chwalebne usiłowania jenerała Eblé w celu przygotowania materyjałów mostowych — Zamierzają czekać z przejściem dopóki armja Andaluzyjska z lewéj strony rzeki nie wesprze armii Portugalskiéj. — Wypadki zaszłe w innych częściach Hiszpanii podczas pobytu nad Tagiem. — Dalszy ciąg oblężeń prowadzonych przez jenerała Suchet w Aragonii i Katalonii. — Obsaczenie Tortozy w końcu r. 1810 i zdobycie téj twierdzy w styczniu 1811. — Przygotowania do oblężenia Tarragony. — Wypadki w Andaluzyi — Rozproszenie armii Andaluzyjskiéj pomiędzy prowincyjami Grenadą, Andaluzyją i Estremadurą. — Kłopoty 4go korpusu przymuszonego rozdzielić się między powstańców Murcyi i powstańców gór Ronda. — Usiłowania 1go korpusu w celu rozpoczęcia oblężenia Kadyksu. — Trudności i przygotowania do tego oblężenia. — Działania 5go korpusu w Estremadurze. — Marszałek Soult sądząc, że nie podoła swemu zadaniu z wojskiem jakie posiada, żąda 25 tysięcy posiłków. — Odebrawszy w tym samym czasie rozkaz niesienia pomocy Massenie, odmawia tego zupełnie. — Zamiast pójść nad Tag, oblega Bada-

joz. — Bitwa pod Gevora. — Rozbicie armii hiszpańskiéj przybyłéj w pomoc miastu Badajoz. — Dalszy ciąg i zwłoka w pracach oblężniczych. — Niedostatek w armii Portugalskiéj w czasie oblężenia Badajoz przez armję Andaluzyjską. — Nadzwyczajna nędza korpusu Reynier'a i konieczna potrzeba odwrotu. — Massena nie mogąc już tego odmówić, postanawia cofnąć się ku Mondego, dla zajęcia Koimbry. — Odwrót rozpoczęty 4 marca 1811 r. — Piękny pochód armii ściganéj przez Anglików. — Przybywszy do Pombal, Massena chce się tu dwa dni zatrzymać dla usunięcia swoich chorych, rannych i bagażów. — Nieszczęśliwe poróżnienie się z jenerałem Drouet. — Niespokojność marszałka Ney'a o swój korpus, i jego zatargi z Masseną w tym przedmiocie. — Jego odwrót do Redinha. — Piękna bitwa pod Redinha. — Marszałek Ney ustępuje spiesznie z Condeixa, co zniewala całą armję do zwrócenia się na drogę Ponte-Murcelha, i do zrzeczenia się posiadania Koimbry. — Rozmaite poruszenia w czasie bitwy pod Casal-Nowo. — Utarczka pod Foz- d'Arunce. — Odwrót w góry Murcelha. — Fałszywe poruszenie jenerała Reynier skłania armję do stanowczego wkroczenia do Staréj Kastylii. — Widok jaki armja przedstawia w czasie wejścia swego do Hiszpanii. — Upór Masseny pragnącego bezzwłocznie rozpocząć kroki zaczepne i zamiar jego powrócenia nad Tag przez Alcantarę. — Marszałek Ney odmawia mu posłuszeństwa. — Naczelny wódz pokazuje swą władzę i wysyła marszałka Ney'a w tył armii. — Trudności wzbraniające Massenie spełnienia swego zamiaru powrócenia nad Tag i zniewalające go do rozproszenia swéj armii w staréj Kastylii dla dania jéj wypoczynku. — Straszne ubóstwo téj armii. — Próżne obietnice marszałka Bessières mianowanego naczelnym komméndantem prowincyj północnych. — Korzystne położenie lorda Wellingtona od czasu odwrotu Francuzów, i zwycięztwo stronnictwa wojennego w parlamencie angielskim. — Wellington zostawia część swéj armii pod Almeidą, drugą zaś wysyła pod Badajoz, celem dania téj twierdzy odsieczy. — Późne przybycie téj pomocy i zdobycie Badajoz przez marszałka Soult'a. — Marszałek ten po zdobyciu Badajoz, zwraca się na Kadyks dla poparcia marszałka Victor'a. — Zaszczytna bitwa pod Barossa stoczona z Anglikami przez marszałka Victor'a. — Marszałek Soult znajduje linje obronne pod Kadyksem wolne od nieprzyjaciela, który im zagrażał, wkrótce fatoli zjawienie się Anglików sprowadza go napowrót do Badajoz. — Z kolei i on żąda pomocy od armii Portugalskiéj, któréj jéj poprzednio odmówił. — Anglicy obsaczają Badajoz. — To nieszczęśliwe miasto oblegane i zdobyte przez Francuzów, oblężone jest teraz przez Anglików. — Projekt Masseny ułożony w tym czasie. — Jakkolwiek źle wspierany przez armję Andaluzyjską, myśli wielką wyświadczyć jéj przysługę uderzeniem na Anglików blokujących Almeidę. — Projekt ten opóźniony przez powolność marszałka Bessières, zaczyna się wykonywać dopiéro 2 maja zamiast 24 kwietnia. — Skutkiem tego opóźnienia lord Wellington ma czas powrócić z Estremadury ażeby stanąć na czele swéj armii. — Bitwa pod Fuentes d' Onoro stoczona 3 i 5 maja. — Wielka energija Masseny podczas téj pamiętnéj bitwy. — Nie mogąc zdeblokować Almeidy, Massena wysadza ją w powietrze. Heroiczne wyjście załogi z Almeidy. — Massena wraca do Staréj-Kastylii. — W Estremadurze, marszałek Soult chcąc przyjść w pomoc Badajoz, bije się pod Albuera, i nie może odeprzeć armii angielskiéj. — Wielkie straty z jednéj i z drugiéj strony i dalsze oblężenie Badajoz. — Piękna obrona załogi. — Trudne położenie Francuzów w Hiszpanii. — Ogólny rys ich działań w latach 1810 i 1811; przyczyny które udaremniły ich usiłowania w tych dwóch kampaniach, które miały rozstrzygnąć los Hiszpanii i Europy. — Błędy Napoleona i jego wodzów. — Niesprawiedliwa niełaska Masseny.



Jenerał Foy, tak sławny późniéj jako mówca, obok znakomitéj odwagi, obok wielkiego dowcipu, posiadał także żywą wyobraźnię, często źle skierowaną, lecz świetną i występującą płomieniem na twarz otwartą, ujmującą i wydatną. Napoleon lubił dowcip, chociaż mu nie ufał. Jenerał zachwycił go swoją rozmową, i z kolei sam został olśniony, ponieważ to pierwszy raz przypuścił go tak poufale do siebie. Wiadomości tą drogą otrzymane, były jedyne jakie odebrano od armii

portugalskiéj, aż dotąd bowiem musiano ich szukać po gazetach angielskich. Jenerał Foy znalazł Napoleona zupełnie przekonanym o ważności kwestyi, mającéj się rozstrzygnąć nad Tagiem, ponieważ o ogólném położeniu on wiedział więcéj od kogokolwiek, i przeświadczony był że pobić Anglików, lub nawet trzymać ich długo w bezczynności pod Lizboną, było najpewniejszą rękojmią pokoju europejskiego. Ale jenerał Foy znalazł go także pełnym fałszywych wyobrażeń o warunkach wojny hiszpańskiéj, które od roku 1808 bardzo się zmieniły, o wielkiém poświęceniu ludzi, którego ona wymagała, a trudności z jaką przychodziło wyżywić armije na Półwyspie, o trudności pobicia Anglików; znalazł go bardzo niesprawiedliwym względem Masseny, chętniéj przypisującym winę temu znakomitemu wodzowi że nie wykonał rzeczy niepodobnych, niż sobie samemu że je wykonać rozkazał. Napoleon ciągle miał w ustach ową mylną cyfrę 70 tysięcy Francuzów i 24 tysiące Anglików, jak gdyby był jednym z tych leniwych i nieświadomych książąt, którzy o rzeczach tylko z mowy swoich ministrów dworaków sądzą i zbyt są niedbali ażeby prawdy poszukać, lub zbyt nieumiejętni ażeby ją zrozumieć. Napoleon który powtórnie był nakazał stoczenie bitwy, potępiał teraz uderzenie na Busaco; on, który chciał ażeby Anglików natarczywie ścigano, zarzucał teraz że się nie zatrzymano w Koimbrze, i mimo dziwnéj przenikliwości swojéj, nie chciał zrozumieć jakim to sposobem zamiast 70 tysięcy Francuzów, pędzących przed sobą 24 tysiące Anglików, było tylko 45 tysięcy walecznych żołnierzy, żyjących jakby cudem w obec 70 tysięcy Anglo-Portugalczyków, doskonale karmionych i prawie niezwyciężonych za swemi groźnemi szańcami. W rzeczy saméj atoli, trudność przekonania go nie wynikała z trudności oświecenia jego wzniosłego umysłu, lecz z niemożności wpojenia weń prawd które sprzeciwiały się jego chwilowym rachubom.

Jenerał Foy bronił bardzo dobrze swego wodza i dowiódł, że w każdém zdarzeniu, działania zarzucane marszałkowi Massenie były wynikiem miejscowych okoliczności. Utrzymywał on, że przybywszy już raz pod Busaco, wypadało, albo poświęcając honor wojska cofnąć się ze wstydem, albo téż walczyć; że jeżeli nie zdobyto pozycyi, to przynajmniéj zmuszono Anglików do téj lękliwéj bezczynności, przy któréj zdołano ich obejść; że po przybyciu do Koimbry zatrzymać się w tém mieście, byłoby przyznaniem się do swéj niemocy równie zgubném jak odmówienie bitwy pod Busaco; że zresztą nie wiedziano w Koimbrze o istnieniu szańców pod Torrès-Védras, co łatwiéj jeszcze można było usprawiedliwić pośród armii niżeli w Paryżu, gdzie wszel-

kie można było posiadać wiadomości; że stanąwszy pod temi szańcami, chociażby nawet przyszło w bezczynności pozostać, to nie było czego żałować, ponieważ tym sposobem obsaczono Anglików, ponieważ trzymano ich w ciągłéj obawie; że nawet wkrótce osiągniętoby stanowcze skutki, jeżeliby nadeszły w porę dostateczne posiłki po obu brzegach Tagu; słowem, że jakkolwiek wszystko stawiono na kartę, nic przecież nie było jeszcze straconego, byle tylko korzystając z nabytego doświadczenia, dostarczono środków odpowiednich temu wielkiemu celowi.

Broniąc z zapałem sprawy swego wodza, jenerał Foy, w opisaniu bolesnéj rzeczywistości wojny hiszpańskiéj okazał się tak szczerym i otwartym, jak tylko chęć podobania się nie władzy, ale geniuszowi na to pozwalała. W każdym przecież razie nie wiele trzeba było mówić ażeby oświecić Napoleona; dla tego téż, żegnając jenerała, poznał już większą część prawdy. Wiedział on dobrze co czynić wypadało, bo zresztą któżby mógł o tém lepiéj od niego wiedzieć?

Rzeczywiście jakkolwiek wojna hiszpańska zaczynała już podobnie nękać umysł jego jak znękała siły jego żołniérzy, i jakkolwiek z tego powodu, zrzucając ciężar z siebie, wszystkie prawie jéj szczegóły poruczył kierunkowi szefa sztabu Berthier'a, jednakże jeszcze przed przybyciem jenerała Foy, ciągle wydawał rozkazy odpowiednie potrzebom i żądaniom marszałka Masseny. Zalecał kilkakrotnie jenerałowi Drouet ażeby przyspieszył swoje działania, ażeby piérwszą swoję dywizyję, posunął przynajmniéj do Almeidy, zjednoczył tam wszystko co Massena w tyle pozostawił, co tylko wyszło ze szpitali, i ażeby z temi siłami oczyścił drogi i przywrócił kommunikacyję z armiją portugalską. Rozkazał jenerałom dowodzącym w prowincyjach północnych, jako to: jenerałowi Thouvenot, gubernatorowi Biskai, jenerałowi Dorsenne, gubernatorowi Burgos, ażeby nie zatrzymywali drugiéj dywizyi jenerała Drouet, i wyprawili ją bezzwłocznie do Salamanki. Przewidując nawet wielkę stratę ludzi, przygotował z rekrutów wziętych z zapasowych punktów armii andaluzyjskiéj i portugalskiéj, jednę dywizyję rezerwową; dodał do niéj nieco kawaleryi wziętéj z punktów zapasowych jazdy hiszpańskiéj, i nareszcie dwa bataljony gwardyi narodowéj, jedyne jakie jeszcze pozostały z owego wielkiego poboru na wyprawę Walchereńską, a odtąd zostające przy gwardyi cesarskiéj. Oddziały te, składające 10 do 12 tysięcy ludzi, wysłane zostały pod rozkazami jenerała Caffarelli do Kastylii, ażeby tam stanowiły straż tylną, dopóki nie będą wcielone do właściwych korpusów, i ażeby tym czasem dwie dywizyje jenerała Drouet mogły być użytemi

Oprócz tego Napoleon gorzkie czynił wyrzuty marszałkowi Soult, że tak mało korzystał z trzech korpusów składających armiję Andaluzyjską, korpusów, które on oceniał na 80 tysięcy ludzi, podobnie jak armiję Masseny na 70. Wyrzucał mu że tak słabo prowadził oblężenie Kadyksu, którego jak mówił, sama chołota broniła; że pozwolił margrabiemu La Romana w Portugalii rzucić się z boku na Massenę, zamiast zatrzymać go w Estremadurze ciągłemi na niego napadami; że pozwolił 5 korpusowi zamknąć się bezczynnie na całe lato w Sewilli, że będąc już od dziesięciu miesięcy w Andaluzyi, prócz wzięcia Sewilli, któréj bramy znalazł otwarte, nic więcéj nie zrobił. Zalecił mu tedy ażeby bezzwłocznie wysłał 10 tysięcy nad Tag, dla podania ręki Massenie. Nareszcie, z równą surowością zganił dowódzcę armii środkowéj, to jest swego brata Józefa, za to że z 20 tysiącami ludzi zamknął się w Madrycie, ograniczając się na mało znaczących wycieczkach przeciwko gerylasom i to jeszcze w kierunku źle obmyślanym, ponieważ wycieczki te zwrócone były ku Cuenca i Guadalaxara, przeciw sławnemu partyzantowi Empicinado, zamiast ku Toledowi i Alkantarze, gdzie bardzo mogłyby być użytecznemi dla armii portugalskiéj. Dla poparcia tego sądu, powiedział mu podobnie jak marszałkowi Soult, jak jenerałowi Drouet, że to w Santarem, pomiędzy Abrantès i Lizboną, rozstrzyga się obecnie los Półwyspu, a może nawet i Europy!

Napoleon więc, chociaż z tak daleka, oceniał stan rzeczy i przewidywał w części rozporządzenia jakich on wymagał. Lecz, dowiedziawszy się nareszcie o prawdziwém położeniu Masseny, postanowił wszystko zawrócić do niego, tak wojsko wolne znajdujące się w Staréj-Kastylii, jako i wojsko które niebacznie w Andaluzyi umieścił i przygotował najwyraźniejsze rozkazy dla jenerałów, którzy do tego zjednoczenia wszystkich sił w Portugalii przyczynić się mieli. Gdyby atoli można było, z poświęceniem niektórych przedmiotów podrzędnych dla przedmiotu głównego, pomnożyć znakomicie środki Masseny, i postawić go w możności dokonania chociażby części jego zadania, czyliż nie wypadało uczynić jakiego ostatecznego wysilenia i ponieważ popełniono już ten błąd, że się w Hiszpanii tak uwikłano, wprowadzić do niéj wszystkie siły, ażeby tém spieszniéj powrócić, oddzielić jeszcze z nad brzegów Elby lub Renu, jednę z tych armii, które nie bez pożytku tam wprawdzie stały, lecz odwrócić dla tego ażeby ją gdzie indziéj jeszcze pożyteczniéj użyć, ruszyć z ośmdziesięciu tysiącami ludzi na pomoc Massenie, pójść osobiście na ich czele, następnie sprowadzić Soult'a, Drouet'a, Dorsenne'a pod Tor-

rès-Védras i tę walkę europejską zakończyć jednym silnym ciosem na Lizbonę wymierzonym? Jeżeli było jakie niebezpieczeństwo w takiém odsłonieniu krajów północnych, czyliżby to niebezpieczeństwo nie znikło po zawarciu powszechnego pokoju, zdobytego na ostatnim krańcu Portugalii? W Cesarstwie było spokojnie, Hollandyja pozbawiona swéj niepodległości, była przerażona ale uległa; młoda cesarzowa nosiła w łonie swoim przyszłego dziedzica wielkiego państwa, i chociażby rozstanie się z nią wiele kosztować miało jéj małżonka, wiadomo przecież, że on się nigdy nie wachał kiedy mu szło o poświęcenia uczucia dla wielkiego jakiego zamiaru. Na nieszczęście, w ciągu wyżéj opowiedzianych wypadków na Półwyspie, Napoleon wywołał bardzo ważne zajścia na Północy, a położenie w jakiém się postawił skutkiem swojéj nadzwyczajnéj dumy, więcéj go jeszcze dręczyło niżeli on Europę. Ów pełen chwały despota; jak się to często zdarza, był niewolnikiem, niewolnikiem własnych swoich błędów.

Widzieliśmy wyżéj, że po ukończeniu kampanii Wagramskiéj, pragnął zjednać sobie Austryję, uspokoić Niemcy, rozdzielić wszystkie kraje jakie mu pozostały, celem wyprowadzenia wojska z za Renu, poświęcić się wyłącznie wojnie hiszpańskiéj, i zmusić Anglię do pokoju środkiem podwójnym, blokadą i wielką jaką klęską zadaną armii lorda Wellingtona, lecz że przy tych zamiarach pokojowych, dla uczynienia blokady skuteczniejszą, przyłączył Hollandyję do Cesarstwa, rozciągnął swoje stacyje wojskowe aż nad brzegi morza północnego, aż do granic Holsztynu, obmyślił rozległy system handlu towarami kolonijalnemi, bardzo zyskowny dla niego i jego sprzymierzeńców, lecz niesłychanie uciążliwy dla narodów, i że nakazywał jednym, zalecał drugim, włączając i Rossyję, zaprowadzenie tego prawie nieznośnego dla nich systemu. Ta polityka, któréj celem był pokój, a któréj środkami były zajęcia wojskowe, zabory krajów, gwałtowne konfiskaty, ciężary rujnujące, wywołała już, jako nieuniknione następstwo największą nieufność, którą Napoleon rozproszyć pragnął. W rzeczy saméj, zamiana na departamenty francuzkie nie tylko Rzymu, Florencyi, Walezyi, ale i Rotterdamu, Amssterdamu, Groningi, nie mogło uspokoić tych, którzy przypisywali Napoleonowi zamiar zajęcia całego stałego lądu pod swoje panowanie. Napoleon nie poprzestał jeszcze na tém, uważał on bardzo niedogodném dla siebie, że w miastach hanzeatyckich posiadał tylko władzę czysto wojskową, sądził więc, że rozszerzyć granice Cesarstwa, już po Ems przez przyłączenie Hollandyi rozciągnione, aż do Wezery i Elby przez wcielenie Hamburga i Lubeki, byłoby rzeczą bardzo pożyteczną; że w tak rozległych grani-

cach objąłby zarazem i morza pośród których Anglija leży, i że owe groźne czoło Boulogne, które ją tyle niepokoiło, rozciągnęłoby się tym sposobem aż do Lubeki. Jakież trudności mógłby napotkać w spełnieniu tego zamiaru? Miasta hanzeatyckie miał pod ręką; Hannower, którego pewną część zabrać wypadało, należał do jego brata Hieronima, który nie dopełnił warunków pod jakiemi to Królestwo było mu dane, już to nie opłacając regularnie wojska francuzkiego, już też nie czyniąc dla donataryjuszów francuzkich tego co uczynić obiecał; ziemie niektórych książąt niemieckich, jako to Arenberg i Salm, które to nowe rozgraniczenie obejmować miało, zostawały tak samo pod jego rozporządzeniem jak ziemie każdego poddanego francuzkiego. Zostawiając tym książętom ich prywatne majątki, wynagradzając ich za resztę uposażeniem we Francyi, cała trudność z ich strony znikała. Był jeszcze książę Oldenburski, którego posiadłości leżące między Fryzyją i Hanowerem, między ujściem rzeki Ems i Wezery, nie mogły być pominięte, a który co więcéj był wujem Cesarza Rossyjskiego. Przemienienie tego księcia na zwyczajnego poddanego Francyi, musiałoby się wydawać postępkiem bardzo śmiałym. Lecz przypadkiem Francyja miała jeszcze w swoim ręku jednę cząstkę owych licznych krajów niemieckich, świéżo rozdanych przez Napoleona, to jest Erfurt, prawdziwą okruszynę spadłą ze stołu zdobywcy. Nadając Erfurt księciu Oldenburskiemu, Napoleon sądził, że sobie tym sposobem nadzwyczajnie ujmie Rossyję. Nakoniec zostawał jeszcze wielki książę Bergu, młodziuchny syn Ludwika, wynagrodzony pięknem księstwem Bergu za koronę Holenderską, która była przez chwilę złożona na jego kolebce. Potrzebowano części tego księstwa dla uzupełnienia nowego rozgraniczenia, lecz był to tylko układ familijny, którym się bynajmniéj niepokoić nie należało. Rzecz raz ułożona w myśli Napoleona, została bezzwłocznie wprowadzoną w wykonanie.

Jakeśmy wyżéj widzieli, Napoleon zamienił na departamenta francuzkie, Toskaniję, państwo Rzymskie, Hollandyję. Dekretem potwierdzonym postanowieniem senatu z dnia 13 grudnia 1810, zamienił na trzy departamenta francuskie, zwane Wyższéj-Ems, Ujścia-Wezery i Ujścia Elby, księstwo Oldenburskie, posiadłość książąt Salm i Arenberg, część Hannoweru, posiadłości miast Hamburga, Bremy i Lubeki, i przy téjże saméj sposobności zagarnął Walezyję, którą zamienił na departament francuzki, pod nazwą departamentu Simplon. Wyzuci z posiadłości swoich książęta, otrzymali proste tylko zawiadomienie; co się zaś tyczy księcia Oldenburskiego, wuja Cesarza Ale-

ksandra, oznajmiono mu, że przez wzgląd na Cesarza Rossyjskiego, przeznaczono mu jako wynagrodzenie miasto Erfurt. Napoleon miał wielką chęć przyłączyć także dwa księstwa Meklenburskie, przez co pozyskałby dosyć znaczną przestrzeń brzegów morza Baltyckiego równie jak i Pomeraniją szwedzką; jednakże nie śmiał już posunąć się tak daleko. Poprzestał tylko na oznajmieniu dwom książętom Meklenburskim, że im pozostawia ich kraje, lecz pod tym warunkiem, że mu będą równie użyteczni w jego walce przeciwko Anglii, jak gdyby byli do Cesarstwa wcieleni, to jest, że mu dostarczą majtków, że uzbroją Rostok i Wizmar tak ażeby tam Anglicy nie mogli zawijać i nareszcie, że zamkną brzegi swoje dla handlu angielskiego tak szczelnie, jak gdyby ich celnicy francuzcy pilnowali; że jeżeli którego-kolwiek z tych warunków nie dopełnią, po sprawdzeniu uchybienia ich kraje bezzwłocznie do Cesarstwa wcielonemi będą, ponieważ nikogo oszczędzać nie myśli, zwłaszcza, że i Anglicy w przedsiębranych przez siebie środkach morskich na nikógo nie zważają.

Lubo każdy książę i monarcha powinien się był lękać widząc taki sposób postępowania, jednakże środki przedsiębrane przez Napoleona nie mogły oburzyć ani Prus ukrywających swoją nienawiść pod pozorami uległości i dręczonych wielu innemi kłopotami, ani książąt niemieckich, jednych zdetronizowanych i zastąpionych przez nowego króla Westfalskiego, drugich związanych z Cesarstwem przez obawę lub wspólnictwo w zaborach, ani nakoniec Austryi, myślącéj jedynie o utrzymaniu pozostałych krajów. Lecz Rossyja niejednokrotnie urażona poprzedniemi postępkami, obecnie świéżo ostrzeżona stopniowém powiększaniem załogi Gdańskiéj, zadziwiona widokiem granic Francyi przekraczających Hollandyję, Hanower, Daniję, sięgających Szwecyi, zbliżających się aż do Memla i Rygi, Rossyja żywo musiała uczuć to powiększanie posiadłości francuzkich, i obrazić się tak porywczym postępkiem z jéj krewnym, który ją bardzo blizko obchodził, dla którego już nieraz żywe okazała współczucie, mianowicie w epoce układów niemieckich w latach 1803 i 1806. Przynajmniéj formy powinny były choć w części naprawić to, co same fakta miały w sobie niepokojącego i ubliżającego. Na nieszczęście te formy były prawie równie rażące jak fakta.

Już Napoleon domagał się u Cesarza Aleksandra ażeby nie przyjmował w swoim kraju Amerykanów którzy jego zdaniem byli fałszywie neutralni, tudzież ażeby do towarów kolonijalnych zastósowaną była taryfa francuzka z 5 sierpnia, która przypuszczając do kraju pomienione płody obłożyła je cłem 50 od sta. Niezadowolony odpowie-

dziami odbieranemi z Petersburga, ponowił żądania swoje w sposób prawie groźny; oświadczał on z goryczą, że na jarmarkach w Lipsku i Frankfurcie widziano wielką ilość towarów kolonijalnych, że dochodząc źródła tych towarów przekonano się, że one przybyły do Niemiec na wozach rossyjskich, że zatém widocznie były kontrabandą tolerowaną przez Rossyję wbrew przymierzu Tylżyckiemu; że on ze swé strony gotów jest dopełnić wszelkich warunków tego przymierza, byle tylko one i względem niego były dopełniane; że pomiędzy temi warunkami główną wagę przywięzuje do artykułów zmierzających do zniweczenia handlu angielskiego; że spełnienie tych warunków jest niezbędném ażeby Angliję zniewolić do zawarcia pokoju, którego świat potrzebował, a Rossyja równie jak każde inne państwo; że dla niego przymierze Francyi z Rossyją tylko tą ceną utrzymaném być może, i nie tylko przymierze, ale nawet sam pokój; że nie zcierpi nigdzie bądź jawnego, bądź ukrytego porozumienia z Angliją, i że raczéj rozpocznie wojnę z całą Europą, aniżeliby miał na to pozwolić, ponieważ to był jedyny środek otrzymania pokoju morskiego, czyli pokoju powszechnego.

Do tych wyrzutów, które do Petersburga posłał, zamiast wytłomaczenia się jakie powinien był złożyć z powodu ostatnich swoich zaborów, Napoleon dodał w wyrazach dosyć grzecznych wzmiankę bardzo krótką o przyłączeniu księstwa Oldenburskiego do Cesarstwa, i o nadaniu w nagrodę za to Erfurtu, jak mówił, przez wzgląd na Cesarza Aleksandra.

Tyle czynów niepokojących lub obrażających, ogłaszanych mową tak niestosowną musiało głęboko dotknąć Cesarza Aleksandra, obudzając zarazem to przekonanie, że oziębienie w stosunkach z Napoleonem bardzo prędko do wojny prowadziło. Cesarz Aleksander wcale nie pragnął przejścia do téj ostateczności, byłby nawet wolał uniknąć go zupełnie. Naprzód, miał on wiele powodów stronienia od wojny, lub przynajmniéj opóźnienia jéj, gdyby się od niéj nie można było uchylić. Jakkolwiek bowiem zaufany był w swoich siłach, w przestrzeniach kraju i w poparciu jakiegoby mu nienawiść całéj Europy dostarczyła, jednakże nie życzył sobie jeszcze w obecnéj chwili niebezpieczeństwa wojny. Co więcéj, był on twórcą owéj polityki, w skutku któréj zawarte zostało przymierze z Francyją, a ta polityka i w kraju i za granicą niechętném była widziana okiem; nie chciał zatém, przez miłość własną, zbyt prędko przymierza na wojnę zamienić. Lecz gdyby miał do téj ostateczności być przywiedzionym, to nie chciał zrywać tego przymierza pierwéj, dopókiby mu nie przyniosło

owoców jakie sobie z niego obiecywał, a które same tylko mogły usprawiedliwić jego dotychczasowe postępowanie. Finlandyja była już pod panowaniem Rossyi, a szło jeszcze o prowincyje naddunajskie, które chciał pierwéj posiąść, zanimby rozpoczął kroki nieprzyjacielskie z Francyją. Kampanija roku 1810 przeciwko Turcyi, odbyła się pomyślnie, chociaż postępy jenerałów rossyjskich dosyć były powolne. Wkroczywszy poprzednio do Mołdawii i Wołoszczyzny, w tym roku przeszli Dunaj pod Hirszową i Sylistryją, zdobyli te dwie twierdze, prawem skrzydłem poszli na Ruszczuk, lewem na Warnę, wzięli szturmem Bajardzik, zbombardowali Warnę, cofnęli się z pod Szumli, gdzie Turcy mieli silny obóz i zajęli Ruszczuk po odniesieniu w pobliżu tego miasta ważnego zwycięztwa. Jednakże Turcy, bijąc się nieumiejętnie chociaż walecznie, nie utracili jeszcze stanowczo linii Dunajskiéj, i trzeba jeszcze było ważniejszych powodzeń, ażeby Rossyja mogła zażądać od nich zamierzonych poświęceń i ofiar. Rzeczywiście, pragnęła ona zająć nie tylko Mołdawiję, ale nawet Wołoszczyznę, chcąc przyjąć za granicę koryto starego Dunaju idące od Rassowy do Kustendżi, a nadto pozyskać władzę zwierzchnią nad Serbiją, którą chciała uczynić niezawisłą, daléj zyskać część kraju wzdłuż Kaukazu, i nadto, pewną summę pieniężną na opłacenie kosztów wojennych. Aby pozyskać takie ustępstwa ze strony Porty, która chciała swoje posiadłości w całości utrzymać, potrzeba było przynajmniéj jeszcze jednéj kampanii, i to kampanii szczęśliwéj.

Dla tych wszystkich powodów cesarz Aleksander nie chciał teraz wojny z Francyją, a gdyby koniecznie przyjść do niéj miało, to ją przynajmniéj chciał odroczyć do późniéjszego czasu. Lecz były także ofiary, których postanowił nie uczynić, odmawiając wszakże ich spełnienia w formie mogącéj odmowę tę uczynić znośną, lub w najgorszym razie opóźnić jéj skutki. Ofiary te na które zgodzić się nie chciał były ofiarami handlowemi.

Uczynił on już znakomitą ofiarę wypowiadając wojnę Anglii, która była głównym konsumentem naturalnych płodów Rossyi, a któréj usunięcie z targów rossyjskich nie mało zubożyło wielkich właścicieli w cesarstwie. Lecz dla tego przystał na tę wojnę, ponieważ ona była warunkiem przymierza francuzkiego, i ponieważ to przymierze było warunkiem dwóch wielkich zdobyczy, za któremi się ubiegał, to jest Finlandyi na północy, prowincyj naddunajskich na południu. Przejść za ten zakres, i wyrzekłszy się już handlu z Anglią, wyrzec się jeszcze handlu z Amerykanami, to było rzeczą któréj chciał uniknąć, ażeby

nie zanadto obciążać swoich poddanych. Powody któremiby się można w téj mierze zasłonić nie były zbyt ważne, ponieważ prawie wszyscy Amerykanie byli przemytnikami. Albo wypłynęli z Ameryki podczas prawa embargo, jakeśmy już wyżéj wspomnieli, a w takim razie byli przemytnikami nawet względem rządu amerykańskiego; albo téż wypłynęli po zniesieniu tego prawa, a większa ich część (wiedziano o tém z pewnością) udawała się do Hawanny, do Teneryffy, do Londynu nawet, po kupno towarów kolonijalnych będących własnością angielską, kazała się potém konwojować fladze angielskiéj i przybywała do portów rossyjskich, tam przedawała cukier, kawę, bawełnę, indygo, drzewo farbierskie, których ląd tak był spragniony, a które w małych bardzo ilościach przychodziły od czasu ustanowienia przez Napoleona policyi kontynentalnéj; wracali zaś do Londynu ze zbożem, żelazem, konopiami, które stanowiły zapłatę ich ładunków. Nie sami tylko Amerykanie z przybywających do Rossyi podszywali się fałszywie pod flagę neutralną: Szwedzi czynili toż samo, a czynili to nawet nierównie bezczelniéj. Lubo Napoleon zawarł z nimi pokój pod warunkiem zerwania wszelkich stosunków z Angliją, założyli przecież w Gotenburgu, w głębi Kategatu, ogromny skład towarów, w którym pod pozorem przyjmowania tylko statków neutralnych, a mianowicie Amerykanów, przyjmowali po prostu samych nawet Anglików, nie sprawdzając nawet narodowości pawilonu, ładowali potém ich towary na swoje własne okręty i pod swojém nazwiskiem wprowadzali je do portów rossyjskich. Wprawdzie cesarz Aleksander, dla ściślejszego przestrzegania warunków traktatu ustanowił trybunał mający sądzić Amerykanów, którzy zbyt jawnie zkąd inąd nie z Ameryki przybywali, lub Szwedów, którzy zbyt widocznie towary Angielskie wprowadzali. Kazał on tym sposobem ująć i zkonfiskować pewną liczbę; lecz jeżeli się zgadzał na utrudnienie lub zmniejszenie swego handlu, to nie myślał bynajmniéj ażeby go zupełnie zniszczyć. Negocyjanci rossyjscy mogli jeszcze prowadzić handel zamienny zbożem, drzewem, konopiami za cukier, bawełnę, które zbywali w Rossyi, lub które z wielkim zyskiem dla włościan rossyjskich, przewozili do Królewca na granicę pruską, albo do Brodów na granicę Austryjacką. Z tych znowu punktów Niemcy przewozili je do Lipska lub Frankfurtu. Wysokie ceny, do jakich blokada kontynentalna towary te podniosła, wynagradzały nawet najdroższe koszta transportu; zdarzało się bowiem, że cukier wyrobiony w Hawannie, przeniesiony z Hawanny do Anglii, a z Anglii do Szwecyi, na statkach amerykańskich lub szwedzkich, przechodził potém z Rossyi do Niemiec na wozach ruskich!

Jakkolwiek handel ten bardzo był niedogodnym, Cesarz Aleksander byłby się chętnie zgodził na dodanie mu jeszcze niejakich trudności, nigdy przecież na zniweczenie go zupełne. Zresztą miał on jeszcze jeden interes w swoim handlu, którego poświęcić wcale nie myślał. Papiery upadały w sposób przerażający, i obawiać się należało ażeby stosunki z zagranicą nie stały się zupełnie niemożebnemi, jeżeliby jeszcze długo potrzeba było oddawać wielką ilość wartości rossyjskich za wartości niemieckie, francuzkie lub angielskie, celem zapłacenia w Frankfurcie, Paryżu lub Londynie rzeczy tam kupionych. Pierwszą przyczyną tego zniżenia się kursu był pieniądz papierowy. Z rublem działo się rzeczywiście to samo co z funtem szterlingów, i rzeczą było naturalną, że cudzoziemcy przyjmowali tak rubel jako i funt szterlingów po zniżonéj cenie papierów. Zmniejszenie objawiające się w wywozie produktów rossyjskich skutkiem wojny, było drugą przyczyną tego zniżenia, a trzecią, ówczesna niższość Rossyjan pod względem rękodzielniczym, zmuszająca ich do przyjmowania z zagranicy wszystkich artykułów zbytkownych. Dwóch pierwszych przyczyn nie można było usunąć, ponieważ wypadałoby pieniądz papierowy zastąpić złotem i srebrem, lub wywozowi z Rossyi nadać łatwość jaka z wojną pogodzić się nie dała. Atoli kupcy rossyjscy wyobrażali sobie, że jeżeli zabroniono przywozu do kraju sukna, jedwabiów i wyrobów bawełnianych, to przemysł krajowy produkować je będzie, a tym sposobem zniknie jedna z przyczyn wpływających na zniżenie kursu. Z czasem mogło to nastąpić; liczyć zaś na to w obecnéj chwili, było jedną z tych urojonych nadziei, które stanowią zwykłą pociechę w dolegliwém położeniu. Kommissyja kupców rossyjskich ustanowiona przy rządzie, takie przedstawiła z tego powodu reklamacyje, że Cesarz Aleksander wydał ukaz zabraniający wprowadzania niektórych wyrobów angielskich, niemieckich, a nawet niektórych wyrobów francuzkich rywalizujących z przemysłem rossyjskim, jak na przykład sukna i materyje jedwabne. Surowe kary, podobne do kar jakie Napoleon w swoim kodeksie celnym postanowił, były tym ukazem zapowiedziane.

Takim to sposobem zamierzał cesarz Aleksander dopełnić zobowiązań traktatu Tylżyckiego. Widząc że Napoleon nie krępował się niczém w swoich kombinacyjach handlowych, i już to zakazywał bezwarunkowo pod ciężkiemi karami produkta angielskie, już znowu dozwalał na wprowadzanie znakomitéj onych ilości za opłatą bardzo wysokiego cła, że znowu odpychał od granic francuzkich produkta narodów przyjaznych, jak na przykład Szwajcarów i Włochów, kiedy

mogły przynieść uszczerbek przemysłowi francuzkiemu, postanowił i on także postępować według własnéj wygody, zamykając się atoli w granicach jak najściśléj rozumianego traktatu. Takie zakreśliwszy sobie granice, zamierzył bronić się nie zbyt silnie w formie, lecz uporczywie w gruncie rzeczy, starać się utrzymać w tych granicach bez zerwania z Francyją, w każdym zaś razie przyjąć wojnę nie prędzéj jak po załatwieniu się z Turkami, ale przyjąć ją raczéj, niżeli zezwolić na przygnębienie zupełne handlu swego kraju.

Obawiając się atoli, że przy charakterze tak nieugiętym jakim był charakter Napoleona, najdelikatniejsze formy nie zdołają zapobiedz sporom, postanowił zrobić niejakie przygotowania wojenne, nie groźne, ale przynajmniéj skuteczne. Nie chciał on nic takiego czynić w pobliżu granic francuzkich; w tym celu odstępując nieco od Niemna, przyjął za liniję obronną Dźwinę i Dniepr, rzeki, które poczynając się w bliskości siebie, zakreślają, pierwsza płynąc ku morzu Baltyckiemu, druga ku morzu Czarnemu, długą liniję poprzeczną od północy-zachodu ku południo-wschodowi, stanowiącą prawdziwą liniję obronną wewnątrz Rossyi. W obec tak gwałtownego przeciwnika jak Napoleon wypadało ustąpić od granic i w środku państwa obrać pole walki odpornéj. Aleksander zajmując się osobiście szczegółami wojennemi w gronie ludzi doświadczonych, nakazał roboty fortyfikacyjne w Rydze, Dynaburgu, Witebsku, Smoleńsku, a szczególnie w Bobrujsku, mieście leżącém nad Berezyną, pośród bagien pomienioną rzekę otaczających. Do tych robót obronnych, które zdaniem jego tylko takież samo miały mieć znaczenie jak podobneż roboty nakazane przez Napoleona w Gdańsku, Modlinie, Torgawie, dodał także niektóre zmiany w organizacyi wojskowéj. Od czasu wojny szwedzkiéj, pozostała w Finlandyi pewna liczba pułków należących do dywizyj zwykle w Litwie stojących. Tym pułkom kazał więc powrócić do Litwy, i zajął się postawieniem na stopie wojennéj wszystkich dywizyj znajdujących się na granicy Polskiéj, a pozostałych po większéj części od zawarcia pokoju Tylżyckiego w tychże samych kwaterach.

To wykonawszy, cesarz Aleksander zaczął przemawiać odpowiednio swéj polityce. Trzeba się było porozumiéć z P. de Caulaincourt co do postępowania z okrętami neutralnymi w portach rossyjskich, co do rozszerzenia granic francuzkich aż do Hamburga, co do zajęcia księstwa Oldenburskiego, co do widocznego, chociaż nieprzyznawanego wprowadzenia silnéj załogi do Gdańska i względem wszystkich tych kwestyj postanowił przemówić łagodnie, a jednak

energicznie, tak, ażeby przekonać że wié o wszystkiém, że nie szuka wojny, lecz nie ulęknie jéj się bynajmniéj, jeżeli żądać od niego będą pewnych ofiar, których odmówić postanowił, słowem, tak, ażeby nie przyspieszyć wybuchu i ostatecznego zerwania.

Od pewnego już czasu okazywał niejaką oziębłość panu de Caulaincourt, oziębłość, odnoszącą się więcéj do rządu francuzkiego, a którą z rzadkim taktem umiał osobiście osłodzić temu posłowi. Wiedział on, że pan de Caulaincourt, czując położenie swoje coraz trudniejszém, i pragnąc wrócić do Francyi dla ożenienia się, zażądał i pozyskał odwołanie z Petersburga; nie chciał więc odprawić niezadowolonym człowieka, którego poważał i lubił; co więcéj chciał mowie swéj nadać charakter przyjazny, którego w postępowaniu już nie było. Dla tych rozmaitych powodów, okazywał francuzkiemu ambasadorowi wszystkie względy jakich poprzednio doznawał w stolicy cesarstwa; przyjmował go równie często, równie poufale jak dawniéj i miewał z nim częste poufne rozmowy, których zwyczajną treścią było co następuje.

Napoleon, mawiał cesarz Aleksander, zmienił się widocznie względem niego, i z szczerego przymierzeńca w Tylżycy, z niemniéj szczerego w Erfurcie, stał się jednym z tych przyjaciół obojętnych gotowym zostać jego nieprzyjacielem. Widzi on to i smuci się bardzo, ponieważ nie chce zerwania i czynić będzie wszystko, aby go uniknąć. Pomijając niebezpieczeństwa jakie przedstawia wojna prowadzona z tak wielkim wodzem jak Napoleon, posiadającym tak waleczną armiję jak armija francuzka, wojna byłaby dla niego prawdziwém upokorzeniem, albowiem była jakby potępieniem tego przymierza, którego w całém cesarstwie on jeden z Romancowem od trzech lat bronili. Przymierza tego on pragnie dotrzymać i nie tai bynajmniéj, że znajduje w niém swą korzyść zyskując Finlandyję i prowincyje naddunajskie, te ostatnie wszakże zdobyć się dopiéro mające, może nieco z winy Francyi, która Rossyją słabo wspierała w Konstantynopolu. Lecz jeżeli Rossyja na tém przymierzu zyskuje, czegóż nie zyskała na niém Francyja, która od roku 1807 zajęła Hiszpaniję, wydarła Austryi Illiryję i część Galicyi, i która świéżo jeszcze zamieniła na prowincyje francuzkie państwo kościelne, Toskaniję, Walezyję, Holandyję, miasta hanzeatyckie? Czyliż to Finlandyję, prowincyje naddunajskie można było porównać z temi obszernemi państwami, z temi pięknemi posiadłościami na lądzie i morzu? Mógłby on się użalać na ten sposób utrzymywania równowagi między dwoma cesarstwami, a mianowicie na to rozszerzanie kraju, które, posuwając Francyję aż do

Lubeki, czyniło ją graniczącą z Danią i Szwecyją, i niemal sąsiadką Rossyi, nie czyni jednak tego, pragnąc przekonać Napoleona, że mu niczego nie zazdrości. Jeżeli przecież nie chce się użalać na taką nierówność w korzyściach osiąganych z tego przymierza, czyliż może przemilczeć zajęcie księstwa Oldenburskiego, kraju tak mało znaczącego dla Napoleona, a tak żywo obchodzącego panujący dom rossyjski, którego można było nie zabierać, skoro zabór jego taką przykrość sprawia przymierzeńcowi, dla którego należało było miéć pewne względy? Oddanie w zamian Erfurtu, nie byłoż prawdziwém szyderstwem i urągowiskiem z wyrządzonéj krzywdy? Zresztą, dodawał Aleksander, mniejsza o tę krzywdę, którąby sam mógł wynagrodzić drogiemu dla jego serca wujowi, ale taka niewzględność dla Rossyi, żywo go obeszła, nie tyle dla niego samego, ile dla narodu rossyjskiego, dumnego i drażliwego jak to wielkości jego przystoi.

Zajęcie Oldenburga, mówił cesarz Aleksander, naciskając na ten przedmiot więcéj niż na inne, dotknęło go szczególniéj z powodu wrażenia jakie ono uczyniło u dworu i w publiczności, wrażenia niekorzystnego, pomijając nawet wszelkie uczucie miłości własnéj. Co do oddania w zamian Erfurtu, on przyjąć tego nie może bez wystawienia się na śmieszność, a zresztą odmawiając takiego wynagrodzenia, nie żąda żadnego innego, bo nie mogą mu dać nic takiego, coby nie było wydartem jakiemu ubogiemu księciu niemieckiemu, który nic w wyrządzonéj krzywdzie nia zawinił, i nie chce ażeby go obwiniano o przyczynienie się do tych gwałtownych wywłaszczeń, które już od lat dwudziestu ciągle oburzają moralne uczucia Europy. Wprawdzie nie ma on najmniejszéj potrzeby oświadczać, że o księstwo Oldenburskie wojny prowadzić nie będzie, lecz chce ażeby wiedziano że już jest obrażony, a więcéj jeszcze, zasmucony, i ma nadzieję, że bez upominania się, bez wyraźnego oznaczenia pozyska zadosyć uczynienie, które zaspokoi obrażoną godność narodu rossyjskiego.

I wtedy właśnie kiedy miał tyle powodów do użalania się, mówił jeszcze cesarz Aleksander, wtedy nowe wszczynano z nim niesnaski, z powodu przypuszczania statków neutralnych do portów rossyjskich, a szczególniéj z powodu ukazu z 31 grudnia! Otóż, wyraźnie oświadczał, że nastawać na niego w téj mierze, było toż samo co żądać zupełnego upadku handlu rossyjskiego, i tak już tysiącznemi skrępowanego przeszkodami, a na to żadną miarą zgodzić się nie mógł. Nie wszyscy pojmowali w Europie, jaki interes miały państwa nadmorskie w opieraniu się roszczeniom Anglii, i w poddawaniu się dla tego celu ciężkim ofiarom, nie było więc nic dziwnego, że i w Rossyi nie łatwo to poj-

mowano. Sam tylko Aleksander i kilku oświeceńszych poddanych jego cesarstwa interes ten rozumieli, lecz ogół widział jedynie w blokadzie kontynentalnéj despotyczną wolę Francyi, któréj niechętnie ulegano, czując się od niéj tak daleko, i czując w sobie dosyć siły i potęgi, dla obrony własnéj godności. Wreszcie, z jakiegoż to tytułu domagano się tych ostatnich poświęceń żądanych przez Napoleona? Czy w imię traktatów? Rossyja wiernie wykonywa traktat Tylżycki. Przyrzekła ona w Tylżycy prowadzić wojnę z Angliją, oddalić od swych brzegów jéj flagę, i podpisać cztéry artykuły prawa względem neutralnych, jakoż spełniła to. Wypowiedziała wojnę Anglii, nie mając własnego w tém interesu; zamknęła wszystkie swoje porty dla pawilonu angielskiego; tak nawet pilnie śledziła tego pawilonu pod przebraniem amerykańskiém, że w ciągu tego roku, przeszło sto okrętów, mieniących się być amerykańskiemi, zostało ujętych, skazanych i zkonfiskowanych. Te zaś które przyjęto, poddano pierwéj pod surowe przejrzenie ich dowodów, dokonane wspólnie z posłem Stanów Zjednoczonych panem Adam. Wprawdzie Napoleon utrzymywał, że wszyscy Amerykanie wylegitymowani wstępowali do Anglii, lub przybywali na jéj okrętach, co przekonywało o interesownem porozumiewaniu się z tym krajem, i co przeciwném było dekretom wydanym w Berlinie i Medyjolanie; lecz czyliż dekreta pomienione, które Napoleonowi podobało się wcielić do prawa morskiego tytułem odwetu, i które ogłaszały za pozbawione narodowości wszelkie statki, które do Anglii zawinęły, lub poddały się jéj rewizyi i konwojowi, mogły być obowięzującemi dla Rossyi? Czyliż to Napoleon porozumiewał się z nią kiedy je wydawał? i czy to było dostatecznem ażeby jeżeli cokolwiek postanowi w Paryżu, i w Petersburgu bezzwłocznie spełniać to miano? Że zaś oba państwa były sprzymierzone, czyliż to miało znaczyć, że się oba w ręku jednego znajdują pana? Wielu światłych ludzi w saméj nawet Francyi, odmawiało skuteczności nowo przedsiębranym środkom, utrzymując, że one własnemu krajowi tyleż co i nieprzyjacielowi wyrządzają szkody. Czyliż nie było wolno i w Rossyi tak myśleć, i postępować według swego przekonania? Jakże to sam Napoleon uważał swoje własne dekreta? Kiedy je wydał, kiedy je chciał narzucić nie tylko Francyi, ale całéj Europie, czyliż ich nie pogwałcił w sposób najdziwniejszy, przyjmując system licencyjny, według którego każdy okręt mocen był udawać się do portów angielskich, i pod pewnemi warunkami wracać z nich obładowany produktami angielskiemi? Czy sobie nie więcéj pozwolił, ogłaszając taryfę z 5 sierpnia, i czy nie upoważnił sam do ogromnego przywozu

towarów angielskich, ustanawiając cło 50 od sta? Otóż, chociażby Amerykanie dopuszczani do portów rossyjskich, wszyscy byli Anglikami, co przecież nie było, czyliżby Rossyja co innego uczyniła jak sama Francyja przez wydanie ostatnich dekretów, a jeżeli téj ostatniéj wolno było naruszać przepisy blokady pod warunkiem wywozu jéj win i jedwabiów i płacenia ogromnego cła, miałożby Rossyi być wzbronioném przyjmowanie towarów angielskich może, ale prawdopodobniéj amerykańskich, w zamian za jéj drzewo, konopie, żelazo i zboże. Jeżeli Francyja nie mogła znieść wszystkich niedogodności wynikających z blokady dla sprawy, która była jéj własną, miałyżby inne kraje w sprawie, która je ubocznie tylko obchodziła, znosić wszystkie ofiary i poświęcenia, do których sama Francyja nie dawała im przykładu? Takiéj uległości możnaby tylko żądać od niewolników oddających życie swoje w obronie pana, który nie raczy się nawet na żadne wystawić niebezpieczeństwo. Rossyja zaś nie była nigdy w takiém położeniu i nie chciałaby być względem nikogo. Zobowiązała się wypowiedzieć wojnę Anglii, i zobowiązania tego dotrzymała. Usunęła z portów swoich pawilon angielski, nie przestanie go usuwać, nawet śledzić go będzie pod rozmaitemi przybranemi postaciami, daléj atoli nie pójdzie i statkom neutralnym przystępu do siebie wzbraniać nie będzie. Co się tyczy ukazu z 31 grudnia, kto tylko weźmie na uwagę prawdziwe prawo publiczne narodów, nie znajdzie jednego słowa na jego potępienie. Każdy przecież ma prawo, bez wystawienia się na nieprzyjaźń drugiego państwa, zabronić tych lub innych jego produktów, w celu podniesienia podobnejże produkcyi u siebie. Nie jest to żadnym krokiem nieprzyjaźnym ani nawet oznaką jakiéjś niechęci ponieważ przy całéj przyjaźni dla obcego państwa, bliższym jest zawsze kraj własny. Rossyja mniemając, że zbytni napływ produktów obcego wyrobu przyczyniał się do zniżenia papierów u niéj, a zniżenia prawdziwie zatrważającego, sądziła, że i ona może zająć się wyrobem bawełny, sukna, jedwabiów, szkła i chciała tego spróbować. Wszakże miała do tego wszelkie prawo! Ani przez obojętność, an przez niechęć dla Francyi zabraniała wprowadzania towarów francuzkich, lecz dla tego tylko, że i ona wyrabiać je chciała, czego dowodem jest to, że témże samém rozporządzeniem wzbronione zostały jednocześnie wszystkie wyroby angielskie i niektóre niemieckie. Czyliż i sama Francyja nie zakazała w podobnychże widokach, pewnych płodów rossyjskich, jak na przykład potażu? Nie można więc, powtarzał cesarz Aleksander, ani jednego uczynić mi zarzutu, bo jestem ściśle wierny przymierzu. Prawda, przyjmuję do mego kraju Amery-

kanów, między którymi mogą się czasem Anglicy ukrywać, pomimo wszelkich starań z mojéj strony ażeby ich wykryć, ale ja ich potrzebuję, bo bez nich część moich poddanych z głodu umrze. Pod tym względem uchybiam tylko dekretowi Berlińskiemu i Medyjolańskiemu, które mnie nie obowięzują, które Napoleon najpiérwszy narusza, czego świadkiem są jego licencyje i taryfa celna 50 od sta; powinien mi więc dać pokój ze względu na własne swoje postępowanie, które gorszém jest od mojego, a mniéj usprawiedliwioném, jeżeli nie poczytuje sobie za obowiązek własne szanować postanowienia. Zresztą, wyznaję otwarcie, że pod tym względem ustąpić nie mogę i nie ustąpię; wiédz Pan o tém i nie męcz mnie bezpożytecznie, bo zmusilibyście mnie do wojny, któréj sobie nie życzę. Owszem, ja chcę utrzymać przymierze. Przymierze to ma dla mnie swoją dobrą i swoją złą stronę; pragnę w niém wytrwać naprzód dla własnéj godności, potém dla interesu; każdy bowiem system wtedy dopiéro wydaje owoce, kiedy mu do dojrzałości dojść pozwolimy. Pozyskałem Finlandyję, przyznaję; pozyskam Multany i Wołoszczyznę, jeżeli moi jenerałowie dobrze służyć mi będą, i jeżeli mój sprzymierzeniec nie zawiedzie mnie w Konstantynopolu; przyznaję, że to są piękne owoce tego przymierza, zawsze atoli nie tak piękne jak Hiszpanija, Państwo kościelne, Toskanija, Westfalija, Hollandyja, miasta hanzeatyckie. Jednakże, nie porównywając wzajemnych korzyści, pragnę utrzymać przymierze, i przez nie wyjednać pokój z Angliją, który ustali nasze nabytki, a do którego tylko wytrwałością dojść można. Kilka beczek cukru i kawy, jakie otrzymam z Londynu mimowolnie albo i z wiedzą moją, jak to cesarz Napoleon czyni, nie warte są tego zobojętnienia w przyjaźni i nie dadzą się porównać z następstwami jakie pogłoski o naszém nieporozumieniu już wywołały. Nadzieja zerwania tego przymierza więcéj ucieszy Anglię, niżby ją ucieszyło wprowadzenie do naszych krajów wszystkiego cukru i wszystkiéj bawełny w Londynie nagromadzonych. Pozostańmy więc zjednoczeni, ściśle zjednoczeni, przebaczając sobie wzajemnie wiele rzeczy nieuniknionych i potrzebnych, oszczędzając sobie przedewszystkiém bezpotrzebnych sporów, które się wkrótce rozniosą z wielką szkodą dla przymierza i powszechnego pokoju. Co do mnie, wiém o wszystkich przygotowaniach w Gdańsku, wiém, co gdzieindziéj, bliżéj mnie mówią, nie obrażam się przecież; jednego kroku nie uczynię naprzód, i jeżeli armaty działać mają, wam piérwszy strzał zostawiam. Wezwę wtedy Boga, mój naród, Europę na sędziów, i z całym moim ludem, prędzéj z bronią w ręku zginiemy, niżbyśmy mieli niesprawiedliwe znosić jarzmo. Przy całéj

wielkości geniuszu Napoleona, przy całéj waleczności jego żołnierzy, sprawiedliwość naszéj sprawy, zapał rossyjskiego narodu, rozległość przestrzeni, zapewniają nam jawne korzyści w wojnie, która będzie tylko odporną. Lecz zaniechajmy tych smutnych przepowiedni, dodawał cesarz Aleksander, ściskając uprzejmie rękę pana de Caulaincourt, daję panu słowo honoru, że ja nie chcę wojny, że jéj się lękam, że jest przeciwną wszystkim moim widokom. Jeśli mnie jednak do tego zniewolą, prowadzić ją będę energicznie i z rozpaczą, ale ja jéj nie chcę, oświadczam to panu jako monarcha, jako człowiek uczciwy, jako przyjaciel, który pod każdym z tych tytułów rumieniłby się w błąd pana wprowadzać.

Za każdym razem kiedy cesarz Aleksander to mówił, a często mu się to zdarzało, mówił z wyrazem prawdy uderzającéj, połączonéj z łagodnością, słodyczą i siłą; wzruszał i ambarasował zarazem pana de Caulaincourt, który nie wiedział co odpowiadać na tyle dowodów, jednych prawdziwych, drugich, mających przynajmniéj pozory słuszności za sobą (*).

Co do mnie, jako historyk szczéry, kochający kraj swój nadewszystko, nie do tego przecież stopnia, ażebym dla niego prawdę mógł lekceważyć, wyznać jestem obowiązany, po przeczytaniu i rozważeniu wszystkich dowodów, że cesarz Aleksander według mojego przekonania, nie chciał wojny. Lękał jéj się bardzo, a jakkolwiek zaczynał się do niéj przysposabiać, przez niedowierzanie charakterowi Napoleona, byłby wszystko uczynił ażeby jéj uniknąć, była ona bowiem dla niego oprócz niebezpieczeństwa, potępieniem jego polityki osobistéj, przyznaniem popełnionego błędu w przystąpieniu do przymierza francuzkiego w Tylżycy, wyrzeczeniem się Wołoszczyzny i Mołdawii, wreszcie krokiem niepożytecznym i bez celu. Jedna tylko uwaga mogła skłonić Aleksandra do wojny, to jest interes jego handlu. Ścieśnienie tego handlu po za granice jakie sobie zakréślił, było niepodobném przy obecnym stanie umysłów w Rossyi. W ścisłém znaczeniu prawa, miał zupełną słuszność, mówiąc, że dekreta wydane w Berlinie i Medyjolanie, na mocy których chciano wyłączyć Amerykanów wchodzących w stosunki z Anglikami, wcale go nie obo-

(*) Przywodzę tutaj z skrupulatną dokładnością rozmowy cesarza Aleksandra w rozlicznych przytoczone depeszach, i wyznać muszę, że czytając je, uderza mnie głęboka znajomość rzeczy jaką ten monarcha w owéj epoce posiadał. Najbieglejszy radca stanu francuzki lub rossyjski, nie byłby lepiéj przedstawił argumentów jakie cesarz wyprowadzał z traktatów i prawodawstwa, na poparcie swego tematu, w którym ze swego stanowiska tak mądrze i gruntownie rozumował. (Przyp. autora).

więzywały. Uważając zaś rzecz tę ze stanowiska przymierza i wzajemnéj przyjaźni, powinienby był nie przyjmować Amerykanów, po większéj części przez Anglików konwojowanych; lecz skoro Napoleon swojemi licencyjami i taryfą z 5 sierpnia pozwolił na wprowadzanie kolonijalnych towarów angielskich, przeto nie mógł już dla własnéj sprawy żądać od nikogo większéj gorliwości, jaką sam dla niéj okazywał. Jedném słowem, była oziębłość ze strony cesarza Aleksandra, lecz nie było zamiaru zerwania stosunków. Od Francyi już tylko zależało, co zresztą łatwą było rzeczą, oziębłość tę na wojnę zamienić.

Takie było usposobienie dworu rossyjskiego po owych zmianach terrytoryjalnych, które granice Francyi aż do Lubeki posunęły, i po nowych wymaganiach Napoleona, jakie objawił względem ściślejszego wykonywania blokady kontynentalnéj. Caulaincourt powtórzył wszystko z zupełną szczerością w Paryżu, objawiając zarazem osobiste swoje przekonanie, że cesarz rossyjski wojny nie chciał. Jednę tylko okoliczność przemilczał, ponieważ o niéj nie wiedział, to jest o rozpoczęciu przygotowań wojennych, o których wspomnieliśmy wyżéj, a które były skutkiem nieufności przez cesarza Aleksandra powziętéj. Lecz czego on w Petersburgu i pośród otaczającego go milczenia odkryć nie zdołał, to odkryli inni i donieśli gubernatorowi Gdańska, jenerałowi Rapp, który z kolei uwiadomił o tém Napoleona. W kilka tygodni rozległa się wieść w całych Niemczech i krajach przyległych ó niezawodném zerwaniu przyjaźni między Rossyją i Francyją. Jedna tylko Francyja, któréj wszystkie echa milczały, wieści téj nie powtarzała, chociaż korrespondencyje handlowe już się z nią odzywały.

Napoleon, dowiedziawszy się od Caulaincourta o odpowiedziach danych przez cesarza Aleksandra na jego przedstawienia, i od jenerała Rapp o faktach dotyczących przygotowań wojennych, oburzył się nadzwyczajnie. Objawił zaraz całe swoje niezadowolenie panu de Caulaincourt, mówiąc, że nie znał wcale kwestyj przez cesarza rossyjskiego rozbieranych, i że się okazał bardzo słabym w konferencyjach jakie miewał z tym monarchą. Kazał tedy natychmiast odpowiedzieć, że wszyscy Amerykanie byli Anglikami, inaczéj bowiem Anglicyby ich nie przepuścili; że nie należało przyjmować żadnéj flagi neutralnéj, bo jéj nigdzie już nie było; że licencyje, które mu zarzucano nie miały żadnego znaczenia; że ponieważ Anglicy potrzebowali zboża, dostarczał im go nieco, zmuszając ich do bardzo drogiéj za takowe opłaty i do przyjmowania jego win i wyrobów jedwabnych; że co do dozwolenia przystępu znaczniejszéj ilości towarów kolonijalnych za opłatą cła 50 od sta, dozwolenie to było zgubném dla handlu angielskiego; że

takowe zezwolenie miało tylko zaradzić kontrabandzie, która przy zapewnieniu premijum 50 od sta, mimo wszelkich środków zaradczych, ciągle wprowadzała swój cukier i kawę; że zresztą on zezwolił na takie wprowadzanie, a nawet nakłaniał cesarza Aleksandra do przyjęcia go w Rossyi, ponieważ skarb rossyjski osiągnąłby wielkie na tém korzyści; że wojna produktom angielskim wypowiedziana, była najpewniejszym środkiem zyskania pokoju morskiego; że proponowane przez niego kombinacyje najlepiéj zaradzały naturalnym trudnościom tego przedsięwzięcia; że pod tym względem sprzymierzeni powinni zaufać jego doświadczeniu i naśladować go jeżeli chcą być szczerymi, i nareszcie, że co do niego, tylko pod tym warunkiem za prawdziwych sprzymierzeńców uważać ich będzie.

Zupełnie atoli innego uczucia jak rozdrażnienia lub chęci rozumowania doświadczył Napoleon, dowiedziawszy się o przygotowaniach czynionych nad Dźwiną i Dnieprem, tudzież przechodzie wojsk rossyjskich z Finlandyi do Litwy. Ze zwykłą bystrością umysłu i charakteru swego dojrzał on natychmiast w tych prostych przygotowaniach wojnę zamierzoną, wypowiedzianą, rozpoczętą i powziął bezzwłoczny zamiar uczynienia odpowiednich ku temu kroków. Doświadczył już tyle razy, z Anglią w r. 1803, z Austryją w 1805 i 1809, z Prusami w 1806, z Rossyją w 1805, że piérwsza oziębłość prowadzi za sobą nieufność, nieufność przygotowania, a przygotowania wojnę, iż pamiętny na ten szereg idących za sobą następstw, nie wątpił już bynajmniéj, że czy to za rok, czy za kilka miesięcy, Rossyja spadnie za niego. Gdyby był umiał ocenić sprawiedliwie samego siebie i przyznać ile własny jego charakter przyczynił się do tych nagłych następstw, byłby uznał, że pomimo tego, że Rossyja uzbrajała się skutkiem bardzo naturalnéj nieufności, wojna przecież była w jego ręku, z wolnym wyborem prowadzenia jéj lub nieprowadzenia, byle tylko umiał oprzéć się swoim namiętnościom, bo Rossyja widocznie jéj nie chciała, byle tylko nie wymagał od tego państwa więcéj niż ono ze względu na handel ustąpić mogło. To zaś czego Napoleon od Rossyi wymagał, nie było koniecznem do spełnienia jego zamiarów, żądając bowiem i nadal wykonywania blokady kontynentalnéj, tak jak ją obecnie wykonywała, żądając nawet, ażeby była nieco surowszą, co także być mogło, utrzymując z nią pokój, a przez to samo będąc w możności zwrócenia nowych sił na Półwysep przeciwko Anglikom, trzymając się z wytrwałością raz przyjętego systemu stawiania im największych ograniczeń handlowych, i zadania im ciężkiéj klęski wojennéj, powinien był uzyskać pokój morski, to jest pokój powszechny, a z nim wyjednać po-

twierdzenie przez cały świat swojéj wielkości. Lecz przyzwyczajony panować samowładnie, oburzony napotkaną oppozycyją ze strony państwa, które sądził być upokorzoném, sądząc, że wypadało jeszcze ostatnią dać mu naukę, tworząc sobie w tym przedmiocie sofizmata odpowiednie swoim namiętnościom, jak to często największe umysły czynić zwykły, wmawiając w siebie, że należało korzystać dopóki jeszcze był dosyć młodym, ażeby usunąć wszelki opór europejski, celem pozostawienia przyszłemu dziedzicowi korony państwo zupełnie urządzone i przez wszystkich uznane, zaczynając mianowicie z ową ruchliwością niecierpliwego charakteru, zniechęcać się tym planem, według którego długie walki jego Hiszpanija zakończyć miała, znękany przeszkodami jakie tam napotykał, powolnością która ustawicznie opóźniała spełnienie jego zamiarów, a którą nie naturze rzeczy ale swoim jenerałom przypisywał, nagle olśniony nową myślą osobistego zajęcia się rozwiązaniem téj wielkiéj kwestyi, ażeby poświęcając południe uderzyć na północ i tam zadać jeden z tych strasznych ciosów, jakie tak trafnie i tak silnie wymierzać umiał, i tym sposobem zamiast tyloletniego, pośród tysiącznych trudności uganiania się na Półwyspie, ukończyć wszystko w ciągu kilku miesięcy, ujęty, olśniony, oczarowany rojem myśli, które tak niespodziewanie w głowie jego powstały, ujrzał nagle nową wojnę z Rossyją, jako rzecz w księdze przeznaczeń zapisaną, jako kres wielkich dzieł swoich, i od razu powstało w nim gotowe postanowienie prowadzenia téj wojny, tak, że sam nie wiedział ani dnia, ani godziny, kiedy to postanowienie w umyśle jego się zrodziło.

Zaledwie myśl ta mu zabłysła, zaraz z niesłychaną szybkością zabrał się do jéj urzeczywistnienia. Nie wchodząc w to czy z jego, czy ze strony Rossyi była jaka wina, czy przyczyna sporu w nim czy w Rossyi leżała, czyby nie od jego wyłącznie woli, ale woli należycie objaśnionéj, zależało zaradzenie złemu, uważał teraz za rzecz nieomylną, że Rossyja w czasie dosyć blizkim wojnę z nim rozpocznie, że do jéj wypowiedzenia obierze chwilę, kiedy zwyciężywszy Turków, wymógłszy na nich ustąpienia prowincyj naddunajskich, będzie mogła wszystkiemi siłami swemi rozporządzać, że wtedy zawrze pokój z Anglią, na mocy tego pokoju zyskawszy Finlandyję, Mołdawiję, Wołoszczyznę, starać się będzie przez pośrednictwo Anglii otrzymać Polskę, i tém samém upokorzyć Francyję; z tego wszystkiego wyprowadził sobie ten wniosek, że wypadało natychmiast przedsięwziąść stosowne środki i przygotować się odpowiednio, zanimby jeszcze Rossyja toż samo uczyniła. Od téj chwili (styczeń i luty 1811) rozpoczął

wszystkie przysposobienia do stanowczéj wojny na Północy. Postanowiwszy już raz w niczém nie oszczędzać Rossyi, i zniewolić ją dla siebie tak jak zniewolił Prussy i Austryją, zupełną miał słuszność, że to chciał jak najprędzéj uczynić, to jest, zaczemby się jeszcze od wojny z Turcyją uwolniła.

Największą do pokonania trudnością w wielkiéj wojnie na Północy, była ogromna rozległość przestrzeni Przenieść pięć do sześciukroć sto tysięcy ludzi od brzegów Renu nad rzekę Dniepr, przenieść je z licznemi przyborami mostowemi potrzebnemi do przebywania główniejszych rzék, z nadzwyczajnemi zapasami żywności nie tylko dla ludzi, ale i dla koni, ażeby się utrzymać w kraju gdzie i ludność jest rzadsza i pożywienie trudniejsze, a który nadto, zapewne tak samo będzie spustoszonym jak Portugalija, kiedy Massena do niéj wkroczył; z temi wszystkiemi zapasami i przyborami ścigać za przywiedzionym do rozpaczy narodem przez niedojrzane okiem równiny rozciągające się aż do morza podbiegunowego, było to trudnością niesłychaną, jakiéj jeszcze dotąd sztuka wojenna nie pokonała.

Jakkolwiek wszelkiego rodzaju kłopoty i trudy z r. 1807, zatarły się już nieco w jego pamięci, przewidując ze spustoszeń przez lorda Wellingtona w Portugalii dokonanych o rozpaczliwych środkach jakichby nieprzyjaciele jego nie wachali się użyć, czuł, że wielkie odległości będą główną przeszkodą jaką ludzie i natura przeciwko niemu postawią. Dla zaradzenia temu wypadało zmienić podstawę działań, urządzić ją nie nad Renem, ale nad Odrą lub Wisłą, a nawet, jeśliby można nad Niemnem, to jest, trzy do czterechset mil francuzkich od granic Francyi; i wtedy już Napoleon ułożył w swoim wielkim umyśle cały plan operacyjny; człowiek bowiem ten szczególniéj w swoich kombinacyjach był nadzwyczajnym i niezrównanym.

Nad Elbą miał ważną twierdzę Magdeburg, drogi szczątek korony Fryderyka Wielkiego, pozostały w jego ręku, i świéżo oddany bratu jego Hieronimowi; nad Odrą miał Szczecin, Kistrzyn, Głogowę, drugie szczątki monarchii Pruskiéj, trzymane w zakładzie do czasu uiszczenia kontrybucyj wojennych od Prus należnych; nadto nad Wisłą posiadał Gdańsk, miasto niemieckie i sławiańskie, pruskie i polskie, zamienione na miasto wolne pod protekcyją Napoleona, lecz o tyle wolne, o ile niém być mogło pod takim protektorem, zwłaszcza, że było zajęte przez załogę francuzką. Nakoniec pomiędzy temi rozmaitemi miastami stał korpus marszałka Davout, mogący stanowić jądro najpiękniejszéj armii. Za pomocą tych eszelonów chciał Napoleon podstawę swoich operacyj posunąć o trzy do czterechset mil naprzód, za-

mierzając Ren na Wisłę lub Niemen, a Sztrasburg i Moguncyję na Toruń i Gdańsk, a może na Elbląg i Królewiec zamienić.

Lecz ten ruch ludzi i rzeczy, pomimo wszelkiego ukrywania, albo przynajmniéj odwracania od niego uwagi, uderzałby oczy najmniéj nawet przewidujące, uderzyłby i ostrzeżoną już Rossyję, która przedsięwzięłaby także stosowne ostrożności, zajęłaby prowincyje w których-by ją uprzedzić chciano, i spustoszyłaby takowe przed Francuzami. Na ten przypadek, oprócz niebezpieczeństwa zostawienia w posiadaniu jéj wojsk najpłodniejszych prowincyj Północy, zachodziła jeszcze ta ważna niedogodność, że wojna stałaby się niezbędną, albowiem, jeżeliby Wielkie Księstwo Warszawskie przez Rossyję zajęte zostało, wtedy sam honor Francyi nie pozwoliłby jéj zostać w pokoju. Otóż, Napoleon, poczytując zerwanie z tém państwem za nieuniknione, usilnie pragnął uprzedzić ją pod tym względem, gdyż wyznać trzeba, że on nie tyle z upodobania w wojnie wymierzał ciosy swoje to na jednych, to na drugich, ile raczéj z chęci panowania nad światem, i dla tego téż liczył, że rozpoczynając przygotowania swoje natychmiast, kiedy Rossyja zajętą będąc na Wschodzie, przymuszoną będzie opóźnić swój odwet, on stanie zupełnie gotowy i uzbrojony nad Wisłą, ona zaś wracać dopiéro będzie z prowincyj Naddunajskich, że w takim razie uprzedzi ją w Polsce i Prusach, a przez to samo, zdoła może drogą zbrojnéj negocyjacyi wymusić na niéj uległość dla swoich widoków. Posuwał on marzenia swojéj niewyczerpanéj wyobraźni do tego stopnia, iż się spodziéwał, że przy pomocy niezmiernych środków jakiemi mógł rozporządzać, przy pomocy tylu narodów, które sądził, że przefrancuzi wcielając je do szeregów francuzkich, przy pomocy swoich bogactw zebranych przez swą oszczędność i ucisk handlu, potrafi jednocześnie prowadzić wojnę na południu i przygotowywać ją na północy, z jednéj strony ścigać Anglików aż do ostatnich krańców Półwyspu, z drugiéj zaś zebrać tyle wojska w Polsce, że zastraszona Rossyja albo ulegnie jego woli, albo téż zostanie zgniecioną! Nieszczęśliwa pretensyja chwytania się wszystkiego co się dla niego zgubném stać miało, gdyż, przy całéj jego wielkości obawiać się należało, że dwa jego ramiona nie zdołają rozszerzyć się jednocześnie od Kadyksu do Moskwy, albo jeżeliby to i uczynić mogły, nie będą już dosyć silne do wymierzania ciosów stanowczych, zwłaszcza kiedy będzie potrzeba dla dojścia do Wołgi przebywać przestrzenie okryte zwaliskami, najeżone lodami zasiane nienawiścią!

Myślą więc było Napoleona przy rozpoczęciu natychmiast przygotowań wojennych, naprzód jeżeli już wojna nieodwołalnie wznowić

się miała, rozpocząć ją pierwéj zanimby Rossyja z Turcyją się ułatwiła, następnie, wybrać do uzbrojenia się tę chwilę, kiedyby państwo to gdzieindziéj zajęte, na groźbę tę nie mogło zaczepką odpowiédzieć, stanąć nad Wisłą pierwéj niż Rossyja, i to z takiemi siłami, ażeby nawet bez wojny osięgnąć najpomyślniejszy skutek.

Pośród wszystkich przedsięwziąść się mających środków, Gdańsk, położeniem swojém nad Wisłą, wielkością swoją, fortyfikacyjami, miał być piérwszym przedmiotem troskliwości francuzkiéj, jako przeznaczony na skład równie obszerny jak bezpieczny wszystkich materyjałów. Po Gdańsku, twierdze Toruń i Modlin nad Wisłą, Szczecin, Kistrzyn, Głogowa nad Odrą, Magdeburg nad Elbą, na największą zasługiwały uwagę. Napoleon wzmocnił już był załogę Gdańska; wydał potém rozkazy podniesienia jéj do 15 tysięcy. Pomnożył artylleryję i inżenieryję francuzką, dodał jeden pułk francuzkiéj lekkiéj kawaleryi i wyprawił dodatkowo nowy oddział piechoty polskiéj, która była równie pewną jak jego własna. Ta piechota, wyprowadzona z Torunia, Szczecina, Kistrzyna, Głogowy, zastąpioną tam została pułkami marszałka Davout, tak, że te wszystkie przechody wojska, na niewielkiéj wykonywane przestrzeni, mało zwracały na siebie uwagę. Napoleon zażądał od brata swego Hieronima, króla Wirtemberskiego, od króla Bawarskiego, ażeby mu każdy po jednym dostarczył pułku, a to celem posiadania w Gdańsku wojska całéj Rzeszy. Własnym kosztem opatrzył w żywność Szczecin, Kistrzyn, Głogowę i Magdeburg. Wezwał króla Saskiego o dokończenie fortyfikacyi Torunia nad Wisłą i Modlina przy ujściu Bugu do Wisły, twierdzy nader ważnéj, która zastępowała Warszawę, stolicę zbyt trudną do obrony. Gdy królowi Saskiemu zbywało na funduszach, Napoleon obmyślił rozmaite w tym celu środki. Naprzód przyjął na francuzki żołd dwa nowe pułki polskie, których od niego zażądał, a potém otworzył mu w Paryżu pożyczkę, za pośrednictwem domu Lafitte, który fundusze z pożyczki téj pochodzące miał wnieść do skarbu saskiego, jak gdyby je z narodu ściągnął, gdy tymczasem rzeczywiście otrzymał je ze skarbu cesarskiego. Napoleon wyprawił nadto działa i pięćdziesiąt tysięcy karabinów do Drezna, pod pozorem likwidacyi pomiędzy Saksoniją i Francyją, która, jak mówiono, opłacała się wysyłką przedmiotów w naturze. Wysłał jenerała Haxo, odwołanego od twierdz Katalońskich, z poleceniem przygotowania planów fortyfikacyjnych bądź w Gdańsku, bądź w Toruniu, obu na koszt Francyi. Ponieważ Gdańsk obfitował i w drzewo i w żelazo, Napoleon kazał tu urządzić kilka mostów, które miało na wozach przywieść kilka tysięcy koni, a które miały

służyć do przebywania wszystkich rzék, czyli, jak Napoleon mówił, *do pokonania wszelkich przeszkód.* Kanałami łączącemi Westfaliję z Hanowerem, Hanower z Brandeburgią, Brandeburgiję z Pomeraniją, wyprawił ogromną ilość statków naładowanych kulami, bombami, prochem i gotową amunicyją. Oddział francuzki, płynący na tych statkach, miał czuwać nad ich bezpieczeństwem i holować je w miejscach trudniejszych. Jenerał Rapp otrzymał rozkaz, pod pozorem zaopatrzenia załogi Gdańskiéj, zakupienia wielkiéj ilości zboża i owsa, tudzież tajemnego spisania wszystkich zapasów jakie się zwykle w tém mieście znajdowały, celem zajęcia ich w potrzebie. Gdańsk, uważany za śpichlerz Północy, mógł dostarczyć żywności dla armii wynoszącéj pięć do sześciukroć sto tysięcy ludzi. Jenerał Rapp, o wszystkiém co czynił, co przez jego ręce przechodziło, miał według zalecenia Napoleona, jak najgłębsze zachować milczenie.

Oprócz tych punktów oparcia na Północy, to jest oprócz Gdańska, Torunia, Szczecina, Kistrzyna, Napoleon zamierzał jeszcze w środku Niemiec urządzić punkt składowy równie wielki, równie bezpieczny jak Gdańsk, lecz leżący pomiędzy Odrą i Renem, a zdolny zatrzymać nieprzyjaciela morzem przybywającego. W okolicy téj leżał już Magdeburg, twierdza bardzo silna, i w któréj nie wiele zostawało do zrobienia. Ale Magdeburg zbyt wysoko leżał nad Elbą, zbyt daleko od morza, i nie tak ażeby mógł utrzymać na wodzy Hanower, Daniję i Pomeraniję. Hamburg zaś posiadał wszystkie korzyści położenia, na jakich Magdeburgowi zbywało. Jeżeli wielka ludność tego miasta groziła jakiém niebezpieczeństwem powstania, za to posiadała liczne i wszelkiego rodzaju środki materyjalne, a Napoleon bardzo słusznie sądził, że armija tam tylko znaleźć może czego jéj potrzeba, gdzie jest wielka ludność, obficie opatrzona w żywność, mieszkanie, odzież i środki przewozowe. Uważał on nadto, że Hamburg jako stolica trzech nowych departamentów hanzeatyckich, dostarczy mu zawsze z celników, poborców kontrybucyi, żandarmów, marynarzy, żołnierzy wychodzących ze szpitali, batalijonów zapaśnych, dziesięć do dwunastu tysięcy Francuzów, mogących stanowić silną załogę, wspartą przez stałą inżynieryję i artylleryję. Obok tego Hamburg i tę jeszcze miał korzyść, że mógł dać schronienie flotylli nadbrzeżnéj, ponieważ korwety a nawet i fregaty do portu jego zawijały. Napoleon zarządził tedy wielkie roboty fortyfikacyjne w tym wielkim grodzie hanzeatyckim, który miał stanowić czoło wojennych zakładów francuzkich w Niemczech i na drodze do Rossyi.

Do tak licznych punktów oparcia w swoim pochodzie, Napoleon miał jeszcze dodać nadzwyczajne środki transportowe, celem pokonania trudności wynikających z téj przerażającéj rozległości przestrzeni, trudności, która, jakeśmy już wyżéj powiedzieli, była najgłówniejszą w gotującéj się wojnie. Uczynił on już bardzo wiele dla téj ważnéj części służby wojskowéj. Rzeczywiście, w wojnach na początku naszego stulecia prowadzonych, żywność, amunicyja, nawet artylleryja, powierzane były prostym woźnicom, albo zbierane na miejscu, albo dostarczane przez stowarzyszenia finansowe, które jak najgorzéj wywięzywały się ze swego obowiązku, zwłaszcza w chwilach niebezpieczeństwa. Piérwszy Napoleon powierzył artylleryję, amunicyję zbrojnym woźnicom, zostającym jak inni żołnierze pod komendą wojskową i karnością wojskowego honoru. Toż samo uczynił co do bagażów armii, to jest żywności, narzędzi, i ambulansów, ustanawiając batalijony, zwane pociągowemi, które prowadziły furgony numerowane pod rozkazami officerów i podofficerów. Takie batalijony znajdowały się we Francyi, we Włoszech, w Hiszpanii. Te które się w tym ostatnim znajdowały kraju, straciwszy swoje furgony i konie, liczyły się już prawie tylko za kadry, i w tym stanie nie mogły żadnego na Półwyspie przynosić pożytku. Napoleon zjednoczywszy w małéj liczbie tych kadrów resztę ludzi i koni, wyprawił nad Ren kadry rozporządzalne, nakazał uzupełnienie onych z rekrutów, i nie mówiąc nikomu w jakim celu, zarządził przygotowanie mnóstwa nowych furgonów w Placencyi, w Dole, w Besançon, w Hamburgu i w Gdańsku. Zostawało tylko opatrzyć się jeszcze w konie, które w ostatniéj chwili można było zakupić we Francyi, w Szwajcaryi, we Włoszech, gdzie koni pociągowych było podostatkiem. Napoleon miał zamiar, oprócz wielkich magazynów nad Wisłą i Niemnem, prowadzić za sobą żywność na dwadzieścia lub trzydzieści dni dla czterechkroć stotysięcznéj armii. Nigdy jeszcze nie myślano o wojnie na tak wielkie rozmiary, i gdyby moralne przyczyny nie były zawiodły tych nadzwyczajnych wysileń, cywilizacyja byłaby w roku 1812 przedstawiła widowisko największéj trudności, jaką ludzie kiedykolwiek zdolni byli pokonać.

Ażeby tym wszystkim podołać wydatkom, Napoleon posiadał wpływy z ujętych towarów kolonijalnych, które szczególniéj na Północy, znakomite przyniosły mu summy. Miał więc gotowe na to pieniądze. Do zabiegów o materyjały przybyć jeszcze miały zabiegi o ludność potrzebną dla przyszłéj armii rossyjskiéj. Od dawna po raz piérwszy dopiéro upłynął rok jeden, to jest rok 1810 bez poboru do

wojska. Wprawdzie kontyngens z r. 1810 wzięty już został w r. 1809, skutkiem poprzednio zaciągniętego zwyczaju rekrutowania jednym rokiem naprzód. Atoli oczy narodu odwykły przez cały rok od smutnego widoku poborów, i zaciąg roku 1811 był jeszcze nienaruszony z początkiem tego roku, nie będąc powołanym przed upływem przepisanego czasu. Napoleon postanowił dokonać go bezzwłocznie, zostawiając na rok następny zaciąg z 1812, jeżeliby z przygotowań do saméj wojny przejść wypadało. Polecił więc ministrowi Clarke (księciu Feltre) piąte batalijony (batalijony zapasowe) wypróżnić, celem przeniesienia rekruta już ukształconego do czwartych batalijonów, a w piątych batalijonach umieścić nowozaciężnych. Postanowił także ażeby piękne pułki marszałka Davout, mające stanowić jądro wielkiéj armii, powiększone były jednym pułkiem lekkim, przez co podniosłyby się do liczby szesnastu, ażeby bezzwłocznie przybrały swoje czwarte batalijony (było ich tylko po trzy w korpusie) i ażeby do nich były dołączone pułki holenderskie świéżo zaliczone do armii francuzkiéj, tudzież tyralijery włoscy i tyralijery korsykańscy. Ta piękna piechota z cztérma pułkami kiryssyjerów, sześciu pułkami lekkiéj kawaleryi i 120 armatami, miała stanowić ośmdziesięcio-tysięczny korpus, jakiemu równego nie było w Europie, wyjąwszy w armii hiszpańskiéj. Napoleon rozkazał natychmiast uzupełnić rekrutem kiryssyjerów, szasserów, huzarów, stojących na kwaterach w Pikardyi, Flandryi i Lotaryngii, obejmujących przeszło dwadzieścia pułków, mogących dostarczyć jeszcze dwadzieścia tysięcy doskonałych jeźdźców, godnych towarzyszów piechoty marszałka Davout. Brzegi Reńskie, brzegi Manszy i Hollandyi posiadały pułki piechoty sławnych dywizyj Boudet, Molitor, Carra-Saint Cyr, Legrand-Saint-Hilaire, które walczyły w bitwach pod Essling i Aspern. Przeniosłszy jeszcze z batalijonów zapasowych do batalijonów czynnych rekrutów już ukształconych, można było pułkom tym dać po trzy piękne batalijony, a późniéj i po cztéry, jeżeliby się wojna dopiéro w roku 1812 rozpoczęła. Miały one stanowić podstawę drugiego korpusu równie potężnego jak piérwszy, rozstawionego nieco daléj za Renem, a mającego zastąpić nad Elbą korpus marszałka Davout, skoro by się ten nad Odrę posunął. Pozostawała jeszcze armija włoska, opiérająca się z prawéj strony o armiję Illiryjską, z tyłu o armiję Neapolitańską. Napoleon ściągnął już do Lombardyi kilka pułków z Fryulu, na ich zaś miejsce postawił w téj prowincyi takąż samą liczbę pułków Illiryjskich. Również powołał z Neapolu kilka pułków, bez których Murat łatwo mógł się obejść. Nie obawiając się przy obecnych stosunkach z Austryją osła-

bienia się we Włoszech, zamierzał pomiędzy Medyjolanem a Weroną utworzyć piękny korpus z 15 do 18 pułków piechoty, z 10 pułków kawaleryi, do którego miało się przyłączyć 30 tysięcy Lombardów stanowiących właściwą armiję królestwa Włoskiego. Łatwém było zebranie tego korpusu z ludzi już wymusztrowanych w punktach zbornych, których miał zastąpić pobór z roku 1811. Tym sposobem można było w krótkim przeciągu czasu zebrać u stóp Alp trzeci korpus, który na piérwsze hasło przeszedłby z Tyrolu do Bawaryi, z Bawaryi do Saksonii, gdzie znalazłby już zupełnie przygotowane i czekające na niego dwie armije, Saską i Polską.

Było projektem Napoleona, jeżeliby go wojna z Rossyją jeszcze w ciągu bieżącego roku 1811 zaskoczyć miała, czego przecież nie przypuszczał, przenieść natychmiast nad Wisłę, korpus marszałka Davout, wynoszący 80 tysięcy ludzi, którego przednie straże znajdowały się już nad Odrą, a które to poruszenie mogło być w jednéj chwili dokonaném, skoroby tylko Rossyja jakąkolwigk zbudziła obawę. Te 80 tysięcy Francuzów miały tam już zastać 50 tysięcy Sasów i Polaków, stojących między Wartą i Wisłą, 15 tysięczną załogę w Gdańsku, i tym sposobem przedstawić nieprzyjacielowi piérwszą massę wynoszącą około 140 tysięcy wojska, wystarczające na spotkanie Rossyjan, jeżeliby ci, nieprzewidywane na teraz przedsięwziąść mieli kroki. Dwadzieścia tysięcy kiryssyjerów i szasserów, żołnierzy najwytrawniejszych w Europie, miało za niemi bezzwłocznie postępować. Korpus utworzony nad Renem, a silny przynajmniéj na 60 tysięcy ludzi, miał w ciągu kilkunastu dni również być gotowym. W miesiąc potém, armija Włoska, kontyngensa niemieckie, gwardyja cesarska, podniosłyby do przeszło trzechkroć stotysięcy siły Cesarstwa przeciwko Rossyi wystawione. Wątpliwą było rzeczą, czyliby Rossyja, nawet odstępując wojny Tureckiéj, zdołała w tym przeciągu czasu, równie potężne rozwinąć środki.

Przypuszczając tedy niespodziéwany jaki wybuch, to jest rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich jeszcze w r. 1811, Napoleon powinienby być lepiéj do nich przygotowanym od Rossyjan. Ale, jeżeliby, jak z wszystkiego wnosić można było, wojna stała się nieodzowną a jednak odwleczoną, to Napoleon, mając czas urządzić pobór z r. 1812 zaraz po poborze z r. 1811, byłby w możności zebrania sił daleko znaczniejszych, ponieważ mógłby pułki marszałka Davout powiększyć do pięciu, pułki Nadreńskie do cztérech, pułki Włoskie do pięciu batalijonów, wszystkie pułki kawaleryi do tysiąca stu ludzi, i nareszcie przewyżkę poboru z roku 1811 i 1812 wcielić do

kadrów ściągniętych z Hiszpanii, ściągając same tylko kadry, a zostawiając w Hiszpanii całą armiję czynną. Przy pomocy takich środków, mógł zebrać nad Wisłą trzykroć sto tysięcy Francuzów, i sto tysięcy sprzymierzeńców, posiadać sto tysięcy rezerwy francuzkiéj nad Elbą, 135 batalijonów zapasowych wewnątrz Cesarstwa do nauki rekruta i strzeżenia granic, bez znacznego osłabienia wojsk działających na Półwyspie. Była to straszna siła zbrojna, która mogła zatrwożyć Europę, upoić szaloną dumą zdobywcę, posiadającego tak liczne armije, a może nawet zapewnić tryjumf jego olbrzymim uroszczeniom, jeżeliby się węzeł łączący tę ogromną machinę wojenną nie zerwał skutkiem jakiego fizycznego wypadku, którego zawsze obawiać się należało, tudzież skutkiem przyczyn moralnych, które już z łatwością przewidywać się dały.

Napoleon nie poprzestał na samych tylko przygotowaniach wojennych, nadał on i dyplomacyi swojéj kierunek odpowiedni swoim zamiarom, szczególniéj co się tyczyło Turcyi i Austryi.

W Turcyi, pozostał wierny zobowiązaniom zaciągniętym względem cesarza Aleksandra, bądź w Tylżycy, bądź w Erfurcie, i nie uczynił nigdy nic takiego, coby mogło odwieść Turcyję od ustąpienia Rossyi prowincyj naddunajskich. Zawsze atoli kazał przez swego sprawującego interessa pana de Latour-Maubourg oświadczyć Turkom, że nie uważał ich zdolnymi do długiego bronienia Mołdawii i Wołoszczyzny przeciwko Rossyi, że radzi im zatém ustąpić te prowincyje, ale nic więcéj; gdyby zaś Rossyja większe miała pretensyje, w takim razie on wspiérać ich będzie. Rzeczywiście, kiedy była mowa o ustaleniu granicy między Bessarabiją a Mołdawiją, i posunięciu granicy rossyjskiéj aż do starego Dunaju, którego łożysko znajduje się między Rassową a Kustendżie, doradzał Turkom, ażeby odmówili takiego ustępstwa, a nawet zaproponował im traktat gwarancyjny, na mocy którego zawarowawszy już raz granicę Dunajską między Rossyją a Turcyją, obowięzywał się bronić niepodległości i całości państwa Ottomańskiego poza obrębem rzeczonéj granicy.

Lecz dając takie rady i dowody współczucia, dyplomacyja francuzka znalazła Turcyję w jak najgorszém dla siebie usposobieniu. Od czasu układów w Tylży i Erfurcie, które Anglija z największą przesadą Porcie objawiła, Turcy uważali się za oddanych przez Francyję w ręce Rossyi, i za zdradzonych w przyjaźni trwającéj już od kilku wieków. Nieufność ich do tego doszła stopnia, że nie chcieli już w niczém wierzyć legacyi francuzkiéj. Nie tylko że byli do żywego dotknięci w najważniejszéj sprawie, to jest w kwestyi naddunaj-

skiéj, ale nadto czuli się jeszcze obrażonymi i w dumie swojéj, ponieważ Napoleon, czy to przez zaniedbanie, czy téż przez żywe zajęcie się przymierzem z Rossyją, pozostawił bez odpowiedzi list, którym sułtan Mahmud donosił mu o swojém wstąpieniu na tron po nieszczęśliwym Selimie. Turcy niechętnie tedy cierpieli reprezentanta Francyi w Konstantynopolu, odzywali się do niego tylko z żalami swemi na zdradę od Francyi doznaną, a słuchali go tylko wtedy, kiedy mu chcieli swoją obrażającą prawie nieufność okazać. Na radę odstąpienia prowincyj naddunajskich ze wzgardą odpowiedzieli, mówiąc, że nigdy jednéj piędzi ziemi nie oddadzą, a na obietnicę pomocy, gdyby od nich coś więcéj za granicą nowego Dunaju żądać miano, okazali oburzenie, przekonywające, że w żadnym razie na wsparcie ze strony Francyi nie liczyli.

Napoleon pochlebiał sobie, że na piérwszą wieść o zajściu między Francyją a Rossyją położenie to zmieni się nagle, że Anglija, pragnąc zakończyć wojnę Turcyi z Rossyją, celem postawienia ostatniéj z nich w możności użycia wszystkich sił swoich, sama z siebie doradzać będzie dywanowi ustąpienie prowincyj naddunajskich, że, poczynając od téj chwili, Turcy okażą się tak niechętnymi dla Anglii jak byli dotąd dla Francyi, że wkrótce nawet widząc w Francuzach nieprzyjaciół Rossyjan, wrócą do dawnéj dla nich przyjaźni, a wtedy można im będzie uczynić propozycyje przymierza. Rozkazał więc panu de Latour-Maubourg, zalecając mu wszakże jak największą ostrożność względem poselstwa rossyjskiego, ażeby niczego nie zaniedbał celem zbliżenia się do Turcyi, ażeby im półsłówkami napomykał o mogącém nastąpić zerwaniu pomiędzy Rossyją i Francyją, ażeby im dawał do zrozumienia, że Rossyja będzie niedługo zniewoloną wojska swojego gdzieindziéj nie nad Dunajem używać, że powinni się zatém wystrzegać zawarcia z nią pokoju niekorzystnego, a przeciwnie, prowadzić daléj wojnę, i w tym celu z Francyją trwałe zawrzeć przymierze. Polecił obok tego panu de Latour-Maubourg, ażeby im przeszłość ich własnemi objaśnił błędami, a mianowicie śmiercią Selima, najlepszego przyjaciela Francyi, którego tak okrutnie zamordowali, słabością i płochością z jaką się oddali Anglii, co zmusiło Francyję do przymierza z Rossyją. Ale to wszystko, mówić miał pan de Latour-Maubourg, minęło już niepowrotnie, i zapomnieć o tém należy jako o rzeczy, która nie mogła dla Turcyi szkodliwych sprowadzić następstw, jeżeliby tylko wróciła do Francyi i szczérze z nią się połączyła, tym bowiem sposobem ocaliłaby prowincyje naddunajskie, które niestosownie zawartym pokojem z Rossyją utracić może.

Pan de Latour-Maubourg miał to wszystko wypowiedzieć powoli, uważając na właściwe następstwo materyi i czasu, to jest wtedy, kiedy nieporozumienie Francyi z Rossyją byłoby już wiadomém publiczności, i kiedy chęci Francyi połączenia się z Portą mogłyby Rossyi być przedstawionemi jako rezultat jéj własnego postępowania. Pan de Latour-Maubourg miał sobie poleconém być bardzo rostropnym i tak postępować, ażeby się znowu mógł cofnąć jeżeliby się niespodziewanie pogodzić miano z gabinetem Petersburskim. Miano go uwiadomić o chwili, w któréj straconoby już nadzieję utrzymania przyjaznych z tym gabinetem stosunków, i w któréjby jawnie działać można było.

Z Austryją tak samo postępować miano, i z równą rostropnością. W Wiedniu mniéj było kłopotu niż w Konstantynopolu. Małżeństwo zbliżało do siebie oba dwory i narody; a jeżeliby spodziéwane co chwila rozwiązanie cesarzowéj Maryi Ludwiki przyniosło dziedzica płci męzkiéj, to zbliżenie takowe stałoby się jeszcze łatwiejszém i zupełniejszém. Napoleon wyprawił pana Metternicha do Wiednia z najprzyjaźniejszym listem do swego teścia i ze zrzeczeniem się najważniejszego artykułu ostatniego traktatu, to jest artykułu ograniczającego armiję austryjacką do 150 tysięcy ludzi. Był to dowód zaufania i widoczny znak powrotu do dawniejszych stosunków. Od owego czasu pan Schwarzenberg czynił niejakie napomknienia, z których można było wnosić, że przymierze mogłoby przyjść do skutku. Napoleon odstępując przymierza rossyjskiego równie szybko jak do niego w Tylży przystąpił, rozkazał panu Otto, ażeby w rozmowach swoich z Metternichem, udawał, że nie pojmuje czego chce Rossyja, ażeby się okazywał niezadowolonym, znękanym duchem jaki na jéj dworze panował; ażeby objawiał głęboki żal z powodu prowincyj naddunajskich, które zobowiązano się Rossyi oddać; ażeby oświadczył, jak stosownie byłoby teraz kiedy związek małżeński połączył oba dwory, kiedy z małżeństwa tego urodzi się zapewne przyszły następca tronu, nie poświęcać już wschodniéj Europy nienawiści tak szczęśliwie stłumionéj pomiędzy Francyją i Austryją. Oświadczenia te miały być czynione z umiarkowaniem, nieskwapliwie, słowami urywanemi, które nabrałyby dopiéro więcéj znaczenia, gdyby reprezentanci Austryi w Paryżu i Wiédniu objawili chęć usłyszenia czegoś więcéj. Wielka tajemnica, wielka ostrożność były zalecone panu Otto względem legacyi rossyjskiéj w Wiedniu.

Niepodobieństwem było ażeby tyle ruchów wojennych, tyle zabiegów dyplomatycznych pozostało na długo tajemnicą dla dworu

rossyjskiego. Co więcéj, pobór z roku 1811, odbywany na mocy dekretu senackiego, był aktem publicznym, mającym być wiadomym powszechnie w sam dzień jego spełnienia. Pomimo tego, Napoleon postanowił w działaniach swoich ukrywać wszystko co tylko ukrytém być mogło, i w ostateczności dopiéro przystąpić do wyznań, pragnąc pierwéj ustalić się dobrze nad Wisłą, zanimby Rossyjanie zbliżyć się do niéj zdołali. Stosownie więc do tego, w następujący sposób nastroił mowę swoich ajentów dworu Petersburskiego. Co do załogi Gdańskiéj, którą zwiększyć postanowiono, miano mówić, że nadzwyczajne uzbrajanie się Anglików przeciw Zundowi, i opatrywanie floty angielskiéj wojskiem lądowém, wymagało ażeby takie miasto jak Gdańsk nie było pozostawioném bez obrony przeciw niespodziéwanym zamachom Wielkiéj Brytanii; przyczém miano dodać, że wojska ciągnące do tego miasta były niemieckie, a zatém nie było czego lękać się od nich. W takiż sposób miano wytłomaczyć wysyłkę rozmaitych materyjałów kanałami niemieckiemi idącemi od Renu do Wisły. Co do karabinów, armat, wyprawionych do Saksonii, miano oświadczyć, że ponieważ królowi Saskiemu należały się pewne summy od Francyi, a nie posiadał materyjałów odpowiednich swoim nowym krajom, płacono mu zatém wyrobami rękodzielni francuzkich, uchodzących wówczas za najlepsze w Europie pod względem fabrykacyi broni. Co się tyczy zaciągu wojskowego, miano objaśnić, że ponieważ go nie było w roku 1810, a wojna hiszpańska wiele potrzebowała ludzi, przeto jedynie do téj wojny powoływano część poboru z roku 1811. Nareszcie, kiedyby się już te wszystkie tłomaczenia wyczerpnęły i nie mogły zjednać wiary, pan de Caulaincourt był upoważniony oświadczyć, że rzeczywiście Francyja mogła się w podwójnym celu uzbrajać, to jest przeciwko Hiszpanom i Anglikom z jednéj, a przeciwko Rossyjanom z drugiéj strony; że wprawdzie nie chciano bynajmniéj prowadzić wojny z tymi ostatnimi, lecz nie ufano im, bo dowiedziano się o przybywaniu wojsk z Finlandyi do Litwy, o wznoszeniu szańców nad Dźwiną i Dnieprem, że skutkiem tego, jeżeli gabinet Petersburski pragnie wiedzieć prawdziwe przyczyny uzbrajania się Francyi, powinien ich szukać w uzbrajaniu się saméj Rossyi; że jeżeliby żądał tłomaczenia, to i od niego tegoż samego zażądają, i że, jeżeli otwarcie mówić należy, to domyślano się z przygotowań Rossyi, z postępowania jéj w kwestyi co do towarów neutralnych, że ma zamiar jak najśpieszniéj ukończyć wojnę z Turcyją, potém, zyskawszy już nagrodę przymierza z Francyją, to jest, przyłączywszy do państwa swego Finlandyję, Mołdawiję, Wołoszczyznę, zawrzéć pokój z Angliją,

i tym sposobem używać nabytków swoich, porzucając sprzymierzeńca, który jéj się do ich pozyskania przyczynił; że w tém nawet przypuszczeniu, które nie było jeszcze najgorszém jakieby wymyślić można było, które nie było zdradą, ale odstępstwem, bo nie posuwano się aż do przypuszczenia wypowiedzenia wojny Francyi, nie można się daremnie durzyć, i Napoleon już postanowił co ma czynić, i sam pokój z Angliją, bez rozpoczęcia nawet kroków nieprzyjaźnych przeciwko Francyi, poczytany będzie za wypowiedzenie wojny, i Francyja bezzwłocznie weźmie się do broni.

Otóż pan de Caulaincourt miał rozkaz stawiania kwestyi przeciw kwestyi, zaczepki przeciw zaczepce, ale zawsze bez zbytniego pośpiechu, ponieważ Napoleon chciał tylko zyskać na czasie, ażeby się mógł nieznacznie przybliżyć do Wisły wtedy, kiedyby Rossyja w nadziei otrzymania księstw naddunajskich w ich okolicy była zajętą.

Takie to środki przedsięwziął Napoleon skoro tylko dostrzegł piérwsze oznaki niechęci ze strony Rossyi, niechęci którą własnemi wywołał czynami, posuwając między innemi zdobycze swoje nad morzem Baltyckiém w sposób zatrważający państwa Północne, i postępując z księciem Oldenburskim z zupełném zapomnieniem względów należnych tak bliskiemu krewnemu cesarza Aleksandra. Jakiekolwiek mogły być przyczyny obecnego położenia, fakta nie dały się już niczém naprawić i Napoleon pragnąc się wcześnie przeciw Rossyi zabezpieczyć, nie mógł już na Hiszpaniję całkowitéj i wyłącznéj zwracać uwagi. Co do osobistéj jego obecności, która więcéj niż najliczniejsze zastępy wojska byłaby uczyniła, nie można już było o niéj myśléć, i armija hiszpańska pozbawiona jego osoby w r. 1809 z powodu wojny Austryjackiéj, w roku 1810 z powodu małżeństwa z Maryją Ludwiką, i z powodu spraw hollenderskich, nie miała go także oglądać i w roku 1811 z powodu przygotowań do wojny z Rossyją. Wreszcie co do posiłków 60 lub 80 tysięcy ludzi, mających nagle spaść na Anglików pod Torres-Vedras, i o nich w obecnym stanie rzeczy nie można już było myśléć, ponieważ teraz szło o najśpieszniejsze przygotowanie trzech korpusów między Renem i Wisłą. Należało więc tylko jak najzręczniéj używać sił i środków znajdujących się na Półwyspie. Napoleon utworzył już z kadrów ściągniętych z Piemontu i Neapolu jednę dywizyję rezerwy dla Katalonii, celem przyspieszenia oblężenia Tortozy i Tarragony. Z rekruta wziętego z punktów zapasowych, a przeznaczonego do uzupełnienia armij Andaluzyjskiéj i Portugalskiéj, utworzył drugą dywizyję rezerwy dla prowincyj Kastylskich. Nie chciał już zmienić żadnego z powyższych rozporządzeń, i

miał nadzieję, że przy takich środkach, z korpusem jenerała Drouet, z armiją Andaluzyjską, dostarczy marszałkowi Massenie dostatecznych posiłków do odniesienia zwycięztwa nad Anglikami. Stosownie więc do tego, po wysłuchaniu jenerała Foy, uzupełniwszy, udokładniwszy poprzednie rozkazy, polecił jenerałowi Caffarelli przyspieszyć pochód dywizyi rezerwy przygotowanéj dla Kastylii; polecił jenerałowi Thouvenot, który w Biskai dowodził, jenerałowi Dorsenne, który z gwardyją stał w Burgos, jenerałowi Kellermann, który z dywizyją Seras i rozmaitemi oddziałami zajmował przestrzeń między Valladolid a Leonem, ażeby nie zatrzymywali żadnego oddziału z wojska jenerała Drouet, i bez straty czasu przepuścili go z dwoma jego dywizyjami Temu zaś ostatniemu zalecił jak największy pośpiech, przepisawszy mu ażeby między Ciudad-Rodrigo i Almeidą zebrał dragonów, których Massena w tyle pozostawił, tudzież żołnierzy wyszłych ze szpitali żywność i amunicyję, którą przygotować miano, ażeby do nich dołą, czył przynajmniéj jednę ze swoich dywizyj, jeżeliby obu zebrać i ruszyć nie mógł, ażeby z temi siłami i zapasami poszedł w pomoc Massenie, ażeby bądź co bądź otworzył z nim kommunikacyję, bez pozbawienia się atoli kommunikacyi z Almeidą i Ciudad-Rodrigo, jedném słowem ażeby armii Portugalskiéj świadczył wszelkie usługi jakie tylko będą w jego mocy, nie dając się przecież odciąć od Staréj Kastylii; ażeby nareszcie wezwał pomocy jenerała Dorsenne, gdyby jéj potrzebował. Jednocześnie Napoleon rozkazał jenerałowi Dorsenne pomagać jenerałowi Drouet, zwłaszcza jeżeliby przyszło do jakiego ważnego spotkania z Anglikami, tak przecież, ażeby nie rozpraszać i nie utrudzać zbytecznie gwardyi, która w niektórych wypadkach mogła być wezwaną do powrotu na północ.

Do tych wszystkich rozkazów wysłanych do Staréj Kastylii, Napoleon dołączył rozkazy równie stanowcze i wyraźne dla Andaluzyi. Przepisał marszałkowi Soult, ażeby wysłał nad Tag 5ty korpus pod dowództwem marszałka Mortier, mogący wynosić 15 do 20 tysięcy ludzi, chociażby nawet dla spełnienia tego polecenia przyszło osłabić 4ty korpus strzegący królestwa Grenady. Korpus 5ty miał się opatrzyć w mały ekwipaż oblężniczy, dla poparcia szturmu twierdzy Abrantes, rozpędzić nędzne wojsko, które pod przywództwem Mendizabal'a, O'Donnell'a i innych, tworzyło pewien rodzaj armii obserwacyjnéj około Badajoz, Olivença, Elvas, a następnie pójść z największym pośpiechem na pomoc Massenie dla zajęcia oku brzegów Tagu. Oprócz tego, Napoleon nastawał na króla Józefa ażeby się pozbył wojska, bez którego mógłby się obejść, i takowe wysłał do

Alcantary. Przyspieszył także organizacyję dywizyi rezerwy przeznaczonéj dla Katalonii, celem wzmocnienia marszałka Macdonalda, który miał wspiérać jenerała Suchet w oblężeniu Tortozy i Tarragony. Jenerałowi Suchet zalecił przyspieszenie tych oblężeń, ażeby mógł tém prędzéj ruszyć na Walencyję i poprzéć działania Soult'a w Portugalii. W końcu Napoleon rozkazał jenerałowi Gauteaume trzymać się w pogotowiu do zabrania na ośmnaście okrętów kilka tysięcy żołnierzy zebranych w Tulonie. Skutkiem tego napływu wszystkich sił Półwyspu ku Tagowi, spodziéwał się dostarczyć Massenie pomocy materyjalnéj i moralnéj zarazem, ponieważ kazał oświadczyć tym wszystkim, którzy mieli wspiérać armiję Portugalską, że na Półwyspie najważniejsze wypadki zajść miały między Santarem i Lizboną, że nawet losy Europy mogły od nich zależéć.

Wydawszy te wszystkie rozporządzenia, nagrodziwszy jenerała Foy stosownie do jego zasług (mianował go jenerałem dywizyi), i dawszy mu wypoczynek jakiego rany jego wymagały, Napoleon wyprawił go napowrót do Portugalii z instrukcyjami dla marszałka Masseny, jakie zresztą i poprzednio już przez kilku innych officerów do niego wyekspedyjował. W instrukcyjach tych zapowiadał Napoleon marszałkowi wszystkie posiłki jakie dla niego przeznaczył, i zawiadomiał go o rozkazach wydanych bądź jenerałowi Drouet, bądź marszałkowi Soult, ażeby wszystkie usiłowania swoje nad Tagiem zkoncentrowali; przepisywał mu sposób działania nad Tagiem, zalecał mu zajęcie obu brzegów téj rzeki, tak, iżby na jednym i na drugim mógł być czynnym, radził urządzenie nie jednego ale dwóch mostów, jak to pod Wiedniem uczyniono, celem zapewnienia sobie bezpiecznéj kommunikacyi, słowem, polecił mu wszystko przygotować do połączenia się z 5-tym korpusem, a po połączeniu się z Mortier'em i Drouet'em, zalecał w 80 tysięcy wojska uderzyć na szańce angielskie, a jeżeliby ich zdobyć nie mógł, wytrwać przed témi szańcami jak najdłużéj, wycieńczyć w nich Anglików, ogłodzić ludność Lizbony, i nareszcie wszystkiemi środkami tępić i wojsko i piéniądze nieprzyjacielskie; albowiem takie tylko postępowanie utrzymujące w rządzie i narodzie angielskim ustawiczną niespokojność i trwogę, tudzież klęski zadane handlowi Wielkiéj Brytanii mogły prędzéj lub późniéj sprowadzić zmianę w polityce angielskiéj, a z nią pokój powszechny, obecnie jedyny cel usiłowań polityki francuzkiéj.

Kiedy się to wszystko cośmy wyżéj opisali działo na północy, marszałek Massena przepędzając zimę z roku 1810 na 1811 nad brzegami Tagu, między Santarem i Punhète, czyniąc niesłychane wysilenia

w celu wyżywienia swéj armii i przygotowania przeprawy przez rzekę, nie odebrał od czasu wyjazdu jenerała Foy żadnéj wiadomości z Francyi. Od pięciu więc blisko miesięcy nie miał od swego rządu żadnéj pomocy, żadnéj instrukcyi, i używał całéj mocy swego charakteru, ażeby podtrzymać dobrego ducha swéj armii nie tyle w żołnierzach, którzy wesoło znosili dziwne swoje położenie, ile w ich zwierzchnikach niezadowolonych i rozdwojonych, z których jedni byli upokorzeni, że nie mieli sami naczelnego dowództwa, drudzy zniechęceni kampaniją, w któréj nie mogąc nic świetnego dokonać, musieli się uzbrajać w największą cierpliwość i rezygnacyję.

Żołnierze nabrali dziwnych zwyczajów, przekonywających jak giętką i energiczną jest natura Fzancuzów. Nie mając już pszenicy, przyzwyczaili się żyć maisem, jarzynami i rybą soloną, jak gdyby się urodzili w najbardziéj południowych krajach Europy. Baranina, wołowina, wino, na których im jeszcze nie zbywało, wynagradzały im te tak nowe dla nich pokarmy. Ale i tę żywność zyskiwali oni jedynie kosztem największych trudów, często bowiem musieli jéj szukać o trzy lub cztéry dni drogi od swego obozu, zwłaszcza kiedy już bliższe okolice nie mogły im takowéj dostarczyć. Wychodzili oni oddziałami pod rozkazami swoich officerów, przetrząsali folwarki, przebiegali lasy, w których znajdowali czasem włościan ukrywajacych swoje bydło w pewnego rodzaju zasiekach, staczali z nimi potyczki, kiedy inaczéj poradzić sobie nie mogli, poczém, żyjąc czém było można w swoich wycieczkach, wiernie odnosili swą zdobycz na utrzymanie armii. Życie to miało swoje przyjemności i niedole, były w niém potyczki i wszelkiego rodzaju zdarzenia, które podobały się ich śmiałéj wyobraźni. Że w tém ustawiczném obdzieraniu kraju, które było jedynym środkiem ich utrzymania, nie jednego dopuszczono się nadużycia, nikt nie śmiałby temu przeczyć, i nikt nie mógłby się téż temu dziwić. Niechaj nam atoli wolno będzie powiedzieć, według zeznania samego wodza angielskiego, że Francuzi zawsze ludzcy, daleko lepiéj traktowali Portugalczyków, swoich nieprzyjaciół, niżeli Anglicy ich sprzymierzeńcy. Marszałek Massena wydawał bardzo energiczne rozkazy dzienne w celu umniejszenia ile można było tych spustoszeń, stanowiących ów straszliwy środek podtrzymywania wojny przez wojnę. Ale cóż on mógł uczynić kiedy rząd postawił go w położeniu, w którém niepodobieństwem było wojsko innemi wyżywić środkami? Co tu jeszcze nadmienić wypada, to, że ci żołnierze, mimo tak dalekich wycieczek, dla utrzymania siebie i swoich towarzyszy, wracali prawie wszyscy do obozu, i że po kilku miesiącach takiego życia, za-

ledwie ich parę set brakowało; przykład bardzo rzadki, bo mało jest armij europejskich, któreby w podobnych zdarzeniach nie znikły zupełnie! Utworzyło się jednak kilka oddziałów włóczęgów niemieckich, angielskich, francuzkich (ci ostatni w małéj liczbie), które osiadłszy w opuszczonych wioskach, zapomniawszy swojéj narodowości, obowiązków, żyły w nich śród wszelkiéj obfitości zapewnionéj swoim występnym przemysłem. Co zaś jeszcze jest dziwniejszego, to, że Francuzi najmniéj liczni w tych bandach, dostarczyli im jednak przywódzcę, który niemi dowodził. Był to podoficer zręczny i przemyślny, który stanął na ich czele i potrafił zjednać sobie ich posłuszeństwo. Obaj wodzowie angielski i francuzki, nie porozumiewając się z sobą wcale, zgodzili się w tém przecież, że ścigali zawzięcie tych włóczęgów i bez litości karali ich rozstrzelaniem, jak tylko który z nich wpadł w ich ręce.

Massena chciał ażeby kosztem takiéj maruderki usystematyzowanéj każdy korpus utworzył sobie zapas sucharów na jakie dni dziesięć lub dwanaście w przypadku jeżeliby wypadło zkoncentrować się nagle, bądź w celu uderzenia na nieprzyjaciela, bądź oparcia się jemu. Korpusy, niezadowolone z administracyi jeneralnéj, któréj niesłusznie przypisywały swoje cierpienia, wyłączyły ją od wszelkiego udziału w ich utrzymaniu, i rzeczywiście potworzyły sobie własne swoje magazyny z prawdziwym egoizmem, który o sobie tylko myślał. Oko naczelnego wodza nie mogło zatém wglądać w ich sprawy, trudno było wiedzieć co posiadały, trudno było zniewolić je do pomagania sobie wzajemnie, a mianowicie do opatrywania szpitalów, którym nieraz na najpotrzebniejszych zbywało rzeczach. Pewien korpus, jak korpus Reynier'a naprzykład, stojący na bezpłodnych wzgórzach Santarem, przymuszony, z powodu bliskości nieprzyjaciela trzymać ciągle wiele ludzi pod bronią, i z tego powodu mogący bardzo mało żołnierzy wysyłać za żywnością, często wystawiony był na największy niedostatek i gorzko na stan swój narzekał. Zgodzono się naprzód dla zrównoważenia trudów, że Ney z 6-tym korpusem przyjdzie go zastąpić. Potém jednak, Ney, w chwili spełnienia danego przyrzeczenia, tysiączne wynajdywał pozory ażeby się uwolnić od tego, i ograniczył się na przysłaniu nieco zboża swoim towarzyszom 2-go korpusu. Jednakże rozmaite szczęśliwe odkrycia w okolicy Santarem, a nawet w samém mieście Santarem w domach opuszczonych, śmiałe wycieczki na wyspy rzeki Tagu, dostarczyły 2-mu korpusowi chleba i mięsa, na których mu już zbywać miało. Słowem, aż dotąd nie było jeszcze głodu w wojsku. Ale daleko było gorzéj pod względem ubrania. Obuwie

i odzież zupełnie były zniszczone. Nawet i pod tym względem żołnierz radził sobie przemysłem. Trzewiki naprawiał sobie skórą znalezioną tu i owdzie, ci zaś, którzy już trzewików wcale nie mieli, zastąpili je pewnym rodzajem sandałów, podobnych do tych jakie noszą górale wszystkich krajów ze skóry zwierząt zabijanych na pożywienie. Mundury swoje ponaprawiali suknem wszelkiego koloru, a suknie te, albo podarte, albo też najdziwaczniéj połatane, świadczyły o ich szlachetnéj nędzy, nie pozbawiając ich bynajmniéj zwykłéj marsowéj postawy.

Sami tylko officerowie godni byli politowania. Rzeczywiście, ubóstwo ich i nędza były okropne. Mając tylko tyle żywności ile im przywiązanie żołnierzy dostarczyło, nie mogąc jak oni naprawić własnemi rękoma swego odzienia, lub opasać nóg skórami zwierząt, przymuszeni byli za najmniejszą usługę płacić niesłychanie drogo rzemieślnikom pozostałym w Santarem lub sąsiednich wioskach. Naprawa pary butów kosztowała do pięćdziesięciu franków, a dla zaspokojenia takich wydatków nie posiadali nawet żołdu, który już od kilku miesięcy zalegał. Cierpieli więc dwojako, i z powodu nędzy swojéj, i z powodu upokarzającego położenia. Mimo tego jednak uczucie powinności tak ich jeszcze podtrzymywało, jak wesołość i duch awanturniczy podtrzymywał żołniérza. Ponieważ im Massena dowodził, że nad Tagiem stoją w bardzo ważnym celu, że wkrótce znakomite siły przyjdą im w pomoc, że wtedy wpędzą Anglików do morza, że tymczasem trzeba się starać przebyć rzekę, bądź dla zagarnięcia wszystkich bogactw Alentejo, bądź dla przygotowania dalszych działań, wszyscy zajęci byli tém przejściem Tagu i ustawicznie o niém rozprawiali. Czy można będzie urządzić most, czy się znajdą potrzebne materyjały, czy będzie ich można użyć jeżeli się znajdą, i czy w każdym razie warto będzie puszczać się na to wątpliwe przedsięwzięcie? Czy to rostropnie będzie, uskuteczniwszy przejście, pozostać rozdzielonymi na obu brzegach Tagu, i czyby nie lepiéj było poczekać, nawet po urządzeniu mostu, ażeby jaki korpus francuzki przyszedł z Andaluzyi podać rękę armii Portugalskiéj? takie to były kwestyje, które każdy roztrząsał w rozmaitym duchu i z śmiałością rozumowania właściwą wojsku francuzkiemu, przyzwyczajonemu rozbiérać wszystkie zadania, które tylko sztab główny zajmować powinny.

Przygotowanie materyjałów do budowy mostu, bez narzędzi, bez drzewa, prawie bez robotników, było piérwszą zagadką, którą jenerał Eblé postanowił rozwiązać z wytrwałością i przytomnością umysłu godną uwielbienia. Musiał on, jakeśmy już widzieli, porobić motyki,

siekiery, piły, i, po przygotowaniu tych niezbędnych narzędzi, pójść obrabiać drzewo w lesie przyległym obozowi, zwozić do warsztatów ogromne drzewa, które jednym końcem utwierdzone na przodku armatnim, drugim wlekły się po ziemi, sprowadzać je tym sposobem nad brzeg Tagu, dobijając konie artylleryi i tak już wycieńczone, rozkute i najgorzéj żywione, piłować je na dyle, wyginać i przyrządzać na barki zdolne udźwignąć pokład mostowy. Szczęściem znaleziono pomiędzy Portugalczykami kilkunastu traczy, przy ich tedy pomocy zdołano przyspieszyć piłowanie drzewa. Pożyczka kilkunastu tysięcy franków, jak wyżéj wspomniano, zaciągnięta u wyższych officerów i urzędników armii, posłużyła na opłatę tych rzemieślników, ponieważ od czasu wejścia do Portugalii nie można było zebrać najmniejszéj kwoty pieniędzy, mieszkańcy bowiem uchodząc ze swoich siedzib przedewszystkiém wszelką gotówkę zabierali. Co do robotników z armii wybranych, tych było najtrudniéj skłonić do pracy, dla braku zapłaty dla nich, témbardziéj, że i ta zapłata byłaby dla nich bezpożyteczną w kraju opustoszałym. Jedynym sposobem zatrzymania ich było dobre karmienie, a jenerał Eblé, jakkolwiek powagą i władzą Masseny poparty, z trudnością tylko pozyskał od dywizyj bliższych warsztatów, że karmiły kilkuset jego żołniérzy pracujących dla całéj armii. Szczęście, że gorliwy jenerał Loison, który nigdy nie szczędził swoich starań o dobro wojska, wszelkich dokładał starań celem opatrzenia warsztatów w potrzebną żywność. Dzięki tym niesłychanym wysileniom rozumu i dobréj woli, jenerał Eblé ciągle postępował w swojém zadaniu; ale z niego wywięzywało się znowu bardzo wielkie złe, to jest upadek koni artylleryjskich i pociągów. Ziarna nie było dla nich wcale, a paszy dostawały tylko w małé ilości i to zielonéj, bo w Portugalii i w zimie nawet można ją było gdzieniegdzie znaleść. Taka atoli żywność nie wiele dawała im siły, i dla tego mnóstwo koni upadało. Już o sto wozów przeszło zmniejszono pociągi artylleryjskie, i w każdéj dywizyi miano jeszcze odjąć po dwie armaty na tysiąc ludzi; był to stosunek jak można najbardziéj ograniczony. Z tego złego atoli wynikła inna, chociaż bardzo smutna korzyść, a mianowicie, że pewna ilość nabojów armatnich stała się nieużyteczną, które zamieniono na naboje karabinowe, potrzebne dla wojska wychodzącego codziennie za żywnością.

Zostawała jeszcze do usunięcia ostatnia trudność w zgromadzeniu materyjałów mostowych, to jest, zebranie potrzebnych lin i powrozów, tudzież kotwic, haków i t. p. Jenerał Eblé prawdziwym cudem przemyślności swojéj zdołał urządzić i zakład powroźniczy,

używszy do tego rodzaju wyrobów już to konopi, już starych lin znalezionych w Santarem. W braku kotwic, kazał kuć haki mogące czepiać się gruntu rzeki, i jeżeliby zdołano spuścić barki na wodę, a mianowicie, kierować niemi w obec nieprzyjaciela, w takim razie potrafiłby je utwierdzić po obu brzegach rzeki.

Lecz czy będzie można ustawić most w obec tego nieprzyjaciela? Oto kwestyja, która w obecnéj chwili wszystkie zajmowała umysły.

Jakeśmy jnż powiedzieli, warsztaty budowlane przeniesiono z Santarem nad Tagiem do Punhète leżącego nad Zezerą, i oba brzegi Zezery połączono mocnemi mostami na kozłach. Stano tutaj w niejakiéj odległości od ujścia Zezery do Tagu, mając po lewéj stronie blisko siebie Abrantès, gdzie lord Wellington umieścił cały korpus jenerała Hill, po prawéj zaś Santarem, gdzie Wellington ustawił swoje własne przednie straże. Ażeby most postawić, wypadało naprzód sprowadzić statki z Zezery na Tag, co łatwą było rzeczą, bo dosyć było puścić je z wodą; lecz sprowadziwszy takowe na Tag, czy należało pójść z niémi w górę, ażeby przejść rzekę pod Abrantès, czy też spuścić się na dół, ażeby przejść ją w okolicach Santarem? Jeżeliby statki podprowadzono aż pod Abrantès, osiągniętoby tę korzyść, że w miejscu tém Tag wygodniejsze miał brzegi, a nadto nie był jeszcze powiększony rzeką Zezerą, która poniżéj doń wpada; lecz tu nieprzyjaciel znajdował się w znakomitéj liczbie i doskonałém położeniu, a co więcéj, można było tylko z pewną częścią sił działać, ponieważ korpus Reynier'a miał pozostać w swoim obozie pod Santarem, dla stawienia czoła głównéj sile angielskiéj, gdyby chciała wyjść z szańców i derzyć na Francuzów. Przeciwnie zaś, jeżeliby się chciano spuścić aż do Santarem, co także dało się wykonać, ponieważ nie było zupełném niepodobieństwem sprowadzić tutaj statki bez wystawienia ich na zniszczenie, to mianoby korzyść działania łącznie z całą armiją, ale za to Tag był tutaj szerokości nadzwyczajnéj, tak, że nie wiedzianoby gdzie most utwierdzić i jak przystępy do niego urządzić. Były więc doskonałe powody za i przeciw każdéj z tych dwóch operacyj. Pod Abrantès łatwiéj było most ustawić, lecz armija byłaby rozdzieloną; pod Santarem byłaby o tyle zjednoczoną, że mogłaby linije francuzkie zasłaniać i bronić, ale rzeka była tu tak szeroką i niejednostajną, że z trudnością przyszłoby objąć jéj zbyt odległe brzegi. Zresztą, jakiekolwiek obranoby postanowienie, nawet przy pomyślnym onego rezultacie, czyż wojsko miało pozostać rozdzieloném na obu brzegach, i czy nie należało się obawiać, gdyby na lewéj stronie zbyt szczupły oddział był zostawiony, że most słabo broniony

zostanie zniweczony, że w razie przeciwnym, gdyby tam silniejszy korpus został, że wypadek jaki, podobnie jak pod Essling, narazi korpus ten na zgubę? Takie to rozmaite przypuszczenia roztrząsali żołnierze z rzadką rostropnością i zadziwiającą krwią zimną; stan moralny bowiem wojska żadnemu nie uległ wstrząśnieniu. Ma się rozumiéć, że każdy rozumował po swojemu. Taż sama różność zdań istniała i w sztabie głównym. Reynier, niezadowolony ze swego stanowiska, i pragnący zmienić takowe, gdy przejście było zarazem koniecznem i możebném, podejmował się nawet w czasie wykonywania tego przejścia, uderzyć na Anglików, gdyby mieli zamiar uderzyć na Francuzów pod Santarem. Lecz marszałek Ney, który za przejście był odpowiedzialnym, albowiem zajmował tylną pozycyję ku rzece Zezere, i jego położenie, jego energija oraz wspomnienia z pod Elchingen, powoływały go do tego śmiałego przedsięwzięcia, marszałek Ney, nie opierając się urządzeniu mostu, zdawał się wątpić o rezultacie przy materyjałach jakie posiadał, i w obec nieprzyjaciela tak czujnego jak lord Wellington. Wreszcie, po dokonaném przejściu, nie chciał bynajmniéj być odpowiedzialnym za następstwa, jakie zerwanie mostu pociągnąćby za sobą mogło. Co do Junot'a, ten, zmienny jak wiatr, rozumując raz tak, drugi raz inaczéj, z Reynier'em był za przejściem rzeki, z Neyem uważał je niepodobném, a dopiéro w chwili rozpoczęcia ognia mógł prawdziwie być użytecznym,

Taka rozmaitość zdań mało miałaby znaczenia, gdyby nie owe gorzkie przycinki, z jakiemi się odzywano względem naczelnego wodza, jak gdyby on mógł być odpowiedzialnym za obecny stan rzeczy nad Tagiem, i jak gdyby on nie był piérwszą ofiarą téj nieugiętéj woli, która stanowiła o wszystkiém zdaleka od miejsca i wypadków, i w zupełném zapomnieniu o rzeczywistém położeniu rzeczy! W każdéj głównéj kwaterze prowadzono najnieprzyzwoitsze rozmowy o marszałku Massenie, a tym sposobem dawano niebezpieczny przykład niekarności, przykład najzgubniejszy w wojsku, albowiem niwecząc jedność myśli i woli, niweczył tém samém wszelką jedność w działaniu. Sam nawet Reynier, rozdrażniony cierpieniem swoich żołnierzy, użalał się i zaczynał wyzuwać się z dawnéj swojéj uległości. Junot, według swego zwyczaju, podzielający zdanie Ney'a w Thomar, a zdanie Reynier'a w Santarem, zaś za swoim powrotem do głównéj kwatery, nie śmiejąc opiérać się Massenie, do którego był przywiązany, nie uchylał się jeszcze od pozornego poszanowania, jakie mu był winien. Reynier także do pewnych granic okazywał mu to poszanowanie. Ney przeciwnie, główną kwaterę swoją w Thomar, uczynił

ogniskiem w którém zgromadzali się wszyscy malkontenci armii, i gdzie publicznie z najnieprzyzwoitszemi odzywano się słowy. Członkowie administracyi, których nieufność żołniérzy od wszelkiego udziału w utrzymaniu korpusów wyłączyła, zanieśli do Thomar swoją próżniaczą gadatliwość, a pośród nich główny intendent, krewny marszałka Ney'a, nie był najmniéj powściągliwym w swojéj mowie, chociaż za protekcyją Masseny urząd swój otrzymał. Tutaj wszystkie postanowienia głównéj kwatery gorzkiéj ulegały krytyce, a cierpienia z długiego wynikające oczekiwania przypisywane były nie polityce cesarskiéj, lecz naczelnemu wodzowi, któremu w całém złém żadnéj nie można było przyznać winy. Rzeczy do tego doszły stopnia, że Ney, od chwili zajęcia nowéj pozycyi nad Tagiem, nie odwiédzał wcale Masseny, i siedział w Thomar, jak gdyby sam był wodzem naczelnym, a Thomar kwaterą główną. Naturalnie, że te wszystkie szczegóły powtarzano Massenie, który gniéwał się czasami, lecz wkrótce znowu popadał w zwykłą obojętność i pogardę, dając pod względem obyczajów przykłady, które na nieszczęście nie mogły mu powrócić dawnego szacunku wojska, i dając z drugiéj strony, pod względem stałości i zimnéj krwi takie przykłady, które jego pomocnicy, powinni byli naśladować, a których jednak nie naśladowali. Zresztą, niekarność ta nie przeszła jeszcze od jenerałów do żołniérzy. Ci ostatni bowiem, nie słysząc zawistnych deklamacyj swoich bezpośrednich zwierzchników, ufni w charakterze, sławie, szczęściu Masseny, rachując na bliskie posiłki Napoleona, który nie mógł ich tak daleko wysłać dla gnębienia Anglików, bez dostarczenia im wkrótce środków przywiedzenia tego do skutku, spodziewali się ciągle jeszcze dokonać wielkich rzeczy jakie sobie w téj kampanii zakładali. Jednakże, jeżeli gotowi byli poświęcać się w ważnych okolicznościach, to w mniejszych nie chcieli bynajmniéj uchodzić za ofiary. Smutny stan szpitalów, w których zbywało na lekarstwach, łóżkach i pożywieniu niemal, gdzie żywność dochodziła tylko skutkiem energicznych wysileń i ponawianych codziennie rozkazów naczelnego wodza, smutny stan szpitali utwierdził o nich opiniję, że człowiek ranny lub chory mógł być z góry w liczbę umarłych zapisany. Z tego téż powodu żołniérze woleli raczéj ginąć do ostatniego w stanowczéj bitwie, i domagali się ażeby im oszczędzono wszelkich drobniejszych utarczek, bez których możnaby się obejść. Wiedząc nadto, że i amunicyi brakowało, chcieli ażeby ich krew i naboje zachowano na chwilę stanowczą, w któréj walną bitwą miał się rozstrzygnąć los Półwyspu i Europy. Tym sposobem armija ta niezmienna w swoim heroizmie i

poświęceniu, znosząca niedostatek i swą niedolę z godną uwielbienia cierpliwością i przemysłem, tylko pod względem drobniejszych przymiotów utraciła nieco na swojéj wartości: wielkich rzeczy zawsze można było od niéj żądać, mniejszych zaś nie zawsze!

W obec takiego położenia łatwo można ocenić trafność, użyteczność i stosowność instrukcyj cesarskich, polecających Massenie zapewnić sobie należycie możność działania na obu brzegach Tagu, urządzić na téj rzece nie jeden most, który nie dosyć był pewnym, ale dwa, jak to na Dunaju uczyniono; założyć wielkie magazyny żywności i amunicyi, ażeby można pobyt swój przedłużyć pod murami Lizbony, mianowicie zaś zdobyć Abrantès, gdzie znakomite znaleść miano zapasy, dokuczać bezustannie Anglikom, starać się wywabić ich z ich szańców, pobić, i t. p. Mądre zaiste rady, których Massena zapomnieć nie mógł, ponieważ sam przyczynił się do pomyślnego ich skutku nad Dunajem, których atoli zastosowanie, temu co je dawał, z trudnością byłoby przyszło nad Tagiem, bez drzewa, bez żelaza, bez chleba, bez wszelkiego rodzaju zasobów Wiednia, bez urodzajnośc Austryi, bez kommunikacyi z Francyją, bez posłuszeństwa swoim widokom, słowem, bez żadnego z tych środków jakie miał pod ręką przy zdumiewającém przejściu Dunaju w dzień bitwy Wagramskiéj! Zrodzony na tronie, następca dwudziestu królów, z wojny czyniący sobie jedynie królewską zabawkę, Napoleon nie byłby inaczéj rozkazów swoich do rzeczywistości zastosował! Tak to ślepa fortuna odurza prędko, nawet ludzi genijalnych, kiedy zamierzają poddać, nie żądania swoje naturze rzeczy, lecz naturę rzeczy swoim żądaniom!

Armija rachując zawsze na prędką i skuteczną pomoc, chciwie chwytała najmniejsze wskazówki, najmniejsze wiadomości, zapowiadające jéj zbliżanie się bratniego wojska. Głucha wieść w przednich rozszerzona czatach, obudziła na chwilę nadzieję ujrzenia świéżéj armii francuzkiéj i wywołała radosne wzruszenie, które niestety, wkrótce przeminęło. Rzeczywiście, jedna kolumna wojska francuzkiego, podsunęła się prawie aż pod przednią straż nad Zezerą, ale cofnęła się równie prędko jak przyszła. Z trudnością zdołano sobie wytłomaczyć ten dziwny wypadek, który przecież bardzo był prosty.

Jenerał Gardanne, któremu jenerał Foy zakommunikował rozkaz doprowadzenia do armii brygady dragonów pozostawionéj w tyle, tudzież żołnierzy wyszłych ze szpitali, wraz z konwojem żywności i amunicyi, nie zdołał więcéj zebrać jak trzy do cztérech set kawalerzystów i tysiąc pięćset czy sześćset piechoty, nie mając ani jednego worka mąki, ani jednéj baryłki amunicyi, ani jednego furgonu transporto-

wego. Rzeczywiście, od chwili wyjazdu Masseny, z powodu niebezpieczeństwa dróg, niepodobieństwem było zasilać magazyny w Salamance, tudzież w twierdzach Almeida i Ciudad-Rodrigo. Podobnie jak wszyscy kommendanci w prowincyjach północnych, żył on z dnia na dzień, działając zaledwie w kilkomilowym okręgu i zpożywając całą żywność, jaka mu się w ręce dostała. Otrzymawszy rozkaz jenerała Foy, wyruszył zaraz w drogę z kolumną dwóch tysięcy ludzi, przeszedł na południe Estrelli, pociągnął doliną Zezery, według danych sobie instrukcyj i posunął się blisko przedniéj straży jenerała Loison, pod Abrantès. Tu, cały zajęty otaczającemi go niebezpieczeństwy, słysząc i sądząc bardzo sprawiedliwie, że armija Portugalska miała tyluż nieprzyjaciół za i przed sobą, obawiał się ażeby nie popadł w ręce licznego korpusu, a nie spotkawszy nigdzie przedniéj straży francuzkiéj, którą jak mu się zdawało, silny jaki korpus mógł był odeprzeć, powrócił spiesznie do Almeidy, narażając się na większe jeszcze niebezpieczeństwo niżeli to przed którém uchodził. Jednakże jenerał Gardanne był rostropnym i walecznym officerem, ale w téj awanturniczéj i pełnéj niespodzianek wojnie, gdzie wszystkiego można się było spodziewać, przypuszczano wszelkie niebezpieczeństwa jakie tylko wyobraźnia podsunąć mogła. Wróciwszy do Almeidy, zastał tu jenerała Drouet, tyle razy zapowiadanego, a przybyłego nie z dwoma dywizyjami Essling, lecz z jedną tylko dywizyją jenerała Conroux. Dywizyja Claparède znajdowała się jeszcze w tyle w wielkiéj odległości. Pod względem żołnierza, dywizyje te nie pozostawiały nic do życzenia, gdyż wojsko ich, jakkolwiek młode, przeszło w kampanii roku 1809 prędką ale ciężką szkołę wojny. Na nieszczęście atoli, przeszedłszy połowę Francyi i Hiszpanii, ażeby z brzegów Bretanii przenieść się do Staréj Kastylii, było ono już bardzo znużone i zmniejszone w liczbie. Dywizyja Conroux posiadała najwięcéj 7 tysięcy ludzi pod bronią. Dywizyja Claparède, będąca jeszcze w drodze, miała o tysiąc więcéj, tak, że cały korpus zaledwie w 15 tysięcy mógł stanąć pod bronią.

Naglony ciągłemi a mianowicie ostatniemi rozkazami Napoleona, ażeby wkroczył do Portugalii, ażeby przywrócił kommunikacyje z Masseną, i wspiérał go o ile mu siły pozwolą, jenerał Drouet nie mógł nic innego uczynić, jak wyruszyć bezzwłocznie w drogę, pomimo tego, że pod ręką miał tylko jednę dywizyję Conroux. Co do dywizyi Claparède, nie koniecznie było potrzeba na nią oczekiwać, ponieważ instrukcyje Napoleona, naznaczając podwójne zadanie 9mu korpusowi, to jest wspierania armii Portugalskiéj i przywrócenia z nią kommuni-

kacyi, tak ażeby powtórnie przerwanemi być nie mogły, jenerał Drouet mógł dopełnić pierwszéj części swego posłannictwa z dywizyją Conroux, a poruczyć dywizyi Claparède uskutecznienie drugiéj. Jakkolwiek był upoważnionym dowezwania w pomoc jenerała Dorsenne, nie myślał jednak korzystać z tego, gdyż znalazł go znużonym w uganianiu się za geryllasami, zasmuconym rozproszeniem i trudami młodéj gwardyi, a tém samém nie bardzo skłonnym do wysłania nowego jéj oddziału aż na granicę Portugalii. Jedynéj tylko przysługi żądał od niego, ażeby nie zatrzymywał dywizyi Claparède, i dawszy jéj rozkaz stawienia się jak najspieszniéj u wejścia w dolinę Mondego, pomiędzy Almeidą i Viseu, ażeby uporczywie nacierał na oddziały Trent'a i Silveyry, i ażeby ciągle oczyszczał drogę aż do Koimbry; sam zaś postanowił z dywizyją Conroux zbliżyć się do Tagu. Przyłączył także do siebie oddział jenerała Gardanne, a tym sposobem owa tyle zapowiadana pomoc sławnych dywizyj Esslingskich zaledwie 9 tysięcy ludzi wynosiła. Wprawdzie jenerał Drouet miał pod swoje rozkazy oddaną dywizyję Seras, poprzednio oddzieloną od korpusu Junot'a i przeznaczoną do strzeżenia królestwa Leonu; ale była ona tam tak zajętą, że byłoby nierozsądkiem odciągać ją stamtąd. Wyruszył więc w drogę ze swemi 9 tysiącami ludzi, posuwając się doliną Mondego. Jeżeli ta siła nie była dostateczną do poparcia Masseny, zawsze ona aż nadto wystarczała do zgromienia wszystkich oddziałów nieprzyjacielskich jakieby napotkać mogła, chociaż wieść powszechna ich liczbę do przerażającéj podnosiła wysokości. Jenerał Drouet, podobnie jak jenerał Gardanne, nie przynosił z sobą ani pieniędzy, ani żywności, ani amunicyi. Pieniądze byłyby bezużytecznie narażone na niebezpieczeństwo, zwłaszcza, że małoby się przydać mogły w miastach opustoszałych, które armija zajmowała. Żywności i amunicyi nie posiadał, a w każdym razie, nie miałby ich czém przywieść. Nawet podczas swego pobytu w Staréj Kastylii, widział się przymuszonym żyć kosztem magazynów Almeidy i Ciudad-Rodrigo, co prawdziwém było nieszczęściem, ponieważ oba te miasta mogły być prędzéj lub późniéj przez nieprzyjaciela opasane.

Jenerał Drouet, wszedłszy w dolinę Mondego, postępował prawym a nie lewym brzegiem téj rzeki, celem skrócenia sobie drogi. Bez żadnéj prawie przeszkody przebył Sierra de Murcelha i zmierzał do Leyry, żyjąc tém tylko co w drodze znalazł i rozpraszając z łatwością uwijające się koło niego oddziały nieprzyjacielskie. Armija Portugalska, do któréj uszu doszła wiadomość o usiłowaniach jenerała Gardanne, z największą niecierpliwością wyglądała przybycia wojska

francuzkiego, choćby to tylko była mała garstka parę set ludzi wynosząca. Kommunikacyi ze Starą Kastyliją i z Francyją z takiém upragnieniem wyglądano jakby najskuteczniejszéj pomocy. Wojsko chciało przecież wiedzieć czy o niém zapomniano czy nie, czy było lub nie było przeznaczoném do czegoś wielkiego, możebnego, zrozumiałego, bo od dnia 16 września 1810, to jest od daty przejścia granicy Portugalskiéj, aż do obecnéj chwili, czyli do połowy stycznia 1811 r. nie otrzymano ani jednego kuryjera z Francyi. Dla tego też, mimo wszelkiego wstrętu do pojedynczych bitew, każdy chętnie wychodził na najzuchwalsze zwiady wykonywane kolumnami w tysiąc dwieście do tysiąca pięćset ludzi, i w najrozmaitszych kierunkach, wzdłuż Tagu aż do Villa-Velha, wzdłuż Zezery do Pédragosa i nad rzeką Mondego do Koimbry. Za każdym razem włościanie i milicyje Trenta i Silveyry uchodzili przed wojskiem francuzkiém, a całe zadanie kończyło się na zabiciu kilkunastu ludzi, na spaleniu jakiéj wioski, na przyprowadzeniu nieco bydła, czasami nawet i zboża; wielka to była wprawdzie pociecha przy obecnie grożącéj nędzy i niedostatku, ale pociecha nie wynagradzająca tak niecierpliwie oczekiwanych wieści. Uważano już od kilku dni na lewym brzegu Tagu mnóstwo chłopów pędzących przed sobą swoje trzody w równinach Alentejo, uwożących swoją własność i zdążających w okolice Lizbony, jak gdyby już armija Andaluzyjska za nimi postępowała, i ztąd wyprowadzano wniosek, że może Napoleon polecił marszałkowi Soultowi połączyć się z armiją Portugalską, i że marszałek rozkaz ten wprowadził w wykonanie. Z tego powodu radość w obozie była powszechna, ale krótka.

Nareszcie po kilku dniach tego niecierpliwego oczekiwania, oddział dragonów prowadzony przez jenerała Gardanne, dotarł do przedniéj straży Ney'a pomiędzy Espinhal i Thomar. Po poznaniu się i serdecznych uściskach, opowiedziano sobie z jednéj strony wszystkie obawy i niespokojności przykrego kilkomiesięcznego oczekiwania, z drugiéj groźne niebezpieczeństwa na jakie się narażano zanim zdołano się dostać do armii. Jenerał Gardanne, który więcéj niż ktokolwiek ubolewał nad swoją przeszłomiesięczną wyprawą, sądził, że nagrodzi swój błąd, którego mu nikt wyrzucać nie myślał, zapowiadając swoim towarzyszom rozmaite cuda jakie dla nich uczynić zamierzają. Mówił im tedy, że oprócz jego własnéj brygady, jenerał Drouet prowadzi silną dywizyję, że nie na tém jeszcze koniec, że za nią idzie druga dywizyja, że połączony 9ty korpus wynosić będzie nie mniéj jak 25 do 30 tysięcy ludzi, że z nim pojawi się wszelka obfitość, bo w Salamance są niewyczerpane skarby, a po przywróceniu kommuni-

kacyi, żywność, amunicyja, wszystko z łatwością przyjdzie. Tak przesadzone wiadomości wywołały radosne wynurzenia pomiędzy wojownikami, którzy po tylu przebytych niebezpieczeństwach znowu się oglądali. Wieść o zjawieniu się jenerała Drouet, rozeszła się po całéj armii od Thomar aż do Santarem, i obudziła w wojsku pewien rodzaj zapału. Rachując na bliskie przybycie trzydziestu tysięcy towarzyszy, żołnierze Masseny myśleli, że już na wszystko rzucić się mogą i najpochlebniejszemi łudzili się nadziejami. Zima w téj strefie tak krótka, zbliżała się już do końca. Wojsko miało przed sobą owe szańce Torrès-Védras, które nie zdawały się już nieprzebytemi dla 75 tysięcznéj armii, po lewéj stronie płynął Tag, który również nie miał już być żadną dla niéj przeszkodą, a daléj była urodzajna równina Alentejo, gdzie miano znaleść w obfitości to wszystko, na czém w zajmowanéj obecnie równinie Golgao wojsku zupełnie zbywać zaczynało.

Massena ujrzał tedy jenerała Drouet, od którego otrzymał mnóstwo zaległych depeszy, które dotąd rąk jego dojść nie mogły. Jedne z nich nie odpowiadały już wcale ówczesnemu stanowi rzeczy, i przekonywały tylko jak w Paryżu fałszywie o wszystkiém sądzono; drugie świeższe nieco, napisane po wysłaniu jenerała Foy do Francyi, obejmowały krytykę niektórych rozporządzeń marszałka, krytykę która przetrwała jego usprawiedliwienia, a z któréj śmiać się tylko wypadało, ale śmiać się ze smutkiem widząc błędy przy których Napoleon uporczywie obstawał. Atoli krytykę tę wynagradzały najpiękniejsze obietnice pomocy, zapowiadane przybycie jenerała Drouet, wiadomość o rozkazach wydanych marszałkowi Soult, najzupełniejsze potwierdzenie stanowiska zajmowanego nad Tagiem, z zaleceniem pozostania na niém jak najdłużéj. Lubo wiele z tych rozporządzeń w Paryżu ułożonych, nie odpowiadało już obecnym okolicznościom, jednakże to potwierdzenie pozycyi nad Tagiem zajętéj i zalecenie wytrwania w niéj jak najdłużéj, miało swoją ważność. Naprzód odejmowało ono wszelką niespokojność naczelnemu wodzowi co do dalszego postępowania, a potém dodawało otuchy wojsku, które widziało, że Napoleon z tak daleka uznawał przedsiębrane środki najodpowiedniejszemi dla swoich rozległych zamiarów. Wypadało atoli dowiedzieć się nareszcie, jakiéj to pomocy udzieli Cesarz do wykonania tak stanowczo danych rozkazów, bądź celem zdobycia szturmem pozycyi angielskiéj, bądź téż celem blokowania jéj tak długo, dopóki nieprzyjaciel z niéj nie ustąpi. Pod tym atoli względem wszystko stawało się próżnym zawodem, lub przedmiotem smutku i zmartwienia.

Korpus.9ty, mający 30 tysięcy ludzi wynosić, liczył ich zaledwie 15 tysięcy. Z tych 15 tysięcy, jenerał Drouet prowadził 7 pod rozkazami jenerała Conroux, nie licząc do nich 2 tysięcy Gardanne'a, zmniejszonych do 1500 skutkiem dwóch ciężkich podróży. Co do 8 tysięcy jenerała Claparède, te pozostały w Viseu, to jest o sześćdziesiąt mil w tyle, dla utrzymania kommunikacyi. Nawet owych 7 tysięcy z dywizyj Conroux, jenerał Drouet nie mógł pozo stawić stale w Thomar,ze względu na dane mu instrukcyje, według których obowiązany był ciągle utrzymywać kommunikacyje z granicą Hiszpańską. Z tego to powodu zmuszony był cofnąć się napowrót, celem uśmierzenia nowego powstania, które po jego przejściu wybuchło, jak fala morska co za przerzynającym ją okrętem znowu się w silny i groźny wał zamienia.

Jeszcze w wojsku żywa panowała radość, kiedy Massena przewidując próżność tyle obiecywanéj mu pomocy, w głębokim pogrążał się już smutku. Zboża, ani jednego korca, prochu, ani jednéj baryłki, pieniędzy nic, chociaż milijony znajdowały się w Salamance, wojska posiłkowego 9 tysięcy, z których 7 miało napowrót odejść a które przybyły tylko dla doręczenia mu mało znaczących depeszy, oto, zamiast pomyślnego zjawiska, które armią fałszywą napoiło radością, zjawisko prawdziwie złowrogie! Lepiéjby już było nic nie otrzymać, ani depeszy, ani posiłków, niżeli pomoc tak zwodniczą, bo przynajmniéj nadzieja byłaby została!

Jednakże Massena postanowił nie puszczać od siebie jenerała Drouet. Oddalenie jego po chwilowym pobycie mogło całą armią do rozpaczy przywieść, a naczelnemu wodzowi musiało odjąć możność przebycia Tagu, odejmując mu odwagę sprobowania tego przejścia. Zaś, zaniechać przebycia Tagu, było toż samo co skazać się na stanowczy odwrót, ponieważ za kilka dni niepodobieństwem byłoby wyżywić się na prawym brzegu, który już ze wszystkiego był ogołocony. Massena przedstawił wszystkie te niegodności jenerałowi Drouet. Mógł on był ograniczyć się na daniu mu, na swoją własną odpowiedzialność stanowczyh rozkazów, gdyż wszedłszy w sferę działań armii Portugalskiéj, jenerał Drouet przeszedł oczywiście pod kommendę naczelnego wodza téj armii; lecz nie dbając o próżne popisywanie się z władzą swoją, Massena wolał przekonać jenerała Drouet i otrzymać od niego drogą dobrowolnego przyzwolenia to, czegoby mógł od niego jako jego zwierzchnik wymagać. W tém wszystkiém jenerał Drouet nie okazał najmniejszéj niechęci, chociaż nie bardzo skwapliwie przyjmował udział w działaniach tak zagrożonéj armii; atoli przejęty otrzymanemi instrukcyjami, i obawiając się uchybić takowym, zasła-

niał się ich treścią, która niestety, aż nadto była jasną. Instrukcyje te wskazywały mu rzeczywiście, że wspierając armiję portugalską, nie powinien jani dać się odciąć od Almeidy, ani też dla utrzymania kommunikacyj z Masseną narazić się na utracenie własnych kommunikacyj. Tymczasem, tak w Thomor, dokąd właśnie jenerał Drouet przybył, jako i w Leyria, gdzie go postawić chciano, tak samo był odciętym od granicy Staréj Kastylii jak sam Massena. Jednakże możnaby mu było oświadczyć, że jeżeliby się koniecznie upierał przy spełnieniu pewnéj części swoich instrukcyj, zalecających mu wyraźnie utrzymanie swoich kommunikacyj, pogwałciłby tém samém drugą ich część nierównie ważniejszą, nakazującą mu wspieranie armii portugalskiéj; że postawiony w konieczności pogwałcenia jednéj lub drugiéj, lepiéjby było zająć się uskutecznieniem ważniejszéj i odpowiedniejszéj duchowi jego posłannictwa, to jest niesienia pomocy armii portugalskiéj, i że zamiast przyniesienia jéj rzeczywistéj pomocy, raczéjby ją naraził a może nawet i zgubił, jeżeliby po krótkiém zjawieniu się swojém, zaraz ją porzucił; że to nie dosyć jest zapowiedziawszy 30 przyprowadzić tylko siedm tysięcy! że zresztą pozostawała mu jeszcze dywizyja Claparède, silniejsza od tamtéj, do strzeżenia swoich kommunikacyj i dopełnienia drugiéj części swego zadania. Do tych wszystkich powodów, Massena dodał jeszcze jeden najważniejszy, oświadczając mu że składa na jego osobistą odpowiedzialność wypadki jakie zajść mogą, jeżeli zaraz wyruszy z powrotem i armię portugalską saméj sobie pozostawi.

Jenerał Drouet, który był człowiekiem uczciwym, prawym i ofiarą instrukcyj okolicznościom nieodpowiednich (*), nie wachał się już

(*) Ta sławna kampania portugalska była naturalnym powodem najrozmaitszych sporów. Autorowie wojskowi różne objawiali o niéj zdania. Niedawno jeszcze zręczny obrońca marszałka Masseny, Jeneral Koch, w znakomitém dziele swojém, zarzuca słusznie poniekąd jenerałowi Drouet, że pompożył jeszcze wszelkiego rodzaju kłopoty jakie spadły na Massenę w ciągu téj opłakanéj kampanii. Gdyby jenerał Koch był znał korrespondencyę Napoleona, byłby się przekonał, że wina nie była ze strony jenerała Drouet, lecz ze strony samego Napoleona, który, pełen przywidzeń, wyobrażając sobie że utrzymanie kommunikacyi powinno i mogło być w Portugalii takiém jakiém było w Niemczech, dał mu dziwny rozkaz wspierania Masseny nad Tagiem i zarazem czuwania nad kommunikacyjami z Almeidą. Przytaczamy tu własne listy Napoleona, które, nie zbijając twierdzeń jenerała Koch względem kłopotów przyniesionych Massenie przez jenerała Drouet, pokazują przecież jawnie, na kogo zarzut Drouetowi czyniony, spadać powinien. Zresztą nie geniusz Napoleona obwiniać o to należy, bo jeżeli kto, to on jeden w świecie zdolny był dawać innym instrukcyje swoje, lecz jego politykę, która ażeby wszystkim podołać przedsięwzię-

więcéj słysząc taką mowę naczelnego wodza i zgodził się zostać przy armii portugalskiéj. Marszałek polecił mu zająć pozycyę pod Leyria, na stoku Estrelli, gdzie miał zapobiegać ażeby armia, stojąc nad Tagiem, nie była od strony morza przez nieprzyjaciela otoczoną. Umieciom, zmuszała go do wydawania rozkazów niegodnych jego wielkości, niegodnych jego nadzwyczajnéj przenikliwości. Oto treść listów, o których mowa.

„Do Szefa sztabu głównego.

„Fontainebleau, 3 Listopada 1810.

„Odebrałem list jenerała Drouet z d. 22 Października z Valladolid. Środki jakie on przedsiębierze celem otworzenia kommunikacyj z Portugaliją, nie zdają mi się być dostatecznemi. Ponów mu Pan rozkaz udania się do Almeidy i zebrania znacznych sił ażeby mógł się stać użytecznym księciu d'Essling i dopomódz mu do otworzenia jego kommunikacyj.

Wypadałoby ażeby jenerałowi Gardanne lub któremu bądź innemu powierzył oddział 6 tysięcy ludzi z 6 armatami dla otworzenia kommunikacyi, i ażeby drugi oddział takiéjże saméj siły stanął w Almeidzie dla znoszenia się z nim. Nakoniec, ważną jest rzeczą ażeby kommunikacyje armii Portugalskiéj zostały przywrócone, iżby przez cały czas dopóki Anglicy znajdować się będą na lądzie, mógł zasłaniać tył księciu d'Essling.

Poślij mu Pan dzisiejszego *Monitora*, w którym z Londynu podają wiadomości o Portugalii.

Skoro tylko Anglicy wsiądą na statki, przeniesie on swą główną kwaterę do Ciudad-Rodrigo, *nie jest bowiem moim zamiarem ażeby korpus 9ty przebywał w Portugalii, chyba jeżeliby się Anglicy dłużéj jeszcze trzymać mieli, a nawet 9ty korpus nie powinien nigdy dać się odciąć od Almeidy, lecz obowiązany jest manewrować między Almeidą i Koimbrą.*

„Napisz pan do jenerała Drouet, że niecierpliwie oczekuję wiadomości z Portugalii; że to jest pod każdym względem ważném i potrzebném, ażeby kommunikacyje były o tyle przywrócone, iżby można odbierać wiadomości, jeżeli nie codziennie, to przynajmniéj co tydzień.

„Zapytaj go o stan wojska zostawionego w tyle, o dywizyję Seras, o to co książe d'Essling pozostawił z kawaleryi, piechoty, artylleryi, słowem o wszystko co należy do 6go gubernatorstwa."

„Do tegoż jenerała.

Paryż, 20 Listopada 1810.

„Znajdziesz tu pan załączony wyciąg z ostatnich dzienników angielskich. Uznasz pan potrzebę wysłania jakiego officera ze sztabu głównego do jenerała Drouet, dla zawiadomienia go, że do 1go Listopada nie było jeszcze żadnéj bitwy; że lewe skrzydło armii francuzkiéj, jest w Villa-Franca, prawe w Torrès-Vedras, i że armija angielska znajduje się o cztery mile od Lizbony; że 10 tysięcy milicyi zajmuje Koimbrę i bliższe drogi, że kawaleryja jest prawie bez żadnego użytku; że zatém ważną jest rzeczą, ażeby silnym korpusem otworzył sobie kommunikacyję z księciem d'Essling; *że zresztą liczę na jego roztropność, iż nie da się odciąć od Almeidy.*

Z dzienników angielskich możnaby mniemać, że załoga w Koimbrze dała się podejść między 10 a 15 Października i pozwoliła zabrać 1500 chorych znajdujących się w tém mieście.

szczenie jenerała Drouet wLeyria, miało drugą jeszcze korzyść, to jest że uwalniało korpus Neya, pozwalając mu zkoncentrować się pomiędzy Thomar i Punhète, w miejscu, gdzie czyniono przygotowania do przeprawy. Jakkolwiek pomoc ta, zaliczając już do niéj i oddział jenerała Gardanne, tylko około 9 tysięcy ludzi wynosiła, armia podniosła się przecież do 53 tysięcy; skutkiem czego Massena ujrzał się w możności jeżeli nie uderzenia na szańce angielskie, to przynajmniéj przystąpienia do przeprawy za Tag w sposób daleko bezpieczniejszy. Jakoż zostawiając 23 tysiące ludzi na prawym brzegu, a przenosząc się w 30 tysięcy na lewą stronę, nierównie mniejszą mogła być jego obawa o los dwóch armij przedzielonych wielką rzeką, chociaż niebezpieczeństwo zawsze jeszcze było groźne dla każdéj z nich, jeżeliby most, mający je obie łączyć, został zerwany, jak się to przytrafiło z mostem pod Essling. Gdy przecież podzielenie się armii na obu brzegach rzeki, przy świeżo otrzymanéj pomocy nie było już zbyt wielkiém zuchwalstwem, przeto Massena utwierdził się w myśli przebycia Tagu, albowiem stanąwszy w Alentejo już mógł trzy lub cztery miesiące dłużéj utrzymać się w okolicy Santarem, dopełnić rozkazy Napoleona, zalecające mu dalsze blokowanie szańców obrończych pod Torrès-Vedras i w takim stanie oczekiwać tyle zapowiadanéj pomocy armii Andaluzyjskiéj. Gdyby pomoc ta nadeszła, wtedy zmieniłby się także los armii portugalskiéj, z odpornéj mogłaby się zamienić na zaczepną i pod murami Lizbony ukończyć tę długą wojnę, która od lat dwudziestu dręczyła Europę.

Jeżeli się Massena pocieszył po tak przykrym zawodzie jakiego doznał, kiedy zamiast trzydziestotysięcznego korpusu posiłkowego,

„Powtórz pan jenerałom Caffarelli, Dorsenne i Reille rozkazy, jakie poprzednio im dałem, ażeby gwardyja zebrała się w Burgos; ażeby wszystko co do jenerała Drouet należy, było mu odesłaném. Poleć Pan jenerałowi Kellermann iżby nie zatrzymywał dywizyi Conroux i wyprawił ją do Salamanki.

Kiedyż strzelcy gwardyjscy przybędą do Bayonny? Wydasz rozkaz, ażeby sobie w Bayonnie przez dwa dni wypoczęli. Oddziały znajdujące się w obozie pod Marac, połaczą się ze swemi kompanijami.

Napisz pan do księcia Dalmacyi o tém co Anglicy mówią o armii Portugalskiéj, i wskaż mu całą ważność dywersyi jakąby na korzyść téj armii zrobić wypadało.

Jak widzimy, te listy są o jeden lub dwa miesiące wcześniejsze od wypadków jakie opisujemy; lecz wyraźnie obejmują w sobie główną zasadę wszystkich instrukcyj, wydanych późniéj przez ministra wojny jenerałowi Drouet i objaśniają wątpliwe położenie tego jenerała, który wachając się między chęcią niesienia pomocy Massenie, a obawą przerwania kommunikacyj, był tém samém dla armii portugalskiéj, raczéj zawadą nie pożytkiem.

otrzymał tylko siedmiotysięczną dywizyję, mającą nader wątpliwe instrukcyje, to armia nie z taką jak on wątpliwością tę smutną wiadomość przyjęła. Jéj zapał przemienił się w zniechęcenie; szemrała więc głośno, a szemrała przeciw Cesarzowi, który ją w takiém pozostawiał położeniu, bez żywności, bez amunicyi, bez posiłków. Dla czegoż, mówiła ona, skazywać ją było na daremne wyczekiwanie nad Tagiem, jeżeli jéj nie miano wkrótce podać środków działania zaczepnie i skutecznie? Szkoda Anglikom wyrządzona, gdyby ich zdołano zupełnie zamknąć w Lizbonie, byłaby bez wątpienia dosyć wielką i wartą najprzykrzejszych nawet ofiar; ale pozwolić im uwijać się po całéj prowincyi Alentejo, i dać im opatrywać się dowolnie w żywność, to nie tyle Anglikom ile samym Francuzom dokuczało: tamci żyli dobrze, ci żyli mizernie, a wkrótce, jeżeliby się taki stan rzeczy przedłużył, Anglicy żyliby nawet bardzo dobrze, a Francuzi jak najgorzéj i skończyliby może w nędzy i głodzie. Armija uczuła teraz, jak wszystkie wojska do Hiszpanii wysłane, że ją poświęcano bez miłosierdzia, bez żadnéj szansy sławy, na niewdzięczną pracę tworzenia nowych królestw dla rodziny cesarskiéj. Nie wiele już nawet było potrzeba nowych powodów rozdraźnienia do wywołania jakich ruchów buntowniczych. Prawda, że w obec nieprzyjaciela usposobienie to byłoby w jednéj chwili znikło, ustępując miejsca uczuciu honoru wojskowego i najszlachetniejszéj odwagi; jakoż fakta dowiodły tego wkrótce.

Gdy w korpusie Reynier'a niedostatek najwyższego dosięgnął stopnia, wszędzie jeden tylko krzyk słyszano: Przejdźmy Tag, albo wracajmy! — Rzeczywiście jenerał Eblé ukończył już swoje zadziwiające dzieło, i miał około stu wielkich bark z linami i hakami zastępującemi miejsce kotwic, do urządzenia mostu tak niecierpliwie oczekiwanego. Co więcéj, zabezpieczył on pozycyje Francuzów na obu brzegach Zezery, ustawiwszy most na kozłach i dodawszy do niego drugi most na łyżwach, nie uszczupliwszy przez to bynajmniéj materyjałów potrzebnych do urządzenia wielkiego mostu na Tagu. Zebranie więc potrzebnych ku temu materyjałów, chociaż bardzo trudne, nie stanowiło już teraz głównéj przeszkody. Podwójna kwestyja wojskowa, odbycia przeprawy przemocą, w obec bardzo czujnego nieprzyjaciela i rozdzielenia się armii na dwóch brzegach wielkiéj rzeki, była obecnie prawdziwém zadaniem które zgłębić i rozwiązać wypadało.

Dla tego też każdy zajmował się tą kwestyją, gdy nareszcie przybył jenerał Foy z nowym oddziałem, wynoszącym około dwóch tysięcy żołnierza, z ustnemi instrukcyjami Napoleona i z domyślnemi

wnioskami jakie z częstych z nim rozmów zaczerpnął. Jenerał Foy, dotarłszy aż do Ciudad-Rodrigo przy końcu miesiąca stycznia, czekał kilkanaście dni, dopóki z rekrutów, chorych, rannych wypuszczonych ze szpitali nie utworzono mu dostatecznéj eskorty, mogącéj zabezpieczyć jego podróż i przynieść niejaki posiłek dla armii; podczas kiedy tę eskortę przygotowywano, on korzystał z przejazdu jednego adjutanta udającego się do Sewilli, i napisał do marszałka Soulta bardzo natarczywe listy skłaniające go do przyłączenia całéj lub części armii andaluzyjskiéj do armii portugalskiéj. Jenerał Foy służył dawniéj pod marszałkiem Soultem, i miał niejaką słuszność ufać jego życzliwości dla siebie. Natchniony więc rozmowami swemi z Napoleonem, przedstawił mu położenie Europy, w szczególności zaś położenie Anglii, i niewątpliwą nadzieję sprowadzenia wojennéj polityki angielskiéj na drogę pokoju, jeżeliby Wellingtonowi ciężką jaką klęskę zadać zdołano. Nie wystawiał on mu tych wniosków jako swoje własne, ale jako będące wyrazem opinii Napoleona, poważając się nawet twierdzić z tego co od Cesarza zasłyszał, że było wyraźną jego wolą, ażeby armija Andaluzyjska, ruszyła za Tag, porzucając z téj tu strony wszelkie inne operacyje. Kończąc dodał jeszcze następujące uwagi:

„Zaklinam cię, panie marszałku, w imię uczucia świętego dla serca każdego Francuza, w imię uczucia które nas wszystkich przejmuje dla dobra i chwały naszego dostojnego monarchy, ażebyś jak najspieszniéj wyprawił jeden korpus na lewy brzeg Tagu, naprzeciw ujścia Zezery. Jeden marsz, jeden oddział z téj strony, nie może w niczém narazić armii zostającéj pod pańskiemi rozkazami. Zaledwie jest cztery dni drogi z Badajoz do Brito, wioski leżącéj naprzeciw Punhète. Anglicy są w małéj liczbie na lewym brzegu Tagu; w téj okolicy nie mogą się na nic odważyć bez narażenia bezpieczeństwa swoich szańców około Lizbony, które są tylko o ośm mil odległe od mostu w Rio-Mayor. Los Portugalii i spełnienie woli Cesarza, spoczywa w ręku Waszéj Excellencyi. Stosownie do postanowienia jakie pan Marszałek uczynisz, armia księcia Essling przejdzie Tag, podyktuje prawa Anglikom na obu brzegach rzeki, znęka ich, wycieńczy, zmusi do przykréj i zgubnéj bezczynności, utworzy pomiędzy nimi, a pańskiemi fortecami zaporę która przyspieszy poddanie się tychże fortec, albo téż armija ta, pozbawiona możności tak niezbędnéj przeprawy, przymuszoną będzie oddalić się od Tagu i Anglików, dla szukania żywności, a przez to walkę, która nam dotąd wszelkie przedstawiała korzyści, odda za wygraną naszym odwiecznym nieprzyjaciołom. Ponieważ kraj pomiędzy Mondego i Tagiem jést zupełnie ogło-

dzony i spustoszony, przeto nie może już być mowy o tém ażeby armia portugalska o pięć lub sześć mil cofnąć się miała. Głód zawróci ją aż w prowincyje północne. Skutki takiego odwrotu będą nieobliczone. Do pana więc należy, panie Marszałku zostać zbawcą wielkiéj armii i zarazem narzędziem pomysłów naszego pełnego chwały Cesarza. W chwili, w któréj wojsko pod rozkazami Waszéj Excellencyi zostając zjawi się na brzegach Tagu, i ułatwi przejście przez tę wielką rzekę, zostaniesz pan prawdziwym zdobywcą Portugalii.

Napisawszy te listy, i zformowawszy swoją kolumnę, jenerał Foy puścił się w drogę dnia 27 Stycznia, i stanął w głównéj kwaterze 5 Lutego. Przybycie jego sprawiło w wojsku nadzwyczajne uczucie, albowiem przejęty wrażeniami jakie w Paryżu Cesarz rozmowami swemi na nim uczynił, przyniósł z sobą to przekonanie, że armija Portugalska była narzędziem wielkich jakichś zamiarów, że długie jéj ofiary nie będą bezpożyteczném poświęceniem, że posiłki odpowiednie ważności tego posłannictwa wkrótce będą jéj przysłane, i że tylko nieco cierpliwości było potrzeba, ażeby mogła dopełnić swego chlubnego zadania. Takie mowy jego w obec wszystkich jenerałów, powtarzane przez nich wielu officerom, ustaliły przekonanie, że wojsko nie było poświęconém dla jakiegoś małoznaczącego celu; że dla dopięcia tego celu, wypadało naprzód pozostać na miejscu, a potém przeprawić się przez Tag. Było to wielce pożyteczném dla moralnego stanu armii i wynagrodziło w części ów niekorzystny wpływ jaki przysłanie tak słabych posiłków na niéj wywarło. Na nieszczęście atoli, przybycie jenerała, powiększyło kłopot jenereła Drouet, ponieważ depesze doręczone mu przy téj sposobności, obejmowały wyraźniéjsze jak kiedykolwiek instrukcyje wspierania Masseny, tak przecież ażeby się nie dał odciąć od Almeidy i Ciudad-Rodrigo. Pozostając zaś przy armii portugalskiéj, jenerał Drouet byłby równie odciętym jak sam Massena. Wypadało więc na nowo przekonywać, nowe czynić usiłowania dla pozyskania tego jenerała. Gdy jednakże w końcu nadeszła chwila przebycia Tagu, konieczność téj operacyi stała się dla jenerała Drouet argumentem, któremu się już dłużéj nie opierał. Zgodził się więc pozostać jeszcze w Leyria, to jest w tyle, po za skrzydłem armii portugalskiéj.

Armija ta, wraz z ostatnim posiłkiem przywiedzionym przez jenerała Foy, wynosiła ogółem 55 tysięcy ludzi. Massena gotów już był przystąpić do przeprawy, gdy atoli mnóstwo głosów powstało przeciw temu, chciał pierwéj porozumieć się ze swymi pomocnikami i pozyskać ich zatwierdzenie względem poruszenia, które jedynie przy ich

pomocy i bezwarunkowéj uległości powieść się mogło. Zresztą obecność jenerała Foy, świadka wyraźnéj woli cesarskiéj mogła na zgromadzonych jenerałów najkorzystniejszy wpływ wywrzéć. Postanowił zatém zwołać wszystkich, ale, nie chcąc zgromadzeniu temu nadawać formy narady wojennéj, polecił zaprosić na śniadanie, dane przez jenerała-Loison w Golgao, większą część dowódców, których zdanie mogło mu być w téj mierze pożytecznym.

Zebranie to, które pod pozorami przyjacielskiéj schadzki miało miéć całą ważność rady wojennéj, odbyło się rzeczywiście 17 Lutego w Golgao. Marszałek Massena, jako naczelny wódz, marszałek Ney, jenerałowie Reynier i Junot, dowódcy trzech korpusów armii; jenerał Fririon, szef sztabu głównego, jenerałowie Eblé i Łazowski, jako jenerałowie artylleryi i inżenieryi, i nareszcie jenerałowie Foy, Loison, i Solignac, z rozmaitych tytułów, wszyscy zasiedli przy jednym stole. Po skończeniu uczty, Massena rzekł do swoich pomocników, że chętnie korzysta ze sposobności, która ich w koło niego zgromadziła, ażeby zasięgnąć ich zdania co do dalszych kroków, konieczną bowiem było rzeczą obrać stanowcze postanowienie, zwłaszcza że armija nie może się już utrzymać w dotychczasowém stanowisku, że konie artylleryi i jazdy padają codziennie z trudów i wycieńczenia, że potrzeba zmiany miejsca staje się coraz naglejszą, a wybór uczynić tylko można, pomiędzy cofnięciem się nad rzekę Mondego, gdzie jeszcze można się było jakiś czas trzymać, a przejściem Tagu, skutkiem czego, nie oddalając się od Lizbony, możnaby znaleść żywność w prowincyi Alentejo; jakkolwiek zaś przejście to bardzo trudne, bardzo niebezpieczne, było przecież możebném, dzięki gorliwości i zręczności jenerała Eblé. Wzywając ich tedy o wynurzenie swego zdania, Massena dodał jeszcze, że przedewszystkiem powinni poznać myśli i zamiary Cesarza, które obecny jenerał Foy, z własnych ust jego słyszał i o których uwiadomić ich może. Massena wezwał tedy jenerała Foy do powtórzenia im wszystkiego, co w rozmaitych rozmowach z Cesarzem obiło się o jego uszy.

Jenerał Foy zabrał głos i powtórzył to cośmy już tyle razy mówili, o wielkiéj użyteczności zatrzymania Anglików pod Lizboną, dopókiby ich głodem lub siłą do odwrotu nie zmuszono; o potrzebie, dla osiągnienia tego celu, przejścia Tagu, ażeby się łatwiéj można wyżywić w Alentejo, i podać rękę 5 korpusowi, który z mocy wydanych z Paryża rozkazów, za kilka dni nadciągnąć powinien; nareszcie o niezłomném przekonaniu jakie miał Cesarz, że wygnaniem Anglików

z Portugalii osiągnięty zostanie rezultat nadzwyczajny i wkrótce zmuszeni będą do zawarcia pokoju. Jenerał Foy mówiąc o tém co słyszał z ust Napoleona, a mówiąc z wrodzonym sobie zapałem, przejął wszystkich swoich słuchaczów myślą cesarską i chęcią zastosowania się do téj myśli. Pozostawało więc jeszcze zastanowić się nad środkami wykonania przeprawy przez rzekę.

Tu Massena następujące przedstawił kwestyje: Czy Tag przejść należało? W którym punkcie ta przeprawa miała nastąpić i za pomocą jakich operacyj? Czy nie zbyt wielkie przedstawią się trudności odbywając przeprawę pod okiem Anglików, czy przebywszy rzekę, zamiast coby wojsko miało pozostać rozdzieloném na obu jéj brzegach, przy posiadaniu mostu wątpliwéj trwałości, nie roztropniéjby było, obok niepodobieństwa wyżywienia się dłużéj w dotychczasowém stanowisku, cofnąć się nieznacznie, naprzykład nad rzekę Mondego, któréj okolice dolne nie są jeszcze spustoszone, a które przedstawiają główny punkt oparcia Koimbrę, zkąd możnaby zawsze grozić Anglikom, a jednocześnie odbierać z Francyi potrzebne posiłki?

Zaledwie te kwestyje zostały przedstawione, zaraz z rzadką obfitością słów, któréj czyny nie odpowiadały bynajmniéj, rzucono się na ostatnią kwestyję, jak gdyby ona była najpiérwszą i jedyną, jak gdyby rzucenie jéj było jaką zbrodnią, dla tego że była zupełnie przeciwną woli Cesarza. Marszałek Ney, który widział trudność i w pozostaniu na miejscu, i w posunięciu się naprzód, i w przejściu Tagu, i w nieprzejściu onego, oświadczył, że za nic w świecie nie zgodzi się na cofnięcie wojska nad Mondego, już to jako przeciwne planom Cesarza, już jako połączone z ważnemi niedogodnościami, albowiem, zdaniem jego, wszystkie drogi będą już popsute, i okolice Koimbry równie będą opustoszone jak okolice Santarem, ponieważ artylleryja i kawaleryja, utracą w podróży resztę swoich koni, most, z tylu urządzony ofiarami, zostanie porzucony, a chociaż wojsko tylko o pół drogi się cofnie, pokaże się w oczach nieprzyjaciela jako armija stanowczo pobita i tym sposobem narazi się na szwank honor jego. Po takiém odezwaniu się marszałka Ney'a, każdy poszedł za jego zdaniem i z nadzwyczajnym zapałem popierał myśl Cesarza, przez jenerała Foy objawioną, jak gdyby tu sam Cesarz był obecnym, i przed obrazem nieobecnego bożyszcza uderzył czołem jakby przed samym Bogiem.

Po odrzuceniu myśli cofnięcia się nad Mondego, pozostał plan przeprawy przez Tag, mimo całego niebezpieczeństwa téj operacyi, i zdaje się z powyższych objaśnień, że wypadało raczéj myśléć o po-

szukaniu wszelkich ku temu ułatwień, a nie wynajdywać rozmaite trudności. Inaczéj się przecież stało, albowiem dowiódłszy już raz szczególnéj gorliwości w stosowaniu się do woli Cesarza, widziano tylko same niebezpieczeństwa projektowanéj operacyi, które każdy żywo miał przed oczyma. Najprzód zastanawiano się nad myślą obrania Punhète za punkt wyjścia, z uwagi że tam były warsztaty urządzone, że znajdowały się dwa mosty na Zezerze, i że armija była w bliskości miasta Abrantès, które zająć mogła. Z mocnemi mostami na Zezerze i Tagu, z całą dywizyją postawioną dla ich straży i utrzymania prawego brzegu, główne siły armii mogłyby zająć równinę Alentejo, utrzymać się jéj zapasami i podać rękę 5-mu korpusowi. Junot popierał bardzo ten projekt, gdy w tém jenerał Loison, który lepiéj od niego znał ujście Zezery do Tagu, nad niém bowiem obozował, zaczął wystawiać niebezpieczeństwa projektowanego planu. Wypadałoby, mówił on bronić tych mostów z jednéj strony przeciwko głównym siłom armii angielskiéj, wyprowadzonéj z jéj szańców, z drugiéj przeciw załodze twierdzy Abrantès, która skutkiem połączenia się z korpusem jenerała Hill zamieni się w silną dosyć armiję. Jakkolwiek równiny Alentejo są bardzo urodzajne, muszą jednak nad Tagiem być ogołocone skutkiem furażowania wojsk angielskich; należałoby więc, dla znalezienia żywności głębiéj się posunąć, a wtedy cóżby się stało z dywizyją pozostawioną na prawym brzegu Tagu? Czyliżby ona nie była narażoną na największe niebezpieczeństwo? Nie należałoż zatém bezzwłocznie zastanowić się nad kwestyją, czy armija w całości przejdzie do prowincyi Alentejo, po przeniesieniu materyjałów mostowych na lewy brzeg Tagu i złożeniu ich w miejscu bezpiecznem do dalszego użytku na przypadek potrzeby?

Myśl uczynienia równiny Alentejo głównem siedliskiem armii zaraz zganioną została przez Junota, i rzeczywiście przedstawiała ona wielkie niedogodności, ponieważ jeszcze trudniéj było pojedynczemu oddziałowi niżeli całéj dywizyi utrzymać się na prawym brzegu rzeki i zabezpieczyć materyjały mostowe. Przy utrzymaniu więc tego systemu musianoby wszystkie materyjały przygotowane do przeprawy poświęcić, prawy brzeg uważać za stracony, a armiją zmieniającą swoją rolę armii Portugalskiéj na armiję Andaluzyjską, poczytać za przeznaczoną do wzięcia Lizbony z lewéj strony Tagu. Wprawdzie owe groźne szańce Torrès-Vèdras nie istniały już po lewéj stronie rzeki, ale z téj strony Lizbona, jako na prawym leżąca brzegu, już przez samą rzekę była zasłoniona; rzeka zaś jest tu przeszło milę szeroka, (przybiera ona tu nazwisko morza słomianego), a pomimo

że się pod samém miastem znowu nieco zwęża, jednakże szerokość jéj wynosi przeszło tysiąc metrów, i można ją przerzucić bombami chociaż bez wielkiego skutku, i bez nadziei dosięgnienia Wellingtona w jego szańcach. Widocznie tedy wszelki plan attaku, oparty na działaniu z jednéj tylko strony rzeki, był fałszywym w samém założeniu, gdyż z jednéj strony były przeszkodą szańce Torrès-Vedras, z drugiéj rzeka Tag; jedyną więc myślą praktyczną mogło tylko być zajęcie obu brzegów razem i przyjęcie ich za podstawę podwójnego attaku i zupełnéj blokady.

Lecz trudność rozdzielenia armii na obu brzegach, utrzymania mostu niepewnego, siłami nie pozwalającemi z każdéj strony dostatecznego postawić korpusu, ponawiała się ustawicznie. Tym sposobem musiano roztrząsnąć plan przeprawy poniżéj Tagu, to jest pod Santarem, gdzie jak utrzymywał Reynier, który już od pięciu miesięcy stanowisko to zajmował, armija byłaby niezwyciężoną. W rzeczy saméj, dowodził on, że jakiekolwiekby wojsko uderzyło na tę pozycyję, zostałoby rozbite pod tamecznemi wzgórzami, lub gdyby zamierzało okrążyć armiję, przeprawiwszy się przez Rio-Mayor zostałoby wzięte do niewoli. Przypuszczając że twierdzenie to miało pewną zasadę, przeprawiwszy się przez Tag pod Santarem, można było Reynier'a z Drouetem na skrzydle zostawić na prawym brzegu rzeki, resztę armii przeprowadzić na lewy brzeg, a wtedy za zbliżeniem wszystkich sił ku środkowemu punktowi, mając obok tego zapewnioną możność wzajemnego wspierania się podczas przeprawy, a po dokonaniu takowéj, mając na prawym brzegu silne stanowisko Santarem, na lewym zaś zgromadzone dwie trzecie części armii, wtedy mówię, możnaby się już zupełnie bezpiecznym uważać. Za wybraniem więc tego punktu, wszelka przemawiała korzyść, oprócz jednéj trudności o któréj jużeśmy wyżéj wspomnieli, a która na nieszczęście była najgłówniejszą, to jest wielki rozlew rzeki pod Santarem, a mianowicie ustawiczne zmiany jéj szerokości w miarę podnoszenia się lub zniżania wody. Zawsze atoli, poświęcając coś z korzyści, jakie bliskość Santarem przedstawiała, można było znaleźć niejakie ułatwienia w zajęciu jednéj wyspy leżącéj przy ujściu Alviela, małéj rzeczki, wpadającéj do Tagu pod wzgórzami Boavista. Wyspa ta, położona po za największą szerokością rzeki, podobnie jak Lobau nad Dunajem, ułatwiłaby znakomicie przejście, gdyż dostawszy się na nią, pozostawałoby już tylko jedno wązkie ramię do przebycia. Zająwszy ją w nocy z dostatecznemi siłami, łatwo byłoby urządzić most, któryby dotykał jednego stałego, niezmiennego i łatwego do obrony

punktu, a w takim razie, tó wązkie ramię możnaby już tylko uważać jako pewien rodzaj fossy, na któréj ladajaki most wiszący byłby dostatecznym.

Atoli operacyi téj jeden można było uczynić zarzut, który na nieszczęście, jenerał Eblé poczytywał za daleko ważniejszy aniżeli nim był rzeczywiście. Przybory mostowe znajdowały się w Punhète; przeniesienie ich lądem aż do ujścia Alvieli, wymagało wielu pociągów, na których zupełnie zbywało, ponieważ wszystkie konie zniszczały, a nadto wymagało pewnego czasu, w ciągu którego nieprzyjaciel dowiedziałby się o całym planie: sprowadzenie zaś tych materyjałów Tagiem, przeciągnęłoby się przez kilka nocy i musiałoby się odbywać wszystkiemi zakrętami rzeki, wzdłuż brzegów zajętych przez nieprzyjaciela i pod tak bliskim ogniem Anglików, że cały transport mógłby być zniweczonym.

Wielka powaga jenerała Eblé, który jakby cudu dokazał przygotowawszy te materyjały do budowy mostu, a którego opinię i Massena podzielał, pociągnęła wszystkich za jego zdaniem, i tak, mimowolnie odwrócono się od szczęścia, przez zaniedbanie téj wyspy, która mogła się stać drugą Lobau. Czemuż nie było tu Napoleona, którego bystry rzut oka potrafił tak dobrze obmyślić środki przeprawy przez Dunaj w obec dwóchkroć sto tysięcy Austryjaków? Siedział on wtedy w Paryzu, zajęty nieszczęśliwą wyprawą do Rossyi!...

Jakkolwiek bądź, skoro tylko możność przeprawienia się pod Santarem, zbitą została, nie wiedziano już jakiego chwycić się planu, zwłaszcza, że i przeprawa pod Abrantès, także dla wyżéj wymienionych powodów odrzuconą została. Rozprawiano jeszcze w tym przedmiocie, gdy jenerał Foy przekonany, że rozkazy cesarskie wiernie będą spełnione, i że marszałek Soult nie oprze się jego żywym naleganiom listownym, oświadczył, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, korpus 5ty powinien już za jakie ośm lub dziesięć dni stanąć na lewym brzegu Tagu, że wtedy wszelkie trudności same przez się upadną, ponieważ Anglicy na widok tego korpusu opuszczą swoją pozycyę naprzeciw Punhète, że tym sposobem lewy brzeg zostanie oczyszczony, i że Tag będzie można w tém miejscu przebyć jakby wśród pokoju. Obok tego nadmienił jeszcze, że po przyłączeniu się 5-go korpusu, nie będzie potrzeba obawiać się rozdziału armii na dwóch brzegach rzeki, a nawet można będzie, po uskutecznieniu przeprawy, spuścić most aż do ujścia Alvieli, a przez to zabezpieczyć sobie zkoncentrowanie wszystkich sił pod Santarem. Prawdopo-

dobném także było, że miasto Abrantès zostanie wzięte, a znalezionemi tam materyjałami, most da się jeszcze bardziéj wzmocnić.

Przybycie 5-go korpusu, według tego co wyżéj powiedziano, zdawało się tak prawdopodobném, że każdy podzielił zdanie jenerała Foy; i jeżeli rzeczywiście korpus ten miał przybyć z Badajoz, to nie należało się już wahać, tylko czekać wypadało, chociażby dziesięć i dwadzieścia dni czekać przyszło. Marszałek Ney, który długo był milczącym, bardzo zdanie to popierał. Następnie wszyscy obecni skwapliwie do niego się przyłączyli, gdyż rozwiązanie to wyprowadzało ich z kłopotu, z wyjątkiem jedynie Reynier'a, który utrzymywał, że już i sześciu dni nie wyżyje w swojéj dotychczasowéj pozycyi, chyba że całą swoję rezerwę poświęci. Kiedy kogo wypadkowe jakie zdarzenie bardzo interesuje, to albo nazbyt, albo za mało mu ufa. Reynier oświadczył, że rachują na przybycie 5-go korpusu, że i on sam chciałby na nie rachować, jednakże uważa je daleko niepewniejszém niżeli myślą; że rozkazy mogły być w drodze wstrzymane, otrzymawszy zaś te rozkazy, wypadałoby pierwéj wszystko przygotować do ich wykonania; że marszałek Soult, przed przybyciem swojém chciałby może pierwéj wziąść Badajoz, że zatém to zapowiadane przybycie może się nie zjiścić tak prędko jak się tego spodziewają, że tymczasem żołnierze jego z głodu umierają, że przy takiéj nędzy w jakiéj się oni znajdują, nie długo może odpowiadać za ich uległość, że kilka dni prędzéj lub późniéj, trzeba będzie do stanowczego zdecydować się kroku, a wtedy przyjdzie to z daleko większym kłopotem, ponieważ spożytą zostanie część zapasów żywności i zginie przynajmniéj połowa koni artylleryi i jazdy; że zatém lepiéj odrazu się odważyć na krok jakibądź; że zresztą w razie potrzeby możnaby użyć całéj armii do przeprawy, bo on sam podejmuje się pilnować Santarem aż do źródeł rzeki Rio-Mayor.

Zapał Reynier'a wywołał bardzo żywe odpowiedzi, i zamiast stanowczéj decyzyi już się na kłótnię zanosiło, gdy w tém Massena dalszą przerwał konferencyę. Widział on dobrze że się w ogóle skłaniano do odroczenia dalszych operacyj aż do przybycia 5-go korpusu, przybycia w które zresztą wierzono; w skutku więc tego zapowiedział że jeszcze kilka dni poczekają. Zgodzono się dla uspokojenia Reynier'a, że każdy wesprze go żywnością, i że mu pozwolą przetrząść brzegi Tagu, gdzie jeszcze wielka była obfitość, i gdzie jeszcze dotąd nie chciano się pokazywać, ażeby nie rozjątrzyć nieprzyjaciela i nie stracić statków z taką pracą przygotowanych. Ułożywszy to wszystko, rozłączono się w nadziei, że wkrótce wszystkie

trudności przybyciem 5-go korpusu usunięte zostaną, i w przekonaniu, że jeszcze czekać należało, w przekonaniu, które wszyscy podzielali oprócz Reynier'a, którego powody jużeśmy przytoczyli, i oprócz Masseny, którego rozum naturalny, pozytywny i nadzwyczajnie trafny, nigdy próżnemi nie durzył się urojeniami. Massena obok bystrego rzutu oka na polu bitwy, posiadał także sąd o rzeczy trafny i nieomylny, rozwinięty wśród rozmaitych wypadków życia wojennego, gdzie ludzie są tacy sami jak wszędzie, i nie pochlebiał sobie bynajmniéj ażeby marszałek Soult miał mu przyjść w pomoc. Zanadto on znał Hiszpanię i ludzi, ażeby temu uwierzył. Dla tego też skłaniał się do bezzwłocznego odwrotu nad rzekę Mondego, nie przewidywał bowiem dla siebie pomocy od strony południowéj, a przybycie jenerała Drouet przekonało go że i od północy spodziewać jéj się nie należało. Położenie Koimbry mniéj wprawdzie ambarasujące dla Anglików, mniéj zaczepne dla nich, a tém samém i mniéj groźne, ale znajdujące się w kraju świeżym jeszcze, w pobliżu granicy Hiszpańskiéj i środków jakie ztamtąd czerpać można było, a przynajmniéj niedaleko dywizyi Claparède, zdawało mu się pozycyą dogodną do bezzwłocznego zajęcia, zanimby potrzeba zmusić go do tego mogła, zanimby jeszcze większą liczbę koni artylleryjskich i pociągowych utracił. Gdy atoli pochlebstwo dla Cesarza, nawet w takiém oddaleniu sprawiło, że projektowi temu nie uczyniono i tego zaszczytu, ażeby go pod rozwagę wzięto, przeto przykro było Massenie przyjąć go wbrew opinii wszystkich jenerałów armii; zresztą, czyliżby kto oprócz jenerała Reynier, którego głód dostatecznie objaśniał, zaufał projektowi marszałka, jako opartemu na nieprawdopodobieństwie zapowiadanych posiłków? czyliżby mu kto był wierzył że armia Andaluzyjska nie przyjdzie pod Abrantès ani za dziesięć ani za dwadzieścia dni? a wreszcie czyliżby go nie ganiono powszechnie, że ustąpił z nad Tagu przed zmuszeniem go do tego konieczną potrzebą?

Po téj konferencyi w Golgao, każdy powrócił do swojéj kwatery, czekając w braku pomocy która ze Staréj Kastylii nie przyszła, na pomoc która z Andaluzyi przyjść miała. Silne wystrzały słyszane od czasu do czasu w stronie Badajoz o dwadzieścia mil odległości, wprowadzały na domysł, że marszałek Soult oblegał to miasto, i że po skończeniu oblężenia ruszy nad Tag. Codziennie nadstawiano ucha do ziemi, ażeby wyraźniéj dosłyszéć owe sygnały bliskości dawane przez Francuzów, i w miarę jak je wiatr przynosił lub odwracał, radowano się lub smucono w téj armii Portugalskiéj tak okrutnie

zaniedbanéj, pomimo że w niéj spoczywały losy całéj wojny i Cesarstwa!

Ażeby sądzić o możebności posiłków tyle obiecywanych i tak niecierpliwię oczekiwanych, trzeba się gdzie indziéj przenieść i dowiedzieć się co się działo w Andaluzyi, a nawet w Aragonie, to jest w prowincyach, których operacye łączyły się z sobą wzajemnie. Widzieliśmy już w księdze poprzedniéj, że zręczny kierunek nadany przez jenerała Suchet oblężeniu Leridy, zjednał mu posłannictwo oblegania kolejno Mequinenzy, Tortosy, Tarragony, że z tego powodu część Katalonii została oddaną pod jego rozkazy, i że po ukończeniu tych oblężeń, pomieniony jenerał miał się spuścić ku Walencyi. Marszałek Macdonald, komendant Katalonii, miał poruszenia swoje tak urządzić, ażeby mógł poprzéć działania i komendanta Aragonu. Jenerał Suchet zawsze z równą troskliwością zarządzający i swoją prowincyją i swoją armiją, zdołał tę ostatnią utrzymać na stopie 28 tysięcy ludzi zdolnych do boju, przy ogólnéj ilości 40 tysięcy. W téj liczbie 12 tysięcy pilnowało główniejszych posterunków, a 16 tysięcy odbywało wszelkie inne operacye. Zajmując się z równą bacznością i żołnierzem i potrzebnemi materyjałami, jenerał Suchet potrafił zgromadzić potężne środki zaczepne i w krótkim przeciągu czasu zdobył Mequinenzę, małą forteczkę, lecz bardzo nieprzystępną i bardzo ważną z powodu że panuje nad znaczną częścią rzeki Ebro. Zostały mu jeszcze do zdobycia Tortosa i Tarragona, dwie najmocniejsze twierdze w Katalonii i Aragonie, a może nawet i w Hiszpanii, oprócz Kadyxu. Tortosa leży nad dolnym Ebrem, prawie nad samém jego ujściem i tym sposobem strzeże nie tylko samego ujścia ale nawet i kommunikacyi pomiędzy Kataloniją i Walencyją. Tarragona, więcéj na północ położona, pomiędzy Tortosą i Barceloną, nad brzegiem morskim, wśród kraju urodzajnego, otoczona groźnemi fortyfikacyjami, broniona jednocześnie i przez Hiszpanów od strony lądu, i przez Anglików od strony morza, miała ona podwójną ważność i siły i pozycyi swojéj, i tém była w północno-wschodniéj stronie Półwyspu, czém Kadyx na południu, i Lizbona na północy. Z Tarragony to jako z punktu środkowego rozchodziło się na wszystkie strony powstanie hiszpańskie w Katalonii, Aragonie, Walencyi, pod rozkazami jenerała Blake, a późniéj pod rozkazami jenerała O'Donnell, wciskając się przez Leridę do Aragonu, kiedy Lerida nie była jeszcze wziętą, do Barcelony przez Ordal, do Walencyi przez Tortosę i dolną część rzeki Ebro. Lecz wypadało pierwéj odciąć Tarragonę zanimby ją wziąść zdołano, i w tym to właśnie celu, jenerał Suchet opanowawszy Leridę, która

to miasto z Aragonem łączyła, chciał stać się panem Tortozy, łączącéj je z Walencyją.

Dla téj więc operacyi użył jenerał Suchet koniec roku 1810 i pierwsze dni roku 1811. Największa trudność jaką jenerał ten miał do zwalczenia przy oblężeniu Tortosy, zależała na przeprowadzeniu przyborów artyllerijskich; szczęściem atoli, zdobycie małego miasta Mequinenzy, zapewniło mu oprócz wielu przedmiotów pożytecznych w oblężeniu, posiadanie wąwozów któremi rzeka Ebro uchodzi do morza. Zręczny jenerał Valée urządził z tego wszystkiego co było najlepszego w Leridzie i Mequinenza, wielki park artylleryi; opatrzył go potrzebnemi narzędziami i amunicyją, i wsadziwszy to wszystko na dwadzieścia wielkich bark, oczekiwał nad Mequinenzą pierwszego podniesienia się wody celem ruszenia pod Tortosę. Lecz ponieważ to podniesienie się wody mogło przed zimą wcale nie nastąpić, przeto jenerał Suchet przedsięwziął urządzić drogę lądową, którąby przechodząc górami dolnéj Katalonii dosięgałaby najkrótszą liniją niższego Ebru. Żołnierze pracujący wśród upałów i rojów kąsających mustyków, tak tutaj jako i w innych częściach Hiszpanii okropnie cierpieli; ale dobrze karmieni, dobrze płaceni, cierpliwie znosili te przykrości i dokładnie wykonywali poruczone im roboty. Kiedy jeszcze nad tą drogą pracowano, jenerał Suchet obsaczył Tortosę na obu brzegach Ebru, umieściwszy dywizyję Hebert na lewéj, dywizyję Leval na prawéj stronie rzeki, i odpierał kolejno O'Donnella ku Tarragonie, a Caro z Walencyjanami ku Walencyi. Nareszcie, ażeby marszałek Macdonald, mający obok niego stanąć, mógł wojsko swoje utrzymać, oddał mu część magazynów które w przezorności swojéj poprzednio zebrał.

Te przygotowawcze operacyje wymagały kilku miesięcy czasu, i gdy jesień nadeszła, a przybór wody pozwolił sprowadzić pod Tortozę część materyjałów, których lądem nie można było dostawić, jenerał Suchet otworzył pierwsze przykopy z 19 na 20 grudnia.

Miasto Tortoza, leżące na lewym brzegu Ebru, nie daleko jego ujścia, zawsze atoli zbyt daleko ażeby marynarka angielska mogła mu przyjść w pomoc, zbudowane było u stóp poprzecznego pasma gór Alba, w części na brzegu rzeki a w części na wzgórzach, tak, że wnętrze jego rozłożone to na górze, to na dolinie, przedstawiało wszystkie położenia załamów tamecznego gruntu. Było ono należycie ufortyfikowane, opatrzone bastyjonami, uzbrojone zamkiem i fortami zewnętrznemi. Część nad Ebrem leżąca, była przez samą rzekę broniona, a za nią znajdował się przyczółek mostowy bardzo silnie

zbudowany. Miasto posiadało 11 tysięcy załogi, dobrego gubernatora i znaczne zapasy żywności.

Jenerał Haxo wezwany do Gdańska, zastąpiony został przez jenerała Rogniat, człowieka dziwnego lecz energicznego i officera pełnego zasług. Punkt pierwszéj zaczepki obrany został na południu pomiędzy górami i rzeką, na równinie, naprzeciw bastyjonów Ś-go Piotra i Ś-go Jana, z powodu łatwości z jaką roboty oblężnicze można było tutaj prowadzić. Główne uderzenie od lewego brzegu Ebru miało być poprzedzone mniejszém na przyczołek mostowy. Wojsko francuzkie wystawione było z prawéj strony na ogień fortu zewnętrznego, zbudowanego na wzgórzach i zwanego fortem Orleańskim, na pamiątkę księcia Orleańskiego, który w roku 1708 miasto od téj strony zdobył. Otworzono więc przykopy i od strony tego fortu, dla odwrócenia jego dział i zdobycia go w chwili ostatecznego szturmu.

Przykopy otwarte zuchwale i bardzo blisko murów, prowadzone były z siłą i w sposób, ażeby na robotach przygotowawczych jak najmniéj czasu stracić. Rzeczywiście też, w przeciągu kilku dni zbliżono się pod same fortyfikacyje. Załoga wznawiała ustawicznie swoje wycieczki w zamiarze zniszczenia robót oblegających, a 28-go grudnia zrobiła znaczniejszą wycieczkę nie od strony południowéj, gdzie szturmu się spodziewała, ale od strony wschodniéj, zamierzając napaść na przykopy francuzkie. Trzy tysiące ludzi umiejętnie prowadzonych uderzyło nagle na Francuzów, zabiło kilku officerów inżenieryi i sprawiło już wielki nieład w przykopach, gdy w tém jenerałowie Habert i Abbé przypadłszy z rezerwami 44-go, 116-go pułku linijowego i 5-go lekkiego, zatrzymali ich w samą porę i zabiwszy im 400 ludzi, z bagnetem w ręku wparli napowrót do miasta. W téj to rozprawie officer jeden, któremu przyszłość najwyższe przeznaczyła dostojeństwa, kapitan Bugeaud, widziany był, jak na czele grenadyjerów 116-go pułku, z podziwieniem całéj armii odpierał Hiszpanów pod same mury miasta. Mimo tak energicznéj wycieczki nie odwleczono wcale rozpoczęcia ognia, gdyż nazajutrz zaraz, to jest 29 grudnia, po uskutecznieniu najniezbędniejszych reparacyi, czterdzieści pięć dział ciężkiego kalibru, podzielonych na dziesięć bateryj rzuciło do miasta grad kul, bomb i granatów. 30-go już się zaczęły tworzyć dwa wielkie wyłomy, jeden z prawéj strony w forcie Orleańskim, drugi z lewéj, w bastyjonie Ś-go Piotra, które za dwa dni waleczności żołnierza swobodny zapowiadały przystęp. Uzupełniwszy 31-go grudnia aprosze, 1-go stycznia rozpoczęto ogień na nowo i rozszerzono wyłomy. Dzielni żołnierze armii Aragońskiéj, ośmieleni i wy-

ćwiczeni już w takiéj wojnie oblężniczéj, z krzykiem domagali się przypuszczenia szturmu, kiedy biała chorągiew na murach twierdzy wywieszona, objawiła im zamiar kapitulacyi. Gdy atoli gubernator zażądał swobodnego przepuszczenia załogi do Tarragony, jenerał Suchet odmówił mu tego i znowu ogień rozpoczął; wkrótce jednak biała chorągiew po raz drugi pokazała się na murach. Z wiadomości z wnętrza miasta otrzymanych przekonano się, że przyczyną tego wahania się była załoga, która nie chciała oddać się w niewolę i odmawiała posłuszeństwa gubernatorowi. Wtedy jenerał Suchet ruszył odważnie do bramy zamkowéj, wdarł się do niéj z kilku officerami, zagroził gubernatorowi że całą załogę wykłuje, jeżeli mu zamku nie oddadzą, i nareszcie 2 stycznia wymógł na nim, że miasto się poddało i jeńcy w liczbie 9400 broń przed nim złożyli.

Piękne to oblężenie, z większą jeszcze siłą niż oblężenie Leridy prowadzone, kosztowało armiję Aragońską siedmnaście dni czasu i pięć do sześciu set ludzi. Jenerał inżenieryi Rogniat, jenerał artylleryi Valée, dowiedli tu wielkiéj zręczności i energii.

Oblężenie Tarragony miało być daleko trudniejszém i dłuższém; jakoż wszystko zapowiadało, że armija przez część roku 1811 zatrzymaną będzie w Katalonii. Ztąd niepodobieństwem było ażeby armija Andaluzyjska mogła od niéj bliską otrzymać pomoc.

W ciągu tegoż samego czasu, od czerwca 1810 do stycznia 1811, armija Andaluzyjska niemniéj była zatrudniona jak armija Aragońska.

Junta centralna, schroniwszy się po zdobyciu Sewilli w Kadyksie, złożyła swą władzę, jakeśmy wyżéj widzieli, na rzecz regencyi królewskiéj i Kortezów. Kortezy zebrały się w Kadyksie 24 września 1810 r. z wielką uroczystością, i po odprawieniu świetnéj ceremonii religijnéj, sławne to zgromadzenie rozpoczęło działania swoje ogłoszeniem, że najwyższa władza państwa spoczywa w Kortezach, że władza królewska utrzymaną zostaje w domu Burbonów, że dopóki Ferdynand VII oswobodzonym nie zostanie, władzę tę zastępować będzie świeżo ustanowiona regencyja, tudzież że Kortezy sprawować będą władzę prawodawczą w jak największéj rozciągłości. Po wydaniu tych dekretów zgromadzenie Kadykskie zażądało ażeby regencyja takowe przyjęła i złożyła na nie przysięgę. Biskup z Orensy, chcąc przysięgi téj uniknąć, przymuszony był po dosyć śmiesznéj dla niego scenie uledz. Po ukończeniu tych przygotowań, zgromadzenie przystąpiło do roztrząsania rozmaitych praw w zamiarze zupełnego przeistoczenia monarchii hiszpańskiéj. Regencyja, a w regencyi jenerał Castanos mianowicie, łącznie z jenerałem Blake i innymi dowódz-

cami wojska, z Henrykiem Wellesley, bratem lorda Wellingtona, roztrząsali operacyje wojenne.

Kadyx i wyspa Leon były obficie opatrzone w wojsko i wszelkiego rodzaju środki obronne, mianowicie takie które można było drogą morską otrzymać. Przedewszystkiém lord Wellington wysłał tam 5 tysięcy wojska, z których upoważniony był odjąć 3 tysiące po rozpoczęciu kampanii marszałka Masseny. Do 2 tysięcy pozostałych, przyłączyło się wkrótce 5 tysięcy przybyłe z Sycylii, skutkiem błędu Murata, który poczyniwszy wszelkie przygotowania do wyprawy na tę wyspę, oświadczył potém że od niéj odstępuje. Oprócz 7 tysięcy wojska angielskiego, Kadyx posiadał jeszcze 17 do 18 tysięcy żołnierzy, szczątków rozmaitych armij hiszpańskich. Zboże, mięso solone z Ameryki przywiezione, wina na wszystkich zbierane brzegach, znajdowały się tutaj obficie, chociaż po cenach bardzo wysokich. Zbywało na mięsie świeżém i furażu, lecz i ten niedostatek małą był rzeczą obok zapału, jaki mieszkańców, wojsko i Kortezy ożywiał. Brakowało tu tylko jedności, ale w najniebezpieczniejszych chwilach i jedność powracała.

Do tych sił w Kadyksie zgromadzonych, liczyć jeszcze należy z prawéj strony (z prawéj dla Hiszpanów), w prowincyi Murcyi, dwadzieścia tysięcy ludzi, złożone z wojska które się cofnęło z wąwozów Sierra-Morena ku Grenadzie, i z powstańców Murcyi wspieranych często przez powstańców Walencyi. W środku, między Grenadą i Sewillą, znajdowali się oprócz góralów Rondy, przemytnicy z okolic Gibraltaru, obecnie bezczynni, ale bardzo biegli w rzemiośle gerylasowskiém. Wreszcie na lewo, około ujścia Gwadiany, w hrabstwie zwaném Niebla, przebywali inni przemytnicy, nader czynni, a wyżéj nad Gwadianą, między Badajoz, Olivença, Elvas, Campo-Mayor, Albuquerque, znajdowała się armija jenerała La Romana, licząca 27 do 28 tysięcy ludzi, z których 7 do 8 tysięcy lord Wellington oddał pod rozkazy samego margrabiego La Romana.

Z taką to zbieraniną popartą przez miejscowość i porę roku, jenerałowie Castanos i Blake zdołali zupełnie sparaliżować trzy korpusy, stanowiące armiję Andaluzyjską. Ich plan zasadzał się na korzystaniu z obecności wojska angielskiego i hiszpańskiego w Kadyksie i Gibraltarze, dla robienia częstych wycieczek na czoło i skrzydła 1-go korpusu, tudzież dokuczania ile możności marszałkowi Victor w przygotowaniach do oblężenia Kadyksu, dla wspierania innemi wycieczkami już to z Kadyksu już z Gibraltaru górali Rondy, i dręczenia wszelkiemi sposobami jenerała Sebastiani od strony Gre-

nady i Malagi, i nareszcie dla ustawicznego odwiedzania ujścia Gwadiany, wspierania tam powstańców hrabstwa Niebla, oraz ciągłego uwijania się pomiędzy temi pięciu miastami Olivença, Elvas, Badajoz, Campo-Mayor i Albuquerque, tak, ażeby korpus 5 ty i dowodzący nim marszałek Mortier nie mieli ani jednéj chwili wytchnienia. Być pobitym, mniejsza o to, byle tylko nigdy nie uledz, byle nie pozostać ani jednego dnia bezczynnym, byle Francuzom nie dać jednéj chwili spoczynku. Jak tylko Hiszpanie wyrzekli się już raz miłości własnéj wygrywania bitew, to owa wojna partyzancka opierająca się na Walencyi, Murcyi, Gibraltarze, Kadyksie, morzu, Gwadianie i pięciu twierdzach Estremadury, powinna być dla nich równie pożyteczną jak wojna którą na północy prowadzili; i rzeczywiście też, cały ten rok 1810 ziszczając ich nadzieje, wykazał jawnie błąd przez Francuzów popełniony, to jest: że weszli do Andaluzyi przed uspokojeniem północnéj Hiszpanii i wygnaniem Anglików z Portugalii.

Jenerał Sebastiani zajęty kolejno to w górach Rondy, to w górach Alpuxaras, przymuszony był uderzać to na jenerała Blake, którego pobił w Baza, to znowu bić się w Fuencirola z Anglikami, których zniewolił do powrócenia na morze. Nareszcie połączony z oddziałem 5-go korpusu wyszłym z Sewilli, ujrzał się przymuszonym spalić główniejsze wioski w Rondzie, bez uśmierzenia jednak powstania, pomimo że wojsko które ciągle w tych górach do buntu podniecało, zdołał aż do Gibraltaru odeprzeć.

Kampanija 1-go korpusu mniéj była uciążliwą i mniéj też ludzi kosztowała, ponieważ nie potrzeba było tak wielkich odbywać marszów, nie mniéj atoli była uciążliwą pod względem prac oblężniczych, które jéj były zadaniem. Marszałek Victor, wspierany przez dzielnego jenerała artylleryi Sénarmont, tegoż samego, który pod Friedlandem, pod Ucles tyle pokazał śmiałości i przytomności umysłu, otoczył długim szeregiem redut doskonale umieszczonych i jak najlepiéj do celu swego zastosowanych, całą przestrzeń od Puerto-Santa-Maria do Puerto-Real, od Puerto-Real do Santi-Petri. Uzbroił je 250 działami ciężkiego kalibru ulanemi w Sewilli. Przemocą odebrał nieprzyjacielowi Trocadero i fort Matagorda, który wchodząc przylądkiem w przystań, mógł Kadyks swemi osłaniać armatami. W Sewilli kazał odlać nowego rodzaju moździerz, rzucający bomby na 2400 sążni, to jest w odległości dostatecznéj do zapalenia nieszczęśliwego miasta Kadyksu. Takich moździerzy przygotowano w Sewilli znaczną liczbę, celem umieszczenia ich w forcie Matagorda. Marszałek Victor zebrał, naprawił, a nawet i wystawił sto pięćdziesiąt sza-

łup kanonierskich, uzbrojonych wielkiemi działami, wraz z statkami transportowemi dla dziesięciu tysięcy ludzi, i kazał je sprowadzić od ujścia Gwadalkwiwiru do ujścia Gwadalety. Żeby je zaś sprowadzić z tego punktu aż do wewnętrznéj przystani Kadyksu, gdzie ich potrzebowano, wypadałoby przechodzić około fortu Matagorda, tak blisko nieprzyjacielskich strzałów, że ta nieoszacowana flotylla byłaby na wielkie narażoną niebezpieczeństwo. Celem uniknienia téj trudności, marszałek kazał je złożyć na walcach i toczyć lądem od Puerto-Santa-Maria do Puerto-Real. Zawsze atoli brakowało jeszcze majtków do obsługi téj flotylli, gdyż batalijon marynarzy gwardyjskich nie był jeszcze dosyć licznym; brakowało również kanonjerów do téj ogromnéj artylleryi, jak równie kul i odpowiedniéj amunicyi do nadzwyczajnego użytku jaki z niéj zrobić miano. Nareszcie byłoby jeszcze potrzeba i posiłków w piechocie, ponieważ marszałek Victor, który na ogólną liczbę trzydziestu tysięcy, potrafił 21 do 22 tysięcy do boju wyprowadzić, miał obecnie zaledwie 15 tysięcy do rozporządzenia.

Powtarzał on ustawicznie, że gdyby mu dostarczono jeszcze pięć do sześciuset majtków, tysiąc kanonierów, prochu i kul dostateczną liczbę, tudzież kilka tysięcy piechoty, przebyłby kanał Santi-Petri na swojéj flotylli, zająłby z bagnetem w ręku wyspę Leon, a potém międzymorzem wszedłby do Kadyksu. Nadmieniał jeszcze, że gdyby flota francuzka przybyła na kilka dni pod Kadyks, gdzie stało tylko ośm okrętów angielskich, miasto poddałoby się natychmiast. Skoroby zaś Kadyks był w ręku francuzkim, to flota pomieniona nie miałaby się już czego lękać od nieprzyjaciela, i byłaby tutaj równie bezpieczną jak w Tulonie. Rzeczywiście, co to za rezultata osiągnęłoby owe ośmnaście okrętów admirała Ganteaume, stanąwszy z 15 tysiącami wojska i wielkim zapasem amunicyi! Byłyby one niewątpliwie zmieniły całą postać rzeczy na Półwyspie, bo po zdobyciu Kadyksu, możnaby zaraz 30 tysięcy żołnierzy wyprawić do Lizbony, co byłoby prawie nieomylnie sprowadziło poddanie się szańców Torrès-Védras! Oddawszy już tyle razy na los szczęścia floty francuzkie, czyliż była pomyślniejsza chwila zaryzykowania jednéj z nich, chociażby nawet i zginąć miała? Nigdy wielkość celu nie byłaby lepiéj usprawiedliwiła wielkości ofiary.

Nie tylko że marszałek Victor nie odbierał pomocy w marynarce jakiéj się niejednokrotnie domagał, ale marszałek Soult żadnéj nie udzielał mu pomocy. Obaj dopiéro wymienieni wodzowie żyli bardzo źle z sobą. Marszałek Victor był przekonanym, że oblężenie

Kadyksu, dla tego, iż jego miało być dziełem i tryumfem, nie podobało się wcale Soultowi; jakoż prawdą jest, że ten ostatni, zamiast dawania mu posiłków, często zabierał mu rozmaite oddziały i wyprawiał je to w góry Ronda, to do hrabstwa Niebla, a Kadyks był dla niego rzeczą, którą się ze wszystkich najmniéj zajmował.

Skromny marszałek Mortier, który nigdzie nie był przeszkodą, a wszędzie umiał być pożytecznym, przestając na położeniu drugorzędném, prowadził życie równie kłopotliwe jak jenerał Sebastiani w Grenadzie i marszałek Victor pod Kadyksem. Przymuszony przenosić się z 5-tym korpusem to do Badajoz, przeciwko wojsku La Romana, to do hrabstwa Niebla przeciwko powstańcom téj okolicy i oddziałom z Kadyksu wyszłym, to nakoniec aż do Jaen dla wspierania jenerała Sebastianiego, działał na sześćdziesięcio-milowéj przestrzeni, i dla tego téż wojsko jego upadało już ze znużenia. Odnosił on wprawdzie korzyści, ponieważ Mendizabalowi pod Llerena zabrał lub zabił 2 tysiące ludzi, a pod Fuenta de Cantos zniweczył kawaleryję portugalską. Lecz wróciwszy do Sewilli przy końcu r. 1810, na 24 tysiące ludzi, posiadał zaledwie 8 tysięcy zdolnych do boju.

Trzy korpusy składające armiję Andaluzyjską nie byłyby zebrały nawet 40 tysięcy ludzi chociaż rzeczywiście liczyły ich ośmdziesiąt. Prawda, że z nadejściem zimy część rozporządzalna znakomicie się powiększyła skutkiem skończonych upałów, wypoczynku i powrotu ze szpitali. Napoleon surowo zganił operacyje marszałka Soult'a, który kierował trzema korpusami jako główno-dowodzący, i jednocześnie zarzucał mu brak energii i brak kombinacyi w użyciu wojsk swoich. Niewątpliwą jest rzeczą, że popełniwszy błąd w rozproszeniu sił swoich w Hiszpanii przez niewczesne wkroczenie do Andaluzyi, tenże sam błąd popełniono w Andaluzyi goniąc razem za rozmaitemi celami. Chciéć jednocześnie zagrozić Walencyi i Murcyi, zająć Jaen, Grenadę, Malagę, podbić Rondę, zamknąć Gibraltar, utrzymać Sewillę, oblegać Kadyks, Badajoz, Elvas, Campo-Mayor, było to wystawiać się na zupełne zniszczenie armii bez dopięcia żadnego z tych celów. Jakkolwiek lepiéjby było od samego początku, jakeśmy to już wyżéj powiedzieli, przedewszystkiém stanowczą zrobić wyprawę przeciwko Anglikom, jednakże przedsięwziąwszy kampaniję Andaluzyjską łącznie z kampaniją Portugalską, wypadało wszystkie siły swoje obrócić na Kadyks i ograniczyć się na prostych tylko posterunkach w Kordubie i Sewilli, dla utrzymania kommunikacyi z Madrytem. Zająwszy Kadyks, cała Andaluzyja byłaby wkrótce podbitą, i byłoby pozostało dosyć siły do użycia jéj wszędzie dowolnie, czy to w Grenadzie, czy

w Abrantès. Odwlekając zajęcie Grenady przez 4-ty korpus, nie byłoby się uczyniło jenerała Blake daleko groźniejszym, ponieważ najpożądańszą rzeczą było, ażeby Hiszpanie występowali raczéj przeciwko Francuzom całemi korpusami, a nie kilkotysięcznemi oddziałami. Możnaby nawet było nie posyłać 5-go korpusu do Badajoz, i pozwolić jenerałowi La Romana zbliżyć się pod samą Sewillę, celem stoczenia z nim jakiéj wielkiéj bitwy nie ruszając się wcale z miejsca. Tym sposobem byłyby wszystkie siły zgromadzone pod Kadyksem, gotowe ruszyć na każdy punkt gdzieby tego ważna zachodziła potrzeba, a nadto jeszcze, mianoby pod chorągwiami czwartą część wojska więcéj, bez konieczności odbywania zabójczych marszów przeciwko geryllasom, których rozpędzano tylko ale nie wytępiano. W Hiszpanii należało najprzód za wielkiemi gonić celami, i od wielkich przechodzić do mniejszych. Że zaś tak nie postępowano, przeto armija Andaluzyjska znękana trudami, wycieńczona chorobą, rozciągająca się wprawdzie od Kartageny aż do Badajoz, mogąca mówić że Andaluzyja była podbitą, ale nie mogąca zapobiedz niszczeniu jéj przez geryllasów, nie zdobywszy ani Kadyksu ani Badajoz, nikomu żadnéj nie mogła udzielić pomocy, owszem sama znakomitych przymuszoną była żądać posiłków. W saméj rzeczy, marszałek Soult zakończył ten rok żądaniem od Napoleona posiłku z dwudziestu pięciu tysięcy piechoty, tysiąca majtków, tysiąca artyllerzystów i flotty. Przy takiéj pomocy obiecywał wkrótce wziąść Kadyks i zająć całą południową część Półwyspu od Kartageny do Ayamonte.

Łatwo pojąć jak po takich żądaniach marszałek Soult przyjąć musiał rozkaz z Paryża otrzymany wysłania części sił swoich nad Tag. Rozkaz ten był mu kilkokrotnie ponawiany pod rozmaitemi a coraz więcéj ambarasującemi formami. Zrazu zalecano mu ścigać usilnie jenerała La Romana, i nie dozwolić mu szkodzić marszałkowi Massenie; potém kazano mu wykonać dywersyję nad Gwadianą z dziesięcio-tysięcznym oddziałem; w końcu polecono mu wyraźnie wysłać cały 5-ty korpus z materyjałem oblężniczym pod Abrantès, nadmieniając, że wszystko z wyjątkiem jedynie oblężenia Kadyksu, przed tém ważném zadaniem ustąpić powinno. Gdy ten ostatni rozkaz doszedł marszałka Soult'a, zdziwiony, a nawet wyznać możemy, przerażony nim został. W istocie, polecano mu wykonanie rzeczy, która nie będąc zupełnie niemożebną, była przecież bardzo trudną, a nawet niebezpieczną; nieść pomoc sąsiadowi, którego mylnie za swego współzawodnika uważał, bo sława obu tych marszałków nie była wcale równą; a nieść pomoc kosztem miłości własnéj dla spełnienia

cudzego żądania, to było wiele spodziewać się i wiele żądać od serca ludzkiego!

Co do trudności, ta jest uderzającą, jak to same fakta jawnie okazują. Jenerał Sebastiani zaledwie był w stanie Grenadę utrzymać; marszałek Victor tyle tylko posiadał wojska, ile mu było potrzeba do bezpieczeństwa jego szańców; marszałek Mortier, posiadający z końcem lata 8 tysięcy ludzi, a z końcem jesieni 10 może do 12, był jeżeli nie niezbędnym, to przynajmniéj bardzo pożytecznym dla zabezpieczenia tyłu marszałka Victor, dla strzeżenia Sewilli, i dla manewrowania pomiędzy Sewillą i Badajoz. I jakżeby bez wystawienia go na rzeczywiste niebezpieczeństwo, żądać można było ażeby się rzucił na Alentejo, zostawiwszy pięć twierdz za sobą, Badajoz, Olivença, Elvas, Campo-Mayor, Albuquerque, mając w tyle 15 do 18 tysięcy wojska La Romana, będąc wystawionym na spotkanie Anglików, i nie wiedząc czy Massena przygotował już wszystko dla połączenia się z nim koło Abrantès? Uwagi te były bardzo ważne i mogłyby słuszną natchnąć obawą jenerała z najlepszemi nawet chęciami dla spełnienia odebranych rozkazów. Jakiż one wpływ wywrzeć musiały na jenerała, od którego żądano odstąpienia własnéj zdobyczy, dla tego, ażeby ją poszedł drugiemu zapewnić?

Marszałek Soult poczytując to co od niego żądano zupełnie niemożebném, sądził się być wolnym od bezzwłocznego posłuszeństwa i odwłóczył spełnienie rozkazów cesarskich, mówiąc że rozkazy te zgubiłyby Andaluzyję, zgubiłyby może korpus 5-ty, któryby uległ przed przybyciem swojém nad Tag, pomiędzy Anglikami którzyby na niego czekali, Hiszpanami którzyby go ścigali i Francuzami którzyby mu ręki podać nie mogli; że dla tych rozmaitych powodów, uważał się w obowiązku odwlec wykonanie tak zgubnych rozporządzeń, i że błaga o przysłanie jakiego officera, celem zbadania i sprawdzenia tych jego twierdzeń. Dodawał przecież, że chcąc się przysłużyć marszałkowi Massenie, wyruszy z całym 5-tym korpusem i kilku oddziałami dwóch innych korpusów nad Gwadianę, celem rozpoczęcia oblężenia Badajoz, Olivency, Elvas, i że prawdopodobnie sprawi tym sposobem nader użyteczną dywersyję dla armii Portugalskiéj.

To ostatnie twierdzenie nie mogło miéć słusznéj podstawy. Rzeczywiście, zdobyć Badajoz w ciągu dwóch lub trzech miesięcy, w odległości dwudziestu pięciu mil francuzkich od marszałka Masseny, kiedy ten potrzebował bezzwłocznéj pomocy do przeprawy przez Tag, było to prawdziwą ironiją. Jedyny słuszny powód jaki marszałek Soult mógł przytoczyć, to była trudność spełnienia tego czego od

niego żądano. Byłoż, czy nie było możebném przyjść w pomoc armii Portugalskiéj? Takie należało uczynić sobie zapytanie. Niewątpliwie było to rzeczą niepodobną przy systemie okkupacyjnym jaki w Andaluzyi przyjęto, ponieważ będąc już słabym, i zbyt słabym na wszystkich punktach, utraconoby miasta z którychby wojsko wyszło, bez dodania 5-mu korpusowi dostatecznéj siły do bezpiecznego działania nad Tagiem. Lecz system ten był niejako zatwierdzony przez Napoleona, i stosowano się do niego w ciągu całego roku; możnaż go było zmienić tak nagle, bez jego wyraźnego upoważnienia, poświęcając zajęte już prowincyje? nie uchodziłożby to w oczach nieprzyjaciela za pierwsze hasło do odwrotu? Mimo tego jednak, nie było tutaj żadnego środka; jeśli chciano spróbować coś możebnego, wypadało natychmiast 4-ty korpus wyprowadzić z Grenady, przenieść go do Sewilli, jednę jego połowę zostawić w téj stolicy na wszelki nieprzewidziany wypadek z tyłu marszałka Victor'a, resztę przyłączyć do marszałka Mortier, ścigać zawzięcie Hiszpanów rozproszonych pomiędzy pięciu fortecami Estremadury, ruszyć jak najspieszniéj do Abrantès z dwudziestu tysiącami wojska, wystawić się może na spotkanie Anglików w liczbie przemagającéj na lewym brzegu Tagu, ale zaradzając temu niebezpieczeństwu przez ostrzeżenie Masseny o swojém przybyciu, tak, ażeby się mógł przygotować do wystawienia mostu i pokazania się na lewym brzegu w chwili nadciągania tego wojska. Przy takich ostrożnościach, przy wielkich ofiarach, przy wielkiéj odwadze i poświęceniu, operacyja ta była możebną. Pod innemi żaś warunkami, to jest bez wyrzeczenia się Grenady, bez korpusu pośredniego, mogącego w razie potrzeby wesprzéć marszałka Victor'a, bez znacznego wzmocnienia 5-go korpusu, mającego pójść nad Tag, rzecz była niepodobną, i marszałek Soult upoważniony był do odmowy. Jeżeli chciano aby był posłusznym, wypadało najprzód wskazać ofiary jakie ponieść powinien, nakazać mu takowe, następnie zostawić go bez żadnego bądź słusznego, bądź fałszywego powodu do nieposłuszeństwa, i nareszcie wydać mu rozkazy nie wątpliwe, ale wyraźne i stanowcze, takie jakie wydawać się zwykły, kiedy ktoś myśli i chce być słuchanym. Na nieszczęście upojony swemi illuzyjami, zajęty innemi sprawami, wierząc uporczywie że w Andaluzyi znajduje się jeżeli nie 80 to przynajmniéj 60 tysięcy wojska, Napoleon nie przypuszczał wcale ażeby w wykonaniu jego woli miała zachodzić jaka trudność, i ograniczył się na poleceniu marszałkowi Soult, ażeby wyruszył do Abrantès, chociażby się nawet miano nieco osłabić od strony Grenady. Była to jedyna ofiara jaką przewidywał, i na którą

dał swoje upoważnienie. Przy takich warunkach nie mógł być usłuchanym, jakoż nieposłuszeństwo to objawiło się w sposób bardzo zgubny dla ogółu wypadków.

Marszałek Soult oddawna już marzył o wykonaniu na własną rękę oblężenia Badajoz, oblężenia daleko mniejszéj wagi jak oblężenie Kadyksu, i w tym celu, jeszcze przed otrzymaniem rozkazu wyruszenia nad Tag, zaprojektował takowe Napoleonowi. Otrzymawszy zaś ten ostatni rozkaz, jak gdyby w zamiarze spełnienia onego, postanowił przejść bezzwłocznie nad Gwadianę celem zdobycia, oprócz Badajoz podwójnéj linii fortec, jakie niegdyś Portugalia i Hiszpania wystawiły w Estremadurze, a które dawniéj przeciwko sobie, dzisiaj wyłącznie przeciwko Francuzom były zwrócone. Wyruszył więc zaraz z 5-tym korpusem do Estremadury, zostawiając marszałka Victor o własnych siłach, ale zalecając jednocześnie jenerałowi Sebastiani, ażeby w razie pokazania się z Gibraltaru lub zkąd inąd nieprzyjaciela, natychmiast poszedł pod Kadyks. Puścił się w tę drogę piérwszych dni stycznia 1811 roku, z dywizyją Girard, każąc iść za sobą dywizyi Gazan, która dla bezpieczeństwa taboru oblężniczego zwolna miała postępować. Z Sewilli do Badajoz było cztérdzieści mil francuzkich jak najgorszéj drogi, często napastowanéj przez geryllasów; ostrożność więc zostawienia w tyle dywizyi Gazan bardzo była potrzebną.

11 stycznia wojsko stanęło pod Olivença i zaraz miasto obsaczyło. Twierdza ta, zbudowana na lewym brzegu Gwadiany, przeznaczona do obrony Hiszpanów przeciwko Portugalczykom, od dwóch wieków to do jednych to do drugich należała, od roku zaś 1801 była w posiadaniu Hiszpanów. Liczyła ona 5 tysięcy mieszkańców; załogi miała 4 tysiące i dosyć nieudolnego komendanta. Opatrzona porządnemi fortyfikacyjami i otoczona dziewięcio-frontowym murem, byłaby mogła stawić niejaki opór, gdyby rząd był wcześnie stosowne przedsięwziął ostrożności i starał się wzmocnić ją zewnętrznie. Ale żaden mur półkolisty nie był uzbrojony, a drogi kryte nie były ani opalisowane, ani obsadzone wojskiem. Byłoby więc można ściśle rzeczy biorąc, od razu stanąć pod murami i wedrzéć się na nie. Lecz ponieważ mury dosyć były wysokie, próba ta mogłaby była bezpożytecznie dużo krwi kosztować. Poprzestano więc na wzięciu jednéj nieuzbrojonéj lunety, i na rozpoczęciu przykopów bardzo blisko murów. Officerowie i żołnierze inżenieryi, dobrze przez piechotę poparci, prowadzili te roboty z wielką odwagą i nadzwyczajnym pośpiechem, i byliby je jeszcze prędzéj wykonali, gdyby narzędzi nie brakowało. Były chwile, że piechota marszałka Mortier, pobudzona

obecnością swego szlachetnego wodza, grzebała ziemię swemi bagnetami. Szczęściem nadciągnęła jedna kompanija inżenieryi, z zapasem narzędzi, skutkiem czego zdołano w ciągu dziesięciu dni zrobić wyłom i strzałami obalić jedno skrzydło muru. Na widok sformowanych kolumn gotowych pójść do szturmu, mieszkańcy z początku dosyć uporczywi, zmięszali się. Załoga i jéj dowódzca nie starali się wcale ukrzepić ich w odwadze, i 23 stycznia, miasto otworzywszy swoje bramy, oddało Francuzom magazyny, nieco artylleryi i 4 tysiące jeńca. Gdyby równie szybko i równie dobrze prowadzono oblężenie miasta Badajoz, byłoby można wkrótce dotrzymać owéj dziwnéj obietnicy przyniesienia pomocy Massenie po zdobyciu twierdz.

Marszałek Soult zabawił jeszcze pod Olivença 23, 24 i 25 stycznia, 26 zaś wyjechał do Badajoz. Była to druga twierdza położona na lewym brzegu Gwadiany ze strony Hiszpańskiéj, a wyznać należy, jedna z najważniejszych. Po jéj zdobyciu, na trzy pozostałe, Elvas, Campo-Mayor, Albuquerque można już było wcale nie zważać. Marszałek Soult przybył tutaj z samą tylko dywizyją Girard, tudzież z oddziałami inżenierskiemi, które już były 5-mu korpusowi powrócone. Dywizyja Gazan, jakeśmy już wspomnieli, pozostała jeszcze w tyle, prowadząc wielki park artylleryi z sobą. 27 stycznia obsaczono Badajoz, i kawaleryja rozpędziła wojska nieprzyjacielskie znajdujące się w okolicy; poczém rozpoczęto zaraz wszystkie przygotowania oblężnicze.

Badajoz, stolica hiszpańskiéj Estremadury, liczy 16 do 17 tysięcy mieszkańców, i położone jest na lewym brzegu Gwadiany, w bliskości ujścia do niéj małéj rzeczki, zwanéj Rivillas. Wzdłuż Gwadiany broni miasta rzeka i redan, od strony zaś pola osłania je dziewięć frontów regularnie zbudowanych, i tworzących półkole opierające się krańcami swemi o rzekę Tag. Na jednym z tych krańców w stronie północno-wschodniéj wznosi się zamek obronny, wystawiony na wzgórzu, panującém nad rzeczką Rivillas i Gwadianą w punkcie ich połączenia się z sobą. Owe dziewięć frontów stanowiące mur zewnętrzny, opatrzone są szeregiem półlunet, glacisami, lunetami, a mianowicie fortyfikacyją zwaną fortem Pardaleras. Twierdza połączona jest z lewym brzegiem Gwadiany mostem kamiennym bardzo dawnym i mocnym, tudzież silnym przyczołkiem mostowym. Na tymże samym brzegu, prawie naprzeciwko zamku Badajoz, leży fort Saint-Christoval służący za punkt oparcia szańcom urządzonym na wzgórzach Santa-Engracia. Rzeczka Gevora wpadająca do Gwadiany osłania te szańce Santa-Engracia. W chwili o któréj obecnie mowa, armija hiszpańska

jenerała La Romana, uwijająca się pomiędzy rozmaitemi twierdzami Estremadury, zwyczajnie w tych szańcach przebywała. Rozproszona w skutku bitew stoczonych z 5-tym korpusem, ale rozproszona tak jak to wszystkie wojska hiszpańskie bywały rozpraszane, które nazajutrz po odniesionéj klęsce znowu się zbierały, znajdowała się w okolicy Badajoz i oczekiwała tutaj połączenia się z oddziałem do Lizbony wysłanym. Zażądano go napowrót od Wellingtona, który nie mógł odmówić powrócenia go, i który rzeczywiście pozwolił mu odejść do Estremadury. Oddział ten wynoszący 7 do 8 tysięcy ludzi, umniejszony nieco i porą roku i chorobami, przybył do Badajoz, ale bez jenerała La Romana, który właśnie umarł w Lizbonie. Cała armija zostająca pod dowództwem jenerała Mendizabal, mogła, zostawiwszy w Badajoz, to jest na lewym brzegu Gwadiany 9 do 10 tysięcy załogi, wynosić na drugim brzegu w szańcach Santa-Engracia, około 12 tysięcy ludzi. Posiadała ona jak wiemy, most kamienny, ułatwiający jéj kommunikacyją, tak, że mogły być chwile, w którychby oblegający mieli do czynienia z dwudziesto-tysięcznym nieprzyjacielem.

Oprócz silnéj załogi, twierdza miała dzielnego kommendanta, jenerała Menacho, zapasy żywności na sześć miesięcy i fortyfikacyje w jak najlepszym stanie. Przeciwko 20 tysięcom Hiszpanów rozsypanym po obu brzegach Gwadiany i mogącym swobodnie z jednéj na drugą stronę przechodzić, armija francuzka posiadała tylko 9 do 10 tysięcy ludzi i w nadziei dywizyję Gazan, która po przybyciu swojém mogła ogólną liczbę podnieść do 15 lub 16 tysięcy. Dodać tu jeszcze wypada, że armija francuzka nie miała żadnego środka przejścia z jednego brzegu na drugi, oprócz jednego statku, który naraz zaledwie kilku ludzi mógł przewieść.

Szczęściem atoli przymioty żołnierza hojnie wynagradzały szczupłą jego liczbę; wszakże z nierównie mniejszą jeszcze liczbą jenerał Suchet zdobywał daleko większe twierdze w ciągu dni piętnastu lub dwudziestu. Gdyby marszałek Soult w takim samym czasie wziął Badajoz, mógłby już 15 lub 18 lutego wyruszyć do Abrantès, to jest w chwili kiedy się odbywały konferencyje w Golgao, i kiedy było rzeczą nader pożądaną ażeby już na lewym brzegu Tagu stanąć.

Krwawe doświadczenie nabyte w posiadaniu twierdzy Badajoz, która w ciągu dwóch lat była braną i odbieraną przez Francuzów i Anglików, nauczyło już, że w stronie południowo-zachodniéj, na przeciwnéj stronie zamku, w bliskości Gwadiany, znajdował się punkt jeden korzystny dla oblegających, który z boków mniéj był bronionym. Było bardzo prawdopodobném, że uderzywszy śmiało z téj strony na

Badajoz, możnaby je było dosyć prędko zdobyć, a tém samém w właściwym czasie stanąć nad Tagiem. Ale zaledwie wojsko stanęło pod Badajoz, z obawy zapewne aby się nieomylić, uderzono ze wszystkich stron razem, to jest z tych przynajmniéj, które na pole wychodziły, i których Tag nie bronił. Byłoby to bardzo dobrze, gdyby posiadano znaczną liczbę wojska, artylleryi i amunicyi, gdyż rozdrabniając zaczepkę, rozdrobnionoby także i obronę. Lecz mało mając artylleryi i amunicyi, oraz zaledwie 9 tysięcy piechoty, przed nadejściem dywizyi Gazan, wystawiano się chcąc nie chcąc na obleganie tego miasta zamiast dwudziestu, przez dni cztérdzieści.

Przypuszczono więc trzy attaki nieodpowiadające sobie nawzajem i tak odległe jeden od drugiego, mianowicie z powodu konieczności przeprawienia się przez rzeczkę Rivillas, że trzeba było półtory mili przebyć ażeby się z lewego na prawe skrzydło dostać. Otwarto przykopy 28 stycznia, o 1000 metrów od murów ku prawéj stronie, o 500 ku środkowi, które posuwano z nadzwyczajną powolnością, już to dla braku robotników, już że nie chciano przedwcześnie stanowczego ryzykować attaku. Zaledwie otworzono przykopy, zaczęto zaraz urządzać kilka bateryj, jak gdyby chciano jednocześnie z przykopami i ogień artylleryi rozpocząć. Kopano więc przy słabym i powolnym huku dział, bez żadnego innego skutku prócz daremnego zużywania amunicyi. Dodać jeszcze należy, że ustawiczne deszcze opóźniały roboty ziemne i czyniły położenie wojska prawdziwie godném politowania, albowiem z powodu, że wszystkie konie zajęte były przewożeniem ciężkiéj artylleryi, nie można było na dalsze wychodzić furaże, i ztąd był zupełny brak chleba. Przez kilkanaście dni żołnierz żywiony był samém mięsem, co wywołało rozmaite choroby. Zamiast kilkuset robotników których potrzebowano, miano ich tylko 150; to nowym jest dowodem, że nierównie byłoby pożyteczniéj tak szczupłe środki w jednym skoncentrować punkcie.

Otóż piérwsze dnie oblężenia minęły bezpożytecznie, z powodu niepogody, z powodu nieobecności dywizyi Gazan, i nareszcie z powodu leniwego działania oblegających. Gubernator Menacho, pragnąc ze swéj strony, przy pomocy licznéj załogi licznemi wycieczkami opóźnić roboty oblężnicze, postanowił ponawiać je jak najczęściéj i to jak najsilniejszemi kolumnami. Jakoż 31 stycznia wyruszył z cztérma batalijonami, dwoma armatami i dwoma szwadronami jazdy, od strony fortu Pardaleraz ku środkowi armii oblężniczéj. Hiszpanie postępowali tak szybko i tak śmiało, że robotnicy francuzcy mając zaledwie czas zebrać się i za broń uchwycić, cofnąć się musieli. Ale

jenerał Girard przyskoczywszy z trzema kompanijami saperów i jednym batalijonem 88 go pułku, zatrzymał ich nagle i z bagnetem w ręku aż pod mury fortecy odparł. Tymczasem kawaleryja hiszpańska, przemknąwszy galopem wzdłuż Gwadiany, wpadła na lewe skrzydło francuzkie, podchwyciła robotników i zarąbała kilku officerów inżenieryi, którzy poczytywali sobie za punkt honoru nie opuścić swoich przykopów. Szef batalijonu inżenieryi Cazin zginął pod ich razami. Kapitan Vainsot z téjże saméj broni jedenaście ran otrzymał. Ten oddział kawaleryi został odparty z pewną stratą dla siebie. Francuzi stracili w téj wycieczce sześćdziesiąt, nieprzyjaciel około stu ludzi. Zresztą roboty oblężnicze zbyt jeszcze były odległe i zbyt mało posunięte, ażeby z tego powodu wiele ucierpieć mogły.

Następnych dni deszcze, uragany tak były gwałtowne, że nic nie można było zrobić. Wezbrana rzeczka Rivillas pochłaniała i ludzi i konie. Szczęściem dywizyja Gazan nadeszła przecież z sześciu tysiącami piechoty, z ciężkiemi działami i narzędziami. Teraz liczyło już wojsko francuzkie około 12 tysięcy piechoty, 1200 ludzi inżenieryi i artylleryi, tudzież 2500 jazdy, czyli ogółem 16,000 walczących. Mając już więcéj piechoty do rozporządzenia, roboty oblężnicze ważniejszy przybrały charakter. Od prawéj strony nadano im kierunek długiéj linii kolistéj, więcéj dla zasłonienia się od Hiszpanów z wewnątrz i z zewnątrz, niż dla przypuszczenia rzeczywistego w tym punkcie ataku. W środku starano się przybliżyć do fortu Pardaleras, który zamierzono zdobyć, celem uczynienia go podstawą głównego ataku; z lewéj zaś strony otoczono liniją kolistą pagórek zwany *Cerro del viento*, o który oparte było czoło lewego skrzydła. Kilka dni zeszło na oczyszczeniu przykopów z błota naniesionego długiemi deszczami i na odpieraniu wycieczek nieprzyjaciela; w ciągu tego czasu nie wiele się posunięto i poprzestano tylko na rzuceniu kilku bomb do twierdzy dla niepokojenia mieszkańców.

6-go lutego dowiedziano się o nadciąganiu armii pomocniczéj, w części z Lizbony wracającéj, jakeśmy już wyżéj wspomnieli. Złączywszy wojsko angielskie z oddziałami zewnątrz Badajoz działającemi, nieprzyjaciel mógł liczyć około 10 tysięcy piechoty i 2 tysiące jazdy. I piérwsze i drugie stanęły po prawéj stronie Gwadiany w obozie zwanym Santa-Engracia, leżącym za Gevorą, naprzeciwko fortu Saint-Christoval. Wojska te mając kommunikacyję z twierdzą za pośrednictwem mostu kamiennego, mogły razem z załogą składać ogólną siłę 21 tysięcy ludzi, gotowych całą massą uderzyć na Francuzów. Zręcznie manewrując i przeważnie na jeden punkt działając,

mogły one nie tylko wstrzymać oblężenie, ale nawet przymusić do odstąpienia od niego. Wyznać atoli trzeba, że mimo męztwa, nie mając talentu działania w otwartém polu, wojsko to nie ważnego dokonać nie mogło.

Hiszpanie najprzód użyli tych sił w wielkiéj wycieczce dnia 7 lutego. Uczyniwszy fałszywą demonstracyję na lewe skrzydło francuzkie, zwrócili się niespodzianie na prawe, po przebyciu rzeczki Rivillas pod osłoną dział zamkowych. Postępując natarczywie jedną massą w liczbie 7 do 8 tysięcy ludzi, zbliżyli się aż do linij francuzkich. Francuzi nie byli tu dosyć silni ażeby się oprzéć przemagającéj liczbie i pierwszemu zapędowi. Jak to we wszystkich prawie bywa wycieczkach, zrazu nacierali żwawo i zburzyli niektóre mniéj ważne roboty, mianowicie po prawéj stronie, które pozornie tylko prowadzone, nie wielkiéj téż były wartości. Lecz marszałek Mortier zatrzymał ich wkrótce, rozwinąwszy czołem kilka batalijonów, a następnie korzystając ze zbytecznego posunięcia się Hiszpanów, wyprawił na nich z boku dwa batalijony, jeden 88-go, drugi 64-go pułku, sprowadzone ze środka i nagle przez rzeczkę Rivillas przeprawione. Parci z przodu, zagrożeni z boku, Hiszpanie po pierwszym swoim zapędzie, zwinęli się naprzód w porządku, potém w rozsypkę poszli i zostawili w ręku francuzkim 700 rannych lub zabitych. Nieszczęściem, zwykła chęć ścigania nieprzyjaciela aż pod działa fortecy, kosztowała oblegających sto ludzi zabitych i około 300 rannych.

Wtedy marszałek Soult powziął zamiar udania się za nimi do obozu Santa-Engracia i odjęcia im możności wznawiania podobnych operacyj. Była to myśl bardzo rozsądna, ponieważ obecność téj armii pomocniczéj pokrzepiała znakomicie moralną i materyjalną siłę załogi. Lecz do tego wypadało zjednoczyć wszystkie środki przeprawienia się przez Gwadianę, co nie łatwą było rzeczą, z uwagi na wielką obfitość wód; tymczasem więc zamierzył zbliżyć się do saméj fortecy, i w tym celu zająć fort Pardaleras. Składał on się z jednego bastyjonu, oskrzydlonego dwoma półbastyjonami i zamkniętego u wejścia prostą palissadą. Niespodziewanym napadem można go było zdobyć i uczynić podstawą dalszych robót oblężniczych ku głównemu punktowi fortecy, na który uderzyć zamierzano. Szef batalijonu Lamare, znakomity officer inżenieryi, złożył dwie kolumny, każda po 200 ludzi, wybrane z 21 i 28 lekkiego, tudzież 100 i 103 pułku linijowego, poprzedzone przez saperów inżenieryi i pod dowództwem dwóch walecznych officerów, szefa batalijonu Guérin, i kapitana inżenierów Coste. Stosownie do ułożonego planu, obie kolumny wyszły 11 lu-

tego o godzinie 7-méj wieczorem z francuzkich przykopów, wśród ciemnéj nocy, postąpiły prosto ku wystającemu krańcowi fortu Pardaleras, rozdzieliły się następnie, udając się jedna na prawo, druga na lewo, ażeby wspólnie uderzyć na główne wejście do fortu. Prawa kolumna, pomimo że w ciemności zabłądziła, potrafiła jednak spuścić się do fossy pomiędzy bastyjonami, gdzie spostrzegłszy na pół otwartą galeryję podziemną, skwapliwie do niéj się rzuciła. Kapitan Coste, który nią dowodził, wpadł na officera hiszpańskiego, starającego się zamknąć ową galeryję, przebił go swą szpadą, wdarł się do galeryi na czele swoich żołnierzy, i tym sposobem dostał się do fortu w chwili kiedy lewa kolumna obszedłszy go wycinała siekierami palissady zamykające wejście do niego. Wtedy obie kolumny połączywszy się z sobą, przy głośnym okrzyku, niech żyje cesarz, wpadły z bagnetem w ręku na Hiszpanów, zabiły ich nie mało, większą liczbę wzięły do niewoli, a resztę wyparły do fortecy. Po tym czynie rozpoczęły zaraz urządzać od strony twierdzy szaniec faszynowy, celem zasłonienia się od pocisków, które od téj chwili miały się wyłącznie na zajęty przez nie fort obrócić.

Dokonanie tego śmiałego przedsięwzięcia, zapewniło Francuzom możność uderzenia na twierdzę w punkcie środkowym, który był najwłaściwszym i najpewniejszy zapowiadał rezultat.

Jednakże marszałek Soult więcéj teraz myślał o pozbyciu się armii hiszpańskiéj, stojącéj za Gwadianą, niżeli o przyspieszeniu operacyj oblężniczych. Pobicie armii hiszpańskiéj w otwartém polu nie było nigdy rzeczą bardzo trudną. Ale wypadało pierwéj przebyć Gwadianę, obecnie nadzwyczajnie wezbraną, a następnie przystąpić do obozu Santa-Engracia, po przebyciu w bród Gevory pod ogniem dział nieprzyjacielskich, bez narażenia wszakże samego oblężenia, które przy zmniejszonych siłach ucierpiéć na tém mogło. Szczęściem Hiszpanie, mimo mądrych rad Wellingtona, nie otoczyli swego obozu palissadami, nie okopali ani jednéj piędzi ziemi; co więcéj, pilnowali się niedbale, skutkiem czego, przy szybkości i tajemnicy można było w 7 do 8 tysięcy podchwycić ich i pobić. Tyleż wojska miało pozostać w przykopach i szańcach francuzkich, co było wystarczającém do ich obrony, ponieważ nieprzyjaciel nic nie wiedział o grożącém mu niebezpieczeństwie.

Operacyja przez marszałka Soult'a przygotowana, była i dobrze wykonaną i dobrze obmyślaną. 18 lutego, przy pomocy inżenieryi był już w możności przeprawienia się przez Gwadianę w 6 tysięcy piechoty i 2 tysiące jazdy. W nocy z 18 na 19 przebyto rzekę

z wojskiem wyborowém, wziętém z dwóch dywizyj Girard i Gazan. Marszałkowie Soult i Mortier szli na czele swoich żołnierzy. Dnia 19 o świcie już wszystko było za rzeką, mając na równinie po prawéj stronie kawaleryję złożoną z dragonów dywizyi Latour-Maubourg i dwóch pułków strzelców, w środku zaś i na lewém skrzydle piechotę stojącą w kolumnach batalijonami. Ponieważ Gwadianę przebyto powyżéj Badajoz, musiano się przeto spuścić prawym brzegiem ażeby się dostać aż do Saint-Christoval i wzgórz około Santa-Engracia, na których stał obóz hiszpański. Gęsta mgła zasłaniała cały pochód téj szczupłéj armii.

Wkrótce dostano się nad brzegi Gevory, zanim jeszcze Hiszpanie pomyśleli o przeszkodzeniu téj operacyi. Jazda przebyła ją nieco opodal po prawéj stronie i w jedném okamgnieniu rozbiła kawaleryję hiszpańską osłaniającą obóz od strony równiny. Piechota francuzka prowadzona przez marszałka Mortier, spuściła się do Gevory, mając wody po pas, i w najlepszym porządku stanęła pod wzgórzem Santa-Engracia w chwili kiedy mgła ustępować zaczęła.

Naczelny dowódzca przed wydaniem jeszcze ostatecznego rozkazu, wyprawił na lewe skrzydło dwa batalijony, dla zajęcia pozycyi pomiędzy fortem Saint-Christoval a Hiszpanami i przeszkodzenia im schronienia się do téj warowni. Jednocześnie zalecił kawaleryi okrążyć prawe skrzydło francuzkie i z téj strony, spuściwszy się lekką pochyłością, uderzyć na obóz nieprzyjacielski. Następnie wydał rozkaz do ataku.

Żołnierz francuzki zawsze odważny w spotkaniu z Hiszpanami, poszedł śmiało na wzgórza Santa-Engracia pomimo żywego ognia z obozu, który mu nawet znaczne wyrządził szkody. Ale w krótkim czasie wdarł się na wierzchołek pagórka, gdy tymczasem dwa batalijony wysłane na lewo, opanowały drogę wiodącą do fortu Saint-Christoval, a kawaleryja rzucona na prawo, nieprzyjacielowi z tyłu zachodziła. Hiszpanie widząc się zagrożonymi z przodu przez piechotę, z boku zaś i z tyłu przez kawaleryję francuzką, sformowali się w dwa czworoboki dosyć silne i ściśnięte. Lecz naparci przez piechotę i dragonów zostali złamani, poniósłszy stratę jaką zawsze przy złamaniu czworoboku ponosić się zwykli. Zabito im lub zraniono około dwóch tysięcy ludzi. Do niewoli wzięto 5 tysięcy z całą artylleryją i mnóstwem chorągwi. Z 12 tysięcy ludzi których Hiszpanie mieli w boju, ocalili zaledwie 5 tysięcy, które na wszystkie rozpierzchły się strony.

Lubo to żadną nie było trudnością dla wojska francuzkiego pobić w ośm tysięcy dwanaście, jeżeli miało do czynienia z samymi Hiszpanami bez Anglików, jednakże był to czyn bardzo chlubny, z powodu pozycyi nieprzyjaciela zasłonionéj wzgórzami Santa-Engracią i korytem rzeki Gevora, z powodu Gwadiany, którą trzeba było pierwéj przebyć ażeby za nią bitwę stoczyć, i nareszcie z powodu oblężenia, którego nie wypadało porzucać dla działania gdzieindziéj. Naczelny wódz działając skrycie, szybko i silnie, wszystkie powyższe trudności jak najszczęśliwiéj pokonał.

Marszałek Soult korzystał ze swego zwycięztwa celem obsaczenia twierdzy z prawéj strony Gwadiany, i pozbawienia jéj wszelkiéj kommunikacyi na zewnątrz. Gdyby jeszcze chciał był korzystać ze swego położenia i przyspieszyć poddanie się Badajoz, byłby niewątpliwie ukończył oblężenie przed 1-szym marca, a wtedy mając dwie fortece Olivença i Badajoz wraz z garnizonami jakie w sobie zamykały, kiedy wszystkie wojska hiszpańskie w Estremadurze były rozproszone, byłby mógł bez wielkiego niebezpieczeństwa posunąć się nad Tag i z wszelkiém prawdopodobieństwem świetnego powodzenia, pomyślny nadać kierunek dalszym wypadkom. Wprawdzie, niebezpieczném jeszcze było zdwojenie odległości dzielącéj go od marszałka Victor; lecz wziąwszy na siebie zupełne opuszczenie Grenady, albo przynajmniéj pozostawienie w niéj jak najmniejszéj liczby wojska i przeniesienie głównych sił 4-go korpusu ku Rondzie, pomiędzy Grenadą i Kadyksem, tak, ażeby w stanowczéj chwili 4-ty i 1-szy korpus mogły się spiesznie połączyć z sobą, niebezpieczeństwo tego poruszenia ku Abrantès, byłoby o wiele mniejszém. W każdym razie, moralny skutek jakiego wielkiego zwycięztwa nad Tagiem byłby wynagrodził niedogodności jego oddalenia, gdy tymczasem zostawiając marszałka Massenę bez pomocy, skazanego na smutny odwrót, skazywał się sam na ciężką karę, to jest: że wkrótce Anglicy od Masseny oswobodzeni, jemu samemu na kark spadną. Biorąc to wszystko na uwagę, po zwycięztwie jakie obecnie odniósł, nadto zastanawiając się nad przyszłością, mniejsze było niebezpieczeństwo w nierozważnéj może wspaniałomyślności niż w mądrém wyrachowaniu. Zresztą dalsze wypadki najlepiéj nas o tém przekonają.

Marszałek Soult pozbywszy się Hiszpanów, rozpoczął zwolna i spokojnie dalsze oblężenie Badajoz. Tymczasem lord Wellington i Massena z odmiennemi zupełnie uczuciami oczekiwali skutku operacyj pod tą twierdzą. Lord Wellington nie mógł tego pojąć dla czego Francuzi mając wojsko swoje w Estremadurze, mając je także

i w Kastylii, gdyż dywizyja Claparède przybyła już do Viseu, nie połączyli się w jednę massę na obu brzegach Tagu około Abrantès. Spodziewał on się tego i obawiał nadewszystko. Na ten przypadek, uważał położenie swoje nadzwyczajnie trudném, ponieważ mógł miéć przeciwko sobie 75 tysięcy wojska, jeżeliby dywizyja Claparède i 5-ty korpus przyłączyły się do Masseny, przy którego energii, nawet za szańcami Torrès-Védras, wszystkiego lękać się należało. Zdaje się więc, że wszystko powinno było skłaniać Francuzów do tego połączenia się, i dla tego lord Wellington, sądząc, że będzie uczynioném to co rozsądek uczynić nakazywał, nie przestawał nalegać na Portugalczyków ażeby opustoszyli Alentejo i zamknęli w Lizbonie wszystko co tylko przenieśćby się dało. Nie mógł ich jednakże w téj mierze przekonać; Portugalczycy bowiem, jakkolwiek bardzo nieprzyjaźni Francuzom, nie chcieli dla uratowania swego zboża lub bydła, sami takowe niszczyć i zabijać. Nie myśląc bynajmniéj o stoczeniu bitwy z marszałkiem Soult'em gdyby ten ostatni opuścił Andaluzyję dla niesienia pomocy armii Portugalskiéj, polecił marszałkowi Beresford, dowodzącemu w Abrantès, bronić rzek wpadających do Tagu a przechodzących Alentejo, lecz bronić tyle tylko ażeby opóźnić przybycie Francuzów, nie tyle przecież ażeby z nimi bitwę przegrać; głównie zaś zalecił mu powrócić w całości do szańców Torrès-Védras, które jedynym i rzeczywiście najważniejszym jego były przedmiotem. Tym sposobem byłaby cała droga otwarta przed marszałkiem Soult'em i nie byłby się na żadne inne naraził niebezpieczeństwo, prócz oddalenia się od Sewilli i pozbawienia przez kilka dni pomocy swojéj podwładnych mu jenerałów. Miał więc wszystko przygotowane do spełnienia z łatwością wielkiego czynu. Wyznać przecież musiemy, że on o tém nie wiedział, i że na myśl poruszenia się ku Abrantès, stawało zaraz przed nim groźne widmo armii angielskiéj.

Tego widma nie obawiał się wcale Massena, i gdyby w otwartém polu tylko z tą armiją przyszło mu się spotkać, byle tylko w amunicyję był opatrzony, śmiało byłby na nią uderzył, chociaż nie lekceważył jéj bynajmniéj, ale owszem oceniał ją tak jak na to zasługiwała. Lecz on walczyć musiał z głodem, z brakiem amunicyi, ze zniechęceniem armii, a mianowicie z oporem swoich podwładnych jenerałów, którzy w pewnych chwilach jakąś buntowniczą prawie objawiali rozpacz. Gdyby z przybyciem jenerała Foy usłuchano rozkazu cesarskiego co do pozostania nad Tagiem, to pod wpływem smutku i głodu wróconoby wkrótce do téj gorącéj żądzy opuszczenia kraju, w którym każdy widział się być skazanym na śmierć głodową

bez nadziei dokonania jakiegobądź wielkiego czynu. Kiedy liczono na jenerała Drouet z jednéj, a na marszałka Soult'a z drugiéj strony, wtedy miano jeszcze na myśli wielkie cele i środki dopięcia onych. Gdy atoli jenerał Drouet tylko 7 tysięcy ludzi przyprowadził, wtedy piérwszego doznano już zniechęcenia, ale zostawał jeszcze marszałek Soult. Rachowano z pewnością na niego; żywa kanonada od strony Badajoz przysyłała od czasu do czasu echa swoje aż do Punhète i wszystkie serca drżały z radości. Ale od kilku dni już jéj słychać nie było, zapewne skutkiem zmiany atmosfery, a ztąd wnoszono, że marszałek Soult do Andaluzyi powrócił. Wojsko uważało się więc odtąd jako zupełnie opuszczone, jako nieodpowiednie i niewystarczające dla szańców Torrès-Védras, jako skazane na głodną śmierć w krainie opustoszałéj, jako nie mające żadnego ważnego celu do dopięcia. Wprawdzie marszałek Ney uczynił ostatniemi dniami bardzo ważne i nieocenione odkrycie, wynalazł bowiem 400 wołów, 2000 baranów i 4000 cetnarów maisu. Część tego wszystkiego zabrał dla swego korpusu, resztę zaś oddał swoim towarzyszom. Lecz 2-gi korpus, to jest korpus Reynier'a, przywiedziony już był do ostatniéj nędzy i nie byłby mógł dłużéj istnieć bez podobnego odkrycia, które i jemu także się powiodło. Miało ono miejsce na owéj wyspie przy ujściu Alviela pod wzgórzami Boavista, z któréj jakeśmy wyżéj wspomnieli, można było korzystać jakby z drugiéj Lobau. Rzeczywiście, w skutek usilnych jego nalegań, Massena zgodził się na oddanie mu kilku statków należących do taboru mostowego, celem przetrząśnienia téj wyspy, zdającéj się znaczne posiadać zapasy. Kapitan Parmentier puścił się najprzód z biegiem Zezery, późniéj Tagu, i wyruszywszy na schyłku dnia z Punhète, dostał się następnego dnia z rana na wyspę o któréj mowa, bez żadnego innego przypadku oprócz licznych strzałów karabinowych z lewego brzegu, strzałów licznych ale nieszkodliwych. Na wyspie téj, tak szczęśliwie położonéj, znaleziono i zboże i bydło, których Reynier tak bardzo potrzebował, a nadto znaleziono tu i to smutne przeświadczenie, że można było z niéj korzystać dla przejścia Tagu. Ponieważ atoli nieprzyjaciel zebrał się tu już w wielkiéj sile, przeto nie było już ku temu czasu i musiano się wyrzec zamiaru przebycia Tagu w punkcie gdzie przejście to było możebném i pewném. Aż dotąd był to główny i prawie jedyny błąd, jaki Massenie zarzucićby można, błąd który zdanie jenerała Eblé tłumaczy ale nie zbija, błąd którego Napoleon nie byłby popełnił, ponieważ umysł jego do wszystkiego zdolny, tak do obowiązków inżeniera, jako i do obowiązków naczelnego wodza, dopóty nie spoczął,

dopóki szukanego nie znalazł rozwiązania. Rzadką zaś jest rzeczą, ażeby w jakiémbądź położeniu takie rozwiązanie istnieć nie miało, czy to w wojnie, czy gdziekolwiek indziéj. Tylko trzeba głowy któraby je znalazła, i silnego charakteru, któryby dopóty nie spoczął, dopóki go nie znajdzie.

Reynier miał tedy żywność znowu na dni kilka, ale przy końcu lutego oświadczył, że musi już napocząć ostatni zasób sucharów. Już to kilka razy zapowiadali naczelnicy korpusów, że przymuszeni będą chwycić się tego ostatecznego środka, ale była to raczéj z ich strony groźba wymierzona przeciw naczelnemu wodzowi, która go przecież zachwiać nie zdołała. Tym atoli razem nie mógł już wątpić o rzeczywistości niedostatku, i własnemi oczyma, własnemi uszami mógł się przekonać o chęci cofania się jaka opanowała tę armiję, pozbawioną wszelkiéj pomocy, wszelkiéj wiadomości z kraju rodzinnego, i przez sześć blisko miesięcy zupełnie opuszczoną na ostatnim krańcu stałego lądu. Szczególniéj od chwili jak znikła nadzieja otrzymania posiłków od marszałka Soult'a, nie można jéj już było wcale utrzymać, i należało się obawiać nawet jakich niesfornych poruszeń pod wpływem zwierzchników, którzy tyle byli nieostrożni, że własnego języka powściągnąć nie umieli. Massena nigdy nie wierzył w przybycie marszałka Soult'a i sekretnie ciągle to powtarzał jednemu z zaufanych swoich officerów. Jeżeli więc czekał, to tylko dla jawnego okazania wszystkim koniecznéj potrzeby odwrotu, i dla wyczerpania ostatnich środków osiągnienia pomyślnego rezultatu. Gdy nareszcie miesiąc marzec nadszedł, i przybycia marszałkz Soult'a spodziéwać się już nie można było, gdy przejście Tagu żadnego pomyślnego nie zapowiadało skutku, ponieważ jedyna pomyślna ku temu sposobność została stracona, dla tego że jéj nie ufano, gdy z niemożności przeniesienia się za rzekę Tag, groziło niepodobieństwo dalszego utrzymania życia, ponieważ i piętnastodniowy zapas sucharów, jedyny środek wyżywienia armii w razie odwrotu, przy dłuższém oczekiwaniu zostałby spożyty, Massena postanowił nareszcie uskutecznić wsteczny ruch ku Mondego, który za najrozsądniejszy poczytywał, i który byłby zaraz wykonał po konferencyjach w Golgao, gdyby nie był przymuszonym wówczas uczynić zadosyć wyraźnemu rozkazowi Napoleona pozostania nad Tagiem aż do ostatniéj chwili. Jednakże należało jeszcze wiedzieć, czy raz już rozpocząwszy odwrót, można się jeszcze będzie zatrzymać w połowie drogi, i czy armija nie zostanie aż do granicy hiszpańskiéj popchniętą. Ale cokolwiekby zaszło po

pierwszém poruszeniu wojska, należało już wychodzić, ponieważ głód spiesznym zbliżający się krokiem, gwałtownie poruszenie to nakazywał. Massena wydał rozkazy swoje w ten sposób, ażeby między 4 i 6 marca w zupełnym już był odwrocie. Plan jego był ułożony z rozumem i śmiałością zdradzającemi prawdziwego wodza, którego niepomyślne losy ani krwi zimnéj, ani dzielności umysłu pozbawić nie zdołały.

Przed rozpoczęciem odwrotu armii należało przedewszystkiém wyprawić chorych, rannych i cięższe bagaże, do czego dwa dni czasu nie było wcale zanadto, jeżeli chciano ażeby droga nie była nimi zapchaną, lub żeby nie musiano wystawić ich na ciężkie razy nacierającego nieprzyjaciela. Te atoli przygotowawcze poruszenia mogły także obudzić uwagę Anglików i zwabić ich zanadto blisko armii francuzkiéj. Na drodze nad Tagiem, którą armija ta główną zajmowała siłą, jeżeliby Anglicy zbytecznie dokuczać jéj chcieli, to możnaby ich było bagnetem odeprzéć. Ale na drodze nadmorskiéj, ciągnącéj się stokiem Estrelli, obawiać się należało, że zawiadomieni o cofaniu się Francuzów, rzucą się nagle ku Leyria, Pombal, Condeixa, i tym sposobem wyprzedzą ich pod Koimbrą i nad Mondego. W tym przypadku wypadałoby wyrzec się zamiaru ustalenia się w Koimbrze, a może nawet pójścia doliną Mondego, i zdecydować się na krótki, ale straszny odwrót przez dolinę Zezery, leżącą na południe Estrelli. Można jednak było tym wszystkim niedogodnościom zaradzić, zająwszy Leyria w przemagającéj sile, skutkiem dobrze obmyślanego poruszenia, wykonanego w samą porę, to jest, ani zbyt wcześnie, ani zbyt późno. Massena powziął właśnie ten zamiar, i kazał go wykonać z rzadką dokładnością.

Postanowił on, że chorzy i ciężkie bagaże wyruszą 4 marca, oświadczając, że ruch ten odbywa się dla ułatwienia koncentracyi armii około Punhète, to jest punktu, w którym zawsze przypuszczano, że Francuzi Tag przechodzić będą. Pod wpływem takiéj wieści, nieprzyjaciel pomimo że niezupełnie jéj wierzył, w takiéj zostawał niepewności, że nie śmiał uczynić żadnego stanowczego poruszenia. Wieczorem 5-go marca, z nadejściem nocy, armija miała rozkaz wyruszyć z miejsca. Ney, który nie wielką przestrzeń miał do przebycia udając się do Leyria przez Ourem, miał stanąć w Leyria z dwoma dywizyjami Mermet i Marchand, tudzież z kawaleryją Montbrun'a, oddaną na ten raz pod jego rozkazy. Znalazłszy w Leyria Drouet'a z dywizyją Conroux, również do jego oddaną rozporządzenia, nie mógł miéć mniéj jak 18 lub 19 tysięcy piechoty, 3 do 4 tysięcy kawa-

leryi, czyli ogółem 22 lub 23 tysiące dzielnego żołnierza; a wtedy, gdyby wszyscy Anglicy i Portugalczycy razem wpadli na niego, to z takiemi siłami i swoim charakterem, pewnym był ich odparcia. Trzecia jego dywizyja, to jest dywizyja Loison, miała pozostać w Punhète, dla utrzymania nieprzyjaciela w mylném wyobrażeniu przeprawy w tym punkcie. Podczas kiedy Ney przebywał tym sposobem wzgórza z Thomar do Leyria, i zajmował w poprzek drogę morską, Reynier i Junot, mając drogi nad Tagiem wolne, mieli rozkaz wyruszyć tegoż samego dnia i téjże saméj godziny, Reynier drogą nad Tagiem z Santarem do Thomar, Junot drogą przez Trimes, Torrès-Novas, Chao de Maçans. Ostatni miał przechodzić liniją górzystą ku Ourem, postępować za Neyem, wyprzedzić go w Pombal z lekką kawaleryją, przywrócić w Koimbrze most na rzece Mondego, i zająć to miasto, gdy tymczasem Reynier, przebywszy góry dopiéro w Espinhal, miał się spuścić przez Miranda de Corvo nad Mondego, i zająć Ponte de Murcelha, które właściwie jest kluczem lewego brzegu téj rzeki. Kiedyby już obadwaj poruszenia swoje odbyli i drogi oswobodzili, Loison, zniszczywszy wszystkie przybory mostowe, obowiązany był opuścić Punhète, złączyć się z Neyem w Leyria i razem z nim stanowić straż tylną. Zdawało się niepodobieństwem ażeby Anglicy zdołali wyrządzić jaką szkodę takiemu wojsku, dowodzonemu przez takich jenerałów jak Ney i Loison.

Massena nie mało jeszcze miał trudnoćci z jenerałami Montbrun i Drouet, którzy z największym wstrętem przechodzili pod rozkazy marszałka Neya. Mianowicie Drouet, człowiek drobiazgowy, trudny do zaspokojenia pod powierzchnością spokojną, zamiast okazania się chętniejszym z powodu odzyskanéj wolności zbliżenia się do granic hiszpańskich, przeciwnie, chciał bezzwłocznie wyruszyć w drogę, bez udzielenia żadnéj ze swéj strony pomocy do ogólnego odwrotu. W niektórych szczegółach okazał się nawet jawnie nieposłusznym, co Massena niewłaściwie tolerował; jednakże zgodził się w końcu na towarzyszenie przez kilka dni Ney'owi, i na dopomaganie obecnością swoją, w pierwszych przynajmniéj chwilach do odwrotu armii.

4 marca wieczorem, chorzy i ranni, oprócz kilkunastu umierających a poruczonych szlachetności angielskiéj, wielki park artylleryi, ciężkie pakunki, wszystko to ruszyło w drogę rozsiewając wiadomość o nastąpić mającéj wkrótce przeprawie przez Tag. Najdroższa część téj wyprawy, to jest cała massa chorych, została wsadzona na osły. Dla braku koni, artylleryję sprowadzono do jak najmniejszych rozmiarów, i w kazdym korpusie pozostawiono tylko działa najłatwiejsze do

przewiezienia, i w liczbie niezbędnéj do wytrzymania bitwy. Niepożyteczne już teraz naboje armatnie, jenerał Eblé kazał przerobić na ładunki karabinowe. Armija opuszczała to miejsce z zadowoleniem, które przecież zatruwała myśl zrzeczenia się wielkich projektów. W chwili wyjścia, Massena znowu wyprawił jenerała Foy z poleceniem przedstawienia w Paryżu powodów zniewalających go do cofnienia się nad Mondego, i niezbędnéj potrzeby natychmiastowych posiłków, jeżeliby było zamiarem powrócić do kroków zaczepnych, albo przynajmniéj utrzymać przewagę oręża.

Kiedy już chorzy, ranni i ciężkie bagaże o całą dobę byli naprzód, reszta armii ruszyła 5-go marca wieczorem. Reynier, znajdując się w Santarem, bardzo blisko nieprzyjaciela, trzymał się cały dzień dobrze. Wieczorem zburzył mosty na Rio-Mayor, a potém w głębokiém milczeniu udał się drogą do Golgao. Junot, który powyżéj Rio-Mayor miał większe swoje oddziały, podobnież uczynił, i opuścił Torrès-Novas udając się drogą najbliższą gór, to jest drogą wiodącą do Torrès-Novas, Chao de Maçans i Ourem. Ten dzielny mąż, nieszczęściem mniéj rozsądny niż waleczny, otrzymał w świeżéj potyczce przedniéj straży ranę w czoło, która późniéj miała zgubną stać się dla niego; mimo to, zawsze gorliwy, chociaż uparty, podczas odwrotu chciał koniecznie pozostać na koniu. Massena, ażeby go z tego powodu oszczędzić, przybył osobiście stanąć na czele 8-go korpusu. Ney ze swéj strony posuwał się ku Ourem i Leyria ażeby zabezpieczyć główny trakt Koimbrski i oswobodzić Thomar, Chao de Maçans, Ourem dla korpusów ciągnących nad Tagiem.

Rozporządzenia Masseny wykonane zostały z wielką dokładnością, nikt bowiem nie uchybił w odbyciu operacyi, która się wszystkim tak podobała. 6 marca cała już armija była w biegu, a Anglicy nie ścigali za nią. 7-go była w szyku bojowym, na koniu na obu pochyłościach, mogąc na jednéj i na drugiéj zarówno się potykać. Reynier znajdował się w Thomar, Junot w Ourem, Ney w Leyria. Loison zostawszy w Punhète czekał wieczoru ażeby spalić wszystkie przybory mostowe, to zadziwiające choć bezużyteczne dzieło przemysłu jenerała Eblé. Wieczorem spaliwszy wszystko, wyruszył do Thomar, zabierając z sobą potrzebniejsze narzędzia i mając na samym końcu swéj tylnéj straży żołnierzy marynarki eskortujących rannych lub opóźniających się w pochodzie chorych. 8-go cała armija była już wolną od Anglików; po prawéj stronie Reynier przedzierał się wąwozem wiodącym przez Thomar, Cabaços i Espinhal, a spuszczającym

się ku Mondego; w środku Junot przebywał łańcuch pagórków w Ourem, przeciągając po za Neyem i zdążając z lekką kawaleryją do Koimbry dla przywrócenia mostów na Mondego; nareszcie Ney, zwolniwszy kroku dla przepuszczenia wszystkiego co go wyprzedzić miało, przygotowywał się do utworzenia niezwyciężonéj tylnéj straży z trzech dywizyj Marchand, Mermet, Loison, z kawaleryi Montbrun i piechoty Drouet'a.

Lord Wellington dopiéro 6 marca rano dowiedział się dokładnie o cofaniu się armii francuzkiéj. Przewidywał on to z poruszeń dostrzeżonych jeszcze 4-go i z niektórych powziętych wiadomości; lecz pozostał w niepewności, a zwykłą powodowany rostropnością nie chciał niczego przedsiębrać przed przekonaniem się o istotnych zamiarach Francuzów. Odwrót ich był już tak pomyślnym dla niego wypadkiem, że najzupełniejszą miał słuszność jeżeli nieprzezornem jakiém i przedwczesném poruszeniem nie chciał zniweczyć tego szczęśliwego wypadku i swego wojska na ważną klęskę narazić. Postanowił tedy iść krok w krok za nimi, naciskając ich z bliska, i gotując się do skorzystania z pierwszego błędu, jakiby w tém cofaniu się popełnić mogli. Jednocześnie kiedy otrzymał wiadomość, że miasto Badajoz już do ostateczności było doprowadzone, wyprawił do kommendanta twierdzy gońca, zapowiadając mu spieszną pomoc i zalecając zarazem, ażeby się jeszcze trzymał przez dni kilka. Z Abrantès wysłał marszałka Beresford z oddziałem jenerała Hill chcąc słowa czynem poprzéć i ocalić miejsce będące kluczem prowincyi Alentejo. Skończywszy te rozporządzenia, wyruszył sam w drogę, zatrzymując się na nocleg o jeden strzał armatni od tylnéj straży francuzkiéj. Od téj kampanii późniéj tak surowo ganionéj, powziął on wielki szacunek dla marszałka Masseny, a chociaż za nim krok w krok postępował, postanowił sobie nie inaczéj jak tylko z wielką działać ostrożnością.

9-go marca tylna straż francuzka, to jest korpus 6-ty znajdowała się w Pombal, pomiędzy Leyria i Koimbrą, pod dowództwem marszałka Neya, który w obec nieprzyjaciela znowu wszystkie swoje świetne przymioty odzyskał. Loison nie dogonił go jeszcze; wojsko jego było rozdzielone pomiędzy dwoma pochyłościami, ku Anciado, łącząc Neya, który się znajdował na północy Estrelli z Reynierem, który był na południu i wdzierał się na pasmo gór między Venda-Nova i Espinhal, ażeby wyjść na dolinę Mondego. Junot był już o jeden dzień drogi naprzód, spiesząc się do zajęcia Koimbry i Mondego. Massena chcąc mu dać dosyć czasu do tego, postanowił zatrzymać

się 9-go i 10-go w Pombal, ponieważ położenie miejsca było i łatwe do obrony i przedstawiało niejakie środki utrzymania wojska. Oprócz korzyści zapewnienia dostatecznego czasu Junot'owi, pobyt jego tutaj miał jeszcze i tę dogodność, że tymczasem mogły przejść wszystkie pociągi z rannymi, amunicyją i sucharami.

Ney ustawił tedy dwie dywizyje Marchand i Mermet przed miastem Pombal, naprzeciwko armii angielskiéj, która się także zatrzymała, i przez nagromadzenie wojska które jednodniowe wstrzymanie tutaj sprowadziło, ludność w tym punkcie tak się powiększyła, jak nagły przypływ wody kiedy piérwsza napotkana przeszkoda nie pozwoli im daléj odpłynąć.

Widząc że Francuzi daléj nie postępują, lecz przez cały 9 a nawet i 10 marca w jednéj utrzymują się pozycyi, lord Wellington wyprowadził ztąd wniosek, że zamiast dalszego spokojnego cofania się, postanowili w bitwie powetować sobie dotychczasowy odwrót. Przedsiębiorczy charakter tak żołnierzy jako i wodzów upoważniał go do podobnego wniosku. Zajęty, jeżeli nie zatrwożony takim domysłem, jenerał angielski wysłał rozkaz przeciwny do oddziału wojska Beresforda przeznaczonego w pomoc miastu Badajoz, i traktem Koimbrskim ściągnął do siebie główną massę sił swoich. Za Loisonem na przeciwnym stoku Estrelli tylko mniejsze pozostawił oddziały.

Ney dostrzegłszy w Pombal, gdzie się znajdował, tak skoncentrowaną armiję angielską, zawiadomił o tém Massenę 10 marca wieczorem, żądając albo pozwolenia ruszenia daléj, albo téż dostatecznych posiłków do stawienia czoła nieprzyjacielowi. Jakkolwiek on był w polu najodważniejszym i najbieglejszym wojownikiem, nie posiadał przecież w radzie téj gardzącéj wszystkiém spokojności umysłu, którą Massena zawdzięczał sile swego charakteru i wielkiemu swemu doświadczeniu. Massena udał się spiesznie do głównéj kwatery Ney'a, starał się uspokoić go, zachęcał go do wytrwania jeszcze pod Pombal, do pozostania w miejscu aż do następnego poranku, do silnego bronienia pod Pombal pozycyi Redinha, w któréj pojutrze miał stanąć, tak, ażeby Junotowi dać czas do zajęcia Koimbry i Mondego. Massena oświadczył Neyowi, że Anglicy w swojéj oględności i powolności nie poradzą sobie z piętnastotysięczną armiją zostającą pod jego rozkazami, w miejscu tak łatwém do obrony jak owe dolinki, któremi trzeba było przechodzić ażeby się dostać do Koimbry, a które wszystkie przytykały do doliny Mondego. Atoli Ney, który z bliska widział liczne zastępy Anglików, nie dał się tał łatwo przekonać jakby tego Massena pragnął, przyrzekł jednak trzymać się jak będzie

mógł najdłużéj. Na domiar kłopotu, jenerał Drouet, obowiązany wspierać Ney'a, znowu został opanowany chęcią oddalenia się i zapowiadał już swój bezzwłoczny odjazd, który miał umniejszyć siły Ney'a do dwóch dywizyj. Drouet, wezwany do Masseny i Ney'a, bronił się jak zwykle ludzie złéj chęci, z zakłopotaniem i uporem. Massena zdolny do największéj energii, jeżeli był do ostateczności przywiedziony, ale téż tylko wtedy, popełnił wielki błąd, że nie wydał stanowczego rozkazu, bo lubo rola Drouet'a była tylko pomocnicza, jednakże w obec nieprzyjaciela nie mogło być dwóch wodzów naczelnych, a Massena piastując w Portugalii sam jeden tę godność, miał prawo stanowcze wydawać rozkazy, bez zadawania sobie pracy przekonywania człowieka zimnego i upartego, który nic zrozumiéć nie chciał. Ney, który się nie mógł pozbyć pewnego rodzaju współczucia dla wszystkich którzy jak najspieszniéj Portugaliję opuścić chcieli, nie bardzo popierał Massenę, i rozstano się bez stanowczego porozumienia. Drouet przyrzekł cofać się zwolna, ale nie podał chwili swego odejścia. Ney przyrzekł bronić należycie miasta Pombal, ale nie powiedział jak długo. Massena nie miał tu wcale za sobą słuszności, już to że nie rozkazywał z przyzwoitą energiją, już téż że nie pomyślał korzystać ze swéj pozycyi w Pombal, ażeby Anglików poskromić. Rzeczywiście, położenie w Pombal było odpowiednie i do stawienia im czoła, i do wynagrodzenia sobie doznanéj przykrości tego przymuszonego odwrotu. Wypadało w tym celu zebrać jak największe siły w tylnéj straży, na nieszczęście Massena nie zadał sobie téj pracy. Cóż bowiem robił Loison na boku Ney'a, stojąc na dwóch pochyłościach gór tamtejszych? Co robił mianowicie Junot, wysłany ze wszystkiemi swemi siłami do Koimbry, dla szukania dogodnéj przeprawy przez Mondego? Wprawdzie możnaby odpowiedzieć, że Loison był potrzebny dla złączenia wojsk idących na południe Estrelli z wojskami idącemi na północ, dla połączenia Reynier'a z Ney'em. Lecz przypuszczając że Loison mógł być pożytecznym w miejscu które zajmował, chociaż było zupełnie nieprawdopodobném, ażeby Anglicy ostrożni i w ruchach swoich opieszali, mogli myśléć o uderzeniu na Ney'a i Reynier'a, po co było używać całego korpusu Junot'a na zajęcie Koimbry i przejście Mondego, kiedy do spełnienia tego zadania byłby wystarczył Montbrun z częścią jazdy swojéj i dwoma lub trzema batalijonami, kiedy mianowicie zadanie to byłoby najwłaściwiéj przystało Drouet'owi, tak bardzo kwapiącemu się do odwrotu i pragnącemu dostać się do Almeidy? Pokazuje się że w sztuce stosownego rozłożenia sił swoich tak zdala jako i z bliska nieprzyjaciela

jeden Napoleon był niezrównanym, i że żaden z jego wodzów zastąpić go w tym względzie nie umiał, bo też to jest sztuka, która rozległego i głębokiego wymaga umysłu. Massena, przyznać trzeba, dał się tutaj pokonać złéj chęci swoich pomocników, nie wspierając należycie jednego drugim i dostarczając im dostatecznych pozorów do spieszniejszego cofania się niż należało. Ney i Junot połączeni, mając z boku Loison'a, dla utrzymania kommunikacyi z Reynier'em, mając Drouet'a w tyle dla utrzymania Koimbry, byliby zdołali poskromić Wellingtona i skarcić go w zbytniéj jego zarozumiałości.

Nazajutrz, 11 marca bardzo rano, Ney stojący w Pombal na prawym brzegu rzeczki Arunça, spostrzegł Anglików spuszczających się lewym jéj brzegiem, celem przebycia jéj poniżéj Pombal, i na ten widok rozkazał swemu korpusowi natychmiast cofać się, nie chcąc nawet wysłuchać szefa sztabu Fririon, który usiłował go zatrzymać. Gdy ten atoli nie przestawał nalegać, a Ney spostrzegł, że możnaby Anglikom wielkiego narobić kłopotu odebrawszy im Pombal, rzucił do miasta po jednym batalijonie z 69-go, 2-go i 6-go lekkiego pułku. Wojsko to prowadzone przez jenerała Fririon, wpadło gwałtownie do Pombal, odparło Anglików aż do mostu na Arunça, wrzuciło wielu z nich do rzeki, podłożyło ogień w zamku, gdzie ranni Anglicy w płomieniach zginęli, i tym sposobem o kilka godzin opóźniło pochód armii angielskiéj.

Po tym śmiałym czynie, Ney przystąpił spokojnie do odwrotu, i spuścił się prawym brzegiem Arunçy w oczach Anglików, stojących na lewym jéj brzegu. Droga idąca doliną aż do Venda Cruz, opuszcza nagle brzeg rzeki, przedziera się przez urwiste nadbrzeże i ciągnąc się następnie przez wzgórza spuszcza się w dolinę Soure, pod wsią zwaną Redinha. Marszałek Ney zatrzymał się wieczorem w Venda Cruz, w miejscu gdzie droga opuszcza dolinę Arunçy, a przechodzi w dolinę Soure.

Massena uwiadomiony o potyczce Ney'a w Pombal, kazał mu oznajmić, że zamierza przybliżyć jenerała Loison, tudzież ściągnąć dywizyje Junot'a (rozporządzenia dobre ale spóźnione), i próbować będzie na nowo zatrzymać jenerała Drouet, lecz że go zaklina, ażeby nazajutrz, zwracając się ku Redinha, cofał się zwolna, ponieważ nie wiele już drogi zostawało ażeby się dostać nad brzegi Mondego, a nie wypadało wcale pozwolić się zbytecznie ścisnąć, jeżeli chciano przejść spokojnie i miéć czas tam się ustalić.

12-go marca Ney wyruszył przededniem, ażeby w wąwozach które przebywać należało, nieprzyjaciela nie miéć na karku.

Przeszedł on tym sposobem w okolicę nierówną, przeplataną dolinami i wzgórzami. Poprzedzany w dosyć znacznéj odległości przez dywizyję Marchand, Ney miał tuż pod ręką dywizyję Mermet liczącą 6 tysięcy wybornéj piechoty, z pod Elchingen, Jena, Friedland, która pod nikim innym jak tylko pod nim służyła, która jego myśli odgadywała, i która na jedno jego skinienie gotowa była rzucić się wszędzie. Oprócz tego miał jeszcze cztérnaście dział, dwa pułki dragonów, 6-ty, 11-ty i 3-ci pułk huzarów. Z temi 7 do 8 tysiącami ludzi cofał on się zwolna, prowadząc za sobą 25 tysięcy Anglików idących trzema kolumnami, jedną na prawo, złożoną z oddziału jenerała Picton i Portugalczyków jenerała Pack, drugą w środku pod dowództwem jenerała Cole, i trzecią na lewo złożoną z lekkiéj piechoty jenerała Erskine. Jazda jenerała Slade, jazda Portugalska i tyraliery łączyły te trzy kolumny między sobą. Ney jak lew przez myśliwców ścigany, miał ciągle oczy zwrócone w swoich napastników ażeby się rzucić na najzuchwalszego z nich. Jeżeli która z tych kolumn zanadto naciskać go zaczynała, obsypywał ją kartaczami, napadał na nią z bagnetem w ręku, lub wysyłał ną nią swoich dragonów, używając stosownie do położenia i miejsca wszelkiéj broni z niczem niepowstrzymaną siłą i zręcznością zadziwiającą. Massena przybywający na miejsce nie mógł się nigdy dosyć wydziwić takiéj łatwości, zręczności i energii. Kiedy Anglicy nagle wstrzymani, rozpostarli skrzydła swoje, ażeby okrążywszy Francuzów, zmusić ich do cofnięcia się, co przecież nie będąc ani bardzo zręcznymi, ani bardzo zwinnymi, dosyć niezgrabnie wykonali, Ney rzucił się na kolumnę która tak zuchwale na niego natarła, i uderzywszy na nią z boku, odparł ją z dotkliwą stratą do głównego korpusu. Przy takich przeszkodach przez pół dnia zaledwie uszedł dwie mile drogi, przygotowawszy dla Anglików na brzegach Soury jeszcze jednę bolesną niespodziankę, którą ten dzień godnie miał się zakończyć. Massena widząc go tak dobrze usposobionym, oświadczył mu najszczersze swoje zadowolenie, mówiąc że zawsze rachuje na niego, nalegał na niego ażeby nie opuszczał wzgórz poprzedzających Redinhę, i zaklinał go ażeby bronił téj pozyczi dopóki zdoła, iżby nazajutrz nie było już potrzeby jéj bronić, a nareszcie oddalił się od niego celem zajęcia się resztą armii.

Tymczasem Ney stanął na szczycie pagórków ciągnących się nad Sourą, a u stóp których nad samą rzeczką leży wioska Redinha. Oparty więc był o koryto Soury i wieś Redinha, a przed sobą miał małą zaokrągloną równinę, środkiem któréj posuwali się ciężko Anglicy, starając się, jak to już przez cały ranek czynili oskrzydlić

Francuzów bądź na prawo, bądź na lewo. Pozycyja korzystną była do obrony, ponieważ ze wszystkich stron otaczała i górowała nad małą kotliną w głębi któréj nieprzyjaciela widziano. Zdawała się ona nawet świetny zapowiadać rezultat, gdyż odparłszy Anglików, można ich było w nieładzie wepchnąć do wąwozu, przez który z rana razem z nimi przebywano, a następnie wpędzić ich aż w dolinę Arunçy. Ney z 12 tysiącami piechoty i 1200 jazdy, które miał do rozporządzenia, był prawie pewnym pomyślnego skutku, lecz wstrzymywała go jeszcze ostrożność. Rzeczywiście korpus jego przytykał do miejsca dosyć niebezpiecznego, z którego mógł być zepchniętym w dolinę Soury, i ściganym aż do równie groźnego wąwozu, ciągnącego się od Redinhy aż do Condeixy. Gdyby był miał dywizyję Loison w rezerwie, i gdyby ją był mógł umieścić na drugim brzegu Soury, dla dania jéj pomocy na przypadek klęski, to byłby w możności stoczyć prawdziwą bitwę z dywizyjami Marchand i Mermet i byłby ją nieomylnie wygrał. Nie mając zaś téj rezerwy, nie śmiał nic na los szczęścia oddawać.

Uwolniony od obecności Masseny, który zapewne byłby chciał formalną widzieć bitwę, wypuścił przed siebie dywizyję Marchand, kazał jéj zejść nad brzeg Soury, przebyć tę rzekę mostem w Redinha, postępować potém drugim brzegiem i tam zająć stosowną pozycyję, co pozwalało mu samemu udać się pod jéj osłonę, jeżeliby go przypadkiem zbyt żywo naciśnięto. Z jedną tedy dywizyją Mermet, z trzema pułkami kawaleryi i kilku armatami postanowił utrzymać się przemocą przez kilka godzin nad Redinhą, jak gdyby dla pokazania tylko co to można zrobić z siedmiu tysiącami żołnierza przeciwko dwudziestu pięciu, manewrując dobrze i na gruncie stosownym do obrony.

Rozparłszy się dumnie na wzgórzach których bronić postanowił, rozwinął cztéry swoje pułki dwoma linijami, mając swoje działa nieco naprzód wysunięte, tyralijerów rozsypanych na prawo i na lewo, tudzież trzy pułki kawaleryi w tyle i w środku, gotowe w odstępach pomiędzy piechotą uderzyć na nieprzyjaciela za pierwszą podaną sposobnością. Za lewém jego skrzydłem wiła się droga nad Redinhą i tworzyła jego liniję odwrotową, na którą ciągle baczne zwracał oko. Za prawem skrzydłem upatrzył sobie bród, przez który jego jazda mogła przebyć Sourę i usunąć się, gdyby tego była potrzeba. Zapewniwszy sobie w ten sposób bezpieczny odwrót, i będąc pewnym swoich ruchów, nie lękał się już żadnéj zaczepki.

Anglicy rozwinięci w równinie, ciągle jednakowe odbywali poruszenia i starali się zajść z boku Francuzom. Jenerałowie Picton

i Pack, probowali z lewéj strony wdrapać się na wzgórza i zapobiedz cofaniu się Ney'a nad Redinhę, gdy tymczasem jenerałowie Cole i Spencer posuwali się jedną massą ku środkowi, a lekka piechota Erskina usiłowała na prawém skrzydle przebyć rzekę brodem wybranym poprzednio dla francuzkiéj jazdy. Ale Ney używając wszelkiéj broni swojéj z równą przytomnością umysłu, zasypał gradem kul oddział Pictona, pod którym całe szeregi padały, i zmusił go do prędkiego zboczenia dla uwolnienia się od tych rażących pocisków. Dostawszy się jednak mimo ciężkiéj straty na wzgórza, rzucił się z boku na Ney'a i zbliżył się już do niego na strzał karabinowy, kiedy ten zebrawszy sześć armat przeciwko niemu, najprzód kartaczami go powitał, a potém zwrócił na niego dwa batalijony z 27-go i 59-go pułku, tudzież wszystkich swoich tyralijerów z których w pośpiechu trzeci batalijon uformował. Te trzy małe kolumny rzuciły się na oddział Picton'a z bagnetem w ręku, i zabiwszy lub zraniwszy dosyć znaczną liczbę jego żołnierzy, zepchnęły go na dół. W jednéj chwili powstało w tym punkcie straszne zamięszanie, skutkiem czego Wellington wysunął swój środek naprzód, w zamiarze podparcia swego prawego skrzydła i uderzenia frontem na Francuzów. Ney pozwoliwszy przybliżyć się téj całéj massie, wystawił przeciwko niéj 25-ty pułk lekki i 50-ty linijowy wraz z artylleryją swoją w odstępach batalijonowych, wspierając je 6-tym pułkiem dragonów i 3-cim huzarów. Przyjąwszy Anglików najprzód ogniem swojéj artylleryi a potém ogniem piechoty, kazał następnie uderzyć na nich bagnetem i zepchnąć na dół. W końcu wyprawił na nich trzeci pułk huzarów, który złamał pierwsze ich szeregi i porąbał mnóstwo ich piechurów. Wtedy powstało już straszne zamięszanie w szeregach angielskich; i gdyby Ney zatrzymawszy przy sobie dywizyję Marchand, mógł był korzystniéj użyć dywizyi Mermet, to byłaby ich najzupełniejsza i stanowcza spotkała klęska. Lecz Ney nie chcąc wojska swojego zbytecznie wystawiać, odwołał je napowrót, ustawił w szyku bojowym i więcéj jak godzinę pozostał na miejscu, rażąc jedynie Anglików ogniem swojéj artylleryi, która głębokie w ich szeregach porobiła szczerby.

Była już czwarta godzina po południu. Ney tknięty do żywego takiém wstrzymaniem swego zapędu, skupił całą swoję armiję, ustawił ją w cztery szeregi i ruszył naprzód z widoczném postanowieniem zdobycia pozycyi bądź co bądź. Dla marszałka Ney'a była to już ostatnia chwila do odwrotu, gdyż nie mając żadnéj rezerwy i nie mając wcale zamiaru utrzymać się w téj pozycyi, ale tylko bronić jéj jak najdłużéj, wolno mu było opuścić ją bez najmniejszego żalu.

Cofnął się tedy z tąż samą odwagą i przezornością, których w tém całém zajściu niezaprzeczone dał dowody. W chwili kiedy Anglicy posuwali się zwolna, ale śmiało, każdy pułk piechoty francuzkiéj, defilował kolejno przed nimi dając do nich ognia batalijonami, a potém zwracał się na lewo w dolinę Soura. Tym sposobem cztéry pułki dywizyi Mermet, salutując ogniem swoim armiję angielską, nie ścigane nawet ustąpiły na lewo prowadząc swą artylleryję, która je wyprzedziła, gdy tymczasem kawaleryja francuzka, defilując na prawo spuszczała się spokojnie ku rzece Soura, którą w bród przebyć miała. Wszystko wojsko Ney'a zebrało się na przeciwnym brzegu Soury, za dywizyją Marchand, która już pozycyją swoją zajęła. Anglicy dostawszy się nareszcie na wzgórza, z których im Francuzi ustąpili, spuścili się także nad brzeg rzeki, ażeby się przez nią przeprawić. Ale ujrzeli dywizyję Marchand, stojącą z drugiéj strony i otoczoną rojem tyralijerów, którzy nie pozwalali im zbliżyć się do niéj. Artylleryja pomienionéj dywizyi zapaliła biedną wioskę Redinha i zburzyła ją. Anglicy przymuszeni tedy byli zatrzymać się nad Sourą, straciwszy tego dnia do 1800 ludzi w zabitych i rannych, co znakomitą było dla nich klęską w porównaniu z Francuzami, którzy zaledwie 200 żołnierzy stracili. Armija francuzka w ręku jednego z najbieglejszych manewrzystów okazała w tém zajściu wszelkiego rodzaju doskonałości, do jakich tylko wojsko dojść może, kiedy wprawę z wrodzoném usposobieniem połączyć potrafi, to jest siłę, zręczność, pewność siebie samego, umiejętność szykowania się tak w ogniu jako i na polu, łatwość przechodzenia z postawy obronnéj do zaczepnéj i nawzajem, z dokładnością i ścisłością którą sami nawet Anglicy podziwiać musieli. Gdyby się Ney tego dnia był okazał równie dzielnym wodzem naczelnym jak doskonałym manewrzystą, byłby niezawodnie daleko odpędził armiję angielską. Ale powodowany przezornością, która miała wprawdzie swoją zasługę, poprzestał tylko na bitwie tylnéj straży, wtedy kiedy mógł był stoczyć i wygrać jednę z największych bitew. Co do Masseny, ten głównie w tém uchybił że się oddalił, i że nie miał w tém miejscu jednéj dywizyi więcéj. Wojsko angielskie byłoby niewątpliwie krwawą poniosło klęskę, i drogo byłoby przypłaciło ów honor zniewolenia Francuzów do cofnienia się z nad brzegów Tagu.

Jakkolwiek bądź, po téj bitwie Anglicy mieli dostateczne powody do ostrożności, a Francuzi do zaufania swoim siłom. Ney spuścił się w wąwóz prowadzący z Redinha do Condeixa i dotykający łatwych do obrony pagórków, za któremi leżała dolina Mondego i Koimbra. Była to już ostatnia do przebycia stacyja na wielkim

trakcie z Lizbony do Koimbry, i należało trzymać się na niéj silnie ażeby Junotowi dać czas urządzić mosty na rzece Mondego i zająć Koimbrę, leżącą na drugim brzegu téj rzeki. Gdyby tego ostatniego punktu nie broniono należycie, można było być albo zepchniętym w Mondego, albo téż zniewolonym do postępowania lewym brzegiem pośród okolicy niewygodnéj, porzucając projekt ustalenia się w Koimbrze, projekt środkujący między dłuższym pobytem w Santarem a zupełnym odwrotem aż do granicy hiszpańskiéj. Rzeczywiście, jeżeliby się nie zdołano utrzymać pod Condeixa ażeby Junotowi dać czas jakiego potrzebował, i jeżeliby musiano dla uchronienia się od dalszego ścigania Anglików, posuwać się lewym brzegiem Mondego, wtedy nie było innego środka, jak zająć pozycyję na Sierra de Murcelha, która zamyka wyższą kotlinę Mondego na lewym brzegu, podobnie jak Alcoba zamyka ją na prawym. Ale w pozycyi téj nie można było trzymać się długo, ponieważ Anglicy będąc panami niższego koryta Mondego, mogli ją z tyłu zająć podszedłszy prawym brzegiem rzeki i stanąwszy po za Sierra de Murcelha. Nie było więc innego wyboru, jak albo opanować koryto Mondego, przeprawić się przez nie, wejść do Koimbry, ustalić się tam, żyć kosztem tego miasta i jego okolic, albo téż cofnąć się bezzwłocznie do Almeidy i Ciudad-Rodrigo, przyznając się do zupełnéj bezskuteczności całéj kampanii. Jednakże była jeszcze możność uniknienia téj smutnéj ostateczności, gdyż Montbrun, któremu Junot zalecił wyruszyć przodem z kawaleryją swoją, znalazłszy jeden łuk mostu Koimbryjskiego zburzonym, odkrył jedno miejsce w którém rzeka w pewnych porach roku płytsza, mogła być przebytą na prostym moście drewnianym. Jenerał Valazé zaopatrzył się na miejscu w potrzebne do tego materyjały, ale dla wystawienia mostu musiał mieć przynajmniéj trzydzieści sześć godzin czasu, a wtedy zajęcie Koimbry już żadnéj nie przedstawiałoby wątpliwości, gdyż w mieście znajdowała się tylko szczupła garstka ruchawki Trent'a, nie zdolna silnego stawić oporu. Broniąc Ponte de Murcelha z lewéj, Busaco z prawéj strony, i mając środek swój w Koimbrze, łatwo było utrzymać się czas jakiś w tém położeniu, z którego można było grozić Anglikom i swobodnie wyruszyć w każdéj chwili dla podjęcia zaniechanych planów téj kampanii.

12 marca wieczorem, po owéj świetnéj utarczce pod Redinha, Massena powrócił do Ney'a, powinszował mu jego powodzenia, wynurzył mu z wielką oględnością niejaki żal, że nie probował utrzymać się w swojéj pozycyi powyżéj Soury, i nareszcie prosił go usilnie ażeby się oparł nieprzyjacielowi pod Condeixa, co bardzo było

możebném, tak ze względu na miejscowość, jako i na przewagę jaką 6-ty korpus miał już teraz nad Anglikami. Massena wystawił mu powtórnie, że jeżeli się nie utrzyma w Condeixa, w takim razie armija albo zepchniętą zostanie aż do Mondego, albo też przymuszoną będzie przejść jak najspieszniéj brzegiem téj rzeki, i wyrzec się zamiaru ustalenia się w Koimbrze. Na nieszczęście, marszałek Ney, którego przytaczane przez naczelnego wodza powody, mało zdawały się obchodzić, obiecywał czynić co tylko będzie mógł, nie odpowiadając bynajmniéj za skutek. Głównie zdawały się go niepokoić demonstracyje angielskie na lewém skrzydle, demonstracyje, które gdyby nie były pozornemi, mogłyby go oddzielić od Loisona i Reyniera, to jest od głównéj armii. Celem zaradzenia wszelkiemu niebezpieczeństwu z téj strony, Massena umieścił Loison'a w pośrodku na wzgórzach ciągnących się pomiędzy doliną Soury, gdzie marszałek Ney manewrował, a doliną Ceyra na którą się Reynier po przejściu pasma Estrella ku Espinhal spuścił. Oprócz tego Massena oddzielił dywizyję Clausel od korpusu Junot'a i posłał ją w pomoc Loisonowi, skutkiem czego Ney miał teraz z lewéj strony dwie dywizyje łączące go z Reynierem. Massena powinien był jeszcze drugą dywizyję Junot'a dać w pomoc Ney'owi, zostawiając tylko przy Montbrun'ie jeden lub dwa batalijony dla dokończenia roboty około mostu. Powinien był nawet gdyby się Drouet nieco posłuszniejszym okazał, skłonić go do pozostania za Ney'em dla dania mu pewnego punktu oparcia, i nareszcie powinien był sam tam pozostać, ażeby zmusić wszystkich do postępowania według jego planów. Nieszczęściem nie uczynił tego, a sądząc Ney'a dostatecznie ubezpieczonym z lewéj strony przez dywizyję Clausel dodaną do dywizyi Loison, sądząc go należycie przejętym jego prośbami i rozkazami, wyjechał 13 z rana udając się do Loison'a, celem przekonania się z pozycyi jaką tenże zajmował, o prawdziwych zamiarach nieprzyjaciela.

Zaledwie on odjechał, Ney zostawiony samemu sobie, zaczął z dziwną nieufnością zapatrywać się na najmniejsze poruszenia Anglików, pomimo że w tych poruszeniach nie było nic zatrważającego. Anglicy bardzo zmęczeni wczorajszą bitwą, zwolna się posuwali, co zamiast uspokajać Ney'a jeszcze większą budziło w nim obawę podsuwając mu myśl, że może gdzie indziéj skrycie działają. Poruszenie z lewéj strony jenerała Picton, który probował go obejść, wyrobiło w nim przekonanie, że wszystkie jego obawy sprawdzą się bezzwłocznie, że zostanie oddzielonym od głównéj armii, a może nawet zupełnie otoczonym. Ów bohatyr z sercem nieugiętém, z rozumem

czasami chwiejącym, niezwalczony na polu bitwy które okiem mógł objąć, mniéj pewny siebie na przestrzeni którą umysłem tylko ogarniał, tutaj doświadczył pewnego rodzaju trwogi, i z obawy ażeby nie został odciętym, z chęci może najspieszniejszego opuszczenia téj Portugalii którą już znienawidził, bronił się chwilę na wzgórzach Condeixa, potém opuścił je nagle, zwróciwszy się na lewo w ciasny wąwóz, który długością trzech do cztérech mil w kierunku Miranda de Corvo, miał go doprowadzić do Loison'a, Clausel'a i Reynier'a.

Przedsiębiorąc rzecz tak ważną, wypadało mu jednakże odnieść się w téj mierze do naczelnego wodza, który się niedaleko znajdował, gdyż otrzymawszy wyraźny rozkaz oparcia się w swéj pozycyi, wolny był tém samém od wszelkiéj z tego powodu odpowiedzialności, i nie miał już żadnego innego obowiązku jak tylko bronić się jak najdłużéj w Condeixa. Tymczasem zaś, nie tylko że nie był wcale przymuszonym do opuszczenia tego ważnego stanowiska, ale co więcéj, nie był nawet w niém na seryjo zaczepionym. Znaczyło to zbyt wiele przyjmować na swoją odpowiedzialność, i dla uniknienia wątpliwego, nawet urojonego nieszczęścia, jak się o tém wkrótce przekonano, wystawiać całą armiję na nieochybną klęskę. Bądź co bądź, marszałek Ney wszedł do wąwozu o którym wyżéj wspomnieliśmy, lecz czując że Montbrun'a stojącego nad brzegiem Mondego, wystawia albo na odcięcie, albo na wzięcie do niewoli, zawiadomił go o tém co zaszło, rozkazując zarazem ażeby się cofnął ze swoją kawaleryją, udając się brzegiem Mondego w kierunku równoległym, do kierunku jakim sam z piechotą 6-go korpusu postępował.

Tymczasem Massena przeniósł się do Fuenta-Cuberta, gdzie Loison wsparty przez Clausel'a utrzymywał związek pomiędzy Ney'em i Reynier'em, i gotowy był odeprzéć wszelkie usiłowania Anglików, zmierzające do rozdzielenia dwóch głównych części armii francuzkiéj. Z wysokości na któréj się znajdował, Massena mógł dojrzéć wszystkie poruszenia jenerała Picton, i ocenić ich ważność. Otóż z tego co widział, żadnéj nie powziął obawy. Dla tego kiedy mu następnie doniesiono że Ney opuścił Condeixa, i tym sposobem przyjął na swoje barki los całéj kampanii, rozgniewał się bardzo i objawił głośno wielkie swoje niezadowolenie naczelnikowi sztabu głównego jenerałowi Fririon, który gorliwością swoją, usiłowaniem zbliżenia do siebie naczelników armii naprawiał, o ile tylko mógł, błędy ze wszystkich stron popełniane. Massena tak dalece nawet był oburzony, że przez chwilę miał zamiar odjąć dowództwo Ney'owi. Ale znajdując się tak

blisko nieprzyjaciela, potrzebując pomocy wszystkich ludzi odważnych, zwłaszcza, że Junot nie był jeszcze z rany swéj wyleczonym, uznał niewłaściwość pozbawienia się piérwszego ze swoich pomocników, i poprzestał tylko na zimném objawieniu swego niezadowolenia, rozkazując sucho Ney'owi ażeby się zatrzymał przy wyjściu z wąwozu, do którego właśnie wkroczył, ponieważ nie dosyć było ocalić 6-ty korpus z urojonego niebezpieczeństwa, ale wypadało jeszcze uchronić Montbrun'a i ciężkie bagaże od niebezpieczeństwa rzeczywistego, zapewniając im możność wycofania się w taki sam sposób w jaki się 6-ty korpus wycofał. Zresztą Massena, którego jakiś nieomylny instynkt prawie zawsze ostrzegał o tém czego się od ludzi mógł spodziewać, przeczuł co go spotkać miało, i tém przeczuciem wiedziony wyprawił najprzód część pociągów na drogę ku Miranda de Corvo. Jednakże lubo jeszcze poprzedniego dnia w tym kierunku wyruszyły, rzeczone konwoje dużo potrzebowały czasu ażeby stanąć na czele armii. Nagłe cofnięcie się marszałka Ney'a postawiło samego Massenę, który miał pod ręką dywizyje Loison i Clausel w pewném niebezpieczeństwie, gdyż będąc z prawéj strony odsłoniętym, mógłby przy większéj zwinności Anglików, zostać zupełnie od 6-go korpusu odciętym. Ale cofnął się szybko i z dwoma towarzyszącemi mu dywizyjami maszerował przez całą noc przy świetle księżyca. Nad rankiem stanął pomiędzy Casal-Novo i Miranda de Corvo, za marszałkiem Ney'em, bez żadnego przypadku.

Marszałek Ney wyszedłszy z wąwozu prowadzącego od Condeixa ku Miranda de Corvo, miał się najprzód zatrzymać we wsi Casal-Novo. Tu zaczynał się już kraj otwartszy ale nierówny, pokryty wzgórzami sięgającemi do Miranda de Corvo, a ztąd do Foz d'Arunce nad Ceyrą. W tém to właśnie miejscu miał Ney połączyć się kolejno z dywizyjami Loison i Clausel, z korpusami Junot'a, Reynier'a i Drouet'a. Zatrzymał się zatém wieczorem w Casal-Novo, przyrzekając sobie teraz, kiedy się już z armią złączył i pewnym był wyjścia z Portugalii, bronić każdéj piędzi ziemi i zatrzymać cały dzień Anglików, celem zapewnienia oddziałom w tyle pozostałym możności dostania się do niego.

Nazajutrz 14-go marca, mimo gęstéj mgły dozwalającéj zaledwie najbliższe rozpoznać przedmioty, zaczął manewrować przed Anglikami, z dokładnością, zręcznością i zaufaniem, które powszechne wywołały uwielbienie. Cała prawie armija angielska uwijała się za nim na téj równinie oblanéj rzekami Deuxa, Ceyra, wpadającemi do rzeki Mondego. Ney rozstawił wojsko swoje eszelonami w rozmaitych

punktach najstosowniejszych do obrony. Straż tylna pod kommendą jenerała Ferrey, składała piérwszy eszelon w Casal-Novo; dywizyja Mermet stanowiła drugi nieco daléj, a dywizyja Marchand trzeci na małéj wyniosłości blisko Chao de Lamas. Nareszcie dywizyja Loison, dywizyje Clausel i Solignac z korpusu Junot'a tworzyły ostatni eszelon około Miranda de Corvo. Wkrótce ujrzano obie armije postępujące zwolna za sobą, jednę, która uporczywie każdéj piędzi ziemi broniła, drugą, która się pod morderczym ogniem z trudnością naprzód posuwała za nieprzyjacielem, nie mogąc go nigdzie podchwycić.

Gdy jenerał Erskine probował z lekkiemi pułkami wkroczyć do Casal-Novo, tylna straż jenerała Ferrey stanęła w kilku zasiekach, z których tyralijerzy francuzcy sami zupełnie zasłonieni, na pewno wybijali Anglików. Tu wojsko angielskie potrzebowało blisko trzy godziny czasu zanim pomienione zasieki opanować zdołało. Kiedy się nareszcie Francuzi usunęli, a Anglicy za nimi posunąć się zamierzali, pułkownik Laferrière rzucił się na nich z 3-cim pułkiem huzarów i nie małą wyrządził im krzywdę. Mimo tego jednak Anglicy ruszyli naprzód, i w chwili, kiedy już doganiali tylną straż jenerała Ferrey, ujrzeli ją znikającą za dywizyją Mermet, która groźną postawą swoją i silnym ogniem zatrzymała ich nagle, a następnie sama się znowu usunęła za dywizyją Marchand stojącą na wzgórzach pod Chao de Lamas. Stała ona tu cała, świeża i niecierpliwa, ponieważ od początku rejterady nie potykała się jeszcze z nieprzyjacielem, a nadto położenie jéj było nader korzystne. Wszelkie usiłowania Anglików przeciwko niéj wymierzone były daremne. Późniéj na znak dany przez Ney'a i ona także się cofnęła i stanęła w linii z dywizyjami Mermet i Loison, z dywizyjami Clausel i Solignac 8-go korpusu, na wzgórzach Miranda de Corvo, gdzie ją Anglicy ścigać musieli, ponosząc na każdym kroku jakąś stratę, a zyskując z placu boju tylko tyle ile im dobrowolnie ustąpiono. Gdy się nareszcie dzień już kończył, przymuszeni byli zatrzymać się przed armiją francuzką zgromadzoną całą massą w miejscu prawie nieprzystępném. Ta ostatnia udała się 14 marca na nocleg nad brzeg Ceyry, którą przebyła z wyjątkiem dwóch dywizyj, które marszałek Ney pozostawił w Foz d'Arunçe. Obie tedy armije biwakowały tuż przy sobie.

Cały ten dzień 14 marca tak dobrze przez Ney'a użyty, wyznać nawet trzeba, lepiéj użyty niż 13 marca, wystarczył wszystkim pociągom do dogonienia czoła armii, a Reynierowi do przybycia między Miranda de Corvo a Foz d'Arunce nad Ceyrą. Montbrun ze swéj strony ostrzeżony przez Ney'a, był w możności cofnąć się i w naj-

większym pośpiechu, postępując nad Mondego połączył się ze środkiem armii.

Wszystko się powiodło, oprócz tylko mądrego planu naczelnego wodza utwierdzenia się nad Mondego równolegle od Koimbry. Wszystkie korpusy były zgromadzone wraz ze swemi pociągami, przy stracie mniejszéj o trzy czwarte od straty poniesionéj przez Anglików, pomimo przebywania najtrudniejszéj części drogi. Massena stanąwszy wieczorem 14 marca nad Ceyrą, posunął się aż do stóp Sierra de Murcelha i chciał ją zaraz nazajutrz przebyć, ażeby zająć pozycyję w Ponte-Murcelha nad małą rzeczką Alvą. Jenerał Drouet wtedy jedynie posłuszny kiedy wypadało stanąć na czele odwrotu, poszedł do Ponte-Murcelha, gdzie restaurował mosty na Alwie dla siebie i dla armii, praca z któréj bardzo był zadowolony, gdyż Reynier tak był zajęty furażowaniem, że żadnéj nie można było z niego mieć pomocy, skoro połowa jego żołnierzy zawsze była na wycieczkach.

15-go zrana Junot stał na lewo nad niższą Ceyrą, Ney w środku ku Foz d'Arunce, Reynier na prawo nad wyższą Ceyrą. Anglicy tak poszkodowani pod Redinha, pod Casal-Novo, nie bardzo okazywali się skwapliwymi do nowego spotkania się z Francuzami. Zdawało się że nie ścigali ich, ale im tylko towarzyszyli w téj drodze. Wzniosły charakter Masseny wsparty talentami Ney'a, odejmował im wszelką nadzieję zadania jakiéj klęski, albo zmuszenia Francuzów do spieszniejszego wyruszenia niżby sobie tego życzyli.

Ney zbyt zaufany tym razem, nie chciał się bardzo kwapić z przejściem Ceyry, i pozwolił dwom swoim dywizyjom pozostać na noc z téj strony rzeki, obok Anglików. Massena ostrzegał go jednak o niebezpieczeństwie na jakie się narażał, ale nie zważał na jego radę, nie przypuszczając ażeby Anglicy śmieli uderzyć na niego. Omylił się przecież, jak się zaraz o tém przekonamy. Lord Wellington, który mimo oględności swojéj postanowił niezaniedbywać żadnéj sposobności dokuczenia Francuzom, jeżeliby mu sposobność takową nastręczyli, spostrzegł że znaczna część 6-go korpusu pozostała przed Ceyrą i 15-go marca z rana otoczył znacznemi siłami biwaki dywizyj Mermet i Marchand. Wojsko zdziwione tym niespodziewanym napadem rzuciło się do broni, i dywizyja Mermet wdarła się na wzgórza panujące nad wczorajszym biwakiem, ażeby zatrzymać nieprzyjaciela, dopóki Ney nie przeprowadzi dywizyi Marchand na most na r. Ceyra. Nieszczęściem lekka jazda jenerała Lamotte zmuszona dla furażowania zatrzymać się w polu nad samym brzegiem Ceyry, nie mogła ani stanąć na straży przed piechotą, ani téż zebrać się w porę dla rozło-

żenia się na wzgórzach, które dywizyja Mermet zajęła. Jenerał Lamotte stanął tedy w szyku bojowym przed mostem, celem wolnego przepuszczenia piechoty i uderzenia na nieprzyjaciela jeżeliby się odważył nad brzegiem rzeki pokazać. Tymczasem marszałek Ney przejeżdżając konno pomiędzy szeregami dywizyi Marchand, przeprawiał ją przez most, a kiedy go już dywizyja ta spokojnie przebyła, powrócił do dywizyi Mermet, która zatrudniała Anglików na wzgórzach, ażeby i ją z kolei przez most przeprawić. W téj chwili jedna bateryja zagrożona przez Anglików, wpadła na jeden pułk dywizyi Mermet, która się już rozwijała i zrządziła w nim niejakie zamieszanie. Żołnierze tego pułku widząc kawaleryję w szyku bojowym przed mostem, sądzili że zacznie przezeń przechodzić, a z obawy ażeby go nie zapchała, i żeby nie zostali przez nią uprzedzeni, sami się ku niemu rzucili. Ztąd powstał niesłychany nieład: tłum uciekających dusił się na moście, a ci którzy go już zajętym znaleźli rzucali się w rzekę chcąc ją wpław przebyć. Ney nadaremnie chciał ich zatrzymać; w powszechném zamieszaniu, nikt głosu jego nie słuchał. Nareszcie po niejakimś czasie zdołał zebrać jeden batalijon 27-go pułku, tudzież kilka kompanij woltyżerów, i z tą garstką ludzi pospieszył na wzgórza, gdzie jenerał Mermet na czele drugiéj brygady zaciętą staczał bitwę z Anglikami, którzy stawali się coraz natarczywszymi. Ten słaby posiłek i obecność marszałka Ney'a podniosły zapał wojska; uderzono na Anglików, odparto ich i zmuszono do cofnięcia się z pewną stratą. Wtedy już i owo zamieszanie na moście ustało. Uciekający widząc za sobą wzgórza bezpiecznemi, uspokoili się i w lepszym porządku most przebywali. Druga brygada Mermeta broniąc wzgórz dopóki tego była potrzeba, spuściła się z nich, przeszła most w należytym porządku, i połączyła się na drugim brzegu z resztą 6-go korpusu. W pierwszéj chwili zdawało się Ney'owi, że z liczby żołnierzy którzy się rzucili w wodę dla przebycia rzeki wpław, przynajmniéj kilku set utonęło; szczęściem atoli nie wielu było utopionych. Przy appelu zaledwie stupięćdziesięciu żołnierzy brakowało w obu dywizyjach, a i w téj liczbie większa część była zabitych lub rannych w bitwie stoczonéj przez drugą brygadę jenerała Mermet z Anglikami. Marszałek Ney nie poczuwając się do niczego, złożył winę na jenerała Lamotte, dowódzcę lekkiéj kawaleryi, którego wysłał w tył armii, chociaż w całym tym nieprzyjemnym wypadku, pomieniony jenerał żadnego prawie nie ściągnął na siebie zarzutu.

Zresztą wypadek ten nie wielkiéj był wagi. Armija stanęła spokojnie po drugiéj stronie rzeki Ceyry, ponieważ opór jenerała Mermet

powyżéj Foz d'Arunce, przekonał na nowo Wellingtona, że armija ta, zawsze w chwilach niebezpieczeństwa tak groźna, nie łatwą była do zwalczenia. Ponieważ mosty na Alvie, przez które po przebyciu Sierry Murcelha wojsko przechodzić miało nie były jeszcze przywrócone, zatrzymano się więc przez 16 marca pomiędzy Ceyrą i Alvą, nie będąc wcale niepokojonym przez Anglików. 17-go posunięto się ku Alvie. Charakter Masseny, jak to łatwo wystawić sobie można, niezmiernie cierpiał widząc się do takiego zmuszonym odwrotu, skutkiem błędów jego władcy, który mu poruczył zadanie prawie niepodobne do wykonania, skutkiem błędów jego jenerałów, którzy mu się we wszystkich sprzeciwiali planach, skutkiem błędów jego sąsiadów, którzy mu w pomoc nie przyszli, skutkiem nareszcie okoliczności, które się przeciwko niemu sprzysięgły. Byłby on wolał swoim poruszeniom nadać cechę jakiegoś manewru a nie odwrotu. Dla téj to przyczyny projektował on umocnić się nad brzegami Mondego, naprzeciw Koimbry, co byłoby odpowiadało podobnéjże pozycyi zajmowanéj nieco niżéj Santarem, nie stanowiąc jeszcze zupełnego opuszczenia Portugalii. Pozbawiony tego środka przez pośpiech marszałka Ney'a w opuszczeniu posterunku w Condeixa, byłby pragnął przynajmniéj zatrzymać się nad Alvą, płynącą wzdłuż Sierra de Murcelha. Ale pozycyja ta nie dosyć była bezpieczna, ponieważ Anglicy idąc w górę prawym brzegiem Mondego obejść ją mogli, a co więcéj nie dosyć była wygodną, ażeby zdolną była wynagrodzić znaczne oddalenie swoje od Almeidy i Ciudad-Rodrigo, gdzie się znajdowały zapasy armii. Było to zatém więcéj pewnym rodzajem pociechy dla jego dumy, niż manewrem rzeczywiście pożytecznym i ważnym. W każdym razie jego podkomendni jenerałowie nie powinni byli zastanawiać się nad tą kwestyją, i skoro tylko zamierzył stanąć nad Alvą, było ich obowiązkiem stosować się do jego woli. Lecz oni tyle mu pomagali w jego zamiarach nad Alvą co i nad Mondego.

18-go marca wojsko znajdowało się nad Alvą, gdzie mosty zupełnie już były naprawione. Junot stał po prawéj stronie (przeciw nieprzyjacielowi) przy ujściu Alvy do Mondego; Ney w środku za Ponte-Murcelha, Reynier na lewo ku górom i na bokach Estrelli, gdzie Alva początek swój bierze; nakoniec Drouet, którego rozkazy Masseny już nie wstrzymywały na drodze do Almeidy. Massena wyraźnie zalecił Ney'owi bronić energicznie pozycyi Ponte-Murcelha, co mu przyobiecał i czego dotrzymać postanowił, ażeby powetować nieprzyjemność doznaną w Foz d'Arunce.

Tym razem atoli, widać skutkiem nieszczęścia prześladującego armiję Portugalską, nieposłuszeństwo miało się objawić w jednym z najposłuszniejszych jenerałów Masseny, to jest w tym, który aż dotąd najgorliwszym się okazywał, w jenerale Reynier. Marszałek Ney stojący nad Alvą, w pozycyi Ponte-Murcelha, starał się podjazdami upewnić, czy jego skrzydła były należycie strzeżone, i czy nieprzyjaciel znowu ich nie podchodzi. Po prawéj stronie znalazł on posterunki Junota na właściwém stanowisku. Ale na lewéj nie spotkał wcale posterunków Reynier'a, w tém właśnie miejscu gdzie Sierra de Murcelha słabo połączona z Sierra de l' Estrella, łatwiéj mogła być przebytą. Ney widząc się prawie opuszczonym na lewém skrzydle, bardzo się o to użalał przed Masseną. Ten wysyłał jednego officera po drugim, ażeby się wywiedzieć o Reynierze, którego nareszcie znaleziono daleko od Sierra de Murcelha, to jest na Sierra de Moita, która stanowi odrębne pasmo Estrelli, leżące w znacznéj odległości za obecną pozycyją armii. Reynier nieprzyzwyczajony nigdy w czasie odwrotu do roli trzymania tylnéj straży, którą się marszałek Ney zajmował, nawykł w ciągu tych piętnastu dni rozsypywać wojsko swoje na wszystkie strony dla szukania żywności i rozsyłać je po okolicznych wioskach, zamiast trzymać je razem i w gotowości do walki. Przyjął więc sposób obozowania najwygodniejszy, najrozleglejszy i nie troszczył się bynajmniéj o pilnowanie lewego skrzydła szóstego korpusu. Dodać tu jeszcze wypada dla bliższego objaśnienia tego postępowania, że i Reynier także już powziął jakąś niechęć dla naczelnego wodza. Wojownik wykształcony, lubiący rozpisywać się o wypadkach których był uczestnikiem, zredagował on pewien rodzaj protokółu konferencyi w Golgao, na któréj i on się znajdował. Opis jego niedokładny pod niektóremi względami, nie podobał się jego towarzyszom, i Massena przymuszony był naganić go z tego powodu. Skutkiem więc téj nagany i skutkiem przykładu innych dowódzców korpuśnych, zaczął i on wyłamywać się powoli od obowiązków poszanowania i karności należnych staremu marszałkowi, pod którym miał zaszczyt służyć. Zamiast spełnienia rozkazu jaki otrzymał zajęcia stanowiska na lewém skrzydle armii, odpowiedział ułożonym przez siebie planem uderzenia na prawe skrzydło Angielskie, co zdaniem jego miało wielkie pociągnąć za sobą następstwa. Nie tego przecież od niego żądano, i przedewszystkiém należało zbliżyć się do Ney'a ażeby go zasłonić; ale wtedy kiedy Reynier rozprawiał o przedsięwziąść się mających operacyjach, Ney zupełnie odsłoniony, widząc Anglików zbliżających się do lewego skrzydła, zmu-

szony był przez nader usprawiedliwioną rostropność opuścić Ponte de Murcelha, i tym sposobem powtórnie chociaż mimowolnie zniweczyć projekta Masseny. Odtąd pozycyja nad Alvą stała się już niepodobną do utrzymania, któréj zresztą sam tylko Massena dla zaspokojenia swéj dumy mógł żałować. Nie pozostawało więc nic innego, jak pospieszyć na granicę Hiszpanii, od któréj wojsko rzeczywiście niedaleko już było.

Anglicy znowu ze swéj strony zaczynając uczuwać niedostatek żywności, z powodu trudnego przewozu tak odległe od morza, a zresztą zwątpiwszy już o pobiciu armii, która się tak walecznie w swoim odwrocie broniła, pragnęli i potrzebowali kilkodniowego wypoczynku. Portugalczycy, o których zawsze dopiéro po opatrzeniu potrzeb Anglików myślano, których wysławiając ich wstrzemięźliwość, karmiono jak najgorzéj, umierali prawie z głodu i głośno na to narzekali. Wypoczynek zatém trzy lub cztérodniowy pomiędzy Ponte de Murcelha a Koimbrą był dla nich niezbędnym, i lord Wellington zgodził się na niego. Armija francuzka nie ścigana już przez nikogo, postępowała trzema kolumnami, i 22-go marca stanęła na wzgórzach oddzielających dolinę Mondego od doliny Coa, to jest tuż nad granicą Hiszpanii, z któréj wyszła przed sześciu miesiącami dla zdobycia Portugalii.

Sędziwy marszałek ze zbolałém sercem wracał do Hiszpanii. A jakkolwiek teraźniejsze opuszczenie Portugalii nie było wcale podobném do dwóch pierwszych, i nie miało żadnego związku z odwrotem Junota wychodzącego z Lizbony po kapitulacyi, z odwrotem marszałka Soult'a wychodzącego z Oporto bez artylleryi; jakkolwiek wytrzymawszy blisko sześć miesięcy nad Tagiem bez pomocy, bez żywności, bez kommunikacyi, bez wiadomości z Francyi, w położeniu najtrudniejszém w jakiém kiedykolwiek naczelny wódz może być postawionym, rozwinął tutaj wszystkie przymioty znakomitego charakteru; jakkolwiek sześćdziesięcio-milowy swój pochód w kraju opustoszałym i zniszczonym, i ścigany przez armiję dwa razy liczniejszą od własnéj, odbył bez straty jednéj armaty, bez żadnego rannego, bez straty nawet jednego pociągu, a w końcu nieprzyjaciela zniechęcił do dalszego ścigania; jakkolwiek nie miał sobie nic do zarzucenia w główniejszych swoich rozporządzeniach, które zawsze były jasne i mądre, i jakkolwiek tylko kilka drobniejszych błędów popełnił, błędów przykrych ale nieuniknionych nawet w wojnach najwięcéj wychwalanych; jednakże bolesną było rzeczą, w jego wieku, po tylu pracach, po tylu tryumfach, po tylu kampanijach, odbyć kampaniję, wprawdzie pełną zasługi w oczach ludzi światłych, ale chybiającą

zamierzonego celu w oczach nieświadomej a wrażliwej publiczności, która o rzeczy tylko ze skutków sądzi. Zresztą sama armija jego bolesném przejmowała go wzruszeniem. Widok jaki ona przedstawiała był równie dziwnym jak ostatnia jéj kampanija. Skoro tylko huk armat się rozległ, żołnierze stawali w szeregach tak punktualnie, w takim porządku jak tylko życzyć sobie można było, i manewrowali na głos swoich zwierzchników z taką dokładnością jakby na placu musztry, mianowicie też w korpusie marszałka Ney'a, który podczas tego odwrotu ciągle najpiękniejszą w obec nieprzyjaciela zachował postawę. Ale też po za tym obrębem wszystko było na pół rozproszone, i tułające się na wszystkie strony za znalezieniem żywności. Widziano żołnierzy wałęsających się bandami, obładowanych zdobyczą jaką tylko napotkać mogli, lub ciągnących z długiemi szeregami rannych wiezionych na osłach, lub nareszcie uwijających się pomiędzy pociągami i artylleryją ciągnioną przez woły, ponieważ większa część koni pociągowych albo już zginęła, albo też była nie zdolną do użycia z powodu braku żywności. Zaledwie jeszcze tyle koni pozostało, ażeby niemi obsłużyć w potrzebie kilka armat w obec nieprzyjaciela, a kawaleryja widząc wycieńczony stan swoich wierzchowców nie śmiała ich już prawie używać. Żołnierz ogorzały od słońca, okryty łachmanami, bez butów, ale silny, przywykły do znojów, dumny, zuchwały, rozpasany w mowie i obyczajach swoich, nie znosił już niedoli swojéj z tą rezygnacyją, która częstokroć nędzę wojownika tak uszlachetnia. Ulegał on jéj z niechęcią, która już niemal na niekarność zakrawała. Cierpienia swoje tak bezużytecznie znoszone, przypisywał każdemu, przypisywał je swoim najbliższym zwierzchnikom, naczelnemu wodzowi, samemu nawet Cesarzowi. Massena który z początkiem kampanii sławą swoją taką cześć w nim obudzał, teraz stracił w jego oczach cały urok, już to skutkiem błędów podkomendnych jenerałów, którzy w mowie swojéj nie dosyć go oszczędzali, już też skutkiem swego własnego postępowania. Stary, strudzony, potrzebujący wypoczynku, którego od lat dwudziestu nie skosztował, był tyle słabym, że po ciężkich trudach szukał pewnych przyjemności nieodpowiednich swemu wiekowi, zwłaszcza też przyjemności których nie wypada stawiać przed oczy ludziom zostającym pod naszemi rozkazami. Sprowadził on do siebie kobiétę, która mu wszędzie w ciągu kampanii towarzyszyła, i któréj powozu żołnierze wśród niebezpiecznych podróży pilnować musieli. Przy zwycięztwie, żołnierze śmieją się tylko ze słabostek swoich wodzów; w nieszczęściu zaś poczytują im takowe za występek. Ośmieleni nieprzyzwoitą mową

wielu jenerałów, żołnierze armii portugalskiéj, niegdyś szczerzy wielbiciele świetnego powodzenia Masseny, teraz jawnie odzywali się o nim w sposób ubliżający i sobie i jemu. Massena czuł ten brak uszanowania i głęboko nim był dotknięty. Niezachwiany przecież i niezniechęcony w położeniu, w którém mało kto byłby dotrzymał, zamyślał nowemi przedsięwzięciami inne nadać znaczenie dopiéro co wykonanemu odwrotowi. Zaledwie tedy stanął na granicy, zamierzał wojsku dać trzy lub cztéry dni spoczynku, odesłać do Almeidy i Ciudad-Rodrigo, wszystkich kulawych, rannych i chorych, zabrać resztki odzieży jakie się jeszcze w magazynach znajdowały, wypłacić zaległy żołd funduszem złożonym w Salamance, zaopatrzyć się w pewną, niezbędną liczbę koni, a potém przez Guarda i Belmonte, przejść Sierra de Gata, która łączy Estrellę z Guadarramą, spuścić się nad Tag przez Alcantarę, drogą którą Reynier w miesiącu lipcu celem połączenia się z jego armiją przechodził, i tym sposobem na innych zasadach bezzwłocznie nową rozpocząć kampaniję Portugalską. Odtrącając wojsko jenerała Drouet, zostawało mu jeszcze 40 tysięcy dzielnego żołnierza, pośród których nie było jednego człowieka nieprzyzwyczajonego do trudów lub słabego serca, a z taką siłą, i połączywszy się z armiją Andaluzyjską, spodziewał się nową drogą wkroczyć do Portugalii. Ale liczyć na nowe tego rodzaju wysilenia, zwłaszcza po tak niefortunnym wypadku poprzedniéj wyprawy, było to zbyt wiele spodziewać się jeżeli nie po żołnierzach, to po ich wodzach. Co do żołnierzy, ci mając obuwie, żywność, po kilkodniowym wypoczynku, mogli na wszystko być gotowi; ale officerowie, niezgodni pomiędzy sobą, zniechęceni, niezadowoleni i z siebie i z drugich, zawiedzeni w szczęściu, a przez to pozbawieni ufności w wytrwałość, niezdolni byli na teraz poprzéć szczęśliwie zamiary marszałka. To téż zaledwie zamiary te objawione zostały w rozkazach wydanych z kwatery głównéj, stały się zaraz przedmiotem gwałtownéj krytyki i wywołały prawie powszechne wzburzenie umysłów.

Wprawdzie podlegały one krytyce pod bardzo wielu względami. Nie powtarzając już tego, co jenerałowie Masseny aż w szeregach żołnierzy rozsiewali, że jeżeli wojsko opuści twierdze Ciudad-Rodrigo i Almeidę, to Anglicy widząc Starą Kastyliję otwartą dla siebie, pospieszą wkroczyć do niéj i odetną wojska francuzkie w Hiszpanii od głównéj podstawy ich działań, co zdawałoby się bardzo nieprawdopodobném ze strony wodza tak przezornego jak lord Wellington i czego zresztą nie należało się obawiać, ponieważ marszałek Massena szybkim obrotem w tył zmusiłby go do przejścia na-

powrót granicy; nie przytaczając tych mało znaczących powodów, wypadało przedewszystkiém zastanowić się, czy przeszedłszy nad Tag, wojsko się tam utrzyma, a przypuszczając żeby się tam utrzymało, czy osiągnięty będzie cel dla armii Portugalskiéj naznaczony, to jest zdobyć Lizbonę i wygnać z niéj Anglików? Wszakże smutne doświadczenie przekonało już, że nie posiadając obu brzegów Tagu, nie można było skutecznie działać na Lizbonę. Co więcéj 40 tysięcy wojska jakkolwiek wybornego, nie wystarczało wcale do kroków zaczepnych. Zawsze potrzebnemby jeszcze było współdziałanie armii Andaluzyjskiéj, na którą tyle można było liczyć udając się do niéj, ile czekając jéj przybycia pod Abrantès. Jeżelić ona rzeczywiście nie mogła oddalić się z Andaluzyi z powodu trudności jakie ją tam zatrzymywały, to nie mogłaby jéj także opuścić i wtedy, kiedyby wojsko do niéj się zbliżyło; jeżeli zaś przeciwnie, nie chciała tego uczynić, to czy z daleka czy z bliska, zawsze na nią mało można było rachować. Trudno więc było przewidywać ażeby ta nowa kampanija Portugalska pomyślniejsze przyniosła rezultaty niż poprzedzająca. Co najwięcéj, to tylko można było jeszcze raz dowieść niezwalczonego uporu sędziwego obrońcy Genui. Pięćdziesiąt tysięcy posiłków, dostateczna żywność, świeże konie, tabor mostowy, posłuszeństwo dla władzy, odpowiedni wypoczynek, oto czego była potrzeba do pomyślnego rozpoczęcia Portugalskiéj kampanii, a samo postanowienie ruszenia do Alkantary nie odpowiadało jeszcze żadnemu z tych warunków.

Massena w zgryzotach swoich pocieszający się tym projektem, przybywszy na granicę Staréj Kastylii, wyprawił trzy swoje korpusy ku Sierra de Gata, i wyznaczył im leże obliczone według marszów jakie wkrótce wykonać miały. Korpusowi Reyniera wskazał miejsce wypoczynku Belmontè, leżące u źródeł Zezery na stoku Estrelli, korpusowi Junot'a, Guarda, leżące u źródeł Mondego, a korpusowi Ney'a, Celorico, okolicę kamienistą, bardzo pustą, bardzo ubogą, oddzielającą rzekę Coa od Mondego. Instrukcyje Masseny, polecające wyprawienie rannych, chorych i bagaży niepotrzebnych, udzielenie wypoczynku wojsku, sprowadzenie przedmiotów ubiorczych i funduszów na wypłacenie żołdu, kazały się już domyślać dalszych jego zamiarów. Od Reynier'a, który kilka miesięcy w Estremadurze przepędził, zażądał szczegółowych wiadomości co do środków miejscowych. Wkrótce projekt Masseny stał się jawnym dla wszystkich. Odkrycie jego nie podobało się wcale w korpusie Reynier'a, który znając już Estremadurę nie mógł z niego być zadowolonym, i który nadto spodziewał

się kraj ten znaleźć zupełnie spustoszałym. Nie podobał on się również i w korpusie Junot'a, który nie znał Estremadury, który atoli nie miał najmniejszéj chęci rozpoczynać tak prędko nową a ciężką i bezużyteczną kampaniję. W korpusie Neya było jeszcze gorzéj. Korpus ten dopiéro co wystawiony był na wszystkie trudy i niebezpieczeństwa odwrotu, co zresztą sprawiedliwą było rzeczą, ponieważ w czasie pobytu pod Santarem, zawsze znajdował się zdaleka od nieprzyjaciela i zasłoniony od wszelkiego niedostatku. Jednakże i on wiele ucierpiał, będąc zmuszonym do trzymania się ciągle w szyku bojowym, i będąc tym sposobem pozbawionym możności furażowania. Co więcéj, wskazano mu na miejsce wypoczynku okolicę skalistą, gdzie nie było ani chleba, ani mięsa, ani jarzyn, gdzie miał ciągle miéć przed oczyma nieprzyjaciela dobrze nakarmionego, ciągłe alarmy tylnéj straży i ulewne deszcze. Powiedzieć mu że po trzech lub cztérech dniach bezwładności i głodu w tém złowrogiém miejscu, uważany będzie za wypoczęty, a następnie minąwszy Starą Kastyliję przejdzie do Estremadury, gdzie podczas bitwy pod Talavera chwilowo już przebywał i nie znalazł żadnych zapasów, chociaż kraj wtedy jeszcze był nietknięty, było to do rozpaczy go przywieść. Jenerałowie dywizyi imieniem wojsk swoich, podnieśli głos do marszałka Neya, który i tak już nie potrzebował żadnéj podniety; nalegali na niego ażeby przedstawił ich niedolę naczelnemu wodzowi, ażeby mu wykazał niemożność wytrzymania jednéj doby w miejscu, na które ich przeznaczono i niepodobieństwo wyruszenia w drogę, bez ubrania, bez obuwia, bez pieniędzy, bez koni. Ponieważ zaś i ubiór i obuwie i pieniądze znajdowały się w Salamance, a konie niewiadomo gdzie, przeto zupełnie było nieprawdopodobném, ażeby trzy lub cztéry, a nawet dziesięć dni wystarczyło na uprowidowanie armii. Marszałka Neya głównie oburzała myśl odbywania nowéj kampanii pod władzą marszałka Masseny. Ośmielony wznoszącemi się koło niego skargami, popularnością jaką w korpusie swoim posiadał, uległ jakiemuś podszeptowi nieposłuszeństwa przypominającego czasy rewolucyjne, a które pod rządami Napoleona tylko w Hiszpanii pośród anarchii wojskowéj zrodzonéj z niedostatku i klęsk wszelkiego rodzaju objawić się mogło. Napisał więc do naczelnego wodza list, w którym wyliczywszy niesłychane cierpienia swego korpusu, przedstawiwszy niemożność utrzymania się w Celoriko, potrzebę powrotu swego nad rzekę Coa, niestosowność nowéj kampanii nad Tagiem, domagał się formalnie okazania mu rozkazów Cesarza, i oznajmiał zarazem, że jeżeli tych rozkazów, jak się domyślał nie było, przymuszonym będzie

odmówić posłuszeństwa. Był to postępek nadzwyczajny i przekonywający jednocześnie, do jakiego stopnia potrzebnym jest przymus prawa do utrzymania ludzi wojskowych w szrankach ich obowiązków. Marszałek Ney miał wyborne powody do potępienia tego manewru nad Tagiem, chociaż w swojéj depeszy lepszych wcale nie przedstawił, mógł atoli zdanie swoje objawić naczelnemu wodzowi poufnie, jeżeli ten żądał go od niego, a nawet chociażby go i nie żądał, ale domagać się okazania rozkazów cesarskich, to było żądanie dziwne, boć dostateczném było że Massena był naczelnym wodzem, ażeby mu być posłusznym, bez względu czy miał instrukcyje cesarskie, czy nie, czy je spełniał literalnie, czy téż własnemi uzupełniał je rozkazami. On sam był sędzią swego postępowania, potrzebował tłomaczyć się samemu tylko Cesarzowi i nie był obowiązanym zdawać rachunku officerom zostającym pod jego rozkazami.

Marszałek Massena był przekonanym, że nieposłuszeństwo podkomendnych jenerałów, a w części ich zbyt obojętna gorliwość nie dozwoliły mu pod Busaco zdobyć pozycyi nieprzyjacielskiéj, pod Punbète przejść Tagu, pod Condeixa opanować linii Mondego i pod Ponte-Murcelha utrzymać się na linii Alvy. Wszystko to do rozpaczy go przywodziło i jeżeli nie wybuchnął wcześniéj, to jedynie dla tego ażeby nie zrobić w armii zbyt gwałtownego wstrząśnienia, które mogło się stać niebezpieczném w czasie odwrotu. Lecz wyprowadzony ostatnim postępkiem marszałka Neya z granic zwykłéj cierpliwości, postanowił bezzwłocznie odebrać mu szpadę w obec całéj armii. Wyprawił więc do tego marszałka depeszę, w któréj dziwiąc się listowi jaki od niego odebrał, i nie odpowiadając wcale na żądanie okazania mu rozkazów cesarskich, ponowił poprzednie swoje rozkazy dotyczące poruszeń nad Tagiem odbyć się mających, i zapytał jednocześnie czy rzeczywiście odmawia mu posłuszeństwa. Marszałek Ney przekonawszy się z tego stanowczego zapytania, na co się wystawiał, byłby może pragnął naprawić swój krok nierozważny, ale widząc pewien rodzaj wyzwania w obec swego sztabu głównego, téj najgorszéj ze wszystkich kamarylli, nie śmiał tego uczynić, i nalegał powtórnie w wyrazach oględniejszych wprawdzie, zawsze atoli niecofniętych, o zakommunikowanie mu rozkazów cesarskich.

Takiego uporu Massena dłużéj już tolerować nie mógł. Rozkazał tedy marszałkowi Neyowi opuścić natychmiast 6-ty korpus, udać się do środka Hiszpanii i tam czekać co Cesarz względem niego postanowi. Jenerałowi Loison, jako najstarszemu jenerałowi dywizyi 6-go korpusu polecił objąć dowództwo, i zabronił zarazem pod karą

na buntowników oznaczoną, dalszego posłuszeństwa Neyowi. Zausznicy którzy schlebiając dostojnemu marszałkowi, przywiedli go do przełamania karności wojskowéj, widząc nikczemne wpływy swoje złamanemi silną energiją naczelnego wodza, byliby chcieli skłonić teraz marszałka do uległości. Ale jego duma nie pozwalała na to. Wprawdzie nastręczała się jeszcze sposobność naprawienia wszystkiego. Anglicy otrzymawszy nowe zapasy żywności, znowu ruszyli naprzód i zostawszy na kilka dni drogi za armiją francuzką, znowu się teraz pokazali z zamiarem dalszego ich ścigania. Obecność nieprzyjaciela podawała mu powód honorowy zostania przy dowództwie 6-go korpusu. Marszałek Ney protestując przeciw otrzymanemu rozkazowi, napisał do marszałka Masseny, że z powodu zbliżania się Anglików poczytuje sobie za obowiązek nie oddalać się od armii. Jednakże Massena nieugięty w swojém postanowieniu, ponowił jenerałowi Loison rozkaz objęcia dowództwa nad 6-tym korpusem. Tym razem Ney po chwilowém obłąkaniu, powodowany godną pochwały uległością, opuścił 6-ty korpus w którym zostawił po sobie żal powszechny bez żadnego wszakże usposobienia do buntu.

Po tak bolesnéj ofierze dla karności wojskowéj widać było w armii większą powściągliwość w mowie. ale nie większą chęć do nowych wysiłków nad Tagiem, które ciągle poczytywano zgubnemi dla wojska i bezpożytecznemi dla zamiarów Cesarza. Wprawdzie każdy naginał się teraz do posłuszeństwa, ale czynił to z prawdziwą nienawiścią ku tym, którzy posłuszeństwa tego wymagali. Lubo Massena równie surowy dla innych jak dla siebie samego, mało a nawet zbyt mało zważał na to co inni cierpieniem nazywali, zgodził się przecież na przybliżenie 6-go korpusu do Almeidy i Ciudad-Rodrigo, celem opatrzenia ztamtąd żołnierzy w potrzebną żywność. Zaczęto więc żyć kosztem tych twierdz.

Nieszczęściem ubóstwo kraju do którego przybywano, wyrównywało nędzy wojska które pokrzepić się w nim miało. Jenerał Gardanne obowiązany do czuwania nad tylną częścią armii Portugalskiéj i do zbierania zapasów żywności, nie posiadał dostatecznéj władzy do wywiązania się z tego poruczenia. Jenerał Drouet dowodzący 9-tym korpusem, zaledwie miał czas pokazać się, ponieważ zaraz wkroczył do Portugalii i spotrzebował te szczupłe zapasy jakie zebrać zdołano. Wprawdzie niektóre kontrakty zawarte w epoce wyjścia armii w miesiącu wrześniu zostały wykonane, ale tylko w Salamance, a część zabranego lub zakupionego zboża znajdowała się na wozach opuszczonych wzdłuż drogi z Salamanki do Ciudad-Rodrigo. Reszta użytą

była na żywność dla dywizyi Conroux i Claparède. W twierdzach Almeida i Ciudad-Rodrigo, zaledwie zostawało nieco żywności dla nielicznéj załogi, a i ta jeszcze żywność miała wkrótce być obróconą na wyżywienie 6-go korpusu. Nowy środek przedsięwzięty przez Napoleona pogorszył jeszcze i powikłał ten smutny stan rzeczy. Mianował on marszałka Bessières (księcia Istryi), kommendantem całéj północnéj Hiszpanii. Powody tego były następujące.

Niezadowolony że miał rozmaitych kommendantów w Burgos, w Valladolid, w Leonie, w Salamance, szczególniéj zaś niezadowolony z jenerała Kellermann, którego administracyję potępiał, i którego zbyt śmiała krytyka nie podobała mu się wcale, Napoleon chciał wszystkie rozproszone wojska, zgromadzić w północnéj Hiszpanii pod ręką jednego wodza, który miał mieć pod swemi rozkazami prowincyje Biskai, Burgos, Valladolid, Zamora i Leon. Do tych ważnych obowiązków wybrał marszałka Bessières, ponieważ marszałek ten służył już był na północy Półwyspu, gdzie odniósł owo swietne zwycięztwo pod Rio-Seco, i ponieważ nadto stał na czele gwardyi cesarskiéj. Najliczniejszy korpus w téj stronie stanowiła młoda gwardyja, licząca około 17 tysięcy ludzi stojących w Burgos: otóż Napoleonowi zdawało się że najlepiéj uczyni, jeżeli tam wyprawi głównego dowódzcę swéj gwardyi. Książę Istryi znajdował się już w Burgos kiedy armija Portugalska wchodziła do Staréj Kastylii. Massena napisał do niego z doniesieniem o swojém przybyciu, o swoich potrzebach, o swoich zamiarach, i o swoim krótkim pobycie na północy Półwyspu, żądając zarazem bezpośredniéj pomocy w żywności, amunicyi i koniach.

Marszałek Bessières był to człowiek bardzo zacny, doskonały officer kawaleryi, rodem Gaskończyk, obiecujący wiele, nie dotrzymujący tyle co obiecał, chętny w działaniu, uczciwy, dowcipny i korzystający ze znanego Napoleonowi swego poświęcenia, ażeby mu często pożyteczną jaką prawdę powiedzieć. Nie zaniedbał on, jak wszyscy którym w Hiszpanii dowództwo poruczano, przedstawić mu w całéj prawdzie opłakany stan rzeczy, opisać nadzwyczajną liczbę gerylasów, ciężki niedostatek ludności miejscowéj, jéj nieubłaganą nienawiść dla Francuzów, nędzę armii, a mianowicie wiadomość o owych wozach naładowanych zbożem, a opuszczonych na drodze z Salamanki do Ciudad-Rodrigo, z powodu braku koni. Naturalnie, że cały ten jaskrawy opis swój okrasił zarozumiałém nieco przyrzeczeniem, że w chaosie tym zaprowadzi wkrótce należyty porządek. Lubo dla Masseny zawsze okazywał największą cześć i uwielbienie, jednakże

w swoich rapportach do Paryża wysłanych nie bardzo korzystnie wystawił stan rzeczy w Portugalii, opiérając się na tém nader zwodniczém świadectwie, to jest na świadectwie armii niezadowolonéj; i wtedy kiedy do Paryża takie wysyłał zdanie sprawy, Massenie składał osobiście zapewnienia bezwarunkowego poświęcenia, obiecując mu wszelką pomoc, któréjby mu może nawet i udzielił, gdyby był miał talent zaopatrzyć się w nią dostatecznie. Zaczął on przedewszystkiém od zagarnięcia części funduszów zgromadzonych w Salamance na zaspokojenie żołdu armii, i obrócenia ich na niepewne kupno zboża w ten sposób, że rozproszenie tych funduszów znakomicie wyprzedziło zapowiedzianą pomoc, i że zamiast żywności dla armii Portugalskiéj tylko łudzącemi obdarzył ją obietnicami.

Po kilkodniowém oczekiwaniu na granicy Staréj Kastylii, Massena odbierając od Reynier'a i innych swoich jenerałów nie bardzo korzystne wiadomości o zasobach, jakich w Estremadurze można się było spodziéwać, widząc zmniejszające się zapasy żywności w Ciudad-Rodrigo i Almeidzie tak szybko, że nawet niebezpieczném było oddalać się od tych twierdz, które blokowane od nieprzyjaciela, zaledwie trzy lub cztéry tygodnie utrzymaćby się mogły, widząc kawaleryję i artylleryję swą bez koni, i umysły coraz więcéj zniechęcane myślą nowéj kampanii nad Tagiem, Massena wyrzekł się nareszcie tego projektu, który od czasu utraty linii obronnéj nad Mondego i Alvą, był jedyną osłodą w jego zgryzotach. Odtąd nie było już środka upozorowania tego nieszczęsnego odwrotu, lub nadania mu innego znaczenia w odmianie jego kierunku ku Alkantarze; wypadało już przyznać się, że po owym zuchwałym marszu na Lizbonę, po uporczywém przepędzeniu sześciu miesięcy nad Tagiem, armija teraźniejsza była przymuszoną podobnie jak dwie inne które poprzednio do Portugalii wkroczyły, opuścić ten kraj tak złowrogi dla oręża francuzkiego.

Marszałek Massena wyprawił natychmiast do Paryża jednego zaufanego officera z objaśnieniem rezultatów tego odwrotu, przyczyn które mu niedozwoliły utrzymać się nad rzeką Mondego, powodów które przeszkodziły nowemu pochodowi nad Tag i nieprzyjemnych zajść pomiędzy nim a marszałkiem Neyem. Officer ten miał żądać posiłków, dalszych rozkazów, słowem wszystkiego co do rozpoczęcia nowéj kampanii było potrzebném. Niktby nie powiedział, że ten dostojny weteran, znękany trudami, przepełniony goryczą, najmniejszą objawił niechęć, tyle jeszcze w nim było stałości i mocy charakteru. Nie pragnął on spoczynku, ale żądał pomocy i środków do dalszego

działania. Nie odebrał jeszcze odpowiedzi na posłannictwo jenerała Foy, który miał sobie poruczoném objaśnienie przejścia z nad brzegów Tagu ku rzece Mondego.

Jednocześnie kazał armii powrócić do Staréj Kastylii, gdzie ją rozłożył pomiędzy Almeidą, Ciudad Rodrigo, Salamanką, Zamorą, w pozycyjach, w których mogła nieco wypocząć, a następnie udał się osobiście do Salamanki, chcąc własną obecnością nadać skuteczniejszy kierunek działaniom administracyi wojskowéj. Spodziewał on się, że takiém zbliżeniem się, prędzéj coś wyjedna na marszałku Bessières, który zawsze mienił się być jego najposłuszniejszym podwładnym.

W czasie odwrotu któryśmy dopiéro co opisali, marszałek Soult prowadził daléj i ukończył oblężenie Badajoz, które ile pierwiastkowo powolnym, tyle w końcu spiesznym postępowało krokiem. Fort Pardaleras wzięty został 11 lutego, od téj zaś epoki, mimo posiadania tak ważnego punktu oparcia i tak blisko murów twierdzy, dopiéro pierwszych dni marca zbliżono się do brzegów fossy, gdzie według wszelkich prawideł sztuki, i z uwagi na siły twierdzy i załogi, w ciągu sześciu lub ośmiu dni stanąćby powinni. Prawda, że w tym przeciągu czasu stoczono bitwę pod Geworą; ale według dziennika oblężenia, ta bitwa tylko na trzy dni odwróciła wojsko od właściwego celu, skutkiem czego prace oblężnicze nie zostały nawet wcale zawieszonemi, tylko zwolniono je nieco. Gdyby czasu tak samo użyto pod Badajoz jak go używano przy innych oblężeniach w Hiszpanii, gdyby od chwili zajęcia fortu Pardelaras, miasto zostało zdobyte w ciągu dwunastu lub piętnastu dni, armija Andaluzyjska byłaby mogła być wolną 23 lub 26 lutego, a pomoc żądana przez marszałka Massenę, nakazana przez Napoleona, mogłaby była nadejść w czasie właściwym, ponieważ Massena dopiéro 7-go marca brzegi Tagu opuścił. Wprawdzie istniało jeszcze niebezpieczeństwo oddalenia się od Andaluzyi dla wkroczenia do Portugalii, było ono atoli sto razy mniejszém od niebezpieczeństwa na jakie wystawić się miano, gdyby Anglicy uwolnieni od marszałka Masseny, mogli wpaść całą massą na marszałka Soult'a.

Jakkolwiek bądź, dopiéro 3-go czy 4-go marca dostano się do brzegu fossy. Stanąwszy tutaj spostrzeżono, że oblężeni wznosili jeszcze szańce wewnątrz bastyjonów w ten sposób, że zdobywszy nawet bastyjon jaki, wojsko jeszcze byłoby zatrzymane owym szańcem. W skutku tego zmieniono zaraz kierunek bateryi wyłomowéj i przeniesiono go na mur łączący bastyjony pomiędzy sobą w ten sposób,

ażeby w chwili szturmu od razu stanąć wewnątrz twierdzy. W miarę zbliżania się do murów, ogień nieprzyjacielski, silniéj na jeden punkt zwrócony a tém samém łatwiejszy do kierowania, stawał się coraz gwałtowniejszym; burzył wysypki, obalał szańce faszynowe, zasypywał przykopy, zabijając dziennie od 50 do 60 ludzi. Ale wiadomości ze wszystkich stron nadchodzące, nakazywały wszelkie pokonać przeszkody. Jedne z Andaluzyi przychodzące, opiewały że marszałek Victor znajdował się w największém niebezpieczeństwie, że armija zebrana pod Gibraltarem z wojska angielskiego i hiszpańskiego, ściągniona z Sycylii, Gibraltaru, Kadyksu spieszyła na spotkanie tego marszałka, który mógł przeciwko niéj zaledwie 7 do 8 tysięcy żołnierza wystawić; że jenerał Sebastiani, zamiast być w pogotowiu udzielenia pomocy marszałkowi Victor, zwrócił główne siły swoje ku królestwu Murcyi, że zatém groziło niebezpieczeństwo zaniechania oblężenia Kadyksu i stracenia ogromnych materyjałów przygotowanych do tego oblężenia. Inne wiadomości z okolic Lizbony otrzymane, głosiły że Anglicy posuwali się ku twierdzom w Estremadurze, że już tysiąc ludzi zjawiło się pod Elvas, i że jedna armija angielska, zapewne armija samego Wellingtona nadciągała celem dania odsieczy twierdzy Badajoz, co łącznie z innemi wieściami, naprowadzało na domysł, że marszałek Massena przymuszony nareszcie został do cofnięcia się od Tagu nad Mondego lub Coa. Zagrażało więc: pobicie marszałka Victor'a, odstąpienie od oblężenia Kadyksu, a może nawet bliskie zjawienie się armii angielskiéj, która nie mając już nic do czynienia z Masseną, mogła siły swoje obrócić przeciwko marszałkowi Soultowi zredukowanemu do 15 lub 16 tysięcy ludzi pod murami miasta Badajoz. Była to pierwsza kara za błąd popełniony przez zaniedbanie połączenia 4-go i 1-go korpusu pod Kadyksem i przez opóźnienie oblężenia Badajoz, a tém samém przez zaniechanie pospieszenia do Abrantès z 5-tym korpusem. Czy błąd ten przypisany będzie Paryskiemu sztabowi głównemu, który całość wszystkich poruszeń źle urządził, czy sztabowi głównemu w Andaluzyi, który źle wykonał rozkazy Paryzkie, następstwa, jak się to zwykle w wojnie przytrafia, gdzie sprawiedliwość wypadków tak szybko się objawia, następstwa straszliwie uczuć się już dawały.

Po odebraniu tych wiadomości, marszałek Soult udał się do przykopów w towarzystwie marszałka Mortier i znakomitszych officerów inżenieryi i artylleryi. Oznajmił im wszystkim, że w ciągu cztérdziestu ośmiu godzin pragnie być w Badajoz. Zapowiedziano, że bateryja wyłomowa nazajutrz będzie gotowa, i że za kilka godzin

obali mur łączący bastyjony, przez co szturm znakomicie będzie ułatwionym. Ale jenerał artylleryi, sprzeciwiający się jak zwykle jenerałowi inżenieryi utrzymywał, że bateryja wyłomowa działać będzie na szczyt muru zewnętrznego, że zatém podstawy jego wcale dotykać nie będzie, a z tego powodu wyłomu dostatecznego nie zrobi. Potrzebaby było dwóch dni czasu dla dostania się podkopem do muru zewnętrznego. Ztąd powstała żywa sprzeczka pomiędzy inżenieryją i artylleryją, którą marszałek Soult rozstrzygnął, postanowiwszy, że szczyt muru zewnętrznego zostanie ręką żołnierzy zburzony. Officerowie inżenieryi twierdzili, że taką pracę niepodobna będzie wykonać bez żadnéj osłony, pod ogniem fortecy; ale marszałek zostający jeszcze pod wpływem otrzymanych wiadomości, zbijał wszelkie zarzuty i postanowił, że tegoż samego wieczoru oddział inżenieryi, jedynie ciemnością nocy zasłoniony, pójdzie zburzyć część muru, ażeby działa głębiéj w fossy dosięgać mogły. Jeżeli tak chciano życie ludzkie poświęcać dla większego pośpiechu, to można już było przed tygodniem toż samo uczynić.

Rozłączono się tedy dla spełnienia danych rozkazów. Officer inżenieryi kapitan Gillet, zajął się wykonaniem owych rozporządzeń z tą dumą, z jaką czasami ludzie waleczni starają się kosztem własnéj krwi wykazać błędy swoich zwierzchników. O północy wyruszył z dwudziestu pięciu saperami i stanął na murze, usiłując oskardem zburzyć wierzchołek tegoż muru. Na piérwszy odgłos żelaza uderzającego o kamienie, czujny nieprzyjaciel zasypał gradem kul walecznych żołnierzy, którzy w taki sposób obowiązków posłuszeństwa dokonywali. Jakoż w chwilę potém, z dwudziestu pięciu, szesnastu saperów już było rannych lub zabitych, a reszta rozproszona. Kapitan Gillet prawie sam tylko powrócił prawdziwie dumny, że z narażeniem swego życia mógł dowieść, że w tym sporze słuszność była ze strony inżenieryi.

Zaraz potém rozpoczęto ogień z bataryi wyłomowéj, i rzecz wykazała się dowodnie. Niechajby artylleryja mówiła co chciała, armaty działały dosyć nisko dla zniszczenia muru, jakoż gruzy jego wkrótce zwaliły się w fossę. Pomimo silnego ognia z twierdzy, officerowie artylleryi równém odznaczali się męztwem jak officerowie inżenieryi, i 10-go wyłom już mógł być użytym. Marszałek Soult odebrawszy z Andaluzyi i z Portugalii jeszcze bardziéj niepokojące wiadomości, nie chciał ani chwili czasu stracić, i kommendanta który nastąpił po walecznym Menacho, zabitym w czasie oblężenia, kazał wezwać do poddania się. Kommendant ten czując niebezpieczeństwo dłuższego

oporu, chciał jeszcze układać się, ponieważ także był zawiadomiony o zbliżaniu się armii angielskiéj. Marszałek Soult, nie chcąc być wyprowadzonym w pole, nakazał ogólny szturm na godzinę czwartą po południu. Kolumny do attaku przeznaczone i rozstawione w przykopach, gotowe już były rzucić się do wyłomu, gdy nareszcie ujrzano na murach białą chorągiew, znak poddania się twierdzy.

Nie czując się w możności stawienia oporu sile wojska francuzkiego, Hiszpanie przystali na poddanie się, pomimo że bliskiéj spodziewali się pomocy. Nazajutrz więc, 11-go marca, Francuzi mając na czele dwóch marszałków Soult'a i Mortier'a, weszli do Badajoz. Wzięto 7,800 niewolnika, w magazynach znaleziono mnóstwo artylleryi i prochu, i co przed kilku dniami byłoby rzeczą nader pożądaną, dwa tabory mostowe. Zdobycz ta kosztowała 42 dni roboty oblężniczéj, co stanowiło znakomity przeciąg czasu w porównaniu z oblężeniem innych miast: jak Ciudad-Rodrigo, Leridy, Tortosy, a nawet i Tarragony, która się także wkrótce potém poddała.

Używszy zaledwie dwa dni czasu na naprawienie, uzbrojenie i opatrzenie w żywność Badajoz, dla stawienia czoła Anglikom, marszałek Soult zamierzył przenieść się do Kadyksu, którego los bardzo go niepokoił. Zostawił zatém marszałkowi Mortier około 7,500 piechoty, 600 kawaleryi, kilkaset artylleryi i inżenieryi, ogółem nie więcéj jak 9 tysięcy ludzi, z zaleceniem postawienia Badajoz w stanie obronnym, i najusilniejszego bronienia granic Estremadury, a w razie koniecznéj potrzeby, schronienia się do jednéj ze świeżo zdobytych twierdz hiszpańskich i portugalskich. Wszedłszy do Badajoz 11-go, marszałek Soult opuścił to miasto 13-go marca udając się do Sewilli z 7 tysiącami ludzi, celem przyniesienia pomocy marszałkowi Victor, który jak mówiono, ciężką stoczył bitwę z Anglikami. Z tego powodu wypada nam teraz opowiedzieć co zaszło pod Kadyksem.

Obawiając się zawsze skoncentrowania sił francuzkich nad Tagiem, Anglicy postanowili sobie tyle działać pomiędzy Murcyją, Grenadą, Gibraltarem i Kadyksem, ażeby Francuzi zatrzymani w Andaluzyi, nie śmieli z niéj wyruszyć, nawet chociażby i Badajoz wzięli. Plan ten był bardzo dobrze ułożony, a ustawiczne błędy ze strony Francuzów, ułatwiły znakomicie jego wykonanie. Murat w Neapolu, przygotowawszy wszystko do wejścia do Sycylii, nie mając jednak dostatecznych środków, odroczył zamierzoną wyprawę, co było rzeczą bardzo naturalną; ale i on błąd popełnił, że zamiast trzymać swą armiję zawsze skoncentrowaną około cieśniny Messeńskiéj, rozproszył ją, a sam powrócił do Neapolu, zapowiadając zaniechanie projektu

wyprawy, błąd który Napoleon surowo zganił, a który Anglikom pozwolił oddzielić 4 do 5 tysięcy najlepszego wojska, dla wysłania go do Gibraltaru. Wojsko to, połączone z inném znajdującém się już w Gibraltarze i z częścią garnizonu Kadykskiego, zebrało się w obozie pod Saint-Roch, w liczbie 8 do 9 tysięcy Anglików i 12 tysięcy Hiszpanów, co utworzyło armiję około 20 tysięcy ludzi. Gdyby w liczbie téj sami tylko znajdowali się Hiszpanie, tak łatwi do pobicia w polu, jakkolwiek bardzo waleczni w obronie twierdz, niebezpieczeństwo nie byłoby tak wielkiém, ale obecność 8 do 9 tysięcy Anglików czyniła armiję tę nierównie groźniejszą i dla stawienia jéj czoła potrzeba było połączonych sił jenerała Sebastiani i marszałka Victora. Na nieszczęście według planu Anglo Hiszpańskiego jenerał Blake okazywał się bardzo czynnym w Murcyi, gdzie zwabił jenerała Sebastiani, który zwiedziony jego ruchami wyprawił się w te strony, wysławszy słabą kolumnę z kilkuset ludzi złożoną do Tarifa, a drugą około 1,500 ludzi wynoszącą do Ronda. Kolumny te oddzielone od innych wojsk, bez należytego kierunku, nie mogły marszałkowi Victor żadnéj udzielić pomocy.

Armija anglo-hiszpańska wyruszywszy z Gibraltaru, miała pozornie wyruszyć ku Medina-Sidonia, jak gdyby zamierzała dostać się wewnątrz Andaluzyi, potém zwrócić się nagle na wyspę Leon i z tyłu rzucić się na marszałka Victor'a, gdy tymczasem garnizon pozostały w Kadyksie byłby nań uderzył z przodu, starając się zabrać wszystkie drobne obozy składające liniję francuzką. Jednocześnie flota miała probować wylądować w przystani, i zająć reduty wzniesione przez tegoż marszałka wzdłuż brzegów morskich.

Plan ten był doskonale wykonanym, i gdyby nie energija marszałka Victor'a, byłby mógł bardzo nieszczęśliwe następstwa sprowadzić dla Francuzów. Przymuszony strzedz głównych swoich redut i zostawić nieco wojska pomiędzy Kadyksem a Sewillą, osłabiony chorobami letniemi, marszałek Victor miał zaledwie 8 tysięcy ludzi do rozporządzenia. Na zajętych przez siebie posterunkach, zostawił tylko ile było można najmniéj żołnierza, wysłał 2,500 ludzi z dywizyi Villate ku Santi-Petri, celem odparcia na wyspę Leon garnizonu Kadykskiego, który zamierzał z niéj wyjść, i z 5 tysiącami ludzi dywizyj Laval i Ruffin, które mu pozostały, z 500 kawaleryi, ruszył na lewo ku Gibraltarowi, dla spotkania się z armiją nieprzyjacielską, o któréj rzeczywistéj sile nie wiedział.

Tymczasem wojsko anglo-hiszpańskie, po uczynionéj demonstra-

cyi ku Caja-Vieja na drodze do Medina-Sidonia, spuścili się nad brzeg morski, i zwrócili się przez Conil i Barossa ku Santi-Petri, gdzie zamierzali podać rękę załodze wyspy Leon, a następnie uderzyć na Francuzów zamkniętych w swoich linijach. Atoli kombinacyje marszałka Victor'a zniweczyły wszystkie ich rachuby.

3 go marca, jenerał Villatte zdybawszy Hiszpanów, którzy urządzili sobie most na końcu kanału Santi-Pietri, i którzy kanał ten już przebyli, odparł ich na wyspę Leon ze stratą około 100 ludzi zabitych, 100 utopionych i 400 wziętych do niewoli. Potém zajął stanowisko nad kanałem, czekając zbliżenia się armii angielskiéj, za którą poszedł był marszałek Victor. Rzeczywiście, 4-go marca dowiedziano się, że ona postępowała nad brzegiem morskim, a 5-go ujrzano ją pokazującą się na piaszczystych wzgórzach, mającą z tyłu morze, z lewéj strony Santi-Petri, z prawéj wieżę Barossa. Gdyby Francuzi byli w téj chwili dostateczne posiadali siły, armija ta mogłaby w całości być wziętą, ponieważ zaczepiona z przodu przez marszałka Victor'a i przyparta przez niego do morza, nie mając innego dla siebie wyjścia jak tylko przez kanał zostający pod strażą jenerała Villatte, nie byłaby miała żadnego ratunku dla siebie, i musiałaby się poddać. Jakie cztéry lub pięć tysięcy żołnierza jenerała Sebastiani w tę właśnie porę przybywające, byłyby ogromne zrządziły następstwa, po których upadek Kadyksu byłby bezzwłocznie nastąpił.

Z rana 5 go marca, marszałek Victor z pięciu tysiącami wojska które miał pod swemi rozkazami, nie wahał się rozpocząć kroki zaczepne. Zostawiwszy po prawéj ręce jenerała Villatte, który zajmując brzegi kanału zwabił do siebie część armii nieprzyjacielskiéj, zwrócił się nagle na owe wzgórza piaszczyste, które Anglo Hiszpanie zajmowali. Nieszczęściem, artylleryja francuzka źle uprzężona, zaledwie wlokąca się po owych piaskach, nie mogła wyświadczyć tych wszystkich usług, jakich się po niéj spodziewano; co do piechoty rozdzielonéj na dwie kolumny pod dowództwem jenerałów Leval i Ruffin, ta śmiało wpadła na linije angielskie, sprobowawszy pierwéj silnego ognia swéj broni. Pierwszą liniję angielską zepchnęła już na drugą, lecz zatrzymała się widząc że jeszcze trzy inne linije miała przed sobą, ponieważ Anglo-Hiszpanie zaniechawszy jenerała Villatte, zebrali się tutaj całą massą i ustawili jedni za drugimi w cztérech linijach równoległych. Nie było żadnego widoku pobić 5 tysiącami 20 tysięcy nieprzyjaciela, zwłaszcza kiedy w tych dwudziestu tysiącach było 9 tysięcy Anglików. Zresztą jeżeli Anglicy mieli około 2 tysięcy zabi-

tych lub rannych, Francuzi mieli ich blisko 1,200, i upierając się w téj walce narażali się na większe jeszcze niebezpieczeństwo. Zatém marszałek Victor zajął stanowisko nieco z tyłu czekając na jenerała Villatte, którego do siebie ściągnął, i gotowym będąc mimo wszelkich niebezpieczeństw, na nowo rozpocząć walkę jeżeliby armija na ląd wysadzona, chciała brzegi morza opuścić dla dostania się w głąb Andaluzyi.

Nieprzyjaciel zostawszy przez dwa dni w nieczynności, nie śmiał już powtórnie rozpoczynać téj ciężkiéj rozprawy, obawiając się ażeby w przypadku otrzymania posiłków marszałek Victor nie wegnał go do morza. Skończył więc stanowczym odwrotem, zrzekając się dania odsieczy Kadyksowi. W zajściu tém Francuzi stracili 5 dział, które po wybiciu koni z karabinów w piasku ugrzęzły, a których jednak nieprzyjaciel nie uprowadził z sobą. Flota angielska zdobyła także dwie reduty, strzeżone każda przez dwudziestu ludzi; lecz w dwa dni potém Francuzi odebrali je napowrót.

Kiedy marszałek Soult powrócił z Andaluzyi, znalazł już wszystko naprawioném, oblężenie Kadyksu na dawnéj stopie, ale jedno z najważniejszych zwycięztw chybioném, z powodu że nie umiano jenerała Sebastiani połączyć w czasie właściwym z marszałkiem Victorem. Tym sposobem, skutkiem wielu błędów, w których marszałek Massena niewątpliwie najmniejszy miał udział, pomimo że wszystkie klęski téj kampanii jemu przypisywano, o mało co nie wzięto, ale nie wzięto Lizbony i Kadyksu, i zamiast wygnania Anglików z Półwyspu, zostawiono ich panami Portugalii, a nawet na drodze odebrania Francuzom Andaluzyi.

Rzeczywiście, marszałek Soult pomimo zdobycia Badajoz, pomimo wielkiéj energii okazanéj w bitwie pod Barrossa, znajdował się w najkrytyczniejszém położeniu. Po stoczonych bitwach, marszałek Victor zaledwie już był w możności utrzymać blokadę Kadyksu; marszałek Mortier, pozostawiony w Badajoz z kilku tysiącami ludzi, przywiedziony był do ostateczności, albo zamknąć się w twierdzy, albo z niéj ustąpić; Badajoz, niedawno oblegane i zdobyte przez Francuzów, miało zaraz znowu być oblężoném przez Anglików, i prawdopodobnie zajętém przez nich, jeżeliby mu nie przyszła w pomoc jaka armija mogąca oprzéć się nieprzyjacielowi; nareszcie marszałek Soult zaledwie miał pod ręką 7 do 8 tysięcy żołnierzy przybyłych z Estremadury, a przybyłych pod Kadyks wtedy, kiedy ich już nie potrzebowano; z czego, z jakich źródeł możnaż było utworzyć

korpus odpowiadający stosunkowo rozmiarom jakiéj takiéj armii, ażeby z nim powrócić do Estremadury i połączyć się z oddziałem marszałka Mortier, który po zostawieniu garnizonu w Badajoz, nadzwyczajnie został uszczuplony? Widocznie tedy w 4-tym korpusie należało szukać potrzebnych posiłków; ale jakimże znowu sposobem korpus ten, obowiązany bronić Grenady, pilnować Murcyi, posiłkować Victora, mógłby jeszcze dostarczyć marszałkowi Soult żywiołów potrzebnych do utworzenia armii dosyć silnéj do ocalenia Badajoz?

Miotany niespokojnością, marszałek Soult napisał do króla Józefa, którego nie bardzo oszczędzał, do marszałka Masseny, któremu tak małéj udzielał pomocy, żądając od nich ratunku i posiłków! Napisał także do Paryża ażeby mu zwrócono batalijony zatrzymane przez armiję środkową i północną, ażeby mu przysłano w pomoc 15 tysięcy piechoty i tysiąc kanonierów, ażeby wreszcie polecono armii Portugalskiéj, z którą sam nie chciał się kiedyś połączyć, iżby obecnie pospieszyła do niego do Estremadury.

Takie było położenie rzeczy w Hiszpanii po wyprawieniu tam tyle wojska w skutku zawartego pokoju w Wiedniu, po tylu nadziejach Napoleona powziętych jeszcze w Schönbrunn, po ośmnastomiesięcznych usiłowaniach wszelkiego rodzaju! Massena, który miał Anglików do morza wpędzić, ustąpił od szańców Torrès-Vêdras do Staréj Kastylii, z armiją wycieńczoną, rozdwojoną przez niezgodę, zgłodniałą, bez obuwia, bez koni, bez żadnych materyjałów. Marszałek Soult wyruszywszy w 80 tysięcy ludzi do Andaluzyi, nie doznawszy żadnéj przeszkody ani w Grenadzie, ani w Kordubie, ani w Sewilli, mając cztérnaście czy piętnaście miesięcy czasu do zdobycia Kadyksu, był więcéj oblężonym niż oblegającym pod tą twierdzą, wziął wprawdzie Badajoz, ale nie miał czém utrzymać téj zdobyczy, którą Anglicy odebrać mu myśleli.

Większą część tych wiadomości znowu jenerał Foy poniósł Napoleonowi. Osobiście doznał on bardzo dobrego przyjęcia bo umiał się podobać, ale był niechętnie słuchanym kiedy usiłował bronić swego wodza. Napoleon, który te wszystkie zawody sobie samemu przypisać był powinien jako główny kierownik i sternik wypadków, składał je bez litości na karb swego namiestnika, którego winien był raczéj pocieszać nie zaś obwiniać, jak to czynić zwykła publiczność ślepa, sądząca o wszystkiém ze skutków, i nie zważająca wcale na okoliczności. Po co, powtarzał on w każdéj rozmowie swojéj, staczać było bitwę pod Busaco? dla czego, zamiast zatrzymać się

w Koimbrze udano się aż do Lizbony? dla czego było stać tak długo nad Tagiem, kiedy marszałek Soult był w możności ruszyć ku Abrantès? dla czego było cofać się tak prędko i tak daleko? czemu nie było zatrzymać się przynajmniéj nad rzeką Mondego?... — Przytoczyliśmy już większą część tych wszystkich zarzutów i wykazaliśmy całe ich znaczenie. — Jeżeli Massena stoczył bitwę pod Busaco, to z powodu ustawicznego powtarzania przez Napoleona, że wypadało uderzyć na Anglików przy pierwszéj sposobności i *nie oszczędzać ich bynajmniéj*. Jeżeli się nie zatrzymał w Koimbrze, to dla tego, że Napoleon mu zalecał ścigać ich aż nad brzeg morski, że nie wiedziano wcale o tak groźnych szańcach w Torrès-Védras, co Napoleon, znajdujący się w środkowym punkcie zbiegających się wiadomości z całéj Europy, wiedzieć był powinien, a o czém Massena, stojący w Hiszpanii, mogący zaledwie o trzy lub cztéry mile w koło siebie zbierać wiadomości, sprawiedliwie mógł nie wiedzieć. Jeżeli przybywszy nad Tag, postanowił zabawić tam dłużéj, to dla tego, że spodziéwał się nadejścia jenerała Drouet z 15 lub 20, marszałka Soult'a z 20 lub 25 tysiącami ludzi! Dla tego że miał nadzieję z tym podwójnym posiłkiem przebyć Tag i z obu jego brzegów uderzyć na Lizbonę! Jeżeli się tu zatrzymał przez kilka miesięcy, to dla tego, że mu Napoleon rozkazał bawić tu jak najdłużéj! jeżeli tu nic nie dokonał, to dla tego, że pomiędzy Tagiem którego nie można było przebyć, a szańcami angielskiemi których nie można było zdobyć, nie łatwą było rzeczą dokonać czegoś pożytecznego lub wielkiego, i że wywabienie z jego groźnego przytułku tak oględnego i ostrożnego jenerała jak lord Wellington, łatwiejszém było do roztrząsania w salonach Tuilleryjskich niż do wykonania pod Torrès-Védras; to dla tego, że Massena miał naboi zaledwie do jednéj bitwy, że żołnierze, obok całéj waleczności swojéj, nie chcieli aby ich życiem w codziennych szafowano utarczkach, których nieużyteczność czuli należycie! Jeżeli Massena cofnął się tak prędko (jednakże dopiéro po sześciu miesiącach), to dla tego, że nie miał już czém żyć nad Tagiem; że posiłki jenerała Drouet ograniczyły się na 7 tysiącach ludzi, gotowych opuścić go lada chwila, a posiłki marszałka Soult'a na kanonadzie do Badajoz, którą przez chwilę słyszano, a która tak prędko ustała! Jeżeli pochód nad Mondego zamienił się w stanowczą rejteradę do Staréj Kastylii, to dla tego, że podkommendni jenerałowie Masseny zmówili się prawie aby ją uczynić nieuniknioną!

Wprawdzie Massena uchybił w tém, że nie ocenił dostatecznie środków przebycia Tagu u ujścia Alvieli, aleć sam jenerał Eblé omy-

lił się w tym względzie, a Napoleon omylił się także kiedy pod Essling szło o przebycie Dunaju! Prawda i to jeszcze, że w odwrocie, Massena skutkiem nie zawsze dobrego rozstawiania wojsk swoich opuścił kilka sposobności ciężkiego dokuczenia Anglikom. Te zarzuty były usprawiedliwione, chociaż Napoleon, nie znając jeszcze dokładnie wszystkich faktów nie wiedział o tém, ale któryż, nawet najwięcéj wysławiany jenerał nie zasłużył na podobne zarzuty? Rzeczą jest bardzo prawdopodobną, że Napoleon byłby się poznał na korzystném położeniu owéj wyspy przy ujściu Alvieli, i byłby się w tém miejscu szczęśliwie przez Tag przeprawił; że pod Redinhą, mając dwadzieścia tysięcy wojska więcéj, byłby pobił Anglików; ależ Massena nie był Napoleonem, a Napoleon wysyłając Massenę do Portugalii, zapewne nie był przekonanym, że tam siebie samego wysyła! A zresztą czemuż sam się tam nie udał, kiedy tylu ludzi doświadczonych, i Massena pierwszy, mówili mu, że tylko on jeden zdolny jest szczęśliwie wojnę hiszpańską ukończyć? Nie było więc ani sprawiedliwém, ani szlachetném, ani politycznem obwiniać Massenę, zwłaszcza, kiedy przyczyną wszystkiego złego były jedynie illuzyje któremi się durzono w Paryżu, a mianowicie, że kiedy przy rozpoczęciu kampanii liczono 70 tysięcy wojska, a rzeczywiście było go tylko 50 tysięcy; że środki transportowe, żywność, zawsze obiecywane, zawsze zapowiadane, kończyły się na niczém; że jenerał Drouet wysłany z wielkiemi jakoby posiłkami, stał się prawdziwém niebezpieczeństwem; że przejście Tagu, zalecone jako poruszenie stanowcze, było prawie niepodobném, nawet po owém cudownem niemal utworzeniu taboru mostowego z niczego; że przybycie marszałka Soult'a z 20 tysiącami ludzi, nakazane w ciągu miesiąca stycznia, ograniczyło się w marcu na 7 czy 8 tysiącach, przymuszonych, pokazawszy się na chwilę, cofnąć się w największym pośpiechu do Sewilli!

Nie zwróciwszy uwagi swéj na powyższe prawdy, Napoleon okazał się jeszcze surowszym dla Masseny niż poprzednio, a jenerał Foy, zastraszony, bronił go mniéj gorliwie. Po wielu nowych rozmowach z jenerałem i innymi świeżo przybyłymi officerami, Napoleon wydał następujące rozkazy swoim wodzom w Hiszpanii.

Przekonawszy się, że Ney nie może służyć pod marszałkiem Masseną, odwołał pierwszego, przewidując że jego energii i talentów wkrótce gdzie indziéj będzie mógł użyć. Jego miejsce zastąpił marszałkiem Marmont, powtarzając ów błąd dawny, że marszałków pod rozkazy drugich marszałków oddawał. Wprawdzie marszałek Mar-

mont, dawny officer armii włoskiéj, pełen szacunku dla Masseny, rostropny, łagodny, łatwy w pożyciu, obok doświadczonéj waleczności, mógł dla naczelnego wodza w Portugalii być uległym podwładnym i w potrzebie użytecznym zastępcą. Napoleon polecił mu wyjechać zaraz, celem bezzwłocznego zajęcia się przekształceniem 6-go korpusu, pracą do któréj bardzo był zdolnym jako znający się dokładnie na organizacyi wojskowéj. Jenerała Drouet przyłączył stanowczo do armii Portugalskiéj, a marszałkowi Bessières zalecił dostarczyć téj armii koni, mułów, żywności, amunicyi, słowem postawić ją w możności uskutecznienia pierwotnéj myśli Masseny przejścia nad Tag przez Plasencyją i Alkantarę. Nie wiedząc jeszcze czy będzie można nową przedsięwziąść kampaniję w Portugalii, uważał armiję Masseny jako armiję, która z oczyma ciągle zwróconemi na lorda Wellingtona, ścigać go będzie we wszystkich jego poruszeniach, stawi mu czoło w Kastylii jeżeliby pozostał nad rzeką Mondego, w Estremadurze jeżeliby się przeniósł nad Tag i stoczy z nim bitwę przy pierwszéj sposobności, gdy tymczasem wzmocniona armija Andaluzyjska dokończy oblężenia Kadyksu. Gdyby tymczasem jenerał Suchet wziąwszy Tarragonę, mógł wyruszyć do Walencyi i wejść do niéj, w takim razie łatwiéjby było, posiadając Walencyję i Kadyks, pójść na Lizbonę z większą częścią armii Andaluzyjskiéj i z całą armiją Portugalską. Lubo plan z roku 1810 nie powiódł się wcale, zajęto przecież wszystkie twierdze na granicy Portugalskiéj, Ciudad-Rodrigo i Almeidę na północy, Badajoz i Olivenzę na południu, jeżeliby zaś Anglicy usiłowali przez szereg tych twierdz przedrzéć się do Hiszpanii, Massena wzmocniony, opatrzony w żywność, miał stoczyć z nimi bitwę, którą mógł wygrać, a tém samém w jednéj chwili zmienić całą postać rzeczy, ponieważ jedna przegrana bitwa stawiała już Anglików w największém niebezpieczeństwie! Otóż mimo całéj niesprawiedliwości Napoleona względem tego marszałka, wiedział on dobrze, że tylko jemu jednemu można było powierzyć wielką i ważną operacyją wojenną, mianowicie od czasu jak Kleber umarł, a Moreau był na wygnaniu!

Tymczasem atoli kiedy Napoleon w swoich niewyczerpanych pomysłach, ale i na nieszczęście w ciągłych illuzyjach, przekształcał wszystkie swoje plany, przewidział on jeszcze przed przybyciem kuryjerów z Andaluzyi kłopoty w jakich marszałek Soult miał się znajdować. W saméj istocie, nie było rzeczą prawdopodobną ażeby armija Masseny mogła przed upływem miesiąca czasu przenieść się nad Tag, a tymczasem wszystko zapowiadało, że Anglicy zwrócą się całą

massą ku Estremadurze dla odzyskania Badajoz, albo przynajmniéj wyprawią w te strony silny oddział, któremuby marszałek Soult oprzéć się nie zdołał. Dla tego to Napoleon wydając tym razem rozkazy swoje z energiją jakiéj dawno nie widziano w sprawie hiszpańskiéj, tak dalece był nią znękany, i tak dalece obawiał się wydawać stanowczych instrukcyj na taką wielką odległość, rozkazał armii środkowéj i armii północnéj wysłać natychmiast stosowne posiłki do Andaluzyi. Polecił jenerałowi Belliard, kierującemu pod kommendą Józefa poruszeniami armii środkowéj, powrócić marszałkowi Soult te wszystkie oddziały, które do niego należały; nakazał również marszałkowi Bessières, dowodzącemu armiją północną, wyprawić wszystkie batalijony należące do korpusów 1-go, 4-go i 5-go, które jak wiadomo składały armiję Andaluzyjską. Wysłał on już do Kastylii jednę dywizyję rezerwową złożoną z batalijonów pochodnych przeznaczonych do uzupełnienia armii Andaluzyjskiéj i Portugalskiéj; zalecił marszałkowi Bessières nie zatrzymywać jéj wcale, zwracając uwagę jego, że mógł osłabić się nieco bez żadnego niebezpieczeństwa, ponieważ od strony Staréj Kastylii zasłonięty był powróconą tamże armiją Masseny. Upomniał jenerała Berthier, ażeby te rozkazy zredagował w sposób jasny i stanowczy, dodając, że jenerałowie, którym spełnienie onych było polecone; poczytani będą za nieposłusznych i surowéj ulegną karze, jeżeli ich ściśle i bezzwłocznie nie wypełnią. Uważał on, że środki te przyniosą marszałkowi Soult posiłków od dwunastu do piętnastu tysięcy ludzi, przy których pomocy będzie mógł odzyskać straty poniesione w 1-szym korpusie, wzmocnić korpus 5-ty, stawić niejaki opór Anglikom na granicach Estremadury, i poczekać dopóki Massena nie ruszy w pogoń za lordem Wellingtonem, gdyby ten z północy na południe Portugalii przenieść się zamierzył.

Rozkazy te wydane w końcu marca, mogły dopiéro w końcu kwietnia, lub na początku maja być spełnionemi, a można się było obawiać czy przed pomienioną epoką nie zajdzie jaki ważny wypadek, bądź na granicy Staréj Kastylii, bądź na granicy Estremadury. Rzeczywiście, lord Wellington po wielu trudnościach już to z rządem Portugalskim, już z rządem Angielskim, od czasu odwrotu marszałka Masseny był w położeniu zupełnie odmiennem. Tak Portugalczykowie jako i Anglicy zniewoleni byli uznać, że on jeden miał słuszność przeciwko wszystkim, że on jeden pojął należycie rodzaj wojny jaki z Francuzami w Hiszpanii prowadzić należało, i że w szańcach Torrès-Védras utworzył jedyną zaporę przed którą fortuna Napoleona za-

trzymać się musiała. Rola jego i tak już znakomita, nagle znakomicie się zwiększyła w oczach jego sprzymierzeńców i rodaków. Podczas kiedy Massena, który pod każdym względem był godnym jego przeciwnikiem, spotykał tylko niesprawiedliwość, naganę, zniechęcenie, lord Wellington, chwilowo rozmaitych doznający przeszkód, odbierał dowody sprawiedliwego uznania jakie powodzenie nakazuje, na które kraje wolne każą niekiedy dosyć długo czekać, które przecież prędzéj lub późniéj wymierzyć muszą, ponieważ opór objaśnia je, gdy on przeciwnie najczęściéj rozdrażnia tylko monarchów przyzwyczajonych do samowolności. Lord Wellington, chociaż nie odniósł jeszcze żadnego stanowczego zwycięztwa, chociaż nie osięgnął jeszcze żadnéj innéj korzyści oprócz zniewolenia Francuzów do opuszczenia jego szańców, ujrzał całą oppozycyję, przez organ lorda Greya, składającą otwarcie hołd jego kombinacyjom, i oświadczającą, że zadał kłamstwo wszystkim obawom, że przewyższył wszelkie nadzieje i wytrwałością swoją w obronie szańców Torrès-Vedras, zupełnie postać rzeczy odmienił. Od téj chwili położenie dwóch stronnictw pokoju i wojny w parlamencie angielskim było wcale odmiennem, i zamiast występowania w równéj sile, stronnictwo wojny zyskało stanowczą przewagę i całą ogarnęło władzę. Nie ma żadnéj wątpliwości, że handel zawsze jeszcze wiele cierpiał, że stan finansowy był krytyczny; ale owa obawa, która umysły w ciągłéj utrzymywała niespokojności, przeminęła, i nie lękano się już ani zepchnięcia armii angielskiéj do morza, ani jéj zniweczenia. Książę Gallii, który nowe chciał utworzyć ministeryjum, i który w tym celu oczekiwał na uznanie choroby ojca za nieuleczoną, teraz nie myślał już o tém wcale, pomimo że lekarze na słabość Jerzego III żadnego nie widzieli ratunku. Przyzwyczajony powoli do dawnych ministrów, których początkowo nie lubił, uwolniony od oszczędzania oppozycyi, która ze swéj strony nie oszczędzała go bynajmniéj, utwierdzony w chęci swojéj utrzymania obecnego stanu rzeczy, skutkiem powodzenia stronnictwa wojny, teraz myślał już tylko o dalszém utrzymaniu P. de Perceval i jego kolegów, tak samo jakby tego Jerzy III był pragnął. Ułudne nadzieje pomyślności Napoleona znikały, a lord Wellington otoczony powszechnym hołdem, widział upadające jedne po drugiéj wszystkie przeszkody, które przez czas jakiś zamykały mu drogę do szczęścia. Z główną swoją armiją postępował krok w krok za marszałkiem Masseną aż do granic Staréj Kastylii, i wysłał marszałka Beresford z wojskiem jenerała Hill dla stawienia czoła armii Andaluzyjskiéj. Zamierzał on wtedy kiedy główne siły jego miały

zbliska czuwać nad Almeidą i Ciudad-Rodrigo, pójść z resztą swego wojska odebrać Badajoz i przywrócić w Estremadurze pierwotny stan rzeczy. Posiłki otrzymane z Sycylii i z Anglii stawiały go w możności podołania temu podwójnemu zadaniu, bez wystawienia się, przynajmniéj na pewien przeciąg czasu na żadne niebezpieczeństwo. Nadzwyczajne ubóstwo i nędza w Staréj Kastylii, konieczna potrzeba w jakiéj zostawała armija Masseny rozdzielenia się dla utrzymania życia, budziły w nim nadzieję obsaczenia Almeidy bez przeszkody, i odebrania téj twierdzy skutkiem samego głodu, ponieważ wszelkie jéj zapasy były wyczerpane. W tém zaufaniu, lord Wellington sądził, że może się oddalić na kilka tygodni, i dla tego wyjechał do Badajoz, celem nadania własnego kierunku operacyjom jakie w téj stronie rozpocząć miano.

Plany jenerała angielskiego odpowiadały w zupełności położeniu rzeczy tak w Estremadurze jako i w Kastylii. Czytelnik przypomni sobie zapewne, że Massena przymuszony do nowych działań ze swą armiją, udał się był osobiście do Salamanki. Nieszczęściem był on teraz w Salamance równie obcym jak roku zeszłego, gospodarz jego człowiek wiele mówiący, jakeśmy to już wyżéj powiedzieli, bardzo obfity w swoich obietnicach, ruchliwy a mało działający, nie niechętny, a jednak pragnący podnieść własną zasługę cudzym kosztem, pomimo wszystkich manifestacyi swoich mało co uczynił. Oto jaki był rezultat przyrzeczeń marszałka Bessières od czasu jak został kommendantem prowincyj północnych. Z summ należnych armii Portugalskiéj, nadeszło trzy miliony do Salamanki. Zamiast wypłacenia ich téj nieszczęśliwéj armii, któréj officerowie tak byli ogołoceni z pieniędzy, marszałek Bessières przysłał jéj tylko jeden milion, drugi użył na zapłacenie prowiantów, trzeci zostawił przy sobie, dla zaradzenia, jak mówił, nieprzewidzianym jakim potrzebom, obowięzując się pokryć go wkrótce funduszami jakie z Burgos i Bajonny nadejść miały. Gdyby przynajmniéj był dotrzymał tego co obiecywał za cenę téj przymusowéj pożyczki, złe nie byłoby zostało bez pewnéj kompensaty. Ale zobaczymy zaraz co za ten milion zrobiono. Marszałek Bessières obiecał 18 tysięcy fanegów zboża, z których jak utrzymywał, 10 tysięcy już było oddanych w Salamance, 6 tysięcy w drodze do Ciudad-Rodrigo, a 2 tysiące gotowych do wydania. Jednocześnie obiecywał także dostarczyć pociągów pod te zapasy, sucharów, mułów, koni, a nadto skoroby się tylko Anglicy pokazali, pomoc bezzwłoczną 8 do 10 tysięcy ludzi piechoty i kawaleryi. Lecz zamiast owych 10 tysięcy fanegów zboża w Salamance, było ich tylko 6 ty-

sięcy, a wcale nic na drodze do Ciudad-Rodrigo; zaś o zbożu, które dopiéro dostarczyć miano, nikt ani słyszał; wreszcie nie było ani sucharów, ani pociągów, ani koni, ani mułów. Co do posiłków wojskowych, brak zupełny pomocy w materyjałach, kazał wątpić i o tamtych. Tymczasem marszałek Massena przymuszony był rozproszyć swą armiję od szczytów Sierra de Gata aż do Benavente, koło Asturyi, ażeby ją wyżywić zdołał. Obawiając się przyjścia Anglików, nie życzył sobie wcale ażeby Reynier odsunął się tak daleko aż do królestwa Leonu, ani, żeby korpus 6-ty zbliżył się do gór Sierra de Gata; ale tym razem nie usłuchał jego rozkazów jenerał Reynier, który zasmucony niedolą swoich żołnierzy, obok nieposłuszeństwa nieprzyzwoitemi odzywał się słowy. Chociaż rozkazał jenerałowi Drouet ażeby nie opuszczał okolic Almeidy i Ciudad-Rodrigo, dla zapobieżenia blokadzie tych twierdz i pozbawieniu ich żywności, jenerał ten cofnął się aż do Salamanki, przywodząc na swoje usprawiedliwienie nieszczęśliwe położenie swego wojska. Co było robić przeciwko jenerałom zniechęconym, usprawiedliwiającym swoje nieposłuszeństwo nędzą zgłodniałego żołnierza? Czy wypadało ich karać w oczach armii za to, że się o chléb dla niéj starali? Taką to była owa wojna hiszpańska kierowana z Paryża, gdzie towarzyszących jéj okoliczności wcale nie znano, gdzie udawano nawet ich nieświadomość, ażeby tém swobodniéj nakazywać poruszenia, po większéj części do wykonania niepodobne.

Atoli dwa silne powody skłaniały Massenę do skoncentrowania armii, to jest ażeby zapobiedz obsaczeniu Almeidy i Ciudad-Rodrigo, którym wypadało koniecznie dostarczyć żywności, i ażeby zadać stanowczy cios armii angielskiéj, pozbawionéj naczelnego wodza i głównéj części jéj sił, cios, któryby podniósł urok oręża francuzkiego na półwyspie. W rzeczy saméj dowiedział się, że lord Wellington udał się do Badajoz; przypuszczał nadto, że oddziały wojska wysłane do Estremadury musiały być znaczne, chciał więc ukarać wodza angielskiego za takie lekceważenie armii Portugalskiéj, kiedy mógł oddalić się z miejsca operacyj.

Skoro tylko nadzieja ta zabłysła w umyśle Masseny, nagle innym okazał się człowiekiem; użył wszystkiego, stanowczych rozkazów tam gdzie rozkazywać miał prawo, próśb gdzie tylko prośbami mógł coś wskórać, celem zyskania rzeczy niezbędnych dla wojska mającego rozpocząć swoje działania. Pragnął on zabrać z sobą przynajmniéj trzy tysiące kawaleryi, ze trzydzieści armat, sucharów na jakie dni dwanaście lub piętnaście, i żywność dla Almeidy, która zaledwie

jeszcze na dni piętnaście była opatrzoną. Rzeczywiście, dwa lub trzy tygodnie oblężenia byłoby wystarczyło do poddania téj twierdzy. Wprawdzie Napoleon dał już upoważnienie swoje do wysadzenia jéj w powietrze, ale zburzyć ją w obec nieprzyjaciela to sprzeciwiało się dumie obrońcy Genui, a zresztą, nawet i ta operacyja wymagała pewnego czasu. Massena napisał tedy do swoich jenerałów i do marszałka Bessières, przedstawił im szlachetne powody jakie nim kierowały i zaklinał ich ażeby go postawili w możności wyruszenia około 20 kwietnia w drogę. Reynier, Junot, Drouet, Loison, zażądali jednomyślnie jeszcze kilka dni czasu, z uwagi że ich konie jeszcze nie wypoczęły, i że nie byli w możności zaopatrzyć się zaraz w konieczną ilość sucharów. Marszałek Bessières zamiast jawnego wyznania niemożności wykonania tego czego od niego żądano, odpowiedział nowemi obietnicami, których dotrzymania żadnéj nie miał pewności, a obok tych obietnic złożył Massenie zapewnienie swojéj bezwarunkowéj uległości.

Niebezpieczeństwo twierdz, a mianowicie Almeidy, było nadzwyczajne; chwila pomyślna tak łatwo przemijająca w wojnie i tu wkrótce przejść miała. Massena zaczynając już niedowierzać słowom Bessièra, i nie zważając na opór swoich jenerałów, wydał nareszcie rozkaz skoncentrowania armii. Dzięki znakomitemu jenerałowi Thiébault, gubernatorowi Salamanki, który jakkolwiek zostający pod rozkazami marszałka Bessières, korzystał z obecności Masseny, aby temu ostatniemu tylko być posłusznym, dzięki także zaliczeniu na żołd wziętemu, zebrano nieco zboża i mięsa solonego dla zaopatrzenia Almeidy, tudzież nieco sucharów na drogę dla armii, i zgromadziwszy te szczupłe zapasy, Massena postanowił wprowadzić je do oblężonéj fortecy, pomimo otaczającéj ją armii angielskiéj. Myśl stoczenia wielkiéj bitwy, która tak zatrważa nawet znakomitych jenerałów, zajęła go wyłącznie, bo właśnie w chwilach krytycznych, jego wyższy rzut oka, jego charakter nieugięty objawiał się w całéj świetności. Podkommendni jenerałowie stanowczemi związani rozkazami, skoncentrowali się powoli za Aguedą, którą miano przebyć mostem w Ciudad-Rodrigo, by następnie pójść do Almeidy, leżącéj jak wiadomo o parę mil od Ciudad-Rodrigo.

Żołnierze pomimo znużenia swego, okazywali największy zapał na myśl stanowczego spotkania się z Anglikami. Uwolnieni od chorych lub zbytecznie strudzonych, znajdowali się tylko w liczbie 40 tysięcy, pomiędzy którymi zaledwie było 2 tysiące kawaleryi, ale ka-

waleryi niezrównanéj. Mieli oni z sobą czterdzieści armat, to jest ilość nader szczupłą, nie odpowiadającą nawet połowie właściwego stosunku. Jakkolwiek szczupła, jednakże armija ta zdolną była do wszelkich poświęceń heroizmu. Na nieszczęście z wyjątkiem Montbrun'a i Fournier'a, jenerałowie nie podzielali wcale zapału swoich żołnierzy. Loison zawsze waleczny, zmieszany był nieufnością jaką 6-ty korpus dla niego okazywał. Korpus ten, jak sobie przypominamy, niegdyś pod dowództwem Ney'a zostający, nie pocieszył się jeszcze po odjeździe marszałka. Junot nie wyleczył się jeszcze ze swojéj rany. Reynier, który nie wypoczął jeszcze po znojach przeszłéj kampanii, nie podniósł się duszą do wielkości obecnych wypadków. Drouet nareszcie dotąd tak mało pożyteczny, dowiedział się, że ma wkrótce opuścić Portugaliję. Napoleon rzeczywiście coraz niespokojniejszy o armiję Andaluzyjską, rozkazał ażeby korpus 9-ty przeszedł bezzwłocznie Guadarramę i Tag, celem udania się nad Guadianę, nie wiedząc w téj chwili, że właśnie dla prędszego spotkania Anglików oddali go od pola bitwy, gdzie do pobicia ich mógł się przyczynić. Jednakże nalegając na Massenę ażeby go jak najspieszniéj wyprawił, pozostawił jemu samemu oznaczenie chwili jego wyjścia. Rozkazał więc Drouetowi pójść za sobą, czego ten jako człowiek honorowy nie byłby odmówił, zwłaszcza w widoku jakiegoś stanowczego wypadku. Ale i on, podobnie jak wszyscy inni nie był w usposobieniu w jakiém być trzeba ażeby się o coś ważnego pokusić. Co więcéj, dla wielu officerów wyższego stopnia, którzy po piętnastomiesięcznéj tak trudnéj kampanii spodziewali się urlopu, wiadomość o wielkiéj bitwie była niespodzianką, która nie zmniejszając ich odwagi, zawodziła przecież ich nadzieje odpoczynku. Ludzie przyzwyczajeni do niebezpieczeństwa, wystawiają się na nie ile razy tylko potrzeba, ale pod warunkiem ażeby im nie wyszło z myśli, i żeby już naprzód mieli do niego umysł przygotowany.

Massena rachując na siebie samego i na walecznych swoich żołnierzy, naginając tym razem wszystkich do swéj woli, wyruszył ku Ciudad-Rodrigo w 34 tysiące, zostawiwszy około sześciu, to jest dywizyję Clausel (jednę z dywizyj Junot'a) na drodze do Salamanki, dla zapewnienia sobie kommunikacyj. Miał on tą drogą otrzymać żywność, amunicyję i posiłki. W chwili wyjścia przemówił z pewną goryczą do marszałka Bessières, oświadczając mu, że ponieważ mu każą iść samemu przeciwko nieprzyjacielowi, prawie bez chleba, bez armat, bez koni, nie cofnie on się dla tego, wystawiając tych którzy go tak źle wspierają na całą odpowiedzialność przed Francyją i Cesarzem

za następstwa jakie ztąd wynikną. W odpowiedzi otrzymał nowy list od marszałka Bessières, ale tym razem już tak stanowczy, że nie wypadało mu pogardzać posiłkiem jaki zapowiadał, posiłkiem bardzo szczupłym co do liczby, ale nieocenionym co do przymiotów. Składał on się z 1,500 kawaleryi, z których 800 gwardyi pod kommendą jenerała Lepic, i z 700 lekkiéj jazdy pod dowództwem jenerała Wathier, z jednéj bateryi o 6 armatach doskonale uprzężonéj, i z 30 wozów artylleryjskich. Taka pomoc w stanie w jakim się armija znajdowała, mogła los bitwy rozstrzygnąć i mimo obawy pozostawienia Almeidy w niebezpieczeństwie, i stracenia korzystnéj sposobności jaką mu nieobecność lorda Wellingtona nastręczała, Massena zdecydował się odłożyć do 1-go maja wymarsz, który był na 26-go kwietnia naznaczony.

Udał się już do Ciudad-Rodrigo, gdzie odbył przegląd żołnierzy, poczerniałych w słońcu, wynędzniałych z niedostatku, ale przyzwyczajonych do trudów i niebezpieczeństwa, pełnych dumy i zaufania. Widok takich ludzi budził w nim nadzieję prędkiego i świetnego skutku, gdy łatwa do przewidzenia wiadomość przyszła zachwiać ale nie zniweczyć jego nadzieje. Lord Wellington, którego zbyt głośne przygotowania ostrzegły o grożącém niebezpieczeństwie, spiesznie powrócił do armii. Jakkolwiek obecność takiego wodza wielką była dla téj armii pomocą, Massena, który na polu bitwy nikogo obawiać się nie potrzebował, tyle tylko do tego powrotu przywięzywał wagi, ile jéj miał rzeczywiście: wiedział on dobrze, że armija angielska musiała być ostrzeżoną, skoncentrowaną, i zapewne wzmocnioną, gdyż naczelny jéj wódz nie mógł sam przybyć, ale uwagi te nie wstrzymały go w jego zamiarze, i wyruszył w drogę z uczuciem osobistéj wyższości swojéj i żołnierzy. Miał już 1-go maja opuścić Ciudad-Rodrigo, nie czekając nawet na marszałka Bessières, którego przyjścia nie było dotąd widać, i którego powtórnemu nieposłuszeństwu nie dziwił się już bynajmniéj, gdy mu nareszcie dano znać o przybyciu tegoż marszałka na czele świetnego sztabu głównego jaki wówczas miano w gwardyi cesarskiéj. Marszałek Bessières rzucił się w objęcia Masseny, który go przyjął serdecznie, wiedząc że to był człowiek lekkomyślny wprawdzie, ale waleczny i bynajmniéj nie fałszywy. Jednakże zdawało się, że książę Istryi nikogo z sobą nie przyprowadził, i Massena zapytał go czy mu tylko własną szpadę przynosi? Bessières upewnił go, że 1500 kawaleryi, bateryja złożona z 6 armat, gwardyi i 30 wozów wieczorem staną w obozie. I rzeczywiście, były one już na drodze z Salamanki do Ciudad-Rodrigo.

Pewność téj pomocy, mianowicie w kawaleryi, rozpromieniła radością wszystkie twarze. Postanowiono tedy czekać aż do jutra. Z obiecanéj przez jenerała Bessières żywności, także już część jakaś przybyła: było to tysiąc fanegów zboża, z którego jak najspieszniéj chleba napieczono. Wojsko nie mając obfitości, miało przynajmniéj głód czém zaspokoić: ale nie trzeba go było długo zatrzymywać w téjże saméj pozycyi, bo inaczéj samoby zjadło zapasy przygotowane dla Almeidy, a których przeprowadzenie było głównem zadaniem téj nowéj kampanii. Niemniéj także wypadało oszczędzać amunicyi, bo zaledwie jéj miano dosyć do stoczenia jednéj bitwy.

Gdy wieczorem posiłki księcia Istryi nadciągły, noc spędzono na rozdzielaniu pociągów przeznaczonych dla artylleryi i postanowiono wyruszyć w drogę 2-go maja rano. Armija przeszła most w Ciudad-Rodrigo na Aguedzie, i rozdzieliła się w sposób następujący: Reynier z drugim korpusem zajął prawe skrzydło; korpus 8-my Junot'a, zredukowany do dywizyi Solignac. 9-ty pod kommendą jenerała Drouet, złożony z dywizyj Conroux i Claparède, zajęły środek; 6 ty korpus pod wodzą Loison'a połączony z kawaleryją, stanął na lewém skrzydle. Do dragonów, huzarów i strzelców konnych, zostających pod rozkazami Montbruna przyłączyło się około 700 koni lekkiéj kawaleryi pod kierunkiem jenerała Wathier, które marszałek Bessières z sobą przyprowadził. Montbrun dowodził tedy oddziałem liczącym 2400 koni, z których było 1000 dragonów, a 1400 huzarów i strzelców. Osmiuset dzielnych kawalerzystów gwardyi, składających resztę kawaleryi przyprowadzonéj przez marszałka Bessières, towarzyszyło konwojowi przeznaczonemu do Almeidy, liczącemu 120,000 porcyj sucharów, 160 kwintałów mąki, 80 kwintałów kaszy, 80 kwintałów solonego mięsa, 100,000 porcyj wódki. Tym sposobem armija, wraz z otrzymanym posiłkiem wynosiła około 36 000 ludzi pod bronią.

Przebywszy Aguedę spotkano forpoczty angielskie z jednéj i z drugiéj strony małéj rzeczki zwanéj Azava, po za którą cofnęły się straciwszy kilku ludzi w zabitych i wziętych do niewoli przez jazdę francuzką. Prawdziwa ich pozycyja była nieco daléj nad szerokim strumieniem Dos-Casas, dosyć głębokim i stanowiącym jednę z tych przeszkód gruntowych, których Anglicy zwykle bronić lubili. Strumień ten tylko na kilka mil długi, minąwszy fort la Conception zburzony przez Francuzów w roku przeszłym, wpada do Aguédy. Za tym to strumieniem byli rozłożeni Anglicy w liczbie około 42 do 43 tysięcy ludzi, z których było 27 do 28 tysięcy Anglików, 12 tysięcy Portugalczyków, i 2 do 3 tysięcy Hiszpanów, ostatni pod dowództwem party-

zanta Don Julian. Lord Wellington wyjechawszy 25 kwietnia z Elvas, a stanąwszy 28 w swoim obozie, sam wydał wszystkie rozporządzenia. Rozłożywszy się za strumieniem Dos-Cazas, umieścił na prawém skrzydle swojém ku wiosce Pozo Velho don Juliana, mającego pilnować z téj strony wszelkich poruszeń Francuzów. Bliżéj nieco ku swemu środkowi, około wioski Fuentes d' Onoro postawił swoją lekką dywizyję pod rozkazami jenerała Crawford z częścią wojska portugalskiego, a z tyłu trzy silne dywizyje piechoty, 1-szą pod jenerałem Spencer, 2-gą pod jenerałem Picton, 7-mą pod jenerałem Houston. Punkt ten pod Fuentes d'Onoro był bardzo ważny, ponieważ zasłaniał główną kommunikacyję Anglików z Portugalią, to jest most w Castelbon na szerokiéj rzece Coa. Straciwszy ten most pozostaliby już tylko przy jednym moście poniżéj Almeidy, bardzo niedostatecznym dla armii cofającéj się, a szczególniéj dla armii natarczywie ściganéj. Ten powód dostatecznie tłumaczy dla czego lord Wellington tak wielkie zgromadził siły około Fuentes d' Onoro. Po lewéj stronie blisko Alamedy, w punkcie gdzie strumień Dos-Cazas był głębokości trudnéj do przebycia, ustawił eszelonami 6-tą dywizyję, pod kommendą jenerała Campbell, jeszcze daléj ku fortowi la Conception 5-tą dywizyję z jenerałem Dunlop, a w końcu resztę Portugalczyków mających łączyć fort la Conception z Almeidą. Tym sposobem mając prawe skrzydło swoje wzmocnioném, zasłaniał w Fuentes d'Onoro główną kommunikacyję swéj armii nad Coą, a lewém skrzydłem przedłużoném łączył się z fortem la Conception i z twierdzą Almeidą. Ponieważ długość tego pola bitwy wynosiła tylko półczwartéj mili, przeto gdyby Massena zamiast rzucić się prosto ku Fuentes d'Onoro, przed linią jego przeciągał, mógłby był uderzyć z boku na Francuzów. Prawda, że takie poruszenia bardzo praktyczne w francuzkiéj armii trudniejszemi były dla armii angielskiéj. Lecz nie mając tak wielkich pretensyj, i nie przechodząc strumienia Dos-Casas, łatwą mu było rzeczą przejść z prawego na lewe skrzydło dla skoncentrowania się około fortu la Conception, który w części tylko był zniszczony, i który przedstawiał jeszcze mocny punkt oparcia w razie bitwy. Pozycyja ta pod Fuentes d'Onoro jednę tylko przedstawiała niedogodność, a mianowicie, że z tyłu jéj znajdował się takiż sam strumień jak z przodu; strumień ten zwany Turones mógł być i niebezpieczeństwem i nowym punktem oparcia dla armii, a to w miarę odbywanych poruszeń. W takiém to miejscu postanowił lord Wellington, który swoje pozycyje obronne z wielką wybierał przezornością i sztuką, czekać na Francuzów. Zawsze bardzo oględny, teraz atoli ośmielony niepowo-

dzeniem Francuzów, skłaniał on się do przyjęcia bitwy, któréj ściśle rzeczy biorąc, jeszcze mógł był uniknąć. Tym sposobem minęła już owa epoka, w któréj tylko na nieuniknione przystawał spotkania.

Massena zatrzymawszy się w nocy z 2-go na 3-ci maja nieco wyżéj Azawy, przybył 3-go zrana nad Dos-Casas, naprzeciwko Anglików. Reynier stanął prawém skrzydłem nad brzegiem strumienia naprzeciw Alamedy; Solignac z jedyną dywizyją 8-go korpusu znajdującą się w obozie, Drouet z 9-tym korpusem stanęli w środku pomiędzy Alamedą i Fuentes d' Onoro, nieco niżéj Dos-Casas. Loison z 6-tym korpusem, Montbrun z kawaleryją rozłożyli się wprost Fuentes d' Onoro.

Rozpoznawszy położenie nieprzyjaciela, Massena zastosował do niego myśli swoje. Miał on dwa plany do wyboru: albo przejść prawą stroną marszem flankowym przed lordem Wellingtonem idąc z biegiem strumienia Dos-Casas aż do fortu la Conception i tam zwrócić się ku Almeidzie, albo téż lewém skrzydłem uderzyć od razu na prawe skrzydło Anglików stojących w Fuentès d'Onoro, odciąć je od Castelbon i Coa, odeprzéć je ku środkowi i lewemu skrzydłu aż do Almeidy, a potém nareszcie zepchnąć wszystkie siły angielskie ku dolnéj Coa, gdzie ich odwrót albo byłby bardzo trudnym, albo nawet mogliby ciężką ponieść klęskę. Piérwszy plan tę miał korzyść, że prowadził do Almeidy najpewniéj bez bitwy, skutkiem ostrożności lorda Wellingtona; ale Massena nie myślał wcale bitwy unikać, a co więcéj, udając się w tym kierunku narażano się na wystawienie boku swéj armii nieprzyjacielowi, a być może, na znalezienie w forcie la Conception przeszkód zbyt trudnych do pokonania. Massena wolał drugi plan przyjąć. Uderzając od razu na prawe skrzydło Anglików pod Fuentes d'Onoro, spędzając je ku środkowi i na lewo, a tém samém spychając nad dolną Coa, możnaby ich pobić w pozycyi dobrze obranéj, z któréj odwrót mógłby im być bardzo utrudnionym; nadto, opatrzenie Almeidy w żywność było najłatwiejszém, a nawet najmniéj ważném następstwem wygranéj bitwy, gdyż po odniesioném zwycięztwie było rzeczą prawdopodobną, że Anglicy odparci zostaną do Koimbry a nawet aż do Lizbony, i że armija francuzka znajdzie w magazynach przygotowanych za armiją angielską dostateczne środki do ich ścigania.

Z tych wszystkich powodów Massena ułożył plan swój bezzwłocznie i 3-go maja wśród dnia, rozkazał jenerałowi Ferrey, dowodzącemu 3-cią dywizyją 6-go korpusu, uderzyć na Fuentes d'Onoro, gdy tymczasem na prawém skrzydle Reynier miał Anglików odpierać ku

Alameda, a Solignac i Drouet, obserwujący w środku, mieli łączyć pomiędzy sobą dwie części działającéj armii.

Rzeczywiście 3-go maja, około godziny 1-széj z południa, jenerał Ferrey poprzedzony lekką kawaleryją jenerała Fournier, wystąpił na główny trakt z Fuentes d'Onoro. Jenerał Fournier z 7-mym, 3-cim i 20-tym pułkami strzelców natarł na jazdę angielską, i lekką ich piechotę, i zabiwszy lub wziąwszy do niewoli około stu ludzi odpędził je ku wsi Fuentes d' Onoro. Rozegnawszy forpoczty, jenerał Ferrey uderzył z swoją dywizyją piechoty około trzech tysięcy ludzi wynoszącą na Fuentes d'Onoro. Wioseczka ta odtąd tak sławna, leżała częścią z jednéj, częścią z drugiéj strony strumienia Dos-Casas, na pochyłości wzgórza, i otoczona była ogrodzeniem łatwém do obrony i obsadzoném tyralijerami. Pułkownik angielski Williams zajmował Fuentes d'Onoro z cztérma batalijonami lekkiéj piechoty, i 2-gim batalijonem 83-go pułku. Oprócz naturalnego ogrodzenia utrudzającego przystęp do téj wioski Anglicy zabarykadowali jeszcze główną do niéj drogę.

Jenerał Ferrey uderzył na Fuentes d'Onoro z 1200 ludzi, zostawiwszy w rezerwie drugą swoją brygadę około 1800 żołnierza wynoszącą. Na dany znak ruszył krokiem przyspieszonym na część wioski leżącą przed strumieniem, bagnetem zdobył wszystkie zapory wzniesione na głównéj drodze, i pomimo sypiących się nań ze wszystkich stron strzałów odparł Anglików za strumień, i ścigał ich na lewym jego brzegu. Pułkownik Williams został tutaj rannym. Lord Wellington usłyszawszy piérwsze strzały, przywiódł tu swoje posiłki złożone z 71-go pułku i sprowadził Francuzów do brzegu strumienia Dos-Casas. Bito się zawzięcie o opanowanie tego strumienia, ale wojsko francuskie mając tylko 1200 ludzi przeciwko 4 do 5 tysięcy, nie mogło nic wskórać.

Było to istotnym błędem, że przy takich siłach jakie miano, probowano tylko na niepewne, zamiast uderzyć silnie z całą jedną dywizyją, a nawet z dwoma i zająć tę pozycyję zanimby się nieprzyjaciel przekonał o jéj ważności. O piątéj popołudniu Massena nakazał drugi silniejszy attak, wykonany przez całą dywizyję Ferrey, i jednę brygadę dywizyi Marchand. Był to nowy błąd. Ponieważ nieprzyjaciel już teraz był ostrożniejszym, wypadało uderzyć na Fuentes d' Onoro z trzema dywizyjami 6-go korpusu, prowadzonemi przez walecznego Loison, gdyż w obecnéj chwili można jeszcze było spodziewać się zdobycia téj pozycyi używając ku temu środków dostatecznych.

Jenerał Ferrey przyprowadził swą artylleryję, zasypał wioskę jéj pociskami, poczém wysłał do niéj 1,500 ludzi 26-go i 66-go pułku, którzy pokonawszy wszelkie przeszkody, zdobyli dolną część Fuentes d'Onoro, oraz prawy i lewy brzeg strumienia, i podsunęli się aż pod samo wzgórze. Uniesieni zapałem, chcieli i wzgorze opanować. Postępując od jednéj zagrody do drugiéj, od jednego domu do drugiego, dostali się już na sam prawie wierzchołek, ale tu przyjęci zostali silnym ogniem z artylleryi i ręcznéj broni i przekonali się o niedostatku sił swoich do takiego przedsięwzięcia. Lord Wellington, który miał czas sprowadzić tu nową jednę dywizyję, napierał na nich krok w krok i nareszcie spędził ze wzgórza. Byłby ich nawet okrążył z prawego skrzydła i zmusił do cofnięcia się w nieładzie na linię Dos-Casas, gdy jenerał Ferrey, zciągnąwszy do siebie oddział, który się już z rana potykał, tudzież legjon hanowerski i jeden pułk dywizyi Marchand, uderzył na Anglików z bagnetem w ręku i zmusił ich do zajęcia dawnéj pozycyi. Na noc wojsko pozostało w téj krwią zalanéj wiosce: Anglicy w posiadaniu części wyższéj, Francuzi części dolnéj i obu brzegów strumienia. Sześć do siedmiuset Anglików zabitych lub rannych leżało w ulicach i ogrodzeniach Fuentes d'Onoro i prawie tyleż ze strony Francuzów. Było to aż nadto krwi wylanéj dla przekonania lorda Wellingtona o całéj ważności tego punktu, który mu odebrać chciano. Pod Alamedą, to jest na prawo względem Francuzów, Reynier mało co zrobił; ograniczył się tylko na zajęciu téj wioski, któréj Anglicy na prawdę bronić nie chcieli, dla tego, że leżała po prawéj stronie Dos-Casas, i zniewolił ich do cofnięcia się na lewy brzeg, który w tym punkcie nadzwyczajnie był spadzisty. Lord Wellington wysłał swoje lekkie wojsko, które w Fuentes d'Onoro zastąpił całemi dywizyjami prawego skrzydła.

Jeżeli Massena nie posiadał owéj wyższéj i szybkiéj przenikliwości, która w nowszych czasach samego tylko Napoleona zdawała się być udziałem, to przynajmniéj odgadywał i spostrzegał on wszystko na polu bitwy, gdzie większa część jenerałów traci zwykle swoją przenikliwość, i zamiast zniechęcić się trudnościami, przeciwnie, upierał się przy swojém postanowieniu i znajdował siłę moralną tam, gdzie ona innych odstępowała. Spędziwszy cały dzień na polu bitwy w Fuentes d'Onoro, spostrzegł, że zawróciwszy się ku swemu lewemu skrzydłu, a ku prawemu Anglików, koryto strumienia Dos-Casas było mniéj głębokie, i że w tém miejscu pewien rodzaj równiny lekko wzgórkowatéj, stanowił jedyną granicę pomiędzy Francuzami i Anglikami. Pomyślał tedy, że z téj strony łatwo przyjdzie spotkać a nawet

okrążyć Anglików, a zepchnąwszy prawe ich skrzydło na lewe i środek, urzeczywistnić pierwotną a zawsze sprawiedliwą myśl jego odparcia ich nad dolną Coa, zabierając im drogę prowadzącą do mostu Castelbon. Jakoż, nazajutrz 4 maja, przebiegł cały front angielski, odkrył nowe przygotowania do obrony w wyższéj części Fuentes d'Onoro, utwierdził się w myśli swojéj szukania więcéj na lewo prawdziwego punktu attaku, wysłał Montbrun'a na rekonesans ku Pozo Velho, i przekonał się ostatecznie, że to rzeczywiście więcéj ku lewemu skrzydłu Francuzów, tam gdzie grunt lekko przez strumień Dos-Casas wyżłobiony, przedstawiał obszerną równinę, wypadało uderzyć na Anglików i zwyciężyć ich.

Stosownie więc do tego, 4 maja wieczorem, kiedy ciemność nocy zdolną już była pokryć poruszenia wojska, kazał posunąć się całéj armii na lewo od Fuentes d'Onoro ku Pozo-Velho. Reynier'a zostawił przed Alamedą, z poleceniem zajmowania tam Anglików mniéj więcéj energicznie, stosownie do okoliczności. Jenerała Ferrey pozostawił w dolnéj części Fuentes d'Onoro, dodając mu cały 9-ty korpus do pomocy w zdobyciu téj wioski, skoro postępy armii ku Pozo-Velho na operacyję tę pozwolą. Dywizyje Marchand i Mermet 6-go korpusu, całą kawaleryję i dywizyję Solignac z 8-go korpusu (około 17 tysięcy na 36 tysięcy) skierował ku płaszczyznie Pozo-Velho, z rozkazem zboczenia pod tą wioską na prawe skrzydło Anglików, zepchnięcia go na środek armii, zajęcia najprzód Pozo-Velho, a następnie Fuentes d'Onoro; ten plan był wyborny i gdyby wykonanie onego było odpowiedziało zamiarom, najzupełniejsze zwycięztwo powinno było być jego następstwem. Nic nie można mu było zarzucić prócz instrukcyj danych jenerałom Drouet i Reynier. Wypadało uderzyć na Fuentes d'Onoro i Alamedę nie sposobem dodatkowym w czasie przechodu armii na lewo, ale uderzyć na nie silnie, ażeby Anglicy na wszystkich punktach zajęci, nie mogli pospieszyć w całéj massie na pomoc swemu prawemu skrzydłu tak mocno zagrożonemu.

Nazajutrz, 5 maja, wojsko francuzkie dokończyło swego poruszenia bardzo wcześnie. Reynier stał przed Alamedą, rozciągając się lewém swojem skrzydłem ku Fuentes d'Onoro. Ferrey znajdował się w dolnéj części Fuentes d'Onoro, a Drouet za nim z 9-tym korpusem gotowy w każdéj chwili pójść mu w pomoc. Dywizyja 6-go korpusu Mermet i Marchand, cała kawaleryja oprócz gwardyi kawaleryi zostawionéj nieco w tyle, stały równolegle do Pozo-Velho. Dywizyja Solignac z 8-go korpusu służyła im za rezerwę. Armija pełna nadziei i zapału, sądziła że po niezawodne idzie zwycięztwo.

Lord Wellington, który także wśród bitwy umysł swój rozświecał i nie łatwo się trwożył, przewidział coś z obrotów Masseny, gdyż na nieszczęście miał cały dzień poprzedni do odgadnienia poruszeń Francuzów i zastosowania do nich swoich własnych działań. Ubezpieczywszy się nad Alamedą, oddalił ztąd lekką dywizyję, którą był na chwilę sprowadził i wyprawił ją znowu ku Fuentes d'Onoro. Zostawił Pictona z 3-cią dywizyją na wzgórzach téjże wioski, a Spencera z 1-szą dywizyją w tyle nieco; zaś ku Pozo-Velho, gdzie stali Hiszpanie don Juliana, wysłał brygadę portugalską Ashworth, dwa batalijony angielskie, część kawaleryi i całą 7-mą dywizyję jenerała Houston. Nakoniec sprowadził nieco na prawą stronę don Juliana i uszykował go w Nave de Aval. Lubo to wszystko wielką okazywało z jego strony ostrożność względem prawego skrzydła, jednakże nie wystarczało to przeciwko 17 tysiącom ludzi, które Massena na to skrzydło skierował.

5 maja z rana, rozpoczęły się o świcie poruszenia armii francuzkiéj. Loison wyruszył ku Pozo Velho, z dywizyjami Marchand i Mermet na czele, a dywizyją Solignac w rezerwie. Z lewéj strony miał Montbrun'a z 1,000 dragonów i 1,400 huzarów i strzelców. Montbrun chciał najprzód spędzić Hiszpanów don Juliana i wysłał przeciwko nim swoją lekką jazdę. Jenerał Fournier poszedłszy z lewéj strony Nave de Avel, jenerał Wathier z prawéj, zegnali Hiszpanów, ubili im około stu ludzi i wyparli aż za Turonnes. Po uskutecznieniu tego, lekka kawaleryja połączyła się z Montbrun'em i uszykowała się na skrzydłach rezerwy dragonów. Tymczasem, Marchand, zwróciwszy się lewém skrzydłem ku wiosce Pozo-Velho, wyprawił tam brygadę Maucune. Wioska ta, otoczona małym laskiem, strzeżoną była przez Portugalczyków i część dywizyi Houston. Żołnierze Maucune'a żwawo natarli na Anglików, wygnali ich z lasku i wpędzili do wsi, idąc za nimi z bagnetem w ręku. Zabrali im około 200 niewolnika i ranili lub zabili jakie sto ludzi. Portugalczycy rozpierzchli się tedy w nieładzię; Anglicy pospieszyli połączyć się z dywizyją Houston, która cofała się zwolna pod osłoną dwóch pułków kawaleryi, jednego hanowerskiego, drugiego angielskiego, opierając się prawém skrzydłem o strumień Turones, lewém o lekką dywizyję Crawfurda, która im w pomoc spieszyła. Brygada Maucune, ścigając Anglików aż za wieś, spotkała za nią kawaleryję Montbrun'a, która po swojéj wycieczce do Nave de Aval, kłusem do niéj się zbliżała. Na widok Anglików, osłoniętych dwoma pułkami kawaleryi, Montbrun uniesiony zapałem pragnie zaraz rozprawić się z nimi i wysyła dwie wyborowe kompanije

dragonów na jazdę nieprzyjacielską. Ta garstka ludzi prowadzona przez kapitana Brunel, rzuca się na szwadrony angielskie i wpędza je na piechotę dywizyi Houston. Natarcie to, wykonane w oczach żołnierzy Montbrun'a i Maucune'a, obudza pewien rodzaj zapału w wojsku, które pragnie iść do bitwy, sądząc, że już zwycięztwo ma w swym ręku. Montbrun chce wtedy uderzyć na piechotę angielską, która stoi na gruncie sprzyjającym więcéj poruszeniom kawaleryi, a która jednak stoi pod osłoną ośmiu armat. Żąda przedewszystkiém kilku dział od bateryi gwardyjskiéj, ale ta może odbierać rozkazy tylko od marszałka Bessières; etykieta wyborowego wojska, która się już w bitwie pod Wagram tak zgubną okazała. Nie mogąc więc ich dostać, Montbrun udaje się do Masseny, który zawiadomiony o napotykanéj trudności, posyła mu cztery armaty. Nieszczęściem, upłynęło pół godziny, w ciągu któréj Francuzi mieli czas ostygnąć z zapału, a wojsko Crawfurda przybyć na zagrożone miejsce. Nareszcie Montbrun opatrzony w potrzebną artylleryję, posuwa się naprzeciw dywizyi Houston, prowadząc przed sobą jeden szwadron 5-go pułku huzarów, rozwinięty dla zakrycia swych dział, jeden szwadron dragonów w środku, jeden szwadron 11-go pułku strzelców, na prawo i jeden 12-go na lewo. Tym sposobem postępuje naprzód, mając jeszcze przed sobą około stu tyralierów z brygady Wathier, i chcąc uderzyć na środek linii angielskiéj. Rzeczywiście 51-szy pułk piechoty angielskiéj występuje zaraz przeciw nieprzyjacielowi. Montbrun odsłania wtedy swoje działa i przyjmuje go kartaczami, poczém wysyła przeciw niemu strzelców, stojących na skrzydłach. Dwa szwadrony wpadłszy nań gwałtownie, złamały jego liniję i porąbały mnóstwo rozproszonych piechurów. Za danym popędem, wojsko rzuca się na dywizyję Houston i pędząc ją przed sobą, oddziela ją od jéj artylleryi, gdy zbliżywszy się do strumienia Turones, wystawione zostaje na celne strzały gromady tyralierów, rozstawionych w kilku ogrodzeniach. Ten niespodziany a skutecznie prowadzony ogień, zatrzymuje kawaleryję francuzką, a tymczasem dywizyja Houston, poniosłszy znaczne straty. cofa się za strumień Turones, gdzie znajduje don Juliana. W téj saméj chwili zastępuje ją na polu bitwy lekka dywizyja Crawfurd, która tu z wielkim nadciągnęła pośpiechem.

Massena widząc prawe skrzydło angielskie zaczepioném i w części odpartém za strumień Turones, rozkazuje jenerałowi Loison wysunąć naprzód dywizyje Marchand i Mermet, ażeby poparły działania kawaleryi i podsunęły się w okolice Fuentes d'Onoro, które z tyłu opanować miały. Gdyby poruszenie to wykonane było z siłą, prawe

skrzydło Anglików musiałoby być wpędzone na środek armii, jak to Massena postanowił. Jednocześnie korzysta z nadzwyczajnego zapału jazdy Moutbrun'a, którą wypuszcza na Crawfurda, który na widok kawaleryi francuzkiéj, ustawił się w trzy czworoboki, wziąwszy po trzy armaty do każdego przedziału.

Montbrun poleca jenerałowi Fournier uderzyć z jednym lekkim pułkiem na czworobok stojący naprzeciw lewego skrzydła Francuzów, a z dwoma innemi pułkami pójść osobiście na czworobok środkowy, który jest najznaczniejszy. Jenerałowi Wathier rozkazuje uderzyć na czworobok z prawéj stojący strony. Sam zaś ze swymi dragonami spieszy za lekką kawaleryją, ażeby ją posiłkować w razie potrzeby.

Ta cała massa kawaleryi prowadzona dzielnie i umiejętnie posuwa się śród gradu kartaczów, które na nią miota artylleryja, stojąca między czworobokami angielskiemi. Zbliżywszy się do nieprzyjaciela, huzary i strzelcy puszczają się naprzód kłusem, a następnie galopem nań wpadają. W jedném mgnieniu oka czworobok lewy został rozbity. Fournier ze swemi dwoma pułkami wpada do środkowego. Tysiąc pięćset piechoty angielskiéj poddaje się i pułkownik Hill również oddaję swą szpadę. Czworobok z prawéj strony, zasłonięty małą wypukłością ziemi, sam jeden unika téj klęski, i jenerał Wathier daremnie usiłuje go rozbić. W téj chwili nowy grad kartaczów spada na jazdę francuzką. Jenerał Fournier, którego koń został zabity, upada w oczach swoich żołnierzy, co sprawia między nimi pewne wzruszenie. Anglicy korzystają z tego; część tych, którzy się już poddali, ucieka i staje na nowo do bitwy, reszta, cztery do pięciuset pozostaje w niewoli. Montbrun, widząc to spustoszenie, jakie kartacze zrządziły, i widząc całą kawaleryję angielską zwracającą się na niego, ściąga swoich szwoleżerów i domaga się natarczywie w pomoc gwardyi kawaleryi i piechoty.

Widząc to wszystko, Massena wysłał już jednego officera z poleceniem dostarczenia ośmiuset gwardzistów: spotkała go taż sama odpowiedź co pod Wagram!... kawaleryja i piechota może wystąpić jedynie na rozkaz marszałka Bessières, którego pierwéj trzeba poszukać na tak rozległém polu bitwy. Gwardyja pozostaje więc bezczynną. Piechota, źle prowadzona przez jenetała Loison, zanadto oddaliła się na prawo, jak gdyby jedynym jéj celem było zająć z tyłu Fuentes d'Onoro i jak gdyby nie miała się wcale łączyć lewém skrzydłem z Montbrunem, dla objęcia całéj linii nieprzyjacielskiéj. Wchodzi do lasku otaczającego Fuentes d'Onoro; zagłębia się w nim, wypędza z niego Anglików, staje nad brzegiem wąwozu dzielącego ją od Fuen-

tes d'Onoro i bezpożytecznie rozpoczyna ogień tyralierski przeciwko oddziałowi Pictona, gdy tymczasem Ferrey znowu rozpoczyna wczorajszą bitwę.

Tymczasem godziny jedna po drugiéj upływają. Montbrun pozbawiony pomocy gwardyi i piechoty, nie mógł już ponowić swego attaku przeciwko piechocie angielskiéj, która korzystając z tego, zformowała się i stanęła w szeregach. Spencer z pierwszą dywizyją, przybywszy do Portugalczyków, staje obok Crawfurda i z liczną artylleryją i z całą jazdą angielską, groźne Francuzom stawia czoło. Lewém swojém skrzydłem łączy on się z Pictonem, który ciągle broni Fuentes d'Onoro, prawém zaś trzyma się dywizyi Houston, która stoi z drugiéj strony strumienia Turones.

Montbrun, wystawiony tak długo na kule i kartacze angielskie, odprowadza swoją kawaleryję za małe wzgórze i tam oczekuje powtórnego rozpoczęcia bitwy, ażeby jeszcze raz dowieść swéj waleczności. Gdyby w téj chwili jenerał Reynier, który ma przed sobą jednę tylko dywizyję, to jest dywizyję Campbella, uderzył silnie na Alamedę, gdyby Ferrey szczerze poparty przez Droueta z całym 9 tym korpusem, mógł był wydrzéć Fuentes d'Onoro dywizyi Picton, znakomicie już uszczuplonéj, bitwa byłaby niewątpliwie wygraną, pomimo że lewe skrzydło Francuzów opóźniło się w działaniach swoich przeciwko prawemu skrzydłu angielskiemu. Lecz Reynier sądząc, że ma przed sobą nieprzebrane tłumy nieprzyjaciela, którego nie było, uważając wygranie bitwy jako rzecz komu innemu przeznaczoną, zabawia się tylko mało znaczącą tyralierką. Ferrey uderza z całą siłą na Fuentes d'Onoro, i wsparty dwoma pułkami dywizyi Claparède, zdobywa wzgórza nad wioską, lecz zbłąkawszy się w dalszych poruszeniach i zapuściwszy się więcéj na prawo niż na lewo, wstrzymany zostaje głębokim parowem, oddzielającym go od Fuentes d'Onoro.

Na tém schodzi większą część dnia, a świetne powodzenie jazdy i brygady Maucune pozostaje bez żadnego rezultatu. Ale niepokany upór Masseny gotów jeszcze wszystko naprawić. Przebiegając od Montbrun'a do Loison'a, dostrzegł popełnione błędy. Rozkazuje Loisonowi zwrócić główne siły na lewo ku Montbrun'owi; wprowadza Solignac'a pomiędzy Loison'a i Montbrun'a i postanawia silnie uderzyć na prawe skrzydło angielskie, złożone z dywizyi Spencer i Crawfurd, tudzież z portugalczyków i kawaleryi. Mimo przemagającéj siły téj groźnéj linii nieprzyjacielskiéj, nie wątpi wcale że ją przełamie z dywizyjami Marchand, Mermet i Solignac, z bohatyrską jazdą Montbrun'a, mianowicie po wydaniu rozkazów Drouet'owi koniecznego

zdobycia Fuentes d'Onoro, a Reynier'owi gwałtownego uderzenia na Alamedę. Zapał Masseny podziela wojsko, zawsze ufne w zwycięztwie i pragnące bądź co bądź skończyć już raz z tą armiją angielską, która od tak dawna, czy to za skałami Busaco, czy za szańcami w Torrès-Vedras umiała uniknąć grożącéj jéj klęski.

W takich to okolicznościach trafny sąd, uporczywy charakter Masseny rozwijał dopiero całą swą potęgę. Montbrun, Loison, Marchand, Mermet pragną serdecznie popierać jego zamiary. Ale w chwili wznowienia boju i rozstrzygnienia zwycięztwa jednym stanowczym ciosem, jenerał Eblé z żalem donosi, że pozostaje b ardzo mało nabojów, gdyż Bessières wcale ich nie przywiózł, a jego trzydzieści zaprzęgów dostarczyły tylko na pole bitwy kilka armat więcéj. Obliczono, że wszystkie naboje razem zebrane, dostarczą zaledwie po trzydzieści na żołnierza. Tego za mało było do bitwy, która mogła być rozpaczliwą ze strony Anglików, zwłaszcza jeżeliby w razie wątpliwego wypadku, należało bić się jeszcze bądź dla cofania się, bądź dla ścigania nieprzyjaciela. W obec téj trudności tak niezwyciężonéj dla każdego innego, Massena jeszcze się nie zniechęca; pragnie on czekać aż do jutra rana, w nadziei że Anglicy nie zmienią pozycyi, i że nie otrzymają żadnych posiłków, gdyż Picton z 3-ą dywizyją jest koniecznie potrzebny w Fuentes d'Onoro, Campbell z 6-tą w Almeidzie, Daulop z 5-tą w forcie la Conception. Nazajutrz będzie miał przed sobą tylko Crawfurda, Spencera i Portugalczyków, i gotuje się zadać im jeden z tych straszliwych ciosów, jakie niegdyś pod Rivoli, Zurich i Caldiero wymierzał. Zgadza się więc na te kilka godzin wypoczynku, które mu amunicyi dostarczą, i w skutku tego rozkazuje natychmiast wyprawić do Ciudad-Rodrigo owe wozy Bessier'a po naboje i żywność, a część żywności dla Almeidy przeznaczonéj, rozdać pomiędzy wojsko. Lecz Bessières wymawiając się wielkiém znużeniem owych pociągów, które bez żadnego odpoczynku przez kilka dni były w drodze, opiera się Massenie aż do gwałtowności. Zdaje się, że szczęście zaczęło odstępować sędziwego wojownika od czasu jego odwrotu z Portugalii; przed 6-ciu miesiącami niktby mu się nie był opierał, dzisiaj odmawiają mu posłuszeństwa! Co czynić? Upokorzywszy już Ney'a, miałże jeszcze Masssena odebrać szpadę Bessierowi? Bywają trudności w obec których największe nawet charaktery ugiąć się muszą. Unikając nowego zgorszenia, Massena zgadza się na odłożenie do jutra owéj wysyłki pociągów do Ciudad-Rodrigo i na noc pozostaje na polu bitwy, w odległości jednego strzału od Anglików, posilając żołnierza żywnością dla Almeidy przygotowaną.

Taką to była owa bitwa pod Fuentes d'Onoro, którą tyle przeszkód, tyle nieprzewidzianych przeciwieństw, tyle złéj woli rozmaitych osób, uczyniło wątpliwą, a którą waleczność wojska, mądre rozporządzenie Masseny, gdyby go należycie popierano, byłyby zamieniły w najświetniejsze zwycięztwo, stanowcze dla Hiszpanii, a prawdopodobnie i dla Europy! Nazajutrz 6-go maja, Masssena myśląc zawsze jeszcze o wznowieniu walki, przepędził cały dzień na przeglądaniu pola bitwy, gdy tymczasem pojechano po amunicyją dla niego do Ciudad-Rodrigo. W téj chwili położenie obu armij było szczególne. Od Alamedy aż do Fuentes d'Onoro korpusy Reyniera i Droueta stanowiły jednę ciągłą liniję, stojącą frontem do armii angielskiéj wzdłuż Dos-Casas. W Fuentes d'Onoro linija francuzka zakrzywiała się i tworząc kąt prawie prosty, odcinała prawe skrzydło Anglików zawrócone ku ich środkowi. W tym punkcie lord Wellington zgromadził najlepsze swoje wojsko wzmacniając sztuką niezbyt korzystną miejscowość. Jakkolwiek wojsko jego bardzo było znużone, musiało przez całą noc sypać szańce. Wyższą część Fuentes d'Onoro kazał zabarykadować. Pomiędzy Fuentes d'Onoro a Villa Formosa, wioską leżącą nad strumieniem Turones, wszystkie zapory miejscowe, których tu nie było, zastąpił okopami, zasiekami i mnóstwem armat. Nareszcie tak w Villa Formosa jako i w Fuentes d'Onoro, pomnożył liczbę barykad, armat i wszelkiego rodzaju obrony. Za tą liniją poprzeczną, idącą od strumienia Dos-Casas do Turones, w długości najwięcéj trzech czwartych mili, stały cztery dywizyje, 7-ma, 1-sza i 3cia, oraz dywizyja lekka z Portugalczykami i nieprzeliczoną ilością artylleryi. Massena przekonał się z boleścią w sercu, że czas spędzony na wypoczynek pociągów Bessiera był daleko lepiéj użyty przez nieprzyjaciela, i że owa sztuczna linija utworzona, stała się równie groźną jak linija frontowa, idąca z Fuentes d'Onoro do Alamedy, na któréj natura wyżłobiła głęboki strumień Dos-Casas. Mimo tego, ufając dzielności swego wojska, miał nieodmienny zamiar wznowić bitwę. Lecz jenerałowie Fririon, Łazowski, Eblé, którzy równie jego jak i honor wojska cenili, odkryli mu smutne prawdy, które dotąd sam przed sobą chciał zataić; oświadczyli mu oni, że pośród officerów wielu było takich, którzy, albo znękani trudami, albo powołani do innego rodzaju broni, wreszcie wybierający się na urlopy, nie okazywali dosyć zapału, ażeby się można ryzykować na stoczenie jakiéj rozpaczliwéj bitwy. Reynier który tyle posiadał rozumu i tyle prawdziwéj odwagi, do niczego już nie był przydatny, skoro tylko niespokojność go ogarnęła, jakoż w téj chwili myślał, że już na niego cała armija angielska spadła.

Drouet gotujący się ruszyć do armii Andaluzyjskiéj, sądził że już sowicie dług swój wypłacił armii portugalskiéj, oddając dwa pułki pod dowództwem walecznego jenerała Gérard. Bessières był nieodgadniony i postępował względem Masseny jak każdy ambitny w obec upadającéj fortuny. Odradzono więc naczelnemu wodzowi, używając nań jedynego wpływu, jaki na charaktery wielkie działać może, to jest rady przyjaciół światłych, szczerych i zgodnych między sobą.

Skazany na same zgryzoty w téj całéj kampanii, Massena zgodził się na jeden z dwóch środków, pomiędzy któremi Napoleon wolny wybór mu pozostawił, to jest na zburzenie twierdzy Almeida, zamiast opatrzenia jéj w żywność, zwłasza że przeznaczone dla niéj zapasy, były już w połowie spożyte przez tych, którzy je dostarczyć jéj mieli, a reszta miała ich jeszcze żywić w czasie odwrotu. Do zniesienia téj twierdzy wszystko już było przygotowane; ale rozkaz jaki w tym celu wydać należało, musiał przebyć szeregi armii angielskiéj. Massena zażądał tedy kilku ochotników; przedstawiło się trzech, których nazwiska historyja przechować powinna, a mianowicie: kapral 76-go pułku linijowego Zaniboni, żołnierz markietan z dywizyi Ferrey, Noel Lami i saper 6-go pułku lekkiego Andrzéj Tillet. Każdy z nich niósł do jenerała Brenier rozkaz wysadzania w powietrze twierdzy, a potém przejścia przez posterunki angielskie aż do mostu w Barba del Guerco na rzece Agueda. Korpus 2-gi stojący na samym krańcu prawego skrzydła armii francuzkiéj, miał się znajdować przed tym mostem dla przyjęcia uchodzącéj załogi. Zaleconem było jenerałowi Brenier, ażeby dał sto strzałów z najcięższych dział, na znak że otrzymał rozkaz naczelnego wodza.

Nazajutrz 7 maja, Massena nie mogąc się zdecydować na opuszczenie pola bitwy, a zawsze myśląc o wznowieniu jéj gdyby się sposobność po temu nastręczyła, pozostał w téj saméj pozycyi względem Anglików. Ci, zatrwożeni ciężką walką jaką przebyli i jaką jeszcze przewidywali, stali nieruchomi za swemi szańcami, a Massena przejeżdżający się konno przed niemi, jak lew przed zaporą, któréj przebyć nie może, wyglądał jak tryumfator w obec swego nieprzyjaciela. Siódmego wieczorem usłyszano owe sto strzałów armatnich, świadczące o otrzymaniu rozkazu w Almeidzie. Z trzech posłańców, jeden tylko Andrzéj Tillet, nie przebrawszy się wcale, w mundurze i szablą u boku, dostał się do jenerała Brenier i dopełnił danego sobie zlecenia.

8 maja, Massena, ażeby dać jenerałowi Brenier czas potrzebny do zburzenia Almeidy, udawał jakoby chciał ścieśnić linije angielskie i przeniósł dywizyję Solignac za korpus Drouet'a, jak gdyby miał zamiar uderzyć na środek armii nieprzyjacielskiéj. 9-go jeszcze tęż samą zatrzymał pozycyję, udając zawsze poruszenia zaczepne, Anglicy zaś strzegąc pilnie swoich szańców i gromadząc w nich wszelkie środki obrony, nie domyślali się wcale zamiarów francuzkiego wodza.

Nareszcie, 10 maja, gdy armija idąc za przykładem niektórych swoich naczelników, zaczynała szemrać że ją bezużytecznie trzymano przed nieprzyjacielem (nie wiedziała bowiem o zamiarach marszałka), i gdy się zdawało że jenerał Brenier mógł już ukończyć swoje przygotowania, Massena zgodził się na odwrot ku rzece Agueda. Armija zwróciła się tedy, Drouet na prawém skrzydle ruszył ku Espeja, korpusy 6-ty i 8-my poszły środkiem ku Ciudad-Rodrigo, Reynier na lewém skrzydle posuwał się ku mostowi w Barba del Puerco, gdzie miał spotkać załogę z Almeidy, jeżeliby się do niego przebić zdołała, a Montbrun zasłaniał cały odwrot swoją kawaleryją. Anglicy z jak największą ostrożnością postępowali za nim, zwracając uwagę swoją na główną armiję, a nie na Almeidę, którą sądzili już być własnym pozostawioną siłom i skazaną na bliskie poddanie się. Jeden tylko jenerał Campbell, któremu poruczono obserwowanie Reyniera, postępował za nim zdaleka, nie zwracając wcale baczności na most w Barba del Puerco.

O północy, w czasie pochodu swego armija usłyszała stłumiony huk, z którego dowiedziała się że Almeida zburzoną już została. Reynier pozostawił jenerała Heudelet pod mostem w Barba del Puerco, dla przyjęcia uchodzącéj załogi. Oczekiwano jéj nazajutrz z wielką niespokojnością, ponieważ miała ośm czy dziewięć mil drogi, ażeby się dostać do Aguedy. Historyja téj załogi jest wielce ciekawa, albowiem przedstawia jeden z najdziwniejszych wypadków w długim szeregu wojen francuzkich.

Jenerał Brenier oddawna już podminował najważniejsze punkta twierdzy i czekał tylko na rozkaz podłożenia ognia. Gdy rozkaz ten 7 maja otrzymał, kazał wszystkie naboje wrzucić do studzien, porąbać lawety, zagwoździć działa i nareszcie w minach założyć prochy. 10-go wieczorem, ukończywszy wszystkie przygotowania, zgromadził szczupłą załogę, wynoszącą około 1,500 ludzi i oznajmił jéj, że opuści twierdzę, a dla ocalenia siebie, musi przerznąć się przez wszystkie szyki nieprzyjacielskie. Wiadomość ta bardzo się podobała wojsku,

które w waleczności swojéj, przykrzyło sobie stać załogą w kraju odległym i nieprzyjaznym pod ciągłą obawą głodnéj śmierci lub dostania się do niewoli, i dla tego każdy żołnierz gotowy był do największych poświęceń. O godzinie 10-téj wieczorem wzięto się do broni. Jenerał Brenier zostawił w tyle szefa batalijonu inżenierów Morlet'a z 200 saperami, dla podłożenia ognia, a następnie dogonienia go bocznemi ścieżkami. Opuszczono twierdzę bramą najmniéj pilnowaną, wychodzącą na rzekę Aguedę. Oddział uszedł już przeszło dwie mile nie widząc nigdzie nieprzyjaciela, aż nareszcie spotkał przednie straże dywizyi Campbella i brygadę portugalską Pack'a, przez które się przebić musiał. Jenerał Brenier powziął był szczęśliwą myśl prowadzenia za sobą nie wielkiego konwoju z żywnością, którego rabunkiem zajęci Portugalczykowie, pozwolili mu przejść spokojnie. Mimo tego, jenerał Pack, ścigał go z kawaleryją angielską jenerała Cotton'a. Zrana załoga przybyła do Villa de Cuervos, niedaleko Barba del Puerco, gdzie połączyła się z walecznym Morlet'em i jego saperami, którzy wysadziwszy twierdzę w powietrze, zdołali się także przebić przez nieprzyjacielskie posterunki. Zbliżając się już do Barba del Puerco, uciekająca załoga naciśnioną została z jednéj strony przez Pack'a, z drugiéj przez Cotton'a; oparła się przecież jednemu i drugiemu i dostała się do wzgórza leżącego śród łomów kamieni, a w końcu znalazła ocalenie w szeregach oddziału jenerała Heudelet, który jéj na pomoc pośpieszył. Nieszczęściem kolumna ta musiała, przechodząc ów wąwóz rozciągać się nieco, skutkiem czego koniec jéj został napadnięty przez jazdę jenerała Cotton. Blizko trzysta ludzi zostało odciętych, ale ci rzucili się w bok, ażeby się dostać inną drogą do brzegu Alguedy. Niektórzy z nich powpadali w otaczające przepaści, pociągnąwszy za sobą uporczywie ścigających ich Portugalczyków, inni w tyle pozostali, dostali się w ręce Anglików. Tak, oprócz paruset ludzi, ta dzielna załoga została ocaloną, omyliwszy rachuby Anglików i zostawiwszy im zburzoną twierdzę. Powiadają że lord Wellington, dowiedziawszy się o tym wypadku nadzwyczajnym, miał oświadczyć, iż czyn jenerała Brenier wyrównywał prawdziwemu zwycięztwu. Pojmujemy tę przesadę wywołaną nader słuszną niechęcią, bo nieprzyjemną, a nawet upokarzającą było rzeczą, pozwolić w swoich oczach i prawie w swoim ręku zburzyć twierdzę, którą wkrótce miano już zdobyć i któréj posiadanie byłoby zupełnie zniweczyło ważność fortecy Ciudad-Rodrigo. Lord Wellington z niegodną siebie niesprawiedliwością, oburzał się z tego powodu na jenerała Campbella, który w téj mierze równie był niewinnym jak reszta armii, a niewinniejszym

jeszcze niż sam wódz naczelny, bo nikt w obozie angielskim nie mógł przewidzieć takiego rezultatu téj krótkiéj kampanii; a nawet na usprawiedliwienie wszystkich dodać należy, że tego rezultatu trudno było przewidzieć.

Massena cofając się już ciągle, zostawił w Ciudad-Rodrigo resztę konwoju przeznaczonego dla Almeidy wraz z pewną ilością zboża zebranego w czasie pochodu armii, przez co dostarczył téj twierdzy żywności przeszło na cztery miesiące, odnowił i wzmocnił jéj załogę, i nareszcie wszedł do Salamanki, chcąc armii dać nieco wypoczynku i zreorganizować ją. Trzymając się uporczywie pierwotnych swoich zamiarów i instrukcyj, nie chciał on stracić z oka Anglików, i postanowił pójść z nimi nad Tag, gdyby zamierzali zwrócić się ku Badajoz. Nateraz, chociaż jego jenerałowie mało go wspieralli, dopiął zamierzonego celu, to jest uratował nadgraniczne twierdze hiszpańskie przez opatrzenie je w żywność lub zburzenie, utrzymał na wodzy armiję angielską, nie dozwalając jéj wyprawić większéj części sił swoich do Estremadury, i zwabiwszy ją w okolice wyższéj Beiry, odjął jéj tém samém chęć wkroczenia do Hiszpanii. Tego tak skomplikowanego celu Massena dopiął rzeczywiście, gdyż Ciudad-Rodrigo, opatrzone zostało w żywność na cztery miesiące, Almeida nieużyteczna już dla wojska francuzkiego, dostała się w ręce nieprzyjaciela zburzona, a dwudniowa bitwa pod Fuentes d'Onoro także na Anglikach uczyniła wrażenie, że nie myśleli już, przynajmniéj dopóki obrońcę Genui i Eslingu mieli przed sobą, wchodzić do Staréj Kastylii. Co do saméj bitwy pod Fuentes d'Onoro, tego najważniejszego czynu w ostatnim peryodzie, tyle można powiedzieć, że jeżeli Massena zbyt późno spostrzegł słabą stronę pozycyi nieprzyjacielskiéj, jeżeli cały dzień 3-go maja spędził na bezpożytecznych attakach na Fuentes d'Onoro, a 4-ty maja na niewczesnych już rekonensansach, to jednak odkrył prawdziwy i właściwy punkt attaku, czego wielu jenerałów ani na początku, ani w końcu bitew uczynić nie umieją, i za to 5-go maja działał nadzwyczaj trafnie i silnie, a gdyby tego trzeciego dnia Reynier był więcéj przedsiębiorczym pod Alamedą, gdyby Drouet chciał był zdobyć Fuentes d'Onoro, używszy w tym celu całego swego korpusu, gdyby Loison był prędzéj i prostszą drogą zdążał do celu swych poruszeń, gdyby nędzna etykieta nie była zatrzymała gwardyi cesarskiéj, Anglicy byliby krwawą ponieśli klęskę! Dodać tu jeszcze wypada, że mimo tych wszystkich słabostek, mimo tylu złych chęci, gdyby w stanowczéj chwili marszałek Bessières nie był nowych stawił przeszkód, gdyby Massena był

6-go maja otrzymał ammunicyję któréj potrzebował, byłby jeszcze mógł, postawiwszy wytrwałość swoją przeciwko wytrwałości angielskiéj, zaćmić szczęśliwą gwiazdę lorda Welllingtona, przed którą późniéj szczęście Napoleona upaść miało!

Massena wszedł tedy do Salamanki, ażeby tu oczekiwać wyroku, jaki o jego działaniach w Paryżu wydać miano. Po tylu nikczemnościach jakie go spotkały, nie pozostawało mu już nic innego jak tylko niełaska Cesarza. Nie wiedział on jeszcze o niéj, ale ją przewidywał. Gorycz zapełniająca jego serce i znajomość ludzi odejmowały mu ufność w sprawiedliwość.

W téj chwili, ów towarzysz broni, któremu wielką wyświadczył przysługę, sam żadnéj od niego nie odebrawszy, którego oswobodził od lorda Wellingtona i jednéj lub dwóch dywizyj angielskich, marszałek Soult, był jeszcze nieszczęśliwszym od niego, zbierając owoce błędów popełnionych przez wszystkich wodzów w niefortunnych kampanijach r. 1810 i 1811. Lord Wellington zaraz po rozpoczętym odwrocie Masseny, wysłał korpus Hill'a ku Estremadurze, wzmacniając go późniéj rozmaitemi oddziałami, w zamiarze dania odsieczy twierdzy Badajoz, lub odebrania jéj, gdyby ją Francuzi zdobyć mieli. Ogół sił zgromadzonych w téj stronie składał się z dwóch dywizyj angielskiéj piechoty, kilku pułków kawaleryi angielskiéj, kilku brygad portugalskich i nareszcie oddziałów hiszpańskich, przybyłych z Gewory i Kadyxu. Armija ta wynosić mogła około trzydziestu tysięcy ludzi, z których 12 do 13 tysięcy Anglików, 6 tysięcy Portugalczyków i 11 do 12 tysięcy Hiszpanów. Przebyła ona Gwadijanę w Jurumenha, odebrała Olivencę zdobytą przez Francuzów, któréj nie mieli czasu postawić w stanie obronnym, a z któréj ustąpili, cofając się do Badajoz i staczając w tylnéj straży rozpaczliwe utarczki. Jedna dywizyja angielska obsaczyła Badajoz, gdzie jenerał Philippon, opatrzony w żywność i ammunicyję, zamknął się z trzema tysiącami załogi i z postastanowieniem bronienia się aż do upadłego. Reszta armii angielsko-portugalsko-hiszpańskiéj, obszedłszy całą okolicę, dla wypędzenia z niéj Francuzów, stanęła nad Albuerą, celem popierania oblężenia. Korpus 5-ty, którego dowództwo, marszałek Mortier, odwołany do Francyi, pozostawił jenerałowi Latour-Maubourg, stał nieco w tyle, niecierpliwie oczekując pomocy z Sewilli, gdyż po odejściu marszałka Soult'a, zostawiony w sile 8 do 9 tysięcy ludzi, zeszedł do bardzo szczupłéj cyfry, dawszy swą załogę do twierdzy Badajoz.

Oto co się działo w Andaluzyi, podczas kiedy marszałek Massena staczał bitwę pod Fuentes d'Onoro i wysadzał w powietrze Almei-

dę. Marszałek Soult widząc okolice Kadyxu bezpiecznemi skutkiem energii z jaką marszałek Victor odparł Anglików, i skutkiem powrotu części 4-go korpusu do prowincyi Sewilli, usłuchał krzyku rozpaczy załogi w Badajoz, która z nadzwyczajném broniła się męztwem i postanowił zbliżyć się do niéj. Poprawiwszy nieco stan swéj armii, przyzwawszy do siebie część 4-go korpusu, postawiwszy marszałka Victor nie w możności zdobycia Kadyxu, ale przynajmniéj bronienia swéj pozycyi, gdyby na nią uderzono, i wysławszy tak do Paryża jako i do Madrytu żądanie udzielenia mu spiesznéj pomocy, wyruszył 10 maja z 11 do 12 tysiącami ludzi, celem połączenia się z resztą 5-go korpusu na drodze z Sewilli do Badajoz. Puścił on się w drogę, jak widziemy, w téjże saméj chwili, kiedy marszałek Massena wchodził do Salamanki.

Połączywszy się z 5-tym korpusem, który na niego czekał pod rozkazami jenerała Latour-Maubourg, marszałek Soult, miał pod sobą około 17 tysięcy wybornego wojska, doskonale usposobionego, śród którego było 2,500 najlepszéj kawaleryi. 15-go maja przybył pod Santar-Martha naprzeciw armii angielskiéj, która stanęła o kilka mil przed Badajoz, na wzgórzach leżących nad Albuerą. Lubo wojsko anglo-hiszpańskie liczyło trzydzieści kilka tysięcy ludzi, marszałek Soult nie wahał się z 17 tysiącami uderzyć na nie; był to bowiem jedyny środek ocalenia Badajoz i oszczędzenia sobie zarazem upokorzenia ażeby ta twierdza, jedyną jego będąca zdobyczą, w jego oczach upaść miała.

Marszałek Beresford dowodził połączoną armiją, składającą się z angielskiéj dywizyi Stuarta, z trzech brygad portugalskich jenerała Hamiltona i oddziałów odwołanych od oblężenia Badajoz. Te ostatnie zawierały w sobie dywizyję angielską Cole i wojska hiszpańskie przybyłe z Kadyxu pod dowództwem jenerałów Blake i Castanos. Siedmnaście tysięcy wyborowych Francuzów, mogło śmiało stawić czoło trzydziestu tysiącom nieprzyjaciela, śród którego zaledwie było 12 do 13 tysięcy Anglików.

Armija angielsko-hiszpańska stała za rzeczką Albuerą, bardzo łatwą do przebycia. Lewe jéj skrzydło opierało się o wieś Albuera, środek głównie złożony z Anglików i Portugalczyków, stał na małych wzgórzach, prawe zaś skrzydło, z samych Hiszpanów utworzone, na przedłużeniu tych wzgórz. Wojsko z pod twierdzy Badajoz przybyłe, stojąc za linią angielską, służyło jéj za rezerwę.

Marszałek Soult postanowił uderzyć na Anglików nazajutrz 16 maja z rana. Przed wsią Albuera, tworzącą jego prawe a nieprzyja-

cielskie lewe skrzydło, postawił 16-ty pułk lekki z jedną bateryją grubego kalibru, jak gdyby na ten punkt stanowczo uderzyć zamierzał. Lecz prawdziwym jego celem było rozpocząć lewém przeciwko prawemu skrzydłu nieprzyjaciela. Postanowił więc przeprawić dwie dywizyje piechoty, dywizyje Girard i Gasan, za rzeczkę Albuerę, poruczyć im szybkie zdobycie wzgórz, na których zdaleka zaledwie widać było prawe skrzydło angielskie, kazać potém obejść te wzgórza swojéj kawaleryi, stojącéj na krańcu lewego skrzydła pod wodzą jenerała Latour-Maubourg, poprzéć to poruszenie przez rezerwę piechoty, pod komendą jenerała Werlé, a zmieszawszy tym sposobem szyki prawego skrzydła angielskiego, zdobyć szturmem wieś Albuerę, która lewemu ich skrzydłu za punkt oparcia służyła, a która naprzód już zburzona przez artylleryję francuzką, byłaby prawie niepodobną do obrony.

Marszałek Soult spodziewał się, że Anglicy głównie zaczepieni na lewém skrzydle, zasłaniającém ich kommunikacyje z miastem Badajoz, łatwiéj będą zmieszani i pobici, i że pobiwszy ich z téj strony, można będzie z ich klęski najpomyślniejsze osiągnąć następstwa.

16-go maja od samego rana marszałek poruszył wojsko swoje. Na nieszczęście nie przybył sam na grunt, ażeby powyższe rozporządzenie wykonać i zbyt długo zatrzymał przy sobie jenerała Gazan, który dowodząc jedną dywizyją, pełnił zarazem obowiązki szefa sztabu i był jednym z najdzielniejszych i najdoświadczeńszych officerów piechoty w armii. Nie wiele zatém było zgody i dokładności w poruszeniach wojska. Oddział który na prawém skrzydle francuzkiém miał niepokoić i ostrzeliwać wieś Albuerę, wcześnie zajął swoją pozycyję nad rzeczką i rozpoczął niszczący ogień na wieś i na samych Anglików. Dwie dywizyje Girard i Gazan liczące ośm tysięcy piechoty, także wcześnie rozpoczęły swoje działanie, ruszyły w ściśnionych kolumnach i przeszły rzeczkę, która żadną nie była dla nich przeszkodą, gdy tymczasem jazda jenerała Latour-Maubourg, posuwając się z lewéj ich strony, zagrażała prawemu skrzydłu nieprzyjaciela. Na nieszczęście, w czasie nieobecności wodzów, pewien brak jedności w poruszeniach, sprowadził godzinę bezczynności za rzeczką, w ciągu któréj Anglicy mieli czas zebrać główne swoje siły w punkcie zagrożonym. Gdy nareszcie dano hasło do attaku, dywizyja Girard wdarła się szybko na wzgórza, prowadząc za sobą dywizyję Gazan, która, zamiast postępować nieco zdaleka, ażeby się łatwiéj rozwinąć, zanadto była zbliżoną do poprzedzającéj. Zaledwie dywizyja Girard

stanęła na pagórkach, spotkała tam nieprzyjaciela jednocześnie z nią przybywającego. Przyjętą też została przez Anglików i Hiszpanów tak morderczym ogniem, że w 40-tym pułku linijowym, stanowiącym jéj lewe skrzydło, 300 ludzi padło wraz z trzema szefami batalijonu. Jednym z rannych był późniejszy jenerał Voirol. Mimo tego, waleczna ta dywizyja, śmiało idąc naprzód, odparła pierwszą liniję Hiszpanów i Anglików. Silne natarcie kawaleryi rozwijacéj się na lewém skrzydle, złamało do reszty tę pierwszą liniję. Zabrano tu tysiąc jeńców i kilkanaście chorągwi. Jednocześnie atoli marszałek Beresford rzucił na prawe skrzydło swoje całą resztę dywizyi Stuart i dywizyję Cole. Oddziały te miały uderzyć z boku na wojsko francuzkie. Tym sposobem dywizyja Girard ujrzała się i z przodu i z boku pod silnym i celnym ogniem angielskim. W ciągu kilku minut wszyscy prawie officerowie byli zabici i ranni. Wypadałoby było rozwinąć się, ażeby na strzały strzałami odpowiedzieć, ale dwie dywizyje francuzkie, zanadto do siebie zbliżone, nie mogły się swobodnie poruszać, i zmuszone były cofać się nie chcąc się bezpożytecznie na tak morderczy wystawiać ogień. Nadbiegł wtedy jenerał Gazan, również i marszałek Soult i obaj usiłowali wstrzymać wojsko, ale już było za późno i musiano powrócić za rzekę. Szczęściem, jazda jenerała Latour Maubourg, przyskoczywszy w porę i rozwinąwszy się groźnie z boku Anglików, wstrzymała ich nagle. Z drugiéj znowu strony, jenerał Ruty, ustawiwszy zręcznie swą artylleryję na wzgórkach leżących naprzeciwko armii nieprzyjacielskiéj, raził ją swemi kartaczami, które ona cierpliwie długo znosiła, nie śmiejąc ścigać Francuzów.

Sprzymierzeni tyle prawie stracili ludzi od artylleryi francuzkiéj, ile Francuzi stracili od ich ręcznéj broni, i ich pole bitwy tylu prawie było pokryte zabitymi co i francuzkie. Rozłączono się tedy po tém jedném krwawém natarciu, Anglo-Hiszpanie z trzema, Francuzi z czterema tysiącami ludzi ubyłych z szeregów. Tak to od czasu bitwy pod Vimeiro, pewien rodzaj fatalizmu prześladował bohatyrską waleczność Francuzów, czyniąc wszystkie ich wysilenia przeciwko zimnéj odwadze Anglików bezpożytecznemi. Ci ostatni wybierali zawsze swoje pozycyje w miejscach odpowiednich, poprzestawali na uporczywéj obronie takich pozycyj, nie odbywając żadnych innych poruszeń, prócz gromadzenia w punktach zagrożonych wszystkich sił, jakiemi pozbawione jedności napady francuzkie rozporządzać im pozwalały. Francuzi zaś zawsze uderzali na nich z siłą i energiją niesłychaną, ale bez jedności, bez porządku, cofali się nie przegrawszy, ale też bez żadnego innego skutku, prócz znacznéj straty ludzi i z nie-

zadowoleniem żołnierza, które mogło się w najzupełniejsze wyrodzić zniechęcenie. Bitwy pod Vimeiro, Talavera, Fuentes d'Onoro, Albuera, wszystkie też same przedstawiają wady. Jednakże pod Fuentes d'Onoro Anglicy byli należycie attakowani, chociaż za późno, tu nie zbywało na genijuszu i zdolnościach wodza, lecz na dobrych chęciach jego pomocników. W dwóch tylko bitwach, pod Rolica, stoczonéj przez jenerała Delaborde, i pod Redinha, stoczonéj przez marszałka Ney'a, zadano ciężkie klęski Anglikom, a to skutkiem przywiedzenia ich do rozpoczęcia kroków zaczepnych. W każdém inném spotkaniu złe wyrachowanie, brak jedności i ładu udaremniły odwagę, rozum i doświadczenie francuzkiego wojska. Czyż los nigdy mu już nie nastręczy bitwy, w którejby dzielność żołnierza, poparta mądremi kombinacyjami naczelnego wodza, przyniosła mu zwycięztwo tak długo oczekiwane i tak drogo okupione? Z tego to właśnie powodu powszechném było życzeniem, ażeby sam Napoleon przybył objąć naczelne dowództwo przeciwko Anglikom. Któż mógł wtedy przewidzieć w jakich on ich spotka okolicznościach? Umysły przenikliwe smutnemi wiedzione przeczuciami, nie przewidywały tego, że to nastąpi w owym dniu nieszczęsnym, kiedy cały genijusz nie zdoła już zastąpić zupełnie zniszczonych sił francuzkich!

Marszałek Soult, z 17-tu straciwszy cztery tysiące ludzi, nie mógł już myśleć o powtórném spotkaniu się z Anglikami. Zebrał tedy swoich rannych i poszedł zająć pozycyję nieco w tyle, tak ażeby zawsze jeszcze zostawić jakąś nadzieję załodze w Badajoz. Napisał natychmiast do Madrytu, do Salamanki, do Paryża z oznajmieniem swoich kłopotów królowi Józefowi, marszałkowi Massenie i Napoleonowi. Jednakże, pomimo że nie dał odsieczy załodze w Badajoz, to przyniósł jéj przynajmniéj jeden czy dwa dni wypoczynku, przez co dał jéj dowód, że myślano o niéj, że może uzyskać pomoc, jeżeli się dobrze bronić będzie. Zły kierunek szturmów rozpoczętych przez Anglików do Badajoz, pokrzepiał nadzieję załogi, jaką już waleczność i zręczność jéj wodzów w niéj obudzała.

Takie było położenie rzeczy w Hiszpanii w ciągu miesiąca maja 1811 roku, po owych wielkich wysileniach, jakie Napoleon nazajutrz po zawarciu pokoju Wiedeńskiego uczynił. W Portugalii, marszałek Massena, zdobywszy miasta nadgraniczne, dotarłszy aż do Lizbony, przepędziwszy sześć miesięcy pod okopami Torrès-Vedras, przymuszony był cofnąć się, a nie chcąc ażeby w jego oczach zostały odebrane dwie twierdze, będące jedyną zdobyczą w téj całéj kampanii,

stoczył pod Fuentes d'Onoro krwawą chociaż wątpliwą bitwę, która była dostateczną do wstrzymania Anglików, których z początku pochlebiano sobie wypędzić z Portugalii. Z 70-ciu tysięcy ludzi, które powinien był mieć, a których nie miał, z 55 tysięcy, które rzeczywiście posiadał, zeszedł na 30 tysięcy żołnierza wycieńczonego, niezadowolonego, potrzebującego zupełnie nowéj organizacyi.

W południowéj Hiszpanii, marszałek Soult, wszedłszy do Andaluzyi, zająwszy Kordubę, Grenadę, Sewillę, bez dobycia prawie oręża, leżał od piętnastu miesięcy pod Kadyksem, gdzie prócz urządzenia kilku bateryj nad przystanią, nic więcéj prawie, nie uczynił. Z 80 tysięcy ludzi, pozostało mu z powodu upałów, ustawicznych marszów trzydzieści sześć tysięcy, równie znękanych i wycieńczonych jak armija portugalska, ale w lepszym porządku, ponieważ prowadzili wojnę w kraju bogatym, gdzie na mniejszy byli wystawieni niedostatek, ponieważ nie widzieli złego przykładu w swoich bezpośrednich zwierzchnikach.

Armija środkowa, pod rozkazami Józefa, bardzo szczupła, nie wykonała nic ważnego, i wystarczała tylko do utrzymania kommunikacyi z Andaluzyją, do odpierania zbrojnych band Empecinado, i do utrzymania spokojności prowincyi Toledańskiéj. Armija północna ciągle była dręczona przez geryllasów zagnieżdżonych w obu Kastylijach. Jenerał Bonnet z niezmordowaną gorliwością i z rzadkim zapałem bił górali asturyjskich, i nieraz widział wszystkie swoje kommunikacyje z Kastyliją i Biskają przerwanemi. Jenerał Reille tracił wszystek czas i siły na uganianie się w Nawarze za Miną i nie mógł nawet konwojów należycie osłonić. Jedna tylko prowincyja przedstawiała jakieś pozory uległości, porządku i spokojności, to jest Aragonija, gdzie długi opór Saragossy zdawał się już do ostatka wyczerpnąć nienawiść mieszkańców, i gdzie mądrość jenerała Suchet uspokoiła serca wielką znękane klęską. Jenerał ten, będąc, że tak powiemy, panem prowincyi zamkniętéj, przez którą żadne wojsko nie przechodziło, mógł uporządkować administracyję, i oszczędzając kraju, opatrzyć potrzeby swoich żołnierzy. Mając do pokonania nie Anglików, ale Hiszpanów, wprawdzie w rodzaju wojny który oni najlepiéj prowadzić umieli, to jest w oblężeniach, postępował on w zwycięztwie swojém krok za krokiem, i zdobywszy Leridę, Mequinenzę, Tortozę, zabierał się do wzięcia Tarragony, twierdzy najtrudniejszéj do zdobycia w Hiszpanii: ale wszystkie środki były przez niego tak dobrze obmyślane, że można było miéć nadzieję pomyślnego rezultatu. Jednakże i w téj oko-

licy przykry jeden wypadek zaprawił goryczą dotychczasowe zadowolenie, to jest utrata miasta Figuères, które pewien kommissant prowijancki, Hiszpan rodem, wydał nieprzyjacielowi. Jedna dywizyja rezerwy, przeznaczona do Katalonii, wysłaną została natychmiast pod Figuères dla próbowania czy nie zdoła twierdzy téj odzyskać.

Do tego smutnego obrazu, jaki działania wojenne przedstawiają, dodać jeszcze należy drugi równie przykry, to jest obraz dworu Madryckiego. Król Józef zamknięty w swéj stolicy, mając władzę tylko nad armiją środkową, złożoną jedynie z dziesięciu tysięcy ludzi, lekceważony przez wodzów oddzielnych armij, a szczególniéj przez marszałka Soult'a, który słusznie czy niesłusznie, oskarżał go o najczarniejszą niewdzięczność, król Józef, przywiedziony do pewnego rodzaju nędzy z powodu ubóstwa skarbu, nie mający nawet téj pociechy, ażeby mógł swoich ulubieńców uszczęśliwić, bo nie miał im już co dać, zasmucony rapportami, jakie odbierał od dwóch swoich ministrów wysłanych do Paryża, słysząc aż w Madrycie echo szyderstw swego brata, który, zbyt surowy dla jego słabości, nie oceniał należycie prawdziwych jego zalet, król Józef, ponuréj oddany rozpaczy, myślał już niekiedy o abdykacyi jak brat jego Ludwik, i wachając się kolejno pomiędzy niechęcią do takich rządów a obawą zrzeczenia się korony, zapragnął wyjechać do Paryża, pod pozorem połogu cesarzowéj. Napoleon, despota nieubłagany ale brat przywiązany, zgodził się na to, przeznaczając dlań zaszczytną rolę podczas jego pobytu w stolicy Francyi, to jest rolę ojca chrzestnego następcy tronu, oczekiwanego w téj chwili z zupełną ufnością w szczęście. Józef wyjechał więc w kwietniu, tak smutny, jak gdyby go nieprzyjaciel na zawsze z jego stolicy wygnał. Oto do czego doszło dzieło Napoleona w Hiszpanii w miesiącu maju 1811 r. Wartoż było wstrząsać całą Europę, ażeby tam ustalić swą władzę za pośrednictwem niewolniczéj i udręczonéj ręki swych braci!

Po cóż te dwie kampanije roku 1810 i 1811, z których sobie tyle obiecywano, kiedy one tak mało odpowiedziały nadziejom, jakie w nich pokładano? Nie potrzebujemy ich już obszerniéj tłómaczyć przedstawiwszy powyższe wypadki i każdy je pojmie, chociaż już nic więcéj nie dodamy do naszego opowiadania; mimo tego jednak streścimy jeszcze uwagi, jakie opis ten nastręcza, ażeby tryskające z nich światło przez zebranie go w jedno ognisko tém jaśniejszém uczynić.

Do błędu jaki Napoleon popełnił, chcąc opanować, ujarzmić, przeistoczyć świat cały w kilku latach, przyłączyły się wszystkie inne błędy, jakie z tamtego wyniknąć musiały; mianowicie, że w Hiszpanii

chciał zrobić wszystko razem, podobnie jak chciał wszystko razem zrobić w Europie; potém, co zwykle idzie za rozpoczęciem rzeczy, przechodzących siły człowieka, nastąpiła owa potrzeba łudzenia się, oszukiwania samego siebie, ażeby się w oczach własnych usprawiedliwić lub odurzyć; daléj po tych złudzeniach, poszły rozkazy niepewne, niezgodne z faktami, potém nareszcie niedbalstwo, prawie roztargnienia, zdradzające genijusz znękany trudami, który już upada pod wysiłkami nieposkromionéj dumy. Tak więc po owym błędzie jakim była sama chęć podbicia takiego narodu, jak naród hiszpański, który przecież można było podbić używając do tego czasu i odpowiednich środków, po tym błędzie, byłoby przynajmniéj wypadało, ażeby wykonanie nie było podobném do powziętego zamiaru, to jest, żeby nie usiłowano podbić od razu Północ i Południe, Walencyję, Andaluzyję i Portugaliję! W roku 1810, z siłami jakiemi po zawarciu pokoju Wiedeńskiego można było rozporządzić, wypadało najprzód uderzyć na Anglików, zwrócić na nich wszystkie armije Półwyspu i ścigać ich aż do Portugalii, dopoty, dopókiby na morze nie uszli. Lecz nadzieja zajęcia Andaluzyi jednocześnie z wkroczeniem do Portugalii i opanowania tym sposobem wszystkich południowych prowincyj za jednym zamachem, była przyczyną, że od Grenady aż do Badajoz rozproszono 80 tysięcy najlepszego wojska francuzkiego, i że armija portugalska, pozbawiona pomocy na którą liczyła, nie mogła spełnić swego zadania. Do tego rozproszenia sił przyłączyły się wkrótce złudzenia, bo pierwszą potrzebą jaką się po popełnionych błędach uczuwa, jest chęć nieprzyznania się do nich, do złudzenia zaś przyłączył się brak stosownych rozkazów, wydawanych w zbyt wielkiéj odległości i nieodpowiednio rzeczywistemu stanowi rzeczy. W głębokiém doświadczeniu swojém i wszystko przewidującym genijuszu Napoleon wiedział niewątpliwie o dotkliwych stratach, jakie armije ponosiły skutkiem ustawicznych marszów, znojów, walk, upałów letnich i zimna, wiedział o nich, ponieważ sam był świadkiem onych w klimatach mniéj nieprzyjaznych jak klimat hiszpański, a jednak nie chciał tego przypuścić, ażeby z 80 tysięcy wojska marszałka Soult'a, pozostało tylko 36 tysięcy; nie chciał przypuścić, ażeby zamiast 70 tysięcy, Massena miał z początku tylko 50, potém 45, potém 30. Czasami dawał temu wiarę, potém znowu nie chciał wierzyć, i bądź to z potrzeby oszukania samego siebie, bądź ażeby być upoważnionym do większych wymagań od swoich namiestników, przyjmował za podstawę swoich planów cyfry, o których wiedział, lub które podejrzywał przynajmniéj że są fałszywemi o czwartą lub

trzecią część, a mimo tego jednak wydawał rozkazy swoje, jak gdyby środki które przypuszczał, rzeczywiście istniały! I to jeszcze gdyby był rozkazywał ze zwykłą sobie energiją, może niesłuszne nawet wymagania tych rozkazów, byłyby pokonały niektóre przeszkody, takie naprzykład, które wypływały ze złéj woli, ze słabości lub zbytnéj przezorności. Tak, gdyby był wyraźnie rozkazał jenerałowi Drouet pójść z dwoma swemi dywizyjami w pomoc armii portugalskiéj, gdyby był polecił marszałkowi Soult, poświęcić wszystko, nawet Andaluzyję, dla udzielenia pomocy téj armii, na któréj spoczywały losy Hiszpanii i Europy, może wielki cel téj wojny, cel wygnania Anglików z Półwyspu, byłby dopiętym. Lecz w wątpliwości swojéj co do sił, jakie przypuszczalnie jenerałom swoim przypisywał, w oddaleniu w jakiém się od nich znajdował, Napoleon nie śmiał dawać stanowczych rozkazów, wiedząc, że z takiéj odległości, możeby nakazał rzeczy, które na miejscu były niepodobnémi do wykonania. Zalecił tedy Drouet'owi wspierać Massenę, ale z zachowaniem swoich kommunikacyj; zalecił marszałkowi Soult'owi wspierać Massenę, ale bez wyraźnego rozkazu pod karą nieposłuszeństwa, mianowicie bez upoważnienia go do ofiar, które pomoc takową byłyby uczyniły możebną, przez co pozostawiał bądź złéj woli, bądź lękliwości, sposoby uchylenia się od spełnienia rozkazów nie dosyć stanowczych, wydanych w zbyt wielkiéj odległości i miejca i czasu; rozkazy bowiem te, przybywające o pięćset mil i we dwa miesiące od ich daty, jednocześnie przynosiły z sobą uwolnienie od obowiązku ich spełnienia. Tym to sposobem ten genijusz tak jasny, tak ścisły, tak rozległy, sam upodobał sobie niepewność, która mu była tak przeciwną, która gubiła jego sprawę, i z któréj wychodził śród gniewnych uniesień przeciwko swoim jenerałom, o których niewinności nieraz w duszy był przekonanym.

Teraz, kiedy do błędów Cesarza przybywają często błędy jego jenerałów, któż im się dziwić będzie, kto będzie miał prawo narzekać na nie? Tak to Massena nie dosyć posiadający energii i siły jako wódz naczelny, popełnił jeden błąd pod Busaco, które mógł był ominąć, popełnił błąd nad Tagiem, który mógł był przebyć; tak nie poznał dosyć wcześnie pod Fuentes d'Onoro prawdziwego punktu attaku; tak marszałek Ney przyczyniwszy się do opuszczenia pozycyi pod Santarem, był powodem że jéj nie zajęto nad rzeką Mondego; tak Drouet był zbyt trwożliwym i więcéj szkodliwym niż użytecznym; tak marszałek Soult nie umiał odsłonić Grenady na korzyść Estremadury, i był nie bardzo życzliwym towarzyszem broni,

nie chcąc narażać się na niebezpieczeństwo dla pójścia w pomoc marszałkowi Massenie; ale cóż dziwnego, że ludzie nawet znakomici, nawet dobrzy obywatele, nawet odważni, byli czasami niedbałymi, albo nieuważnymi, albo niezgodnymi, albo zazdrosnymi! Czyliż Napoleon nie widział tychże samych wad, zazdrości, niechęci, gniewu, zwątpienia, mylnego sądu, powstających w swéj duszy tak wielkiéj! Jakże się tedy mógł dziwić, spotykając téż same ułomności serca i głowy w innych ludziach? Ślepym, nie przewidującym, surowym jest ten, który słabostek tych odgadnąć nie może i oprzéć na nich z pewnością swego postępowania. Przepadnie polityka, która nie zdoła znieść błędów swoich czynników.

Jeżeli więc wielka kwestyja europejska, którą nieroztropnie było przenosić do Hiszpanii, a którą przecież można tam było rozwiązać nie została rozwiązaną w roku 1810 i 1811, pomimo ogromnych środków, to obwiniać o to trzeba nie genijusz, ale politykę Napoleona, która zrodziła błędy wojenne jego jenerałów i jego własne. Nie osiągnąwszy tego rozwiązania w Hiszpanii, chciał go szukać na Północy (co będzie przedmiotem naszego opowiadania w następujących tomach), i zobaczemy do jakiego tam doszedł rezultatu. Lecz ponieważ do wszystkich błędów genijuszu zwykle jeden jeszcze przybywa, to jest, że winy swéj uznać nie chce i na innych ją składa, przeto Napoleon złożył ją na Massenę i odwołał go, obarczając pewnym rodzajem niełaski tego starego towarzysza broni, który mu tyle wyświadczył usług, którego mu z czasem zabraknąć miało, i który w téj kampanii, chociaż nieszczęśliwéj, dowiódł wielkiéj stałości charakteru i znakomitéj zdolności, a który uległ jedynie sile okoliczności sprzysiężonych przeciwko przedsięwzięciu, którego zbyt biernym uczynił się narzędziem.

Stary wojownik wrócił do Francyi z duszą zbolałą, czując sławę swoją przyćmioną i widząc podłych pochlebców z szczęśliwych czasów oddalających się od niego i powtarzających na wszystkie strony, że był zużytym, pozbawionym energii, niezdolnym już do naczelnego dowództwa. Napoleon, sędzia nieomylny, kiedy chciał być sprawiedliwym, zamiast kary, powinien był z rozrzewnieniem na niego spoglądać, i w jego losie własny swój los widzieć, bo Massena był piérwszą ofiarą fortuny, on zaś miał zostać drugą, z tą tylko różnicą, że Massena na taki los nie zasłużył, a Napoleon miał wkrótce zasłużyć. Rzeczywiście, tych planów olbrzymich, które na ich twórcę tak straszną karę sprowadzić miały, Massena był tylko

narzędziem, i to narzędziem ganiącém; Napoleon przeciwnie, on był rzeczywistym ich twórcą, a nie potwierdzając ich w zupełności, skutkiem fatalnéj uległości własnym namiętnościom, oddawał im się całém zajęciem. Dodać atoli powinniśmy, że i Massena zasłużył w części na tę karę, nie za kilka swoich małéj wagi błędów, ale za to, że się zgodził na wykonanie tego, co zdrowy jego rozsądek potępiał. Lecz taka to jest zwyczajna wada władzy nieograniczonéj, któréj nikt sprzeciwić się nie śmie; przez przywyknienie do uległości ujarzmia ona wszelką myśl oporu, nawet w najoświeceńszych i najdzielniejszych głowach.

Koniec tomu szóstego.

SPIS RZECZY

w tomie szóstym zawartych.

KSIĘGA TRZYDZIESTA SZÓSTA.

TALAWARA I WALCHEREN.

Stron.

Działania Francuzów w Hiszpanii w ciągu roku 1809. — Plan kampanii w celu zdobycia południowéj części półwyspu. — Brak jedności w dowództwie i niedogodności ztąd wynikające. — Wojna austryjacka obudza wszystkie nadzieje i namiętności Hiszpanów. — Gorliwość Anglii ponawiającéj swe wyprawy przeciwko brzegom Europejskim i wysłanie świeżéj armii brytańskiéj do Portugalii. — Rozpoczęcie kampanii roku 1809 przez marszałka Soult'a.—Bezskuteczne usiłowanie przejścia rzeki Minho pod Tuy. — Zboczenie do Orense i pochód przez prowincyję Tras-los-Montes. — Dalszy ciąg bitew celem dostania się do Chaves i Braga. — Bitwa pod Oporto. — Trudne położenie marszałka Soult'a w północnéj Portugalii. — Za dowiedzeniem się o jego wejściu do Portugalii sztab Madrycki wysyła marszałka Victora ku Estramadurze i wspiera go wyprawą jenerała Sebastiani na Manszę. — Przejście Tagu pod Almaraz i przybycie marszałka Victora, tudzież jenerała Sebastiani nad Gwadyanę. — Zwycięztwa pod Medellin i Ciudad-Real. — Te dwa zwycięztwa rokują w początkach szczęśliwą kampaniję na południu Półwyspu, lecz skutki ich zostają zniweczone niekorzystnemi wypadkami na północy. — Jenerał de la Romana, którego marszałek Soult przeszedłszy Orensę zostawił za sobą, przez chodzi pomiędzy Galicyję i Królestwo Leonu, przywodzi do powstania całą północ Hiszpanii, i zagraża kommunikacyjom marszałków Soult'a i Neya. — Próżne usiłowania marszałka Neya w powściągnieniu powstańców Galicyi i Asturyi.— W braku marszałka Mortier, którego odebrane instrukcyje w Burgos zatrzymują, wysyłają sześć do ośmiu tysięcy ludzi pod jenerałem Kellermann dla przywrócenia kommunikacyi pomiędzy marszałkami Soultem i Neyem. — Wypadki w Oporto. — Zamiar urządzenia oddzielnego królestwa z północnéj Portugalii. — Niezgoda w armii marszałka Soult'a i osłabienie karności w téjże armii. — Stosunki tajemne z Anglija. — Sir Artur Wellesley wysiada na ląd w okolicach Lizbony i przyprowadza nową armiję pod Oporto. —

Skutkiem porozumienia się z twierdzą zajmuje Oporto wśród białego dnia. — Marszałek Soult przymuszony uciekać z poświęceniem swéj artyleryi. — Odwrót do Galicyi. — Widzenie się marszałków Neya i Soult'a w Lugo. — Plan ułożony pomiędzy tymi dwoma wodzami, który jednak pozostaje bez wykonania, z powodu udania się marszałka Soult'a ku Zamorze. — Zgubne rozdwojenie pomiędzy tymi dwoma marszałkami. — Rozkaz wysłany z Schoenbrunn przed otrzymaniem wiadomości o wypadkach z Oporto, dla połączenia w ręku marszałka Soult'a trzech korpusów, marszałków Neya, Mortiera i Soult'a. — Nieprzewidziane następstwa tego rozkazu. — Marszałek Soult tworzy w Salamance projekt kampanii opartéj na przypuszczanéj bezczynności Anglików aż do miesiąca września. — Przypuszczenia te zawiedzione wkrótce wypadkami zupełnie przeciwnemi. — Sir Artur Wellesley, wyparłszy Francuzów z Portugalii, zwraca się ku Abrantes. — Jednoczy się z don Gregorio de la Cuesta i Venegas celem wspólnego działania nad Tagiem. — Jego pochód w miesiącach czerwcu i lipcu ku Placencyi i przybycie jego nad Talawarę. — Król Józef sprowadziwszy marszałka Victora w niziny Tagu, przystępuje do niego z korpusem jenerała Sebastiani i rezerwą wyprowadzoną z Madrytu, rozkazując Soultowi przez Placencyję zająć tył Anglikom. — Józef uderza na nich przedwcześnie i bez jedności. — Bitwa niepewna pod Talawarą dnia 28 lipca. — Cofanie się do Madrytu. — Spóźnione wystąpienie marszałka Soult'a z tyłu Sir Artura Wellesley. — Nagłe cofanie się armii angielskiéj w Andaluzyi z poświęceniem chorych i rannych. — Charakter wypadków w Hiszpanii podczas kampanii roku 1809. — Niezadowolenie Napoleona z powodu że niedosyć korzystano z ogromnych środków jakie zgromadzono na półwyspie, i ważność jaką on do tych wypadków przywięzuje z powodu negocyjacyi w Altenburgu. — Usiłowania Anglików w celu przyniesienia Austryjakom pomocy na lądzie. — Zamiar zniweczenia w portach uzbrojeń morskich przygotowanych przez Napoleona. — Wyprawa do Rochefort. — Zadziwiająca ilość statków palnych puszczonych na eskadrę wyspy Aix. — Cztéry okręty i jedna fregata osiadłe na skałach des Palles, zostają spalone przez nieprzyjaciela. — Po wyprawie na Rochefort, Anglicy zwracają swoje siły morskie przeciwko zakładom Antwerpii, którą spodziewają się znaleść ogołoconą z wszelkich środków obrony. — Cztérdzieści okrętów, trzydzieści ośm fregat, cztérysta statków przewozowych, sprowadzają nad ujście Skaldy cztérdzieści pięć tysięcy wojska. — Wylądowanie Anglików na wyspę Walcheren i oblężenie Flessyngi — Eskadrze francuzkiéj udaje się cofnąć do Antwerpii i zasłonić się tutaj od wszelkiego niebezpieczeństwa. — Jak była widzianą wyprawa angielska w Paryżu i w Schoenbrunn. — Napoleon przewidując, że febra będzie najgroźniejszym wrogiem Anglików, rozkazuje zasłonić się okopami, wprowadzić za te okopy wojska jakie zdołają zebrać i nie narażać się na bitwę. — Poleca organizacyję gwardyj narodowych, i naznacza marszałka Bernadotte naczelnym wodzem armii zgromadzonéj pod Antwerpią. — Poddanie się Flessyngi. — Anglicy zmarnowawszy czas swój na zdobycie Flessyngi, dowiadują się, że Antwerpia jest

Stron.

w stanie obrony, i już nie śmieją daléj się posunąć. — Febra szerzy się pomiędzy nimi z niesłychaną gwałtownością, i zmusza ich do odwrotu z ogromną stratą. — Radość Napoleona za otrzymaniem wiadomości o takim wypadku, a szczególniéj téż z powodu układów rozpoczętych w Altenburgu. 6

KSIĘGA TRZYDZIESTA SIÓDMA.

ROZWÓD.

Układy Altenburskie. — Napoleon pragnął odłączenia trzech koron od domu Austryjackiego, lub przeniesienia ich na głowę księcia Würzburskiego — Nie chcąc nowéj przedsiębrać kampanii dla dopięcia tego celu, poprzestaje na nowych zdobyczach we Włoszech, w Bawaryi, w Polsce. — Opór Austryi co do ofiar jakich od niéj wymagają. — Wyrachowana przewłoka księcia Metternicha i jenerała Nugent, pełnomocników austryjackich. — Probowanie bezpośredniego porozumienia się z Napoleonem, przez wysłanie pana de Bubna z listem od cesarza Franciszka.— Układy Altenburskie przeniesione do Wiednia.— Ostatnie narady i podpisanie pokoju 14-go października 1809 roku. — Podejście Napoleona dla zabezpieczenia ratyfikacyi tego traktatu. — Jego rozkazy względem opuszczenia Austryi i przeniesienia wszystkich sił rozporządzalnych do Hiszpanii. — Zamach na jego życie w dziedzińcu pałacu w Schoenbrunn — Jego powrót do Francyi. — Sprawy kościelne podczas wypadków politycznych i wojennych w roku 1809 — Trudne położenie papieża w Rzymie podczas bytności wojska francuzkiego. — Dla zaradzenia temu, Napoleon wydaje dekret 17 maja, który kraje państwa kościelnego wciela do cesarstwa francuzkiego.— Bulla exkomunikacyjna wydana w odpowiedzi na ten dekret. — Uwięzienie papieża i jego przeniesienie do Sawony.— Usposobienie ducha we Francyi w skutku wypadków wojennych, politycznych i religijnych tego roku. — Wielkie rozjątrzenie opinii publicznéj. — Przybycie Napoleona do Fontainebleau. — Jego pobyt w téj rezydencyi i nowe jego postępowanie. — Zebranie się w Paryżu książąt, krewnych i sprzymierzeńców. — Powrót Napoleona do Paryża.— Zamiar rozwodu dojrzewa w jego głowie podczas ostatnich wypadków. — Zwierzenie się tego zamiaru arcy-kanclerzowi Cambacerès i ministrowi spraw zagranicznych Champagny. — Napoleon wzywa do Paryża księcia Eugenijusza, ażeby ten przygotował swą matkę do rozwodu. — Przybycie do Paryża księcia Eugenijusza. — Boleść i uległość Józefiny. — Formy przyjęte do rozwodu, i spełnienie tego aktu 15-go grudnia. — Usunięcie się Józefiny do Malmaison, a Napoleona do Trianon. — Sekretne doniesienia, według których Austryja życzy sobie oddać jednę z swoich arcy-księżniczek Napoleonowi. — Rada dygnitarzy państwa, na któréj rozbierają wybór nowéj małżonki. — Cesarz postanawia zaślubić arcy-księżniczkę Austryjacką. — Tegoż samego dnia przez pośrednictwo księcia Schwartzenberg podpisuje akt ślubny z Maryją Ludwiką, przepisany z aktu ślubnego Maryi-Antoniny. — Książę Berthier wysłany do

Stron.

Wiednia dla urzędowego proszenia o rękę arcy-księżniczki Maryi-Ludwiki. — Skwapliwe przyjęcie jakiego doznaje u dworu Austryjackiego. — Ślub odbyty w Paryżu 2-go kwietnia. — Chwilowy zwrot opinii publicznéj i ostatnie illuzyje Francyi, co do trwałości rządów cesarskich. 144

KSIĘGA TRZYDZIESTA ÓSMA.

BLOKADA KONTYNENTALNA.

Stan Cesarstwa po małżeństwie i zjednoczeniu dworu Francuzkiego z Austryjackim. — Napoleon chce korzystać z pokoju dla zaspokojenia umysłów w Europie, i dla ukończenia jednocześnie wojny z Hiszpaniją i Angliją. — Skwapliwie rozdziela pomiędzy swoich przymierzeńców kraje, jakie mu pozostały między Renem a Wisłą, celem prędkiego opuszczenia Niemiec. — Rozkład wojsk francuzkich w Illiryi, we Włoszech, w Westfalii, w Hollandyi, w Normandyi, w Bretanii dla blokady kontynentalnéj, wojny hiszpańskiéj i dla oszczędności. — Trudności pod względem pieniężnym. — Napoleon chce włożyć na Hiszpaniją część wydatków, których ona stała się powodem. — Zamiar Napoleona zmuszenia Anglików do pokoju przez zadanie im znakomitéj klęski na półwyspie i przez blokadę kontynentalną. — Stan kwestyi morskiéj, i trudne położenie Amerykanów pomiędzy Angliją i Francyją. — Prawo Amerykańskie *embargo*, i przyaresztowanie wszystkich żeglarzy ze Stanów Zjednoczonych w portach Cesarstwa. — Środki przedsiębrane przez Napoleona, celem zamknięcia dla Anglii brzegów stałego lądu. — Jego wymagania względem Hollandyi, miast hanzeatyckich, Danii, Szwecyi i Rossyi. — Opór Hollandyi. — Zajmując się tak różnorodnemi pracami, Napoleon pragnie jednocześnie położyć koniec sporom religijnym. — Kardynałowie przy jego małżeństwie i surowości ztąd wynikłe. — Położenie duchowieństwa i Papieża. — Usiłowania zaprowadzenia administracyi tymczasowéj przy kościołach i opór duchowieństwa. — Charakter i postępowanie kardynała Fesch, kardynała Maury i PP. Duvoisin i Emery. — Uposażenie jakie Napoleon przeznacza dla Stolicy apostolskiéj pośród nowego Cesarstwa Zachodniego. — Wyprawa dwóch kardynałów do Sawony dla układów z Piusem VII, a na przypadek zbyt wielkich trudności, zamiar zwołania zboru. — Dalszy ciąg sprawy Hollenderskiéj. — Napoleon chce ażeby Hollandya zamknęła kraj swój zupełnie dla handlu angielskiego, i ażeby mu skuteczniejszéj udzieliła pomocy w swoich siłach morskich. — Król Ludwik odmawia wszelkich środków, któreby mogły ten podwójny skutek zapewnić. — Książę ten myśli przez chwilę powstać przeciwko swemu bratu i połączyć się z Anglią. — Zastanowiwszy się, odstępuje od tego zamiaru i udaje się do Paryża w celu układów. — Próżne usiłowania zgody. — Napoleon nie spodziewając się już niczego ani od Hollandyi ani od swego brata, skłonny jest do wcielenia jéj do Cesarstwa i jawnie o tém mówi. — Jednakże dotknięty zmartwieniem swego brata, obmyśla plan tajnych układów z gabinetem angielskim, doradzając temu ostatniemu utrzymanie niepodległości Hollandyi, jeżeli przystąpi do traktowa-

Stron.

nia o pokój. — Fouché wskazuje P. de Labouchére jako człowieka najwłaściwszego na posłannika do Londynu. — Podróż p. de Labouchére do Anglii. — Gabinet angielski nie chce narażać sobie opinii publicznéj przez rozpoczynanie bezskutecznych układów, i odprawia P. de Labouchére z uroczystém oznajmieniem, że wszelkie propozycye dwuznaczne bez odpowiedzi pozostaną. Układy na pół zaniechane, rozpoczęte na nowo przez P. Fouché bez udziału Napoleona. — Król Ludwik ulega woli swego brata, i podpisując traktat, mocą którego Hollandyja odstępuje Francyi Brabant północny aż do Wahal, pozwala brzegi swoje obsadzić wojskiem francuzkiém, sądzenie ujętéj kontrabandy odstępuje Władzom francuzkim, i obowiązuje się zebrać na 1-go lipca flotę pod Texel. — Powrót króla Ludwika do Hollandyi — Podróż Napoleona z cesarzową do Flandryi, Pikardyi i Normandyi. — Rozległe roboty w Antwerpii.— Napoleon odkrywa w drodze, że Fouché rozpoczął napowrót tajemne układy z Angliją. — Niełaska i usunięcie tego ministra. — Postępowanie króla Ludwika po powrocie do Hollandyi. — Zamiast starać się uspokoić Hollendrów, podburza ich jeszcze objawianiem swoich przesadzonych uczuć. — Jawna jego oppozycya co do wydania towarów amerykańskich, co do urządzenia komory celnéj francuskiéj, co do zajęcia północnéj Hollandyi i co do zgromadzenia floty pod wyspą Texel. — Zniewaga wyrządzona poselstwu francuzkiemu przez lud Amszterdamski. — Napoleon rozgniewany, rozkazuje marszałkowi Oudinot wkroczyć do Amszterdamu z rozwiniętemi chorągwiami. — Król Ludwik po daremnych usiłowaniach zapobieżenia wejściu wojsk francuzkich do swéj stolicy, abdykuje na rzecz swego syna pod regencyją królowéj Hortensyi. — Na tę wiadomość Napoleon postanawia wcielenie Hollandyi do Cesarstwa i zamienia to królestwo na siedm departamentów francuzkich. — Jego usiłowania podniesienia dochodów i marynarki tego kraju. — Obszerny rozwój systemu kontynentalnego w skutku wcielenia Hollandyi. — Nowe urządzenia względem cyrkulacyi płodów kolonialnych, zapewniające każdemu zatrzymującemu takowe 50 procentu. — Śledztwa nakazane z tego powodu. — Wezwanie do państw stałego lądu, ażeby przystąpiły do tego nowego systemu. — Wszystkie przystępują do niego z wyjątkiem Rossyi. — Ogromne zajęcia towarów w Hiszpanii, we Włoszech, w Szwajcaryi, w Niemczech — Przestrach wszystkich korrespondentów Anglii. — Przywrócenie stosunków z Ameryką, pod warunkiem że ona zerwie z Angliją. — Ogólny stan handlu w téj epoce. — Skuteczność i niebezpieczeństwo środków przedsięwziętych przez Napoleona. — 212

KSIĘGA TRZYDZIESTA DZIEWIĄTA.

TORRES-VEDRAS.

Wady wojny Hiszpańskiéj w końcu 1809 roku. — Ustąpienie Anglików po bitwie pod Talavarą i długa ich bezczynność w Estremadurze. — Upadek junty centralnéj i zwołanie kortezów hiszpańskich postanowione na początek 1810 r. — Wypadki w Katalonii i Aragonie. — Zręczne obroty jenerała Saint-Cyr

Stron.

w Katalonii, celem zasłonienia oblężenia Girony. — Długa i heroiczna obrona tego miasta przez Hiszpanów. — Niełaska jenerała Saint-Cyr i jego zastępstwo przez marszałka Augereau. — Postępowanie jenerała Suchet w Aragonie po wzięciu Saragossy. — Bitwy pod Alcanitz, Maryja, Belchite. — Stanowcze zajęcie Aragonu i dobra administracyja jenerała Suchet w téj prowincyi. — Niepokojące mnożenie się band gerylasów w całéj Hiszpanii, a szczególniéj na północy. — Zamiast trzymania się tego rodzaju wojny, Hiszpanie pragną rozpocząć wielkie operacyje, wbrew przeciwnéj rady Anglików i posuwają się ku Madrytowi. — Bitwa pod Ocana, stoczona dnia 19 listopada i rozsypka ostatniéj armii hiszpańskiéj. — Przestrach i zamieszanie w Sewilli. — Projekt junty cofnienia się do Kadyksu. — Pierwsze chwile 1810 roku. — Francuzki plan téj kampanii. — Użycie licznych posiłków, nadesłanych przez Napoleona. — Położenie Józefa w Madrycie. — Dwór jego. — Jego system polityczny i wojskowy, przeciwny systemowi Napoleona. — Józef pragnie korzystać ze zwycięztwa pod Ocana, ażeby uderzyć na Andaluzyją, w nadziei przeprowadzenia następnie wszystkich sił swoich z Andaluzyi ku Portugalii. — Pochód Józefa na Sierra-Morena. — Wejście do Baylen, Korduby, Sewilli, Grenady i Malagi — Błąd jaki popełniono, że nie ruszono od razu na Kadyks, a w skutku którego junta i wojsko hiszpańskie zdołały cofnąć się z tego miasta. — Początek oblężenia Kadyksu. — Pierwszy korpus przeznaczony do tego oblężenia; piąty korpus wysłany do Estremadury, czwarty do Grenady. — Niekorzystne rozproszenie wojsk francuzkich. — Podczas wyprawy Andaluzyjskiéj, Napoleon zamienia prowincyje Ebro na gubernatorstwa wojenne, z zamiarem wcielenia ich do Cesarstwa. — Rozpacz Józefa i wysłanie do Paryża dwóch jego ministrów, w celu reklamowania przeciwko temu zamierzonemu połączeniu. — Po długiéj zwłoce, rozpoczynają się nareszcie operacyje kampanii 1810 r. — Podczas kiedy jenerał Suchet oblega twierdze Aragonu, a marszałek Soult Kadyks i Badajoz, marszałek Massena ma zdobyć Ciudad-Rodrigo i Almeidę, i ruszyć potém do Lizbony na czele 80 tysięcznéj armii. — Oblężenie Leridy. — Marszałek Massena objąwszy mimo chęci dowództwo nad armiją Portugalską, przybywa osobiście do Salamanki w maju 1810 r. — Smutny stan, w jakim znajduje armiją, mającą działać w Portugalii. — Zły duch pośród jego officerów. — Armija mająca liczyć 80 tysięcy ludzi, posiada zaledwie 50 tysięcy, w chwili rozpoczęcia kampanii. — Usiłowania marszałka Masseny, w celu zaradzenia niedostatkowi. — Oblężenie i zdobycie Ciudad-Rodrigo i Almeidy w 1810 r.— Po zdobyciu tych dwóch twierdz, marszałek Massena przysposabia się do wkroczenia do Portugalii przez wąwóz Mondego. — Trudności jakie napotyka w zaopatrzeniu się w żywność, ammunicją, środki przewozów. — Przejście granicy d. 15 września. — Sir Artur Wellesley zostaje lordem Wellingtonem. — Jego widoki polityczne i wojenne względem półwyspu. — Wybór pozycyi niezdobytéj pod Lizboną, celem oparcia się wszystkim siłom, jakie Napoleon może wysłać do Hiszpanii. — Lord Wellington przysposabia się do odwrotu, niweczący wszystkie zapasy miejscowe przed Francuzami. — Odwrót armii angielskiéj ku Koimbrze. — Marszałek Massena ściga Anglików do doliny Mondego.—

Stron.

Trudności jego pochodu. — Anglicy zatrzymują się przy Sierra-d'Alcoba. — Bitwa pod Busaco stoczona d. 26 września. — Francuzi nie mogąc zdobyć pozycyi Busaco, obchodzą ją. — Nagłe cofanie się anglików ku Lizbonie. — Natarczywe ściganie ich przez Francuzów. — Anglicy wchodzą na liniję Torres-Vedras dnia 9 i 10 października. — Opis tego sławnego miejsca. — Marszałek Massena obejrzawszy je doskonale, wątpi o jego zdobyciu. — Postanawia blokować je, aż do nadejścia nowych posiłków. — Oczekując na nie, zajmuje silną pozycyją nad Tagiem, pomiędzy Santarem i Abrautes i stara się urządzić most, celem działania na obu brzegach rzeki i utrzymania się kosztem bogatéj prowincyi Alentejo. — Wysłanie jenerała Foy do Paryża, z zawiadomieniem Napoleona o wypadkach kampanii i dla wyjednania dalszych instrukcyj i posiłków. — Stan armii angielskiéj na linii Torres-Vedras. — Niesnaski lorda Wellingtona z rządem portugalskim; jego nieporozumienia z gabinetem angielskim. — Stan umysłów w Anglii. — Niespokojność o los armii angielskiéj i dążności pokojowe, szczególniéj od czasu zaprowadzenia blokady kontynentalnéj. — Objęcie regencyi przez księcia Gallii. — Usposobienie tego księcia względem stronnictw parlamentowych. — Najdrobniejszy wypadek może przechylić szalę na stronę oppozycyi i sprowadzić pokój. — Podróż jenerała Foy przez półwysep. — Przybycie jego do Paryża i przedstawienie się cesarzowi. 330

KSIĘGA CZTERDZIESTA.

FUENTES D'ONORO.

Umysłowe usposobienie Napoleona w chwili przybycia jenerała Foy do Paryża. — Przyjęcie tego jenerała i długie z nim konferencyje. — Potrzeba wysłania nowych posiłków około 60 do 80 tysięcy ludzi do Hiszpanii, i niemożność rozporządzenia obecnie takiemi siłami. — Przyczyny takowéj niemożności. — Ostatnie najścia Napoleona na brzegi morza Północnego. — Przyłączenie do Cesarstwa miast hanzeatyckich, części Hanoweru i wielkiego księstwa Oldenburskiego. — Niezadowolenie Cesarza Aleksandra na otrzymaną wiadomość o krzywdzie wyrządzonéj jego wujowi Wielkiemu Księciu Oldenburskiemu. — Zamiast zobowiązania sobie Cesarza Aleksandra, Napoleon nastaje na niego o przyjęcie nowych rozporządzeń względem handlu. — Opór Cesarza Rossyjskiego i jego rozmowy z P. de Caulaincourt. — Cesarz Aleksander nie życzy sobie wojny, lecz przewiduje ją i zarządza niektóre roboty obronne nad Dźwiną i Dnieprem. — Napoleon uwiadomiony o tém co się dzieje w Petersburgu, sam się skwapliwie uzbraja, gdy tymczasem Rossyja zatrudniona na wschodzie, nie może na te uzbrojenia odpowiedzieć zaraz krokami nieprzyjacielskiemi. — Piérwsza myśl wielkiéj wojny północnéj. — Ogromne przygotowania Napoleona. — Nie chcąc oddzielić żadnéj części sił swoich dla wysłania jéj na Półwysep, ogranicza się na poleceniu jenerałom Dorsenne i Drouet, tudzież marszałkowi Soult wspierania Masseny. — Mylne rachuby Napoleona względem skuteczności téj pomocy. — Powrót jenerała Foy do armii Portugalskiéj. —

Stron.

Długi pobyt téj armii nad Tagiem. — Jéj pracowitość i trzeźwość. — Wyborny duch żołnierza, zniechęcenie naczelników. — Silna postawa Masseny. — Jenerał Gardanne wyruszywszy z nad granicy Kastylii z oddziałem wojska, dla doręczenia depeszy armii Portugalskiéj, przybywa niemal do jéj przednich czat i wraca się bezskutecznie. — Jenerał Drouet, którego dwie dywizyje składają 9-ty korpus, przechodzi przez prowincyję Beira z dywizyją Canroux, i przybywa do Leyria. — Radość armii za zjawieniem się 9-go korpusu. — Jéj smutek kiedy się dowiaduje, że cała pomoc jaka jéj nadciągnęła, ogranicza się na 7 tysiącach ludzi. — Przybycie jenerała Foy i ogłoszenie instrukcyi, którą z sobą przywiózł. — Zwołanie jenerałów do Golgao dla naradzenia się nad wykonaniem rozkazów z Paryża przybyłych. — Postanowienie ich pozostania nad Tagiem z zamiarem przejścia téj rzeki, dla łatwiejszego wyżywienia wojska w Alentejo. — Różność zdań co do przejścia Tagu. — Chwalebne usiłowania jenerała Eblé w celu przygotowania materyjałów mostowych. — Zamierzają czekać z przejściem dopóki armija Andaluzyjska z lewéj strony rzeki nie wesprze armii Portugalskiéj. — Wypadki zaszłe w innych częściach Hiszpanii podczas pobytu nad Tagiem. — Dalszy ciąg oblężeń prowadzonych przez jenerała Suchet w Aragonii i Katalonii. — Obsaczenie Tortozy w końcu r. 1810 i zdobycie téj twierdzy w styczniu 1811. — Przygotowania do oblężenia Tarragony. — Wypadki w Andaluzyi. — Rozproszenie armii Andaluzyjskiéj pomiędzy prowincyjami: Grenadą, Andaluzyją i Estremadurą. — Kłopoty 4-go korpusu przymuszonego rozdzielić się między powstańców Murcyi i powstańców gór Ronda. — Usiłowania 1-go korpusu w celu rozpoczęcia oblężenia Kadyksu. — Trudności i przygotowania do tego oblężenia. — Działania 5-go korpusu w Estremadurze. — Marszałek Soult sądząc, że nie podoła swemu zadaniu z wojskiem jakie posiada, żąda 25 tysięcy posiłków. — Odebrawszy w tym samym czasie rozkaz niesienia pomocy Massenie, odmawia tego zupełnie. — Zamiast pójść nad Tag, oblega Badajoz. — Bitwa pod Gevora. — Rozbicie armii hiszpańskiéj przybyłéj w pomoc miastu Badajoz. — Dalszy ciąg i zwłoka w pracach oblężniczych. — Niedostatek w armii Portugalskiéj w czasie oblężenia Badajoz przez armiję Andaluzyjską. — Nadzwyczajna nędza korpusu Reynier'a i konieczna potrzeba odwrotu. — Massena nie mogąc już tego odmówić, postanawia cofnąć się ku Mondego, dla zajęcia Koimbry. — Odwrót rozpoczęty 4 marca 1811 r. — Piękny pochód armii ściganéj przez Anglików. — Przybywszy do Pombal, Massena chce się tu dwa dni zatrzymać dla usunięcia swoich chorych, rannych i bagażów. — Nieszczęśliwe poróżnienie się z jenerałem Drouet. — Niespokojność marszałka Ney'a o swój korpus, i jego zatargi z Masseną w tym przedmiocie. — Jego odwrót do Redinha. — Piękna bitwa pod Redinha. — Marszałek Ney ustępuje spiesznie z Condeixa, co zniewala całą armję do zwrócenia się na drogę Ponte-Murcelha, i do zrzeczenia się posiadania Koimbry. — Rozmaite poruszenia w czasie bitwy pod Casal-Nowo. — Utarczka pod Foz-d'Arunce. — Odwrót w góry Murcelha. — Fałszywe poruszenia jenerała Reynier skłania armję do stanowczego wkroczenia do Staréj Kastylii. — Widok jaki armja przedstawia

Stron.

w czasie wejścia swego do Hiszpanii.— Upór Masseny pragnącego bezzwłocznie rozpocząć kroki zaczepne i zamiar jego powrócenia nad Tag przez Alcantarę.— Marszałek Ney odmawia mu posłuszeństwa. — Naczelny wódz pokazuje swą władzę i wysyła marszałka Ney'a w tył armii. — Trudności wzbraniające Massenie spełnienia swego zamiaru powrócenia nad Tag i zniewalające go do rozproszenia swéj armii w staréj Kastylii dla dania jéj wypoczynku. — Straszne ubóstwo téj armii. — Próżne obietnice marszałka Bessières mianowanego naczelnym kommendantem prowincyj północnych. — Korzystne położenie lorda Wellingtona od czasu odwrotu Francuzów, i zwycięztwo stronnictwa wojennego w parlamencie angielskim. — Wellington zostawia część swéj armii pod Almeidą, drugą zaś wysyła pod Badajoz, celem dania téj twierdzy odsieczy.— Późne przybycie téj pomocy i zdobycie Badajoz przez marszałka Soult'a. — Marszałek ten po zdobyciu Badajoz, zwraca się na Kadyks dla poparcia marszałka Victor'a. — Marszałek Soult znajduje linje obronne pod Kadyksem wolne od nieprzyjaciela, który im zagrażał, wkrótce atoli zjawienie się Anglików sprowadza go napowrót do Badajoz. — Z kolei i on żąda pomocy od armii Portugalskiéj, któréj jéj poprzednio odmówił. — Anglicy obsaczają Badajoz. — To nieszczęśliwe miasto oblegane i zdobyte przez Francuzów, oblężone jest teraz przez Anglików — Projekt Masseny ułożony w tym czasie. — Jakkolwiek źle wspierany przez armję Andaluzyjską, myśli wielką wyświadczyć jéj przysługę uderzeniem na Anglików blokujących Almeidę. — Projekt ten opóźniony przez powolność marszałka Bessières, zaczyna się wykonywać dopiéro 2 maja zamiast 24 kwietnia. — Skutkiem tego opóźnienia lord Wellington ma czas powrócić z Estremadury ażeby stanąć na czele swéj armii. — Bitwa pod Fuentes d'Onoro stoczona 3 i 5 maja. — Wielka energija Masseny podczas téj pamiętnéj bitwy. — Nie mogąc zdeblokować Almeidy, Massena wysadza ją w powietrze. Heroiczne wyjście załogi z Almeidy. — Massena wraca do Staréj Kastylii. — W Estremadurze marszałek Soult chcąc przyjść w pomoc Badajoz, bije się pod Albuera, i nie może odeprzéć armii angielskiéj. — Wielkie straty z jednéj i z drugiéj strony i dalsze oblężenie Badajoz. — Piękna obrona załogi. — Trudne położenie Francuzów w Hiszpanii. — Ogólny rys ich działań w latach 1810 i 1811; przyczyny które udaremniły ich usiłowania w tych dwóch kampaniach, które miały rozstrzygnąć los Hiszpanii i Europy. — Błędy Napoleona i jego wodzów. — Niesprawiedliwa niełaska Masseny. 466



